

*Marek Kazimierz Barański*

# DYNASTIA PIASTÓW w Polsce



# Wstęp

Ród piastowski panował w Polsce przez kilka wieków, ostatni jego przedstawiciel zasiadał na tronie Królestwa Polskiego do 1370 r. Jednakże Mazowszem władali Piastowie do 1526 r., natomiast na Śląsku potomkowie legendarnego Piasta zarządzili księstwem legnickim aż do 1675 r. Aby ukazać tę dynastię, rolę, jaką odegrali w dziejach jej przedstawiciele, spróbuję przedstawić czyny i dokonania poszczególnych władców. Nie wszystkich oczywiście. Byłoby to zadanie bardzo trudne, gdyż ród ten był szeroko rozgałęziony; niemal trzystu jego przedstawicieli – królów, książąt, ale też księżniczek – wywarło wpływ na dzieje Polski i innych państw Europy. Ukażę więc wszystkie linie rodu, spośród władców zaś zajmę się tymi, którzy mocniej odcisnęli swój ślad w historii. Mimo tego ograniczenia będzie ich bardzo wielu, gdyż do sprostania zadaniu konieczne jest ukazanie również mniej ważnych książąt małych dzielnic. Niektórzy z nich nie znaczyli wprawdzie wiele, ale ich liczba wpływała na przebieg dziejów.

Nie tylko władcy tworzyli historię. Równie wiele, a często nawet więcej znaczyło społeczeństwo, którym zarządzili, oraz warunki, w których przyszło im żyć i działać. Dlatego też niejednokrotnie musiałem ukazać elity polityczne kraju i ich działalność, a także przedstawić szersze tło społeczne. Na dzieje państwa wpływ miały także nastroje nawet najniższych, ale za to licznych warstw społecznych. Konieczne więc było ukaza-

nie szerszego kontekstu wydarzeń politycznych, z którymi panujący musieli się liczyć i na które musieli reagować. Należało przedstawić rozwój społeczny i gospodarczy Polski, jak również omówić problemy religijne oraz ideologiczne nurtujące ludzi kolejnych epok. Religia i ideologia wpływały przecież na działalność jednostek i społeczeństw. Aby obraz był pełny, musiałem także zająć się kulturą i sztuką poszczególnych epok. Kultura kształtowała życie ludzi. Ponadto śledzenie przenikania form sztuki, a także ideologii, pozwala również na wyciąganie wniosków dotyczących innych dziedzin życia, z polityką włącznie. Aby uwzględnić to wszystko, musiałem więc napisać historię Polski pod rządami Piastów. Pamiętam jednak, że tematem książki są Piastowie, a więc oni właśnie są jej głównymi bohaterami.

Treść książki obejmuje niemal połowę dziejów Polski. Nie jest to epoka jednolita, dzieli się na kilka okresów, każdemu z nich poświęciłem oddzielną część pracy. Książkę otwiera pojawienie się dynastii piastowskiej. Ponieważ jednak początek dynastii wiąże się z powstaniem państwa polskiego, więc moment ten jest zarazem bardzo ważną cezurą w dziejach ludzi zamieszkujących ziemie leżące w dorzeczach Wisły i Odry. Utworzenie państwa było jednym z największych przełomów w życiu Słowian mieszkających nad Wisłą i Wartą. Odmieniło ich byt, spowodowało, że stali się Polakami.

Następny przełom miał miejsce w latach trzydziestych XI w. Wtedy omal nie doszło do upadku państwa

polskiego. Kryzys, który wówczas nastąpił, przyczynił się do zmian ustrojowych, otworzył też nowy okres w dziejach. Po nim ukształtowała się ostatecznie tzw. monarchia wczesno- piastowska. Nowa forma organizacji monarchii trwała długo, aż do czasów rozbitcia dzielnicowego. Pierwsza część książki kończy się więc na latach trzydziestych XI w. Część druga rozpoczyna się wraz z powrotem do kraju Kazimierza Odnowiciela.

W XII i XIII w., gdy doszło do podziału państwa na niezależne księstwa, w Polsce nastąpiły zasadnicze zmiany. Zmienił się ustrój, organizacja społeczeństwa, kultura. Ukształtowane wówczas formy ustrojowe, choć podlegały zmianom, trwały aż do XIX w. Dlatego też czasom rozbitcia dzielnicowego poświęcona została następna część książki.

Tradycyjnie przyjmuje się, że datą, od której zaczyna się okres rozbitcia Polski na dzielnice, jest rok 1138, rok śmierci Bolesława Krzywoustego i wejścia w życie jego ustawy sukcesyjnej. Jednakże nie nastąpił wówczas podział państwa, jeszcze przez następne kilkadziesiąt lat Polska była państwem jednolitym. Podziały zaczęły się dopiero od roku 1177, kiedy władzę w Krakowie zdobył Kazimierz Sprawiedliwy, a jego starszy brat, Mieszko Stary, został księciem Wielkopolski.

Trudniej było wybrać moment zakończenia tej części. Nie ma wprawdzie wątpliwości, że symbolicznym momentem zamykającym rozbitcie dzielnicowe był dzień koronacji Władysława Łokietka w 1320 r., jednakże akt ten następuje w połowie panowania Łokietka.

Zdecydowałem się więc wprowadzić cesurę w 1288 r., kiedy to po śmierci Leszka Czarnego rozpoczęły się procesy prowadzące do zjednoczenia. Zarazem wtedy właśnie Władysław Łokietek włączył się do ogólnopolskiej polityki.

Tematem ostatniej części książki jest zjednoczone królestwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Ponieważ jednak liczne linie dynastii piastowskiej żyły dłużej niż linia królewska, zajmuję się nimi w epilogu. Są tam omówieni pokazimierzowscy Piastowie kujawscy i mazowieccy oraz Piastowie śląscy. Ci ostatni bardziej ogólnie, gdyż od połowy XIV w. Śląsk przestał być częścią Królestwa Polskiego, wiążąc swe dzieje z państwem czeskim. Wielka liczba Piastów śląskich i odmienna historia Śląska stały się przyczyną nieco innego ujęcia tematu. Aby przybliżyć czytelnikom mniej znane problemy, przedstawiłem zarys dziejów śląskich od XIV do XVII w. i na tym tle starałem się ukazać dzieje poszczególnych linii Piastów śląskich oraz przedstawić wybitniejszych i ciekawszych książąt.

Tak długi okres historii obfituje w liczne problemy, dyskusje nad niejednym z nich toczą się już od ponad stu kilkudziesięciu lat. Nie wszystkie zostały rozwiązane, wiele z nich zapewne nigdy nie doczeka się wyjaśnienia. Pisząc tę książkę, oparłem się na wynikach prac mych poprzedników. Jednakże ze względu na objętość tomu przypisami opatrzyłem tylko cytaty źródłowe i tych autorów, których wymieniłem z nazwiska. Pozostałych znajdą czytelnicy w bibliografii. Wszystkim jednak autorom, z których prac korzystałem, jestem

bardzo wdzięczny. Bez ich badań nie mogłaby powstać ta książka. Jednakże opierając się w dużym stopniu na wynikach prac innych badaczy, starałem się przedstawić własną wizję dziejów. Tam natomiast gdzie problem jest nierozwiązany, omówiłem tocząca się dyskusję, pozostawiając czytelnikom wybór pomiędzy różnymi poglądami.

Mam nadzieję, że przedstawiona tu wizja historii oraz dzieje jej twórców zainteresują czytelników i będą atrakcyjną lekturą.

# CZEŚĆ I

## PIERWSZA MONARCHIA

### Rozdział 1

#### Powstanie dynastii i początki państwa

Początki dynastii Piastów wiążą się z początkami Polski. Można powiedzieć, że procesy, które doprowadziły do powstania państwa polskiego, wyniosły Piastów do władzy lub też że Piastowie stworzyli państwo polskie. Oba te stwierdzenia, jak sądzę, oddają prawdę.

Państwo polskie powstało w dorzeczach Wisły i Odry, pomiędzy Karpatami i Bałtykiem. Tworzywem, z którego wykształcił się naród, były plemiona słowiańskie zamieszkujące te ziemie. Nie były to plemiona polskie, na świadomość polskości należało jeszcze poczekać. Przed tysiącem lat różne odłamy Słowiańszczyzny niewiele się różniły między sobą. Wszystkie ludy należące do tego etnosu mówiły językami tak sobie bliskimi, że dla nie-Słowian był to jeden język. Bardzo podobne były też ich wierzenia i kultura materialna. Plemiona żyjące pomiędzy Bugiem i Odrą wyodrębniły się spośród innych Słowian i stały się polskimi dzięki Piastom i dzięki państwu.

Badacze odtwarzają strukturę plemienną ziem polskich, analizując nieliczne i trudne do interpretacji przekazy pisane, a także badając odkrywane przez archeologów materialne ślady przeszłości. Pomocna jest obserwacja ukształtowania terenu, biegu rzek, rozmieszczenia naturalnych przeszkód. Przydatna jest

również retrogresja, czyli wnioskowanie o stanie wcześniejszym na podstawie przekazów z późniejszych czasów, a także historia porównawcza.

Historycy przyjmowali dotychczas, że na południu, nad górną Wisłą, mieszkali Wiślanie, nad górną Odrą zaś plemiona nazwane później śląskimi. Południowo-wschodnia część późniejszej Polski była siedzibą Lędzian, nad Bałtykiem, pomiędzy morzem a Notecią, żyły plemiona pomorskie, we współczesnej Wielkopolsce – Polanie, a na Mazowszu, być może tylko na prawym brzegu Wisły – Mazowszanie. Niektórzy badacze, wśród nich na pierwszym miejscu należy wymienić Henryka Łowmiańskiego, znajdują jeszcze miejsce dla wielkiego plemienia Goplan. Miało ono żyć w środkowej Polsce.

Stworzony przez historyków obraz ziem polskich w czasach plemiennych zaczyna być kwestionowany przez archeologów. W wyniku badań Zofii Kurnatowskiej oraz Sławomira Moździocha okazało się, że uchodzące za polańskie plemię znad Obry w południowo-zachodniej Wielkopolsce najbliższe było pod względem kultury materialnej plemionom dzisiejszego Śląska. Według Moździocha kulturowe wpływy śląskie sięgały aż po Wartę, nieco inna kultura dominowała w północno-wschodniej Wielkopolsce. Spostrzeżenie to każe wątpić w istnienie wielkiego plemienia Polan zasiedlających całą Wielkopolskę. Najprawdopodobniej Polanami zwali się tylko mieszkańcy okolic Gniezna i Poznania.



Ziemie przyszłej Polski ze wszystkich niemal stron otoczone były ludami słowiańskimi. Na zachód od dolnej Odry żyli Wieleci, za średnią Odrą i za Nysą Łużycką – łużyccy Serbowie. Na południe od Sudetów osiedlili się Czesi i Morawianie, a za Karpatami – przodkowie dzisiejszych Słowaków. Tereny nadbużańskie stanowiły granicę między Słowianami zachodnimi i wschodnimi. Tylko na północnym wschodzie Mazowszanie sąsiadowali z niesłowiańskimi Prusami.

Nie będę zajmował się organizacją ludów słowiańskich w bardzo odległych czasach, kształt dawnej Słowiańszczyzny jest bowiem niepewny, toczy się na ten temat nierozstrzygnięta dyskusja. Spróbuję ukazać tę organizację w późnej epoce plemiennnej, w przeddzień powstania państwa polskiego. Niektórzy historycy uważali, że istniejące do dziś państwa zostały poprzedzone tworamipolitycznymi zwanymi przez nich państwami plemiennymi. Łowmiański widział organizację przedpaństwową w tak zwanych wielkich plemionach, które z kolei miały rozpadać się na małe plemiona. Próbował nawet odtworzyć ustrój plemienny, rekonstruując funkcjonowanie wieców wielko- i małoplemiennych. Choć wszystko wskazuje na to, że Słowiańszczyzna dzieliła się na duże jednostki, takie jak Polanie czy Mazowszanie, które odpowiadały wielkim plemionom Łowmiańskiego, nie sądzę, aby już w IX w. na ziemiach polskich funkcjonowały struktury obejmujące kilka małych plemion. Wydaje się też, że analogia wielecka z X i XI w., kiedy to cztery Wieleckie plemiona stworzyły związek, nie jest właściwa. Związek

wielecki stanowił już efekt dalszego, specyficznego rozwoju. Natomiast w IX i na początku X w. w dorzeczach Wisły i Odry tylko małe plemiona tworzyły wyodrębnione, mające własną organizację jednostki. Wiadomo bowiem, że poszczególne plemiona śląskie były oddzielone puszciami, zwarte kompleksy leśne dzieliły na części również inne terytoria wielkoplemienne. Zapewne jednak ludzie należący do wielkich plemion odczuwali jakąś wspólnotę wewnętrzną odróżniającą na przykład Mazowszan od Polan. Być może rolę integracyjną odgrywały ośrodki kultu pogańskiego, takie jak te, których ślady oglądać można na górze Ślęży koło Wrocławia czy na Łysicy w Górach Świętokrzyskich. Niewykluczone, że przynajmniej część Polan jednoczyło sanktuarium, którego ślady odkryto niedawno w Gnieźnie na górującym nad niziną, otoczonym niegdyś jeziorami i rzeczką wzniesieniu zwanym dziś Górą Lecha.

Ludność plemienia zorganizowana była w rody skupiające krewnych pochodzących od wspólnych przodków, jego terytorium dzieliło się na opola. Opole stanowiło wspólnotę sąsiedzką, w jego skład wchodziły leżące w pobliżu siebie osady. Można przypuszczać, że rody zamieszkiwały na ogół wspólne jednostki terytorialne. Wspólnota opolna rozstrzygała lokalne spory, stała na straży spokoju i ładu na własnym terenie, regulowała sposoby korzystania z dóbr wspólnych, takich jak lasy czy pastwiska, gwarantowała bezpieczne posiadanie pól poszczególnym opolnikom.

Spółeczeństwo plemiennie było zróżnicowane. Różnice wielkości majątku i związanego z nim prestiżu istniały chyba zawsze. Wraz ze wzrostem ogólnej zamożności, jaki nastąpił pod koniec okresu plemiennego, jeszcze się pogłębiły.

Większość członków plemienia stanowili wolni rolnicy sami uprawiający swe pola. Podczas konfliktów zbrojnych chwyтали za broń. Spośród ogółu wyróżniały się nieliczne rody arystokracji plemiennnej. Podział ten wyraźnie dostrzegali kronikarze z państwa wschodnich Franków. Pisząc o Słowianach, odróżniali wśród nich warstwę wyższą, nazywaną po łacinie *nobiles* czy *potentiores*, od ludu, określanego jako *populus*, *plebs* lub podobnie. Na ziemiach polskich istnienie arystokracji plemiennnej potwierdza archeologia. I wreszcie – choć mamy na ten temat niewiele konkretnych informacji – możemy się domyślać, że wśród społeczności plemiennnej żyli również nieliczni niewolnicy.

Znamy przejawy zamożności arystokracji. Do znamion bogactwa należała dobra i ozdobna broń, a także biżuteria. Nie bardzo jednak wiemy, skąd możni czerpali środki zapewniające im wyższy poziom życia. Możemy się domyślać, że posiadali większe od innych gospodarstwa, w których pracowali zdobyci na wojnie brańcy i ich potomstwo. Niewykluczone, że członkowie wyróżniających się rodów pełnili w plemieniu funkcje przywódcze i z tej racji korzystali z części danin przeznaczonych na wspólne cele.

Zdając sobie sprawę z hipotetyczności przedstawionej wizji, spróbujemy odtworzyć organizację wewnętrzną plemion. Zapewne większość decyzji dotyczących ważnych spraw podejmowano na wiecu skupiającym wszystkich członków plemienia. Mogli oni uczestniczyć w zgromadzeniu, gdyż ziemie plemienne nie były rozległe. Na wiecu prawdopodobnie sądzono też dotyczące ogółu przewinienia i rozstrzygano ważne spory. Ustalano tam również obowiązki wszystkich na rzecz wspólnoty. Były to decyzje dotyczące budowy lub konserwacji grodu, zaopatrzenia w zapasy niezbędne do obrony. Wiec zapewne ustalał, w jaki sposób ma być sprawowana stróża, czyli kto i kiedy ma pilnować narażonych na atak stref granicznych lub też wejść w skład załogi grodu. Możemy przypuszczać, że zgromadzenie plemienne decydowało również o zawarciu sojuszu lub wojnie z sąsiadami. Podejmowane decyzje musiały zapadać jednomyślnie, ci, którzy je przyjęli, zobowiązywali się do ich wykonania. Natomiast ewentualnych oponentów, jeśli nie dali się przekonać, siłą zmuszano do podporządkowania się większości.

Przedstawiony zakres kompetencji wiecu znajduje tylko późne i niejasne potwierdzenia w źródłach polskich, więcej o tych sprawach mówią źródła ruskie, a także niemieckie, ukazujące wiece Słowian mieszkających na zachód od Odry.

Choć znamy przykłady słowiańskiego ustroju wiecowego bez książąt, to jednak wydaje się, że większość plemion wybierała sobie przywódców. Książę był potrzebny. Jego istnienie przyśpieszało i ułatwiało podej-

mowanie decyzji, książę był wodzem na wojnie. We wcześniejszych wiekach książęta występowali nawet wśród Wieleatów, u których w X i XI w. istniał ustrój wiecowy. Książęta, czasem o znanych nam imionach, pojawiali się w różnych wiekach i w różnych odłamach Słowiańszczyzny. O odwieczności tej funkcji świadczy sam wyraz „książę”. Władysław Kuraszkiewicz dowodzi, za ustaleniami wcześniejszych językoznawców, że jest to stara słowiańska pożyczka z języka germańskiego, przejęta najprawdopodobniej od Gotów. W ich ustach słowo to brzmiało *kuningaz*, od niego pochodzą dzisiejsze niemieckie czy angielskie określenia króla: *König* lub *king*. Również Bałtowie określali książąt wyrazem o tym samym pochodzeniu, a brzmi on w ustach Litwinów *kunigas*. Może więc słowo to nie zostało zapożyczone od Germanów lecz stanowi wspólne dla wielu ludów indoeuropejskie dziedzictwo. Jednak obie te hipotezy potwierdzają archaiczność wyrazu „książę”. A zatem i określana przez niego funkcja musiała istnieć przynajmniej od czasów późnej starożytności. Oczywiście w tak dawnych czasach rola i znaczenie książąt mogły być inne niż w średniowieczu.

Możemy się domyślać, że książąt wybierano na wiecach. Kandydatami na te stanowiska byli przedstawiciele możliwych rodów sprawniejsi na wojnie, lepiej znający ówczesny świat, a także cieszący się prestiżem. Z czasem tylko niektóre rody zaczęły wydawać się godne sprawowania tej zaszczytnej funkcji, w końcu

najpotężniejszy spośród nich bywał uznawany za ród dynastyczny.

Powstanie państwa wymagało spełnienia wielu warunków. Niewątpliwie społeczeństwo tworzące organizację państwową musiało osiągnąć poziom produkcji pozwalający na utrzymanie administracji, na sfinansowanie kosztów wojska, nawet gdyby tworzyło je popolite ruszenie. Konieczne było też zapewnienie elitom politycznym odpowiedniego do ich rangi poziomu życia. Jednak spełnienie tych warunków nie jest jeszcze wystarczające. Wydaje się, że taki poziom produkcji osiągnęli ludzie żyjący między Bugiem a Odrą już w IX w., lecz państwo wtedy jeszcze nie powstało. Znamy też inne ludy, które osiągnąwszy wystarczający do powstania państwa poziom gospodarczy, pozostały na plemiennym etapie rozwoju. Do ludów tych należeli na przykład Prusowie. Aby powstało państwo, konieczny jest jeszcze ośrodek, który by je stworzył. Niezbędni są ludzie dysponujący zasobem doświadczeń organizacyjnych, militarnych czy politycznych, posiadający ponadto środki materialne niezbędne do podjęcia tak wielkiego dzieła. Konieczny jest ktoś, kto potrafiłby zerwać z odwiecznymi tradycjami. Bardzo przydatne są też wzory płynące z zewnątrz.

Panujące do niedawna koncepcje podkreślały ewolucyjny rozwój społeczeństw, w tym także ewolucyjny proces przekształcania się ustroju plemiennego w państwowy. Tymczasem najnowsze wyniki prac archeologów każą inaczej spojrzeć na ten problem, a w powiązaniu z badaniami historycznymi także na rolę jedno-

stek w kształtowaniu dziejów. Wyniki tych badań zdają się sugerować, że powstanie państwa polskiego nie było ewolucyjnym procesem, lecz przełomem, który dokonał się w początkach X w.

Nowe hipotezy stały się możliwe dzięki licznym odkryciom zabytków sprzed wieków oraz zastosowaniu nowych metod badawczych. Należy do nich przede wszystkim dendrochronologia, ustalająca wiek znaleziska na podstawie obserwacji corocznych przyrostów słoju drzew, z których budowane były kiedyś drewniane konstrukcje. Coroczne przyrosty różnią się między sobą, zależą bowiem od tego, czy lato było ciepłe, czy chłodne, deszczowe czy suche. Ponadto postępy poczyniła paleobotanika, pozwalająca odtworzyć świat roślinny sprzed wieków, rozwinęły się badania nad demografią i osadnictwem. Również badania ściśle historyczne, oparte na tekstach pisanych, sprawiły, że znane przekazy mogą udzielić nowych odpowiedzi na zadawane im pytania. Do wspomnianych metod należy dodać też historię porównawczą. Była ona stosowana od dawna, nadal jednak jest użyteczna.

Aby ukazać przyczyny, dzięki którym doszło do powstania na ziemiach polskich państwa, musimy poznać wcześniejsze etapy rozwoju zamieszkujących je plemion. Po wielkich przemianach, jakie zaszły w IV i V w., daje się zauważyć powolny rozwój. Następową była stabilizacja osadnictwa, powoli wzrastała zamożność. Jednak osiągnęte nadwyżki nie były jeszcze wystarczające do stworzenia struktur ponadplemiennych.

Zwiększyły się dopiero po zmianie metod gospodarowania.

Gospodarka wczesnego okresu plemiennego była zrównoważona. Opierała się zarówno na rolnictwie i hodowli, jak i na łowiectwie, rybołówstwie, zbieractwie. Dzięki temu środowisko było równomiernie wykorzystywane. Uprawa roli była dość wydajna, ale zarazem pracochłonna. Stosowano bowiem ręczne spulchnianie gleby i siew rzędowy, pola były pielone. Wymagało to pracy wielu ludzi. Również dominująca hodowla bydła była bardzo absorbująca.

Pod koniec I tysiąclecia zaczęły następować zmiany. Stopniowo ulepszano narzędzia rolnicze, ale nie to zadecydowało o postępie. Nastąpił on w wyniku przejścia od gospodarki zrównoważonej do opartej głównie na rolnictwie. Powiększeniu uległy pola uprawne, jednocześnie zrezygnowano z wielu uciążliwych prac. Wprowadzono orkę sprzężajną, zastąpiono siew rzędowy siewem szerokorzutowym, zaczęto bronować pola. Zrezygnowano też z odchwaszczania zasiewów. Zmiana techniki rolnej spowodowała zmniejszenie plonów uzyskiwanych z określonej jednostki powierzchni, zwiększyła się za to wydajność pracy ludzkiej. Mniejsza liczba ludzi mogła teraz wyprodukować więcej ziarna. Podobny efekt dało ograniczenie hodowli bydła rogatego na rzecz mniej pracochłonnej hodowli świń.

Zwiększenie produkcji ziarna pozwoliło na wyżywienie ludzi nie zajmujących się wytwarzaniem pożywienia. Był to warunek niezbędny do powstania państwa. Nie był jednak wystarczający. Produkcującym



żywność rolnikom państwo nie było potrzebne. Dopóki nie byli zagrożeni z zewnątrz, dopóki nie mieli innych możliwości podniesienia swej zamożności, nie widzieli potrzeby zmiany dotychczasowego trybu życia.

Plemiona polskie, tak jak większość plemion słowiańskich, zapewne już w okresie przedpaństwowym miały swoich książąt. Jednak ich władza nie przypominała tej, którą znamy z późniejszego średniowiecza. Ograniczał ją wiec, czyli zgromadzenie wszystkich wolnych. Uczestnicy wiecu, wyrażając zgodę na wprowadzenie przez księcia obciążeń, zapewne zgadzali się tylko na te, które wydawały się naprawdę niezbędne dla dobra ogółu. Aprobowali wyroki sądów, choć być może wyrok ogłaszał książę. Nie mógł on też bez zgody wszystkich rozpocząć wojny, wojownikami byli przecież ci, którzy zbierali się na narady. Książę plemienny nie mógł zignorować zdania wiecu, gdyż nie dysponował żadną tylko od niego zależną siłą zbrojną zdolną do przekonania wszystkich. Choć prawdopodobnie otaczał go oddział zależnych od niego wojowników – tak zresztą jak innych przedstawicieli arystokracji plemiennej – był on zbyt mały, aby wywrzeć presję na całość zgromadzenia. Władza księcia wzmacniała się podczas wojny, był on przecież wodzem plemiennych sił zbrojnych. Jednak wojny plemienne nie mogły trwać zbyt długo. Wojownikami byli rolnicy, którzy w razie potrzeby odrywali się od pracy na roli i ruszali do boju. Jednakże najbogatsze nawet zdobycze nie rekompensowały strat spowodowanych zaniedbaniem gospodarstw.

Książę mógł wzmocnić swą władzę, powiększając otaczającą go drużynę, na to jednak brakowało mu środków materialnych. Nie wystarczały dochody z niewielkich w owych czasach majątków rodowych. Również ewentualne łupy zdobyte podczas wojny nie mogły służyć akumulacji bogactw niezbędnych do zmiany sposobu sprawowania rządów. Co to bowiem były za łupy? Mogło nimi być stado krów, kilku jeńców, może czasem jakieś kosztowności. Zapewne było to dużo w niezbyt zamożnym społeczeństwie, jednak wojna z równie niezasobnymi sąsiadami nie mogła sfinansować kosztów budowy państwa. Poza tym wódz musiał być hojny i obdarowywać zasłużonych wojowników, co powodowało rozproszenie zgromadzonych dóbr. Warunki i zwyczaje panujące w czasach przedpaństwowych nie sprzyjały szybkiemu kumulowaniu bogactw.

Spółeczeństwa składające się głównie z wolnych rolników nie były też zdolne do podporządkowywania sobie innych plemion. Wojsko plemienne nie mogło pilnować podbitych ziem, wojownicy musieli przecież wrócić do pracy na roli. Władza księcia nad zdobytą ziemią kończyła się z chwilą wycofania jego wojsk z pokonanego terenu.

System plemienny, choć zapewne odpowiadał większości żyjących w nim ludzi, nie był odporny na ataki ze strony zorganizowanych już państw. Z późniejszej historii wiemy, że ludy, które nie potrafiły utworzyć państwa, były podbijane przez lepiej zorganizowanych sąsiadów. Ziemie polskie leżały daleko od ów-

czesnego cywilizowanego świata. Dlatego później dotarły nad Wisłę, Odrę i Wartę wzory nowej organizacji, ale też żyjące nad tymi rzekami plemiona nie były narażone na agresję ze strony istniejących już państw. W naszej części Europy państwowy etap rozwoju pierwsze osiągnęły Morawy. Wpływy Moraw objęły również kraje zwane później Małopolską i Śląskiem. Inne impulsy zaczęły oddziaływać na Pomorze, gdy możni pomorscy włączyli się w zyskowny handel bałtycki. Przyspieszyły one wzrost dobrobytu tych ziem, świadczą o tym znajdowane przez archeologów tak zwane skarby, czyli zespoły srebrnych monet. Handel bałtycki, a może i piractwo, wzbogacił elity plemienne, w mniejszym stopniu zmienił stosunki panujące na terenach oddalonych od morza. Spowodował jednak powstanie bogatych ośrodków, takich jak Wolin czy Kołobrzeg. Wzrost bogactwa ziem nadmorskich miał wpływ na rozwój organizacji społecznej sąsiadujących z Pomorzanami Polan.

Pierwszym na ziemiach polskich plemieniem, które w IX w. spróbowało stworzyć ponadplemienną organizację, byli Wiślanie. Wiadomość o tym znajdujemy w napisanym w końcu IX w. *Żywocie św. Metodego*. Autor tego dzieła, dowodząc, że Metody miał dar proroczy, przytoczył między innymi taką historię:

Książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. [Metody] posławszy do niego [kazał mu] powiedzieć: Dobrze [będzie] dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej

woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony na ziemi cudzej; i będziesz mnie wspominał. Tak się też stało.

Możemy wierzyć autorowi *Żywota*. Skoro przytoczona opowieść miała dowodzić proroczego daru Metodego, to musiała być prawdziwa. Niestety, niczego więcej nie wiemy o wiślańskim państwie „księcia pogańskiego, silnego bardzo”. Z opowiadania możemy się domyślać, że książę ten odgrywał wśród swego ludu wybitną rolę, że wyrósł już zdecydowanie ponad swoje otoczenie. Wiemy też, tym razem już na pewno, że wyrażał krzywdy chrześcijanom, a więc najprawdopodobniej na nich napadał. Tymi chrześcijanami mogli być tylko poddani Świętopełka morawskiego.

Książę wiślański żył i działał w ostatniej ćwierci IX w. Został pokonany przez Świętopełka i ostatecznie nie Wiślanie zbudowali państwo polskie. Ta rola przypadła Polanom z okolic Gniezna, im też oraz budowanej przez nich strukturze poświęć teraz uwagę.

Oddaleni od terenów lepiej rozwiniętych Polanie aż do końca IX w. wiodli swój prowincjonalny byt. Ziemie Wielkopolski nie były jednolite pod względem demograficznym, a wiemy, że potencjał ludnościowy jest jednym ze wskaźników rozwoju gospodarczego i potęgi kraju. W czasach plemiennych, jak wykazali to Kurnatowscy, przed początkiem X w. najęściej zaludnione były tereny leżące na lewym brzegu Warty, wśród nich szczególnie wyróżniało się sąsiadujące z późniejszym Śląskiem dorzecze Obry. Spory po-

tencją ludnościowy można dostrzec również na ziemi sąsiadującej od zachodu z Gopłem, a także w zachodniej Wielkopolsce. Najślabiej zaludnione były brzegi Noteci i okolice Gniezna.

Zaskakujące jest opóźnienie rozwoju ziemi gnieźnieńskiej w stosunku do innych ziem wielkopolskich. Nie tylko wyróżniała się ona rzadką siecią osadniczą, ale też mniejszą liczbą grodów. Mimo to znaczenie Gniezna musiało być już w czasach plemiennych duże, znajdował się tam bowiem pogański ośrodek kultowy.

Tak zarysowany obraz uległ dość gwałtownej zmianie w X w. W latach trzydziestych w ziemi gnieźnieńskiej zaczęły powstawać nowe, potężniejsze niż gdzie indziej grody. Były to między innymi warownie w Moraczewie czy w Grzybowie. W latach czterdziestych zbudowane zostały grody w Gnieźnie, Gieczu, na Ostrowie Lednickim i w Poznaniu. Tak potężnych i licznych warowni nie było na innych ziemiach późniejszej Polski. Spośród nich tylko w Gieczu potężny gród z X w. został poprzedzony mocno ufortyfikowaną, lecz niewielką warownią, która powstała około 865 r., natomiast w Gnieźnie istniało wcześniej osadnictwo otwarte i wspomniane miejsce kultowe.

Jednocześnie z budową dużych grodów da się stwierdzić likwidowanie małych gródków plemiennych na terenach zamieszkałych przez plemiona sąsiadujące z ziemią gnieźnieńską. Proces ten jest dobrze widoczny w gęsto zaludnionym dorzeczu Obry. Zamiast nich od końca lat pięćdziesiątych aż do lat siedemdziesiątych X w. zaczęły tam powstawać duże grody, między innymi

w Santoku, Międzyrzeczu, Krośnie, Śremie, Piaskach czy Rydzynie. Wtedy również zbudowane zostały umocnienia Włocławka, Kałdusa koło dzisiejszego Chełmna, Łęczycy. Zapewne też wówczas ufortyfikowano brzegi Noteci. Po zabezpieczeniu tego terytorium w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych X w. zaczęto rozbudowywać i wzmacniać fortyfikacje Gniezna, Poznania, Gieczu i Ostrowa Lednickiego.

Archeologia pozwala też zauważyć duże nagromadzenie cennych importowanych przedmiotów w grodach ziemi gnieźnieńskiej. Jest to broń, ozdoby, a także srebro w postaci monet. Ponadto ceramika znajdowana w grodach różni się od typowej ceramiki ziem polańskich. Podczas gdy w pierwszej połowie X w. Polanie wyrabiali częściowo tylko wytaczane, grube garnki, w grodach i obok nich znajdowane są też naczynia o cieńszych ściankach, całkowicie wytaczane na kole garncarskim.

W X w. na ziemiach późniejszej Wielkopolski doszło do poważnych zmian demograficznych. Jak dowodzi Kurnatowski, w końcu X w. najludniejsza była ziemia gnieźnieńska. Do gęściej zaludnionych należały też okolice Poznania i tereny położone na zachód od Gopła. Niewiele im ustępował rejon znajdujący się na północny wschód od tego jeziora. Natomiast ziemie nadobrzańskie były w końcu X w. rzadziej zaludnione od ziemi gnieźnieńskiej. Wyludnieniu natomiast uległ zachód i północny zachód późniejszej Wielkopolski. Wyniki badań Kurnatowskiego sugerują, że ziemia gnieźnieńska i tereny leżące od niej na wschód i północny

wschód oraz okolice Poznania rozwinęły się znacznie szybciej niż pozostałe ziemie polańskie. Wskazują też na regres, jaki dotknął niektóre tereny.

Innym wskaźnikiem potwierdzającym rozwój ziemi gnieźnieńskiej są skarby srebrnych monet, które od lat dwudziestych X w. zaczęły się pojawiać w jej centralnych grodach, a także w ich pobliżu.

Najnowsze osiągnięcia archeologów są zadziwiająco zgodne z tym, co na temat początków dynastii piastowskiej napisał pierwszy polski kronikarz, Gall Anonim. Według jego relacji w czasach gdy w Gnieźnie panował książę Popiel, do grodu przybyli dwaj wędrowcy i poprosili o gościnę. Nie zostali jednak przyjęci, mimo iż Popiel szykował właśnie ucztę. Udali się więc na podgrodzie i zapukali do drzwi ubogiego oracza Piasta. W domu Piasta i jego żony Rzepki też przygotowywano się do uroczystości, miały się tam odbyć postrzyżyny syna gospodarzy. Przyjęcie zapowiadało się skromnie, gdyż Piast i Rzepka byli ubodzy, zaproszonym gościom mogli zaproponować tylko jedno pieczone prosię i jedną beczułkę piwa. Mimo to radośnie zaprosili nieznanym przybyszów.

Uroczystość zaczęła się od poczęstunku, podczas którego nastąpiły dziwne wydarzenia. Bo choć gospodarze mogli przygotować niewiele potraw, a goście mieli dobry apetyt, jedzenia na stole nie ubywało, lecz przybywało. Trwająca jednocześnie uczta u księcia Popiela też miała przebieg zaskakujący, jedzenie bowiem zniknęło z książęcych stołów, aż go zupełnie zabrakło. Wtedy Popiel opuścił gród i udał się do chatki Piasta.

Tam, gdy wszyscy się już najedli, tajemniczy przybysze postrzygli syna gospodarzy „i nadali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów”.

Z opowieści Galla dowiadujemy się, że Popiel wraz z rodziną został wypędzony z kraju. Potem zaczęły mu dokuczać myszy, przed którymi schronił się w wysokiej wieży stojącej na wyspie jeziora. Jednakże nie zdołał się uratować. Myszy i tam go dopadły i zagryzły.

Dalszy ciąg opowieści Galla jest uboższy w szczegóły. Kronikarz napisał tylko, że Bóg „za powszechną zgodą ustanowił księciem Polski” Siemowita. Następnie przedstawił przedchrześcijańskie dzieje dynastii:

Siemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego Lestek, który czynami dorównał ojcu w zacności i odwadze. Po śmierci Lestka nastąpił Siemomysł, jego syn, który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością. Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka.

Gall nie wymyślił swej historii, może tylko trochę zmienił akcenty. Opowiedział to, co usłyszał od godnych wiary starców, *seniores antiqui*. Przekaz o początkach dynastii oddawał więc to, co na ten temat przechowała tradycja. W relacji Gallowej najbardziej



zaskakuje kondycja społeczna protoplasty wielkiej i sławnej dynastii. Przodkiem książąt miał być ubogi oracz spod Gniezna. Zaskakuje też to, że pamięć o jego niskim pochodzeniu była żywa w otoczeniu polskiego księcia w początkach XII w.

Kronikarze średniowieczni powtarzali opowieść Galla, czasem ją nieco modyfikując i wzbogacając. Podobnie postępowali dziejopisowie czasów nowożytnych. Dopiero gdy powstała naukowa historiografia, a więc już w XIX w., zaczęto odrzucać te jej wątki, które budziły niepokój zdrowego rozsądku. Za legendarną uznano oczywiście opowieść o zjedzeniu Popiela przez myszy. Problemem pozostawała historyczność Piasta i jego trzech kolejnych potomków. Tutaj zdania historyków się podzieliły. Jedni uznali, że skoro o przodkach Mieszka I nie wspomina żadne, poza Gallem, źródło historyczne, więc nie można Piasta, Siemowita, Lestka i Siemomysła uznać za postacie historyczne. Według nich historia Polski zaczyna się od Mieszka I, a wszystko, co wiemy o czasach wcześniejszych, jest niepewne. Inni starali się z przekazu pierwszego polskiego kronikarza wydobyć okruchy rzeczywistości, a następnie je interpretować. Wśród nich najefektowniejszą koncepcję stworzył Tadeusz Wojciechowski. Uznał on, że imię Piast oznacza piastuna, człowieka, który na dworze Popiela zajmował się wychowaniem jego synów, a zarazem pełnił funkcję porównywalną do majordomów w merowińskim królestwie Franków. Piast miał, tak jak Pepin, obalić poprzednią dynastię i sam stać się władcą. Koncepcja Wojciechowskiego

budzi sprzeciw. Opiera się na etymologii imienia protoplasty dynastii, a jak dowiedli językoznawcy, etymologia ta nie jest prawidłowa.

Obecnie najczęściej uznaje się Piasta za postać legendarną, natomiast jego kolejnych następców – za realnie istniejących przodków Mieszka I. Argumentem za historycznością Siemowita, Lestka i Siemomysła jest spostrzeżenie, że w relacji Galla są oni kolejnymi postaciami listy dynastycznej. Wprawdzie Gall nie potrafił powiedzieć niczego konkretnego o ich działalności, ale tyle właśnie mogła przekazać tradycja, która musiała przecież istnieć na dworze piastowskim, a Bolesław Krzywousty musiał znać imiona swych przodków.

Zupełnie inaczej podszedł do tego problemu Jacek Banaszkiewicz. Na podstawie osiągnięć takich badaczy jak Mircea Eliade czy Georges Dumézil, po przeprowadzeniu dokładnej analizy porównawczej, uznał całą legendę dynastyczną Piastów za mit podobny do innych indoeuropejskich mitów ukazujących pochodzenie panujących dynastii. Według tego uczonego legendarny Piast nie był oraczem, lecz Oraczem, herosem związanym z jednym z naczelných bogów panteonu słowiańskiego. Tym mianowicie, który zapewnia plemieniu materialną pomyślność. Również trzech jego następców uznał Banaszkiewicz za postacie legendarne.

Uznanie Piasta za postać mityczną jest przekonujące. Wydaje się jednak, że trzej przodkowie Mieszka I, Siemowit, Lestek i Siemomysł, należą do historii. Mit od historii odróżniał już sam Gall, który po omówieniu wydarzeń, które miały się rozegrać w chacie Piasta

i Rzepki podczas postrzyżyn ich syna, napisał: „Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć”.

Relacja o trzech pierwszych przedmieszkowych książętach z dynastii piastowskiej jest pozbawiona szczegółów, a charakterystyka postaci stereotypowa. Zapewne tylko tyle wiadano o nich na początku XII w. Czyny ich uległy zapomnieniu, pozostały w pamięci tylko imiona. Relacja Galla to rozbudowana nieco lista przodków książąt panujących w Polsce.

Gdy uznamy prawdziwość zapisanej przez Galla listy dynastycznej, możemy określić, kiedy żył Siemowit. Mieszko I objął władzę około 960 r. Przyjmując przeciętną długość panowania każdego z jego przodków na dwadzieścia pięć lat, a tyle mniej więcej rządzi-li trzej w pełni historyczni Piastowie: Mieszko I, Bolesław Chrobry i Mieszko II, Siemowit mógł panować na przełomie IX i X w. Zgadza się to z omówionymi wcześniej wynikami prac archeologów. Najprawdopodobniej więc na przełomie IX i X w. jeden z przodków Mieszka I, zapewne noszący imię Siemowit, rozpoczął działalność wykraczającą poza dotychczasową praktykę i dokonał tego, co można nazwać przełomem państwowym. Ponieważ najstarszy, niewielki jeszcze, ale już silnie ufortyfikowany gród został odkryty w Gieczu, niektórzy przypuszczają, że tam rozpoczęła swoją działalność dynastia piastowska. Trudno się ustosunkować

do tej hipotezy, przodkowie Mieszka nie byli przecież jedynymi, którzy w czasach przedpaństwowych zaczęli wykazywać wielką aktywność. Z pewnością natomiast znaczenie ich wzrosło, gdy opanowali gnieźnieński ośrodek kultu. Następcy Siemowita byli już tak potężni, że rozpoczęli fortyfikowanie swego państwa i powiększanie go o terytoria sąsiednie. Spróbujmy więc teraz zastanowić się, jak doszło do powstania organizacji państwowej.

Konflikty między plemionami wybuchały chyba zawsze. Jednak okres powstawania monarchii charakteryzował się wzmożoną aktywnością wojenną. W czasach późniejszych, lepiej oświetlonych przez źródła, aktywność tę możemy obserwować u plemion bałtyjskich w XII i XIII w. Wtedy to kroniki odnotowały liczne wyprawy rabunkowe na sąsiadów, organizowane przez Prusów i Litwinów. Po łupy wyprawiali się początkowo liczni wodzowie na czele swych drużyn.

W pochodzących z XII w. żywotach apostoła Pomorza, św. Ottona z Bambergu, występują możni pomorscy. Każdego z nich otaczała grupa kilku lub kilkunastu podległych im jeźdźców. Autor jednego z żywotów napisał nawet, że liczba owych jeźdźców świadczyła o znaczeniu ich pana. Podobne oddziały mieli zapewne nobiles z ziem polskich w IX i X w. Oddziały te mogły stanowić rdzeń grupy zwoływanej przez ich pana w celu zorganizowania łupieskiej ekspedycji. Dzięki badaniom nad innymi ludami będącymi na podobnym etapie rozwoju wiemy, że niekiedy młodzi, ale już silni i sprawni chłopcy organizowali się w grupy

stawiające sobie za cel zdobywanie cennych dóbr siłą. Grupy takie podporządkowywały się chętnie wodzom planującym wyprawę na sąsiadów. Niewątpliwie również na ziemiach polskich u kresu epoki plemiennych zaczęli pojawiać się przywódcy, którzy poprzez działalność wojenną dążyli do poprawy swej pozycji materialnej.

Nakreślony wyżej obraz musi na nas robić nie najlepsze wrażenie. Opisana działalność była przecież zwykłym rabunkiem, połączonym z rozlewem krwi i spustoszeniami. Jednakże przed tysiącleciem inaczej ją oceniano. Wódz i jego oddział atakowali obcych, a obcymi byli wszyscy spoza własnego plemienia. Sukces cieszył i wzbogacał uczestników wyprawy, ale przynosił satysfakcję również ich współplemieńcom, zdobyte łupy bowiem podnosiły zamożność nie tylko wojowników, lecz także ich otoczenia. Jedynym złym skutkiem zwycięstwa mogła być wyprawa odwetowa pokonanych. Dopóki jednak plemiona ziem polskich i sąsiednich wiodły ubogie życie, brak było zachęty do rabowania. Ewentualne łupy nie mogły jeszcze rozpalić wyobraźni. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz ze wzrostem zamożności niektórych regionów.

Nie przypadkiem pierwsze próby organizacji struktur ponadplemiennych miały miejsce na południu Polski, w ziemi Wiślan, a organizację państwową zaczęli budować nieco później nadgoplańscy Polanie. Na pojawienie się procesów państwowotwórczych w społeczeństwach obu tych plemion wpływ miało to, że sąsiedzi zarówno Wiślan, jak i Polan stali się od nich za-

moźniejsi. W początkach IX w. na południe od Wiślan powstało państwo morawskie. Niewątpliwie stanowiło ono atrakcyjny cel wypraw łupieżczych dla wojowników z północy. Znany z *Żywota św. Metodego* książę musiał niejednokrotnie prowadzić swą drużynę na Morawy po zdobycz. Dzięki odnoszonym sukcesom jego sława rosła, a zdobywane skarby zachęcały kolejnych śmiałków do zaciągania się pod jego sztandary. Książę mógł utrzymać drużynę pomiędzy wyprawami, gdyż pozwalała na to dobrze rozwijająca się gospodarka Wiślan. Żyzne ziemie w połączeniu z nowymi metodami ich uprawy dawały plony wystarczające do wyżywienia coraz większego wojska. Wiślański książę mógł też czerpać dochody z podkrakowskich salin, w jego ziemiach wytapiane było żelazo. Być może także zaczynał już funkcjonować biegnący przez Kraków międzynarodowy szlak handlowy. Prawdopodobnie to wszystko ułatwiło mu dokonanie przewrotu państwowego. Mając własną siłę zbrojną, książę wiślański mógł przestać się liczyć z wiecem i narzucić Wiślanom swą władzę.

Tworzące się państwo wiślańskie upadło. Uległo Świętopelkowi morawskiemu. Książę został pokonany, pojmany i pod przymusem ochrzczony. Do swego kraju zapewne nigdy nie powrócił, nie wiemy nic o późniejszych wiślańskich dynastach. Księcia wiślańskiego zgubiło to, co początkowo przyczyniło się do wzrostu jego potęgi. Bogate Morawy, których kosztem budował swoją drużynę, okazały się zbyt silne. Gdy książę wiślański stał się dokuczliwy dla ich mieszkańców, Świętopelk zdecydował się na likwidację jego państewka.

Zapewne podobne jak u Wiślan przyczyny doprowadziły do polańskiego przewrotu państwowego. Wprawdzie ziemie Polan nie były tak żyzne jak wiślańskie, brak też było w nich bogactw takich jak sól, a ziemia gnieźnieńska, w której Piastowie zaczynali swą działalność, była pod koniec IX w. uboższa od większości innych ziem, ale w jej pobliżu leżały bogate tereny.

Już w IX w. pojawiły się na Pomorzu liczne srebrne monety. Mimo wzbogacenia elit plemiona pomorskie nie zaczęły jednak tworzyć struktur państwowych. Były więc mało odporne na ataki, a zarazem stanowiły atrakcyjny obiekt najazdów. Pomorze zwróciło na siebie uwagę wodzów polańskich, bogactwa Pomorza zachęcały żądnych przygód śmiałków do brania udziału w organizowanych wyprawach. Zdobywane na Pomorzu srebro zaczęło wzbogacać uczestników wypraw, nie mogło ono jednak wystarczyć do sfinansowania budowy państwa. Większy strumień dóbr zaczął napływać do ziemi Polan dopiero wtedy, gdy zostały nawiązane kontakty handlowe z bogatszym światem.

Archeolodzy datują najstarsze znajdowane w Wielkopolsce skarby na lata dwudzieste X w. Również od lat dwudziestych w nowych grodach zaczęły się gromadzić pochodzące z importu przedmioty luksusowe. Znaleziska te świadczą, że kontakty z bogatszymi krajami musiano nawiązać wcześniej. Jeszcze wcześniej należało znaleźć towary, które można by sprzedawać.

Towarem, który Polanie zamieniali na srebro, nie mogły być płody rolne, choć uzyskiwano już wówczas nadwyżki żywności. Przy braku aparatu państwowego nadwyżki te były rozproszone pomiędzy wytwarzające je gospodarstwa, każde z nich dysponowało niewielką ich ilością. Aby je zebrać, trzeba było mieć siłę zbrojną, a ta dopiero zaczynała się tworzyć. Płodów rolnych nie można było także przewozić na większe odległości, uniemożliwiał to stan dróg i jakość ówczesnych środków transportu. Nie wydaje się również, aby głównym towarem eksportowym ziemi gnieźnieńskiej mogły być produkty gospodarki leśnej, takie jak skóry i futra. Słowiańskie plemiona sąsiadujące z Polanami, a mające kontakty ze światem, miały na własnych ziemiach dostateczne ilości skór i futer. Jeśli był na nie popyt, same mogły go zaspokoić. Atrakcyjną dla obcych kupców ofertą byłaby dopiero duża partia tych towarów, ale zebrać ją mogły tylko agendy państwa.

Łowmiański domyślał się, że plemię zamieszkujące ziemie wokół Gniezna pośredniczyło w handlu solą kujawską. Choć pośrednictwo to nie jest wykluczone, to jednak nie ono chyba było źródłem bogactwa wystarczającego do sfinansowania potrzeb większej drużyny. Polanie spod Gniezna nie mogli sprzedawać soli za srebro, którego napływ dostrzegli archeolodzy. Srebro do ziemi Polan napływało tylko z Pomorza, a przecież Pomorzanie mieli własne źródła soli. Wydaje się natomiast, że najważniejszym towarem, za który Polanie uzyskiwali monety, byli niewolnicy.



Pod koniec I tysiąclecia niewolnicy stali się poszukiwanym towarem. Potrzebowały ich kraje Europy Zachodniej, gdzie po zamieszaniach wieków poprzednich odczuwano brak rąk do pracy. Pozyskiwanych w różny sposób niewolnych wykorzystywano inaczej niż w starożytności. Większość z nich osadzana była w gospodarstwach, które pozwalały im utrzymać siebie i swoją rodzinę. Właścicielowi majątku płacili czynsz lub pracowali na należących do niego polach. W strukturze gospodarczej zajmowali pozycję podobną do mających wolny status chłopów poddanych. Jednak od wolnych różniły ich większe obciążenia, byli też własnością swoich panów. Znajdowali się na samym dole ówczesnej hierarchii społecznej. Niewolnicy byli pożądani nie tylko w Europie Zachodniej, wielkie zapotrzebowanie na niewolną siłę roboczą istniało w tamtych czasach w krajach arabskich. Los tych, którzy tam trafili, mógł być różny. Część z nich była zmuszana do ciężkiej pracy, inni, raczej nieliczni, mogli być wcieleni do wojska, gdzie niektórym udawało się nawet osiągnąć stanowiska dowódców.

W końcu IX i w X w. na rynki niewolnicze napłynęło wielu Słowian. Tak wielu, że łacińskie słowo *servus* oznaczające niewolnika, zostało wyparte przez *sclavus*. Oznaczało ono również Słowianina. Ta zmiana trwale weszła do wielu języków. Do dziś po francusku niewolnik to *esclave*, po niemiecku – *Sklave*, a po angielsku – *slave*. Zapewne niektórzy Słowianie dostali się do niewoli w wyniku wypraw wojennych organizowanych przez niesłowiańskich sąsiadów. Wydaje się

jednak, że podaż głównej ich masy organizowali sami Słowianie, napadając na swych pobratymców, a następnie wystawiając jeńców na sprzedaż. Proceder ten był opłacalny, za człowieka można było uzyskać liczne dobra, przede wszystkim srebro.

Możemy przypuszczać, że pojawiający się popyt na niewolników pobudził do działania niejednego spośród Polan, zapewne wielu możliwych zaczęło szukać szczęścia na wojnie. Ci, którym sprzyjało szczęście i którzy potrafili lepiej od innych dowodzić wojownikami, zapewniając im także zyski, zaczęli tworzyć wokół siebie większe oddziały. Pozwalały one na intensyfikację działalności zbrojnej i na powiększenie płynących z niej korzyści. W końcu najsilniejszy z wodzów zaczął osiągać największe sukcesy. Wokół niego gromadzili się żądni przygód i łupów wojownicy, jego drużyna zaczęła rosnać szybciej niż drużyny jego konkurentów. Zdobycze wojenne pozwalały utrzymywać ją także w czasie odpoczynku pomiędzy wyprawami.

Powstająca drużyna początkowo nie zmieniała życia plemienia. Nadal funkcjonował wiec, opola żyły tak jak dawniej. Nie zmieniały się również struktury rodowe. Tak samo jak kiedyś toczyło się życie rolników. Drużyna istniała obok dawnych instytucji. Jednak z czasem pojawiły się zmiany. Wpływ na to miał wzrost potęgi i znaczenia wodza.

Stała drużyna była strukturą wyrastającą poza ramy tradycyjnej organizacji plemiennej. Jej członkami zostawali na ogół ludzie młodzi. Poddawali się oni pod rozkazy wodza w nadziei na przygody, jakie mogły ich

czekać, na możliwość wykazania się odwagą, siłą i sprawnością. Przyciągała ich chęć zdobycia na wojnie bogactw przewyższających wszystko to, co mogli uzyskać rolnicy oddający się codziennej pracy. W skład drużyny wchodziłi bardzo różni ludzie. Tacy, którym zależało na wzbogaceniu się, ale też i tacy, którym ciążyły tradycyjne stosunki. W końcu też i ci, których pociągała atmosfera grupy, radość z przebywania w otoczeniu rówieśników. Drużynnikami bywali współplemieńcy wodza, ale mogli się też do niej dostać obcy przybysze. Mogli nimi zostać nawet niewolnicy. Musieli się tylko wykazać odwagą, wolą walki, sprawnością fizyczną i wiernością.

Mimo niejednolitego pochodzenia drużyna stanowiła, przynajmniej początkowo, jednolitą grupę. Świadczy o tym jej nazwa. Drużyna, to zespół druhów, a więc przyjaciół wodza i jego towarzyszy w walce. O każdego z drużynników wódz dbał, zapewniając mu udział w zdobyczy i byt pomiędzy wyprawami wojennymi. Prestiż i kariera wojowników w ramach drużyny zależały od ich sukcesów na wojnie.

Dzięki drużynie rosła pozycja jej wodza, jego sukcesy budziły podziw. Jednakże działania wojenne, które podejmował, prowokowały odwet pokonanych sąsiadów. Dodajmy, że zapewne podobni wodzowie zaczęli się pojawiać również w innych plemionach. Ponieważ działalność wodza polańskiego była skuteczna, do ziemi gnieźnieńskiej napływały bogactwa. Musieli to dostrzegać sąsiedzi, kumulujące się srebro prowokowało do ataków. Trzeba było się bronić.

Naturalnym organizatorem obrony zostawał wódz drużyny. Miał on doświadczenie bojowe, dysponował siłą zbrojną. Przy jej pomocy, a także gdy zagrożenie było większe, na czele pospolitego ruszenia odpierał ataki.

Powiększał się zasób doświadczeń przywódcy drużyny, stawał się on też coraz sławniejszy. Sława i zwycięstwa zachęcały młodych mężczyzn do poddawania się jego rozkazom. Wielu pragnęło współuczestniczyć w sukcesach. Zwycięski wódz, ciesząc się uznaniem również współplemieńców, bywał wybierany na księcia plemiennego. Mógł też sam narzucić swą władzę innym. Nieistotny był sposób, w jaki osiągnął tę najwyższą godność. Ważniejsze jest to, że drużyna pozwalała mu rządzić inaczej niż dawni książęta. Mając oddanych sobie wojowników, nie musiał się już liczyć z wiecem, przy pomocy siły zbrojnej był w stanie narzucić innym swe decyzje. Jego zdanie zaczynało być w plemienu najważniejsze.

Istniejące już dawniej powinności wolnych członków plemienia stały się teraz daninami i pracami wykonywanymi dla księcia, a on przeznaczał je na zaspokojenie tych samych potrzeb, którym służyły dawniej, ale też wykorzystywał je do budowy nowych struktur. Książę dbał o bezpieczeństwo podległego mu terytorium, budował umocnienia, zapewniał byt coraz większej drużyny. Przypuszcza się, że pierwsza nałożona przez księcia danina miała zapewnić pożywienie dla wojska. Była to tak zwana krowa opolna. Nie stanowiła ona jeszcze zbyt wielkiego obciążenia, każde z opoli

musiało dostarczyć co roku jedną sztukę bydła. Powstało jednak dzięki temu stado zapewniające mięso dla wojowników.

Książę zaczynał przejmować kolejne kompetencje wiecu. Ponieważ jego zdanie na zgromadzeniu stało się decydujące, również jego wyroki sądowe były ostateczne. Z czasem książę został uznany za najwyższego sędziego. Stał też na straży bezpieczeństwa wewnętrznego, tępiąc bezprawie na zależnym od niego terytorium. Ponieważ zdominował swoich współplemieńców, stał się reprezentantem plemienia. Zaczęło też powstawać przekonanie, że zależne od księcia terytorium należy do niego. Nie stał się przez to właścicielem gospodarstw wolnych chłopów ani majątków możliwych. Nawet lasy otaczające wsie były, jak dawniej, otwarte dla wszystkich, każdy, kto tylko chciał, mógł po ich wykarczowaniu, bez pozwolenia księcia, stać się właścicielem nowych pól. Do księcia natomiast należała władza nad ludźmi.

Zarazem książę nie przestał być wodzem drużyny i nadal organizował wyprawy na obce ziemie. Tego oczekiwali od niego jego wojownicy. Nie mógł ich zawieść, zaprzestanie działalności wojennej mogłoby spowodować niezadowolenie, część drużynników mogłaby poszukać sobie innego wodza. Bez wojska książę straciłby swą przewagę nad wiecem. Przodkowie Mieszka I z pewnością nie zaprzestali działalności wojennej. Potrafili natomiast nadać jej inny charakter. Umieeli postawić przed sobą nowe cele i przekonać do nich swych zwolenników lub te cele im narzucić.

Nowym celem księcia stało się teraz rozszerzenie władzy na sąsiadów. Przy rekonstrukcji tego etapu rozwoju państwa możemy się już oprzeć na źródłach pisanych. Są one jeszcze skąpe w informacje i niejednoznaczne, nie pozwalają też na pełne odtworzenie początkowych dziejów żadnego z państw słowiańskich. Ponieważ jednak w niektórych szczegółach wzajemnie się uzupełniają, spróbujmy, stosując metody porównawcze, wykorzystać je do hipotetycznego ukazania tego, co zaczęło się dziać na ziemiach polskich za czasów poprzedników Mieszka I.

Roczniki frankijskie pod 845 r. odnotowały chrzest w Ratyzbonie czternastu czeskich książąt. Wielmoże ci ochrzcili się z powodów politycznych, po powrocie do domów nadal pozostawali poganami. Dla nas istotne jest odnotowanie kilkunastu równorzędnych przywódców działających na terenie niewielkich przecieży Czech. Jednakże już w 872 r. źródła frankijskie wymieniły pięciu czeskich książąt, a w ostatnich latach IX w. znany jest tylko jeden, Borzywoj, protoplasta Przemyślidów. Zmniejszająca się liczba czeskich przywódców ukazuje przebiegającą w drugiej połowie IX w. koncentrację władzy. Na przełomie IX i X w. Przemyślidzi stali się władcami całych Czech. Jednak w rzeczywistości proces jednoczenia plemion czeskich zakończył się ostatecznie dopiero w końcu X w. Dzięki napisanej na początku XII w. *Kronice* Kosmasa, który najprawdopodobniej opisał dawne tradycje, możemy poznać metody, za pomocą których Przemyślidzi osiągnęli przewagę.

Kronikarz opowiedział między innymi o bitwie na polu zwanym Tursko. Bitwa ta miała się rozegrać pomiędzy wojskami plemienia Łęczan, dowodzonymi przez księcia Włóścisława, a wojskami Czechów, których księciem był Neklan. Do bitwy doprowadził Włóścisław. Bezustannie nękał on Czechów napadami i rabunkami, w końcu zapragnął podbić ich ziemie. Nie chcę tutaj streszczać opowieści Kosmasa, wystarczy, gdy opowiem, jak kronikarz zakończył tę historię. Otóż bitwę wygrali Czesi, zginął książę Łęczan Włóścisław, a wkrótce potem został zgładzony również jego syn. Czesi zniszczyli grody Łęczan, wzięli wielkie łupy, a następnie przyłączyli terytoria pokonanych wrogów do swych ziem.

Przytoczona przez Kosmasa opowieść dzieje się w nie określonych latach, dawnych czasach, za panowania księcia Neklana, znanego tylko z przytoczonego tutaj epizodu oraz z podanej przez Kosmasa listy przodków czeskich książąt. Relacja ta zawiera wiele wątków legendarnych zaczerpniętych zapewne z folkloru. Wydaje się jednak, że znalazło się w niej zapisane w pamięci zbiorowej i przez nią przekształcone wspomnienie prawdziwych wydarzeń. Zapewne przechowały się w tradycji najważniejsze fakty, a więc zwycięstwo Czechów, podbój ziemi Łęczan i likwidacja łęczańskiej dynastii. W podobny sposób już w pełni historyczny książę czeski Bolesław II pozbył się zależnych od niego, ale zagrażających jedności państwa książąt na Libicach, zwanych Sławnikowicami.

Również ruski kronikarz w *Powieści dorocznej* zapisał podobne wydarzenia. Opowiedział, jak zginął Mał, książę wschodniosłowiańskich Drewlan, gdy Olga, wdowa po księciu kijowskim Igorze, zdecydowała się podbić ostatecznie ziemię drewlańską.

Nie zawsze jednak podporządkowanie słabszego plemienia silniejszemu odbywało się przez podbój i eksterminację dotychczasowej elity. Ci sami Drewlanie, zanim zostali podbici, uznawali już władzę Kijowa i płacili trybut, zachowując jednocześnie swój dawny ustrój z własnym księciem na czele. Pokojowe wchłonięcie słabszego plemienia przez silniejsze sugeruje też *Kronika Kosmasa*. Zgodnie z jej relacją książę Borzywoj ożenił się z Ludmiłą, córką Sławibora, określonego przez kronikarza, jako „komes grodu Pszów”. Możemy w Sławiborze widzieć księcia Pszowian, niewielkiego plemienia żyjącego w Kotlinie Czeskiej i sąsiadującego z Czechami. Od czasu tego małżeństwa nie słyszymy już o samodzielności Pszowian. Zapewne więc Borzywoj wraz z ręką Ludmiły uzyskał nad nimi władzę. Trudno wątpić, że wszystko przebiegło w sposób pokojowy, a pszowiańska elita zajęła godne miejsce w państwie Przemyślidów.

Podobne procesy zachodzące w Polsce znalazły odbicie w *Kronice* Galla Anonima. Czytaliśmy już, że „Siemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą [...] zdobył sobie rozgłos i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim”. Trudno przypuścić, aby piszący na początku XII w. kronikarz miał dokładne informacje o tym, co działo się



dwieście lat wcześniej. Niewątpliwie prawidłowo oddał zachodzące procesy i tradycję o Siemowicie zdobywcy.

Stereotypowa wzmianka Galla jest jedyną informacją opisującą pierwsze etapy rozszerzania władzy Piastów poza własne plemię. W odtworzeniu wydarzeń z pomocą przychodzi nam archeologia. Jak pamiętamy, poczynając od trzeciego dziesięciolecia X w. grody plemienne w różnych częściach dzisiejszej Wielkopolski były burzone i palone, zamiast nich pojawiły się nowe warownie. Jednocześnie rozpoczęły się zmiany demograficzne prowadzące do gwałtownego wzrostu liczby mieszkańców ziemi gnieźnieńskiej. Tak szybki przyrost ludności nie mógł nastąpić w wyniku naturalnych procesów. Został on niewątpliwie spowodowany planową działalnością książąt gnieźnieńskich. Zapewne po zniszczeniu dawnych ośrodków plemiennych zaczęli oni przesiedlać część podbitej ludności i osadzać ją koło Gniezna. Dzięki powiększeniu się liczby mieszkańców łatwiej mogli zaspokoić potrzeby tworzonego państwa.

Książęta gnieźnieńscy w pierwszym etapie podbili plemiona zasiedlające dzisiejszą Wielkopolskę. Być może zanim utraciły one swą niezależność, płaciły Gnieznu trybut, za który kupowały sobie spokój i bezpieczeństwo. Bardziej prawdopodobne, że na ten etap zabrakło czasu. Przewrót państwowy, który zaczął się na przełomie IX i X w., i wzrost terytorialny państwa gnieźnieńskiego przebiegały bardzo szybko.

W latach trzydziestych X w. książęta gnieźnieńscy rozpoczęli fortyfikowanie swego księstwa. Intensywne

prace przy budowie nowych i wzmocnieniu starych grodów trwały, jak wiemy, kilkadziesiąt lat. W ich wyniku doszło do znacznego wytrzebienia lasów, dzięki czemu możliwe były dalsze przesiedlenia ludności, przesiedleńcy umożliwili budowę kolejnych warowni. Nowe, duże grody były też wznoszone w przyłączanych prowincjach. Nie rozmieszczano ich tak gęsto jak w centrum państwa. W każdej prowincji powstał jeden gród centralny, inne, stopniowo budowane, były od niego mniejsze. Budowano też warownie na niektórych granicach.

Państwo książąt gnieźnieńskich rozrastało się szybko. Jeszcze na początku X w., kiedy to zapewne panował Siemowit, obejmowało ono tylko ziemię gnieźnieńską, a już w 966 r. poza całą Wielkopolską książętom polańskim podlegało Mazowsze, ziemia sandomierska i tereny zwane później ziemiami łęczycką i sieradzką, a prawdopodobnie też część Pomorza.

Wraz z terytorium państwa powiększała się drużyna, została ona teraz podzielona na wiele oddziałów. Po podporządkowaniu sobie kolejnej ziemi książę umieszczał w niej swe doborowe wojsko. Zapewniało ono posłuch nowych poddanych, a zarazem jej broniło. Na utrzymanie wojowników przeznaczane były daniny z ziem, w których zostali oni osadzeni.

Państwem powiększonym o nowe prowincje książę nie mógł już rządzić osobiście, konieczni stali się namiestnicy wyznaczani do zarządzania poszczególnymi jego częściami. Zapewne rezydowali oni w największych grodach powierzonych im okręgów. Owi zarząd-

cy prowincji, poza pełnieniem funkcji administracyjnych, byli dowódcami wydzielonych oddziałów drużyny. Podczas wojny natomiast stawali na czele dzielnicowego wojska, składającego się, poza doborową grupą drużynników, z powołanych pod broń mieszkańców dzielnicy. W prowincjach, poza głównym grodem, budowane też były mniejsze warownie. Stanowiły one centra okręgów grodowych, podstawowej jednostki podziału państwa wczesnopiastowskiego. Okręgami zarządzali wyznaczeni przez księcia panowie grodowi, zapewne oni również dysponowali oddziałami drużyny, mogli też powołać pod broń poddanych ich władzy ludzi. Zakres władzy namiestników na powierzonym im terenie był zapewne taki sam jak księcia w całym państwie. Była to jednak władza delegowana.

Wraz z ekspansją państwa gnieźnieńskiego likwidowane były dawne struktury plemienne. W plemienu gnieźnieńskim proces ten chyba przebiegał spokojnie. Tam natomiast gdzie dochodziło do podboju, łączył się zapewne z wytępieniem części elit. Ich miejsce zajmowali wyznaczeni przez księcia namiestnicy.

Granice nowych prowincji pokrywały się początkowo z dawnymi granicami plemiennymi. Wynikało to ze sposobu, w jaki były one włączane w skład państwa; książęta gnieźnieńscy podporządkowywali sobie kolejno całe plemiona. Zachowaniu archaicznych podziałów sprzyjały też warunki naturalne. Plemiona zajmowały wyraźnie wyodrębnione krainy, oddzielone od innych puszcza lub terenami trudnymi do przebycia.

Jedyną strukturą plemienną, która przetrwała przewrót państwowy, były opola. Karol Modzelewski pokazał, jak one funkcjonowały w XII i XIII w. i w jaki sposób Piastowie przystosowali je do nowych, państwowych już potrzeb. Pod rządami książąt gnieźnieńskich mieszkańcy opoli nadal regulowali problemy związane z eksploatacją wspólnych pastwisk czy lasów, nadal też potrzebna była zgoda wszystkich opolników na wykarczowanie i wzięcie pod uprawę Kawałka wspólnego lasu. Ogół mieszkańców opola gwarantował każdemu z sąsiadów bezpieczne posiadanie wziętych już pod uprawę pól. Zapewne też spory między opolnikami rozstrzygane były tak jak dawniej, a więc na zgromadzeniu wszystkich mieszkańców – wszystko to zostało zachowane. To gwarantowało spokój społeczny, na którym zależało księciu. Książę nałożył jednak na opola obowiązki potrzebne państwu. Ich mieszkańcy musieli nie tylko pilnować we własnym interesie spokoju na swym terytorium, ale też pełnić funkcje, które dziś nazwalibyśmy policyjnymi. Polegały one na chwytaniu sprawców ciężkich przestępstw lub zmuszaniu ich do opuszczenia opola. Jak dowodzi Modzelewski, opolnicy informowali również funkcjonariuszy książęcych o wymiarze powinności, które ciążyły na poszczególnych gospodarzach.

Wyznaczeni przez księcia namiestnicy, oddziały drużyny pilnujące ładu, panowie grodowi ściągający daniny, cała tak ukazana struktura może robić wrażenie okupacji wojskowej ziem przyłączonych do państwa gnieźnieńskiego. Tymczasem nie była to okupacja. Bez

współpracy przynajmniej części podporządkowanych Gnieznu społeczności władza książęca nie mogłaby się utrzymać. Do zapewnienia posłuszeństwa nie wystarczyłyby przecież niewielkie oddziały książęcych druhów.

O sukcesie w budowie państwa zadecydowało pozyskanie elit społecznych, a więc możnych zarówno plemienia gnieźnieńskiego, jak i innych podporządkowanych plemion. Tworzący państwo książęta gnieźnieńscy potrafili przyciągnąć do siebie plemiennych nobilew. Niektórzy z możnych wsparli księcia swymi umiejętnościami, autorytetem, siłą swego rodu i dowodzonymi przez siebie grupkami własnych wojowników. Wsparli, gdyż dzięki temu mogli uczestniczyć w korzyściach, jakie dawało dalsze powiększanie państwa. Z tych spośród możnych plemiennych, którzy opowiedzieli się po stronie książąt gnieźnieńskich, i z wybitnych dowódców drużyny zaczynała się tworzyć nowa elita.

Wraz z powstaniem państwa już nie łupy wojenne najbardziej pobudzały ambicję wszystkich marzących o karierze. Choć nadal atrakcyjne, zaczęły ustępować innym źródłom bogactwa i znaczenia. Teraz celem żadnych sukcesu jednostek zaczęła stawać się pozycja w państwowej hierarchii. Dostojnicy partycypowali w dochodach zarządzanych przez siebie okręgów. Można powiedzieć, że uczestniczyli w dochodach państwa. Były one z pewnością większe niż dochody, które płynęły z ich skromnych w gruncie rzeczy majątków. Dostojność była pożądana nie tylko z powodów mate-

rialnych. Był z nimi związany również szeroki zakres władzy i duży prestiż. Ponadto namiestnicy prowincji i panowie znaczniejszych okręgów grodowych często spotykali się z władcą, niejednokrotnie stanowili jego radę przyboczną. Rada ta, choć nieformalna, miała duże znaczenie. Książę musiał liczyć się z jej zdaniem. Zależało mu bowiem na współpracy elit, nie mógł wywoływać ich niezadowolenia. W czasie tworzenia państwa współpraca ta musiała przebiegać harmonijnie, gdyż cele całej grupy rządzącej były zbieżne. Moźni wspierali księcia, gdyż od niego zależały ich kariery.

Z sukcesów księcia cieszyli się również wojownicy z drużyny. Książę był ich wodzem, czuli z nim wspólnotę kombatantów. Gdy zwyciężał, było to także ich zwycięstwo, dawało satysfakcję, ale też korzyści materialne. Natomiast pomiędzy wojnami dzięki daninom chłopskim wojownicy mieli zapewniony codzienny byt.

Zgodność celów księcia, moźnych i drużyny gwarantowała państwu stabilność. Jednakże oprócz poparcia znaczących grup ludności państwo, aby istnieć, musiało mieć solidne podstawy materialne. Nie mogły ich stanowić nawet najbogatsze łupy wojenne. Gdy drużyna się rozrosła i została podzielona na oddziały osadzone w poszczególnych prowincjach, gdy powstała administracja, a więc gdy już istniało państwo, głównym źródłem finansowania jego potrzeb stały się daniny i praca ludzi. Daniny były przeznaczane przede wszystkim na utrzymanie wojska i grodów oraz piastującej wysokie dostojeństwa elity.

Coraz ważniejszym źródłem dochodów księcia stawały się jego własne majątki. Ród książęcy, tak jak i inne rody arystokracji plemiennej, dysponował posiadłościami znacznie większymi od gospodarstw chłopskich. Nie były to wielkie latyfundia, zaczęły się jednak powiększać wraz z sukcesami wojennymi. Księżciu, jako wodzowi, przypadła największa zdobycz, przede wszystkim zaś jeńcy. Część z nich była zapewne sprzedawana, inni natomiast osadzani w nowych osadach. Ponieważ wielkość majątku ziemskiego zależała od liczby pracujących w nim ludzi, majątki księcia rosły znacznie szybciej niż jakiegokolwiek inne. W początkach XII w., kiedy możliwe są już szacunki, w majątkach możnych mogło pracować najwyżej kilkudziesięciu niewolnych. W tym samym czasie książęta dysponowali wieloma setkami ludzi tej kondycji. Dochody z własnych majątków w całości pozostawały do książęcej dyspozycji, nie musiał się on nimi dzielić z piastującymi urzędy dostojnikami.

Wraz z rozwojem struktur państwowych rosły też dochody państwa. Stopniowo były zwiększane powinności chłopskie, wprowadzano różne opłaty. Niektóre powinności z czasem zamieniano na daniny. Nie znamy jednak chronologii tych procesów, zapewne większość z nich miała miejsce w czasach późniejszych niż obecnie omawiane. Zapewne też bardzo prędko zaczęło dochodzić do różnicowania danin i specjalizacji niektórych grup chłopów.

Daniny chłopskie zaspokajały zapotrzebowanie na żywność, na dobra, jakie można było uzyskać w lesie,

na niektóre wyroby rzemiosła; dzięki obowiązkowym usługom mogły być wznoszone grody. Jednak wymagania państwa i jego elit były większe.

Aby państwo mogło funkcjonować, niezbędne było srebro. Tylko ono umożliwiało zakup za granicą przedmiotów luksusowych, dobrej broni, tylko za srebro można było wykupić z niewoli wybitnych jeńców. Z czasem, gdy zostały nawiązane kontakty zagraniczne, kruszec umożliwiał prowadzenie polityki. Srebro dawała wojna, jednak łupy nie mogły zaspokoić zapotrzebowania. Srebro mogło napływać szerszym strumieniem tylko dzięki włączeniu się w handel międzynarodowy. Jak już była mowa, pierwsze kontakty zostały nawiązane jeszcze w czasach plemiennych, z chwilą rozpoczęcia sprzedaży niewolników. Państwo mogło jednak zaoferować znacznie bogatszy zestaw dóbr do sprzedania. Poza niewolnikami, których eksport na pewno się zmniejszył wraz z możliwością innego ich wykorzystania, towarami eksportowymi stały się futra zwierzęce, wśród których szczególną rolę zaczęły odgrywać skóry robrów. Innym towarem poszukiwanym przez kupców był mały owad zwany czerwcem. Z jego pancerzyka wytwarzano poszukiwany w średniowieczu purpurowy barwnik. Towary te były oddawane przez ludność w ramach danin, funkcjonariusze państwa gromadzili tak duże ich ilości, że kupcom opłacało się już po nie przyjeżdżać.

Duże powiększenie zasobów skarbu nastąpiło dzięki opanowaniu międzynarodowych szlaków handlowych. Wraz z powstaniem polańskiego ośrodka po-



litycznego w Gnieźnie kupcy zaczęli docierać Wartą do księstwa piastowskiego. Szlak handlowy połączył powstające państwo z Bałtykiem przede wszystkim poprzez Pomorze, ale dochodził również w pobliże Małopolski, a przez niewielkie cieki wodne ziemi gnieźnieńskiej i jezioro Gopło – do Powiśla i szlaku bużańskiego łączącego Ruś ze strefą bałtycką. Znaleźiska z pierwszej połowy X w. wskazują, że powstające państwo gnieźnieńskie nawiązało już kontakty handlowe ze Skandynawią i Europą Zachodnią oraz z Rusią i ze strefą naddunajską. Biegnąca wzdłuż Warty droga handlowa spowodowała szybki rozwój Poznania, który w X w. stał się największym spośród polańskich grodów. Natomiast Gniezno, pozostając ideowym centrum państwa, pozostawało poza tym szlakiem. Jednak szlak warciański i jego odgałęzienia były drogami drugorzędnymi. Pierwszą międzynarodową drogą handlową, która znalazła się w zasięgu wpływów książąt gnieźnieńskich, była ta, która przechodziła przez Mazowsze. Łączyła ona położone daleko na południu kraje arabskie z wybrzeżem Morza Bałtyckiego. Na jej trasie leżał też Kijów. Przewożono nią między innymi bursztyn ceniony na południu od czasów starożytnych, zapewne wtedy prowadzeni byli niewolnicy na rynki arabskie. Inna droga biegła z Pragi poprzez Kraków na Ruś, lecz Piastowie mogli czerpać z niej zyski dopiero po opanowaniu ziemi Wiślan, co nastąpiło w końcu X w. Niewątpliwie książęta prędko zorientowali się, że mogą uzyskiwać korzyści z handlu i nałożyli na kupców cło.

Należy dodać, że na ziemiach podległych Piastom obficie występowały i występują do dziś rudy żelaza. Są to rudy darniowe, obecnie bezużyteczne, lecz w dawnych wiekach jedyne, z których potrafiono wydobywać ten metal. Państwo gnieźnieńskie posiadało też własną sól. Żadnego z tych surowców książęta gnieźnieńscy nie musieli sprowadzać z zagranicy.

Państwo powstawało bardzo szybko, szybko też tworzone były nowe instytucje, nowe rozwiązania organizacyjne. Nie zostały one zaprojektowane przez genialnego organizatora, lecz wynikały z konkretnych potrzeb lub powstały dzięki wykorzystaniu przez zdolnych władców pojawiających się możliwości. Mogły je również wymusić zmieniające się warunki. Jednak zmiany te nie następowały automatycznie, wprowadzali je konkretni ludzie, poprzednicy Mieszka I. Potrafili oni trafnie rozpoznać sytuację i odpowiednio na nią zareagować. Z pewnością nie byli jedynymi, którzy na ziemiach polskich rozpoczęli podobną działalność. Jak pamiętamy, wyprzedził ich nieznan nam z imienia książę wiślański. Poprzednicy Mieszka I mieli od niego więcej szczęścia, nie graniczyli bowiem z potężnym sąsiadem. Zapewne mieli oni innych licznych konkurentów. Jednak przodkowie Piastów okazali się lepsi od innych. Lepiej potrafili wykorzystywać pojawiające się możliwości, wykazali się większą wyobraźnią, stawiali przed sobą ambitniejsze cele. Zapewne mieli też więcej szczęścia. Zdołali skupić wokół siebie większy niż inni zespół współpracowników. Choć bez świadomości ostatecznych rezultatów, rozpoczęli budowę państwa

gnieźnieńskiego, które później przyjęło od tworzącego je plemienia nazwę Polska.

Przedstawiony przebieg wydarzeń jest tylko hipotezą, wizją opartą na skąpych i niepewnych danych. Wydaje się jednak, że jest on bardzo prawdopodobny. Pewne jest natomiast, że Piastowie byli twórcami państwa polskiego. Gdyby w tych dawnych czasach ponieśli klęskę, najprawdopodobniej organizacja polityczna ziem polskich wyglądałaby inaczej.

## Rozdział 2

### Wejście do cywilizowanego świata. Mieszko I

Około połowy X w. państwo gnieźnieńskie zbliżyło się do cywilizowanego świata, a zarazem świat ten przysunął się do ziem polskich. Wciągnięte w orbitę Niemiec Czechy opanowały niezależny dotychczas Śląsk i ziemię Wiślan. Niemcy po uporczywych walkach przesunęli swe granice znacznie na wschód. Po między Mieszkiem a jego nowymi sąsiadami zaczęły nawiązywać się kontakty polityczne, zainteresowali się nim kronikarze z krajów, gdzie znane było pismo. Z czasem wiadomości o Polsce zaczęły być coraz liczniejsze i coraz bardziej dokładne. Mimo to nadal nasza wiedza na temat państwa Piastów jest bardzo niepewna, zawiera też liczne trudne do wyjaśnienia zagadki. Nadal historycy są zmuszeni do stawiania hipotez. Wiemy jednak na pewno, że istniał Mieszko I, imię jego zostało poświadczane przez wiele przekazów powstających w czasach jego panowania i bezpośrednio potem. Dzięki stosunkowo licznyim źródłom możemy wydobyć go z mroków przeszłości, a nawet – choć nie w pełni i nie bez znaków zapytania – ukazać jego działalność.

Znane nam świadectwa przedstawiają Mieszka jako władcę dużego i silnego państwa. Państwo to zostało opisane przez hiszpańskiego Żyda, dyplomatę Ibrahima ibn Jakuba. Około 966 r. Ibrahim został wysłany przez kalifa Kordoby z misją do cesarza Ottona I. Po powrocie do Hiszpanii sporządził opis swej podróży. Opis ten wprawdzie nie zachował się w oryginale, jednak znamy

jego treść z cytatów zawartych w dziełach pisarzy arabskich z późniejszych wieków. Między innymi zainteresowały Ibrahima kraje słowiańskie, spośród których opisał Bułgarię, Czechy, obodryckie państwo Nakona i kraj Mieszka. W Polsce nie był, wiadomości na jej temat zebrał w Niemczech i w Czechach. Sam stwierdził, że jednym z jego informatorów był cesarz Otton. Relacja Ibrahima jest szalenie interesująca, przytoczę ten jej fragment, który mówi o rozległości państwa Mieszka.

A co się tyczy kraju Męska, to jest on najrozleglejszy z ich [tzn. Słowian] krajów. Obfituje on w żywność, mięso, miód i rolę orną [...] Z Męsko sąsiadują na wschodzie Rus, a na północy Burus [Prusowie]. Siedzi-by Burus [leżą] nad oceanem [Bałtykiem]. Oni mają odrębny język [i] nie znają języków swych sąsiadów.

Według Ibrahima państwo Mieszka było największe spośród państw słowiańskich. Oczywiście tylko tych, które uwzględnił w swej relacji. Dzięki niej wiemy, z kim graniczyło na wschodzie i na północnym wschodzie. Z innego fragmentu relacji wynika, że zasięgiem swych granic nie obejmowało Krakowa, który pozostawał pod władzą Bolesława czeskiego.

Państwo to nie było jednolite. Unifikacja plemion pozostających pod władzą Mieszka postępowała powoli, świadczy o tym dokument spisany około 990 r., w którym książę potwierdził nadanie podległych mu ziem św. Piotrowi, czyli papiestwu. Dokument ten zachował się tylko w postaci dokonanego w końcu XI w.

streszczenia, zwanego przez historyków od rozpoczynających go słów *Dagome iudex*. I choć te początkowe wyrazy nie oddają treści oryginału, to dalszy ciąg został już przekazany prawidłowo. Być może jest to nawet wierny odpis. Czytamy w nim, że „Dagome iudex et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus”, czyli Mieszko, jego żona Oda i ich synowie

nadali świętemu Piotrowi jeden gród w całości, zwany Schinesghe, ze wszystkimi jego przynależnościami w obrębie granic, tak jak zaczyna się z pierwszego boku długie morze, granicą Pruzze aż do miejsca, które nazywa się Russe i granicą Russe ciągnąc aż do Craccoa i od samej Craccoa aż do rzeki Oddera prosto do miejsca, które nazywa się Alemura, i od samej Alemura aż ziemi Milze i od granicy Milze prosto w kierunku Oddere i stąd prowadząc wzdłuż rzeki Oddere aż do wymienionego grodu Schinesghe.

A więc pod koniec panowania Mieszka I jego państwo dzieliło się na „państwo gnieźnieńskie”, „civitas Schinesghe”, jak napisano w dokumencie, i na przynależności. „Civitas Schinesghe” to jądro państwa, ziemie Polan gnieźnieńskich, przynależności (*pertinentiae*) natomiast to terytoria podporządkowanych plemion.

Plemiona mieszkające między Odrą a Bugiem, choć mówiły tym samym językiem, miały podobne wierzenia i podobną kulturę materialną, różniły się jednak między sobą. Znajdowane w ziemi wytwory rzemiosła miały charakterystyczne cechy pozwalające odróżnić na przykład garnki polańskie od łędziańskich.

Wierzenia były podobne, ale odrębne miejsca kultu, odrębne tradycje i mity. Kultura duchowa łączyła księcia tylko z własnym plemieniem, tym, które żyło w okolicach Gniezna. Zapewne gnieźnieńskie tradycje zaczęli sobie przyswajać ci spośród możnych, którzy uznali gnieźnieńskiego księcia. Nie odnajdowali się w nich jednak pospolici rolnicy z innych plemion. Dla Polan Mieszko był władcą, dla pozostałych mieszkańców państwa tylko kimś, kto narzucił im swoje zwierzchnictwo. Członkowie niepolańskich plemion zachowali poczucie swej odrębności, własne obyczaje i tradycje. Najważniejszym spoiwem łączącym poszczególne części państwa była wtedy drużyna i kształtująca się grupa możnych. Drużyną zainteresował się Ibrahim ibn Jakub. Jest to pierwsza, a zarazem jedna z nielicznych, informacja na temat polskiej drużyny, warto więc ją przytoczyć:

Pobierane przez niego [Mieszka] podatki [stanowią] odważniki handlowe. [Idą] one [na] żołąd jego mężów. Co miesiąc [przypada] każdemu [z nich] oznaczona ich ilość. Ma on trzy tysiące pancernych [podzielonych na] oddziały, a setka ich znaczy tyle, co dziesięć secin innych [wojowników]. Daje on tym mężom odzież, broń i wszystko, czego tylko potrzebują. A gdy jednemu z nich urodzi się dziecko, on [Mieszko] każe mu wypłacać żołąd od chwili urodzenia, czy będzie płci męskiej, czy żeńskiej. A gdy [dziecię] dorośnie, to jeśli jest mężczyzną, żeni go i wypłaca za niego dar ślubny

ojcu dziewczyny, jeśli zaś jest płci żeńskiej, wydaje ją za mąż i płaci dar ślubny jej ojcu...

Podane przez Ibrahima wiadomości uzupełnia *Kronika* Galla Anonima. Gall stworzył swe dzieło na początku XII w., lecz fragment opisujący siły zbrojne z początków XI w. najprawdopodobniej oparł na nieznanym nam wcześniejszym tekście. Fragment ten nie dotyczy wojowników Mieszka I, lecz jego syna Bolesława. Możemy jednak przyjąć, że obaj ci władcy mieli podobnie zorganizowane wojsko. A więc Bolesław miał według Galla:

Z Poznania [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysława 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników, ci wszyscy waleczni i wprawieni w rzemiośle wojennym występowali [do boju] za czasów Bolesława Wielkiego. Z innych zaś grodów i warowni [miał tylu wojowników], że zbyt długo musiałbym o tym mówić, i wam może trudno byłoby tego słuchać.

Relacje obu autorów uzupełniają się wzajemnie, omówię więc łącznie uzyskane wiadomości.

Ibrahim zapewne niewiele wiedział o tym, jak drużyna Mieszka była utrzymywana i wynagradzana. Najprawdopodobniej zasłyszane informacje uzupełnił domysłami opartymi na zwyczajach panujących w jego ojczyźnie. Mimo to w jego opisie możemy znaleźć wie-



le ciekawych informacji. Dzięki niemu wiemy, że Mieszko zaspokajał wszystkie życiowe potrzeby swych wojowników, dostarczał im broni i odzieży, a nawet dbał o ich dzieci. Ukazana przez niego drużyna była liczna i podzielona na oddziały. Z tekstu wynika również, że oprócz doborowych oddziałów miał Mieszko także inne, gorsze wojsko.

Znajduje to potwierdzenie w *Kronice* Galla. Według niego drużyna Bolesława Chrobrego też była liczna. Być może jest to tylko przypadek, ale podana przez obu autorów liczebność oddziałów jest podobna. Ibrahim pisał o 3000 doborowego wojska, według Galla Bolesław dysponował 3900 pancernymi. Przytoczone liczby mogą być wątpliwe, świadczą jednak o wielkości wojska. Obaj autorzy piszą też o innych rodzajach sił zbrojnych. U Ibrahima były nimi ledwie wspomniane setki słabszych wojsk, u Galla występują należący chyba do drużyny tarczownicy, a także jakieś wojska mobilizowane w innych, poza wymienionymi, grodach. Niewiele wiedział o nich kronikarz, skoro stwierdził, że zbyt długo musiałby o tym pisać.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną informację przekazaną przez Galla. Kronikarz wyliczył cztery grody: Poznań, Gniezno, Włocławek i Giecz, oraz podał dokładną liczbę zbrojnych przez nie wystawianych. Wiadomość ta zgadza się z zawartą w relacji Ibrahima informacją o podziale wojska na oddziały oraz z danymi dostarczonymi przez archeologów, jak też z tekstem dokumentu *Dagome iudex*. Poznań, Gniezno, Włocławek i Giecz, wraz z innymi nie wymienionymi tu gro-

dami, broniły pierwotnego państwa gnieźnieńskiego. Wokół tego trzonu skupione były pozostałe prowincje. Obszar, który Gall określił przez wyliczenie głównych grodów, odpowiada „państwu gnieźnieńskiemu” ze wspomnianego dokumentu. W centrum państwa stacjonowały najliczniejsze i najlepsze oddziały drużyny. Natomiast gallowe „inne grody” to „przynależności” z dokumentu.

Mieszko I tak jak jego poprzednicy powiększał swoje państwo. Zapewne to on zdołał podporządkować sobie ziemię lubuską, toczył walki na Pomorzu, dochodząc do ujścia Odry, pod koniec życia opanował Śląsk i ziemię krakowską. Gall podsumował tę działalność stwierdzeniem, że „objąwszy księstwo, zaczął dawać dowody zdolności i sił żelaznych i coraz częściej napastować ludy [sąsiednie] dookoła”. Taka działalność była w owych czasach powodem do chwały. Gallowe podsumowanie dokonań tego władcy to oczywiście tylko ogólniki, kronikarz nie umiał niczego więcej powiedzieć na ten temat. Przekazał tylko żywą jeszcze tradycję o Mieszku zdobywcy.

Mieszko był kontynuatorem działalności swych poprzedników. Tak jak oni prowadził swą drużynę do kolejnych sukcesów. Stał jednak przed problemami, jakich oni nie mieli.

Na początku drugiej połowy X w. państwo gnieźnieńskie zaczęło graniczyć z państwami chrześcijańskimi. Po zajęciu przez księcia czeskiego Bolesława niezależnego dotychczas Śląska i Krakowa wraz z ziemią Wiślan powstała granica polsko-czeska. Na zacho-

dzie zaś w wyniku ekspansji zarówno polańskiej, jak i niemieckiej granice ziem Mieszka zetknęły się z granicami królestwa niemieckiego. Spowodowało to nawiązanie polsko-niemieckich stosunków politycznych. Opis wydarzeń, które do tego doprowadziły, znajdujemy w kronice Widukinda, saskiego autora piszącego na początku drugiej połowy X w.

Dotyczący tych spraw fragment kroniki rozpoczął Widukind od poinformowania, że Gero, margrabia Marchii Wschodniej, odesłał do Wioletów przybyłego doń saskiego banitę, Wichmana.

Przez nich ochotnie przyjęty, natarł w częstych walkach na dalej mieszkających barbarzyńców. Króla Mieszka, którego władzy podlegali Słowianie zwani Licicaviki, dwukrotnie pokonał, jego brata zabił, wielką zdobycz wydarł. W tym samym czasie prezes Gero potężnie zwyciężył Słowian zwanych Łużyczanami i zmusił ich do zupełnej niewoli, jakkolwiek sam odniósł ciężką ranę, stracił swego bratanka, męża najlepszego oraz innych bardzo licznych szlachetnych mężów.

Nie wiemy wprawdzie, jacy Słowianie zostali określani mianem „Licicaviki”, lecz poza tym tekst Widukinda jest jasny. Według niego w latach sześćdziesiątych X w. doszło do dwóch odrębnych wojen. W pierwszej z nich Wieleci pod wodzą Wichmana pokonali Mieszka, zwanego tu królem, w drugiej, toczonej jednocześnie, margrabia Gero po ciężkich walkach zwyciężył i poddał władzy niemieckiej Łużyczan. Mimo jasności tego tekstu niektórzy badacze widzą moż-

liwość innego przebiegu wydarzeń. Wątpliwości, częste zresztą przy odtwarzaniu wczesnych dziejów Polski, wzbudza porównanie kroniki Widukinda z kroniką Thietmara.

Piszący na początku XI w. Thietmar nieco inaczej przedstawił łużycką wojnę Gerona. Według niego w 963 r. „Gero margrabia wschodnich ludów poddał zwierzchnictwu cesarza Łużyczan i Słupian, a także Mieszka wraz z jego poddanymi”.

W relacji Thietmara brak informacji o działaniach Wichmana, natomiast zwycięzcą Mieszka okazuje się Gero. Z dalszych kart dzieła biskupa merseburskiego wiemy, że Mieszko w późniejszych latach rzeczywiście płacił cesarzowi trybut.

Wielu historyków, w tym Łowmiański, miało zaufanie do Thietmara, mimo iż jego kronika została napisana ponad czterdzieści lat po opisywanych wydarzeniach. Według Łowmiańskiego dowodzeni przez Wichmana Wieleci, choć uciążliwi, nie mogli być naprawdę groźni dla silnego przeciw państwa gnieźnieńskiego. Zagrozić Mieszkowi mógł tylko potężny margrabia Gero. To on miał pokonać zarówno Łużyczan, jak i Mieszka. Łowmiański uważał, że nie ma różnicy między przekazami obu kronikarzy, tylko źle sformułowany tekst Widukinda wywołał sugestię, jakoby Gero wojował tylko z Łużyczanami.

Inni, przede wszystkim Gerard Labuda, twierdzą, że jednak toczyły się wówczas niezależnie od siebie dwie wojny, jedną z nich prowadził Gero z Łużyczanami, drugą zaś dowodzeni przez Wichmana

Wieleci z Mieszkiem. Ten ostatni pogląd wydaje się słuszny. Tekst Widukinda jest niemal współczesny wydarzeniom, a ponadto wyjaśnia ich przebieg w sposób całkowicie klarowny. Dodajmy, że z przytoczonego opisu wyłania się obraz ciężkich walk, jakie musiał toczyć Gero. Można nawet sądzić, że z trudem pokonał Łużyczan. Został przecież sam ciężko ranny, w bojach stracił bratanka i wielu wojowników. Trudno przypuścić, aby po tak zaciekłych zmaganiach mógł jeszcze narzucić zwierzchnictwo cesarskie silniejszemu od Łużyczan Mieszkowi. W późniejszych latach płacił jednak Mieszko cesarzowi trybut. Był też uważany za przyjaciela cesarza. Wszystko to wskazuje, że między Mieszkiem a cesarzem został zawarty układ. Zapewne stało się to także w latach sześćdziesiątych X w.

W X w. królestwo niemieckie było najsilniejszym państwem Europy Zachodniej. Królowie pochodzący z saskiego rodu Ludolfingów, Henryk I (919–936) i Otton I (936–973), zdołali skonsolidować swe państwo i zabezpieczyć je przed niszczącymi najazdami Węgrów. Następnie Otton I podjął rozpoczętą jeszcze za Karola Wielkiego, lecz później na wiele lat zaniechaną, ekspansję na wschód. Podporządkował sobie Czechy, zmuszał do uznania zwierzchnictwa niemieckiego kolejne plemiona Słowian połabskich. Wzmocnienie królestwa pozwoliło Ottonowi powrócić do tradycji karo-lińskich. W 962 r. interweniował we Włoszech w interesie papieża Jana XII. W wyniku udanej interwencji podporządkował sobie północne Włochy i koronował się w Rzymie na cesarza.

Koronując się cesarską koroną, potwierdził Otton potęgę i znaczenie Niemiec w ówczesnym świecie. Zarazem podjął tradycję nawiązującą zarówno do Karola Wielkiego, jak i do Imperium Rzymskiego. Odziedziczona po starożytności, ale stale rozwijana idea imperialna głosiła, że na czele świata chrześcijańskiego stoją cesarz i papież. W teorii cesarzowi podlegać miały sprawy świeckie, miał też być zwierzchnikiem królów i książąt. Papież natomiast powinien kierować sprawami duchowymi. W końcu VI w. papież Gelazy sformułował teorię równości obu władz. Zostały one porównane do dwóch mieczy, miecz duchowy miał dzierżyć papież, świecki zaś cesarz. Równość władz świeckiej i duchowej była trudna do osiągnięcia, z czasem rozpoczęła się między ich nosicielami silna rywalizacja. Konflikt pomiędzy cesarstwem a papieżem został nazwany walką o inwestyturę. Jednakże w X w. o równości obu władz nie było mowy. Otton I po włożeniu korony cesarskiej doprowadził do odnowy i powiększenia autorytetu papieża, jednocześnie całkowicie uzależniając od siebie papieża.

Bezpośredni kontakt z aspirującym do uniwersalizmu cesarstwem postawił przed Mieszkiem problem ustosunkowania się do tej potęgi. Jednakże w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych X w. najważniejszy był dla niego konflikt z Wieleciami. Nie należy zbytnio lekceważyć ich sił. Składający się z kilku plemion związek wielecki potrafił walczyć nie tylko z Mieszkiem, ale także z wojskami niemieckimi. Niewiele lat później Wieleci stali się groźni nawet dla północno-wschodnich

regionów królestwa niemieckiego. W latach sześćdziesiątych X w., choć płacili niemieckim margrabiom trybut, prowadzili politykę niezależną.

Wioletów łączył sojusz z Czechami. Po przyjęciu chrześcijaństwa na przełomie IX i X w. państwo czeskie pozostawało nadal na etapie ekspansji charakterystycznej dla tworzących się monarchii. Po ostatnim sukcesie, zajęciu Śląska i Krakowa, władca Czech Bolesław I mógł liczyć na wierność swej drużyny. Wypełniał przecież to, czego odeń oczekiwali jego wojownicy i możni, organizował zwycięskie wyprawy wojenne, przyłączał nowe terytoria. Jego poddanym nie przeszkadzało zwierzchnictwo królów niemieckich nad państwem czeskim. Uznawanie tej zwierzchności było elementem polityki zagranicznej księcia postrzeganej zapewne przez Czechów jako traktat czesko-niemiecki nakładający na układające się strony uzgodnione warunki. Zależność ta nie krępowała w niczym czeskiej polityki zagranicznej, jeśli nie kolidowała ona z polityką niemiecką.

Sojusz czesko-wielecki był groźny dla Mieszka. Niebezpieczny tym bardziej, że wojna z Wioletami była trudna. Toczone przez kilka lat walki musiały być szczególnie uporczywe, skoro zostały odnotowane nie tylko przez Widukinda, ale również przez Ibrahima ibn Jakuba. Ich wynik nie był na razie dla Mieszka pomyślny. Nie tylko nie zdobył on Wolina, ale nawet Wieleci zadali mu klęskę. W walkach zginął jego brat. Gdyby do wojny włączyli się Czesi, sytuacja stałaby się naprawdę ciężka.

Niepowodzenia na froncie Wieleckim były niepokojące także dlatego, że Mieszkowi zaczynało brakować terenów, na które mógłby kierować swą ekspansję. Granice jego państwa zaczynały się stykać z granicami innych państw, podbój prowincji należącej do sąsiada był znacznie trudniejszy niż podporządkowywanie sobie pojedynczych małych plemion. Groził niebezpieczną wojną z sąsiadem. A przecież ekspansja była jednym z narzędzi polityki wewnętrznej. Zwycięstw i podbojów oczekiwali od księcia możni i drużyna. Aby spełnić te oczekiwania, starał się Mieszko zdobyć Wolin i ujście Odry. Gdy pojawiły się trudności, zaczął szukać sojuszników. Pomyślał o ułożeniu stosunków z Czechami i Niemcami.

W tym momencie przed władcą gnieźnieńskim wyłonił się nowy problem. Czechy i Niemcy były państwami chrześcijańskimi, należały do kręgu religijno-cywilizacyjnego, który dominował na zachodzie i na południu Europy. Ówczesne państwa chrześcijańskie za jeden z celów swojej działalności uznawały szerzenie wiary chrześcijańskiej. Do akcji misyjnej był szczególnie zobowiązany cesarz. Konieczność ułożenia stosunków z innymi państwami, stosunek do chrześcijaństwa, trudności w prowadzeniu dalszej ekspansji – to były nowe problemy, których nie znali poprzednicy Mieszka.

Pierwszym posunięciem księcia gnieźnieńskiego było nawiązanie kontaktów z Czechami. Najprawdopodobniej w 965 r. doszło do zawarcia traktatu pomiędzy nim a Bolesławem czeskim. Układ ten został wzmoc-



niony małżeństwem Mieszka z córką władcy czeskiego, Dobrawą. Wtedy też zapewne Mieszko po raz pierwszy wyraził wobec księcia Czech wolę przyjęcia chrztu.

Prawdopodobnie w tym samym czasie zdecydował się Mieszko na porozumienie z Niemcami. Łowmiański przypuszcza, że traktat polsko-niemiecki został zawarty już w 964 r., do podjęcia tego kroku miała zmusić księcia gnieźnieńskiego klęska poniesiona w wojnie z Geronem. Ponieważ jednak uznaliśmy wcześniej, że klęski tej nie było, nie Niemcy zmusili władcę Polan do zawarcia przymierza. Zapewne inicjatywa ta wyszła od niego. Stało się to chyba nie w 964 r., lecz – jak twierdzi Labuda – około roku 966. Wtedy też ostatecznie zdecydować się miał Mieszko na przyjęcie chrztu.

Wysuwane są różne domysły na temat powodów, które miały skłonić polańskiego władcę do podjęcia tego kroku. Jego decyzję rozpatrywano na tle sytuacji wewnętrznej państwa, wskazywano na chęć neutralizacji zagrożenia przymusową chrystianizacją, której dokonać mieli Niemcy. Najpewniej Mieszkiem kierował splot przyczyn, należy je teraz kolejno omówić. Zacznę od sytuacji wewnętrznej.

Nie wszyscy poddani Mieszka widzieli w nim charyzmatycznego władcę, nie przez wszystkich uznawany był też gnieźnieński ośrodek kultu. Prawdopodobnie w państwie Polan było wiele takich ośrodków, jeden z nich, umieszczony na Łysicy w Górach Świętokrzyskich, był znacznie większy od gnieźnieńskiego. Każdy z tych ośrodków kultu podtrzymywał partykularyzm

plemienny, brak jednolitej religii osłabiał jedność państwa.

Podobne problemy nurtowały też innych władców pogańskich. Piszący na początku XII w. ruski kronikarz opowiedział, jak próbował sobie z nimi radzić książę kijowski Włodzimierz. Oto jego opowieść:

I począł panować Włodzimierz sam jeden w Kijowie. I postawił na wzgórzu zewnątrz dwora teremnego bałwany: Peruna drewnianego, głowa jego srebrna, a wąs złoty; i Chorseę, Dadźboga i Stryboga, i Smarogła, i Mokosza. Składano im żertwy, mianując ich bogami; przywożono syny swoje i córę swoje na żertwy biesom; plugawili ziemię ofiarami swoimi [...]

Włodzimierz tedy posadził Dobrynię, wuja swego, w Nowogrodzie. I przyszedłszy Dobrynia do Nowogrodu postawił Peruna bałwana nad rzeką Wołchowem; składali mu Nowogrodzianie żertwy jako bogu.

Przytoczony fragment *Powieści dorocznej* dotyczy roku 980. Mimo iż redakcja tych słów nastąpiła ponad sto lat po opisywanych wydarzeniach, możemy przyjąć, że przekazuje starą tradycję. A tradycja ta mówi o dokonanej przez Włodzimierza próbie narzucenia Rusi jednej religii. Miała to być wspólna dla wszystkich poddanych księcia religia pogańska. Próba ta nie spełniła oczekiwań Włodzimierza, już kilka lat później przyjął on chrzest. Książę prędko zauważył, że w końcu X w. trudno było pozostawać w pogaństwie. Zarazem jednak opowieść kronikarza uświadamia, jakie znaczenie miało dla władcy ujednoczenie wierzeń jego pod-

danych. Z pewnością również Mieszko zdawał sobie z tego sprawę. Tylko w ten sposób można było zlikwidować ośrodki separatyzmu plemiennego, jakimi były pogańskie sanktuaria.

Konieczność przyjęcia wspólnej dla całego państwa religii była bardzo ważną przyczyną decyzji Mieszka. Dla celów unifikacji państwa chrześcijaństwo, ze swoją hierarchiczną strukturą, było bardzo użyteczne. Niemniej istotne było dążenie księcia, a zapewne również jego otoczenia, do zajęcia godnego miejsca w ówczesnym świecie.

Kontakty między władcami chrześcijańskimi a pogańskimi były oczywiście możliwe. Sojuszem z poganami była wspomniana wcześniej przyjaźń czesko-wielecka. Kilkadziesiąt lat później król niemiecki Henryk II zawarł sojusz z pogańskimi Wioletami przeciwko chrześcijańskiej już Polsce. Również poganin Mieszko mógł zawierać układy z chrześcijanami, gdyby to było dla obu stron korzystne. Musiał jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w kontaktach takich nie byłby równorzędnym partnerem.

O stosunku chrześcijan do pogan mówią powstające w IX i X w. utwory pisane. Bardzo charakterystyczna jest relacja dotycząca chrztu czeskiego księcia Borzywoja, zawarta w *Legendzie św. Ludmiły* napisanej prawdopodobnie w X w. przez Krystiana. Według niej Borzywoj, jeszcze poganin, przybył na dwór władcy Moraw, Świętopełka, gdzie spotkał go poważny despekt. Świętopełk mianowicie wyprawił ucztę, lecz nie zaprosił do stołu Borzywoja. Księżciu czeskiemu, jako

poganinowi, kazał stać za drzwiami, tam wynoszono mu resztki, jak psu. Po uczcie podszedł do Borzywoja Św. Metody i poradził mu, aby dał się ochrzcić. Następnego dnia Borzywoj, teraz już chrześcijanin, ucztował przy jednym stole ze Świętopełkiem.

Opowiadania tego nie należy traktować jako zapisu rzeczywistych wydarzeń. Był to tylko topos literacki przewijający się także przez inne teksty.

W napisanym w połowie IX w. utworze zatytułowanym *Conversio Bogoariorum et Carantanorum* występuje chrześcijanin Ingo, który zwykł był zapraszać do siebie pogańskich możnych Słowian. Następnie urządzał ucztę, na której zasiadali z nim przy jednym stole wprowadzicie niewolnicy, ale chrześcijanie, natomiast zaproszonym księżętom pogańskim kazał wynosić resztki za drzwi, „jak psom”. Z poganami można było utrzymywać kontakty, jednak pozostawali oni pogardzanymi barbarzyńcami. Dziś powiedzielibyśmy, że nie należeli do cywilizowanego świata, który wówczas pokrywał się w naszej strefie z zasięgiem chrześcijaństwa.

Mieszko stykał się z cywilizowaną Europą. Prowadząc pertraktacje, musiał rozmawiać z niemieckimi margrabiami, z księciem Czech Bolesławem, może nawet z samym cesarzem Ottonem. Niewątpliwie zauważył inne obyczaje panujące w Niemczech, pewnie za imponowała mu zachodnioeuropejska kultura. Możemy przypuścić, że zapragnął stać się podobny do książąt niemieckich.

O aspiracjach Mieszka mimochodem informuje nas Thietmar. Według niego Mieszko nigdy nie wchodził w kozuchu do izby, w której przebywał margrabia Hodon, nigdy też nie siadał, jeśli nie zrobił tego przed nim niemiecki dostojnik. Zapewne jednak Mieszkiem nie kierowało poczucie niższości, lecz chciał on zachować się zgodnie z obcymi mu obyczajami. Dlatego naśladował Hodona. Zachowywał się więc tak jak my obecnie, gdy na przyjęciu podadzą nam nieznaną potrawę, której nie umiemy jeść. Patrzymy wtedy na innych i naśladujemy ich sposób jedzenia. Nie przejawiał natomiast Mieszko żadnej unizoności w stosunku do margrabiego. Gdy doszło między nimi do wojny, bez żadnych skrupułów rozbił jego wojska.

Książę polański niewątpliwie porównywał to, co widział u siebie, z tym, co mógł zobaczyć w Niemczech czy nawet w Czechach. Nam może się wydawać, że różnice były niewielkie. Czechy, od niedawna chrześcijańskie, niewiele zapewne różniły się od ziem polskich. Również ówczesne wschodnie części Niemiec, które mógł oglądać Mieszko, nie dorównywały rozwojem dalej na zachód położonym krajom. Można nawet przypuszczać, że obyczaje panów wschodnioniemieckich czy możnych czeskich wydawały się prowincjonalne ludziom żyjącym bliżej centrów ówczesnego świata. Mimo to właśnie owi Czesi i Niemcy reprezentowali wobec Mieszka świat chrześcijański, z pewnością też ich sposób życia był odblaskiem kultury Zachodu. Niewątpliwie wobec pogan przejawiali pogardę większą niż ci, którzy mieszkali w centrach cywiliza-

cyjnych. Porównywać też musiał Mieszko wspaniałość kultu chrześcijańskiego ze znanym mu od dzieciństwa rodzimym kultem pogańskim. Dostrzegał, że pogańskie rytuały były bardzo skromne w porównaniu z chrześcijańskimi. Także kamienne kościoły imponowały swym wyglądem. Możliwe, że pociągały go również tajemnice innej religii, mógł pragnąć wsparcia potężnego Boga chrześcijan. No i w końcu chciał na równych prawach należeć do grona chrześcijańskich książąt. Jednak odrzucenie dawnych wierzeń było trudne. Z pewnością był do nich przywiązany. Były swojskie, znane od dzieciństwa. Pewnie przerażeniem napawała go groźba zemsty dawnych bogów. Mógł się też obawiać reakcji swoich poddanych. Mimo to zdecydował się na chrzest. Zdecydował się na przyjęcie dominującej w ówczesnym świecie religii i związanej z nią zachodnioeuropejskiej cywilizacji.

Są to tylko przypuszczenia. Natomiast najstarsi kronikarze, Thietmar i Gall Anonim, niezależnie od siebie całą zasługę nawrócenia Mieszka przypisali jego żonie Dobrawie. Thietmar stwierdził, że aby trafić do serca męża poganina, złamała nawet post. W końcu po długim przekonywaniu doprowadziła do jego chrztu. Według Galla „odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem”. Ów „zdrożny obyczaj” polegał na tym, że „w takich pograżony był błędach pogaństwa, że wedle swego zwyczaju siedmiu żon zażywał”. Zapewne zgodna opinia kronikarzy na temat roli Dobrawy w chrystianizacji męża opiera się na jakiejś wiarogod-

nej tradycji. Niewątpliwie chrześcijańska księżniczka, przybywając do pogańskiego kraju, miała w swym orszaku również kapłanów. Możemy się domyślać, że przy ich pomocy wyjaśniała Mieszkowi zasady swej wiary. Niewątpliwie także opowiadała o szerszym świecie, wzmacniając pragnienie wejścia w krąg cywilizacji chrześcijańskiej. Na pewno jednak nie Dobrawa doprowadziła Mieszka do decyzji o zmianie religii. Decyzję tę podjął książę gnieźnieński jeszcze przed zawarciem małżeństwa, a małżeństwo było pierwszym krokiem w kierunku chrystianizacji.

Chrzest Mieszka, a potem całego kraju, nastąpił w 966 r., rok po zawarciu ślubu z Dobrawą. O tych wydarzeniach informują nas dwie notatki pochodzące z najstarszego polskiego rocznika:

965 – Dobrawka przybywa do Mieszka.

966 – Mieszko, książę polski, chrzci się.

Być może księciu i jego najbliższemu otoczeniu udzielił chrztu późniejszy biskup Jordan. Ceremonia ta odbyła się najprawdopodobniej w jednym z centralnych grodów państwa, niektórzy przypuszczają, że na Ostrowie Lednickim. Następnie Jordan na czele nielicznej jeszcze grupy księży ruszył w podróż po kraju, odwiedzając większe skupiska ludzi i udzielając im sakramentu chrztu. Jednocześnie zaczęto tworzyć organizację kościelną.

Od dawna już uczeni zastanawiają się, komu podlegała misja Jordana. Chrześcijaństwo przyszło do Polski z Czech, wśród pierwszych misjonarzy zapewne by-

li czescy duchowni. Słownictwo dotyczące spraw wiary potwierdza wpływy w tej dziedzinie płynące do Polski z państwa Przemyslidów. Tworzony Kościół polski nie mógł jednak podlegać Kościołowi czeskiemu, gdyż w 966 r. nie istniała jeszcze czeska diecezja. Pod względem kościelnym państwo Przemyslidów należało do diecezji ratyzbońskiej. Biorąc to pod uwagę, niektórzy historycy uważają, iż również powstający Kościół polski podlegał tej diecezji. Bardziej rozpowszechniona opinia głosi, że Jordan od początku był pod względem kościelnym zależny wyłącznie od Rzymu. Nawet gdy w 968 r. został biskupem, nie poddano go żadnemu metropolicie, lecz pozostał biskupem misyjnym, zależnym bezpośrednio od papieża.

Problem organizacji Kościoła polskiego jest trudny do rozwiązania. Druga z przytoczonych wyżej hipotez kłóci się z tekstem *Kroniki* Thietmara. Piszący kilkadziesiąt lat po wydarzeniach kronikarz stwierdził bowiem wyraźnie, że wraz z utworzeniem w 968 r. arcybiskupstwa magdeburgskiego poddano jego pierwszemu metropolicie również Jordana, biskupa poznańskiego. Tę informację zakwestionował już dawno uczyony niemiecki, Paul Kehr. Według niego Thietmar przedstawił nie rzeczywistość, lecz rodzące się na początku XI w. pretensje arcybiskupów magdeburgskich do zwierzchnictwa nad diecezją poznańską. Także wybitny badacz historii polskiego Kościoła, Władysław Abraham, podważył w tym miejscu wiarygodność Thietmara.

Mimo to zależność organizacyjna Kościoła polskiego w pierwszych dziesięcioleciach jego istnienia



pozostaje nadal przedmiotem polemik. Wydaje się, że najbardziej przekonująca jest hipoteza o jego niezależności od metropolitów. Zapewne od utworzenia w 968 r. polskiego biskupstwa misyjnego jego zwierzchnik Jordan w sprawach kościelnych zależał wyłącznie od papieża.

Takie rozwiązanie było wielkim sukcesem Mieszka, w przyszłości zaś ułatwiło organizację polskiej metropolii kościelnej. Zapewne nie Mieszko projektował szczegóły rozwiązania, zbyt słabo znał strukturę Kościoła i świat zachodni, aby móc to zrobić. Potrafił jednak wytyczyć cel i znaleźć oddanych sobie współpracowników, którzy jego plany realizowali. Możemy przyjąć, że jednym z nich był biskup Jordan.

Innego pomocnika władcy należy chyba widzieć w jego żonie Dobrawie. Niewątpliwie jak mogła, tak popierała działania swego męża, w tym także, a może przede wszystkim, chrystianizację kraju. A mogła dużo. Miała przecież wiedzę, miała szerokie powiązania. Mogła starać się o sprowadzenie większej liczby księży z Czech. Jej kontakty sięgały nawet Rzymu. W stolicy papieskiej przebywała jakiś czas siostra Dobrawy, Mlada, która jako ksieni klasztoru benedyktynek na praskim grodzie przyjęła imię Maria. Odegrała ona ważną rolę w rozmowach na temat organizacji biskupstwa praskiego. Możemy podejrzewać, że reprezentowała interesy nie tylko swojego ojca, ale mogła również występować w imieniu swej siostry i jej męża.

Przyjmując chrzest, zdecydował się Mieszko na wejście do zachodnioeuropejskiej strefy nie tylko reli-

gijnej, ale i politycznej. Musiał tam znaleźć dla siebie miejsce w istniejących hierarchiach i zależnościach. Jak wyżej wspomniałem, najsilniejszym królestwem Europy zachodniej były Niemcy. Dla Mieszka były one nie tylko sąsiadem, ale też państwem, poprzez które wchodził w krąg cywilizacji chrześcijańskiej. Zależało mu na tym, choć z pewnością nie pragnął podporządkować się swemu zachodniemu sąsiadowi. Jednak w sytuacji Mieszka zajęcie pozycji równej niemieckim książętom i margrabiom wymagało uznania zwierzchnictwa władcy Niemiec.

Nawiązanie kontaktów polsko-niemieckich nastąpiło po koronacji cesarskiej Ottona I. Mieszko uznał więc zwierzchnictwo króla niemieckiego, który był cesarzem. Być może nie wszyscy ówczesni ludzie zdawali sobie sprawę z tej różnicy, być może nawet Mieszko nie wyczuwał jej w momencie zawierania układu, stała się ona jednak istotna w przyszłości. Choć bowiem polscy władcy niejednokrotnie uznawali zwierzchnictwo cesarskie nad Polską, to przecież Polska nie stała się nigdy częścią Rzeszy Niemieckiej. Zawarcie traktatu między Mieszkiem a cesarzem nastąpiło w latach 963–966. Książę gnieźnieński poinformował zapewne swych niemieckich partnerów o zamiarze przyjęcia chrztu i zobowiązał się do płacenia trybutu „aż po rzekę Wartę”.

Uznanie zależności jednego władcy od innego mogło przybierać różne formy. W Niemczech najwyższą rangę miało podporządkowanie się królowi poprzez złożenie mu hołdu. Bezpośredni lennicy króla byli za-

razem jego najbliższymi współpracownikami, tworzyli najwyższą elitę arystokratyczną. Nie wydaje się, aby książęta niemieccy zgadzali się na takie wywyższenie księcia, który jeszcze w momencie zawierania układu był poganinem. Również nieco później, już po chrzcie, nadal wzbraniali się przed uznaniem go za równego sobie. Także Mieszkowi hołd zapewne nie odpowiadał. Stwarzał on silniejsze więzy zależności niż układ trybutarny.

Różne też były formy zależności trybutarnej. Wielu podporządkowanym sobie niewielkim plemionom Słowian połabskich Niemcy starali się narzucić trybut wraz z własną administracją. Na ich ziemiach powstawały marchie, których zwierzchnicy mieli zarządzać poddanymi im terytoriami. Na tak uzależnionych terenach królewska administracja stopniowo likwidowała słowiańskie instytucje. Proces ten postępował powoli, na ziemiach silnych plemion był słabiej zaawansowany. Inaczej wyglądała zależność Czech od Niemiec. Królowie niemieccy nie próbowali administrować ziemiąmi czeskimi. Książęta czescy mieli całkowitą swobodę w prowadzeniu polityki wewnętrznej, a nawet zagranicznej. Królom niemieckim wystarczało, że uznawali ich zwierzchnictwo.

Warunki traktatu zawartego przez Mieszka z cesarzem były zapewne jeszcze inne. Nie znamy ich, wiemy tylko, że książę gnieźnieński zobowiązał się płacić trybut „aż po rzekę Wartę” i uznał cesarską zwierzchność. W zamian został nazwany cesarskim przyjacielem.

Określenie terytorium trybutarnego stanowi jedną z wielu zagadek stawianych nam przez źródła. Dlaczego tylko po Wartę? Trybut na ogół był płacony z całego terytorium. Wyjątkiem mogły być tereny sporne. Może terytorium „po Wartę” należało do Mieszka, ale zgłaszali do niego pretensje Niemcy? Byłby to więc jakiś nowy nabytek księcia gnieźnieńskiego leżący na zachodnich krańcach jego państwa. Ale dlaczego jego zasięg został tak dziwnie określony? Przecież południowo-wschodnia Wielkopolska, choć kulturowo odrębna od ziem polańskich, na początku drugiej połowy X w. była częścią państwa Mieszka.

Nasuwa się kilka rozwiązań tego problemu. Labuda uważa, że chodziło o trybut z ziem Lubuszan uzależnionych przez Mieszka krótko przed 966 r. Siedziby tego plemienia leżały po obu stronach środkowej Odry, ich wschodnie granice sięgały natomiast dolnej Warty. Zwolennikiem innego rozwiązania jest Józef Widajewicz. Według niego nad Odrą, na północ od Warty, żyło plemię, które jego zdaniem nazywało się Licicaviki. Mieszko je podbił i zobowiązał się płacić trybut z ich ziem. Są też inne hipotezy. Łowmiański uznał, że trybut ten był opłatą przekazywaną Kościołowi za odstąpienie księciu gnieźnieńskiemu uprawnień misyjnych na podległych mu terenach. Pomysłów jest zresztą więcej. Być może chodzi o trybut z przyłączonych do państwa gnieźnieńskiego ziem pomorskich? Sięgały one aż po ujście Warty, stąd określenie „aż po rzekę Wartę”. Może więc to Thietmar niedokładnie oddał rzeczywistość? Sprawa jest tajemnicza i czeka na rozwiązanie.

Zawierając traktat, Mieszko uznał cesarza za najwyższego świeckiego władcę. Przyjmując chrzest, uznał też zwierzchnictwo papieża w sprawach religijnych. Wprawdzie nie wszyscy królowie widzieli w cesarzu swego zwierzchnika, ale Mieszko nie mógł sobie na to pozwolić. Chcąc należeć do europejskiej wspólnoty, musiał przyjąć zarówno realia, jak i powszechnie wówczas panujące idee. Dzięki temu przekroczył granice cywilizowanego świata i zajął w nim, wraz ze swoim państwem, stałe miejsce.

Po przyjęciu chrztu książę gnieźnieński zaczął być inaczej traktowany przez swoich chrześcijańskich sąsiadów. Dla Widukinda Mieszko i jego poddani byli barbarzyńcami. Natomiast piszący kilkadziesiąt lat później Thietmar, choć często nazywał barbarzyńcami sprzymierzonych z cesarzem pogańskich Wieleców, nigdy nie użył tego określenia w stosunku do polskiego władcy ani mieszkańców jego państwa. Dla Thietmara Polacy, mimo iż byli wrogami, należeli już do tego samego kręgu chrześcijańskiego, w którym i on się znajdował. Polska nie tylko weszła do cywilizowanego świata, ale została przez ten świat zaakceptowana.

Zawarcie sojuszów z Czechami i z cesarzem niemal natychmiast przyniosło korzyści polityczne. Dzięki układowi z Bolesławem czeskim rozerwany został sojusz czesko-wielecki. Już w 967 r., gdy dowodzeni przez Wichmana Wieleci ponownie zaatakowali Mieszka, po stronie polskiej walczyły oddziały czeskie. W wojnie tej zwyciężył polski książę, wojska Wieleckie rozbito, a Wichman zginął.

Również układ z cesarzem osłonił Mieszka przed poważnym kłopotem. W 972 r. bowiem uderzył na Polskę margrabia Marchii Łużyckiej, Hodon. Nie wiadomo, co było przyczyną wojny. Przypuszcza się, że Hodona zaniepokoiły sukcesy Mieszka na Pomorzu.

Dowodzone przez Hodona wojska spotkały się z oddziałami Mieszka. Pierwsze starcie przyniosło im sukces, książę polański wycofał się w kierunku grodu w Cedyni. Tam jednak nastąpiło drugie starcie, w którym szczególną rolę odegrał brat Mieszka Czcibor. Rozbił on wojska Niemców, wielu spośród nich zginęło, Hodon ledwie zdołał uciec.

Wieść o klęsce wojsk niemieckich prędko dotarła do przebywającego we Włoszech Ottona. Wprawiała go w zakłopotanie. Margrabia Hodon należał do ścisłego otoczenia cesarza, jego znaczenie na dworze było nie-małe. Pełnił nawet funkcję wychowawcy następcy tronu, Ottona II. Ponadto walczył w interesie Niemiec. Cesarz nie mógł jednak potraktować Mieszka jak wroga. Możemy przypuszczać, że gdyby Mieszko nadal pozostawał poganinem i gdyby nie łączył go z cesarzem wcześniej zawarty układ, niebawem wyruszyłaby na jego państwo groźna wyprawa niemiecka. Tymczasem, jak zaznaczył Thietmar, był on przyjacielem cesarskim i sumiennie płacił trybut. Nie złamał więc warunków zawartego układu. W tej sytuacji Otton I nakazał obu przeciwnikom powstrzymać się od wrogich działań i wezwał ich obu do Kwedlinburga. Tam miał rozstrzygnąć spór.

Sąd cesarski odbył się w Kwedlinburgu w 973 r. Wyjaśnienie szczegółów tego wydarzenia oraz ustalenie warunków wyroku jest trudne. Znowu źródła stawiają przed nami zagadkę. Thietmar napisał, że cesarz spędził w Kwedlinburgu święta wielkanocne.

Tutaj w obecności wszystkich możliwych państwa stawili się na rozkaz cesarza książęta Mieszko i Bolesław [czeski] oraz posłowie z Grecji, Benewentu, Węgier, Bułgarii, Danii, jak również Słowian. Po pokojowym załatwieniu wszystkich spraw i otrzymaniu wspaniałych darów powrócili wszyscy w radosnym nastroju do swoich krajów.

Kronikarz wyraźnie stwierdził, że Mieszko stawiał się przed oblicze cesarskie. Nie wiemy jednak, jak przebiegały rozmowy ani jaki był ich wynik. Nieco inaczej wydarzenia te ujmuje dobrze poinformowane *Annales Altahenses maiores*. Autor rocznika napisał bowiem: „Także Mieszko, książę Słowian, zniewolony groźbą, przysłał syna jako zakładnika”. Zakładnikiem tym mógł być tylko siedmioletni wówczas Bolesław. Wiadomości z *Kroniki Thietmara* i *Roczników* przeczą sobie wzajemnie. Wątpliwości dotyczą nie tylko obecności Mieszka, ale i wyników rozmów. Czy mógłby Mieszko, zgodnie z tym, co pisze Thietmar, wrócić radośnie do swojego kraju, gdyby zostawił w Kwedlinburgu jedyne dziecko?

Zdania historyków również w tej sprawie są podzielone. Labuda zdecydowanie twierdzi, że sąd nad Mieszkiem odbył się wcześniej, już w Ingelheim.

W związku z tym książę gnieźnieński nie zdecydował się przybyć do Kwedlinburga, podporządkował się jednak wyrokowi i wysłał na dwór cesarski syna jako zakładnika. Choć interpretacja ta jest prawdopodobna, bardziej odpowiada mi inne rozwiązanie. Najlepiej chyba uzasadnił je Łowmiański. Według niego przytoczone zapisy źródłowe potwierdzają jednak przybycie Mieszka przed oblicze cesarskie i wysłanie przez niego nieco później syna do Niemiec. Zgodnie z cesarską decyzją Mieszko musiał się na to zgodzić, nie słyszymy natomiast, aby poniósł jakieś inne konsekwencje z powodu sporu z Hodonem.

Wyrok cesarski nie doprowadził do zmiany pozycji politycznej Mieszka, lecz wobec konieczności oddania syna był dla niego niemiły. Jednak wątpliwości związane ze zjazdem kwedlinburskim i postanowieniami, jakie tam zapadły, jeszcze się nie kończą. Cytowane *Roczniki* świadczą, że mały Bolesław istotnie został wysłany do Niemiec. Być może poświadcza to również późny, bo pochodzący z XIV w., napis na grobowcu Bolesława Chrobrego, gdzie czytamy o wysłaniu przez Mieszka włosów syna do papieża w Rzymie. Przypuszcza się, że gest ten miał zapewnić opiekę papieską nad małym księciem.

Nie wiemy też, jak długo Bolesław mógł przebywać na dworze cesarskim. Zjazd kwedlinburski odbył się w kwietniu 973 r., a już w czerwcu tego samego roku zmarł cesarz Otton I. Dla małego zakładnika dni niewoli mogły więc skończyć się już po kilku miesią-



cach. Zapewne jednak Bolesław przebywał w Niemczech dłużej.

Nie należy wyobrażać sobie tego pobytu jako ciężkiej niewoli. Bolesław był wprawdzie zakładnikiem mającym zabezpieczyć Niemcy przed ewentualnymi wrogimi poczynaniami Mieszka, ale był również następcą tronu silnego państwa. To gwarantowało mu bezpieczeństwo. Dopóty bowiem pełnił naznaczoną mu rolę, dopóki był cały i zdrow. Śmierć Bolesława w niewoli, choć z pewnością byłaby poważnym ciosem dla Mieszka, jednocześnie zdejmowałaby z niego wszystkie ograniczenia. Poza tym Bolesław był następcą tronu w Gnieźnie, można się było spodziewać, że po Mieszku on będzie rządził państwem. A więc w interesie władcy Niemiec było wzbudzenie w Bolesławie jak najlepszych uczuć w stosunku do cesarza. Choć musiał on przebywać na cesarskim dworze, Bolesława traktowano tak jak synów niemieckich książąt wychowujących się w otoczeniu władcy. Żaden kronikarz nie opisał tego okresu życia Bolesława, wiemy jednak, że tak postępowano z innymi zakładnikami podobnego stanu.

O dłuższym pobycie Bolesława w Niemczech świadczą, być może, jego niemieckie kontakty i przyjaźnie znane z późniejszych lat. Na dworze cesarskim mógł się on nauczyć niemieckiego, poznać obyczaje, nabrać ogłady obowiązującej elity cywilizowanych krajów chrześcijańskich. Mógł w końcu, jeżeli pobyt trwał dłużej, poznać sztukę prowadzenia wielkiej polityki.

Po śmierci Ottona I nastąpił w Niemczech okres walk o tron. Konkurentami do korony byli desygnowa-

ny przez swego ojca Otton II i jego brat stryjeczny, księżę bawarski Henryk. Do stronnictwa Henryka zgłosili akces Bolesław czeski i Mieszko. Przeciwno Ottonowi wystąpił też król duński Harald. Otton II po stłumieniu opozycji niemieckiej, po pokonaniu wojsk duńskich w trwających trzy lata zmaganiach, zmusił Bolesława czeskiego do uznania swej władzy. Choć milczą o tym źródła, w wojnie tej brał też zapewne udział Mieszko. Sugeruje to tekst Thietmara mówiący o drugim małżeństwie Mieszka. Zostało ono zawarte w roku 979 lub 980, po śmierci Dobrawy. W *Kronice* bowiem czytamy:

Kiedy matka Bolesława umarła, jego ojciec poślubił bez zezwolenia Kościoła mniszkę z klasztoru w Kalbe, która była córką margrabiego Teodoryka. Oda było jej imię i wielka była jej przewina. Albowiem wzgardziła Boskim oblubieńcem, dając pierwszeństwo przed nim człowiekowi wojny, co spotkało się z potępieniem ze strony wszystkich dostojników Kościoła, a w szczególności jej czcigodnego biskupa Hildiwarda. Z uwagi jednak na dobro ojczyzny i konieczność zapewnienia jej pokoju nie przyszło z tego powodu do zerwania stosunków, lecz znaleziono właściwy sposób przywrócenia zgody. Albowiem dzięki Odzie powiększył się zastęp wyznawców Chrystusa, powróciło do ojczyzny wielu jeńców, zdjęto skutym okowy, otwarto bramy więzień przestępcom.

Margrabia Teodoryk zgodził się na małżeństwo córki w celu zapewnienia ojczyźnie pokoju. Dzięki te-

mu mariażowi wielu jeńców mogło wrócić do domu. A więc wcześniej musiała toczyć się wojna. Być może o niej wspomina dzieło zwane *Gesta pontificum Cameracensium*, w którym pod rokiem 979 odnotowano, że Otton II wyruszył na Słowian żyjących daleko od granic swojego królestwa, jednak musiał zawrócić z powodu jesiennych deszczów.

Wojna ta nie przebiegała zbyt pomyślnie dla Niemiec. Była kłopotliwa, tym bardziej że siły Ottona i jego uwagę absorbował gwałtowny atak francuski na Lotaryngię i zdobycie przez króla Lotara Akwizgranu. Jednakże konflikt z Niemcami mógł być niebezpieczny również dla Mieszka. Dlatego obie strony zgodziły się na zawarcie pokoju. Mieszko uznał w Ottonie króla, strona niemiecka zgodziła się na jego ślub z margrabianką Odą. Zawarcie pokoju i przyjaźń z księciem gnieźnieńskim były dla Niemców tak ważne, że nie zawahali się nawet pośpiesznie, bez uzyskania kościelnego zezwolenia, zabrać Odę z klasztoru, a biskupi niemieccy po początkowej dezaprobacie znaleźli sposób na zatuszowanie sprawy.

Nasuwa się tu pytanie, w jakim charakterze brał Mieszko udział w zmaganiach o następstwo tronu w Niemczech. Czy jako jeden z książąt królestwa niemieckiego, czy jako suwerenny władca mieszający się w sprawy wewnętrzne sąsiada?

Mieszko pragnął zająć godne miejsce w ówczesnym świecie, w jego sytuacji było to możliwe tylko po uznaniu nadrzędnej pozycji cesarza. Zarazem starał się wpłynąć na wybór najbardziej odpowiadającego mu

kandydata do tronu niemieckiego. Po oddaniu swego syna na zakładnika stał się przeciwnikiem głównej linii Ludolfingów, poparł natomiast pochodzącego z linii bocznej Henryka bawarskiego. Henryk wprawdzie przegrał, ale pozycja Mieszka pozostała mocna. Zawarty układ nie był jego kapitulacją, pokoju pragnęła również strona niemiecka. Bardzo istotne dla polańskiego władcy było małżeństwo z córką Teodoryka, margrabiego Marchii Północnej, dzięki niemu wzrosła ranga Mieszka w ówczesnej hierarchii. Oda pochodziła z jednego z najpotężniejszych rodów niemieckich, jego członkowie, dzięki dalekiemu pokrewieństwu z Ludolfingami, uważani byli za członków rodu królewskiego. Ojciec Ody pełnił wysoki urząd margrabiego. Mieszko wszedł więc w kręgi arystokracji cesarstwa.

W ciągu kilkunastu lat osiągnął wiele. Nie był już tylko barbarzyńskim władcą, lecz został uznany za równego innym chrześcijańskim książętom. Akceptowane przez niego zwierzchnictwo cesarskie nie było uciążliwe. Cesarz uważał się za zwierzchnika całego chrześcijaństwa i Mieszko akceptował te aspiracje. Dążył natomiast do tego, aby żaden inny podległy cesarzowi książę nie stał od niego wyżej. I osiągnął to. Dzięki uznaniu zwierzchnictwa cesarza i sojuszowi z książętami saskimi władca polański zapewniał też sobie pomorskie zdobycze. Mógł ponadto liczyć na dalsze sukcesy.

Od 980 r. Otton II nie miał już przeciwników w Niemczech, mimo to nadal prowadził wojny. Tym razem zapragnął zdobyć południowe Włochy, lecz nie

zrealizował swego pragnienia. Władzy cesarza nie osłabiła w znaczący sposób klęska poniesiona w bitwie z Arabami pod Cotrone na południu Italii. Sytuację natomiast zdestabilizowała jego śmierć w 983 r. Po śmierci Ottona II Niemcy znalazły się w bardzo trudnym położeniu. Zmarły cesarz pozostawił wprawdzie po sobie następcę, lecz jego syn Otton III był w 983 r. zaledwie kilkuletnim chłopcem. Mogło się wydawać, szczególnie wobec elekcyjności tronu niemieckiego, że nie ma on żadnych szans na uzyskanie korony. Tym bardziej że od razu pojawił się jako kandydat do tronu znany nam już Henryk bawarski.

Kandydatura Henryka była tym bardziej uzasadniona, że na wieść o śmierci Ottona II wybuchło na Połabiu powstanie słowiańskie. Objęło ono swym zasięgiem ziemie Stodoran nad Sprewą i Hawelą, przyłączyli się do niego Wieleci, a także Obodrycy. Władza niemiecka na tych terenach upadła, powstańcy zdobyli Brennę, skąd musiał uciekać margrabia Teodoryk. Upadły również założone niedawno biskupstwa w Brennie i Hobolinie. Powstańcy zagrozili nawet rdzennym ziemiom saskim.

I tym razem Mieszko poparł kandydaturę Henryka bawarskiego. Być może postąpił tak, gdyż bardziej wierzył w szanse doświadczonego polityka niż małego dziecka, w imieniu którego rządzić miała jako regentka wdowa po Ottonie II, cesarzowa Teofano. Prawdopodobnie na decyzję Mieszka miało wpływ opowiedzenie się za Henrykiem Bolesława, księcia czeskiego. Do nich dołączył jeszcze książę obodrycki Mściwoj.

Wszystkich trzech widzimy w 984 r. w Kwedlinburgu, gdzie zaprzysięgli Henrykowi jako królowi pomoc i wierność.

Bolesław czeski wspierał Henryka przez kilka lat. Wykorzystując sytuację, zajął Łużyce i starał się tam utrzymać nawet wtedy, gdy Henryk ukorzył się już przed Ottonem III. Natomiast Mieszko tym razem bardzo szybko zmienił front. Już w 985 r. udzielił Niemcom pomocy wojskowej w wojnie ze Słowianami połabskimi, a rok później sam poprowadził swe oddziały na Połabie. Przed wyruszeniem uznał w Ottonie III króla, o czym poinformował Thietmar: „W owych dniach Mieszko podporządkował się królowi i wśród wielu innych darów ofiarował mu wielbłąda, a następnie towarzyszył mu w dwóch wyprawach wojennych”.

Na tak szybkiej zmianie orientacji politycznej księcia gnieźnieńskiego zaważyły wydarzenia na Połabiu. Powstanie słowiańskie zlikwidowało również jego wpływy polityczne, jakie zapewne miał wcześniej wśród niektórych tamtejszych plemion. Mogło ono też zagrozić podległym mu ziemiom pomorskim czy lubuskim.

Zagrożeni byli także Niemcy. Niebezpieczeństwo było tym większe, że sytuacja, jaka wytworzyła się po śmierci Ottona II, nie była jeszcze ustabilizowana, a sprawująca regencję Teofano nadal musiała zwalczać opozycję. Na wschodzie brakowało jej wojsk, które mogłyby zabezpieczyć granice przed atakami Słowian, nie mówiąc już o przywróceniu stanu rzeczy sprzed po-

wstania. Z radością więc przyjęła ofertę sojuszu zgłoszoną przez Mieszka.

Zawierając sojusz z Niemcami, Mieszko uznał Ottona III za króla, podporządkował mu się i ofiarował dary. Takie były realia, które sam kiedyś uznał. Teraz, ponieważ był potrzebny jako sojusznik, wyrastał na jednego z ważniejszych książąt Cesarstwa. Mógł też spodziewać się zdobycia nowych ziem podczas wspólnych z Niemcami walk na Połabiu.

Układ polsko-niemiecki z 985 r. otworzył trwający kilkanaście lat okres ścisłej współpracy między obu państwami. Sojusz ten wzmocniło małżeństwo Bolesława, najstarszego syna Mieszka. Żoną młodego księcia została nieznana nam z imienia córka Rygdaga, margrabiego Marchii Miśnieńskiej. Małżeństwo to zostało zawarte zapewne z inicjatywy Mieszka, powodowała nim nie tylko chęć jak najlepszego mariażu dla syna, ale także pragnienie wzmocnienia więzów z Niemcami. Rozpadło się jednak szybko, przestało być potrzebne po rychłej śmierci Rygdaga. Rozwód ten nie miał żadnego wpływu na stosunki polsko-niemieckie.

Porzucenie przez Mieszka stronnictwa Henryka bawarskiego było też równoznaczne z zerwaniem sojuszu z Bolesławem czeskim. Książę czeski długo jeszcze trwał w oporze przeciwko Ottonowi III, co doprowadziło go do osamotnienia politycznego. Natychmiast wykorzystał to Mieszko.

Mając poparcie niemieckie, książę polski w 990 r. zajął należący dotychczas do Czech Śląsk. Polsko-czeska wojna o tę prowincję trwała krótko, kronikarz

czeski Kosmas odnotował tylko dłuższą obronę Niemczy. Bezpośrednio przedtem musiał Mieszko opanować także Kraków, lecz nie wiemy, jak się to odbyło. Sporo zamieszania wprowadził tutaj Kosmas, według którego Czesi utracili Kraków w 999 r. Data ta jest chyba jedną z pomyłek kronikarza. Trudno sobie wyobrazić, aby Bolesław czeski mógł zachować przez dziesięć lat ziemię Wiślan, skoro utracił Śląsk. Natomiast Thietmar, pisząc o wojnie na Śląsku, wspomniał o jakiejś wcześniej przez Czechy utraconej prowincji. Była nią najpewniej właśnie ziemia krakowska.

Udało się więc Mieszkowi powiększyć swoje państwo o dwie bogate prowincje. Szczególnie cennym nabytkiem był Kraków, przez który już wówczas przebiegał ważny szlak handlowy. Natomiast liczący się gospodarczo Śląsk miał też duże znaczenie strategiczne. Tędy przechodzić miały wszystkie późniejsze czeskie i niemieckie wyprawy wojenne skierowane przeciw Polsce. Mając Śląsk w swych rękach, książęta polscy mogli organizować skuteczną obronę.

Zdobywając Śląsk i ziemię Wiślan, Mieszko wykazał się najwyższym talentem politycznym. Nie narażając się Niemcom, a nawet uzyskując ich wsparcie, zdołał odebrać sąsiadowi związanemu z królestwem niemieckim od dziesięcioleci część zależnego od niego terytorium. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż był cennym sojusznikiem Niemiec w walkach na Połabiu.

Pisałem dużo o zachodnim i południowym kierunku polityki Mieszka, nie wspomniałem jeszcze o jego stosunkach ze wschodnim sąsiadem. Niewiele niestety



wiemy o wschodniej polityce Mieszka. Nie dziwi, że nie wspominają o niej zachodni kronikarze. Nie interesowało ich to. Ale także w ruskiej *Powieści dorocznej* brak jest informacji na temat kontaktów księcia gnieźnieńskiego z Kijowem. Zapewne więc kontaktów takich nie było.

W drugiej połowie X w. państwo gnieźnieńskie graniczyło z księstwem kijowskim tylko nad średnim Bugiem. Nie była to długa granica, po jej obu stronach znajdowały się tereny, których zamożność nie zachęcała do agresji. Poza tym uwaga władców obu państw kierowała się w przeciwne strony. Mieszko dążył do znalezienia się w zachodnim kręgu cywilizacji, Włodzimierza kijowskiego pociągało Bizancjum – początkowo tylko jego bogactwa, później również kultura. Książę kijowski postanowił w końcu wprowadzić swój kraj w krąg cywilizacji bizantyjskiej, w tamtejszych hierarchiach poszukać dla siebie miejsca i przyjąć chrzest w wersji wschodniej.

Ruś nie mogła imponować Mieszkowi. Przez większość jego życia była ona krajem pogańskim, w porównaniu z Niemcami musiała wyglądać prowincjonalnie. Nie była jeszcze państwem, w którym rozwijała się kultura wschodniego chrześcijaństwa. Ruś raczej oddzielała Polskę od tej kultury. Również kraj Mieszka nie miał na razie niczego, co mogłoby zainteresować Rusinów. W X w., nawet po przyjęciu chrztu, państwo Mieszka było dalekimi peryferiami świata Zachodu. Oba państwa starały się wejść do odrębnych kręgów politycznych, przyjmowały różne wersje religii

chrześcijańskiej, jeszcze wówczas jednolitej, ale już się różnicującej, przyswajały sobie tradycję antyczną, ale w dwóch różnych odmianach. Same natomiast stanowiły krańce zarówno świata łacińskiego, jak i bizantyjskiego. Jedyne kontakty pomiędzy państwem Mieszka a państwem Włodzimierza nawiązywali kupcy przemierzający bużański szlak handlowy. W X w. kontakty te nie były jeszcze zbyt intensywne.

O kontaktach pomiędzy Rusią a państwem Mieszka nie świadczy najprawdopodobniej nawet znany fragment *Powieści dorocznej*, w której pod rokiem 6489, czyli 981 naszej rachuby czasu, zapisano: „Roku 6489 szedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są i po dziś dzień pod Rusią”

Ostatnie słowa zapiski, mówiące o przynależności grodów do Rusi „po dziś dzień”, zostały oczywiście dopisane na początku XII w., kiedy ostatecznie redagowano kronikę. Natomiast zasadnicza część zdania, dotycząca wyprawy Włodzimierza na Lachów i zajęcia ich grodów, jest zapiską rocznikarską niewiele zapewne późniejszą od opisywanych wydarzeń. Jest to więc wiadomość całkowicie wiarogodna. Tylko o czym ona nas informuje? Wydawać by się mogło, że sens tych słów jest całkowicie jasny. Skoro nazwa Lachy oznaczała na Rusi Polaków, to dowiadujemy się tutaj o zakończonym pełnym sukcesem ataku księcia Włodzimierza na państwo Mieszka. Jednakże gdy porównamy wiadomość zawartą w *Powieści dorocznej* z innymi źródłami

i sytuacją polityczną, sens przytoczonego zdania przestaje być taki oczywisty.

Zastanawia, że nie da się zauważyć żadnej reakcji Mieszka na atak Włodzimierza. Może jednak Mieszko coś uczynił, lecz nie znalazło to odbicia w znanych nam źródłach? Albo też problemy polityki zachodniej były dla niego tak ważne, że bez żadnej reakcji przeboleł straty na wschodzie? Chyba jednak powodem bierności Mieszka było co innego. Książę gnieźnieński nie zareagował na podboje Włodzimierza, gdyż nie on poniósł stratę.

W czasach plemiennych południową część dzisiejszej Małopolski, czyli dorzecze górnej Wisły, zamieszkiwało plemię Wiślan, jego głównym grodem był Kraków. Jak pamiętamy, procesy prowadzące do przemiany struktur plemiennych w państwowe rozpoczęły się tu wcześniej, bo już w końcu IX w. Wschodnia część dzisiejszej Małopolski nie przeżywała tak szybkiego rozwoju, nie widać żadnych śladów tworzenia się tam organizacji państwowej. W X w. dostrzegamy natomiast skupiska osadnicze odpowiadające kilku małym plemionom. Siedziby jednego z nich zlokalizowane były wokół Przemyśla, od Wisłoki na zachodzie do źródeł Bugu i Styru na wschodzie. Inne plemię zamieszkiwało okolice Lublina. Zapewne wszystkie one nosiły nazwę Lędzianie. Nazwa ta stała się określeniem Polaków dla Węgrów, którzy wymawiali ją Lengyel, a także dla Rusinów, u których przybrała formę Lach.

Przed połową X w. przynajmniej niektórzy, zapewne wschodni Lędzianie płacili trybut Rusi. Nato-

miast około połowy X w. ziemie południowej Polski dostały się pod władzę Przemyślidów. Władzę czeską z pewnością uznawał Kraków, sięgała ona jednak znacznie dalej na wschód, aż „po Bug i Styr”, o czym informuje nas dokument pochodzący z końca XI w., ale oparty na wcześniejszych zapiskach. Przyjęcie zawartych w tym dokumencie danych za prawdziwe świadczyłoby, że Włodzimierz kijowski odebrał Przemyśl, Czerwień i inne grody nie Mieszkowi, lecz Czechom. W 981 r. wyruszył przeciw Lachom, bo tak Rusini nazywali wszystkie plemiona należące do północnej grupy Słowian zachodnich, nie zaatakował jednak poddanych Mieszka. Zrozumiały więc staje się brak jego reakcji na to wydarzenie. Rywalizacja polsko-ruska o Grody Czerwieńskie mogła się zacząć dopiero wtedy, gdy Kraków wszedł w skład państwa polskiego. Wówczas to Piastowie mogli zauważyć korzyści płynące z posiadania ziem, przez które przebiegał ważny szlak handlowy.

Około 990 r. Mieszko podjął ostatnią swą decyzję, która w przyszłości okazała się bardzo ważna dla Polski. Decyzją tą było oddanie państwa gnieźnieńskiego na własność Św. Piotrowi, czyli papieżowi. Darowiznę tę potwierdził wspomnianym już dokumentem zwanym przez historyków *Dagome iudex*.

Wystawcami dokumentu byli książę Mieszko, jego druga żona Oda i synowie Mieszko i Lambert. Zabrakło wśród nich najstarszego książęcego syna, Bolesława. Papieżowi nadane zostało państwo gnieźnieńskie, określone jako „civitas Schinesghe” i jego przynależności,

*pertinentiae*. Wiemy już, że „państwo gnieźnieńskie” oznacza rdzeń ówczesnej Polski, czyli ziemie Polan gnieźnieńskich, natomiast pod nazwą *pertinentiae* należy rozumieć pozostałe prowincje zależne od Mieszka. Opisane przez dokument granice obejmowały Pomorze, Mazowsze, Śląsk, a także ziemie środkowej Polski. Poza nimi pozostał Kraków.

Od lat już toczą się dyskusje dotyczące kształtu i celu tej darowizny. Formułowano przypuszczenia, że Mieszko, nadając swoje państwo papieżowi, chciał zabezpieczyć je przed zbyt silną zależnością od Niemiec. Dla innych nadanie to miało pomóc Polsce w uzyskaniu własnej metropolii kościelnej, utrzymywano nawet, że był to krok wstępny mający ułatwić starania o koronę królewską. Sądzę, że najbliżsi prawdy są ci, którzy przyczyn nadania dopatrują się w sytuacji wewnętrznej ówczesnej Polski.

Choć Mieszko pod koniec życia mógł z dumą oceniać swe osiągnięcia, pozostawał jeden problem, którego nie był w stanie rozwiązać. Doczekał się on bowiem kilku synów i każdemu pragnął zabezpieczyć przyszłość. Najstarszym był syn Dobrawy, Bolesław. Urodzony w 967 r., w chwili wystawienia dokumentu miał już ponad dwadzieścia lat. Tymczasem jego bracia, synowie Ody, byli jeszcze małymi dziećmi. Stary władca z pewnością niepokoił się o ich los.

Próbie podziału spadku rozpoczął zapewne już kilka lat wcześniej od uposażenia swego najstarszego potomka. Zauważyliśmy, że wśród osób nadających św. Piotrowi swe państwo zabrakło Bolesława, wśród na-

danych ziem nie było Krakowa i ziemi Wiślan. Najprawdopodobniej stało się tak dlatego, że Mieszko już wcześniej osadził w Krakowie swego najstarszego syna i gród ten wraz ze związaną z nim prowincją stać się miał jego dziedzictwem. Natomiast ziemiami centralnej Polski oraz pozostałymi prowincjami podzielić się mieli synowie Ody.

Mieszko zdawał sobie sprawę z niepewności takiego rozwiązania. Bolesław górował nad braćmi wiekiem i doświadczeniem życiowym. Stary książę mógł się obawiać, że nie uszanuje on jego testamentu, postanowił więc ostatnią swą wolę dodatkowo zabezpieczyć. W tym celu przeznaczoną dla młodszych synów część państwa, a także ich samych oddał pod opiekę papieża.

Wyjaśnienie powyższe najlepiej chyba tłumaczy motywy postępowania Mieszka, nie ukazuje natomiast w pełni znaczenia dokumentu *Dagome iudex* dla dalszych dziejów Polski. Nie udało się księciu zabezpieczyć dziedzictwa młodszych synów, którzy po jego śmierci zostali przez brata usunięci z Polski. Jednakże Bolesławowi, a także jego następcom stworzenie zależności ich kraju od papieża pozwoliło bronić Polski przed niemieckimi usiłowaniami jej trwałego podporządkowania.

Mieszko, który jeszcze w 991 r. walczył osobiście na Połabiu, zmarł 25 maja roku następnego. Thietmar napisał, że był „sędziwy już wiekiem i gorączką zmóŜony”. Umierał jako uznany przez cywilizowany świat książę, władca silnego i zabezpieczonego traktatami państwa. Nie był już uważany za barbarzyńcę, w ra-

mach Cesarstwa zajął wysoką pozycję. Uznawał wyższość będącego cesarzem króla niemieckiego i był traktowany na równi z książętami niemieckimi czy księciem czeskim. Zapewne jednak jego ostatnie dni były pełne niepokoju o los młodszych synów.

## Rozdział 3

### O miejsce w Europie. Bolesław Chrobry

Następcą Mieszka I został jego najstarszy syn Bolesław, zwany Chrobrym lub Wielkim. Urodzony w 967 r., odziedziczył imię po chrześcijańskim dziadku, księciu czeskim Bolesławie I. Stało się ono później rodowym imieniem Piastów. Nadanie go pierworodnemu synowi Mieszka jest pierwszym znanym w Polsce przykładem dziedziczenia imion. Zwyczaj ten przyszedł do nas najprawdopodobniej wraz z chrześcijaństwem z Zachodu i początkowo stosowany był tylko przez dynastię.

Jak pamiętamy, mały Bolesław został zapewne wysłany w charakterze zakładnika na dwór cesarski, gdzie mógł przebywać nawet kilka lat. Ale na pewno był już w Polsce w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych X w. Około 984 r. ożenił się po raz pierwszy z córką margrabiego Rygdaga. Bardzo prędko się z nią rozwiódł i pojął za żonę nieznaną nam z imienia Węgierkę. Również to małżeństwo wkrótce się rozpadło, choć Węgierka urodziła Bolesławowi pierworodnego syna Bezpryma. Dopiero z trzecią, Emnildą, przeżył wiele lat, aż do jej śmierci w 1017 r. Z pewnością wszystkie te małżeństwa i rozwody były planowane jeszcze przez Mieszka.

Pochodzenie Emnildy to następny problem dla historyków. Problem istotny, gdyż małżeństwa dynastyczne zawierane były z powodów politycznych. Od Thietmara dowiadujemy się, że Emnilda była córką



„venerabili seniore Dobremiro”. Przytoczyłem te słowa po łacinie, tak jak zostały napisane w *Kronice*, gdyż użyte tu słowo *seniore* jest wieloznaczne. Na ogół w tym kontekście tłumaczone jest jako „książę”. Nie wiemy natomiast, kim był ów Dobromir. Najczęściej uważa się go za księcia słowiańskiego państewka na Połabiu, który uznając zwierzchnictwo Niemiec, zachował jeszcze trochę niezależności. Hipoteza ta jest chyba najbardziej prawdopodobna. Thietmar, który był biskupem merseburskim, wyrażał się o nim jak o kimś sobie znanym, a znać mógł osoby działające niezbyt daleko od stolicy jego diecezji. Również dla Mieszka małżeństwo syna z księżniczką wywodzącą się z Połabia, wobec jego zainteresowań tamtymi rejonami, mogło być pożądane. Są jednak i inne próby znalezienia ojczyzny Emnildy. Tadeusz Wasilewski widział w niej księżniczkę morawską, dla Łowmiańskiego była ona córką ostatniego księcia Wiślan, który uznając nad sobą zwierzchnictwo Czech, do ostatnich lat X w. zachował władzę w Krakowie. Po poślubieniu Emnildy Bolesław Chrobry miał zostać księciem Wiślan, a zarazem poddać się władzy swego wuja, Bolesława II czeskiego. Koncepcja frapująca, jednak chyba zupełnie pozbawiona podstaw. Przyjmuje się natomiast niemal powszechnie, choć mogą na to wskazywać tylko wąte przesłanki, że po zajęciu Krakowa przez Mieszka Bolesław dostał od ojca w zarząd ziemię Wiślan.

W maju 992 r. zmarł Mieszko I i zaczęło się panowanie Ody i Bolesława. Ten stan podwójnej władzy, czy też podziału kraju, nie trwał długo. Dzięki Thietma-

rowi wiemy, że Mieszko pozostawił „swoje państwo do podziału między kilku książąt. Z lisią chytrąścią złączył je potem w jedną całość syn jego Bolesław, wypędzwszy macochę i braci”. Przejęcie pełnej władzy przez Bolesława nastąpiło sprawnie, choć ujawnili się też zwolennicy Ody. Ich przywódcy, Odylen i Przybywoj, którzy – dodajmy – są pierwszymi znanymi nam z imienia Polakami spoza dynastii, zostali złapani i oślepieni. Z relacji Thietmara nie wynika, jak długo trwał podział państwa. Niektórzy sądzą, że wypędzenie Ody nastąpiło dopiero w 995 r. Najprawdopodobniej odbyło się to znacznie wcześniej.

Na dokonany przez Bolesława przewrót nikt w Niemczech nie zareagował, mimo że rodzina Ody należała do bardzo wpływowych. Również oddanie przez Mieszka swych młodszych synów pod opiekę papieża nie uchroniło ich przed wygnaniem z Polski, gdyż Niemcom potrzebny był silny sojusznik na wschodzie. Takim był właśnie Bolesław. Kontynuując politykę swego ojca, wysłał on w 992 r. wojska na pomoc Niemcom atakującym Wieletów, a w 995 r. sam wziął udział w wyprawie połabskiej. Współpracując z Niemcami, mógł liczyć na rozszerzenie polskiej strefy wpływów na Połabiu.

Następne lata doprowadziły do jeszcze większego zbliżenia polsko-niemieckiego. Jednocześnie przed Chrobrym i jego państwem otworzyły się nowe perspektywy polityczne, nastąpił okres wyjątkowo pomyślnej koniunktury. Wiązało się to z ideami, jakie próbował realizować Otton III po objęciu władzy kró-

lewskiej w Niemczech w 993 r. i po koronacji cesarskiej w 996 r.

W końcu X w. pojawiła się fascynująca idea odnowy Cesarstwa Rzymskiego. Jej początki można dostrzec już wcześniej, w momencie koronacji cesarskiej Ottona I w 962 r. Jednak dopiero w końcu X w. przybrała ona swój ostateczny kształt.

Odnowa Cesarstwa była marzeniem elit intelektualnych zachodniej Europy tamtych czasów. Ideę tę zaczęli tworzyć Francuzi skupieni wokół Adalberona, arcybiskupa Reims i współpracującego z nim Gerberta z Aurillac, późniejszego papieża Sylwestra II. Innym jej zwolennikiem był Niemiec Brunon, który jako Grzegorz V również osiągnął godność papieską. Postulowane przez nich cesarstwo miało być kontynuacją już nie frankijskiego imperium Karola Wielkiego, lecz starożytnego Rzymu. Cesarz, jak niegdyś Konstantyn, miał z Rzymu rządzić całym światem chrześcijańskim. Takim władcą mógł być tylko najpotężniejszy monarcha Zachodu, a więc król Niemiec. Trudno jednak było mu podporządkować Francję, tam bowiem panowali jeszcze potomkowie Karola Wielkiego. Nie mógł przecież pochodzący z rodu Ludolfingów monarcha niemiecki wznieść się ponad Karolinga. Gdy jednak młody Ludwik V zginął bezpotomnie w wypadku na polowaniu, arcybiskup Adalberon i otaczający go zwolennicy odnowy Cesarstwa doprowadzili do wyboru na króla Francji Hugona Kapeta. Pochodzący z rodu Robertynów Hugon mógł już uznać zwierzchnictwo Ludolfinga. Przyszłość pokazała, że ani Hugon, ani jego następ-

cy nie chcieli podporządkować się cesarzowi niemieckiemu, jednak w 987 r. wydawało się, że jedność świata zachodniego jest już w zasięgu ręki.

Otton III bardzo poważnie potraktował ideę odnowy Cesarstwa, całą swą politykę podporządkował temu marzeniu. Będąc potomkiem noszących koronę cesarską królów niemieckich, przez matkę, bizantyjską księżniczkę Teofano, dziedziczył tradycje nieprzerwanego w swym istnieniu Cesarstwa Rzymskiego. Widział on w sobie następcę antycznych imperatorów, gorąco pragnął przywrócenia Cesarstwa ze stolicą w Rzymie. Wyobrażenia Ottona i innych zwolenników odnowy zostały utrwalone na piśmie i na pochodzących z tamtych czasów miniaturach. Opierając się na ustaleniach Piotra Skubiszewskiego, zobaczmy, co mówią te przekazy.

Zacznijmy od dwóch miniatur. Pierwsza z nich znajduje się w księdze zwanej Ewangeliarzem Liutara. Widzimy na niej Ottona III, w mandorli, siedzącego na tronie, którego podnózek podtrzymuje postać symbolizująca ziemię, czyli cały świat. Ponad głową Ottona wyobrażona została wyłaniająca się z nieba ręka Boga. Ręka ta nakłada cesarzowi koronę. Pierś cesarza przesłania biała wstęga podtrzymywana przez symbole czterech ewangelistów. Wstęga ta symbolizuje Ewangelię. Nieco poniżej cesarza stoją dwaj królowie w koronach na głowach, niosący na ramionach włócznie. Końce wstęgi oznaczającej Ewangelię dotykają ich głów. Te trzy postacie, cesarz i dwaj królowie, choć ustawieni hierarchicznie, tworzą jedną grupę wyraźnie

oddzieloną od postaci wyobrażonych na dole miniatury. Dóť obrazu zajmują stojący obok siebie dwaj biskupi i dwaj zbrojni mężowie symbolizujący ksiąząt.

Miniatura wyraża ideologię władzy cesarskiej propagowaną na przełomie X i XI w. w kręgu zwolenników odnowy imperium. Zgodnie z nią cesarz, którego władza pochodzi od Boga, panuje nad całym światem. Umieszczenie go w mandorli, tak jak Chrystusa, wskazuje, że na ziemi zajmuje on miejsce Syna Bożego, że jest Jego namiestnikiem. Poprzez wstęgę symbolizującą Ewangelię powiedziano, że serce cesarskie przepełnione jest ewangelicznymi ideami, ukazana też została ewangelizacyjna misja cesarza. Dwaj królowie zostali umieszczeni nieco niżej, ale wraz z cesarzem tworzą jedną grupę. Poprzez tak skomponowany obraz ukazana została rola królów i ich miejsce w postulowanej hierarchii świata. Królowie stoją poniżej siedzącego na tronie cesarza, a więc są mu podlegli. Ale na głowach mają korony, a wstęga Ewangelii spływa również na nich. Mają więc takie same obowiązki jak imperator. Powinni kierować się zasadami Ewangelii i szerzyć wiarę. Wraz z cesarzem królowie są wywyższeni ponad innych ludzi, symbolizowanych przez biskupów i ksiąząt. Wraz z cesarzem należą do grona pomazanych świętymi olejami i koronowanych władców. Władza królów, choć hierarchicznie niższa od cesarskiej, jest jednak tego samego rodzaju. Na miniaturze przedstawiono wyższość władzy cesarskiej nad królewską, ale zarazem wywyższenie wszystkich koronowanych władców ponad innych ludzi ówczesnego świata.

Miniatura ta od dawna budzi zainteresowanie licznych historyków. Jeden z nich, Johannes Fried, próbował nawet identyfikować przedstawionych na niej królów. Mają nimi być Stefan węgierski i Bolesław polski. Dla Frieda miniatura ta jest jednym z dowodów koronacji Bolesława przez Ottona III w Gnieźnie w 1000 r. Nie sędzę, aby można było posunąć interpretację aż tak daleko. Należy raczej przyjąć, że obaj królowie są tylko symbolami koronowanych władców, tak jak stojący niżej biskupi i książęta symbolizują poddanych cesarza. Miniatura ta, bez prób identyfikacji kogokolwiek poza cesarzem Ottonem III, przedstawia cesarską ideologię władzy i ówczesną hierarchię.

Druga z miniatur pochodzi z Ewangeliarza Ottona III. Przedstawienie składa się z dwóch części. Na prawej karcie został ukazany siedzący na tronie i wyposażony we wszystkie insygnia władzy Otton III w otoczeniu dostojników duchownych i świeckich, natomiast na lewej karcie widzimy cztery niewiasty w koronach, składające cesarzowi dary. Niewiasty te symbolizują podległe imperatorowi królestwa, podpisy wyjaśniają, że są to Roma, Galia, Germania i Sclavinia. Wszystkie są sobie równe, wszystkie w koronach i wszystkie uznają w cesarzu pana.

Ta sama idea znalazła wyraz w wypowiedzi Gerberta z Aurillac, który napisał: „Nasze, nasze jest Cesarstwo Rzymskie, bogate plony daje Italia, dzielnych mężów Galia i Germania, z nami są nawet potężne królestwa Scytii”. „Królestwa Scytii” to także Polska.

Idea Cesarstwa, w którym równoprawne królestwa jednoczyłyby się w ramach świata chrześcijańskiego, ponad którymi byłby cesarz, bardzo odpowiadała Bolesławowi Chrobremu. Sclavinia na miniaturze to niewątpliwie Polska. Państwo Chrobrego w owym czasie było najpotężniejsze spośród państw zachodniosłowiańskich, było tak nazywane około roku 1000 w oficjalnych dokumentach cesarskich. Kilka z nich wydał Otton podczas zjazdu gnieźnieńskiego, czytamy w nich, że wystawione zostały „in Sclavinia”. Władca Polski, Bolesław, mógł spodziewać się rychłej koronacji królewskiej. Po niej, uznając zwierzchnictwo cesarskie, stałby się jednym z najważniejszych monarchów chrześcijańskiego świata, a jego państwo uzyskałoby rangę równą królestwu niemieckiemu. Zaczął więc jeszcze aktywniej współpracować z Ottonem III.

Jednym z głównych zadań cesarza, ale też i królów, było podejmowanie i wspieranie misji chrystianizacyjnych. Zadania tego podjął się również Bolesław. Jako udział w misji mogły być rozumiane walki z pogańskimi Słowianami połabskimi, jednak były one przede wszystkim kontynuacją działań rozpoczętych przez Mieszka I jeszcze przed 996 r. Dopiero wsparcie pruskiej wyprawy św. Wojciecha stało się naprawdę podjęciem jednej z idei odnowionego Cesarstwa, a zarazem wypełnieniem obowiązków władcy współpracującego z imperatorem.

Urodzony około 956 r. Wojciech był synem Sławnika, potężnego pana, może nawet ostatniego spośród czeskich książąt plemiennych. W dzieciństwie przezna-

czony przez rodziców do stanu duchownego, kształcił się w słynnej w owych czasach szkole w Magdeburgu. Po powrocie do Czech w 982 r. został decyzją księcia czeskiego Bolesława II ustanowiony biskupem pra-skim. Zapewne wybór ten był próbą osiągnięcia porozumienia pomiędzy rządzącymi w Czechach Przemy-słidami i ich otoczeniem a starającymi się o uzyskanie jak największej samodzielności braćmi Wojciecha. Spodziewano się zapewne, że wybór jednego z synów Sławnika na tak ważny urząd zmniejszy zaostrażające się napięcia. Stało się jednak inaczej. Pełnienie obo-wiązków biskupich utrudniał Wojciechowi tłący się na-dal konflikt pomiędzy jego braćmi a księciem Bolesła-wem II. Ponadto nowy biskup nie był politykiem, swo-je stanowisko pojmował wyłącznie w kategoriach du-chowych. Sam wiele od siebie wymagający, pragnął skłonić półpogańskich jeszcze Czechów do życia zgodnego z nakazami wiary chrześcijańskiej. Doszło do wielu zatargów między nim a czeską elitą możnowład-czą. Nie były to konflikty polityczne, dotyczyły spraw moralnych. Wojciech ostro krytykował sposoby zawie-rania małżeństw przez Czechów, przeciwny był han-dlowi niewolnikami. A przecież małżeństwa były za-wierane zgodnie ze starymi zwyczajami, handel nie-wolnikami zaś przynosił ogromne zyski. Pragnąc uczy-nić z ludzi podległych mu jako biskupowi prawdziwych chrześcijan, występował przeciwko wielu panującym w Czechach obyczajom.

Narastający konflikt zmusił w końcu Wojciecha do opuszczenia Czech. W 988 r. wyjechał do Rzymu



i wstąpił tam do klasztoru św.św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie. Znalazł w nim wreszcie to, czego szukał. Jego kontemplacyjne usposobienie najbardziej nadawało się do życia klasztornego. Nie mógł jednak długo przebywać we Włoszech, pozostawiając swoją diecezję bez pasterza. W 992 r. skłoniono go do powrotu. Okazało się wkrótce, że jego sytuacja w Pradze stała się jeszcze trudniejsza. Mimo poprzednich niepowodzeń nie zmienił on sposobu sprawowania swego urzędu. Do trudności związanych z próbami zmiany obyczajów Czechów doszły nowe, wynikające z narastającego napięcia pomiędzy braćmi Wojciecha a księciem praskim i popierającym go rodem Wrszowców. Powodem ostatecznego konfliktu stała się sprawa pewnej kobiety, żony jednego ze Wrszowców. Oskarżona o cudzołóstwo, za co groziła jej śmierć, próbowała szukać ocalenia w kościele biskupim. Jednakże mimo próby obrony podjętej przez Wojciecha została stamtąd wyciągnięta i zabita. Po tym zabójstwie gniew potężnych Wrszowców zwrócił się przeciw biskupowi broniącemu cudzołożnicy. Z kolei dla Wojciecha zabójstwo dokonane na tej kobiecie było godnym potępienia morderstwem i stanowiło pogwałcenie kościelnego prawa azylu. Choć oburzeni Wrszowcy nie próbowali targnąć się na życie biskupa, jego dalszy pobyt w Pradze stał się niemożliwy. Nie wiedział, jak pełnić misję biskupią zgodnie ze swymi przekonaniem, zdecydował się więc ponownie opuścić kraj.

Po ponownym opuszczeniu Czech odwiedził Węgry, Włochy i Niemcy, spotykał się z wybitnymi ludź-

mi tamtych czasów. Między innymi poznał osobiście cesarza Ottona III. Tymczasem w Czechach nastąpiły wydarzenia, które jeszcze pogorszyły jego sytuację. W 995 r. książę czeski Bolesław II, wspierany aktywnie przez Wrszowców, zdobył Libice, główny gród Sławnikowiców, i kazał wymordować znajdujących się tam wszystkich braci Wojciecha oraz z ich żonami i dziećmi. Spośród synów Sławnika pozostał przy życiu tylko Wojciech oraz jego dwaj bracia, kapłan Radzym-Gaudenty i senior rodu Sobiebor. Podczas rzezi w Libicach walczył on u boku cesarza na Połabiu.

Wobec zajść w Czechach powrót do Pragi wydał się już Wojciechowi niemożliwy. Decydująca okazała się wola księcia Bolesława, który oznajmił, że nie życzy sobie jego powrotu. Powstałą sytuację musieli uznać również kościelni zwierzchnicy biskupa praskiego. Obradujący w Rzymie synod zdecydował, że jeśli Wojciech nie może wracać do swej diecezji, to ma udać się z misją do pogan. Taka decyzja bardzo odpowiadała Wojciechowi, zaczął się przygotowywać do misji.

Początkowo chciał nawracać Wioletów, których język znał, był przecież Słowianinem. W tym celu przyjechał do Polski, gdzie już przebywali jego bracia. Został bardzo gościnnie przyjęty przez księcia Bolesława Chrobrego. Ponieważ ze względu na toczącą się wojnę misja wielecka była nierealna, polski książę zaproponował wyprawę do Prus.

Wyprawa misyjna Wojciecha odbyła się wiosną 997 r. Misjonarz, przy którym byli jego brat Radzym-Gaudenty i kapłan Bogusza, udał się najpierw do Gdań-

ska, gdzie nauczał i chrzcił Pomorzan, a następnie morzem do Prus. Książę Bolesław dał mu zbrojną eskortę, towarzyszyła mu ona aż do wylądowania na ziemi pruskiej. Wojciech jednak nie chciał nawracać w otoczeniu zbrojnej drużyny. Odprawił więc wojowników i z dwoma towarzyszami ruszył w głąb kraju. Wiemy, co było później. Nie potrafił porozumieć się z Prusami, choć niektórzy z nich znali język słowiański. Przeganiany z miejsca na miejsce został w końcu zabity.

Bolesław Chrobry, gdy tylko został powiadomiony o śmierci misjonarza, wykupił jego ciało z rąk Prusów i uroczyście pochował w Gnieźnie. Zapewne zaimponowała mu odwaga Wojciecha, uroczysty pogrzeb był wyrazem uznania. Jednocześnie jako trzeźwy polityk potrafił wyciągnąć korzyści z przebiegu tych wydarzeń.

Otton III, papież, a także inni wybitni przedstawiciele zachodniego chrześcijaństwa dowiedzieli się o śmierci Wojciecha od posłów wysłanych przez Bolesława. Wiadomość ta z pewnością zasmuciła cesarza, jednak nie od razu zareagował. Można chyba przyjąć, że to dzięki dyplomacji Chrobrego męczeństwo misjonarza zajaśniało pełnym blaskiem.

Gdy wreszcie wiadomość o tragicznie zakończonej misji pruskiej dotarła do elit zachodniej Europy, wywarła na nich ogromne wrażenie. Wojciech został uznany za bohatera, który niósł poganom wiarę inaczej niż inni misjonarze. Nie stała za nim siła władców, chciał postępować tak jak apostołowie, nauczać tylko słowem.

Otton III uświadomił sobie, jakie znaczenie ma ta śmierć. Młody cesarz marzył o odnowie Cesarstwa Rzymskiego, szerzenie chrześcijaństwa uważał za jedno ze swych głównych zadań. Dlatego też męczennik, który zginął za wiarę, stawał się najlepszym kandydatem na patrona Cesarstwa. Gdy Otton to dostrzegł, rozpoczął starania o wyniesienie męczennika na ołtarze. Kanonizacja św. Wojciecha nastąpiła w ostatnich latach X w. Zaraz po niej Otton zaczął fundować kościoły pod jego wezwaniem. Świątynie dedykowane nowemu świętemu powstały w głównych miastach cesarstwa, w Rzymie i w Akwizgranie. Cesarz postanowił też uczynić kościół gnieźnieński siedzibą arcybiskupa, a brata i towarzysza misji męczennika, Radzyna-Gaudentego, ustanowić metropolitą nowej prowincji kościelnej. Podjął również decyzję odbycia pielgrzymki do Gniezna, do grobu św. Wojciecha.

W 999 r. papież mianował Radzyna-Gaudentego „arcybiskupem św. Wojciecha”, a w 1000 r. odbyła się pielgrzymka Ottona III i jego spotkanie z Bolesławem Chrobrym w Gnieźnie, zwane zjazdem gnieźnieńskim.

Celem pielgrzymki Ottona była modlitwa i pojednanie z męczennikiem. Pojednanie, bo cesarz mógł czuć się winny. Nie zrobił przecież nic w celu uratowania jego braci. Niemniej ważnym powodem tej podróży była fundacja nowej polskiej metropolii kościelnej. Utworzenie arcybiskupstwa wymagało współpracy papieża z władcami świeckimi. Papież musiał wyrazić zgodę, bez niej nowa metropolia nie mogła powstać, władcy natomiast podejmowali decyzje organizacyjne,

tworzyli podstawy bytu nowej instytucji. Konieczna była współpraca księcia Polski, ale też i cesarza. Cesarz uważał się za władcę świata, bez jego zgody niemożliwe było stworzenie arcybiskupstwa w kraju, który uznawał jego zwierzchnictwo. Nowa metropolia miała zostać powołana do życia na synodzie, który zwołano do Gniezna.

Wyruszając do Polski, Otton realizował swój plan *renovado Imperii*. Pragnął nie tylko uczcić męczennika, ale chciał również zorganizować wschodnie krańce Cesarstwa. Według cesarza chrześcijańskie Cesarstwo powinno się składać z podległych imperatorowi królestw. W Europie Środkowej królestwami tymi miały być dwa w owym czasie wyróżniające się państwa, Węgry i Polska, ich władcom, Stefanowi i Bolesławowi, zamierzał nadać godność królewską. Temu celowi miało także służyć utworzenie arcybiskupstwa w Gnieźnie. Królestwo bez własnej metropolii kościelnej byłoby niepełne.

Plany cesarskie znalazły gorące poparcie Bolesława. Uzyskując dla Polski arcybiskupstwo, a dla siebie koronę królewską, stałby się jedną z najważniejszych postaci w Cesarstwie. Jego ojciec wszedł do kręgu chrześcijańskich książąt, on byłby jednym z kilku królów panujących pod zwierzchnictwem cesarza nad jednym z członów wspólnoty.

Zjazd gnieźnieński odbył się w marcu 1000 r. Znamy dwie relacje z tego spotkania. Jedną z nich zostawił Thietmar, kronikarz współczesny wydarzeniom, druga znajduje się w *Kronice* Galla Anonima. Ta ostat-

nia, choć napisana dopiero na początku XII w., oparta została na zaginionym żywocie św. Wojciecha, który powstał w czasach bliskich zjazdowi. Na żywot ten powołuje się w swym dziele autor pierwszej polskiej kroniki.

Każdy z obu kronikarzy poruszył w swej relacji inne sprawy, obaj zgodnie podkreślili wspaniałą oprawę uroczystości. Thietmar opisał trasę podróży Ottona, dzięki niemu wiemy, że obaj władcy spotkali się w ziemi Dziadoszan na Śląsku, w miejscowości Iława. Biskup merseburski napisał z podziwem: „Trudno uwierzyć i opowiedzieć, z jaką wspaniałością przyjmował wówczas Bolesław cesarza i jak prowadził go przez swój kraj aż do Gniezna”. Kończąc opis zjazdu, dodał, że „po załatwieniu tych wszystkich spraw cesarz otrzymał od księcia Bolesława wspaniałe dary i wśród nich, co największą sprawiło mu przyjemność, trzystu opancerzonych żołnierzy”.

Przekazana przez Galla relacja potwierdza słowa kronikarza niemieckiego, zawiera natomiast nieco więcej szczegółów. Pozwolę więc sobie przytoczyć także jej fragment:

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego [Bolesława] czasów cesarz Otto Rudy przybył do [grodu] św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładniej wyczytać w księdze o męczeństwie tego świętego. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazale, jak wypadało przyjąć króla, cesa-

rza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne [wprost] cuda, najpierw hufce przeróżne rycerstwa, a następnie dostojników rozstawił jak chóry na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to [tania] pstrokaczna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie.

Również u Galla czytamy o darach, jakie otrzymał Otton i jego otoczenie. Gall opowiedział, że w drugiej części zjazdu Bolesław

okazał wrodzoną sobie hojność urządzając [...] prawdziwie królewskie i cesarskie biesiady i codziennie zmieniając wszystkie naczynia i sprzęty, a zastawiając coraz to inne i jeszcze bardziej kosztowne. Po zakończeniu bowiem biesiady nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów i trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie było, mianowicie kubki, puchary, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi dla uczczenia go, nie zaś jako dań [należną] od księcia. Komornikom zaś rozkazał zebrać rozciągnięte zasłony i obrusy, dywany, kobierce, serwety i cokolwiek użyte było do nakrycia, i również znieść to wszystko do izby zajmowanej przez cesarza. A nadto jeszcze złożył [mu] wiele innych darów, mianowicie naczyń złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu i różnobarwnych płaszczy, ozdób niewidzianego [dotąd] rodzaju i drogich kamieni; a tego wszystkiego tyle ofiarował, że cesarz tyle darów uważał za cud. Poszczegól-

nych zaś książąt tak okazałe obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie największymi przyjaciółmi. Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, skoro nawet nikt z tak licznej służby nie odszedł bez podarunku!

Przyjęcie, jakie zgotował Bolesław, zaimponowało wszystkim. Było ono częścią dyplomacji polskiego księcia. Wiedział on bowiem, że jego kraj nie może się równać w rozwoju z Niemcami czy Włochami, że pokazanie kilku kamiennych kościołów, które już w Polsce wybudowano, nie zrobiłoby na nikim wrażenia. Na Zachodzie istniało wiele świątyń większych od tych, które miał w swoim kraju. Zaimponować mógł tylko prezentując oddziały wojska i właśnie bogactwo, a także rozdając wspaniałe dary. Dary te nie tylko jednały mu przyjaciół, ale również ukazywały zasobność skarbu i potęgę polskiego księcia. Czytając obie kroniki, a zwłaszcza tę napisaną przez Thietmara, wiemy, że hojność Bolesława odniosła przewidziany skutek.

Relacje obu kronikarzy potwierdzają się wzajemnie przy opisie zewnętrznej oprawy zjazdu, różnią natomiast, chociaż sobie nie przeczą, gdy autorzy omawiają postanowienia, jakie tam zapadły. Każdy z kronikarzy bowiem omówił tylko te sprawy, na które chciał zwrócić uwagę czytelnika.

Thietmar napisał, że po modlitwach u grobu Św. Wojciecha cesarz przystąpił do czynności związanych z tworzeniem nowej metropolii kościelnej. Ustanowił archidiecezję gnieźnieńską i powierzył ją bratu mę-



czennika, Radzymowi-Gaudentemu. Podporządkował też Gnieznu trzy nowe biskupstwa: kołobrzeskie, którego biskupem został Reinbern, wrocławskie z biskupem Janem i krakowskie oddane biskupowi Popponowi. Dawna diecezja misyjna została zreorganizowana, utworzono z niej diecezję poznańską. Miał nią kierować dotychczasowy biskup polski Unger. Thietmar informuje, że nie została ona poddana Gnieznu.

Gall natomiast zwrócił uwagę na zupełnie inne wydarzenia. Nie wspomniał wcale o utworzeniu polskiej metropolii, zajął się za to sprawami polityki świeckiej. Po przedstawieniu wspaniałego przyjęcia, jakie zgotował Bolesław, napisał:

Zważywszy jego [Bolesława] chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa! To, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!” i za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jakiegoś spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz [wypada] chwalebnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną”. A zdjawszy z głowy swój diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na [zadatek] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazywał przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzym-

skiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego i jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim czy też innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz tych, które podbije [w przyszłości]. Postanowienia tego układu zatwierdził [następnie] papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła”.

Tworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nie obyło się bez zgrzytów. Wiemy z *Kroniki Thietmara*, że biskup polski Unger zgłosił jakiś sprzeciw.

Nie miał on, jak informuje kronikarz, mocy prawnej, lecz z pewnością zakłócił całą uroczystość. Trudno powiedzieć, dlaczego Unger zaprotestował. Podejrzewano go o działanie sprzeczne z interesami Bolesława Chrobrego, jednak podejrzzenia tego nie da się utrzymać. Kilka lat później, w 1004 r., książę polski wysłał Ungera do Rzymu, powierzając mu ważną misję. Biskup nie dojechał do Rzymu, gdyż na terenie Niemiec został pochwycony i uwięziony w klasztorze magdeburskim. Pozostał w areszcie już do końca życia. Opisuując to wydarzenie, Thietmar wyraził radość z takiego obrotu spraw, gdyż jak napisał, dotarcie polskiego posła do celu podróży przysporzyłoby Niemcom wielu kłopotów. Miał więc Chrobry dużo zaufania do Ungera, skoro powierzył mu aż tak ważną misję.

Może więc Unger spodziewał się, że to on zostanie arcybiskupem gnieźnieńskim? Jednak i to przypuszczenie nie wytrzymuje krytyki. Decyzja o utworzeniu ar-

cybiskupstwa zapadła przecież w poprzednim roku, od roku też Gaudenty był arcybiskupem Św. Wojciecha. Unger nie mógł o tym nie wiedzieć. Zagadkę tę spróbował wyjaśnić Stanisław Trawkowski, który dostrzegł w działaniu Ungera postępowanie zgodne z misternym planem stworzonym przez Chrobrego. Protest Ungera byłby realizacją zamierzeń księcia polskiego.

Mimo uzyskania własnej metropolii kościelnej Bolesław nie był w pełni zadowolony z przyjętych rozwiązań. Pragnął bowiem, aby Kościół polski był podporządkowany tylko jemu. Tymczasem wyświęcony w Rzymie Gaudenty odebrał inwestyturę z rąk Ottona i jemu złożył przysięgę. Cesarz traktował bowiem tworzoną metropolię jak jeszcze jedną prowincję kościelną Cesarstwa, Gaudentego zaś jak zależnego od siebie arcybiskupa. Groziło to poważnym uszczupleniem władzy księcia polskiego i Bolesław dostrzegł to niebezpieczeństwo. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoliłoby na stworzenie w Polsce instytucji zależnej bezpośrednio od cesarza. Bolesław uznawał cesarskie zwierzchnictwo, pragnął jednak zachować pełnię władzy w kraju. Chciał, aby również Kościół polski był mu podporządkowany. Jednak Chrobremu trudno było protestować. Zyskiwał przecież wiele, nie chciał popadać w konflikt z Ottonem. Znacznie łatwiej było zaprotestować Ungerowi, miał zresztą ku temu powody.

Unger nie protestował przeciwko tworzeniu archidiecezji gnieźnieńskiej ani ustanowieniu w niej arcybiskupem Gaudentego. Jako biskup misyjny nie miał do tego prawa. Natomiast, dopóki archidiecezja gnieźnień-

ska ostatecznie nie została utworzona, był kościelnym zwierzchnikiem wszystkich ziem podległych księciu polskiemu i w związku z tym mógł się domagać powierzenia mu najważniejszej roli w mających nastąpić uroczystościach kościelnych.

Na to nie chciał się zgodzić Otton. Przybył przecież do grobu Wojciecha również w celu pojednania się ze świętym. Powierzenie Gaudentemu jednej z głównych ról w uroczystości było elementem zadośćuczynienia. Protest Ungera psuł szczegółowo ułożony plan przebiegu uroczystości.

Doszło więc do nieprzewidzianych rozmów i do zmiany wcześniejszych ustaleń. Trawkowski uważa, że w ich wyniku Chrobry uzyskał władzę nad Kościołem polskim, a Unger został biskupem niepodporządkowanym Gnieznu.

Thietmar opisał tworzenie polskiej metropolii kościelnej, Gall natomiast zajął się problemami dotyczącymi polityki świeckiej. Ukazał między innymi Ottona nakładającego Chrobremu na głowę swą koronę. Do dziś nie ma zgody co do znaczenia tej ceremonii. Dla Galla i późniejszych kronikarzy polskich sprawa była jasna, w 1000 r. w Gnieźnie doszło do koronacji polskiego władcy. Również niektórzy współcześni historycy, wśród nich wspomniany już Fried, uważają, że Otton III koronował Bolesława. Podobnie sądzi Tadeusz Wasilewski. Według niego miała to być koronacja cesarska, taka jakiej w 1085 r. dokonał Henryk IV, nakładając koronę księciu Czech Wratysławowi. Jednak większość uczonych uważa, że w 1000 r. nie doszło do

koronacji Bolesława. Nawet nie dlatego, że roczniki niemieckie odnotowały koronację Chrobrego w 1025 r. Władcy gnieźnieńskiemu mogła przecież nie wystarczyć ceremonia cesarska i pragnął uzupełnić ją koronacją papieską. Wymowny jest natomiast brak zmiany tytułu Bolesława po roku tysięcznym. Tak skrupulatny kronikarz jak Thietmar aż do końca swego dzieła, czyli do 1018 r., nazywa Chrobrego księciem. Nie przemilczałby zmiany tytułu z powodu niechęci, jaką żywił do polskiego władcy. Nie lubił również króla Włoch, Arduina, nie szczędził złych słów pod jego adresem, nazywał go uzurpatorem, a mimo to od chwili koronacji Arduina zawsze poprzedzał jego imię tytułem „król”. Jeśli tego tytułu nie używał, pisząc o Bolesławie, to zapewne tytuł ten mu nie przysługiwał.

Bardzo podobna do gnieźnieńskiej ceremonia, której dokonał w 1085 r. cesarz Henryk IV wobec Wratysława czeskiego, także nie potwierdza hipotezy o koronacji Chrobrego w 1000 r. Henryk IV nałożył wprawdzie Wratysławowi na głowę koronę, lecz następnie polecił arcybiskupowi Trewiru pojechać do Pragi i tam namaścić go świętymi olejami i koronować. Koronacja Wratysława odbyła się więc w Pradze rok po ceremonii cesarskiej.

Czymże więc była ceremonia gnieźnieńska, jeśli nie koronacją? Przed laty Wasilewski inaczej próbował wyjaśnić to, co się wydarzyło w Gnieźnie w 1000 r. Dostrzegł on w geście Ottona III bizantyjski ceremoniał oznaczający przyjęcie Chrobrego do rodziny królów. Historyk ten przytoczył kilka przykładów takiego wy-

wyższenia przez cesarza z Konstantynopola książąt pozostających w bizantyjskiej orbicie wpływów. Ceremonia bizantyjska wyglądała podobnie do gnieźnieńskiej. Również polegała na nałożeniu na głowę księcia korony cesarskiej. Wyjaśnienie to jest bardzo prawdopodobne. Otton III starał się wprowadzić niejeden bizantyjski obyczaj do Cesarstwa Zachodniego. Dla niego zwyczaje bizantyjskie były rzymskimi.

Z taką interpretacją ceremonii gnieźnieńskiej zgodne są tytuły przyznane Chrobremu przez Ottona. Według Galla cesarz nazwał Bolesława „przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego” oraz „bratem i współpracownikiem Cesarstwa”. Szczególnie znaczące jest użycie słowa „brat”. Cesarze bizantyjscy nazywali niejednokrotnie innych władców braćmi lub synami. Braćmi byli królowie, w stosunku do książąt na ogół stosowany był termin syn.

Nałożenie Chrobremu cesarskiej korony oznaczało więc przyjęcie go do rodziny królów oraz wyrażenie zgody na koronację. Nie było jednak koronacją. Chrobry nie został namaszczoney świętymi olejami, nie został więc jeszcze pomazańcem bożym.

Mimo to w 1000 r. Bolesław uzyskał status wyższy od książąt. Jego państwo miało teraz metropolię kościelną z własnym arcybiskupem, w granicach tego państwa Bolesław i jego następcy uzyskali prawo mianowania biskupów. Prawo to w zasadzie przysługiwało tylko koronowanym władcom. Bolesław został nazwany bratem cesarskim, a zgodnie z bizantyjskim ceremoniałem tak tytułowani byli tylko królowie. Otton zrzekł

się również trybutu, jaki ciążył na Polsce, uczynił Chrobrego „z trybutariusza panem”, jak z żalem i dezaprobatą stwierdził Thietmar. Ponadto cesarz ofiarował Bolesławowi kopię włóczni św. Maurycego. Zawierała ona w sobie część oryginału i dzięki temu była czczona tak samo jak oryginał. Włócznia ta symbolizowała najwyższą władzę, w XI w. stała się w Polsce jednym z insygniów królewskich.

Chrobry uzyskał pozycję równą królom i pozycja ta była uznawana w ówczesnym świecie. Został też „współpracownikiem Cesarstwa” oraz „przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego”. Akceptował więc cesarski program odnowy Imperium Romanum, uznawał pierwsze miejsce cesarza rzymskiego w świecie i jego zwierzchnictwo nad sobą.

Po zakończeniu zjazdu Bolesław towarzyszył Ottonowi do Magdeburga, a może nawet do Akwizgranu. Jeśli aż tam dotarł, wziął udział w uroczystości otwarcia grobu Karola Wielkiego. Możemy się domyślać, że podczas tej podróży toczyły się rozmowy dotyczące koronacji Chrobrego i planowanych przez polskiego władcę akcji misyjnych. Zapewne też wtedy Bolesław poprosił cesarza o przysłanie do Polski misjonarzy gotowych nawracać pogan.

Na prośbę polskiego władcy przysłał Otton dwóch zakonników z klasztoru św. Romualda koło Rawenny. Byli to Jan i Benedykt. W Polsce zostali oni osadzeni w pustelni koło Poznania. Niebawem przyłączyli się do nich jeszcze dwaj inni, tym razem Polacy, Izaak i Mateusz oraz służący Krystyn. Wszyscy przygotowywali

się do misji wśród Wieleatów, oczekując na mającego jej przewodzić Brunona z Kwerfurtu. Do misji jednak nie doszło. Po okolicy rozeszła się wiadomość o srebrze, które zakonnicy mieli dostać od księcia. Na wieść o tym jesienią 1003 r. bandyci napadli na klasztor i choć nie znaleźli w nim skarbów, zamordowali zakonników. Bardzo prędko zaczął się szerzyć kult pomordowanych, nazwanych później Pięcioma Braćmi Męczennikami.

Mimo tego niepowodzenia i zmienionej w następnych latach sytuacji politycznej Bolesław Chrobry nadal usiłował organizować misje chrześcijańskie i realizować w ten sposób zadania, jakich się podjął na zjeździe gnieźnieńskim. Wsparł więc przybyłego do Polski w 1008 r. Brunona z Kwerfurtu. Brunon, starając się naśladować św. Wojciecha, w następnym roku wyruszył do Prus, gdzie wśród plemion jaćwieskich został zabity.

Organizowane misje mimo braku pozytywnych rezultatów stawiały Bolesława w rzędzie najaktywniejszych propagatorów wiary chrześcijańskiej. Jednak, mimo że był on zdecydowanym zwolennikiem odnowy cesarstwa i współpracował z Ottonem, nie zdołał uzyskać korony królewskiej.

W 1000 r. w Gnieźnie wydawało się, że koronacja władcy Polski nastąpi w najbliższym czasie. Pewna była zgoda papieża, na stolicy Piotrowej zasiadał przecież najbliższy współpracownik Ottona III, Sylwester II. Nadzieją mogły napawać Chrobrego przebiegające bez przeszkód przygotowania do koronacji księcia Węgier,



Stefana. Węgierski władca odgrywał w tym czasie w Europie Środkowej podobną rolę jak Bolesław Chrobry. Obaj byli władcami silnych, wyróżniających się w regionie państw, w planach Ottona obaj mieli stanowić podpory odnowionego Cesarstwa, obaj mieli być królami. Stefan węgierski, podobnie jak Chrobry, uzyskał dla swego państwa metropolię kościelną, również jemu cesarz ofiarował kopię włóczni św. Maurycego. W 1001 r. Stefan został koronowany na króla Węgier, Bolesław mógł się spodziewać, że także on niebawem dostąpi tego zaszczytu.

Po zjeździe gnieźnieńskim polski władca natychmiast rozpoczął starania o papieską zgodę na koronację. Nie przyniosły one pozytywnych rezultatów. Na przeszkodzie stanął rozwój sytuacji politycznej.

Wschodnia polityka cesarska zaczęła w Niemczech budzić opór części książąt. Byli oni gotowi uznać królewską godność władcy Węgier, gdyż nigdy dotąd Węgry nie były zależne od Niemiec lub od cesarza. Poza tym Stefan był mężem Gizeli, siostry księcia bawarskiego Henryka. Miał więc poparcie przynajmniej południowych Niemiec. Tymczasem część niemieckich możnych widziała w Chrobrym dawnego niemieckiego trybutariusza, który dzięki decyzji Ottona „stał się panem”. Wielu Niemców nie życzyło sobie, aby po koronacji wyrósł ponad nich.

Nie tylko cesarska polityka wschodnia budziła w Niemczech opór. Nie podobała się tam również sama idea *renovatio Imperii* w formie, do której dążył Otton. Niemcy nie chcieli być jednym z wielu królestw rzą-

dzonych z Rzymu, nie chcieli być tylko częścią wielkiego Cesarstwa. Bardziej im odpowiadała koncepcja *Imperium Francorum*, w którym tworzyliby jego najważniejszą część. Otton, czując opór Niemców, odkładał udzielenie ostatecznej zgody na bardziej stosowną chwilę. Zwlekał też współpracujący z cesarzem papież Sylwester. Tymczasem sytuacja stawała się coraz bardziej niekorzystna.

Od początku 1001 r. zaczęły we Włoszech wybuchać bunty antycesarskie. Niewielkie zamieszki w Tivoli, od których się zaczęło, zostały prędko stłumione, ale po nich wybuchło powstanie w Rzymie. Miasto stało się tak niebezpieczne, że Otton III, namówiony do tego przez otaczających go dostojników, zdecydował się przenieść w inne miejsce obrady trwającego właśnie synodu. Sytuację pogorszyła śmierć hrabiego Hugona, głównego stronnika cesarza we Włoszech. Tymczasem wystąpienia przeciwko Ottonowi wybuchły w kolejnych włoskich miastach. Bunt ten był dla młodego cesarza szczególnie bolesnym ciosem. Czuł się przecież Rzymianinem, pragnął uczynić z Rzymu stolicę świata. Natomiast dla Włochów był tylko najeźdźcą z północy, który usiłuje narzucić im swą władzę.

Otton nie mógł zgodzić się na wyparcie go z Rzymu, bez tego miasta odnowa Cesarstwa Rzymskiego nie była możliwa. Musiał więc poskromić bunty, do czego potrzebne mu były wojska niemieckie. Nie mógł zatem podejmować niepopularnych w Niemczech decyzji. Na prośbę Chrobrego wysłał do Polski zakonniki

ków, lecz zgodę na jego koronację musiał na razie odłożyć.

We Włoszech było coraz bardziej niespokojnie. Przez cały 1001 r. Rzym był dla Ottona zamknięty. Pod koniec roku rozpoczął on przygotowania do oblężenia miasta, lecz do szturm nie doszło. W styczniu 1002 r., w miasteczku Paterno zmarł jako ofiara zarazy.

Po śmierci Ottona wybuchły w Niemczech walki o tron. Starło się ze sobą trzech kandydatów. Byli nimi książę bawarski Henryk, książę szwabski Herman i margrabia miśnieński Ekkehard. Wkrótce jednak Ekkehard został zamordowany. W rywalizacji wygrał Henryk bawarski, który zresztą od początku miał przewagę nad konkurentami. W lecie 1002 r. koronował się na króla Niemiec, niedługo później zmusił Hermana szwabskiego do złożenia mu hołdu.

Nowy król niemiecki od razu pokazał, że nie zamierza kontynuować polityki swego poprzednika. Dał temu wyraz, polecając umieścić na swojej pieczęci napis „Renovatio Imperii Francorum”. Pokazał w ten sposób, że bliższa mu jest tradycja Karola Wielkiego, w którego Cesarstwie dominowali Frankowie, niż idee Ottona III. Henryk nie był zwolennikiem Cesarstwa, które podlegając rezydującemu w Rzymie Imperatorowi, składałoby się z równych sobie królestw. Dążył do stworzenia Imperium zwanego wprawdzie Rzymskim, lecz zdominowanego przez Niemcy.

Zmiana władcy w Niemczech, a wraz z tym zmiana celów polityki niemieckiej grupy rządzącej postawiły księcia Polski Bolesława przed koniecznością dosto-

sowania się do nowej sytuacji. Mógł on oczywiście uznać zwierzchnictwo króla niemieckiego nad swoim państwem i stać się jednym z jego znaczniejszych lenników. Jednakże wówczas musiałby się zgodzić na obniżenie własnej pozycji w stosunku do tej, którą osiągnął w czasach Ottona III. Pozostał więc zwolennikiem idei Ottona i postanowił o nią walczyć. Zanim to jednak nastąpiło, zdecydował się skorzystać z braku władcy w Marchii Miśnieńskiej.

Natychmiast po śmierci margrabiego Ekkeharda Bolesław zajął Milsko, Łużyce i Miśnię. Z niemieckiego punktu widzenia mogłoby to być uznane za wkroczenie polskiego władcy na tereny od dawna już należące do królestwa niemieckiego. Można przypuszczać, że Chrobry inaczej traktował to posunięcie. Zajmując marchię Ekkeharda, postępował podobnie jak inni książęta, którzy często w niepewnej sytuacji politycznej usiłowali zbrojnie powiększyć swój stan posiadania. Na razie przynajmniej nie zamierzał zapewne oddzielać tych ziem od Niemiec, wydaje się, że występował tam w charakterze margrabiego. Może spodziewał się, że wobec kłopotów w Lotaryngii i we Włoszech Henryk uzna podbój i za cenę poparcia pozostawi dawną marchię Ekkeharda w jego rękach.

W 1002 r. Henryk przyjechał do Merseburga. Był to kolejny etap podróży króla po Niemczech, podczas niej książęta i możni poszczególnych prowincji jego państwa potwierdzali swe uznanie dla nowego władcy. Również zjazd w Merseburgu zgromadził licznych do-

stojników. Znamy ich z *Kroniki Thietmara*. Kronikarz pisze, że

zjechali się tutaj arcybiskupi: bremeński Libencjusz i magdeburski Gizyler oraz biskupi: Rotar z Paderborn, Bernward z Hildesheim, Arnulf z Halberstadtu, Ramward z Minden, Idzi z Miśni, Bernhar z Werden, Hugo z Żytyc, a dalej książęta Bernard i Bolesław, margrabiowie Lotar i Gero, komes palatyn Fryderyk oraz bardzo wielu innych, zarówno biskupów, jak grafów, których za długo byłoby wymieniać szczegółowo po imieniu. Wszyscy oni przyjmowali króla z pokorną czołobitnością”.

Na zjeździe merseburskim doszło do uznania Henryka za króla przez dostojników Niemiec północno-wschodnich. Thietmar tak to przedstawił:

Wszyscy, którzy służyli poprzedniemu cesarzowi, z wyjątkiem jednego Ludgera, złożyli hołd królowi i zaprzysięgli mu wierną służbę. Bolesław tymczasem zabiegał usilnie o nabycie grodu Miśni, choćby za największą sumę pieniędzy...”.

Kronikarz ukazał Bolesława wśród książąt i panów niemieckich, wyznaczył mu nawet jedno z pierwszych miejsc. Polski książę był jednym z tych, którzy złożyli hołd królowi. W lecie 1002 r. Chrobry mógł jeszcze spodziewać się po Henryku kontynuacji polityki Ottona III. Dlatego też uznał w nim przyszłego cesarza. Pragnął również współdecydować, kto będzie rządził w Niemczech, chciał mieć wpływ na wydarzenia roz-

grywające się w tym państwie. Jednak nie tylko po to Bolesław przyjechał do Merseburga. Zależało mu też na skłonieniu Henryka do pozostawienia w jego rękach marchii, która kiedyś należała do Ekkeharda. Po ostrym sporze uzyskał zgodę na zachowanie Milska i Łużyc, musiał natomiast oddać Miśnię. Henryk przekazał ją zaprzyjaźnionemu z Chrobrym Guncelinowi.

Wynik zjazdu merseburskiego był dla Bolesława pomyślny. Wydawało się też, że dobre stosunki polsko-niemieckie mogą zostać utrzymane. Nadzieje te rozwiały się już w Merseburgu. Jeszcze bowiem Chrobry nie zdążył wyjechać z miasta, gdy na niego i jego niewielki orszak natarła liczna grupa napastników. Uratowali mu życie dwaj książęta niemieccy. Henryk ze Schweinfurtu przy pomocy swych wojowników osłaniał Polaków, a Bernard saski wyłamał z zewnątrz bramę, umożliwiając ucieczkę.

Thietmar gorąco przekonywał swych czytelników, że król Henryk nie miał z zamachem nic wspólnego. Dla Bolesława natomiast nie ulegało wątpliwości, że zaatakowano go na rozkaz Henryka. Zrozumiał, że wojna polsko-niemiecka jest nieunikniona, i pierwszy rozpoczął działania. Jeszcze w lecie 1002 r. jego wojska zdobyły i spaliły należący do Niemiec gród Strzałę, okoliczna ludność została uprowadzona w niewolę.

Niebawem rzeczywiście wybuchła wojna polsko-niemiecka. Obserwując jej przebieg, będziemy mogli zobaczyć Bolesława w roli nie tylko polityka, ale także wodza. Jednak do konfliktu nie doszło od razu, gdyż

król Henryk, mimo uznania go przez książąt niemieckich, nadal miał poważne kłopoty.

Wykorzystując zamieszanie w Niemczech, Arduin z Iwrei koronował się na króla Włoch i uznał się za niezależnego od władcy Niemiec. Również Rzym pod władzą Krescencjuszy nie chciał słuchać nowego króla. W 1003 r. natomiast wybuchł w Bawarii bunt Henryka ze Schweinfurtu. Problemy niemieckie i włoskie były dla króla Henryka ważniejsze od zatargu z Bolesławem.

Zaabsorbowanie Henryka na innych frontach pozwoliło Bolesławowi poczynić przygotowania do spodziewanej wojny. Chcąc mieć na południu przyjaznego sąsiada, początkowo poparł w Czechach Bolesława Rudego przeciwko jego braciom. Gdy jednak książę czeski, nie bacząc na wcześniejsze umowy, zaczął porozumiewać się z królem niemieckim, został zaproszony do Polski. Tu Chrobry kazał go pojmać, oślepić i wtrącić do więzienia.

Zdradzieckie wyeliminowanie Bolesława Rudego pozwoliło Chrobremu ogłosić się księciem Czech. W Pradze został przyjęty entuzjastycznie. Bolesław Rudy wzbudził swym okrucieństwem powszechną niechęć, Chrobrego witano więc jak wybawiciela. Nie był on dla Czechów obcy, przez matkę bowiem dziedziczył tradycję Przemyślidów.

Król Niemiec Henryk nie był oczywiście zachwycony takim obrotem rzeczy. Ponieważ jednak nie mógł interweniować, zaproponował Chrobremu uznanie jego nowego nabytku pod warunkiem złożenia hołdu lennego z Czech. Bolesław odmówił. Zapewne spodziewał

się, że Henryk nieprędko opanuje bunty w Niemczech i nieprędko podporządkuje sobie Włochy. Starał się zresztą przeszkadzać królowi, jak tylko mógł. Bezpośrednio po zamachu merseburskim zaczął wysyłać swoich agentów do wszystkich niezadowolonych z nowej władzy w Niemczech. Ich zadaniem było podżeganie do buntu przeciw Henrykowi. Zaatakował też podległych Niemcom słowiańskich Głomaczy. W końcu wysłał posiłki wojskowe na pomoc buntującemu się Henrykowi ze Schweinfurtu. Jednak sytuacja rozwinęła się niezgodnie z oczekiwaniami polskiego księcia.

Król Henryk, prędzej niż można się było tego spodziewać, pokonał Henryka ze Schweinfurtu i zmusił go do poddania się. Opanował też ponownie północne Włochy. Choć nie wyeliminował króla Arduina, został w Pawii koronowany żelazną koroną Longobardów. Po tych sukcesach zwrócił swoją uwagę na wschód.

Przygotowania do wojny z Polską rozpoczął Henryk od zawarcia sojuszu z pogańskimi Wioletami, którzy przez następne kilkanaście lat wiernie wspierali swego niemieckiego alianta. Jednak to zaskakujące posunięcie wywołało w Niemczech liczne kontrowersje.

Działania wojenne rozpoczęły się w 1004 r. W sierpniu nastąpiła koncentracja wojsk niemieckich pod Magdeburgiem, gdzie król ogłosił cel wojny. Przeciwnikiem miała być Polska. Zaczęto nawet gromadzić łodzie niezbędne do przeprawy przez Łabę. W ten sposób król maskował prawdziwy cel wyprawy. Naprawdę szykował się do zaatakowania Czech. Henryk dążył do



osadzenia w Pradze Jaromira, młodszego brata oślepionego Bolesława Rudego.

Podstęp się udał i Chrobry został zaskoczony. Wkroczenie Niemców do Czech spowodowało, że Czesi masowo zaczęli przechodzić na stronę towarzyszącego Henrykowi Jaromira. Dla Thietmara powodem porzucenia Chrobrego przez Czechów była zwyczajna dla nich zmienność. Jednak przyczyny zmiany orientacji musiały być głębsze. Możemy przypuszczać, że w Czechach Bolesław odsunął od wpływu na rządy miejscowych możnych, wśród nich Wrszowców, a ważne strategicznie funkcje powierzył swoim ludziom. To nie mogło się podobać. Zapewne też nie podobało się przybycie wraz z Polakami do Czech Sobiebor, syna Sławnika, brata św. Wojciecha. Moźni czescy rozczarowali się polskimi rządami, zaczęło wracać przywiązanie do Przemyślidów.

Wojska niemieckie szybko zbliżały się do Pragi, gród praski został zaatakowany przez Jaromira i podążających z nim jego zwolenników. Chrobremu, ostrzeżonemu zawczasu, udało się wymknąć wraz z drużyną. W czasie walk, jakie wybuchły pod grodem, zginął Sobiebor Sławnikowic.

Chrobry stracił Czechy, zachował natomiast władzę na Morawach. Dla Henryka zaś osadzenie na tronie czeskim Jaromira było dużym sukcesem. Jaromir natychmiast złożył hołd królowi i stał się jego wiernym sojusznikiem w walkach z Polską.

W 1005 r. Niemcy zaatakowali Polskę bezpośrednio. Dowodzący wojskami król niemiecki ruszył przez

Łużyce w kierunku polańskiego centrum państwa. Pierwsze walki miały miejsce na Łużycach, gdzie polscy łucznicy zadawali Niemcom duże straty. Nie mogli jednak powstrzymać nacierających. Jeszcze przed osiągnięciem brzegów Odry do armii Henryka dołączyli Bawarzy, Czesi pod osobistym dowództwem Jaromira oraz Wieleci.

Bolesław postanowił powstrzymać wrogów na linii Odry. Zgromadził swe wojska na jej prawym brzegu, obsadził też dogodne przejścia przez rzekę. Strzegące przepraw siły polskie były tak duże, że Henryk nie zdecydował się na forsowanie przeszkody. Przez następny tydzień obie armie stały naprzeciwko siebie. Gdy wydawało się już, że obrona polska zdoła osłonić kraj przed najazdem, Niemcy znaleźli położony niżej niestrzeżony bród. Henryk natychmiast wydał rozkaz przeprawy. Miał nadzieję na okrążenie i pokonanie Polaków. Jednakże w porę ostrzeżonemu Bolesławowi udało się bez walki wyjść z okrążenia. Od tego momentu rozpoczął odwrót, za nim podążali Niemcy.

Kampania 1005 r. zakończyła się pod Poznaniem, gdzie zamknął się Chrobry. Poznań był dobrze przygotowany do obrony, obsadzony silnymi oddziałami. Reszta armii polskiej znajdowała się w jego pobliżu. Tymczasem sytuacja Niemców zaczęła stawać się trudna.

W owych czasach długie oblężenia zdarzały się rzadko. Jeśli bowiem atakująca armia nie zdołała zdobyć twierdzy szturmem, na ogół musiała się wycofać bez sukcesu. Spowodowane to było trudnościami

w aprowizacji wojska. Niemożliwe było utworzenie dużego taboru, więc armia żywiła się tym, co znalazła w atakowanym kraju. W przypadku oblężenia sytuacja obleżonych często była lepsza od oblegających. W grodach zgromadzone były zapasy żywności. Szczególnie dobrze zaopatrzony był Poznań, jeden z głównych ośrodków państwa. Natomiast wojska Henryka mogły pozostawać pod Poznaniem tylko do czasu ogołocenia z żywności najbliższej okolicy. Ponadto pozostające poza Poznaniem polskie oddziały wykorzystywały każdą okazję, by atakować szukających żywności Niemców. Zbliżały się też jesienne słoty, które mogły unieruchomić niemiecką armię. Jak wynika ze słów Thietmara, uciążliwość tej wojny powodowała coraz większe zniechęcenie wojsk niemieckich. Dlatego Henryk zdecydował się na rozpoczęcie pertraktacji.

Pokój został zawarty w Poznaniu, dokąd udali się parlamentariusze niemieccy pod przewodnictwem arcybiskupa Taginona. Nie znamy niestety jego warunków, możemy się tylko ich domyślać. Niewątpliwie Chrobry musiał się zgodzić na utratę Milska i Łużyc. Nie doszło jednak do ukorzenia się polskiego księcia przed królem niemieckim, nie doszło nawet do ich bezpośredniego spotkania.

Chrobry, choć Niemcy wtargnęli w głąb Polski, wyszedł z tej wojny obronną ręką. Okazało się, że przyjęta przez niego taktyka była skuteczna. Wobec przewagi wroga nie przyjął on bezpośredniego starcia, natomiast organizując obronę, starał się wykorzystywać ukształtowanie terenu, rzeki i trudne do przebycia lasy.

Potrafił też, gdy zaszła potrzeba, nie dopuścić do okrążenia własnych wojsk i wycofać je tak, że zachowywały swą wartość bojową. Bolesław wykazał też talent w dowodzeniu działaniami partyzanckimi. Thietmar kilkakrotnie wspomniał o stratach poniesionych przez Niemców w wyniku niespodziewanych ataków niewielkich oddziałów polskich.

Zawarty w Poznaniu pokój został radośnie przyjęty w obozie niemieckim. Uczuciu ulgi, jaką poczuli rycerze Henryka, dał wyraz kronikarz, kończąc opis tego etapu zmagania: „Z radością tedy wracali nasi do domu, ponieważ wielkie znosili trudy wskutek długich marszów i dotkliwego głodu, nieodłącznych od przykrości wojny”.

Wynik wojny nie mógł zadowolić żadnego z przeciwników. Henryk odzyskał Łużyce i Milsko, zdołał osadzić na tronie czeskim przyjaznego mu władcę, nie potrafił natomiast podporządkować Polski królestwu niemieckiemu. Jego pozycja na wschodzie stała się więc słabsza niż pozycja jego poprzednika. Chrobry uznawał przecież zwierzchnictwo cesarskie Ottona III.

Również Bolesław nie mógł być zadowolony z wyników wojny. Udało mu się wprawdzie utrzymać niezależność oraz powiększyć swe posiadłości o Morawy, stracił jednak Milsko i Łużyce. Zapewne też właśnie wtedy został wyparty z Pomorza. Kraj ten, zapewne nie cały, tylko jego część zachodnia, odzyskał niezależność, a Pomorzanie po wygnaniu z Kołobrzegu biskupa Reinberna, powrócili do pogaństwa.

Obie strony konfliktu zdawały sobie sprawę z tego, że wojna wybuchnie ponownie. Licząc się z tym, Bolesław rozpoczął intensywne działania dyplomatyczne, a także, jak byśmy dziś powiedzieli, agenturalne. Wiemy, że miał stronników w Niemczech. Thietmar wymienił Niemca, „sławnego rycerza Bruncjona z Merseburga, spośród Słowian zaś możnego Borysa i Wszemysła wraz z ich stronnikami”. Zostali oni na rozkaz króla powieszani za współpracę z księciem Polski. Wiemy też, że polscy posłowie próbowali namówić księcia Czech i tych, którzy decydowali o polityce Wieleków, do przejścia na stronę Bolesława.

Król Henryk natomiast musiał na razie zająć się tłumieniem buntu Baldwina, hrabiego Flandrii. Jedyne próby neutralizowania aktywności Bolesława były z jego strony spotkania ze Słowianami połabskimi. Król przekonywał Słowian, aby pozostali z nim w sojuszu.

Działania dyplomatyczne Bolesława nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Ani Jaromir czeski, ani Wieleci nie mieli ochoty na sojusz z Polską. I jedni, i drudzy wysłali natomiast posłów do Ratyzbony, gdzie Henryk świętował Wielkanoc. Wraz z Wielekami przybyli do króla wysłańcy Wolina. Od posłów słowiańskich król dowiedział się o podejmowanych przez Bolesława próbach zmiany sojuszy. Zareagował natychmiast, wypowiadając Polsce wojnę.

W drugiej wojnie polsko-niemieckiej znacznie większą aktywnością wykazał się Bolesław. On też pierwszy uderzył. Celem ataku stali się podlegli Niem-

com słowiańscy Morzyczanie. Polacy spustoszyli ich siedziby i wprowadzili licznych brańców. Henryk odpowiedział jeszcze w tym samym roku wyprawą odwetową. Jednakże nie poprowadził jej sam, powierzył dowództwo arcybiskupowi magdeburskiemu Taginonowi.

Dowodzone przez Taginona oddziały nie wykazały zapału bojowego, ich dowódca bez walki nakazał odwrót. Skorzystał z tego Bolesław i jesienią 1007 r. zajął Milsko i Łużyce. Dokonał tego niemal bez walki, dłużej bronił się tylko Budziszyn. Po tym sukcesie polski książę wstrzymał dalsze działania wojenne. Również Henryk nie próbował walczyć, gdyż zbyt mocno absorbowwały go wewnętrzne problemy jego państwa. Dlatego, choć nie został nawet zawarty rozejm, na granicy polsko-niemieckiej spokój utrzymywał się przez następne dwa lata.

Walki wybuchły ponownie w 1009 r. i znowu rozpoczął je Bolesław uderzeniem na Miśnię. Do działania skłoniła go wiadomość o aresztowaniu, pod zarzutem współpracy z Polską, jego przyjaciela Guncelina. Atak nie udał się jednak, Miśnię zdołały obronić silne oddziały przysłane zawczasu przez Henryka.

Odpowiedź króla na polski atak była późna i słaba, wyprawę wojenną ogłosił dopiero na Wielkanoc następnego roku. Sam w niej nie wziął udziału, oddając dowództwo książętom i biskupom. Wyprawa ta nie przyniosła Niemcom większych sukcesów. Ich wojska weszły na Śląsk, pustosząc kraj na drodze swego przemarszu. Po dojściu do Głogowa, gdzie zamknął się Bo-

lesław, został nakazany odwrót bez próby zdobycia twierdzy.

Działania 1010 r. niczego nie rozstrzygnęły, lecz mimo to walki zamarły na następne dwa lata. Dopiero w 1012 r. Henryk zorganizował kolejną wyprawę na Polskę. Tak jak poprzednio nie poprowadził osobiście swych wojsk, gdyż musiał tłumić bunt Teodoryka, biskupa Metz, i jego brata, księcia Henryka. Na czele armii wyruszającej na Polskę stanął natomiast arcybiskup magdeburski Walterd.

Przebieg kampanii 1012 r. był bardzo dziwny. Walterd doprowadził wojsko do granicy i tu je zatrzymał. Sam zaś pojechał na rozmowy pokojowe do Bolesława. Pokoju nie zawarł, a jego wizyta w Polsce podczas trwającej wojny każe zastanowić się nad intencjami arcybiskupa. Według Thietmara Walterd spotkał się u Bolesława „ze wspaniałym przyjęciem, lecz spędził tylko dwie noce i nie osiągnąwszy niczego, powrócił do siebie z bogatymi darami”. Mogłoby się wydawać, że Bolesław przyjął przyjaciela, a nie wroga. Po powrocie Walterda do swoich wojsk biorący udział w wyprawie księżęta niemieccy uznali, że wojna jest zakończona, celem zaś wyprawy było ubezpieczenie granicy.

Wydaje się, że Walterd nie był całkiem lojalny względem króla. Podejrzenia wzmacniają się jeszcze, gdy czytamy dalsze fragmenty *Kroniki* Thietmara. Walterd zmarł tego samego roku, krótko po wyprawie na Polskę. Po opisie jego śmierci Thietmar opowiedział, jak Walterd ukazał mu się we śnie. Kronikarz zapytał go, czy to prawda, że knuł spiski przeciwko królowi.

Walterd zaprzeczył. To kończyło sprawę. Skoro podejrzany powrócił po śmierci i odrzucił oskarżenia, to z pewnością był niewinny. Jednak zachowanie Walterda podczas wojny i zbyt gorąca obrona jego niewinności przez Thietmara muszą budzić nasze podejrzenia. Rosną one, gdy obserwujemy zachowanie Bolesława. Od czasu wizyty Walterda w Polsce na granicy polsko-niemieckiej panował spokój. Ale gdy tylko Bolesław usłyszał o śmierci arcybiskupa, zdecydował się na atak. Jego celem stał się gród Lubusz nad Łabą. Polacy obiegli go i zdobyli na oczach Niemców, którzy nie mogli przyjść oblężonym z pomocą, ponieważ od Lubusza oddzielała ich wezbrana rzeka.

Dotychczasowe wyniki walk całkowicie satysfakcjonowały Bolesława. Nie uległ Henrykowi, a ponadto opanował Milsko i Łużyce. Teraz pragnął zawrzeć pokój. Zawarcie układu z Niemcami było pożądane także z powodu konieczności interwencji na Rusi. Tam bowiem książę kijowski Włodzimierz uwięził swego syna Świętopełka wraz z jego żoną, a była nią córka Chrobrego. Na pokoju zależało również Henrykowi, gdyż rozpoczął on właśnie przygotowania do koronacji cesarskiej. Doszło więc do rokowań.

Pokój polsko-niemiecki został zawarty w Merseburgu w 1013 r. Najpierw omówili warunki posłowie. W imieniu Bolesława pertraktował jego syn Mieszko, który w trakcie rozmów złożył hołd Henrykowi. Po uzgodnieniu warunków, na Wielkanoc, przybyli do Merseburga obaj dotychczasowi przeciwnicy, Henryk i Bolesław. Książę polski ubezpieczył się wcześniej,



przyjmując u siebie niemieckich zakładników. Przebieg uroczystości, które tam nastąpiły, zrelacjonował nam Thietmar:

w samo święto [Wielkanocy] Bolesław złożywszy ręce oddał hołd lenny i po wzajemnej wymianie przysięg niósł miecz przed królem, gdy ten kroczył w uroczystym stroju do kościoła. W poniedziałek zjednął sobie króla darami, które złożył od siebie i od swej małżonki i z kolei otrzymał z jego szczodrych rąk jeszcze większe i piękniejsze dary oraz z dawna upragnione lenno.

Spróbujmy odtworzyć warunki pokoju. Bolesław złożył królowi hołd, a potem niósł przed nim miecz. Hołd oznaczał, że Bolesław został wasalem Henryka. Podobne znaczenie miała ceremonia niesienia przed królem miecza. W ten sposób Henryk zaszczycił Bolesława, ale zarazem Bolesław, przyjmując ten zaszczyt, zgadzał się na uznanie w królu swojego seniora. Kronikarz informuje również, iż po złożeniu hołdu polski książę dostał od króla „upragnione lenno”. Choć nie zostało to powiedziane wprost, niewątpliwie lennem tym były Milsko i Łużyce. Nie ma natomiast mowy o poddaniu królowi niemieckiemu Polski.

Wydaje się, że najtrafniej przedstawił ówczesne stosunki polsko-niemieckie uczony niemiecki Herbert Ludat. Pisząc o pokoju merseburskim, uznał on, że warunki, które wówczas ustalono, oznaczały powrót do koncepcji wypracowanych w Gnieźnie w 1000 r. W Merseburgu Bolesław złożył Henrykowi hołd z Mil-

ska i Łużyc, a zarazem uznał w nim, jako przyszłym cesarzu, zwierzchnika chrześcijaństwa. Henryk natomiast zgadzał się na uznanie Polski za jedną z równoprawnych części Cesarstwa.

W Merseburgu podjęto ostateczną decyzję w sprawie małżeństwa syna Bolesława Mieszka z Rychezą, córką palatyna reńskiego Erenfrieda Ezzona i Matyldy, córki Ottona II, a siostry Ottona III. Poprzez to małżeństwo dynastia Piastów wchodziła do ścisłego kręgu najważniejszych europejskich dynastii. W żyłach Rychezy płynęła krew zarówno panujących w Niemczech Ludolfingów, jak i Karola Wielkiego i cesarzy bizantyjskich. Potomkowie jej i Mieszka dziedziczyli więc tradycję Cesarstwa Rzymskiego przechowaną zarówno na Zachodzie, jak i nad Bosforem. Małżeństwo to potwierdzało pozycję Chrobrego w ramach chrześcijańskiej Europy.

W 1013 r. zawarto też umowę o wzajemnej pomocy wojskowej. Bolesław zobowiązał się wysłać zbrojny oddział w celu wsparcia Henryka w jego wyprawie do Rzymu po koronę cesarską, Henryk z kolei obiecał oddać do dyspozycji Bolesława hufiec swoich rycerzy na wojnę polsko-ruską. Również te wzajemne zobowiązania interpretuje Ludat w ramach polityki Cesarstwa. Wojna Bolesława z Rusią miała być przez Henryka postrzegana jako okazja do objęcia wpływami Cesarstwa zachodniego także tego państwa. Dlatego gotów był udzielić pomocy.

Polski atak na Ruś nastąpił jeszcze w tym samym 1013 r. Bolesława wspierało trzystu rycerzy niemiec-

kich i oddział Pieczyngów. Nie znamy przebiegu tej wojny, nie mamy informacji o stoczonych bitwach. Wiemy tylko o kłopotach, jakie miał Bolesław z Pieczyngami. Doszło do buntu w ich oddziale i użycia wobec nich siły. Na rozkaz Bolesława buntujący się Pieczyngowie zostali wycięci w pień. Nie znamy też wyników zmagania. Jednak zapewne książę polski osiągnął swój cel i Świętopełk z żoną zostali uwolnieni.

Pokój merseburski nie zakończył polsko-niemieckiego konfliktu. Nadal każda ze stron inaczej wyobrażała sobie Cesarstwo i miejsce w nim Polski. Na razie jednak Henryk zajął się wyprawą włoską. Odbędzie się ona w 1014 r. i zakończyła koronacją cesarską króla. Mimo wcześniejszych zobowiązań Bolesław nie dostarczył Henrykowi pomocy zbrojnej, wykorzystał natomiast czas na rozwinięcie intensywnej działalności dyplomatycznej. Wysyłał posłów do Rzymu i do króla Włoch, co spotkało się z przeciwdziałaniem Henryka. Między innymi zostali zatrzymani polscy posłowie wiozący dla papieża czynsz z Polski. Inni wysłańcy dojechali jednak do Rzymu, Thietmar napisał, że wyjaśnili papieżowi przyczyny niedotarcia polskiego czynszu do miejsca przeznaczenia. Thietmar ujawnił też, dlaczego Henryk starał się przechwytywać polskich posłów. Napisał, że Bolesław „wysławszy tam [do Włoch] szpiegów, wywiadywał się po cichu, jak stoją sprawy króla w tamtych stronach, oraz starał się przez nich zbuntować, kogo tylko mógł, przeciwko niemu”.

Polscy posłowie i szpiegowie mogli być dla Henryka niebezpieczni, gdyż w północnych Włoszech nadal

istotną rolę odgrywał król Arduin. Niepewna sytuacja panowała również w samym Rzymie. Wprawdzie Henryk mógł liczyć na papieża, ale podczas uroczystości koronacyjnych doszło do zamieszek. Nawet w Niemczech mogła się w każdej chwili ujawnić opozycja.

Bolesław dobrze o tym wszystkim wiedział i starał się zdestabilizować Niemcy. Próbował też doprowadzić do sojuszu z Czechami. Liczył zapewne na przychylność księcia Udalryka, któremu pomógł w zdobyciu władzy w Pradze. Na rokowania z nim wysłał swego syna Mieszka. Jednakże gdy Udalryk został władcą Czech, zaczął realizować politykę zgodną z czeską racją stanu. W interesie Czech leżał sojusz z Niemcami, pamiętali też Przemysłidzi o utracie na rzecz Piastów Krakowa, Śląska i Moraw. Książę czeski nie widział żadnych korzyści w zawarciu sojuszu z Polską. Po przybyciu Mieszka do Pragi Udalryk postanowił skorzystać z okazji, jaka mu się nadarzyła, i aresztował posła. Chciał go zapewne wykorzystać do wywarcia nacisku na Bolesława. Postępowaniem swym wywołał jednak reakcję cesarza. Henryk zmusił Udalryka do wydania mu Mieszka, lecz sam zaczął go przetrzymywać u siebie. Teraz Mieszko miał być narzędziem nacisku Henryka na Bolesława. W końcu jednak dzięki zabiegom niemieckich przyjaciół udało się Bolesławowi odzyskać syna.

Uwolnienie Mieszka spowodowało chwilowe ocieplenie stosunków polsko-niemieckich. Ponieważ jednak żadna z kontrowersji dzielących oba państwa nie była rozwiązana, już w 1015 r. wybuchła nowa wojna.

Trzecia wojna polsko-niemiecka trwała do 1018 r. Działania wojenne objęły bardzo rozległe obszary. Walki rozgrywały się, niekiedy równocześnie, na Łużycach i nad Odrą, na granicach morawsko-czeskich i morawsko-bawarskich, na pograniczu polsko-czeskim, a nawet nad Bugiem, gdzie Polacy starli się z Rusinami. Zasadniczym powodem wojny był kształt stosunków polsko-niemieckich, jednak źródła wspominają tym razem o celach bardziej ograniczonych. Cesarz mianowicie zażądał zwrotu Milska i Łużyc. Innym powodem było niewywiązanie się Bolesława z obowiązku przysyłania posiłków wojskowych na wyprawę rzymską Henryka.

Tym razem Henryk bardzo starannie przygotował się do wojny. Wznowił sojusz z Wioletami, zobowiązał Udalryka czeskiego do udziału w walkach. Sądząc, że ma przewagę, pierwszy zaatakował. Zarządził koncentrację wojsk w okolicach Magdeburga, skąd sam poprowadził je na wschód. Po przejściu Łaby i pokonaniu niezbyt silnych oddziałów polskich Niemcy doszli do Krosna nad Odrą. Druga armia niemiecka, posiłkowana przez Wioletów, operowała na północy, dowodził nią książę Bernard saski. Od południa na czele Czechów i Bawarów miał Polskę zaatakować Udalryk czeski.

Również Bolesław podzielił swe wojska. Środkowego, najważniejszego odcinka frontu bronił jego syn Mieszko. Sam Bolesław dowodził armią północną, mając za przeciwnika Bernarda saskiego. Natomiast podlegli Polsce Morawianie dostali rozkaz obrony południowych granic.

Działania wojenne rozpoczęły się na południu. Gdy tylko Udalryk wyruszył i udało mu się zdobyć jakiś gród na Łużycach, Morawianie uderzyli na Czechy, zmuszając księcia praskiego do odwrotu. Czechom pośpieszyli z pomocą Bawarowie. I choć walki na granicy morawsko-czeskiej i morawsko-bawarskiej toczyły się bez wyraźnych rozstrzygnięć, Morawianie uniemożliwili Czechom i Bawarom przybycie cesarzowi na pomoc.

Henrykowi tymczasem udało się przeprowadzić przez Odrę. Natychmiast uderzył na broniącego przeprowy Mieszka. Według Thietmara Niemcy odnieśli w tej bitwie ogromne zwycięstwo, rozgramiając Polaków. Tak zostało to przedstawione przez kronikarza:

Cesarz przeprowił się w dzień znalezienia pierwszego męczennika Chrystusowego przez Odrę i rozniósł wojsko Polaków, które zacięty stawiało opór. Z naszych zginęli tylko: znakomity młodzian Hodo, Ekryk i pewien rycerz z orszaku grafa Guncelina. Cesarz oskarżał poprzednio owego Hodona oraz Zygfyryda, syna margrabiego Hodona, o to, że zbyt zażyłe utrzymywali dotąd stosunki z Bolesławem. Tego dnia oczyścili się obaj śmiercią rycerską z zarzutów. Hodo mianowicie, oderwawszy się daleko od swoich, ugodzony został w pościgu za uciekającym nieprzyjacielem strzałą w głowę i stracił najpierw oko, a potem życie. Kiedy Mieszko rozpoznał jego ciało, zapłakał rzewnie i opatrzywszy je jak należy, odesłał do naszego wojska, albowiem Hodo był jego stróżem, a zarazem przyjacie-

lem w czasie jego pobytu w naszym kraju. Liczba zabitych po stronie nieprzyjaciół nie była mniejsza od sześciuset; pozostawił on nam przy tym przebogate łupy.

Mimo zapewnień Thietmara o strasznej klęsce wojsk polskich nie mogła być ona aż taka wielka, skoro Mieszko pozostał na pobojuwisku, odnalazł na nim ciało Hodona i odesłał je cesarzowi. Należy raczej przypuszczać, że bitwa, która rozegrała się po przeprawie wojsk cesarskich przez Odrę, składała się z wielu starć. Pierwsze z nich, decydujące o powodzeniu przeprawy, wygrali Niemcy. Zmusili oni Polaków do odwrotu i zajęli ich obóz. Mieszko potrafił jednak wycofać się w porządku i następane starcie, w którym zginął Hodon, wygrał. Nie dał też wyprzeć się z pozycji zajętych po pierwszym odwrocie. Jednakże mimo zwycięstw Mieszka przeprawa Niemców przez Odrę była ich dużym sukcesem, pozwalała Henrykowi liczyć na wygranie wojny. Niemieckie zwycięstwo zależało od tego, czy pozostałe armie będą działały zgodnie z opracowanym wcześniej planem.

Dowodzący północnym korpusem wojsk polskich, a zarazem sprawujący naczelne dowództwo Bolesław prędko został powiadomiony o przeprawieniu się Henryka przez Odrę i o porażce Mieszka. Nie zareagował jednak, miał zaufanie do zdolności dowódczych swego syna. Nadal realizował ustalony wcześniej plan działań, broniąc swojego odcinka Odry przed oddziałami saskimi i Wieleckimi.

Działania korpusu Bernarda saskiego polegały na próbach przeprawienia się przez Odrę. Dowódca niemiecki manewrował wzdłuż rzeki, ale jej drugiego brzegu skutecznie broniły wojska polskie. W końcu Bernard wsadził swych wojowników na łodzie, podniósł żagle i popłynął w dół Odry. Pozwoliło mu to oderwać się od wojsk Bolesława i wylądować na wschodnim brzegu rzeki. Gdy nadciągnęły oddziały polskie, nie zdecydował się jednak na przyjęcie bitwy, przepłynął się ponownie przez Odrę i wraz ze swymi wojskami powrócił do Niemiec.

Wycofanie się z walk Bernarda postawiło cesarza Henryka w bardzo trudnym położeniu. Przed sobą miał niepokonanego przecież Mieszka, od północy zagrażał mu nadciągający śpiesznie Bolesław. Zagrożony z dwóch stron Henryk uznał, że kampania jest przegrana i rozpoczął odwrót. W ślad za nim podążały połączone już polskie wojska.

Gdy Niemcy dotarli do siedzib plemienia Dziadoszan, sytuacja ich była już bardzo zła. Wobec zagrożenia cesarz opuścił swych rycerzy i z małym oddziałem śpiesznie powrócił do Niemiec. Dowódcami pozostałej na Śląsku armii mianował arcybiskupa Gerona, margrabiego Gerona i palatyna Burcharda. Niebawem po odjeździe Henryka Polacy zaatakowali. Tak tę bitwę opisał Thietmar:

Po pewnym czasie nieprzyjaciele ukryci w pobliskim lesie wznieśli potrójny okrzyk i zaraz potem rzucili się na nasze wojsko z łucznikami, którzy nadbiegli



w zamieszaniu. Nasi dzielny stawiali opór przy pierwszym i drugim ataku i zabili wielu spośród nadbiegających. Lecz nieprzyjaciele, nabrawszy otuchy, na widok ucieczki niektórych spośród naszych zwarli się i uderzywszy powtórnie rozpędzili wszystkich i wybili pojedynczo przy pomocy zdradzieckich strzał. Arcybiskup Gero i ranny palatyn Burchard ledwie uszli z życiem i donieśli o tym cesarzowi. Młodociany Ludolf dostał się z garstką do niewoli. Polegli i ze zbroi odarci zostali grafowie Gero i Folkmar oraz dwunastu najprzedniejszych rycerzy, o których imionach i duszach niechaj Bóg wszechmocny w swym miłosierdziu pamięta! Nam zaś, z których winy oni polegli, niechaj Bóg przebaczy w imię Chrystusa i chroni nas łaskawie, byśmy nie doznali czegoś podobnego w przyszłości!

Klęska niemiecka była ogromna. Po odniesionym zwycięstwie Bolesław nie tylko pozwolił przysłanemu przez cesarza biskupowi miśnieńskiemu Idziemu pochować zabitych Niemców, ale dał mu nawet swoich ludzi do pomocy w pracach z tym związanych. Po zakończeniu zaś pogrzebu obdarował biskupa hojnie i wyprawił do Niemiec. Ale nie zaprzestał walki. Wysłał za cofającym się śpiesznie Henrykiem oddział pod dowództwem swego syna Mieszka. Henrykowi udało się ująć przed pościgiem, tym razem do Merseburga. Mieszko natomiast obległ Miśnię. Nie zdołał jej zdobyć, zobaczył bowiem, że Łaba wzbiera i bojąc się odcięcia drogi powrotnej, nakazał odwrót.

Działania wojenne 1015 r. potwierdziły, że Bolesław jest trudnym przeciwnikiem, Henryk zrobił się więc skłonny do rozmów pokojowych. Również Bolesław nie był przeciwny zawarciu pokoju, tym bardziej że po odniesionym zwycięstwie mógł liczyć na korzystne warunki. Jednakże wstępne pertraktacje rozbiły się o problemy proceduralne. Cesarz, chcąc zachować pozory swej przewagi, zażądał, aby pokój został zawarty na terytorium niemieckim. Na to nie zgodził się Bolesław, gdyż to on czuł się zwycięzcą. Do pokoju więc nie doszło.

Ponowne walki wybuchły po dwuletniej przerwie, w 1017 r. Cesarz, znając siłę przeciwnika, tym razem przygotował się jeszcze staranniej. Nie tylko ponownie zapewnił sobie poparcie Wieleków i zobowiązał Czechów do udziału w wyprawie, ale także zawarł sojusz z nowym księciem kijowskim, Jarosławem. Polska miała zostać zaatakowana jednocześnie z zachodu i od wschodu.

Walki rozpoczęły się w lipcu. Atak ruski został skutecznie odparty, wojska Jarosława nie zdołały zdobyć jakiegoś grodu na wschodzie Polski, być może był to Brześć. Ale główne wydarzenia rozegrały się na zachodzie.

Niemcy, tak jak już niejednokrotnie, ruszyli przez Łużyce na Śląsk, docierając do Głogowa. Cesarzowi towarzyszyli Wieleci i Czesi, mimo iż w tym samym czasie Mieszko na czele wydzielonych oddziałów pustoszył Czechy. Henryk nie zdecydował się na forsowanie Odry, choć prowadził ze sobą znaczne siły i spo-

dziewał się odciągnięcia części wojsk polskich przez atak ruski na wschodzie. Nie próbował też zdobywać Głogowa. Po niepowodzeniach sprzed dwóch lat nie odzyskał pewności siebie i był ostrożny. Nad Odrą zmienił plany i zamiast kierować się ku centrum państwa polskiego, ruszył na południe, pod Niemczę. Zmiana planów wskazywała, że Henryk zważył w pełne zwycięstwo. Mógł je osiągnąć tylko rozbijając wojska Bolesława oraz atakując Gniezno i Poznań. Gdyby natomiast udało mu się zdobyć Niemczę, jego sukces byłby niewielki, najwyżej pozwoliłby na uzyskanie nieco lepszych warunków pokoju. Chyba że poczynił jakieś obietnice Czechom i dla nich walczył o Śląsk.

Cesarz najpierw wysłał pod Niemczę silny oddział wojska, który miał uniemożliwić dostarczenie załozce pomocy. Mimo to udało się Bolesławowi pomoc tę dostarczyć. Trzy dni później całe siły niemieckie dotarły pod gród i rozpoczęło się oblężenie. Nic jednak nie dały szturmy Niemców, Czechów i Wioletów. Thietmar, na ogół niechętny do chwaleń wrogów, tym razem z najwyższym uznaniem pisał o męstwie i umiejętnościach obrońców:

Cesarz nakazał naszym zbudować różnego rodzaju maszyny oblężnicze, wnet atoli ukazały się bardzo podobne do nich u przeciwnika. Nigdy nie słyszałem o oblężonych, którzy by z większą od nich wytrzymałością i bardziej przezorną zaradnością zabiegali o swoją obronę. Naprzeciw pogan wznieśli krzyż święty w nadziei, iż pokonają ich z jego pomocą. Gdy zdarzyło im

się coś pomyślnego, nie wykrzykiwali nigdy z radości, ale i niepowodzenia również nie ujawniali przez wylewne skargi.

Jednocześnie toczyły się walki na innych frontach. Syn Bolesława Mieszko bardzo skutecznie wojował w Czechach, zdobywając łupy i jeńców. Od wschodu na Czechy uderzyli Morawianie, z którymi podjął walkę margrabia austriacki Henryk. W planach Bolesława działania Mieszka i Morawian miały zmusić Udalryka czeskiego do opuszczenia wojsk cesarskich. Mimo zaangażowania w obronę Niemczy książę polski wysłał swe oddziały na zachód. Uderzyły one na położony nad Łabą niemiecki gród zwany Białą Górą. Choć Biała Góra nie została zdobyta, Bolesław pokazał, że armia polska posiada jeszcze rezerwy. Jego wojownicy zdołali również odeprzeć atak Wioletów nad dolną Odrą.

Oblężenie Niemczy trwało trzy tygodnie. Gdy kolejne szturmy nie dawały rezultatów, a na innych frontach Niemcy i ich sojusznicy także nie mogli poszczycić się sukcesami, Henryk przerwał walki i poprzez Czechy wycofał się do Niemiec. Bolesław natychmiast przypieczętował swe zwycięstwo, atakując Czechy i Niemcy. W Czechach Polacy nie odnieśli sukcesu, natomiast korpus wysłany do Niemiec dotarł do rzeki Muldy, dokonując tam zniszczeń i uprowadzając brańców.

Pod koniec 1017 r. przystąpiono do rokowań pokojowych. Zakończyły się one w końcu stycznia 1018 r. w Budziszynie. Pokój podpisano w grodzie, który

wówczas należał do Bolesława. W ten sposób polski książę zaznaczył, że to on wygrał wojnę. Jednakże Henryk jako cesarz nie mógł podpisać pokoju na terytorium polskim, wyznaczył więc swych pełnomocników. Ze strony niemieckiej zaprzysięgli układ arcybiskup magdeburski Gero, biskup halbersztacki Arnulf, zięć Chrobrego margrabia Miśni Herman i graf saski Teodoryk. Według Thietmara „był to pokój nie jaki być powinien, lecz jaki udało się zawrzeć w ówczesnej sytuacji”.

Thietmar pominął milczeniem warunki pokoju budziszyńskiego. Wiemy jednak, że Milsko i Łużyce wraz z Budziszynem pozostały pod władzą Bolesława. Tym razem już jako pełna własność, a nie lenno. Pokój z 1018 r. potwierdził rangę Polski równą innym królestwom, lecz zarazem Bolesław zapewne zgadzał się na uznanie najwyższej godności cesarza w świecie chrześcijańskim. Według Ludata uznanie to było przyczyną, dla której Henryk udzielił Chrobremu pomocy wojskowej w jego planowanej wojnie z Rusią. Polski władca natomiast, nie chcąc komplikować sytuacji, odłożył plany koronacyjne.

Uroczystości związane z podpisaniem pokoju zakończyło przybycie narzeczonej Bolesława, Ody, córki margrabiego Miśni Ekkeharda. Niebawem owdowiały rok wcześniej Bolesław pojął ją za żonę.

Bolesław potrafił skutecznie dowodzić wojskami. Potrafił wykorzystywać do uzyskania sukcesu warunki naturalne swego kraju. Był doskonałym dowódcą w ataku i obronie. Sukcesy Bolesława wynikały nie-

wątpliwie z jego zdolności, ale do zwycięstwa przyczyniły się także osiągnięcia jego przodków. Bezpieczeństwo zapewniały Polsce wznoszone już od kilkudziesięciu lat potężne grody, których wojska niemieckie nie potrafiły zdobywać. Również bez sprawnej drużyny, którą Chrobry rozbudował, prowadzenie zwycięskich wojen z takim przeciwnikiem jak Niemcy byłoby niemożliwe. A przecież instytucja drużyny tworzona była już od ponad wieku, Bolesław odziedziczył ją po swych poprzednikach. Odziedziczył też tradycje rządzenia i sprawnie funkcjonujące państwo. Państwo zdolne do wystawienia rekrutującej się z wolnej ludności chłopskiej dużej armii, bez której doborowe oddziały drużyny nie mogłyby wygrywać wojen.

Potrafił też Chrobry wykorzystywać zaabsorbowanie Henryka na innych frontach. Dla króla niemieckiego, a później też cesarza, często ważniejsze od wojny z Polską były interwencje we Włoszech czy konieczność tłumienia buntów książąt niemieckich. Bolesław miał w Niemczech przyjaciół. Być może niektórych z nich zyskał podczas zjazdu gnieźnieńskiego dzięki rozdawanym darom. Jednakże nie tylko prezenty zjednywały mu poparcie. Ważniejsza była niechęć niektórych książąt niemieckich do króla Henryka. Bardzo ciepłe stosunki panowały między księciem Polski a rodziną Ezzonidów oraz ich stronnikami w zachodnich Niemczech. Silne więzy wynikające ze wspólnych interesów łączyły Bolesława z takimi dostojnikami, jak Henryk ze Schweinfurtu czy książę saski Bernard. Największym jednak przyjacielem Polski wśród książąt

był Guncelin, który nawet za tę przyjaźń przesiedział kilka lat w więzieniu.

Istotna zwłaszcza była niechęć, z jaką szli na wojnę z Polską Sasi. Opór przeciwko walkom z Bolesławem powiększył się jeszcze po zawarciu przez Henryka sojuszu z pogańskimi Wieleciami. Wydawać by się mogło, że było to posunięcie polityka twardo stojącego na ziemi, który nie poddaje się panującym poglądom i sentymentom. Wieleckie oddziały odegrały przecież znaczną rolę podczas wojny. Nie zawsze jednak realna polityka i nieliczenie się tradycyjnymi poglądami dają pozytywne skutki. Również sojusz z Wieleciami, choć racjonalny pod względem militarnym, wywołał w Niemczech liczne kontrowersje. Nie mógł się podobrać Sasom. Od dawna prowadzili oni wojny z Wieleciami, od lat osiemdziesiątych X w. najważniejszym saskim sojusznikiem na Połabiu była Polska. Polacy i Sasi ramię w ramię walczyli z poganami, każdy z partnerów, nie konkurując ze sobą, realizował przy tym swoje interesy. Tymczasem Henryk odwrócił sojusze. Polacy stali się wrogami, a Wieleci – sojusznikami. Sasi nie widzieli żadnych korzyści dla siebie w wojnie z Polską, zamknęły im się natomiast perspektywy podporządkowania sobie Słowian.

Ten sojusz był też krytykowany z powodów religijnych. Dla wielu przymierze z poganami przeciwko chrześcijanom było trudne do zaakceptowania. Nawet w *Kronice* Thietmara, który był zwolennikiem Henryka II, można znaleźć ślady dezaprobaty. Najmocniej wyra-

ził ją w liście do króla Henryka Brunon z Kwerfurtu, pisząc:

Jeśliby ktoś także to powiedział, że do tego księcia [Bolesława] odnoszę się z uczuciem wierności i serdecznej przyjaźni, prawda to. Rzeczywiście kocham go jak duszę moją i więcej niż życie moje. Lecz mam wiarogodnego świadka, wspólnego Boga [naszego], przed którym nic nie jest ukryte, że nie miłuję go wbrew Twojej łaskawości, gdyż ile tylko mogę, pragnę życzliwie usposobić go względem Ciebie. Lecz oby bez utraty łaski króla wolno było tak powiedzieć: czy godzi się prześladować lud chrześcijański, a żyć w przyjaźni z pogańskim? Co za ugoda Chrystusa z Belialem? Jakie porównanie światła z ciemnością? W jaki sposób mogą zgodzić się diabeł Swarozyc oraz wódz świętych, wasz i nasz Maurycy? Jakim czołem schodzą się święta włócznia i chorągwie diabelskie tych, którzy poją się krwią ludzką? Czy nie uważasz tego za grzech, gdy chrześcijanina – zgroza to mówić – zabija się na ofiarę pod chorągwią demonów? Czyż nie lepiej takiego człowieka mieć wiernym, z którego pomocą i poradą mógłbyś daninę otrzymać i lud pogański uczynić świętym, najbardziej chrześcijańskim?

O jakże pragnąłbym w księciu Bolesławie, o którym mówię, mieć nie wroga, lecz wiernego [sprzymierzeńca]!

I dalej:



Czyż nie lepiej walczyć z poganami dla chrześcijaństwa, niż gwałt zadawać chrześcijanom? Bez wątpienia człowiek układa, Bóg włada. Czyż król wraz z poganami i chrześcijanami nie wkroczył do tego kraju z [całą] potęgą państwa? Cóż się stało wtedy? Czyż święty Piotr, którego lennikiem [Bolesław] się mieni, i święty męczennik Wojciech nie wystąpili jako obrońcy?

Dezaprobata Sasów powodowała, że niektórzy z niemieckich dowódców niechętnie prowadzili działania wojenne przeciw Polsce. Wywierali na Henryka naciski, aby zawarł pokój z Bolesławem. Inni, jak Gunce-  
lin, ale nie tylko on, współpracowali z władcą polskim.

Słyszy się czasem, że Otton III, goniąc za wymarzonymi ideałami, poświęcał interesy Niemiec dla budowy nierealnej wspólnoty chrześcijańskiej. Natomiast Henryk II miał być politykiem realistycznym, twardo dążącym do konkretnych celów. Wydaje się jednak, że przynajmniej w Europie Środkowej polityka Ottona III była znacznie bardziej realistyczna i skuteczna niż polityka jego następcy. Otton utrzymywał sojusz z Polską przeciw Wieletom. Sojusz ten był korzystny dla obu stron. Tworząc wizję uniwersalnego Cesarstwa Rzymskiego, nie tylko rozszerzał tę ideę na wschód, nie tylko zachowywał swe wpływy w Polsce, ale czynił z jej władcy Bolesława oddanego sobie współpracownika. Tymczasem Henryk nie realizował polityki korzystnej dla Sasów i tracił wpływy w Polsce.

Natychmiast po zawarciu pokoju budziszyńskiego Bolesław rozpoczął przygotowania do wyprawy na Ruś. Znowu występował w interesie swej córki i jej męża Świętopełka.

Na Rusi po śmierci Włodzimierza Wielkiego tron kijowski odziedziczył jego najstarszy syn Świętopełk. Młodszy brat Świętopełka, Jarosław, dostał Nowogród. Niemal natychmiast po śmierci ojca między braćmi wybuchły walki. Zwycięski Jarosław zajął Kijów, Świętopełk uciekł do Polski i poprosił swego teścia o pomoc. Poza chęcią pomocy córce zależało Chrobremu na tym, aby w Kijowie panował przyjazny mu władca. Dlatego nie odmówił Świętopełkowi.

Wyprawa ruska z 1018 r. została zakrojona na większą skalę niż ta z roku 1013. Bolesława wsparło trzystu rycerzy niemieckich, pięciuset węgierskich, z Chrobrym współdziałali też Pieczyngowie. Pierwsza i decydująca bitwa została stoczona nad Bugiem, Polacy odnieśli tam ogromne zwycięstwo, wojsko Jarosława zostało rozgromione. Teraz Bolesław mógł bez przeszkód maszerować do Kijowa.

Oblężenie stolicy trwało krótko i już 14 sierpnia 1018 r. Bolesław wkroczył do miasta. Jak głosi legenda, wjeżdżając uderzył mieczem w Złotą Bramę. W Kijowie został uroczyście powitany przez arcybiskupa i mieszkańców. W kijowskim dworze nie zastał Jarosława, książę ruski nie brał udziału w obronie stolicy. Spotkał natomiast jego żonę, macochę i jego siostry. O rękę jednej z nich, Przedstawy, bezskutecznie starał się po śmierci Emnildy, lecz Jarosław nie zgodził się na

to małżeństwo. Teraz postanowił odpłacić Jarosławowi za afront, który go spotkał. Tak o tym pisze Gall:

Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i dobywszy z pochew miecza uderzył nim w Złotą Bramę, gdy zaś ludzie dziwili się, czemu to czyni, wyjaśnił ze śmiechem, a wcale dowcipnie: „Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzona została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko jeden raz, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom zaś ku obeldze i hańbie”. Tak powiedział i co rzekł, to spełnił”.

W naszym odczuciu Bolesław postąpił z Przedstawą bardzo nieładnie. Mimo to zakonnik Gall wyraził się o zgwałceniu ruskiej księżniczki z najwyższym uznaniem. Porównał je do triumfalnego uderzenia mieczem w bramę zdobytego miasta. Może więc takie były oceny postępowania w tamtej epoce? Może gwałt należał do rytuału oczekiwanego od zdobywcy? A jak ten postępek został odebrany przez Rusinów, nawet tych, którzy witali Bolesława? Gall pisze, że Przedstawą uległa Bolesławowi „Rusinom [...] ku obeldze i hańbie”. Celem polskiego księcia było osadzenie na tronie Świętopełka. Czy więc zgwałcenie Przedstawy, które przecież mogło zrazić Rusinów również do jego protegowanego, nie było czynem podważającym główny cel wyprawy kijowskiej? Jak to odebrał Świętopełk?

Przedślawa była również jego siostrą. Dodajmy, że bezstronny w tym przypadku Thietmar nieco inaczej ocenił czyn Bolesława. Napisał on, że jedną z sióstr Jarosława, „dawniej sobie upatrzoną, ten stary wszetecznik Bolesław uprowadził bezwstydnie, zapominając o swej ślubnej małżonce”. Nie wiemy jednak, czy Thietmara oburzyło uprowadzenie Przedślawy, czy też fakt, że dokonał tego człowiek mający już inną żonę.

Czy jednak Bolesław mógł inaczej postąpić? Wszyscy możni i wojownicy polscy wiedzieli o zniewadze, która spotkała ich władcę, gdy Jarosław odmówił mu ręki swej siostry. Na to Bolesław musiał odpowiedzieć również zniewagą. Gdyby tego nie zrobił, jego prestiż wśród wojowników mógłby się zmniejszyć. Natomiast upokorzenie Przedślawy, a przede wszystkim Jarosława, musiało się im bardzo podobać. Zobaczyli, że nikt nie może bezkarnie czynić afrontów ich wodzowi.

Bolesław zabrał ze sobą Przedślawę do Polski, co się z nią stało później, możemy się tylko domyślać. Na podstawie odkryć archeologicznych spróbował to ustalić Labuda. Mianowicie w ruinach palatium na Ostrowie Lednickim znaleziono zespół przedmiotów używanych w chrześcijańskiej liturgii wschodniej, pochodzących z XI w. Odkryto też grób chłopca z bardzo bogatym wyposażeniem. Znajdźiska te zasugerowały Labudzie, że „Chrobry osadził Przedślawę wraz z jej ruskim otoczeniem właśnie na Ostrowie Lednickim. Nie została jego żoną, gdyż w Gnieźnie miał prawowitą małżonkę, Odę. Była jednak otoczona czcią należną księżnicz-

ce. Natomiast pogrzebany chłopiec mógł być młodo zmarłym synem Przedstawy i Bolesława. Ale to tylko domysł, którego nie można zweryfikować.

Wróćmy jednak do wyprawy kijowskiej. Bolesław osadził na tronie swego zięcia Świętopelka i pozostał na Rusi przez kilka miesięcy. Z Kijowa wysłał listy do obu cesarzy, zachodniego – Henryka i wschodniego – Bazylego. Temu ostatniemu proponował przyjaźń i współpracę, ale gdyby cesarz ją odrzucił, Bolesław groził wojną. Tak przynajmniej relacjonuje to Thietmar.

Po kilku miesiącach Polacy powrócili do kraju, uwożąc bogate łupy. W drodze powrotnej Bolesław osadził swoje załogi w Grodach Czerwieńskich.

Wyprawa kijowska potwierdziła znaczenie Polski i Bolesława w Europie Środkowej i Wschodniej. Była pożądana również ze względu na sytuację wewnętrzną w Polsce. Chrobry był przecież także wodzem drużyny, jego wojownicy oczekiwali, że prowadzić ich będzie na zwycięskie wyprawy wojenne, marzyli o bogatych łupach. Tymczasem długie i ciężkie zmagania z Niemcami tylko częściowo mogły zaspokoić te oczekiwania. Chrobry musiał się liczyć z nastrojami wojska. Drużyna była mu wierna, dopóki spełniał oczekiwania wojowników. Również możni spodziewali się zwycięskich wojen i bogatych łupów. W celu zaspokojenia tych oczekiwań Chrobry musiał zorganizować spełniającą je wyprawę.

Sukcesy polityczne wyprawy kijowskiej były krótkotrwałe, osadzony na kijowskim tronie Świętopełk nie utrzymał się na nim długo. Bolesław nie próbował mu już więcej pomagać, porozumiał się natomiast z Jarosławem. Trwalszym sukcesem było przyłączenie do Polski Grodów Czerwieńskich. Przebiegał przez nie międzynarodowy szlak handlowy, opanowanie tego terytorium dawało więc konkretne zyski. Zapewne także na Rusi zwerbował Chrobry do swojej drużyny oddziały Waregów. Sądzymy tak na podstawie śladów w postaci wareskich cmentarzysk z XI w. odkrywanych w Polsce przez archeologów.

Od lat znane jest cmentarzysko wikingów w Lutomierniu. Potwierdza ono obecność oddziałów normanńskich w Polsce w początkach XI w. Były to zapewne doborowe oddziały drużyny. W ostatnich latach okazało się – pisze o tym między innymi Teresa Kiersnowska – że wykopalisk dowodzących obecności wikingów w Polsce jest więcej. Jednak na typowo skandynawskich cmentarzyskach znajdowana jest broń i ozdoby pochodzenia wschodniego, ruskiego lub stepowego. Przynajmniej część wikingów przybyła więc do Polski nie ze Skandynawii, lecz z Rusi. Byli to Waregowie, czyli wikingowie wywodzący się ze Szwecji, ale służący Rurykowiczom. Zapewne po zwycięstwach Chrobrego niejedynemu oddziałowi przeszedł na jego służbę.

W 1018 r. zmarł kronikarz niemiecki Thietmar i wraz z jego śmiercią skończyły się bogate informacje dotyczące również Polski. Z ostatnich lat panowania Chrobrego znamy tylko jedno wydarzenie. Opromie-

niony sukcesami władca Polski zakończył swe panowanie dokonaną niemal w przeddzień śmierci koronacją królewską. Ceremonia ta nastąpiła w 1025 r., Bolesław zdecydował się na nią dopiero po roku 1024, kiedy umarł Henryk II. Być może wcześniej opór niemiecki był zbyt silny, może też po 1018 r. stosunki polsko-niemieckie ułożyły się tak dobrze, że Chrobry nie chciał ich psuć ryzykownymi posunięciami. Natomiast śmierć Henryka II wyzwoliła Bolesława ze skrupułów i obaw, a zamieszanie, które nastąpiło w Niemczech, pozwoliło na zrealizowanie dawnych marzeń.

Koronacja odbyła się zapewne na Wielkanoc 1025 r., choć niewykluczone jest Boże Narodzenie 1024 r. Wywołała ona wielkie oburzenie w Niemczech, gdzie akt ten uzano za uzurpację. Być może Bolesław, decydując się na ten krok, zerwał ostatecznie z ideami Ottona III, który chciał stworzyć jedno chrześcijańskie Cesarstwo z cesarzem ponad równymi sobie królami. A może nadal jeszcze dążył do zrealizowania wizji Ottona, chciał tylko poprzez swą koronację postawić następcę Henryka II przed faktem dokonanym? Bez względu jednak na to, do czego zmierzał, stworzył tradycję suwerennego Królestwa Polskiego, do której będą odwoływać się jego następcy.

Znaczenie Chrobrego dostrzegli już jego współcześni. Dla Thietmara Bolesław stał się jednym z głównych bohaterów jego kroniki. Biskup merseburski poświęcił polskiemu władcy więcej uwagi niż innym monarchom, niemal tyle co królom niemieckim. Z uznaniem wyrażał się o Bolesławie piszący na początku XII

w., ale niewątpliwie przekazujący starszą tradycję, kronikarz ruski. Zapisał on, że „był Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu”. On też pierwszy napisał o nim „Bolesław Wielki”, tym razem nie była to aluzja do potężnej postury. Dla Galla Anonima Bolesław Chrobry był godnym naśladowania wzorem, ideałem władcy. W Polsce do dziś pozostała po Bolesławie pełna podziwu i uznania pamięć.



## Rozdział 4

### Mieszko II i kryzys monarchii

Dzieje Polski w latach dwudziestych i trzydziestych XI w. pełne są niejasności. Wiemy, co się wydarzyło, znamy wyniki wojen, źródła poinformowały nas o buntach, które wstrząsnęły krajem, o najazdach obcych wojsk i stratach terytorialnych. Jednak informacje te są na ogół mało dokładne, zawierają luki, niepewna też jest ich chronologia. Aby odtworzyć dzieje panowania Mieszka II i kilku lat, jakie nastąpiły po jego śmierci, badacze muszą uciekać się do tworzenia hipotez. Powstało ich wiele, poszczególne epizody tego okresu były różnie interpretowane. Postaram się ukazać wyniki dociekań różnych badaczy, uzupełniając je własnymi przypuszczeniami.

Następcą Bolesława Chrobrego został jego młodszy syn, Mieszko II. Nowy władca miał duże zdolności i był przygotowany do rządzenia. W dzieciństwie i wczesnej młodości odebrał staranne wykształcenie. Świadczy o tym treść listu, jaki napisała do niego księżna Matylda szwabska w początkach jego panowania. Z listu wynika, że Mieszko posiadał wiedzę szkolną, umiał się modlić nie tylko we własnym, czyli polskim języku, ale również po łacinie i, co nie było częste w Europie Zachodniej, po grecku. Jego kontakty z Niemcami i zawierane z nimi przyjaźnie nie pozwalają wątpić, że znał biegle język niemiecki. Pod okiem ojca przygotowywał się do pełnienia roli wodza i polityka, dowodząc wojskami i wykonując zleczone mu mi-

sje dyplomatyczne. Z powierzonych zadań wywiązywał się bardzo dobrze. Ostatnim stopniem nauki młodego księcia były zapewne rządy w jednej z prowincji państwa. Przypuszcza się, że po ślubie z Rychezą Bolesław wydzielił synowi ziemię krakowską. Młoda para osiadła w Krakowie i tam przyszły król zaczął praktykować sztukę rządzenia.

Mieszko II rozpoczął swe panowanie od koronacji królewskiej. Odbyła się ona najprawdopodobniej na Boże Narodzenie 1025 r. w katedrze gnieźnieńskiej, co wywołało oburzenie związanych z Konradem II książąt niemieckich. Znalazło to wyraz w pisanych w Niemczech rocznikach. Opinie obozu Konrada II oddali autorzy roczników hildesheimskich oraz kwedlinburskich, a także Wipon, autor *Żywota cesarza Konrada*. Zupełnie inaczej do koronacji Mieszka odniosła się niemiecka opozycja. Księżna Matylda szwabska przysłała mu księgę zatytułowaną *Ordo Romanus*, do której dołączyła wspomniany już list. W słowach pełnych uznania pisała w nim o zasługach Mieszka dla Kościoła, sławiła jego wiedzę. Uznanie księżny podkreśla miniatura umieszczona w księdze. Ukazany został na niej Mieszko siedzący na tronie, z koroną na głowie i berłem w ręku.

Mieszko II starał się kontynuować politykę swego poprzednika. Wiemy, że budował kościoły, że dbał o stan obronności grodów. Na 1028 r. datują archeolodzy przeprowadzenie poważnych prac wzmacniających fortyfikacje Gniezna. Mieszko z uwagą obserwował też

wydarzenia zagraniczne, przede wszystkim to, co się działo na zachód od jego państwa.

Niemal w tym samym czasie co w Polsce doszło do zmiany władcy w Niemczech. W 1024 r., po śmierci Henryka II, został wybrany królem Konrad II. W pierwszych latach swego panowania nie zajmował się on Polską. Najpierw musiał zdobyć uznanie w całym swym królestwie, a następnie zaczął się szykować do wyprawy włoskiej i koronacji cesarskiej. Konrad bardzo prędko podporządkował sobie opozycję niemiecką i już w 1026 r. mógł wyruszyć do Włoch. Tam również odniósł sukces. Wzmocnił swą władzę w północnej Italii, zmusił swych rzymskich przeciwników do uległości i wiosną 1027 r. koronował się na cesarza.

Wykorzystując nieobecność króla w Niemczech, jego przeciwnicy podnieśli bunt. Przywódcą chwytającej za broń opozycji został Ernest, książę Szwabii, współdziałali z nim książęta i hrabiowie zachodnich Niemiec. Mieli poparcie króla Francji Roberta. Opozycja niemiecka szukała pomocy również w Polsce.

Początki panowania Mieszka II wyglądały wspólnie. Dzięki Bolesławowi Chrobremu Polska była państwem, z którym się liczone. Istniały jednak powody do obaw na przyszłość. Po ciężkich kilkunastoletnich wojnach kraj był wyczerpany. Groziły też konflikty z sąsiadami. W Niemczech pamiętano o stracie Miłska i Łużyc, a nawet o trybucie płaconym kiedyś przez Polskę. Również książę kijowski Jarosław nie zrezygnował z odzyskania Grodów Czerwieńskich, a Udalryk czeski czekał tylko na okazję do ponownego opanowania Mo-

raw, a może również utraconego w końcu X w. Śląska i ziemi Wiślan z Krakowem. To wszystko powodowało napięcia. Były one groźne, gdyż istniała już ścisła współpraca niemiecko-czeska, do tego sojuszu mogła się również przyłączyć Ruś. Należało się liczyć z wystąpieniem przeciw Polsce koalicji trzech sąsiadów.

Rozbicie polityczne Niemiec dyktowało Mieszko-  
wi sposób postępowania. Rodzącej się koalicji antypol-  
skiej postanowił przeciwstawić sojusz z książętami za-  
chodniemieckimi, wśród których znajdowała się też  
autorka wspomnianego listu, księżna Matylda szwab-  
ska. Polskiemu królowi zależało na sukcesie niemiec-  
kich buntowników, zdecydował się więc czynnie wy-  
stąpić przeciw Konradowi II. Czuł się silny, gdyż w po-  
łowie lat dwudziestych XI w. nastąpiło zbliżenie pol-  
sko-węgierskie wzmocnione sojuszem. Rozpoczynając  
wojnę z Niemcami, nie był więc Mieszko osamotniony.

Znamy wynik tej wojny, znamy szczegóły niektó-  
rych etapów zmagania, sporny pozostaje przebieg kon-  
fliktu i chronologia wydarzeń. Dla tych czasów nie  
dysponujemy już tak wspaniałym źródłem, jak *Kronika*  
Thietmara, a zachowane roczniki zawierają niestety in-  
formacje skąpe i czasem ze sobą sprzeczne. *Roczniki*  
*hildesheimskie* i *Żywot biskupa Meinwerka* zanotowały  
pod rokiem 1028 wyprawę Mieszka II na Saksonię.  
Niemal tymi samymi słowami co *Roczniki hildesheim-*  
*skie* mówią o niej *Roczniki magdeburskie* i *Annalista*  
*Saxo*, jednak wyprawę tę umieszczają w roku 1030.  
Pod rokiem 1029 czytamy zaś w *Rocznikach hildeshe-*  
*imskich* o nieudanej wyprawie Konrada II na Polskę.

Nie ma natomiast wątpliwości, że wojna ta zakończyła się w 1031 r.

Zarówno historycy niemieccy, jak i polscy przyjmowali na ogół, że Mieszko zaatakował Niemcy dwukrotnie, w latach 1028 i 1030. Pomędzy polskimi wyprawami wojennymi, w 1029 r., cesarz Konrad odpowiedzieć miał uderzeniem na Polskę. Takiemu odtworzeniu wydarzeń przeciwstawiła się Danuta Borawska. Według niej był tylko jeden atak Mieszka na Saksonię, w 1030 r. Miał on być odpowiedzią na agresję niemiecką z roku poprzedniego. Labuda zgodził się z tym, że Mieszko raz tylko atakował, lecz jego zdaniem wypadki miały inny przebieg. Uznał on, że w 1027 r., po zawarciu sojuszu z Węgrami, zaczął się Mieszko szykować do wsparcia opozycji zachodnioniemieckiej rozpoczynającej wojnę z cesarzem. Na jesieni 1027 r. Konrad zdołał stłumić bunt. Zapewne nie wiedząc o tym, król polski w styczniu 1028 r. zaatakował Saksonię. Odniósł tam ogromny sukces, zniszczył wiele miejscowości, przyprowadził do Polski licznych brańców.

Polski atak sprowokował odpowiedź Konrada. Nastąpiła ona dopiero w 1029 r., gdyż wcześniej cesarz tworzył antypolską koalicję. Zapewnił sobie współdziałanie czeskie, również Wieleci obiecali pomoc, choć ostatecznie nie wzięli udziału w wojnie z Polską. Dobre stosunki niemiecko-wieleckie zaczynały się już psuć.

W lecie 1029 r. Konrad poprowadził swą armię na państwo Mieszka. Nie odniósł tym razem żadnych sukcesów. Wojska niemieckie błędziły najpierw wśród bagien i bezdroży, a gdy wreszcie dotarły pod Budziszyn,

po krótkim nieudanym oblężeniu musiały się wycofać. Tym razem Mieszko triumfował. Nie był jednak zupełnym zwycięzcą. Sprzymierzony z Konradem Udalryk czeski uderzył na Morawy i przyłączył je do Czech. Mieszko poniósł więc pierwszą stratę terytorialną.

W następnym roku Konrad pozostawił Mieszka w spokoju i wsparty przez Czechów rozpoczął wojnę z Węgrami. Powodem walk były dążenia króla Stefana do zdobycia dla swego syna Emeryka marchii austriackiej. Wojna ta również nie przyniosła Niemcom sukcesów, Węgrzy zdobyli nawet Wiedeń. Gdy jednak po śmierci Emeryka w 1031 r. wygasły przyczyny konfliktu, został zawarty pokój węgiersko-niemiecki. To pozwoliło Konradowi powrócić do problemu polskiego.

Jeszcze w tym samym 1031 r. cesarz uderzył na Łużyce, pokonał polskie oddziały i zajął tę ziemię wraz z Milskiem. Była to druga poważna strata terytorialna Mieszka. Król polski musiał się na nią zgodzić i zawrzeć pokój z Niemcami, ponieważ od wschodu ruszył na Polskę Jarosław kijowski, a wraz z nim starszy brat Mieszka, Bezprym. Temu uderzeniu Mieszko nie był już w stanie się przeciwstawić. Uciekł z kraju, pozostawiając w Polsce żonę z dziećmi.

Wobec ataku ruskiego droga na Węgry była zbyt niebezpieczna, Mieszko skierował się więc do Czech. Może miał nadzieję, że rządzący tym państwem książę Udalryk, którego stosunki z cesarzem właśnie wtedy stały się napięte, udzieli mu schronienia, a może i po-

mocy. Jednak srodze się zawiódł. Udalryk nie tylko uwięził Mieszka, ale również kazał go wykastrować.

Tymczasem w Polsce władzę objął Bezprym. Nie protestował oczywiście, gdy jego sojusznik, książę kijowski Jarosław, odebrał mu Grody Czerwieńskie. Pragnąc pozyskać Konrada, odesłał mu polską koronę królewską. Źródła niemieckie donoszą, że do Niemiec przywiozła ją Rycheza. Zapewne Bezprym wypuścił królową, polecając jej oddać cesarzowi insygnia koronacyjne. Rycheza warunek przyjęła, inaczej trudno byłoby jej wyjechać z dziećmi za granicę.

Bezprym okazał się władcą okrutnym. Nie mając w kraju zbyt wielu zwolenników, zaczął krwawo likwidować sprzyjającą Mieszkowi opozycję. Postępowanie księcia wywołało opór i po trwającym kilka miesięcy panowaniu został on zamordowany. Podając ten fakt, *Roczniki hildesheimskie* informują, że do tej śmierci przyczynili się jego bracia, to znaczy Mieszko i Otton. Niewątpliwie śmierć Bezpryma była dla nich korzystna, ale czy można o jej przyśpieszenie podejrzewać również Mieszka? Był przecież nadal jeszcze więźniem Udalryka czeskiego.

Labuda uważa, że za panowania Bezpryma doszło w Polsce do wystąpień pogańskich, zabijania księży i biskupów, niszczenia kościołów. Według tego historyka Bezprym stanął na czele obozu pogańskiego, gdyż tylko na poganach mógł się oprzeć. Buntem pogańskim zajmę się później, nie wydaje mi się bowiem prawdopodobne, aby miał on miejsce pod rządami Bezpryma. Wprawdzie w zamieszaniu, jakie towarzyszyło walkom

dynastycznym, mogło dojść również do wystąpień przeciwko kapłanom chrześcijańskim, jednak nie można Bezpryma oskarżać o wystąpienia antykościelne. Mało prawdopodobne, aby oparł się on na siłach pogańskich. Nie dlatego nawet, że być może wcześniej był mnichem. Przeciwno wiązaniu Bezpryma z poganami przemawia jego polityka. Odsyłając cesarzowi koronę królewską, chciał nawiązać dobre stosunki z Niemcami. Gdyby jednocześnie inspirował wystąpienia przeciwko księżom i sam stanął na czele zwolenników pogaństwa, byłoby to niemożliwe.

W tym samym czasie gdy w Polsce zginął Bezprym, Udalryk czeski wypuścił Mieszka z więzienia. Nieprzeciętny charakter musiał mieć ten syn Chrobrego. Katastrofa jego królestwa, utrata tronu, więzienie i hańbiące kalectwo nie zdołały go złamać. Natychmiast po uwolnieniu nieszczęsny król powrócił do działalności politycznej. W 1032 r. był już w Merseburgu, gdzie cesarz Konrad decydował o dalszych losach jego kraju.

W Merseburgu Mieszko ukorzył się przed Konradem i zrzekł się korony. Cesarz ustanowił go księciem zwierzchnim Polski, ale wyznaczył też dzielnice jego młodszemu bratu Ottonowi i bratu stryjecznemu Dytrykowi, wnukowi Mieszka I i Ody. Labuda przypuszcza, że Dytryk dostał centrum Polski z Gnieznem i Poznaniem, czyli to, co w dokumencie *Dagome iudex* zostało nazwane państwem gnieźnieńskim, a co Mieszko I przeznaczył dla swych synów z drugiego małżeństwa. Ottonowi przypaść miał Śląsk, a Mieszko II, poza wła-



dzą zwierzchnią, rządzić miał Krakowem i ziemiami z nim związanymi.

Podział Polski nie trwał długo. Już w 1033 r. zmarł Otton, a wtedy Mieszko, jak zapisano w *Rocznikach hildesheimskich*, „znowu sobie przywłaszczył” królestwo. Nie wiemy, co się stało z Dytrykiem. Może Mieszko wygnał go z kraju, a może nie zdążył przybyć do wyznaczonego mu księstwa. Z pewnością natomiast w 1033 r. państwo polskie znowu było zjednoczone. Straciło wprawdzie zdobycze Bolesława Chrobrego, Mieszko zrzekł się godności królewskiej i uznał zwierzchnictwo króla Niemiec, ale rozpad został zahamowany. Niestety, już w 1034 r. władca ten zmarł.

Odtworzenie dziejów kilku następnych lat znowu nastęcza trudności. Wątpliwości budzi nawet to, kto został następcą zmarłego króla. Zasiał je autor napisanej zapewne w końcu XIII w., lecz ostatecznie zredagowanej w XIV w. *Kroniki wielkopolskiej*. Czytamy w niej bowiem:

Ten Mieszko [Mieszko II] zrodził z siostry cesarza Ottona dwóch synów, to jest Bolesława i Kazimierza. Gdy umarł w roku Pańskim 1033, nastąpił po nim pierworodny syn jego Bolesław. Skoro ten został ukoronowany na króla, wyrządził swej matce wiele zniewag. Matka jego, pochodząca ze znakomitego rodu, nie mogąc znieść jego niegodziwości, zabrawszy maleńkiego syna swego Kazimierza, wróciła do swej ojczyстей Saksonii, do Brunszwiku, i umieściwszy tam syna dla nauki, miała wstąpić do jakiegoś klasztoru zakon-

nic. Bolesław zaś z powodu srogości i potworności występków, których się dopuszczał, źle zakończył życie i choć odznaczony został koroną królewską, nie wchodzi w poczet królów i książąt Polski.

Wielu historyków, wśród nich Tadeusz Wojciechowski, Oswald Balzer czy Roman Grodecki, przyjmuje istnienie tego Piasta. Ich przekonania wzmacnia przekaz kroniki klasztoru w Brauweiler, z którym związana była Rycheza i jej rodzina. Kronika ta wspomina, że Mieszko II poza legalną żoną miał też kochankę. W Bolesławie dopatrują się jej syna. Bardziej jednak prawdopodobne jest zdanie tych, którzy, jak Stanisław Kętrzyński, Henryk Łowmiański czy Gerard Labuda, uważają, że autor *Kroniki wielkopolskiej*, nie znając dokładnie historii XI w., zapisał imię Bolesław, zamiast Bezprym. Sądzę, że należy się z nimi zgodzić, Mieszko miał tylko jednego syna Kazimierza.

Ten jedyny syn Mieszka został w 1034 r. władcą Polski. W pierwszych latach jego panowania doszło w Polsce do buntów, zniszczeń i wojen, które omal nie doprowadziły do zupełnego upadku państwa. Choć informacje o tych wydarzeniach przekazało kilka niezależnych od siebie źródeł, ich chronologia, a także szczegóły wydarzeń nie są dla nas zupełnie jasne i znowu historycy muszą uciekać się do hipotez. Zanim je omówię, zobaczmy, co o tym napisał Gall Anonim:

Po śmierci więc Mieszka [...] pozostał jako mały chłopaczek Kazimierz, z matką z cesarskiego rodu. Ale choć wychowywała ona syna w sposób odpowiadający

jego godności i rządziła królestwem dbając o jego sławę, ile to było możliwe dla kobiety, zdrajcy przez zawiść wypędzili ją z królestwa, zachowując jej syna na tronie dla oszukańczego pozoru. A skoro on sam dorósł i objął rządy, niegodziwcy z obawy, by nie mścił się za krzywdy matki, powstali przeciw niemu i zmusili go do udania się na Węgry.

Po opisie pobytu Kazimierza za granicą opowiedział Gall o wydarzeniach, jakie nastąpiły w Polsce:

I choć tak wielkie krzywdy i klęski znosiła Polska od obcych, to jeszcze nie– rozsądniej i sromotniej dręczoną była przez własnych mieszkańców. Albowiem niewolnicy powstali na panów, wyzwoleńcy przeciwko szlachetnie urodzonym, sami się do rządów wynosząc, i jednych z nich na obrót zatrzymali u siebie w niewoli, drugich pozabijali, a żony ich pobrali sobie w sprośny sposób i zbrodniczo rozdrapali dostojeństwa. Nadto jeszcze porzucając wiarę katolicką – czego my nie możemy wypowiedzieć bez płaczu i lamentu – podnieśli bunt przeciw biskupom i kapłanom Bożym i niektórych z nich, jakoby w zaszczytniejszy sposób, mieczem zgładzili, a innych, jakoby rzekomo godnych lichszej śmierci, ukamionowali.

Bunt przeciwko możnym i Kościołowi musiał być gwałtowny, gdyż został zauważony i odnotowany w kronikach i rocznikach krajów ościennych. W *Rocznikach hildesheimskich* zapisano pod rokiem 1034: „Mieszko, książę Polaków, zmarł przedwcześnie i wia-

ra chrześcijańska przez jego przodków pomyślnie tam zaszczerpiona i przez niego jeszcze lepiej wzmocniona, ach, jakie to smutne! żałośnie upadła”.

Bardzo podobnie przedstawił te wydarzenia autor napisanej ostatecznie na początku XII w. ruskiej *Powieści dorocznej*: „Tegoż lata szedł Jarosław na Czudy, i zwyciężył ich, i założył gród Juriew. Tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Polsce. I było zaburzenie wielkie w ziemiach Polski: powstawszy ludzie pozabijali biskupów i kapłanów i panów swoich, i było u nich wielkie zaburzenie”.

Ruska relacja różni się jednak od *Roczników hildesheimskich* czy wiadomości zawartych w *Kronice* Galla Anonima. Ruski kronikarz umieścił wiadomości o buncie w Polsce nie po zgonie Mieszka II, lecz pod 6538 r. ery bizantyjskiej, czyli w 1030 r. według naszej rachuby czasu. Bunt antychrześcijański w Polsce dostrzegł też czeski kronikarz Kosmas, który napisał: „W roku od wcielenia Pańskiego 1022 w Polsce nastąpiło prześladowanie chrześcijan”.

Oczywiście przytoczona przez Kosmasa data wynika z jego pomyłki, choć są historycy, którzy ją przyjmują. Stała się ona dla Labudy, obok źródła ruskiego, dowodem na powiązanie buntu z panowaniem Bezpryma. Według Labudy Kosmas niejednokrotnie mylił się o dziesięć lat. Przy przepisywaniu tekstu zdarzało się, że opuszczał rzymską cyfrę X, oznaczającą dziesiątkę. W tym przypadku kronikarz, mając na myśli rok 1032, błędnie napisał 1022. Gdy usuniemy pomył-

kę, data przytoczona przez Kosmasa stanie się bliska tej, która widnieje w kronice ruskiej.

Już wcześniej wspomniałem, że bunt pogański za Bezpryma nie wydaje się prawdopodobny. Twierdzenia Labudy nie popiera przecież ani kronika ruska, ani czeska. Ostatni redaktor *Powieści dorocznej*, piszący na początku XII w., o wydarzeniach polskich mógł się dowiedzieć z *Żywota Mojżesza Węgrzyna*, w którym przytoczone zostało ostrzeżenie księżny kijowskiej, a zarazem córki Mieszka II Gertrudy, skierowane do jej męża Izjasława:

Kiedy bowiem wygnany został święty Antoni przez księcia Izjasława [...], to księżna, żona jego, która była Laszką, broniła mu tego, mówiąc: Ani myśl, ani uczynić tego. Stało się bowiem i u nas podobnie, iż dla pewnej przyczyny wypędzeni zostali mnisi z kraju i straszne nastąpiło potem zaburzenie w ziemi lackiej.

Żywot ten, choć jego pierwotna wersja powstała jeszcze w XI w., był potem wielokrotnie przepisywany i przeredagowywany. Nie wszystkie więc szczegóły są wiarogodne, ale możemy uwierzyć informacji o ostrzeżeniu Gertrudy. Jednak informacja ta jest mało dokładna. Autor *Powieści dorocznej* zdawał sobie sprawę z tego, że zamieszki w Polsce wybuchły po śmierci Bolesława Chrobrego. Ich opis umieścił po zanotowaniu wiadomości o wyprawie Jarosława na Czudź. Wiedział, że odbyła się ona dokładnie w 1030 r., stwierdził bowiem: „Tego lata szedł Jarosław na Czudy”. Tymczasem o wydarzeniach w Polsce napisał: „Tegoż czasu

umarł Bolesław Wielki w Polsce. I było zaburzenie wielkie na ziemiach Polski”. Nie wskazał roku, lecz tylko czas, w którym nastąpiły te wydarzenia. Istotnie, bunt wybuchł po śmierci Chrobrego i z perspektywy początku XII w. niedługo po wyprawie Jarosława.

Kosmas natomiast przekazał informację prawdziwą, lecz pod niewłaściwą datą. Zapewne ma rację Labuda, mówiąc, że podczas przepisywania tekstu wypadła jakaś cyfra. Jednakże wypaść mogła zarówno rzymska dziesiątka zapisywana jako X, jak też piętnastka, czyli XV. Gdybyśmy do podanej przez Kosmasa daty dodali XV, to zamiast MXXII otrzymalibyśmy MXXXVII, to znaczy rok 1037.

Kronikarze ruski i czeski przekazali informacje prawdziwe, ale bardzo niedokładne i źle umieszczone w czasie. Opisywali oni jednak wydarzenia, które rozegrały się nie w ich krajach i sto lat przed nimi. Dla odtworzenia prawdy powinniśmy więc oprzeć się na przekazie jedenastowiecznych *Roczników hildesheimskich* i na opartej na polskiej tradycji *Kronice* Galla.

Zgodnie z polską tradycją zanim wybuchł bunt ludowy, jakiś czas księciem był Kazimierz. Po krótkich rządach został wygnany z kraju. Najprawdopodobniej zbuntowali się przeciw niemu sprawujący wysokie funkcje możni dostojnicy. Polski książę uciekł na Węgry, skąd chciał dostać się do Niemiec, gdzie mieszkała jego matka Rycheza i jej potężni bracia. Jednak na Węgrzech został zatrzymany przez króla Stefana. To wszystko wiemy z *Kroniki* Galla. Nie podał jednak kronikarz, kiedy to się wydarzyło. Ponieważ jednak

król Stefan zmarł 15 sierpnia 1038 r., Kazimierz musiał pojawić się na Węgrzech przed tą datą. Przybycie księcia na Węgry poprzedził bunt. Jego wybuch nie był jednak dużo wcześniejszy od wygnania księcia z Polski. Badania archeologiczne wykazały, że jeszcze w 1038 r. dokonane zostały naprawy grodu w Gieczu, a tych prac nie podjąłby nikt bez nakazu. Można chyba przyjąć, że nakaz wydał jeszcze Kazimierz.

Zapewne bunt możnych wybuchł w pierwszej połowie 1038 r. Choć Gall na ten temat pisze niewiele, spróbujmy zrekonstruować przebieg wydarzeń. Jak można przypuszczać, zbuntowali się namiestnicy przynajmniej części prowincji. Po ucieczce władcy zabrakło w Polsce władzy centralnej, ale w większości ziem został zachowany spokój. W prowincjach rządzą ich dotychczasowi namiestnicy, jednym z nich był Mieclaw, który nawet ogłosił się księciem Mazowsza. Zapewne tylko we właściwym państwie gnieźnieńskim, między Gniezmem, Poznaniem, Gieczem i Włocławkiem, zabrakło władzy prowincjonalnej. Była to główna część państwa, w niej rządził książę, namiestnik nie był więc potrzebny. Tam też doszło do buntu ludowego.

O tym, że bunt ludowy objął ziemie Polan poza relacją Galla świadczą też zniszczenia, które tam nastąpiły. Być może zamieszki rozprzestrzeniły się również na Śląsk, gdzie doszło do upadku biskupstwa i zaniku wcześniejszej tradycji kościelnej. Zapewne bunt ludowy trwał krótko, lecz był gwałtowny. Musiał zaskoczyć zajęte walką z księciem elity, skoro ginęli *domines* i *nobiles*, jak ich określił Gall, a my powiedzielibyśmy

panowie, skoro ginęli księża, a nawet biskupi. Bunt był tak potężny, że niezbyt zorientowany w sytuacji, a nieznający przyszłości autor *Roczników hildesheimskich* obwieścił upadek chrześcijaństwa w Polsce.

W innych prowincjach ład społeczny i władza zostały zachowane. Nic nie wiemy o zamieszkach w ziemi krakowskiej, na Mazowszu rządził Miećław, utrzymując dawne struktury. Do niego też przez Wisłę uciekali ci, którym zagrażali buntownicy. Nawet w ziemi Polan płomień buntu nie wszędzie dotarł. Skoro bowiem, co poświadczył Kosmas, w Gnieźnie zachowały się skarby aż do przybycia wojsk Brzetysława, a w Gieczu gród był broniony, to przecież ktoś musiał tych skarbów pilnować przed rabunkiem, ktoś tę obronę musiał zorganizować. Zapewne więc w centralnej prowincji państwa utrzymali swą władzę przynajmniej niektórzy panowie grodowi.

Władza w Polsce uległa rozproszeniu. Trudno powiedzieć, jakie nadzieje mieli buntujący się przeciw Kazimierzowi namiestnicy prowincji. Może cieszyli się ze zdobytej niezależności i liczyli na rozszerzenie swej władzy – nic jednak na ten temat nie wiemy. Jedynym, który pozostawił po sobie ślad w historii, był Miećław, samozwańczy książę Mazowsza. Według Janusza Bieniaka usiłował on podporządkować sobie inne opuszczone przez Piastów ziemie Polski i zająć miejsce dawnych książąt. Miećław potrafił zachować na Mazowszu ogniwa władzy państwowej i dawne stosunki. Najprawdopodobniej nie występował też przeciwko chrześcijaństwu, choć było ono na podległych mu ziemiach



słabiej zakorzenione niż w innych częściach Polski. Wiemy też, że w tych burzliwych czasach Pomorzanie oderwali się od reszty kraju i powrócili do pogaństwa. Być może w latach trzydziestych zaczął rządzić tą krainą znany z nieco późniejszych źródeł książę Zemuzil.

Możliwe, że inni namiestnicy prowincji mieli aspiracje równie ambitne jak Mieclaw czy przywódca Pomorza. Natomiast panowie grodowi z centralnej części państwa nie mogli snuć dalekosiężnych planów, gdyż byli na to za słabi. Może więc strzegli swych grodów w oczekiwaniu na zmianę sytuacji?

Po buncie dostojników, który zakończył się wygnaniem księcia Kazimierza, po zamieszkach ludowych w ziemiach Polan i po rozpadzie kraju w 1038 r. ruszyły na Polskę oddziały księcia czeskiego Brzetysława. Wykorzystał on osłabienie swego północnego sąsiada i uderzył w samo centrum państwa Piastów. Czesi posuwali się, siejąc zniszczenie. Poddali się im obrońcy grodu w Gieczu. Zostali potraktowani łagodnie. Brzetysław przesiedlił ich do Czech, gdzie „dał im niemałą część lasu zwanego Czernin, ustanawiając jednego z nich zwierzchnikiem i sędzią, i postanowił, aby tak oni, jak ich potomkowie żyli na wieki według prawa, jakie mieli w Polsce, i od ich miasta, z którego się wywodzili, aż do dziś zwani są gieczanami”. Innych pojmanych przesiedlano zapewne do Czech bez przyznawania im szczególnych praw. Celem wyprawy było Gniezno. Słabo broniony gród został prędko zdobyty, zachowane tam skarby zagrabili Czesi. Najcenniejszym łupem, jaki wywieźli z Polski, były relikwie Św. Woj-

ciecha, Pięciu Braci Męczenników, a także doczesne szczątki Radzyna-Gaudentego. Brzetysław miał nadzieję, że dzięki nim uzyska podniesienie Pragi do rangi arcybiskupstwa. Wracając z Polski, obsadził grody śląskie czeskimi załogami i przyłączył tę ziemię do Czech.

W końcu 1038 r. wydawać się mogło, że Polska przestała istnieć. Niektóre z ziem piastowskich stały się łupem sąsiadów, pozbawiona władcy reszta rozpadła się na niezależne części, centrum państwa zostało złupione i wyludnione. Załamała się kościelna organizacja metropolitalna, przestały funkcjonować diecezje gnieźnieńska, poznańska i wrocławska. Nieprzerwanie istniało tylko biskupstwo krakowskie.

Ziemie Wiślan, podobnie jak Mazowsze, nie doświadczyły buntów ludności chłopskiej ani obcych najazdów. Ponieważ ci, którzy rządili Krakowem w czasach zamętu, nie próbowali, jak Miecław, stworzyć własnego księstwa, ziemia krakowska stała się oparciem dla księcia Kazimierza po jego powrocie do kraju. Stamtąd mógł rozpocząć odbudowę państwa.

Nagłe załamanie się potężnej monarchii intrygowało historyków już od czasów średniowiecza. Według Galla Anonima przyczyną załamania była nienawiść wszystkich sąsiadów do ojca Mieszka. Nienawiść tę skierowali przeciwko synowi. Dodał też kronikarz, że Mieszko „nie odznaczał się już tak jak ojciec ani zalejami żywota, ani obyczajów, ani też bogactwami”. Późniejsi kronikarze tłumaczyli przyczyny upadku cechami charakteru Mieszka. Miało mu brakować dzielności, pi-

sano, że dbał o dobro własne, a nie kraju, krytykowano jego rzekomo złe obyczaje, jego lekkomyślność. Oskarżano go o uleganie wpływom złej żony. W XIII w. Wincenty z Kielczy uznał go za gnuśnego i przez wiele wieków władcę tego zwano Mieszkiem Gnuśnym. Opinia o synu Chrobrego zaczęła się zmieniać dopiero po ukazaniu się w 1876 r. rozprawy Anatolda Lewickiego pt. *Mieszko II*. Autor ten ukazał obiektywne przyczyny katastrofy państwa polskiego. Wskazał na bardzo niekorzystną sytuację międzynarodową oraz konflikty dynastyczne. W XX w., nie zapominając o negatywnym wpływie układów międzynarodowych, zwrócono uwagę na wewnętrzne przyczyny załamania się monarchii w Polsce. Historycy ubiegłego wieku podkreślali, że katastrofy zostały wywołane przez liczne czynniki, różnice pomiędzy uczonymi polegają na ustalaniu odmiennej chronologii wydarzeń i uznawaniu różnych przyczyn załamania za decydujące.

Szukano źródeł katastrofy już w drugiej połowie rządów Bolesława Chrobrego. Danuta Borawska pisała, że Mieszko II dostał po ojcu ciężki spadek. Zwolennicy tej koncepcji zwracali uwagę na spowodowane polityką Chrobrego konflikty pomiędzy Polską a niemal wszystkimi jej sąsiadami. Ponadto Chrobry, tocząc długie i ciężkie wojny z Niemcami, miał doprowadzić do nadmiernej eksploatacji społeczeństwa i wyczerpania sił kraju. Pojawiły się też opinie, według których koronacja królewska Bolesława i Mieszka zostały źle przyjęte przez możnych. Korona królewska miała bowiem odsuwać boczne linie dynastii od możliwości

sprawowania władzy, co z kolei zmniejszało wpływ elity politycznej na personalną obsadę tronu. Łowmiański dopatrywał się nawet dwóch stronnictw: jedynowładczego, które miało wspierać Mieszka, i patrymonialnego, dążącego do zachowania dla wszystkich członków dynastii potencjalnego prawa do tronu.

Nie sądzę, aby królewska godność władcy polskiego mogła być w kraju niepopularna i aby wywoływała spory i napięcia wewnątrz elit. Raczej wszyscy byli dumni z tego, że ich władca został królem. Korona nie krępowała też tych, którzy chcieliby dokonać zmiany na tronie. W owych czasach wystąpienia przeciw królom zdarzały się w wielu krajach, również w Polsce Bezprym usunął koronowanego Mieszka.

Niewątpliwie zdobycze Bolesława Chrobrego spowodowały u sąsiadów chęć odwetu i odzyskania strat. Nie można jednak twierdzić, że polityka podbojów była błędna. Wszyscy ówczesni władcy starali się powiększać swe państwa, takie były wówczas zasady polityki. Tak też postępował Mieszko I. Dzięki temu, że oderwał od Czech ziemię krakowską, na zawsze stała się ona częścią Polski. Podbojami był zainteresowany nie tylko panujący książę, lecz również możni i drużyna. Władca, nie chcąc stracić popularności i poparcia, musiał organizować wojny i przyłączać do państwa nowe ziemie. Za to chwalili go kronikarze, to zjednywało mu uznanie elit politycznych i wojowników. Konflikty z sąsiadami nie były dla państwa groźne, dopóki było ono silne wewnątrz. Siłę tę osłabiały niepowodzenia polityczne i straty terytorialne.

Niepowodzenia Mieszka nie były spowodowane jego miernymi zdolnościami. Wykazał wcześniej, że był dobrym wodzem i dyplomata. Również nie można go krytykować za spóźniony atak na Saksonię. Wspierał przecież swych sojuszników, natomiast przy ówczesnym przepływie informacji nie mógł wiedzieć, że nieco wcześniej ponieśli oni klęskę. Jak pamiętamy, potrafił wyjść z wojny z cesarzem obronną ręką, ze stratami, które nie naruszały trzonu jego państwa. Nawet konflikt w dynastii nie był zasadniczą przyczyną upadku króla. Zwycięstwo Bezpryma było możliwe nie tylko dzięki sukcesom militarnym Niemców i Rusinów. Sukcesy te nie załamałyby państwa, gdyby nie miało ono problemów wewnętrznych. Spróbujmy więc zastanowić się teraz, co wywołało te problemy.

Spółeczeństwo polskie było wyczerpane długimi i ciężkimi wojnami Chrobrego. Trudno się zgodzić z Łowmiańskim, który twierdzi, że wojny te były atrakcyjne dla rycerstwa, a ludność chłopską dotykały tylko w niewielkim stopniu. Dla wojowników atrakcyjna była wyprawa kijowska, natomiast wiele działań na froncie zachodnim, choć skutecznych lub nawet zwycięskich, dawało pewnie radość sukcesu, ale wojownikom nie przynosiło wielkich zdobyczy. Natomiast ludność chłopską dotykały ekonomiczne ciężary wojny. Chłopi byli zmuszani do intensywnych i uciążliwych prac fortyfikacyjnych, byli też zobowiązani utrzymywać coraz liczniejsze oddziały drużyny. Również poszczególne ziemie Polski wystawiały oddziały wojowników. Służyli w nich ludzie na co dzień zajmujący się rolnic-

twem. Oddziały te były gorsze od jednostek drużyny, ale czasem niezbędne. Dla rolnika udział w wojnie, która na ogół toczona była w lecie, oznaczał dezorganizację prac polowych, powodował zmniejszenie zbiorów. To z kolei dotykało możnych, gdyż zmniejszały się oddawane przez chłopów daniny, a pełniący funkcje publiczne dostojnicy wynagradzani byli częścią danin napływających do grodów. Moźni rekompensowali sobie straty na wojnie, dopóki pozwalała ona na branie łupów. Chłopi takich możliwości nie mieli.

Inną przyczyną kryzysu monarchii piastowskiej było zahamowanie dalszego powiększania państwa. Dotychczas każdy władca gnieźnieński przyłączał do odziedziczonych ziem nowe prowincje. Tymczasem w XI w. zabrakło ziem, które by można było łatwo podbić. Niemal ze wszystkich stron otaczały Polskę zorganizowane państwa, wojna z nimi była trudna, a wyniki niepewne. Jeszcze Bolesław Chrobry zdołał opanować Morawy, Miłsko i Łużyce oraz Grody Czerwieńskie. Wywołał jednak chęć odwetu ze strony silnych sąsiadów. Mieszko tych możliwości już nie miał. W czasach jego panowania zarówno Czechy, jak i Ruś przeżywały okres wzmocnienia. Również Konrad II zdołał szybko stłumić wewnętrzną opozycję w Niemczech. Dalszy rozwój państwa polskiego byłby możliwy, gdyby zdołano zamienić ekspansję zewnętrzną na rozwój wewnętrzny i zmiany systemowe. Do tak zasadniczych przemian niezbędny był jednak silny wstrząs.

Utrata kolejnych prowincji, najpierw Moraw, później Milska i Łużyc, doprowadziła do podważenia zaufania elit do Mieszka. Król wydał się niezdolny do rządzenia, tym bardziej że porównywano go ze zwycięskim ojcem. Przybywający z wojskami ruskimi Bezprym u wielu mógł wzbudzić nadzieję odmiany, inni, którzy byli zwolennikami Mieszka, zważyli w zwycięstwo. Jednak i Bezprym nie okazał się księciem, na jakiego czekano. Był uległy wobec sąsiadów, zgodził się na dalsze straty terytorialne, oddając Grody Czerwieńskie, zraził sobie możliwych swym okrucieństwem. Został więc zamordowany. W latach trzydziestych XI w. sytuacja w Polsce zaczynała przypominać to, co działo się w Czechach na przełomie X i XI w., kiedy państwo czeskie przeżywało podobny kryzys.

Przegrana wojna i rządy Bezpryma były pierwszym wstrząsem, jaki przeżyła Polska. Pomógł on Mieszkowi w odzyskaniu tronu. Wracający do kraju król musiał rozbudzić nadzieje nie tylko swych zdeklarowanych zwolenników, ale wszystkich tych, którzy czekali na stabilizację. Dlatego tak szybko udało mu się zjednoczyć podzieloną przez cesarza Polskę. Jednak nie był on już tak silny jak przed katastrofą. Można przypuszczać, że w czasach zamętu i zmian na tronie nie tylko został uszczuplony skarb książęcy, ale też uległa rozproszeniu część drużyny. Po utracie wodza drużynicy nie mogli już liczyć na wojenne sukcesy, zapewne trudniej też było wyegzekwować środki potrzebne do ich wyżywienia w czasie pokoju. Niektóre oddziały mogły więc poszukać sobie nowych wodzów, inne po

prostu się rozeszły. Z pewnością przestał istnieć trzon drużyny, ta jej część, która rozmieszczona była w centrum państwa i podlegała bezpośrednim rozkazom władcy. Natomiast oddziały prowincjonalne mogły pozostać wierne rządzącym prowincjami namiestnikom. Byli oni dla wojowników ich wodzami, zachowując na swym terenie aparat państwowy, byli w stanie zadbać o utrzymanie wojska. Dzięki tym oddziałom namiestnicy mogli utrzymać spokój i ład, mogli też powołać w razie potrzeby pospolite ruszenie.

Po zjednoczeniu państwa Mieszko nie dysponował więc własnym silnym hufcem. Podlegli mu namiestnicy uznawali go za władcę, ale tylko wtedy gdy sami tego chcieli. Jeszcze słabszym księciem musiał być Kazimierz, gdy odziedziczył tron. Nie wiadomo, co spowodowało wygnanie go z kraju. Być może potężnym namiestnikom prowincji słaby książę wydawał się niepotrzebny. Mając w powierzonych im okręgach pełnię władzy, a ponadto dysponując oddziałami drużyny, mogli zapragnąć niezależności. Mogło się im wydawać, że zdołają samodzielnie rządzić państewkami, na jakie zaczęła się rozpadać Polska. Dlatego wystąpili przeciw Kazimierzowi.

Zamieszki, które musiały towarzyszyć buntowi możliwych, osłabiły wszystkie ogniwa władzy i przyczyniły się do wybuchu powstania ludowego. Nie objęło ono całego kraju, lecz tylko centrum państwa, czyli ziemie otaczające Gniezno i Poznań. Wydaje się, że takie rozprzestrzenienie antychrześcijańskich i antymonarchicznych wystąpień nie było przypadkowe. Cen-



trum państwa, gdzie najczęściej przebywał książę i gdzie stacjonowały największe oddziały wojska, było bardziej obciążone od innych prowincji. Ponadto ludność ziem leżących wokół Gniezna, Poznania, Giecz czy Włocławka nie była jednolita. Tam właśnie książęta osadzali największe grupy brańców wojennych, wśród których liczni byli pogańscy lub bardzo słabo schryścianizowani Słowianie połabscy. Nie czuli oni żadnej więzi z panującymi Piastami, z Polanami dopiero zaczęli się integrować. Zapewne stopień integracji był znaczny wśród ludzi dawno osadzonych, ale przecież sprowadzanie brańców trwało aż do katastrofy państwa Mieszka II. Jeszcze w 1028 r. król ten przyprowadził z wyprawy na Saksonię wielu jeńców. Byli to głównie Słowianie z plemion podległych Niemcom. Niejednolity skład plemienny ludności centralnych rejonów państwa i duża liczba osadzonych tam pogan powodowały napięcia. Do wybuchu doszło wraz z upadkiem władzy książęcej. Słabi panowie grodowi, którzy utrzymali się w ziemi Polan, nie mogli zachować dotychczas panującego ładu. Tylko niektórym spośród nich udało się zabezpieczyć powierzony im gród.

Oslabiona Polska stała się łatwym celem dla Brzetysława. Zaatakował on Gniezno, ponieważ stanowiło ono centrum państwa i znajdowały się w nim cenne relikwie. Gniezno było też łatwiejszym celem od innych polskich grodów naczelnych, w których zachowały się struktury państwowe.

Wydarzenia lat trzydziestych dotknęły bardzo wielu ludzi z różnych grup społecznych. Obce najazdy, re-

presje wobec opozycji stosowane przez zmieniających się władców spowodowały straty wśród możnych, ale musiały dotknąć również lud. Podczas buntu ludowego niejeden możny, także księża a nawet biskupi tracili życie, wielu nobilew musiało uciekać z ogarniętej zamieszkami ziemi Polan za Wisłę na Mazowsze. Brzetyśław, maszerując na Gniezno, szerzył zniszczenia. Jego wojska dopuszczały się mordów i grabieży, ludność była uprowadzana. Najazd czeski spowodował nową falę ucieczek na Mazowsze. Tym razem przed najeźdźcami uciekali chłopci. Chyba nawet mieszkańcy spokojnej ziemi wiślańskiej musieli odczuć grozę sytuacji. Nie tylko waliło się państwo, ale niepewny stał się byt i życie wielu ludzi.

Brak dynastii i rozpad Polski na niezależne prowincje mogły doprowadzić do zupełnego upadku państwa piastowskiego. Poszczególne ziemie mogły zostać wchłonięte przez państwa sąsiednie, mogło też dojść do powstania nowej dynastii. Zapewne, jak sądzi Bieniak, próbował tego dokonać Miećław, książę Mazowsza. Gdyby mu się to udało, pewnie opanowałby część dziedzictwa Piastów, tak jak kiedyś Przemyślidzi czescy po klęsce Mojmirowiców przejęli część spuścizny morawskiej.

Nie stało się tak, gdyż utworzona przez pierwszych Piastów wspólnota zdołała przetrwać kryzys. Było to możliwe, ponieważ żył książę Kazimierz, jedyny w tym czasie przedstawiciel będącej zwornikiem państwa dynastii. Jednakże nie mógłby on rozpocząć dzieła odbudowy, gdyby nie utrwaliła się już tradycja istnienia Pol-

ski, gdyby nie było, na razie tylko w kręgach elit, świadomości wspólnoty.

Przetrwała też stworzona dzięki sukcesom Chrobrego tradycja suwerenności Polski. Okazała się ona mocna, mimo iż Konrad II narzucił Piastom swe zwierzchnictwo. W przyszłości niejednokrotnie władcy Polski byli zmuszani do uznawania zwierzchnictwa cesarskiego, ale gdy tylko mogli, przywracali suwerenność.

## Rozdział 5

### Spółeczeństwo i organizacja Polski wczesnopiastowskiej

Przemiany, jakie zaczęły następować wraz z budową państwa, spowodowały powstanie struktur administracyjnych, przyczyniły się do przekształcenia organizacji społecznej. W wyniku przyjęcia chrześcijaństwa ludzie zamieszkujący ziemie późniejszej Polski przyjmowali zachodnioeuropejską kulturę opartą na nowej religii i tradycjach rzymskich. Po połączeniu z tradycjami słowiańskimi doprowadziła ona do ukształtowania się z czasem kultury polskiej. Struktury państwa budowane były stopniowo, zachodzące przemiany w nierównomierny sposób przekształcały poszczególne ziemie i poszczególne warstwy społeczne.

W czasach pierwszej monarchii piastowskiej państwo polskie nie było zorganizowane w sposób jednolity. Wyróżniał się trzon państwa wokół potężnych grodów w Gnieźnie, Poznaniu, na Ostrowie Lednickim, w Gieczu. W grodach tych znajdowały się rezydencje książęce, tam przebywali najważniejsi dostojnicy, stacjonowały w nich i wokół nich liczne oddziały drużyny. Na peryferiach centralnej części państwa zostały pobudowane mniejsze grody. To było jądro państwa, właściwe państwo gnieźnieńskie znane z dokumentu *Dagome iudex*, jako „civitas Schinesghe”. Inaczej wyglądały ziemie przyłączone do państwa Piastów. W każdej prowincji, które wspomniany dokument nazywa pertynencjami, zbudowany został jeden centralny,

silnie ufortyfikowany gród. Dla Wiślan takim centralnym grodem był Kraków, natomiast Sandomierz był ośrodkiem dla archeologicznie uchwytnego plemienia zamieszkującego obecną północną Małopolskę. Stolicą Śląska był Wrocław, a Mazowsza – Płock. Wokół tych grodów w miejscach zaludnionych i wykorzystywanych gospodarczo powstawały mniejsze grody, nadzorujące podległe im okręgi grodowe. Sieć tych okręgów powstawała powoli, nieprędko pokryła terytorium całego państwa. Ówczesna Polska była bardzo nierównomiernie zaludniona, tereny o gęstym jak na owe czasy osadnictwie były oddzielone od siebie niezamieszkanymi borami. Okręgi grodowe powstawały tylko tam, gdzie żyli ludzie, a ich granice sięgały tylko do skraju lasu. Z czasem wraz z rozwojem osadnictwa powierzchnie okręgów się powiększały, konieczne też było tworzenie nowych jednostek administracyjnych.

Podległe Piastom ziemie różniły się stopniem rozwoju i zagospodarowania. Do dobrze jak na warunki polskie rozwiniętych należały, poza centralną ziemią gnieźnieńską, również południowe części państwa. Wśród nich wyróżniały się graniczące ze Śląskiem ziemie dzisiejszej Wielkopolski, ziemia Wiślan, Śląsk w okolicach Wrocławia. Również ziemię sandomierską i część Kujaw zaliczyć można do lepiej rozwiniętych. Tam możliwe było utworzenie gęściejszej sieci okręgów grodowych. Znacznie wolniej przebiegała budowa piastowskiej administracji na Mazowszu. Wydaje się, że aż do kryzysu lat trzydziestych XI w. plemiona mazowieckie, choć uznawały władzę Piastów, w mniej-

szym stopniu poddane zostały narzuconemu przez Gniezno modelowi organizacyjnemu. Na Mazowszu gęściejsza sieć okręgów grodowych zaczęła powstawać tylko między Wisłą, Drwęcą, Orzycem i granicą pruską, a także na lewym brzegu Wisły, w okolicach Czerska, jeżeli te tereny były uważane za Mazowsze. Ludność Mazowsza była też zapewne mniej obciążona powinnościami i daninami na rzecz księcia. Z powodu słabiej rozwiniętej organizacji państwowej nie utworzono w 1000 r. diecezji mazowieckiej, a postępy chryścianizacji były słabsze niż w innych, poza Pomorzem, regionach państwa.

W ramy organizacji grodowej zostały ujęte opola. Nie stworzyło ich państwo, trwały od czasów plemiennych. Państwo podporządkowało natomiast opola grodom i pozostawiając ich dawne funkcje, nałożyło na nie nowe zadania.

Ludność ziem polskich liczyła, jak się przypuszcza, około 1,2–1,5 miliona osób. Są to jednak tylko szacunki oparte na bardzo słabych podstawach. Ludność była zorganizowana w rody zamieszkujące opola. Wśród poddanych Piastów najliczniejszą grupę stanowili wolni rolnicy. Oddawane przez nich daniny i wykonywane powinności pozwalały państwu funkcjonować. Spośród wolnej ludności chłopskiej wyróżniały się różne rody, a ponad wszystkich wyrastała dynastia książęca. Na samym dole hierarchii znajdowali się niewolni. W strukturze społecznej powstającego państwa widzimy więc podobne warstwy jak w społeczeństwie plemiennym. Jednak nie były one takie same. Najwięk-

szym przekształceniom uległy warstwy wyższe. Ponadto pojawiły się nowe elementy struktury.

Nowym elementem była dynastia. Ród książęcy składał się z niewielu osób, lecz odgrywał zasadniczą rolę w państwie. Nie wiemy, jak ten ród wyglądał w epoce przedchrześcijańskiej, do naszych czasów zachowały się tylko imiona władców. Pozostanie już chyba na zawsze tajemnicą, czy mieli oni braci, a jeśli tak, jaki był ich los. Wiemy tylko na pewno, że Mieszko I miał rodzeństwo. Widukind przekazał informację o śmierci brata Mieszka w wojnie z Wichmanem, drugiego brata, Czcibora, wspomniał w swej *Kronice* Thietmar jako zdolnego dowódcę w bitwie pod Cedynią. Nic więcej o nich nie wiadomo, nie zachowały się też żadne informacje o ich rodzinach lub potomkach. Być może więc w pierwszym okresie istnienia państwa, gdy powstała już dynastia książęca, zaliczano do niej tylko władcę i jego następcę? Bracia księcia natomiast należeli do grupy możnych. Dynastia obejmująca wszystkich członków rodu książęcego zaczęła się tworzyć dopiero w drugiej połowie X w., choć jeszcze w XI w. pojawiały się wątpliwości, jak należy traktować niesprawujących władzy synów książęcych.

Spośród poddanych księcia wyróżniali się członkowie możnych rodów. Nie stanowili grupy licznej, za to ich znaczenie w państwie było ogromne. Już w czasach plemiennych możni posiadali majątki większe niż inni członkowie plemienia. Nie były to duże posiadłości, pracowały w nich tylko niewielkie grupy niewolnych. Majątki te pozwalały jednak ich posiadaczom żyć

bez konieczności pracy w polu czy przy hodowli bydła. Dzięki temu możni mogli zajmować się sprawami publicznymi, oddawać ćwiczeniom fizycznym, w końcu – organizować wyprawy wojenne na sąsiadów. Członkowie możnych rodów z pokolenia na pokolenie kumulowali doświadczenia polityczne i wojskowe. W potrzebie byli więc niezastąpionymi dowódcami plemiennego wojska i organizatorami życia.

Mimo wzrastającego znaczenia możni byli w czasach przedpaństwowych częścią społeczności plemiennej. Z ludnością pospolitą łączyły ich organizacje opolne obejmujące wszystkich mieszkańców tych jednostek terytorialnych, a także wiec plemienny. Gromadził on całą wolną ludność, wszystkich, którzy zdecydowali się wziąć w nim udział. Na wiecu możni decydowali, jakie problemy należy przedstawić zgromadzeniu, podsuwali też rozwiązania. Jednak nie mogli niczego narzucić ludowi wbrew jego woli. Ponieważ przedstawiciele arystokracji plemiennej przewyższali pozostałych bogactwem, umiejętnościami niezbędnymi do podejmowania decyzji dotyczących ogółu, lud liczył się z ich zdaniem. Możni stanowili grupę przywódczą. Wybierany książę pochodził spośród nich, był pierwszym pomiędzy równymi. Arystokracja przewodziła swojemu plemieniu, była więc zainteresowana w utrzymaniu dotychczasowych struktur. Dlatego też możni plemienni wraz z księciem byli największymi obrońcami niezależności własnej i swego ludu, oni też zapewne najsilniej strzeegli plemiennych tradycji i przekazywali je następcom.



Jak pamiętamy, z tej warstwy wyszli wodzowie, którzy doprowadzili do przewrotu państwowego.

Wraz z początkiem działalności wojennej wodza, który zaczął organizować drużynę, a zarazem państwo, powstała nowa hierarchia znaczenia i prestiżu. Tworzyli ją najbardziej zasłużeni wojownicy, którzy obejmowali stanowiska dowódcze. Gdy wódz drużyny został księciem, ci spośród możnych plemiennych, którzy opowiedzieli się po jego stronie, zaczęli uzyskiwać stanowiska dowódcze w drużynie i powstającej administracji państwowej. Również wywodzący się z drużyny dowódcy zostawali namiestnikami nowych prowincji lub panami tworzonych okręgów grodowych. Osadzając zdobytych niewolnych na ziemi, stawali się właścicielami majątków podobnych do tych, które mieli możni plemienni. Zapewne byli oni protoplastami nowych rodów możnowładczych, zorganizowanych tak samo jak stare rody plemienne. Dość prędko doszło do wytworzenia się jednolitej warstwy możnych pełniących funkcje dowódcze w wojsku i piastujących najwyższe urzędy w administracji.

Na czele tworzonych przez księcia okręgów grodowych stali dostojnicy zwani panami grodowymi lub żupanami. Wykonywali oni swe funkcje w imieniu władcy, byli jego urzędnikami. Na powierzonym sobie terenie pan grodowy czuwał nad poborem danin, w razie potrzeby dowodził miejscowymi siłami zbrojnymi. Niewątpliwie miał prawo karać tych, którzy nie chcieli wywiązywać się z nałożonych obowiązków. Gdy państwo gnieźnieńskie zaczęło powiększać się o nowe

ziemie, zapewne utworzony został urząd namiestnika prowincji. Nie wiemy, jak go po polsku nazywano. Okręgi grodowe wchodziły w skład prowincji. Najwyższym dostojnikiem w państwie był wojewoda. Początkowo mógł on w zastępstwie księcia dowodzić drużyną, z czasem zakres jego obowiązków się rozszerzył, w czasach oświeconych źródłami zarządzał dworem książęcym, nadzorował też administrację państwa. Funkcję wojskową potwierdza jego polska nazwa, funkcję dworską dokumentuje nazwa łacińska – *comes palatinus*. Wojewoda zarządzał dworem, w skład którego wchodziłi dostojnicy współrządzający państwem.

Namiestnicy prowincji, panowie grodowi i piastujący urzędy dworskie możni partycypowali w dochodach państwa. Możemy się domyślać, że należała do nich część danin płaconych przez ludność zarządzanego przez nich okręgu, korzystali też z niektórych usług. Dochody płynące ze sprawowania urzędów w bardzo istotny sposób podnosiły zamożność piastujących je osób, prawdopodobnie stanowiły podstawę ich bogactwa, gdyż w X czy XI w. nawet duże jak na owe czasy majątki możnych nie zapewniały potęgi materialnej. Niełatwo też było je powiększyć. Problemem nie był brak ziemi, tej było pod dostatkiem. Brakowało natomiast ludzi, którzy w majątku mogliby pracować. W owych czasach i długo jeszcze potem niemożliwe było obrócenie w poddaństwo ludzi wolnych. Na pracy wolnych chłopów opierała się cała struktura państwa, nie można było jej niszczyć. Poddanymi mogli być tylko niewolnicy, a o nich było trudno. Natomiast sprawo-

wanie wysokich urzędów dawało piastującym je osobom potęgę, władzę, prestiż i bogactwo.

Na stanowiska panów grodowych, na urzędy dworskie czy dowódcze w wojsku wyznaczani byli dowódcy drużyny i możni polańscy. Byli oni najdawniejszymi współpracownikami Piastów. Wraz z przyłączeniem nowych ziem władzę książąt gnieźnieńskich uznali też niektórzy nobile z innych plemion. Początkowa dominacja Polan musiała budzić ich zazdrość. To mogło być niebezpieczne dla władców Gniezna. Ponadto możni plemienni stanowili bardzo cenny potencjał, dysponowali bowiem zarówno doświadczeniem, jak i uznaniem wśród swoich społeczności. Dlatego książęta gnieźnieńscy starali się zainteresować wszystkimi możliwymi problemami całego państwa i zrównać ich z Polanami. Proces budowy jednolitej elity możnowładczej, będącej zarazem elitą polityczną, przebiegał w ślad za budową państwa. W wyniku wspólnych walk, wspólnie rozwiązywanych zadań, a także korzyści płynących z nowych stosunków możni jako pierwsi poczuli wspólnotę ponadplemienną. Zarazem jedność elity możnowładczej stała się ważnym spoiwem państwa.

Pełniący wysokie funkcje państwowe dostojnicy współtworzyli z władcą politykę zagraniczną, współdecydowali w sprawach wewnętrznych. Tylko oni, wraz z księciem, wiedzieli, co się dzieje w świecie, tylko oni potrafili współuczestniczyć we władzy. Umiejętności te zdobywali już od najmłodszych lat, słuchając początkowo rozmów starszych i obserwując ich działania. Od najmłodszych lat ćwiczyli swe umiejętności wojskowe,

by jako dorośli ludzie umieć dowodzić wojskiem. Władca i możni byli sobie nawzajem potrzebni. Przedstawiciele najwyższych rodów byli podporą władzy książęcej, dzięki księciu rosło ich znaczenie i bogactwo. Na wojnie pod dowództwem zwycięskiego księcia mogli liczyć na bogatą zdobycz, jako namiestnicy powierzonych im ziem byli zainteresowani istnieniem silnej władzy centralnej, która gwarantowała im korzyści materialne uzyskiwane dzięki piastowanemu urzędowi, a także zapewniała prestiż i znaczenie.

Nową, ale ważną grupą w społeczności państwa wczesnopiastowskiego była drużyna. Wchodzący w jej skład wojownicy zapewne w większości pochodzili z ludności podległej Piastom, lecz ich więzy z dawnym środowiskiem uległy zerwaniu, w drużynie znaleźli nowe powiązania i zależności. W skład drużyny wchodziły też oddziały werbowane przez książąt, za czasów Bolesława Chrobrego znajdowali się w niej zarówno Waregowie, jak i używający doskonałych łuków jeźdźcy stepowi. Wojownicy byli całkowicie podporządkowani księciu, z jego sukcesami łączyli swoje powodzenie życiowe. Dowódcy drużyny należeli do warstwy możnowładczej. Zorganizowana przez pierwszych Piastów drużyna umożliwiła budowę państwa i dopóki będący jej wodzami książęta odnosili sukcesy, pomagała zachować spokój wewnętrzny. Przynajmniej w początkowym okresie swego istnienia drużyna, poprzez swą otwartość, przyczyniała się do zwiększenia mobilności społecznej, umożliwiając robienie kariery niezależnej od wcześniej istniejących struktur.

Dowodząc drużyną i decydując o awansach, władcy piastowscy w X i na początku XI w. mieli silną władzę. Choć nikt zapewne nie negował prawa monarchy do podejmowania decyzji, w praktyce musiał się on jednak liczyć ze zdaniem otaczających go możnych. Piastowali oni najwyższe dostojeństwa zarówno dworskie, jak i administracyjne. W owych czasach wyznaczony do sprawowania urzędu namiestniczego dostojnik sprawował w powierzonym mu okręgu pełnię władzy, podległym mu terytorium rządził tak jak książe państwem. Była to jednak władza delegowana, ograniczona do powierzonego mu okręgu. Władza namiestnika wynikała z książęcego nadania, pełniący ją człowiek był podporządkowany księciu. Gdy władca realizował politykę zgodną z oczekiwaniami najwyższej postawionych członków społeczeństwa, byli mu oni wierni. Jednak gdyby decyzja księcia nie znalazła uznania, możliwy był bunt w części kraju. Byłby on groźny, gdyż namiestnicy prowincji i panowie grodowi byli też dowódcami wojsk, istniały pomiędzy nimi różnorodne powiązania, wśród których najważniejsze były więzi rodowe i rodzinne.

Harmonijna współpraca z elitą możnowładczą umożliwiała księciu sprawowanie władzy i prowadzenie skutecznej polityki. Książę realizował swe cele przy pomocy pochodzących z najważniejszych rodów dostojników oraz drużyny. Zarazem możni w wyniku skutecznej działalności księcia powiększali swe znaczenie i zamożność, drużynnicy bogacili się dzięki łupom zdobywanym podczas zwycięskich kampanii. Tak zor-

ganizowane państwo, jeśli książę nie doprowadził do wyczerpania jego sił poprzez zbytnią eksploatację ludności chłopskiej, było silne, mogło się powiększać i zachować stabilność wewnętrzną.

Drużyna nie stanowiła całości sił zbrojnych państwa wczesnopiastowskiego. Podczas wojny byli też powoływani pod broń niektórzy spośród wolnych rolników. Kontyngentów zbrojnych dostarczał zarówno tron państwa, czyli właściwe „państwo gnieźnieńskie”, jak też plemiona zwane przez dokument *Dagome iudex* pertynencjami. Być może już w tamtych czasach zaczęła się tworzyć warstwa drobnego rycerstwa, która składała się z wolnych rolników zwolnionych z innych powinności, a za to obciążonych obowiązkiem służby wojskowej. Zapewne w najtrudniejszych momentach wszyscy zdolni do walki powoływani byli pod broń tak jak w czasach plemiennych. Tworzyli oni wtedy oddziały znacznie ustępujące sprawnością drużynie, ale za to liczne.

Ogromna większość poddanych książąt gnieźnieńskich to wolni rolnicy, a także hodowcy i myśliwi. Przemiany, jakie następowały wraz z budową państwa, dotykały ich słabiej niż warstwy wyżej stojące w hierarchii społecznej. Wolni chłopci, zorganizowani w rodach i opolach, mało interesowali się powstającym państwem. W czasach plemiennych ogół wolnych mógł brać udział w życiu publicznym. Rozpatrywane wówczas na wiecach problemy żywo interesowały wszystkich, zajmowano się bowiem na nich sprawami lokalnymi. Wyroki sądów dotyczyły osób przez wszyst-

kich znanych, również decyzje w sprawie wojny z sąsiadami mogły ogółowi przynieść korzyści lub straty. Wszyscy wiedzieli, że dostarczane daniny były potrzebne do zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa. Jeśli zaś trzeba było walczyć, to cel walki był oczywisty. Była to albo obrona przed obcymi, albo najazd na sąsiadów w celu zdobycia łupów lub też zemsta za dawniejsze porażki. W dużym państwie natomiast sprawy istotne dla jednej ziemi były nieważne dla innych.

A już zupełnie niezrozumiała była wielka polityka księcia. Celowość trudów ponoszonych na rzecz państwa była dla zwykłych rolników zupełnie nieczytelna. Zapewne nie rozumieli, dlaczego muszą dostarczać kontyngentów wojskowych na wojnę w odległych stronach, choć ich terytoriów nikt nie napadał. Nie rozumieli, jakie były przyczyny rozbudowywania administracji, którą musieli utrzymywać, a która zaczynała nimi rządzić. Nie rozumieli, bo pojęcie państwa było nieobecne w ich wyobrażeniach. Państwo wydawało się im zbędne. Zwykli rolnicy nie mieli wpływu na sprawy dotyczące struktur większych niż opole. Od nich zależały tylko ich drobne sukcesy i porażki życiowe.

Wydaje się jednak, że w plemionach podporządkowanych Gnieznu nie było silnej opozycji przeciwko nowym porządkom. Plemienni możni, będący naturalnymi przywódcami, wyginęli lub przeszli na stronę zwycięzców, główna masa wolnej ludności podporządkowała się nowemu stanowi rzeczy. Życie codzienne rolników niewiele się zmieniło w wyniku utraty przez ich plemię niezależności. Nadal pozostawali wolni, na-

dal wykonywali swoje zajęcia. Nawet obciążenia, które musieli ponosić na rzecz państwa, wzrastały powoli. Tylko sprawy publiczne odsunęły się od nich.

Składające się z wielu plemion państwo było zbyt duże, aby można było rządzić nim tak jak jednym plemieniem. Niemożliwe stało się zwołanie wszystkich wolnych na wiec. Zapewne nadal odbywały się zebrania plemienne, nadal zajmowano się na nich lokalnymi sprawami. Lokalne wiece były konieczne, gdyż tylko dzięki nim mógł władca przekazać swą wolę poddanym, a poprzez obecność na nich zaimanifestować swą władzę. Jednak uczestnicy wieców prowincjonalnych nie mieli wpływu na decyzje księcia. Ale przecież już w czasach plemiennych na wiecach decydowali członkowie najwyższych rodów, sytuacja ludu niewiele więc się zmieniła w wyniku powstania państwa. Natomiast opola długo jeszcze działały tak jak dawniej, rozpatrując liczne problemy lokalne.

Organizacja państwowa wpływała jednak na życie zwykłych rolników. Choć wpływ ten mógł być nieodczuwalny dla ludzi żyjących z dala od centrów państwa, to w pobliżu grodów książęcych doprowadzał do poważnych zmian. Nie tylko wzrastały tam obciążenia, ale też w wyniku decyzji księcia zaczynało następować różnicowanie jednolitej dotychczas warstwy pospolitej ludności. Pierwsze wyraźne zmiany nastąpiły w ziemi gnieźnieńskiej w wyniku osadzania w niej ludzi przesiedlonych z innych stron. Nie wydaje się, aby przesiedleńcy byli ludźmi niewolnymi. W pierwszych dziesięcioleciach istnienia państwa niemożliwe było pilnowa-



nie dużych grup ludzi pozbawionych wolności. W przesiedleńcach należy raczej widzieć przymusowych osadników, którzy w nowym miejscu zamieszkania zaczęli prowadzić tryb życia zbliżony do tego, jaki wiedli poprzednio. Pod względem gospodarczym nie różnili się od dawnych mieszkańców ziemi gnieźnieńskiej. Tak jak oni byli rolnikami. Pozostali też ludźmi wolnymi, tylko tak jak innych podporządkowano ich panu grodowemu, który był funkcjonariuszem księcia, czyli władzy państwowej. Może tylko początkowo ponosili na rzecz państwa większe obciążenia. Różnili się też od swych zasiedziałych sąsiadów pochodzeniem, jednak z czasem następowała integracja. Była ona szybka, gdyż przesiedlenia trwały całe dziesiątki lat, a jednorazowo osadzano tylko niewielkie grupy ludzi, w rozproszeniu między dawnymi mieszkańcami. Nowi osadnicy zawsze stanowili mniejszość.

Odrębność ludności przesiedlonej stopniowo zanikała, natomiast zauważyć można początki różnicowania obowiązków, jakie spoczywały na ludziach oddających daniny. Wspominałem już o różnych typach ceramiki znajdowanych w grodach polańskich. W Poznaniu, Moraczewie i Bninie, a nieco później również w Gnieźnie obok przeważającej ceramiki grubej, tylko częściowo wytaczanej, znajdują się naczynia cieńsze, całkowicie wykonane na kole garncarskim. Podobna ceramika znana jest z położonych nad Obrą terenów południowej Wielkopolski, a także z Pomorza Zachodniego i Połabia. Pojawiła się tam w tym samym niemal czasie co w ziemi gnieźnieńskiej. Możemy chyba założyć, że wy-

twórcy tej ceramiki zostali siłą przesiedleni do ziemi Polan i nakazano im oddawanie danin w postaci luksusowych według ówczesnych pojęć naczyń. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się w Sandomierzu. Jak zauważył Andrzej Buko, znajdowana w tym grodzie ceramika jest inna niż naczynia typowe dla tych okolic, przypomina natomiast ceramikę polańską. Pojawiła się ona wraz z przyłączeniem Sandomierza do państwa gnieźnieńskiego. Książę, który tego dokonał, osadził w grodzie swoją załogę, a w pobliżu sprowadzoną z ziemi Polan ludność, która dostarczała wojownikom niezbędnych produktów. Z czasem system specjalizacji danin rozwinął się, doprowadzając do powstania tzw. wsi służebnych. Ponieważ jednak znane są one z czasów późniejszych, omówię je w jednym z następnych rozdziałów. Tutaj dodam tylko, że system specjalizacji danin rozwinął się również w Czechach i na Węgrzech. W późniejszych wiekach był on bardzo podobny do polskiego, jednak znajdowane w Wielkopolsce i w Sandomierzu garnki zdają się sugerować, że jego początki były w Polsce niezależne od obcych wzorów i stanowiły odpowiedź na pojawiające się potrzeby.

Odrębną grupę społeczną tworzyli niewolni. W XII w., gdy już obfitość źródeł pisanych pozwala lepiej poznać polskie społeczeństwo, niewolni stanowili w nim zdecydowaną mniejszość. Wcześniej też nie mogli być zbyt liczni, choć wiemy, że Bolesław Chrobry zdobywał na wojnie i osadzał w Polsce całe setki jeńców. Niewielkie grupy niewolnych pracowały w majątkach możliwych, jednak większość z nich była własnością pa-

nującego. Zapewne już w czasach pierwszej monarchii władcy zaczęli tworzyć majątki, w których pracowali niewolni zorganizowani w setki. O tej organizacji napiszę później, omawiając czasy, w których ona z pewnością istniała, a źródła pozwalają na jej dokładny opis.

Niewolni wywodzili się w większości, jeśli nie wyłącznie, z jeńców wojennych. W którymś momencie okazało się bowiem, że osadzanie na posiadanej ziemi brańców może być korzystniejsze od ich sprzedawania. Gdy więc dzięki lepszej organizacji możliwy stał się nadzór nad ludźmi, niewolni zaczęli liczniej niż dawniej zasilać majątki możnych i przede wszystkim księcia. Osadzeni na ziemi ludzie przekazywali swój niewolny status potomkom.

Niewolni w Polsce wczesnopiastowskiej różnili się znacznie od niewolników starożytnych. Tak jak w innych krajach Europy wczesnośredniowiecznej przydzielano im gospodarstwa. Pozostawały one nadal własnością pana, lecz pozwalały niewolnemu utrzymać siebie i rodzinę. Obowiązkiem niewolnych było oddawanie danin i praca na rzecz właściciela. Pod względem gospodarczym nie różnili się od wolnych chłopów, choć ciężary, jakie musieli ponosić, były z pewnością większe. Od wolnych różnił ich status prawny. Byli własnością swego pana, dla niego pracowali. Również książęcy niewolnicy podlegali księciu nie jako władcy państwa, lecz jako prywatnemu właścicielowi. Książę, jak każdy właściciel, mógł ich sprzedać lub przenieść na inne miejsce. Dochody z majątków księcia należały

tylko do niego, nie musiał się nimi dzielić z pełniącymi ważne funkcje możnymi.

To, co napisałem, nie ukazuje jeszcze pełnego obrazu społeczeństwa ziem polskich w pierwszym etapie budowy monarchii, gdyż przemiany nie obejmowały wszystkich jego mieszkańców. Powinności dotyczyły tylko tych ludzi, których zdołała objąć organizacja grodowa. Zmiany szczególnie silnie zaznaczyły się w centrum państwa, nazwanym przez dokument *Dagome iudex* państwem gnieźnieńskim. Zagęszczenie grodów, stacjonujący tam trzon drużyny, a także często goszczący w centrum księżę wraz ze swym otoczeniem – wszystko to wymagało, a zarazem umożliwiało podporządkowanie większości wolnych chłopów administracji państwowej. Tam wreszcie osadzano przymusowych osadników, a potem niewolnych. Podobnie było w pobliżu centralnych grodów podporządkowanych Gnieznu prowincji. Jednak z dala od grodów książęcych sytuacja przedstawiała się inaczej. Okręgi z panem grodowym na czele tworzone były tylko tam, gdzie istniały większe skupiska ludzi. Tylko tam gród mógł się utrzymać i tylko tam warto było go zakładać. Natomiast na polanach wśród lasów, na peryferiach skupisk osadniczych władza państwowa nie była obecna. Rozproszone wśród gęstych borów rody chłopskie żyły tak jak dawniej, kiedy jeszcze o państwie nikt nie słyszał. Mieszkańcy odległych stron nie płacili danin władcy i nie wypełniali żadnych obowiązków na jego rzecz, bo nie mogła ich jeszcze do tego przymusić administracja książęca. Państwo rozszerzało stopniowo swe wpływy

na peryferie, zapewne początkowo zobowiązując ich mieszkańców do płacenia niewielkich danin. Może były to futra zwierzęce, może inne dary lasów czy pól. Z czasem, gdy okolica stawała się bardziej zaludniona, powstawał okręg grodowy, a uzależniona od pana grodowego grupa ludzi zaczynała być organizowana na wzór ludności z centrum państwa.

Istnienie osad leżących w granicach państwa, lecz nie ponoszących na jego rzecz żadnych obciążeń, zmniejszało potencjał, którym mógł dysponować władca, ale miało też znaczenie pozytywne. Rozładowywało mianowicie nastroje buntu, jakie mogły się pojawić wśród coraz mocniej obciążanych ludzi. Ci, dla których nowy kształt życia stawał się zbyt ciężki, mogli szukać dróg awansu czy to poprzez drużynę, czy też podejmując różne niezbyt eksponowane, ale niekiedy atrakcyjne funkcje w rozbudowującej się administracji państwowej. Gdy natomiast tego nie potrafili lub gdy było to niemożliwe, zawsze mogli porzucić swą dotychczasową siedzibę i przenieść się tam, gdzie nie sięgała jeszcze ręka funkcjonariuszy księcia. Decyzja taka była z pewnością trudna, dla wielu wręcz nie do podjęcia, ale sama możliwość łagodziła nastroje buntu.

W państwie pierwszych Piastów nadal istniały dawne podziały plemienne. Ich znaczenie zanikło prędko w warstwach wyższych, ale odczuwane było przez chłopską większość. Poczucie odrębności plemiennych, wzmacniane kultami religijnymi, było niebezpieczne dla spoistości państwa, chęć ich likwidacji stała się jedną z przyczyn przyjęcia chrześcijaństwa. Odrębności te

zacierają się powoli w wyniku długiego trwania nowych struktur, ludzie stopniowo przyzwyczajali się do nowych porządków.

Powstanie nowej, ponadplemiennej wspólnoty przyśpieszyły toczone przez Piastów wojny. Pod wodzą księcia gnieźnieńskiego wyruszali jednocześnie na wroga Polanie, ale również Mazowszanie, Łędzianie, Wiślanie czy przedstawiciele plemion śląskich. Początkowo nic ich ze sobą nie łączyło. Ale nawet gdy walczyli z nieróżniącymi się niemal od nich Czechami czy Rusinami, to przecież podczas walki swoimi byli dla nich wszyscy wojownicy księcia gnieźnieńskiego. Dla wojownika towarzysz broni to swój, każdy przeciwnik to wróg. Na wojnie odrębności plemienne ustępowały poczuciu jedności wojowników podległych wodzowi. Ta nowa jedność wzmocniana była przez radość zwycięstwa lub pragnienie rewanżu po klęsce. Zarazem rosło poczucie odrębności pomiędzy poddanymi Piastów a mieszkańcami sąsiednich krajów.

Książę pochodzący z panującej od kilku pokoleń dynastii, możnowładcza elita uznająca państwo za własne i łącząca z nim swe życiowe cele, coraz szersze kręgi wojowników już niezwiązanych z poszczególnymi plemionami zamieszkującymi Polskę, lecz z księciem całego państwa, to wszystko budowało jedność i siłę monarchii piastowskiej. Po przyjęciu chrztu jedność tę wzmocniło chrześcijaństwo. Za panowania Bolesława Chrobrego wspólnota obejmująca jego poddanych była już tak wyraźna, że wówczas to po raz pierwszy pojawiła się wspólna nazwa dla całego pań-

stwa – Polska. Oznaczała ona pierwotnie tylko kraj Polan, ale za własną przyjęli ją wszyscy służący księciu możni, a ogół jego poddanych zaczęto nazywać Polakami. Mimo to tendencje dezintegracyjne były jeszcze silne w latach trzydziestych XI w. stały się jedną z przyczyn, które doprowadziły do kryzysu państwa. Były jednak słabsze od sił dośrodkowych, a tradycja wspólnoty ułatwiła odbudowę. Wyraziła się ona między innymi w przyjęciu nazwy Polaków przez wszystkich możnych. Odnowiona na początku lat czterdziestych XI w. monarchia nadal nazywała się Polską, mimo iż do jej odbudowy przyczynili się głównie Wiślanie z ziemi krakowskiej. Oni też uznali się za Polan.

Plan organizacji państwa nie powstał oczywiście w głowie jednego człowieka. Budowali je kolejni władcy wraz z otaczającymi ich możnymi, stopniowo wprowadzając nowe rozwiązania, modyfikując zastane stosunki zgodnie z pojawiającymi się potrzebami, a także przyswajając wzory obce. Wykorzystanie zastanych elementów i czerpanie z obcych wzorów nie umniejsza ich zasług. W celu stworzenia systemu administracyjnego, zdecydowania o podziale obciążeń, prowadzenia polityki zagranicznej musiało istnieć centrum decyzyjne dysponujące autorytetem, musiała istnieć dynastia. Książę i ci, którzy do tego centrum należeli, korzystając z kumulujących się doświadczeń, decydowali o przyjęciu konkretnych rozwiązań. Nie byli oni oczywiście świadomi dalekosiężnych skutków swych poczynań, starali się tylko reagować na wyzwanie chwili. Jedynym ich programem było początkowo

powiększanie swej potęgi i znaczenia, później również wzmocnianie pozycji ich państwa na szerokiej arenie politycznej.

Podobne warunki, podobne tradycje, a także wzajemne oddziaływanie dały bardzo zbliżone efekty w trzech sąsiadujących ze sobą monarchiach – w Polsce, w Czechach i na Węgrzech. Nie waham się do dziedziców wspólnej tradycji zaliczyć również Węgrów, bo choć przybywając do Europy Środkowej byli koczownikami, to później niejedno przejęli od Słowian. W trzech środkowoeuropejskich monarchiach powstał model ustrojowy, który choć czerpał również z doświadczeń państw zachodnich, był różny od panujących tam systemów. W nowych państwach Europy Środkowej nie został przyjęty system lenny, sprawujący różne funkcje możni nie byli wasalami władcy ani seniorami podległych im ludzi. Piastowane przez nich dostojęstwa miały charakter urzędniczy, a poddana ich namiestniczej władzy ludność miała jedyne go pana w monarsze. Choć ustrój był różny, region ten upodobił się jednak do Europy Zachodniej, przyjmując od niej chrześcijaństwo w wersji łacińskiej, a także kulturę, sztukę, ideologię, wzory zachowań i system wartości.



# Rozdział 6

## Religia i kultura

Przekształcenia organizacji i struktury społecznej nie były jedynymi zmianami, jakie pojawiły się wraz z budową państwa. Bardzo istotne znaczenie miało przyjęcie chrześcijaństwa, którego skutki sięgają czasów nam współczesnych, i wejście Polski do kręgu kultury zachodnioeuropejskiej. Chrzest w obrządku łacińskim i przyłączenie się do usiłującego kontynuować tradycje rzymskie świata zachodniego były to decyzje konkretnego człowieka, Mieszka 1. Wielka musiała być atrakcyjność chrześcijaństwa i związanej z nim kultury, skoro Mieszko zdecydował się na chrzest. Z pewnością decyzję podjął nie tylko on. Niewątpliwie wsparli go najwyżsi dostojnicy państwa. Jednak głos decydujący należał do księcia. Aby lepiej zrozumieć przełom, jaki w związku z tym się dokonał, zobaczmy, jak mogły wyglądać wierzenia przedchrześcijańskie. Opierając się na wynikach badań wielu uczonych, spróbuję przedstawić to, co o nich można powiedzieć.

Niewiele wiemy o religii Słowian. Informacje przekazywane przez kronikarzy są albo mało wiarogodne, albo trudne do zinterpretowania. Dzięki widocznym niekiedy do dziś, a także odkrywanym przez archeologów pozostałościom pogańskich sanktuariów możemy poznać niektóre miejsca kultu. Najbardziej znana z nich jest góra Ślęza na Śląsku, jej kultowe znaczenie poświadczył Thietmar w swej *Kronice*. Innym ośrodkiem pogańskich wierzeń był Łysiec w Górach

Świętokrzyskich. Do dziś zachował się tam wał kamienny otaczający szczyt góry, a wewnątrz ograniczonej nim przestrzeni poświadczono zostały archeologicznie ślady odbywanych uroczystości religijnych. Ponieważ jednak na ziemiach polskich mało jest wyraźnych świadectw kultu pogańskiego, można się spotkać z twierdzeniami, że religia tutejszych Słowian była mało rozwinięta, że ograniczała się do czci oddawanej siłom przyrody, cieniom przodków oraz magii. Kultury Słowian połabskich natomiast uchodzą często za efekt rozwoju religii w X–XI w. Ich formy miałyby być odpowiedzią na wyzwanie chrześcijaństwa.

Historycy XIX i pierwszej połowy XX w. dokonali ogromnej pracy, odkrywając i opracowując teksty źródłowe mówiące o słowiańskich wierzeniach. Poczynili też bardzo cenne uwagi na temat etymologii zachowanych nazw bóstw oraz pojęć związanych z religią. Dostrzegli wiele wpływów i zapożyczeń od ludów sąsiednich. Ogromnej pracy dokonali etnografowie, rejestrując zachowane niemal do naszych czasów obrzędy i wierzenia ludowe, z których wiele ma tradycje pogańskie. Jednak badania te nie pozwoliły na odtworzenie kształtu słowiańskich religii.

Ostatnie kilkadziesiąt lat przyniosło nowe hipotezy. Zostały one oparte na spostrzeżeniach badaczy takich, jak Mircea Eliade, historyk religii, czy Georges Dumézil, który zajmował się religiami ludów europejskich. Ich tropem poszli Wiaczesław W. Iwanow i Władimir N. Toporow. Wszyscy ci badacze zauważyli wspólne zasady porządkujące wierzenia ludów indoeu-

ropejskich. Z polskich uczonych, którzy przyjęli ten sposób rekonstrukcji religii, należy wymienić przede wszystkim Aleksandra Gieysztorą i Jacka Banaszkiewicza.

Zgodnie z poglądami wspomnianych autorów bogowie ludów indoeuropejskich, odtwarzając strukturę ówczesnych społeczeństw, byli podzieleni na trzy grupy odpowiadające trzem funkcjom. Tak jak w społeczeństwie istnieli kapłani, wojownicy i ci, którzy swą pracą zdobywali dobra doczesne, również bogowie naczelnicy mieli być związani z podobnymi dziedzinami. Na czele panteonu stali więc: bóg prawodawca, któremu podlegała również magia, bóg wojownik i bóg zapewniający swemu ludowi pomyślność materialną i bogate plony. W poszczególnych mitologiach istniały odstępstwa od tego schematu bądź też nakładanie się kompetencji różnych bogów. Wynikały one z indywidualnego rozwoju wierzeń, a także z wpływu religii dawniejszych, przedindoeuropejskich. Ze starej tradycji pochodzić miały elementy dualizmu, czyli tłumaczenia dziejów świata walką dobra ze złem. Jednak podział kompetencji bogów według schematu trzech wymienionych wyżej funkcji miał dominować, dla zwolenników tej koncepcji widoczny jest też w wierzeniach słowiańskich.

Z powodu ubóstwa źródeł niemożliwe jest odtworzenie słowiańskiej mitologii. Według Gieysztorą wyraźniej rysuje się natomiast podział na bóstwa naczelne, bóstwa pomniejsze, a także duchy i demony oraz na magię. Do bogów naczelnych z funkcją prawodawczo-

magiczną uczony ten zaliczył Peruna i Welesa, przy czym Perun wykazuje też cechy boga wojny. Według Gieysztora znani z różnych zakątków Słowiańszczyzny bogowie Świętowit, Rujewit czy Jarowit mogli być tożsami z Perunem. Czczono również boga słońca i ognia, Swarožyca, może inaczej zwanego Swarogiem, a może uważanego za jego syna. W źródłach pojawia się ponadto imię Dadźbóg.

Gieysztor uważa, że oprócz bogów naczelnych czczono i pomniejsze bóstwa, takie jak Chors, Moksza czy Rod. Bardzo ważna była cześć oddawana duchom zmarłych. Poza tym Słowianie mieli wierzyć w demony, duchy leśne, domowe, wodne itp. Wielkie znaczenie miały obrzędy związane z życiem rodzinnym i działalnością rolniczą.

Dane zawarte w źródłach pisanych, a poświadczone przez archeologię, wskazują na istnienie sanktuariów. Często czczono bogów w lasach i na szczytach wzgórz. Po tych sanktuariach gdzieś zachowały się do dziś wspomniane już kamienne kręgi. W *Kronice* Thietmara czytamy, że najważniejszym miejscem kultu Wioletów była Radogoszcz. Znajdowała się tam świątynia Swarožyca, tam też żył koń używany do wróżb. Kronikarz napisał także, że każdy okręg w kraju Słowian miał własne sanktuarium. Zapewne również na ziemiach polskich każde plemię miało własne miejsce kultu. Nie wiemy jednak, czy istniały świątynie; sanktuariami mogły być nie tylko znane z Gór Świętokrzyskich czy śląskiej Ślęży wały kamienne, ale także święte gaje czy źródła. Może niektóre z tych miejsc uzyska-

ły znaczenie ponadlokalne, ale żadne nie osiągnęło takiej rangi jak Wielecka Radogoszcz czy rugijska Arkona. Wielecka świątynia uzyskała swą pozycję dzięki powstaniu Związku Wieleckiego, Arkona była nieco później głównym miejscem kultowym tworzącego się państwa rugijskiego. Może więc również Piastowie, zanim przyjęli chrześcijaństwo, próbowali nadać ponadplemienne znaczenie gnieźnieńskiemu ośrodkowi kultu? Nie ma na to żadnych dowodów, ale nawet jeśli tak było, próba ta się nie udała.

Wspólny kult jednoczył społeczność plemienną. Integrowały wspólne obrzędy, wspólne tradycje i mity. Religia wzmacniała więzy spajające małe plemię, ale różnicowała plemiona między sobą. Choć wierzenia były do siebie podobne, dla każdego ze słowiańskich plemion ważne było jego własne sanktuarium. Natomiast dla poszczególnych rodów ważny był kult przodków i duchów domowych, nie stanowił on jednak konkurencji dla wspólnego kultu plemiennego.

Chrześcijaństwo jest zupełnie inną religią. Ponieważ chrześcijanie wierzą w jednego Boga i uznają jednolitą hierarchię kościelną, przyjęcie chrześcijaństwa musiało prowadzić do likwidacji lokalnych, plemiennych miejsc kultu. W granicach państwa gnieźnieńskiego chrześcijański uniwersalizm ułatwiał Piastom zatarcie plemiennych partykularyzmów i stworzenie więzi ogólnopaństwowych. Chrześcijaństwo pomogło też wprowadzić Polskę do kręgu cywilizacji zachodniej. Kościół rzymski wręcz postulował taką integrację.

Chrześcijaństwo było w tamtych czasach najwyraźniejszym przejawem wejścia Polski do świata zachodniego.

Jak wspomniałem, dla Mieszka i jego poddanych przyjęcie nowej wiary było trudne. Zmiana religii to przecież odrzucenie dawnego obrazu świata, przyjęcie nowych przekonań i nowych form wyrażania wiary. Również przyjęcie nowego systemu wartości. Poganin po chrzcie powinien uwierzyć; w jednego Boga, uznając zarazem, że dawni bogowie nie istnieją. Powinien odrzucić więc to, co dotychczas czcił. A jeśli nawet nie odrzucić, to uznać; świat pogańskich bogów za zły świat diabelski. Chrześcijaństwo wkracza:: w bardzo ważne sfery życia. Postulowało zmianę uświęconych wiekami tradycyjnych form pogrzebu. Zamiast palenia zwłok nakazywało chować zmarłych w ziemi w miejscach do tego przeznaczonych. Kościół nakazywał zachowywanie postów we wskazane dni, starał się wpływać na kształt małżeństwa. Propagował sposób życia zgodny ze wskazaniami Dekalogu, który przecież nie we wszystkich punktach odpowiadał dotychczasowym zwyczajom. Dawał w zamian wizję wiecznego raju dla tych, którzy żyli zgodnie z jego przykazaniami, ale też wiecznego potępienia w przypadku naruszania norm chrześcijańskich.

Nowa religia i zasady głoszone przez misjonarzy nie od razu zostały przyjęte przez wszystkich poddanych Piastów. Nowa wiara przyjmowała się powoli, o prawdziwej chrystianizacji ludu można mówić dopiero w XIII w., a przeżytki pogaństwa przetrwały pod postacią folkloru niemal do naszych czasów. Nierówno-

miernie też przyjmowane było chrześcijaństwo w różnych warstwach społecznych, nierównomiernie przyśwajana była zachodnia kultura.

Najszybciej nowe idee przyjęła dynastia. Trudno wątpić w to, że Mieszko I po dobrowolnej decyzji przyjęcia chrztu, pragnąc stać się podobnym do swego teścia, księcia czeskiego Bolesława czy do książąt niemieckich, wypełniał wszystkie nakazy chrześcijańskie. Przyznajmy, było mu łatwiej dostosować się do nowych zasad, gdyż miał żonę chrześcijankę, wokół siebie księży, a nawet biskupa Jordana. Jego syn Bolesław już od urodzenia wychowywał się w otoczeniu chrześcijańskim. Zapewne nawet kilka lat swego dzieciństwa i wczesnej młodości spędził na cesarskim dworze. Na pewno nie czuł kompleksów neofity, skoro pozwalał sobie czasem nawet na przekraczanie głoszonych przez Kościół zasad. Był on już prawdziwie chrześcijańskim władcą. Dbał o rozwój nowej wiary w swoim kraju, budował i utrzymywał struktury kościelne, organizował i wspierał misje do pogan. Również naprawdę chrześcijańskimi władcami byli jego następcy, Mieszko II, którego wiedze religijną i oddanie sprawom Kościoła chwaliła księżna szwabska Matylda, oraz wnuk Bolesława Kazimierz, wychowany w szkole kościelnej i zasłużony w odbudowie zniszczonej polskiej metropolii.

Miarą zaangażowania polskich władców w sprawy Kościoła była budowa polskiego arcybiskupstwa. Utworzenie metropolii miało nie tylko ogromne znaczenie polityczne, ale również wpłynęło na rozwój wiary chrześcijańskiej w Polsce. Widocznym do dziś śla-

dem zaangażowania polskich władców w sprawy religijne była budowa kościołów. Wznoszenie nowych świątyń stanowiło też akt dewocji fundatora.

W książce pt. *Architektura romańska w Polsce* Zygmunt Świechowski omówił osiemnaście budowli wzniesionych przed kryzysem pierwszej monarchii piastowskiej. Wśród nich znalazło się piętnaście kościołów i kaplic. Najstarsze z nich powstały jeszcze przed 1000 r. Prowadzone przez Hannę Koćkę-Krenz badania dały zaskakujące wyniki. Uczona ta odkryła w grodzie poznańskim, tam gdzie obecnie wznosi się gotycka kolegiata Najświętszej Panny Marii, pozostałości palatium. Była to mająca kilkanaście metrów długości piętrowa budowla, na jej ścianach znaleziono ślady polichromii. Jednak nie wielkość budowli jest zaskakująca, lecz jej wiek. Koćka-Krenz na podstawie badań dendrochronologicznych drewna użytego do stabilizacji murów przypuszcza, że budowę rozpoczęto około 950 r. Gdyby wyniki badań się potwierdziły, byłaby to najstarsza polska budowla murowana, starsza od chrztu Polski. Następne murowane budowle zaczął stawiać Mieszko I. Kościoły powstawały najpierw w głównych grodach państwa. Tradycja mówi o ufundowaniu przez Dobrawę świątyni w Gnieźnie. Tam zapewne została pochowana pierwsza żona księcia Mieszka, również tam Bolesław Chrobry złożył w 997 r. szczątki św. Wojciecha, a w 1000 r. biskup Unger witał cesarza Ottona III. Wraz z wizytą cesarską kościół ten wzbogacił się o wspaniały grób świętego i zdobiony złotymi tablicami ołtarz. Wiemy też, że Bolesław Chrobry kazał



zrobić wielki złoty krucyfiks dla tej świątyni. Do dziś zachował się po niej ślad w postaci resztek fundamentu układających się we fragment koła. Dlatego niektórzy uczeni rekonstruują ten kościół jako rotundę. Inni są zdania, że była to trójnawowa bazylika, na co wskazywałaby odkryta w 1959 r. płyta nagrobna, znaleziona poza zarysem koła wyznaczonego przez odkryty fragment fundamentu. Kontekst archeologiczny sugeruje, że płyta była związana z najstarszym kościołem. Nie jest też wykluczone, że już w końcu X w. na miejscu rotundy wybudowana została druga świątynia.

Warto zatrzymać się chwilę przy wspomnianej płycie, widnieje bowiem na niej najstarsza znaleziona w Polsce inskrypcja. Mocno zniszczony, pozbawiony zakończenia tekst został napisany heksametrem. Przytoczę to, co z niego pozostało.

Ossa trium tumulo fra...

Munus militie pu... du... du...

Qui legis... morti. irep...

Ac animas horum regi...

O...

Choć nie zachowały się zapisane najprawdopodobniej w ostatnim wierszu imiona zmarłych, Brygida Kürbis przypuszcza, że w grobie tym złożone zostały kości trzech braci; tekst sugeruje, że byli to trzej z pięciu. Byłby to więc grób trzech spośród Pięciu Braci Męczenników, zakonników zamordowanych w 1003 r. w klasztorze koło Poznania. Uczona ta sugeruje, że

tekst ten mógł ułożyć Brunon z Kwerfurtu. Powstałby więc około 1008 r.

Wybudowany przez Dobrawę i Mieszka, później być może przekształcony przez Bolesława Chrobrego, kościół został postawiony w najstarszej części gnieźnieńskiego grodu, którą archeolodzy, chyba niesłusznie, nazwali podgrodzem pierwszym. Nie była to jedyna świątynia, jaka powstała w Gnieźnie pod koniec X w. Po przyjęciu chrześcijaństwa na miejscu dawnego pogańskiego okręgu kultowego Mieszko I wybudował drugi gród, oparty na obwarowaniach pierwszego. Znalazła się w nim rezydencja książęca, natomiast tam gdzie mieściło się pogańskie sanktuarium, stanął grodowy kościół pod wezwaniem św. Jerzego. Niewykluczone, że trzecią gnieźnieńską budowlą kamienną była wybudowana w końcu X w. rezydencja książęca, tak zwane palatium.

Gniezno było uważane za punkt centralny państwa Piastów. Niemal równe znaczenie miał Poznań. Mieściła się w nim rezydencja władców, w poznańskim kościele zostali pochowani Mieszko I i Bolesław Chrobry. Jak pamiętamy, badania archeologiczne ostatnich lat potwierdziły istnienie w Poznaniu murowanego palatium, najprawdopodobniej z kaplicą pałacową. Zostało ono zbudowane wewnątrz osłaniającego książęcą rezydencję członu grodu, tam gdzie obecnie stoi kolegiacki kościół Najświętszej Marii Panny. Natomiast na terenie również potężnie ufortyfikowanego tzw. podgrodzia stanęła trójnawowa bazylika z wieżami od strony zachodniej. Budowla ta została zniszczona w 1039 r.

przez wojska Brzetysława czeskiego. Trudniej ustalić, kiedy została wybudowana. Być może wzniesiono ją przed rokiem tysięcznym, gdyż został w niej pochowany zmarły w 992 r. Mieszko I. W roku tysięcznym stała się natomiast katedrą biskupa poznańskiego.

Można podejrzewać, że bazylika preromańska nie była pierwszym kościołem na poznańskim podgrodziu. Wewnątrz zarysów jej fundamentów odkryta została misa wapienna, którą odkrywcy uznali za misę chrzcielną. Interpretacji tej sprzeciwił się Przemysław Urbańczyk. Według niego odkryta misa jest pozostałością po młynie wapiennym używanym podczas budowy kościoła. Jednak uwagi Zofii Kurnatowskiej podważyły spostrzeżenia Urbańczyka. Kurnatowska zwróciła uwagę na otoczenie misy. Znajduje się ona w centralnym miejscu kwadratowej budowli, co może sugerować, że poznańską bazylikę poprzedzał mały kościółek pełniący funkcję baptysterium.

Gniezno i Poznań nie były jedynymi grodami centralnej części państwa gnieźnieńskiego, w których powstały kamienne budowle. Pomiedzy nimi leży Ostrów Lednicki. W pozostałościach po grodzie zbudowanym na wyspie tamtejszego jeziora do dziś można oglądać ruiny palatium składającego się z prostokątnego budynku i połączonej z nim rotundy. Na północ od palatium, również wewnątrz wałów grodowych, odkryte zostały ślady jeszcze jednego kościoła. Długo uważano, że także on został wzniesiony z kamienia. Ostatnie badania wykazały jednak, że była to budowla drewniana, pokryta wapiennym tynkiem. Podobny zespół budowli

znajdował się w leżącym na południe od Ostrowia, niezbyt oddalonym Gieczu. Doskonale zachowane fundamenty palatium wskazują, że było ono budowane według identycznego planu jak to na Ostrowie. Również składało się z pałacu i kaplicy. Palatium w Gieczu nie zostało ukończone, prace budowlane przerwały wydarzenia lat trzydziestych XI w. Poza palatium wewnątrz wałów Gieczu odnaleziono fundamenty kamiennego kościoła. Ta wybudowana na początku XI w. świątynia zaskakuje zarówno wielkością, jak i formą. Miała ona bowiem około 28 m długości i około 11 m szerokości. Składała się z jednej nawy zamkniętej od wschodu apsydą. Pod częścią wschodnią została umieszczona krypta, zachowały się nawet prowadzące do niej schody i fragment łuku kamiennego nad wejściem. Od zachodu postawiono tzw. masyw zachodni, czyli centralną wieżę wzniesioną na planie prostokąta, do której przylegały z dwóch stron okrągłe wieże boczne, mieszczące schody. Masyw zachodni jest trochę późniejszy od reszty budowli, nie udało się jednak na razie ustalić, kiedy powstał.

Być może na przełomie X i XI w. wybudowana została w Gieczu trzecia murowana budowla. Do dziś na terenie oddalonej nieco od grodu wczesnośrednio-wiecznej osady targowej stoi wzniesiony na przełomie XII i XIII w. romański kościół pw. św. Mikołaja. Pod nim odnaleziono ślady starszej świątyni. Czas budowy tego obiektu nie został precyzyjnie ustalony, mógł on powstać między końcem X a końcem XII w. Zapewne wzniesiono go w drugiej połowie XI w., ale niewykluc-

czone są też pierwsze lata tego stulecia. Być może wtedy wybudowano wschodnią część tej budowli.

Opisane tu obiekty zostały wybudowane w centralnej, gnieźnieńskiej dzielnicy państwa Piastów. Być może nie wszystkie spośród kiedyś istniejących zostały odkryte. Być może należy tu jeszcze dodać rotundę, której ślady zachowały się pod kościołem cysterskim stojącym na dawnym grodzie w Łądzie. Czas budowy tej rotundy ustala się na drugą połowę XI w., ale nie wyklucza się możliwości jej powstania przed kryzysem państwa wczesnopiastowskiego. Jednakże nawet biorąc pod uwagę obiekty, których datowanie jest pewne, należy przyznać, że budowa tak wielu kamiennych obiektów w tak krótkim czasie była ogromnym osiągnięciem i przyczyniła się do zmiany wyglądu siedzib książęcych. A budowano nie tylko na ziemi Polan. Kamienne palatia i kościoły powstawały też poza gnieźnieńskim jądrem państwa.

Po roku 1000 nowe katedry powstały w Krakowie i we Wrocławiu. Grody te zostały włączone do państwa Piastów dopiero w ostatnich latach życia Mieszka I. Dlatego też oba kościoły katedralne poprzedziły świątynie wzniesione przez Czechów. We Wrocławiu był to kościół, którego fundamenty mieszczą się w zarysie murów obecnej katedry. Szukając wzorów dla tej rekonstruowanej jako jednonawowa, zaplanowanej w formie krzyża świątyni, Edmund Małachowicz zwrócił uwagę na podobne kościoły istniejące kiedyś na czeskim Wyszehradzie i w Libicach, głównej siedzibie Sławnika, ojca św. Wojciecha. Natomiast w Krakowie,

tam gdzie obecnie stoi katedra, zdaniem archeologów, za czasów czeskich został postawiony drewniany kościół. Zachowały się po nim ślady w postaci gliniano-kamiennej podstawy. Po 1000 r., gdy została utworzona metropolia gnieźnieńska, a oba grody już od ponad dziesięciu lat należały do Polski, znajdujące się w nich świątynie uzyskały rangę katedr biskupich. Stały się wtedy zbyt skromne do pełnienia nowej roli, przystąpiono więc do budowy nowych, bardziej okazałych kościołów.

We Wrocławiu nowa katedra powstała zapewne w pierwszym dziesięcioleciu XI w. Według jej odkrywcy, Małachowicza, była to trójnawowa bazylika bez transeptu, z wielką apsydą i dwiema wieżami od wschodu. Po: apsydą znajdowała się krypta, natomiast część zachodnią, jak można się domyślać, kończył masyw zachodni, czyli potężna wieża, w której prawdopodobnie znajdowała się otwarta na nawę empora. Tak zaprojektowana katedra powtarzałaby zredukowane plany cesarskich kościołów saskich. Według Małachowicza bezpośrednim wzorem dla katedry wrocławskiej był poznański kościół biskupi. Świątynia wrocławska była jednak mniejsza od poznańskiej, co zapewne wiązało się z mniejszym znaczeniem Wrocławia w państwie piastowskim.

W Krakowie, który jako naczelny gród Wiślan stanowił ważniejszą od innych stolicę prowincji, zachowały się pozostałości kilku budowli kamiennych pochodzących z ostatnich lat X i początku XI w. Wśród nich była też wybudowana przez Bolesława Chrobrego ka-

tedra, której ślady zostały chyba w 1995 r. ostatecznie zidentyfikowane przez Janusza Firleta i Zbigniewa Pionowskiego. Stała ona na miejscu starszego kościoła, tam gdzie obecnie znajduje się katedra gotycka. Ze względu na fragmentaryczność zachowanych śladów kształt tej budowli jest trudny do ustalenia, jej odkrywcy rekonstruują ją jako bazylikę z transeptem i apsydą od strony wschodniej. Pierwsza katedra krakowska była dużym kościołem. Jej długość wynosiła ponad 40 m, długość transeptu natomiast – 26 m.

W końcu X i na początku XI w. powstały na Wawelu także inne budowle kamienne. Wśród nich przede wszystkim należy wymienić w dużej części zachowaną rotundę św.św. Feliksa i Adaukta. Poza tym znane są dwie inne rotundy, z których pozostały tylko ślady fundamentów. Jedna z nich nosiła wezwanie Najświętszej Marii Panny. Natomiast pod dziedzińcem zamku wawelskiego odkryto pozostałości czworokątnej budowli służącej prawdopodobnie celom świeckim. Zapewne na Wawelu istniało też palatium książęce.

Kamienne budowle wznoszono w Krakowie w końcu X i na początku XI w. nie tylko na terenie książęcego grodu. Do dziś na Rynku krakowskim stoi kościół św. Wojciecha. Jego obecnie widoczne romańskie formy pochodzą z końca XI w., jednak pierwsza świątynia kamienna została tam wybudowana na początku tego stulecia. Również na południowym skraju krakowskiej wczesnośredniowiecznej aglomeracji zachowały się ślady fundamentów pochodzącej z przełomu X i XI w. rotundy pod wezwaniem św. Benedykta.

Roman Michałowski uważa, że także kościół pod wezwaniem św. Salwatora na Zwierzyńcu powstał w początkach XI w., choć zdaniem archeologów i historyków architektury jego najstarsze zachowane fragmenty wskazują na wiek XII. Według Michałowskiego również kościół św. Mikołaja ma metrykę z początków XI w.

Michałowski wysunął fascynującą hipotezę, która między innymi popiera takie datowanie. Hipoteza ta dotyczy wczesnośredniowiecznego planu urbanistycznego Krakowa. Według niego zarówno wezwania budowanych na początku XI w. kościołów, jak i ich lokalizacja są takie same jak w Akwizgranie. W obu tych ośrodkach w centrum układu, tam gdzie znajdowała się rezydencja władcy, wybudowane zostały kościoły pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Po ich obu stronach zarówno w Akwizgranie, jak i w Krakowie znalazły się świątynie pod wezwaniem św. Salwatora i św. Mikołaja. Natomiast w bok od łączącej je linii w obu miastach widzimy kościoły pod wezwaniem św. Wojciecha. Według Michałowskiego układ krakowski zbyt przypomina to, co powstało w Akwizgranie, aby można było mówić o przypadku. Kraków był świadomą kopią Akwizgranu. Zdaniem tego badacza plan i realizacja krakowskiej kopii stolicy cesarskiej mogły powstać tylko w czasach Bolesława Chrobrego lub Mieszka II.

Liczba murowanych budowli, które wzniesiono w Krakowie w czasach pierwszej monarchii piastowskiej, a także – jeśli przyjmiemy bardzo prawdopodobną hipotezę Michałowskiego – ich wymowa ideo-



logiczna świadczą nie tylko o znaczeniu ziemi Wiślan i ich głównego grodu, ale też o ambicjach polskich władców.

Poza gnieźnieńsko-poznańskim centrum, poza Krakowem i Wrocławiem w niewielu tylko grodach odnaleziono murowane budowle. Jednym z nich jest Przemyśl. Zostały tam odkryte ślady palatium wraz z kaplicą. Plan tego założenia jest niemal identyczny jak plany palatiów na Ostrowie Lednickim i w Gieczu, niewielkie zmiany narzuciło ukształtowanie terenu. Przemyska rezydencja musiała powstać w latach 1018–1031, kiedy Przemyśl należał do Polski. Innego zaskakującego odkrycia dokonał Wojciech Chudziak, który w Kałdusie na ziemi chełmińskiej znalazł ślady dużej, trójnawowej bazyliki. Według niego została ona wybudowana w drugiej ćwierci XI w., jej budowę przerwały wydarzenia lat trzydziestych, które omal nie doprowadziły do upadku Polski.

W czasach pierwszej monarchii piastowskiej z pewnością powstawały również kościoły drewniane, które budowano w ważniejszych grodach. Dla ówczesnego państwa polskiego wzniesienie tych budowli było ogromnym wysiłkiem, tym bardziej że świątynie chrześcijańskie musiały mieć odpowiednie wyposażenie w sprzęt liturgiczny i księgi. Wiemy też, że Bolesław Chrobry ufundował jeden, a może nawet dwa klasztory, a także wspierał misje chrystianizacyjne. Ten ogromny wysiłek miał wielkie znaczenie polityczne, świadczył również o przyjęciu przez polskich książąt zasad, którymi mieli się kierować władcy chrześcijań-

scy. Przykład księcia i nowe kościoły przyczyniały się do postępów chrystianizacji Polski.

Reprezentujący najwyższą kulturę polańską Mieszko I był wzorem dla swego otoczenia oraz wielu spośród możnych. Po nawiązaniu kontaktów z Czechami i Niemcami zaczął przyswajać sobie wzorce zachodnie. Nie tylko religijne i ideologiczne, ale także wzory zachowań, sposób bycia, zachodnie maniery i formy towarzyskie. Zauważył to Thietmar, lecz jak pamiętamy, zinterpretował zachowanie Mieszka jako uznanie wyższości niemieckich margrabiów. Trudno jednak przypuszczać, aby Mieszko posiadał wykształcenie literackie. Nie stanowił w ówczesnym świecie wyjątku, wielu władców nie umiało przecież czytać.

Bolesław Chrobry nie musiał nikogo naśladować, znał bowiem zachodnioeuropejskie wzory zachowań. Thietmar, choć Bolesława nie lubił, ani razu nie wytknął mu nieobycia czy też nieznanomości przyjętych w ówczesnym świecie zwyczajów. Wprost przeciwnie, w opisie kronikarza Bolesław nie różni się od innych chrześcijańskich książąt. Bolesław znał nawet zachodni ceremoniał lenny, po zajęciu Milska i Łużyc przyjmował hołdy tamtejszych rycerzy niemieckich. Sam również w 1013 r. składał hołd Henrykowi II. Być może Bolesław poznał zachodnie obyczaje, gdy jako zakładnik przebywał na dworze cesarskim. Nie wiemy jednak, czy pierwszy król Polski potrafił czytać, raczej jest to wątpliwe. Zadbął jednak, by jego syn, Mieszko II, ukończył szkołę.

Żadne źródło nie podaje, gdzie uczył się Mieszko Bolesławowie, być może ojciec powierzył syna specjalnie sprowadzonym nauczycielom. Dzięki listowi, który do Mieszka przesłała księżna Matylda, wiemy, że polski król potrafił się modlić nie tylko po polsku i po łacinie, ale również po grecku. Tej umiejętności nauczył go niewątpliwie grecki nauczyciel. Niekoniecznie musiał być sprowadzony z Bizancjum, mógł przybyć do Polski także z Włoch. Ponieważ znajomość greki nie była w owych czasach częsta w zachodniej Europie, świadczy ona o aspiracjach ojca Mieszka. Bolesław Chrobry pragnął, aby jego syn, a zarazem następca tronu, poznał całą, a nie tylko zachodnią tradycję chrześcijańską. Można sądzić, że uczynił tak, biorąc przykład z pragnącego połączyć obie tradycje cesarza Ottona III. Nie bez znaczenia mogło być też pragnienie nie tylko dorównania, ale i przewyższenia w dziedzinie kultury innych monarchów władających królestwami starszego chrześcijaństwa.

Poza łaciną i greką oraz nauką wiary z pewnością nauczono Mieszka również języka niemieckiego. Z *Kroniki* Thietmara wynika, że syn Chrobrego swobodnie porozumiewał się z Niemcami, że miał wśród nich przyjaciół. Możliwość swobodnego porozumiewania się po niemiecku bardzo ułatwiała władcom Polski prowadzenie polityki. Językiem tym najprawdopodobniej posługiwał się Bolesław Chrobry, a z pewnością syn Mieszka II Kazimierz, którego matką była Niemka Rycheza.

Wiemy, jakie wykształcenie szkolne odebrał Mieszko II, wiemy też, jak wyglądała nauka dzieci Mieszka i Rychezy. Następca tronu Kazimierz po ojcu dziedziczył tradycje piastowskie, a po matce nawet karolińskie. Wyraziły się one w nadaniu mu drugiego imienia Karol. Otrzymał też bardzo staranne wykształcenie. Roczniki zanotowały, że w 1026 r., gdy miał dziesięć lat, został oddany do szkoły. Nie słyszymy, aby w tym celu wyjeżdżał za granicę, a więc szkoła ta musiała znajdować się w Polsce. Mogła to być szkoła przy jednej z katedr, może w Gnieźnie lub w Poznaniu, a może w Krakowie. Mógł się kształcić również w którymś z istniejących już klasztorów. Nie wiemy niestety, jakie wykształcenie odebrał. Edukacja szkolna Kazimierza zakończyła się już w 1031 r., wraz z upadkiem rządów jego ojca. W późniejszych latach, przebywając na emigracji, gdzie obracał się w kręgach najwyższych elit Cesarstwa, mógł sobie przyswoić panujące zwyczaje i sposób bycia. Tam zapewne ugruntował wpojone mu już niewątpliwie w Polsce obyczaje rycerskie.

Warto poświęcić kilka słów edukacji siostry Kazimierza Gertrudy, choć księżniczka ta została oddana do szkół nie w Polsce, lecz w Niemczech. Musiała bowiem wraz z matką wyjechać z kraju, gdy miała zaledwie sześć lat. Wraz z matką osiadła w rodowych dobrach Rychezy w zachodnich Niemczech i tam została oddana do jednego z żeńskich klasztorów benedyktyńskich, w których opatkami były jej ciotki. Nie wiemy, w którym klasztorze się kształciła. Teresa Michałowska wzięła pod uwagę klasztory w Kolonii, Moguncji, Es-

sen, Nivelles, Neuss, Dietkirchen, Villich i Gandersheim. Wszystkimi kierowały siostry Rychczy znane z troski o poziom podległych im szkół i o edukację panien wywodzących się z najwyższej arystokracji.

Dzięki swej osobowości, ale także dzięki wykształceniu Gertruda wyrosła na kobietę wyróżniającą się na tle innych osób swojej epoki. Gdy dorosła, została żoną księcia ruskiego Izjasława, który przez wiele lat panował w Kijowie. Nie ominęły jej ciężkie przeżycia; dwukrotnie wraz z mężem i synem Jaropełkiem-Piotrem, a może też z pozostałymi dziećmi musiała uciekać z Rusi. Straciła męża, jej ukochany syn Jaropełk został zamordowany. Zmarła jako matka panującego w Kijowie drugiego syna, Świętopełka. Trudne momenty życia, strata bliskich i niebezpieczeństwa zdarzały się również innym księżniczkom, życie władców w XI w. niejednokrotnie bywało trudne. Ale Gertruda wyróżniła się, pozostawiając po sobie niezwykłą księgę.

Księga ta, zwana modlitewnikiem Gertrudy, znajduje się obecnie we Włoszech, w Cividale. Zawiera ona między innymi zebrany przez Gertrudę zbiór modlitw. Brygida Kürbis podkreśliła konwencjonalność tego zbioru. Według niej znalazły się w księdze typowe dla tamtych czasów modlitwy. Natomiast Michałowska zwróciła uwagę na oryginalność modlitewnika. Pośród typowymi modlitwami znajdują się w nim bowiem osobiste prośby zanoszone przez Gertrudę do Boga. Zwracając się do Niego, pisała lub też dyktowała swojemu kapelanowi następujące zwroty: „Abyś mnie,

„nędzną służebnicę Twoją Gertrudę, strzec raczył...” czy „Abyś nieszczęśliwego sługę Twego Piotra nawiedzić i pocieszyć raczył”. Zwracając się do Chrystusa, pisała: „Wstawiaj się [...] za całe wojsko Piotra, jedynego mojego syna, i za całą rodzinę, i za samego sługę Twojego”.

Takich bardzo osobistych próśb kierowanych do Boga i do świętych można znaleźć w modlitewniku wiele. Jak podkreśla Michałowska, żaden inny zbiór modlitw z owych czasów nie zawiera sformułowanych przez modlącego się, osobistych próśb kierowanych do Boga.

Gertruda mogła zapisywać swe modlitwy, ponieważ otrzymała w szkole wykształcenie literackie i religijne. Natomiast ich osobisty ton świadczy o nieprzeciętności tej kobiety. I choć została wychowana przez matkę Niemkę, choć kształciła się w szkołach niemieckich, a większość swego życia spędziła na Rusi, może być chyba uznana za pierwszą znaną nam wśród Polaków osobę, która zapisała swe myśli i uczucia.

Skoro Rycheza zadbała o tak gruntowne wykształcenie córki, to trudno wątpić, że również jej syn Kazimierz był starannie kształcony, dopóki burze dziejowe nie przerwały jego edukacji.

Wraz z chrześcijaństwem zaczęły napływać do Polski zachodnie zwyczaje. Gall Anonim zapisał, a jest to wiarogodna tradycja, że Mieclaw, zanim ogłosił się księciem Mazowsza, był cześnikiem Mieszka II. W Niemczech i innych królestwach zachodniej Europy cześnik należał do dostojników dworskich. Skoro zaś

Mieszko powołał Mieczęwa na ten urząd, to z pewnością otaczali go również inni znani z dworu cesarskiego dostojnicy. Dworem cesarskim kierował *comes palatinus*, także na czele polskiego dworu stał palatyn. Co prawda źródła poświadczają istnienie tego dostojenstwa dopiero w końcu XI w., niemniej zapewne także na dworze Mieszka II był on zwierzchnikiem między innymi cześnika. Funkcja palatyna połączyła się w Polsce, o czym była już mowa, z funkcją wojewody, zastępcy księcia.

Kilkadziesiąt lat po przyjęciu chrześcijaństwa najważniejsze polskie grody zaczęły upodabniać się do siedzib władców Czech czy margrabiów wschodnioniemieckich. Tam również dominowały drewnianoziemne fortyfikacje, kościoły nie były zbyt liczne, a wiele spośród nich wzniesiono z drewna. Wprawdzie Praga była bardziej okazała niż Gniezno lub Kraków, ale przybysze z Zachodu mogli już odnaleźć w polskich rezydencjach władcy to, do czego byli przyzwyczajeni u siebie. W stołecznych grodach piastowskich odprawiane były takie same nabożeństwa, w tych samych dniach odbywały się posty, podobnie zapewne wyglądały uroczystości dworskie. Książęta polscy szybko upodabniali się do książąt zachodnich. Zarazem zachowywane jednak były własne tradycje, o czym świadczy relacja o początkach dynastii piastowskiej.

Wśród poddanych Piastów proces przyjmowania chrześcijaństwa i elementów zachodniej kultury był znacznie bardziej powolny. Chociaż źródła na ten temat mówią mało, możemy się domyślać, że przedstawiciele

najpotężniejszych rodów starali się dorównać księciu, przejąc styl bycia i maniery władcy. Stojący przy księciu możni przyjmowali świadomie wpływy zachodnie, przecież już dostojnicy Mieszka I musieli współdecydować o przyjęciu chrztu i wejściu do kręgu kultury zachodniej.

O stosunku możnych do chrześcijaństwa w czasach kryzysu monarchii piastowskiej świadczy, jak sądzę, zapisana przez Galla wiadomość dotycząca zamieszek, które wybuchły po śmierci Mieszka II i wypędzeniu z kraju Kazimierza. Buntownicy mieli występować zarówno przeciwko kapłanom, jak i możnym. Możni, sądząc z relacji, znajdowali się więc w tym samym obozie co ludzie Kościoła. Co więcej, tam gdzie po wypędzeniu księcia utrzymali się przy władzy piastowscy dostojnicy, a więc przede wszystkim w Krakowie i w ziemiach Wiślan, Kościół nie poniósł strat. Wydaje się też, że utrzymując, dawne porządki na Mazowszu Miecław zachował wiarę chrześcijańską. Nawet w ogarniętej buntem ziemi Polan ci spośród dostojników, którzy potrafili bronić dawnego porządku w powierzonych im głównych grodach państwa, byli zwolennikami zmian kulturowych i religijnych wprowadzonych do Polski wraz z chrztem. Ludzie ci mogli zbuntować się przeciwko księciu Kazimierzowi, ale pilnowali tego, co wprowadzili pierwsi Piastowie. Tylko dzięki nim aż do najazdu Brzetysława na ołtarzu katedry w Gnieźnie zachowały się złote tablice i złoty krucyfiks.



Wybór ideologiczny elit polańskich, wiślańskich, a nawet mazowieckich staje się wyraźniejszy, gdy porównamy go z reakcją Pomorzan na katastrofę państwa. Pomorze, gdy tylko na to pozwoliła sytuacja, nie tylko oderwało się od Polski, ale też powróciło do pogaństwa, a raczej nigdy nie przyjęło chrześcijaństwa. Elity pomorskie, niewątpliwie poparte przez ogół ludności, nie chciały go przyjmować i nie imponowały im zachodnie wzory. Dla Pomorzan najbardziej atrakcyjne były ich własne tradycje i niezależny byt.

Do naszych czasów dotarło bardzo niewiele wiadomości na temat postaw członków możliwych rodów tworzących wczesnopiastowską elitę. Tym bardziej warto przyrzeć się znanym nam informacjom.

Na samym początku XI w. w klasztorze pod Poznaniem zamordowano czterech zakonników, Benedykta, Jana, Izaaka i Mateusza oraz ich służącego Krystyna. Zostali oni później nazwani Pięcioma Braćmi Męczennikami. Pisałem już o tym. Tu chcę przytoczyć wiadomości, które na ich temat przekazał Brunon z Kwerfurtu, który w 1008 r. był w Polsce i na miejscu napisał ich żywot.

Byli zaś pod ich [Benedykta i Jana] duchowym kierownictwem dwaj inni, rodzeni bracia, mieszkający w pustelni, jeden imieniem Izaak, drugi Mateusz. I jak z ziemi łatyńskiej wyszło wspaniałe pokolenie szlacheckich ojców, tak w pięknym podobieństwie z ziemi słowiańskiej powstała ich dwójka. Siostry tych dwóch braci służyły Bogu w klasztorze w gronie dziewic. Oni

zaś, chociaż byli braćmi według ciała, poczęli stawać się lepszymi braćmi według ducha.

Podane przez Brunona fakty są zaskakujące, choć z pewnością prawdziwe. Wynika z nich, że około 1000 r., kiedy do głosu dochodziło dopiero drugie pokolenie ludzi żyjących w kraju chrześcijańskim, znaleźli się dwa; bracia, którzy wybrali życie zakonne, do klasztoru wstąpiły także ich siostry. Izaak i Mateusz nie zostali świeckimi kapłanami, nie aspirowali do uzyskania wysokich godności kościelnych, lecz wybrali właśnie życie zakonne. Może więc środowisko, z którego pochodzili, przejęło się już ideałami chrześcijańskimi? Rodzina tych dwóch polskich zakonników i ich sióstr zapewne była związana z dworem książęcym, bo dwór był ośrodkiem, z którego promieniowała nowa wiara. W pobliżu księcia istniało największe skupisko duchownych i wypadało być chrześcijaninem. Tam też pojawić musieli się pierwsi Polacy naprawdę przejęci wiarą chrześcijańską, tacy jak Izaak i Mateusz. Niestety, przypuszczenie, że pochodzili z możnego rodu, jest bardzo prawdopodobne, lecz to tylko domysł.

Pewniejsze wnioski na temat recepcji chrześcijaństwa i kultury zachodniej sugerują inne przekazy z tamtych czasów. Zachowało się mianowicie kilka imion kapłanów działających w Polsce już przed połową XI w. Większość z nich nosi imiona chrześcijańskie lub niemieckie, większość też przybyła do Polski z innych krajów. Ale według *Rocznika kapituły krakowskiej*, gdy w 1027 r. zmarł Hipolit, nastąpił po nim Bossuta.

Z imienia sądząc, był on Polakiem. Jednak informację o jego konsekracji osłabia dalszy ciąg zapisków. Czytamy bowiem, że w 1028 r. zmarł arcybiskup Stefan. Gdyby więc przyjąć informacje rocznika, znaczyłoby, że w ciągu dwóch lat zmarł arcybiskup Hipolit, po nim metropolitą został Bossuta. Musiałby on umrzeć niemal natychmiast po konsekracji, skoro przed końcem 1028 r. zdołał go zastąpić Stefan, który również niemal natychmiast zmarł. A więc w ciągu dwóch lat nastąpiłyby dwie konsekracje na najwyższą godność kościelną w Polsce i śmierć aż trzech arcybiskupów. Jest to oczywiście możliwe, ale mało prawdopodobne. Niemniej istniał chyba wyższy duchowny, może nawet arcybiskup, o imieniu Bossuta i możemy w nim widzieć Polaka.

Nie budzi natomiast wątpliwości pochodzenie i kariera Suły, który po objęciu godności biskupa krakowskiego przybrał imię Lambert. Imię Suła wskazuje, że był Polakiem. Wiadomo o nim, że w 1037 r. został w Krakowie wyświęcony na prezbitera. Skoro został kapłanem, a w przyszłości nawet biskupem, musiał w dzieciństwie i wczesnej młodości uzyskać stosowne wykształcenie. Musiał skończyć szkołę. Suła był zbliżony wiekiem do księcia Kazimierza. Może był jego kolegą szkolnym? Wydaje się natomiast niemal pewne, że człowiek, który w pierwszej połowie XI w. ukończył szkołę i doszedł do wysokiej godności kościelnej, należał do najwyższych warstw ówczesnego społeczeństwa.

Naukę szkolną pobierało z pewnością bardzo niewiele synów możnowładczych. Być może Bolesław

Chrobry, chcąc powiększyć działającą w Polsce grupę duchownych, zachęcał lub wręcz nakazywał otaczającym go dostojnikom, aby kierowali niektórych swoich synów na tę drogę życia. Wiemy, że tak postępował książę ruski Włodzimierz. Napisał o nim autor *Powieści dorocznej*, że po przyjęciu chrześcijaństwa „począł brać u znakomitszych ludzi dzieci i dawać na uczenie książkowe”.

Możnowładcza elita prędko przyjęła chrześcijaństwo, jednak z pewnością męczennicy z podpoznańskiego klasztoru lub posiadający książkowe wykształcenie polscy duchowni stanowili nieliczną grupę wśród ówczesnych Polaków. Co więcej, możemy podejrzewać, że ogół możnych został schryścianizowany bardzo powierzchownie. Dostojnicy i ich rodziny brali oczywiście udział w uroczystościach kościelnych, które zapewne traktowali podobnie jak uroczystości dworskie. Zapewne, przynajmniej oficjalnie, przestrzegali postów. Tego wymagał władca. Można też podejrzewać, że możni starali się naśladować sposób bycia i obyczaje książąt, a te były chrześcijańskie. Niewątpliwie jednak zachowali niemało z dawnych, pogańskich przekonań.

Wpływy zagraniczne, widoczne zresztą już przed 966 r., przejawiały się w używaniu broni niemieckiej lub skandynawskiej, w sprowadzanych ozdobach. Po nawiązaniu stosunków ze światem zachodnim, w wyniku częstych zarówno wojennych, jak i pokojowych kontaktów z Niemcami możliwe było przenikanie do

Polski zachodnich obyczajów świeckich. Jednak wpływy obce nie działały zbyt silnie.

Wzory napływały do Polski nie tylko z Zachodu. Archeolodzy odkrywają także liczne przedmioty importowane z Rusi lub tam zdobywane. Są to niejednokrotnie przedmioty używane przez skandynawskich Waregów pozostających na służbie książąt ruskich. Należą do nich ozdoby i broń, zdarzają się też przedmioty codziennego użytku.

Przekształcenia, jakim podlegała kultura polska pod wpływem Zachodu, były jednak bardzo powierzchowne. Thietmar w swej *Kronice* dostrzegał odmienność polskich obyczajów. Przejawem rodzimej kultury była również piastowska legenda dynastyczna. Innym przykładem zachowania słowiańskich zwyczajów wywodzących się jeszcze z pogaństwa był obrzęd postrzyżyn. Biskup krakowski Wincenty Kadłubek na początku XIII w. uznał postrzyżyny za zwyczaj godny pielęgnowania. Zachowanie własnej kultury nie było niczym wyjątkowym. Również inne kraje chrześcijańskiej Europy różniły się między sobą odmiennymi obyczajami. Ta różnorodność nie przeszkadzała poczuciu wspólnoty opartej na religii chrześcijańskiej i może przez ogólniej odczuwanym, ale istotnym dziedzictwie rzymskim.

Pierwsi Piastowie dokonali ogromnego dzieła, wprowadzając Polskę w świat zachodni. Jednakże gdy naniesiemy na mapę punkty, w których powstały muryrowane budowle, skąd mogły promieniować nowe idee, to okaże się, że stanowią one niewielkie wyspy na ob-

szarze całego kraju. Nie zmieniłoby zapewne tego obrazu uwzględnienie drewnianych kościołów i rezydencji. Niewielki też mógł być wpływ chrześcijaństwa na większość poddanych pierwszych Piastów. Dostrzegalny był tylko w pobliżu największych grodów, ale nawet w ziemi gnieźnieńskiej nie mógł sięgać zbyt daleko. Działo się tak nie tylko dlatego, że brakowało budowli sakralnych. Pierwsi chrześcijańscy władcy Polski dysponowali niewielką grupą kapłanów, duchowni ci nie mogli dotrzeć do dalej położonych osad. Trudno też było zwalczać przeżytki pogaństwa. Zapewne nawet wśród dalej od książąt stojących możliwa recepcja chrześcijaństwa była powolna.

Decydując się na przyjęcie chrześcijaństwa, Mieszko I nakazał przeprowadzenie masowych chrztów. Chrzty te z pewnością się odbyły, nie zmieniły one jednak trybu życia i wierzeń większości nowych chrześcijan. Większe znaczenie miała likwidacja pogańskich sanktuariów. Można przypuszczać, że bez miejsc kultu i bez religijnych ceremonii wiara w czczonych tam bogów zaczęła słabnąć. Zapewne Bóg chrześcijański zaczął stopniowo zajmować miejsce dawnych naczelnych bogów pogańskich, nie likwidując wiary w mniejsze bóstwa oraz w dobre i złe duchy. Chrześcijaństwo nie wyparło również magii, nie zlikwidowało obrzędów rodzinnych i ceremonii związanych z życiem rolników.

Bardzo istotną ingerencją w przekonania ludzkie był zakaz palenia ciał podczas pogrzebu. Od momentu przyjęcia chrześcijaństwa da się zauważyć stopniowe

zanikanie obrządku ciałałopalnego na rzecz pochówków w ziemi. Zwyczaj palenia ciał trwał jednak na peryferiach kraju jeszcze przez cały wiek XI. Ale nawet groby, w których pochowane zostały niespalone ciała, trudno uznać za w pełni chrześcijańskie. Cmentarze z czasów pierwszej monarchii piastowskiej, a nawet późniejsze, zawierają wprawdzie niespalone szkielety, ale w grobach znajduje się również wyposażenie wskazujące na trwanie wierzeń pogańskich. W tej dziedzinie, a niewątpliwie również w wielu innych, doszło do powstania synkretyzmu religijnego, zwyczaj chrześcijańskie wymieszały się z pogańskimi. Tylko w pobliżu kościołów odbywały się całkowicie chrześcijańskie pogrzeby.

Chrześcijaństwo obejmowało swymi wpływami ludność chłopską mieszkającą w pobliżu grodów oraz docierało tam, gdzie powstały kościoły i zgromadzenia zakonne. Świadczy o tym Brunon z Kwerfurtu w napisanym przez siebie około 1008 r. *Żywocie Pięciu Braci Męczenników*. Brunon odnotował żywy kult, jaki otaczał świętych w miejscu ich śmierci. Kult ten propagowali przebywający w klasztorze zakonnicy. To oni niewątpliwie poinformowali Brunona o cudach, jakie tam miały się wydarzyć. Dla duchownych sanktuarium Pięciu Braci stało się miejscem cudownym. Brunon wspomniał też, że i mieszkańcy pobliskiej osady brali udział w uroczystościach. Pisał również, że widziano tam cudowne światła. Skoro widzieli je wieśniacy, to również oni uwierzyli w cudowność tego miejsca. Niewątpliwie kult świętych promieniował na okolicę. Pro-

mieniował tym bardziej, że niejeden z wieśniaków mógł znać osobiście pomordowanych. Zapewne mieszkańcy pobliskiej osady zachowali wiele pogańskich wierzeń, ale jednocześnie przyjęli kult świętych chrześcijańskich, a wraz z nim wiarę w chrześcijańskiego Boga. Do zaszczepienia tej wiary przyczyniło się męczeństwo Pięciu Braci oraz samo istnienie klasztoru.

Siła oddziaływania założonego pod Poznaniem zgromadzenia zakonnego wynikała z dramatu, jaki niemal na oczach mieszkańców pobliskiej osady rozegrał się w 1003 r. W podobny, choć z pewnością nie tak mocny sposób, wpływały na wierzenia ludu inne kościoły. Już sama konieczność uczestniczenia przynajmniej w niektórych uroczystościach religijnych, kontakt z kapłanem, który był osobą znaną w okolicy, przyczyniały się do stopniowego przyjmowania nowej wiary. Również coraz dłuższy czas istnienia kościołów i obecności duchownych wzmacniały chrześcijaństwo. Dla kolejnych pokoleń kościoł i wiara w jedyne Boga stawały się coraz bardziej elementem tradycji. A przecież w chwili śmierci Bolesława Chrobrego dochodziło do głosu już czwarte pokolenie ludzi żyjących w chrześcijańskim kraju.

Do ogromnej liczby ludzi żyjących w ówczesnej Polsce chrześcijaństwo nie dotarło. Rolnicy żyjący w pobliżu centralnych grodów bywali czasem w kościele. Dla dalej mieszkających wieśniaków kontakt z chrześcijaństwem ograniczał się do samego chrztu. Natomiast mieszkańcy oddalonych osad, do których nie docierała władza księcia, mogli nawet nie słyszeć o no-



wym Bogu. Żyli jak ich przodkowie, oddawali cześć dawnym bogom. Również w centrum państwa wraz z każdą zwycięską wyprawą wojenną na ziemie pogan powstawały osady pogańskich brańców. Z pewnością byli oni przymusowo chrzczeni, jednak zachowywali swe dawne wierzenia i byli wrogo nastawieni do chrześcijaństwa.

Wśród ludności chłopskiej, która stanowiła ogromną większość mieszkańców Polski, chrześcijaństwo przyjmowało się wolno, a elementy zachodniej kultury świeckiej w ogóle do niej nie przenikały. Za czasów pierwszej monarchii piastowskiej schryścianizowana została, choć często tylko powierzchownie, warstwa możnych i dynastia. Jednak od momentu chrztu Mieszka I kultura polska kształtowana była też przez chrześcijaństwo i związane z nim dziedzictwo antyczne. Połączenie dawnych i nowych elementów stworzyło nową jakość, dzięki czemu Polska mogła wzbogacić krąg kulturowy, do którego weszła.

# CZEŚĆ II

## DRUGA MONARCHIA

### Rozdział 7

Odbudowa państwa i powrót do wielkiej polityki.

Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Szczodry

#### Dyplomacja i wojna

Po wybuchu buntu możnych książę Kazimierz uciekł na Węgry, gdzie rządził wtedy król Stefan. Państwo to było jedynym spośród sąsiadów Polski, z którym nie miała ona w poprzednich latach zatargów. Mimo to polski książę został tam zatrzymany i uwięziony. Wolność odzyskał dopiero po śmierci króla Stefana, to znaczy po 15 sierpnia 1038 r., gdy na tronie węgierskim zasiadł Piotr Orseolo. Natychmiast po odzyskaniu swobody wyruszył do Niemiec, gdzie przebywała jego matka Rycheza. Ona, a także jej bracia wsparli młodego księcia. Mogli to zrobić. W posiadaniu Ezzonidów, którzy byli też przodkami Kazimierza, znajdowały się liczne posiadłości, bracia Rychemy piastowali wysokie stanowiska w Niemczech. Jeden z nich, Herman, był arcybiskupem kolońskim, a zarazem kanclerzem Italii, drugi, Otton, został księciem szwabskim. Syn Rychemy mógł liczyć na poparcie swych wujów. Tradycja pobytu Kazimierza w Niemczech zachowała się na dworze polskim do czasów jego wnuka, Bolesława Krzywoustego, przekazał nam ją Gall Anonim:

Kazimierz więc, przez krótki czas zabawiwszy u Niemców i zdobywszy tam wielką sławę i rozgłos rycerski, postanowił powrócić do Polski i poufnie oznajmił to matce. A gdy go matka przekonywała, by nie wracał do ludu wiarołomnego i jeszcze niezupełnie utwierdzonego w chrześcijaństwie, lecz spokojnie zadowolili się posiadaniem matczynego dziedzictwa – i sam cesarz prosił, aby pozostał z nim, chcąc mu nadać nie byle jakie księstwo, odrzekł sentencjonalnie, jako człowiek wykształcony: Żadnego dziedzictwa po wujach lub matce nie posiada się tak słusznie i zaszczytnie, jak [dziedzictwo] po ojcu.

Wujom Kazimierza niewątpliwie zależało na sukcesie siostrzeńca, a arcybiskup koloński Herman miał w Niemczech wiele do powiedzenia. Ale decydujący był interes Niemiec. Król niemiecki Henryk III musiał być zaniepokojony szybkim wzrostem potęgi Czech. Wiedział, że Brzetysław zajął Śląsk, zniszczył ziemie Polan, zrabował relikwie. Władca Niemiec mógł nawet podejrzewać, że pod władzę Czech dostaną się również inne ziemie polskie, a Czechy po opanowaniu ich staną się trudnym dla Niemiec przeciwnikiem. Henryk III postąpił tak, jak tego wymagała niemiecka racja stanu i jak postępowali jego poprzednicy. Nie chcąc dopuścić, aby na wschodzie powstała jedna silna monarchia słowiańska, królowie niemieccy zawsze wspierali to państwo, które w danym momencie było słabsze. Tak postąpił kiedyś Henryk II, wyruszając na wojnę w obronie Czech przeciw Bolesławowi Chrobremu, tak

teraz zrobił Henryk III. Zaczął od poparcia w Rzymie protestów Kazimierza przeciwko staraniom Brzetysława o utworzenie w Pradze arcybiskupstwa, które miałyby zastąpić istniejące tylko w sensie prawnym, lecz niefunkcjonujące arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Następnie dał Kazimierzowi oddział pięciuset rycerzy i zezwolił na opuszczenie Niemiec.

Kazimierz powrócił do Polski najprawdopodobniej w 1041 r. Najprawdopodobniej, gdyż chronologia wydarzeń jest bardzo niepewna. Podawane przez źródła daty są nieścisłe i często trudno ustalić, co kiedy się wydarzyło. Wydaje się, że najbardziej przekonująca jest rekonstrukcja wydarzeń zaproponowana przez Janusza Bieniaka w książce o państwie Miećława.

Według Bieniaka Kazimierz wrócił do Polski na wiosnę lub wczesnym latem 1041 r. Był to dla niego najbardziej dogodny termin. W tym czasie trwała wojna czesko-niemiecka, rok wcześniej Brzetysław pokonał wojska dowodzone przez króla Henryka III. Zapewne podczas tych walk Kazimierz odznaczył się czynami rycerskimi, trudno bowiem wątpić w jego udział w wyprawie króla niemieckiego na Czechy. Zwycięstwo czeskie nie zakończyło wojny, w 1041 r. Henryk intensywnie przygotowywał się do ponownego uderzenia. Przygotowania niemieckie absorbowwały uwagę Brzetysława i nie pozwalały mu na powstrzymanie Kazimierza.

Zaniepokojony powrotem do kraju polskiego księcia mógł być również Miećław. Według Bieniaka w planach Miećława leżało odbudowanie państwa pol-

skiego pod swoją władzą. Nawet gdyby plany Mieciałwa nie były aż tak ambitne i gdyby pragnął on panować tylko nad Mazowszem, to powrót Kazimierza stanowiłby dla niego poważne niebezpieczeństwo. Nie mógł jednak zaatakować słabego jeszcze przeciwnika, gdyż w 1041 r. prowadził wojnę z Rusią. *Powieść doroczna* informuje, że właśnie tego roku książę kijowski Jarosław wyruszył z wojskiem na Mazowsze. Mieciałw odparł atak, jednak walki z Jarosławem związały wszystkie jego siły.

Według Galla Kazimierz rozpoczął odzyskiwanie swego dziedzictwa od zajęcia jednego grodu, w którym oczekiwali na niego jego zwolennicy. Gród ten zapewne znajdował się w południowej Wielkopolsce, bo tylko wtedy, wobec podporządkowania Śląska Czechom, mógł on wracać. Następnie uznały jego władzę Małopolska, Wielkopolska i ziemie Polski środkowej. Restytucja władzy piastowskiej odbywała się szybko, możemy więc przypuszczać, że znalazł on w Polsce powszechne poparcie. Zapewne możni, widząc opłakane skutki załamania się władzy książęcej, z uczuciem ulgi powitali Piastowica i uznali go za swego pana. Z jego powrotem wiąźali nadzieje przywrócenia poprzednich porządków. Swoją rolę musiało też odegrać istniejące już przywiązanie do dynastii. Załamało się ono wprawdzie kilka lat wcześniej, ale nie zanikło. Zaburzenia lat trzydziestych mogły nawet przyczynić się do wzrostu aury Piastów. W czasach buntów i obcych najazdów okazało się bowiem, że bez Piastów państwo może przestać istnieć, a panujący porządek społeczny zostać

zniszczony. Zapewne jakąś rolę odegrała więź pomiędzy możliwymi poszczególnych ziem piastowskich, która wytworzyła się w czasach przodków Kazimierza. Więź podkreślająca jedność w ramach wspólnego państwa, a zarazem odrębność od państw sąsiednich. Okazało się też, szczególnie po najeździe czeskim, że państwo bez władzy centralnej jest bezbronne wobec sąsiadów. Odczuć to musieli nawet ci, którzy buntowali się wcześniej przeciw panującym stosunkom. Bunt bez pozytywnego programu wypalił się prędko, skutki obcego najazdu odczuli wszyscy. Dlatego też powrót Kazimierza mógł być przyjęty z ulgą również przez wielu chłopów. Lepiej było pracować i pełnić posługi, niż być narażonym na okrucieństwa wojny.

Ośrodkiem państwa Kazimierza została ziemia krakowska, na swój główny gród wybrał on Kraków. Przesunięcie centrum na południe stało się konieczne. Polański tron Polski był zniszczony, jego główne grody, Gniezno, Poznań, Giecz, leżały w gruzach, przestała tam funkcjonować organizacja państwowa. Nie zapomniano chyba o istniejącym od dawna systemie danin i posług. Świadczą o tym specyficzne obciążenia chłopskie charakterystyczne dla najstarszych ziem piastowskich, które przetrwały do XIII w. Pamiętano o nich w opolach, pamiętali ci dostojnicy książęcy, którym udało się przeżyć. Jednakże wobec zubożenia i wyludnienia kraju system ten był niewydajny i nie wszędzie funkcjonował. Ziemie polańskie należało dopiero odbudować.

Zupełnie inaczej było w ziemi krakowskiej, a pewnie też i sandomierskiej. Nie wybuchły tam bunty, nie było zniszczeń spowodowanych obcymi najazdami. Nadal funkcjonowały okręgi grodowe, nadal ludność chłopska pełniła swe powinności. W Krakowie nieprzerwanie działało biskupstwo, przy katedrze gromadził się zespół duchownych, czynne też były inne kościoły. Mogły również przetrwać rozmieszczone tam wcześniej oddziały drużyny. Tworzyły one załogi grodowe lub były osadzone po wsiach i utrzymywane przez rolników. Być może Małopolska uznała w 1039 r. zwierzchnictwo czeskie, jednak wojska Brzetysława najprawdopodobniej nie zajęły Krakowa. Brzetysław nie osadził w ziemiach wiślańskich swoich załóg. Nie słyszymy też, aby w Małopolsce pojawił się, tak jak na Mazowszu, lokalny książę, nie nastąpiło też zapewne rozdrobnienie władzy pomiędzy okręgi grodowe. Zachowała się dawna struktura, dawny potencjał demograficzny i gospodarczy. Zachowała się też świadomość przynależności tej ziemi do państwa Piastów. To wszystko spowodowało, że po powrocie Kazimierza do Polski Wiślanie opowiedzieli się po jego stronie, a ich ziemie mogły stworzyć bazę dla dalszych działań księcia.

Mimo pomyślnej koniunktury międzynarodowej sytuacja władającego już Gnieznem i Krakowem Kazimierza nie była dobra. Nie uznawały jego władzy tak ważne dzielnice, jak Pomorze i Mazowsze, a Śląsk stał się częścią innego państwa. Kazimierz nie chciał rezygnować z ich odzyskania, jednak po powrocie do kraju

dysponował bardzo skromnymi środkami. Wspierający go rycerze niemieccy z pewnością prędko wrócili do siebie i Kazimierzowi pozostały bardzo nieliczne oddziały wojska. Nie miał już potężnej drużyny. Do jego dyspozycji pozostawały tylko te załogi grodowe, które przetrwały czasy zamętu, i jakieś resztki drużyny pozostające pod rozkazami dostojników ziemi krakowskiej. Zapewne wspierający go możni mieli własne niewielkie oddziały przyboczne, z którymi oddali się do dyspozycji księcia. Kazimierz mógł też powołać pod broń ludność chłopską w tych dzielnicach, w których zachowały się dawne porządki. Nie była to silna armia. Kazimierz musiał więc odbudować wojsko.

W celu przywrócenia dawnego kształtu granic należało odzyskać Śląsk i z powrotem podporządkować Polsce Mazowsze i Pomorze. Z pewnością Kazimierz i jego współpracownicy pamiętali też, że jeszcze niedawno w skład państwa piastowskiego wchodziły zajęte przez Ruś Grody Czerwieńskie, przyłączone teraz do Niemiec Łużyce z Milskiem oraz rządzone przez Brzetysława czeskiego Morawy. Polski książę zdawał sobie jednak sprawę z niemożliwości odzyskania tych prowincji. Wiedział, że należy dążyć tylko do celów realnych. Z Milska i Łużyc zrezygnował niewątpliwie już wtedy, gdy starał się o pomoc niemiecką przed powrotem do Polski. Również inne stracone prowincje musiały pozostać, przynajmniej na razie, pod władzą Czech i Rusi. Każde z tych państw było silniejsze od Polski. W pierwszych latach po powrocie Kazimierz mógł myśleć tylko o odzyskaniu Mazowsza i Pomorza.



Zarówno Pomorzanie, jak i Mazowszanie nie byli przeciwnikami łatwymi do pokonania. Kazimierz dopiero odbudowywał swoje państwo, natomiast żadna z usamodzielnionych prowincji nie przeżyła walk wewnętrznych ani obcych najazdów. Szczególnie trudne do pokonania było Mazowsze. Pod władzą Mieczława zachowało ono nie tylko dawne struktury, ale też potencjał militarny. W skład wojsk mazowieckich wchodziły te oddziały drużyny, które tam dawniej stacjonowały, i szeregowi chłopscy wojownicy. Ponadto Mazowsze wzmocnili uciekinierzy z ziem polańskich, zarówno możni, jak i ratująca się przed czeskim najazdem ludność chłopska. Niektórzy chłopcy mogli zostać wojownikami, inni pracowali na potrzeby państwa mazowieckiego. Pod rozkazami Mieczława mogli się też znaleźć drużynnicy z innych ziem piastowskich. Po wygnaniu z Polski Kazimierza, gdy na Mazowszu pojawił się książę, wielu członków drużyny mogło zobaczyć w nim swego wodza. Niewątpliwie Mieczław łatwo porozumiał się z dowódcami poszczególnych oddziałów, gdyż wielu z nich znał z czasów, gdy był cześnikiem na dworze Mieszka II. Mógł też być hojny dla wojowników, Mazowsze w pierwszej połowie XI w. przeżywało czasy rozwoju.

Rozwój Mazowsza i wzrost zamożności jego mieszkańców potwierdzają odkrycia licznych skarbów srebrnych monet. Pojawiające się na Mazowszu w pierwszej połowie XI w. srebrne monety są znacznie liczniejsze niż te, które napływały w tym czasie do innych części Polski. Archeolodzy tłumaczą to dużą

chłonnością Mazowsza, na którym dawniej było niewiele srebra. Chyba jednak nie to było przyczyną wzrostu bogactwa tej ziemi. Być może niektóre znalezione skarby przywieźli ze sobą uciekinierzy z objętych zamieszkami ziem polańskich. Jednak prawdziwym powodem, dla którego Mazowsze zaczęło stawać się bogate w kruszec, mógł być tylko rozwój gospodarczy. Rozwój ten spowodowany został między innymi ożywieniem handlu dalekosiężnego na trasie łączącej Kijów ze strefą Morza Bałtyckiego. Dzięki wzrostowi zamożności kraju mógł Miecław powiększać swoje siły zbrojne.

Bez pokonania Mazowsza Kazimierz nie mógł myśleć o odzyskaniu Pomorza. Z pewnością zdawali sobie z tego sprawę przywódcy obu zbuntowanych ziem. Już wtedy istniał zapewne sojusz mazowiecko-pomorski, który ujawnił się kilka lat później. Przeciwnik był tak mocny, że Kazimierz nie zdołałby wyłącznie własnymi siłami odzyskać utraconych prowincji. Nie mógł też liczyć na pomoc niemiecką. Henryk III wsparł go przy odzyskiwaniu tronu, ale nie zależało mu na tym, aby Polska powróciła do kształtu terytorialnego i potęgi sprzed kryzysu. Miał zresztą własne poważne problemy do rozwiązania.

Król niemiecki pokonał Brzetysława i zmusił go do ukorzenia się. Następnie w Ratyzbonie został zawarty pokój czesko-niemiecki. Podczas rozmów pokojowych poruszono również sprawy polskie, Henryk zobowiązał Brzetysława do wypuszczenia polskich jeńców. Kazimierz, który zapewne uczestniczył w pertraktacjach,

dowiedział się jednak, że król niemiecki pozwolił Brzetysławowi zachować dwie spośród zdobytych na Polsce prowincji, choć zaznaczył, że nic ponadto. Według Bieniaka tymi dwiema prowincjami były Śląsk i już wcześniej zajęte przez Czechów Morawy, natomiast książę czeski musiał zrezygnować z pretensji do ziemi krakowskiej. Takie rozwiązanie sporu polsko-czeskiego było korzystne dla władcy Niemiec. Zależało mu bowiem na zachowaniu równowagi pomiędzy Polską a Czechami, gdyż ułatwiała ona wschodnią politykę króla. Władająca Śląskiem Polska stawała się państwem silniejszym, natomiast Czechy ze Śląskiem tworzyły potęgę równą reszcie ziem polskich. Była jednak jeszcze jedna przyczyna decyzji Henryka. W 1041 r. Niemcy szykowały się do wojny z Węgrami, król liczył na wsparcie wojsk czeskich. Nie należało więc Brzetysława ani zrażać, ani zbytnio osłabiać.

Podjęte w Ratyzbonie decyzje niewątpliwie rozczarowały Kazimierza. Zobaczył on, że mimo przychylności Henryka III i wsparcia ze strony swych wujów nie może liczyć na bezwarunkową pomoc niemieckiego władcy. Henryk umożliwił Kazimierzowi powrót do kraju, zabezpieczył jego podstawowe interesy, ale nie chciał pomagać w odzyskaniu wszystkich strat. Nie tylko pozostawił go samego, ale nawet zaczął okazywać swe względy wrogowi Kazimierza Brzetysławowi, gdy tylko ten zaczął być potrzebny. Z niemieckiego punktu widzenia polityka ta była racjonalna i zrozumiała, stawiała jednak Kazimierza znowu w ciężkiej sytuacji.

Polski książę miał jednak możliwości manewru i potrafił wykorzystać położenie swego państwa pomiędzy potężnymi Niemcami a silną Rusią. Skoro dotychczasowy jego protektor król Henryk III poświęcił część jego interesów dla własnych celów politycznych, Kazimierz nawiązał kontakty z władcą Kijowa Jarosławem.

Polskę i Ruś połączyły w tym momencie wspólne interesy, ponieważ Jarosław zwrócił uwagę na północno-zachodnie kresy swego państwa. W 1038 r. zaatakował Litwę i Jaćwież, w 1041 r. uderzył na Mazowsze. Celem jego nie był podbój tej ziemi, pragnął tylko wyeliminować Miećława, sojusznika Litwinów i Jaćwingów. Kazimierz, będąc przeciwnikiem Miećława, stawał się naturalnym sojusznikiem księcia kijowskiego. Chyba jednak sojusz antymazowiecki nie był jedynym powodem przymierza polsko-ruskiego. Dla Jarosława nie mniej ważna była pozycja, jaką zajmował Kazimierz w polityce Henryka III. Wobec słabości sił, jakie miał do dyspozycji, polski władca uznał oczywiście zwierzchnictwo Henryka nad sobą. Zarazem cieszył się specjalnymi względami na dworze niemieckim. To było dla Jarosława ważne, za pośrednictwem Kazimierza pragnął porozumieć się z królem Niemiec. Na sojuszu z Henrykiem zaczęło Jarosławowi zależeć, od kiedy jego stosunki z Bizancjum stały się napięte. Kazimierzowi natomiast zależało na uzyskaniu pomocy ruskiej w walce z Miećławem. Doszło więc do zawarcia przymierza polsko-ruskiego, wzmocnionego małżeństwem Kazimierza z Dobroniegą, siostrą Jarosława.

Sojusz z Rusią pozwolił polskiemu księciu poczuć się pewniej, nie był on już teraz tak bardzo zależny od zachodniego sąsiada. Przede wszystkim jednak sojusz ten był skierowany przeciw Miechłowowi. Licząc na wsparcie ruskie, Kazimierz mógł rozpocząć wojnę mazowiecką.

Bieniak uważa, a jest to mimo milczenia źródeł bardzo prawdopodobne, że wojna ta rozpoczęła się już w 1042 r. i toczyła przez następne lata. Zaangażowanie Kazimierza tłumaczyłoby jego nieobecność w Goslarze w 1042 r., dokąd mimo wezwania nie pojechał, tylko wysłał swoich posłów.

Posłowie polscy nie zostali przyjęci przez króla, w ten sposób okazał on swoją niełaskę Kazimierzowi. Oczywiście przyczyną jej nie był brak obecności polskiego władcy w Goslarze, Henryk z pewnością zdawał sobie sprawę z trudności, jakie miał on w Polsce. Wydaje się, że niełaskę mógł spowodować ścisły sojusz z Rusią zależnego od króla księcia. Choć stosunki niemiecko-ruskie były w tym czasie bardzo dobre, Henryk mógł się obawiać osłabienia własnych wpływów w Polsce i zastąpienia ich wpływami ruskimi.

Na utratę łaski króla Kazimierz nie mógł sobie pozwolić. Był na to zbyt słaby, nie miał też ochoty na wejście w zależność od Kijowa. Henryk również nie pragnął zerwania z polskim władcą. Nie miał zamiaru tracić wpływów w Polsce. Natychmiast więc gdy przybyło następne polskie poselstwo, przywożąc ze sobą usprawiedliwienie Kazimierza i zapewniając o jego wierności, król przywrócił go do łask. Henryk był chy-

ba zadowolony z takiego obrotu spraw, gdyż od 1042 r. prowadził wojnę z Węgrami i nie mógłby przeciwdziałać wyjściu Kazimierza z orbity wpływów Niemiec. Udało się więc Kazimierzowi zachować przymierze z obu swymi sąsiadami.

W następnych latach Kazimierz nadal stosował tę samą politykę. Potrafił wyciągać korzyści z rywalizacji sąsiadów o wpływy w Polsce. Już w 1043 r. podniósł swą wartość w oczach Henryka, wzmacniając sojusz z Rusią małżeństwem swej siostry Gertrudy z synem Jarosława Izjasławem.

Zacieśnienie sojuszu polsko-ruskiego wynikało też z zaabsorbowania Henryka innymi problemami. Król niemiecki był uwikłany w wojnę z Węgrami, zaczynał już także myśleć o wyprawie do Rzymu i koronacji cesarskiej. Odbyła się ona w 1046 r. Jednak zdopingowany wzmocnieniem sojuszu polsko-ruskiego musiał poświęcić trochę czasu sprawom polskim.

Tym razem Kazimierz potrzebował mediacji królewskiej. Gdy bowiem planował rozpoczęcie decydującej rozprawy z Miećławem, zawiązało się groźne dla Polski przymierze czesko-pomorskie. Być może koalicjanci byli również w kontakcie z księciem Mazowsza, jednak źródła nie przekazały żadnej informacji na ten temat. Nie mogąc porozumieć się z przeciwnikami, Kazimierz poprosił o pomoc Henryka.

Henryk wezwał do siebie do Magdeburga Kazimierza, Brzetysława czeskiego i księcia pomorskiego nazywanego Zemuzil, a następnie prędko doprowadził do zgody między nimi. W wyniku tej mediacji Miećław

pozostał sam. Spotkanie to było bardzo korzystne dla króla niemieckiego. Nie tylko wsparł jednego z zależnych od siebie władców, ale zarazem potwierdził i wzmocnił swe zwierzchnictwo nad wszystkimi trzema słowiańskimi książętami, którzy brali udział w spotkaniu. Wynik rozmów odpowiadał też Kazimierzowi. Teraz mógł spokojnie wystąpić przeciw Mazowszu.

Decydująca wojna z Mazowszem wybuchła w 1047 r. Na Miećława uderzyli wspólnie sprzymierzeni ze sobą Kazimierz i Jarosław. Kampania przebiegła błyskawicznie. W bitwie, jaka się rozegrała, wojska mazowieckie zostały rozbite, a Miećław poległ. Udział wojsk ruskich w tym zwycięstwie musiał być znaczny, bo choć Gall w ogóle o nich nie wspomniał, to autor *Powieści dorocznej* zauważył tylko działania Jarosława: „Lata 6555 Jarosław szedł na Mazowszany i zwyciężył ich, i zabił księcia ich Mojsława, i upokorzył ich Kazimierzowi”.

Na pomoc Mazowszanom ruszyło Pomorze. Wojskami pomorskimi mógł dowodzić znany nam Zemuzil, który zdecydował się na zerwanie zawartego układu. Na zagrożenie od północy Kazimierz odpowiedział natychmiast po rozgromieniu Miećława. Choć tym razem walczył już sam, bez pomocy ruskiej, pokonał wojska pomorskie. Po tych dwóch zwycięstwach włączył Mazowsze do swego państwa i podporządkował sobie Pomorze. Zapewne było to tylko Pomorze Wschodnie. Z wyprawy na Miećława musiał też odnieść korzyść sojusznik Kazimierza, Jarosław kijowski. Zażądał on dla siebie ziem leżących na zachód od Bugu, zwanych

później Podlasiem. Ziemie te wchodziły w skład państwa przodków Kazimierza, teraz z nich zrezygnował, aby móc odzyskać ważniejsze części swego dziedzictwa.

Po zwycięstwach nad Mazowszem i Pomorzem poza państwem polskim pozostał jeszcze Śląsk. Kazimierz nie chciał z niego rezygnować, jednak odzyskanie tej prowincji wymagało rozpoczęcia wojny z Czechami i poważnego narażenia się królowi niemieckiemu. Henryk III przecież jeszcze w 1041 r. przyznał Śląsk Czechom i nadal uważał się za gwaranta tamtego układu. Jednakże pod koniec lat czterdziestych XI w. państwo Kazimierza było już znacznie silniejsze, mógł on więc zaryzykować i podjąć działania niezgodne z wolą cesarza.

W 1050 r. Kazimierz wykorzystał zaangażowanie Niemiec na Węgrzech i po krótkiej wojnie z Czechami odzyskał Śląsk. Wywołało to niezadowolenie Henryka, który nawet zagroził zorganizowaniem wyprawy wojennej na Polskę. Do wyprawy nie doszło podobno z powodu choroby cesarza. Musiała to być chyba choroba dyplomatyczna, gdyż w 1051 r. Henryk wyruszył z wojskiem na Węgry. W wyprawie tej wziął udział również Kazimierz. Wsparcie wojsk cesarskich przez księcia Polski doprowadziło do złagodzenia postawy Henryka w sprawie Śląska. Cesarzowi zależało, aby w wojnie węgierskiej wojska polskie były po jego stronie. Nie chciał też sprowokować zależnego od siebie księcia do emancypacji spod swego zwierzchnictwa. Do-



prowadził więc do polubownego zakończenia sporu polsko-czeskiego.

Konflikt polsko-czeski o Śląsk został zakończony w 1054 r. Henryk uznał fakt dokonany, zobowiązał jednak Kazimierza do płacenia Czechom corocznego czynszu ze spornej prowincji. Takie rozwiązanie groziło w przyszłości wybuchem ponownej wojny polsko-czeskiej, było natomiast bardzo korzystne dla Niemiec. Zarazem było, przynajmniej na razie, korzystne też dla Kazimierza. Śląsk pod jego władzą stawał się integralną częścią państwa polskiego.

Kazimierz zmarł w 1058 r. Już Gall pisał o nim Odnowiciel. Książę ten rozpoczynał swą działalność jako wygnaniec, umierał jako władca państwa o granicach zbliżonych do tych z końca X w., państwa wzmocnionego wewnątrz. Osiągnął to dzięki swym zdolnościom rozwijanym w szkole, w której jego wrodzona inteligencja mogła przekształcić się w mądrość. W osiągnięciu celów pomógł mu też pobyt na emigracji. Wygnanie z pewnością było przykre, lecz zarazem stanowiło dalszy ciąg studiów młodego księcia. Pobyt w Niemczech pozwolił rozszerzyć horyzonty, zobaczyć inne kraje i poznać bliżej politykę europejską.

Kazimierz umiał wyznaczać sobie cele i wytrwale dążyć do nich. Głównym zadaniem, jakie przed sobą postawił, było przywrócenie przekazanego przez tradycję kształtu państwa polskiego. W celu odzyskania utraconych prowincji podejmował działania zbrojne, lecz szczególny podziw budzą jego zdolności dyplomatyczne oraz umiejętność rezygnacji z korzyści mniej

ważnych na rzecz tych najważniejszych. Na tym nie kończą się zasługi Kazimierza. Poza odbudową geograficznego kształtu swej monarchii rozpoczął także rekonstrukcję i przebudowę jej struktur wewnętrznych. Zadanie to wymagało jeszcze większych zdolności intelektualnych niż przywrócenie dawnego kształtu granic. Odzyskując utracone prowincje, kierował się tradycją rodu Piastów, wiedział, co kiedyś należało do jego przodków. Natomiast przekształcając ustrój podległych mu ziem, musiał niejednokrotnie zrywać z tradycją i stosować nowe rozwiązania. Wewnętrzną przebudowę państwa kontynuował jego syn i następca, Bolesław. Dokonaniami zarówno ojca, jak i syna w tej dziedzinie zajmę się później, teraz natomiast przejdę do działań politycznych Bolesława Szczodrego.

Polska, którą w 1058 r. zaczął władać Bolesław Szczodry, była już państwem w dużym stopniu odbudowanym po zniszczeniach. Dysponując większą niż jego ojciec potęgą, Bolesław dość prędko powrócił do tradycji swego pradziada, Bolesława Chrobrego. Zaprażył, tak jak jego przodek, stać się ważną postacią na arenie międzynarodowej. Dzięki mądrym rządóm jego ojca kraj, w którym obejmował władzę, mógł stać się bazą do realizacji tych ambitnych planów.

Zapewne w pierwszych latach panowania Bolesława z powodu młodego wieku księcia dużą rolę w sprawowaniu rządów odgrywali otaczający go doradcy. Jednak Bolesław bardzo prędko się usamodzielił. Już jego pierwsze znane nam poczynania stanowią zapowiedź przyszłej polityki.

W połowie XI w. sytuacja polityczna Polski była nadzwyczaj pomyślna. Stosunki z Rusią były bardzo dobre, panował tam powinowaty polskiego władcy Izjasław. Natomiast Niemcy, z którymi władcy Polski zawsze musieli się liczyć, przeżywały okres osłabienia. W 1056 r. zmarł cesarz Henryk III, pozostawiając jako następcę sześciolatniego syna Henryka. W jego imieniu przejęli rządy kilkakrotnie zmieniający się regenci. Początkowo zaczęła rządzić matka chłopca, cesarzowa Agnieszka z Poitou. Starła się ona zjednać potencjalną opozycję poprzez mianowanie jej przywódców książętami najważniejszych księstw niemieckich. Niewiele to dało. W 1062 r. doszło do buntu i rządy regencyjne przejął arcybiskup bremeński Adalbert. Utrzymał się on przy władzy tylko do 1066 r. Musiał ustąpić pod naciskiem innych książąt, którzy formalnie oddali panowanie szesnastoletniemu już Henrykowi. Jednak naprawdę samodzielne rządy Henryka IV rozpoczęły się dopiero w 1069 r.

Mimo iż Bolesław uznał zwierzchnictwo króla niemieckiego nad sobą, słaba władza w Niemczech niemal zmuszała go do samodzielnej polityki. Pierwszy raz podjął ją w 1060 r., interweniując na Węgrzech. Wybuchła tam wówczas wojna domowa pomiędzy królem Andrzejem I a jego młodszym bratem Belą. Gdy zagrożony buntem Andrzej uzyskał pomoc niemiecką, Bolesław wysłał na Węgry swe wojska, które wsparły Belę, sam natomiast uderzył na morawski gród Hradec, aby nie dopuścić do czeskiej interwencji w obronie króla Andrzeja.

W węgierskiej wojnie domowej Andrzej zginął, jego wojska zostały rozbite, Bela zaś koronował się na króla. Sukces Beli był także sukcesem Bolesława, zdołał on osiągnąć zamierzony cel polityczny. Teraz władca Polski miał w królu Węgier sojusznika. Polska interwencja na Węgrzech nie wywołała niemieckiej reakcji, choć Bolesław wystąpił przeciw interesom Niemiec. Niemcy były zbyt zajęte swymi wewnętrznymi problemami, aby zareagować.

Pierwsze samodzielne działanie Bolesława oprócz sukcesu przyniosło też niepowodzenie. Mniej ważne było to, że polska dywersja przeciw Czechom zakończyła się klęską pod Hradcem. Mimo niepowodzenia wyprawa ta spełniła swoje cele. Jednak przegrana pod Hradcem spowodowała straty zupełnie gdzie indziej. Z Bolesławem ruszyły na Czechy oddziały z zależnego od Polski Pomorza. Po nieudanym oblężeniu Hradca Pomorzanie powrócili do siebie, niosąc wieść o klęsce Bolesława. Wiadomość ta ośmieliła Pomorzanie do zrzucenia polskiego zwierzchnictwa.

Wydawać by się mogło, że utrata Pomorza niezbyt dotknęła Bolesława. Wprawdzie według Galla za jego panowania toczyły się jakieś walki z Pomorzanami, lecz wojska polskie ponosiły klęski i nie udało się tej prowincji ponownie podporządkować. Tak aktywny na innych polach, Bolesław mało zajmował się Pomorzem. Zapewne uznał inne cele za ważniejsze. Zwłaszcza gdy po skutecznym wsparciu Beli na Węgrzech zobaczył, że może mieć wpływ na politykę międzynarodową.

Syn Kazimierza przez całe swe panowanie usiłował uzyskać dla siebie i dla swego państwa dominującą pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej. Choć aż do 1072 r. uznawał nad sobą zwierzchnictwo niemieckie, jego działalność polityczna była często antyniemiecka. Skuteczne poparcie Beli uniemożliwiło tym, którzy kierowali polityką niemiecką, podporządkowanie Węgier Niemcom. Jednocześnie powstał bardzo niewygodny dla Niemiec sojusz polsko-węgierski.

Polskie interwencje na Węgrzech powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie. Do zaangażowania się w problemy węgierskie zmuszony został Bolesław już w 1063 r. Udzielił wówczas schronienia synom Beli, Gejzie i Władysławowi. Musieli oni uciekać z kraju po śmierci swego ojca, gdy wsparty wojskami niemieckimi powrócił syn Andrzeja Salomon. Rok później polski władca próbował osadzić Geję na tronie węgierskim. Jednakże udało mu się tylko uzyskać księstwo dzielnicowe dla swego protegowanego. Natomiast Węgry rządzone przez króla Salomona znalazły się w orbicie wpływów niemieckich. Następną zmianą na tronie węgierskim dokonała się już w 1074 r., tym razem bez polskiej pomocy. W wyniku wojny domowej Geja obalił Salomona i się koronował. Wywołało to reakcję Niemiec. Geja zdołał jednak wytrzymać niemieckie uderzenie i zmusić do odwrotu wojska Henryka IV. Natychmiast też został odnowiony sojusz polsko-węgierski. To wyraźnie już antyniemieckie przymierze zostało zagrożone w 1077 r. Wtedy bowiem zmarł Geja i Salomon spróbował odzyskać władzę. Nie dopuścił

do tego polski władca, wspierając zbrojnie brata Gejzy Władysława.

Podczas walk o tron węgierski zaczął się tworzyć w Europie Środkowej układ przymierzy, który powtarzał się później wielokrotnie. W układzie tym Polska i Węgry na ogół pozostawały ze sobą w ścisłych stosunkach, często oba państwa łączył sojusz skierowany przeciwko Niemcom. Sojusz polsko-węgierski ułatwiał władcom obu państw zachowanie suwerenności. Natomiast Czechy sytuowały się w przeciwnym, proniemieckim obozie. Ich władcy dążyli do osiągnięcia jak najlepszej pozycji wśród lenników króla niemieckiego. Gdy jednak Węgry przechodziły do obozu proniemieckiego, Polska pozostawała osamotniona.

Ten mechanizm dał o sobie znać już w 1060 r., gdy władzę na Węgrzech zdobył Bela. Interwencja polska uniemożliwiła wówczas Czechom poparcie proniemieckiego króla Andrzeja. Wtedy też najprawdopodobniej Bolesław zaprzestał płacenia Czechom trybutu ze Śląska. W stosunkach polsko-czeskich zapanowała wrogość. Napięcie wzrosło jeszcze, gdy w 1061 r. Bolesław udzielił schronienia uchodzącemu z Czech bratu panującego tam księcia Wratysława, Jaromirowi.

Mimo to doszło jednak do próby porozumienia. Świadczy o tym zawarte w 1062 r. małżeństwo Wratysława z siostrą Bolesława Świętosławą. Ocieplenie stosunków było bardzo krótkie, walki o tron węgierski znowu postawiły obu władców w przeciwnych obozach. Ponieważ na tym ich etapie Węgry przeszły do obozu cesarskiego, Polska pozostała bez sojusznika.

W stosunku do Niemiec Bolesław prowadził na razie politykę dość ostrożną, uznając ich zwierzchnictwo. Występował tylko przeciwko niemieckim sojusznikom. Mógł tak postępować, gdyż w Niemczech nadal nie było silnego ośrodka władzy. Zmieniającym się niemieckich ekipom rządzącym spory pomiędzy Polską a Czechami mogły wydawać się typowymi dla owych czasów sporami pomiędzy lennikami króla. Konfliktów takich nie brakowało w różnych częściach Niemiec. Brakowało natomiast w Niemczech polityków zdolnych dostrzec dalekosiężne cele, jakie wytyczył sobie Bolesław.

Zerwanie między Polską a Czechami nastąpiło ostatecznie na początku lat siedemdziesiątych. Zaczęło się od tego, że Bolesław wsparł kandydaturę przebywającego w Polsce Jaromira na stanowisko biskupa prażskiego. Jaromir został biskupem, gdyż opozycja czeska zmusiła księcia Wratysława do jego nominacji. Jednak władca czeski zapamiętał, że Bolesław Szczodry wsparł tę opozycję. Niebawem doszło do otwartego konfliktu zbrojnego.

Walki wybuchły w 1070 lub w 1071 r. Nie wiemy, co było ich bezpośrednią przyczyną, znamy natomiast ich skutki. Konfliktem polsko-czeskim zainteresował się panujący już samodzielnie Henryk IV. Król niemiecki wezwał obu książąt do Niemiec i osobiście nakazał im zachowanie pokoju. Bolesław przybył na wezwanie króla do Miśni, raz jeszcze uznając jego zwierzchnictwo. Ale uznał je po raz ostatni. W Niemczech mógł się osobiście przekonać, jak wiele proble-

mów piętrzy się przed Henrykiem. Zobaczył, że w Saksonii w każdej chwili może wybuchnąć bunt. Może już wtedy nawiązały się kontakty z Sasami. Na pewno natomiast dalszych działań Bolesława nie paraliżowała obawa przed gniewem Henryka.

W 1072 r. Szczodry zaatakował Czechy. Było to wyraźne wystąpienie przeciwko decyzjom króla niemieckiego. Zrywając pokój, Bolesław odrzucał jednocześnie zwierzchnictwo niemieckie nad sobą. Jeżeli Henrykowi zależało na zachowaniu swego autorytetu na wschodzie, musiał na to zareagować. Ogłosił zatem wyprawę wojenną przeciwko Polsce. Miała się ona odbyć w 1073 r.

Wyprawa przeciwko Polsce nie doszła do skutku, ponieważ w Saksonii wybuchł bardzo groźny bunt antykrólewski. Walki w Saksonii zajmowały Henryka aż do 1075 r. Ponadto, jak pamiętamy, próbował on bezskutecznie przywrócić tron węgierski królowi Salomonowi. Kłopoty Henryka pozostawiły Bolesławowi swobodę działania. Mógł więc kontynuować wojnę z Czechami, najeżdżając ten kraj w 1076 r. Wojskom polskim towarzyszyły oddziały ruskie.

Dzięki swej aktywnej i śmiałej polityce Bolesław zaczął wyrastać na pierwszego spośród wschodnich sąsiadów Niemiec. Jednak aby móc prowadzić skuteczną politykę, musiał mieć również bezpieczną granicę wschodnią. Od czasu powrotu Kazimierza Polskę z Rusią łączyła przyjaźń. Tak było za czasów Jarosława, tak było też, gdy na tronie kijowskim zasiadł syn Jarosława Izjasław. Niestety, przyjazne stosunki zostały zagrozo-



ne, gdy w 1068 r. Izjasław stracił władzę i uciekł do Polski. Zmusiło to Bolesława do zorganizowania w następnym roku wyprawy interwencyjnej na Ruś. Przewaga polska była tak wielka, że sprawujący w Kijowie rządy Wszesław uciekł bez walki do swej dziedzicznej dzielnicy połockiej. Bolesław wkroczył do Kijowa i ponownie osadził na tronie Izjasława.

Na tym nie skończyły się kłopoty z Rusią. W 1074 r. Izjasław ponownie został wygnany z Kijowa. I znowu wraz z żoną Gertrudą i synem uciekł do Polski. Tym razem Bolesław wahał się z udzieleniem mu pomocy. Polskiego księcia absorbowały problemy zachodnie, wiedział też, że Izjasław znowu może mieć trudności w utrzymaniu się na tronie. Nakazał więc ruskemu księciu opuścić Polskę, zabierając mu przy tym część skarbów. Sam zaś nawiązał przyjazne stosunki z następcą Izjasława Świętosławem. Stosunki polsko-ruskie stały się tak dobre, że Świętosław przysłał Bolesławowi posiłki wojskowe na wspomnianą wyżej wojnę z Czechami.

Przyjaźń ze Świętosławem nie zakończyła ruskich kłopotów Bolesława. Izjasław wraz z żoną i synem Jaropełkiem zaczęli szukać pomocy na innych dworach. W Niemczech nie udało się im uzyskać niczego poza ciepłymi słowami poparcia. Ruszyli więc do papieża. Tam, po obietnicy podporządkowania Rusi Rzymowi, uzyskali pomoc Grzegorza VII, który nie mogąc ich wesprzeć militarnie, zażądał od Polski interwencji na rzecz Izjasława. Bolesław nie od razu zdecydował się na nią. Dopiero gdy w grudniu 1076 r. zmarł rządzący

w Kijowie Świętosław, polski władca raz jeszcze zdobył Kijów dla Izjasława. Tym razem wynagrodził sobie trudy, przywracając po 46 latach polską władzę nad Grodami Czerwieńskimi.

Choć dotychczasowe sukcesy potwierdziły znaczenie Bolesława, jego cele sięgały jeszcze dalej. W celu ich realizacji włączył się w walkę największych potęg łacińskiej Europy.

Henryk IV zaczął rządzić osobiście w 1069 r., a w 1073 r. na stolicy Piotrowej zasiadł Hildebrand, który przyjął imię Grzegorza VII. Bardzo prędko pomiędzy papieżem a aspirującym do godności cesarskiej Henrykiem wybuchł spór, który zamienił się w angażujący całą łacińską Europę konflikt, zwany walką o inwestyturę. Wynikł on z dążenia Kościoła do wyzwolenia się spod zależności od władz świeckich, a następnie przekształcił w walkę o przywództwo w świecie zachodnim. Papież Grzegorz VII nie tylko od początku swego pontyfikatu nie uznawał zwierzchnictwa cesarskiego, ale głosił, że to on dzierży najwyższą władzę nad światem. Władzę, która daje mu prawo do osadzania monarchów na tronie i do pozbawiania tronów tych, których uznałby za niegodnych. Takie poglądy były nie do przyjęcia dla Henryka. Dążenia Grzegorza szły jeszcze dalej. Chciał pozbawić cesarza prawa mianowania biskupów, sprzeciwiał się świeckiej inwestyturze związanej z obejmowaniem katedr biskupich. Na to król również nie mógł się zgodzić. Mianowani przez króla niemieccy hierarchowie kościelni byli podporą jego władzy. Czuli się bardziej związani z królem niż z pa-

pieżem. Likwidacja świeckiej inwestytury bardzo poważnie uszczupliłaby władzę królewską. Biskupi niemieccy byli bowiem nie tylko hierarchami kościelnymi, ale posiadali również nadane im przez władców wielkie beneficja. Z racji ich posiadania i złożonej przysięgi na rozkaz królewski wystawiali pokaźne oddziały wojska złożonego z zależnych od nich rycerzy. Ponieważ zaś beneficja kościelne nie były dziedziczne, król mógł nimi dysponować podczas każdego wakatu na katedrze biskupiej. Gdyby władca zrezygnował z prawa do inwestytury hierarchów kościelnych, jego władza stałaby się bardziej zależna od niepewnych lenników świeckich. Do tego król nie mógł dopuścić.

W sporze z królem Niemiec papież mógł się odwołać do wszystkich jego wrogów oraz do zwolenników reformy Kościoła. Liczył zwłaszcza na wielkich świeckich lenników króla. Nie zawiódł się. Gdy w 1076 r. Grzegorz ekskomunikował Henryka, większość książąt niemieckich wypowiedziała królowi posłuszeństwo. Zaczął on tracić władzę w Niemczech. Aby uzyskać zdjęcie klątwy, ukorzył się przed papieżem pod zamkiem Canossa. Papież zdjął z króla ekskomunikę, a wtedy część zbuntowanych książąt podporządkowała się ponownie Henrykowi, jednak wojna domowa w Niemczech i interwencje we Włoszech trwały do 1080 r.

Gdy Grzegorz VII rozpoczął budowę obozu państw uznających świeckie zwierzchnictwo papieży, zakwestionowana została teoria przypisująca cesarzowi najwyższą władzę w świecie chrześcijańskim. Wśród kró-

lestw uznających papieża za swego świeckiego pana oprócz państwa Normanów sycylijskich, Węgier i Anglii znalazła się również Polska Bolesława Szczodrego. W wyniku konfliktu cesarstwa z papieżem zaczęła kształtować się teoria suwerennych państw narodowych.

Czując poparcie zwycięskiego papieża, Bolesław zdecydował się pójść w ślady swego wielkiego pradziada, Bolesława Chrobrego. Na Boże Narodzenie 1076 r., gdy Henryk IV korzył się przed Grzegorzem VII pod Canossą, koronował się on na króla Polski.

W 1076 r. Bolesław Szczodry osiągnął szczyt swych sukcesów. Pod jego rządami Polska stała się ważnym, a być może najważniejszym państwem Europy Środkowo-Wschodniej. Swoją pozycję zademonstrował, koronując się na króla bez uzyskania na to zgody władcy Niemiec. Potwierdził w ten sposób suwerenność Polski. Sojusze z Węgrami i Rusią, których władcy zawdzięczali trony Bolesławowi, a przede wszystkim współpraca z papieżem Grzegorzem VII zdawały się gwarantować trwałość tej sytuacji politycznej. Pozycja Bolesława mogła wydawać się pewna, papież Grzegorz zdecydowanie górował nad swym głównym przeciwnikiem, królem niemieckim Henrykiem IV. Nic też nie zagrażało sojusznikom Bolesława. Na Węgrzech mocno dzierżył władzę Władysław, pozycja osadzonego w Kijowie Izjasława mogła wydawać się mocna. Jednak istniejący w połowie lat siedemdziesiątych XI w. układ polityczny dość prędko się załamał.

W 1079 r. między królem Bolesławem a Stanisławem, biskupem krakowskim, wybuchł konflikt, w wyniku którego biskup stracił życie, a król musiał uciekać z kraju. Nie znamy szczegółów tej tragedii, problem jest trudny do wyjaśnienia, gdyż podstawowe źródło, jakim dysponujemy, *Kronika* Galla Anonima, opisuje przebieg wydarzeń w sposób niezbyt jasny. Przeczytajmy jednak, co kronikarz miał w tej sprawie do powiedzenia:

Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem [Bożym] nie powinien był [drugiego] pomazańca za żaden grzech karać cielesnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, że przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw – lecz pozostawmy te sprawy a opowiedzmy, jak przyjęto go na Węgrzech.

Tyle Gall. Z pewnością wiedział więcej, lecz gdy pracował nad swoją kroniką, żyli zapewne jeszcze świadkowie wydarzeń i napisanie całej prawdy mogło być niemożliwe. Dodajmy, że Gall pisał swe dzieło na zamówienie Bolesława Krzywoustego, którego ojciec osiągnął tron dzięki katastrofie swego brata, króla Bolesława. W tej sytuacji nie mógł więcej powiedzieć.

O tragedii biskupa Stanisława pisał też ponad sto lat po wydarzeniach Wincenty Kadłubek. Jednak *Kro-*

*nika* Kadłubka nie może wyjaśnić ani przebiegu konfliktu, ani jego przyczyn. Zapewne Kadłubek nie znał już szczegółów wydarzeń, pragnął natomiast udowodnić świętość Stanisława. Stworzył więc historię, która miała dowodzić tej tezy.

Mimo wątplych podstaw źródłowych tragedia, która się rozegrała w 1079 r., od lat prowokuje historyków. W różny sposób próbowano rozwiązać tę zagadkę. Pojawiły się twierdzenia, że był to pierwszy w Polsce spór między władzą świecką a duchowną. Duże uznanie znalazła stworzona ponad wiek temu hipoteza Tadeusza Wojciechowskiego. Ten wybitny historyk w bardzo sugestywny sposób dowodził, że biskup Stanisław stał na czele spisku mającego obalić króla Bolesława i wynieść na tron jego brata, Władysława Hermana. Według Wojciechowskiego spiskowcy byli w zmowie z Czechami i Niemcami. Zmowa z obcymi siłami miała być ową zdradą biskupa. Ostatnio historycy na ogół odrzucają ustalenia Wojciechowskiego, widząc wewnętrzne przyczyny konfliktu. Wydaje się, że istotnie był to spór wewnętrzny.

Sukcesy Bolesława były ogromne i znalazły uznanie w oczach ówczesnych polskich elit. Mimo to polityka króla zaczęła budzić niepokój. Osiągnięcie znaczącej pozycji na arenie międzynarodowej wymagało ogromnego wysiłku całej niemal ludności kraju. Znowu bowiem jak za pierwszych Piastów nasiliły się prace fortyfikacyjne, znowu władca zaczął budować monumentalne budowle. Bolesław prowadził też liczne wojny, lecz wojny te, choć wzmacniały prestiż i międzyna-

rodowe znaczenie Polski, nie przynosiły nabytków terytorialnych. Ciężar wojen oraz prac fortyfikacyjnych i inwestycji kościelnych spadał głównie na ludność chłopską, która musiała tworzyć materialne podstawy wielkiej polityki króla. Nadmierne obciążenia chłopów powodowały napięcia społeczne.

Wydaje się, że nawet wzmożony wysiłek całego społeczeństwa nie był w stanie zaspokoić ogromnych potrzeb króla. Powiększający się od czasów Kazimierza Odnowiciela skarb monarszy został wykorzystany przez Bolesława do realizacji jego ambitnych celów, jego hojność przeszła do legendy. W latach siedemdziesiątych skarb zaczął się wyczerpywać. Świadczą o tym kolejne emisje monet wybijanych w królewskiej mennicy. Mając za mało srebra, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych kazał Bolesław wybijać monety zawierające coraz mniej kruszcu.

W XI w. polityka inflacyjna nie była tak groźna dla gospodarki jak obecnie. W minimalnym stopniu dotykała ona możnych, nie wpływała bowiem na wysokość danin oddawanych w naturze. Poza tym możni mieli własne zasoby srebra. Inflacja nie była też odczuwana przez ludność chłopską. Wymiana lokalna dopiero zaczynała przemieniać się z naturalnej w pieniężną, przy problemach monetarnych chłopci wymieniali swe produkty bez potrzeby używania pieniędzy. Polska inflacja nie była również istotna dla kupców obsługujących handel zagraniczny. Kupcy ci mogli posługiwać się obcą monetą lub też dokonywać wymiany bezgotówkowej. Niektórzy sądzą, że jedyną grupą, która mogła od-

czuć skutki inflacji, byli pospolici wojownicy. Za udział w wojnie zapewne dostawali oni już w XI w. żołd, przez jedno z późniejszych źródeł nazywany *solitum stipendium*. Pieniężne wynagrodzenie wypłacane wojownikom nie było podstawą ich utrzymania, lecz tylko jego uzupełnieniem. Ale uzupełnieniem bardzo atrakcyjnym. Wypłacane w niepełnowartościowej monecie musiało budzić złe nastroje. A nastroje takie wśród wojowników były bardzo niebezpieczne dla państwa.

Złe nastroje prostych wojowników to tylko hipoteza. Nie wiemy, od kiedy był wypłacany żołd, nie wiemy, czy już wtedy gospodarka polska była tak rozwinięta, że inflacja mogła budzić niezadowolenie. Na pewno jednak dający się zauważyć w końcu panowania Bolesława brak kruszcu w skarbcu królewskim był oznaką zbliżającego się kryzysu. Brak srebra utrudniał prowadzenie polityki, pustki w skarbie zmniejszały królewską hojność, do której poddani zdążyli się już przyzwyczaić.

Również polityka zagraniczna króla mogła budzić niepokój. Dała ona wspaniałe efekty, ale doprowadziła też do napięć z sąsiadami. Stosunki z Rusią były dobre, gdy w Kijowie rządził Izjasław. Zginął on jednak w 1078 r., a jego miejsce zajął Wszewołod. Mogło to być niebezpieczne dla Polski, gdyż rok wcześniej Bolesław pozbawił Wszewołoda władzy na Rusi. Nowy książę ruski mógł też zapragnąć odzyskania Grodów Czerwieńskich. Jeszcze gorzej wyglądały stosunki z zachodnim sąsiadem. Henryk IV i niemieckie elity



polityczne dostrzegły emancypację polskiego władcy. Szczególne oburzenie wywołała w Niemczech koronacja Bolesława. Nastroje te nie były niebezpieczne, dopóki Henryk IV był zagrożony detronizacją. Jednak w końcu lat siedemdziesiątych sytuacja wewnętrzna Niemiec zaczęła się wyjaśniać, a pozycja Henryka wzmacniać. Nie wróżyło to dobrze Polsce. Tym bardziej że w przypadku trudności również Czechy mogły wystąpić z żądaniem wznowienia trybutu ze Śląska. Zagrożeń tych nie mogła zrównoważyć przyjaźń z Węgrami.

Biorący udział w tworzeniu polityki możni, szczególnie ci, którzy pochodzili z najbardziej teraz eksploatowanej Małopolski, musieli widzieć zagrożenia. Pod koniec lat siedemdziesiątych sytuacja zaczęła przypominać tę, jaka istniała po śmierci Bolesława Chrobrego. Znowu Polska była skłócona niemal ze wszystkimi sąsiadami, a wewnątrz kraju rosło napięcie wywołane nadmierną eksploatacją społeczeństwa. Analogie musiały się nasuwać niejednemu z wielkich panów, większość z nich niewątpliwie słyszała o kryzysie lat trzydziestych chociażby z opowieści swych rodziców czy dziadów. Opowieści te stanowiły kapitał wiedzy, jaki gromadził się nie tylko na dworze władcy, ale także na dworach możnych. Wiedza ta sugerowała, że dalsze panowanie Bolesława i kontynuowanie dotychczasowej polityki może być niebezpieczne.

Wydaje się, że upojony sukcesami Bolesław nie wyczuwał niebezpieczeństwa. O zmianie polityki króla trudno było myśleć. Opowieść Galla zdaje się mówić,

że był to człowiek mający o sobie wielkie wyobrażenie, nie zmieniający swych decyzji mimo zmieniającej się sytuacji. Zapewne często o stanie kraju rozmawiali ze sobą najwyżej postawieni poddani królewscy. W końcu postanowili wpłynąć na sytuację w Polsce. Na czele niezadowolonych stanął biskup krakowski Stanisław. W roli przywódcy opozycji występował jako jeden z możliwych, a nie jako księżę Kościoła.

Wincenty z Kielczy, pisząc w połowie XIII w. żywot Św. Stanisława, starał się zdobyć jak najwięcej informacji na temat swego bohatera. W tym celu pojechał do wsi Szczepanów, gdzie, jak napisał, żyli potomkowie członków rodu jedenastowiecznego biskupa. W XIII w. byli to niezbyt zamożni rycerze, którzy niewiele już o Stanisławie wiedzieli. Nie pamiętali, jakie imiona nosili rodzice biskupa, zachowali tylko jeszcze świadomość, że należał do ich rodu. Ten brak dokładniejszych informacji wiązał się z dość skromnym statusem społecznym owych rycerzy. Jednak ich przodkowie w XI w., a wśród nich również rodzice Św. Stanisława, musieli należeć do najpotężniejszych w ówczesnym społeczeństwie. Tylko potomek możnego rodu mógł zdobyć kosztowne wykształcenie niezbędne do sprawowania urzędu biskupiego. Biskupi, zwłaszcza biskup krakowski, odgrywali w państwie bardzo ważną rolę, był to urząd równy najwyższym dostojeństwom świeckim. Tylko najmożniejsi mogli osiągnąć katedrę biskupią.

Stanisław, który był rówieśnikiem króla Bolesława, należał prawdopodobnie do jego otoczenia, z pew-

nością był w młodości zdecydowanym zwolennikiem tego władcy, gdyż władca mianował na tak wysokie stanowiska tylko tych, na których wierność mógł liczyć. Jednak w miarę narastającego konfliktu pomiędzy władcą a możnymi Stanisław stawał się opozycjonistą. Z racji sprawowanej godności biskupiej w jednej z najważniejszych, a zarazem największej polskiej diecezji, a zapewne też ze względu na cechy swojego charakteru został przywódcą niezadowolonych. Kadłubek pisze, że Stanisław wielokrotnie upominał króla, przypominał, że powinien zawsze postępować zgodnie z prawem. Piszący na początku XIII w. kronikarz, nie znając jedenastowiecznej rzeczywistości, podał zupełnie nieprawdopodobną przyczynę konfliktu. Do ostrych sporów między królem a biskupem mogło jednak rzeczywiście dochodzić. Bolesław bronił swojej polityki, Stanisław reprezentował racje możnych.

Ponieważ skorygowanie polityki królewskiej okazało się niemożliwe, wśród możnych powstał plan usunięcia z tronu Bolesława i zastąpienia go jego młodszym bratem, Władysławem Hermanem. Tym razem panowie, bogatsi o doświadczenia minionych dziesięcioleci, nie próbowali usunąć Piastów z tronu. Wiedzieli już, że panujący w Polsce ród książęcy gwarantuje stabilizację kraju. Pragnęli tylko władcę, który ich zdaniem narażał wspólne dobro na niebezpieczeństwo, zastąpić jego bratem, według nich rokującym lepsze nadzieje.

Bolesław dowiedział się o tych planach i postanowił stłumić bunt w zarodku, represjonując jego przy-

wódcę. Odbył się sąd nad biskupem, król skazał go na obcięcie członków. Nie była to kara śmierci przez ćwiartowanie. Mogła oznaczać obcięcie prawej ręki, tej, którą biskup podnosił, przysięgając wierność władcy. Jednak Stanisław zginął. Być może nie przeżył okaleczenia. Jest też inna hipoteza wyjaśniająca przyczynę zgonu. W latach sześćdziesiątych XX w. eksperci medycyny sądowej zbadali przechowywaną w katedrze wawelskiej czaszkę, która zgodnie z tradycją jest relikwią Św. Stanisława. Nie ma powodu, aby tej tradycji nie wierzyć. Po zbadaniu okazało się, że istniejące na czaszce uszkodzenie musiało spowodować śmierć jej właściciela. A jeśli tak, to król, mimo innego wyroku, przyczynił się do śmierci biskupa.

Bolesławowi nie udało się uśmierzyć buntu. Powstała przeciw niemu tak wielka część możnych, że musiał uciekać z Polski. Azylu mógł szukać tylko na Węgrzech, gdyż jedynie z królem tego państwa zachował przyjazne stosunki. Został tam gościnnie przyjęty, król Władysław pamiętał, że Bolesławowi zawdzięcza tron. Jednak Bolesław nie potrafił opanować złych cech swego charakteru i choć był zbiegiem zdany na łaskę swego gospodarza, naraził się Węgrom. Tak przynajmniej przedstawił to Gall:

Jedno przecież u Bolesława położyć należy na karb próżności, co wiele zaszkodziło jego dawnej zacności; choć bowiem jako zbieg przybywał do cudzego królestwa i choć zbiega nie słuchał nawet żaden chłop, Władysław, jako mąż pokorny, pośpieszył wyjść na przeciw Bolesława i oczekiwał zbliżającego się z dale-

ka, zsiadłszy na znak uszanowania z konia. A tymczasem Bolesław nie miał względów dla pokory uprzejmego króla, lecz uniósł się w sercu zgubną pychą, mówiąc: Ja go za lat pacholących wychowałem w Polsce, ja go osadziłem na tronie węgierskim. Nie godzi się [więc], bym mu ja, jako równemu, cześć okazał, lecz siedząc na koniu oddam mu pocałunek jak jednemu z książąt. Zauważywszy to Władysław oburzył się nieco i zawrócił z drogi, polecił jednak, by mu wszędzie na Węgrzech niczego nie brakowało. Później atoli zgodnie i po przyjacielsku spotkali się między sobą jak bracia; Węgrzy wszakże owo zajście głęboko sobie i na trwałe w sercu zapisali. Wielką ściągnął na siebie Bolesław nienawiść u Węgrów i – jak mówią – przyśpieszył tym swoją śmierć.

Król Bolesław zmarł za granicą w 1081 lub 1082 r. Możemy przyjąć, że Gall powiedział prawdę, pisząc, że była to śmierć gwałtowna. O królu pozostały różne, zmieniające się z czasem opinie. Pamiętano o jego wspaniałym panowaniu, jego hojność przeszła do legendy, ale opowiadano też o jego różnych nieobliczalnych czynach. Opisując wjazd Bolesława do Kijowa, Gall wspomniał o jego obraźliwym zachowaniu się w stosunku do Izjasława, którego właśnie osadzał na tronie ruskim. Ten wybuch nieposkromionej pychy był niemądry, osłabiał autorytet ruskiego księcia w oczach jego poddanych, a na tym nie mogło zależeć polskiemu władcy. Podobny nadmiar ambicji zraził później przyjaznego mu Władysława węgierskiego. Również niektóre Gallowe opisy bitew sugerują zbyt zapalczy-

wość Bolesława i podejmowanie ryzykownych posunięć, które nie zawsze przynosiły zwycięstwo. Na przykład w wyniku błędnego rozkazu tego władcy Polacy mieli ponieść duże straty w walce z Pomorzanami.

Król miał jednak również stronników, którzy pozostali mu wierni do końca i pojechali z nim na wygnanie. Oni to po powrocie do Polski opowiadali o zasługach królewskich. Ich zdaniem katastrofę spowodował buntownik, biskup Stanisław. Opinia ta długo się utrzymywała w Polsce, zanotował ją nawet piszący na początku XIII w. Wincenty Kadłubek. Kronikarz dostrzegł wspaniałe początki panowania Bolesława, wspomniał o jego hojności, przytoczył też zdania potępiające biskupa. Jednak kronikarz ten ostatecznie ocenił króla negatywnie. Z czasem, wraz z powstaniem kultu Św. Stanisława i jego kanonizacją, dobra opinia o królu zanikła, Bolesław stał się przykładem złego władcy.

Gwałtowność konfliktu, który wstrząsnął Polską pod koniec panowania Bolesława Szczodrego, rodziła legendy. Zaczęto też snuć opowieści o wygnanym królu. Nie negując jego zbrodni, próbowano go choć częściowo rehabilitować. Opowiadano o wstąpieniu wygnanego władcy do klasztoru i srogiej pokucie, jakiej się oddał. Już w późnym średniowieczu pojawiły się sugestie, że był to klasztor w Wilten lub w Osjaku, gdzie pokazywano nawet grób, w którym polski król miał spoczywać. Są to jednak tylko legendy.

## Odbudowa i modernizacja państwa

Osiągnięcie tak znacznej pozycji międzynarodowej stało się możliwe nie tylko dzięki śmiałej i konsekwentnej polityce króla Bolesława. Umożliwiła je odbudowa kraju po klęskach i zniszczeniach lat trzydziestych. Odbudowę tę, a także modernizację rozpoczął Kazimierz Odnowiciel, kontynuował ją jego syn i następca Bolesław. Sukcesy, jakie obaj osiągnęli w dziele odbudowy, były tak wielkie, że warto im poświęcić chwilę uwagi.

Polityka zagraniczna zarówno Kazimierza, jak i Bolesława rysuje się dość jasno, natomiast zabiegi związane z odbudową państwa i przekształceniem jego ustroju wewnętrznego są trudniejsze do ukazania. Wiele spraw możemy się tylko domyślać, odtwarzając decyzje i działania książąt na podstawie osiągniętych wyników i analizując kształt ustroju polskiego w czasach późniejszych. Stworzony w ten sposób obraz jest hipotetyczny, wierzę jednak, że ukazuje rzeczywistość.

Kazimierz Odnowiciel zastał kraj pogrążony w upadku. Niezniszczona pozostała jedynie ziemia krakowska, a zapewne też sandomierska. Być może kataklizm nie dotknął zbyt mocno Polski środkowej, to znaczy późniejszych ziem sieradzkiej i łęczyckiej. Natomiast w ziemi Polan organizacja grodowa była w stanie upadku, w wielu regionach ludność zaniechała płacenia danin. Poważnie ucierpiał Kościół, polska metropolia istniała wyłącznie w sensie prawnym, lecz nie funkcjonowała. Po kryzysie konieczna była odbudowa

sił zbrojnych. Drużyna w czasach zamętu uległa rozproszeniu, do dyspozycji księcia pozostały tylko jej nieliczne resztki. Nie wszędzie było możliwe zwołanie pospolitego ruszenia. Aby odbudować państwo Kazimierz musiał odbudować jego podstawy finansowe. Musiał też odzyskać utracone prowincje.

Kazimierz oparł się na strukturach, które przetrwały, i wykorzystał wiele elementów dawnego systemu. Do nich należały podstawowe jednostki terytorialne, czyli opola. Tam gdzie zabrakło władzy państwowej, zapewne powróciły one do swych pierwotnych funkcji. Możemy przypuszczać, że wraz z odbudową państwa na opolach znowu spoczęły zadania nałożone na nie przez pierwszych Piastów. Opola były konieczne, bez nich, jak to wyjaśnił Karol Modzelewski, nie mogłaby działać administracja grodowa. Współpracowały one z panami grodowymi przy oddawaniu danin, strzeżeniu spokoju na swoim terenie i organizowaniu chłopskich usług. Współpraca opola z grodem zmuszała rolników do różnych świadczeń, ale zarazem stabilizowała te świadczenia. Choć niejednokrotnie uciążliwa, chroniła przed degradacją wolnych członków lokalnych społeczności. Poza tym gród zapewniał im bezpieczeństwo.

W dużej części państwa należało odbudować administrację. Kazimierz zachował kształt sieci grodowej w tych prowincjach, które kiedyś nazwane zostały pertynencjami państwa gnieźnieńskiego. Jak dawniej głównemu grodowi prowincji podlegały mniejsze grody wraz z ich okręgami. Poważne zmiany nastąpiły na-



tomiast w centralnej części państwa, zwanej w końcu X w. państwem gnieźnieńskim. Jak pamiętamy, właściwych ziem polańskich broniło kilka potężnych grodów, z których najważniejsze były Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki, Giecz. Zapewne centrum to zostało powiększone o Kujawy z Włocławkiem. W nich i pomiędzy nimi zgrupowany był trzon sił zbrojnych państwa. Kazimierz nie odtworzył tego systemu, z powodu dokonanych spustoszeń nie było to możliwe. W Wielkopolsce zachowane zostały tylko dwa grody naczelne, w Gnieźnie i w Poznaniu, a na Kujawach rolę Włocławka przejęła Kruszwica. Pozostałe dawne grody naczelne stały się zwykłymi czołami okręgów grodowych. Organizacja administracyjna Wielkopolski przestała się wyróżniać na tle reszty kraju. Od czasów panowania Kazimierza państwo polskie nie dzieliło się już na polańskie centrum i pertynencje, lecz na kilka dużych prowincji, w których skład wchodziły okręgi grodowe.

Można sądzić, że w czasach Kazimierza przybrał swój ostateczny kształt poświadczony przez późniejsze źródła system powinności chłopskich. Wtedy też wokół grodów zaczęły powstawać wsie, których mieszkańcy byli zobowiązani do wyspecjalizowanych danin czy prac. Historycy nazwali je wsiami służebnymi. Specjalizacja danin chłopskich znana była już dawniej, lecz wydaje się, że dopiero teraz organizacja tych wsi przyjęła formę znana ze źródeł późniejszych.

Sprawą niecierpiącą zwłoki była odbudowa organizacji kościelnej. Spośród czterech istniejących jeszcze za Mieszka II diecezji zachowała się tylko jedna,

krakowska. O nieprzerwanym jej trwaniu świadczy informacja zapisana w najstarszym roczniku polskim, tzw. *Roczniku kapituły krakowskiej*. Według tego rocznika w 1037 r. uzyskał w Krakowie święcenia kapłańskie Suła, późniejszy biskup krakowski, znany pod imieniem Lambert. Również tylko w spokojnym Krakowie mogła zachować się lista biskupów sprzed kryzysu. Tymczasem najstarszych biskupów poznańskich i wrocławskich znamy wyłącznie z *Kroniki Thietmara*. We Wrocławiu tradycja kościelna zanikła zupełnie, również przekazywane przez średniowieczne źródła dane dotyczące metropolitów gnieźnieńskich są dla pierwszej połowy XI w. bardzo skąpe, nie pozwalają na odtworzenie listy arcybiskupów sprzed kryzysu. Katastrofa musiała być ogromna, skoro doszło do takiego zaniku tradycji.

Odbudowa metropolii była trudna. Szczególnie trudno było odtworzyć diecezje obejmujące ziemie Polan. Wszystko w nich uległo zniszczeniu. Według Galla katedry w Gnieźnie i w Poznaniu były tak zrujnowane, że „w kościele św. Wojciecha męczennika i Św. Piotra apostoła dzikie zwierzęta założyły swe legowiska”. Klęską było nie tylko zrujnowanie kościołów, ale przede wszystkim – z powodu załamania się dawnych struktur administracyjnych państwa – pojawienie się trudności z finansowaniem polańskich diecezji.

W momencie powrotu Kazimierza w Polsce sprawował swój urząd tylko jeden biskup. Był nim biskup krakowski Rachelin. Według czternastowiecznych, ale opartych na starszych podstawach katalogów biskupów

krakowskich miał on być konsekrowany w 1032 r., żył natomiast do 1045 r. Być może tak właśnie było, choć nie wiemy, skąd autor tego źródła czerpał swoje informacje. Następcą Rachelina został Aaron. Przybył on do Polski po 1043 r. jako zakonnik benedyktyński. Uczeni szukają jego ojczyzny w Nadrenii, może w Leodium. Bardzo prawdopodobne, że należał do grupy duchownych, którą wuj Kazimierza, arcybiskup koloński Herman, wysłał do Polski, aby pomóc swemu siostrzeńcowi w odbudowie organizacji kościelnej. Zapewne udających się do Polski duchownych wspierała matka Kazimierza Rycheza. Pozostała ona w Niemczech i stamtąd starała się w miarę swoich możliwości pomagać synowi.

Aaron stanął na czele przybyłej z nim grupy benedyktynów. Niedługo jednak nimi kierował, gdyż około 1046 r. Kazimierz powierzył mu sprawowanie funkcji biskupa krakowskiego. Choć nominat książęcy nie musiał odbudowywać obejmowanej przez siebie diecezji, to jednak trudno mu było rozpocząć działalność. Biskupem mógł zostać tylko po przyjęciu konsekracji z rąk arcybiskupa. Jednakże w Polsce nie było arcybiskupa. I znów zapewne pomógł Kazimierzowi jego wuj, arcybiskup Herman. Przypuszczenie to potwierdza jeden z katalogów biskupów krakowskich, tzw. III redakcji, w którym czytamy, że w 1046 r. Aaron został konsekrowany w Kolonii przez papieża Benedykta IX. Według Wojciecha Kętrzyńskiego źródło to powstało w końcu XII w., inni sądzą, że jest późniejsze. Zapew-

ne jednak wiadomość o kolońskiej konsekracji jest wiarogodna.

Biskup Aaron otrzymał od papieża paliusz, czyli symbol godności metropolitalnej. Wszystkie źródła polskie tytułują go zgodnie arcybiskupem. Należy więc przyjąć, że wobec zupełnej ruiny archidiecezji gnieźnieńskiej książę Kazimierz uzyskał godność arcybiskupią dla Aarona, choć nie doprowadził do podniesienia rangi biskupstwa krakowskiego.

Odbudowa polskiej organizacji kościelnej postępowała wraz z odbudową państwa. Natychmiast po odzyskaniu Śląska Kazimierz wyznaczył Hieronima na biskupa wrocławskiego. Szybkie reaktywowanie tej diecezji było możliwe, gdyż Śląsk po włączeniu do państwa czeskiego musiał zachować niższe struktury kościelne. Księżu czeskiemu nie zależało na likwidacji chrześcijaństwa, tylko na ponownym włączeniu Śląska do biskupstwa praskiego. Przerwanie tradycji było tak wielkie, że wbrew znanej nam prawdzie uznano Kazimierza za twórcę diecezji wrocławskiej, a biskupa Hieronima za jej pierwszego biskupa.

Znacznie trudniej było o szybkie sukcesy w ziemiach Polan. Kazimierz rozpoczął odbudowę archidiecezji gnieźnieńskiej i diecezji poznańskiej, dzieło to zakończył jego syn Bolesław. Nowa katedra gnieźnieńska, a właściwie jej prezbiterium, została konsekrowana w 1064 r., odnowienie działalności archidiecezji i ustanowienie arcybiskupa nastąpiło dopiero po nawiązaniu przez Bolesława bezpośrednich kontaktów z papieżem Grzegorzem VII. Wtedy to, w 1075 r., przybyli do Pol-

ski legaci papiescy i reaktywowali metropolię. Wraz z odnowieniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego utworzono nowe biskupstwo w Płocku, najprawdopodobniej również wtedy wznowiła swoją działalność diecezja poznańska. Od 1075 r. polska organizacja kościelna funkcjonuje już bez przerw. Wielce zasłużony w jej odbudowie był postępujący śladami swego ojca Bolesław Szczodry. Jednak z powodu wydania na śmierć biskupa Stanisława nie cieszył się w późniejszych wiekach dobrą opinią. Mimo to zachowała się tradycja mówiąca, że to on ustanowił biskupstwa w Polsce.

Poza odbudową organizacji metropolitalnej Kazimierz, a potem jego syn Bolesław zaczęli fundować klasztory. Pierwsze konwenty mnisze pojawiły się w Polsce już w czasach Bolesława Chrobrego, lecz ich byt został przerwany w czasie kryzysu państwa w latach trzydziestych XI w. Najstarsza tradycja polskich organizacji monastycznych była tak słaba, że połowę XI w. możemy uznać za czas, od którego klasztory zaczęły się w Polsce rozwijać. Zadaniem, które postawił przed sobą Kazimierz, a realizował Bolesław, było powołanie do życia kilku zgromadzeń benedyktyńskich.

Zgodnie z tradycją klasztor w Tyńcu został założony przez Kazimierza Odnowiciela. Książę ten miał sprowadzić benedyktynów, na czele których stał opat Aaron, późniejszy biskup krakowski. Zapewne tak było. Jednak sprowadzenie zakonników nie oznaczało jeszcze fundacji klasztoru tynieckiego. Kierowani przez Aarona benedyktyni przebywali najprawdopodobniej w Krakowie, w Tyńcu osadził ich i zabezpieczył im byt

materialny zapewne dopiero Bolesław Szczodry. Władca ten fundował również klasztory benedyktyńskie w Mogilnie, Łęczycy, Lubiniu, a może także w innych jeszcze miejscach.

Odbudowa polskiego Kościoła wymagała znacznych środków finansowych. Konieczne było ponowne wzniesienie zniszczonych katedr, postawienie nowych budynków kościelnych i klasztornych. Konieczne też były środki, które mogłyby zapewnić funkcjonowanie biskupstw i opactw. Tymczasem skarb książęcy, przynajmniej na początku panowania Kazimierza, był pusty. Wprawdzie żona władcy, księżniczka ruska Dobroniega, wniosła mężowi w posagu wielkie skarby, możemy się też domyślać pomocy matki Kazimierza Rychyzy, która zapewne wspomagała syna, przysyłając mu kosztowny sprzęt liturgiczny i cenne księgi, lecz wszystko to nie mogło wystarczyć. Kazimierz musiał rozwiązać problem finansowania Kościoła.

Przy rozwiązywaniu tego zadania starał się korzystać z doświadczeń swoich poprzedników. Za czasów pierwszej monarchii, tak jak w innych krajach Europy Środkowej, instytucje kościelne utrzymywane były przez skarb monarszy. Książęta przeznaczali dziesiątą część dochodów państwowych na ich potrzeby. Zapewne początkowo do systemu tego próbował wrócić również Kazimierz. Było to możliwe w Małopolsce, a zapewne też na Śląsku, gdzie biskup Hieronim objął katedrę niemal natychmiast po odzyskaniu tej ziemi. Można również sądzić, że nieprzerwanie funkcjonował Kościół na Mazowszu. Jednakże mazowiecka organiza-

cja kościelna nie była w czasach pierwszej monarchii zbyt rozwinięta, kościoły istniały tam zapewne tylko w najważniejszych grodach. W czasach zamętu zostały pozbawione zwierzchnictwa diecezjalnego. Przed kryzysem ziemie mazowieckie zostały podzielone między diecezję gnieźnieńską i poznańską, po ich upadku zabrakło zwierzchników dla duchownych działających w powstającym księstwie Mieclawa. Wiemy jednak, że w XI w. Mazowsze zaczęło przeżywać rozwój. Dzięki niemu już w 1075 r. możliwe się stało utworzenie w Płocku biskupstwa tej prowincji.

Najgorzej było w zdewastowanej Wielkopolsce. Należało tam odbudować zniszczone kościoły katedralne oraz znaleźć środki materialne niezbędne do istnienia Kościoła. Wobec ogromu spustoszeń było to bardzo trudne zadanie. Tym trudniejsze, że jednocześnie książę musiał odtwarzać struktury administracyjne, odbudowywać grody i niemal od nowa organizować siły zbrojne.

Również przy odbudowie polańskich diecezji Kazimierz zachował liczne elementy dawnego systemu finansowania Kościoła. Zapisane w wystawionej w 1136 r. bulli Innocentego II dochody arcybiskupstwa składały się jeszcze w dużej części z dziesięcin płaconych z wyszczególnionych okręgów grodowych. Być może ta część uposażenia pochodzi sprzed kryzysu lat trzydziestych, zachowując ją, nawiązał więc książę do starego systemu. Do dawnych doświadczeń sięgnął również Bolesław Szczodry, uposażając fundowany przez siebie klasztor w Mogilnie dziesięcinami z wyliczonych

grodów. Grody te, choć klasztor znajduje się w Wielkopolsce, leżały przede wszystkim na Mazowszu. Takie rozmieszczenie uposażenia świadczy o zniszczeniach, jakie nastąpiły na ziemiach Polan, z dziesięcin polańskich klasztor nie mógłby się utrzymać. Poza dziesięcinami nadawano instytucjom kościelnym również cła, karczmy, targi. Jednak nie mogąc zaspokoić wszystkich potrzeb za pomocą dawnych metod, władcy rozpoczęli nadawanie dóbr ziemskich. Były nimi majątki własne władców wraz z pracującymi w nich niewolnymi.

W pochodzących z pierwszej połowy XII w. źródłach wśród nadanej Kościołowi ludności występują też między innymi chłopci określani jako dziedzice. Poza tym dostrzegamy w nich ludność zobowiązaną do oddawania danin ściśle określonego rodzaju. Zapewne przedmiotem nadań były daniny i robocizny do momentu przekazania ich Kościołowi wykonywane na rzecz księcia. Ludzie pozostawali wolni, zapewne nadal podlegali sądom książęcym. Władca zrzekał się tylko należnych mu wcześniej powinności.

Biskupi dostawali też od władców całe okręgi grodowe, zwane w historiografii kasztelaniami majątkowymi. Choć Modzelewski, któremu zawdzięczamy najdokładniejsze omówienie tego typu nadań, uważa, że kasztelanie majątkowe zaczęto nadawać dopiero w XII w., to nie można wykluczyć, że pierwsze okręgi nadał Bolesław Szczodry. Okręgi takie posiadał arcybiskup gnieźnieński już w 1136 r. W nadanym okręgu biskup przejmował te dochody, które wcześniej należały do pana grodowego.



Zarówno nadania powinności ludzi wolnych, jak i nadania kasztelanii majątkowych miały z czasem prowadzić do wytworzenia się kościelnego władztwa gruntowego. W XI i na początku XII w. Kościół korzystał z danin, lecz poza niewolnymi nie panował nad ludnością chłopską.

Dzięki nowym rozwiązaniom możliwe się stało wydajniejsze finansowanie potrzeb Kościoła. To z kolei ułatwiło pogłębioną chrystianizację. Ale wraz z nadaniami wzrosła też niezależność polskiej hierarchii duchownej od władców.

Dla powracającego do Polski Kazimierza jednym z najpilniejszych zadań było stworzenie armii zdolnej nie tylko do obrony kraju, ale także do odzyskania utraconych prowincji. Nie miał środków, które pozwoliłyby odbudować drużynę. Musiał inaczej niż jego przodkowie zorganizować swe oddziały.

Książę miał swój oddział przyboczny. Na podstawie danych przekazanych przez Galla, a dotyczących drużyny Bolesława Krzywoustego, wolno się domyślać, że w skład takiego oddziału wchodziłi młodzi potomkowie najmożniejszych rodów polskich. Zapewne jednak większość przybocznej gwardii tworzyli gorzej urodzeni wojownicy, zorganizowani tak jak dawna drużyna. Podobny oddział otaczał też wojewodę. Jednak nie były to liczne jednostki. Zasadniczy trzon armii należało zorganizować według zupełnie innych zasad. Wzorem dla nowej organizacji stały się siły powoływane już wcześniej na czas wojny z poszczególnych pro-

wincji oraz wsie, których mieszkańcy świadczyli księciu wyspecjalizowane posługi.

W *Kronice* Galla występują prości wojownicy wyraźnie przez kronikarza oddzieleni od możnych. Jeden z takich wojowników został określony jako *miles gregarius*. Określenie to zostało przeciwstawione pojęciu *nobilis*. Również w podobnych do Polski pod względem układów społecznych Czechach istniał podział na możnych i szeregowie rycerstwo. Na kartach *Kroniki* Kosmasa pojawiają się *nobiles* i *milites secundi ordinis*, czyli „szlachetni” i „wojownicy drugiej rangi”. Kim byli ci niżej postawieni wojownicy, dowiadujemy się ze źródeł znacznie późniejszych, lecz ukazujących również przeżytki. Najwięcej chyba mówi informacja zawarta w pochodzących z początku XVI w. aktach wizytacji dóbr arcybiskupich. Chłopi jednej z opisanych tam wsi leżących koło Łowicza, Maleszyc, nie musieli odrabiać pańszczyzny ani nie płacili żadnych czynszów. Ich obowiązki polegały na wystawianiu każdej doby strażników, którzy mieli pilnować zamku łowickiego. Mieli więc obowiązki wojskowe, utrzymywali się natomiast z uprawy w swych gospodarstwach.

Zadania obciążające mieszkańców Maleszyc były w XVI w. przeżytkiem. Zachowały się dlatego, że może już w XI w. łowicki okręg grodowy stał się kasztelanią majątkową arcybiskupa, która później przekształciła się w klucz majątkowy. Gdzie indziej takie obowiązki już dawno zanikły, obrona zamków została zorganizowana inaczej. Wydaje się, że informacja o stróży zamku łowickiego jest późnym świadectwem stosunków

panujących kilka wieków wcześniej. Potwierdza ją pochodząca z XIII w. wiadomość o wojownikach nazwanych przez dokument *milites pogrodschi*, żyjących w pobliżu Wlenia na Śląsku. Wojownicy ci, choć trybem życia nie różnili się od zwykłych chłopów, stanowili załogę jednego z pobliskich grodów.

W XI w., poczynając najprawdopodobniej od czasów Kazimierza Odnowiciela, zaczęto obciążać niektórych wolnych rolników obowiązkami wojskowymi, zwalniając ich zarazem z wielu innych powinności, które dotychczas świadczyli na rzecz księcia. Do tej grupy weszli zapewne ci, których przodkowie już w czasach wcześniejszych stawali do walki podczas wojny. Owi chłopscy wojownicy sami lub przy pomocy parobków nadal uprawiali swoją ziemię, natomiast w czasie wojny na wezwanie księcia stawali do walki w polu, być może w oddziale tego z panów grodowych, w którego okręgu zamieszkiwali. Z nich też tworzone załogi grodowe.

Być może pierwszymi chłopskimi wojownikami stali się członkowie służącej Kazimierzowi drużyny wareskiej. Świadczyłyby o tym niedawne odkrycia na północnym Mazowszu, gdzie zachowały się liczne groby skandynawskie pochodzące z drugiej połowy XI w. Według Teresy Kiersnowskiej Waregów przyprowadzić miał do Polski Jarosław kijowski. Po zwycięskiej kampanii pozostawił ich Kazimierzowi, który nie mogąc utrzymać wojowników, nadal im gospodarstwa na zagrożonej granicy i powierzył obowiązek obrony przed atakami z północy. W XII w. potomkowie Ware-

gów zasymilowali się z miejscowym społeczeństwem, zachowując swe wojskowe powinności.

Uprawiającym własnoręcznie ziemię wojownikom daleko było do pozycji społecznej możnych. Z nobilemi łączyła ich tylko wojskowa profesja, jedni i drudzy w źródłach określani bywali jako *milites*. Natomiast ich status życiowy zbliżony był do statusu pozostałej ludności chłopskiej. W wyniku specjalizacji swych usług przypominali ludność służebną, ponieważ jednak wykonywali ważne obowiązki wojskowe, rola i znaczenie prostych wojowników rosły, łupy wojenne, a także nagrody za męstwo powiększały ich zamożność. Z czasem niektórzy ich potomkowie zostali uznani za rycerstwo, a później za szlachtę.

Wojsko składające się z ludzi posiadających własne gospodarstwa bardziej odpowiadało nowym czasom niż dawna drużyna. Nie było zapewne tak sprawne jak ona, mobilizacja trwała dłużej, kampanie musiały być krótkie. Nie powodowało to jednak osłabienia Polski w stosunku do sąsiadów. Również w Czechach i na Węgrzech drużyny już zanikły, siły zbrojne Niemiec też składały się z rycerzy posiadających majątki ziemskie.

Mimo tych podobieństw system panujący w Polsce, a także w innych krajach Europy Środkowej różnił się od systemów zachodniej Europy. W krajach, gdzie rozwinął się feudalizm, wasal otrzymywał od seniora lenno. Był to majątek, z którego czerpał on dochody, w zamian musiał służyć seniorowi zbrojnie. Jednak lenno nie było pełną własnością wasala, do niego nale-

żała tylko własność użytkowa. Własność zwierzchnią zachowywał senior. Na ogół też – przynajmniej w czasach, o których teraz mówimy – lenno nie podlegało podziałom spadkowym. System feudalny doprowadził do powstania całej hierarchii podległości, nie wszyscy lennicy byli wasalami króla. W Polsce natomiast wojownik był osobiście zobowiązany do służby rycerskiej, książę był jego wodzem, a nadany mu majątek należał w pełni do niego. Nie była to własność lenna, lecz allodialna. Podlegała w całości polskiemu prawu spadkowemu, była więc dzielona pomiędzy spadkobierców. Podobieństwo pomiędzy obydwoma systemami polegało na tym, że zarówno w państwach, w których panował system lenny, jak i w Polsce wojownicy posiadali majątki zapewniające im utrzymanie.

Zorganizowane na nowych zasadach siły zbrojne nie zmuszały już księcia do nieustannego dostarczania wojownikom zajęcia. Dawniej drużyna była wierna temu wodzowi, który organizując bezustanne wojny, zapewniał łupy i możliwość przeżycia atrakcyjnych przygód. Drużyna taka była niezastąpiona w czasach budowania państwa, w czasach ciągłych podbojów i zwycięstw. Była zależna od wodza, ale i wódz był zmuszony do bezustannego organizowania wojen. Gdy natomiast sytuacja nieco się ustabilizowała, gdy zetknęły się ze sobą granice silnych państw i zabrakło słabych plemion, na które można było bezkarnie napadać i je podbijać, drużyna straciła rację bytu. Wtedy wojsko złożone z wojowników posiadających własne gospodarstwa okazało się armią znacznie lepszą.

Dla mających własne gospodarstwa wojowników wojna również była atrakcyjną przygodą. Oni też pragnęli łupów, dążyli do zdobycia brańców, których mogliby osadzić na własnych polach lub zatrudnić w swoim gospodarstwie. Również oni czuli radość zwycięstwa lub pragnęli odwetu po porażce. Udział w wojnie pozwalał wojownikom oderwać się od codziennego bytu, od kłopotów rodzinnych. Pozwalał zobaczyć odległe strony, znaleźć się w grupie innych wojowników, z którymi niejednokrotnie łączyła ich przyjaźń. Na wojnie mogli popisać się męstwem i sprawnością, a po zwycięskiej kampanii świętować sukces podczas uczyty. I poczuć wspólnotę z najmożniejszymi.

Posiadający taką armię książę nie był już zmuszony do ciągłego wojowania. Wojny oczywiście toczyły się nadal. W coraz większym jednak stopniu prowadzone były w celu osiągnięcia zamierzonych efektów politycznych, a nie zapewnienia wierności drużyny.

Nadawanie dóbr instytucjom kościelnym było formą finansowania potrzeb państwa. Finansowaniem tych potrzeb było również zwalnianie z danin dużych grup ludności chłopskiej i obciążanie jej obowiązkami wojskowymi. Wprawdzie ograniczało to dochody władcy, ale zarazem poważnie zmniejszało wydatki. Mimo tych zmian zachowało się wiele elementów dawnego systemu. Nadal dostojnicy książęcy partycypowali w dochodach państwa. Nie wiemy, jak wynagradzano panów grodowych i innych urzędników w czasach pierwszych Piastów, możemy się tylko domyślać zasad, na jakich się opierano. Okres zapoczątkowany panowaniem Ka-

zimierza Odnowiciela jest już dla nas nieco mniej tajemniczy. Najprawdopodobniej wtedy właśnie wykształcił się system znany nam z czasów późniejszych, ale w niejednym dający się odnieść do XI w. Na podstawie najstarszych źródeł polskich, wykorzystując też porównania z Czechami i Węgrami, możemy się domyślać, że dostojnikom nadawano na czas pełnienia ich funkcji majątki stanowiące ich beneficja. Do książęcych namiestników należały dochody ze sprawowania sądownictwa w imieniu władcy i specjalne opłaty za pobór danin. Być może już wtedy zaczęli czerpać zyski z niektórych opłat targowych, jeżeli w okręgu znajdował się targ, może partycypowali też w innych dochodach. Zapewne z tego, co uzyskiwali, musieli opłacić niższych funkcjonariuszy administracji grodowej.

Mimo zmian w finansowaniu potrzeb Kościoła i wojska konieczna była rekonstrukcja dawnych źródeł dochodów skarbu. Konieczne były chłopskie daniny i posługi. Tylko dzięki nim można było tworzyć w grodach zapasy na wypadek oblężenia oraz wyżywić pełniących stróżę wojów. Chłopskie daniny i posługi zapewniały władcy i dostojnikom wysoki standard życia, chłopci w ramach swych obowiązków budowali i utrzymywali w należytym stanie fortyfikacje, przeprawy przez rzeki, zapewniali transport towarów. Bez danin i posług nie mogłaby istnieć książęca administracja, Kościół i wojsko. Przywracanie chłopskich powinności odbywało się wraz z rekonstrukcją sieci grodów. Bez przymusu ze strony funkcjonariuszy państwa niemożliwe byłoby egzekwowanie obowiązków ludności.

Mówiąc o źródłach dochodów książęcych, nie można zapominać o majątkach władcy, w których pracowali niewolni. Było ich tak wielu, że już w XI w. byli oni zorganizowani w setki. Niewolnych zdobywali książęta przede wszystkim na wojnach. Osadzali ich na ziemi, na ogół w okolicach dotychczas niezasiedlonych, ale położonych w pobliżu dawnych skupisk ludzkich. Majątki książęce nie podlegały panom grodowym, płynącymi z nich dochodami książę nie musiał dzielić się ze sprawującymi urzędy dostojnikami.

Zapewne majątki z setkami niewolnych zaczęły powstawać już w czasach pierwszej monarchii. Wiemy, że Kazimierz, żeniąc się z Dobroniegą, oddał jej bratu księciu kijowskiemu Jarosławowi ośmiuset niewolnych zagarniętych kiedyś na Rusi przez Bolesława Chrobrego. Niewolni ci byli możliwi do odnalezienia, mimo że upłynęło ćwierć wieku od czasu ich przybycia do Polski, a w Polsce w tym czasie miały miejsce wojny i przewroty. Ktoś tych ludzi musiał pilnować, jakaś władza funkcjonowała. Nawet gdybyśmy przyjęli, że Jarosław nie upominał się o ludzi kiedyś uprowadzonych do Polski, lecz chciał tylko odzyskać tylu poddanych dowolnego pochodzenia, ilu stracił przed laty, to i tak byłby to dowód na przetrwanie dużych zespołów niewolnych książęcych.

Można przypuszczać, że korzystające z pracy niewolnych majątki monarsze przetrwały głównie w ziemiach krakowskiej i sandomierskiej. Natomiast w dawnym centrum państwa, pomiędzy Gnieznem, Poznaniem, Gieczem, przestały istnieć. Ci tamtejsi niewolni,



którzy nie zginęli w walkach, stali się łupem Brzetyśława i jego wojsk. Reszta rozproszyła się po kraju. W ziemiach Polan Kazimierz musiał odbudować swą gospodarkę.

Nie wszystkie potrzeby państwa mogły być zaspokojone poprzez daniny i posługi świadczone przez chłopów czy też przez dochody płynące z własnych majątków księcia. Dochody te nie zapewniały bowiem dopływu srebra do skarbcza. Srebro nie występuje w Polsce, a było przecież niezbędne. Tylko za nie można było kupić pożądane przez dwór książęcy zagraniczne towary luksusowe, tylko srebrem można było płacić specjalistom budującym kamienne kościoły, srebro było konieczne do prowadzenia polityki zagranicznej. Pamiętamy też, że od 1054 r. książę polski musiał w srebrze i złocie płacić Czechom trybut ze Śląska.

Poza łupami wojennymi i jednorazowymi dopływami kosztowności z okazji takich jak ślub Kazimierza i Dobroniegi księżęta uzyskiwali srebro z ceł płaconych przez kupców przemierzających międzynarodowe szlaki handlowe. Pobieranie ceł poświadczają już najstarsze polskie dokumenty. Przez Polskę biegła, tak jak dawniej, atrakcyjna droga łącząca Europę Zachodnią z Rusią i dalej – ze strefą czarnomorską. Szlak ten funkcjonował i odgrywał bardzo ważną rolę przez wiele setek lat. W XI w. łączył on Pragę przez Kraków z Kijowem. Jego odnoga biegła przez Kraków do Niemiec. Choć istniały inne, mniej ważne połączenia, należy jeszcze wspomnieć o szlaku łączącym Ruś z Bałtykiem. Przecinający Polskę odcinek tej trasy można było pokonać

łodziami płynącymi Bugiem. Jednak dochody z niego mogły zasilić skarb Kazimierza dopiero po pokonaniu Mazowsza w 1047 r.

Możemy przyjąć, że władcy polscy bogacili się, nie tylko pobierając cła od obcych kupców, lecz również oni sami i polscy kupcy włączyli się w wymianę międzynarodową. Bardzo wcześnie poświadczony jest monopol monarszy na łowienie bobrów. Zwierząt tych pilnowali ludzie zwani bobrownikami, dzięki temu zwierzęta te żyją jeszcze w naszych czasach. Ale nie ochrona przyrody kierowała władcami, którzy ustanowili zakaz polowania na bobry przez wszystkich, poza własnymi łowcami. Futra bobrów były bardzo cenne i książęta nie chcieli dzielić się z nikim płynącymi z tego dochodami. Futra te, obok skórek innych zwierząt, stanowiły jeden z polskich towarów eksportowych. Być może eksportowano również inne produkty leśne, takie jak miód i воск. Można też przypuszczać, że nadal uzyskiwano niezłe ceny za czerwca służącego do wyrobu czerwonego barwnika. Zyski z handlu musiały być duże, o czym świadczy coraz bardziej zasobny skarb monarszy, pozwalający na emisję monet. Ułatwiały one dokonywanie transakcji na rozwijających się przy największych grodach targach. Postęp w tej dziedzinie nie był gwałtowny, ale ciągły.

Poza targami, na których pojawiali się obcy kupcy, zaczęły w Polsce powstawać coraz liczniejsze targi lokalne. Niewątpliwie wiele poświadczonych dwunastowiecznymi dokumentami targów istniało już w drugiej połowie XI w. Lokalne targi również stanowiły źródło

dochodów książęcych. Nie od razu były to pieniądze, początkowo opłaty targowe uiszczano w naturze. W tej formie były one uzupełnieniem danin płaconych przez rolników. Jednakże już za Bolesława Szczodrego liczba wybijanych przez monarsze mennice monet była tak duża, że z pewnością zaczęły mieć znaczenie nie tylko prestiżowe. Choć wewnętrzny obieg srebra nie powiększał znajdującej się w kraju jego masy, podnosił jednak wraz z każdą transakcją zamożność mieszkańców Polski, pomagał też funkcjonariuszom władcy pobierać należne skarbowi opłaty.

Wydaje się, że w drugiej połowie XI w. rozpoczął się powolny wzrost liczby ludności Polski. Już w dokumentach z początków XII w. pojawiają się ludzie zwani po łacinie *hospites*, to znaczy goście. Byli to ludzie, którzy nie mieścili się na dotychczas zagospodarowanych terenach i szukali miejsc, w których mogliby się osiedlić. Wraz ze wzrostem liczby ludności powiększała się liczba osad, a więc także książęce dochody.

Zapewne było więcej źródeł książęcych dochodów, jednak odtworzenie ówczesnej ekonomii nie jest możliwe. Z pewnością natomiast możemy powiedzieć, że wraz z odbudową i rozwojem kraju, wzrostem zamożności jego mieszkańców, a także intensyfikacją ruchów osadniczych rosły dochody książęcego skarbu.

Odbudowując struktury państwowe, Kazimierz i Bolesław musieli stosować presję, aby przywrócić dawne chłopskie obowiązki i ewentualnie narzucić nowe. Jednakże gdyby mieli swym poddanym do zaproponowania tylko siłą wprowadzane obowiązki i repre-

sje w przypadku niesubordynacji, państwo nie byłoby stabilne. Tymczasem Kazimierz i przez większą część swego panowania również Bolesław cieszyli się poparciem poddanych. Poparcie to wynikało z korzyści, jakie wielu mieszkańcom Polski dawało odbudowane państwo. Liczne i ważne grupy społeczne dostrzegały pozytywne strony istnienia państwa z silną władzą centralną. Władza taka zapewniała bezpieczeństwo od najazdów z zewnątrz, gwarantowała bezpieczeństwo wewnątrz kraju. Silny książę mógł zapewnić możliwym współudział we władzy i dochody z tym związane. O Bolesławie wiemy też, że był szczodry, cecha ta stała się nawet jego przydomkiem. Uznanie dla władców rosło wraz z nadaniami dla możnych i Kościoła. Były to niewątpliwie nadania majątków wraz z pracującymi w nich niewolnymi. Bez ludzi ziemia nie miałaby przecież wartości. Również Kościół polski mógł istnieć tylko dzięki silnej władzy państwowej. Co się działo, gdy władzy tej zabrakło, pokazały wydarzenia lat trzydziestych. To wszystko było dostrzegane, powodowało chęć współpracy z monarchą. Kto wie, czy nie w jeszcze większym stopniu poparcie dla władzy i spokój społeczny zapewniały możliwości awansu, jakie otworzyły się przed wielu mieszkańcami Polski.

Opisując zwycięską bitwę Kazimierza Odnowiciela z Mieclawem, Gall Anonim przytoczył między innymi taką historię:

Sam też Kazimierz, osobiście siekąc mieczem, niezmiernie się utrudził, ramiona, całą pierś i twarz ubroczwszy rozlaną krwią, i tak zapamiętane ścigał sam je-

den uciekających wrogów, że byłby musiał zginąć, nie znajdując pomocy ze strony swoich; lecz ktoś, kto nie pochodził ze szlacheckiego rodu, lecz z prostych wojowników, szlachetnie pośpieszył mu z pomocą, co następnie Kazimierz hojnie mu wynagrodził, bo i gród mu powierzył, i w godności zrównał z najszlachetniejszymi.

Był to przypadek jednostkowy, raz tylko Kazimierz znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nic dziwnego, że księżę wyjątkowo wynagrodził dzielnego wojownika. Jednak w czasach restauracji państwa częściej musiało dochodzić do awansów. Może nie były one aż tak błyskotliwe, jak ten opisany przez Galla, ale niewątpliwie wielu ludzi mogło liczyć na podwyższenie swej pozycji społecznej i zamożności. Zapewne też wielu się to udało. Możliwości kariery pojawiły się po gwałtownych wydarzeniach lat trzydziestych. Po stratach, jakie wówczas powstały, konieczne było uzupełnienie szeregów elity władzy, co było równe z uzupełnieniem liczebności możnowładztwa. W czasach zamętu ta właśnie nieliczna przeciw grupie poniosła straty proporcjonalnie większe niż inne warstwy ludności. Moźni nie tylko ginęli podczas buntu. Wielu z nich wsparło Miecława. Zwolennicy mazowieckiego księcia, jeśli nawet nie padli w boju z Kazimierzem, nie byli już godni jego zaufania. Nie wszystkim udało się to zaufanie odzyskać. Kazimierz musiał więc na wiele ważnych stanowisk mianować ludzi, którzy nie pochodzili z możnego rodu i dotychczas nie należeli do elity.

Opisany przez Galla awans niewątpliwie był wyjątkowy. Był niezwykły, gdyż wiązał się z bohaterstwem okazanym podczas wojny, dzięki niemu prosty wojownik stał się wielkim panem. Zapewne awanse ludzi pochodzących z niższych warstw na tak wysokie stanowiska, choć się zdarzały, nie były częste, ale i na niższych szczeblach hierarchii społecznej otworzyły się możliwości kariery. Nie tak wielkiej, ale dla wielu interesującej. Ci, którzy zasłużyli się księciu lub dostojnikom, mogli zostać niższymi funkcjonariuszami administracji grodowej. Niezbędni też byli poborcy danin czy administratorzy majątków księcia lub Kościoła. Los wielu ludzi zaczął zależeć od ich umiejętności i energii, od tego, czy sami potrafili poprawić swój byt. Pod rządami Kazimierza i Bolesława Polska się rozwijała. Wraz ze stabilizacją polityczną ożywiły się szlaki handlowe, przybywało komór celnych, coraz więcej było towarów. To również stwarzało nowe możliwości dla ludzi przedsiębiorczych. Możliwe do uzyskania stały się stanowiska celników czy tych, którzy celnikom pomagali, potrzebni byli ludzie do pilnowania miru targowego i pomagający książęcyim funkcjonariuszom pobierać opłaty targowe. Inni mogli próbować swoich sił, włączając się w coraz żywszą wymianę towarów. Szerokie możliwości awansu, jakie się pojawiły przed wieloma ludźmi, stabilizowały państwo, pozwalały wykorzystywać energię tych, którzy w innych warunkach mogliby wywoływać bunty.

Poprawiająca się sytuacja polityczna, międzynarodowe sukcesy władców oraz nowe perspektywy, otwie-

rające się przed wieloma ludźmi, wzmacniały władzę księcia. Pamiętano jednocześnie o klęskach, które spadły na kraj, gdy na jego tronie zabrakło potomka Piasta. Rozpowszechniał się więc pogląd, że panująca dynastia zapewnia krajowi i jego mieszkańcom pomyślność. W Piastach zaczęto widzieć „panów przyrodzonych”, jedyny ród mający prawo do rządów w Polsce. Przekonanie to wzmacniał Kościół, głosząc, że władcy panują z Bożej łaski, a więc to Bóg im powierzył władzę. Przekonania tego nie zmniejszyło nawet usunięcie z tronu króla Bolesława, jego miejsce zajął przecież inny przedstawiciel dynastii.

## Rozdział 8

### Powrót do realizmu i pierwsze oznaki nadciągających zmian. Władysław Herman

Po wygnaniu króla Bolesława buntownicy osadzili na tronie jego młodszego brata, Władysława Hermana. Zgodnie z opinią historyków Władysław był władcą nieudolnym, który zaprzepaścił wspaniałe osiągnięcia swego poprzednika. Taka ocena nasuwa się też po przeczytaniu dotyczących jego panowania fragmentów *Kroniki Galla*. Kronikarz pisał, że książę ten był „człowiekiem ociężałym i chorym na nogi”, że był stary i słaby, że „obarczony dolegliwościami starości powierzał swe wojsko komesowi pałacowemu Sieciechowi i jego wysyłał na wojnę”. Z *Kroniki* wynika też, że książę nie podejmował własnych decyzji, lecz pozwalał, aby mu je narzucano. Nie dziwi więc przytoczona przez kronikarza wypowiedź kogoś z otoczenia księcia, kto z okazji pasowania na rycerza Bolesława Krzywoustego miał oznajmić, że z następcą tronu wiążą wszyscy nadzieje na przywrócenie podeptanej przez wrogów Polski do dawnego, wspaniałego stanu. Trudno o większą krytykę panującego władcy.

Późniejsi kronikarze nie krytykowali księcia Władysława. Zarówno Wincenty Kadłubek, jak i Jan Długosz, żeby poprzestać tylko na najwybitniejszych, podkreślali jego pobożność, co przecież było pochwałą. O innych jego zaletach raczej nie pisali. Natomiast nie szczędzili mu krytyki historycy XIX i XX w. Przytoczę tylko dwie oceny. Stanisław Smolka w swej książce



o Mieszku Starym, zastanawiając się, kto przywrócił spokój w Polsce po zamieszkach związanych z wypędzeniem Bolesława Szczodrego, stwierdził: „Ktoś w tym musiał mieć zasługę, że zamęt mimo zaburzeń wewnętrznych, które go poprzedziły, tak rychło uśmierzył i Polska bez zwłoki nowego pana dostała; kto? – trudno wskazać z ścisłą pewnością, ale bez wątpienia nie słaby Herman”. I dalej jeszcze: Sieciech „rządził, z góry będąc pewnym, że słaby ksiązę każdą myśl jego przyjmie bez wahania”.

Najgorzej potraktował Władysława Tadeusz Wojciechowski w swoich wspaniałych *Szkicach XI w.* O Władysławie pisał on między innymi:

Dlaczego Gallus przez dwanaście lat milczy o jakich bądź sprawach Hermana? Mniemam, iż dlatego że były to dzieje haniebne, których nie dałoby się skoloryzować jaką bądź frazeologią. Wyrzucił brata z ojcowizny, ale nie zasiadł na jego tronie i zatracił godność królewską. Pisał Gallus co dopiero o tym: „w jaki sposób król Bolesław wyrzucony był z Polski”, o Hermanie zaś rozpoczyna: „Po śmierci króla Bolesława panował ksiązę Władysław”. Tak pisze, wcale wyraźnie, ale nie dokłada ani słowa na wyjaśnienie tego ponizenia, które jednak dobitnie zaznaczył.

I dalej:

Na stolicy krakowskiej zasiedli teraz Wratysław i Swatawa Kaźmierzówna i trzymali ją przez osiem lat (do r. 1086); Hermana zaś ożenili z córką Wratysława

Judytą, którą miał z pierwszego małżeństwa z Adelajdą, siostrą Salomona.

A więc Władysław nawet się nie ożenił, tylko go ożenili. I dalej jeszcze pisze: „Po Hermanie nie można było spodziewać się, żeby mądrze rozporządził spuścizną”.

Ostrzej już krytykować chyba nie można. Bardzo sugestywnie napisana książka Wojciechowskiego ugruntowała opinie o Władysławie Hermanie.

Również porównanie roli, jaką Polska odgrywała na arenie międzynarodowej za Bolesława Szczodrego, z jej pozycją pod władzą Władysława Hermana zdaje się potwierdzać niekorzystną ocenę tego księcia. Władysław nie koronował się na króla, uznał zwierzchnictwo władcy Niemiec, ponownie zaczął płacić Czechom trybut ze Śląska. W polityce wewnętrznej nie był samodzielny, ulegając najpierw wszechwładnemu wojewodzie Sieciechowi, a później innym możnym. Nie potrafił dać sobie rady z intrygującą żoną ani z buntującymi się synami. Jednak po uważnym przeczytaniu *Kroniki Galla* i zestawieniu zawartych tam wiadomości z realiami epoki zaczynamy wątpić, czy sąd ten jest w pełni sprawiedliwy. Spróbujmy więc raz jeszcze, zapominając o wszystkich uprzedzeniach, przyjrzeć się Władysławowi.

Niemal nic nie wiemy o życiu Władysława przed objęciem przez niego władzy w Polsce. Przyjmuje się, że miał on wydzieloną dzielnicę mazowiecką. Twierdzenie to opiera się wyłącznie na wypowiedzi Galla,

który nazwał Mazowsze ulubioną ziemią Władysława. Tam też, w Płocku, książę na ogół rezydował i tam został pochowany. Przyjmując tę hipotezę, musimy zauważyć, że rządy Władysława na Mazowszu w niewielkim tylko stopniu przypominały władzę książęcą. Bolesław Szczodry swobodnie dysponował dochodami z grodów i ceł mazowieckich, swobodnie też nadawał je klasztorowi mogilneńskiemu. Może więc Władysław miał do swej dyspozycji tylko mazowieckie majątki monarsze? Jako brat księcia, a potem króla Polski musiał mieć jakieś zabezpieczenie majątkowe, które podkreślałoby jego wyższą niż możnowładcza pozycję. Mógł też Władysław sprawować funkcję namiestnika prowincji z uposażeniem większym od urzędniczego. Z pewnością natomiast nie przejawiał ambicji władczych. Wniosek taki wynika zarówno z jego bierności przed końcem lat siedemdziesiątych, jak i z jego niedynastycznego małżeństwa. Możemy się go domyślać, gdyż znamy owoc tego związku, Zbigniewa, najstarszego syna Władysława. Według Galla Zbigniew był synem konkubiny, jednak przez innych uważany był za prawowitego potomka księcia. Gall, który pisał swą *Kronikę* na zamówienie konkurenta Zbigniewa, jego przyrodniego brata Bolesława, nie był chyba obiektywny. Należy więc chyba przyjąć, że Władysław ożenił się po raz pierwszy z córką któregoś z możnowładców.

Po wygnaniu Bolesława sytuacja w Polsce była niepewna, a stronnicy wygnanego króla tworzyli zapewne znaczną siłę polityczną. Bolesław mógł powrócić i nie było pewne, kto ostatecznie będzie rządził. Ta-

ka ocena sytuacji wynika wyraźnie z *Kroniki* Galla, który napisał, że „po zgonie zatem króla Bolesława i po śmierci innych braci sam jeden panował książę Władysław”. Piszący na podstawie relacji świadków Gall za początek panowania Władysława Hermana uznał więc moment śmierci Bolesława, a nie jego wygnanie.

Pierwszym zadaniem nowego władcy stało się umocnienie swej pozycji. Nie było to łatwe. Przeciwno sobie miał zwolenników Bolesława, a ponadto uzależniony był od tych, którzy dali mu władzę. Musiał rządzić krajem, który w wyniku działalności jego poprzednika był wyczerpany materialnie i skłócony z wszystkimi sąsiadami. Zmieniła się też sytuacja europejska. Na arenie międzynarodowej zaczął odzyskiwać znaczenie król Niemiec Henryk IV, natomiast papież Grzegorz VII, z którym związał się Bolesław Szczodry, wyraźnie przegrywał. To wszystko wymagało od Władysława ostrożnego postępowania oraz zrewidowania dotychczasowej polityki.

Władysław, wbrew późniejszej opinii o jego nieudolności, zdołał rozwiązać piętrzące się przed nim trudności. Niewątpliwie musiał rozdać główne dostojstwa tym, którzy wynieśli go do władzy. Może już wówczas mianował wojewodą, czyli pierwszym dostojnikiem państwa, znanego z nieco późniejszych lat Sieciecha. Zapewne też, aby zademonstrować własne prawo do tronu, urządził uroczysty pogrzeb swemu zmarłemu bratu. Zdaje się o tym świadczyć dokonane w Tyńcu odkrycie archeologiczne.

W kościele klasztoru tynieckiego został odnaleziony kamienny sarkofag. Choć był on pusty, na pewno kiedyś spoczywały w nim szczątki ludzkie. Znaleziony grób znajduje się w centralnej części kościoła, tam gdzie mógł być pochowany tylko fundator klasztoru lub jego najbliżsi. Zofia Kozłowska-Budkowa uznała, że w grobie tym został pochowany Bolesław Szczodry. Według tej uczonej Władysław Herman, na wieść o śmierci brata na Węgrzech, sprowadził jego zwłoki do Polski i uroczyście pochował je w Tyńcu. Dopiero po odbyciu tej uroczystości mógł zostać przez wszystkich uznany za legalnego władcę. Szczątki królewskie jednak się nie zachowały, gdyż po kanonizacji św. Stanisława w 1253 r. zakonnicy nie chcieli mieć w swym kościele grobu zabójcy świętego.

Hipoteza ta jest bardzo pociągająca, choć można przeciw niej wysunąć wątpliwości. W tynieckim grobie mógł być również pochowany syn fundatora, młodo zmarły Mieszko. Gdybyśmy natomiast zasługę założenia klasztoru przypisali Kazimierzowi Odnowicielowi, to również jego szczątki mogły się tam znaleźć. Mimo to hipoteza Kozłowskiej-Budkowej jest bardzo prawdopodobna. Świadczy za nią przede wszystkim brak zwłok w sarkofagu. Benedyktyni tynieccy nie mieliby przecież powodu, aby pozbywać się kości Kazimierza czy Mieszka. Zapewne więc rzeczywiście Władysław pożegnał brata uroczystym pogrzebem.

W 1086 r. Władysław poprosił o powrót do Polski swego bratanka Mieszka wraz z jego matką. Być może wydzielił młodemu księciu dzielnicę krakowską, na

pewno natomiast ożenił go z ruską księżniczką. Wszystkie te posunięcia neutralizowały opozycję. Jej przedstawiciele mogli widzieć następcę tronu w synu króla Bolesława, lecz nie mogli już kwestionować legalności władzy Władysława Hermana. Być może również gestem w stosunku do dawnych stronników brata było nadanie przez Władysława synowi imienia Bolesław.

Po zneutralizowaniu obozu dawnych stronników wygnanego króla Władysław musiał umocnić swój autorytet wśród tych, którym zawdzięczał tron. Gdyby tego nie uczynił, byłby zależny od otaczających go możnych. Wydaje się, że w tym celu zastosował niekonwencjonalne środki.

Zachował się pochodzący z XI w. pontyfikał biskupów krakowskich, a w nim opis obrzędu towarzyszącego intronizacji księcia. W skład tego obrzędu wchodziło błogosławieństwo broni i chorągwi oraz błogosławieństwo księcia. W obrzędzie było nawet namaszczenie, ale nie głowy i piersi, jak przy koronacji, tylko nóg księcia. Obrzęd ten był bardzo uroczysty.

Zbigniew Dalewski przypuszcza, że obrzędowi intronizacji księcia mogło również towarzyszyć nałożenie na głowę korony lub może hełmu ozdobionego koroną. Koroną oczywiście nie królewską, tylko książęcą. Jest to bardzo prawdopodobne, zachowały się, co prawda późniejsze, korony polskich książąt. Znany z pontyfikału obrzęd mógł obserwowującym go ludziom przypominać koronację królewską.

Według Dalewskiego pontyfikał krakowski został zamówiony przez Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Szczodrego lub – najprawdopodobniej – przez Władysława Hermana. Obertyński sądzi, że pontyfikał sporządzono w drugiej połowie XI w. Zarówno datowanie pontyfikału, jak też sytuacja polityczna wskazują, że został on zamówiony przez Bolesława Szczodrego lub Władysława Hermana.

Wydaje się, że księciem, dla którego wprowadzono ten ceremoniał, był Władysław Herman. Ze względu na sytuację polityczną nie mógł się koronować, pragnął jednak, aby objęcie przez niego władzy w Polsce było bardzo uroczyste, aby jak najbardziej przypominało koronację brata.

O ambicjach Władysława i jego dążeniu do wzmocnienia własnego autorytetu świadczy też jego pieczęć. Widzimy na niej księcia siedzącego na tronie i trzymającego na kolanach miecz. Identyczne wyobrażenia znane są nam z monet Bolesława Szczodrego. Poprzez swą pieczęć Władysław starał się pokazać, że jego władza jest taka sama jak ta, którą sprawował jego brat. Szczególnie znaczące jest wyobrażenie księcia z mieczem. Poprzez ten symbol została podkreślona jego funkcja najwyższego sędziego, od którego zależy ład i sprawiedliwość.

Choć Władysław uzyskał władzę dzięki możnym, starał się podkreślać, że ma do niej własne prawo. Na wydanym przez siebie dokumencie, pierwszym dokumencie polskim, jaki zachował się do naszych czasów, użył on tytułatury: „Ja Władysław, z Bożej łaski książę

Polski”. Zwrotem „z Bożej łaski” zmanifestował, że tylko Bogu zawdzięcza władzę, Bogu, a nie żadnej potędze ziemskiej.

Władysław stosował więc propagandę polityczną, która miała wzmocnić władzę monarszą osłabioną buntem przeciwko królowi Bolesławowi. Zapewne propaganda ta, obok innych działań, dała spodziewane efekty, gdyż w pierwszych latach rządów nie spotkał się on z oporem poddanych.

Wzmocnieniu władzy książęcej i państwa służyła też polityka kościelna Władysława. Szedł on śladem swojego brata. W 1097 r. dokończył budowę i doprowadził do konsekracji katedry gnieźnieńskiej, zaczął również tworzyć zgromadzenia kanoników.

Wraz ze stabilizowaniem sytuacji wewnętrznej musiał się nowy książę zająć palącymi problemami międzynarodowymi. Konieczne było polepszenie napiętych stosunków z sąsiadami. Na samym początku panowania udało się Władysławowi zawrzeć układ z Czechami. Być może pomogła w tym jego siostra, żona księcia Wratysława, którą w Polsce nazywano Świętosławą, a w Czechach – Swatawą. Bardziej istotna była chyba jednak obietnica wznowienia trybutu ze Śląska, do którego kiedyś polscy władcy zostali zobowiązani. To ustępstwo ze strony Władysława zostało w Pradze dobrze przyjęte i umożliwiło zawarcie polsko-czeskiego sojuszu. Układ wzmocniono małżeństwem pomiędzy Władysławem a Judytą, córką Wratysława i Adelajdy, pierwszej żony księcia Czech. A więc



Władysław sam się ożenił, a nie został ożeniony, jak sądził Wojciechowski.

Sojusz z Czechami wskazywał na chęć przejścia Polski z obozu papieskiego do cesarskiego. Jednak przywrócenie przyjaznych stosunków polsko-niemieckich nie było łatwe. Henryk IV początkowo nieufnie odnosił się do nowego władcy polskiego, na pewno oczekiwał od niego gotowości na duże ustępstwa. A te musiały być trudne dla Władysława. Z żalem, ale zrezygnował z korony. Jednak Niemcy wymagali ponadto uznania zwierzchnictwa Henryka IV nad Polską.

Nieufność Henryka dała znać o sobie dość prędko. W 1084 r., po wcześniejszym rozbiciu wewnątrzniemieckiej opozycji, król Henryk zdobył Rzym, wypędził stamtąd Grzegorza VII i po osadzeniu Wiktora III na stolicy Piotrowej uroczyście dokonał koronacji cesarskiej. Okazał się też wspaniałomyślny dla swych wierznych sojuszników. Pierwszym wśród nich był książę czeski Wratysław. W 1085 r. na zjeździe w Moguncji Henryk IV osobiście nałożył mu na głowę koronę, ofiarował włócznie i, jak podaje Kosmas, ogłosił królem Czech i Polski. Poleciał też arcybiskupowi Trewiru udać się w następnym roku do Pragi i tam koronować Wratysława i jego żonę Swatawę.

Przekazany przez czeskiego kronikarza Kosmasa opis mogunckiej ceremonii nasuwa nieodparte skojarzenia z Gallowym opisem wydarzeń, jakie rozegrały się w Gnieźnie w 1000 r. Wówczas też Otton III nałożył Chrobremu na głowę koronę, wręczył włócznie i nadał

mu prawa królewskie. Intrygujący jest natomiast tytuł, jaki według Kosmasa został przyznany Wratysławowi. Cesarz Henryk miał go ustanowić królem Czech i Polski. Podobieństwa pomiędzy ceremonią gnieźnieńską i moguncką oraz nadany Wratysławowi tytuł pozwalają poznać idee, do których nawiązywał cesarz.

Po stłumieniu wewnętrznej opozycji i po rzymskiej koronacji Henryk IV poczuł się panem świata chrześcijańskiego. Wzorem dla niego stał się Otton III i jego idea cesarska. Podporządkował sobie papieża, tak jak Otton zapragnął kreować królów, którzy byliby od niego zależni. Doprowadzenie do koronacji Wratysława pozwalało zarazem wynagrodzić wiernego lennika i realizować program imperialny.

Przebieg koronacji nawiązywał do podobnej uroczystości, którą w Gnieźnie Otton III rozpoczął proces podniesienia Bolesława Chrobrego do godności króla. Również nałożenie Wratysławowi korony i ofiarowanie mu włóczni było pierwszym aktem związanym z koronacją. Właściwa ceremonia odbyła się rok później w Pradze, po jej odbyciu Wratysław był już królem, pomazańcem Bożym. Zapewne też nadanie Wratysławowi tytułu króla Czech i Polski nawiązywało do tradycji ottońskiej. W roku 1000 Bolesław Chrobry był najsilniejszym spośród władców zachodniej Słowiańszczyzny, jemu zamierzał Otton powierzyć nad nią władzę. W końcu XI w. sytuacja była już inna, Polska przeżywała kryzys, najsilniejszym państwem zachodniosłowiańskim były teraz Czechy. Wydaje się więc, że ich król miał w tym regionie dominować.

Plany cesarskie i nowy tytuł Wratysława były szalenie niebezpieczne dla Władysława Hermana i jego państwa. Gdyby zostały zrealizowane, Polska, która wywalczyła sobie status niezależnego królestwa, stałaby się lennem drugiego stopnia. Byłaby zależna od króla czeskiego, który z kolei podlegałby cesarzowi. Na szczęście dla księcia Władysława ten imperialny plan nie został zrealizowany.

Aby uzyskać zwierzchnictwo nad Polską, Wratysław musiałby doprowadzić jej księcia do uległości. Było to zadanie przekraczające możliwości Czech. Zamiast więc walczyć z Władysławem, król czeski wolał mieć w nim sojusznika, który w potrzebie wspierałby go posiłkami wojskowymi, a ponadto płacił czynsz ze Śląska. Był też Władysław blisko skoligacony z Wratysławem, córka króla czeskiego była jego żoną, jego siostra zaś była królową czeską.

Być może właśnie dzięki pośrednictwu Wratysława doszło do poprawy stosunków polsko-niemieckich. Władysław Herman nie próbował się koronować, z pewnością też – choć źródła o tym nie mówią – uznał zwierzchnictwo cesarza. Istnienie dwóch równie silnych państw słowiańskich na wschód od Niemiec było zgodne z niemiecką racją stanu i musiało odpowiadać Henrykowi. Prędko więc zgodził się uznać we Władysławie władcę co prawda niższego godnością od króla Czech, ale równego mu pozycją w stosunku do Niemiec. Sojusz polsko-niemiecki został wzmocniony, gdy po śmierci Judyty czeskiej Władysław Herman pojął za żonę Judytę, wdowę po królu węgierskim Salomonie,

a zarazem siostrę Henryka IV. Stało się to około roku 1088.

Udało się też Władysławowi uregulować stosunki z Węgrami i z Rusią. Pomiedzy Polską a królestwem Węgier panowało napięcie od czasu wygnania zaprzyjaźnionego z Władysławem węgierskim króla Bolesława Szczodrego. Zostało ono przewyciężone w 1086 r., po tym, jak polski książę zgodził się na powrót do Polski swego bratanka Mieszka i jego matki. O nawiązaniu dobrych stosunków z Rusią świadczy zawarte w 1088 r. małżeństwo Mieszka Bolesławowica z księżniczką ruską. Do małżeństwa tego musiał doprowadzić stryj młodego księcia.

W ciągu kilku pierwszych lat panowania Władysław zdołał więc wzmocnić swój autorytet w kraju oraz złagodzić napięcia panujące na wszystkich granicach Polski. Brat Szczodrego kosztem ustępstw zamienił wrogość na sojusze z sąsiadami. Pozwoliło mu to na wznowienie aktywnej polityki na Pomorzu.

Polska była krajem mającym potencjał demograficzny i gospodarczy pozwalający jej, za cenę ogromnego wysiłku, osiągnąć pozycję dominującą w swym regionie. Jednak potencjał ten był zbyt mały, aby pozycję tę przez dłuższy czas utrzymać. Bolesław Chrobry został władcą lokalnej potęgi i potęga ta załamała się za jego następcy. Również Bolesław Szczodry przy sprzyjającej sytuacji międzynarodowej mógł stać się monarchą decydującym o obsadzie sąsiednich tronów, mógł koronować się, lekceważąc niezadowolenie niemieckie. Wysiłek związany z uzyskaniem tak mocnej pozycji

przyczynił się jednak do jego klęski, a wcześniej jeszcze do utraty Pomorza. Tymczasem opanowanie tej ziemi było celem realnym, a do tego leżącym w interesie Polski. Ponadto zajęcie Pomorza nie wywoływało sprzeciwu sąsiadów. Bolesław utracił Pomorze w pogoni za czymś, co przekraczało jego siły, Władysław próbował odzyskać tę prowincję. Udało mu się nawet w 1090 r. zająć na krótko Pomorze Wschodnie. Z powodu buntu Pomorzan powtórzył atak w następnym roku. I choć wysiłki te okazały się bezskuteczne, wytyczył cel swojemu synowi.

Wzmocnienie Polski, jakie nastąpiło w ciągu pierwszych dziesięciu lat rządów Władysława, pozwoliło również na odmowę płacenia Czechom czynszu ze Śląska. Władysław odrzucił to obciążenie, gdy tylko zmarł król Wratysław. I właśnie wtedy, gdy mogło się wydawać, że osłabienie Polski zostało przezwyciężone, pojawiły się nowe problemy. Ponieważ wiążą się one z sytuacją rodzinną księcia Władysława, należy temu problemowi poświęcić nieco uwagi.

Mimo kilku lat małżeństwa z Judytą czeską parze książęcej nie urodził się potomek. Miał wprawdzie Władysław syna Zbigniewa, lecz niedynastyczne pochodzenie jego matki powodowało, że książę wolałby przekazać władzę po sobie synowi Judyty, córki króla Wratysława. Nie mogąc doczekać się potomka, para książęca za radą biskupa Franka postanowiła poprosić o pomoc św. Idziego. W 1085 r. do St. Gilles w Prowansji, gdzie znajdowało się jego sanktuarium, zostało wysłane poselstwo. Posłowie w imieniu księcia złożyli

św. Idziemu bogate dary, a wśród nich złoty posążek chłopca. Prosili, aby święty w zamian dał księciu syna. Prośby zostały wysłuchane i już w następnym roku przyszedł na świat książęcy potomek, któremu nadano imię Bolesław. Radość Władysława musiała być wielka, lecz została zmacona śmiercią jego żony. Judyta nie wytrzymała trudów porodu i zmarła niedługo po urodzeniu Bolesława.

Działo się to w 1086 r. Być może już w roku następnym, lub niedługo później, Władysław ożenił się ponownie z wdową po Salomonie węgierskim, siostrą cesarza, również noszącą imię Judyta. Mogło się wydawać, że na tym skończą się problemy starzejącego się księcia. Los kraju wydawał się zabezpieczony, najmłodsze pokolenie Piastów liczyło bowiem aż trzech przedstawicieli. Na następcę tronu prawdopodobnie przeznaczony był bratanek Władysława Mieszko. Nadzieje mógł też książę wiązać z będącym na razie małym dzieckiem Bolesławem, a ponadto żył przecież Zbigniew. Dynastii nie groziło wymarcie. Pojawiły się jednak kłopoty innego rodzaju.

Okolo 1089 r. Zbigniew został usunięty z Polski i osadzony w jednym z klasztorów w Saksonii. Nie stał się zakonnikiem, był to zresztą klasztor żeński. Został tam raczej uwięziony, choć było to łagodne więzienie. W klasztorze zapewne kazano mu kontynuować edukację. W tym samym roku zmarł młody, niedawno ożeniony Mieszko. Śmierć tego gorąco przez Galla chwalonego młodzieńca wygląda bardzo podejrzanie,

zwłaszcza gdy się przeczyta relację kronikarza na ten temat:

Żonaty więc młodzieniaszek, gołowąsy a piękny, tak właściwie i tak rozumnie postępował, tak przestrzegął starego obyczaju przodków, że cały kraj z niezwykłym uczuciem upodobał go sobie. Lecz wrogi pomyślności śmiertelnych los w boleść zamienił wesele i w kwiecie wieku przeciął nadzieję [pokładaną w] jego zacności. Powiadają mianowicie, że jacyś wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca; niektórzy zaś z tych, którzy z nim pili, za ledwie uszli niebezpieczeństwu śmierci”.

Z relacji tej wynika niedwuznacznie, że Mieszko stał się ofiarą zabójstwa. Przekazane przez kronikarza informacje są dla nas trochę niejasne, nasuwają jednak podejrzenia.

Można połączyć śmierć Mieszka z urodzeniem się Bolesława Krzywoustego i usunięciem z Polski Zbigniewa. W tym przypadku podejrzanym byłby książę Władysław. Pragnął on, aby jego następcą został syn Judyty czeskiej i dlatego kazał zgładzić swojego bratanka i oddalić starszego syna.

Posiadane przez nas wiadomości pozwalają również postawić w stan oskarżenia ostatnią żonę Władysława, siostrę cesarza Judytę. Książę ożenił się z nią około 1088 r., rok później przyszła na świat ich pierwsza córka. Judyta mogła się spodziewać, że następnym dzieckiem będzie syn, i pragnąć, aby to on w przyszło-

ści rządził Polską. W tym celu, mogła najpierw doprowadzić do wyjazdu z kraju Zbigniewa, a później do przyśpieszenia śmierci Mieszka.

Gall jednak winą za śmierć młodzieńca obciążył nienazwane wprawdzie, ale konkretne osoby. Napisał on, że młodego księcia otruli „jacyś wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił”. Wyraźnie więc wskazał na tych, którzy wygnali Szczodrego, a wśród nich najważniejszy był Sieciech. I to oskarżenie wydaje się najbardziej prawdopodobne.

Bez względu jednak na to, jakie były przyczyny zgonu Mieszka Bolesławowica, w Polsce lat dziewięćdziesiątych XI w. ponownie zaczęło wzrastać napięcie. Rozpoczęły się walki stronnictw i bunty, starzejący się władca zaczął tracić wpływ na wydarzenia krajowe.

Za panowania Władysława najwyższym dostojnikiem polskim był Sieciech. Sprawował on urząd wojewody, czyli zastępcy księcia we wszystkich sprawach. Wiemy, że podlegała mu cała administracja terytorialna państwa. Coraz częściej też dowodził wojskiem, zastępując cierpiącego na chorobę nóg księcia. W polityce wewnętrznej dążył do centralizacji władzy. Jego coraz większe wpływy budziły niezadowolenie innych możnych. Jednym z przejawów napięć i antagonizmów, które wówczas się pojawiły, była wroga propaganda wymierzona w przeciwników. Gall zapisał krążące wówczas plotki, opowiedzieli mu o nich jego informatorzy. I choć nie wiemy, czy zawierały one prawdę, warto je przytoczyć, gdyż ukazują panujące wówczas nastroje.



Opozycjoniści opowiadali o Sieciechu, że pragnął on, wraz z królową Judytą, wygubić ród panów przyrodzonych i przejąć najwyższą władzę w Polsce. Jeden z przytoczonych przez Galla wypadków rzeczywiście wygląda bardzo podejrzanie, choć tym razem nie został przez kronikarza skomentowany. Czytamy mianowicie w *Kronice*:

Pewnego razu Marsowe dziecko [Bolesław], siedząc w lesie przy śniadaniu, ujrzało ogromnego dzika przechodzącego i chowającego się w gęstwinę leśną; natychmiast zerwał się od stołu, pochwycił oszczep i popędził za nim, atakując go zuchwale sam jeden, nawet bez psa. A gdy zbliżył się do bestii leśnej i już cios chciał wymierzyć w jego szyję, z przeciwka nadbiegł pewien rycerz, który powstrzymał jego ramię wzniesione do ciosu, i chciał mu odebrać oszczep. Wtedy to Bolesław, uniesiony gniewem oraz męstwem, sam zwycięsko stoczył w cudowny sposób podwójny pojedynek: z człowiekiem i ze zwierzęciem. Albowiem i owemu [rycerzowi] oszczep wyrwał i dzika zabił. Ów zaś potem zapytywany, dlaczego to uczynił, wyznał, że sam nie wiedział, co robi; z tego powodu jednak przez długi czas pozbawiony był jego łaski. Chłopiec zaś powrócił stamtąd zmęczony i ledwo odzyskał siły [długo] wachlowany.

Rycerz ów rzeczywiście zachował się podejrzanie. Czy jednak można w tym przypadku obwiniać Sieciecha o próbę zamachu na życie Bolesława? Wypadki na polowaniu następowały szybko i być może rycerz

chciał ratować księcia, lecz przerażony sytuacją o mało nie doprowadził do jego śmierci.

Opowieści o próbach wygubienia panów przyrodzonych przez Sieciecha i Judytę były chyba tylko propagandą polityczną. Ich wiarogodności przeczy zachowanie księcia Władysława. Stary książę zawsze popierał swego wojewodę, nie słyszymy też o jego konfliktach z żoną. Nie zachowywałby się tak, gdyby w plotkach kryła się prawda. Opowieści te są natomiast świadectwem rosnącego napięcia.

Na razie jednak rządził Sieciech. Aby ugruntować swą pozycję, mianował on na ważne urzędy swoich krewnych lub też ludzi niskiego pochodzenia, którzy byli mu wierni, gdyż jemu zawdzięczali swój awans. Polityka personalna wojewody wywoływała opór. Jego przeciwnicy uważali, że tylko ludziom szlachetnie urodzonym należą się dostojęstwa, nie chcieli też zgodzić się na wyrośnięcie rodu Sieciecha ponad inne. Coraz większe oburzenie ogarniało dostojników takich jak namiestnik prowincji śląskiej Magnus, którego swobodę działania ograniczali mianowani przez Sieciecha niżsi funkcjonariusze występujący w *Kronice* Galla pod nazwą przystawów.

W końcu Sieciech, za przyzwoleniem księcia, przejął całą politykę wewnętrzną państwa. Wzrastające niezadowolenie z tego stanu rzeczy, a zapewne i zawiść spowodowana dominacją rodu wojewody doprowadziły do zatarcia dawnego podziału na zwolenników i przeciwników króla Bolesława. Teraz elita polityczna Polski rozpadła się na tych, którzy popierali Sieciecha,

i tych, którzy byli mu przeciwni. Sieciech próbował stosować przemoc w celu zniszczenia opozycji. Zaniepokoiło to jego przeciwników, zaczęli więc uciekać do Czech, na dwór księcia Brzetysława II, następcy króla Wratysława. Spotkali się tam z jak najlepszym przyjęciem, gdyż wraz ze śmiercią Wratysława skończył się okres sojuszu polsko-czeskiego.

W 1093 r., za radą i przy pomocy księcia Czech, został wydobyty z saskiego klasztoru Zbigniew i wraz z przebywającymi w Pradze polskimi emigrantami przybył do Wrocławia. Czytając Gallowy opis wydarzeń, trudno za przywódcę opozycji uznać Zbigniewa. Wyraźnie wszystkim kierowali ci, którym nie podobały się rządy Sieciecha. Zbigniew był raczej, przynajmniej początkowo, tylko marionetką w ich rękach.

Przywódcy buntu zdołali przekonać do swych racji namiestnika prowincji śląskiej Magnusa. A gdy on opowiedział się po ich stronie, zbuntował się cały Śląsk. Formalnie był to bunt przeciwko Sieciechowi, naprawdę zaś – przeciw władzy centralnej wykonywanej przez Sieciecha, lecz należącej do księcia Władysława.

Gall pisał, że Władysław zasmucił się, słysząc o tym, co się stało we Wrocławiu, natomiast przerazili się Sieciech i królowa Judyta. Szczególnie wojewoda mógł się czuć zagrożony, gdyż buntownicy zażądali, poza uznaniem przez księcia praw Zbigniewa, również usunięcia wojewody z jego stanowiska. I choć wrocławianie zapewniali, że pragną być nadal wierni księciu, Władysław z Sieciechem postanowili zgnieść rebelię si-

łą. Książę poprosił o pomoc króla Węgier Władysława i księcia Czech Brzetysława. Jednocześnie wojska wierne władzy centralnej ruszyły na Wrocław.

Próba rozwiązania sytuacji za pomocą siły zupełnie się nie powiodła. Wojska księcia i Sieciecha nie chciały walczyć przeciwko swoim, zapewne więc i w ich szeregach znajdowali się przeciwnicy wojewody. Nie pomogły też posiłki zagraniczne. Na pomoc Brzetysława trudno było liczyć, gdyż był on jednym z głównych autorów wydarzeń, dzięki jego pomocy buntownicy mogli rozpocząć swoją działalność. Także król Węgier nie miał zamiaru pomagać Sieciechowi, który przyczynił się do upadku jego przyjaciela, Bolesława Szczodrego. Wysłane przez niego do Polski wojska nie zaatakowały więc buntowników, lecz usiłowały pojmać Sieciecha. Zagrożony wojewoda uciekł ze Śląska do ziemi Polan. Wraz z jego ucieczką zakończyła się próba zdobycia zbuntowanego Wrocławia.

Mimo sukcesu Zbigniew też nie okazał się zwycięzcą. Wprawdzie popierały go elity śląskie oraz, jak pisze Gall, lud, czyli zapewne szeregowi wojownicy, lecz nie został on księciem dzielnicy. Sieciechowi udało się przeciągnąć na swoją stronę tych, którzy w tej ziemi odgrywali decydującą rolę. Gdy więc książę Władysław ponownie ruszył z wojskiem na Wrocław, Zbigniew uznał, że tym razem się nie obroni i uciekł do Kruszwicy.

Kujawianie też nie byli zadowoleni z istniejących stosunków. Zbigniew znalazł wśród nich wielu stronników i został przyjęty entuzjastycznie. Kujawianie byli

mu tak oddani, że nie zawahali się stawić czoła naciera-  
jącej armii Władysława i Sieciecha. Rozgorzała krwa-  
wa bitwa, w której wojska Zbigniewa oraz wspierające  
go oddziały pomorskie zostały pokonane.

Po przegranej bitwie Zbigniew się poddał. Zacho-  
wał życie i zdrowie, został jednak uwięziony w grodzie  
Sieciecha. Ojciec uwolnił go dopiero w 1097 r. z okazji  
konsekracji katedry gnieźnieńskiej. Jak pisze Gall, od-  
zyskał wolność „za wstawieniem się biskupów i moż-  
nych”.

Mimo uwolnienia Zbigniewa napięcie w Polsce nie  
zmalowało, nie skończyły się też kłopoty Władysława  
Hermana. Gdy bowiem ksiązę wysłał na czele wojska  
obu swych synów, Zbigniewa i Bolesława, na wyprawę  
przeciw Pomorzanom, bracia zawrócili, nie dochodząc  
do celu. „Wobec tego ojciec, podejrzewając [w tym]  
coś, natychmiast podzielił między nich królestwo, jed-  
nakże nie wypuścił ze swych rąk głównych stolic pań-  
stwa”.

Podczas wyprawy na Pomorze doszło więc do bun-  
tu, którego celem było uzyskanie dzielnic przez mło-  
dych książąt. Spróbujmy zastanowić się, kto był auto-  
rem takiego rozwoju wydarzeń. Według Galla obaj bra-  
cia, Zbigniew i Bolesław, wspólnie zdecydowali  
o przerwaniu wyprawy pomorskiej i skierowaniu wojsk  
przeciw ojcu. W 1097 r., kiedy to się działo, Zbigniew  
miał już około dwudziestu siedmiu lat i rzeczywiście  
mógł kierować wydarzeniami. Natomiast dwunastoletni  
Bolesław był jeszcze zbyt młody, aby być przywódcą  
i podejmować decyzje. Jednak nawet Zbigniew musiał-

by mieć w kraju znaczne poparcie, aby wystąpić przeciw panującemu księciu. Przebieg buntu i bardzo prędką kapitulacją Władysława wskazują, że większość polskiej elity politycznej poparła plan nadania juniorom dzielnic. Wydaje się nawet, że to nie książęta, lecz właśnie możni dążyli do podziału Polski. Gdyby bowiem autorem pomysłu był Zbigniew, to zażądałby on księstwa tylko dla siebie. Trudno przypuścić, aby domagał się odrębnej dzielnicy dla swego dwunastoletniego brata. Jeśli natomiast uznamy, że plan ten został stworzony przez możnych, wszystko staje się jasne. Moźnowładcy dążyli do wydzielenia dzielnic synom książęcym, gdyż chcieli uwolnić się od władzy Sieciecha, pragnęli też na dworach dzielnicowych odgrywać rolę podobną do tej, jaką Sieciech odgrywał u boku księcia Władysława.

Władysław oddał Zbigniewowi Wielkopolskę, Bolesławowi natomiast Śląsk. Młodzi książęta nie uzyskali jednak pełni władzy w swych dzielnicach. Z dalszego opowiadania Galla wiemy, że mogli oni co prawda dowodzić wojskiem, domyślamy się, że korzystali z dochodów, jakie dawały im ich dzielnice, ale Władysław zachował w swych rękach główne grody królestwa, Sieciech nadal mianował urzędników w księstwach juniorów. Tak więc podział królestwa był pozorny, nadal funkcjonowała kierowana przez Sieciecha centralna administracja. Jego przeciwników nie mogło to zadowolić.

Wydarzenia, które miały miejsce w Polsce w latach 1097–1100, znamy tylko z relacji Galla Anonima. Opowiadanie o tych wypadkach niewątpliwie nie było

dla kronikarza łatwe. Dzieło swe pisał na zamówienie Bolesława Krzywoustego, trudno więc było źle mówić zarówno o ojcu zleceńodawcy, jak i o jego młodzień-  
czych wyczynach. Żyli też i nadal odgrywali znaczące role uczestnicy tamtych wydarzeń, kronikarz łatwo mógł się komuś narazić. Jednakże ponieważ oni żyli, nie mógł też pisać nieprawdy. Omówił więc wydarzenia, pomijając szczegóły, które bardzo by nas interesowały. Mimo to można podjąć się próby rekonstrukcji tego, co potem nastąpiło.

Według kronikarza stary książę polecił przebywającemu we Wrocławiu Bolesławowi wyruszyć przeciwko zagrażającym Śląskowi Czechom. Posłuszny ojcu Bolesław wraz ze swymi najbliższymi pośpieszył natychmiast na miejsce zbiórki. Tam jednak otaczający go możni zasugerowali księciu, że polecenie ojcowskie kryje w sobie podstęp. Twierdzili, że to Sieciech postarał się o wywabienie Bolesława z grodu wrocławskiego, aby go zgładzić. Zabójstwa mieli dokonać krewni i stronnicy wojewody mianowani przez niego na śląskie urzędy. Za dowód uznano nieprzybycie Wojsława, opiekuna młodego księcia, a zarazem krewnego Sieciecha.

Usłyszawszy to, przestraszony Bolesław natychmiast powrócił do Wrocławia i zawiadomił Zbigniewa, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Następnie zwołał wiec, w którym wzięli udział zarówno możni, jak i lud. Uczestnicy wiecu opowiedzieli się zdecydowanie za Bolesławem i gotowi byli natychmiast wystąpić przeciwko Sieciechowi. Atmosfera stała się jeszcze bardziej

gorąca, gdy do Wrocławia przybył Zbigniew. Obaj bracia zebrali wojska i wyruszyli przeciwko ojcu i wojewodzie.

Koło Żarnowca młodzi książęta spotkali się z księciem Władysławem. Zatrzymali się jednak z dala od niego i rozpoczęli pertraktacje przez posłów, „aż wreszcie pod wpływem rad wielmożów, a gróźb młodzieńców, chłopcy zmusili starego [ojca] do oddalenia Sieciecha”. Choć Sieciech uciekł, konflikt się nie zakończył. Władysław z synami gonili obalonego wojewodę do grodu jego imienia, a więc do Sieciechowa. Tam stała się rzecz dziwna. Władysław w nocy potajemnie opuścił obóz, z kilkoma tylko zaufanymi ludźmi przepłynął się przez Wisłę i przybył do wojewody.

Postępowanie księcia Władysława oburzyło możnych, którzy natychmiast uradzili, aby Bolesław zajął Sandomierz i Kraków, a Zbigniew – Płock i całe Mazowsze. Bolesławowi udało się opanować Małopolskę, natomiast Zbigniewa uprzedził Władysław i pierwszy wszedł do Płocka. Zanosilo się na wojnę domową, gdyż młodzi książęta wraz z możnymi i wojskiem stanęli obozem nad Wisłą, naprzeciw Płocka. Do zgody między ojcem a synami doprowadził w końcu arcybiskup Marcin. W wyniku tego porozumienia Sieciech ostatecznie musiał pójść na wygnanie. Wrócił wprawdzie później do Polski, ale nie piastował już żadnego dostojenstwa.

Konflikt ten rozegrał się około roku 1100. Przez następne dwa lata, aż do swojej śmierci w 1102 r., nie mianował już Władysław wojewody. Gall pisze, że „wszystko mianowicie już to sam osobiście roztropnie



załatwiał, już to każdorazowo temu komesowi, którego ziemię odwiedzał, zlecał troskę o dwór i jego sprawy. I tak to sam rządził krajem bez komesa pałacowego”. Trudno powiedzieć, jak mu to wychodziło, gdyż nic nie wiemy na temat wydarzeń w Polsce w latach 1100–1102. Jednak ten system rządów nie był chyba najlepszy, nie stosowano go przecież ani wcześniej, ani później.

Niełatwo jest ocenić jednoznacznie panowanie księcia Władysława. Wyniesiony na tron przez możnych, w pierwszym dziesięcioleciu swych rządów potrafił ułożyć stosunki ze wszystkimi sąsiadami, zdołał też wzmocnić swą pozycję w kraju. Pozwoliło mu to na zajęcie się bardzo ważną dla Polski sprawą Pomorza. O stabilizacji i wzmocnieniu Polski w końcu XI w. świadczą powstałe wtedy budowle. Władysław Herman zakończył w 1097 r. odbudowę katedry gnieźnieńskiej, wiemy też, że wznosił budowle kamienne w Płocku i rozpoczął budowę nowej katedry w Krakowie. Impo- nująca jest produkcja jego mennic. Pod rządami tego księcia wybijano więcej monet niż wcześniej, są one dowodem ożywienia polskiej gospodarki. Wiemy też, że w czasach Władysława funkcjonowała szkoła, nau- czał w niej późniejszy apostoł Pomorza Otton. Jednak ostatnie lata panowania tego księcia wyglądają żało- śnie. Trudności w rządzeniu mogły być spowodowane chorobą i starością władcy. Tak właśnie tłumaczy nie- powodzenia Władysława kronikarz Gall. Czy jednak rzeczywiście one były najważniejszym powodem trud-

ności, które przeżywała Polska w ostatnich latach XI w.?

Gallowy opis panowania Władysława Hermana jest dokładniejszy od opisów czynów jego poprzedników. Na jego podstawie możemy nie tylko lepiej poznać działania książąt, ale również dostrzec wpływ ich poddanych na przebieg wydarzeń. Wprawdzie już wcześniej, przy opisie kryzysu lat trzydziestych XI w. czy przy omawianiu upadku króla Bolesława, wspominał Gall o możnych, a nawet o ludzie nazwanym niewolnikami jako o tych, którzy kształtowali dzieje, jednak teraz ukazał też ugrupowania walczące o wpływy.

Przyczyny niepokojów, które pojawiły się w Polsce w drugiej połowie rządów Władysława Hermana, były poważniejsze niż tylko starość, choroba i ociążałość księcia. Powodem walk były ambicje polityczne elit.

Wprawdzie polscy możni nie mieli jeszcze w tych czasach wielkich majątków, jednak ich potęga i wpływ na sytuację w kraju były niewątpliwe, i rosły wraz z upływem czasu. Wydaje się, że znaczenie najpotężniejszych rodów możnowładczych wynikało ze zmiennej podczas kryzysu lat trzydziestych XI w. struktury państwa.

Polska podzielona była na kilka prowincji zarządzanych przez książęcych namiestników. Prowincje z kolei dzieliły się na okręgi grodowe. Sprawujący zarząd dostojnicy mieli na powierzonym im terytorium pełnię władzy. Byli sędziami, ich sądom podlegała co-

raz większa liczba spraw; czuwali nad wykonywaniem przez podporządkowanych ich władzy ludzi należnych im obowiązków. Podczas wojny panowie grodowi byli dowódcami oddziałów wystawianych przez ich okręg, namiestnicy prowincji dowodzili oddziałami prowincjonalnymi, jeżeli na ich czele nie stawał książę lub wojewoda. Władza namiestników, choć delegowana, na powierzonym im terenie była taka jak władza księcia w całym kraju.

Również przed kryzysem lat trzydziestych organizacja państwa była podobna. Jednak państwo funkcjonowało wtedy inaczej. Pierwsi Piastowie dowodzili drużyną. Była ona tylko częścią, i to zapewne nie największą, wszystkich sił zbrojnych wystawianych podczas wojny. Jednak w przeciwieństwie do oddziałów powoływanych spośród chłopów drużyna była zawsze gotowa do działania, jej niekwestionowanym wodzem był książę. Dowodząc wiernymi wojownikami, władca nie musiał obawiać się buntów namiestników prowincjonalnych. Drużyna stabilizowała sytuację w kraju, choć jednocześnie w jej interesie książę musiał ciągle destabilizować stosunki międzynarodowe.

Po kryzysie, gdy zabrakło drużyny, siłę zbrojną państwa stanowiły kontyngenty wystawiane przez poszczególne prowincje, a dowodzone przez ich namiestników. Naczelnym wodzem był książę, ale bezpośrednio podlegał mu tylko niewielki oddział przyboczny. Wprawdzie wszyscy wojownicy byli zobowiązani do wierności władcy, lecz ich bezpośrednimi dowódcami byli książęcy dostojnicy. Widzieliśmy, jak we Wrocławiu

wiu czy Kruszwicy stanęli oni murem za namiestnikiem i gotowi byli nawet do walki z wojskami książęcymi. Władza książęca zaczęła więc zależeć od lojalności mianowanych przez niego dostojników. A ci przejawiali coraz większe ambicje. Po przykrych doświadczeniach lat trzydziestych wiedzieli już, że tylko władca z rodu Piastów gwarantuje trwałość państwa i ład społeczny. Dynastia w owych czasach była zwornikiem budowli państwowej. Nie podejmowali więc już prób jej obalenia, potomkowie Piasta byli panami przyrodzonymi Polski, elity polityczne były im wierne. Świadomość ta nie kłóciła się jednak z odmową wierności tym Piastom, którzy wydawali się możliwym złymi monarchami. Opowiadali się wtedy za innym spośród książąt polskich.

W końcu XI w. dostrzegamy również ostrą rywalizację pomiędzy możnymi o miejsce przy księciu i o wpływ na politykę. Pierwszym znanym nam możnym rządzącym obok księcia był Sieciech. Niezgoda pozostałych na dominację Sieciecha doprowadziła do walk wewnętrznych. Antysieciechowa opozycja wykorzystwała synów książęcych do realizacji swych celów. Gdy zaś opozycjonistom nie udało się obalić wojewody ani przejąć władzy w Polsce, pojawił się projekt podziału kraju. Wzory istniały w pobliżu. Władza centralna osłabła na Rusi i w Czechach, w państwach tych powstały księstwa dzielnicowe rządzone przez członków tamtejszych dynastii. Dlatego też po 1097 r., gdy Sieciech utrzymał swą pozycję, jego przeciwnicy zmusili księcia do utworzenia dzielnic i oddania ich synom

książęcym. Opozycyjne względem Sieciecha ugrupowania możliwych liczyły, że w każdym z tych księstw będą odgrywać rolę decydującą. Gdy nie udało się zdobyć władzy w całej Polsce, przywódcy opozycjonistów zapragnęli dominować w jej części. Gwarantami takiego stanu rzeczy mieli być synowie książęcy. Walczący o władzę w Polsce przywódcy możliwych rodów, poza spełnieniem swoich ambicji, spodziewali się uzyskać korzyści, jakie daje władza. A więc prestiż, dochody i stanowiska dla swych rodowców i klientów.

Nie tylko ambicje i cele materialne pobudzały rywalizację. Do walki o wpływ na państwo mogła prowadzić chęć korekty międzynarodowej polityki monarszej. Tego zapewne chcieli możni w ostatnich latach panowania Bolesława Szczodrego. Dążenie do rozbitcia państwa na kilka dzielnic wynikało też z chęci usprawnienia władzy. Panujący wówczas system nakazywał księciu podejmowanie licznych decyzji osobiście, co zmuszało go do nieustannych podróży po kraju. Jednak wraz z rozwojem demograficznym, gospodarczym i społecznym, jaki powoli następował, księciu coraz trudniej było sprawować swoje funkcje. Gdy jeszcze ponadto był stary i chory, zaczynał zaniedbywać swoje obowiązki i coraz więcej spraw musiało czekać na rozwiązanie. Tymczasem książę dzielnicowy, rządząc podobnie, mógł na mniejszym terenie sprawniej wykonywać czynności władcze.

Wydarzenia końca XI w. były zapowiedzią koniecznych zmian ustrojowych. Polska już do nich dojrzała. Niewątpliwie występujące wówczas niepokoje

przyśpieszyła starość i choroba księcia Władysława. Zobaczymy jednak niebawem, że podobne problemy pojawią się również pod rządami książąt młodych i energicznych. Nadchodził okres przemian, panowanie Władysława Hermana przypadło na ich początek.

# Rozdział 0

## Państwo Bolesława Krzywoustego

4 czerwca 1102 r. zmarł Władysław Herman. Była to śmierć, której w tym momencie nikt się chyba nie spodziewał. Gall pisze przecież, że żadnego z synów starego księcia nie było przy łożu umierającego. Śmierć Władysława niemal natychmiast doprowadziła do pierwszego konfliktu między jego synami. Według kronikarza bracia pokłócili się o „podział skarbów i królestwa”. Pogodzili się dzięki mediacji arcybiskupa Marcina. Wtedy dopiero można było odprawić pogrzeb Władysława.

Zgodnie z wolą zmarłego Bolesław został księciem Krakowa i Wrocławia wraz z należącymi do tych grodów prowincjami, Zbigniewowi natomiast – poza dotychczas do niego należącą prowincją Polan z Gnieznem i Poznaniem – przypadło Mazowsze i Kujawy, a może także środek Polski z Łęczycą. Stary książę nie wyznaczył jednak księcia zwierzchniego. Może zdawał sobie sprawę, że żaden z jego synów nie zgodzi się na podrzędną rolę w państwie i chciał zapewnić pokój między nimi, przydzielając każdemu z nich połowę kraju.

Decyzja Władysława nie zagwarantowała pokoju; zarówno Zbigniew, jak i Bolesław pragnęli uzyskać pełną władzę nad całą Polską. Ambicje książąt, a także ich otoczenia w sposób nieunikniony prowadziły do wojny domowej. Sytuację, jaka się wytworzyła w Polsce po 1102 r., lapidarnie skomentował czeski kroni-

karz Kosmas, pisząc, że „jak mawia lud, dwa kocury w jeden worek schwytane nie mogą być razem”.

W 1102 r. siły obu polskich książąt były równe. Wprawdzie Bolesław otrzymał ludniejszą i lepiej rozwiniętą część Polski, lecz dział Zbigniewa był większy. Niewątpliwie każdy z braci wspierany był przez otaczających go możnych. Zarówno Zbigniew, jak i Bolesław od kilku już lat posiadali własne dzielnice, w których wytworzyły się lokalne elity. Moźni skupieni wokół każdego z książąt liczyli na to, że ich pan stanie się władcą całej Polski, a wraz z nim oni zajmą dominującą pozycję w całym kraju. Gotowi więc byli również we własnym interesie wspierać go ze wszystkich sił. Niestety bardzo mało wiemy o składzie tych ugrupowań. Możemy się domyślać, że stronnikiem Bolesława był mianowany przez niego w 1102 r. biskup krakowski Baldwin. Na podstawie *Kroniki* Galla możemy też z całą pewnością do jego obozu zaliczyć Skarbimira z rodu Awdańców, który najpierw sprawował funkcję wychowawcy księcia, a potem został jego wojewodą. Ponadto Gall wymienił jeszcze dwóch innych dostojników Bolesława. Byli nimi Wojsław z rodu zwanego później Powalami oraz Żelisław. Oni, a z pewnością również ich rody, należeli do stronnictwa młodszego z książąt. Miał on niewątpliwie znacznie liczniejszych stronników. W skład jego obozu mogli wchodzić rodowcy dostojników występujących na dalszych stronach *Kroniki* Galla, a także ludzie pojawiający się w innych źródłach. Mogli to być Łabędzie, z tego rodu pochodził znany w latach późniejszych Piotr Włostowic; mogli



być nawet krewni Sieciecha. Wiemy bowiem, że w czasach gdy Bolesław już sam rządził Polską, jego cześnikiem został Sieciech, krewny, a może nawet syn wojewody z czasów Władysława Hermana.

Na temat stronnictwa Zbigniewa wiemy jeszcze mniej. Nie jesteśmy w stanie, poza arcybiskupem Marcinem, wymienić ani jednego jego zwolennika. Ugrupowanie Zbigniewa było jednak tak silne, że przez kilka lat potrafiło bronić swojego księcia. W Polsce zapanała równowaga sił, każdemu z braci zależało więc na sojuszach zagranicznych.

Na początku XII w. sytuacja polityczna Europy Środkowej była skomplikowana. Zachodzące wówczas procesy dezintegracyjne spowodowały, że państwa tego regionu rozpadły się na mniejsze jednostki polityczne, w poszczególnych krajach, obok tradycyjnego centrum, zaczęły powstawać również prowincjonalne ośrodki władzy. Jednolitość państw przejawiała się we wspólnej dynastii, w instytucji księcia zwierzchniego i wspólnej tradycji. W każdym z podzielonych państw istniała ponadto stolica, o którą toczyły się walki. Jej posiadanie dawało prestiż, lecz zarazem na ogół tylko wrażenie rządów nad całym państwem. Jednocześnie ośrodki prowincjonalne w walce o prymat w kraju i o panowanie w stolicy albo o suwerenność prowadziły własną politykę, zawierając sojusze także z państwami ościennymi.

W drugiej połowie XI w. państwo Przemyślidów podzieliło się na Czechy, gdzie w Pradze panował książę zwierzchni, i na Morawy, w których wydzielone zo-

stały dzielnice juniorów. W 1102 r. księciem praskim był Borzywoj II, na Morawach najważniejszą rolę odgrywał sprzymierzony z nim Świętopełk ołomuniecki.

Rozbicie dzielnicowe Rusi na przełomie XI i XII w. było już bardzo zaawansowane. Potomkowie Jarosława Mądrego walczyli między sobą o Kijów, jednocześnie tworzyły się coraz bardziej ustabilizowane księstwa dzielnicowe rządzone przez poszczególne gałęzie rodu Rurykowiczów. Dla Polski ważna była polityka książąt kijowskich oraz władców księstw, które zaczynały się tworzyć na Wołyniu i na ziemiach nazywanych później Rusią Czerwoną lub Halicką. W 1102 r. w Kijowie rządził Świętopełk II, syn wielkiego księcia Izjasława, wnuk Jarosława Mądrego. Wpływy Świętopełka na graniczącym z Polską zachodzie Rusi były duże, jego syn Jarosław dzierżył księstwo wołyńskie. Wpływy te nie sięgały jednak Rusi Czerwonej. W Przemyślu bowiem i w Trembowli panowali bracia Wołodar i Wasylko, synowie Rościsława, jednego z wnuków Jarosława Mądrego. Ich głównym celem było wzmocnienie i uniezależnienie swych władztw.

Choć procesy dezintegracyjne w niewielkim stopniu dotknęły Węgry, to jednak również tam nie zawsze istniało jedno centrum decyzyjne. Po wojnach domowych, które przetoczyły się przez to królestwo w XI w., w drugiej części stulecia Węgry powróciły do jedności, rządzone najpierw przez Gejzę, a potem przez Władysława I. Jednak gdy po jego śmierci w 1095 r. królem został Koloman, przez wiele następnych lat przysparzał mu kłopotów jego brat Almos. Królestwo węgierskie

pozostało jednolite, lecz ciągle powtarzające się pretensje Almosa do udziału we władzy tworzyły stan napięcia i umożliwiały siłom zewnętrznym ingerencję w sprawy państwa.

Najsilniejszym państwem Europy Zachodniej nadal pozostawały graniczące z Polską od zachodu Niemcy. Koronując się w Rzymie cesarską koroną, ich królowie dążyli do podporządkowania sobie innych państw, szczególnie tych, które z nimi sąsiadowały. Udało się to w przypadku Czech, natomiast władcy Polski, Węgier czy Danii uznawali zwierzchnictwo cesarzy lub królów niemieckich tylko wtedy, gdy byli zmuszeni do tego siłą. Na początku XII w. autorytet królewski był w Niemczech duży, lecz nie było to scentralizowane państwo. Składało się z księstw, książęta byli lennikami króla. Od czasów Konrada II zaczęła się też rozpowszechniać zasada dziedziczenia lenn. Niejednokrotnie dochodziło do buntów, wielcy lennicy króla starali się powiększyć swoje prawa. Z ważnych dla Polski lenników króla niemieckiego należy wymienić prowadzących niejednokrotnie samodzielną politykę książąt saskich, margrabiów miśnieńskich oraz arcybiskupów magdeburskich. Dla polskich władców ważne były nie tylko decyzje i poczynania najbliższych terytorialnie panów niemieckich. Bunty hrabiego Flandrii czy sojusze zawierane przez margrabiów austriackich z Przemyslidami musiały też być brane pod uwagę przy ustalaniu polityki Bolesława i Zbigniewa. Ważna dla nich była również sytuacja panująca we Włoszech, zwłaszcza w papieskim Rzymie.

Na początku XII w. poza państwami chrześcijańskimi istniały jeszcze terytoria zamieszkiwane przez plemiona pogańskie. Spośród nich najważniejsi dla Polski byli Pomorzanie. Niegdyś ziemie pomorskie wchodziły w skład państwa Piastów, lecz już od dawna były niezależne. Piastowie nie wyrzekli się ponownego podporządkowania sobie ziem nadmorskich i ciągle ponawiali próby ich podboju. Oprócz Pomorzan pogaństwo zachowali również graniczący z Polską od północnego zachodu Słowianie połabscy, wśród nich Wielcy. Natomiast na północny wschód od Polski żyli pogańscy Prusowie, a dalej – Litwini. Z Litwinami nie mieli jeszcze Piastowie intensywniejszych kontaktów, Prusowie byli już brani pod uwagę przy planowaniu działań politycznych.

Należy także wspomnieć o Połowcach, stepowym ludzie pochodzenia tureckiego, którego koczowiska sięgały wschodnich Karpat. Choć z Połowcami dochodziło do na ogół nieprzyjacielskich kontaktów, lud ten miał większy wpływ na dzieje Rusi czy Węgier niż Polski.

Europa Środkowa, tak zresztą jak pozostałe części kontynentu, tworzyła na początku XII w. polityczną mozaikę bardziej skomplikowaną niż ta z XI w. W związku z tym zmianom uległ też charakter działań politycznych. W poprzednim okresie, gdy tworzyły się dopiero państwa tego regionu, można było obserwować dążenie do powiększania terytoriów podległych powstającym centrom. Dlatego toczyły się nieustanne wojny, których celem był najpierw podbój, a potem

wojny między państwami o pograniczne prowincje. W XII w. energia dynastów zwróciła się w innym kierunku. Książęta dzielnicowi angażowali się w walki o zdobycie stolicy i uzyskanie pozycji naczelnego władcy w ramach państwa będącego własnością dynastii. Widzimy też dążenia wielkich książąt do zachowania realnej władzy nad swymi braćmi i krewnymi rządzącymi w dzielnicach. Społeczeństwa natomiast zaczęły się dzielić na zwolenników poszczególnych książąt.

Konkurujący ze sobą książęta, zawierając sojusze z ościennymi państwami, wciągali do wojen domowych siły zewnętrzne zainteresowane rozszerzaniem swoich wpływów. Tworzyły się więc układy sojusznicze. Nie były one trwałe, gdyż zmiana jednego elementu mozaiki powodowała rozpad całego układu i powstanie nowego.

Zachowały się wszakże elementy tradycyjnej polityki. Do nich należy zaliczyć stałe dążenie cesarzy do panowania nad całym światem chrześcijańskim oraz usiłowania królów niemieckich zmierzające do podporządkowania sobie państw ościennych. Do odziedziczonych po poprzednich pokoleniach dążeń zaliczyć można również polskie oraz niemieckie wysiłki mające na celu podbój i chrystianizację Pomorzan i Słowian połabskich, a także polskie próby opanowania Prus. Tych tradycyjnych elementów ówczesnej polityki było oczywiście więcej, do nich zaliczały się konflikty cesarstwa z papieżem czy niemiecka obecność we Włoszech. Również sojusze zawierane przez państwa

Europy Środkowej układały się coraz częściej według pewnych schematów. Tak więc Czechy na ogół były sprzymierzone z Niemcami, a Polska szukała sojuszników na Węgrzech. Zmienne sojusze i walki o władzę w poszczególnych państwach tworzyły przestrzeń, w której przyszło działać polskim książętom.

Działalności Bolesława Krzywoustego poświęcił obszerną książkę Karol Maleczyński. Wyniki jego badań będą pomocne w omawianiu historii Polski w czasach panowania tego księcia. W chwili śmierci ojca Bolesław był jeszcze zbyt młody i zbyt niedoświadczony, aby działać samodzielnie, w 1102 r. miał dopiero szesnaście lat. W najbliższych latach w jego imieniu i w jego interesie kierowali polityką młodego władcy skupieni przy nim dostojnicy, wśród których najważniejszą rolę odgrywał wychowawca księcia, a potem wojewoda, Skarbimir z rodu Awdańców. Dlatego też pisząc o decyzjach Bolesława, będę miał na myśli zarówno jego, jak i popierającą go grupę polityków.

Wydarzenia, które nastąpiły po śmierci Władysława Hermana, były uważnie obserwowane przez sąsiadów. Kronikarz czeski Kosmas nie tylko dobitnie ocenił polską dwuwładzę, ale napisał też, że po zgonie Władysława doszło w Polsce do konfrontacji zbrojnej. Według niego „w roku wcielenia Pańskiego 1103 Zbigniew po śmierci ojca natychmiast podniósł broń przeciw swemu bratu i obiecując pieniądze, pozyskał sobie Borzywoja. Ten posłał zaraz na Morawy po Świętopełka i zszedłszy się razem, wytyczyli obozy przy grodzie Ryczyn”.

Mimo tego świadectwa dzięki *Kronice* Galla wiemy, że nie od razu wybuchła wojna domowa. Z powodu równowagi sił, jaka się wówczas wytworzyła, zarówno Zbigniew, jak i Bolesław zaczęli szukać sojuszników zagranicznych. Początkowo sytuacja Zbigniewa była zdecydowanie lepsza. Udało mu się zawrzeć sojusz z Borzywojem czeskim, któremu obiecał, jak dowodzi Maleczyński, że gdy zdobędzie władzę w całej Polsce, zacznie znowu płacić czynsz ze Śląska. Sojusznikiem Zbigniewa był też ściśle z Borzywojem związany Świętopełk morawski. Sojusz z Czechami pozwalał Zbigniewowi spodziewać się co najmniej życzliwej neutralności ze strony pana lennego książąt czeskich, cesarza Henryka IV. Dla starszego z synów Władysława również bardzo ważne były dobre stosunki z Pomorzem.

Tymczasem władający południową Polską Bolesław był niemal ze wszystkich stron otoczony wrogami. Jego przeciwnikami byli nie tylko sojusznicy Zbigniewa, Czesi, Morawianie czy Pomorzanie. Również źle się układały jego relacje z Węgrami. Nie dość że odziedziczył po ojcu przyjaźń z przegrywającym właśnie pretendentem do tronu węgierskiego Almosem, to jeszcze król Węgier Koloman sprzymierzył się z Borzywojem czeskim. Napięcie panowało też na granicy z księstwem przemyskim rządzone przez Wołodara.

Jednym z pierwszych posunięć Bolesława było uznanie papieża Paschalisa II. Wiązało się to logicznie z całą polityką władcy Polski południowej. Paschalis II prowadził spór z cesarzem Henrykiem IV, a wśród

stronników cesarza był sprzymierzony ze Zbigniewem Borzywoj czeski. Nawiązanie kontaktów z papieżem mogło być powrotem do tradycji politycznej króla Bolesława Szczodrego. Zarazem dzięki tej decyzji Bolesław zbliżył się do co raz silniejszej opozycji antycesarskiej. Na jej czele stanął niebawem syn cesarza Henryk V.

Uznanie przez Bolesława Paschalisa II zostało w Rzymie natychmiast zauważone, papież wysłał do Polski swego legata, Gwalona z Beauvais. Legacja ta skierowana była przede wszystkim do Bolesława. Przybycie legata wzmocniło autorytet księcia południowej Polski i pomogło mu w uporządkowaniu spraw Kościoła. Gwalo dokonał depozycji dwóch polskich biskupów, zapewne też w czasie jego pobytu w Polsce Bolesław wprowadził na katedrę biskupią w Krakowie swego nominata Baldwina. Misja Gwalona nie doprowadziła natomiast do przyjęcia przez Polskę reform gregoriańskich.

W znalezieniu sprzymierzeńców na Rusi pomogły Bolesławowi konflikty dzielące Rurykowiczów. Rządzący w Przemyślu i Trembowli Wołodar i Wasylko byli wrogami nie tylko Bolesława, ale też księcia kijowskiego Świętopełka i jego syna Jarosława wołyńskiego. Dlatego więc Świętopełk i Jarosław stali się naturalnymi sojusznikami Bolesława. Do zawarcia układu doszło w 1102 lub na początku 1103 r. Przymierze zostało wzmocnione małżeństwem Bolesława ze Zbysławą, córką Świętopełka, a siostrą Jarosława. Dzięki źródłom ruskim wiemy, że również Zbigniew pragnął



sprzymierzyć się z Kijowem. W 1102 r. odwiedził w tym celu Świętopełka, jednak niczego nie uzyskał. Rządząc północną Polską, nie mógł być dla Izjasławowiczów wartościowym sojusznikiem przeciw przemyskim i trembowelskim Rościsławowiczom. Bolesław był cenniejszym sprzymierzeńcem.

Wraz z działaniami dyplomatycznymi dochodziło również do konfliktów zbrojnych. Książęta polscy nie rozpoczęli jeszcze wojny domowej, lecz starali się sobie szkodzić poprzez działania swych sojuszników, a także atakując przyjaciół przeciwnika. Już na jesieni 1102 r. Bolesław uderzył na Pomorze. Wojska jego doszły do Białogardu i zdobyły gród. Po spustoszeniu i złupieniu okolicy wojownicy Bolesława wycofali się.

W walkach na Pomorzu można widzieć kontynuację polityki Władysława Hermana. W latach 1102–1106 Bolesław zorganizował aż pięć wypraw na północ. Jego ludzie szybko pokonywali odległości, dokonali spustoszeń i rabunków w odległych od swej bazy wyjściowej rejonach i równie szybko powracali. Były to dalekie rajdy doborowych oddziałów jazdy. Ten rodzaj wojny nie obciążał zbyt kosztami dzielnic Bolesława, był także bardzo dobrze oceniany przez biorących w nim udział wojowników. Wzbogacone handlem morskim i piractwem Pomorze stanowiło atrakcyjny cel ataków. Na dodatek było słabe.

Na Pomorzu aż do początków XII w. panowała religia pogańska, która przyczyniała się do jego izolacji, nie wykształciła się tam silna władza monarsza. Gall wspomina o kilku książętach pomorskich, istniało więc

tam zapewne kilka organizmów plemiennych. Rozdrobnienie polityczne, choć utrudniało narzucenie polskiej zwierzchności całemu Pomorzu, ułatwiało organizowanie wypraw rabunkowych na jego ziemię.

Celem wypraw pomorskich Bolesława było nie tylko branie łupów i rycerskie przygody. Miały one również znaczenie polityczne, gdyż osłabiały sojuszników Zbigniewa. Natomiast dla starszego z braci militarna aktywność jego rywala na północy była bardzo kłopotliwa. Bolesław atakował i wycofywał się do swej południowej dzielnicy, jego atak prowokował pomorski odwet. I choć czasem pomorskie wyprawy dosięgały ziem Bolesława, to częściej pustoszyły dzielnice Zbigniewa. Łagodząco później sytuację, Pomorzanie zwracali łupy, lecz poszkodowanym był Zbigniew. Niejeden z jego poddanych mógł zwątpić w swego księcia i dostrzec w walczącym z Pomorzanami Bolesławie obrońcę kraju. Bolesław natomiast mógł przedstawiać rozmowy swego brata z północnymi sąsiadami jako zbrodnicze knowania z poganami.

Pierwszy etap rozgrywki o przewagę w Polsce zakończył się korzystnie dla Bolesława. Zawarł on układ z książętami ruskimi i zdołał osłabić Pomorzan. Również Zbigniew wykazał się aktywnością. Kosmas, który właśnie Zbigniewa obciążył odpowiedzialnością za wywołanie walk domowych, opowiedział o jego porozumieniu z czeskim Borzywojem. Przekupiony przez Zbigniewa Borzywoj poprowadził czesko-morawski atak na Śląsk. Informacje Kosmasy potwierdził Gall. Napisał on, że Zbigniew nie przybył na wesele Boles-

sława, lecz „zachęcił podobno Czechów, by wkroczyli do Polski. Wtedy Czesi rozpuścili zagony po ziemi wrocławskiej a zabierając łupy i jeńców oraz wzniecając pożary, zadali tej krainie straty dotkliwe na długie lata”.

Na czeski atak Bolesław odpowiedział dwiema wyprawami na Morawy. Pierwszą z nich dowodził komes Żelisław, drugą poprowadził sam książę. Choć Gall chwali męstwo i sukcesy Polaków, żadna z tych wypraw nie przyniosła spodziewanych efektów. Po złupieniu i zniszczeniu części Moraw wojska dowodzone przez Żelysława zostały niemal rozbite podczas powrotu. Morawianie odzyskali łupy, polski dowódca stracił w bitwie rękę. Również Bolesław nie mógł pochwalić się sukcesem. Czesi okazali się trudniejsi do pokonania niż Pomorzanie. Należało więc zakończyć ten konflikt. Pertraktacje z Borzywojem poprowadził Skarbimir. zaproponował on księciu czeskiemu tak dużą sumę pieniędzy, że ten zgodził się na zawarcie pokoju i przestał popierać Zbigniewa.

Porozumienie z Borzywojem spowodowało tylko krótką przerwę w wojnie z Czechami. Pozwoliła ona na zaatakowanie Pomorza jesienią 1103 r. Wojska Bolesława dotarły do Kołobrzegu, lecz grodu nie udało się zdobyć. Polacy znowu tylko spustoszyli kraj i zdobyli łupy. Porozumienie z Borzywojem i zwycięska wyprawa pomorska były niewątpliwymi sukcesami Bolesława, lecz nie zmieniły układu sił. Klęska Pomorzan pod Kołobrzegiem nie osłabiła ich zbyt, porozumienie z Czechami nie było trwałe. Już w 1104 r. system ukła-

dów książąt polskich z sąsiadami wrócił do kształtu z początków ich panowania. Wobec równowagi sił w Polsce było oczywiste, że tylko nowi sojusznicy zagraniczni mogą zapewnić zwycięstwo jednemu z synów Władysława.

Po ponownym nawiązaniu kontaktów z Borzywojem mogło się Zbigniewowi wydawać, że uzyskał przewagę nad bratem. Bolesława wspierała tylko Ruś wołyńska i daleki Kijów, wszyscy inni sąsiedzi, jeśli nawet nie łączyły ich sojusze z jego bratem, byli z nim skonfliktowani. Bolesław musiał więc podjąć próbę zmiany tego układu. Jedynym państwem, które mogło stać się jego sojusznikiem, były Węgry. Nie powiodła się jednak próba porozumienia z ich władcą. Król Węgier Koloman nie chciał nawet przybyć na proponowane rozmowy. Miał ku temu powody. Nie dość bowiem że nadal łączył go sojusz z księciem Czech, to do Bolesława zniechęcał go sposób, w jaki ten ugościł jego brata, wygnanego z kraju Almosa.

Skoro Bolesław nie zdołał porozumieć się z Kolomanem, postanowił wesprzeć zbrojnie Almosa. Gdyby udało się osadzić go na tronie węgierskim, miałby w nim oddanego sojusznika. Do interwencji na Węgrzech Bolesław i Almos przygotowali się starannie. Książę polski doprowadził do małżeństwa Almosa z siostrą swojej żony, Przedstawą, córką Świętopelka kijowskiego. Małżeństwo księcia węgierskiego jeszcze bardziej związało Bolesława z jego szwagrem, Jarosławem wołyńskim. Powstał silny sojusz trzech książąt zainteresowanych w zmianie węgierskiego władcy.

Podjęta w 1104 r. w interesie Almosa polsko-ruska wyprawa miała duże szanse na sukces. Sojusznicy wkroczyli na Węgry i obiegli Aba Ujvar. I tu nastąpiło zaskakujące zakończenie tej wojny. Almos niespodziewanie pogodził się z królem Kolomanem, pozostawiając Bolesława w nadzwyczaj trudnym położeniu. Osamotnienie polityczne Bolesława było tym dotkliwsze, że Koloman pozostawał nadal w przyjaźni z Borzywojem czeskim. Księżę Krakowa i Wrocławia mógł liczyć tylko na brata swej żony Jarosława wołyńskiego.

Powstał układ bardzo dobry dla Zbigniewa i dziwne, że nie wykorzystał go on dla uzyskania przewagi w Polsce. Ale już rok później układ przymierzy się zmienił. W 1105 r. Bolesław porozumiał się z Kolomanem i obaj władcy zawarli sojusz. Król węgierski musiał tak postąpić, bo zaczęły się psuć stosunki węgiersko-niemieckie. Zapewne w warunkach zawartego układu postanowiono, że Bolesław nie będzie wspierał Almosa, a Koloman Zbigniewa. Zerwany został także sojusz węgiersko-czeski.

Również w Czechach doszło do zmian. Stosunki pomiędzy współpracującymi Przemyślidami, Borzywojem praskim i Świętopełkiem morawskim wyraźnie ochłodziły i Świętopełk zaczął się zbliżać do Bolesława. To otworzyło przed księciem południowej Polski nowe możliwości. Bolesław wraz ze swym węgierskim sojusznikiem postanowili wesprzeć Świętopełka w jego wojnie z Borzywojem. Celem księcia morawskiego był tron wielkoksiążęcy w Pradze. Bolesław i Koloman natomiast liczyli na to, że po zwycięstwie Świętopełka

powstanie silny blok państw, składający się z Węgier, Polski i Czech wraz z Morawami. Blok taki zabezpieczałby Węgry przed zagrożeniem niemieckim, Bolesławowi mógłby pomóc w uzyskaniu przewagi nad bratem.

Sojusznicy musieli się liczyć z trudnościami w Czechach. Borzywoj był wiernym sojusznikiem cesarza Henryka IV i w razie potrzeby mógł się spodziewać jego pomocy. Był też sprzymierzony z zagrażającym Bolesławowi od północy Zbigniewem. Aby więc rozpocząć działania w Czechach, musiał się Bolesław zabezpieczyć przed ewentualnym atakiem brata. Tym razem postanowił zneutralizować go środkami dyplomatycznymi. zaproponował mianowicie Zbigniewowi wzajemne uzgadnianie polityki i wzajemną pomoc wojskową. Choć propozycja ta została przyjęta, nie dała nic Bolesławowi. Obaj bracia nieszczercze podchodzili do wzajemnych układów.

Wydawało się, że szanse wspieranego przez Bolesława i Kolomana Świętopełka są ogromne. Spodziewający się ataku Borzywoj zapewnił sobie wprawdzie pomoc swojego seniora, cesarza Henryka IV, ale właśnie w 1105 r. uaktywniła się w Niemczech antycesarska opozycja. Na jej czele stanął syn cesarski Henryk V. Na stronę buntownika przeszli książęta Saksonii i Turyngii, stronnictwo starego króla osłabiła śmierć popierającego go Fryderyka Sztaufa. Padł wierny Henrykowi IV Wurzburg, obleżona została Norymberga. Cesarz nie tylko nie mógł udzielić pomocy Borzywojowi, ale sam wezwał go na pomoc.

Opuszczona przez Borzywoja Praga już niemal wpadła Świętopełkowi w ręce, lecz gdy sprzymierzone wojska zbliżały się do stolicy Czech, nadeszła wiadomość, że na Węgrzech Almos znowu rozpoczął walkę o władzę. Koloman musiał więc pozostawić sojuszników i z wojskiem powrócić na Węgry. Wobec tego Bolesław zatrzymał swoje oddziały, a na Pragę uderzył tylko Świętopełk z Morawianami.

Nie udało mu się zdobyć Pragi. Borzywoj, któremu doniesiono, co się dzieje w Czechach, opuścił cesarza i pokonał konkurenta. Tylko dyplomatyczna interwencja Bolesława uratowała Świętopełka przed zupełną katastrofą. Mimo to przez cały następny rok toczyła się w Czechach wojna domowa. Bolesław nadal wspierał w niej Świętopełka, Borzywoj natomiast był sprzymierzony ze Zbigniewem.

Po czterech latach dwuwładzy sytuacja polskich książąt była już inna niż na początku. Bolesław potrafił się wzmocnić, sojusznicy Zbigniewa stawali się coraz słabsi. Starszy z synów Władysława Hermana nadal był sprzymierzony z Borzywojem czeskim, wiele korzyści dawały mu dobre stosunki z Pomorzem. Bezustanne wojny, jakie Pomorzanie prowadzili z Bolesławem, bez względu na to, czy atakowali, czy też bronili się przed atakami, absorbowwały siły i uwagę władcy Krakowa i Wrocławia. Pomorze utrudniało Bolesławowi działalność nawet wtedy, gdy na północy panował spokój. Mógł się przecież spodziewać ataku w każdej, zwłaszcza najmniej dla niego odpowiedniej chwili. Dobre sto-

sunki z Pomorzem nadal były atutem w ręku Zbigniewa.

Przymierze Zbigniewa z Borzywojem straciło dawne znaczenie wraz z zerwaniem współpracy księcia praskiego ze Świętopełkiem morawskim i wybuchem wojny między nimi. Świętopełk został sojusznikiem Bolesława. Trudno też było Zbigniewowi spodziewać się pomocy ze strony Niemiec. W latach 1105–1106 toczyły się w Niemczech walki pomiędzy starym cesarzem Henrykiem IV a jego synem Henrykiem V. Młody władca w 1105 r. zdobył zdecydowaną przewagę i koronował się na króla, musiał jednak jeszcze włożyć dużo energii w całkowite opanowanie kraju. Na razie żaden z królów niemieckich nie miał czasu zajmować się problemami zagranicznymi.

Bolesławowi natomiast udało się stworzyć silny blok powiązanych ze sobą władców. Jego sprzymierzeńcami byli Koloman węgierski, Świętopełk morawski oraz książęta ruscy, Jarosław wołyński i jego ojciec Świętopełk, władca Kijowa. Sojuszników łączyły wspólne interesy. Świętopełk morawski był zainteresowany zdobyciem Pragi, oczekiwał pomocy Bolesława. Dla księcia polskiego znaczenie sojuszu z Morawami polegało na osłabieniu i odwróceniu uwagi od Polski sojusznika Zbigniewa Borzywoja. Układ z ruskimi Izjasławowiczami neutralizował niebezpieczeństwo, jakie Bolesławowi mogło grozić ze strony wrogich mu Rościsławowiczów, Wołodara i Wasylka, władców Przemyśla i Trembowli. Natomiast Jarosław i jego ojciec sprzymierzyli się z Bolesławem, aby



wzmocnić swą pozycję w stosunku do Rościśławowiczów, z którymi pozostawali w konflikcie. Wreszcie Koloman, popierając Bolesława, zabezpieczał się przed ingerencją księcia polskiego w sprawy węgierskie, a także zyskiwał sojusznika na wypadek wojny z Niemcami. Mógł również liczyć na objęcie swymi wpływami Czech, gdyby udało się osadzić na tronie praskim Świętopełka morawskiego, a także związać ze sobą trwale Polskę po zwycięstwie Bolesława nad Zbigniewem.

Układ między Bolesławem a Zbigniewem o wzajemnym uzgadnianiu polityki zagranicznej był nie-szczery od samego początku. Porozumienie to przestało istnieć już w 1106 r., gdy Bolesław planował atak na Pomorze. Plan ten trudno odczytać inaczej niż jako prowokację przeciwko bratu, którego stosunki z Pomorzaniem były nadal przyjazne. Dlatego też gdy Bolesław zażądał od Zbigniewa dostarczenia wojsk na wyprawę pomorską, Zbigniew nie wysłał wojsk i zatrzymał zdążającą na północ armię brata. Do wojny z Pomorzem nie doszło, lecz mimo to Pomorzanie poczuli się sprowokowani. Podczas głębokiego i nagłego ataku zaskoczyli na polowaniu niczego nie spodziewającego się Bolesława. Bitwie, jaka wówczas rozgorzała, Gall poświęcił cały długi rozdział swej kroniki.

Według kronikarza zaskoczony Bolesław miał przy sobie tylko osiemdziesięciu towarzyszy. Była to jego drużyna przyboczna złożona z pochodzących z najwyższych rodów młodzieńców. Dysproporcja sił była wielka, lecz nie bacząc na to, książę dał rozkaz do ataku.

Wybuchła krwawa i zacięta bitwa, która mogła skończyć się katastrofą. Pomorzanie już byli bliscy zwycięstwa. Spośród wojowników Bolesława aż pięćdziesięciu zginęło w walce. Śmierć groziła samemu Bolesławowi, pod którym padł koń. Ciężkich ran doznał również wojewoda Skarbimir, stracił on oko w walce. Pomoc nadeszła w ostatniej chwili, ratując Bolesława i niedobitki jego oddziału.

Straty były wielkie i wzbudziły krytykę zuchwałej odwagi księcia, który choć mógł uciekać, wybrał walkę. Krytyka ta nie dziwi, zagrożone było życie księcia, zginęło też kilkudziesięciu potomków najmożniejszych rodów. Dla elity możnowładczej była to ogromna strata. Jednak krytyka ta nie zmniejszyła poparcia dla Bolesława. Młodzi towarzysze księcia zginęli mężnie, przynieśli chlubę swym rodom. Dzielna śmierć była bardziej chwalebna od ucieczki. Odznaczył się przede wszystkim Bolesław, odwagę księcia doceniono. Dlatego mógł on niemal natychmiast zebrać wojska i wyruszyć na Pomorzan.

Z zaangażowania Bolesława na północy skorzystali Czesi, Borzywoj uderzył od południa. Bolesław nie odniósł na Pomorzu wielkich sukcesów, Czesi na Śląsku dokonali znacznych spustoszeń. Borzywoj, choć jednocześnie walczył ze Świętopełkiem morawskim, potrafił być groźny.

Trudności spowodowane wojną na dwa fronty zmusiły Bolesława do szukania porozumienia z bratem. Podobno zaproponował, aby Zbigniew przejął zwierzchnią władzę w Polsce lub, gdyby chciał żyć

spokojnie, zgodził się na zwierzchnictwo Bolesława. Tak pisze Gall. Wydaje się, że istotnie doszło do jakichś rozmów. Miały one zapewnić Bolesławowi chwilę spokoju niezbędną do zebrania sił. Zapewne tak też zrozumiał to Zbigniew. Na propozycję brata nie odpowiedział, chciał nawet aresztować jego posłów. Próba rozmów dała jednak Bolesławowi chwilę wytchnienia. Wykorzystał ją na zawarcie pokoju z Borzywojem czeskim. W ten sposób doprowadził do osamotnienia Zbigniewa. Starszy z braci nie mógł liczyć nawet na pomoc króla niemieckiego Henryka IV, który nadal był zajęty wojną ze swym synem.

Wojna domowa między braćmi rozpoczęła się w końcu 1106 r. W ostatniej chwili Bolesław wysłał posłów na Ruś i na Węgry z prośbą o pomoc i nie czekając na posiłki zagraniczne, zaatakował dzielnicę Zbigniewa.

Walki trwały krótko. Bolesław obległ Kalisz, który po kilku dniach obrony musiał się poddać, następnie zajął Spicymierz, gdzie aresztował popierającego Zbigniewa arcybiskupa Marcina. Wypuścił go – Gall dodaje, że niechętnie – dopiero gdy doniesiono mu o poddaniu się Gniezna. Pod Gnieznem nawet nie było walk. Taki wniosek wynika z kroniki Galla, w której czytamy tylko, że Bolesław, „odebrawszy poselstwo ustanowił [tam] swego komesa”. Również bez walki zajęta została Łęczyca. Zbigniew nie próbował się bronić i zaskoczony nagłością ataku wycofał swe wojska na Mazowsze. Sam zaś podążył na Ruś, próbując znaleźć pomoc u Świętopełka kijowskiego. Niczego jednak nie uży-

skął, Świętopełk był przecież sprzymierzony z Bolesławem. Powrócił więc na Mazowsze.

Gdy pod Łęczycę przybyły posiłki węgierskie i ruskie, Bolesław przeprowadził się z całym wojskiem na prawy brzeg Wisły. Wtedy Zbigniew, zwątpiwszy w możliwość dalszej walki, rozpoczął pertraktacje. Za pośrednictwem księcia wołyńskiego Jarosława i biskupa krakowskiego Baldwina zawarto pokój. Zbigniew musiał uznać zwierzchnictwo brata. Dostał od niego tylko Mazowsze, które miał dzierżyć „jako lennik, nie zaś jako władca udzielny”.

Wojna domowa dowiodła, że Bolesław umiał sobie radzić w trudnych sytuacjach. Potrafił doprowadzić do politycznej izolacji Zbigniewa i skutecznie zaatakować go w najbardziej dogodnym momencie. Szybkość kampanii, sukcesy militarne, jakie odniósł jeszcze przed przybyciem posiłków zagranicznych, w końcu poddanie się Gniezna, choć nie na ten gród skierowany był atak, wskazują na niewielką popularność Zbigniewa w kraju. Być może prowadzone przez Bolesława wojny z Pomorzanami były przez możnych i wojowników lepiej widziane niż sojusze zawierane z nimi przez Zbigniewa. Starszy z braci utracił nie tylko sojuszników zagranicznych, ale zapewne również poparcie krajowe, które miał na początku swego panowania.

Jednak Bolesław nie zakończył wojny domowej pozbyciem się brata i ostatecznym zjednoczeniem kraju. Chyba nie powstrzymywała go miłość rodzinna. Z dalszych wydarzeń wiemy, że potrafił być bez-

względny i okrutny. Przyczyny chwilowego oszczędzenia Zbigniewa były inne.

W zawarciu układu pomiędzy braćmi pośrednikami byli książę ruski i biskup krakowski. Może więc wyprawa Zbigniewa do Świętopełka kijowskiego przyniosła mu jakąś korzyść? Może Jarosław wsparł militarnie Bolesława, ale nie pragnął zupełnej klęski Zbigniewa? Może też biskup Baldwin, choć stronnik Bolesława, musiał się liczyć ze zdaniem swego kościelnego zwierzchnika, arcybiskupa Marcina, który nadal był zwolennikiem ustanowionego przez Władysława Hermana podziału kraju? Zapewne przed ostatecznym pozbyciem się brata powstrzymały Bolesława również inne względy. Wygnany z kraju książę szukał zawsze pomocy za granicą, jego sprawa stawała się pretekstem do obcych interwencji. Wiedział o tym dobrze Bolesław, sam przecież popierał pretendentów czeskich i węgierskich. Nic więc dziwnego, że wolał nie dostarczać swym potencjalnym wrogom wygodnych pretekstów.

Zwycięski książę musiał się też liczyć ze zwolennikami Zbigniewa. Mogli być jeszcze niebezpieczni, gdyby załamał się korzystny dla Bolesława układ międzynarodowy. Biorąc to wszystko pod uwagę, zgodził się więc na pozostawienie brata jako zależnego od niego księcia Mazowsza.

Mimo sukcesu Bolesław nie był zadowolony z wyniku wojny domowej, nadal pragnął sam rządzić Polską. Niedługo zwlekał z realizacją swych planów. W drugiej połowie 1107 r. sytuacja międzynarodowa

stała się dla niego jeszcze bardziej korzystna. Książę morawski Świętopełk przy pomocy polskiej zajął Pragę. Zmiana władcy czeskiego była zapewne jednym z powodów, które skłoniły Bolesława do ostatecznej rozprawy z bratem. Pretekstem natomiast stało się niedostarczenie przez Zbigniewa oddziałów wojskowych na wyprawę pomorską. Przynajmniej tak to przedstawił Gall.

Bolesław ponownie poprosił o pomoc ruskich i węgierskich sojuszników. Ostatni akt zmagania między braćmi rozegrał się w zimie na przełomie 1107 i 1108 r. Wydarzenia przebiegły błyskawicznie, Gall wspomniał tylko o krótkim oblężeniu jednego z pogranicznych grodów mazowieckich. Zbigniew nawet nie czekał na wynik wojny i widząc przewagę brata, uciekł z kraju. Tak więc Bolesław został jedynym władcą Polski. Osiągnął to, gdyż umiał wspaniale wykorzystać chwilową koniunkturę polityczną.

Układ sił międzynarodowych zmienił się niemal natychmiast po wygranej Bolesława. Świętopełk, któremu niedawno pomógł on w zajmowaniu Pragi, porozumiał się z królem niemieckim Henrykiem V, złożył mu hołd i uzyskał od niego inwestyturę na Czechy. Jednocześnie ze złożeniem hołdu książę praski wrócił do polityki obalonego przez siebie Borzywoja i stał się wiernym sojusznikiem Henryka V. Sojusz z Niemcami był racją stanu Czech.

Wzrosło też napięcie węgiersko-niemieckie. Ponieważ król węgierski Koloman pozostawał w ścisłym sojuszu z Polską, stosunki polsko-niemieckie, a także

polsko-czeskie stały się napięte. Wykorzystał to Zbigniew i uciekł do Pragi, gdzie znalazł poparcie Świętopełka. Niemal natychmiast wraz ze swymi stronnikami, którzy poszli z nim na wygnanie, wziął udział w czeskiej wyprawie wojennej na Polskę. Stało się więc to, czego zapewne wcześniej obawiał się Bolesław, sprawa Zbigniewa stała się problemem międzynarodowym.

W pierwszej połowie 1108 r. Bolesław unikał konfliktów z Niemcami i Czechami, gdyż rozpoczął ponowną wojnę pomorską. Nie udzielił więc schronienia wypędzonemu z Pragi Borzywojowi. Czuł się też na razie bezpieczny od strony Niemiec, gdyż Henryk V był uwikłany w spór z papieżem Paschalisem II, a także prowadził wojnę ze swym lennikiem, hrabią Flandrii Robertem. Gdy jednak na zachodzie zaczął ponosić porażki, gdy po nieudanym oblężeniu Douai musiał bez zwycięstwa pogodzić się z Robertem, postanowił powetować swe niepowodzenia na wschodzie, rozpoczynając wojnę z Węgrami.

Po zapewnieniu sobie pomocy czeskiej Henryk V wkroczył do królestwa Kolomana węgierskiego i obległ Pożoń. Bolesław, zgodnie z wcześniej zawartym porozumieniem, wsparł swego sojusznika, atakując Świętopełka. Wydzielone oddziały polskie starły się z Morawianami i odzyskały wcześniej utracone grody śląskie, wśród nich Racibórz. Sam Bolesław poprowadził główne siły na Czechy. Celem miała być Praga, w której chciał on tym razem osadzić Borzywoja. Polski władca nadal pragnął decydować, kto będzie księciem czeskim, lecz teraz jego protegowanym został dotych-

czasowy wróg. Władcy się zmieniali, postawa polityczna aktualnie panujących książąt pozostawała na ogół niezmienna. Książę praski był sojusznikiem Niemiec, jego konkurenci szukali poparcia w Polsce.

Wydawało się, że polska wyprawa na Pragę zakończy się sukcesem. Idący przodem Borzywoj zniszczył okolice Hradca, zwanego dziś Hradec Kralowe, wojska polskie pokonały oddziały czeskie, którymi dowodzili Mutina i Wacek z rodu Wrszowców. Przejście pozostałych Wrszowców na stronę Borzywoja zdawało się gwarantować wygraną. Mimo to Praga nie została zdobyta, Borzywojowi zabrakło bowiem w ostatniej chwili polskiego poparcia. Bolesław nie mógł doprowadzić do końca swej czeskiej kampanii, gdyż został od północy zaatakowany przez Pomorzan. Nic nie wskazuje na to, aby Pomorzanie byli sprzymierzeńcami Czechów. Wykorzystali tylko zaangażowanie swego wroga na innym froncie.

Bolesław błyskawicznie przerzucił wojska na północ i pokonał Pomorzan, jednak dywersja pomorska zadecydowała o utrzymaniu się w Pradze Świętopełka. Polskie uderzenie na Czechy zmusiło z kolei Świętopełka do odwrotu ze wspólnej niemiecko-czeskiej wyprawy na Kolomana węgierskiego. Odwrót Czechów zadecydował o niepowodzeniu Henryka V, został on zmuszony do wycofania się z Węgier. Z tych wszystkich walk zwycięsko wyszedł król Koloman. Z pozostałych uczestników wydarzeń żadnemu nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. System wzajemnych za-



leżności, jaki ukształtował się w Europie Środkowej, utrudniał zmianę istniejących układów.

Przed wycofaniem się Henryka V z Węgier najprawdopodobniej został zawarty pomiędzy nim a Kolomanem układ pokojowy. Można przypuszczać, że Koloman zobowiązał się do nieudzielenia pomocy Polsce w przypadku polsko-niemieckiego konfliktu. Bolesław pozostał więc sam w obliczu czekających go zmagañ z Henrykiem V.

Wojnę z Polską rozpoczął w 1109 r. sojusznik króla niemieckiego, książę czeski Świętopełk. Uderzył on na Polskę, pretekstem była pomoc dla przebywającego w Czechach Zbigniewa. Bolesław odparł ten atak, a następnie postanowił przed spodziewaną wojną z Niemcami wyeliminować zagrożenie pomorskie. Ruszył więc na północ, odnosząc tam wielki sukces. Pokonani Pomorzanie nie próbowali już w tym roku wykorzystywać trudnej sytuacji Bolesława podczas jego zmagañ z Niemcami.

Jeszcze przed zakończeniem polskich działań na Pomorzu król Henryk wypowiedział Polsce wojnę. Prawdziwą jej przyczyną była polska pomoc udzielona Węgrom w poprzednim roku, pretekstem natomiast stała się sprawa Zbigniewa. Według słów Galla cesarz wysłał do Bolesława poselstwo, które miało oznajmić:

Niegodnym jest cesarza i przeciwnym prawom rzymskim wkraczać do kraju wroga, a zwłaszcza swego wasala, zanim się z nim nie porozumie co do pokoju, jeśli chce być posłusznym, lub co do wojny, jeśli stawić

chce opór, aby mógł się ubezpieczyć. Dlatego winieneś albo przyjąć z powrotem brata swego, oddając mu połowę królestwa, a mnie płacić rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo ze mną, jeśli czujesz się na siłach, podzielić mieczem królestwo polskie.

Bolesław miał na to odpowiedzieć:

Jeśli pieniędzy naszych lub rycerzy polskich żądasz tytułem trybutu, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili. Do przyjęcia zaś buntownika lub podzielenia się z nim niepodzielnym królestwem nie zmusi mnie przemoc żadnej władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich [doradców] i swobodna decyzja mojej własnej woli. Przeto jeśli byś po dobroci, a nie z pogrózkami zażądał pieniędzy lub rycerzy na pomoc Kościołowi rzymskiemu, uzyskałbyś zapewne nie mniej pomocy i rady u nas niż twoi przodkowie u naszych. Zatem bacz, komu grozisz: jeśli zaczniesz wojnę, znajdziesz ją”.

Tę wymianę oświadczeń oczywiście skomponował sam Gall. Nie zanotował on przecież ani słów posłów, ani nie czytał listów wymienianych pomiędzy Henrykiem a Bolesławem. Mimo to treść tego fragmentu kroniki jest doprawdy uderzająca. Tym bardziej że choć kronikarz nie cytował korespondencji, to najprawdopodobniej oddał wiernie zamiary i cele, jakie stawiali sobie obaj przeciwnicy. A przynajmniej napisał to, co dwór polski chciał przekazać pamięci potomnych.

Zgodnie z relacją kronikarza król niemiecki potraktował Bolesława jak podległego sobie władcę. Uważał, że może się mieszać w wewnętrzne sprawy jego państwa, żądając wydzielenia połowy królestwa Zbigniewowi. Jednak chyba ważniejsze było dla Henryka drugie z wysuniętych żądań. Chciał on zmusić Bolesława do płacenia Niemcom trybutu lub oddania do jego dyspozycji zbrojnego oddziału wojowników.

Bolesław oba te żądania odrzucił. Odpowiedział, że o ewentualnym przyjęciu Zbigniewa decyduje tylko on i jego doradcy. Tu jednak Gall dodał bardzo interesujące zdanie. Napisał mianowicie, że Bolesław gotów był służyć cesarzowi radą i pomocą, a także dostarczyć pieniędzy lub wojowników „na pomoc Kościołowi rzymskiemu”, tak jak jego przodkowie, gdyby Henryk poprosił o to bez grożenia wojną.

Bolesław gotów był służyć cesarzowi radą i pomocą. Rada i pomoc, *consilium et auxilium*, to były podstawowe obowiązki wasala w stosunku do seniora. Słowa te mogą wskazywać, że Bolesław zgadzał się na uznanie zwierzchnictwa cesarza. Cesarza, a nie króla niemieckiego, o czym może świadczyć wspomnienie o Kościele rzymskim. Uznawać zwierzchnictwo cesarza i służyć cesarzowi gotów był przodek Bolesława, wielki Bolesław Chrobry.

Bardzo interesujące jest stwierdzenie o gotowości Bolesława do wspomagania Kościoła rzymskiego oddziałem wojowników. Zgoda ta, szczególnie połączona z żadaną przez Henryka liczbą trzystu rycerzy, jest zastanawiająca. Tylu przecież wojowników oddał do dys-

pozycji Ottona III Bolesław Chrobry w 1000 r. i zrobił to dobrowolnie. Jarosław Sochacki uważa, że było to stałe obciążenie Polski na rzecz Niemiec, trybut taki płacili ci spośród polskich władców, którzy uznawali niemieckie zwierzchnictwo. Zapewne ma rację. Ten fragment *Kroniki* Galla świadczy też o trwaniu tradycji politycznej na dworach cesarskim i piastowskim. Bolesław Krzywousty, tak jak jego przodek sprzed wieku, gotów był dobrowolnie uznać zwierzchnictwo cesarza rzymskiego, gotów był do wspierania go w ściśle określonych okolicznościach, nie godził się natomiast na wymuszoną zależność od króla niemieckiego ani na związane z nią ciężary.

Gdy pomiędzy Bolesławem i Henrykiem toczyły się pertraktacje, król Niemiec zbierał wojsko i kierował się ku granicom Polski, władca Polski kończył kampanię pomorską. Jednakże zanim Bolesław uporał się z Pomorzanami, wojska niemieckie obległy Głogów.

Wojna polsko-niemiecka z 1109 r. została opisana w *Kronice* Galla i przeszła do polskiej legendy narodowej. Do dziś z największym uznaniem wspomina się męstwo obrońców Głogowa przeciwstawione wiarołomstwu Niemców, którzy wydanym im na czas pertraktacji zakładnikom nie tylko nie zwrócili wolności, lecz przywiązali ich do machin oblężniczych i z nimi ruszyli do szturm. Do legendy przeszła uporczywa walka przeciwko najeźdźcom wszystkich poddanych Bolesława. Wszystkich, gdyż Gall pisze nawet o walczącym z Niemcami „zawziętym chłopstwie”. Częścią tej legendy jest także pamięć o wielkim polskim zwy-

cięstwie nad armią niemiecką na Psim Polu pod Wrocławiem. W relacji Galla brak jest wzmianki o bitwie na Psim Polu. Brak jest, poza obroną Głogowa, opisów większych bitew. W relacji Galla wojna 1109 r. jest mniej efektowna niż w legendzie, która zaczęła się tworzyć po jej zakończeniu, a rozwinęła w dziełach późniejszych, od Wincentego Kadłubka poczynając. Stwierdzenie to nie umniejsza wielkości polskiego sukcesu ani zasług Bolesława.

Wojska niemieckie pomaszerowały na Polskę trasą wykorzystywaną w tym celu już od stu lat: poprzez Łużyce na Śląsk, gdzie przepraw przez Odrę broniły grody, przede wszystkim Głogów i Bytom. Henrykowi V bez większych trudności udało się przejść na prawy brzeg Odry i natychmiast przystąpił on do oblężenia Głogowa. Miał przeciw sobie tylko część sił polskich, większość wojsk Bolesława nie zdążyła jeszcze wrócić z wojny pomorskiej. Dowódca załogi Głogowa, bojąc się o wynik oblężenia, postanowił grać na zwłokę. Rozpoczął rozmowy z Henrykiem i po oddaniu zakładników, wśród nich własnego syna, wysłał posłów do Bolesława. Posłowie mieli zapytać, czy Głogów ma się bronić, czy też poddać. Obrońcy uzyskali gwarancję, że bez względu na to, jaka będzie decyzja księcia, zakładnicy bezpiecznie powrócą do grodu.

Bolesław kategorycznie nakazał obronę, sam tymczasem ścigał wojska na pomoc. Gdy Henryk usłyszał, że gród się nie podda, zatrzymał zakładników. Nie tylko ich nie oddał, ale nawet użył jako żywej tarczy osłaniającej jego wojska podczas szturmów. Liczył, że

obroncy w obawie o swych najbliższych nie rozpoczną walki i w ten sposób gród wpadnie w jego ręce.

Wiarołomstwo Henryka było niewątpliwe, oceniamy je jak najgorzej. Jednak ważne jest, jak było ono oceniane w XII w. Opis podobnego wydarzenia znajdujemy w *Kronice* Wincentego Kadłubka. Pod dowództwem Kazimierza Sprawiedliwego Polacy zaatakowali Jaćwierz. Pokonani Jaćwingowie musieli dać zakładników. Tak to opisał mistrz Wincenty:

Książę ich, Podlasianin, przystępuje obłudnie do Kazimierza, przyznaje, że poniósł klęskę, prosi o litość nad ziomkami, błaga o przyjęcie ich do służby, zobowiązuje się do płacenia daniny, a dla rękojmi tego daje kilku poręczycieli czy zakładników, przyrzeka, że da ich więcej. Po wydaniu zakładników zwolniono wojska. Tymczasem Podlasianie obaliwszy las odcinają zupełnie odwrót [i] łamią układ. Mówią, że bezpieczeństwo zakładników nie może być przeszkodą dla ich wolności, i lepiej będzie, że utracą synów, niż żeby mieli być pozbawieni wolności ojców, a zaszczytna śmierć synów zapewni im zaszczytne urodzenie. Albowiem wszystkim Getom wspólny jest ten niedorzeczny zabobon, że dusze wyszedłszy z ciał ponownie wstąpią do ciał, które mają się urodzić”.

Uderza podobieństwo obu przypadków. Jednak choć w obu los zakładników był żałosny, to jeśli wierzyć kronikarzom, zachodzi między nimi zasadnicza różnica. Kazimierz Sprawiedliwy wziął zakładników, którzy mieli być poręczycielami układu. Jaćwingowie

wiedzieli, jaki los ich spotka, gdy zerwą układ. Prawa wojny były w XII w. okrutne, ale były. Tymczasem Henryk zobowiązał się oddać zakładników po powrocie wysłanych przez obrońców Głogowa posłów. Miał ich oddać bez względu na to, jaką decyzję Bolesława przyniosą posłowie. Zakładnicy mieli zabezpieczać nie pokój, gdyż go nie zawarto, lecz tylko krótki rozejm. Umieszczając zakładników przed atakującymi wojskami, Henryk złamał zawarty wcześniej układ. Wiarołomstwo Henryka zostało dostrzeżone już w średniowieczu przez komentujących to wydarzenie polskich kronikarzy.

Ani wielokrotne szturmy, ani nawet żywa tarcza z synów obrońców nie złamały oporu Głogowa, gród się nie poddał. Tymczasem Bolesław ścigał swe wojska nad Odrę. Poprosił też o pomoc Rusinów i Węgrów. Pomoc zagraniczna jednak nie nadeszła, trzeba było liczyć tylko na własne siły. Bolesław nie dał się sprowokować do walnej bitwy, miał przecież przeciw sobie potężną armię niemiecką oraz wspierających Henryka Czechów. Wynik walnej bitwy byłby więc z pewnością dla niego tragiczny. Nękał natomiast najeźdźców, odcinając zaopatrzenie i rozbijając mniejsze oddziały, które odłączyły się w poszukiwaniu żywności. W ten sposób król niemiecki tracił armię, nie odnosząc sukcesów.

Gdy Henryk zorientował się, że Głogowa nie zdobędzie, rozpoczął marsz na wschód. Zagroził atakiem na Kraków, główną siedzibę Bolesława. W ten sposób chciał wymusić na polskim władcy ustępstwa. Gdy

jednak Bolesław nie przestraszył się pozorowanego manewru, Henryk zawrócił i rozbił obóz koło Wrocławia. Tam doszło do poważnego osłabienia sił królewskich. Został mianowicie zabity dowódca wojsk czeskich książę Świętopełk. Nie zginął on w boju z Polakami, zabił go skrycie pewien Czech, zapewne związany z wrogimi Świętopełkowi Wrszowcami. Po stracie księcia Czesi wycofali się z walk.

Również pod Wrocławiem miała miejsce jakaś potyczka polsko-niemiecka, która weszła do późniejszej tradycji jako wielkie zwycięstwo na Psim Polu. Nie była to wielka bitwa, Gall pisał tylko o niezliczonych starciach, z których Polacy wychodzili zwycięsko. Bolesław, nie wdając się w wielką bitwę, skutecznie osłabiał nieprzyjaciela.

Sytuacja Niemców stawała się coraz trudniejsza. Tracili wojowników, nie mogąc dopaść nieprzyjaciela, który po zadaniu ciosu natychmiast się wycofywał i ukrywał w lasach. Wojska niemieckie były coraz bardziej głodne. Normalne w owych czasach trudności z aprowizacją armii potęgowały działania Polaków, którzy odcinali zaopatrzenie. A ponadto zbliżała się jesień, pora nieodpowiednia do prowadzenia wojny. Widząc to, Henryk wydał rozkaz odwrotu.

Król niemiecki wycofał się z Polski bez sukcesu. Nie udało mu się uczynić Bolesława trybutariuszem, nie udało się zmusić go do złożenia hołdu. Nie było też mowy o przywróceniu Zbigniewowi udziału w rządach. Zbigniew pozostał wygnańcem, znajdując gościnę w Czechach.



Karol Maleczyński uważa, że do jakichś układów polsko-niemieckich jednak doszło. Nie dotyczyły one statusu Polski, gdyż nie odniósłszy sukcesu, Henryk nie mógł podnosić tego problemu. Natomiast według Maleczyńskiego podzielono polskie i niemieckie strefy wpływów na Pomorzu, a może też na Połabiu.

Porozumienie polsko-niemieckie pod koniec 1109 r. jest istotnie bardzo prawdopodobne. Wojna polsko-niemiecka stała się sprawdzianem stosunku sił obu sąsiadów. Pokazała, że Niemcy dysponują przewagą militarną nad Polską, jednak przewaga ta nie jest tak wielka, aby można było Polskę uzależnić. Porozumienia potrzebował Bolesław, który chciał realizować swój główny cel, którym był podbój Pomorza. Porozumienie było też potrzebne Henrykowi. Jego głównym celem była w tym czasie wyprawa do Rzymu i koronacja cesarska. Przeboleał więc niepowodzenia na wschodzie i zawarł pokój z Polską tak jak wcześniej z Węgrami.

Pokój polsko-niemiecki nie zakończył walk w Europie Środkowej. Książę polski, korzystając z zaabsorbowania Henryka wyprawą do Włoch, postanowił wesprzeć pretendenta do tronu czeskiego, Borzywoja. Ten usunięty z Pragi przez Świętopełka Przemyślida nawet po jego śmierci nie zdołał odzyskać tronu, Czesi powierzyli władzę nie jemu, lecz Władysławowi. Nadal więc przebywał Borzywoj na wygnaniu w Polsce. Władysław natomiast gościł i wspierał Zbigniewa.

Walki polsko-czeskie trwały dwa lata. Gdy z gry o władzę w Czechach został wyeliminowany Borzywoj, Bolesław zaczął wspierać jego młodszego brata, Sobie-

sława. Udało mu się pokonać Czechów w bitwie pod Trutiną w 1110 r., lecz mimo tego zwycięstwa nie osadził w Pradze przyjaznego sobie księcia. Bolesław rozumiał, że chcąc kontynuować walki na Pomorzu, wobec coraz większego zaangażowania Sasów nad Bałtykiem, musi unormować swe stosunki z południowymi sąsiadami. Było to tym bardziej konieczne, że wspólny atak czesko-niemiecki był nadal realny, a pretekstem do rozpoczęcia wojny mogły być aspiracje przebywającego w Pradze Zbigniewa. Gdyby do tego doszło, to wobec oziębienia stosunków polsko-węgierskich władca Polski znowu pozostałby osamotniony.

Do poprawy stosunków polsko-czeskich doszło w 1110 r. Wtedy też pod naciskiem Bolesława, a także w wyniku starań wdowy po Wratysławie Swatawy, ciotki polskiego księcia, a zarazem matki obu konkurujących ze sobą książąt czeskich, nastąpiło porozumienie między Przemyślidami. Władysław wydzielił Sobiesławowi Żatec z okręgiem. Z kolei Bolesław, niewątpliwie pod naciskiem księcia Czech, zgodził się na powrót do kraju Zbigniewa. To, co nastąpiło po powrocie Zbigniewa do Polski, na kilka następnych lat ponownie oziębiło stosunki polsko-czeskie.

Bolesław udawał tylko pogodzenie z bratem, gdy bowiem Zbigniew przybył do Polski, został pojmany i oślepiony. Wiarołomstwo polskiego księcia było komentowane za granicą, wspomniał o nim czeski kronikarz Kosmas. Bolesław stał się dla niego negatywnym przykładem ukazwanym czeskim książętom. Zdaniem Elżbiety Kowalczyk, wiarołomstwo to dało początek

przydomkowi Bolesława: Krzywousty. Według niej nazwano tak księcia, gdyż przyrzekł bratu bezpieczeństwo, a mimo to rozprawił się z nim okrutnie. Był krzywoprzysięcą, a więc krzywoustym.

Okrutne potraktowanie brata nie tylko zepsuło świeżo nawiązane kontakty z Czechami, ale również wywołało oburzenie w Polsce. Oburzenie było tak wielkie, że nawet władza Bolesława uległa zachwianiu. Niewiele nam wiadomo o tym, co się wówczas w Polsce działo; piszący na zamówienie księcia Gall przedstawił wydarzenia w sposób zawoalowany. Wiemy tylko, że Bolesław musiał odbyć ciężką pokutę. Pielgrzymował na Węgry, a potem do Gniezna, czynił nadania dla Kościoła. Udało mu się wzmocnić swój nadwątlony autorytet, oburzeni postępowaniem księcia możni musieli się z nim pogodzić. Nie mogli postąpić inaczej, Bolesław był przecież jedynym dorosłym, zdolnym do rządzenia przedstawicielem dynastii. Oślepiiony Zbigniew, jeśli nawet przeżył okaleczenie, do władzy już się nie nadawał, jedyny na razie syn Bolesława Władysław był jeszcze dzieckiem.

Bolesław załagodził napięcie w Polsce, w 1115 r. doprowadził też do unormowania stosunków z Czechami i zawarcia sojuszu z księciem Władysławem. Sojusz ten połączony został z małżeństwem owdowiałego Bolesława. Żoną jego została Salomea, córka hrabiego Bergu. Była ona siostrą Ryczezy, żony Władysława czeskiego, i Zofii, żony Ottona morawskiego. Spowinowacenie się dotychczasowych antagonistów zawiązało między nimi silne więzy przyjaźni. W tym samym

1115 r. poprawiły się też stosunki polsko-węgierskie. Stało się to możliwe, gdy po śmierci króla Kolomana tron węgierski odziedziczył jego syn, Stefan II.

Po zjednoczeniu Polski i ułożeniu stosunków z sąsiadami Bolesław mógł rozpocząć podbój Pomorza. Zakończył go w 1122 r. W latach 1112–1122 odbyło się wiele wypraw wojennych, jednak brak źródeł nie pozwala na dokładne odtworzenie przebiegu wypadków. *Kronika* Galla urywa się na 1114 r., roczniki polskie odnotowały tylko największe zwycięstwa polskie, kronikarzy obcych wojna na Pomorzu nie interesowała. Mimo to, wykorzystując posiadane wiadomości i ustalenia innych, spróbuję przedstawić ten fragment historii.

Przed 1113 r. Bolesław organizował łupieżcze wyprawy na Pomorze, lecz jeszcze nie próbował włączać jego ziem do swojego państwa. Jak pamiętamy, nie pozwalał na to konflikt ze Zbigniewem, któremu podporządkowana była niemal cała polityka księcia południowej Polski. Jeśli w tym czasie udawało mu się zdobyć jakieś grody i opanować związane z nimi terytoria, oddawał je lokalnym pomorskim książętom, zobowiązując ich do wierności. Taktyka ta nie była skuteczna. Przynosiła korzyści w postaci łupów i jeńców, na krótko też zabezpieczała od ataków pomorskich. Jednak dość prędko pokonani Pomorzanie odzyskiwali siły, uzależnieni książęta odmawiali wierności i występowali przeciwko Bolesławowi. Buntowali się, jak pisze Gall. A potem spadały na Polskę ataki pomorskie.

Po 1113 r. Bolesław zmienił sposób postępowania. Skierował wszystkie swe siły na północ i rozpoczął systematyczne zdobywanie kolejnych grodów. Zajętych ziem nie powierzał już książętom pomorskim, lecz wcielał do swego państwa. Pasma sukcesów rozpoczęło się w 1113 r. od zdobycia Na- kła. Zwycięstwo to otworzyło drogę na Pomorze Wschodnie. Bolesław włączył je ostatecznie do Polski w 1119 r. Na przyłączonych ziemiach wprowadził polski ustrój i polską administrację, duchowni z Polski zaczęli chrzcić tamtejszych pogan. Następnym etapem było uzależnienie od Polski Pomorza Zachodniego.

Pomorze Zachodnie było bogatsze, istniały tam silne ośrodki handlowe, spośród nich największe były Szczecin i Wolin. Ośrodki te cieszyły się dużą niezależnością, najwyższym organem władzy były w nich wiece. Mimo znaczenia owych zgromadzeń proces organizowania monarchii na Pomorzu Zachodnim był już zaawansowany. Nie słyszymy o książętach stojących na czele małych plemion, występował natomiast książę uznawany w całym kraju. Był on zupełnie innym przeciwnikiem niż książęta plemienni ze wschodniej części ziem nadmorskich. Również wojna wyglądała tam inaczej. Pokonanie wojsk księcia zachodniopomorskiego wymagało zmobilizowania większej armii, gdyż mógł on przeciwstawić najeźdźcom siły wszystkich podległych mu ziem. Bolesław miał za przeciwnika już nie rozproszone plemiona, lecz państwo. Jednak zadanie, jakie obecnie postawił przed sobą Krzywousty, mogło być szybciej wykonane niż to, z którym borykał się

przez ostatnie lata. Aby podporządkować sobie Pomorze Zachodnie, wystarczyło pokonać władcę tego kraju. Nie trzeba było mozolnie zdobywać kolejnych ośrodków władz plemiennych.

Do decydującej bitwy doszło w 1122 r. pod Niekładzem. Tam Bolesław rozbił wojska księcia szczecińskiego. Następnie Polacy zdobyli Szczecin. Sukcesy te nie zakończyły kampanii, Bolesław rozpoczął podbój Słowian żyjących na zachód od Odry. Doszedł do linii biegnącej od Jeziora Morzyckiego, zapewne wzdłuż rzeki Piany, do morza. Maleczyński uważa, że zapewne również Rugia została wówczas uzależniona od Bolesława. Wydaje się jednak, że wyspa ta pozostała poza zasięgiem działań polskich i zachowała niezależność.

Gdy Polacy walczyli na Pomorzu, książę saski Lotar z Supplinburga zaatakował Wielec. Być może działania polskie i niemieckie były ze sobą zsynchronizowane. Jak przypuszcza Maleczyński, już w 1109 r. doszło do polsko-niemieckiego podziału stref wpływów nad Bałtykiem. Według tego uczonego uderzenie Lotara pomogło Bolesławowi w pokonaniu księcia pomorskiego. Być może uzgodniono synchronizację działań, lecz każdy z książąt na swoim froncie działał samodzielnie. Doszło nawet do rywalizacji między nimi.

Pokonany książę pomorski Warcisław uznał zwierzchnictwo polskie. Zobowiązał się do płacenia trybutu i niesienia pomocy wojskowej. Zarazem dzięki Bolesławowi mógł opanować ziemie Wieleckie leżące na zachód od Odry.

W celu związania Pomorza z Polską Bolesław postanowił kraj ten schrystianizować. Misja chrystianizacyjna nie mogła jednak przebiegać tak jak na Pomorzu Wschodnim, gdzie zadaniem tym zajęli się polscy duchowni. Chrystianizacja Pomorza Zachodniego mogła wydawać się łatwiejsza, gdyż Warcisław jej sprzyjał, sam zresztą był już chrześcijaninem. Jednakże zadanie to okazało się trudne ze względu na sytuację międzynarodową. Do władzy na Pomorzu Wschodnim nikt poza Polską nie wysuwał pretensji i dlatego Kościół polski mógł tam pracować spokojnie i systematycznie. Natomiast na Pomorzu Zachodnim zaczęła się rodzić rywalizacja polsko-niemiecka.

Leżące na wschód od Odry ziemie pomorskie stanowiły polską strefę wpływów. Istniała tradycja przynależności tych terenów do państwa Piastów, krótkotrwała egzystencja biskupstwa w Kołobrzegu spowodowała, że żadne z biskupstw niemieckich nie rościło sobie pretensji do rozciągnięcia swej władzy na ziemie Pomorzan. Inna była sytuacja ziem Wieleckich włączonych do księstwa Warcisława. Pamiętano w Niemczech o Odrze, na której kiedyś wyznaczono granicę niemieckich diecezji.

Władca Polski pragnął, aby tworzona na Pomorzu organizacja kościelna podlegała arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Gotów był nawet płacić Niemcom trybut z ziem, których czuli się zwierzchnikami. Nie chciał natomiast, aby zostały one poddane niemieckiej metropolii kościelnej. Bolesław musiał się jednak liczyć ze zdaniem Lotara, w tej sprawie konieczne też były decy-

zje papieskie. Wyłaniające się problemy spowodowały kilkuletnie opóźnienie misji. Należało też znaleźć misjonarza, którego zaakceptowałyby wszystkie zainteresowane strony. Wybór padł na Ottona, biskupa Bambergu.

Biskup Otton cieszył się zaufaniem zarówno Niemców, jak i Polaków. Był biskupem niemieckim, ale jako zwierzchnik diecezji bamberskiej, nie mającej żadnych interesów na Pomorzu, pozostawał neutralny. Z Polską natomiast łączyły go dawne związki, w młodości przebywał na dworze Władysława Hermana, pracował tam jako nauczyciel.

Bolesław uzyskał aprobatę papieską dla swych planów. W celu załatwienia wszystkich spraw związanych z misją pomorską około 1124 r. przybył do Polski legat papieski Idzi z Tuskulum. Przy jego udziale powstały trzy nowe, podległe Gnieznu biskupstwa. Dwa z nich, z siedzibami w Kruszwicy i we Włocławku, miały objąć swą działalnością Pomorze Wschodnie, a w przyszłości może także Prusy, trzecie, z siedzibą w Lubuszu, było przeznaczone do działania na terenie podległego Polsce Połabia. Nie udało się natomiast stworzyć organizacji kościelnej dla Pomorza Zachodniego. Nie udało się, gdyż nie został rozwiązany spór polsko-niemiecki o podział stref wpływów.

Pierwsza wyprawa misyjna Ottona została zorganizowana i sfinansowana przez księcia Bolesława. W drugiej połowie 1124 r. misjonarz przybył poprzez Gniezno, na Pomorze, gdzie odwiedził między innymi Pyrzyce, Kamień, Wolin, Szczecin, Kołobrzeg i Biało-



gard. Dzięki wsparciu polskiemu, a także przychylności księcia Warcisława pomorskiego misja przebiegała sprawnie, Otton ochrzcił bardzo wielu ludzi. Działaniami swymi objął tylko te ziemie, do których nie zgłaszali pretensji Niemcy. Nie udało się jednak powołać do życia biskupstwa pomorskiego, mimo że Ottonowi towarzyszył przewidziany na to stanowisko polski kapłan Wojciech. Przeszkodą okazały się znowu wątpliwości dotyczące kształtu tego biskupstwa i jego umiejscowienia w strukturach kościelnych.

Przez wszystkie te lata problemy pomorskie bezustannie zaprzętały uwagę Bolesława. Nie były one jedynymi, z jakimi musiał się zmierzyć w owym czasie. Pojawiły się bowiem znowu napięcia wewnętrzne, a także niebezpieczeństwo ataku ze strony księcia Wołodara przemyskiego. Szczególnie ta pierwsza sprawa jest dla nas dość tajemnicza.

*Rocznik kapituły krakowskiej* informuje lakonicznie pod rokiem 1117, że „wojewoda Skarbimir zbuntował się przeciw Bolesławowi i został oślepiiony”. Tyle tylko wiemy o tym buncie, jego przyczyny są różnie interpretowane przez historyków. Janusz Bieniak wskazuje na możliwość niezadowolenia wojewody ze zmiany planów sukcesyjnych Bolesława w związku z narodzinami jego kolejnych synów. Według tego uczonego Skarbimir miał być przeciwny uchwaleniu statutu sukcesyjnego uwzględniającego prawa także młodszych synów książęcych i zmniejszającego rolę elekcji następcy tronu przez możnych. Aby przyjąć tę hipotezę, musielibyśmy uznać, że już wtedy został stworzony sta-

tut sukcesyjny. Mogły być też inne przyczyny buntu. Skarbimir, który kiedyś był wychowawcą księcia, a potem jako wojewoda kierował posunięciami młodego władcy, przyzwyczaił się do wyznaczania kierunku polityki państwa. To oczywiście coraz mniej podobało się Bolesławowi, na tym tle mogło dojść do zatargu. Są to jednak tylko przypuszczenia. Wiemy natomiast, że po stłumieniu buntu pojawili się w otoczeniu Bolesława nowi ludzie, rówieśnicy księcia. Wśród nich znalazł się też Piotr Włostowic, cześnik Sieciech, może także Prandota Stary, protoplasta rodu Odrowążów.

Działania polskie na Pomorzu zostały poważnie utrudnione w wyniku zmian, jakie zaszły na Rusi. W 1113 r. zmarł zaprzyjaźniony z Bolesławem wielki książę kijowski Świętopełk II, jego miejsce zajął Włodzimierz Monomach. Od razu stosunki polsko-ruskie stały się napięte. Włodzimierz, w porozumieniu z czerwonoruskimi Rościsławowiczami, pozbawił tronu polskiego sojusznika Jarosława wołyńskiego. Jarosław uciekł do Polski, Bolesław zdecydował się udzielić mu pomocy. Doprowadziło to do interwencji polskiej na Wołyniu oraz ataków ruskich na Polskę. Polski władca, prowadząc jednocześnie wojnę na Pomorzu, nie mógł skutecznie wesprzeć Jarosława, sam był bowiem zagrożony przez Wołodara przemyskiego. W tym momencie z planem rozwiązania problemu wystąpił Piotr Włostowic, plan jego został przez księcia przyjęty.

Piotr, z kilkoma towarzyszami, pojechał do Wołodara, któremu oznajmił, że pokłócił się z Bolesławem i musiał uciekać z Polski. Wołodar w to uwierzył,

zbuntowani możni szukający pomocy za granicą nie byli w owych czasach czymś niezwykłym. Piotr wykorzystał zaufanie księcia przemyskiego, porwał go i przywiózł do Polski. Wołodar odzyskał wolność dopiero po zawarciu układu z Bolesławem. Napięcie między nimi oczywiście pozostało, ale na razie książę przemyski przestał zagrażać Polsce.

Wojna na Rusi jednak się nie zakończyła. W 1123 r., a więc już po pokonaniu Pomorza, Bolesław wyruszył na Ruś, aby przywrócić Jarosławowi władzę na Wołyniu. Wspierały go oddziały czeskie, węgierskie, na pomoc przysłali swe wojska książęta przemyski i trembowelski. Wyprawa ta zakończyła się, gdy pod wałami Włodzimierza został skrytobójczo zamordowany Jarosław. Interwenci powrócili do siebie, jednak wojna toczyła się dalej. Stała się nawet trudniejsza dla Bolesława. Po śmierci Jarosława zarówno Stefan węgierski, jak i książęta czerwonoruscy przeszli na stronę Monomacha. Konflikt z księciem kijowskim zakończył się dopiero w 1124 r., gdy zmarli zarówno Wołodar przemyski, jak i Wasylko trembowelski, a rok później – również Włodzimierz Monomach. Z jego synem i następcą w Kijowie Mścisławem łączyły już Bolesława dobre stosunki. Książę kijowski był zresztą zbyt zajęty innymi sprawami, aby prowadzić wojny na zachodzie. Bolesław mógł więc ponownie zająć się Pomorzem.

Jedna wyprawa misyjna nie wystarczyła do schrytystianizowania ziem pomorskich. W 1124 r. Otton z Bambergu działaniami swymi objął tylko wschodnie ziemie księstwa Warcisława. Efekty jego krótkiej dzia-

łałości były bardzo powierzchowne, część ochrzczonych już Pomorzanie powróciła do praktyk pogańskich. Żywoty Św. Ottona informują, że w Szczecinie i Wolinie zaczęło dochodzić do apostazji, konieczna więc była dalsza praca misyjna. Jednak zorganizowanie drugiej wyprawy napotkało liczne przeszkody, gdyż Lotar z Supplinburga zaczął kwestionować polski stan posiadania w pobliżu ujścia Odry. Gdy w 1125 r. został królem niemieckim, stał się dla Bolesława przeciwnikiem mogącym pozbawić go części okupionej latami ciężkich walk zdobyczy. Z powodu trudności politycznych podróż Ottona na Pomorze zaczęła się odwlekać.

W konflikcie polsko-niemieckim ważną rolę odegrał Warcisław pomorski. Chcąc uzyskać jak najwięcej swobody, lawirował on między Niemcami a Polską. Wykorzystując istniejące napięcia, zaprzestał płacenia Polsce trybutu i zbliżył się do Niemiec. Przed Bolesławem stanęła groźba utraty całego Pomorza Zachodniego.

Groźba ta była tym bardziej realna, że w drugiej połowie lat dwudziestych XII w. sytuacja międzynarodowa znowu stała się dla Bolesława niekorzystna. Nie tylko zmiana na tronie niemieckim mogła stanowić zagrożenie, ale w 1125 r. zmarł również wierny sojusznik Krzywoustego, książę czeski Władysław, a jego następcą został Sobiesław. Ten kiedyś popierany przez Bolesława władca rozpoczął panowanie od wojny z Niemcami, nad którymi odniósł ogromne zwycięstwo. Zaraz potem jednak uznał króla niemieckiego za swego

zwierzchnika. Wiązało się to z oziębieniem stosunków polsko-czeskich, Sobiesław stał się wrogiem Polski.

Nastąpiła też niekorzystna dla Bolesława zmiana na katedrze arcybiskupiej w Magdeburgu. W 1126 r. objął ją Norbert z Xanten i niebawem zaczął podejmować wrogie Polsce działania. Również w połowie lat dwudziestych stosunki polsko-węgierskie stały się napięte, doszło nawet do walk. W tym ciężkim położeniu niewiele mogła pomóc Bolesławowi nawiązana przyjaźń z panującym w Kijowie Mścisławem Monomachowiczem.

Wtedy właśnie odbyła się druga podróż misyjna Ottona z Bambergu. Została ona zorganizowana w 1128 r. pod patronatem króla niemieckiego Lotara z Supplinburga i przez niego sfinansowana. Tym razem Otton odwiedził tylko leżące na zachód od Odry ziemie księstwa pomorskiego. Spośród miejsc, gdzie już głosił chrześcijaństwo, przybył tylko do Szczecina i Wolina, aby zlikwidować podjęte tam próby powrotu do pogaństwa. Terenem jego misji stały się więc przede wszystkim ziemie, które Niemcy uważali za swoją strefę wpływów. Bolesławowi zaczęła grozić ich utrata.

Zagrożenie było jeszcze większe. Książę pomorski Warcisław nie tylko przestał płacić Polsce trybut, ale gotów był uznać się za lennika króla niemieckiego. Gdyby do tego doszło, Bolesław straciłby całe Pomorze Zachodnie. Zaczął więc szykować jeszcze jedną wojnę pomorską. Jednak samodzielna akcja na Pomorzu byłaby zbyt ryzykowna, musiał poszukać sobie sojuszników.

Pierwszym z nawiązanych wówczas kontaktów był układ z Austrią. Około 1127 r. najstarszy syn Bolesława Władysław ożenił się z Agnieszką, córką Leopolda III, margrabiego Austrii. Ważniejszy był jednak sojusz Polski z Danią, wzmocniony w 1129 r. małżeństwem córki Bolesława Ryksy z synem króla duńskiego Nielsa, Magnusem. Sojusz ten skierowany był przeciwko Niemcom, którzy zagrażali zarówno Danii, jak i Polsce. Prędko przyniósł on Bolesławowi korzyści. Wspólna polsko-duńska wyprawa wojenna na Pomorze w 1129 r. przywróciła tam polskie panowanie. Od tego roku przez kilkadziesiąt następnych lat książęta zachodniopomorscy uznawali się za poddanych władców Polski.

Lotar z Supplinburga, choć władał potężnymi Niemcami, nie zdecydował się wystąpić przeciw koalicji polsko-duńskiej. Bolesław w tej rozgrywce odniósł zwycięstwo. Był to jednak ostatni sukces przed poważnym kryzysem, jaki się niebawem pojawił.

Na początku lat trzydziestych udało się Lotarowi sprzymierzyć z Danią. Stało się to możliwe, ponieważ zięcia Bolesława, króla Magnusa, zabił jego stryjeczny brat Eryk Emune, który został teraz królem tego państwa. Bolesław mógł się tylko zemścić, wysyłając na Danię flotę pomorską pod dowództwem Racibora, brata księcia Warcisława. Pomorzanie spustoszyli straszliwie wschodnie wybrzeża Półwyspu Jutlandzkiego, nie zmieniło to jednak układów politycznych. Bolesław musiał znaleźć wyjście z sytuacji.

Możliwości otworzyły się po śmierci wrogiego w tych latach Polsce Stefana II węgierskiego. Na Wę-

grzech pojawili się dwaj pretendenci do tronu. Byli nimi syn Almosa, oślepiiony w dzieciństwie Bela i syn króla Kolomana Borys. Bela był zaprzyjaźniony z wrogim Polsce księciem Czech Sobiesławem, popierał go także król niemiecki Lotar.

Bolesław nie miał wyboru. Chcąc nie dopuścić do wzmocnienia sojuszu węgiersko-czesko-niemieckiego, musiał udzielić poparcia Borysowi. Tylko po jego zwycięstwie mógłby powstać blok polsko-węgierski, który przeciwstawiłby się sojuszowi czesko-niemieckiemu. Wydawało się, że plan interwencji na Węgrzech ma szansę powodzenia, gdyż Borysa popierali ruscy Monomachowicze, ich siostra Eufemia była matką węgierskiego pretendenta. Bolesław ruszył więc na Węgry. Zobaczył tam, jak niewielu stronników miał Borys. Bela, poza zwolennikami w kraju, miał silne poparcie z zagranicy. Do starcia doszło nad rzeką Sajó, Polacy ponieśli tam straszną klęskę.

Po tej bitwie nikt już nie kwestionował władzy Beli, Borys natomiast musiał pójść na wygnanie. Będąc już królem, Bela pozostał wierny sojuszowi z Niemcami, a jego stosunki z Polską znalazły się na krawędzi wojny. Wybuchły również walki polsko-czeskie; Sobiesław, którego żoną była siostra Beli węgierskiego, wsparł czynnie swego szwagra i kilkakrotnie zaatakował Śląsk.

Klęska na Węgrzech i koniec sojuszu z Danią nie były jedynymi niepowodzeniami Bolesława w tym czasie. Następne spowodowane zostały niewłaściwą polityką księcia w stosunku do papieskiego Rzymu.

W 1130 r. nastąpił podwójny wybór papieża, władzę w Kościele katolickim sprawować zaczęli jednocześnie Anaklet II i Innocenty II. Król Niemiec Lotar opowiedział się po stronie Innocentego, Bolesław uznał Anakleta. I to był błąd. Anaklet, choć utrzymywał się do 1138 r., dość prędko zaczął tracić znaczenie.

Błędną opcję Bolesława wykorzystał arcybiskup magdeburski Norbert z Xanten. W 1133 r. uzyskał on od papieża Innocentego II bullę, w której wszystkie diecezje polskie, wraz z archidiecezją gnieźnieńską, zostały uznane za sufraganie Magdeburga. W Polsce decyzja ta nie została przyjęta do wiadomości, Polska zresztą uznawała papieża Anakleta, jednak przed polskim władcą stanęła groźba likwidacji metropolii gnieźnieńskiej i utraty niezależności kościelnej.

W tym samym czasie władcy Czech i Węgier zwrócili się do cesarza Lotara z prośbą o rozstrzygnięcie ich sporów z Bolesławem. Polska została potraktowana jak kraj zależny od Lotara. Niebezpieczeństwo zmusiło Bolesława do podjęcia wielu działań dyplomatycznych, które ułatwiłyby mu wyjście z izolacji i zachowanie suwerenności.

Pierwszym posunięciem polskiego księcia było zerwanie z antypapieżem Anakletem i uznanie Innocentego II. Porozumienie z papieżem niewątpliwie ułatwiła śmierć arcybiskupa magdeburskiego Norberta w 1134 r. Innocenty, dla którego próba likwidacji archidiecezji gnieźnieńskiej była chyba tylko groźbą mającą zmusić Bolesława do uznania go, wycofał się z wcześniejszych decyzji. W 1136 r. wydał bullę protekcyjną dla arcybi-



skupa gnieźnieńskiego, a tym samym potwierdził istnienie polskiej metropolii kościelnej.

Sukces w obronie polskiego Kościoła przyszedł dość szybko. Wychodzenie z politycznej izolacji trwało kilka lat. Bolesław został wezwany przed sąd cesarski w celu rozstrzygnięcia jego sporów z władcami Czech i Węgier. Książę polski zgadzał się na mediację cesarską w sporze z Węgrami. Uważał się bowiem za władcę suwerennego, również suwerennym władcą był król węgierski Bela. Dwóch niezależnych władców bez uszczerbku swej godności mogło poprosić autorytet zewnętrzny o mediację. Nie chciał natomiast Bolesław poddać się sądowi cesarskiemu w sporze z Czechami. Książę czeski był lennikiem króla niemieckiego. Gdyby Bolesław stawiał się przed oblicze Lotara, który był seniorem Sobiesława, i zgodził się na jego wyrok, zająłby taką samą pozycję jak książę czeski. Sąd taki byłby pierwszym krokiem do utraty przez Polskę suwerenności.

W końcu jednak doszło do spotkania Bolesława z cesarzem. Zjazd odbył się w 1136 r. w Merseburgu. Przybyli nań liczni książęta niemieccy oraz Sobiesław czeski. Przebieg zjazdu i zastosowany protokół dyplomatyczny zostały opisane przez liczne jak na owe czasy źródła. Najbardziej dla nas interesujący jest przekaz kontynuatora kroniki Kosmasa, zwanego przez historyków Kanonikiem Wyszehradzkim. Warto przytoczyć jego słowa:

Przeto gdy miał przybyć książę Bolesław i odbywała się w tej sprawie narada cesarza z jego książętami – książę Sobiesław wstając powiedział, co wszyscy usłyszeli, że księciu Bolesławowi nie należy się od Boga żaden inny ceremoniał jak [ten], gdy został liktorem cesarza. Skoro to powiedział, wszyscy książęta niemieccy jednomyślnie odpowiedzieli, że nikt nie jest tak wierny i przyjazny cesarzowi jak książę Sobiesław i chociaż poprzednio był uważany za niewiernego i nieprzyjaznego dla cesarza, w tej obecnej sprawie okazał się bez wątpienia jego najprzyjaźniejszym i najwierniejszym stronnikiem. Przybył więc Bolesław i gdy się zasiadło w radzie, książę Sobiesław siedział po prawicy cesarza i z drugiej strony inni książęta, zaś Bolesławowi postawiono stołek naprzeciw [cesarza] jakby liktorowi”.

Autor tego tekstu był dumny z miejsca, jakie jego książę zajmował wśród lenników Lotara. Uznał też, że Bolesław został przez cesarza potraktowany pogardliwie. Porównał go do liktora, a więc urzędnika niezbyt wysokiej rangi. Tymczasem opis ten świadczy o czymś innym. Sobiesław istotnie został bardzo uhonorowany przez umieszczenie go po prawicy cesarskiej. Był on jednak lennikiem, zasiadał przy cesarzu tak jak inni lennicy. Natomiast Bolesław lennikiem nie był. Siedział przed cesarzem jako niezależny od niego partner w rozmowach.

Na zjeździe merseburskim doszło do układu polsko-niemieckiego poprzedzonego zapewne wzajemny-

mi ustępstwami obu stron. Lotar uznał Bolesława za zwierzchnika księcia pomorskiego, Bolesław natomiast zapłacił zaległy czynsz za dwanaście lat. Maleczyński uważa, że była to opłata z Pomorza, do której książę polski zobowiązał się już przed laty, a której płacenie przerwał.

Uroczystości, które nastąpiły po złożeniu przez Bolesława hołdu, opisane zostały przez roczniki magdeburskie: „Bolesław zaś po złożeniu przysięgi, w sam dzień święty, złożywszy ręce złożył hołd lenny cesarzowi i przed kroczącym uroczyście do kościoła niósł miecz”.

Tak to zapisał autor rocznika. Maleczyński zauważył, że w niemal identyczny sposób Thietmar opisał hołd Chrobrego w Merseburgu w 1013 r. Podobieństwo to kazało mu zwątpić w fakt złożenia hołdu z ziem polskich przez Bolesława Krzywoustego.

W tych samych rocznikach czytamy nieco dalej, że po zjeździe merseburskim Bolesław odbył pielgrzymkę do grobu św. Gotarda, a gdy powracał przez Magdeburg, cesarz Lotar nakazał, aby powitano go uroczystą procesją i biciem w dzwony. Było to przyjęcie, jakie nie przysługiwało nawet najwyższym książętom niemieckim.

Na podstawie relacji mówiących o zjeździe merseburskim trudno jest jednoznacznie ocenić pozycję, jaką Bolesław zajmował w ówczesnym świecie. Kanonik Wyszehradzki niechętny ukazał jego suwerenność. Po rozmowach, podczas których polski książę zasiadał naprzeciw cesarza, Bolesław złożył jednak hołd Lotarowi,

a następnie niósł przed nim miecz. Jak już wiemy, niesienie miecza przed władcą było wielkim zaszczytem, ale jednocześnie oznaką zależności. Bolesław niósł miecz jako lennik Lotara. Nie ma zgody wśród historyków, z czego polski władca złożył hołd. Jeśliby został lennikiem króla niemieckiego z ziem Polski, to niezrozumiałe byłoby przyjęcie, jakim na rozkaz cesarza powitano go w Magdeburgu. Również jako lennik królewski z ziem polskich musiałby się poddać wyrokowi Lotara w sporze z Czechami. Wiemy jednak, że Bolesław nie zgodził się na królewską mediację i do rozmów polsko-czeskich doszło rok później, bez udziału cesarza. Maleczyński sądzi, iż był to hołd z Pomorza, a może nawet tylko z tych ziem pomorskich, które leżały na zachód od Odry. Natomiast jako władca Polski Bolesław pozostał suwerenny. Być może tak właśnie było. Ale bardziej prawdopodobne, że Krzywousty zdołał ocalić niezależność Polski od króla niemieckiego, jednak uznał także cesarza rzymskiego za swego zwierzchnika i jemu złożył hołd. Osiągnąłby więc pozycję taką, jaką zajmował kiedyś Bolesław Chrobry w stosunku do Cesarstwa. Przypuszczenie to jest tym bardziej prawdopodobne, że merseburski hołd Krzywoustego bardzo przypomina podobną ceremonię, jakiej dopełnił w 1013 r. też w Merseburgu Bolesław Chrobry. To, co teraz napisałem, jest bardzo zbliżone do poglądu Maleczyńskiego. W przeciwieństwie jednak do wspomnianego autora uznaję zależność władcy Polski od Cesarstwa, choć był on niezależny od królestwa niemieckiego.

Po załagodzeniu konfliktu polsko-niemieckiego i porozumieniu się z Węgrami udało się w 1137 r. zawrzeć sojusz polsko-czeski. Rozmowy pomiędzy władcami zagwarantowały obu państwom przyjazne stosunki. Udało się więc Bolesławowi w ostatnich latach swego życia wyjść z izolacji politycznej, osiągnąć wybitną pozycję w ówczesnej hierarchii, obronić niezależność polskiego Kościoła i utrzymać zwierzchnictwo nad Pomorzem. Rozpoczął też organizowanie związku z Gnieznem diecezji pomorskiej. Została ona erygowana już po jego śmierci, pierwszego biskupa pomorskiego, Wojciecha, konsekrowano w 1140 r.

Zabezpieczenie granic i nawiązanie dobrych stosunków z sąsiadami było konieczne, gdyż Bolesław przekroczył już pięćdziesiąty rok życia i zbliżał się do wieku, w którym ludzie owych czasów na ogół umierali. Przed śmiercią musiał jeszcze uregulować zasady przekazywania władzy w Polsce. Mógł się obawiać o los swych młodszych potomków, synów drugiej żony Salomei.

Dotychczas nie było w Polsce ścisłych reguł dziedziczenia władzy. Istniała tylko zasada, zgodnie z którą władcami państwa mogli być wyłącznie członkowie dynastii piastowskiej, jednak każdy z nich miał równe prawa do tronu. Na ogół dochodziło do desygnowania następcy przez jego poprzednika. Władca dość wcześnie wybierał jednego ze swoich synów i przygotowywał go do sprawowania rządów. Nie zawsze desygnowany następca był najstarszym potomkiem księcia, Bolesław Chrobry przeznaczył tron młodszemu. Można

przypuszczać, że gdy brakowało desygnacji, aktywna politycznie część społeczeństwa dokonywała elekcji spośród żyjących członków dynastii. Taką elekcją mogło być opowiedzenie się większości za Bolesławem Chrobrym po śmierci Mieszka. Zresztą w owych czasach prawa dziedziczne i desygnacja łączyły się z elekcją. Każdy nowy władca musiał uzyskać akklamację ludu. Akklamacja ta, choć niezbędna, mogła być czystą formalnością, mogła też przerodzić się w prawdziwe wybory. Praktykowana w Polsce forma przekazywania władzy dopuszczała również podział kraju pomiędzy kilku władców. Taki przypadek Bolesław Krzywousty znał z własnych przykrych doświadczeń.

Starzejący się książę zdawał sobie sprawę z tego, że gdy umrze, mogą wybuchnąć walki pomiędzy jego synami. Widział też przewagę Władysława nad jego przyrodnimi braćmi. Pod koniec lat trzydziestych Władysław był już dorosły, najstarsi spośród pozostałych jego synów dopiero zbliżali się do pełnoletności. Pragnął więc zabezpieczyć los wszystkich swoich potomków oraz zapewnić sprawną władzę w państwie. Wzorem mogły być rozwiązania, jakie w 1054 r. wprowadzono na Rusi, a w 1055 r. w Czechach. Po okresie walk i zamieszek, które w tych państwach wystąpiły w pod koniec XI i na początku XII w., wydawało się, że panujące tam zasady spełniają pokładane w nich nadzieje. W pierwszej połowie XII w. Ruś ustabilizowała się pod rządami Włodzimierza Monomacha i jego synów. Również w Czechach w pierwszej połowie XII w. sprawował niekwestionowaną władzę Władysław, a po

nim jego brat Sobiesław. Bolesław mógł mieć nadzieję, że tworzone przez niego prawo sukcesyjne zapewni byt wszystkim jego synom i da krajowi pokój.

Statut sukcesyjny niewątpliwie został uchwalony na wiecu. Wiec ten musiał zgromadzić dostojników świeckich i duchownych oraz wszystkich, którzy chcieli i mogli nań przybyć. Obecność dużej liczby ludzi była pożądana, gdyż tylko poprzez ustne ogłoszenie woli książęcej mogła ona dotrzeć do powszechnej świadomości. Podjęta wspólnie i zaprzysiężona decyzja zobowiązywała wszystkich obecnych do jej przestrzegania w przyszłości. Nie wiemy, kiedy ten wiec się zebrał, prawdopodobnie uchwalenie statutu sukcesyjnego nastąpiło w ostatnich latach życia Bolesława.

Zgodnie ze statutem synowie Bolesława otrzymali poszczególne polskie prowincje. Najstarszy Władysław dostał Śląsk i ziemię opolsko-raciborską. Spośród synów Salomei Bolesław Kędzierzawy otrzymał Mazowsze, Mieszko, zwany później Starym, odziedziczył Wielkopolskę, najprawdopodobniej tylko zachodnią, ze stolicą w Poznaniu. Czwarty z synów Bolesława, Henryk, miał w przyszłości, gdy dorośnie, władać ziemią sandomierską. Stary książę nie przewidział tylko dzielnic dla swego najmłodszego syna, Kazimierza. Niektórzy sądzą, że Kazimierz urodził się już po śmierci swego ojca, nie mógł więc zostać uwzględniony. Być może jednak miał on uzyskać to, co Bolesław pozostawił dożywotnio swej żonie Salomei.

Została też wyznaczona dzielnica centralna, której stolicą był Kraków. W jej skład wchodziła ziemia kra-

kowska, a także Pomorze Gdańskie rządzone przez wywodzących się z miejscowego możnowładztwa polskich namiestników. Najprawdopodobniej należała do niej również wschodnia Wielkopolska z Gniezmem, może ponadto jeszcze jakieś inne ziemie. Centralną dzielnicą miał rządzić najstarszy z żyjących potomków Bolesława. Miał on również sprawować zwierzchnią władzę nad braćmi i nad całą Polską.

Statut był bardzo dobrze skonstruowany. Przy najmniej w pokoleniu synów Krzywoustego centralna dzielnica zapewniała każdemu księciu zwierzchniemu przewagę nad pozostałymi. Na pierwszego z książąt zwierzchnich, zapewne z tytułem wielkiego księcia, został wyznaczony najstarszy Władysław. Miał on wielką przewagę nad braćmi. Poza Śląskiem miała mu przypaść cała dzielnica senioralna. Zapewne zarządzał też dzielnicą sandomierską, w przyszłości przewidzianą dla Henryka. Ziemie, nad którymi sprawował bezpośrednią władzę, nie tylko były terytorialnie większe od dzielnic jego dwóch młodszych braci, ale też były ludniejsze i bogatsze. Przewaga Władysława była tak wielka, że nawet wspólne wystąpienie przeciw niemu Bolesława mazowieckiego i Mieszka poznańskiego, a nawet jeszcze Henryka, nie mogło mu zagrozić. Poza tym Władysław górował nad braćmi wiekiem i doświadczeniem. W 1138 r., gdy umierał Krzywousty, był on już ojcem jedenastoletniego syna, miał doświadczenie polityczne i wojskowe. Tymczasem najstarsi z jego braci, Bolesław i Mieszko, dopiero dorastali do pełnoletności.



Wprowadzony przez Krzywoustego statut zabezpieczał także los jego młodszych synów. Dzielnice Bolesława Kędzierzawego i Mieszka były tak duże, że gdyby wystąpili razem, księciu zwierzchniemu trudno byłoby ich pokonać. A gdyby któryś z nich został wielkim księciem i zapanował nad dzielnicą senioralną, on z kolei miałby przewagę nad pozostałymi braćmi. Postarał się również Krzywousty o wzmocnienie swych młodszych synów poprzez małżeństwa. W 1137 r. doprowadził do ślubu Bolesława Kędzierzawego z Wierchosławą, córką Wszewołoda, księcia Nowogrodu Wielkiego. Mieszka natomiast ożenił z Elżbietą, córką węgierskiego księcia Almosa, a więc siostrą króla Węgier Beli II. To małżeństwo wzmocniało zawarty w 1136 r. pokój polsko-węgierski i zabezpieczało Mieszka przed Władysławem.

Bolesław wysłał statut sukcesyjny do potwierdzenia przez papieża i cesarza. Zrobił więc, co mógł, aby zapewnić synom przyszłość, a Polsce pokój i bezpieczeństwo. Wprowadzona w życie ustawa, wraz z zawartymi wcześniej układami międzynarodowymi, zdawała się zapewniać stabilny układ polityczny po śmierci starego księcia. Władysław mógł cieszyć się władzą zwierzchnią, jego młodszy bracia mieli zapewnioną przyszłość przy zachowaniu książęcej pozycji. Nie mieli też powodów do buntu, każdy z nich mógł przecież liczyć na to, że zostanie w przyszłości księciem zwierzchnim. Jak wiemy, stało się inaczej.

Bolesław zmarł w 1138 r. Rok ten nie był jeszcze początkiem nowej epoki. Jednak nowe rozwiązania sta-

ły się jednym z impulsów, które doprowadziły do wielkich zmian i reform.

W rozdziale tym poświęciłem dużo miejsca szczegółowemu opisowi wojen, sojuszów i układów międzynarodowych nie tylko w celu lepszego przedstawienia działań polskich książąt. Chciałem też pokazać, jak w owych czasach wyglądała polityka. Sieć porozumień, ale i wojny, obejmowały całą Europę Środkową i Środkowo-Wschodnią. Zawierane układy były nietrwałe, niemal co roku dochodziło do zmian, odwrócenia sojuszów, do niespodziewanych przymierzy. Wymagało to od prowadzących tę grę polityków nieustannego napięcia, natychmiastowej reakcji na zmianę układu. Z tej gry wypadali gorsi zawodnicy. Ponieważ jednocześnie pojawiali się nowi, sytuacja nie stawała się mniej skomplikowana.

Opis sytuacji politycznej w Europie Środkowej na początku XII w. ukazał też, jak sędzę, wzajemne powiązania państw tego regionu. W strefie tej, mimo podkreślonej wyżej zmienności układów i konfliktów, zaczęły się kształtować wyraźne już tradycje polityczne. Tworzący się region Europy Środkowej zaczął też obejmować księstwa zachodnioruskie. Władców Przemyśla, Trembowli czy Jarosławia Wołyńskiego, choć nadal należeli do utworzonej przez Rurykowiczów ruskiej wspólnoty, łączyły liczne i różnorodne powiązania ze światem zachodnim. Książęta Rusi zachodniej byli obecni nie tylko w polityce Kijowa, ale także Polski i Węgier. I choć różnice między Rzymem a Konstantynopolem pogłębiały się, zaczynała powstawać

Europa Środkowo-Wschodnia, obejmująca nie tylko Polskę, Czechy, Węgry i Niemcy, ale także prawosławne księstwa zachodnioruskie.

## Rozdział 10

### Rządy synów Bolesława Krzywoustego

Po śmierci Bolesława Krzywoustego władcą Polski został jego najstarszy syn Władysław. Dwaj jego młodsi bracia zostali wyposażeńi w dzielnice, natomiast w centralnej Polsce, z siedzibą w Łęczycy, rezydowała Salomea, wdowa po Bolesławie. Pod jej opieką pozostawały najmłodsze dzieci zmarłego księcia, a wśród nich Henryk i Kazimierz oraz ostatnia córka Bolesława, Agnieszka.

Wydzielone dla juniorów dzielnice nie były jeszcze niezależnymi księstwami. W połowie XII w. dziedziny młodszych książąt przypominały raczej dawne prowincje rządzone przez namiestników. Przez niemal czterdzieści lat jeszcze będzie istnieć w Polsce jednolita administracja, na której czele stać będzie ogólnopolski wojewoda. Oczywiście książęta dzielnicowi nie podlegali jego władzy. Nie mieli jednak prawa do prowadzenia własnej polityki zagranicznej, ważniejsze decyzje przez nich podejmowane musiały uzyskać zatwierdzenie seniora. Jednak młodsi synowie Krzywoustego znaczyli więcej niż namiestnicy prowincji niedynastycznego pochodzenia. Byli książętami, każdy z nich mógł w przyszłości zostać wielkim księciem. Dysponowali też znacznie większymi środkami materialnymi niż namiestnicy. Do nich należały dochody z dzielnic, a także z majątków książęcych znajdujących się na ich terytorium. Książęta juniorzy reprezentowali wobec swoich poddanych cały majestat i całą władzę monar-

szą. Wokół nich zaczęły się tworzyć dwory z czasem coraz bardziej przypominające dwór wielkiego księcia. Zaczęły też powstawać lokalne elity władzy, których przedstawiciele związali swą karierę z sukcesami swego księcia.

Trudno powiedzieć, kto był winny wojnie domowej, która wybuchła w Polsce kilka lat po śmierci Bolesława Krzywoustego. Według piszącego kilkadziesiąt lat po tych wydarzeniach Wincentego Kadłubka rozpoczął ją Władysław sprowokowany przez swoją żonę Agnieszkę. Ona miała namawiać męża do pozbawienia braci ich dzielnic. Według kronikarza miała kpić z niego, mówiąc, że nie chce przejąć pełnej władzy nad Polską. Jak pisał Wincenty, „nazywa więc męża półksięciem, nawet półmężem, ponieważ zadawalając się czwartą częścią jednego źrebią, jak niewiasta znosi [obok siebie] tyłu, i to takich, co są więcej niż książętami”. Może istotnie tak było? W wielu małżeństwach, zarówno kiedyś, jak i obecnie, żona pobudza ambicje męża. Jednakże jest to raczej typowa dla mistrza Wincentego tendencja do przypisywania przynajmniej niektórym niewiastom złych cech. A żony Władysława Agnieszki kronikarz nie lubił.

Należy raczej przyjąć, że to Władysław myślał o pozbyciu się rywali. Ale równie dobrze wojnę domową mogła sprowokować wdowa po Bolesławie Krzywoustym, księżna Salomea, i jej dwaj najstarsi synowie, Bolesław i Mieszko. Juniorzy i ich matka musieli czuć się niepewnie wobec potęgi Władysława. Bolesław Krzywousty postarał się, aby wspierały ich soju-

sze zagraniczne, lecz natychmiast po jego śmierci ich znaczenie osłabło. Teść Kędzierzawego, Wszewołod, stracił Nowogród Wielki, a w 1139 r. po Monomachowiczach władzę w Kijowie przejęli Olegowicze, inna linia rządzącej dynastii. Tymczasem wzrosło znaczenie powiązań zagranicznych Władysława. W 1138 r. przyrodni brat jego żony Agnieszki, Konrad Hohenstauf, został królem Niemiec, a w 1140 r. szwagierka Gertruda wraz ze swym mężem Władysławem zasiedli na tronie w Pradze. Salomea musiała się poczuć osamotniona i słaba, postanowiła więc zmienić układ sił. W tym celu w 1140 lub na początku 1141 r. zwołała do Łęczycy zjazd, na którym miała zostać podjęta decyzja w sprawie przyszłości jej najmłodszej córki Agnieszki. Uczestnicy spotkania mieli postanowić, czy trzyletnia Agnieszka zostanie oddana do klasztoru, czy też zaręczona z którymś z książąt.

Decyzję zapewne podjęła księżna Salomea. Być może swoje zdanie wyrazili też jej najstarsi synowie, choć trudno uznać, aby to oni decydowali. W 1141 r. najstarszy syn Salomei, Bolesław, miał około dwudziestu lat, kolejny natomiast, Mieszko, był od niego o dwa lub trzy lata młodszy. O inicjatywie Salomei świadczy też zaproszenie na zjazd w charakterze doradców mnichów z klasztoru w Zwiefalten, fundacji hrabiów Bergu, z których rodu pochodziła matka młodych książąt. Wśród zakonników był także Otton ze Stuzzellingen, w młodości rycerz i krzyżowiec, z którego zdaniem powszechnie się liczone. Księżna Salomea, przy pełnej

aprobacie obecnych, postanowiła wydać córkę za jednego z książąt ruskich.

Agnieszka miała zostać żoną syna „króla Rusi” – tak kandydata na męża małej księżniczki określił dwunastowieczny autor historii klasztoru w Zwiefalten, określenie to sprawia historykom pewne kłopoty. Wyjaśnienie, kim był ten kandydat, jest istotne, bo choć podjęcie decyzji w sprawie przyszłości Agnieszki nie było równoznaczne z ożenkiem, to jednak porozumienie o małżeństwie było zawarciem sojuszu politycznego. Oswald Balzer przypuszczał, że synem „króla Rusi” był któryś z synów ówczesnego wielkiego księcia kijowskiego Wszewołoda Olegowicza. Należy odrzucić hipotezę tego wielkiego historyka. Zapewne na zjeździe w Łęczycy wybrany został późniejszy mąż Agnieszki, Mściśław Chrobry Izjasławowicz z linii Monomachowiczów. Byłoby więc to wzmocnienie dotychczas istniejącego sojuszu.

Porozumienie Salomei i juniorów z Monomachowiczami nie mogło poważnie zagrozić Władysławowi. Ruscy książęta z tej linii, choć w przyszłości mieli odzyskać Kijów, nie byli jeszcze zdolni do skutecznej interwencji w Polsce. Ponadto od wschodu chronił Władysława sojusz z panującym w Kijowie Wszewołodem Olegowiczem. Jednak Władysław poczuł się oburzony postępowaniem Salomei i swych braci. Był przecież seniorem rodu, do niego powinna należeć decyzja w sprawie przyszłości siostry. Tymczasem Salomea wraz z synami, nie pytając go o zdanie, zaręczyła córkę. Postanowił więc pokazać, kto rządzi w Polsce, a za-

pewne przy okazji pozbyć się konkurentów. Przed rozpoczęciem działań wojennych Władysław wzmocnił sojusz z panującymi w Kijowie Olegowiczami, żeniąc swego syna Bolesława ze Zwinisławą, córką wielkiego księcia Wszewołoda.

W 1142 r. wraz z ruskimi sojusznikami Władysław uderzył na braci i odniósł zwycięstwo. Po potwierdzeniu swej przewagi poczuł się tak pewnie, że dwa lata później wyruszył z wojskiem na Ruś, aby tam wesprzeć Wszewołoda kijowskiego. Nie udało mu się jednak wyeliminować młodszych braci, którzy mieli silne poparcie w Polsce. Mimo pewnych strat zachowali oni swoje dzielnice.

Następny etap konfrontacji rozpoczął się w 1144 r. wraz ze śmiercią Salomei. Natychmiast po jej pogrzebie rozgorzały spory o ziemie, którymi dysponowała, a także o dzielnicę sandomierską, przewidzianą dla dorastającego już Henryka, a dotychczas zarządzaną przez seniora. Walki wybuchły w 1145 r., gdy Władysław, znowu z pomocą ruską, zaatakował braci. Rozegrała się bitwa nad Pilicą, w której, według Kadłubka, młodzi książęta pokonali starszego brata. Wydaje się jednak, że albo bitwa pozostała nierozstrzygnięta, albo nawet Władysław uzyskał w niej przewagę. Po wojnie bowiem, niewątpliwie zwycięskiej, wynagrodził swych ruskich sojuszników Wizną, która leżała w dzielnicy mazowieckiej Bolesława Kędzierzawego. Znowu jednak, mimo przewagi brata, młodzi książęta nie zostali pozbawieni swych dzielnic. Był to ich niewątpliwy sukces.



Na razie nic nie zostało rozstrzygnięte, w 1145 r. Władysław miał jeszcze w Polsce swych stronników. Nadal popierał seniora jeden z najpotężniejszych dostojników ówczesnej Polski, Piotr Włostowic. Jednakże poparcie Piotra nie było bezwarunkowe. Należy się chyba zgodzić z Bieniakiem, że Piotr, tak jak większość możnych, był zwolennikiem zachowania i przestrzegania zasad ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego. Nie pochwalał więc tych działań Władysława, które prowadziły do pozbawienia dzielnic jego młodszych braci. Postawa Piotra wydała się Władysławowi podejrzana. Książę doszedł do wniosku, że ten potężny pan sprzyja juniorom. Aby uprzedzić ostateczne przejście Włostowica do przeciwnego obozu, kazał go pojmać i oślepić. Okrutne potraktowanie Piotra spowodowało wzmocnienie obozu Bolesława i Mieszka, wielu możnych przeszło na ich stronę. Jednak Władysław był nadal zdolny do skutecznego działania.

W 1146 r. wielki książę postanowił ostatecznie skończyć z opozycją braci. I choć tym razem nie mógł liczyć na pomoc Wszewołoda, który sam miał kłopoty, rozpoczął nową wojnę. Udało mu się otoczyć wojska braci w Poznaniu. Zdobycie tego grodu zakończyłoby konflikt, ustawa Krzywoustego zostałaby obalona, a młodszy bracia Władysława musieliby szukać pomocy na obczyźnie. Nie doszło jednak do tego. Bolesław i Mieszko potrafili zgromadzić wojska w pobliżu obleżonego Poznania, potrafili też doprowadzić do koordynacji działań załogi grodowej i oddziałów znajdujących się na zewnątrz. Wspólne uderzenie tych dwóch grup

wojska na obóz Władysława właściwie zakończyło wojnę. Senior poniósł kompletną klęskę. Wyklęty ponadto przez arcybiskupa Jakuba, musiał uciekać z kraju. Wyruszył do Niemiec, aby prosić ich władcę o pomoc. Mógł sądzić, że jeszcze nie wszystko stracone, ponieważ pozostawił swe załogi w grodach, a silnie obwarowanej krakowskiej stolicy broniła jego żona Agnieszka. Wraz z dziećmi czekała ona w Krakowie na odsiecz męża.

Wszystkie plany Władysława się załamały. Król niemiecki Konrad III nie odmówił wprawdzie pomocy, lecz nie mógł jej udzielić natychmiast. Pozbawiona odsieczy Agnieszka musiała się poddać wojskom Bolesława i Mieszka. Zwycięzcy pozwolili jej wraz z dziećmi podążyć za mężem do Niemiec.

Zwycięstwo synów Salomei było możliwe, gdyż po ich stronie stanęła większość polskich możnych. Znamy nawet niektórych z nich. Dzięki Kadłubkowi wiemy, że „arcybiskup Jakub z przedniejszymi panami przeszedł na stronę młodych książąt, którzy pod naczelnym dowództwem niedawno wspomnianego Wszeborza nieraz walczyli pomyślnie przeciw Władysławowi”. Tekst *Kroniki* sugeruje, że żaden z liczących się wielkich panów nie pozostał przy Władysławie. Z tego samego tekstu wynika jednak, że nie mogło tak być.

Władysław rozpoczął w 1146 r. walkę z braćmi bez pomocy zagranicznej. Wprawdzie Kadłubek pisze o wspierających go wojskach cudzoziemskich, lecz jeśli istotnie znalazły się one w jego szeregach, nie mogły być zbyt liczne. W 1146 r. zmarł główny sojusznik

Władysław Wszewołod Olegowicz i w Kijowie zaczęły następować szybkie zmiany na tronie. Najpierw władzę objął brat zmarłego Igor Olegowicz, lecz jeszcze w tym samym 1146 r. na tron kijowski powrócili Monomachowicze, księciem został Izjasław II. Monomachowiczów łączyły dobre stosunki z polskimi juniorami, nie udzielili więc z pewnością pomocy Władysławowi. Jednakże nie pomogli też juniorom, na Rusi sytuacja dopiero się stabilizowała, żadne z polskich stronnictw nie mogło spodziewać się wsparcia ze wschodu. A ponieważ również nikt inny nie był gotów do interwencji w Polsce, walczące strony musiały się oprzeć tylko na siłach wewnętrznych.

Wincenty Kadłubek pisze, że centrum oporu młodych książąt znajdowało się w Poznaniu. Było to oczywiste, Poznań był głównym grodem dzielnicy Mieszka. Po stronie juniorów opowiedziało się niewątpliwie należące do Bolesława Mazowsze, po okrutnym potraktowaniu Piotra Włostowica chyba też i Śląsk poparł synów Salomei. Stronikiem juniorów był także arcybiskup gnieźnieński Jakub. Skoro jednak Władysław bez wsparcia z zagranicy zdołał otoczyć swych przeciwników w Poznaniu, musiał mieć w Polsce licznych stronników. Nawet gdy pod Poznaniem poniósł klęskę i wyruszył do Niemiec po pomoc, nie był jeszcze zupełnie przegrany, jeszcze jego wojska broniły niektórych grodów. Centrum oporu znajdowało się w Krakowie. Pozwala to podejrzewać, że stronnicy Władysława wywodzili się z ziemi krakowskiej.

Układ stronnictw wynikał z sytuacji, jaka się wytworzyła po 1138 r. Choć Śląsk był jego dzielnicą, Władysław rezydował w Krakowie. Gród ten już od wielu lat pełnił funkcję stolicy, stał się też stolicą dzielnicy senioralnej. Gdybyśmy uznali, że tak właśnie rozłożyły się opcje, że istotnie krakowianie popierali Władysława, a przeciwników miał w innych polskich dzielnicach, przyczyny wojny domowej stałyby się oczywiste. Była to wojna książąt. Władysław dążył do pozbycia się zagrażających mu braci, oni natomiast nie tylko pragnęli utrzymać się w swych dzielnicach, ale również dążyli do odebrania Władysławowi władzy. Zarazem toczyły się zmagania pomiędzy ugrupowaniami możnych. Rody możnowładcze, których gniazda rodzinne i główne siedziby znajdowały się w ziemi krakowskiej, pragnęły, aby całą Polską rządził jeden rezydujący w Krakowie władca. Monarcha, którego politycznym zapleczem byłiby krakowianie. Przeciwno nim występowali możnowładcy z innych dzielnic. Każde z ugrupowań dzielnicowych chciało narzucić całemu państwu własnego kandydata na wielkiego księcia, wszyscy sprzeciwiali się dominacji Krakowa. Jednak zasadniczym celem arystokracji prowincjonalnej było zachowanie statutu Bolesława Krzywoustego. Tylko wtedy gdy statut ten regulował zasady dziedziczenia władzy w Polsce, każdy z potomków Bolesława mógł liczyć na to, że stanie się kiedyś wielkim księciem. Zarazem statut gwarantował pozycję pozostałych książąt, przy których prowincjonalne elity mogły odgrywać znaczącą rolę i nie być podporządkowane możnym krakowskim.

Wojnę domową, która wybuchła po śmierci Bolesława Krzywoustego, można więc również traktować jako konflikt pomiędzy elitą krakowską a możnymi reszty kraju.

Takiej interpretacji zdają się przeczyć hipotezy dotyczące rodów możnowładczych owych czasów. Na ogół podkreśla się, że w XII w., przed rozbiem Polski na dzielnice, decydującą rolę odgrywały rody posiadające majątki w całym kraju lub przynajmniej w kilku jego prowincjach. Stanisław Semkowicz pisze o potężnym rodzie Awdańców w Wielkopolsce, w ziemi sandomierskiej, a także w innych częściach państwa. Rozmieszczenie majątków innych starych rodów miało być podobne. Dopiero okres rozdrobnienia dzielnicowego miał stworzyć możnowładztwo dzielnicowe związane z jedną tylko częścią Polski i jedną linią dynastii piastowskiej.

Hipoteza ta zakłada, że już w XII w. możni byli potężni dzięki swym majątkom. Tymczasem, o czym jeszcze będzie mowa, dobra ziemskie w owym czasie nie były duże, o potędze decydowały dostojęstwa, których piastowanie monopolizowały różne rody związane z poszczególnymi prowincjami państwa. Badania dotyczące na przykład Gryfitów czy też potomków Sieciecha, zwanych później Toporczykami, każą widzieć ich główne siedziby w Małopolsce. Wprawdzie badacze dostrzegają przedstawicieli Gryfitów również na Śląsku i w innych częściach Polski, jednak decydujące znaczenie przypisują tym, którzy związani byli z Małopolską. Autorzy najnowszych prac genealogicznych

wskazują też na tworzenie się nowych rodów. Przypuszcza się więc, że późniejsze rody Gryfitów i Lisów miały wspólnych przodków. Podział miał nastąpić właśnie w XII w. Być może już wtedy z powodu rozbitcia rodu na kilka gałęzi każda z nich wiązała swe interesy z ziemią, w której znajdowało się jej gniazdo. Z podziałów tych wynikały różne opcje polityczne; oddalenie geograficzne i różne interesy mogły sprzyjać powstawaniu nowych rodów.

Możni, którzy wraz ze swymi klientami poparli książąt juniorów, pragnęli zachowania ustawy sukcesyjnej z 1138 r. Dążyli też do usunięcia z tronu księcia, który wydawał się im złym władcą, i zastąpienia go lepszym. Z pewnością nikt w ówczesnej Polsce nie zdawał sobie sprawy z tego, że wojna domowa prowadzi do zniszczenia władzy centralnej i w przyszłości do rozpadu Polski na części. Można też przyjąć, że zarówno obrońcy, jak i przeciwnicy księcia Władysława bronili statutu Bolesława Krzywoustego. Zwolennicy seniora wspierali władzę najstarszego członka dynastii, stronnicy książąt juniorów nie pozwalali na odebranie synom Salomei ich dzielnic i na wygnanie ich z kraju.

Po klęsce Władysława pod Poznaniem i po poddaniu się Krakowa doszło do zgody pomiędzy zwolennikami wygnanego władcy a tymi, którzy poparli młodszych książąt. Zgoda była konieczna, bo choć stronnicy juniorów zwyciężyli, jednak bez porozumienia z krakowianami trudno byłoby osadzić nowego księcia na wielkoksiążęcym tronie.

Następnym wielkim księciem został Bolesław Kędzierzawy. Był on najstarszy spośród pozostałych w kraju Piastów. Przejęcie przez niego władzy zwierzchniej nie było więc złamaniem ustawy sukcesyjnej, lecz tylko jej korektą. Jak dowodzi Bieniak, istniał wówczas obóz obrońców statutu Krzywoustego, który zapewnił Polsce na wiele lat stabilizację.

Pod rządami Kędzierzawego najwyższe zaszczyty przypadły Małopolanom. Wojewodą został pochodzący z tej dzielnicy Jaksa, dużą rolę odgrywali Gryfici, Bartłomiej i Sulisław, też krakowianie. Do zaszczytów doszli synowie Piotra Włostowica, którzy teraz związali się z Małopolską. Jeśli nawet Małopolanie popierali wcześniej księcia Władysława, to z czasem przeszli do obozu jego młodszego brata.

Bolesław Kędzierzawy rządził w Polsce przez następne dwadzieścia siedem lat. Choć nie był to wybitny władca, choć nie dokonał niczego, co zapadałoby w pamięć, długo cieszył się poparciem elit. Zapewne więc był księciem takim, jakiego pożądanano. Wincenty Kadłubek, opisując początki jego panowania, wyrażał się o księciu w samych superlatywach, przeciwstawiając go Władysławowi:

Chociaż bowiem zwyczajem synów Adama jest pogoń za zyskiem, on jednak rozważniej sobie postanowił raczej usuwać powody do obudzenia się chciwości niż czyhać na sposobność popisania się okazałością. Przeto pierwociny swego panowania uświęcił w stosunku do braci więcej niż braterską miłością, oddając nie tylko to, czego wymagał wzgląd na następstwo, lecz

z czcigodną łaskawością obdarzając ich, to znaczy Mieszka i Henryka, także tymi dzielnicami, które im się nie należały.

W ten sposób kronikarz poinformował o pierwszych decyzjach Bolesława. Oddał on mianowicie Henrykowi ziemię sandomierską, Mieszkowi natomiast przekazał Gniezno wraz z ziemią gnieźnieńską. To właśnie ta dzielnica nie należała się dotychczasowemu księciu poznańskiemu, gdyż wcześniej była częścią dzielnicy senioralnej. Bolesław sam podporządkował sobie Śląsk.

Bolesław Kędzierzawy starał się, aby jego rządy uchodziły za kolegialne. Na bitych przez siebie mone- tach kazał się przedstawić z oznakami najwyższej władzy, ale w otoczeniu dwóch braci, Mieszka i Henryka. Jednak naprawdę były to współrządy Bolesława i Mieszka. Źródła polskie mówią o rządzących Polską trzech braciach, kronikarze zagraniczni wspominają tylko o dwóch starszych. Henryk, choć uzyskał w 1146 r. dzielnicę sandomierską, ambicje swe kierował w inne strony. Wziął udział w wyprawie do Ziemi Świętej, zapewne była to krucjata z 1147 r. Po powrocie ufundował klasztor joannitów w Zagościu. Walczył też z Prusami, tam w 1166 r. zginął. Natomiast Mieszko aktywnie współtworzył polską politykę.

Niemal natychmiast po wypędzeniu Władysława Bolesław i jego bracia znaleźli się w niebezpieczeństwie. Wygnany senior, śladem tylu innych książąt, ruszył do Niemiec, gdzie poprosił króla Konrada III o pomoc i interwencję. Konrad nie mógł mu odmówić,



był przecież szwagrem Władysława, prośba polskiego księcia stanowiła też doskonały pretekst do narzucenia Polsce niemieckiego zwierzchnictwa. Przyjął więc hołd lenny od wygnańca i jeszcze w 1146 r. zorganizował wyprawę na jego braci. Efekty wyprawy były mizerne, wojska niemieckie nie weszły nawet do Polski. Wprawdzie rządzący Polską książęta uznali w Konradzie swego zwierzchnika, ale niczego to nie zmieniło. Konrad nie miał czasu na poważną wojnę, szykował się bowiem do wyprawy krzyżowej, na którą wyruszył rok później. Władysław musiał więc pozostać na emigracji i zadowolić się danym mu przez króla saskim zamkiem Altenburg. Wysłał tylko swego syna Bolesława na krucjatę do Palestyny. Może Bolesław spotkał tam swego stryja, młodszego od niego Henryka?

Część panów niemieckich, wśród nich głównie Sasi, w 1147 r. wyruszyła nie do Palestyny, lecz na Połabie przeciw pogańskim Słowianom. Papież również tę wyprawę uznał za krucjatę i nadał jej uczestnikom takie same przywileje i odpusty, jak krzyżowcom walczącym w Ziemi Świętej. W krucjacie tej wzięli udział Polacy dowodzeni przez Mieszka. Jednocześnie Bolesław poprowadził wojska na pogan pruskich.

Biorące udział w krucjacie połabskiej wojska niemieckie walczyły nie tylko z poganami, ale wkroczyły w granice chrześcijańskiego już Pomorza i obległy Szczecin. Doszło do skandalu, gdyż obrońcy umieścili krzyż na wałach grodu. Dopiero interwencja biskupa istniejącej już przecież diecezji pomorskiej doprowadziła do wycofania się Niemców.

Uczestnicząc w krucjacie połabskiej, Mieszko liczył może na osiągnięcie jakichś korzyści na zachód od ujścia Odry. Ważniejsze chyba jednak było podjęcie wspólnej z Niemcami akcji na Połabiu i w Prusach. Doszło też do sojuszu polskich książąt z Albrechtem Niedźwiedziem. Sojusz ten został formalnie zawarty w Kruszwicy w 1148 r., wzmocniło go małżeństwo syna Albrechta Ottona z Judytą, siostrą Bolesława i Mieszka.

Nie wiemy, czego w tej wojnie dokonał Mieszko, możemy natomiast przypuszczać, że to o wyczynach polskich wojsk pisał Holmold, kronikarz Słowian połabskich. Czytamy w jego kronice:

Wezwani na wyprawę wojenną Polacy są mężni w bitwie, ale niezwykle okrutni w grabieżach i mordach. Nie oszczędzają ani klasztorów, ani kościołów, ani cmentarzy. Toteż nie inaczej dają się wplątać w wojny prowadzone przez innych, jak pod warunkiem że dozwoli się im na rabunek mienia pozostającego pod opieką miejsc świętych. Stąd to także się zdarza, że z powodu żądzy łupu odnoszą się do zaprzyjaźnionych jak do wrogów; z tego to względu w wyjątkowych tylko razach przywołuje się ich na pomoc w wojennej potrzebie.

W owych czasach nie tylko Polacy tak zachowywali się na wojnie. Czyż Sasi nie zaatakowali chrześcijańskiego Szczecina? Być może zresztą obecność Mieszka na Połabiu przyczyniła się do wycofania

wojsk niemieckich z zależnego wtedy od Polski Pomorza.

Sojusz zawarty z książętami saskimi pomógł rządzącym w Polsce Piastom już dziesięć lat po tych wydarzeniach. W 1157 r. podjął sprawę Władysława następcę Konrada III, cesarz Fryderyk Barbarossa. Zażądał on od panujących w Polsce książąt, aby zgodzili się na powrót do kraju ich brata. Dla Bolesława Kędzierzawego żądanie to było oczywiście nie do przyjęcia. Wobec odmowy Fryderyk rozpoczął z Polską wojnę. Według Wincentego Kadłubka Bolesław potrafił przeciwstawić się cesarzowi i jego wojskom. Kronikarz opisał tę wojnę tak, jakby była ona dla Bolesława zwycięska:

A więc [cesarz] sprzysięga całą swą potęgę cesarstwa na jednego męża: siła wszystkich przeciw Bolesławowi, siła Bolesława przeciw wszystkim! Dają mu do wyboru jedno z dwojga: albo ustąpi z państwa, albo przyjmie walną bitwę. Atoli przemyślny mąż, odkładając z dnia na dzień jedno i drugie, walczy bez wojny, zwycięża bez bitwy. Odcina bowiem i wstrzymuje wszędzie wszystkie dostawy żywności. Gdy więc z tego powodu nagle zabrakło żywności, owa siła niezwyciężonych legionów, owe hufce słynnych wojowników zmarniały wskutek klęski głodowej.

Naprawdę jednak przebieg wojny i jej zakończenie nie były aż tak pomyślne dla Bolesława. Wydarzenia te opisał także niemiecki kronikarz Rahewin, kontynuator zaczętego przez Ottona z Freising dzieła pt. *Gesta Fri-*

*derici imperatoŕs*. Według niego wojska cesarskie wyruszyły na Polskę starą trasą wypraw niemieckich, przez Łużyce na Śląsk. Bez trudu sforsowana została Odra, Bolesław nie próbował nawet bronić przepraw przez rzekę. Dwa potężne grody, Głogów i Bytom, „które – jak pisał Rahewin – nigdy wcześniej przez wrogów nie były zdobyte”, Polacy opuścili i spalili. Po przejściu Odry Niemcy ruszyli za wycofującymi się oddziałami polskimi w kierunku Poznania, pustosząc po drodze kraj. Pod Poznaniem, w Krzyszkowie, za wstawiennictwem książąt niemieckich, wśród których możemy domyślać się Albrechta Niedźwiedzia, doszło do układu kończącego wojnę. Bolesław ukorzył się przed cesarzem, został też obciążony kontrybucją. Według Rahewina polski książę zapłacił cesarzowi dwa tysiące grzywien, książętom niemieckim tysiąc, cesarzowej dwadzieścia grzywien złota, cesarskiemu dworowi dwieście grzywien srebra. Ta ostatnia oplata miała być karą nałożoną na Bolesława za nieprzybycie na dwór, kiedy został wezwany. Bolesław zobowiązał się też dostarczyć posiłki wojskowe na cesarską wyprawę do Włoch oraz oddać swego brata Kazimierza na zakładnika. Złożył ponadto Fryderykowi hołd lenny. Wśród warunków zaledwie wspomniano o wygnanym z Polski Władysławie. Bolesław zobowiązał się, że przybędzie do Magdeburga i przed obliczem cesarza zawrze ugodę ze swym starszym bratem.

Tak ciężkie warunki pokoju mogą się wydawać klęską księcia polskiego. Jednakże utrzymał się na tronie. Kończąc swoją relację o polskiej wyprawie cesarza

Fryderyka, Rahewin napisał, że Bolesław nie przybył do Magdeburga ani też nie wysłał swych oddziałów na wyprawę do Włoch. Nie pozwolił też Władysławowi powrócić do Polski. Mimo to cesarz już więcej na to nie nalegał. Po upokorzeniu Bolesława i przyjęciu jego hołdu Fryderykowi przestało zależeć na przywróceniu Władysławowi tronu w Polsce. Byłoby to trudne i niepewne zadanie. Bolesława popierała większość polskich elit politycznych, sprzymierzony był też z księciem saskim Albrechtem Niedźwiedziem. Gdy więc Bolesław uznał jego zwierzchnictwo, przywrócenie Władysławowi władzy nie było już dla Fryderyka ważne. A więc mimo klęski i upokorzenia Bolesław osiągnął swój cel, utrzymał się przy władzy. Można powiedzieć, że Wincenty Kadłubek nie minął się z prawdą, gdy mówił, że Bolesław zwyciężył bez walki. Natomiast Władysław do końca swego życia pozostał na emigracji. Tam też raz jeszcze doczekał się uznania. W 1152 r. jego córka Ryksa wyszła za mąż za Alfonsa VII, króla Kastylji, a nawet cesarza Hiszpanii. Królową została nie dlatego, że była córką Piasta, ale ze względu na bliskie pokrewieństwo z Hohenstaufami.

Dalsze dzieje panowania Bolesława Kędzierzawego przedstawię bardzo skrótowo. Poza wojną z Niemcami toczył on również walki w Prusach. Dążył do narzucenia Prusom polskiego zwierzchnictwa i do ich chrystianizacji. Walki w Prusach rozpoczęły się już w 1147 r. i przybrały wtedy charakter wyprawy krzyżowej. Następna wyprawa została zorganizowana w 1166 r. Zakończyła się klęską, w Prusach zginął brat

Bolesława Henryk. Wojna pruska trwała nadal, lecz jak pisze mistrz Wincenty, „odtąd omijały triumfy wojenne tak Bolesława, jak i jego synów”.

W 1163 r., już po śmierci Władysława, Bolesław zezwolił jego synom, Bolesławowi i Mieszkowi, na powrót do Polski. Decyzję tę przyśpieszył nacisk cesarza Fryderyka. Bratankowie odzyskali należący niegdyś do ich ojca Śląsk, lecz początkowo bez kilku ważnych grodów. Zatrzymał je Kędzierzawy. Władysławowice nie kwestionowali zwierzchnictwa stryja, pragnęli tylko odzyskać zatrzymane przez niego grody. Chcieli rządzić całym, nieuszczerplonym Śląskiem. Wobec oporu Kędzierzawego rozpoczęli z nim wojnę. Kadłubek napisał, że synowie Władysława walczyli bardzo skutecznie, odnosząc zwycięstwa nad wojskami stryja. W końcu Kędzierzawy ustąpił i oddał sporne grody. Od tego czasu dzielnicą śląską zaczęła się uniezależniać.

Za czasów Bolesława Kędzierzawego wszystkie polskie dzielnice uznawały jego władzę. Świadczą o tym między innymi ogólnopolskie zjazdy, w których brali udział Piastowie z różnych dzielnic, a które zwoływał i kierował nimi wielki książę. W 1148 r. doszło do takiego zjazdu w Kruszwicy, zwołanego w celu zawarcia sojuszu z Albrechtem Niedźwiedziem. Inny zjazd odbył się w Łęczycy w 1161 r., powodem jego zwołania była konsekracja wzniesionej tam kolegiaty.

Przez większą część panowania Bolesławowi nie groziły bunty poddanych. Wydaje się, że książę spełniał pokładane w nim oczekiwania i żył w zgodzie z otaczającymi go możnymi. Kłopoty zaczęły się

w ostatnich latach jego życia, być może autorytet księcia uległ osłabieniu po klęsce w Prusach i przegranej wojnie domowej ze śląskimi bratankami. W końcu lat sześćdziesiątych doszło mianowicie do spisku możliwych przeciw wielkiemu księciu.

O spisku tym wiemy niewiele, jedyne informacje na jego temat przekazał nam Wincenty Kadłubek. Opowiadając, jak w 1177 r. możni krakowscy namawiali Kazimierza Sprawiedliwego do buntu przeciw Mieszkowi Staremu, włożył w usta księcia taką odpowiedź:

Dawne – rzecze – co więcej, zadawnione jest w was to zwodzicielskie kuszenie, gdyż nie mogło tak szybko wypaść z waszej pamięci, jak to pierwsi z pierwszych, Jaksa mianowicie oraz ów sławny Świętosław, którego chwalebne kwitnie dziś potomstwo, i prawie wszyscy dostojnicy nakłaniali mnie usilnie, chociaż się opierałem, do tego panowania, abym wygnawszy najmiłościwszego księcia, brata mego Bolesława, po nieszczęsnym przywłaszczeniu [sobie tronu] bezpieczniej panował.

Wynika z tego, że możni szykowali bunt przeciw naczelnej władzy Bolesława Kędzierzawego. O tych planach wspomniał Kadłubek niestety tylko mimochodem. Nie wiemy, kiedy doszło do próby buntu ani co ją spowodowało. Znamy tylko imiona przywódców sprzysiężenia, wiemy też, że bunt nie doszedł do skutku. To dużo, ale za mało, aby zaspokoić naszą ciekawość.

Janusz Bieniak spróbował rozszyfrować tę zagadkową wzmiankę kronikarza. Zwrócił mianowicie uwagę na zjazd, który odbył się na przełomie lat 1166 i 1167 w związku z konsekracją kościoła w Jędrzejowie. Z tej okazji Mieszko Stary i Kazimierz Sprawiedliwy poczynili nadania na rzecz klasztoru jędrzejowskiego. Pierwszy z nich ofiarował zakonnikom koryto soli w Wieliczce, drugi – trzynaście wozów soli z cła w Sandomierzu. Ale przecież na przełomie lat 1166 i 1167 Mieszko nie panował w Krakowie, a Kazimierz w Sandomierzu, przejętym po śmierci Henryka przez Kędzierzawego. Zauważył też Bieniak, że na zjeździe w Jędrzejowie zabrakło wielkiego księcia Bolesława, chociaż powinien uczestniczyć w takiej uroczystości.

Według Bieniaka wydarzenia przebiegały w sposób następujący. Decyzja o przejęciu przez Bolesława należącej wcześniej do Henryka całej dzielnicy sandomierskiej wywołała niezadowolenie jego braci. Juniorów poparli najpotężniejsi panowie, którym – dodajmy – mogły się także nie podobać klęski militarne Bolesława. Zawiazali więc spisek. Moźni panowie chcieli Mieszka uczynić wielkim księciem i panem ziemi krakowskiej, Kazimierzowi zaś oddać całą ziemię sandomierską. Mieszko jako przyszły władca Krakowa dysponował wielicką solą, natomiast Kazimierz czynił nadania z sandomierskich dochodów celnych. W latach sześćdziesiątych XII w. była więc planowana kolejna korekta ustawy sukcesyjnej. Nic z tego nie wyszło. Zagrożony Bolesław zgodził się na ustępstwa i podzielił ziemię sandomierską na trzy części. Sobie zatrzymał,



jak mówi jedno ze źródeł, część najlepszą, czyli Sandomierz, Kazimierzowi wydzielił niewielką dzielnicę wiślicką. Nie wiemy tylko, co wówczas uzyskał Mieszko.

Natychmiastowe ustępstwo Bolesława świadczy o jego realizmie politycznym, dzięki któremu mógł rządzić bez przeszkód aż do swojej śmierci w 1173 r. Świadczy również o potędze możnych. Zawijające spisek ugrupowanie było tak silne, że musiał mu ulec nawet wielki książę

Tekst Kadłubka wskazuje na ogólnopolski charakter przysiężenia. Zdają się to potwierdzać listy świadków dokumentów wystawionych podczas zjazdu jędrzejowskiego. Wymienieni przez Kadłubka przywódcy mieli majątki w Małopolsce i na Śląsku. Stąd chyba ich chęć do zachowania, po personalnej modyfikacji, obowiązującej ustawy sukcesyjnej. Jednak było to już ostatnie wystąpienie ogólnopolskie. Późniejsze działania możnych będą miały charakter regionalny.

Pod rządami Bolesława Polska zachowała polityczną jedność, lecz widoczne są już początki dezintegracji. Wielki książę musiał się zgodzić nie tylko na zwrot Śląska synom Władysława, ale również na utworzenie dzielnic dla swego młodszego brata Kazimierza. Od czasu Bolesława dzielnice zależnych od niego Piastów zaczęły być traktowane jak dziedziczne księstwa. Pierwszym, który uzyskał taki status, był Śląsk. Z chwilą powrotu Władysławowiców do Wrocławia, Raciborza i Opola Bolesław uznał ich szczególne pra-

wa do oddanych im ziem. Sam natomiast zadbał, aby Mazowsze odziedziczył po nim jego syn Leszek.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego najwyższą władzę w Polsce przejął, zgodnie z obowiązującym prawem, najstarszy z żyjących synów Krzywoustego, Mieszko zwany Starym. Okazał się on władcą innym niż jego starszy brat. Całe panowanie poświęcił przywróceniu blasku i znaczenia stanowisku princepsa. Wspaniale przedstawi! Mieszka i początki jego władzy kronikarz Wincenty:

Zachwycały się nim kraje ościenne, sprzyjała mu zewsząd świetność władców, nawet najodleglejszych, rosła wszelka chwała zaszczytów, uśmiechał się cały wdzięk fortuny. Nigdy mu nie brakło ani spełnienia życzeń, ani wojennych triumfów [...] Uczestnik wszelkich szczęśliwości, jeżeli w ogóle [w rzeczach] doczesnych tak mówić można, wszelkie wyobrażenia o szczęściu przerastał [ciesząc się] znakomitym i licznym potomstwem płci obojga. A przez swoje męskie potomstwo był dla wszystkich groźny, zaś dzięki żeńskiemu cieszył się wszystkich względami. Przez spowinowacenie [z kolei] jednego i drugiego zobowiązał sobie bardzo dużo krajów świata. Książę czeski Sobiesław – zięciem jego, książę saski Bernard – zięciem jego, książę lotaryński Fryderyk, wnuk cesarza – zięciem jego, margrabia, syn Dedy – zięciem jego, książę pomorski Bogusław – zięciem jego; książę halicki świekrem jednego syna, książę Pomorza – świekrem drugiego, książę Rugii – świekrem trzeciego [...] Zdawało się, że nic zgoła

nie brak mu do pełni szczęścia... [...] Doszła do tego, a raczej to przewyższyła nader wspaniała dostojność, równająca [przed nim] najwyższe tytuły królewskie.

Kadłubek zwrócił uwagę na bardzo istotny fragment polityki Mieszka, mianowicie na małżeństwa jego dzieci. Był to sposób zawiązywania przez Mieszka przyjaźni i tworzenia sojuszków z innymi władcami. Politykę tę zaczął realizować już wtedy, gdy był księciem poznańskim. Podobny charakter miało jego drugie małżeństwo, zawarte na początku lat pięćdziesiątych XII w. Ożenił się wtedy z Eudoksją, córką wielkiego księcia kijowskiego Izjasława II. Być może do małżeństwa tego doprowadził jego starszy brat Bolesław, któremu potrzebny był sojusz z Kijowem. Jednak przyczyniło się ono także do wzrostu znaczenia Mieszka.

Mieszko Stary, gdy został wielkim księciem, władał bezpośrednio Wielkopolską i ziemią krakowską, która była dzielnicą senioralną. W czasie jego wielkoksiążęcych rządów dzielnicę sandomierską posiadał Kazimierz Sprawiedliwy, Śląsk pozostawał pod władzą Bolesława Wysokiego, który choć już w 1172 r. oddał Racibórz swemu bratu Mieszkowi, zachował jeszcze zwierzchnią władzę w całej prowincji. Mazowsze wraz z Kujawami było w posiadaniu Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego, nad Leszkiem sprawował opiekę Kazimierz. Wszyscy polscy książęta uznawali zwierzchnią władzę Mieszka Starego. Podlegał mu, choć coraz bardziej problematycznie, także książę Pomorza Zachod-

niego i zajmujący pośrednią pozycję pomiędzy możnymi i książętami namiestnicy Pomorza Wschodniego.

Nowy wielki książę dbał o utrzymanie rzeczywistej władzy w całym kraju. Znaczenie swe podkreślał używanymi przez siebie tytułami. Możemy pominąć te, które figurują na niektórych emitowanych przez niego monetach.

Chodzi mi tutaj o bardzo interesujące denary, na których zapisano hebrajskimi literami polski tekst: „Mieszka król”. W ówczesnej polszczyźnie słowa „król” i „książę” oznaczały władcę, niekoniecznie koronowanego. Ciekawsze są tytuły, które znajdują się w dokumentach i na pieczęciach. Mieszko jest tam określany jako książę całej Polski (*dux totius Polonie*) i – być może – jako wielki książę (*dux maximus*). Ten ostatni tytuł podaję z niewielkim zastrzeżeniem, gdyż część badaczy uważa pieczęć, na której można go odczytać, za sfałszowaną. Falszerze jednak użyliby raczej tytułu częściej stosowanego. Gdybyśmy nawet uznali tę pieczęć za falsyfikat, to podrabiający ją ludzie musieli się oprzeć na jakiejś tradycji. Znaczenie Mieszka miała też podkreślać umieszczana w dokumentach formuła, zwana przez historyków formułą dewocyjną. Zamiast stosowanego zazwyczaj przez władców zwrotu *Dei gratia*, książę ten kazał umieszczać formułę *divina favente dementia*. Takiej formuły używali niemal wyłącznie cesarze. Zapewne w ten sposób Mieszko chciał podkreślić swoją wyższość nad innymi Piastami, którzy w latach siedemdziesiątych XII w. też zaczęli uważać, że rządzą *Dei gratia*.

W czasach gdy Mieszko osiągnął najwyższą władzę w Polsce, nie mogło już być mowy o jedynowładztwie. W ciągu kilkudziesięciu lat, które upłynęły od śmierci Bolesława Krzywoustego, istnienie dzielnic książęcych stało się uznanym przez wszystkich elementem polskiego ustroju. Nie wyróżniało to Polski spośród innych państw Europy, gdyż niemal wszystkie ówczesne państwa przeżywały okres rozdrobnienia. Rządzący w Krakowie i Gnieźnie władca nie próbował więc pozbawić swych braci i bratanków ich władztw, wymagał tylko, aby oni uznawali jego zwierzchnictwo. Do Mieszka należała polityka zagraniczna, on zatwierdzał ważniejsze decyzje wewnętrzne pozostałych książąt. Zwoływał też wiece ogólnopolskie. Wiemy, że na wiecu, który się odbył w 1177 r. w Gnieźnie, byli obecni niemal wszyscy polscy książęta, a wraz z nimi także Bogusław zachodniopomorski. Na wiec gnieźnieński przybyli również biskupi i najpotężniejsi możnowładcy. Zjazd ten był manifestacją potęgi wielkiego księcia.

W celu wzmocnienia władzy Mieszko dbał o zasobność swego skarbu. Jego funkcjonariusze w sposób bardzo stanowczy pobierali wszystkie daniny i egzekwowali powinności, jakie ciążyły na poddanych. Dotykało to również możnych. Konsekwencja w poborze musiała być wielka, skoro o niej, tym razem słowami pełnymi dezaprobaty, wspomniał Kadłubek. Niechęć budziło pilnowanie książęcej wyłączności w korzystaniu z uprawnień zwanych później regaliami. Pojawiające się regalia, na przykład wspomniane przez Kadłubka

wyłączne prawo księcia do polowań na grubego zwierzca, ograniczały dotychczasową swobodę panów w tej dziedzinie.

Mieszko dążył też do tego, aby cały istniejący już w Polsce ruch osadniczy skierować do własnych majątków. Gdyby mu się to udało, nieksiążęce majątki nie mogłyby powiększać się z powodu braku osadników. Również z *Kroniki* mistrza Wincentego wiemy o otaczaniu przez księcia opieką Żydów, którzy za swą działalność zawodową wnosili opłaty bezpośrednio do kasy książęcej. Dokonywał on też częstej wymiany pieniędzy. Operacja ta, choć budziła niezadowolenie, zasilala skarb książęcy. Opisana przez Kadłubka polityka wewnętrzna Mieszka Starego nie była w XII w. czymś wyjątkowym, podobnie postępowali też inni władcy. Opór budziła konsekwencja, z jaką stosował ją książę. Uderzała ona przede wszystkim w możnych i Kościół. Podejrzewano więc Mieszka o chęć zubożenia poddanych. Według Kadłubka źli doradcy mieli mówić do księcia: „natychmiast usuwać należy przyczyny hardości, aby naród nie zhardział. Toteż ukarać ich trzeba na majątku, żeby nie rozpasali się w zbytku, albowiem swawola jest czci macochą [i] matką pogardy”.

Kadłubek relacjonował opinie własnej grupy społecznej, był on niewątpliwie potomkiem możnego rodu, piastował godność biskupa krakowskiego. Jego relacja świadczy, że w kręgach, do których należał, panowanie Mieszka było odczuwane jako ciężkie. Jednak nie tylko książęcy fiskalizm i polityka gospodarcza były przyczyną upadku tego władcy.

Kronikarz, ustami biskupa krakowskiego Gedki, postawił wiele zarzutów osobie określanej jako „praeses provinciae”. Większość historyków przyjmowała, że tym prezesem był sam książę. Ostatnio jednak Bieniak udowodnił, że wyrażona przez Kadłubka krytyka nie dotyczy bezpośrednio Mieszka. Według niego „praeses provinciae” to nie książę, lecz wyznaczony przez niego namiestnik, kasztelan krakowski Henryk Kietlicz, ojciec późniejszego arcybiskupa. Mieszko, choć był wielkim księciem, nie rezydował w Krakowie lecz w Gnieźnie. Wybranie starej stolicy na książęcą siedzibę było trudne do przyjęcia dla możnych krakowskich. Od kilku już pokoleń najwyższy władca związany był z Krakowem. Wybór miejsca, z którego rządzono było państwo, miał dla przedstawicieli najwyższych rodów ogromne znaczenie. Wprawdzie główne dostojeństwa mogli uzyskiwać możni z całej Polski, jednak decydujące znaczenie miał głos elity politycznej dzielnicy, w której znajdowała się stolica. Krakowianie przyzwyczaili się już do tego, że to oni są najważniejsi w państwie. A tymczasem po wybraniu przez Mieszka Gniezna zostali zdegradowani do poziomu elity prowincjonalnej. Na Wawelu nie rezydował już książę, lecz tylko jego namiestnik. Co więcej, dotychczasową rolę krakowian zaczęli przejmować możni z ziemi polańskiej. Krakowianom trudno było to zaakceptować. Ich niezadowolenie powiększało się wskutek prowadzenia przez księcia trudnej do przyjęcia polityki fiskalnej. Wszystko to podsunęło im plan dokonania kolejnej korekty statutu sukcesyjnego i wymiany wielkiego księcia.

Spisek został zawiązany w 1177 r. Bieniak twierdzi, że kandydatem krakowian nie był, jak to wynika z *Kroniki Kadłubka*, brat Mieszka Kazimierz Sprawiedliwy, lecz jego bratanek, książę śląski Bolesław Wysoki. Przewrót, który nastąpił w Krakowie, został ułatwiony przez przejście na stronę spiskowców dotychczasowego namiestnika, kasztelana krakowskiego Henryka Kietlicza. Zaskoczony Mieszko nie interweniował i pozostał w Wielkopolsce. Jednak Bolesławowi Wysokiemu nie udało się zająć Krakowa, gdyż na Śląsku zbuntował się przeciw niemu sprzymierzony zapewne z Mieszkiem Starym jego młodszy brat, Mieszko Płatonogi. W tej sytuacji Kraków zajął książę sandomierski Kazimierz Sprawiedliwy.

Tak przebieg wydarzeń rekonstruuje Bieniak. Być może rewolta przebiegała inaczej, zgodnie z dawniejszymi przypuszczeniami opartymi na dosłownym brzmieniu słów *Kadłubka*. Może to właśnie Kazimierz był od początku kandydatem możliwych krakowskich do tronu wielkoksiążęcego, a Bolesław Wysoki jego sprzymierzeńcem? Taka rekonstrukcja wydarzeń byłaby zapewne bliższa treści ustawy sukcesyjnej Krzywoustego; Kazimierz, chociaż młodszy wiekiem, był synem Krzywoustego, a nie wnukiem, jak Bolesław Wysoki. Jednakże bez względu na to, jak wyglądały plany spiskowców, Kazimierz opanował Kraków. Wiadomość o zajęciu Krakowa przez Kazimierza w pierwszej chwili mogła nawet Mieszka ucieszyć. Mógł on uważać brata za swego sojusznika. Gdy jednak zorientował się, że Kazimierz nie chce ustąpić, nie miał już czasu na re-



akcję. W Wielkopolsce zbuntował się przeciw niemu jego syn Odon i zmusił ojca do ucieczki z kraju.

Panem sytuacji został najmłodszy z synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy. Po ucieczce Mieszka mógł on uważać się za wielkiego księcia, którego władzy podlegają wszystkie ziemie polskie. Tak zresztą ukazał go Kadłubek w swej *Kronice*. Opisał, jak Kazimierz mianuje i zatwierdza innych książąt polskich:

Podczas gdy miasta i grody wszystkich dzielnic bez walki radośnie się przed nim otwierały, dzielnica śląska zamierzała podnieść bunt; władzę nad nią przywłaszczy! sobie w swoim czasie syn Władysława Mieszko, wygnawszy brata, księcia Bolesława. Odzyskawszy ją z niemałym trudem, Kazimierz oddał ją Bolesławowi. Lecz i wojowniczość brata jego, mianowicie tegoż Mieszka, poskromił przez nadanie mu kilku miast; a również brata ich Konrada mianował księciem marchii głogowskiej. Odon zaś odznaczył księstwem poznańskim, a Leszkowi zatwierdził dzielnice pozostawione [mu] testamentem ojca; opiekę nad nim poruczył rządcy tych dzielnic, księciu Żyronowi, obdarzonemu wielkimi zaletami. Sambora, siostrzeńca tego Żyry, osadził w marchii gdańskiej. Również niejakiego Bogusława, czy Teodora, ustanawia księciem Pomorza. Gnieźnieńską zaś dzielnicę, która dla wszystkich Lechów jest metropolią, wraz z miastami biskupimi wcielił do własnego księstwa.

Nakazuje ponadto przyłączyć niektóre prowincje ruskie: przemyską z przynależnymi miastami, włodzi-mierską z całym okręgiem, brzeską z wszystkimi jej mieszkańcami, drohiczyńską z całą jej ludnością. Ta-kim więc sposobem Kazimierz został jedynym władcą Lechii...

Sporządzony przez Kadłubka opis początków pa-nowania Kazimierza nie jest zbyt ścisły, z pewnością po opanowaniu Krakowa książę ten nie przyłączył do Polski księstw ruskich. Kronikarz pragnął jednak przedstawić swego bohatera jako władcę, który roz-dziela księstwa i marchie i który sprawuje władzę nad wieloma ludami. Kadłubek przedstawił władzę Kazi-mierza niemal tak jak władzę cesarską. Imperator po-winien przecież rozdzielać królestwa, księstwa i mar-chie i być zwierzchnikiem monarchów niższej rangi. Być może zaraz po przewrocie wydawało się, że Kazi-mierz będzie uznany za wielkiego księcia przez wszystkich polskich książąt. Oczywiście tylko pol-skich, a nie ruskich, jak to czytamy w *Kronice*. Rze-czywistość okazała się jednak inna.

Gdy tylko Kazimierz opanował Kraków, udzielił pomocy Bolesławowi Wysokiemu i pomógł mu wrócić do Wrocławia. Aby jednak zawrzeć pokój z Mieszkiem raciborskim, musiał mu oddać kilka grodów małopolskich.

Mieszko Stary uciekł przed synem Odonem naj-pierw do Raciborza, do swego sojusznika Mieszka Płą-tonogiego. Ponieważ książę raciborski mógł mu udzie-

lić tylko gościny, a nie pomocy, senior dynastii ruszył do Pragi, gdzie liczył na wsparcie swego zięcia Sobiesława II. Zawiódł się jednak. Książę czeski sam zaczął mieć kłopoty, niebawem też stracił władzę. Wobec tego Mieszko, tak jak kiedyś jego najstarszy brat, pojechał do Niemiec poprosić o pomoc cesarza Fryderyka. Za wsparcie ofiarował ponoć aż dziesięć tysięcy grzywien, lecz cesarz nie znalazł czasu na interwencję w jego sprawie. Wsparcia udzielił mu dopiero w końcu 1181 r. jego zięć Bogusław, książę pomorski. Z pomorską pomocą odzyskał Mieszko najpierw Gniezno, a potem, po podporządkowaniu sobie syna Odon, również resztę Wielkopolski.

Powrót Mieszka Starego oznaczał zupełną zmianę sytuacji. Mimo powstania dzielnic juniorów Polska pozostawała dotychczas państwem jednolitym, wszyscy książęta uznawali władzę princepsa. Wraz z powrotem Mieszka nastąpił rzeczywisty podział państwa. W Krakowie rządził Kazimierz Sprawiedliwy, którego władzy podlegał też Sandomierz oraz środkowa część Polski, późniejsze ziemie sieradzka i łęczycka. Zwierzchnictwo Kazimierza uznawało należące do Leszka Mazowsze wraz z Kujawami oraz Pomorze Gdańskie. Posiadając Kraków, Kazimierz uważał się za wielkiego księcia. Mieszko również nie rezygnował z najwyższej władzy w Polsce. Jako najstarszy z żyjących synów Bolesława Krzywoustego miał do tego prawo. Władał Wielkopolską, pod jego zwierzchnictwem znajdowało się Gniezno, jak pisał Kadłubek, „metropolia Lechitów”.

Władzę Mieszka uznawał też jego syn Odon, książę Poznania.

Zarówno Kazimierz, jak i Mieszko utworzyli odrębną administrację, każdy z nich ustanowił własnego wojewodę. Każdy z braci usiłował podporządkować sobie całą Polskę, żaden nie miał jednak możliwości zrealizowania tego planu. Wytworzyła się równowaga. Dzięki niej nie doszło do wojny domowej, Polska podzieliła się jednak na dwie niezależne części.

Podział państwa doprowadził natychmiast do powstania dalszych samodzielnych księstw. Śląscy Piastowie, Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi, a także syn Bolesława Jarosław, widząc, że konkurują ze sobą dwaj pretendenci do tronu wielkoksiążęcego, uznali się za niezależnych od nich i równych innym członkom rodu piastowskiego. Polską zwierzchność odrzucił Bogusław, książę Pomorza Zachodniego. W 1181 r. złożył on hołd samemu cesarzowi, osiągając pozycję równą książętom niemieckim. Stał się też równy książętom polskim, Piastowie przecież nieraz składali hołdy cesarzowi. W przypadku księstw polskich hołdy te nie miały większego znaczenia. Ostatnia interwencja cesarska w sprawy polskie nastąpiła w 1172 r., później władcy Niemiec, zajęci innymi sprawami, pozostawili Polskę w spokoju. Natomiast hołd złożony cesarzowi przez Bogusława oznaczał trwałe odpadnięcie Pomorza Zachodniego od Polski.

Choć w latach 1177–1181 zaczęły się w Polsce tworzyć niezależne księstwa, a władca krakowski utracił realną władzę nad innymi polskimi książętami, Kra-

ków zachował swój prestiż. Pozostała świadomość, że ci Piastowie, którzy dążą do władzy w całej Polsce, muszą rządzić Krakowem. Świadomość ta była jednym z elementów poczucia jedności ziem polskich. Nazwa Polska, po łacinie Polonia, obejmowała całe dziedzictwo piastowskie. Oznaczała ona wprawdzie również Wielkopolskę, ale zarazem całe terytorium, którym kiedyś władał Krzywousty. Co więcej, pamiętano w Polsce, że ta idealnie istniejąca jedność to królestwo. Wprawdzie od czasów Bolesława Szczodrego żaden z władców nie koronował się na króla, ale w świadomości Polaków ich państwo było królestwem, w którego skład wchodziły wszystkie księstwa piastowskie.

Łączyła Polskę wspólna dynastia. Piastowie byli dla swych poddanych „panami naturalnymi”. Choć każda z coraz bardziej rozradzających się gałęzi rodu piastowskiego była związana ze swą dzielnicą, to jednak w związku z zasadami dziedziczenia wszyscy przedstawiciele dynastii mieli potencjalne prawo do całego królestwa.

Łączyła Polskę również wspólna organizacja kościelna. Wszystkie dzielnice piastowskiego państwa należały do metropolii gnieźnieńskiej i podlegały władzy kościelnej rezydującego w Gnieźnie arcybiskupa. Wszystkie polskie ziemie uznawały też św. Wojciecha za patrona.

W przyszłości miało się to okazać ważne. Na razie jednak, wraz z powstawaniem niezależnych księstw dzielnicowych, łączące je więzi coraz bardziej słabły.

Od końca XII w. Polska zaczęła się coraz szybciej przekształcać w rzeszę niezależnych państewek.

Trzech spośród synów Bolesława Krzywoustego zostało protoplastami trzech linii piastowskich, niektóre z nich uległy dalszemu podziałowi. Najstarszy Władysław był przodkiem Piastów śląskich, od jego dwóch synów, Bolesława Wysokiego i Mieszka Płatonogiego, wywodzą się linie dolnośląska i opolsko-raciborska. Z czasem każda z nich bardzo się rozrodziła, co spowodowało rozpad Śląska na wiele dzielnic. Potomkowie Władysława władali długo, ostatni książę śląski zmarł w drugiej połowie XVII w. Mieszko Stary stał się protoplastą linii wielkopolskiej. Nie rozrodziła się ona tak jak Piastowie śląscy, ostatni jej przedstawiciel zmarł w końcu XIII w. I wreszcie Kazimierz Sprawiedliwy dał początek liniom małopolskiej, mazowieckiej i kujawskiej. Małopolska gałąź piastowska zakończyła się na wnuku Kazimierza już w 1279 r. Ponieważ jednak Kraków był miejscem szczególnym, przez cały okres rozbicia dzielnicowego zachował prestiż głównego grodu państwa, na tronie krakowskim zasiadali nie tylko przedstawiciele linii małopolskiej. Pochodząca również od Kazimierza linia Piastów mazowieckich panowała do XVI w., natomiast kujawska wygasła już w XIV w. Jednak to ona dała Polsce królów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Dwóch spośród synów Bolesława Krzywoustego nie zapoczątkowało nowych linii rodowych. Bolesław Kędzierzawy pozostawił po sobie syna Leszka, lecz ten zmarł bezpotomnie w młodym wieku. Natomiast Hen-

ryk zginął na wojnie w stanie bezzennym i potomków nie zostawił.

Od czasu rozpadu na niezależne dzielnice każda prowincja Polski miała nieco inne dzieje i musiała się zmierzyć z innymi problemami. Wprawdzie kierunek rozwoju był podobny, lecz mimo to każda część kraju wymaga odrębnego potraktowania.

## Organizacja państwa i społeczeństwo

Początki rozpadu Polski na dzielnice nie zmieniły od razu ukształtowanego wraz z budową państwa ustroju. Powstałe wcześniej stosunki rozwijały się nadal, zdecydowany przełom nastąpił dopiero w drugiej połowie XIII w. Ponieważ jednak początki rozbicia dzielnicowego tworzą istotną cezurę w rozwoju kraju, więc zamykając okres poprzedni, omówię społeczeństwo i organizację zwaną przez historyków ustrojem prawa książęcego.

Od przełomu XI i XII w. zaczynają pojawiać się coraz liczniejsze źródła pisane pozwalające dokładniej poznać polskie społeczeństwo i jego organizację. Z anonimowej dotychczas rzeszy poddanych, zwanych czasem przez kronikarzy ludem, zaczynają wyłaniać się znane już także z imienia wybitne jednostki. Coraz więcej wiemy o ich działalności i ich wpływie na politykę państwa. Nie tylko możni przestają być dla nas anonimowi. Liczne imiona chłopów zapisywane były w dokumentach potwierdzających stan posiadania biskupstw i klasztorów. Dzięki tym dokumentom poznajemy chłopskie obowiązki, miejsca zamieszkania, a niekiedy też imiona ich ojców, braci i synów. W ten sposób przestają być dla nas anonimowe niższe warstwy polskiego społeczeństwa. Najpóźniej poznajemy tych, którzy zajmowali pozycje średnie w hierarchii społecznej.



Spółeczeństwo polskie czasów poprzedzających rozbięcie dzielnicowe jest przedmiotem badań od ponad stu pięćdziesięciu lat. Zagadnieniem tym zajmował się już Joachim Lelewel. W pierwszej połowie XX w. najwybitniejszymi historykami starającymi się odtworzyć struktury społeczne doby wczesnopiastowskiej byli przede wszystkim Kazimierz Tymieniecki i Roman Grodecki. Jednak najpełniejszą i najbardziej prawdopodobną rekonstrukcję ustroju tamtych czasów dali, jak sądzę, badacze ostatnich dziesięcioleci, Karol Buczek i Karol Modzelewski. Szczególnie ten ostatni stworzył sugestywną wizję organizacji Polski przeddzielnicowej, wizja ta będzie podstawą opisu społeczeństwa, jaki pragnę tutaj przedstawić.

Opis zacznę od nakreślenia hipotetycznej struktury państwa. Jak się wydaje, było ono podzielone na duże jednostki nazywane przez historyków prowincjami. Wiemy na pewno, że na przełomie XI i XII w. istniały prowincje śląska i mazowiecka. Stolicą prowincji śląskiej był Wrocław, a mazowieckiej – Płock. Według Galla Kraków i Sandomierz to „sedes regni principales”, a więc i te grody należy uznać za stolice prowincji. Ponadto duże jednostki administracyjne musiały tworzyć ziemie gnieźnieńska i poznańska. Odrębną jednostkę stanowiły też zapewne Kujawy. Na czele prowincji stali namiestnicy, jednym z nich był wspomniany przez Galla Magnus, namiestnik prowincji śląskiej. Gall pisze, że przysługiwał mu „nomen ducatus”. Choć to za mało, aby uznać, że namiestnicy nosili tytuł książęcy, to jednak z pewnością byli oni potężnymi pa-

nami, po wojewodzie ogólnopolskim najwyższymi dostojnikami polskimi. Nie wiemy, jakie kompetencje przysługiwały namiestnikom prowincji. Z Gallowego opisu buntu wrocławskiego z 1093 r. możemy się domyślać, że decyzja polityczna namiestnika wrocławskiego Magnusa przesądziła o opowiedzeniu się prowincji śląskiej przeciwko wojewodzie Sieciechowi. Zapewne namiestnik prowincji miał na swym terenie pełnię władzy, była to jednak władza delegowana. Podlegał księciu – ksiązę go mianował, ksiązę mógł go odwołać. Gall Anonim sugeruje jednak, że nominacje niższych urzędników nie należały do namiestnika prowincji, lecz do wojewody ogólnopolskiego. Namiestnik był ich zwierzchnikiem, lecz nie on powoływał ich na stanowiska.

Podstawową jednostką podziału administracyjnego państwa były wchodzące w skład prowincji okręgi grodowe. Kierowali nimi dostojnicy nazywani po łacinie *comes*, po polsku zapewne „żupan” lub „pan”. Choć późniejsze kasztelanie nie były prostą kontynuacją wczesnopiastowskich okręgów grodowych, to jednak wydaje się, że w panach grodowych można widzieć poprzedników kasztelanów. Zadaniem naczelników okręgów grodowych była administracja podległych im terytoriów, sądownictwo i dowodzenie lokalnymi oddziałami wojskowymi.

Aż do końca XIII w. istniały w Polsce opola zwane po łacinie *vicinia*, czyli sąsiedztwo. Jak dawniej opole było jednostką terytorialną skupiającą wszystkich, którzy mieszkali w jego granicach. Organizacja opolna by-

ła podporządkowana grodom, spełniając liczne, potrzebne państwu funkcje. Ostatnio Jacek Matuszewski spróbował zakwestionować istnienie opoli jako ściśle określonych okręgów. Według tego historyka łacińskie określenie *vicinia* oznaczało po prostu sąsiedztwo. Istotnie, po łacinie *vicinus* znaczy sąsiad. Jednak w niejednym z dokumentów *vicinia* czy opole zostało wprost nazwane jednostką terytorialną, z której pobierane były ściśle określone daniny. Źródła jednoznacznie potwierdzają istnienie tej jednostki terytorialnej.

Podział administracyjny państwa, okręgi grodowe, zadania namiestników różnych szczebli zmieniały się wraz z rozwojem państwa, a także rozwojem gospodarczym i społecznym. Nie należy wyobrażać sobie administracyjnych podziałów Polski wczesnopiastowskiej na wzór współczesnych nam struktur. Wczesnośredniowieczne okręgi nie pokrywały całego terytorium Polski jednolitą siecią. Istniały tereny, gdzie nie funkcjonowała monarsza administracja. Zarządzane przez książęcych namiestników grody były budowane tylko tam, gdzie istniało zwarte i liczne osadnictwo, gdzie ziemia była zagospodarowana. Okręg grodowy był tworzony w celu pobierania danin i po to, aby w razie potrzeby można było powołać pod broń jego mieszkańców. Poprzez panów grodowych książę sprawował władzę nad podporządkowaną grodowi ludnością.

Wraz z rozwojem kraju zwiększała się liczba okręgów, powiększały się też ich rozmiary. Większość z nich nie miała jeszcze granic linearnych, granicę stanowił otaczający je las. Wraz z rozwojem osadnictwa

las ten był przekształcany w pola uprawne, powstawały nowe wsie. Pan grodowy administrował coraz większym terytorium. Niekiedy stawało się ono tak wielkie, że książę musiał dokonywać podziału, tworząc nowy okręg. Czasem gród powstawał poza zasięgiem oddziaływania dotychczas istniejącej administracji. Działo się tak, gdy liczba ludzi zamieszkujących śródleśne osady – dotychczas zbyt mała, by opłacało się dla niej tworzyć administrację – wzrosła znacznie. Wtedy również tych ludzi podporządkowywało sobie państwo. Proces przekształcania się sieci okręgów grodowych trwał od początków istnienia państwa. Ale przecież i dziś należy dostosowywać podziały administracyjne kraju do zmieniających się potrzeb. W okresie piastowskim, w zasadzie do końca XIII w., doszło do zetknięcia się ze sobą granic okręgów i do podporządkowania administracji państwowej większości mieszkańców Polski.

Zmieniał się nie tylko kształt okręgów oraz zadania kierujących nimi żupanów. Pierwotnie, gdy państwo piastowskie powiększało jeszcze swoje terytorium, pobieranie stałych danin od ludności prowincji było zbyt trudne dla prymitywnej jeszcze administracji. Opierając się na analogiach ruskich, Modzelewski, a także Łowmiański dowodzą, że władca z całym swym otoczeniem wyruszał jesienią na objazd kraju. Zatrzymywał się w kolejnych grodach, gdzie on i jego ludzie zużywali zgromadzone w nich zapasy i zabierali ze sobą potrzebne im produkty. Zadaniem pana grodowego było zebranie niezbędnych zapasów. Dostarczała je podległa grodowi ludność w ramach powinności zwanej

dań. Zbierane zapasy przeznaczone były nie tylko dla księcia i jego otoczenia, ale musiały również zapewnić utrzymanie panu grodowemu, jego funkcjonariuszom i załodze grodu. Dopiero z czasem jednolita dań zaczęła ulegać przekształceniom.

Pan grodowy był dowódcą sił zbrojnych powierzonego mu okręgu. Początkowo zapewne dowodził oddziałem drużyny strzegącym grodu i władzy książęcej. Potem, gdy zarządzany przez niego okręg przestał być traktowany jak teren zdobyty i eksploatowany, zaczął pełnić funkcję dowódcy sił zbrojnych wystawianych przez podległych mu ludzi. Jednym z obowiązków mieszkańców okręgu było wystawianie straży na wałach grodu. Z czasem obowiązki te przejęli mieszkający w pobliżu grodu szeregowi wojownicy. Wtedy na chłopów spadł obowiązek utrzymywania załogi warowni. Przeznaczona na ten cel danina zachowała w swej nazwie dawny obowiązek, zwała się bowiem stróżą, była jednak już tylko opłatą.

Pan grodowy czuwał nad poborem danin należnych księciu, był sędzią podległej mu ludności. W XIII w. podporządkowany kasztelanowi sędzia rozstrzygał sprawy mieszkających w okręgu wolnych chłopów. Wydaje się, że władza sądownicza pana grodowego z czasem obejmowała coraz więcej spraw. Można przypuszczać, że wyrosła ona z konieczności zabezpieczenia przez żupana sprawnego poboru danin. Od początku istnienia władzy państwowej panowie grodowi musieli mieć możliwość karania tych, którzy nie wywiązywali się z nałożonych na nich obowiązków. Na-

tomiast wszystkie inne sprawy tak jak dawniej rozstrzygały opola. Wraz z doskonaleniem się form funkcjonowania państwa książę poprzez swoich funkcjonariuszy stawał się sędzią w coraz większej liczbie spraw. Pan grodowy w imieniu księcia strzegł bezpieczeństwa w powierzonym mu okręgu. Musiał więc karać tych, którzy je naruszali. Już nie sąd opolny rozpatrywał sprawy kradzieży, rozbojów czy gwałtów, lecz sędzia grodowy. Opolnicy natomiast stali się odpowiedzialni za złapanie przestępcy. Poddające się wyrokowi sądu strony wносиły opłaty za rozstrzygnięcie sprawy, część tych opłat należała do sędziego. Większa liczba spraw to także większe dochody żupana. Stopniowe rozszerzanie kompetencji sądów sprawowanych przez funkcjonariuszy władcy doprowadziło w końcu do powstania monopolu książęcego w zakresie sądownictwa. Jednocześnie pan grodowy stał się działającym w imieniu księcia najwyższym sędzią w podległym mu okręgu. Zapewne jednak wyżej w hierarchii społecznej postawieni mieszkańcy okręgu, szczególnie ci, których określano jako *nobiles*, pragnęli, aby w razie konieczności sądził ich książę, a nie sąsiedzi z opola czy funkcjonariusze żupana. W czasach oświetlonych już przez źródła, w XII i XIII w., problemy możnych rozstrzygał sam książę na wiecu, kasztelanowie zajmowali się natomiast sprawami chłopów zamieszkujących ich okręgi.

Książęcym namiestnikom zarządzającym okręgami grodowymi podlegało ponadto wiele innych spraw. Jeżeli w pobliżu grodu znajdował się targ, strzegli bezpieczeństwa tych, którzy z niego korzystali, dbali o za-

chowanie miru targowego. Zakłócający porządek na targach i na drogach karani byli w specjalnym trybie, a za opiekę zaczęto pobierać opłaty targowe. Opłaty te, wraz z ewentualnymi cłami płaconymi przez kupców, wpływały do skarbu książęcego, książę więc był zainteresowany w rozciągnięciu swej opieki na wszystkie miejsca, gdzie prowadzony był handel. Tak stopniowo tworzyło się regale targowe. W dochodach z targów partycypowali też zapewniający mir panowie grodowi.

Modzelewski dowodzi, że również trud związany z poborem danin był wynagradzany specjalnymi opłatami wnoszonymi przez oddających je chłopów. Opłaty te stanowiły wynagrodzenie pana grodowego i jego funkcjonariuszy.

W przedstawionej tutaj wizji rozwoju organizacji grodowej w Polsce brak jeszcze jednego czynnika, a mianowicie recepcji wzorów obcych. Tymczasem system grodowy w Polsce był bardzo podobny do systemu kasztelanii czeskich oraz komitatów węgierskich. Gieysztor zauważył ponadto znaczne podobieństwa organizacji terytorialnej tych trzech monarchii środkowo-europejskich do systemu kasztelańskiego znanego z Flandrii X–XII w. Jak wykazał, podobieństwa te nie mogły być przypadkowe, choć nie negował możliwości samodzielnego rozwoju równoległego. Gieysztor wskazał też na istnienie podobnych rozwiązań we wschodnich Niemczech oraz w krajach alpejskich. Do systemu polskiego, czeskiego czy węgierskiego szczególnie podobna była organizacja małych okręgów w niemieckich dobrach biskupich. Według tego uczonego recepcja

ustroju kasztelańskiego w Czechach mogła nastąpić w X w., za czasów Bolesława I lub Bolesława II, na Węgrzech natomiast za Stefana I na początku XI w. Zapewne wtedy też wzory obce zaczęły oddziaływać na Polskę i spowodowały modyfikację systemu, który wyrastał z miejscowych potrzeb. Gieysztor nazwał to konwergencją. Na poważny wpływ wzorów obcych, zwłaszcza niemieckich, zwrócił uwagę Sławomir Gąsieniec. Niewątpliwie ma rację, twierdząc, że wpływy te działały niemal bezustannie; czy jednak one były zasadniczym czynnikiem kształtującym polski ustrój?

Wpływy zachodnie pomagały w modyfikacji systemu wyrastającego z miejscowych potrzeb i tradycji. Widocznym ich śladem jest chociażby sama łacińska nazwa pana grodowego, *comes*, tak samo na zachodzie nazywano hrabiów. Widoczne są też w zarzuconych prędko próbach stworzenia w Polsce marchii w czasach Bolesława Krzywoustego, jak też w niejednym z rozwiązań szczegółowych. Podobne oddziaływania modyfikowały też ustroje Węgier i Czech. Jednak podobieństwo struktur organizacyjnych tych trzech państw oraz różnice między nimi a Niemcami sugerują, że monarchie środkowoeuropejskie poszły własnymi drogami, wzory obce powodowały natomiast przekształcenia i przyśpieszenie ich rozwoju.

Inaczej też niż w państwach sukcesji karolińskiej ukształtowały się polskie struktury społeczne. Najwyższą warstwą ludności Polski byli członkowie możnych rodów, ci, których Gall Anonim określał mianem *nobiles*. Z warstwy tej rekrutowali się wojewodowie, na-



miestnicy prowincji, panowie grodowi. Moźni mianowani byli na dostojeństwa dworskie i – coraz częściej – kościelne. Uważali, że tylko oni są godni piastować wysokie stanowiska w państwie. W XII w. struktura możnowładztwa była już spetryfikowana, awans do grona możnych – stosunkowo łatwy w czasach powstawania państwa, a także jego odbudowy za czasów Kazimierza Odnowiciela – stał się mocno utrudniony.

Znamy już imiona niektórych wybitnych Polaków żyjących w drugiej połowie XI i pierwszej XII w. Należeli do nich biskupi krakowscy Suła-Lambert i Stanisław, a także piastujący tę godność na przełomie XI i XII w. Czaśław. Polakami byli niektórzy arcybiskupi gnieźnieńscy, wśród nich wymienić można tajemniczego jeszcze Bogumiła z końca XI w. oraz Jakuba działającego pod koniec panowania Bolesława Krzywoustego i w czasach jego następców. Najprawdopodobniej również znany z *Kroniki* Galla arcybiskup Marcin był Polakiem.

Wśród świeckich dostojników znamy Sieciecha, wojewodę Władysława Hermana, i współczesnego mu komesa Magnusa, namiestnika prowincji śląskiej, a później mazowieckiej. Nieco młodszy od nich obu był Wojsław, najpierw wychowawca Bolesława Krzywoustego, a potem zapewne jego cześnik, zasłużony przy zdobywaniu Międzyrzecza. Niektórzy identyfikują go z namiestnikiem grodu głogowskiego wspomnianym w 1124 r. Na początku XII w. wybitną rolę odegrał Skarbimir, wychowawca Bolesława Krzywoustego, potem jego wieloletni wojewoda, a także twórca polityki

polskiej w czasach młodości księcia. Po nim wojewodą został przedstawiciel młodszego pokolenia, Piotr Włostowic. Znamy także Żelysława, dowódcę wojsk polskich atakujących Morawy, Sieciecha młodszego, zapewne bliskiego krewnego wojewody z czasów Władysława Hermana. W latach dwudziestych XII w. był on ksiązęciem cześnikiem, w 1122 r. odbył pielgrzymkę do St. Gilles w Prowansji, do grobu św. Idziego. Wiemy, że odznaczył się w walkach na Pomorzu. Nad rzeką Sajo walczył Wszebor, który po roku 1138 został dowódcą wojsk książąt juniorów, źródła wspominają też o Henryku, zarządcy Głogowa w 1134 r. W jednym z niemieckich dokumentów wystąpił on z tytułem margrabiego głogowskiego. Wykaz ten można by jeszcze powiększyć, imiona możnych znajdujemy w najstarszych częściach klasztornych ksiąg brackich i nekrologów oraz na nielicznych jeszcze dokumentach. W porównaniu z poprzednim okresem, kiedy społeczeństwo polskie było niemal całkowicie anonimowe, liczba znanych nam z imienia osób jest już całkiem duża.

Polityczną działalność możnych mieliśmy okazję poznać, teraz spróbujmy zastanowić się, co było podstawą ich potęgi i znaczenia. Historycy XIX i początków XX w. nie mieli tutaj wątpliwości. Zgodnie z panującymi wówczas poglądami rody możnowładcze posiadały wielkie majątki. Pierwszym, który zakwestionował te poglądy, był Stanisław Arnold. Według niego najpotężniejsi nawet możnowładcy mieli tylko po kilka, najwyżej kilkanaście niewielkich wsi, a w nich niewiele niewolnych. Natomiast potęga ich opierać się miała

na posiadanych przez nich kosztownościach i srebrze, ponadto byli właścicielami dużych stad bydła i koni. To pozwalało im, jak sądził Arnold, utrzymywać przy sobie zbrojne oddziały jeźdźców. Zauważmy jednak, że choć Arnold sprzeciwił się wcześniejszym poglądom, to jednak nie wyzwolił się do końca spod ich wpływu. Wielkie stada koni wymagały pastwisk. Gdyby istotnie możni je mieli, byłiby posiadaczami dużych majątków ziemskich.

Współcześni historycy nie dostrzegają istnienia ogromnych majątków możnowładczych w XI i XII w. Nie potwierdzają ich istnienia zarówno ubogie i nie-liczne źródła polskie, jak też analogie węgierskie i czeskie. I tak na przykład na Węgrzech majątek żyjącego w pierwszej połowie XII w. komesa Mortona, znany nam w całości dzięki zachowanemu testamentowi, składał się z kilkunastu rozrzuconych drobnych posiadłości, w których pracowało tylko kilkudziesięciu niewolnych. Majątek taki nie mógł równać się nie tylko z posiadłościami królewskimi, lecz nawet z dobrami większych klasztorów. Możni jednak niewątpliwie byli potężni. Nie tylko odgrywali ogromną rolę w życiu państwa, ale też fundowali kościoły i klasztory, co oczywiście było kosztowne.

Dzięki sporowi, jaki wybuchł pomiędzy potomkami żyjącego na początku XII w. Wojysława, część jego majątku jest dziś możliwa do odtworzenia. Wojśław bowiem przekazał swojej drugiej żonie Dobiechnie kilka wsi. Było to zapewne jej wiano. Z dokumentu wydanego w końcu XII w. przez jego potomka, wojewodę

mazowieckiego Żyrę, dowiadujemy się, że Wojśław dał żonie dziesięć osad. Informacja ta znajduje potwierdzenie w nieco późniejszym dokumencie innego potomka Wojśława, biskupa płockiego Gedki. Wsie przekazane żonie nie stanowiły całego majątku Wojśława. Z pewnością dobra, które zostawił sobie i swoim synom z pierwszego małżeństwa, były większe. Jednak wiano Dobiechny musiało stanowić znaczną część posiadłości komesa. Daje ono pewne wyobrażenie o całym majątku Wojśława.

Słyszymy też o majątkach innych możnych. Wojewoda Sieciech wybudował gród nazwany jego imieniem. Nie wiemy jednak, czy była to jego własność, czy też wybudował gród książęcy. Sieciech, zapewne wspierany przez współrodowców, ufundował też w Krakowie kościół pod wezwaniem św. Idziego, który później zmienił wezwanie na św. Andrzeja. Również on, lub żyjący w następnym pokoleniu członek jego rodu, cześnik Sieciech, brał udział w fundacji klasztoru w Sieciechowie. Awdańcy, czyli współrodowcy wojewody Skarbimira, wsparli swymi nadaniami zakładany przez władcę klasztor w Lubiniu. Można wymienić jeszcze kilka osób, które w okresie przeddzielnicowym fundowały kościoły lub uczestniczyły w fundacjach klasztorów. Wśród nich wyróżnił się Wojśław, założyciel, jak chcą niektórzy, lub raczej dobrodziej założonego przez Bolesława Krzywoustego zgromadzenia benedyktynów na Łyścu, zwanym później Świętym Krzyżem. Działalność fundacyjną wszystkich tych osób przyćmił Piotr Włostowic, który, jak głosi legenda,

miał wybudować siedemdziesiąt kościołów i klasztorów. Choć liczba ta wydaje się nieprawdopodobna, niewątpliwie hojności Piotra zawdzięcza swe istnienie klasztor benedyktynów osadzonych pierwotnie na górze Ślęży, a potem przeniesionych do Wrocławia. Z wojewodą Piotrem można też wiązać kilka innych fundacji. Byli też inni fundatorzy. Z relacji Galla Anonima wiemy, że jeden z rycerzy Bolesława Krzywoustego zbudował świątynię, jej konsekracja została odnotowana w *Kronice*. Nie wiemy jednak, kim był ani jak się nazywał. Możemy tylko przypuszczać, że nie był jedyny.

Fundacja kościoła, czy tym bardziej klasztoru, wymagała nie tylko wzniesienia koniecznych budynków, ale przede wszystkim wyposażenia nowej placówki w majątek ziemski wraz z ludźmi w nim pracującymi. Majątek ten musiał pokryć potrzeby powstającej instytucji oraz zapewnić byt związanych z nią duchownych. Dobrodzieje klasztorów musieli więc dysponować dobrami ziemskimi lub pieniędzmi na ich kupno.

O dużych możliwościach finansowych możnowładców świadczą coraz częstsze kariery kościelne Polaków. W XI i XII w. również Polacy zostawali arcybiskupami i biskupami, bywali kanclerzami książąt. Wysoke godności kościelne należały do najwyższych stanowisk w kraju; z urzędem biskupim, poza zaszczytem, wiązała się przynależność do ścisłej grupy doradców księcia oraz możliwość dysponowania majątkami kościelnymi. Biskup musiał być człowiekiem wykształ-

conym, musiał ukończyć szkołę. Na oddanie zaś syna do szkoły stać było tylko ludzi bardzo zamożnych. Skąd jednak możni czerpali środki finansowe na uposażenie kościołów i klasztorów lub na kształcenie synów?

Ostatnio Gawlas powrócił do poglądu o wielkich majątkach możnych. Według tego uczonego ich istnienie potwierdza przypadek Sieciecha, wojewody Władysława Hermana. Fundacja kościoła, powołanie do życia klasztoru w Sieciechowie, gród noszący jego imię – to według Gawlasa nie tylko dowody na posiadanie przez tego dostojnika wielkich dóbr. W działalności fundacyjnej Sieciecha widzi on również dążenie możnowładcy do utworzenia – na wzór niemiecki – własnego władztwa terytorialnego z rodzowym klasztorem w jego centrum. Może istotnie o czymś takim marzył Sieciech. Jeśli tak, to chyba jednak były to tylko marzenia. Wydaje się, że w Polsce końca XI w. nie miał on możliwości ich realizacji. Gawlas powołał się też na nadanie Łekna cystersom przez komesa Zbyluta. Zgodnie z ugruntowaną opinią można ten, fundując w 1153 r. klasztor cystersów, nadał mu gród w Łeknie, który niewiele lat wcześniej był książęcym grodem kasztełańskim. A skoro tak, to przed rokiem 1153 musiał przejść w ręce prywatne. Tylko czy jest to dobry argument? W 1153 r., zgodnie z treścią wystawionego wtedy dokumentu, Zbylut nadał cystersom część swego dziedzictwa, „mianowicie wsie: Rgielsko z całym jeziorem, Straszewo, Panigrodz i w Łeknie targ i karcznię”. Brak tu wzmianki o grodzie, a nawet o kościele, który tam już wtedy istniał. Zbylut nadał trzy wsie,

a w Łeknie tylko targ i karczmę oraz wybudował we wsi kościół.

O niewielkich rozmiarach posiadłości ziemskich polskich możnych świadczą nie tylko skąpe informacje płynące ze źródeł, nie tylko analogie węgierskie i czeskie. Również wielkości możnowładczych nadań zapisane w polskich dokumentach nie są imponujące. Znani nam darczyńcy przekazywali instytucjom kościelnym po kilka niewielkich wsi, w fundacjach wspierali ich krewni i przyjaciele. Udział w takich wspólnych fundacjach był kosztowny. Na budowę kościoła św. Andrzeja w Krakowie Sieciech musiał wyłożyć duże ilości srebra, z którego – za zgodą księcia – wybijał swe monety. Były one przeznaczone dla sprowadzonego z zagranicy architekta i muratorów. Stanisław Arnold na podstawie relacji Ortliba zauważył, że Piotr Włostowic łożył duże sumy na uposażenie swych fundacji. Kupował on wsie, którymi uposażał klasztory.

W wyjaśnieniu zagadki, która powstaje po przyjęciu hipotezy o niewielkich jeszcze rozmiarach majątków ziemskich możnowładców, a zarazem uznaniu bezspornego faktu fundowania przez nich kościołów pomoc może czeski kronikarz Kosmas. Opisał on między innymi wydarzenie, które rozegrało się pod rządami Wratysława, wówczas jeszcze księcia:

Mścisz, komes grodu Bilina, syn Borzysza, mąż wielkiej odwagi, większej wymowy i nie mniejszej roztropności, chociaż pamiętający, że ma podejrzliwego księcia, ponieważ jego małżonkę kiedyś przez pana

swego powierzoną trzymał pod strażą, jednak śmielej wszedłszy do pałacu księcia, mając go prosić, tymi słowy pokornie zaczął: „Z łaski twego brata – rzecz – zbudowałem kościół na cześć świętego Piotra apostoła – racz przeto przybyć na uroczystość jego poświęcenia i zarazem uradować gród twoim przybyciem, nie wzgardź moimi pokornymi prośbami”.

Wratysław, choć nie zapomniał wyrządzonej mu przez Mścisza zniewagi, obiecał przybyć na uroczystość.

Przybył książę i biskup i zaraz po poświęceniu kościoła położonego na podgrodziu poszedł książę do grodu na posiłek, biskup zaś i komes na swoim dworze, który był przed kościołem, podobnie zasiedli do stołów zastawionych jadłem. I w czasie obiadowania przyszedł posłaniec, który powiedział na ucho komesowi: „Odjęty jest tobie zarząd grodu i dany synowi Wszebora, Kojacie”, który wówczas był pierwszym w pałacu księcia. Na to komes odpowiedział: „Jest księciem i panem, niech robi z grodem, co mu się podoba; nie ma zaś mocy książę znieść tego, co dziś ma mój kościół”.

Mścisz nie był właścicielem grodu Bilina, był tam tylko panem grodowym, namiestnikiem książęcym. Natomiast kościół, który wzniósł własnym sumptem, był jego kościołem, on był fundatorem tej świątyni. Wydaje się, że przykład ten wyjaśnia, w jaki sposób mógł powstać w Polsce niejeden z możnowładczych kościołów. Panowie grodowi budowali kościoły w grodach,



w których byli książęcymi namiestnikami. Kościoły powstawały i były wyposażane przez komesów, stawały się więc ich własnością, gród natomiast nadal pozostawał grodem książęcym. Środki materialne niezbędne do uczynienia fundacji uzyskiwać mógł komes z dochodów, jakie pobierał, sprawując swój urząd. Mógł też oczywiście dodać coś z własnego majątku ziemskiego, lecz zapewne nie było to wiele.

Panowie grodowi pobierali część opłat za sprawowanie sądownictwa, należały się im opłaty za pobór danin, czasem również opłaty targowe. Można przypuszczać, że dochodów tych było więcej. Jednak najczęściej dawał współudział w daninach płaconych przez chłopów. W pierwszym okresie istnienia państwa, gdy system dopiero się tworzył, zarządzający okręgami namiestnicy zapewne przejmowali część tego, co wpływało do grodu. Modzelewski, tworząc model funkcjonowania państwa wczesnopiastowskiego, uznał, że również w czasach rozwiniętego ustroju, zwanego przez historyków ustrojem prawa książęcego, panom grodowym przysługiwał określony procent dostarczanych przez chłopów danin. Uważał, że tak jak w państwie Arpadów polskim żupanom należała się trzecia część dochodów grodu. W późniejszych latach Modzelewski zmienił zdanie. Stwierdził, że choć polscy panowie grodowi, a także inni dostojnicy mieli swój udział w pobieranych dla księcia daninach, system podziału dochodów pomiędzy księcia i jego dostojników był w Polsce inny. Wydaje się, że tym razem Modzelewski ma rację. Da się bowiem w Polsce zau-

ważąc uposażenie dostojników beneficjami. Pan grodowy, zamiast wydzielać sobie ze wszystkich zgromadzonych produktów swoją część, miał prawo do pobierania danin w ściśle określonych wsiach. Nie stanowiły one jego własności, były związane z urzędem. Także mieszkający w tych wsiach chłopci nie stawali się poddanymi dostojnika. Pozostawali nadal niezależni, poddani byli tylko władcy. Do dostojnika należały wyłącznie ich daniny lub posługi. Być może system beneficyjnego wynagradzania dostojników powstał w czasach odbudowy państwa przez Kazimierza Odnowiciela i był jednym z elementów ówczesnej reformy ustroju. Może zresztą polski system nie był aż tak jednolity, może dostojnicy korzystali z dochodów, jakie dawały beneficja, a zarazem partycypowali w daninach ogółu mieszkańców okręgu grodowego? Korzystali jednak wraz z księciem z dochodów państwa.

Zapewne więc wielkie fundacje Sieciecha czy Piotra Włostowica powstały dzięki dochodom z beneficyjów związanych z pełnionymi przez nich dostojenstwami. Obaj piastowali najwyższe urzędy w kraju, ich dochody musiały być większe od dochodów zwykłych panów grodowych, takich jak Czech Mścisz, komes grodu Bilina. Dysponowali oni dużymi środkami, trudno jednak byłoby dzięki dochodom związanym z pełnioną funkcją tworzyć władztwo terytorialne. Nie byli oni przecież panami ludności podległej im jako książęcym namiestnikom.

Modzelewski uważa, że w owych czasach dochody pana grodowego, które uzyskiwał pełniąc swój urząd,

były znacznie większe od tego, co mógł mu przynosić jego majątek prywatny. Jest to bardzo prawdopodobne. Należy jednak dodać, że prywatne majątki możnych stale rosły. Powiększały się dzięki nadaniom monarszym poświadczonym już przez Galla Anonima. Trudno przypuszczać, aby opisane przez kronikarza nadania Krzywoustego czynione z okazji jego ślubu były jedy-  
nymi.

Majątki możnych rosły również w wyniku zagospodarowywania przez nich ziem dotychczas nieuprawianych. W lasach i na nieużytkach osadzani byli zdoby-  
byci na wojnie lub kupieni niewolni. Na przełomie XI i XII w. zaczęli się pojawiać nie posiadający własnego majątku ludzie wolni, gotowi za prawo do gospodarowania na pańskiej ziemi świadczyć na jego rzecz wyne-  
gocjowane powinności. Ludzie ci, tak zwani goście, zachowując wolność osobistą, stawali się poddanymi właściciela ziemi.

Dzięki nadaniom i działalności gospodarczej w pierwszej połowie XII w. dobra możnych zaczęły już osiągać spore rozmiary. Bieniak ocenia majątek Woj-  
sława, protoplasty rodu Powałów, na kilkadziesiąt wsi. Niestety, szacunek ten jest niepewny, nie wiemy też, czy wszystko to było własnością Woj-  
sława, czy też należało do niego i innych członków jego rodu. A ponad-  
to, choć we wsiach tych mogła mieszkać już znaczna liczba poddanych, nadal jednak majątek ten był zbyt mały i rozproszony, aby opierając się na tych dobrach, można było myśleć o tworzeniu władztwa terytorialne-  
go. Dobra takie nie mogły się też równać z majątkami

księcia czy biskupów. Niewątpliwa potęga możnych i ich możliwości finansowe wynikały więc przede wszystkim z piastowania wysokich funkcji w państwie. To dawało bogactwo i potęgę polityczną.

W czasach poprzedzających rozbitcie dzielnicowe najliczniejszą grupę wśród mieszkańców Polski tworzyli wolni chłopci. Jak sugerują trzynastowieczne źródła, byli oni zorganizowani w rody, ich terytorialną organizacją były opola. Wolni chłopci posiadali własne gospodarstwa rolne. Mogli nimi dowolnie dysponować, jeśli przeszkód nie stwarzało prawo rodowe, mogli je przekazywać spadkobiercom. Dwunastowieczne i trzynastowieczne źródła nazywały ich *heredes*, czyli dziedzice. Chłopci ci, poza mieszkańcami odległych polan leśnych, podlegali panom grodowym będącym namiestnikami władcy. Choć wszyscy podlegli grodom rolnicy byli właścicielami swych majątków, choć wszyscy wchodzili w skład jednostek zwanych opolami, nie tworzyli oni jednolitej warstwy. Poszczególne chłopskie kategorie różniły obowiązki, jakie musieli ponosić na rzecz państwa, różniły też prawa, jakim podlegali.

Wśród chłopów najwięcej było tych, których źródła nazywają *heredes*, *rustici ducis*, *possessores* czy po prostu *rustici*. Jak dowodzi Modzelewski, w XII i w początkach XIII w. byli oni zobowiązani do oddawania grodowi, czyli władzy państwowej, pięciu podstawowych danin. Były to: stróża, powołowe, zwane też poradnym lub podymnym, podworowe, narzaz i stan. Niektóre spośród tych danin były kiedyś niewąt-

pliwie powinnościami. Stróża w czasach oświeconych źródłami była daniną, wcześniej natomiast był to obowiązek osobistej okresowej służby na wałach grodu. Według Modzelewskiego powołowe-poredlne-podymne, jedna danina występująca pod trzema nazwami, było kontynuacją pierwotnej opłaty zwanej danią, jedynej, jaka obowiązywała poddanych Piastów w czasach tworzenia państwa. Genetycznie pierwotna była również danina zwana stanem. Według Modzelewskiego pojawiła się ona, gdy książęta zrezygnowali z objazdów kraju dokonywanych wraz z drużyną w celu konsumowania zgromadzonych w grodach, pochodzących z danin produktów. Z kolei podworowe, płacone na ogół w krowach, stanowiło obciążenie całej wsi, a narzaz był opłatą za wypas świń w lasach. Dodajmy, że mógł się on pojawić dopiero wtedy, gdy niezawłaszczone dotychczas lasy zostały uznane za własność panującego. Poza tym wolni chłopcy bywali obciążani wieloma daninami i powinnościami okolicznościowymi. Wśród nich wymienić można obowiązek goszczenia podróżującego władcy, jego funkcjonariuszy i wysokich dostojników. Chłopcy musieli też, gdy zaszła potrzeba, transportować na własny koszt przesyłane towary, budować i konserwować grody, dbać o stan dróg. Na opolach natomiast spoczywał obowiązek chwytania przestępców, a także informowania funkcjonariuszy księcia o tym, jak rozłożone były należne państwu ciężary. A gdy pojawiły się już granice administracyjne pomiędzy okręgami i granice określające zasięg prywatnych majątków, powoływano opolników do potwierdzania ich

przebiegu w terenie. Wolni chłopcy byli też zobowiązani do obrony swej ziemi w przypadku obcego ataku. Jak widzimy, obciążeń tych było wiele, a przecież nie wszystkie zostały tu wyliczone. Wolni chłopcy nie byli poddanymi żadnego prywatnego właściciela. Jak wszyscy wolni mieszkańcy kraju podlegali księciu jako władcy państwa. Mogli, gdy chcieli, zmieniać miejsce zamieszkania, gospodarstwa, z których się utrzymywali, były ich pełną własnością. Ich najwyższym sędzią był książę, którego reprezentował pan grodowy.

W XI i XII w. możni nie mogli jeszcze podporządkowywać sobie wolnych chłopów. Nawet władca nie próbował podległych grodom wolnych przekształcać w swoich poddanych. Daniny wolnych chłopów pozwalały zaopatrywać grody i ich załogi we wszystko, co było konieczne do obrony, dzięki pracy ludności fortyfikacje były utrzymywane w należytych stanie. Dzięki daninom utrzymywał się książę i jego dostojnicy. Panujący wówczas w Polsce system mógł działać sprawnie tylko wtedy, gdy ogromna większość ludności była wolna.

Na straży wolności chłopów stał więc władca, który nie mógł dopuścić do popadnięcia ich w poddaństwo. Również panowie grodowi, którzy jako prywatni właściciele ziemi mogli być zainteresowani w podporządkowywaniu sobie ludzi wolnych, jako namiestnicy władcy także we własnym interesie bronili wolności podległych im ludzi. Dochody panów grodowych zależały od liczby wolnych rolników mieszkających w ich okręgu. Każde popadnięcie w poddaństwo chłopca podległego namiestnikowi powodowało zmniejszenie jego

zysków. Na rozwój poddaństwa w Polsce było jeszcze za wcześnie.

Odrębny status mieli chłopci zobowiązani do danin lub usług specjalnych, a więc ci, których historycy nazywali ludnością służebną. Wsie służebne znane są zarówno ze średniowiecznych dokumentów, jak i z istniejących do dzisiaj nazw miejscowych, takich jak Grotniki, Szewce, Kobylniki itp. Z dokumentów trzynastowiecznych wiadomo, że mieszkańcy tych wsi, zwolnieni z większości obowiązków ciążących na pozostałej ludności chłopskiej, zobowiązani byli do wykonywania i oddawania określonych produktów lub wykonywania konkretnych usług. Od tych zadań wsie zamieszkane przez służebnych otrzymywały swoje nazwy. Mieszkańcy Grotników musieli zaopatrywać pobliski gród w groty do strzał, mieszkańcy Szewców wykonywali buty, ludność mieszkająca w Kobylnikach hodowała stada kobył wraz ze źrebiętami. Historycy odtworzyli kilkadziesiąt rodzajów ludności służebnej z XII i XIII w. Modzelewski przypisał każdemu rodzajowi służebnych odrębne prawo grupowe, czyli jemu tylko właściwe prawa i obowiązki. System ten rozwijał się aż po wiek XIII, wsie zamieszkane przez ludzi tej kategorii otoczyły wieńcem najważniejsze grody. Z czasem zaczęto tworzyć wsie, których mieszkańcy polowali, a później może również strzegli książęcego monopolu łowieckiego. Te położone z dala od grodów osady przybierały nazwy Bobrowniki, Strzelce. Inni ministeriałowie pilnowali psów książęcych, jeszcze inni układali ptaki drapieżne do polowań. Ich wsie nosiły nazwy Psary,

Sokolniki. Z analizy nazw miejscowych wynika, że jedni słuźebni dostarczali wyrobów rzemieślniczych, inni zajmowali się hodowlą. Byli też myśliwi i rybacy, służba łowiecka i dworska. Osady słuźebne znaleźć można we wszystkich ziemiach należących do państwa Piastów, poza Pomorzem i regionami nadgranicznymi.

Mieszkańcy osad słuźebnych nie byli rzemieślnikami, produkowane przez nich wyroby nie mogły konkurować z wytworami prawdziwych specjalistów. Słuźebni byli przede wszystkim rolnikami, to co wykonywali, było ich daniną. Były to produkty, jakie w ramach gospodarki niemal samowystarczalnej potrafił wykonywać niejeden rolnik. Może tylko w przypadku trudniejszych do wykonania przedmiotów słuźebni byli początkowo uczeni przez przydzielonych im instruktorów.

Przypuszcza się, że w celu zapewnienia stałości służby ograniczono słuźebnym prawo do swobodnej zmiany miejsca zamieszkania. Być może. Jednak porzuceniu przez nich służby bardziej zapobiegało zmniejszenie ciążących na nich obowiązków. Zapewne to, co musieli dostarczyć do grodu, było mniej obciążające, niż to, do czego byli zobowiązani pozostali chłopci.

Choć niejeden ze słuźebnych mógł pochodzić od niewolnego przodka, to jednak w XIII, a zapewne też i w XII w. większość z nich uważana była za wolnych. Wniosek ten, poza analogiami węgierskimi, potwierdzają procesy wytaczane w latach dwudziestych i trzydziestych XIII w. przez biskupa kujawskiego w sprawie ludzi zwanych Bielejewicami. Z wydawanych przez kolejnych książąt wyroków wiemy, że Bielejewice, któ-



rzy byli poddanymi biskupa, uciekli ze swych siedzib i zgłosili się do księcia Leszka Białego. Powiedzieli mu, że chcą podjąć u niego służbę. Leszek nałożył na nich obowiązek pilnowania lasu książęcego. Zostali więc książęcymi służebnikami. Nie wiemy, czy powrócili pod władzę biskupa. Zostali wprawdzie odnalezieni i wyrokami kolejnych sądów wiecowych zwróceni biskupowi, lecz powtarzające się decyzje książęce wskazują, że wobec zmieniającej się sytuacji politycznej w Małopolsce trudno było wyrok ten wykonać. Wydawane dokumenty potwierdzają natomiast, że Leszek ustanowił służebnikami ludzi, których uważał za wolnych. Należących do kogoś innego niewolnych nie mógłby przecież przyjąć do siebie na służbę.

Służebni najprawdopodobniej nie różnili się szczególnie swym statusem społecznym od pozostałych wolnych chłopów. Wprawdzie byli przywiązani do miejsca zamieszkania, ale to raczej zapewniało im stabilizację życiową i nie było zbytnim obciążeniem. Również ci, którzy mieli swobodę przemieszczania się, korzystali z niej zapewne tylko w najtrudniejszych sytuacjach życiowych. Ograniczenia wynikające z przywiązania do miejsca zamieszkania i do konieczności wykonywania ściśle określonej służby były rekompensowane mniej uciążliwymi obowiązkami.

Organizacja wsi służebnych powstawała stopniowo, jej wykształcona forma, charakteryzująca się dużym stopniem specjalizacji, pojawiła się w państwie Piastów chyba dopiero po kryzysie monarchii, za Kazimierza Odnowiciela. Rozwijała się aż do pierwszej

połowy XIII w. Wydaje się jednak, że jej początków można szukać już w pierwszej połowie X w. Organizacja wsi służebnych była zapewne budowana wraz z organizacją państwa.

Ludność służebna nie tworzyła jednolitej warstwy. Modzelewski dowodzi, że służebni okreśłani jedną nazwą, np. kobylniki, nie tylko byli zobowiązani do opieki nad stadami koni, ale też mieli podobne uprawnienia. Inaczej mówiąc, mieli swoje własne prawo grupowe, które odróżniało ich od pozostałej ludności chłopskiej, a także od innych ministeriałów. Inną pozycję zajmowali hodowcy ważnych strategicznie koni od hodowców świń. Bardzo wysoką rangę wśród całej ludności chłopskiej mieli komornicy. Pomagali oni funkcjonariuszom pana grodowego, zwanym też komornikami, ściągać chłopskie powinności. W pochodzącej z drugiej połowy XIII w. kronice klasztoru henrykowskiego, zwanej *Księgą henrykowską*, występują między innymi czterej bracia będący książęcymi komornikami. Z *Księgi* wynika, że pozostawali oni w dobrych stosunkach z okolicznymi rycerzami i że w końcu książę uznał ich posiadłość za lenno, a ich samych obciążył typowym dla rycerskich wasali obowiązkiem służby wojskowej.

Z komornikami nie mogli się równać na przykład poprażnicy albo łazękowie, których służba polegała na wypalaniu lasu i krótkotrwałej uprawie zboża na pogoźelisku. Jednakże choć wśród służebnych dostrzegamy różnią

ce się między sobą grupy, wszyscy oni tworzyli odrębną od reszty społeczeństwa kategorię. Od pozostałych chłopów różniły ich powinności i na ogół przywiązanie do miejsca zamieszkania. Z resztą ludności wolnej łączyło posiadanie własnych gospodarstw i podległość sądom książęcym, a także wspólne obowiązki opolne, jeżeli tworzyli tę jednostkę terytorialną wraz z innymi kategoriami ludności.

Poza Polską podobnie zorganizowane osady służebne istniały w Czechach i na Węgrzech. W Czechach istnienie służebnych poświadczono zostało pierwszy raz w połowie XI w., na Węgrzech wspomniano o nich już w dokumencie z 1018 r. W Polsce natomiast źródła pisane informują o tej kategorii ludności od początku XII w. Taka chronologia poświadczeń jest chyba przypadkowa, wynika z późniejszego niż w innych państwach Europy Środkowej rozpowszechnienia się w Polsce dokumentów.

Podobieństwa organizacji wsi służebnych w Czechach, na Węgrzech i w Polsce sugerują istnienie wspólnego wzoru. Wzór ten mógł powstać w państwie wielkomorawskim, którego trzy środkowoeuropejskie monarchie były w jakimś stopniu sukcesorkami. Raczej jednak wykształcił się w Czechach lub na Węgrzech, dokąd z państwa Franków wschodnich przenikał model organizacji wielkiej domeny królewskiej, który został rozszerzony na całe państwo. Zapewne jednak różnicowanie danin pomiędzy różnymi grupami ludności i obciążanie niektórych chłopów specjalnymi obowiązkami było odpowiedzią na pojawiające się potrzeby.

System ten mógł się więc tworzyć w różnych miejscach niezależnie od siebie. Natomiast upodobnienie się organizacji osad służebnych w trzech monarchiach środkowoeuropejskich nastąpiło w wyniku naśladowania wzorów płynących od sąsiadów. Mogło do tego dojść dopiero wtedy, gdy monarchie te się zorganizowały i gdy nawiązane zostały wzajemne kontakty. Sądzę, że ostateczny wzór obejmujący całość państwa organizacji wsi służebnych przyszedł do Polski z południa, najprawdopodobniej z Czech. Jak pamiętamy, stosunki polsko-czeskie nawiązane zostały już w X w. Dla Czech inspiracją mogły być wzory płynące z Niemiec.

Odrębną grupę w społeczeństwie stanowili wojownicy. Nie chodzi mi teraz o przedstawicieli możnych rodów, którzy także byli wojownikami, lecz o ludzi posiadających gospodarstwa przypominające swą wielkością majątki chłopskie i w nich osobiście pracujących. W czasach przeddzielnicowych zaliczani byli do ludności pospolitej. Również gdy zbrojnie stawali na wyprawę wojenną, to choć wraz z wojownikami pochodzącymi z możnych rodów określano ich po łacinie *milites*, nie należeli do grupy nazywanej *nobiles*, czyli szlachetnych. Gall Anonim nazywał ich *milites gregarii*, co można by przetłumaczyć: „szeregowi wojownicy”. Kilku takich drobnych rycerzy ukazuje nam *Księga henrykowska*. Dzięki niej wiemy, że żyli jak chłopci, sami orali swoją ziemię, jeden z nich, Boguchwał, pomagał żonnie mleć ziarno. Zapewne jednak gospodarstwa ich były trochę większe od gospodarstw chłopskich, wojownicy przecież musieli zatrudniać parobków, może zdo-

bytych na wojnie niewolnych. Parobkowie pracowali na ich polach, gdy wyruszali oni na wyprawę wojenną. Wielu spośród nich mieszkało w pobliżu grodów, stanowiąc ich załogę. Podstawową powinnością tych plebejskich wojowników była walka pod rozkazami księcia. Zarazem obowiązywały ich także niektóre powinności chłopskie. Uczestniczyli więc w życiu swojego opola, wypełniając przypadającą na nich część zadań, jakie władza książęca nałożyła na te jednostki terytorialne. Obowiązywały ich także, choć w mniejszym wymiarze, posługi transportowe. Pełnili mianowicie tzw. przewód rycerski, transportując towary – wprawdzie niezbyt ciężkie, ale wymagające szybkiego dostarczenia – na wskazane miejsce. Na Mazowszu, a może i gdzie indziej wojownicy plebejscy musieli dostarczać pokarm dla psów książęcych. Obowiązek ten został zniesiony w XV w. Stwierdzono wówczas, że nie licuje on z godnością rycerza. W XIV w. część plebejskich wojowników została uznana za szlachtę. Była to tak zwana szlachta zagrodowa. W późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych cieszyła się ona takimi samymi prawami jak reszta stanu uprzywilejowanego, natomiast pod względem zamożności i sposobu życia była zbliżona do chłopów.

Najniższe miejsce w społeczeństwie zajmowali niewolni. Byli nimi w większości brańcy wojenni lub ich potomkowie. Osadzeni na ziemi i zaopatrzeni w pozwalające utrzymać siebie i rodzinę gospodarstwa, musieli oddawać swym panom daniny w naturze lub pracować na ich polach. Obowiązywały ich także pewne

daniny na rzecz księcia. Pod względem gospodarczym nie różnili się od wolnych chłopów, choć z pewnością ich powinności były większe. Natomiast zdecydowanie różni byli od wolnych pod względem prawnym. Niewolni byli własnością swego pana. Właściciel mógł ich przenieść do innej wsi, mógł ich sprzedać. Ponieważ jednak trudniej było pomnożyć liczbę niewolnych pracujących w majątku, niż zwiększyć areał posiadanej ziemi, niewolni byli w cenie. To zwiększało ich stabilizację życiową. Z trzynastowiecznych dokumentów wiemy, że wśród niewolnych istniało zróżnicowanie majątkowe, niektórych można nawet uznać za ludzi zamożnych – zamożnych oczywiście wśród chłopów.

Większość żyjących w Polsce niewolnych należała do władcy. Poza niewielką grupą pracującą w książęcych dworach niewolni ci związani zostali z wielkimi majątkami monarszymi. Najbardziej charakterystyczne były majątki książęce, w których pracowały całe setki niewolnych. Ich istnienie zostało poświadczane stosunkowo licznymi jak na tamte czasy wzmiankami w źródłach, jednak zawarte w polskich dokumentach informacje nie pozwalają na rekonstrukcję organizacji tego typu majątków. Możemy ją odtworzyć tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Na Węgrzech mianowicie, gdzie gospodarka monarsza była zorganizowana podobnie jak w Polsce, zachował się dokument opisujący majątek, w którym główną siłą roboczą byli niewolni zorganizowani w setki. Jego treść jest znana z pochodzącego z XIV w., już mocno zniszczonego dyplomu, który stanowi odpis aktu z 1138 r. Został on

przepisany w kancelarii króla Karola Roberta na prośbę zakonników z klasztoru kanoników regularnych z Dömös, gdyż, jak zostało zaznaczone we wstępie, dwunastowieczny oryginał był w XIV w. już bardzo zniszczony. Gdyby się nie zachował, nie wiedzielibyśmy nic o istnieniu takich majątków na Węgrzech, nie moglibyśmy też posłużyć się nim jako materiałem porównawczym wyjaśniającym organizację podobnych majątków w Polsce.

W węgierskim dokumencie opisane zostały trzy majątki monarsze przekazane klasztorowi w Dömös. Przyjrzyjmy się jednemu z nich, zorganizowanemu nad Balatonem. W jego centrum znajdował się dwór, w nim przebywał zarządca. Wokół dworu, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, zostało osadzonych około czterystu niewolnych podzielonych na cztery zespoły. Każdy z nich liczył około stu ludzi kierowanych przez setnika. Niewolni należący do setek zamieszkiwali różne wsie, we wsiach tych żyli też ludzie nie będący niewolnymi, a zapewne również tacy, których nic nie łączyło z majątkiem monarszym. Żyjący w pewnym rozproszeniu niewolni osadzeni byli w gospodarstwach. Pozwalały im one utrzymać siebie i rodzinę oraz oddawać ściśle określone daniny w postaci płodów rolnych i zwierząt hodowlanych. Niektórzy niewolni byli zwolnieni z danin, musieli w zamian pracować na polach i w winnicach pańskich. Siłę roboczą tego majątku uzupełniała ludność służebna. Ministeriałowie ci mieli takie same obowiązki jak ludność służebna zależna od administracji grodowej. W majątku nad Balatonem zadaniem ich

było zaopatrywanie dworu w wyroby rzemieślnicze, a także uprawa winnic i służba we dworze. Od reszty służebnych różnili się tym, że wyłączono ich z organizacji grodowej. Stali się poddanymi nie monarchy – władcy państwa, lecz właściciela majątku, który był królem.

W majątku nad Balatonem dominowało rolnictwo oraz domowa hodowla bydła i świń. W dwóch innych majątkach opisanych przez dokument większość zorganizowanych w setki niewolnych miała inne zajęcia. Ci, których osadzono na wschód od Cisy, byli pasterzami stad bydła i koni, niektórym przydzielono obowiązek pracy przy stawach rybnych. Natomiast niewolni nad Dunajem, na pograniczu obecnych Węgier i Słowacji, w części byli rolnikami, w części zaś myśliwymi. Ci ostatni musieli dostarczać futra upolowanych kun.

W Polsce istniały bardzo podobne majątki. Setki niewolnych również zarządzane były przez setników, dostarczały też władcom daniny w postaci płodów rolnych, futer, niektórzy niewolni zapewne pracowali w książęcych gospodarstwach. Majątki z niewolnymi zorganizowanymi w setki nie podlegały panom grodowym, pracujący w nich ludzie należeli do wydzielonego majątku monarchy. Również płynące z nich dochody trafiały bezpośrednio do skarbu książęcego, władca nie musiał się nimi dzielić ze swymi dostojnikami. Zorganizowani w setki niewolni gospodarowali, podobnie jak na Węgrzech, w oddanych im w użytkowanie gospodarstwach. Plony, jakie z nich uzyskiwali, musiały zapewnić im utrzymanie i pozwolić na pełnie-



nie obowiązków. Dzięki zachowanym dokumentom znamy kilka polskich setek niewolnych. Jedną z nich posiadał klasztor Najświętszej Marii Panny na grodzie łączyckim, inna należała do klasztoru w Lubiniu, własnością kościelną stały się one dzięki nadaniom monarszym. Wiemy też o setkach spod Wlenia na Śląsku, wzmianki źródłowe pozwalają domyślać się ich także w innych miejscach. Majątki z pracującymi w nich niewolnymi tworzone lokując brańców wojennych w miejscach bezludnych. Inni trafiali w okolice już zagospodarowane. Wtedy niewolni należący do jednej setki mieszkali we wsiach wspólnie z chłopami wolnymi lub poddanymi innych panów.

Poza wielkimi majątkami władcy posiadali także niewielkie predia. Żyło w nich po kilka rodzin niewolnych przeznaczonych do obsługi dworów książęcych. Poddanych tej kategorii miały też instytucje kościelne oraz możni. W dobrach Kościoła widzimy zarówno całe setki, jak i niewielkie grupy niewolnych. W posiadanie dóbr z niewolnymi wchodził Kościół przede wszystkim w wyniku nadań monarszych. Natomiast możni, poza dobrami nadanymi, mogli sami zdobywać brańców lub ich kupować. Wobec niezbyt jeszcze rozbudowanych posiadłości możnowładczych liczba niewolnych w prywatnych majątkach nie była wielka.

Należy jeszcze wspomnieć o innym wykorzystaniu brańców wojennych. W jednym z żywotów św. Ottona z Bambergu znajduje się informacja, że niektórych jeńców pomorskich Bolesław Krzywousty osadzał w okolicy grodów odległych od Pomorza, tworząc z nich za-

łogi wojskowe mające bronić twierdz. Niewątpliwie ci niewolni, jeśli dobrze wypełniali swe nowe obowiązki, dość prędko zaczęli być postrzegani jako szeregowi wojownicy, a ich niewolny status ulegał zapomnieniu.

Dzięki zdobywanym na wojnie brańcom książęta mogli zagospodarowywać dotychczas nieuprawiane tereny. Zwiększały się ich dochody i to w sposób szczególnie wydatny. Również możni mogli powiększać swoje dobra tylko poprzez osadzanie na ziemi brańców. Jednak niewolni stanowili tylko niewielki procent ludności całej Polski.

W trzech pierwszych wiekach istnienia państwa Piastów wytworzył się w Polsce ustrój nazywany przez historyków ustrojem prawa książęcego. Określenie to jest nazwą umowną. Zostało zaczerpnięte z trzynastowiecznych dokumentów, oznacza obecnie całość praw książęcych, a czasem nawet całość ustroju państwa, a nie jak w średniowieczu konkretne uprawnienia.

Największym uznaniem wśród historyków cieszy się model organizacji wczesnopiastowskiego państwa stworzony przez ostro ze sobą polemizujących uczonych, Buczka i Modzelewskiego. Poglądy obu historyków różnią się w szczegółach, jednak ukazywany obraz jest podobny. Najbardziej sugestywnie został on przedstawiony przez Modzelewskiego w jego książce o chłopach Polski wczesnopiastowskiej. Zgodnie z nim ogromna większość ludności kraju, zachowując wolność osobistą, podlegała księciu bezpośrednio lub częściej za pośrednictwem jego namiestników będących urzędnikami państwa. Poddani władcy państwa dzielili

się na wiele kategorii, z których każda miała inne obowiązki względem panującego. Istotą tego systemu był też współudział grupy rządzącej w dochodach państwa.

Z pojęciem ustroju prawa książęcego łączy się na ogół uprawnienia książęce zwane regaliami. Szczególnie mocno zaakcentował ich znaczenie Buczek. Wśród regaliów wymieniane jest prawo władcy do niezawłaszczonych przez innych właścicieli lasów. Prawo to uzyskać mieli książęta, przejmując własność plemienną nad puszciami granicznymi. Ponadto książętom przysługiwać miał monopol na polowania na grubego zwierza, jurysdykcja rozciągająca się na wszystkich mieszkańców kraju. Wraz z rozwojem gospodarczym pojawiać się miały także inne regalia, przede wszystkim prawo bicia monety, a także regale targowe, czyli wyłączne prawo księcia do zakładania targów. Wymieniane są jeszcze inne monopole monarsze.

Z tak opisanym ustrojem Polski wczesnopiastowskiej nie godzi się Gawlas. W jego rozumieniu tak zrekonstruowany ustrój mógł być wtórny w stosunku do omówionej przez niego na podstawie literatury niemieckiej koncepcji regaliów, która ukształtowała się na zachodzie Europy. Píše on:

określany mianem *ius ducale* typ ideologii władzy można w sposób znacznie bardziej zgodny z realiami epoki zinterpretować jako peryferyjne wydanie wykształconego w ciągu XII w. i opartego na regalich modelu jej organizacji.

Najpełniejszą realizację znalazł on w sycylijskim państwie Fryderyka II – tu zwłaszcza w cesarskim ustawodawstwie ze sławnymi Konstytucjami ogłoszonymi w Melfi (1231) na czele.

Gawlas nie odrzuca całkowicie dorobku historyków piszących o ustroju prawa książęcego. Uważa tylko, że wobec negowanej przez niego wartości ustaleń na podstawie retrogresji, stworzony przez Buczka i Modzelewskiego model, po jego krytycznym zanalizowaniu, może być przydatny w opisie rzeczywistości trzynastowiecznej.

W niejednym należy Gawlasowi przyznać rację. Nie ulega chyba wątpliwości, że wielkie puszcze długo były własnością niczyją. Nabrały wartości, gdy pojawili się osadnicy mogący je zagospodarować. Wtedy dopiero książęta zaczęli uważać wszystkie dotychczas niezawłaszczone lasy za swoją własność. Regale leśne pojawiło się w Polsce w końcu XII w. Nie od razu było ono ściśle przestrzegane, nieprędko też zaczęło obowiązywać we wszystkich ziemiach polskich. Nawet na najbardziej rozwiniętym Śląsku w końcu XII i na początku XIII w. chłopci i rycerze swobodnie powiększali swoje gospodarstwa kosztem puszczy. Być może również biskupi wrocławscy, zagospodarowując tzw. przebieg, przyjmowali stare pojęcia związane z własnością lasów. W peryferyjnie położonej Sądecczyźnie lasy, w których panie sądeckie nie zdążyły lokować swoich wsi, przejął dopiero w XIV w. Kazimierz Wielki. Być może należy też zgodzić się z Gawlasem, że wzorem we wprowadzaniu regaliów były rozwiązania wypra-

cowane wcześniej w Niemczech. Jednak regalia stanowiły w systemie prawa książęcego zaledwie margines, wprowadzane były wraz z jego rozwojem.

Wydaje się jednak, że odtworzony przez Buczka i Modzelewskiego model ustroju Polski wczesnopiastowskiej jest zgodny z wymową źródeł. Będący jego podstawą system świadczeń, status poszczególnych grup ludności służebnej czy też niezbyt imponujący stan posiadania możnych znajdują potwierdzenie zarówno w polskich dokumentach tamtych czasów, jak i w analogiach czeskich i węgierskich. W Europie Środkowo-Wschodniej wytworzył się specyficzny system, który był odpowiedzią na potrzeby pojawiające się w procesie budowy monarchii, opierał się natomiast na miejscowych tradycjach. Był modyfikowany przez wzajemne oddziaływanie na siebie ustrojów państw strefy środkowoeuropejskiej, ale kształtowały go także wzory płynące z państw zachodnich, w tym przede wszystkim z Niemiec. Ustrój ten nie był niezmienny, i tu należy przyznać rację Gawlasowi, gdy ma zastrzeżenia do stosowania metody retrogresji. Sądzę, że nie należy jej odrzucać, ale posługiwać się nią ostrożnie, uwzględniając wpływy zewnętrzne nie tylko płynące z zachodu.

Równoległe ze zmianami powodowanymi rozbudową ustroju prawa książęcego zachodziły zjawiska, które z czasem doprowadziły do jego upadku. Wspomniałem już o powiększaniu się majątków możnych i Kościoła. Wzrost ten następował w wyniku nadań książęcych, a także dzięki osadzaniu na ziemi niewol-

nych zdobytych na wojnie czy też kupionych. Jednak osadnictwo to było marginalne. Ważniejszy był inny proces. Zaczęli się mianowicie pojawiać ludzie wolni, którzy w zamian za ziemię gotowi byli uznać się za poddanych jej właścicieli.

Wolni osadnicy występują już w najstarszych polskich dokumentach z pierwszej połowy XII w. Możemy się domyślać, że pojawili się nieco wcześniej. Ludzie ci przez spisujących dokumenty byli nazywani stosowanym na zachodzie Europy określeniem *hospites*, historycy nazywają ich więc „gośćmi”. Dzięki nim stało się możliwe zagospodarowanie nieużytecznych dotychczas puszczy, można też było powiększać majątki możnowładcze bez konieczności zdobywania coraz trudniej osiągalnych niewolników i bez potrzeby uzależniania wolnych chłopów. Zarazem wolni goście zaczęli tworzyć nową grupę społeczną ludzi osobiście wolnych, ale komuś poddanych.

Poza zagospodarowaniem lasów instytucje kościelne powiększały swoje dochody dzięki otrzymywanym od władców tzw. kasztelaniom majątkowym. Wolni chłopci zamieszkujący takie kasztelanie nie zmieniali swojego statusu, nadal byli poddanymi władcy, biskup uzyskujący taką kasztelanię przejmował tylko dochody pana grodowego. Z czasem podlegli mu wolni chłopci, nie tracąc swej wolności, zaczęli być uważani za jego poddanych. Wraz z powstawaniem warstwy wolnych poddanych pojawiły się w Polsce pierwsze oznaki feudalizmu.

Do stopniowej zmiany panujących w Polsce stosunków zaczęły się też przyczyniać coraz liczniejsze i coraz prężniej rozwijające się targi. Wokół nich osiedlali się ludzie, których podstawowym zajęciem nie było już rolnictwo. Zaczęli się też pojawiać obcoplemieni osadnicy – Niemcy, Żydzi, a nawet Walonowie, którym pozwalano stosować własne prawo. Przy targach dostrzegamy karczmy i inne urządzenia typowe dla miast, gdyż najbardziej rozwinięte targi zaczęły już przekształcać się w miasta.

Ustrój prawa książęcego rozwijał się nadal, lecz w jego ramach zachodziły już procesy, które w niedalekiej przyszłości doprowadziły do zmian panującego systemu i całkowicie przekształciły polskie społeczeństwo.

# Rozdział 12

## Kultura i religia

Kultura polska, również w okresie, którym się obecnie zajmujemy, zachowała swe słowiańskie cechy. Rodzime wyroby rzemieślnicze, ozdoby, kształt domów mieszkalnych czy sposoby uprawy roli i hodowli zwierząt, choć z upływem czasu ulegały przekształceniom, stanowiły kontynuację tradycji jeszcze przedchrześcijańskich. Również wiele elementów kultury duchowej kontynuowało dawne, pogańskie wzory. Możemy wprawdzie obserwować zmiany obrządku pogrzebowego, który przyjmował coraz bardziej chrześcijański charakter, lecz liczne rzesze chłopów, szczególnie żyjących z dala od centrów władzy książęcej, zachowały dawne wierzenia i obyczaje.

Na kształt polskiej kultury, a także powszechnie wyznawanych wierzeń, na świat wartości coraz większy wpływ miało chrześcijaństwo. Najbardziej ulegały mu elity państwa, ale także ludność chłopska mieszkająca w pobliżu ośrodków władzy. Tam najsilniej działał zarówno przymus państwowy, jak też misyjna praca zgromadzonych przy kościołach grodowych księży. Z czasem pracy misyjnej zaczęli się podejmować duchowni związani z kościołami budowanymi przez możnych oraz coraz liczniej tworzone klasztory. Chrześcijaństwo w wersji łacińskiej przyczyniało się do mocniejszego związania Polski z Europą Zachodnią, dzięki niemu Polska wchodziła do kręgu kulturowego, który



obejmował kraje leżące na zachód i na południe od państwa Piastów

Z zachodu napływały do Polski wzory sztuki i architektury, a także niektóre obyczaje, wzory broni i ozdób. O ile jednak architektura oddziaływała na szersze kręgi ludności, o tyle obyczaje, broń czy ozdoby przyjmowane były przez dwór i przedstawiciele najwyższego możnowładztwa. Mimo recepcji wzorów zachodnich elity społeczne zachowały również dawną kulturę słowiańską. Tradycyjne pozostały struktury rodzinne i rodowe, zachowały się dawne mity i tradycje. Natomiast to, co przejmowane było z Zachodu, nie wypierając kultury polskiej, zaczęło ją wzbogacać.

Kryzys państwa i kataklizmy, jakie nawiedziły kraj w latach trzydziestych XI w., opóźniły recepcję chrześcijaństwa. Jak pamiętamy, przestała wtedy praktycznie istnieć archidiecezja gnieźnieńska i biskupstwo poznańskie, zgodnie z relacjami źródeł straciło życie wielu z nielicznych przecież księży. Kościoły były burzone, na pewno natomiast nie budowano nowych. Czasy temu nie sprzyjały. Na Śląsku Czesi, choć nie zwalczali wiary chrześcijańskiej, zlikwidowali biskupstwo wrocławskie. Śląsk pozostał chrześcijański, ale brak miejscowego biskupa utrudniał pracę misyjną. Wydaje się, że nawet tam gdzie nie doszło do antychrześcijańskich wystąpień, uległa zahamowaniu praca misyjna, niezbędna jeszcze w bardzo powierzchownie schryścianizowanym kraju. Biskupstwo krakowskie funkcjonowało, ale trudno przypuszczać, żeby w czasach tak niepokojnych mogło prowadzić w pełni normalną dzia-

łałność. Zapewne także Mazowsze pozostało oficjalnie chrześcijańskie, ale również w tej bardzo słabo wcześniej schryścianizowanej dzielnicy nie było możliwości ani czasu na szerzenie wiary. Na rządzonym przez Miećława Mazowszu najprawdopodobniej tylko sam władca i jego otoczenie, a może jeszcze niektórzy uchodźcy z Wielkopolski, brali udział w nakazywanych przez Kościół obrzędach.

Poza Pomorzem możnowładcza elita państwa pozostała wierna chrześcijaństwu. Z tej warstwy rekrutowali się od połowy XI w. coraz liczniejsi polscy duchowni, przede wszystkim biskupi. Polakiem był jeden z głównych informatorów Galla Anonima, działający na początku XII w. kanclerz Michał, zostawił też po sobie ślad zakonnik, zmarły w 1095 r. opat Scescus. Jego imię po polsku brzmiało Ścieszek albo Sieciech. Gall wspomniał też o masowym udziale możnych w uroczystościach kościelnych i liturgii, opisując na przykład uroczyste msze odprawiane przed bitwą. Moźni, choć zapewne również wśród ludzi należących do tej warstwy zachowały się nadal liczne przeżytki pogańskie, w drugiej połowie XI i na początku XII w. byli już prawdziwymi chrześcijanami. Nie tylko uczestniczyli w nabożeństwach, ale nawet fundowali kościoły i klasztory.

Wiara chrześcijańska z wolna przenikała też do niższych warstw społeczeństwa polskiego. Ponieważ jednak źródła z XI i XII w. nie informują nas o praktykach religijnych ludu, zdani jesteśmy na świadectwa źródeł archeologicznych. Wcześniej już była mowa

o zanikaniu pogańskiego obrządku pogrzebowego. Mimo to pogańskie praktyki pogrzebowe dostrzegalne są jeszcze na cmentarzyskach powstających w XI i XII w. Zmarli chowani byli z dala od kościołów, wśród pól i lasów, nadal w ich grobach znajduje się wyposażenie złożone z przedmiotów, które, jak wierzono, mogły być im potrzebne w życiu przyszłym. Można zarazem zaobserwować w Polsce zanikanie praktyk pogańskich. O przyjmowaniu przynajmniej niektórych zwyczajów propagowanych przez Kościół świadczy wzmianka Galla o tym, że podczas napadu pomorskiego na pewien gród ludzie tłumnie zgromadzili się wokół kościoła, słuchając mszy. W obrzędach chrześcijańskich brali udział oczywiście tylko ci, którzy mieszkali w pobliżu grodu. Mieszkańcy odległych polan leśnych, nawet jeśli podlegali już administracji państwa i świadczyli powinności na rzecz księcia, w kościele bywali rzadko. Ich obecność na mszy niedzielnej była utrudniona choćby ze względu na odległość kościoła od miejsca zamieszkania. Z pewnością nie przestrzegali oni postów, choć zapewne byli ochrzczeni. Tym, dla których chrześcijaństwo ograniczało się tylko do ceremonii chrztu, uczestniczenie w praktykach religijnych wydawało się pewnie zbędne.

Głębsza chrystianizacja była możliwa dzięki prowadzonej przez władców, a potem również przez możnych, rozbudowie sieci kościołów i tworzeniu nowych instytucji kościelnych. Jak pamiętamy, Kazimierz Odnowiciel rozpoczął odbudowę zrujnowanych diecezji, kontynuował tę działalność jego syn Bolesław. Archi-

diecezja gnieźnieńska zaczęła funkcjonować w połowie lat siedemdziesiątych XI w., zapewne wówczas wznowiła swą działalność diecezja poznańska. Ponadto Bolesław Szczodry utworzył biskupstwo płockie. Gdy w latach dwudziestych XII w. Bolesław Krzywousty powołał do życia biskupstwa w Kruszwicy, we Włocławku i w Lubuszu, to nie tylko wszystkie prowincje Polski uzyskały swoje diecezje, ale też polski Kościół mógł rozpocząć chrystianizację Pomorza Wschodniego. Misja na Pomorzu Zachodnim została przeprowadzona przez Ottona, biskupa Bambergu, nie z powodu słabości Kościoła polskiego, lecz ze względów politycznych.

Oprócz odbudowy i rozbudowy organizacji diecezjalnej władcy polscy fundowali klasztory. Jednakże dla szerzenia chrześcijaństwa wśród ludu większe znaczenie niż klasztory miały tworzone poza siedzibami biskupimi wspólnoty kanonickie. Pierwsze takie zgromadzenia zaczęły powstawać w końcu XI w. z inicjatywy księcia Władysława Hermana. Od końca XI w. w dzieło fundacji nowych kościołów włączyli się także możni. Można przypuszczać, że niektóre z powstających wspólnot kanonickich zostały w całości uposażone przez przedstawicieli możnych rodów.

Kościelne fundacje świadczą o przyswajaniu sobie przez elity można- władcze zarówno chrześcijaństwa, jak i obyczajów zachodnich. Wydaje się, że pod względem religijności możni polscy nie różnili się już od ludzi mających podobny im status, a żyjących w krajach Europy Zachodniej. Zapewne wśród panów polskich zachowały się jeszcze przeżytki wierzeń pogańskich,

lecz nawet to nie wyróżniało ich od możnych Czech, a nawet Niemiec.

Stawiane w Polsce murowane kościoły zbliżały wygląd polskich grodów do wzorów zachodnich, dzięki nim rozpowszechniały się elementy zachodniej kultury i sztuki. Świechowski, uwzględniając najnowsze odkrycia, wylicza ponad pięćdziesiąt budowli kamiennych, które powstały w ciągu stulecia – od połowy XI do połowy XII w. W ciągu następnych stu lat, do połowy XIII w., wybudowano ich już niemal sto. Wszystkie one otrzymały formę romańską.

Interesujące jest rozmieszczenie murowanych budowli. Ukazuje ono wyraźnie, które regiony rozwijały się lepiej, które natomiast były gospodarczo zapóźnione. Do końca XII w. kamienne budowle powstawały w niemal wszystkich prowincjach państwa piastowskiego, jednak najwięcej budowano w ziemiach nazwanych później Małopolską i Wielkopolską. W Wielkopolsce wyróżniają się tereny zwane za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego „państwem gnieźnieńskim”, czyli ziemie wokół Gniezna, Poznania, Łądu i Giecza, a także Kruszwicy. W Małopolsce budowle kamienne zostały rozmieszczone dość równomiernie w leżących po lewej stronie Wisły częściach prowincji krakowskiej i sandomierskiej. Poza tymi dwiema częściami państwa ślady murowanych budynków dostrzegamy we Wrocławiu i jego okolicach, w Płocku i w Łęczycy. Na tle całego kraju zdecydowanie wyróżnia się Kraków. Wiemy o czternastu budowlach kamiennych powsta-

łych od czasów Kazimierza Odnowiciela po wiek XII zarówno na Wawelu, jak i w pobliżu grodu.

Obraz rozwoju ziem polskich ukazany przez budowlę murowaną zmienia się z końcem XII w., kiedy na czoło zdecydowanie wysuwa się Śląsk wrocławski. Znamy około pięćdziesięciu murowanych budowli wzniesionych tam do połowy XIII w. W tym samym czasie Małopolska wzbogaciła się o niewiele ponad dwadzieścia murowanych budynków, w Wielkopolsce natomiast wybudowano ich już tylko kilkanaście, a na Kujawach, na ziemiach Polski środkowej i Mazowszu powstało zaledwie po kilka takich obiektów.

Ogromną większość spośród wzniesionych z trwałego materiału gmachów stanowiły kościoły. Świeckimi budynkami były do XII w. przede wszystkim obiekty wawelskie. Wśród nich wyróżniają się relikty wzniesionego po połowie XI w. palatium. Relikty te to fundamenty dużej sali mającej około 28,5 m długości i około 19,5 m szerokości. Palatium to znajdowało się na wschód od obecnej katedry, częściowo pod północnym skrzydłem renesansowego zamku. Natomiast pod jego południowym skrzydłem odkryte zostały pozostałości wybudowanej w końcu XI w. romańskiej wieży obronnej.

Wśród kościołów wznoszonych od połowy XI w. przede wszystkim należy wspomnieć o katedrach. Kazimierz Odnowiciel i jego synowie musieli odbudować zniszczone w latach trzydziestych XI w. kościoły katedralne w Gnieźnie, Poznaniu i we Wrocławiu. Ślady, jakie pozostały po wzniesionej w drugiej połowie XI w.

katedrze wrocławskiej, są zbyt nikłe, aby można było na ich podstawie odtworzyć wygląd budynku. Więcej możemy powiedzieć o katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Szczególnie ważna była odbudowa katedry gnieźnieńskiej, rozpoczął ją zapewne Kazimierz Odnowiciel. Pierwsza konsekracja najprawdopodobniej mogącego już pełnić funkcje liturgiczne prezbiterium nastąpiła w 1064 r., konsekracja całej świątyni zaś w 1097 r., za Władysława Hermana. Szybka odbudowa archikatedry była konieczna, trzeba się było na nią zdecydować w czasach, gdy możliwości finansowe polskich władców nie były jeszcze zbyt duże. Dlatego też odbudowana świątynia była bardzo skromna, najmniejsza spośród polskich katedr owych czasów. Budowano ją oszczędnie, wykorzystując mury starego kościoła. W podobny sposób na przełomie XI i XII w. została wzniesiona katedra poznańska. Tu także nowe mury oparto na fundamentach starej budowli i wykorzystano fragmenty zachowanych ścian. Obie wielkopolskie katedry przybrały postać bazylik filarowych, w Gnieźnie z trzema apsydami od wschodu, w Poznaniu – zapewne z jedną. Od zachodu w obu tych kościołach wzniesiono po dwie wieże na planie kwadratu.

Ożywienie ruchu budowlanego nastąpiło pod koniec XI w., za panowania Władysława Hermana. Władca ten prawdopodobnie przyczynił się do budowy palatium w Płocku, którego resztki możemy oglądać w murach obecnego gotyckiego zamku. Zachowała się ściana kamienna, dziś wysoka na ponad dwa metry. Jest ona

pozostałością prostokątnego, zapewne wielokondygnacyjnego budynku o wymiarach zewnętrznych 10,8 na 14,4 m. Z Władysławem Hermanem łączy się też rotundę odkrytą na wzgórzu grodowym w Płocku. Ponadto książę ten rozpoczął około 1090 r. budowę nowej katedry w Krakowie, jemu zawdzięcza swoje powstanie kościół św. Idziego w Inowłodzu. Za czasów tego księcia zaczęło się w Płocku tworzyć środowisko artystyczne, którego działalność uległa wzmocnieniu, gdy w 1129 r. biskupem płockim został Aleksander pochodzący z Malonne w diecezji leodyjskiej. Wybudował on romańską katedrę płocką, sprowadził do Czerwińska kanoników regularnych i wybudował dla nich klasztor wraz ze wspaniałym, zachowanym do dziś kościołem, przywiózł do Polski wiele ksiąg rękopiśmiennych oraz artystów, z których znamy imiona malarza Guntera i rzeźbiarza Leoparda. Działalność artystyczna kręgu płockiego najbardziej rozwinęła się w połowie XII w. W wyniku działalności biskupa Aleksandra zaczęły do Polski napływać wzory z Francji, a nawet z Włoch.

Dwunastowieczne kościoły katedralne w Krakowie i w Płocku otrzymały już znacznie bardziej okazałe formy. Nową katedrę krakowską, której budowę rozpoczął Władysław Herman około roku 1090, konsekrowano w 1142 r. Zaplanowano ją jako największą świątynię w Polsce. Była to bazylika bez transeptu, ale za to z dwoma chórami, wschodnim i zachodnim, pod którymi znajdowały się krypty. Fasadę zachodnią zamykały dwie wieże wzniesione na planie kwadratu, dwie inne, cylindryczne, zostały zapewne zbudowane od stro-



ny wschodniej, tam gdzie kończyły się nawy, a zaczynało prezbiterium. Kształt tej katedry, w zredukowanej nieco skali, oddaje konsekrowana w 1161 r. kolegiata w Tumie pod Łęczycą. Fragmenty krakowskiej katedry romańskiej możemy oglądać także dziś. Do naszych czasów zachowała się dolna część południowej wieży flankującej zachodnią fasadę. Relikty romańskie sięgają niemal trzeciej części obecnie stojącej wieży. Zachowała się też w swej pierwotnej formie krypta zachodnia pod wezwaniem Św. Leonarda. Cztery pary kolumn dzielą jej wnętrze na trzy równej wysokości nawy, od zachodu zamyka ją apsyda z romańskimi okienkami. Na podstawie tego, co pozostało po romańskiej katedrze krakowskiej, historycy sztuki szukają wzorów dla form zastosowanych przy jej budowie w Nadrenii.

Ze względu na kolejne przebudowy nie zachował się kształt romańskiej katedry płockiej. Wiemy jednak, że budowana w czasach Bolesława Krzywoustego z inicjatywy biskupa płockiego Aleksandra z Malonne świątynia była trójnawową bazyliką z transeptem. Jej prezbiterium zamykała od wschodu apsyda, dwie inne zostały umieszczone w ramionach transeptu od południa i od północy. W ten sposób wschodnia część katedry uzyskała kształt trefla. Świątynia ta miała zapewne tylko jedną wieżę, jednak została ona wzniesiona nad skrzyżowaniem nawy głównej i transeptu. Takie umiejscowienie wieży było bardzo nietypowe dla kościołów polskich. Plan katedry płockiej trafił na Mazowsze z ojczyzny biskupa Aleksandra, z diecezji leodyjskiej na terenie obecnej Belgii.

Poza katedrami w XI i XII w. wybudowano również kilka bazylik klasztornych. W XI w. powstały świątynie w Tyńcu, Mogilnie, Trzemesznie, z XII w. pochodzi Czerwińsk, a także pierwotny kościół klasztoru benedyktynów na Łyścu, nazwanym później Świętym Krzyżem. W XII w., wraz z osadzeniem w Trzemesznie kanoników regularnych, nastąpiła przebudowa świątyni klasztornej. Bazylika tyniecka była jeszcze skromną budowlą, choć zachowało się po niej sporo fragmentów rzeźb. Natomiast kościoły w Mogilnie i Trzemesznie wyróżniają się wielkością oraz kryptami pod prezbiterium. W Mogilnie zbudowano nawet dwie takie krypty, pod prezbiterium i pod wieżą zachodnią.

Imponujące wrażenie robi budowany od około 1150 r. kościół klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku. Możemy oglądać dwie wspaniałe wieże zachodniej fasady oraz doskonale zachowane kamienne ściany świątyni wraz z dwiema apsydami spośród trzech niegdyś zamykających kościół od wschodu. Świątynia działa na widza nie tylko wieżami, których potężne mury zostały urozmaicone trzema kondygnacjami biforiów. W Czerwińsku zachował się też piękny, choć istniejący obecnie tylko we fragmentach portal, a w nim kolumny z rzeźbionymi kapitelami. Na jednym z nich przedstawieni zostali siłacze duszący smoki, z ich ust wyrastają wici roślinne. Portal zamykają od góry rzeźbione archiwolty. Do tego portalu należał też tympanon, jego fragmenty wystawione są obecnie w kościelnym lapidarium. W dolnej jego części, w archiwoltach podpartych kolumienkami, stały kamienne

figury dwunastu apostołów, z których zachowały się dwie postacie. Możemy też obejrzeć płaskorzeźbę przedstawiającą anioła i dekorujące portal wici roślinne. Według Dobrowolskiego forma tych rzeźb świadczy o wpływach burgundzkich, ale także lombardzkich.

W 1161 r. została konsekrowana wielka kolegiata w Tumie pod Łęczycą. Jej architektura wskazuje na inspiracje płynące z Krakowa, a pośrednio – z Nadrenii i Lotaryngii. Po zniszczeniach ostatniej wojny kościół ten został dość ascetycznie zrekonstruowany, jednak kiedyś, przed barokową przebudową, miał wystrój rzeźbiarski i malowidła. Pozostał po nim uskokowy portal zachodni z dekorowanymi kolumnienkami i archiwoltami oraz tympanonem, w którym znajduje się płaskorzeźba Madonny w otoczeniu dwóch aniołów trzymających lilię i krzyż. Ponadto w kościele znaleziony został fragment pięknej rzeźby Chrystusa Pantokratora, a w zachodniej apsydzie odkryto fresk przedstawiający Chrystusa i dwunastu apostołów.

Płockie środowisko artystyczne wydało swe najlepsze dzieła w pierwszej połowie XII w. Od połowy tego stulecia ożywia się ośrodek wrocławski. Śląsk do tego czasu nie był właściwie widoczny na artystycznej mapie Polski, teraz zaczął się wysuwać na jedno z pierwszych miejsc. Nie książęta jednak przyczynili się do tej zmiany. Aż do początków XIII w. polityczna rola Śląska i jego władców nie była duża, przez wiele lat rządzony był z Krakowa. Twórcami rozwoju artystycznego byli biskup wrocławski Walter z Malonne

i działający na Śląsku możni, przede wszystkim Piotr Włostowic.

Pełniący od 1149 r. swój urząd biskup Walter był bratem biskupa płockiego Aleksandra. Jego zasługą jest budowa nowej, romańskiej katedry, z której zachowały się elementy portalu oraz piękna rzeźba św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła. Piotr Włostowic, o którego bogactwach z podziwem mówiły następne pokolenia, wybudował ponoć siedemdziesiąt kościołów i klasztorów. Z pewnością liczba ta powstała wraz z legendą, która zaczęła się tworzyć po śmierci Piotra, niewątpliwie jednak można ten był fundatorem niejednej świątyni. Piotrowi zawdzięcza swe istnienie klasztor kanoników regularnych pw. Panny Marii Na Piasku we Wrocławiu. Został on rozebrany w XIV w., aby dać miejsce istniejącemu obecnie kościołowi, z budowli romańskiej zachował się tylko tympanon fundacyjny. Jednak najważniejszą fundacją Piotra był klasztor benedyktynów na wrocławskim Ołbinie. O wspaniałości tego zespołu złożonego z zabudowań klasztornych i przede wszystkim kościoła pod wezwaniem Św. Wincentego świadczą szesnastowieczne rysunki, które zdołano zrobić przed jego rozebraniem, oraz pozostałości rzeźb. Mieszczanie wrocławscy, rozbierając klasztor, zachowali piękny portal i wmurowali go w otwór wejściowy gotyckiego kościoła Św. Marii Magdaleny. Jest to najwspanialszy z romańskich portali, jakie w Polsce zachowały się do dziś. Jego kolumny, archiwolty oraz węgary są bogato zdobione motywami roślinnymi, geometrycznymi i wyobrażeniami ludzi oraz zwierząt.

Na jednej archiwolcie ukazane zostały między innymi sceny związane ze zwiastowaniem Najświętszej Marii Panny, narodzeniem Chrystusa, chrztem w Jordanie. Na głowicach kolumn został przedstawiony grzech pierworodny oraz sceny wygnania z Raju. Z portalem tym związany był tympanon znajdujący się obecnie w Muzeum Archidiecezjalnym. Z jednej strony znajduje się na nim płaskorzeźba ukazująca zdjęcie z krzyża, z drugiej strony – Wniebowzięcie Panny Marii. Forma rzeźb z klasztoru na Ołbinie, a także z katedry, każe wiązać je ze sztuką Francji i Włoch.

W drugiej połowie XII w. powstał wspaniały zespół rzeźb na Kujawach. Znajduje się on w kościele klasztoru norbertanek w Strzelnie. Wśród odkrytych kilkadziesiąt lat temu rzeźb najciekawsze są chyba te, które umieszczone zostały na podtrzymujących sklepienie kolumnach. Dwie z nich zdobią umieszczone w arkadach postacie symbolizujące cnoty i przywary ludzkie. Rozpoznamy wśród nich Rozwiąłość, Zawieść, Zabójstwo, Gniew, a po przeciwnej stronie – Pokorę i Sprawiedliwość. Największe wrażenie zrobiła na mnie chyba personifikacja Gniewu. Ukazana została w postaci kobiety targającej w złości swe włosy. Innym wybitnym dziełem odkrytym w kościele norbertanek strzelneńskich jest nieco późniejszy portal z przedstawieniem Chrystusa na majestacie. Ponadto w Strzelnie zachowały się inne rzeźby, widać na nich ślady polichromii. Niewykluczone są w przyszłości jeszcze inne odkrycia.

Podobnie rzeźbione kolumny pojawiają się w rzeźbie romańskiej niezwykle rzadko. Analogie można znaleźć w cyborium kościoła Św. Marka w Wenecji, a także w Bramie Złotników kościoła w Santiago de Compostela. Są one bardzo oddalone geograficznie, jednak wpływy hiszpańskie muszą być brane pod uwagę. Santiago de Compostela było jednym z najważniejszych sanktuariów w średniowiecznej Europie, celem licznych pielgrzymek. Zapewne jednak wpływ artystyczny nie był bezpośredni, być może w przekazaniu wzorów pośredniczyły Niemcy.

W czasach, o których obecnie mówimy, wznoszono też mniejsze świątynie. Były to przede wszystkim kościoły grodowe. Fundowali je władcy, czasem również możni. Wśród tych niewielkich kościołów stawianych w grodach, a także przy targach lub w dobrach możnowładczych, można wyróżnić kilka typów. Stare tradycje reprezentuje pochodzący z około połowy XI w. kościół grodowy w Cieszynie. Jest to stojąca do dziś rotunda, podobna do tych, które powstawały w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Ta zbudowana na planie koła budowla od wschodu została zamknięta apsydą, od zachodu natomiast miała we wnętrzu emporę. Rotundy, których wzory przybyły do Polski najpewniej z państwa Przemyślidów, były budowane aż po XIV w.

Innym typem świątyni był niewielki kościół jednonawowy, kryty drewnianym stropem, z apsydą zamykającą prezbiterium lub – przy braku prezbiterium – nawę. Przykładem takiego kościoła jest świątynia w Siewierz. Czasem niewielkie jednonawowe świątynie

otrzymywały bardziej urozmaiconą postać. W Inowłodzu taki zamknięty od wschodu apsydą jednonawowy kościół poza emporą we wnętrzu miał też dostawioną od zachodu okrągłą wieżę. Jeszcze ciekawszy jest, również do dziś zachowany niemal w całości, możnowładczy kościół w Prandocinie. Ta niewielka, obecnie nieco przekształcona przez piętnastowieczną przebudowę świątynia miała pierwotnie dwie apsydy i częściowo wtopioną w bryłę budynku wieżę. Dekorował ją fryz arkadowy, płaskorzeźba przedstawiająca anioła i kamienne plecionki zdobiące otwory okienne i portal.

Wśród budowli czasów wczesnopiastowskich do najwspanialszych należy fundowany pod koniec XI w. przez wojewodę Sieciecha kościół św. Andrzeja w Krakowie. Kościół ten, mimo późniejszych przekształceń, zachował swą pierwotną formę. Krakowska świątynia jest, tak jak największe bazyliki tamtych czasów, trójnawową świątynią z transeptem. Prezbiterium oraz nawy boczne zakończone zostały apsydami, nad nawami bocznymi umieszczono empory. Bardzo rozbudowana została zachodnia część kościoła. Na wzór ogromnych bazylik saskich kościół zamyka masyw zachodni, z którego wyrastają dwie wieże, na dole kwadratowe, wtopione w mury kościoła, ponad koroną murów – ośmioboczne. Pomiedzy nimi znajdowała się otwarta na nawę empora. W ścianie zachodniej, pomiędzy wieżami, umieszczone zostało triforium, a na wieżach – biforia.

Zarówno potężna kamienna ściana zachodnia zwieńczona wieżami, jak i widoczna z ulicy Grodzkiej

północna elewacja kościoła sugerują wielkość tej budowli. Tymczasem jest to niewielki kościół. Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy po raz pierwszy wszedłem do jego środka. Dopiero wewnątrz widać, jak mały jest ten kościół. Wymiary nawy głównej tej bazyliki, jej długość i szerokość, są porównywalne z wymiarami wznoszonych w owym czasie najprostszymi kościołami prowincjonalnymi. Na przykład współczesny budynek krakowskiej kościoła z Siewierza ma wewnątrz nawet nieco szersze od nawy głównej kościoła Św. Andrzeja. Krakowski kościół jest także bardzo krótki, jego korpus nawowy składa się tylko z dwóch przęseł. Wrażenie niewielkiej przestrzeni wewnątrz potęgują niskie i wąskie nawy boczne, a także emporie umieszczone nad zachodnim przęsłem. Wydaje się, że wznoszą się one tak nisko nad posadzką, iż niemal możliwe wydaje się podanie ręki temu, kto z emporie przygląda się wewnątrz kościoła. Przęsło wschodnie jest nieco bardziej przestronne od zachodniego, bo choć ma taką samą długość, jest jednocześnie częścią utworzonego tu pseudotranseptu, którego ściany szczytowe mieszczą się w prostokątnym zarysie planu całej budowli.

Mistrzostwo twórców kościoła Św. Andrzeja wyraża się w nadaniu mu wspaniałej formy, w umiejętności zawarcia w bardzo małej skali pełnego programu bazylikowego i stworzeniu wrażenia wielkości. Zarówno architekt, który w końcu XI w. stworzył koncepcję budowli, jak i ci, którzy ją nieco później ukończyli, byli wybitnymi twórcami. Mimo iż budowla powstawała w dwóch etapach, jest to dzieło jednolite artystycznie,



o wielkiej sile wyrazu i wspaniałych rozwiązaniach plastycznych.

Można by omówić jeszcze kilka kościołów wzniesionych przed połową XIII w., takich jak wybudowany na bardzo interesującym planie kościół św. Gereona na Wawelu czy świątynia Najświętszej Marii Panny w Lubiniu. Można by opisać piętrzące się bryły bazyliki kolegiackiej w Kruszwicy lub kształt kolegiaty w Opatowie. Przejdźmy jednak teraz do innego rodzaju dzieł sztuki.

Na początku drugiej połowy XII w. zostały odlane brązowe drzwi katedry gnieźnieńskiej. Na osiemnastu kwaterach, na jakie zostały podzielone, przedstawiono życie i męczeństwo Św. Wojciecha oraz sceny ukazujące wykupienie zwłok przez Bolesława Chrobrego i uroczysty pogrzeb, jaki mu władca urządził. Przypuszcza się, że drzwi te zostały wykonane w Gnieźnie przez sprowadzonych z Francji, albo raczej z Włoch, artystów.

Inne drzwi z brązu zamówił w Magdeburgu biskup Aleksander z Malonne dla swej płockiej katedry. Ich skrzydła składają się obecnie z dwunastu kwater wydzielonych przez grube, zdobione roślinnym ornamentem ramy. Przedstawiono na nich sceny biblijne i alegoryczne, znalazło się też miejsce dla ukazania biskupa Aleksandra i arcybiskupa magdeburckiego Wichmana. Drzwi te zachowały się do dziś niemal w całości, zagięła tylko jedna kwatera, którą uzupełniono jeszcze w średniowieczu postacią centaury. Brak też oryginalnego fragmentu listwy rozdzielającej poszczególne

sceny, zamiast niej widzimy ludzką figurkę. Ten wspa-  
niały zabytek sztuki średniowiecznej możemy oglądać  
nie w Płocku, lecz w Nowogrodzie Wielkim w Rosji,  
gdzie zdobi portal soboru Św. Zofii. Nie wiemy, jak  
drzwi te dostały się na Ruś, były tam już z pewnością  
w późnym średniowieczu. Świadczą o tym ruskie tłu-  
maczenia łacińskich napisów objaśniających poszcze-  
gólne wyobrażenia. Być może biskup Aleksander zmarł  
przed odbiorem dzieła, nie zdążył za nie zapłacić i zo-  
stały sprzedane do Nowogrodu Wielkiego. Drzwi mo-  
gły też zostać zrabowane przez Litwinów, a Litwini  
sprzedali je soborowi nowogrodzkiemu.

Kamienne i nieco późniejsze ceglane kościoły śre-  
dniowieczne robią na nas wrażenie surową fakturą  
ścian. Jednak ich obecny wygląd, owe surowe ściany,  
jest efektem dziewiętnasto- lub nawet dwudziesto-  
wiecznych prac konserwatorskich. W średniowieczu  
wnętrza kościołów wraz ze zdobiącymi je rzeźbami by-  
ły polichromowane. Niestety niewiele romańskich poli-  
chromii zachowało się w Polsce, choć ich ślady da się  
zauważyć w różnych świątyniach. Jedną z nich oglądać  
możemy w kolegiacie z Tumu pod Łęczycą. W zachod-  
niej apsydzie tej świątyni widoczny jest Chrystus na  
majestacie oraz dwunastu apostołów. Największy ze-  
spół malowideł romańskich posiada kościół kanoników  
regularnych w Czerwińsku. Na ścianie tęczowej, wy-  
dzielającej prezbiterium z nawy, zachowała się pocho-  
dząca z drugiej połowy XII w. dekoracja malarska,  
obecnie przeniesiona na boczną ścianę nawy południo-  
wej. Malowidło to jest już słabo widoczne, przedstawia

zapewne, jak sądzi Teresa Mroczo, Sąd Ostateczny. Znacznie bardziej czytelne są trzynastowieczne freski na ścianie zamykającej od wschodu nawę południową. Ukazują one sceny biblijne. W górnym pasie widzimy sceny z księgi Genesis, pod nimi – historię Noego i budowę arki, niżej – dzieje Abrahama. Najniżej ukazane zostało ukrzyżowanie św. Piotra oraz męczeństwo św. Szczepana i Św. Wawrzyńca. W dolnym rzędzie wyobrażeń dostrzegamy też wjazd św. Pawła do Damaszku. Uważa się, że polichromię czerwińską wiele łączy z iluminacjami kodeksowymi.

Jedno z najwspanialszych dzieł sztuki romańskiej zachowanych w Polsce zostało znalezione w Wiślicy. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. pod obecnie stojącą kolegiatą gotycką odkopano kryptę z połowy XII w., a w niej pochodzącą z lat siedemdziesiątych tego wieku, zdobioną rysunkiem gipsową posadzkę. Swobodnie prowadzony rysunek został wykonany rylcem w zastygającym gipsie i wypełniony masą gipsową zmieszaną z węglem. Przedstawia on sześć postaci umieszczonych w dwóch kwaterach odpowiadających przeszłom krypty. W kwaterze zachodniej widzimy mężczyznę, kobietę i młodzieńca, we wschodniej – duchownego, starca i chłopca. Po bokach między kwaterami biegnie bordiura skomponowana z wici roślinnych i palmet, od strony ołtarza przedstawione zostało Drzewo Życia pomiędzy dwoma lwami. Rysunkom towarzyszy łaciński napis: „Hi conculcari querunt ut in astra levari possint et pariter ve...”. Napis nie zachował się w całości, ten jego fragment, który

możemy odczytać, znaczy: „Ci pragną być podeptani, aby mogli być wyniesieni do gwiazd”. Nie ma pewności, kim są przedstawione postacie, można się w nich dopatrywać Henryka Sandomierskiego, Bolesława Kędzierzawego lub najprawdopodobniej Kazimierza Sprawiedliwego z rodziną. Zachwyca natomiast piękno kompozycji i swoboda ręki rysownika. Architektoniczne pozostałości krypty wiślickiej wskazują na inspiracje płynące z Nadrenii, jednak sama płyta nie ma analogii w sztuce europejskiej. Uchodzi więc za dzieło rodzimego artysty.

Powstawanie nowych ośrodków sztuki w XII w. wiąże się z początkami podziału kraju na dzielnice. Przynajmniej niektórzy z książąt mieli ambicje tworzenia ośrodków władzy dorównujących dworom wielkiego księcia. Zarazem dwunastowieczni Piastowie zachowali jeszcze szerokie kontakty, jakie nawiązała Polska Bolesława Krzywoustego. Mecenasami sztuki byli też niektórzy biskupi. Dzięki nim sztuka mogła dotrzeć do większej liczby odbiorców. Nie zawsze jednak ambicje wystarczały, kultura i sztuka mogły się rozwijać tylko tam, gdzie pozwalał na to rozwój gospodarczy.

Od momentu przyjęcia chrześcijaństwa aż do początków XII w. stosunki polsko-niemieckie układały się różnie. Okresy współpracy, a nawet zależności Polski od Niemiec, przeplatane były czasami napięć i wojen. Jednak zmiany polityczne nie są widoczne w kształtach powstającej w Polsce architektury ani też w innych zabytkach sztuki. Formy dzieł sztuki, dzięki którym możemy odtworzyć wpływy kulturalne, są jed-

noznaczne. Poza pierwszym impulsem, który przyszedł do Polski z Czech i pozostawił ślad w postaci rotund i słownictwa używanego w Kościele, najsilniejsze wzory płynęły do nas z Niemiec. Historycy sztuki dostrzegają w architekturze polskiej tamtych czasów inspiracje saskie i nadreńskie. Jednak już od końca XI w. zaczęły się pojawiać inne wpływy. Widzimy inspiracje płynące z ziem diecezji leodyjskiej należących wprawdzie do królestwa niemieckiego, ale już związanych z kulturą Francji, a później wprost z Francji oraz z Włoch. Wiązało się to z coraz większym otwarciem Polski na świat, z nawiązywaniem kontaktów już nie tylko z najbliższymi sąsiadami.

Tymi, którzy przynosili ze sobą wzory zachodniej kultury, byli przybywający do Polski duchowni. W dziesięcioleciach następujących bezpośrednio po przyjęciu chrześcijaństwa, za Mieszka I i Bolesława Chrobrego, byli wśród nich Czesi, ale też Niemcy i Włosi. W pierwszym polskim biskupie Jordanie niektórzy dopatrują się przybyłego z Italii Iryjczyka. Od połowy XI w., po powrocie do kraju Kazimierza Odnowiciela wykształconymi przybyszami byli już niemal wyłącznie ludzie pochodzący z krajów podległych królom niemieckim. Stamtąd najprawdopodobniej przybył sprowadzony najpierw do Krakowa, a później osadzony w Tyńcu konwent benedyktynów. Zapewne z Kolonii, a może z Leodium, przyjechał Aaron, biskup krakowski, który pełnił też funkcję arcybiskupa polskiego. O pochodzeniu kilku innych znanych nam tylko z imie-

nia biskupów, poza tymi, którzy niewątpliwie byli Polakami, niewiele możemy powiedzieć.

W XII w. kontakty Polaków ze światem stały się częstsze. Jak wiemy, w latach dwudziestych tego wieku przyjechali do Polski dwaj bracia z Malonne, Aleksander i Walter. Ich przybycie miało duży wpływ na kształt sztuki i kultury polskiej. Jednak kontakty z dalszymi częściami Europy zostały nawiązane już wcześniej. W osiemdziesiątych latach XI w. Władysław Herman wysłał do St. Gilles w Prowansji poselstwo z darami i prośbą o modły w intencji narodzenia się jego potomka. Kontakty z Prowansją nie skończyły się wraz z narodzinami Bolesława Krzywoustego. W 1122 r. pojechał tam z pielgrzymką cześnik księcia, Sieciech młodszy. W XII w., wraz z coraz częściej wysyłanymi do Polski legatami papieskimi, zacieśniły się kontakty z Rzymem. Natomiast około połowy XII w. z pielgrzymką do Palestyny wyruszył książę Henryk sandomierski, inną wyprawę do Ziemi Świętej podjął polski wojewoda Jaksa z Miechowa. Być może brali oni udział w walkach krzyżowców, z pewnością natomiast nie podróżowali sami, każdego z nich otaczał liczny poczet rycerzy. W centrum ówczesnego świata, na dworze Fryderyka Barbarossy, przebywał też Kazimierz Sprawiedliwy, gdy w 1157 r. został przez brata oddany cesarzowi w charakterze zakładnika. Ze znanych nam Polaków najwięcej podróży zagranicznych odbył syn Władysława Wygnańca Bolesław Wysoki. Poznał on Niemcy, odwiedził Ziemię Świętą, z Fryderykiem Barbarossą walczył we Włoszech.

Wyprawa do Ziemi Świętej wiązała się z zobaczeniem niemałej części świata, jej uczestnicy niewątpliwie opowiadali po powrocie o swych przeżyciach i wrażeniach. W ten sposób ich doświadczenia zagraniczne przyczyniały się do wzbogacenia wiedzy o świecie nie tylko podróżników, ale również ich rodzin i znajomych nie opuszczających Polski. Pozwalały książętom, którzy z różnych przyczyn zwiedzali obce strony, na próby przeszczepienia do swego kraju zagranicznych doświadczeń. Niejeden z książąt czy możnych po powrocie do Polski zaczynał myśleć o wzniesieniu budowli, jaką widział w dalekich stronach, o wyposażeniu swego kościoła w księgi i sprzęty liturgiczne takie same, jakie zaimponowały mu za granicą. W wyniku odległych kontaktów zaczynało się zmieniać życie kulturalne przynajmniej niektórych dworów piastowskich. W napisanej najprawdopodobniej w końcu XIII w. *Kronice wielkopolskiej* zachowała się opowieść o Helgundzie, Walgierzu i Wisławie. Opowieść ta jest streszczeniem śpiewanej w połowie XII w. pieśni rycerskiej, stanowi polską wersję utworu zachodnioeuropejskiego. W Polsce wzbogacono ją o liczne wątki związane z Tyńcem i Wiślicą. Przypuszcza się, że była ona śpiewana na dworze polskiego krzyżowca Henryka sandomierskiego lub też na dworze wiślickim, gdy księciem był tam Kazimierz Sprawiedliwy.

Znamy tylko najwybitniejszych ludzi tamtej epoki, być może podróżników było więcej, być może również inni ludzie przywozili z zagranicy zdobytą tam wiedzę. Jednak nawet ci, którzy odwiedzali tylko kraje sąsied-

nie, mieli pojęcie o dalszym świecie. Wiemy o podróżach Piotra Włostowica na Ruś i do Magdeburga. Tenże Piotr wspólnie z biskupem krakowskim Mateuszem napisali list do Św. Bernarda z Clairveaux.

Do rozwoju kultury polskiej i do jej otwarcia na świat przyczyniły się też działające w Polsce szkoły. W jednej z nich uczył się młody Kazimierz, syn Mieszka II. Również od znajdującej się w Polsce szkoły rozpoczął swą edukację Zbigniew, starszy syn Władysława Hermana. Znamy nawet imię jednego z nauczycieli, który w końcu XI w. przekazywał swą wiedzę młodym Polakom. Był nim Otton, późniejszy biskup Bambergu i apostoł Pomorza. O jego działalności pedagogicznej pisał Ebbo, autor żywota świętego. Ebbo, zakonnik w klasztorze benedyktynów w Bambergu, osobiście znał Ottona, od niego zapewne uzyskał liczne informacje dotyczące życia apostoła Pomorzan:

Zdarzyło się właśnie w owe dni, iż rodzona siostra cesarza Henryka IV imieniem Judyta połączyła się węzłem małżeńskim z księciem polskim Bolesławem (powinno być Władysławem). Przywiązany do niej jako wierny kapelan przybył wraz z nią do Polski. Tam w krótkim czasie nauczył się mowy ludu i posłusznie oddany wymienionej już dostojnej pani roztropnie postępował; toteż zyskał wpływy i znaczenie w owej krainie, a możni i różni dostojnicy owej ziemi chętnie oddawali mu swych synów, by ich kształcił. W ten sposób Bóg kierował wszystkimi jego sprawami, iż zdobył znaczny majątek, posiadał też wiele złota i srebra.



Wtedy jeszcze można się było wzbogacić, ucząc dzieci. Wzory zachodniej kultury napływały do Polski przede wszystkim z Niemiec. Jednakże kultura, którą Polska przyjmowała, nie była kulturą niemiecką. Była to kultura panująca w całej Europie łacińskiej, wyrastała z wzorów antycznych i z chrześcijaństwa. Nałożyły się na nią tradycje germańskie, a także iroszkockie. Romańska architektura i sztuka, choć różne są jej regionalne warianty, była bardzo jednolita – od zachodnich krańców Europy po Polskę i Węgry, od Włoch po Anglię. Również wiedza przekazywana w szkołach była jednolita, choć oczywiście poziom różnych ośrodków kształcenia nie był jednakowy.

Szczęśliwy przypadek sprawił, że możemy dowiedzieć się nieco więcej na temat treści nauczanych w krakowskiej szkole katedralnej, zachował się bowiem spisany w 1110 r. katalog tamtejszej biblioteki. W katalogu tym zapisanych zostało 31 tytułów. Wśród nich były oczywiście dzieła religijne, ale też utwory autorów starożytnych, takich jak Salustiusz czy Terencjusz. Znalazło się także dzieło Boeciusa *De consolatione*, *Etymologia* Izydora z Sewilli, ponadto dwa zbiory praw longobardzkich. Były tam zbiory kazań, ale także dzieła poświęcone dialektyce i gramatyce. Spis ten dowodzi, że na początku XII w. w Krakowie przekazywano uczniom nie tylko wiedzę religijną, ale również to, co pozostało po starożytności, a także zawartą w dziele Izydora z Sewilli wiedzę o świecie. Krakowska szkoła katedralna była oczywiście uczelnią prowincjonalną, w Krakowie nie powstawały nowe dzieła, nie

toczyła się dyskusja naukowa. Jednak na Wawelu można już było poznać kulturę ówczesnej Europy Zachodniej.

Podniesienie poziomu wiedzy i przykład płynący z Zachodu doprowadziły do obudzenia się, a może tylko wzmocnienia, zainteresowań historycznych. Na początku XII w., obok ożywienia twórczości rocznikarskiej, Bolesław Krzywousty, a zapewne też otaczający go dostojnicy odczuli potrzebę utrwalenia na piśmie chwały dynastii i rządzonego przez nią kraju. Dzięki temu powstała pierwsza polska kronika. Jeszcze nie Polak był jej autorem. Książę powierzył wykonanie tego ważnego zadania przybyszowi z zagranicy, zakonnikowi pochodzącemu zapewne z Francji. Został on przez historyków nazwany Gallem Anonimem. Kronikarz, opierając się na relacjach zebranych od znających historię swego kraju Polaków, stworzył dzieło sławiące w wytwornej rymowanej prozie wielkie czyny książąt i utrwalające wydarzenia z przeszłości. Dzięki tej opowieści o dziejach dynastii i kraju poznajemy też, jaką wiedzę historyczną mieli informatorzy kronikarza. Przekazali mu oni przedchrześcijańską legendę dynastyczną Piastów, imiona kolejnych przedstawicieli dynastii i te wydarzenia, które utrwały się w zbiorowej pamięci. W *Kronice* przeczytać można opis zjazdu gnieźnieńskiego, który Gall znalazł w niezachowanym do naszych czasów *Żywocie św. Wojciecha*. Zaskakujące jest w nim pominięcie tak ważnego wydarzenia, jak utworzenie archidiecezji gnieźnieńskiej. Brak w *Kronice* opisu walk polsko-niemieckich za czasów Bolesława

Chrobrego, znalazła się w niej natomiast szczegółowa i wiarogodna relacja z wyprawy kijowskiej w 1018 r. Szczegółowość narracji rośnie wraz z upływem lat, gdy opowieść dotyczy tego, co informatorzy sami widzieli lub co mogli usłyszeć od naocznych świadków. Ostatnie opisane wydarzenia znał już Gall z własnych obserwacji.

Gall dobrze wykonał postawione przed nim zadanie, dzięki jego *Kronice* chwała dynastii, do której należeli Bolesław Chrobry i Bolesław Krzywousty, zajaśniała pełnym blaskiem. Dzięki Gallowi wzmocniona została stopniowo zacierająca się tradycja, wyrazem tego był powrót imion odległych przodków. Już Bolesław Krzywousty nadał jednemu ze swoich synów imię Leszek. Ten zmarły w dzieciństwie chłopiec urodził się w 1115 r., a więc bezpośrednio po powstaniu *Kroniki*. Uznano wtedy, że można powoływać się także na tradycje pogańskie, że można się szczycić wielkimi czynami przedchrześcijańskich przodków. Nieco później pojawiły się w dynastii imiona Siemowit i Siemomysł. Nie nazywano jednak młodych książąt imieniem Piast.

Kronika Galla, choć nie zawiera ani jednej daty, stała się podstawą polskiej historiografii. Na wiadomościach w niej zawartych oparł się żyjący sto lat później Wincenty Kadłubek.

Większość ludzi żyjących wówczas w Polsce stykała się z kulturą zachodnią tylko w kościele, a wpływy chrześcijańskie obejmowały przede wszystkim tych, którzy żyli w pobliżu grodów. Jednak do przedstawicieli elit społecznych docierały również elementy świec-

kiej kultury zachodnioeuropejskiej. Często zresztą łączyły się one, tak jak w nauczaniu szkolnym, z religią.

Wcześniej został w Polsce potwierdzony zwyczaj pasowania rycerskiego. Gall Anonim opisał, jak Władysław Herman odznaczył pasem rycerskim swego syna Bolesława. Uroczystość ta odbyła się w Płocku w ostatnich latach XI w. Kronikarz dodał, że „nie sam [Bolesław] został tego dnia opasany pasem rycerskim, lecz ze względu na miłość ojcowską i dla uczczenia syna ojciec [Władysław] dał broń licznym jego rówieśnikom”. W XII w. zwyczaj pasowania rycerskiego był już w Polsce ugruntowany, zaczął nawet przenikać dalej na wschód. Bolesław Kędzierzawy, posiłkując jednego z książąt ruskich, pasował na rycerzy wielu synów bojarских.

Możemy przypuszczać, że tak jak w innych krajach śpiewane były w Polsce pieśni o bohaterskich wojownikach. Nic z nich nie zostało. Jedyne ślady, które zdają się potwierdzać ich istnienie, to zapisane po łacinie przez Galla pieśni, które na cześć Bolesława Krzywoustego mieli śpiewać jego rycerze. Jest to ślad niepewny, przekazany przez kronikarza tekst mógł być ich tłumaczeniem, mógł być też w całości dziełem Galla. Niemniej trudno uwierzyć, aby Polskę mógł ominąć zwyczaj tworzenia bohaterskich pieśni. Znane one były w całej Europie, zarówno na zachodzie, jak i w Skandynawii, a także na Rusi.

W Polsce możemy dostrzec jeszcze inne zachodnioeuropejskie zwyczaje. Piszący na początku XIII w. Wincenty Kadłubek zanotował, że w jednej z bitew Bo-

lesław Krzywousty, „dobywszy miecza, który Żurawiem zwa, rzekł: Umie nasz Żuraw jeszcze obfitsze krwi strumienie z żelazem okrytych barków wytoczyć i wypijać”. A więc Bolesław nazwał swój miecz Żurawiem. Tak jak w *Pieśni o Rolandzie* miecz bohatera zwie się Durendal. Zapewne na dworze polskim nie były śpiewane *chansons de geste*, może nie słyszano o Rolandzie, ale pojawił się zwyczaj nadawania mieczom imion.

W ostatnich latach XI w. Europę Zachodnią op nował entuzjazm świętej wojny z niewiernymi. Po apelu, jaki ogłosił papież Urban II w Clermont, ogromne rzesze rycerzy, a także ludzi innych stanów wyruszyły na wschód, aby wyzwolić z rąk muzułmanów Grób Chrystusa. Pierwsi krzyżowcy zdobyli Jerozolimę w 1099 r. O tych wydarzeniach musiano wiedzieć w Polsce. Polscy władcy i duchowni utrzymywali przecież kontakty z Rzymem, wiadano także, co się dzieje w Niemczech, skąd niejeden rycerz podążył do Palestyny. Do Polski musiały dojść wieści o licznych rzeszach krzyżowców, którzy przeszli przez Węgry, przysparzając zresztą ich królowi wielu kłopotów. Jednak entuzjazm krucjat nie znalazł odzewu w Polsce.

Apel Urbana II, jeśli nawet dotarł do Polski, nie wywarł na Polakach wrażenia. Wtedy gdy była organizowana i wyruszała na wschód pierwsza krucjata, a także wtedy gdy dotarła do Europy wieść o zdobyciu Jerozolimy, w Polsce wybuchały bunty Zbigniewa i Bolesława przeciwko ojcu, elity polskie były zaangażowane w walkę o władzę. W następnym dziesięciole-

ciu uwagę wszystkich zaprzętała walka Bolesława ze Zbigniewem. Wydaje się też, że w Polsce, tak zresztą jak w innych państwach tego regionu, sytuacja społeczna i demograficzna nie pobudzała nikogo do takich wypraw. Zapewne i żarliwość życia religijnego była mniejsza. Jednocześnie Bolesław Krzywousty cały czas prowadził wojnę z pogańskimi Pomorzanami. Być może w niej wyraziły się ideały walki z niewiernymi?

O tym, że przynajmniej niektórzy uczestnicy walk pomorskich mogli widzieć się w roli wojowników walczących za wiarę, świadczyć mogą Gallowe opisy niektórych bitew. Według kronikarza przed bitwą z Pomorzanami wojsko polskie brało udział w mszy. Podczas jednej z takich mszy przed zgromadzonymi pojawił się ubrany na biało młodzieniec. Poprowadził on wojsko do ataku, znikając przed bitwą. Owe msze i opowieści o cudach, jakie miały towarzyszyć walkom, zdają się świadczyć, że przynajmniej niektórzy z polskich rycerzy pragnęli nie tylko zwycięstwa, łupów i chwały, lecz doznawali uczuć podobnych do tych, które przeżywać musieli krzyżowcy. Charakterystyczne jest przeciwstawianie chrześcijan poganom. Rozumienie wojny z poganami jako walki za wiarę chrześcijańską przyjść mogło do Polski tylko z Zachodu.

To są oczywiście tylko przypuszczenia. Wiemy natomiast na pewno, że w polskich kościołach znajdowały się księgi i sprzęty liturgiczne, których kształty i ozdoby odpowiadały panującej w zachodniej Europie modzie. Wiemy też, że możni polscy kupowali broń zachodnią i posiadali ozdoby podobne do tych, jakie

można było zobaczyć w Niemczech czy w Czechach. To było modne, to imponowało.

Wpływy zewnętrzne widać nawet w drobiazgach. Tak jak w całej ówczesnej Europie znana była w Polsce gra w szachy, wiele pionków służących do tej gry zostało odnalezionych w różnych częściach państwa Piastów. Wśród nich wyróżnia się pochodzący z XI w. piękny, niemal pełny komplet figur szachowych odnaleziony w Sandomierzu oraz pochodzący z XII w. i odkryty na Wawelu pionek z kości słoniowej przedstawiający wojownika w hełmie i zbroi kolczej z mieczem i niewielką pawężą. Nie wiadomo jednak, skąd do Polski przyszła znajomość tej gry. W XI i XII w. grano w szachy zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Skandynawii. Gra ta znana też była na Rusi.

Kultura zachodnia przyswajana była tylko przez polskich duchownych i elitę możnowładczą. Dzięki temu Polska coraz mocniej zrastała się z zachodnioeuropejską strefą kulturalno-cywilizacyjną. Zarazem zachodnie zwyczaje czy moda podnosiły, przynajmniej w ich własnych oczach, prestiż i znaczenie przyjmujących je ludzi. Należy jednak zaznaczyć, że nie wszystkie napływające z Zachodu mody i zwyczaje były w Polsce akceptowane. Przyjąć się mogło tylko to, co nie naruszało miejscowych struktur i co nie ingerowało zbyt mocno w dotychczasowy sposób życia. Dlatego też młodzi polscy wojownicy mogli poddawać się ceremonii pasowania na rycerza, bo uroczystość była piękna. Przebiegała ona tak samo jak w Niemczech, a pasowany rycerz polski dorównywał rangą pasowa-

nym rycerzom zachodnim. Również władca polski, organizując tę uroczystość, postępował tak jak inni książęta Europy Zachodniej. Ale pasowanie rycerskie w niczym nie wpływało na istniejące w Polsce struktury. Było tylko elementem dodanym do istniejących od dawna zwyczajów słowiańskich. Wzbogacało kulturę polską, ale jej nie zmieniało. Podobnie było z przyswajaniem wzorów sztuki i architektury, kształtów broni i ozdób. To wszystko było pożądane przez dwór książęcy i możliwych, nie kolidowało w żaden sposób ze strukturą rodową czy rodzinną, nie podważało panującego ładu.

Ogromne znaczenie natomiast miały zmiany wywołane przez chrześcijaństwo. Ludzie zaczęli przyjmować wiarę w jednego Boga, zaczęli czcić świętych, a pogański obraz świata stopniowo zanikał. Wnoszone przez Kościół wartości Polacy zaczęli w coraz większym stopniu uznawać za swoje. Chrześcijaństwo nie wymagało zmiany struktur społecznych. Jak wiemy z historii, nauka Kościoła mogła być głoszona w społeczeństwach zorganizowanych w różny sposób. Początkowo nie sięgała też zbyt głęboko. Wydaje się, że nowy Bóg dość prędko zastąpił dawne bóstwa naczelne. Ponieważ na razie Kościół nie sięgał głębiej, więc na ogół nie dochodziło do ostrych przejawów oporu. Długo jeszcze zachowała się wiara w bóstwa niższego rzędu, może istniał nadal kult przodków, praktykowana była magia. Jednakże istnienie w Polsce organizacji kościelnej prowadziło do przemian. Z upływem wieków widzimy coraz silniejsze oddziaływanie Kościoła na wie-



rzenia i zachowanie ludzi. Wyżsi duchowni dążyli do wprowadzenia w Polsce stosunków podobnych do tych, które panowały w Europie Zachodniej.

Nie zostały natomiast w Polsce przyjęte te rozwiązania zachodnie, których przyswojenie wymagałoby daleko idących przemian. Książęta polscy, a także ich otoczenie, już od X w. stykali się z ustrojem feudalnym, wiedzieli też, czym jest hołd lenny. Hołd taki składali cesarzowi Bolesław Chrobry, Mieszko II, Bolesław Krzywousty, Władysław Herman i Kazimierz Odnowiciel. Chrobry sam odbierał przysięgę lenną od niemieckich rycerzy po zajęciu marchii miśnieńskiej. Jednak hołd lenny wraz z całym towarzyszącym mu ceremoniałem nie przyjął się w Polsce, gdyż nie istniały struktury feudalne.

Polscy władcy i możni przyswoili sobie łacińskie chrześcijaństwo. Pod tym względem już w czasach wczesnopiastowskich przestali się oni różnić od ludzi z podobnych warstw Europy Zachodniej. Ale tylko oni. W niższych warstwach polskiego społeczeństwa wpływy chrześcijańskie przyjmowały się znacznie wolniej. Nawet wśród elit społecznych zachowało się wiele przeżytków dawnych czasów.

Jacek Banaszkiewicz, opierając się na najstarszych polskich kronikach, a także bardzo szerokim materiale porównawczym, zdołał wyśledzić niespodziewanie liczne tradycje wywodzące się według niego z czasów przedchrześcijańskich, a żywe jeszcze i zrozumiałe nawet na początku XIII w. Wspomniałem już o dokonanej przez tego uczonego interpretacji Gallowej legendy

o Popielu i Piaście, w której dostrzegł on pogański mit legitymizujący panowanie dynastii. Mit ten opowiedzieli Gallowi jego polscy informatorzy, wśród których byli też duchowni. Banaszkiewicz dostrzegł tradycje przedchrześcijańskie również w legendach zapisanych na początku XIII w. przez Wincentego Kadłubka. Historyk ten uważa, że Kadłubek nadał tym opowieściom własną formę literacką, jednak budował ją, opierając się na żywych jeszcze treściach. Opowieść o wyborze Kraka na pierwszego króla tłumaczyć miała początki państwowości, historia Wandy ukazywała pokonanie reprezentowanego przez Alemanów społeczeństwa wojennego przez będącą uosobieniem życia, ale też pokoju władczynię. Wiele mówiąca wydała się Banaszkiewiczowi opowieść o Leszku II, który zwyciężył w wyścigu o koronę królestwa. W micie tym znalazł on treści związane z obrzędami inicjacyjnymi, na jego podstawie oraz przez analogie wyjaśnił przebieg uroczystości in-tronizacyjnych. Pokazał też, jaką rolę w krajach słowiańskich odgrywały szczególnie eksponowane z tej okazji stare szaty protoplasty dynastii.

Wyniki badań Banaszkiewicza pokazują, że pogański obraz świata długo jeszcze tkwił w świadomości chrześcijańskich już Polaków. Nawet takich jak Wincenty Kadłubek, który był przecież biskupem krakowskim. Ludzie tamtych czasów byli głęboko wierzącymi chrześcijanami, lecz wiara chrześcijańska nie kłóciła się w ich umysłach z wiarą w dawne mity. Nie kłóciła się, gdyż przecież uznawali istnienie jedyne Boga, a wiarę w dawne bóstwa odrzucili już dawno ich

przodkowie. Natomiast mity należały do innej warstwy wierzeń. Wyjaśniały powstanie wspólnoty państwowej i ustanowienie ładu wewnętrznego. Choć opierały się na pogańskich przekonaniach, traktowane były jak historia. Mogły być przyjmowane nawet przez tak wykształconych uczonych, jak Wincenty Kadłubek, gdyż wyrastały ze wspólnego dla całej Europy dziedzictwa wierzeń indoeuropejskich. Podobne widzenie świata pojawiało się także w niektórych utworach powstających w krajach schryścianizowanych dawniej niż Polska.

Poza przedchrześcijańskimi mitami istniały też w Polsce dawne obyczaje słowiańskie. W XII w. musiało ich być jeszcze wiele, w źródłach bowiem wyraźnie został poświadczony zwyczaj postrzyżyn. Poddawani mu byli chłopcy; symbolizował on wyjście z wieku wczesnego dzieciństwa. Obrzęd ten znalazł pełne uznanie w oczach Galla oraz Kadłubka<sup>1</sup>. Da się też zauważyć odrębna od zachodniej sztuka polska. Jeden z zakonników niemieckiego klasztoru w Zwiefalten zanotował, że księżna Salomea, żona Bolesława Krzywoustego, ofiarowała klasztorowi między innymi płaszcz „cały przetykany złotem, otoczony szerokim haftem złotym i u dołu obszyty czerwonym obramieniem, który według zwyczaju jego ludu [polskiego] zdobiony jest złotymi gwiazdami”.

Przedchrześcijańskie tradycje, zarówno te, które były wspólne dla większości ludów indoeuropejskich, jak i te wyłącznie słowiańskie, kształtowały specyficzną dla Polski kulturę. Nie kolidowały one z chrześci-

jaństwem, żyły obok niego. Mogły być nawet akceptowane przez ludzi Kościoła. Jednak chrześcijaństwo wywierało coraz wyraźniejszy wpływ na życie i przekonania Polaków. Dzięki niemu coraz silniejsze więzy łączyły Polskę z łacińską Europą, a zarazem tworzyła się bogata w swej różnorodności, ale jedna Europa Zachodnia.

# CZEŚĆ III

## ROZBICIE DZIELNICOWE

### Rozdział 13

#### Podziały dzielnicowe i ostatnie próby powrotu do jedności

Po przewrocie 1177 r. Polska zaczęła się rozpadać na coraz większą liczbę księstw. Każde z tych księstw tworzyło swą własną historię, ich władcy zawierali między sobą sojusze albo ze sobą walczyli. Różne też były ich stosunki z niepiastowskimi sąsiadami. Trudno jest napisać historię rzeszy księstw polskich. Opisując szczegółowo dzieje poszczególnych państewek, o wielu sprawach musielibyśmy mówić kilkakrotnie. Łatwiejsze jest omawianie problemów społecznych i gospodarczych. Procesy, jakie w tych dziedzinach zachodziły, obejmowały większość ziem polskich. Długo jeszcze rozwijała się też wspólna kultura. Jednak również w rozwoju społecznym, gospodarce i kulturze zachodziły różnice między poszczególnymi dzielnicami.

W całym okresie rozbitcia Polski widoczna jest dominująca rola Krakowa, niemal do połowy XIII w. kilku Piastów walczyło o zawładnięcie stolicą, licząc, że po jej zajęciu uzyskają stanowisko polskiego wielkiego księcia. Dlatego też dla zaprowadzenia pewnego porządku w skomplikowanych dziejach również dla mnie Kraków będzie punktem centralnym. Opowieść swą zacznę więc od dzielnicy krakowskiej, włączając w nią kolejno księstwa, których władcy zostawali pa-

nami grodu uważanego za najważniejszy w Polsce. Takie ujęcie problemu pozwoli też, jak sądzę, przedstawić próby zachowania jedności państwa, a poprzez ukazanie innych dzielnic również stopniową emancypację ziem rządzonych przez książąt wykazujących wyłącznie ambicje uzyskania własnej niezależności.

## Kazimierz Sprawiedliwy i Mieszko Stary. Kształtowanie się małopolskiego ustroju

Kazimierz Sprawiedliwy został księciem krakowskim w 1177 r. Opisując związane z tym wydarzenia, Wincenty Kadłubek wyraźnie uznał panów krakowskich za inspiratorów przewrotu. Oni to mieli nakłonić opierającego się początkowo Kazimierza do przejęcia władzy. Również opis zajęcia przez niego stolicy nie pozostawia wątpliwości, kto – według kronikarza – był wówczas motorem wydarzeń. Mistrz Wincenty napisał, że Kazimierz „ledwie więc nakłoniony tak bezustannymi naleganiami proszących, jak radami największych przyjaciół, udaje się do Krakowa po kryjomu z małym orszakiem, dbając o to, żeby zajęcie jego nie wydawało się raczej czynem gwałtu niż następstwem dobrowolnego wyboru obywateli”.

Osadzony na tronie krakowskim Kazimierz Sprawiedliwy był dla Kadłubka wzorem władcy i być może dlatego kronikarz tak mocno zaakcentował jego opory. Nie chciał obciążać swego bohatera zarzutem buntu. Nawet gdyby postawa księcia nie była tak bierna, jak ją przedstawił kronikarz, to dzięki jego *Kronice* ta wersja wydarzeń weszła do świadomości elit małopolskich,

utwierdzając czytelników i słuchaczy w przekonaniu, że mogą wpływać na bieg wydarzeń i decydować, kto będzie nimi rządził. Po raz pierwszy w Polsce spotykamy się tu z twierdzeniem, że dobrowolny wybór obywateli, „spontanea civium electio”, jak to po łacinie napisał kronikarz, jest czymś chwalebny dla wybranego księcia. Opisując poprzednie zmiany na tronie, Kadłubek podkreślał inne prawa kandydatów do władzy. Teraz napisał o elekcji. Jest to zrozumiałe. W 1177 r. Kazimierz zaczął rządzić z woli krakowian. Zasada elekcyjności władzy zaczynała w końcu XII w. zdobywać w Krakowie uznanie.

W świetle ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego Kazimierz bezprawnie przejął władzę w dzielnicy senioralnej. Może nie było to istotnie dla tych, którzy pomogli mu zdobyć tron, również jego starszy brat Bolesław Kędzierzawy został wielkim księciem, choć żył jeszcze senior rodu. Jednak rządy Kazimierza były stale zagrożone przez panującego w Wielkopolsce Mieszka, ksiązę mógł też być zależny od tych, którzy go na tronie osadzili. Musiał więc szukać poparcia swych poddanych. Zapewne w związku z tym zaczął rządzić zupełnie inaczej niż jego starszy brat. Kadłubek pisał, że „zrywa więc pęta niewoli, kruszy jarzmo poborców, znosi daniny, wprowadza ulgi podatkowe; ciężary nie tylko zmniejsza, co zupełnie usuwa, służebności znieść każe”. Zamiast więc, jak Mieszko Stary, osłabiać potężne możnowładztwo, Kazimierz pozwolił na wzrost jego potęgi. Można przypuszczać, że nie tylko przestał domagać się pełnego wymiaru należnych

księciu danin, ale też mniej kategorycznie bronił innych swoich uprawnień i nie przeszkadzał w zagospodarowywaniu dóbr możnowładczych i kościelnych.

Dla Kościoła polskiego bardzo uciążliwe było stosowanie tzw. *ius spolii*, czyli zagarniania przez książąt ruchomego majątku po zmarłych biskupach, a także obowiązek goszczenia w dobrach kościelnych nie tylko książęcych funkcjonariuszy, ale również wszystkich wielmożów. Praktyki te przedstawił Kadłubek. Choć może forma opisu jest nieco przerysowana, tekst kronikarza oddaje istotę rzeczy.

Każdy wielmoża wyruszający dokądkolwiek z orszakiem przemocą zabierał ubogim nie tylko plewy, siano, słomę, lecz nawet zboże po włamaniu się do stódół i chat i porzucał koniom, nie tyle na pożywienie, ile na stratowanie. Był też inny zadawniony zwyczaj – świadczący o podobnej zuchwałości: ilekroć [jakiś] wielmoża chciał nagle wyprawić do kogoś poselstwo, choćby w jakiejś błahej sprawie, [to] nakazywał sługom wskakiwać na podwodowe konie biednych [ludzi] i w jednej godzinie najszybszym pędem przebywać niezmiernie przestrzenie. Wielu ponosiło z tego wielkie szkody, niektórych bowiem konie marniały nieuleczalnie, niektórych wprost padały, niektóre nieodwołalnie uprowadzano, uznawszy je [jeszcze] za dobre. Nadarzała się stąd niemała okazja do rozbojów, a niekiedy i zabójstw. Poza tym książęta uporczywie usurpowali sobie prawo, iżby dobra zmarłych biskupów za-



bierali niby jacyś rabusie albo je włączali do skarbu książęcego.

W celu uregulowania tych spraw Kazimierz zwołał w 1180 r. wiec do Łęczycy. Przybyli nań wszyscy biskupi z arcybiskupem Zdzisławem, a także książęta. Możemy się wśród nich domyślać Leszka mazowieckiego, Bolesława Wysokiego, księcia Wrocławia, zapewne też Odon z Wielkopolski. Z aprobatą zebranych książę zrezygnował z zaboru dóbr po zmarłych biskupach, a także ograniczył prawa swych funkcjonariuszy do korzystania ze stacji w dobrach kościelnych. Zakażał również podobnych praktyk możnowładcom. W zamian za te ustępstwa doprowadził do uchwalenia zmiany panującego ustroju. Na mocy decyzji wiecu, potwierdzonej później przez papieża Aleksandra III i cesarza Fryderyka Barbarossę, zniesiony został statut Bolesława Krzywoustego, a na jego miejsce wprowadzona zasada dziedziczenia krakowskiego tronu przez potomków Kazimierza Sprawiedliwego.

Wydawać by się mogło, że ustępliwość Kazimierza w stosunku do możnych i Kościoła świadczy o słabości jego władzy. Chyba jednak władza ta nie była taka słaba, choć Kazimierz rządził zupełnie inaczej niż Mieszko. Nowy władca Krakowa lepiej niż jego brat rozumiał, że w Polsce nastąpiła zmiana stosunków wewnętrznych. Dostrzegał potęgę najwybitniejszych spośród swoich poddanych i zamiast walczyć, wolał się z nimi porozumieć. W końcu XII w. niemożliwe już były w Polsce rządy bez współudziału możnych i Ko-

ściola. Przekonał się o tym Mieszko. Natomiast współpracujący z elitami społecznymi i politycznymi Kazimierz okazał się księciem sprawnym, który mając poparcie poddanych, mógł uaktywnić swą politykę zagraniczną.

Zagrożeniem dla rządów Kazimierza był powrót Mieszka Starego do Wielkopolski w 1181 r. Jednak niepopularny w Małopolsce brat nie stał się dla niego groźnym przeciwnikiem, pozycja Kazimierza była mocna w całej wschodniej i środkowej Polsce. Poparcie poddanych pozwoliło mu na zneutralizowanie niebezpieczeństwa ze strony cesarza. Gdy bowiem Fryderyk Barbarossa zagroził wyprawą na Polskę w interesie Mieszka, Kazimierz uznał zwierzchnictwo cesarskie. Do niemieckiego ataku nie doszło, gdyż Fryderyk nie miał ochoty walczyć z władcą cieszącym się poparciem wewnętrznym, który ponadto uznał się od niego zależnym.

Kazimierz ujawnił prawdziwą energię na wschodzie. Książąt polskich łączyły z panującymi na Rusi Rurykowiczami liczne powiązania rodzinne. Księżniczkami ruskimi były: Wierzchosława, żona Bolesława Kędzierzawego, oraz druga żona Mieszka Starego, Eudoksja. Z kolei na Ruś pojechała najmłodsza córka Bolesława Krzywoustego Agnieszka, by poślubić Mścisława Izjasławowicza.

Wszystkie te mariaże łączyły Piastów z Monomachowiczami, jedną z linii ruskiej dynastii. Monomachowicze pozostawali w dobrych stosunkach z Mieszkiem Starym. Zapewne w celu uzyskania równowagi

politycznej w 1178 r. Kazimierz wydał swą córkę za Wszewołoda Czernego z władającej wówczas Kijowem, konkurującej z Monomachowiczami linii Olegowiczów. Było to posunięcie polityczne podobne do decyzji matrymonialnych poprzedników Kazimierza na tronie krakowskim. Wielcy książęta polscy szukali sojuszników we władcach Kijowa. Zawarty przez Kazimierza układ był ostatnim posunięciem tego rodzaju. Zmieniały się stosunki na Rusi, malała rola Kijowa, wzmacniały się ruskie księstwa dzielnicowe. Dla Polski coraz ważniejsze były kontakty z zachodnioruskimi Rurykowiczami, przede wszystkim książętami Wołynia i Rusi halickiej.

Na wschód zwracały uwagę Kazimierza zarówno korzyści, jakie tam mógł osiągnąć, jak i więzy rodzinne każące wspierać swych krewnych. Polityka ruska wciągała, gdyż rozrodzeni Rurykowicze toczyli ze sobą bezustanne walki – o Brześć, o Drohiczyn, o Włodzimierz Wołyński, o Halicz. Zachęcało to do interwencji, dawało nadzieję na rozciągnięcie polskich wpływów na wschód.

W 1182 r. Kazimierz osadził na Wołyniu swego siostrzeńca Romana. W ten sposób Wołyń znalazł się w jego strefie wpływów. Nowe możliwości otworzyły się w 1187 r., gdy zmarł książę halicki Jarosław Ośmiomysł i wybuchły walki o władzę w Haliczu. Przy wsparciu Kazimierza zwyciężył w nich Roman wołyński, polski książę spodziewał się objąć kontrolą także Ruś Czerwoną. Jednak w tym momencie do gry włączyły się Węgry.

Król Węgier Bela III wkroczył na Ruś, zmusił Romana do ucieczki, a księstwo halickie przywrócił synowi Jarosława Ośmiomysła, Włodzimierzowi. Dość prędko jednak zmienił plany, uwięził Włodzimierza, a Ruś halicką włączył do królestwa Węgier. Od tego momentu rozpoczęła się polsko-węgierska rywalizacja o Ruś halicką.

Walki na Rusi omal nie doprowadziły Kazimierza do całkowitej klęski. Gdy bowiem w 1189 r. wyruszył na wschód, aby tym razem osadzić w Haliczu Włodzimierza, Mieszkowi Staremu udało się opanować Kraków. Władający Wielkopolską senior rodu wykorzystał antagonizmy rodzące się w Małopolsce, szczególnie konflikt między coraz potężniejszym wojewodą Mikołajem a kasztelanem krakowskim Henrykiem Kietliczem. Wykorzystał też zaniepokojenie możnych krakowskich ruską polityką Kazimierza, której z kolei wielkim zwolennikiem był Mikołaj. Krakowianie obawiali się, że ten etap wojen na Rusi może doprowadzić do konfliktu z Węgrami.

Na wieść o utracie Krakowa Kazimierz natychmiast powrócił z Rusi i bez większych kłopotów, przy pomocy książąt ruskich Romana i Wszewołoda, odzyskał stolicę. W stosunku do pokonanego przeciwnika zachował się wspaniałomyślnie, puszczając wolno wziętego do niewoli syna Mieszka Starego, Bolesława. Niewątpliwie pomogło to w zawarciu pokoju między braćmi.

W ostatnich latach życia Kazimierz walczył z Jaćwingami. Po wyprawie wojennej na ich ziemie, pod-

czas uroczystości związanych ze świętem św. Floriana, niespodziewanie zmarł. Ostatnie chwile jego życia opisał Wincenty Kadłubek:

Gdy więc cały dzień świętego Floriana [Kazimierz] poświęcił Panu, spędzając go to na nabożeństwie, to na modlitwie, to na dziękczynieniu, nazajutrz wyprawił świetną biesiadę dla książąt, wielmożów i pierwszych w królestwie. Oprócz biesiady wiele powodów pobudzało ich do wesela: najpierw – odniesione wszędzie nad nieprzyjacioły triumfy, po wtóre – [to iż] po tak niebezpiecznych trudach książę był zdrów i cały, po trzecie – tak jego własny, jak i przyjaciół bezpieczny pokój, po czwarte – świąteczna błogość przeżywanego powodzenia. Nie brakło też miłszego nad wszystkie rozkosze rozradowania najdostojniejszego księcia, co pobudzało wszystkich do tym większej ochoty i wesela. Atoli gdy głosy powszechnej uciechy wzbijają się aż pod niebo, nagle burza niespodziewana grzebie świetność tak wielkiej chwały. Albowiem to ogromne wesele – o boleści! – z nagłą i do cna żałoba ogarnia i żal radość porywa, zgnębią i w swoje wprzęga jarzmo. Kiedy wszyscy wszędy się weselili – [książę], ta jedyna – ta osobliwa gwiazda ojczyzny, gdy zadawał właśnie pewne pytania biskupom o zbawienie duszy, wychyliwszy maleńki kubek – na ziemię się osunął i ducha wyzionął. Nie wiadomo, czy zgasł [tknięty] chorobą, czy trucizną.

Przyznajmy, opisane okoliczności śmierci wydają się podejrzane. Zdrowy, aktywny w wielu dziedzinach męzczyzna umiera nagle w czasie uczyty po wypiciu

małego kubka. Umierając miał już wprawdzie Kazimierz pięćdziesiąt sześć lat, a więc tyle ile na ogół żyli jego przodkowie, ale w XIII w. długość życia zaczynała się już wydłużać. Nie wiek jednak budzi nasze podejrzania. Podejrzane jest, że zmarł nagle po wypiciu małego kubka. Trudno się powstrzymać od poszukiwania tych, którzy do kubka wsypali truciznę.

Mamy nawet podejrzanego. Zgodnie z zasadą „id fecit, cui prodest” zainteresowanym w usunięciu Kazimierza z Krakowa był jego brat Mieszko. Wzór do takiego rozwiązania mógł zaczerpnąć z Rusi, gdzie trucie niewygodnych władców nie było w tych czasach rzadkością. Czy rzeczywiście Mieszko, czy też ktokolwiek inny mógł być zleceniodawcą zabójstwa?

Zabójca, planując zbrodnię, ma jakieś dalej idące plany, ma jakieś cele, którym zbrodnia by służyła. W tym przypadku celem Mieszka mogło być zajęcie Krakowa. Aby cel ten osiągnąć, musiałby przygotować nie tylko truciznę, ale również wojska gotowe do działania. Tymczasem niczego takiego nie widzimy. Po śmierci Kazimierza nastąpiła w Polsce konsternacja, żaden z Piastów nie ruszył do Małopolski, w kraju nadal panował spokój. Mieszko zareagował dopiero po roku. Wyraźnie nie był przygotowany na taki rozwój sytuacji.

Wydaje się więc, że śmierć Kazimierza miała naturalne przyczyny. Życie książąt w tamtych czasach, choć zapewniające wszelkie dostępne wówczas luksusy, było zarazem trudne i nerwowe. Prowadzenie polityki wymagało najwyższego napięcia, sposób, w jaki wówczas rządzono, zmuszał władcę do bezustannych podróży

i narzucał trudy z nimi związane. W licznych bitwach musiał on nie tylko tworzyć plany taktyczne i kierować wojskami, ale także być mężnym rycerzem na czele swych wojowników atakującym wroga. Często też obawiał się zdrady, niespodziewanego ataku czy buntu poddanych. Musiało to wpływać na jego zdrowie. Kazimierz podczas uczyty, po wypiciu małego kubka nagle upadł i wyzionął ducha. Mogła zadziałać trucizna, ale wobec przytoczonych wyżej zastrzeżeń bardziej prawdopodobny jest atak serca.

Kazimierz pozostawił po sobie wdowę Helenę i dwóch synów, Leszka i młodszego od niego Konrada.

Konsternacja i zaskoczenie, jakie zapanowały wśród Piastów, pozwoliły działać krakowianom. Ich przywódcy, biskup Pełka i wojewoda Mikołaj, postanowili dokonać elekcji nowego księcia. Według Wincentego Kadłubka, który najprawdopodobniej był naczynym świadkiem wydarzeń, „czcigodny biskup krakowski Pełka, złożwszy wpierw radę z panami, zwołuje wszystkich na wiec”.

Na wiecu biskup przedstawił niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest kraj pozbawiony władcy. Miał on powiedzieć: „Dla jakiej to, pytam, przyczyny rój pszczół rozprasza się często i całkiem marnieje, jeśli nie z tego powodu, że na miejsce króla, który zginął, nie umieją wybrać sobie nowego lub o to nie dbają”. Kończąc swą przemowę, zaproponował wybór nowego księcia. Wskazał też kandydata. Był nim starszy syn zmarłego Kazimierza, Leszek.

Odpowiedział biskupowi „pewien znaczny mąż”, niestety Kadłubek nie przytoczył jego imienia. Mąż ów zgodził się, aby na wiecu jak najszybciej dokonać elekcji, ostrzegł jednak przed wyborem dziecka. Przestrzegał, że „wręcz dzieciństwem jest, aby roztroprnymi rządziła dziecięca nieroztropność”. Istotnie, w 1194 r. Leszek liczył sobie niecałe osiem lat. Mąż ten argumentował, że „panujący powinien być mądry, ostrożny i przemyślny we wszystkim i wszędzie”. Kronikarz dodał, że mąż ów „twierdził tak, aby wybrano na władcę starego Mieszka lub jego synowca, młodego Mieszka”, czyli księcia raciborskiego.

Wypowiedź ta pobudziła biskupa Pełkę do natychmiastowej repliki. Aby przekonać słuchaczy, zmienił on całkowicie swą argumentację. Zaczął przekonywać, że mowy być nie może o elekcji, gdyż w Krakowie obowiązuje zasada dziedziczenia tronu. A przecież „zgoła inną moc prawną ma elekcja, inną prawo sukcesji. Tamtej towarzyszy niczym nie skrępowana wolność namysłu, tej – pilny wielce przymus prawny”. Zasada sukcesji tronu krakowskiego istotnie została uchwalona na wiecu w Łęczycy w 1180 r. Biskup dodał ponadto, że przy wyborze Leszka nie może być przeszkodą „ustawa praocjów, w której zastrzeżono, iż zawsze starszy urodzeniem ma prawo do zwierzchnictwa”, czyli statut Bolesława Krzywoustego, gdyż zniesiona została zarówno przez papieża, jak i przez cesarza. A także uspokoił tych, którzy bali się powierzać władzę dziecku. Odpowiadając swemu adwersarzowi, powiedział, że „według prawa uważamy rzeczpospolitą jakby za po-



dopiecznego. [...] Albo więc zupełnie odmawiasz sierotom wszelkiej opieki, albo będziesz musiał przyznać, iż rzeczpospolita również potrzebuje opiekunów. Władcy nie zarządzają bowiem państwem na własną rękę, ale przy pomocy urzędników”.

Wypowiedź ta przekonała obecnych. Za zgodą możnych i przy poparciu ludu na księcia krakowskiego został wybrany Leszek. Mimo zmiennej argumentacji biskupa Pełki, mimo iż ostatecznie opowiedział się on za zasadą sukcesji tronu krakowskiego, dokonana została elekcja władcy. Ujawniły się dwa stronnictwa, każde z nich wysunęło swego kandydata, po dyskusji będącej walką o wyborców zwyciężyło jedno z nich.

Słów mistrza Wincentego nie można oczywiście traktować jako wiernej relacji wydarzeń. Niewątpliwie jednak przekazał on rzeczywiste problemy, jakie musiała rozwiązać ówczesna elita polityczna. Zapewne też wiernie oddał nie słowa, ale treści mów wypowiedzianych się na wiecu antagonistów.

W 1194 r. w Krakowie zapanował Leszek, w jego imieniu regencję formalnie sprawowała księżna Helena. Kadłubek pisze, że „z rozkazania tej niewiasty rozdzielane zostają odznaki godności według zasług każdego: jednych się usuwa, drugich wyznacza na ich miejsce, tak że bez jej woli nie przyznaje się ani godności trybunatu, ani nawet niższych urzędów”. W rzeczywistości jednak nie ona decydowała. Zgodnie bowiem z dalszym ciągiem relacji kronikarza „biskup Pełka i komes Mikołaj piastujący godność wojewody z niektórymi dostojnikami biorą na siebie staranie o rzeczpospolitą, zarząd

jej powierzając zdolnym i zaufanym urzędnikom”. Nie zakończyły się jednak spory o to, kto ma rządzić w Krakowie.

Mieszka Starego oburzyła decyzja krakowskiego wiecu, jednak dopiero ponad rok po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego zdecydował się na podjęcie zbrojnej próby opanowania Krakowa. Po zapewnieniu sobie współdziałania książąt śląskich, Mieszka raciborskiego i Jarosława opolskiego, wraz ze swym synem Bolesławem, podówczas księciem kujawskim, ruszył na Kraków. Przeciwno niemu wystąpiły wojska małopolskie pod dowództwem wojewody Mikołaja, wspierane przez Rusinów, których przyprowadził książę Roman.

Do bitwy doszło 13 września 1195 r. nad rzeką Mozgawą w pobliżu Jędrzejowa. Bitwa była nadzwyczaj zacięta i krwawa. Kadłubek ze zgrozą pisał:

O świętokradcze, o bezbożne, o żalosne starcia tego widowisko! Tutaj ani syn ojcu uszanowania nie okazuje, ani ojciec niepomny jest syna, ani krewny krewnego, a powinowaty powinowatego nie poznaje, związek [nie ma] związku, a owa święta więź duchowego powinowactwa siebie samą zapoznaje: wszyscy bez żadnego wyboru, bez różnicy wzajem się zabijają. Tu Mieszkowic Bolesław dzidą przeszyty ducha oddaje. Tu ściele się sława znakomitych rycerzy. Tu woj jakiś prosty rani Mieszka, a gdy go chce dobić, ten zdejmuje szyszak i woła, że jest księciem! Ów poznawszy go prosi o przebaczenie nierozważnego czynu i broniąc go przeciw natarciu innych, wyprowadza z pola walki.

Atoli i księżę Roman, któremu wycięto wielu ludzi, pozabawiony znacznej części posiłków, wielokrotnie ranny, i to nie lekko, musiał uchodzić tak z powodu dokuczliwych ran, jak i zwątpienia o zwycięstwie.

W bitwie tej krakowianie ponieśli ciężkie straty, była ona dla nich przegrana. Ale także ciężko ranny Mieszko po stracie syna Bolesława nie zdecydował się kontynuować marszu na Kraków. Nie zmieniła niczego druga faza bitwy, w której starli się Ślązacy z sandomierzanami dowodzonymi przez Goworka. W tej drugiej bitwie również zwyciężyli sojusznicy Mieszka, Go-worek dostał się do niewoli. Wobec wycofania się Wielkopolan dowodzący śląskimi wojskami książęta, Mieszko raciborski i Jarosław opolski, powrócili do siebie. Możliwym krakowskim udało się utrzymać Kraków, Leszek pozostał na tronie. Jednakże chociaż, jak pisze Kadłubek, „ucichło na jakiś czas w kraju i na chwilę nastął spokój”, to jednak Mieszko Stary nie zrezygnował z krakowskiego tronu i pozycji księcia zwierzchniego.

Nie mogąc zbrojnie zająć Krakowa, stary książę zaczął przekonywać Helenę, matkę Leszka, aby przekazała mu władzę. Zobowiązał się usynowić Leszka i uczynić go swym następcą. Miał przekonywać, że nie zależy mu na władzy, lecz martwi się o los królestwa, że pragnie uciszyć wszystkie waśnie i spory i nie dopuścić do ponownego ich wybuchu. Zobowiązał się także wzmocnić władzę wielkiego księcia i wzmocnioną oddać potomkom Kazimierza Sprawiedliwego.

Księżna Helena również musiała być zaniepokojona rozwojem sytuacji w księstwie jej syna. Widziała przecież, że w ziemi krakowskiej rządzą możni, spychając w cień Leszka i ją samą. Zdecydowała się więc na przekazanie tronu Mieszkowi. Kadłubek oddał przekonania Heleny i Leszka stwierdzeniem, że „lepiej rządzić z łaski stryja, niż zawsze być zależnym od upodobania pospólstwa.”

Sytuacja powracającego do Krakowa Mieszka była zupełnie inna, niż wtedy gdy po raz pierwszy obejmował tam rządy. W 1173 r. zasiadał na tronie z mocy prawa, jako senior dynastii. Z nikim nie musiał zawierać żadnych układów. Teraz zgodził się na postawione warunki. Co więcej, nie był to tylko układ rodzinny pomiędzy nim a księżną Heleną i Leszkiem, lecz publicznie uchwalone zasady, na jakich ma objąć władzę. Do Krakowa został zwołany wiec, na którym „przysięga starzec, przysięgają dostojnicy z jednej i drugiej strony, że należy najściślej przestrzegać wspomnianego układu”. Nad jego zachowaniem czuwać mieli biskupi, a w razie jego złamania – wykląć winnego. Od początku więc władza Mieszka była ograniczona, gwarantem układu został Kościół polski i cała społeczność małopolska. Wiec krakowski uczył jego uczestników, jak można stawiać monarsze warunki polityczne. Moźni krakowscy nie zapomnieli tej lekcji. Potrafili też, gdy Mieszko przestał im odpowiadać, ponownie usunąć go z tronu. I choć zgodzili się przyjąć go raz jeszcze, ostatecznie krakowskie rządy Mieszka były już zgodne z życzeniami poddanych.

Po śmierci Mieszka Starego w 1202 r. przed panami krakowskimi znowu stanął problem wyboru władcy. Nie wystarczyła przeprowadzona w 1194 r. intronizacja Leszka ani też układ zawarty pomiędzy księżną Heleną a Mieszkiem Starym, przewidujący następstwo Kazimierza po śmierci stryja. Krakowianie postanowili dokonać elekcji. Po naradach zdecydowali się wybrać Leszka. Do Sandomierza, gdzie przebywał elekt, przybyło poselstwo, ofiarowując mu tron. Jednak możni, którym przewodził wojewoda Mikołaj, postawili warunek. Mikołaj uzależnił zgodę na ponowną intronizację od usunięcia i skazania na wygnanie komesa Goworka, pierwszego spośród sandomierskich dostojników. Warunek ten, nie bez racji, porównał Gródecki do późniejszych *pacta conventa*.

Uzależnienie wyboru władcy od spełnienia warunków postawionych przez elektorów zostało tu po raz pierwszy w naszej historii poświadczone na piśmie. Było wyciągnięciem wniosków z umów zawieranych pomiędzy Mieszkiem Starym a Heleną, z warunków, na które musiał się zgodzić stary książę publicznie i je zaprzysiąc.

Gdy Leszek nie zgodził się na wygnanie Goworka, panowie krakowscy dokonali ponownego wyboru. Tym razem elektem został Władysław Laskonogi, syn Mieszka Starego. Warto oddać raz jeszcze głos mistrzowi Wincentemu, gdy mówi o reakcji krakowian na odrzucenie przez Leszka warunków:

Gdy to usłyszeli, wysyłają posłów do Władysława, syna Mieszka, jak gdyby dotąd nigdy jeszcze nie naradzali się nad elekcją. Zapewniają, że wierność przyrzeczoną ojcu winni okazać synowi. Co się tyczy tego względu, osoba syna niewiele różni się od osoby ojca. Aliści gdy chodzi o syna, nie ma miejsca na elekcję, ponieważ do następstwa po ojcu wzywa go i domaga się tego zasada prawna.

W 1202 r. dokonano więc dwóch kolejnych elekcji. Mimo to ostatecznym argumentem Kadłubka za intronizacją Władysława były jego dziedziczne prawa do tronu, nie one jednak decydowały. Władysław został wybrany „w obliczu całej Polski, za zgodą książąt i wielmożów oraz wszystkich wojskowych, od prostego woja aż po najwyższego dostojnika”.

Nie wiemy, czy Władysławowi postawiono jakieś warunki. Jeśli nawet nie, to zdając sobie sprawę, kto rzeczywiście decyduje o obsadzie krakowskiego tronu, robił wszystko, aby zdobyć uznanie swych nowych poddanych. Jak pisze Kadłubek, był miły, uprzejmy, hojny. Mimo to większość krakowian nadal pozostawała zwolennikami Leszka. Gdy więc tylko zmarł główny stronnik Władysława, faktycznie kierujący polityką księstwa wojewoda Mikołaj, możni krakowscy osadzili na tronie Leszka.

W Krakowie, mimo dziedzicznych praw potomków Kazimierza Sprawiedliwego, zaczęła się utrwalać zasada elekcyjności tronu. Sprzyjał temu specyficzny status dzielnic krakowskiej, a także zmieniająca się

sytuacja polityczna. W wyniku zachodzących zmian zdarzało się, że dwaj książęta mieli równe prawa do najwyższej władzy. Tak było po wygnaniu Mieszka Starego z Krakowa, gdy zarówno on, jak i jego brat Kazimierz uważali się za polskich książąt zwierzchnich, tak było po 1202 r., gdy Leszek i Władysław mogli powołać się na prawa dziedziczne. O tym więc, kto będzie rządził, decydował nie utrwalony tradycją obyczaj, lecz układ sił. Sytuacja ta sprzyjała wprowadzaniu ustroju elekcyjnego. Na razie kandydatami mogli być tylko członkowie rodu Piastów, których nadal uważano za jedynych do tego uprawnionych.

Czytając Kadłubka, obserwujemy ścieranie się zasady dziedziczenia tronu i zasady elekcji. Sam Kadłubek nie był konsekwentny, raz z dumą pisał, iż Polską „nie rządzili bowiem ani potomkowie plebejuszy, ani samozwańczy władcy, lecz książęta dziedziczni”, innym razem natomiast, przedstawiając reakcję Barbarossy na prośby o pomoc wygnanego z Polski Mieszka Starego, kazał cesarzowi powiedzieć, że „Polaków nie można pozbawić prawa obierania sobie księcia”. Natomiast przedstawiony w *Kronice* rozwój wypadków zdaje się ukazywać narastanie tendencji elekcyjnych. W kolejnych zmianach na tronie krakowskim coraz ważniejsza była rola możnych. Według Kadłubka wpływ ich na obsadę tronu początkowo przybierał formę buntu przeciwko niechcianemu władcy, potem zaś, na przełomie XII i XIII w., kronikarz opisał formalne wybory, podczas których wykształcały się stronnictwa wysuwające różnych kandydatów, toczyła się zacięta

dyskusja pomiędzy ich zwolennikami, a po wyborze przedstawiane były wybrańcowi warunki, na jakich miał rządzić. Mimo to Kadłubek, uzasadniając słuszność wyboru, zawsze wskazywał na prawa dziedziczne elekta. Z opisu kronikarskiego, a także z innych źródeł możemy wysnuć wniosek o postępującym osłabieniu władzy książęcej i coraz większym wpływie możnych na politykę państwa i na obsadę tronu. Niewątpliwie jest to prawda, w drugiej połowie XII i pierwszej XIII w. wpływ ten wzrastał. Nie można jednak twierdzić na tej podstawie, że dawniejsza zasada dziedziczenia tronu była w księstwie krakowskim wypierana przez elekcyjny system kreowania władcy.

Istnienie obu zasad można odnaleźć również w o sto lat wcześniejszej *Kronice* Galla Anonima. Pierwszy polski kronikarz na ogół przedstawiał przekazywanie władzy tak, jakby obowiązywało w Polsce prawo dziedziczenia. Jednak, jak pisze, Siemowita księciem uczynił Bóg, ale za powszechną zgodą. Według Galla Siemowit został przez wszystkich wybrany na władcę. Gall ukazał też umierającego Władysława Hermana w chwili dzielenia kraju pomiędzy synów. Książę ten miał możliwym pozostawić decyzję wyboru princepsa, nakazał tylko, aby wybrali „roztropniejszego i zacniejszego”.

Wydaje się, że w Polsce istniała tradycja zarówno dziedziczenia tronu, jak i elekcji władcy. Elekt musiał być członkiem dynastii panującej, ale także musiał zostać zaakceptowany przez przyszłych poddanych. Akceptacja ta, w zależności od sytuacji, mogła przybierać



formę wyboru pomiędzy uprawnionymi do tronu lub tylko aklamacji. Statut Bolesława Krzywoustego miał na celu uporządkowanie tych spraw, odbierając możliwym wpływ na obsadę tronu. W księstwie krakowskim został on odrzucony i na przełomie XII i XIII w. zaczęła tam zwyciężać zasada wyboru władcy, doprowadzając w latach 1194 i 1202 do pierwszych polskich formalnych elekcji znanych nam z przekazu źródłowego. W późniejszych czasach w Polsce obie zasady prawne konkurowały ze sobą, w końcu zwyciężyła elekcja, od 1572 r. już wolna, nie ograniczona do członków rodu panującego.

Dyskusje polityczne, które się toczyły w Małopolsce na przełomie XII i XIII w., dotyczyły nie tylko zasad powoływania władcy. Opisując obradujący w 1194 r. wiec krakowski, Kadłubek przedstawił również spór o to, jak ma wyglądać stosunek pomiędzy władcą a społeczeństwem. Uderzające jest przeciwstawienie poglądów biskupa Pełki i „pewnego znacznego męża”, jak go określił autor *Kroniki*. Mąż ów nie tylko był zwolennikiem Mieszka Starego, ale również miał powiedzieć, że

panujący powinien być mądry, ostrożny i przemyślny we wszystkim i wszędzie. Jeśli w rzeczach najmniejszych, powiedzmy we władaniu nad rodziną, domem, okrętem, nad jednym zagonem czy kmieciem zaniedbanie jest niebezpieczne, o ileż niebezpieczniejsze jest zasypianie przy władaniu rzecząpospolitą.

A więc porównał panowanie do posiadania. Jego zdaniem książę był właścicielem państwa.

Zupełnie inna koncepcja wyłania się z przemówienia biskupa Pełki. Według niego państwo, które Kadłubek zawsze niemal nazywa *res publica*, może być uważane za podopiecznego, którego opiekunami są dostojnicy, a którego władcy rządzą przy pomocy urzędników. Podobny pogląd wyraził kronikarz już wcześniej, pisząc o powstaniu państwa polskiego. Wybrany na pierwszego monarchę Krak miał bowiem stwierdzić, że „nie królem będzie, lecz współnikiem królestwa”. Kadłubek zdaje się mówić, że państwo nie należy do księcia, lecz do wszystkich jego mieszkańców. Zgodnie z tymi poglądami elekcja władcy równa była oddaniu wybranemu księciu nie państwa, tylko władzy w państwie.

Znaczenie i aspiracje panów krakowskich potwierdza ten fragment *Kroniki*, w którym Kadłubek opisał reakcję Mieszka Starego na wynik krakowskiej elekcji. Stary książę miał powiedzieć między innymi: „Dziecko wybierają na księcia, aby pod tym pozorem oni sami nad swymi panującymi panowali. Aby doszczętnie wykorzeniwszy ród królewski, nareszcie swobodniej mogli władać, aby zamiast jednej głowy tylu spośród nich wyrosło królów, ile głów”. W wypowiedzi tej jest zawarta świadoma przesada, w ten sposób jednak wyraźniej przekazał kronikarz poglądy zwolenników silnej władzy monarszej.

Dalszy ciąg dyskusji odnajdujemy w argumentach według Kadłubka użytych przez Mieszka, gdy przeko-

nywał księżnę Helenę o konieczności swego powrotu na tron krakowski. Zapewniając, że nie zależy mu na władzy, tylko na wzmocnieniu królestwa, miał powiedzieć:

Nie może bowiem chwilowe być to, co postanawia władca i powagą władzy zatwierdza, i też jest bez znaczenia to, co ogłasza wrzawa pospólstwa; za ledwie coś z największą trudnością uchwali, bardzo łatwo w niewecz to obraca. Lud bowiem, który jest tym skorszy do buntowniczych zamieszek, im jest liczniejszy, z ledwością daje się nakłonić do zgody w tym co uczciwe, zwłaszcza że laska ludu prawie zawsze jest sprzedajna: tak długo będziesz mu się podobał, jak długo będziesz użyteczny, dopóty będziesz panował, dopóki korzyć się będziesz.

Słowa „lud” i „pospólstwo” oznaczają tu wszystkich poddanych księcia, w tym przypadku przede wszystkim możnych. Z pozycji księcia wszyscy oni byli ludem.

Zdaniem Kadłubka Mieszko uważał, że najwyższym prawem w państwie jest wola monarchy. Tymczasem przeciwstawiając się takiemu pojmowaniu władzy, kronikarz przedstawił koncepcję niewątpliwie podzielaną przez elitę małopolską, zgodnie z którą ponad władcą stoi prawo. Przekonanie to odnajdujemy w *Kronice* w słowach św. Wojciecha, który miał powiedzieć do Bolesława Chrobrego: „Godne są majestatu króla słowa, gdy wyznaje, że jest władcą związanym prawem; tak dalece powaga władców zależy od powagi

prawa”. To samo przekonanie wyraził Kadłubek już wcześniej, w I księdze swej *Kroniki*, opowiadając o walce synów Kraka ze smokiem. Jak wiemy, młodzieńcy zgładzili bestię, lecz potem młodszy z braci zabił starszego, a oczekującemu na wynik starcia ojcu oznajmił, że brat zginął w walce. Dzięki tej zbrodni, jako jedyny już dziedzic Kraka I, został królem. Gdy zbrodnia wyszła na jaw, „skazany został na wieczne wygnanie”. A więc gdy król przekroczył prawo, król musi ponieść karę.

Motyw podległości króla prawom wraca w *Kronice* kilkakrotnie, tu wspomnę jeszcze, że Kadłubek przedstawił również obraz pozytywnego bohatera, broniącego wyznawanych zasad aż do utraty życia. Jest nim zabity przez króla Bolesława Śmiałego biskup krakowski Stanisław. Według kronikarza święty ten zginął, gdy wystąpił przeciw łamiącemu prawo królowi. Na przykładzie Stanisława Kadłubek pokazał, że należy sprzeciwiać się niegodnemu władcy, że w obronie prawa chwalebne jest narażenie się nawet na śmierć. Biskup Stanisław miał stać się wzorem dla tych, którzy dążyli do ograniczenia prawami władzy monarszej.

Wyrażone w *Kronice* Kadłubka zasady ustrojowe i prawne z czasem zostały w Polsce powszechnie przyjęte, elekcyjność władcy i ograniczenie go przez prawo przetrwały do upadku państwa. Zasady te tworzyli przede wszystkim przedstawiciele małopolskiej elity politycznej. Wincenty Kadłubek, sam do niej należąc, ukazał w swej *Kronice* problemy nurtujące współczesnych mu ludzi. Ale chyba nie tylko je relacjonował. Był

on przecież najwyższej klasy intelektualistą, niewątpliwie przywiózł ze swoich zagranicznych studiów poznane tam idee, które wzbogaciły tworzącą się w Polsce myśl polityczną, a dzięki *Kronice* zostały rozpropagowane wśród jej czytelników i słuchaczy. Idee te musiały odpowiadać małopolskim możnym i być zbieżne z ich celami i osiągnięciami.

Krakowska elita polityczna, tak jak możnowładcy innych dzielnic, dążyła początkowo do uzyskania dla siebie i swych rodów korzyści majątkowych oraz do zajęcia pierwszego miejsca w kraju. Gdy jednak jej czołowi przedstawiciele zaczęli w Małopolsce decydować, poczuli, że są odpowiedzialni za państwo. Na razie tylko państwo krakowskie. Jednak dzięki temu krakowianie przeszli szkołę państwowego działania politycznego, co w przyszłości pozwoliło im zająć pierwsze miejsce w zjednoczonej Polsce, a nawet pokierować polityką państwa.

### Pozostałe ziemie polskie

Inne cele przyświecały możnym z pozostałych dzielnic Polski. Ziemia krakowska niemal do końca XII w. była dzielnicą senioralną, książę krakowski był wielkim księciem, zwierzchnikiem całego państwa. Zarazem małopolska dynastia zaczęła się tworzyć dopiero w końcu XII w., wcześniej, zgodnie z ustaleniami Bolesława Krzywoustego, w Krakowie miał rządzić senior rodu piastowskiego. Dzięki temu krakowianie uzyskali wpływ na to, który z książąt osiągnie ich tron. Ponieważ byli blisko władzy, ich głos niejednokrotnie decy-

dował o kierunku polskiej polityki, częściej niż możni z innych dzielnic uzyskiwali najwyższe dostojeństwa. To wszystko było trudne do przyjęcia dla przywódców potężnych rodów z innych ziem polskich. Dlatego też elitom prowincjonalnym zaczęło zależeć na ustanowieniu własnego księcia i na tym, aby ich książę był niezależny od Krakowa. Dążenia te przyspieszyły rozpad Polski na wiele niezależnych państewek. Moźni Śląska, Mazowsza czy Wielkopolski także pragnęli wpływać na decyzje książąt, lecz tylko mając własnego władcę, mogli się czuć równi krakowianom. Dążenia te powodowały, że ci książęta dzielnicowi, którzy nie prowadzili bratobójczych walk o władzę we własnych dzielnicach, mniej musieli się liczyć z potężnymi możnowładcami niż książęta krakowscy. Dla możnych byli gwarantami ich pozycji niezależnej od krakowian.

Dążenia do niezależności i silną władzę możemy dostrzec nawet na Mazowszu, choć przez wiele lat dzielnica ta nie miała samodzielnego władcy. Bolesław Kędzierzawy pozostawił Mazowsze swemu synowi Leszkowi. Ponieważ Leszek w chwili śmierci ojca miał niewiele ponad dziesięć lat, opiekę nad nim powierzył swemu bratu, Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Jednak właściwym wyznaczonym przez Kazimierza opiekunem został potężny możnowładca Żyro. Był on potomkiem znanego z czasów Bolesława Krzywoustego Wojysława. Rodzina ta posiadała majątki w różnych częściach Polski, jednak w drugiej połowie XII w. największą rolę odgrywała na Mazowszu. I właśnie Żyro stał się reprezentantem możnych mazowieckich wobec

rezydującego w Krakowie wielkiego księcia. Pełnił on rolę książęcego namiestnika w tej dzielnicy. Znaczenie Żyry wzrosło jeszcze po śmierci Leszka w 1186 r. Świadczą o tym tytuły, jakich używał lub jakimi go zaszczycano w wystawianych wówczas dokumentach. W 1185 r., a więc jeszcze za życia Leszka, potwierdził on uposażenie kościoła Najświętszej Marii Panny pod Płockiem, dodając od siebie cztery wsie. W wystawionym z tej okazji dokumencie kazał o sobie napisać: „ego Ziro per divinam misericordiam Mazovie palatinus”. Wobec sporu książąt o pryncypat Żyro tytułem wojewodzińskim podkreślał swą pozycję i odrębność Mazowsza od księstw Kazimierza i Mieszka, uznając zarazem nad sobą zwierzchnictwo jednego z nich. Zapewne użył tego tytułu za pełną zgodą mazowieckiej elity możnowładczej. Mając swego wojewodę, Mazowsze stawało się przecież dzielnicą równą Małopolsce czy Wielkopolsce. O aspiracjach Żyry świadczy nie tylko tytuł wojewody. Użył on ponadto, tak jak książęta, formuły dewocyjnej brzmiącej tu *divina misericordia*. Znaczenie tego możnowładcy potwierdza wydany rok później dokument Kazimierza Sprawiedliwego. Wraz z biskupami i możnymi rozstrzygnął w nim książę spór majątkowy pomiędzy Krzywosądem i Sieciechem z jednej a kapitułą płocką z drugiej strony. Jednym ze świadków, zapisanym przed innymi możnymi, zaraz po biskupach, jest Żyro. Książę Kazimierz nie nazwał go tutaj wojewodą, ale mimo to zdecydowanie go wyróżnił. Czytamy bowiem, że wyrok został wydany przy współudziale „Zirone illustri comite et

Nicolao primate”. Mikołaj był znanym nam już wojewodą krakowskim. W dokumencie tym podkreślona została pozycja obu dostojników. Określenie *primas* oznaczało pierwszego dygnitarza, a więc wojewodę, natomiast Żyro został określony jako *illustris comes* i umieszczony na pierwszym miejscu. Zapis ten sugeruje, że obaj dostojnicy zostali potraktowani równorzędnie, w Krakowie pierwszym był Mikołaj, na Mazowszu – Żyro, Mazowsze natomiast zostało wyodrębnione z reszty ziem podległych Kazimierzowi.

Żyro zapewne pełnił swą funkcję aż do śmierci. Prawdopodobnie bezpośrednim jego następcą został Krystyn, który kierował Mazowszem w czasie małoletności księcia Konrada. Wiemy, że Krystyn przewodził wiecom sądowym, w imieniu księcia wydawał wyroki. Rola jego była szczególnie wybitna, gdyż organizował obronę Mazowsza przed atakami pruskimi. Była tak wielka, że zaczęła w końcu ciążyć Konradowi. W 1217 r. książę pozbył się potężnego wojewody, skazując go na śmierć.

Pozycja, jaką na Mazowszu zajmowali Żyro i Krystyn, świadczy o potędze tych możnowładców. Świadczy też o poparciu, jakim się cieszyli. Tylko dzięki nim Mazowsze pod rządami słabych czy małoletnich książąt zachowało odrębność od Małopolski.

W połowie XII w. również Śląsk zaczął się wyodrębniać spośród innych ziem polskich. W dzielnicy tej książęta utrzymali silną władzę. Mimo wojny, która w latach siedemdziesiątych XII w. wybuchła pomiędzy Bolesławem Wysokim a jego bratem Mieszkiem raci-



borskim, z którym sprzymierzył się syn Bolesława Jarosław, społeczeństwo śląskie wspierało swych książąt w ich staraniach o uzyskanie niezależności od Krakowa. Poparcie społeczne pozwoliło, zwłaszcza księżętom wrocławskim, utrzymać w karbach nawet najpotężniejszych magnatów. Pozwoliło zachować taką władzę, że za czasów Henryka Brodatego wszystko w jego księstwie zależało od woli księcia.

Nieco inaczej ułożyły się stosunki w Wielkopolsce. Dzielnicę tę od końca lat siedemdziesiątych XII w. rozrywały kolejne wojny domowe. Najpierw widzimy tam bunt Odoną przeciw ojcu, Mieszkowi Staremu. Potem, od drugiego dziesięciolecia XIII w., toczyły się przez kilkanaście lat walki pomiędzy Władysławem Laskonogim a jego bratankiem Władysławem Odonicem. W wyniku tych wojen nastąpił wzrost znaczenia możnych wielkopolskich. Jednym z nich był wojewoda Bronisz, który w swych dokumentach wystawianych dla fundowanego przez siebie klasztoru cystersów w Paradyżu zaczął używać formuły dewocyjnej. W latach trzydziestych możni wielkopolscy, którzy przez wiele lat wspierali jednego z dwóch książąt walczących o władzę w dzielnicy, podjęli próbę wyboru swego władcy. Część z nich opowiedziała się wtedy nie za własnym księciem, potomkiem Mieszka Starego, lecz za śląskim Henrykiem Brodatym. Zarazem jednak konieczność podejmowania decyzji uczyła Wielkopolan działalności politycznej.

## Kościół polski

W początkach XIII w. pojawił się w polskiej polityce wewnętrznej jeszcze jeden czynnik, siłą odrębną od książąt i możnych stał się polski Kościół.

Do końca XII w. przeprowadzane na Zachodzie reformy kościelne nie były w Polsce przyjmowane, księży nie obowiązywał celibat, jeszcze w początkach XIII w. liczni byli żonaci duchowni, wśród nich nawet biskupi. Książęta wyznaczyli hierarchów kościelnych i traktując Kościół jako jedną z instytucji państwa, korzystali z *ius spolii*, przejmując biskupie dobra ruchome po śmierci hierarchy. Również budujący kościoły możni uważali je za swoją własność. Fundator decydował o tym, kto będzie w nich pełnił funkcje kapłańskie.

Z czasem coraz częściej wysokie stanowiska w Kościele polskim zaczęli obejmować Polacy. Często angażowali się oni w działalność polityczną. Arcybiskup Marcin był na początku XII w. stronnikiem Zbigniewa, arcybiskup Jakub poparł młodszych synów Bolesława Krzywoustego przeciw seniorowi Władysławowi. Także biskupi krakowscy, Gedko, a po nim Pełka, odgrywali decydujące role w życiu politycznym Małopolski. Jednak żaden z nich nie występował w roli bojownika o sprawy istotne tylko dla Kościoła. Aktywni politycznie biskupi polscy należeli do powstających stronnictw, stając niekiedy na ich czele. Mogli być przywódcami powstających ugrupowań zarówno ze

względu na prestiż, jaki był związany z pełnionym przez nich urzędem, jak i dlatego że dysponowali majątkami znacznie większymi od innych możliwych. W XII w. Kościół polski nie był jeszcze samoistną siłą stawiającą przed sobą własne cele. Można raczej powiedzieć, że ugrupowania możnowładcze, walcząc o przewagę w kraju, starały się zdobyć dla swoich zwolenników najważniejsze dostojęstwa, wśród nich atrakcyjne były godności biskupie.

Do początków XIII w. finanse kościelne opierały się przede wszystkim na dziesięcinach z niektórych okręgów grodowych, nadanych cłach, opłatach targowych i dochodach z karczem, a także na korzyściach płynących z kasztelanii kościelnych. W posiadaniu biskupstw znajdowały się również duże majątki z pracującymi w nich setkami niewolnych, książęta zaczęli też nadarzać Kościołowi tereny słabo zagospodarowane. Większość majątków kościelnych była obciążona różnymi powinnościami na rzecz władców. W owych czasach Kościół w krajach zachodnich miał już immunitet. Europejski przykład pobudził polską hierarchię kościelną do walki o wolność dla dóbr kościelnych.

Panujący w Polsce stan rzeczy musiał budzić opór papieżstwa. W XII w. w Kościele rzymskim reformy gregoriańskie przybrały swój ostateczny kształt. Wraz ze studiami nad prawem rzymskim rozwinęło się prawo kościelne. W 1140 r. powstało *Concordia discordantium*, czyli prawo Gracjana. Stało się ono prawem Kościoła łacińskiego, dzięki niemu papież uzyskał instrument ułatwiający ostateczne podporządkowanie so-

bie całego Kościoła zachodniego i wpływanie na kształt Kościołów lokalnych. Prawo to zaczął intensywnie wykorzystywać papież Aleksander III (1159–1181), dążąc do objęcia reformą kościelną wszystkich państw uznających religijne zwierzchnictwo Rzymu.

Pierwsze kroki w kierunku usamodzielnienia się od czynników świeckich poczynił Kościół polski już w XII w. Wtedy to poszczególne instytucje kościelne, biskupstwa i klasztory, postarały się o papieskie bulle protekcyjne gwarantujące ich majątek. Również wtedy przybywający do Polski duchowni rozpoczęli wprowadzanie reform gregoriańskich. Wśród nich wyróżniał się biskup wrocławski Walter z Malonne (1149–1169). Usiłował on wprowadzić w swej diecezji zasadę celibatu księży. Jego wysiłki nie przyniosły rezultatów. Większy efekt dały wizyty coraz częściej przybywających do Polski legatów papieskich. Szczególnie duże znaczenie miała działalność legata Piotra z Kapui (1197). Zanim jednak Piotr przybył do Polski, polski Kościół odniósł pierwsze duże zwycięstwo. Wykorzystując sytuację polityczną, arcybiskup i podlegli mu biskupi, wśród których wyróżnić należy krakowskiego Gedkę, doprowadzili do wydania na synodzie w Łęczycy w 1180 r. przez panującego od niedawna w Krakowie i pragnącego utwierdzić swą pozycję księcia Kazimierza Sprawiedliwego wielkiego przywileju dla Kościoła. W przywileju tym władca zrzekł się *ius spolii* i zabronił swym funkcjonariuszom oraz możliwym korzystać z posług transportowych oraz z gościny w dobrach kościelnych. W zamian Kościół zagwarantował

księciu i jego potomkom władzę w Krakowie, a zapewne też związany z tym pryncypat.

Przywilej łęczycki był krokiem w kierunku realizacji haseł reformy, na który oczekiwali wszyscy polscy biskupi. Był to jednak tylko początek. Walkę o wprowadzenie do Polski reform gregoriańskich i o wolność Kościoła rozpoczął dopiero arcybiskup Henryk Kietlicz (1199–1219).

Arcybiskup Kietlicz pełnił swą funkcję w czasach pontyfikatu papieża Innocentego III (1198–1216), który wyznając koncepcję podwójnego wikariatu Chrystusa, jako króla (*Christus rex*) i kapłana (*Christus sacerdos*), postulował podporządkowanie autorytetowi Kościoła władzy świeckiej. Papież wyraźnie przeciwstawił pojęcie *sacrum imperium* pojęciu *sancta ecclesia*. Innocenty starał się własne koncepcje wpoić całemu podległemu mu Kościołowi. W osobie Henryka Kietlicza znalazł gorliwego zwolennika i zdolnego realizatora papieskich planów.

Henryk Kietlicz działał w czasach rozpoczynającego się rozbicia dzielnicowego Polski i związanych z tym konfliktów, a nawet walk między książętami. On jeden w Polsce sprawował ponaddzielnicową władzę, był zwierzchnikiem archidiecezji obejmującej wszystkie ziemie polskie. Co więcej, niejednokrotnie zwaśnieni książęta prosili go o pomoc czy mediację, do niego, ponad głowami książąt, zwracał się papież w różnych sprawach. Mógł więc Kietlicz walczyć o wyższość władzy duchowej nad świecką. Książęta, szczególnie ci silniejsi i przejawiający większe ambi-

cje, nie godzili się na to, następowały więc liczne konflikty. Jednak Kietlicz powoli realizował swoje plany.

Arcybiskupowi i zwolennikom reform już na początku XIII w. udało się doprowadzić do znaczących zmian. Zapewne w 1201 r. nastąpiła pierwsza kanoniczna elekcja biskupa w Polsce. Dokonała jej kapituła wrocławska po śmierci biskupa Jarosława. W wyniku wyboru jego następcą został dotychczasowy biskup lubuski Cyprian. Następny, tym razem już niewątpliwy wybór kapituły miał miejsce w Krakowie w 1207 r., biskupem został wybrany Wincenty Kadłubek. Wraz z nastaniem XIII w. zdołał więc Kościół polski odrzucić dotychczas panującą zasadę inwestytury hierarchów kościelnych przez władców. Następni biskupi byli wybierani. Działo się tak również w dzielnicach książąt niechętnych ustępstwom na rzecz Kościoła, na kanoniczne elekcje zgadzał się nawet Władysław Laskonogi. Warto zauważyć, że to zwycięstwo Kościoła było zbieżne z pojawieniem się idei elekcji księcia, obserwowanej w Krakowie od końca XII w.

Poza walką o kanoniczną elekcję biskupów Kietlicz wprowadził w Polsce celibat księży, a także przywrócił czysto kościelny charakter często zwoływanych synodów prowincjonalnych. Za jego czasów przestały być one zjazdami państwowo-kościelnymi, zajęły się wyłącznie sprawami Kościoła. Te pierwsze posunięcia Kietlicza pozwoliły mu wzmocnić swój autorytet wśród duchowieństwa i ułatwiły walkę o cele gospodarcze i polityczne.

Dalsza walka o reformy gregoriańskie i wolność Kościoła była trudniejsza. Napotykała też niejednokrotnie opór samych duchownych. Wielu z nich nie chciało przestrzegać nakazu celibatu, wśród nich byli nawet biskupi. Niemniej za życia Kietlicza udało się doprowadzić do zakazu pełnienia funkcji kościelnych przez żonatych księży.

Największe konflikty wywoływało dążenie Kietlicza do zdobycia immunitetów dla Kościoła. Łatwo uzyskał tylko *privilegium fori* dla duchownych, czyli wyłączenie księży spod kompetencji sądów świeckich i poddanie ich wyłącznie sądom kościelnym. Trudniej było wywalczyć zwolnienia gospodarcze i sądowe dla dóbr kościelnych.

Walka Kościoła o immunitet stała się aktualna, gdy pojawiły się możliwości kolonizacji lasów przy pomocy pojawiających się osadników. Kościelnej gospodarce niezbędny był immunitet, bez niego trudno było zagospodarować obszerne włości. Zarazem jednak wraz z jego rozpowszechnieniem malały dochody książąt, w wyniku rozpowszechnienia immunitetu sądowego słabła zależność ludności chłopskiej od władcy. Między niektórymi książętami a biskupami zaczęły więc wybuchać ostre spory, szczególnie intensywne były one między Henrykiem Kietliczem a księciem Wielkopolski Władysławem Laskonogim. Mniej groźne zatargi wybuchwały na Śląsku, gdzie przeciwnikami byli Henryk Brodaty i biskup wrocławski Wawrzyniec.

Walcząc o immunitety i uzyskując je, dał Kościół przykład możliwym świeckim, którzy nieco później także

zaczęli domagać się podobnych uprawnień. I choć immunitety wydawały się początkowo niekorzystne dla władców, jednak w przyszłości przyczyniły się do rozwoju kraju.

Kietlicz potrafił wykorzystać konflikty pomiędzy książętami w swej walce o przywileje. Popierał obóz młodych książąt walczących o uzyskanie dzielnic i o niezależność przeciw ostatnim zwolennikom zasady pryncypatu, czyli przede wszystkim przeciw Władysławowi Laskonogiemu. Popierani przez Kietlicza książęta, a więc Leszek Biały, jego brat Konrad mazowiecki oraz Władysław Odonic, na zjeździe w Borzykowej w 1210 r. zrzekli się stosowania *ius spolii*. Warto dodać, że również dbający o zachowanie pełni uprawnień monarszych książęta Henryk Brodaty i Władysław Laskonogi, choć żadnych przywilejów nie wydali, zrezygnowali z majątków po zmarłych biskupach. W 1215 r. w Wolborzu znani nam już z Borzykowej książęta, a z nimi również Kazimierz opolski, zwolnili poddanych kościelnych, zwanych przypisańcami, od niektórych powinności pełnionych na rzecz monarchów, a także pozwolili na poddanie ich kościelnemu sądownictwu patrymonialnemu. Nie była to jeszcze pełna wolność gospodarcza Kościoła, rozszerzanie uzyskanych zwolnień trwało nadal przez całe dziesięciolecie, ale kierunek został wytyczony. Ostatecznie Kościół uzyskał bardzo szerokie, choć na ogół niepełne zwolnienia immunitetowe. Jednak walka o nie wypełniła wiele dziesięcioleci XIII w., do szczególnie ostrych zadrążeń dochodziło w Wielkopolsce i na Śląsku.



Dzięki swym zdobyczom Kościół polski stał się samodzielną siłą polityczną, a duchowni wyodrębnili się w oddzielny stan. Ponadto od swych fundatorów, a zarazem właścicieli zaczęły się uniezależniać również kościoły prywatne. Nad duchownymi z tych kościołów, a także nad związanym z nimi majątkiem władzę i opiekę roztoczyli biskupi diecezjalni. Prawo własności kościołów zostało zastąpione prawem patronatu przysługującego fundatorowi i jego spadkobiercom. Pozwalało ono patronowi proponować kandydatów na plebanów, lecz propozycja ta nie była dla biskupa wiążąca. Prawo patronatu miało natomiast duże znaczenie prestiżowe.

Henryk Kietlicz interesował się także misjami chrystianizacyjnymi wśród pogan. Jako legat papieski zwrócił uwagę na Prusy. Decyzja o podjęciu misji pruskiej zapadła w 1212 r. w Mąkolnie, kierować nią miał cysters z wielkopolskiego klasztoru w Łądzie, Chrystian. Niebawem został on konsekrowany na biskupa pruskiego i rozpoczął działalność. Podjęcie działalności misyjnej przez arcybiskupa, a nie władcę świeckiego, też było przejawem coraz większej roli i samodzielności Kościoła w Polsce.

Wzrost znaczenia możnych, działalność hierarchów Kościoła tworzyły nową rzeczywistość, w której musieli się znaleźć książęta. Zobaczmy więc, jak radzili sobie w zmienionych warunkach.

Po śmierci Mieszka Starego niemal w całej Polsce doszło do głosu następne pokolenie Piastów. Byli to już wnukowie lub nawet prawnukowie Bolesława Krzywoustego. Na początku XIII w. najwybitniejszymi wśród nich byli Władysław Laskonogi w Wielkopolsce i Mieszko Płatonogi władający dzielnicą raciborsko-opolską. Książęta ci pozostawali ze sobą w bliskich stosunkach. Coraz mocniejszą pozycję zaczął też zdobywać panujący od 1202 r. na Śląsku Henryk Brodaty. Inne ugrupowanie utworzyli młodzi Piastowie, Leszek Biały i jego brat Konrad mazowiecki. Z czasem, po śmierci Mieszka Płatonogiego, zbliżył się do nich jego syn Kazimierz opolski oraz bratanek księcia Wielkopolski Władysław Odonic. Młodzi książęta uważali, że wszyscy członkowie rodu Piastów są sobie równi i dążyli do stworzenia ze swych ziem niezależnych państweczek. Ich celem było utrzymanie i powiększanie tego, co odziedziczyli.

Z dawnej jedności zachowała się w Polsce tradycja wspólnego państwa, jedna dynastia rządząca we wszystkich księstwach, wspólna nazwa i jedna organizacja kościelna obejmująca wszystkie ziemie piastowskie. Pozostała świadomość, że Polska jest królestwem, chociaż już od dawna żaden z jej władców nie nałożył korony na głowę. Pozostały też – wprawdzie coraz słabsze, ale nadal istniejące – więzi łączące możnych z różnych dzielnic. I w końcu pozostała świadomość

szczególnej roli Krakowa, choć jego władcy przestali już być zwierzchnikami innych polskich ksiąząt.

W takiej Polsce rozpoczął swe rządy Leszek Biały. Nie znamy dokładnej daty objęcia przez niego władzy, wiemy, że w latach 1202–1205 został on księciem Krakowa, Łęczycy i Sieradza. Jak pamiętamy, powrót syna Kazimierza Sprawiedliwego na tron był możliwy dopiero po śmierci wszechwładnego wojewody Mikołaja, zwolennika Władysława Laskonogiego, który, jak podaje *Kronika wielkopolska*, „dowolnie ksiąząt usuwał, a innych na ich miejsce wyznaczał”. Zapewne przewrót krakowski był przyczyną wyprawy wojennej Romana halickiego na Małopolskę. Ksiązę halicki chciał wspomóc Władysława. Wojska ruskie doszły aż do Zawichostu, gdzie przeprowiły się przez Wisłę. Tam ksiązę Roman na czele niewielkiego oddziału oddalił się od swych głównych sił. Został zaatakowany przez Leszka oraz wspierającego go jego brata Konrada i w bitwie, która się rozegrała, poniósł śmierć. Po stracie wodza jego oddziały wycofały się z Małopolski, co pozwoliło Leszkowi utrzymać Kraków.

Mimo tego sukcesu Leszek nie czuł się pewnie na tronie. Zaczął więc szukać sprzymierzeńca, zabiegając o poparcie Kościoła. Dlatego też po śmierci biskupa krakowskiego Pełki nie wyznaczył jego następcy, lecz pozwolił na kanoniczny wybór hierarchy przez kapitułę katedralną. Wsparcie reformatorskich dążeń Kościoła spowodowało, że już w 1207 r. papież Innocenty III przesłał mu bullę protekcyjną, w której uznał go za prawowitego władcę Krakowa.

Poparcia Kościoła szukał Leszek i w następnych latach. Stało się to szczególnie ważne w 1210 r. Wtedy to bowiem – zapewne w wyniku zabiegów Henryka Brodatego, który w tym czasie współpracował z Władysławem Laskonogim i Mieszkiem raciborskim – ten sam papież, który niedawno wspierał Leszka, potwierdził ważność ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego. Znowu więc panowanie Leszka w Krakowie zostało zakwestionowane. W świetle pisma papieskiego prawo do władzy w dzielnicy senioralnej miał najstarszy w tym czasie Piast, Mieszko Płatonogi.

Bulla papieża Innocentego III wywołała w Polsce spore napięcie. Jej postanowieniami zainteresowani byli, poza Mieszkiem Płatonogim, również Władysław Laskonogi i Henryk Brodaty, najstarsi, po księciu opolskim, Piastowie. Godziła ona jednak w piastowskich juniorów i popierającego ich Henryka Kietlicza. Zarazem jednak przyczyniła się do scementowania obozu politycznego młodszych książąt.

Wspierający Leszka arcybiskup Henryk Kietlicz postanowił doprowadzić do anulowania pisma papieskiego. W celu omówienia tej sprawy zwołał do Borzykowej synod, na który przybyli Leszek Biały, jego brat Konrad mazowiecki, bratanek Władysława Laskonogiego Władysław Odonic i Henryk Brodaty. Kietlicz liczył, że pomogą mu oni w realizacji jego planów. Niepewny swego tronu Leszek, wspierający go zawsze brat Konrad i walczący ze swym stryjem Odonic gotowi byli na ustępstwa wobec Kościoła w zamian za poparcie polityczne. Nie udało się natomiast Kietliczowi uży-

skać silnego poparcia Henryka. Książę śląski starał się zachować dobre stosunki z arcybiskupem, ale zarazem nie chciał zrywać z Władysławem Laskonogim. Poza tym, skoro zapewne dzięki jego staraniom papież wydał bullę przywracającą ważność statutu Bolesława Krzywoustego, nie mógł uczestniczyć w akcji zmierzającej do jej anulowania. Również dotyczące spraw kościelnych decyzje nie zostały przyjęte jednomyślnie. Leszek, Konrad i Władysław Odonic uchwalili szeroki program udzielania Kościołowi immunitetów, nie potwierdził go Henryk Brodaty.

Tymczasem jeszcze w 1210 r. Mieszko raciborski zajął Kraków. Leszek nie mógł temu zapobiec, gdyż absorbowwały go właśnie sprawy ruskie. Mieszko nie okazał się jednak groźnym przeciwnikiem. Zmarł bowiem, jako książę krakowski, już po kilku miesiącach. Pozwoliło to Leszkowi powrócić do swej stolicy. Utrzymał się w niej aż do śmierci.

Wraz z upływem czasu wzmacniała się pozycja Leszka w Polsce. W 1215 r. stał on już na czele związanej z arcybiskupem koalicji Piastów juniorów, w skład której, oprócz niego wchodził jego brat Konrad mazowiecki, syn Mieszka raciborskiego Kazimierz i bratanek Laskonogiego Władysław Odonic, w tym czasie książę kaliski. Na zjeździe zwołanym do Wolborza książęta ci nadali w swoich dzielnicach immunitety dla Kościoła, zrzekając się części praw książęcych w zakresie jurysdykcji i zwalniając poddanych kościelnych z niektórych danin i powinności.

W 1216 r. zmarł papież Innocenty III, jego następcą nie był już protektorem Henryka Kietlicza. Arcybiskup stracił godność legata papieskiego. Zarazem odnowił się konflikt pomiędzy arcybiskupem a Władysławem Laskonogim, w wyniku którego Kietlicz musiał uciekać z Wielkopolski. Teraz nie tylko nie mógł wspierać swoich stronników, ale sam zaczął szukać wsparcia.

Nowa sytuacja polityczna, a zapewne także następująca z wiekiem zmiana celów, jakie przed sobą stawiał, doprowadziły Leszka do zmiany polityki. Książę ten zbliżył się do Władysława Laskonogiego i Henryka Brodatego, w Polsce zaczął się tworzyć nowy układ. W 1217 r. w Dankowie doszło do zawarcia sojuszu pomiędzy Leszkiem a Henrykiem, natomiast nieco później obaj ci książęta spotkali się w Sądowlu z Władysławem Laskonogim.

Zapewne wtedy Leszek i Władysław zawarli umowę o wzajemnym dziedziczeniu swych dzielnic.

Zawarcie układu o dziedziczeniu nastąpiło najpewniej z inicjatywy Władysława, który nie mając syna, pragnął odsunąć od spadku niedarzonego sympatią bratanka, Władysława Odonica. Układ ten był bardzo korzystny dla Leszka, który był młodszy od księcia wielkopolskiego. On właśnie mógł się spodziewać przejęcia władzy w Wielkopolsce. Z układu tego musiał być zadowolony również Konrad. Leszek nie doczekał się jeszcze syna, Konrad mógł się spodziewać, że po śmierci starszego brata on i jego synowie przejmą Małopolskę zjednoczoną z Wielkopolską.

Układy pomiędzy Leszkiem, Władysławem i Henrykiem, których wspierał Konrad, stabilizowały sytuację w Polsce. Współpracy książąt nie zniweczył nawet niespodziewany zamach Henryka Brodatego na ziemię krakowską. W 1225 r. Henryk spróbował wykorzystać konflikt pomiędzy większością możnych małopolskich a rodem Gryfitów i zapewne przez nich wezwany obległ Kraków. Można się domyślać, że do ataku na Leszka popchnął Henryka układ na przeżycie zawarty między Leszkiem a Władysławem. Nie dawał on Henrykowi szans na osiągnięcie przewagi w Polsce. Podczas krótkiego oblężenia Krakowa doszła do księcia śląskiego wieść o zagrożeniu ziemi lubuskiej i Henryk zdecydował, że ważniejsza jest jej obrona przed Brandenburgią niż wojna o Kraków. Gdy już był w odwrocie, nad rzeką Dłubnią dogonili go Leszek i Konrad. Nie doszło jednak do walki, nastąpiło porozumienie i sytuacja w Polsce powróciła do stanu sprzed oblężenia Krakowa.

Ziemie, nad którymi panował Leszek, graniczyły z księstwami ruskimi, odziedziczył on po ojcu tradycje polityki wschodniej. Ożenił się z Grzymisławą, córką Ingwara łuckiego, z wieloma Rurykowiczami był spokrewniony. Zaczął dążyć do poddania swoim wpływom zachodnioruskich księstw. Jednakże na terenie Rusi Czerwonej polskie działania zderzały się z podobnymi usiłowaniami węgierskimi. W ciągu całego swojego panowania Leszek angażował się w sojusze bądź walki z książętami ruskimi; popierał synów Romana halickiego w dążeniach do odzyskania ich wołyńskiej i halic-

kiej domeny, to znów ich zwalczał. Również król Węgier Andrzej II starał się podporządkować sobie przynajmniej Halicz. Konflikt interesów, który się wówczas pojawił, nie doprowadził jednak do wojny polsko-węgierskiej. Wobec trudności w opanowaniu Rusi częścię dochodziło do polsko-węgierskiej współpracy. Już w 1206 r. wojska polskie i węgierskie wyruszyły na Ruś. Pod Włodzimierzem Wołyńskim nastąpiło spotkanie Leszka z Andrzejem II i podział stref wpływów. W polskiej strefie miał się znaleźć Wołyń, natomiast Ruś halicka – w węgierskiej. Podział ten nie oznaczał aneksji księstw ruskich przez żadnego z obu władców, lecz tylko podporządkowanie im książąt ruskich.

Coraz większe wpływy węgierskie na Rusi halickiej skłoniły Leszka do kontrakcji. Choć w 1214 r. nie udało mu się zająć Halicza, pokonał wojska ruskie dowodzone przez węgierskiego namiestnika kraju, bojara Władysława. Po tym zwycięstwie Andrzej II zdecydował się na układ z Leszkiem. Prowadzący na Spiszu pertraktacje wojewoda krakowski Pakosław wynegocjował kompromis. Postanowiono, że Halicz ma się stać niezależnym królestwem, którego królem będzie syn Andrzeja II Koloman. Zdecydowano zarazem, że żoną Kolomana zostanie córka Leszka Salomea. Ponadto Leszek miał zająć ziemie przemyską i lubaczowską.

Traktat spiski przestał być uznawany już w 1215 r. Złamał go Leszek, który nie tylko nie udzielił pomocy zagrożonemu przez Daniela wołyńskiego Kolomanowi, ale nawet był zainteresowany w sukcesie księcia Wołynia. W wyniku walk Węgry utraciły wpływy w Haliczu.



Jednak i Leszek nie odniósł żadnych korzyści, spod jego hegemonii wyzwolił się Wołyń. Ponadto Daniel zajął pograniczne grody polskie, a rządzący w tym czasie w Haliczu Mściśław opanował Przemyśl i Lubaczów.

Niepowodzenia ponownie zbliżyły do siebie Leszka i Andrzeja II. W 1219 r. wspólna polsko-węgierska wyprawa doprowadziła do osadzenia w Haliczu Kolumana z poślubioną mu już Salomeą. Jednakże znowu sukces ten nie był trwały. Mimo iż Leszek toczył walki o Ruś aż do swej śmierci w 1227 r., nie udało mu się podporządkować Halicza ani Wołynia. Również Węgry nie utrzymały Rusi w zależności.

Drugim kierunkiem aktywności Leszka była północ, Pomorze Gdańskie i Prusy. Ziemie pruskie nie od razu wzbudziły jego zainteresowanie. Jak pamiętamy, pierwszym, który zwrócił swą uwagę na północ i zaczął organizować misję pruską, nie był żaden z władców, lecz arcybiskup Henryk Kietlicz. Spotkał się ze zrozumieniem książąt, szczególnie tych, których ziemie graniczyły z Prusami. Na wiecu w Mąkolnie w 1212 r., na którym poza arcybiskupem obecni byli Leszek Biały, jego brat Konrad mazowiecki i Mściwoj pomorski, uchwalono powierzenie tego zadania cystersom z Łądu. Pochodzący z tego klasztoru Chrystian, już jako biskup pruski, rozpoczął w 1216 r. działalność na ziemiach pogan. W tym czasie Leszek zajęty był Rusią. Zainteresował się Prusami dopiero wtedy, gdy nękany napadami z północy Konrad zwrócił się do brata z prośbą o pomoc. Zapewne chciał również wesprzeć zagrożonego ekspansją pruską Świętopelka pomorskiego.

Przypomniął sobie wtedy o swych krucjatowych zobowiązaniach.

Do wyruszenia na krucjatę Leszek zobowiązał się już dawno. Gdy jego władza w Krakowie nie była jeszcze ustabilizowana, obiecał papieżowi, że weźmie udział w wyprawie krzyżowej do Palestyny. W późniejszych latach nie znajdował jednak czasu, aby wypełnić obietnice. Nie mógł przecież na dłuższy czas wyjechać z Polski. Przynaglany przez papieża poprosił go o zwolnienie z przyjętego kiedyś trudnego zobowiązania. Tłumaczył, że nie może jechać do Palestyny, bo tam nie ma piwa, a bez tego napoju nie może żyć. Dziwny zaiste argument. Jednak tłumaczenie księcia znalazło zrozumienie u papieża, który zwolnił go z obowiązku odbycia dalekiej, zamorskiej wyprawy. Poleciał mu w zamian zorganizować krucjatę na pogan pruskich. Wielka musiała być niechęć Leszka do walk krzyżowych, gdyż zaproponował papieżowi inne rozwiązanie. Przedstawił mianowicie plan pokojowego nawracania pogan. W tym celu na granicy pruskiej miało powstać wielkie targowisko, gdzie wraz z handlem miała być prowadzona praca misyjna.

Planu tego Leszek nawet nie zaczął realizować, natomiast powtarzające się ataki pruskie, skierowane przede wszystkim na Mazowsze, ale stanowiące też zagrożenie dla Pomorza, kazały pomyśleć o obronie. I wtedy na apel swego brata Konrada wraz z Henrykiem Brodatym stworzył plan krucjaty. W latach 1222 i 1223 dwie polskie wyprawy krzyżowe pustoszyły ziemie Prusów. Nie dały one oczekiwanych rezultatów,

ataki pruskie nadal nękały Mazowsze. Postanowiono więc zapobiec niebezpieczeństwu w inny sposób.

W 1224 r. zorganizowana została na granicy pruskiej stróża rycerska. Rycerze z różnych dzielnic Polski mieli kolejno pilnować granicy. Jednakże nawet stróża nie zabezpieczyła Mazowsza, przysporzyła natomiast dodatkowych, zupełnie niespodziewanych kłopotów. Gdy bowiem pełnili ją Małopolanie, nastąpił gwałtowny atak Prusów. Część wojowników walczyła mężnie, tylko Gryfici wraz ze swymi klientami opuścili pole walki. Naraziło to pozostałych na duże straty, natomiast w Małopolsce doprowadziło do izolacji Gryfitów i utraty przez nich łaski księżęcej. Gryfici, o czym była już mowa, porozumieli się z Henrykiem Brodatym, zachęcając go do ataku na Kraków. W wyniku tego omal nie doszło do wojny pomiędzy Henrykiem a Leszkiem. Okazało się zarazem, że stróża rycerska nie spełnia swoich zadań. Nadal zagrożony atakami pruskimi Konrad zaczął szukać innego rozwiązania problemu bezpieczeństwa swej północnej granicy.

Zajmowało Leszka również Pomorze Gdańskie. Jako książę krakowski był on zwierzchnikiem namiestników pomorskich. Tak postanowił kiedyś Bolesław Krzywousty i choć jego statut sukcesyjny stracił już swą moc, książęta krakowscy starali się to postanowienie utrzymać. Jednak coraz trudniej było sprawować zwierzchnictwo nad Pomorzem. Na początku XIII w. starał się podporządkować sobie tę ziemię król Danii Waldemar, udało mu się nawet zmusić do uznania swego zwierzchnictwa rządzącego w Gdańsku Mściwoja.

Zwierzchnictwo duńskie upadło bardzo prędko, gdy po śmierci Mściwoja Leszek pojechał na Pomorze i w Gdańsku intronizował jego następcę, Świętopełka. Jednak nawet bez obcych ingerencji słabło zwierzchnictwo książąt krakowskich nad Pomorzem, gdyż pomorscy władcy, podobnie jak Piastowie, dążyli do niezależności swojej dzielnicy. Emancypację Pomorza ilustruje tytułatura używana przez panujących w Gdańsku. Mściwoj określał się jako *princeps*. Tytuł ten był wieloznaczny, mógł oznaczać najwyższego władcę, suwerena, ale często wskazywał, że chodzi o księcia niższej rangi. Piastowie używali bardziej zaszczytnego tytułu *dux*. Pozycję Mściwoja wśród Piastów dobrze oddaje lista świadków jednego z dokumentów. Został on tam umieszczony przed wszystkimi polskimi możliwymi i określony, jako *princeps*, ale po nazwanych *duces* Piastach. Natomiast syn i następca Mściwoja Świętopełk bardzo prędko przyjął tytuł *dux*, pod koniec życia Leszka osiągnął on już pozycję równą Piastom. Spowinowacił się też z polskimi dynastami, wydając swoją siostrę Jadwigę za Władysława Odonica. W końcu również Piastowie uznali go za równego im księcia. Udało się więc Świętopełkowi osiągnąć to, do czego zapewne dążył kiedyś na Mazowszu brat jego babki, wojewoda mazowiecki Żyro.

Działania emancypacyjne Świętopełka zaniepokoiły Leszka, tym bardziej że książę pomorski zdobył wielkopolskie Nakło. Leszek, a także inni Piastowie pragnęli podjąć też jakąś decyzję w sprawie wojny domowej, która ponownie rozgorzała w Wielkopolsce

między Władysławem Laskonogim a Władysławem Odonicem. W celu oceny sytuacji i podjęcia niezbędnych środków w końcu listopada 1227 r. Leszek zwołał zjazd książąt do Gąsawy na Kujawach. Na jego wezwanie przybyli Henryk Brodaty, Konrad mazowiecki i nieco spóźniony Władysław Odonic. Przybył też arcybiskup gnieźnieński Wincenty i inni biskupi, zabrakło tylko Władysława Laskonogiego. Został on nieco wcześniej pokonany pod Ujściem przez swego bratanka i stracił niemal całą Wielkopolskę.

Zjazd w Gąsawie zakończył się tragicznie. Na zebranych książąt uderzyli Pomorzanie Świętopelka. Uczestnicy zjazdu zostali całkowicie zaskoczeni. Gdy Pomorzanie atakowali, Leszek i Henryk zażywali właśnie kąpieli w łaźni. Nie wiadomo, co robili inni, nikt się nie bronił. Henryk omal nie zginął. Ciężko poranionego księcia uratował wierny rycerz Peregryn, który swe poświęcenie przypłacił życiem. Leszkowi udało się wydostać z łaźni, dopadł konia i pogalopował w kierunku Marcinkowa. Tam dopadli go i zabili Pomorzanie. Pozostałym książętom udało się zachować życie i zdrowie.

Można powiedzieć, że żaden z celów, które Leszek próbował realizować, nie został osiągnięty. Jako książę Krakowa czuł się on następcą wielkich książąt, co podkreślał tytułując się tak jak oni, *dux Polonie*. Choć pod koniec swego życia cieszył się w Polsce dużym autorytetem, rządził tylko w Krakowie, Sandomierzu, Sieradzu i Łęczycy, książęta pozostałych polskich dzielnic nie czuli się od niego zależni. Nie powiodły się jego ru-

skie plany, nie odniósł sukcesów w Prusach, nie zapobiegł emancypacji Pomorza. A więc klęska życiowa? Nie wiem, co odczuwał Leszek pod koniec swego życia, sądzę natomiast, że w jego czasach niczego więcej nie mógłby uzyskać. Na miarę epoki, w której przyszło mu żyć, zupełnie dobrze wypełniał on swe obowiązki. Jak zauważył Henryk Samsonowicz, Leszek potrafił w swej polityce dostrzegać najważniejsze problemy i angażować się w sprawy ważne już nie tylko dla jego księstwa, lecz dla całości ziem polskich. Stąd jego aktywność na Rusi, ale też na północy, na Pomorzu i w Prusach. Dodajmy, że potrafił również prowadzić politykę wewnętrzną w swych ziemiach bez wywoływania konfliktów z Kościołem i możliwymi. Współpracując z arcybiskupem, bez oporów nadawał immunitety biskupstwu krakowskiemu, popierał sprowadzanie górników do biskupich kopalń ołowiu, przekazywał duże, choć jeszcze niezagospodarowane tereny klasztorom. Są poszlaki, że podobne nadania czynił dla przedstawicieli możnych rodów. Zapewniło mu to poparcie małopolskich elit politycznych, a jak zobaczymy niebawem, przyczyniło się również do zagospodarowania i rozwoju kraju.

Śmierć Leszka ponownie zdestabilizowała sytuację w Polsce. Pozostawił on po sobie nie tylko duży kompleks ziem, ale również Kraków, który w pierwszej połowie XIII w. nie utracił jeszcze swego szczególnego znaczenia. O przejęciu spadku po Leszku myślało kilku Piastów, a mianowicie Władysław Laskonogi, któremu należał się on na mocy układu z Leszkiem, Konrad ma-

zowiecki, który jako brat zmarłego miał prawo do opieki nad wdową i synem Leszka. Trzecim konkurentem był książę śląski Henryk Brodaty. Niebawem doszło do walk o Małopolskę.

### *Wielkopolska*

Przewroty i wojny wewnętrzne nie ominęły Wielkopolski. Moźni tej dzielnicy brali udział w kolejnych buntach prowadzących do korekt ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego. Jednak aż do 1177 r. należy Wielkopolskę traktować jako część już zaczynającego się dzielić, ale jeszcze jednolitego państwa polskiego. Swój niezależny byt rozpoczęła w czasach walk, jakie nastąpiły po upadku władzy wielkksiężęcej Mieszka Starego.

Wydawać by się mogło, że Wielkopolanie powinni wówczas mocno poprzeć swego księcia. Znali go, gdyż od lat był ich władcą, i jak tego dowiódł Bieniak, jako wielki książę na swą siedzibę wybrał nie Kraków, lecz Gniezno. Taki wybór stolicy pozwalał Wielkopolanom dominować w Polsce. Mimo to, gdy upadły rządy Mieszka w Krakowie, zbuntowali się przeciw niemu także moźni wielkopolscy. Zmusili księcia do ucieczki z kraju. Również Wielkopolanom musiały się nie podobać twarde rządy wygnanego władcy. Sądzieli zapewne, że przewrót, jaki dokonał się w Polsce w 1177 r., jest jeszcze jedną korektą ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego, po której seniorem zostanie Kazimierz Sprawiedliwy, a stolicą państwa pozostanie Gniezno. Wobec takiej perspektywy nie mieli nic prze-

ciwko uznaniu zwierzchnictwa Kazimierza przez ustanowionego księciem poznańskim Odoną.

Bardzo prędko jednak doznali rozczarowania. Kazimierz wybrał na swoją stolicę Kraków. Oznaczało to dominację panów krakowskich w całej Polsce. W tak zorganizowanym państwie Wielkopolska stałaby się prowincją, panowie wielkopolscy spadliby do roli elity prowincjonalnej. To było dla nich nie do przyjęcia. Dlatego chętnie zgodzili się na powrót Mieszka. Pod jego rządami mogli się poczuć równi panom krakowskim. Mogli też liczyć na osiągnięcie przewagi w całej Polsce, gdyby ich władcy udało się odzyskać tron wielkopsiężący.

Jak wiemy, rozwój wydarzeń nie doprowadził do zdobycia przewagi żadnej z dzielnic. Powstające księstwa piastowskie zaczęły stawać się niezależnymi państewkami. Również społeczeństwo Wielkopolski pod rządami własnej linii piastowskiej zaczęło budować odrębne księstwo. Co więcej, wewnątrz Wielkopolski ujawniły się różne opcje polityczne, tamtejsi możni, podzieleni na frakcje, zaczęli w pierwszej połowie XIII w. toczyć między sobą walki o dominację w dzielnicy. Każde z powstających ugrupowań, popierając różnych książąt, starało się zdobyć przewagę nad innymi. W pierwszej połowie XIII w. ujawniły się w Wielkopolsce procesy, które wcześniej dały znać o sobie w całym kraju.

Po śmierci Mieszka Starego w 1202 r. Władysław Laskonogi został księciem zarówno Wielkopolski, jak i dzielnicy krakowskiej. Do każdej z tych dzielnic miał



jednak różne prawa. Wielkopolskę dziedziczył po ojcu, w Krakowie został wybrany przez tamtejszych możnych. Jak pamiętamy, prędko stracił tron krakowski.

Przed Władysławem jako księciem wielkopolskim stanęły problemy zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Położenie księstwa kierowało zainteresowania władcy w stronę Pomorza Zachodniego i ziem zaodrzańskich. Z Pomorzem łączyły go więzi rodzinne, jego siostra Anastazja była księżniczką pomorską, żoną Bogusława I. Zarówno powiązania rodzinne, jak i interes polityczny skłoniły Władysława do wsparcia swego szwagra zagrożonego ekspansją duńską, która zaczęła się rozwijać na ziemiach nadbałtyckich pod rządami króla Waldemara II.

W celu zwiększenia skuteczności działań w kierunku północno-zachodnim Władysław zawarł w 1205 r. układ z Henrykiem Brodatym, na mocy którego przejął z rąk księcia śląskiego ziemię lubuską, dając mu w zamian Kalisz. Posunięcie to miało wzmocnić pozycję Władysława podczas jego spotkania z królem duńskim Waldemarem II. Podczas spotkania doszło do podziału stref wpływów na terenach nadbałtyckich.

Nie mógł się jednak Władysław poszczycić sukcesami na swych granicach zachodnich. Ziemię lubuską utracił już w 1209 r. zaatakowany przez Konrada, margrabiego Łużyc. Byłaby to poważna strata dla Polski, gdyby nie natychmiastowa reakcja Henryka Brodatego. Książę śląski wyparł z Lubusza wojska margrabiego i przejął ziemię lubuską pod swe panowanie. Po zawarciu w 1218 r. układu z Henrykiem Brodatym Laskonogi

raz jeszcze stał się panem tej najdalej na zachód wysuniętej części Polski.

Niepowodzenia Władysława na zachodzie wynikały z sytuacji, jaka rozwinęła się w Wielkopolsce. Przez całe niemal panowanie musiał on prowadzić walki ze swym bratankiem Władysławem Odonicem. Dochodziło też do konfliktów pomiędzy broniącym swych monarszych prerogatyw księciem a walczącym o interesy Kościoła arcybiskupem Henrykiem Kietliczem. Nie trzeba dodawać, że arcybiskupa i Odonica łączyła przyjaźń i współpraca. Problemy wewnętrzne utrudniały Laskonogiemu zarówno strzeżenie polskich interesów na zachodzie, jak i poważniejsze zaangażowanie się w próbę zdobycia Krakowa i przywrócenie w Polsce rządów wielkoksiążęcych.

W Wielkopolsce niemal nieustannie toczył się spór między władcą a Henrykiem Kietliczem. Arcybiskup walczył nie tylko o wolności dla Kościoła całej Polski, ale również o uzyskanie ich dla swej diecezji. Dążenia Kietlicza były zbieżne z usiłowaniami możnych wielkopolskich, pragnących zdobyć w swojej dzielnicy pozycję podobną do takiej, jaką mieli już panowie małopolscy w ziemiach krakowskiej i sandomierskiej. Dlatego wielu możnych popierało protegowanego arcybiskupa, księcia Władysława Odonica. Byli to ci, którzy uznali dzielnicową rzeczywistość i ambicje swe lokowali w granicach własnej dzielnicy. Tymczasem Laskonogi nie był skłonny do ustępstw, pragnął całą władzę zachować w swoich rękach. Nie zgadzał się na udzielanie immunitetów, stylem rządów przypominał

swego ojca Mieszka Starego. Zarazem nie wyrzekł się nigdy ambicji osiągnięcia tronu wielkoksiążęcego i zwierzchnictwa nad całą Polską. Mógł więc być nadzieją dla tych, którzy myśleli jeszcze w kategoriach ogólnopolskich i u jego boku pragnęli zająć dominującą pozycję w całym państwie. W silnym władcy mogli widzieć tego, który doprowadzi do realizacji ich pragnień. Te sprzeczne kalkulacje i sprzeczne dążenia były zapewne jedną z przyczyn rozbitcia politycznego wśród Wielkopolan. Na to nałożyła się rywalizacja pomiędzy wielkopolskimi stronnictwami o dominację we własnej dzielnicy. Odmienne plany polityczne, ambicje i sprzeczne interesy tworzyły w Wielkopolsce stan ciągłego napięcia.

Do otwartego wystąpienia przeciwko Laskonogiemu doszło w Wielkopolsce po raz pierwszy w 1206 r. Wtedy to dorastający Odonic zbuntował się przeciw stryjowi. Młody książę, wobec bezdzietności Laskonogiego, mógł liczyć na spadek po nim. Nie miał jednak zamiaru czekać aż do jego śmierci i zaczął domagać się wydzielenia mu księstwa poznańskiego, które było kiedyś dzielnicą jego ojca. Odonica poparł arcybiskup Henryk Kietlicz, rzucając na Laskonogiego klątwę. Poparło go też wielu możnych. Tym razem jednak większość opowiedziała się za starszym z książąt, Laskonogiego poparł również biskup poznański Arnold. Buntownicy zostali pokonani. Przegrany Władysław Odonic uciekł na Śląsk do Henryka Brodatego. Do czasu odzyskania ojcowizny dostał od niego Kalisz. Uciekać

z Wielkopolski musiał też Kietlicz, który pojechał do Rzymu. Znalazł tam poparcie papieża Innocentego III.

Henryk Brodaty udzielił schronienia Odonicowi, lecz nie przystąpił do tworzącej się koalicji piastowskich juniorów. Zależało mu na doprowadzeniu do zgody pomiędzy wielkopolskimi antagonistami. Wraz ze swą żoną Jadwigą podjął się więc mediacji. Na święta Bożego Narodzenia zaprosił do Głogowa zarówno Władysława Laskonogiego, jak i Władysława Odonica i arcybiskupa Henryka Kietlicza. Pretekstem do zorganizowania tego zjazdu były chrzciny syna Brodatego.

Mediacja powiodła się tylko częściowo. Kietlicz zdjął klątwę z Laskonogiego, a księżę pozwolił arcybiskupowi powrócić do Gniezna i obiecał wynagrodzić straty. Nie doszło natomiast do pojednania pomiędzy stryjem a bratankiem, Odonic nie odzyskał ojcowizny i pozostał księciem kaliskim.

Mimo porozumienia, do którego doszło pomiędzy Laskonogim a Kietliczem, stosunki między nimi nadal układały się źle. Arcybiskup nie zaprzestał walki o immunitety, Władysław bronił swych książęcych uprawnień. Zgodził się wprawdzie na odbycie kanonicznej elekcji po śmierci biskupa poznańskiego Arnolda, potrafił jednak tak wpłynąć na elektorów, że wybrali jego stronnika Pawła. Wzbudziło to niezadowolenie Kietlicza. Złego nastawienia arcybiskupa nie zmieniło nawet to, że księżę, choć tego nie potwierdził na piśmie, powstrzymywał się od stosowania *ius spolii*. Przywódca polskiego Kościoła nadal popierał przeciwników Laskonogiego, przede wszystkim Odonica.

Władysław Odonic nie zaprzestał starań o uzyskanie przynajmniej części Wielkopolski. Widząc swego sojusznika w Kościele, zgadzał się na wszystkie żądania, udzielał immunitetów, czynił hojne nadania dla klasztorów. Niewątpliwie obiecywał jeszcze więcej, zarówno duchownym, jak i możliwym świeckim. Powoli zjednywał tym sobie sojuszników.

W 1215 r. Henryk Kietlicz osiągnął szczyt swojej potęgi. Wtedy to wraz z innymi polskimi biskupami wziął udział w obradach soboru laterańskiego. W Rzymie spotkał się z uznaniem i poparciem papieża Innocentego III. W Polsce natomiast wspierała arcybiskupa koalicja piastowskich juniorów. Mając tak silną pozycję, znowu poparł Odonica w jego staraniach o własną dzielnicę. Tym razem Laskonogi ustąpił i w 1216 r. wydzielił bratankowi księstwo poznańskie. Ponadto wystawił przywilej dla związanego z arcybiskupem klasztoru w Łeknie.

Od roku 1216 zaczęły się zmieniać polskie układy polityczne. Wraz ze śmiercią papieża Innocentego III arcybiskup Henryk Kietlicz stracił poparcie Rzymu, zaczęli się też odwracać od niego jego dotychczasowi stronnicy Książęta, z którymi współpracował, czuli do niego żal za jego wyniosły sposób bycia, Kietlicz budził niechęć nawet wśród części polskich biskupów. Biskup płocki Gedka oskarżył go przed papieżem Honoriuszem III o pychę Pisał, że arcybiskup podróżuje w asyście stu dziesięciu jeźdźców, że każe się nosić na specjalnym tronie, z którego, nie wstając nawet, przyjmuje komunie W wyniku tej skargi papież Honoriusz

wystosował do Kietlicza ostre pouczenie. Brak poparcia papieskiego i niechęć, jaką wywołał w Polsce, spowodowały, że arcybiskup do końca swego życia pozostał już bierny.

Wraz z upadkiem znaczenia Henryka Kietlicza uległ też rozbiciu jego obóz polityczny, zaczął się natomiast tworzyć w Polsce nowy układ. Jak pamiętamy, w 1217 r. w Dankowie został zawiązany sojusz pomiędzy Henrykiem Brodatym, Leszkiem Białym i Władysławem Laskonogim. Nowa konstelacja spowodowała osamotnienie Odonica. Zapewne w Dankowie zdecydowano również o pozbawieniu go jego księstw. W 1217 r. został on wyparty z Kalisza przez Henryka Brodatego, a następnie Władysław Laskonogi zaatakował jego poznańską dzielnicę. Przegrany Odonic uciekł z Polski. Przypuszcza się, że wyruszył wraz z królem Węgier na wyprawę krzyżową.

Władysław Laskonogi triumfował. Nie tylko zjednoczył Wielkopolskę, ale również po śmierci Kietlicza doprowadził do wyboru na arcybiskupa swego kancleza i współpracownika Wincentego. Odgrywał też jedną z najważniejszych ról wśród książąt polskich. Potęga stryja nie przestraszyła jego bratanka. Władysław Odonic pojawił się około 1222 r. na Pomorzu, a w 1223 r. przy pomocy Świętopełka gdańskiego zdobył wielkopolskie Ujście. Gród ten stał się bazą dla dalszych jego zdobyczy.

Powrót Odonica do Polski natychmiast zaprzętnął uwagę Laskonogiego. Prowadząc bezustanne walki z bratankiem, który starał się rozszerzyć stan swego po-

siadania, nie zdołał w 1225 r. obronić ziemi lubuskiej przed atakiem landgraфа Turyngii Ludwika. Choć ziemię tę odzyskał Henryk Brodaty, nie oddał jej już Laskonogiemu.

Tymczasem Odonic zajmował północną część dzielnicy Władysława. W końcu w 1227 r. Laskonogi postanowił ostatecznie się z nim rozprawić. Wojska staroego księcia pod dowództwem wojewody Dobrogosta obległy Ujście. Odonic nie tylko się obronił, lecz nawet przeszedł do natarcia. Wytrzymał oblężenie, pokonał armię stryja, jej dowódca Dobrogost zginął w boju. Zwycięstwo to pozwoliło młodszemu z książąt zająć niemal całą Wielkopolskę. Z walk pomiędzy książętami wielkopolskimi skorzystał Świętopełk pomorski, zajmując Nakło.

Zwycięski Odonic mógł więc pojawić się na wiecu w Gąsawie zwołanym w celu rozwiązania problemów wielkopolskich i pomorskich, Laskonogi natomiast musiał bronić resztek swej dzielnicy. Znamy już tragiczny finał zjazdu książąt i destabilizację, która potem nastąpiła. Tymczasem w Wielkopolsce zaszła nagła i niespodziewana zmiana. W 1228 r. Laskonogi pokonał Odonica i zamknął go w więzieniu. Wydawało się, że najstarszy z żyjących Piastów nareszcie zaczyna osiągać pełny sukces. Nie tylko bowiem został ponownie panem całej Wielkopolski, ale ponadto panowie małopolscy wybrali go na księcia Krakowa.

Przyjmując tron krakowski, Laskonogi zgodził się na całkiem inny model rządów w Małopolsce niż ten, który stara! się realizować w swej dziedzicznej dzielni-

cy. Przyjął stawiane mu warunki i zobowiązał się na piśmie, że będzie ich przestrzegał. Gdy w 1228 r. dokonał krakowskiej intronizacji, sytuacja ponownie się odwróciła. Odonic uciekł z więzienia i podjął znowu wojnę ze stryjem. Laskonogi nie mógł pozostać w ziemi krakowskiej, choć groził atak Konrada mazowieckiego na Małopolskę. Przekazał więc władzę w Krakowie Henrykowi Brodatemu, który miał tam rządzić w jego imieniu, sam natomiast śpiesznie powrócił do Wielkopolski. Zapewne przedtem zapisał całe swe dziedzictwo księciu śląskiemu.

Ostatecznie Władysław Laskonogi przegrał wojnę z Odonicem. Potrafił się jeszcze obronić przed sprzymierzonym z jego bratankiem Konradem mazowieckim, który w 1229 r. wraz ze wspierającymi go wojskami ruskimi dotarł aż pod Kalisz, ale w końcu tego roku, pokonany, uszedł do Raciborza. Raz jeszcze spróbował walczyć. W 1231 r. z poparciem Henryka Brodatego wyruszył przeciw Odonicowi. Mając w Wielkopolsce swych zwolenników, w tym przede wszystkim biskupa poznańskiego Pawła, a także przywódców rodów Nałęczów, Niałków i Łabędziów, nie był bez szans. Nie zdołał jednak złamać oporu grodu gnieźnieńskiego i ponownie wycofał się na Śląsk. Tam 3 listopada 1231 r. dopadła go śmierć. Francuski kronikarz Alberik z Trois-Fontaines zapisał, że książe gnieźnieński został zabity przez niemiecką dziewczynę, którą chciał zgwałcić. Kazimierz Jasiński odniósł tę wzmiankę do Władysława Laskonogiego, a zgodził się z tym Benedykt Zientara. Czy jednak rzeczywiście Al-



beryk napisał prawdę? Teoretycznie mogło się tak zdarzyć, lecz gdy weźmiemy pod uwagę to, że w chwili śmierci Władysław miał już około siedemdziesięciu lat, historia ta wydaje się nieprawdziwa. Tymczasem Wielkopolskę objął w posiadanie Władysław Odonic.

Po śmierci Władysława Laskonogiego pozostało dwóch konkurentów do władzy w Krakowie. Byli nimi Henryk Brodaty i Konrad mazowiecki. Pierwszy zdobył Małopolskę Henryk. Był on, jak wiemy, księciem Śląska wrocławskiego, zanim więc zajmę się jego dalszymi losami, zobaczmy, jak w końcu XII i na początku XIII w. układały się dzieje tej dzielnicy.

### Śląsk

Od początku XIII w. Śląsk wyróżniał się wśród ziem polskich rozwojem gospodarczym i demograficznym. Już w XII w. istniały we Wrocławiu targi, na początku XIII w. dostrzegamy w tym mieście skupiska ludności niemieckiej, żydowskiej i walońskiej. Świadczą one, że już wtedy miasto to było żywo rozwijającą się aglomeracją. Sprzyjało temu dogodne położenie na szlaku handlowym wiodącym z Niemiec na wschód. Wydaje się jednak, że jeszcze w drugiej połowie XII w. Śląsk, choć rozwijał się szybciej niż wiele innych ziem polskich, nie dorównywał pod względem rozwoju Małopolsce i że to właśnie ziemia krakowska, zapewne z południową częścią ziemi sandomierskiej, były najbogatsze i najludniejsze. Bogactwo i rozwój stały się jedną z przyczyn, dla których Kraków został uznany za główną siedzibę władców, a ziemia krakowska – za

dzielnicę senioralną. Tymczasem Śląsk, choć przezeń przechodziła ta sama droga handlowa co przez Kraków, był cyklicznie niszczone wojnami. Przez Śląsk wiódł szlak niemieckich wypraw wojennych na Polskę, był on też wielokrotnie celem łupieżczych ataków wojsk czeskich. Wojny powodowały wyludnienie i zniszczenia, nie pozwalały osiągnąć korzyści, jakie mogło dać dogodne położenie i dobre gleby. Śląsk miał przed sobą potencjalne perspektywy rozwoju, czekał tylko na lepsze czasy i na władców potrafiących wykorzystać możliwości.

Do 1163 r. Śląsk był ściśle związany z dzielnicą senioralną i podporządkowany władzy wielkiego księcia. Zarówno Władysław II, jak i początkowo Bolesław Kędzierzawy, rządząc w Krakowie, sprawowali bezpośrednią władzę w dzielnicy śląskiej. Również powiązania handlowe ściślej łączyły Wrocław z Krakowem niż z innymi polskimi ośrodkami. Szczególnie bliskie były więzi zespalające możnych małopolskich z panami śląskimi. Potężne rody, wśród nich Łabędzie, Gryfici czy Lisowie, miały swe majątki zarówno na Śląsku, jak i w Małopolsce. Jednak po 1163 r. drogi obu dzielnic zaczęły się rozchodzić.

W 1163 r. Bolesław Kędzierzawy zezwolił synom Władysława Wygnańca, Bolesławowi Wysokiemu i Mieszkowi Płatonogiemu, na powrót do Polski. W tym czasie Bolesław zdecydowanie górował nad bratem. Znał świat, był starszy, dla niego przeznaczone było księstwo śląskie.

Książę ten był nadzwyczaj interesującą postacią. Urodzony w 1127 r., zdążył jeszcze u boku swego ojca poczuć się następcą tronu polskiego. Później jednak, już na emigracji, losy jego zaczęły układać się inaczej. Stracił znaczenie do tego stopnia, że gdy zmarła jego pierwsza żona, księżniczka ruska Zwinisława, córka wielkiego księcia kijowskiego Wszewołoda Olegowicza, ożenił się z niewiastą o imieniu Krystyna; o jej powiązaniach rodzinnych nie da się powiedzieć niczego pewnego. Mimo to życie Bolesława w Niemczech było pełne przygód i blasku. Nie przebywał, jak jego ojciec, w prowincjonalnym Altenburgu, lecz wyruszył na poszukiwanie przygód. Wziął udział w krucjacie 1147 r., potem wojował u boku Fryderyka Barbarossy. Źródła polskie, przede wszystkim Jan Długosz, ale także siedemnastowieczne epitafium w mauzoleum Piastów w Legnicy, opisują jego przygodę wojenną pod murami obleganego przez wojska cesarskie Mediolanu. Zgodnie z polskimi relacjami pewien wielki i groźny rycerz włoski wyzwiał na pojedynek tego spośród wojowników Barbarossy, który odważy się stanąć z nim do boju. Gdy inni się bali, naprzeciw Włocha wyjechał Bolesław i odniósł nad nim zwycięstwo. Taką wersję wydarzeń zapamiętano w Polsce, choć kronikarz niemiecki Rahewin przedstawił ją nieco inaczej. Według niego zwycięskim przeciwnikiem groźnego Włocha był niemiecki rycerz Albert z Tyrolu. Uwierzmy jednak tradycji polskiej. Nawet gdyby w pojedynku pod Mediolanem zwycięzcą był kto inny, polska tradycja świadczy, że książę ten odznaczył się dzielnymi czynami. Nie-

wątpliwie natomiast Bolesław poznał ówczesny świat. Poza Polską znał Niemcy, Włochy, Palestynę, może nawet odwiedził w Hiszpanii swą siostrę Ryksę, żonę króla, a nawet cesarza tego kraju, Alfonsa VII.

W 1163 r. Bolesław wraz z bratem Mieszkiem odzyskali księstwo śląskie. Nie całe jednak, panujący w Krakowie Bolesław Kędzierzawy zatrzymał w swych rękach główne grody dzielnicy. Oddał więc swym śląskim bratankom wszystkie dochody z ich księstwa, zachowując w nim rzeczywistą władzę. Bolesław Wysoki wykorzystał pierwszą nadarzającą się okazję do zmiany tego stanu rzeczy. Gdy w 1166 r. Kędzierzawy został pokonany przez Prusów, księżę śląski błyskawicznie zajął główne grody. Stał się teraz rzeczywistym panem Śląska. Był to jednak ostatni sukces militarny i polityczny Bolesława Wysokiego.

W 1172 r. przeciwko Bolesławowi zbuntował się nie tylko jego młodszy brat Mieszko, ale również najstarszy syn Jarosław. Bolesław, nie spodziewając się buntu, uciekł do Niemiec, gdzie w Erfurcie poprosił o pomoc cesarza Fryderyka. Pomoc tę uzyskał. Bardzo prędko Barbarossa wkroczył do Polski zarówno po to, aby bronić Bolesława, jak też aby zmanifestować swe zwierzchnictwo nad państwem Piastów. W wyniku interwencji Bolesław mógł wrócić do Wrocławia, natomiast księżę Mieszko Stary, który już przejmował władzę nad Polską, musiał ukorzyć się przed cesarzem.

Bolesław wrócił na Śląsk, lecz jego władza nie sięgała już tak daleko jak przed buntem Mieszka. Musiał

wydzielić swemu bratu dzielnicę w Raciborzu, a synowi Jarosławowi oddać Opole.

Bolesław Wysoki, choć przystał na płacenie trybutu Barbarossie, nadal uważał się za jednego z książąt polskich i uznawał zwierzchnictwo krakowskiego wielkiego księcia. Za rządów Mieszka Starego nie tylko stawiał się na zwoływane przez niego zjazdy, ale też zwracał się do niego o zatwierdzanie swych ważnych decyzji dotyczących spraw wewnętrznych Śląska. W 1175 r. na przykład uzyskał zgodę Mieszka na fundację klasztoru cystersów w Lubiążu”

Niektórzy historycy sądzą, że gdy w 1177 r. doszło do buntu krakowian przeciw władzy Mieszka Starego, Bolesław Wysoki był jednym z inspiratorów wydarzeń. Bieniak uważa nawet, że to on był kandydatem panów małopolskich do tronu w Krakowie. Jest to kontrowersyjna hipoteza. Wiadomo jednak na pewno, że gdy Kazimierz Sprawiedliwy zajmował Kraków, przeciwko Bolesławowi wystąpił jego brat Mieszko Płatonogi sprzymierzony z Mieszkiem Starym. Podczas gdy Mieszko Stary został wypędzony z Krakowa, a potem nawet z Wielkopolski, jego sojusznik Mieszko Płatonogi triumfował na Śląsku. Trzeba było dopiero interwencji zwycięskiego Kazimierza Sprawiedliwego, aby Bolesław mógł wrócić do Wrocławia. Jednak nie odzyskał tego, nad czym panował przed przewrotem. Został zmuszony do oddania swemu najmłodszemu bratu Konradowi księstwa głogowskiego.

Po tych niepowodzeniach Bolesław Wysoki do końca życia pozostawał bierny politycznie. Nie anga-

żował się w walki o Kraków, nie starał się o powiększenie swojej dzielnicy. Mógł oceniać swoje życie jako nieudane. Biograf Bolesława, Zientara, nazwał go księciem malkontentem. W 1198 r. pogodził się w końcu z synem Jarosławem, promując go na katedrę biskupią we Wrocławiu. Pod koniec życia Bolesława jego dzielnica zaczęła się powiększać. Po śmierci Konrada ponownie włączył Głogów do księstwa wrocławskiego, a gdy w 1201 r. zmarł Jarosław, zapanował też w Opolu.

Dzieje Śląska w drugiej połowie XII w. są charakterystyczne dla czasów początków rozpadu Polski. Śląsk i ziemia raciborsko-opolska, będące kiedyś prowincją w państwie rządzonym z Krakowa, zapewne z radością przyjęły własnych książąt. Dzięki nim status tamtejszych elit politycznych mógł się zbliżyć do pozycji krakowian. Wprawdzie, jak wcześniej zauważyliśmy, na Śląsku dominowały te same rody co w Małopolsce, ale właśnie w drugiej połowie XII w. coraz wyraźniej zaczęły się one dzielić na związane ze swymi siedzibami linie, których przedstawiciele pragnęli odgrywać w swych prowincjach znaczące role.

Po powrocie Władysławowiców społeczeństwo śląskie, a również raciborsko-opolskie, udzieliło im zdecydowanego poparcia. Tylko dzięki temu poparciu Bolesław mógł odnosić sukcesy w wojnie ze swym stryjem, tylko dzięki opowiedzeniu się poddanych za odrębnością księstwa śląskiego mógł zdobyć zatrzymane przez wielkiego księcia naczelne grody. Ale jedność całej dzielnicy Władysława Wygnańca skończyła się,

gdy tylko Bolesław opanował ją całkowicie. Wtedy nastąpiły napięcia pomiędzy Śląskiem wrocławskim a dzielnicą raciborsko-opolską.

Śląsk wrocławski i dzielnica raciborsko-opolska nie stanowiły jedności. Łączyła je wspólna organizacja kościelna, Racibórz i Opole należały do diecezji wrocławskiej, całością zarządzili potomkowie Władysława. Jednakże Racibórz i Opole aż do XIV w. nie były uważane za Śląsk. Śląskiem był tylko obecny Dolny Śląsk, czyli księstwo wrocławskie. Natomiast ziemie obecnego Górnego Śląska i Opolszczyzny stanowiły odrębną całość i w XII, a nawet jeszcze w XIII w. połączone były silnymi więzami zarówno z Małopolską, jak i ze Śląskiem wrocławskim. Dlatego też podział dziedzictwa Władysława na część wrocławską i opolsko-raciborską wynikał nie tylko z układów i walk pomiędzy książętami, ale także z istotnych różnic, jakie dzieliły te ziemie. Wydaje się, że elity raciborsko-opolskie nie chciały być prowincją Wrocławia, Mieszko Płatonogi mógł więc odegrać rolę gwaranta ich równorzędnego z wrocławianami statusu. Mieszko, zdolny polityk i wódz, potrafił wykorzystać te dążenia do realizacji swych własnych planów.

Zientara ukazał klęski i niepowodzenia polityczne Bolesława Wysokiego, ale zwrócił też uwagę na jego sukcesy. Sukcesy nie tak efektowne, jak zwycięstwa na polach bitew, ale znacznie bardziej od nich trwałe. Ukazał mianowicie działania tego księcia prowadzące do wzmocnienia władzy monarszej na Śląsku i do podniesienia kondycji gospodarczej tej ziemi. Za czasów

Bolesława zaczęło się zmniejszać znaczenie wielkich rodów śląskich. Ich przedstawiciele albo pozostawali w dzielnicy wrocławskiej, lecz rola, jaką tam odgrywali, nie była już tak wielka, albo też przenosili się do innych dzielnic, przede wszystkim do Małopolski. I tak potężni do niedawna na Śląsku Łabędzie wycofali się do swych siedzib w Małopolsce, gdzie nadal zachowali znaczenie. Obserwujemy też osłabienie pozycji śląskich Gryfitów. Od końca XII w. zasadniczym terenem ich działania była Małopolska, ale również Opolszczyzna, a później także Mazowsze.

Głównym powodem do chwały Bolesława była jego działalność gospodarcza. Podjęcie jej ułatwiły znajdujące się na Śląsku kopalnie srebra, dzięki którym już w 1177 r., jako pierwszy władca dzielnicowy w Polsce, mógł bić własną monetę. O przyszłym rozwoju kraju zadecydowało jednak sprowadzanie nowych osadników i zagospodarowywanie dotychczas nieuprawianych ziem. Niewiele o tej działalności Bolesława możemy powiedzieć, w tych sprawach źródła są nadzwyczaj mało mówne. Wiemy jednak, że Bolesław zaczął osadzać w lasach kolonistów niemieckich, wiemy też, że nadawał polskim chłopom i rycerzom tereny leśne do wytrzebień i zagospodarowania. Były to dopiero początki działalności nazwanej później przez źródła *melioratio terrae*. Działalność tę podjął i dynamicznie rozwinął syn i następca Bolesława Henryk Brodaty. Ale pierwszy na tę drogę wkroczył Bolesław.

Następcy Bolesława Henrykowi muszą poświęcić nieco więcej miejsca, gdyż był on niewątpliwie najwy-



bitniejszym spośród książąt polskich pierwszej połowy XIII w. Śląsk pod jego rządami zaczął przeżywać procesy, które całkowicie odmieniły jego ustrój, struktury gospodarcze i społeczne. Wiele zachodzących na Śląsku przemian stało się później wzorem dla przebudowy innych ziem polskich. Sylwetka Henryka Brodatego i jego działalność są tematem książki Zientary, będzie on dla mnie przewodnikiem przy opisie działalności Henryka.

U progu XIII w. Śląsk był już niezależnym państwem rządzonym przez księcia wrocławskiego, otoczonym innymi prowadzącymi własną politykę, niezależnymi państwami. Zarazem jednak stanowił część piastowskiego dziedzictwa i Henryk był tego świadomy. Jego działalność świadczy, że nie tylko dążył do przywrócenia w Polsce ładu i starał się zjednoczyć ziemie piastowskie, ale również gotów był do obrony piastowskiego stanu posiadania nawet tam, gdzie sam nie sprawował władzy. Dlatego też uczestniczył we wszystkich ważniejszych piastowskich zjazdach, zawierał układy, dążąc do współdziałania polskich książąt z różnych dzielnic.

Wrocławskie księstwo Henryka od wschodu graniczyło z dzielnicą jego stryja Mieszka raciborskiego, od północy – z rządzoną przez Władysława Laskonogiego Wielkopolską, od południa – z jednoczącymi się pod władzą Przemyśla Ottokara I Czechami. Gdy Czechy się jednoczyły, na zachodzie w ramach królestwa niemieckiego kształtowały się coraz bardziej niezależne księstwa. Ostatecznie Niemcy ogarnął proces dezinte-

gracji. Dla Henryka najważniejsze były te księstwa niemieckie, które graniczyły ze Śląskiem i z którymi utrzymywał kontakty. Były to przede wszystkim Marchia Miśnieńska Wettinów, Marchia Brandenburska Askańczyków i posiadłości arcybiskupstwa magdeburskiego. Musiał również brać pod uwagę działania landgraфа Turyngii oraz książąt Pomorza Zachodniego. Dla Henryka ważne też były jego powiązania rodzinne. Na jego postępowanie, poza krewnymi piastowskimi, pewien wpływ miała rodzina jego żony. Ożenił się on około 1186 r. z Jadwigą, córką Bertolda, hrabiego Andechs, księcia Meranii. Rodzina ta na przełomie XII i XIII w. odgrywała w Niemczech ogromną rolę, spośród sióstr Jadwigi jedna wyszła za mąż za króla Węgier Andrzeja II, druga natomiast została żoną króla Francji Filipa Augusta. Ponieważ hrabiowie Andechs byli zdecydowanymi stronnikami Hohenstaufów, również Henryk utrzymywał dobre stosunki z ich obozem. Jednak wobec komplikacji politycznych, jakie wystąpiły w Niemczech, zajęcie właściwej postawy było trudne. Zanim jednak przejdę do działalności politycznej Henryka, chciałbym ukazać jego poczynania gospodarcze.

Od pierwszych lat swego panowania rozpoczął Henryk przekształcanie śląskiej gospodarki. Zaczął od reorganizacji własnych majątków. Jak ona przebiegała, w którym kierunku poszły zmiany, wiemy z rozporządzeń zawartych w wydawanych od 1204 r. dokumentach potwierdzających przekazanie majątków książęcych fundowanemu przez Henryka klasztorowi

w Trzebnicy. Wraz z ziemią zakonnice dostały od księcia również ludzi. Byli wśród nich poddani różnych kondycji, a więc niewolni, przedstawiciele ludności służebnej. Obowiązujące ich dawniej powinności zostały na ogół ujednolicone i określony został ich roczny wymiar. Części niewolnych natomiast zniesiono dawne obowiązki, nadając prawo wolnych gości. Zobowiązano ich więc do ściśle określonych prac i opłat, od wolnych gości różnić się mieli tylko statusem prawnym. Stali się bowiem własnością klasztoru, nie mogli samowolnie zmieniać swego miejsca zamieszkania. Z pewnością Henryk reorganizował nie tylko majątki nadane zakonnikom.

W celu zagospodarowania swych ziem książę wrocławski rozpoczął również szeroką akcję kolonizacyjną. Osadników sprowadzał z Niemiec, gdyż tam żyło w owych czasach wielu ludzi gotowych wyemigrować do nieznanego kraju w poszukiwaniu gospodarstw i mniejszych obciążeń. Kolonistów osadzał na ogół na zachodzie Śląska, nad Bobrem i Kaczawą oraz na Pogórzu Sudeckim. W werbowaniu ich pomogło księciu odkrycie na tych terenach złota. Już na samym początku XIII w. powstały tam dwa miasta górnicze, Złotoryja i Lwówek. Uzyskały one od Henryka prawo wzorowane na magdeburskim i możliwość utworzenia gmin samorządowych. Dość prędko miasta te stały się centrami okręgów rolniczych, tracąc swój górniczy charakter.

Na kolonizowanych terenach jednocześnie z tworzeniem gmin miejskich organizowane były w otaczających je lasach rządzące się własnym prawem wsie

niemieckie. Liczni osadnicy trzebili puszcze od Bolesławca poczynając, poprzez okolice Lwówka, Złotoryi aż po Piławę i Środę. Osadnictwo to nie było żywiłowe. W centrum rejonu przeznaczonego do zasiedlenia zakładano osadę targową, wokół niej powstawały wsie. Niejedna z tych osad centralnych w przyszłości stawała się miastem.

Poza wsiami tworzonymi w lasach Henryk Brodaty nadawał prawo magdeburskie dużym miastom. W pierwszych dwóch dziesięcioleciach XIII w. lokowany został Wrocław, prawo niemieckie uzyskała również Środa Śląska. Jak niebawem zobaczymy, lokacja dużych miast była inwestycją bardzo dla księcia opłacalną.

Szczegóły akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez Henryka Brodatego są nam słabo znane, książę ten bowiem rzadko wystawiał dokumenty. Niechęć do potwierdzania swych decyzji na piśmie była u niego tak wyraźna, że zauważył ją piszący w połowie XIII w. autor *Księgi henrykowskiej*. Napisał on: „W owych czasach, gdy ci przesławni książęta, mianowicie Henryk Stary i jego syn, również Henryk, rządzą w tej ziemi, czyny ich były tak pewne i trwałe, że rzadko ktoś starał się o uzyskanie przywileju w jakiegokolwiek sprawie” .

Książę był tak poważną osobą, że wszystkim wystarczyć musiały jego decyzje wyrażane ustnie na wiecu. Być może z tego powodu nie znamy dokumentów potwierdzających utworzenie gminy niemieckiej we Wrocławiu, nie znamy szczegółów lokacji Złotoryi, Lwówka czy Środy. Nie wiemy nawet, kiedy miastom

tym zostało nadane prawo niemieckie. W szczególności akcji lokacyjnej pozwalają wejrzeć dokumenty wydawane przez biskupów wrocławskich.

Będący największym po księciu posiadaczem ziemi na Śląsku biskup wrocławski Wawrzyniec, czerpiąc wzory z działalności książęcej, zaczął kolonizować i zagospodarowywać swe podsudeckie dobra leżące koło Nysy na Śląsku wrocławskim i koło Ujazdu na terenie księstwa opolskiego. Z wystawianych przez biskupa dokumentów wiemy, że Nysa stanowiła ośrodek, w którym miał swą siedzibę wójt biskupi. Jemu powierzone zostało zadanie znalezienia ludzi, którzy zobowiązywali się sprowadzić osadników i utworzyć wsie. Wójt nyski sprawował później sądownictwo w podlegającym mu okręgu. Takich samych wójtów znamy z terenów należących do księcia. Tam też tworzonymi okręgami kierował urzędnik, zwany wójtem, który był najwyższym sędzią w całym okręgu. Tworzony więc był system wzorowany na rozwiązaniach niemieckich, gdzie okręgi grupujące wsie, z miastem w ich centrum, zwane były weichbildami, a rezydujący w mieście sędziowie nosili nazwę landwójtów.

Henryk Brodaty pilnował, aby we wsiach mających prawo niemieckie nie osiedlali się Polacy. Strzegł segregacji ludności polskiej i niemieckiej. Dzięki temu osadnicy mogli zachować swą odrębność etniczną, lecz to nie interesowało księcia. Nie interesowało zresztą nikogo w owych czasach. Henrykowi zależało natomiast, aby ludność polska, zwabiona bardziej atrakcyjnymi dla chłopów warunkami prawa niemieckiego, nie

przenosiła się do nowych wsi, porzucając swe dawne obowiązki. Obowiązki te, choć już anachroniczne i mało wydajne, były jeszcze niezbędne do funkcjonowania państwa. Henryk dążył do przebudowy swego księstwa, lecz jego nowatorska działalność mogła dać efekty dopiero po latach. Dopóki to nie nastąpiło, państwo musiało opierać swój byt na daninach i posługach polskich chłopów. Z czasem jednak, jeszcze za życia Henryka Brodatego, do kolonizacji na prawie niemieckim została dopuszczona ludność polska, w końcu zaczęto reorganizować stare wsie według nowych wzorów.

Za czasów Henryka Brodatego sprowadzani przez niego niemieccy chłopci skolonizowali duże obszary Śląska, szczególnie na pograniczu z Łużycami i na Pogórzu Sudeckim. Należy jednak zaznaczyć, że koloniści stanowili niewielki procent ludności księstwa.

Dzięki swej działalności gospodarczej Henryk stawał się coraz bogatszy i coraz silniejszy. Duże dochody uzyskiwał dzięki wydobywaniu na Śląsku srebra i złota, wpływy do skarbu książęcego rosły wraz z lokowaniem miast : nowych wsi, intensyfikacją handlu, a także reorganizacją własnych majątków. Jednak początek panowania Henryka nie wróżył mu wielkich sukcesów.

Bolesław Wysoki zmarł w grudniu 1201 r., panem Wrocławia został jego jedyny żyjący syn Henryk. Na śmierć Bolesława niemal natychmiast zareagował Mieszko Płatonogi. Zapewne uważał, że to on powinien przejąć spuściznę po zmarłym bracie. Książę raciborski błyskawicznie zajął Opole, przed dalszym marszem na Wrocław uratowała Brodatego interwencja arcybiskupa

Henryka Kietlicza. Henryk Brodaty musiał się jednak zrzec Opolszczyzny i zapłacić swemu stryjowi tysiąc grzywien. W tej formie pokój zatwierdził papież.

Być może to niepowodzenie zadecydowało o postawie Henryka wobec wydarzeń w Niemczech. Na początku XIII w. trwała tam wojna pomiędzy Filipem Hohenstaufem, bratem zmarłego cesarza Henryka VI, a Ottonem Welfem, synem Henryka Lwa. Obaj zostali wybrani na królów niemieckich, obaj odbyli obrzęd koronacji, obaj mieli sojuszników. Filipa popierała Francja, Ottona – Anglia, Dania, a od wiosny 1203 r. również niedawno koronowany król czeski Przemysław Otto- kar I i sprzymierzony z nim król Węgier Emeryk. Po stronie Ottona stanął też papież Innocenty III. Każdy z konkurentów miał stronników w Niemczech. Dla nas jest istotne, że po stronie Ottona opowiedział się Herman, landgraf Turyngii, Filipa zaś popierali Wettinowie, a także rodzina żony Henryka Brodatego, księżęta Meranu.

Rodzina Jadwigi niewątpliwie wywierała na Henryka naciski, aby poparł czynnie Hohenstaufów. Jednak opowiedzenie się po stronie Filipa było ryzykowne, gdyż w obozie przeciwnym znajdowali się zarówno król czeski, jak i sprzymierzony z nim król węgierski. Zapewne Henryk nie chciał powiększać napięć między Pragą i Wrocławiem wywołanych udzieleniem przez niego gościny wygnanemu z Czech ostatniemu czeskiemu księciu dzielnicowemu, Dypoldowi. Osłabiony utratą Opola, książę wrocławski pozostał więc neutralny wobec konfliktu niemieckiego. Jak pisze Zientara,

była to decyzja racjonalna, która oszczędziła Henrykowi niebezpieczeństw, ale może pozbawiła go korzyści, jakie dzięki zaangażowaniu w niemiecką wojnę domową uzyskał czeski Przemysł Ottokar.

Choć Filip Hohenstauf został zamordowany w 1208 r., wojna w Niemczech trwała do 1215 r. Henryk do końca pozostał neutralny, jego uwagę bardziej zaprzętały sprawy polskie.

Również polityka polska Henryka w pierwszych latach jego panowania była ostrożna, starał się zachować równy dystans wobec tworzących się ugrupowań piastowskich i utrzymać jak najlepsze stosunki z arcybiskupem Henrykiem Kietliczem. W 1205 r. zawarł układ z Władysławem Laskonogim i dokonał z nim zamiany ziem. Przejął od księcia wielkopolskiego Kalisz, dając mu w zamian ziemię lubuską. Zapewne też wsparł ówczesnego seniora rodu piastowskiego, swego stryja Mieszka Piłtonogiego, w jego staraniach o przywrócenie pryncypatu i uzyskał dla niego bullę papieską potwierdzającą statut Bolesława Krzywoustego. Starał się też pozostawać w dobrych stosunkach z obozem młodych książąt, czyli z Leszkiem Białym, Władysławem Odonicem i Konradem mazowieckim. Przejawem tych usiłowań było udzielenie w 1206 r. schronienia na Śląsku Odonicowi i Henrykowi Kietliczowi, wygnanym przez Laskonogiego z Wielkopolski. W 1208 r. doprowadził nawet do częściowego kompromisu pomiędzy skonfliktowanymi stronami w Wielkopolsce.



Książę wrocławski nie związał się wtedy jeszcze z dążącymi do odbudowy jedności państwa seniorami rodu piastowskiego ani też z pragnącymi umocnić się w pozycji książąt dzielnicowych piastowskimi juniorami. Przybył wprawdzie na wiec zwołany przez Kietlicza w 1210 r. do Borzykowej w celu zneutralizowania wymowy bulli papieskiej nakazującej przywrócić statut Bolesława Krzywoustego. Spotkał się tam z Leszkiem Białym, Konradem mazowieckim i Władysławem Odonicem, lecz raczej nie był zainteresowany pozytywnym dla organizatora załatwieniem sprawy. Nie opatrzył też swą pieczęcią dokumentu z nadanymi Kościołowi zwolnieniami. Nie próbował również wykorzystać okazji, która się pojawiła w 1211 r. wraz ze śmiercią Mieszka Piłtonogiego, i nie zrobił nic, aby zająć Kraków. Uznał wówczas, niewątpliwie słusznie, że ważniejsze jest ratowanie ziemi lubuskiej przed podbojem. Ziemia ta wprawdzie nie należała do niego, oddał ją Władysławowi Laskonogiemu, lecz gdy została zajęta przez margrabiego miśnieńskiego, Henryk odzyskał ją dla Polski, ale zatrzymał w swych rękach. Bardzo ważne dla całości dziedzictwa piastowskiego walki o Lubusz pozwoliły Henrykowi na dalsze zachowanie neutralności w wewnętrznych polskich konfliktach.

W późniejszych latach widzimy coraz mocniejsze zaangażowanie Henryka w wewnętrzną politykę polską. Po śmierci papieża Innocentego III, pozbawiony rzymskiego poparcia, arcybiskup Henryk Kietlicz stracił swe dawne znaczenie, rozpadł się też popierany przez niego obóz książąt. Zmienił się polski układ sił,

największe znaczenie w kraju osiągnęli Leszek Biały, Władysław Laskonogi i Henryk Brodaty. Pomiedzy nimi doszło do zbliżenia i układów. Jak pamiętamy, w 1217 r. w Dankowie został zawarty układ pomiedzy Henrykiem a Leszkiem Białym, w 1218 r. natomiast porozumiał się Henryk z Władysławem Laskonogim, oddając mu ziemię lubuską. Wtedy też zapewne zawarta została umowa o wzajemnym dziedziczeniu pomiedzy Leszkiem a Laskonogim. Koalicja tych trzech ksiąząt zapewniła stabilizację w Polsce. Pozwoliła też na podjęcie aktywności militarnej w Prusach, o czym pisałem, omawiając panowanie Leszka Białego. Pamiętamy też, że w 1225 r. omal nie doszło do rozbicia koalicji trzech ksiąząt, gdy Henryk Brodaty pokusił się o zajęcie Krakowa. Ksiązę ten niewątpliwie pragnął zająć dzielnicę senioralną i po narzuceniu swego zwierzchnictwa innym Piastom zostać wielkim księciem. Zapewne wtedy właśnie uznał, że nadeszła dogodna chwila. Gdy jednak podczas oblężenia Krakowa dowiedział się o utracie ziemi lubuskiej przez Laskonogiego, uznał, że obrona dziedzictwa Piastów jest ważniejsza niż panowanie w Małopolsce. Odstąpił więc od oblężenia, pogodził się z Leszkiem i odzyskał Lubusz. Tym razem włączył go do swojego księstwa.

Nowy etap w polityce wewnętrznej Polski, a zarazem nowy etap w życiu Henryka, nastąpił po śmierci Leszka Białego. Zanim jednak opiszę walki o Małopolskę i krakowskie rządy Henryka, przedstawię jeszcze Konrada mazowieckiego, ostatniego z ksiąząt dążących

wówczas do posiadania Krakowa, a także rządzone przez niego Mazowsze.

### Mazowsze

Konrad został księciem Mazowsza w wyniku podziału państwa Kazimierza Sprawiedliwego. Nie wiemy, kiedy podział ten nastąpił, przeprowadzono go zapewne natychmiast po upadku rządów Władysława Łaskonogiego w Krakowie, co miało miejsce najprawdopodobniej około roku 1205. Wtedy pod władzę Konrada znalazły się również Kujawy. Wydaje się, że podobnie jak Leszek w Małopolsce, tak Konrad na Mazowszu zostali dobrze przyjęci przez społeczeństwa tych dzielnic. Dzięki temu już w 1205 r. obaj bracia mogli stawić skuteczny opór Romanowi halickiemu pod Zawichostem i nie dopuścić do utrzymania Krakowa przez Łaskonogiego.

Za życia Leszka Białego Konrad pozostawał w cieniu swego brata, był zawsze jego wiernym stronikiem. Wspierał brata usiłującego rozciągać wpływy polskie na zachodnioruskie księstwa. W 1208 r. prowadzili wspólne działania wojenne na Wołyniu. W tym samym czasie obaj bracia pojęli za żony księżniczki ruskie, Leszek ożenił się z Grzymisławą, córką Ingwara łuckiego, Konrad natomiast z Agafią, córką Świętosława przemyskiego. Jednak nie sprawy ruskie interesowały władcę Mazowsza w następnych latach. Dla Konrada ważne było umocnienie suwerenności na Mazowszu oraz konieczność zapobieżenia najazdom pruskim i jaćwieskim. Problemy te starał się on rozwiązywać,

współdziałając ściśle z Leszkiem. Wraz z nim sprzymierzył się z młodszymi Piastami, którzy dążyli do wzmocnienia swych dzielnic i przeciwstawienia się książętom dążącym do zachowania systemu pryncypackiego. Znalazł się więc w obozie tworzonym przez arcybiskupa Henryka Kietlicza. Dlatego w Borzykowej i w Wolborzu przywiesił swą pieczęć na dokumentach potwierdzających immunitet dla Kościoła. Popierał też arcybiskupie plany chrystianizacji Prus, co znalazło wyraz w pełnej aprobacie postanowień synodu odbytego w Mąkolnie w 1212 r., gdzie zapadła decyzja rozpoczęcia misji pruskiej.

Sojusz z Leszkiem, poza względami rodzinnymi, był dla Konrada bardzo korzystny. Szczególnie wówczas gdy w 1217 r. Leszek zawarł z Władysławem Łaskonogim układ o wzajemnym dziedziczeniu. Ponieważ władca Krakowa aż do 1226 r. nie miał syna, Konrad mógł się spodziewać przejęcia po bracie dwóch najważniejszych polskich dzielnic. Wcześniej natomiast liczył na wsparcie w obronie przed atakami Prusów.

Plemiona pruskie i jaćwieskie, które nie wytworzyły jeszcze systemu państwowego i które nadal pozostawały w pogaństwie, na początku XIII w. zaczęły przejawiać zwiększoną aktywność militarną. Była to aktywność typowa dla tworzących się państw i bardzo uciążliwa dla ich sąsiadów. Uczestnicy zjazdu w Mąkolnie sądzili, że chrystianizacja pogan, poza celami religijnymi, nie tylko zlikwiduje groźbę najazdów, ale pozwoli też zdominować ziemie nawróconych pogan.

W polityce wewnątrzmaazowieckiej na początku swych rządów nie był Konrad samodzielny. Gdy został księciem Mazowsza, nie osiągnął jeszcze pełnoletności, w jego imieniu prowincją rządził wojewoda Krystyn. Można- władca ten był wybitną postacią. Trzynastowieczne źródła ukazują Krystyna jako skutecznego organizatora obrony ziem maazowieckich przed najazdami pruskimi. Późniejsze dokumenty potwierdzają, że w imieniu księcia wydawał na wiecach wyroki w procesach majątkowych, a więc decydował w sprawach zastrzeżonych dla księcia. W pierwszych latach panowania Konrada Krystyn zastępował księcia w jego obowiązkach, w nim należy widzieć tego, kto rządził wówczas Mazowszem. Pozycja, jaką zajmował wszechwładny wojewoda, zaczęła w końcu ciążyć Konradowi. W 1217 r. pozbył się swego pierwszego dostojnika, skazując go na śmierć. Egzekucja Krystyna wywołała oburzenie w Polsce. Według *Rocznika kapituły krakowskiej* wraz z jego śmiercią zniszczony został mur chroniący ziemię maazowiecką, natomiast Jan Długosz napisał, że Konrad „rycerza najdzielniejszego, ozdobę Mazowsza, męża wielkiej zacności i słynnego wojennymi dzieły [...] niesprawiedliwie i okrutnie życia pozbawił”. Od roku 1217 książę maazowiecki nie pozwolił już nikomu na osiągnięcie tak dużego znaczenia w swoim księstwie.

Po śmierci wojewody Krystyna załamała się obrona północnej granicy Mazowsza, pruskie ataki zaczęły się nasilać, a Konrad nie potrafił poradzić sobie z tym problemem. Poparł więc gorąco plany zorganizowania

krucjaty pruskiej, do której wzywał papież. Zanim jednak książęta polscy zorganizowali wyprawę, na Mazowsze w latach 1219, 1220 i 1222 spadły pruskie najazdy.

Wiemy już, że wyprawy na Prusów, które zorganizowano w latach 1222 i 1223 i w których poza Konradem brali udział Leszek Biały, Henryk Brodaty, a w drugiej z krucjat również Świętopełk pomorski, przyniosły umiarkowane sukcesy. Wojska polskie były zwycięskie, przywrócono władzę Konrada w ziemi chełmińskiej, jednak nie powstrzymały one pruskich ataków. Gdy nie zdała egzaminu stróża złożona z rycerzy z różnych dzielnic, Konrad zaczął myśleć o innym sposobie zabezpieczenia północnej granicy. Nadzieje swoje położył w zakonie krzyżackim.

Zakon krzyżacki, którego oficjalna nazwa brzmiała: Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, był najmłodszym spośród zakonów rycerskich utworzonych w Ziemi Świętej w czasach wypraw krzyżowych. Powstał w 1190 r. podczas oblężenia Akkonu, pod patronatem księcia szwabskiego Fryderyka. Początkowo jego członkowie mieli utrzymywać szpital dla pielgrzymów odwiedzających Grób Chrystusa. Inicjatorami przedsięwzięcia mieli być mieszczanie z Bremy i Lubeki, jednak wśród pierwszych zakonników widzimy ludzi z otoczenia księcia Fryderyka. W 1196 r. papież Celestyn potwierdził istnienie nowego zakonu szpitalnego. Jednak już w 1198 r. rycerze niemieccy poprosili papieża o zgodę na utworzenie, obok bractwa szpitalnego, także zakonu

rycerskiego. W 1199 r. papież Innocenty III wyraził na to zgodę, nadając nowemu zgromadzeniu regułę joannitów dla szpitalników i regułę templariuszy dla rycerzy.

Mimo starań nie udało się Krzyżakom osiąść w Palestynie. Wobec potęgi joannitów i templariuszy nie starczyło tam dla nich miejsca. Zaczęli więc szukać dla siebie siedziby gdzie indziej. Wiązało się to ze zmianą celów, które stawiali przed sobą niemieccy mnisi-rycerze. Nie mając możliwości walki w obronie Grobu Chrystusa, postanowili walczyć z poganami na innych terenach. Możliwość obrony chrześcijaństwa pojawiła się już w 1211 r. na Węgrzech. Król Andrzej II nadał zakonowi ziemię Borsa w Siedmiogrodzie w zamian za obronę Węgier przed pogańskimi Kumanami. Jednak gdy Krzyżacy zaczęli w nadanej im ziemi tworzyć niezależne od Węgier władztwo, król Andrzej w 1225 r. usunął ich ze swego królestwa. Niemal w tym samym momencie pojawiła się dla nich nowa oferta.

Około 1226 r. Konrad mazowiecki zaproponował Zakonowi nadanie ziemi chełmińskiej w zamian za obronę Mazowsza przed atakami pruskimi. Nawiązał rozmowy z Zakonem niemieckim za pośrednictwem i zapewne za radą Henryka Brodatego, który nieco wcześniej poczynił na Śląsku nadania dla Krzyżaków. Książę mazowiecki niewiele ryzykował, ziemia chełmińska ponownie znalazła się pod okupacją pruską, wobec niepowodzenia stróży odzyskanie jej siłami mazowieckimi mogło być trudne. Konrad traktował nadanie dla Krzyżaków tak jak inne nadania dla instytucji kościelnych, nie rezygnował z władzy zwierzchniej

w przekazywanej Krzyżakom ziemi. Miał zapewne nadzieję, że podbite przez Krzyżaków Prusy staną się częścią jego księstwa. Tymczasem już w 1226 r. Krzyżacy postarali się o przywilej Fryderyka II, w którym cesarz potwierdzał nadanie Konrada i przekazywał Zakonowi Prusy na własność.

Dla Konrada rozwiązanie problemu pruskiego stało się pilne w 1227 r., po śmierci Leszka Białego. Od momentu zamordowania jego brata głównym celem, jaki przed sobą postawił, stało się opanowanie Krakowa, do czego niezbędny był spokój na granicy pruskiej. Tymczasem Krzyżacy nie śpieszyli się z rozpoczęciem swej działalności w Prusach i granica mazowiecka nadal była narażona na ataki. Wprawdzie w 1228 r. Krzyżacy przejęli z rąk Konrada ziemię chełmińską, lecz wobec zagrożenia pruskiego uzależnili swe przybycie od uzyskania dodatkowych nadań w bezpieczniejszym miejscu. W następnych latach Konrad nadał im wsie na Kujawach, a także Nieszawę, lecz chyba zwątpił w pomoc krzyżacką, gdyż w 1228 r. utworzył nowy zakon rycerski, Rycerzy Chrystusowych, i dał im ziemię dobrzyńską. W końcu jednak w 1230 r. przybył na ziemię chełmińską większy oddział krzyżacki dowodzony przez Hermana Balka i rozpoczął walki z poganami. Konrad nareszcie mógł poświęcić całą swą uwagę walkom o Kraków. Tymczasem Krzyżacy w następnych latach przy wydatnej pomocy polskiej nie tylko rozpoczęli podbój Prus, ale również zdołali przejąć od biskupa pruskiego Chrystiana i biskupa płockiego Guntera tytuły własnościowe, które umożliwiły im budowę nie-



zależnego władztwa terytorialnego. Doprowadzili też do utraty przez Konrada jego praw do ziemi chełmińskiej, uzyskując potwierdzenia papieskie i cesarskie swego stanu posiadania. W wyniku ich działalności dyplomatycznej problem pruski zaczął się wymykać z rąk księcia mazowieckiego. Jednak w latach trzydziestych XIII w. książę ten myślał już niemal wyłącznie o Krakowie. Zapewne w celu ułatwienia sobie zadania podzielił swe państwo. Ustanowił jednego z synów, Bolesława, księciem Mazowsza, drugiemu, Kazimierzowi, wydzielił Kujawy. Sobie pozostawił ziemie łęczycką i sieradzką, skąd bliżej było do Małopolski. Nie utracił jednak władzy nad księstwami nadanymi synom, obaj oni uznawali go za księcia zwierzchniego.

### Walki o Kraków

Pogrzeb Leszka Białego odbył się w Krakowie w 1227 r. Konrad wysłał na tę uroczystość swego syna Kazimierza. Miał on reprezentować ojca podczas ceremonii, a także zorientować się w sytuacji i przygotować grunt pod małopolskie panowanie księcia mazowieckiego. Jednak Małopolanie byli zdecydowanie przeciwni Konradowi, uznali natomiast władzę wdowy po Leszku Grzymisławy, która miała sprawować regencję w imieniu swego małego syna. Księżna próbowała rządzić, zwoływała wiece, przy współudziale możliwych rozstrzygała spory, tytułowała się, tak jak jej mąż, *du-cissa Polonie*. Rządy swe sprawowała przy współudziale panów małopolskich, wśród których największą rolę odgrywali przedstawiciele Awdańców i Gryfitów. Jed-

nak nacisk Konrada mazowieckiego był coraz większy. Powołując się na prawo do opieki nad bratankiem i bratową, rozpoczął on przygotowania do zdobycia Krakowa. Przeciwnikiem Konrada był Władysław Laskonogi, z którym Leszek zawarł kiedyś układ o wzajemnym dziedziczeniu. Wobec konfliktu książąt istotne stało się zdanie panów małopolskich.

Wobec presji Konrada Grzymislawa nie mogła utrzymać całości ziem swego męża. Dlatego w porozumieniu z Małopolanami zachowała dla siebie i dla swego syna Bolesława księstwo sandomierskie. Po jej wycofaniu się z Krakowa panowie krakowscy, niewątpliwie za zgodą księżny, w 1228 r. przystąpili do elekcji swego księcia. Choć na mocy wcześniejszej umowy z Leszkiem Białym Władysław Laskonogi miał prawo do tronu krakowskiego, decydujące znaczenie miała jednak elekcja dokonana przez możnych. Oni decydowali w Małopolsce, oni musieli wybrać. Musieli, gdyż i Konrad mógł się powołać na swe prawa. Był przecież bratem zmarłego Leszka, do niego powinna należeć opieka nad bratankiem i jego matką.

Wydawało się, że Władysław jest dobrym kandydatem. W 1228 r. triumfował w Wielkopolsce, pokonując i wtrącając do więzienia Władysława Odonica. Jako pan Wielkopolski, w połączeniu z siłami Małopolan, górował nad Konradem.

W 1228 r. Laskonogi został wybrany na księcia Krakowa, panowie krakowscy sformułowali warunki, na jakich zgadzali się uznać go za swego władcę. Warunki te zostały spisane w dwóch dokumentach wysta-

wionych przez Władysława w Cieni w 1228 r. Po raz pierwszy jesteśmy więc świadkami ustalenia pisemnych zobowiązań, których ma przestrzegać wybrany monarcha.

Pierwszy dokument dotyczył wszystkich Małopolan. Władysław zobowiązał się adoptować syna Leszka Bolesława i w przyszłości przekazać mu wszystkie ziemie, które posiadał – zarówno Małopolskę, jak i Wielkopolskę. Przyniósł też, że będzie bronił ziem Bolesława z pomocą zarówno małopolskich, jak i wielkopolskich rycerzy. Wziął również na siebie obowiązek opieki nad możnymi księstwa oraz całym ludem, wyrzekł się też możliwości nakładania wyższych obciążeń finansowych. Wszystkim zagwarantował zachowanie praw, zobowiązał się sprawiedliwie rządzić przy współudziale Kościoła i możnych. W drugim dokumencie Władysław przyniósł Kościołowi krakowskiemu zachowanie jego praw i wolności, a także rozszerzenie przywilejów.

Należy zwrócić uwagę na znaczenie podjętych w Cieni zobowiązań. Władysław nie tylko zobowiązywał się wobec poddanych, że będzie szanował ich prawa i nie zwiększy obciążeń fiskalnych, ale również zagwarantował udział przedstawicieli Kościoła i możnych w sprawowanych przez siebie sądach. Było to oficjalne uznanie podmiotowości dominujących grup społecznych, pierwszy krok w kierunku społeczeństwa stanowego. Przy wszystkich różnicach przywileje wydane w Cieni przypominają podpisaną w 1215 r. przez Jana bez Ziemi angielską Wielką Kartę Swobód i zaprzysię-

żoną w 1222 r. przez króla Węgier Andrzeja II Złotą Bullę. Oba akty, zarówno w Anglii, jak i na Węgrzech, zostały uznane za podstawowe dokumenty tworzącego się w tych państwach parlamentaryzmu. Wydane przez Władysława Laskonogiego przywileje, choć w opinii potomnych nie zostały aż tak docenione, wskazują, że rozwój Małopolski szedł w tym samym kierunku. Słabiej zapamiętane przez potomnych, odegrały w Polsce podobną rolę.

Pobyty Władysława w Krakowie był bardzo krótki. Zaraz po intronizacji musiał wracać do Wielkopolski, gdyż Władysław Odonic wydostał się z więzienia i ponownie rozpoczął walkę ze stryjem. Znalazł on poparcie, ponieważ możni wielkopolscy byli podzieleni i każdy z walczących książąt mógł znaleźć stronników.

Zagrożenie ze strony bratanka było tak wielkie, że Laskonogi powierzył Kraków Henrykowi Brodatemu. Zapewne także wyznaczył go na swego następcę zarówno w Krakowie, jak i w Wielkopolsce. Było to oczywiście sprzeczne z jednym z warunków układu zawartego w Cieni, ale nikt w Małopolsce nie protestował, gdyż tylko Henryk mógł Małopolan uratować przed rządami niechcianego Konrada. Poza tym panom krakowskim mogła odpowiadać zaistniała sytuacja. Gdy książę Władysław był daleko, a ponadto mieli obrońcę w Henryku, w ich ręce przechodziła władza w dzielnicy. Od śmierci Leszka Białego rządy wewnętrzne w Małopolsce zaczęła sprawować krakowsko-sandomierska elita możnowładcza, którą tworzyli przedstawiciele rodów Awdańców, Gryfitów, Odrową-

żów, a także Lisów, Pobogów czy Łabędziów. Awdańce i Gryfici niemal zmonopolizowali urzędy wojewodów krakowskiego : sandomierskiego oraz najważniejsze kasztelanie, takie jak krakowska czy sandomierska. Na stanowiskach tych widzimy Pakosława Starego i Pakosława Młodszeo z rodu Awdańców, Marka, Teodora i Włodzimierza z rodu Gryfitów. Na najwyższych dostojeństwach często dochodziło do rotacji, jednak wymiana stanowisk dokonywała się wewnątrz tej samej grupy osób. Natomiast biskupami krakowskimi byli Odrowąże. Po Iwonie katedrę krakowską objął Wiśław, obaj z tego rodu.

Mimo nieobecności Laskonogiego w Małopolsce panowie krakowscy uznawali go nadal za swego księcia. Jeszcze w 1230 r., gdy Laskonogi wyparty z Wielkopolski schronił się w Raciborzu, potężny Gryfita Marek tytułował się „dzięki miłosierdziu Bożemu pod księciem Władysławem wojewoda krakowski”. Tymczasem obroną Małopolski zajął się Henryk Brodaty. Mimo że jednocześnie prowadził walki o ziemię lubuską, w 1228 r. pokonał Konrada pod Skałą, Wrocieryżem i pod Międzyborzem.

Wydarzenia te rozpoczęły kilkuletni okres walk o Kraków pomiędzy Henrykiem i Konradem. Zostały one najlepiej omówione w pracach Włodarskiego i Zientary, wyniki badań obu uczonych pomogą mi w ukazaniu tych zmagania.

Nie mogąc zająć Krakowa zbrojnie, książę mazowiecki spróbował osiągnąć swój cel w inny sposób. Zdołał on w 1229 r. pozyskać sobie jakąś grupę Mało-

polan, którzy podczas wiecu zwołanego przez Henryka do Spytkowic porwali go i dostarczyli Konradowi do Płocka. Mając przeciwnika w rękach, władca Mazowsza sądził, że tym razem spełni swe plany. Wydawało mu się, że Henryk został wyeliminowany z gry i że jedynym konkurentem, który może mu jeszcze przeszkodzić w opanowaniu Krakowa, pozostał uznawany przez panów małopolskich Władysław Laskonogi. Zapewniwszy sobie pomoc książąt wołyńskich, Daniela i Wasylka Romanowiczów, wyruszył na Wielkopolskę. Podążyli z nim, choć niechętnie, również rycerze sandomierscy. Wyprawa ta nie przyniosła Konradowi sukcesów. Laskonogi potrafił się obronić, choć toczył jednocześnie walki z Odonicem. Konrad, po nieudanym oblężeniu Kalisza, musiał wrócić z niczym na Mazowsze.

Książę mazowiecki, mimo przegranej kampanii wielkopolskiej, jeszcze w tym samym roku podjął próbę zdobycia Krakowa. Nie złamał jednak obrony zorganizowanej przez krakowian, zajął natomiast i włączył do swego władztwa ziemie łęczycką i sieradzką. Zdołał też wymusić na Grzymisławie rezygnację z Sandomierza. Zapewne wyznaczył jej w zamian ziemię wiślicką, natomiast księciem sandomierskim ustanowił swego najstarszego syna Bolesława. Był więc coraz bliżej Krakowa, mógł się spodziewać, że niebawem stanie się jego panem.

Tymczasem na Śląsku syn Henryka Brodatego Henryk Pobożny zaczął szykować wojska, aby wyruszyć na ratunek ojcu. Nie zdążył, ubiegła go w działaniu jego matka, księżna Jadwiga. Opuściła ona swoją

siedzibę w klasztorze trzebnickim i osobiście pojechała do Płocka. Jej autorytet był w Polsce tak wielki, że zdołała wymóc na Konradzie wypuszczenie swego męża. Henryk mógł powrócić na Śląsk, musiał jednak pod przysięgą wyrzec się prób opanowania Krakowa.

Odzyskanie wolności pozwoliło Henrykowi odnieść ostateczne zwycięstwo nad arcybiskupem magdeburskim i przywrócić swe panowanie w ziemi lubuskiej. Pozwoliło też wystarać się o papieskie unieważnienie przysięg złożonych Konradowi. Papież uznał, że były one wymuszone, a więc nie mogą obowiązywać.

W 1231 r. Władysław Laskonogi ostatni raz spróbował odzyskać Wielkopolskę, jednak nie udało mu się zająć Gniezna. W Wielkopolsce pozostał Odonic, a Laskonogi ponownie wycofał się na Śląsk, gdzie zmarł. Po śmierci Laskonogiego władzę w Krakowie przejął zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Henryk Brodaty. Odbyło się to za aprobatą panów krakowskich, którzy tylko w nim mogli widzieć obrońcę przed Konradem mazowieckim. W 1231 r. był on nie tylko najstarszym z Piastów, ale też najsilniejszym. W 1230 r. wzmocnił się jeszcze, przejmując po zmarłym Kazimierzu opolskim opiekę nad wdową po nim, Wiolą, i nad jej małymi synami, Mieszkiem i Władysławem. Wraz z przejęciem opieki zaczął rządzić w księstwie raciborsko-opolskim. Henryk porozumiał się z panami małopolskimi, oddał w ich ręce decyzje dotyczące małopolskiej polityki wewnętrznej, oni natomiast uznali jego zwierzchnictwo i pozostawili księciu sprawy pozamałopolskie.

Na wieść o śmierci Laskonogiego Konrad ponowił próbę opanowania Krakowa. Doszedł niemal do Wawelu i w Smardzewicach wybudował gród nazwany Wyszogrodem. Gród ten miał być dla niego punktem oparcia w dalszych walkach. Jednakże i tym razem niczego nie wskórał, krakowianie obsadzili załogą Wawel i wydali go nadciągającemu pośpiesznie Henrykowi.

Wydawało się, że teraz zapanuje spokój, zwłaszcza że doszło do prób porozumienia pomiędzy Henrykiem i Konradem. W 1232 r. obaj książęta spotkali się w Skaryszewie i nastąpił podział stref wpływów. Konrad uznał władzę Henryka w Krakowie, Brodaty z kolei zgodził się, aby książę Mazowsza zatrzymał niedawno zajęte ziemie sieradzka i łęczycka. Ponadto uzgodniono, że Grzymisława z Bolesławem wrócą do Sandomierza, a opiekę nad nimi przejmie Henryk.

Uгода w Skaryszewie nie zakończyła zmagania o Kraków. Na razie jednak obu przeciwników zaczęły absorbować inne problemy. Konrad wrócił na Mazowsze, aby kontynuować rozmowy z Krzyżakami, którzy w końcu zaczęli liczniej przybywać na ziemię chełmińska, Henryk natomiast postanowił, zgodnie z zapisem Laskonogiego, zająć Wielkopolskę.

Wydawało się, że jest bardzo odpowiedni moment do upominania się o resztę spadku po zmarłym sojuszniku, gdyż Władysław Odonic sprowokował kryzys polityczny w swej dzielnicy. Po opanowaniu całej Wielkopolski nadał zawsze popierającemu go biskupowi poznańskiemu wielki przywilej immunitetowy. Zwolnił ludność wsi biskupich od świadczeń i od jurysdykcji



sędziów książęcych, pozwolił też biskupowi bić własną monetę. Decyzja Odonica wywołała sprzeciw rycerstwa. W obawie przed utratą władzy i dochodów po wyłączeniu ziem biskupstwa spod zarządu administracji, a także w obawie przed wzrostem obciążeń ich majątków, który musiałby nastąpić po uprzywilejowaniu dóbr biskupich, dostojnicy wielkopolscy zaczęli przeciwstawiać się księciu. *Kronika wielkopolska* podaje, że wybrali na swego władcę Henryka Brodatego, a nawet że planowali zabicie Odonica.

Zachęcony panującymi w Wielkopolsce nastrojami, wyruszył Henryk w 1233 r. na czele niewielkich sił przeciw Odonicowi. Sądził, że uzyska poparcie większości Wielkopolan. Jednak nie wszyscy poddani opuścili Odonica, wielu możnych pozostało niezdecydowanych, Henryk poniósł więc porażkę. Do pokoju doprowadzili biskupi poznański, wrocławski i lubuski, Brodaty musiał się wyrzec, jak się niebawem okaże na krótko, wszystkich pretensji do Wielkopolski.

Na pokoju w Polsce zależało arcybiskupowi Pełce, gdyż zaczął organizować krucjatę pruską. Starał się pozytywnie odpowiedzieć na apel Krzyżaków, którzy w 1233 r. zwrócili się do książąt polskich z prośbą o poparcie ich w walkach z Prusami. Inicjatywie arcybiskupa nie przeszkodził nawet wybryk Konrada, który zaprosił Grzymisławę wraz z jej synem na rozmowy, a gdy przybyli, aresztował oboje i uwięził w klasztorze sieciechowskim. Podobno nawet pobił swoją bratową. Czyn Konrada nie przerwał mediacji arcybiskupa, ponieważ Grzymisławę i Bolesława uwolnił Klemens

z Ruszczy, młody wówczas małopolski Gryfita. Przy pomocy opata sieciechowskiego wykradł on księżnę wraz z jej synem i przewiózł w bezpieczne miejsce. Uwolnieni nie powrócili już do Sandomierza, woleli schronić się w ufortyfikowanej Skale pod Krakowem. W Sandomierzu natomiast, gdzie nadal Bolesław był uznawany za księcia, a z racji opieki najwyższa władza należała do Henryka, decydować zaczęli możnowładcy z wojewodą sandomierskim Pakosławem Młodszym na czele.

Po nieudanej próbie porwania Grzymistawy i Bolesława Konrad odłożył swe ambitne plany na później. Na razie, mając problemy na granicy pruskiej, skłonny był do zawarcia porozumienia. Również Henryk gotowy był do rozmów, gdyż pokój z Konradem pozwoliłby mu na realizację planów wielkopolskich. Obaj książęta przyjęli więc pośrednictwo arcybiskupa Pełki i zawarli układ w Chełmie, miejscowości leżącej w ziemi krakowskiej. Konrad uznał władzę Bolesława w Sandomierzu, przyjął też do wiadomości, że opiekę nad nim sprawować będzie Henryk. Zyskał tylko północne skrawki sandomierszczyzny, mianowicie kasztelanie skrzyńską i żarnowską. Zbliżenie między Konradem i Henrykiem znalazło potwierdzenie w 1234 r. podczas zorganizowanego przez arcybiskupa zjazdu w Luchani. Porozumienie to pozwoliło Henrykowi i Konradowi rok później wspólnie wziąć udział w wyprawie pruskiej. Ugodę przypieczętowało małżeństwo Bolesława, najstarszego syna Konrada, z wnuczką Henryka Gertrudą.

Wyprawa na Prusy odbyła się w zimie 1234 r. Uczestniczyli w niej wszyscy do niedawna skłócenia książęta. We wspierających Krzyżaków wojskach widzimy Henryka Brodatego z synem Henrykiem prowadzących Małopolan i Ślązaków, Konrada z synem Kazimierzem na czele Mazurów i Kujawian oraz Władysława Odonica z Wielkopolanami. W wojskach sprzymierzonych byli też dwaj książęta pomorscy, Świętopełk i Sambor. Wyprawa ta, w której brali udział niemal wyłącznie Polacy, odniosła sukces, pokonując Prusów nad rzeką Dzierzgonią. Sukces ten pozwolił Krzyżakom na rozpoczęcie budowy swego państwa nad Bałtykiem.

Jednakże zgoda między Piastami znowu nie trwała długo. Już w 1234 r. Henryk Brodaty, tym razem prowadząc większą armię złożoną z wojsk śląskich i małopolskich, uderzył na Wielkopolskę i doszedł do Warty. Od całkowitej klęski uratowała Odonica interwencja arcybiskupa Pełki, dzięki której zachował północną Wielkopolskę z Gnieznem i Poznaniem. Zarazem uznane zostały zdobycze Henryka. W jego rękach pozostała południowa część Wielkopolski z Kaliszem, ziemią rudzką i Śremem, a także Santok. Ziemie wielkopolskie przekazał Brodaty swemu synowi Henrykowi Pobożnemu, a ten przyjął tytuł księcia Śląska i Wielkopolski oraz zorganizował własną wielkopolską kancelarię. Natomiast w kasztelanii śremskiej Brodaty nadał władzę namiestniczą swemu siostrzeńcowi, wygnanemu z Czech księciu Borzywojowi Dypoldowicowi. Układ zawarty pomiędzy Henrykiem i Odonicem, mi-

mo potwierdzenia papieskiego, niedługo się utrzymał. W 1235 r. Odonic nagle zaatakował Śrem i przyłączył do swej dzielnicy całą kasztelanię śremską. W walkach pod Śremem zginął broniący go Borzywoj Dypoldowic. Jednocześnie Henryk opanował kasztelanię łódzką.

Bezustannie niemal walcząc, prowadząc pertraktacje z Konradem, z Odonicem, z arcybiskupem czy też spierając się z biskupem wrocławskim, nie zapominał Brodaty o celu, jaki zaczął się przed nim rysować już przed laty, a teraz stawał się coraz bardziej realny. Celem tym było uzyskanie najwyższej władzy w Polsce. Henryk był już panem Śląska wrocławskiego i Krakowa, sprawował zwierzchnictwo nad Sandomierzem i Opolem, pod jego władzą znajdowała się południowa Wielkopolska. Był to duży kompleks ziem, lecz do każdej z nich miał Henryk inne prawa. We Wrocławiu był księciem z racji dziedziczenia, w Krakowie panował, gdyż znalazł tam uznanie elit politycznych. Podobnie w południowej Wielkopolsce jego prawa opierały się na elekcji. Natomiast w Sandomierzu i w Opolu rządził jako opiekun małoletnich książąt; księstwa sandomierskie i opolskie mogły się uniezależnić z chwilą dojścia ich dziedziców do pełnoletności. Tymczasem Henryk planował rozciągnięcie swej władzy na pozostałe ziemie polskie. Wobec ugruntowania się systemu dzielnic eliminacja innych Piastów nie mogła być brana pod uwagę. Jedynym sposobem osiągnięcia dominacji nad wszystkimi Piastami, a może również nad książętami Pomorza Gdańskiego, była koronacja królewska. Król, nie pozbawiając licznych książąt ich ziem, mógł-

by stać się ich seniorem. Istnieją podstawy do przypuszczeń, że Henryk Brodaty zaczął się starać o zgodę cesarza Fryderyka II na koronę królewską dla siebie lub swego syna. Mógł spodziewać się sukcesu, gdyż z cesarzem pozostawał w dobrych stosunkach. Wiązałoby się to oczywiście z uznaniem zwierzchnictwa cesarskiego, ale w XIII w. zwierzchnictwo takie nie krępowało już swobody. W samych Niemczech tamtejsze księstwa stawały się coraz bardziej niezależne.

Tymczasem w drugiej połowie lat trzydziestych Henryk popadł w konflikt z arcybiskupem Pełką. Arcybiskup popierał pozostającego w sporze z księciem śląskim Władysława Odonica. Kontynuując zaczęta przez Henryka Kietlicza walkę o wolność Kościoła, wsparł też nowego biskupa wrocławskiego Tomasza w sporze, jaki wybuchł pomiędzy nim a księciem Henrykiem. Biskup Tomasz mianowicie zarzucił księciu naruszenie immunitetu w dobrach kościelnych. Podobne spory prowadził książę kilkakrotnie z poprzednikiem Tomaszem, biskupem Wawrzyńcem. Jednak Wawrzyniec, choć twardo walczył o wolności swego biskupstwa, nie dążył do bezwarunkowego pokonania księcia, spory zawsze kończyły się kompromisami. Tomasz natomiast pragnął zwycięstwa nawet za cenę pogwałcenia księcia.

Pogorszyły się też dobre dotychczas stosunki Henryka Brodatego ze Stolicą Apostolską. Książę śląski, choć nie angażował się czynnie w bezustanne walki kolejnych papieży z Fryderykiem II, pozostawał jednak w dobrych stosunkach z cesarzem. Stosunki te zacieśniły się jeszcze w drugiej połowie lat trzydziestych. Hen-

ryk Brodaty znalazł się więc w obozie antypapieskim, co kazało papieżowi łaskawiej spojrzeć na jego przeciwników. Na księcia skonfliktowanego z hierarchami polskiego Kościoła i opowiadającego się po stronie cesarza spadła w końcu nałożona przez papieskiego legata ekskomunika. Henryk odwołał się do Rzymu i ekskomunika została zawieszona, lecz nie zdjęta. I wtedy właśnie, w 1238 r., jeden z najpobożniejszych polskich książąt, Henryk Brodaty, zmarł, pozostając pod klątwą kościelną.

Następcą Henryka Brodatego został współpracujący z nim już od lat jego syn, Henryk Pobożny. Śląsk wrocławski przejął jako swoje dziedzictwo, uznali go też bez zastrzeżeń panowie krakowscy i możni z południowo-zachodniej Wielkopolski. Spod jego władzy zaczęli się emancypować tylko książęta, nad którymi Henryk Brodaty sprawował opiekę z racji ich małoletności. Mimo to dla Bolesława Wstydliwego i Mieszka Otyłego Henryk Pobożny nadal jeszcze pozostawał zwierzchnikiem.

Wraz ze śmiercią Henryka Brodatego w serce Konrada na moment wstąpiła nadzieja na osiągnięcie Krakowa. Wyraziła się ona w użyciu przez niego tytułu *dux Cracovie et Mazovie*. Tytulaturę tę zastosował Konrad tylko jeden raz w dokumencie wydanym 23 kwietnia 1238 r. Nie podjął jednak żadnych kroków, które pozwoliłyby mu opanować Małopolskę. Powstrzymało go od działań zarówno zdecydowane opowiedzenie się panów krakowskich za Henrykiem Pobożnym, jak i kłopoty, które pojawiły się na północy. Tam bowiem

jeden z synów Konrada, Bolesław, któremu ojciec wydzielił Mazowsze, popadł w spór z Krzyżakami o ziemię lubawską. Zaostrzyły się też stosunki pomiędzy drugim z synów, Kazimierzem kujawskim, a Świętopełkiem gdańskim. Pozycja Konrada osłabła jeszcze w 1239 r., gdy zmarł jego wielkopolski sojusznik, Władysław Odonic. Zapewne dlatego zdecydował się na ślub swego syna Kazimierza z Konstancją, córką Henryka Pobożnego, a także na wydanie swej córki Judyty za Mieszka Otyłego, księcia Opola i Raciborza. Podjął też rozmowy ze swym bratankiem Bolesławem Wstydlwym.

Do spotkania i rozmów doszło na początku lipca 1239 r. w Przedborzu. Poza Konradem i Bolesławem wzięli w nim udział: matka księcia sandomierskiego Grzymisława, syn Konrada Siemowit, arcybiskup Pełka i biskup krakowski Wisław oraz liczni możni małopolscy. Rozmowy przebiegały w ciepłej atmosferze. W Przedborzu zapadła też decyzja w sprawie małżeństwa Bolesława Wstydlwego. Postanowiono, że Bolesław ożeni się z Kingą, córką króla węgierskiego Beli IV. Ponieważ w 1239 r. Kinga liczyła sobie zaledwie pięć lat, a Bolesław trzynaście, małżeństwo miało zostać zawarte później, a w wyniku postanowień przedborskich i rozmów z królem Belą IV doszło na razie do zaręczyn. Jednak już wtedy Kinga przyjechała do Polski. Związek Bolesława z węgierską księżniczką, córką potężnego króla, podnosił jego znaczenie. Wydaje się jednak, że nie był wymierzony w Henryka Pobożnego. Co więcej, mógł być nawet dla niego korzystny, gdyż

prowadził do zbliżenia polsko-węgierskiego, na czym Henrykowi musiało wtedy zależeć.

Panowanie Henryka Pobożnego stanowiło kontynuację rządów jego ojca. Był on najpotężniejszym między Piastami; mimo dostrzegalnych tendencji emancypacyjnych książąt Sandomierza i Opola, jego monarchia nadal była silna. Zdołał też obronić północno-zachodnie krańce swego państwa. Tam bowiem margrabiowie brandenburscy zdobyli Santok, a sprzymierzony z nimi Barnim pomorski zajął Cedynię i Kiniec. W 1239 r. natomiast arcybiskup magdeburski Wilbrand obległ Lubusz. Musiał się jednak wycofać spod niezdobytego grodu, gdy jego wojska uległy śpieszącemu z odsieczą Henrykowi. Po pokonaniu arcybiskupa Henryk odzyskał również Santok.

W polskiej polityce wewnętrznej szedł Henryk śladami swojego ojca, w polityce zagranicznej zdecydował się na zmianę obozu politycznego. W 1239 r. cesarz Fryderyk II został ponownie wyklęty przez papieża, również na terenie Rzeszy pozycja jego stawała się coraz słabsza. Widząc słabość cesarza, polski książę opowiedział się po stronie papieża. Miał jeszcze inne powody podjęcia tej decyzji, nie została przecież zdjęta klątwa z jego ojca, nadal też zagrażał mu spór z arcybiskupem Pełką i biskupem wrocławskim Tomaszem.

Papież, walcząc z cesarzem, starał się pozyskiwać sojuszników. Z radością więc powitał Henryka w swoim obozie. Wraz z przejściem do obozu papieskiego liczne problemy Henryka przestały istnieć. Została zdjęta klątwa ze zmarłego Henryka Brodatego i prze-



stało grozić usunięcie jego zwłok z kościoła w Trzebnicy. Zarazem hierarchowie polskiego Kościoła zostali przez papieża zmuszeni do ustępstw w sporze z księciem.

Henryk Pobożny zapewne dążył do koronacji, dzięki której mógłby zdominować innych Piastów. Być może wzorem dla niego była Rzesza niemiecka, gdzie liczni książęta uznawali zwierzchnictwo króla niemieckiego. Jeśli istotnie Henryk dążył do korony, to po zmianie sojuszków politycznych starał się o zgodę na nią u papieża. Jednak są to tylko domysły oparte na niezbyt jasnych przekazach źródłowych. Z pewnością jednak Henryk był najpotężniejszym spośród polskich książąt. Mając Kraków, mógł żywić nadzieję na zjednoczenie Królestwa pod swoją władzą.

Niejednokrotnie wskazywano na słabe podstawy monarchii Henryków śląskich. Baszkiewicz, którego poparł Jasiński, pisał o usamodzielnianiu się księstw sandomierskiego i opolskiego, których książęta, Bolesław Wstydlawy i Mieszko Otyły, po 1238 r. zaczęli podkreślać swą niezależność. Baszkiewicz twierdził też, że brak było w monarchii śląskiej więzi gospodarczych. To wszystko prawda, ale – jak zauważył Zientara – gdyby Henryk Pobożny panował dłużej, więzi takie mogłyby się wytworzyć, podległe temu księciu ziemie mogłyby stać się wspólnotą. Wytworzeniu więzi pomogłaby korona królewska. Wówczas, według Zientary, „okres rozbitcia dzielnicowego Polski uległby skróceniu”. Taki rozwój sytuacji był realny, niestety

w 1241 r. na Polskę spadła niespodziewana katastrofa, nastąpił atak Mongołów zwanych u nas Tatarami.

Po śmierci Czyngis-chana w 1227 r. jego ogromne państwo uległo podziałowi. Władcą zachodniej części dawnego imperium został Batu-chan, który rozpoczął podbój Zachodu. W 1236 r. pokonał Bułgarów nadwołżańskich i zapanował nad ich ziemiami. W latach 1238–1240 podbita została Ruś, liczne jej grody, a wśród nich Kijów, zostały splądrowane i spalone. Ruś popadła w trwającą ponad dwa stulecia niewolę tatarską. Następnym celem Batu-chana miały stać się Węgry. Władca tatarski postanowił zaatakować je w 1241 r. Zanim jednak uderzył na królestwo Beli IV, rozkazał jednemu ze swych wodzów, Pajdarowi, rozbić siły polskie, aby uniemożliwić polską pomoc dla Węgier.

Henryk Pobożny, spodziewając się ataku, zaapelował do cesarza, książąt niemieckich i króla Czech Wacława I o pomoc i wspólne przeciwstawienie się niebezpieczeństwu. Nigdzie nie znalazł zrozumienia, jedynie templariusze i Krzyżacy obiecali wysłać do Polski swoich rycerzy.

Zadaniem pierwszych oddziałów tatarskich, jakie pojawiły się w Polsce już w styczniu 1241 r., było przeprowadzenie rozpoznania. Spaliły one Lublin i Zawichost. Miesiąc później nastąpił ponowny atak, Tatarzy zdobyli i spalili Sandomierz, ograbili i zdewastowali wiele miejscowości, wśród nich Wiślicę i Koprzywnicę. Na wieść o nadciągających poganach książę sandomierski Bolesław Wstydlivy wraz z zaślubioną mu Kingą uciekli na Węgry. Natomiast wojewoda kra-

kowski Włodzimierz usiłował zorganizować obronę. Starł się z Tatarami pod Wielkim Turskiem, lecz został pokonany.

W marcu 1241 r. Batu-chan zaatakował Węgry, Pajdar natomiast wtargnął do Polski. Małopolanie próbowali stawić mu opór pod Chmielnikiem, zostali jednak rozbici. Dowodzący nimi wojewoda krakowski Włodzimierz i kasztelan krakowski Klemens polegli w boju. Po bitwie Pajdar podzielił swą armię. Jeden z zagonów został wysłany na Kujawy, drugi po zdobyciu Krakowa ruszył w kierunku Raciborza.

Tatarzy budzili powszechne przerażenie. Tam gdzie przeszli, pozostawiali ruiny i zgliszcza, mordowali ludzi, innych brali w jasyr. Ich nieznane w Europie metody walki były bardzo skuteczne. Mimo to Mieszkowi Otyłemu udało się pokonać oddział tatarski, gdy ten przeprowiał się przez Odrę. Zwycięstwo to nie miało jednak znaczenia dla dalszego przebiegu kampanii.

Henryk Pobożny nie stawił Tatarom czoła na granicach swego państwa. Pozostawił Małopolskę, oddał nawet na łup najeźdźcom Wrocław. Postąpił tak, gdyż przed stoczeniem decydującej bitwy chciał zebrać jak największe siły. Czekał na przybycie posiłków z Niemiec. Nie doczekał się. Tylko templariusze i Krzyżacy nie zawiedli i zdążyli na czas. Henryk wiedział też, że król czeski Wacław I śpieszy mu z pomocą. Jednak Czesi zatrzymali się na granicach Śląska. Król ich bał się starcia z Tatarami, chciał na przełęczach górskich bronić swego kraju. Nie zdołał, Tatarzy, wracając z Polski, spustoszyli Morawy.

Gdy Henryk zrozumiał, że nie może liczyć na pomoc, przyjął bitwę. Rozegrała się ona 9 kwietnia 1241 r. na polach w pobliżu Legnicy. Polacy mieli przed sobą całe siły tatarskie operujące w Polsce, oba korpusy wrogiej armii połączyły się bowiem pod Wrocławiem, skąd przybyły na pole bitwy.

Współczesne wydarzeniom roczniki poinformowały jedynie, że siły polskie poniosły straszną klęskę. Opis bitwy legnickiej znany jest tylko z *Roczników* Jana Długosza. Piętnastowieczna szczegółowa relacja może budzić podejrzenia. Może być tylko kompozycją kronikarza. Za fikcję literacką uznał ją Matuszewski. Jednak Labuda przyjął wiarygodność Długoszowej relacji. Według niego Długosz wykorzystał pisaną niedługo po wydarzeniach a później zaginioną kronikę dominikańską. Przyjmijmy więc za Labudę Długoszowy opis bitwy, mając świadomość, że ustalenia tego badacza są tylko prawdopodobną hipotezą.

W pierwszej fazie bitwy Tatarzy rozbili oddział cudzoziemskich wojowników, zginął ich dowódca, czeski książę Bolesław Szepiołka. Mimo to Polacy ruszyli do natarcia. Załamało się ono, a do załamania przyczyniły się krzyki „bieżajcie”, jakie zaczęli wznosić Tatarzy na tyłach polskich szyków. Dywersja ta spowodowała zamieszanie i ucieczkę opolsko-raciborskich oddziałów Mieszka Otyłego. Widząc to, Henryk miał zawołać: „Gorze nam się stało”. Mimo to ruszył na czele pozostałych oddziałów do ataku. Tatarzy tylko na to czekali, skrzydła ich wojsk wykonały manewr okrążenia, uderzając na Polaków z boków i od tyłu. To zade-

cydowało o klęsce wojsk polskich, niewielu tylko polskich wojowników zdołało wyrwać się z okrążenia. W bitwie tej polegli liczni chrześcijańscy rycerze, zginął też sam dowódca, Henryk Pobożny.

Taki opis przekazał Długosz. Zachowała się również relacja strony tatarskiej, spisał ją polski dominikanin będący członkiem poselstwa do wielkiego chana. Według tej relacji książę Henryk nie zginął w bitwie, lecz został wzięty do niewoli i na rozkaz dowódcy tatarskiego ścięty.

Po zwycięstwie na polach legnickich Mongołowie próbowali zdobyć Legnicę. Gdy im się to nie udało, opuścili Polskę i pomaszerowali na Węgry. Tam oddziały Pajdara połączyły się z główną armią Batu-chana i zniszczyły kraj ogniem i mieczem. Nikt nie potrafił im się przeciwstawić, król Bela IV schronił się przed agresorami aż na wybrzeżu Dalmacji.

Mongołowie pojawili się w Europie Środkowej nagle, równie szybko z niej wyszli. Batu-chana bardziej interesowały walki o władzę, które wybuchły w Złotej Ordzie. Pozostali natomiast okupantami Rusi, gdzie sprawowali władzę, zmuszając do uległości miejscowych książąt z dynastii Rurykowiczów.

Po śmierci Henryka Pobożnego przed Konradem mazowieckim otworzyła się znowu szansa na opanowanie Małopolski. Już we wrześniu 1241 r. zdobył on Kraków, wypierając do Skały jego obrońcę, Klemensa z Ruszcy. Zniszczona najazdem Tatarów ziemia krakowska nie zdołała się przed nim obronić, a następca Henryka, jego najstarszy syn Bolesław Rogatka, nie

przyszedł z odsieczą. Musiał więc Klemens po kilku miesiącach walki poddać Skalę Konradowi.

W końcu 1241 r. Konrad był już panem całej Małopolski. Władał w niej zarówno zdobytą ziemią krakowską, jak i Sandomierszczyzną, której książę, Bolesław Wstydlivy, po ucieczce przed Tatarami za granicę na razie nie wracał do Polski. Opanował więc Konrad wszystkie ziemie, które należały do jego ojca Kazimierza Sprawiedliwego. Poza Małopolską należały do niego Łęczyca i Sieradz, sprawował również władzę zwierzchnią nad Mazowszem i Kujawami, które wydzielił dla swych synów. Wydaje się jednak, że Konrad był już w pełni władcą epoki dzielnicowej. Dążył do przejęcia całej spuścizny po swym ojcu, pragnął ją pozostawić swoim synom. Nic bowiem nie wskazuje na to, aby w jego planach było opanowanie całej Polski i przywrócenie jedności Królestwa. Może zresztą na realizację bardziej ambitnych planów zabrakło mu czasu, prędko bowiem utracił Małopolskę.

Panowanie Konrada w Małopolsce było odbierane przez tamtejszą elitę jak okupacja. Liczni dostojnicy małopolscy polegli w bojach z Tatarami i książę musiał wyznaczyć ich następców. Nie poszedł jednak śladami Henryków śląskich i nie oparł swej władzy na sojuszu z potężnymi małopolskimi rodami możnowładczymi. Na stanowisko wojewody krakowskiego wyznaczył bowiem swego zaufanego, dotychczasowego wojewodę łęczyckiego Mściwoja. Również kasztelanem krakowskim został Bogusza, człowiek spoza małopolskiej elity. Od władzy zostali odsunięci potężni Awdańce, Gry-

fici, Łabędzie. Jedynym dygnitarzem, który zachował swe stanowisko, był kasztelan wiślicki Pakosław Stary. Nie mógł też Konrad dokonać zmiany biskupa krakowskiego, którym był do 1242 r. Wisław Odrowąż, a od 1242 r. również Odrowąż, Prandota.

Rządy Konrada budziły niechęć i opór. Chcąc zdławić opozycję, książę zwołał wiec do Skarbimierza, podczas wiecu kazał uwięzić swych przeciwników. To pobudziło Małopolan do działania. W jednym z nieco późniejszych dokumentów czytamy, że w 1243 r. Klemens z Ruszczy zebrał swych krewnych i przyjaciół i – jak podają roczniki – pobił wojska Konrada pod Suchodółem. Klemensa wspierały posiłki węgierskie. W wyniku tej klęski Konrad stracił Kraków i Sandomierz, Klemens i pozostali możni osadzili na Wawelu Bolesława Wstydliwego.

Aż do swej śmierci, która nastąpiła w 1247 r., Konrad nie zrezygnował z Krakowa. Niemal co roku organizował wyprawy zbrojne na Małopolskę. W 1246 r., wspomagany przez oddziały litewskie, zadał nawet klęskę wojskom Bolesława. Niczego jednak nie osiągnął, doprowadził tylko do licznych zniszczeń. Klemens z Ruszczy, wspierany przez innych możnych, zdołał obronić krakowsko-sandomierski tron Bolesława.

Wraz z upadkiem monarchii Henryków śląskich skończyły się próby przywrócenia Polsce jedności, państwo Piastów ostatecznie przekształciło się w rzeszę niezależnych księstw.

## Rozdział 14

### Polska niezależnych księstw

Pod koniec pierwszej połowy XIII w. nastąpił w Polsce trwający kilkadziesiąt lat okres największego rozbicia kraju. W latach czterdziestych tego stulecia rozpadły się dwa duże organizmy państwowe, których władcy mogli jeszcze dzięki posiadaniu Krakowa przywrócić jedność państwa.

Poległy pod Legnicą Henryk Pobożny pozostawił po sobie czterech synów, z których najstarszy, Bolesław zwany Rogatką lub Łysym, w chwili śmierci ojca dochodził dopiero do lat dojrzałych. Natychmiast po śmierci Henryka jego monarchia zaczęła się rozpadać. O podległą księżętom wrocławskim część Wielkopolski upomnieli się synowie Władysława Odonica, Małopolskę zajął Konrad mazowiecki, usamodzielniało się Opole pod rządami Mieszka Otyłego. Bardzo szybko Rogatce pozostał tylko Śląsk wrocławski, który też zaczął się dzielić.

Również monarchia stworzona przez Konrada mazowieckiego nie trwała długo. Zdobytą w 1241 r. Małopolskę stracił Konrad już w 1243 r. Reszta rozpadła się natychmiast po jego śmierci. Państwo Konrada już wcześniej zaczęło tracić swą jednolitość, około roku 1231 wyznaczył on dzielnice dwóm spośród swoich synów. Najstarszemu Bolesławowi oddał Mazowsze, trzeciego, Kazimierza, ustanowił księciem Kujaw. Drugi w kolejności urodzenia, Siemowit, pozostawał przy ojcu, przeznaczone były dla niego Łęczyca i Sieradz.



Jednak aż do śmierci Konrada wyposażeni w dzielnice synowie byli posłuszni ojcu.

Konrad umarł w 1247 r. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział prawie cała jego rodzina. Niemal cała, gdyż jeden z synów, Kazimierz, wykorzystując nieobecność braci, zajął Łęczycę i Sieradz, przeznaczone przez ojca dla Siemowita. Przeciwno temu bezprawiu protestował Bolesław, jednak bezskutecznie. Siemowitowi pozostała tylko ziemia czerska, być może wydzielił mu ją ze swych posiadłości Bolesław mazowiecki. Do dalszych zmian doszło już w 1248 r., gdy zmarł bezpotomnie Bolesław. Przekazał on Mazowsze Siemowitowi. Ze śmierci brata skorzystał Kazimierz kujawski, zajmując, wbrew woli zmarłego, ziemię dobrzyńską. W roku 1248 doszło więc do ostatecznego podziału spuścizny po Konradzie. Starszy z żyjących jego synów, Siemowit, został księciem Mazowsza, Kazimierz natomiast panował na Kujawach oraz w ziemiach łęczyckiej, sieradzkiej i dobrzyńskiej.

Wraz ze śmiercią Henryka i Konrada odeszło pokolenie Piastów, w którym pojawiali się jeszcze książęta stawiający sobie za cel dominację w całej Polsce. Potomkowie tych dwóch oraz pozostali Piastowie mieli już mniejsze ambicje. Dążyli do utrzymania w swych rękach tego, co odziedziczyli, próbowali najwyżej nieco powiększyć swój stan posiadania, walcząc o pograniczne grody. Polska rozpadła się na wiele niezależnych państewek, z których każde prowadziło własną politykę. Utrwaleniu się tego stanu rzeczy i petryfikacji granic dzielnicowych przeciwdziało jednak to samo

prawo, które nakazywało umierającemu księciu dzielić spadek pomiędzy synów. W wyniku podziałów istniejące już księstwa rozpadały się, zarazem jednak prawo rodowe przypominało, że cała Polska jest wspólnym dziedzictwem wszystkich Piastów, że w razie bezpotomnej śmierci któregoś z nich jego spadek należy do – krewnych. Każdy z Piastów pamiętał też, że jest potomkiem wielkich władców całej Polski, pamięć ta przejawiała się między innymi w nadawaniu synom imion rodowych, nawet tych znanych już tylko z kronik, takich jak Siemowit, Lestek czy Siemomysł. Najbardziej jednak wymowna była tradycja nakazująca nazywać synów imieniem Bolesław. Imię to pojawiało się często we wszystkich liniach piastowskich.

Mimo żywej wspólnej tradycji trzynastowieczni Piastowie prowadzili niekiedy wojny z własnymi braćmi, zawierali sojusze nie tylko z dalszymi kuzynami, lecz także z książętami sąsiednich, niepiastowskich władztw. Wzmacniane małżeństwami sojusze powodowały, że niepiastowscy powinowaci stawali się niejednokrotnie bliżsi niż dalecy krewni pochodzący z rodu Piastów. Zawężenie horyzontów do najbliższej okolicy, a zarazem brak środków pozwalających na realizację bardziej ambitnych celów doprowadziły do zaniku zainteresowań szerszą polityką. Żyjących na początku drugiej połowy XIII w. Piastów interesowało tylko to, co miało znaczenie dla ich księstwa, jeśli brali udział w rozgrywkach międzynarodowych, to tylko jako sojusznicy potężniejszych od siebie władców.

Na początku drugiej połowy XIII w. najsilniejszymi monarchiami Europy Środkowej stały się Węgry i Czechy. Pomiedzy obu tymi królestwami wybuchł trwający wiele lat konflikt o ziemie austriackie. Rozpoczął się on v 1246 r. od zaatakowania Austrii przez króla węgierskiego Belę IV. W wojnie tej poległ ostatni pochodzący z dynastii Babenbergów książę austriacki, Fryderyk Bitny. Po jego śmierci wielu książąt zapragnęło podporządkować sobie pozbawione władcy ziemie, najpoważniejszymi pretendentami byli Bela IV węgierski i Przemysł Ottokar, od 1247 r. margrabia morawski, a od 1253 r. król Czech.

Zanim Bela IV przystąpił do działań mających na celu zawładnięcie Austrią, zaczął szukać sojuszników wśród władców księstw leżących na północ od Węgier. W 1239 r. wydał swą córkę Kingę za księcia sandomierskiego Bolesława, który w 1243 r. został panem Krakowa i Sandomierza. W 1246 r. natomiast, przed rozpoczęciem wojny austriackiej, zawarł sojusz z księciem halickim Danielem. Niedługo potem wśród sojuszników Beli IV znalazł się jeszcze Władysław opolski i Rościsław, pozbawiony posiadłości na Rusi Rurykowicz, z nadania króla Beli ban Maczwy i Sławonii. Dodajmy, że zięciem Beli stał się też Lew halicki po poślubieniu w 1251 r. jego córki Konstancji.

W 1251 r., będąc jeszcze tylko margrabią morawskim, Przemysł Ottokar zajął Austrię, a w 1253 r. roszcujący sobie pretensję do ziem austriackich Bela IV rozpoczął z nim wojnę. Sprzymierzeni z Belą książęta polscy, Bolesław Wstydlivy i Władysław opolski, wraz

z Danielem halickim uderzyli na Morawy, gdzie zdobyli Opawę i dokonali spustoszeń. Jednak wojna rozstrzygnęła się gdzie indziej. Pod naciskiem legata papieskiego Bela IV zmuszony został do wycofania się i zawarcia w 1254 r. pokoju Przemysłem Ottokarem II, teraz już królem Czech. Udało mu się tylko zająć na kilka lat Styrię.

Popierając króla węgierskiego, książęta polscy niczego nie osiągnęli, trudno powiedzieć nawet, czy decydując się na wsparcie Beli, mieli jakieś dalej idące plany. Jednak udział Piastów w wojnie czesko-węgierskiej zwrócił uwagę Przemysła Ottokara na Polskę. Król czeski postanowił pozyskać sobie polskich książąt. Zajął się karierą kościelną Władysława, syna Henryka Pobożnego a zarazem swego ciotecznego brata. W drodze do Prus, dokąd wyruszał na wyprawę krzyżową przeciwko poganom, zatrzymał się na Boże Narodzenie 1254 r. we Wrocławiu. Udało mu się tam związać ze sobą innych braci Władysława, mianowicie Henryka wrocławskiego i Konrada głogowskiego. Próbował też pozyskać księcia Krakowa, Bolesława Wstydliwego, lecz ten ze względu na więzi rodzinne pozostał stronnikiem Węgier. Natomiast w 1256 r. Przemysł Ottokar zawarł przymierze z Władysławem, księciem opolskim, dotychczasowym sojusznikiem Beli IV.

W wyniku działań dyplomacji Przemysła Ottokara II i Beli IV Piastowie podzielili się na dwa obozy, proczeski i prowęgierski. Do pierwszego należeli książęta śląscy, Henryk wrocławski, Konrad głogowski i Władysław opolski, w skład drugiego weszli Bolesław

Wstydlivy i emancypujący się spod władzy swego ojca Leszek Czarny. Ponieważ jednak opcje w polityce międzynarodowej nakładały się na wewnętrzne polskie konflikty, więc obozy proczeski i prowęgierski rozprzestrzeniły się na całą niemal Polskę. Stronnik Beli IV Bolesław Wstydlivy był sprzymierzony z Siemowitem mazowieckim, coraz bliższe były też jego związki z Bolesławem Pobożnym wielkopolskim. Natomiast Kazimierz kujawski, pozostając w konflikcie z Wielkopolską i z Małopolską, bez formalnego układu współdziałał ze stronnictwem proczeskim. Tylko książę legnicki Bolesław Rogatka nie należał do żadnego z tych ugrupowań. Skłócony z braćmi, nie opowiedział się za tym samym co oni obozem politycznym, nie próbował też nawiązać kontaktów z Węgrami. W przyszłości natomiast sprzymierzył się z przeciwnikiem Przemysła Ottokara Rudolfem Habsburgiem.

W 1259 r. wybuchła nowa wojna pomiędzy Belą IV a Przemysłem Ottokarem. Króla Czech wsparli zbrojnie książęta Karyntii, Brandenburgia oraz Piastowie, Henryk wrocławski i Władysław opolski. Po przeciwnej stronie jako sojusznicy Beli IV znaleźli się Bolesław Wstydlivy i Leszek Czarny. W bitwach pod Laa i Kroissenbrunn Polacy znaleźli się po przeciwnych stronach frontu.

Przemysł Ottokar wykorzystywał polskich sojuszników nie tylko do walk o Austrię. W 1266 r., wspierany przez Piastów, uderzył na Bawarię. Król czeski był wytrawnym dyplomata, swoich sojuszników traktował bardzo poważnie. W 1267 r. wziął osobiście udział

w uroczystościach kanonizacyjnych babki książąt śląskich, Św. Jadwigi. Niejednokrotnie mediował w sporach między Piastami śląskimi, łagodził między nimi konflikty. Narzucał oczywiście własne rozwiązania, choć w oczach książąt był ich partnerem. Dzięki swej mądrej polityce jednał sobie sprzymierzeńców. Gdy po śmierci Henryka III wrocławskiego zaopiekował się jego synem, Henrykiem Probussem, przyjmując go na praski dwór, objął też opieką księstwo wrocławskie. Zaskarbił tym wdzięczność młodego Henryka Probusa, a zarazem podporządkował sobie dużą część Śląska.

O powiększenie liczby polskich stronników dbał także Bela IV, wydając w 1256 r. swą córkę Jolantę, siostrę księżnej krakowskiej Kingi, za księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego. Związał też mocniej ze sobą Leszka Czarnego, doprowadzając do jego ślubu z Gryfiną. Gryfina była córką bana Maczwy i Sławonii Rościszawa i Anny, córki Beli IV. Dodajmy, że z siostrą Gryfiny Kunegundą w 1261 r. ożenił się Przemysław Ottokar II. Konflikty czesko-węgierskiego o ziemie austriackie nie przerwała śmierć Beli IV, która nastąpiła w 1270 r., politykę ojca kontynuował jego syn Stefan V. W 1270 r. przyjechał on nawet do Krakowa, niewątpliwie nie tylko w celu odwiedzenia swej siostry Kingi.

W 1271 r. wybuchła następna wojna czesko-węgierska, brali w niej udział również książęta polscy. Bolesław Wstydlawy, Bolesław Pobożny i Konrad czerński, który przyprowadził ze sobą ruskie posiłki, napadli na sprzymierzoną z królem Czech Opolszczyznę. W wyniku tego ataku Władysław opolski nie mógł po-

śpieszyć z pomocą Przemysłowi Ottokarowi. Nie wszystkim jednak Małopolanom podobała się antyczeska polityka księcia.

Król węgierski Stefan V zmarł w 1272 r., jego następcą został Władysław IV. W chwili objęcia władzy liczył on sobie tylko dziesięć lat i nie miał jeszcze wpływu na politykę, jego doradców natomiast przestały interesować sprawy zagraniczne. W tej sytuacji Bolesław Wstydlivy zdecydował się na przejście do obozu politycznego Przemysła Ottokara II.

Na początku lat siedemdziesiątych przed Przemyślem Ottokarem zaczęło się piętrzyć coraz więcej trudności, przybyło mu przeciwników na terenie Niemiec. W 1273 r. królem niemieckim został Rudolf Habsburg. Decyzja elektorów rozczarowała Przemysła Ottokara, który jako najsilniejszy książę Rzeszy liczył na uzyskanie korony niemieckiej. Doszło też do starcia interesów pomiędzy nowym królem Niemiec a królem Czech. Rudolf nie tylko starał się podporządkować sobie Przemyśla, ale również dążył do wyparcia go z Austrii. Starcie nastąpiło w 1276 r., Przemysł Ottokar został pokonany, musiał zrezygnować z ziem leżących na południe od Czech i złożyć hołd lenny Habsburgowi. Jednak sytuacja nie była jeszcze wyjaśniona, obie strony szykowały się do dalszej walki.

Przemysł, mając przeciwników na Węgrzech i w Bawarii, zaczął zacieśniać przymierze z władcami krajów leżących na północ od Czech. Starał się o pozyskanie margrabiów brandenburskich, ale najwięcej wysiłku włożył w mocniejsze związanie ze sobą książąt

polских, a wśród nich przede wszystkim Bolesława Wstydliviego. Starał się wpływać na jego ambicję, powierzając mu mediacje między Piastami śląskimi. Sugerował w ten sposób, że Bolesław jest najpoważniejszym spośród polskich książąt. Chcąc zebrać wszystkich Piastów pod swoim sztandarem, odwoływał się do poczucia jedności pomiędzy Czechami i Polakami, wskazywał na wspólny język i wspólne niebezpieczeństwo niemieckie.

Działalność dyplomatyczna Przemyśla Ottokara odniosła skutek. W ostatniej wojnie pomiędzy nim a Rudolfem Habsburgiem książęta polscy opowiedzieli się po jego stronie, liczne polskie posiłki wsparły króla Czech w walce przeciw Habsburgowi. Wśród nich były też oddziały przysłane przez Bolesława Wstydliviego. W decydującej bitwie pod Dürnkrutz, która rozegrała się w 1278 r., Polacy nie walczyli już przeciw sobie, wszyscy bowiem stanęli u boku króla Czech. Bitwa ta jednak została przez Przemyśla Ottokara przegrana, on sam poległ na polu walki.

Choć pod Dürnkrutz polskie oddziały znalazły się po jednej stronie, nie doszło do zbliżenia pomiędzy poszczególnymi Piastami. Każdy z książąt polskich wspierał bowiem króla czeskiego jako suwerenny władca, wspólna kampania wojenna nie wytworzyła żadnych głębszych więzi między kombatantami. Wraz ze śmiercią Przemyśla Ottokara Czechy pogrążyły się w kilkuletnim chaosie, natomiast Piastowie powrócili do swej partykularnej polityki, do układów i antagonizmów znanych z przeszłości.



Mimo ograniczenia ambicji książąt do najbliższych okolic i zawężenia ich horyzontów politycznych dzieje Polski na początku drugiej połowy XIII w. nie przestają być ciekawe. Warto się im przyjrzeć, gdyż zachodzące wówczas wydarzenia wpłynęły na późniejszą historię. W owych czasach bowiem nastąpiły decydujące przemiany gospodarcze i ustrojowe, wtedy też pojawiły się nowe idee, bez których niemożliwe byłoby zjednoczenie kraju i jego pomyślny rozwój w przyszłości. Po- wiem więcej, dokonanie tych przemian ułatwiła panująca wówczas w Polsce dzielnicowa rzeczywistość. Wtedy też ostatecznie ukształtowała się hierarchia ziem polskich, spośród wszystkich księstw coraz wyraźniej wyróżniały się te, które niebawem staną do walki o he- gemonię w Królestwie.

Spośród księstw polskich dwa były uważane za najważniejsze: Małopolska i Wielkopolska. W Mało- polsce ziemia krakowska już od połowy XI w. stanowi- ła centralną część państwa, Kraków pełnił od dawna ro- lę stolicy. Jak świadczy *Kronika Kadłubka*, krakowia- nie nie wątpili, że to właśnie ich dzielnica jest pierwsza w Polsce. Jednak również bez Wielkopolski nie można było wyobrazić sobie państwa Piastów. W XIII w. wie- dziano, że z ziemi Polan wywodziła się panująca dyna- stia, że państwo powstało w Gnieźnie. Dzielnicę gnieź- nieńską Wincenty Kadłubek nazwał „metropolią Pola- ków”, w Gnieźnie miał swoją rezydencję arcybiskup Polski, w nim znajdował się grób św. Wojciecha, pa- trona Królestwa. Każda z tych dwóch dzielnic rościła sobie prawo do pierwszego miejsca. Jednak w XIII w.

także inne polskie księstwa nie wypadły jeszcze z gry o dominację.

Omawianie polskich księstw dzielnicowych powinienem zacząć od tych najważniejszych. Jednak taka kompozycja nie byłaby przejrzysta. Znacznie łatwiej jest zacząć opowieść od centralnie położonej dzielnicy Kazimierza Konradowica. Ponieważ władca tego księstwa utrzymywał różnorodne stosunki z wszystkimi niemal Piastami, rozpoczęcie opowieści od niego pozwoli na zmniejszenie liczby koniecznych czasem powtórzeń. Następnie omówię inne księstwa, zajmę się też niepiastowskim wprawdzie, ale polskim księstwem Pomorza Wschodniego. Rozdział ten zakończę opisem dziejów dwóch najważniejszych dzielnic, Wielkopolski i Małopolski.

### *Kujawy, Łęczyca i Sieradz*

Księstwa, które powstały ze spuścizny po Konradzie mazowieckim w połowie XIII w., należały do większych władztw ówczesnej Polski. Tak jak inne władztwa piastowskie nie były jednak na tyle potężne, aby umożliwić ich władcom zdominowanie pozostałych ziem polskich. Również społeczeństwa poszczególnych księstw nie były jeszcze zainteresowane zjednoczeniem kraju.

Władcą większej części dzielnicy Konrada został ostatecznie młodszy brat Siemowita Kazimierz. Panował on nad dużym kompleksem terytorialnym, nad Kujawami, ziemią łęczycką, sieradzką i dobrzyńską. Książę Kazimierz przejawiał wielkie ambicje. Znalazły

one wyraz na jednej z pieczęci księcia, gdzie przedstawiony został w koronie zdobiącej jego hełm. Nie był to częsty symbol na piastowskich pieczęciach. Pieczęć z koroną miał tylko jeszcze jeden z Piastów dzielnicowych, syn Kazimierza Leszek Czarny, gdy był księciem sieradzkim. Po uzyskaniu tronu w Krakowie kazał sobie zrobić pieczęć, na której klęczy przed patronem Królestwa, św. Stanisławem.

Konrad mazowiecki ustanowił Kazimierza księciem kujawskim już około roku 1231. Niektórzy sądzą, że Kazimierz prędko zaczął wykazywać niezależność. Miałoby o niej świadczyć małżeństwo z Konstancją, córką Henryka Pobożnego zawarte w 1239 r. bez zgody ojca. Konflikt między Konradem a Kazimierzem wydaje się jednak mało prawdopodobny, gdyż od 1238 r. książę kujawski prowadził wojnę z władcą Pomorza Gdańskiego Świętopełkiem i w wojnie tej wspierali go nie tylko bracia, ale również ojciec.

Powodem wybuchu wojny pomorskiej były podsycane przez Krzyżaków pretensje graniczne. Sprowokowały one księcia Pomorza do zaatakowania w 1238 r. Kujaw. Świętopełk zdobył Bydgoszcz i zniszczył dobra biskupa włocławskiego. W następnym roku Kazimierz odzyskał utracony gród, ale nie powstrzymał Świętopełka od spalenia Inowrocławia. Zachęcony tym sukcesem, władca Gdańska nierozważnie rozszerzył wojnę i zdobył wielkopolskie Nakło. Odpowiedzią na te działania było powstanie w 1242 r. koalicji antypomorskiej. Poza Kazimierzem wszedł do niej jego brat Bolesław mazowiecki, książęta wielkopolscy oraz Krzyżacy.

W koalicji znaleźli się nawet bracia Świętopełka, Sambor i Racibor, którzy pragnęli uzyskać własne dzielnice na Pomorzu. W wojnie, która rozpalila się ponownie, Świętopełk okazał się trudnym przeciwnikiem. Uderzył na ziemię chełmińską, spalił Chełmno. Sukcesy te sprowokowały do wystąpienia Prusów, stali się oni jego sojusznikami. Działania wojenne trwały długo, walki były prowadzone nawet po odzyskaniu przez Kazimierza Wyszogrodu. Wojny tej nie przerwały ani najazd Tatarów, ani wyprawa wojenna Konrada mazowieckiego na Kraków w 1241 r. Wygasła ona dopiero w 1247 r.

Bardzo złe stosunki panowały między Kazimierzem a jego bratem Siemowitem, od 1248 r. księciem mazowieckim. Wprawdzie Siemowit prędko pogodził się z utratą ziem łączycyckiej, sieradzkiej oraz dobrzyńskiej i na spotkaniu w Inowrocławiu w 1249 r. uznał stan posiadania Kazimierza, jednak nieufność między braćmi pozostała. Dała ona o sobie znać w 1254 r., gdy Siemowit, szukając sojuszników do wojny z Jaćwincami, zawarł w Raciążu układ z Krzyżakami. Kazimierz poczuł się zagrożony, uznał, że układ wymierzony jest w niego, gdyż pozostawał w konflikcie zarówno z Krzyżakami, jak i Siemowitem. Niebezpieczeństwo wydawało mu się tym większe, że sojusznikami Siemowita byli Bolesław Wstydlivy i Daniel halicki. Wiedział też, że książęta wielkopolscy mogą w każdej chwili upomnieć się o dzierżone przez niego ziemie wielkopolskie. Zareagował gwałtownie, pory-

wając Siemowita i jego żonę Pierejasławę i próbując zawładnąć Mazowszem.

Od początków samodzielnych rządów Kazimierza między nim a władcami Wielkopolski trwał konflikt o kasztelanie Łądką. Okręg ten zawsze należał do Wielkopolski. W 1239 r. przekazał go Kazimierzowi kujawskiemu panujący w tej części Wielkopolski Henryk Pobożny. Łądek był posagiem wydanej za Kazimierza córki Henryka Konstancji. O kasztelanie tę zaczęli się upominać synowie Władysława Odonica. W 1247 r. Przemysław I wielkopolski zajął Łądek, ale już w następnym roku Kazimierz nie tylko odzyskał stratę, lecz nawet spróbował rozszerzyć swoje panowanie kosztem Przemyśla, atakując ziemię rudzką. Walki wybuchły ponownie w 1258 r., gdy rządzący już wtedy całą Wielkopolską Bolesław Pobożny ponownie zdobył Łądek. Tym razem Kazimierz sprzymierzył się ze Świętopełkiem pomorskim i nie tylko odzyskał sporną kasztelanie, ale zorganizował kujawsko-pomorską wyprawę na Kalisz. W odpowiedzi Bolesław Pobożny utworzył koalicję antykujawską. Koalicjantami byli, oprócz księcia wielkopolskiego, również Bolesław Wstydlawy małopolski i Siemowit mazowiecki. Księcia mazowieckiego wsparł zawsze z nim sprzymierzony Daniel halicki, wysyłając do Polski oddziały pod dowództwem swego syna Romana. Na jesieni 1259 r. koalicjanci zdobyli ziemię łączyczką i przekazali ją w zarząd Siemowitowi. Kazimierz musiał skapitulować. Zobowiązał się do oddania wszystkich ziem, które posiadał bezprawnie. Dotyczyło to przede wszystkim Łądu.

Książę kujawski nie miał jednak zamiaru dotrzymać zobowiązań. Gdy jego przeciwnicy powrócili do siebie, zaczął się szykować do odwetu. W 1260 r. zaatakował Małopolskę. Doszedł niemal do Krakowa, zbudował nawet i obsadził załogą gród w Lelowie. Były to jednak już ostatnie sukcesy Kazimierza. Z Lelowa został wyparty, a Bolesław Pobożny ostatecznie odzyskał kasztelanię łądzką.

Kłęski i nieskuteczna polityka księcia kujawskiego wywołały niezadowolenie wśród możnych jego dzielnicy. Wykorzystał te nastroje najstarszy syn Kazimierza Leszek Czarny. W 1260 lub 1261 r. zbuntował się on przeciw ojcu i ogłosił się księciem Łęczycy i Sieradza. Młody książę mógł czuć się pewnie, gdyż łączyły go bardzo dobre stosunki z władcą Małopolski Bolesławem Wstydliwym, a także z Bolesławem Pobożnym wielkopolskim i Siemowitem mazowieckim. Kazimierz w wyniku pertraktacji odzyskał wprawdzie Łęczycę, lecz był zmuszony do wydzielenia synowi księstwa sieradzkiego.

Równie nieskuteczna, a także niekonsekwentna była polityka Kazimierza w stosunku do Kościoła. W 1242 r. musiał wystawić wraz ze swym ojcem Konradem i bratem Bolesławem wielki przywilej dla biskupstwa włocławskiego. Był on zadośćuczynieniem za egzekucję Jana Czapli wykonaną w 1239 r. z rozkazu Konrada. Przywilej ten nie zapobiegł sporom, które niejednokrotnie jeszcze miały wybuchać między księciem a biskupami włocławskimi. Do szczególnie ostrego konfliktu doszło w 1250 r., kiedy przeciwnikiem

księcia stał się biskup Michał, oraz w 1260 r., gdy w katedrze włocławskiej władał biskup Wolimir. Spory te wywoływała nie tylko walka Kościoła o rozszerzenie immunitetów, ale również postępowanie księcia. Kazimierz, na ogół pod presją wydarzeń, zgadzał się na ustępstwa, lecz później nie dotrzymywał przyrzeczeń. Biskupi grozili wtedy karami kościelnymi, korzystali z poparcia arcybiskupa i innych hierarchów, księżę natomiast zajmował dobra biskupie i pobierał zniesione już daniny. Zawsze jednak musiał ustępować, zatwierdzając dawne zwolnienia i udzielając nowych. A zarazem pomiędzy konfliktami sam nadawał Kościołowi dobra i przywileje.

Kazimierz zmarł w 1267 r., jego księstwo zostało podzielone między spadkobierców. Trzykrotnie żonaty, doczekał się aż pięciu synów. Druga żona, Konstancja, urodziła mu Leszka Czarnego i Siemomysła, trzecia, Eufrozyna, była matką Władysława Łokietka, Kazimierza i Siemowita. Najstarszy spośród nich, Leszek Czarny, do Sieradza, którym rządził samodzielnie już od 1261 r., dołączył w 1267 r. Łęczycę, natomiast jego rodzony brat Siemomysł został księciem inowrocławskim. Młodszy synowie uzyskiwali księstwa stopniowo, po dojściu do pełnoletności. W 1275 r. Władysław Łokietek wspólnie z młodszym bratem Kazimierzem zaczęli rządzić na Kujawach brzeskich, natomiast około 1287 r. najmłodszy Siemowit został księciem dobrzyńskim. Spore państwo Kazimierza rozpadło się więc na cztery części, dalsze przekształcenia nastąpiły w 1288 r., po śmierci Leszka Czarnego. Wtedy to Łokietek do

swej części Kujaw dołączył Sieradz, a Kazimierz został księciem łęczyckim.

### Mazowsze

Od 1248 r. rządził Mazowszem Siemowit. Uzyskując własne, duże księstwo, pogodził się ze stratą ziem zajętych zbrojnie przez Kazimierza kujawskiego. Do formalnej ugody między braćmi doszło podczas zjazdu w Inowłodzu w 1249 r., lecz nadal panowały między nimi złe stosunki. Jako książę Mazowsza przejawiał Siemowit szczególne zainteresowanie problemami wschodnimi i północno-wschodnimi. Związane z tym były jego układy polityczne zawarte już w pierwszych latach panowania. W 1248 r. ożenił się on z Pierejasławą, córką księcia Daniela halicko-wołyńskiego. Podczas wspomnianego zjazdu w Inowłodzu zbliżył się natomiast do Bolesława Wstydliwego, księcia Małopolski. Sojuszom tym pozostał wierny przez całe życie.

Wszystkich trzech wspomnianych władców jednoczył problem jaćwieski. Napady Jaćwingów niszczyły ziemie ruskie i mazowieckie, sięgały nawet Małopolski. Ponadto Daniel i Siemowit pragnęli powiększyć swoje księstwa o ziemie pogan. Program podboju ziem jaćwieskich zaczął być realizowany już w 1249 r., kiedy to Daniel zorganizował wyprawę na Jaćwingów, a przyłączył się do niej Siemowit. Następna polsko-ruska wyprawa odbyła się w 1253 r.

Wojny z Jaćwieżą były zwycięskie, zapobiegały najazdom na ziemie sprzymierzonych książąt, nie eliminowały jednak zagrożenia, nie dawały też zdobyć



terytorialnych. Zarówno Mazowsze, jak i Ruś halicko-włodzimierska były za słabe, aby problem ten rozwiązać. Dlatego też Daniel i Siemowit zaczęli szukać sojusznika. Został nim Zakon Krzyżacki, także zainteresowany w rozszerzaniu swego stanu posiadania. W 1254 r. zawarto w Raciążu układ, w którym ustalono, że strony będą się nawzajem wspierać militarnie, i dokonano podziału niezdobytych jeszcze ziem jaćwiejskich. Trzecia ich część miała stać się własnością Siemowita i Daniela, dwie trzecie mieli zająć Krzyżacy.

Jak pamiętamy, układem z Raciąża poczuł się zagrożony Kazimierz kujawski, który porwał i uwięził w Sieradzu Siemowita i jego żonę powracających z krakowskich uroczystości kanonizacji św. Stanisława. Sam tymczasem zajął Mazowsze i kosztem dzielnicy brata próbował porozumieć się z Krzyżakami. W wyniku interwencji legata papieskiego oraz Bolesława, księcia Małopolski, Siemowit i Pierejasława bardzo prędko jednak odzyskali wolność i księstwo.

Wydawać by się mogło, że Siemowit ugiął się przed bratem, wyruszył bowiem w 1255 r. wraz z Kazimierzem na wojnę przeciwko Świętopełkowi gdańskiemu. Jednak przyczyną tego nie było porozumienie między braćmi, do udziału w wojnie skłonił Siemowita jego sojusznik, Bolesław Wstydlivy, który w tym czasie wsparł Kazimierza w ataku na Pomorze.

Wojna pomorska była tylko epizodem w polityce księcia mazowieckiego, nadal bowiem zajmowały go problemy północno-wschodnie. Już w zimie na przełomie lat 1255 i 1256, wspierany przez oddziały małopol-

skie, wraz z Danielem halickim ponownie wyruszył na Jaćwież.

Wyprawy jaćwieskie prowokowały pogan do odwetu. Brak sukcesów doprowadził do ponownego zacieśnienia przymierza z Krzyżakami. Do spotkania z nimi i do rozmów doszło w 1257 r. we Włocławku, brał w nich udział także Kazimierz, który wówczas również zbliżył się do Zakonu. We Włocławku Siemowit zrzekł się wszelkich praw do ziem jaćwieskich, które w przyszłości mieli podbić Krzyżacy. Zapewne wobec poprawy stosunków pomiędzy Kazimierzem a Zakonem poczuł się zmuszony do ustępstw.

Bardzo prędko Kazimierz kujawski popadł znowu w konflikt z Krzyżakami i zaczął oskarżać ich o atakowanie nawróconych dzięki jego staraniom Prusów. Obrony podjął się Siemowit, pisząc do papieża Aleksandra IV list w tej sprawie. Na postawę księcia mazowieckiego wpłynęło zapewne niebezpieczeństwo, które zaczęło grozić ze strony Litwy zarówno Mazowszu, jak i ziemiom krzyżackim. Pojawiło się ono, gdy uciążliwa, lecz niegroźna przecież Jaćwież została tak bardzo osłabiona, że przestała oddzielać ziemie polskie, ale też i zakonne, od silnego już państwa litewskiego. Tymczasem Kazimierz kujawski w 1258 r. nawiązał kontakty z władcą Litwy Mendogiem. Na efekty nie trzeba było długo czekać, jeszcze tego samego roku na Mazowsze spadł najazd litewski.

Zanim jednak Siemowit zajął się problemami wschodnimi, wziął udział w walkach, które rozgorzały na jego zachodnich granicach. W 1259 r. rozpalila się

mocniej wojna kujawsko-wielkopolska o kasztelanię łądzką. Władca Wielkopolski Bolesław Pobożny utworzył koalicję antykujawską, sojusznicy zdobyli ziemię łęczycką i powierzyli ją Siemowitowi. Klęska Kazimierza była ogromnym sukcesem księcia mazowieckiego. Upokorzył znienawidzonego brata i wracał na ziemie, które kiedyś były dla niego przeznaczone. Jednak wobec niebezpieczeństwa litewskiego nie mógł utrzymać swego nowego nabytku, przekazał go więc zbuntowanemu synowi Kazimierza, Leszkowi Czarnemu.

Zagrożenie litewskie doprowadziło do nowego układu mazowiecko-krzyżackiego, zawartego w Troszynie w 1260 r. Tym razem Krzyżacy byli gotowi do ustępstw i uznali prawa Siemowita do szóstej części ziem jaćwieskich. Po zawarciu tego traktatu wokół Litwy powstała koalicja państw gotowych z nią walczyć. W jej skład, poza Mazowszem i pruską częścią Krzyżaków, weszła ponadto Ruś wołyńsko-halicka i inflancka gałąź Zakonu. Wojnę rozpoczęli Krzyżacy wspierani przez Siemowita, atakując w 1261 r. Litwę. To wywołało odpowiedź Mendoga, który postanowił zaatakować wszystkich swoich przeciwników jednocześnie. W 1262 r. na Prusy zakonne i na Mazowsze wyruszyły oddziały pod dowództwem Trojnat. Po zniszczeniu krzyżackiej ziemi chełmińskiej Trojnat zdobył i spalił Płock. Jeden z jego wydzielonych oddziałów przeprowił się przez Wisłę i zdobył gród w Jazdowie, podobno wśród obleżonych znalazł się zdrajca. Był to ogromny sukces litewski, jednym z obrońców był bowiem sam książę Siemowit wraz

z synem Konradem. Dowodzący wojskami litewskimi ruski książę Ostafij Konstantynowicz rozkazał zabić Siemowita, a jego syna uprowadził ze sobą na Litwę, gdzie ten najbliższe dwa lata spędził w niewoli.

Najazd spowodował wielkie zniszczenia, lecz Mazowszanie próbowali się bronić. Niedługo po upadku Jazdowa wojewoda Niemierza odniósł pod Długosiodłem zwycięstwo nad jednym z wycofujących się oddziałów litewskich. Jednak wobec śmierci księcia sytuacja stała się niebezpieczna. Nie groziła Mazowszu okupacja ze strony Litwy, większym zagrożeniem był Kazimierz kujawski, który pragnął objąć swą opieką wdowę po Siemowicie Pierejasławę i jej synów. Można podejrzewać, że opieka ta skończyłaby się odsunięciem od władzy na Mazowszu synów zabitego Siemowita. Nie dopuścił jednak do tego książę wielkopolski Bolesław Pobożny. Dzięki jego wsparciu nie niepokoiona przez szwagra Pierejasława mogła doczekać się, jako regentka, powrotu syna z niewoli litewskiej.

Konrad odzyskał wolność w 1264 r., a w drugiej połowie lat sześćdziesiątych zaczął samodzielnie rządzić w Czersku i na północnym Mazowszu. W końcu lat siedemdziesiątych swoją dzielnicę uzyskał również młodszy Bolesław. Tworzyły ją ziemie gostyńska i rawska, a także Sochaczew i Płock. Mazowsze zostało więc podzielone. Odzyskało ono jedność raz jeszcze, w 1294 r., gdy zmarł Konrad, pozostawiając po sobie tylko córkę Annę. Wtedy rządy w całej dzielnicy przejął Bolesław. Po jego śmierci w 1313 r. Mazowsze ostatecznie się podzieliło. Choć kształty i liczba dziel-

nic niejednokrotnie się zmieniały, pozostało ono rozbite aż do 1526 r., kiedy to wygasła mazowiecka linia Piastów i dzielnica ta weszła w skład Korony Polskiej.

Po śmierci Siemowita, za regencji Pierejaśławy, księstwo mazowieckie było nadal niszczone przez Litwinów. Napady miały miejsce w latach 1263, 1266 i 1267. Synowie Siemowita po uzyskaniu pełnoletności i rozpoczęciu samodzielnych rządów odmiennie ustosunkowali się do zagrożenia litewskiego. Konrad sprzymierzył się z pozostającym w konflikcie z Litwą księciem ruskim Włodzimierzem wołyńskim. Innym sojusznikiem Konrada został książę wielkopolski Bolesław Pobożny, któremu był wdzięczny za obronę przed stryjem Kazimierzem. Przyjaźń z księciem wielkopolskim pomogła mu w nawiązaniu dobrych stosunków z Bolesławem Wstydliwym. Na początku lat siedemdziesiątych Konrad wsparł go zbrojnie podczas walk, które toczył Bolesław małopolski z Władysławem opolskim. Liczył zapewne na uzyskanie spadku małopolskiego po bezdzietnym księciu Krakowa. Jednakże gdy tylko Bolesław wyznaczył na swego następcę Leszka Czarnego, pogorszyły się stosunki pomiędzy obu władcami.

Zupełnie inną opcję polityczną przyjął młodszy brat Konrada Bolesław. Gdy w końcu lat siedemdziesiątych uzyskał własną dzielnicę, zawarł sojusz z Litwą i w 1279 r. ożenił się z córką Trojdena Gaudemundą Zofią. Dzięki temu przestały mu grozić najazdy litewskie, ponadto w Trojdenie uzyskał sojusznika przeciwko bratu Konradowi, którego przeciwnikiem był niemal

zawsze. Innego sojusznika znalazł w rozpoczynającym swoją karierę księciu kujawskim Władysławie Łokietku.

Odmienne sojusze polityczne i narastająca między braćmi wrogość doprowadziły w końcu do wojny. W 1282 r. wspierany przez Łokietka Bolesław najechał dzielnicę Konrada i zdobył gród w Jazdowie. Rok później Konrad zorganizował wyprawę odwetową. Na pomoc przyszli mu książęta ruscy, przede wszystkim Włodzimierz wołyński, ale także Jerzy, syn Lwa haliczkiego, który wysłał wojska pod dowództwem swego brata Wasylka.

Żadnemu z braci wojna ta nic nie dała, spowodowała tylko dalsze zniszczenia Mazowsza. Obserwując ją, widzimy, jak bardzo zawężyły się horyzonty polityczne obu książąt. Ich dziad Konrad I myślał o zdobyciu Krakowa. Jeszcze ich ojciec, Siemowit, snuł plany powiększenia swych posiadłości o ziemie Jaćwieży. Oni walczyli już tylko o drobne korzyści w granicach Mazowsza. Takie były czasy i takie możliwości partykularnych książąt. Gdy tylko sytuacja nieco się zmieniła, gdy pojawiły się możliwości opanowania Krakowa, obaj bracia przypomnieli sobie o celach, do których dążyli ich przodkowie.

### *Śląsk wrocławski*

Jak większość dzielnic polskich również Śląsk zaczął się w drugiej połowie XIII w. dzielić na mniejsze księstwa. W granicach tej dzielnicy zaczęło następować to, co stało się w całej Polsce w końcu XII w. Przyczy-

ną było rozrodzenie się śląskiej linii Piastów, ale też dążenia społeczne. Bez poparcia poddanych młodszy członek dynastii nie mógłby przecież osiągnąć pozycji księżęcej w wydzielanych im księstwach.

Henryk Pobożny pozostawił po sobie aż czterech synów, Bolesława, Henryka, Konrada i Władysława. W 1241 r. żaden z nich nie był jeszcze pełnoletni i przez kilka miesięcy regencję sprawowała ich matka, księżna Anna. Gdy w 1242 r. Bolesław, zwany później Rogatką, Łysym lub Dziwacznym, przejął osobiste rządy, z wielkiej monarchii jego ojca pozostał mu już niemal tylko Śląsk wrocławski. Wychowany w duchu ascezy przez matkę Annę i babkę Jadwigę, wcześniej osierocony przez ojca, Bolesław Rogatka zupełnie nie był przygotowany do zadań, jakie stawały przed władcą. Gdy się usamodzielniał, zaczął korzystać z wolności. Zauważyli to już jemu współcześni, autor *Księgi henrykowskiej* napisał nawet: „Książę Bolesław, syn zabitego przez pogan księcia Henryka, nic innego nie robił, tylko płatał głupie figle”. Figle były różne, na ogół rzeczywiście głupie. Dodajmy jednak, że Bolesław wprowadzał także do Polski zwyczaj ówczesnego wielkiego świata. W 1243 r. zorganizował na Śląsku pierwszy w Polsce turniej rycerski, czym zresztą całkowicie zaskoczył nieprzywykłych do takich zabaw Polaków.

Młody, niedoświadczony i nie najlepiej nadający się do rządów książę nie zdołał utrzymać w swych rękach nawet całego księstwa wrocławskiego. Nie tylko dlatego że zasady patrymonialne nakazywały podzielić spadek między wszystkich synów Henryka Pobożnego.

O rozpadzie księstwa wrocławskiego zdecydowała trudna do zaakceptowania osobowość Bolesława oraz konflikty wewnątrz elit politycznych. W 1247 r. książę ten został uwięziony i osadzony w zamku legnickim. Możemy przypuszczać, że buntownicy współdziałali z jego młodszym bratem, Henrykiem. Zagrożony całkowitą utratą władzy, Bolesław zgodził się w 1248 r. na podział Śląska. Miał zostać księciem wschodniej, wrocławskiej części dzielnic, jego młodszemu bratu, Henrykowi, przypadła część zachodnia z Legnicą. Każdy z nich miał utrzymywać jednego z dwóch młodszych braci. Jeszcze tego samego roku doszło do zamiany dzielnic, Bolesław został księciem legnickim, Henryk natomiast wrocławskim. Nie wiemy, co było powodem tej decyzji, może w części wrocławskiej grupowała się opozycja możnowładcza, która doprowadziła do uwięzienia Bolesława.

Podział nie oznaczał końca konfliktów na Śląsku. Pomiedzy dwoma starszymi synami Henryka Pobożnego panowała wrogość, obaj szykowali się do wojny, szukając sojuszników.

Bolesław uzyskał pomoc Henryka I, hrabiego Anhaltu, ojca swej żony Jadwigi. Teść załatwił mu też wsparcie arcybiskupa magdeburgskiego, któremu w zamian za pomoc oddał połowę ziemi lubuskiej wraz z grodem w Lubuszu, drugą połowę zachował, ale jako lenno arcybiskupie. W następnym roku książę śląski stracił całą tę ziemię, niebawem przeszła ona we władanie margrabiów brandenburskich. Dobrowolnie oddając Lubusz, który uważano za „klucz Królestwa Pol-



skiego”, zyskał złą sławę w całej Polsce. Jednak w tym samym czasie jego brat Henryk postąpił podobnie. Porozumiał się bowiem z margrabią Miśni Henrykiem Pyszny, obiecując mu w zamian za pomoc w wojnie z bratem nie należącą do niego ziemię krośnieńską. Nie odpadła ona na razie od Polski, margrabia bowiem pomocy nie udzielił, mimo iż 1249 r. Bolesław na czele przysłanych mu na pomoc Niemców najechał dzielnicę brata, dopuszczając się przy tym czynów okrutnych. W pochodzie wojennym zdobył i spalił Środę wraz z mieszczanami, którzy schronili się w jednym z kościołów. Nie uzyskując niczego, zagrożony przez młodszego brata Konrada, musiał tę wojnę przerwać.

Bolesław Rogatka miał zapewnić utrzymanie Konradowi, który przebywał na studiach w Paryżu, przygotowując się do stanu duchownego. Gdy jednak Konrad dowiedział się o podziale Śląska, powrócił do kraju. Początkowo Bolesław miał nadzieję, że pozostanie on kapłanem. Doprowadził do tego, że Konrad został prepozytem kolegiaty w Głogowie, potem postarał się o mianowanie go biskupem Passawy. To wszystko jednak nie odpowiadało Konradowi, który postanowił zostać świeckim księciem. Na to nie chciał się zgodzić Bolesław. Gdyby się zgodził, musiałby wydzielić bratu dzielnicę.

Z powodu braku porozumienia w 1249 r. Konrad uciekł ze Śląska do Wielkopolski, gdzie znalazł życzliwe przyjęcie i poparcie pozostającego w konflikcie z Rogatką księcia Przemysła. Jeszcze w tym samym 1249 r. książę wielkopolski zorganizował wyprawę wo-

jenną na Śląsk i zdobył dla Konrada Bytom nad Odrą. Po powrocie do Wielkopolski pasował go na rycerza i ożenił z własną siostrą, Salomeą. Nadal też udzielał mu wsparcia zbrojnego. Sytuacja Konrada stawała się coraz lepsza. Mimo przejściowych zatargów zdołał uzyskać poparcie księcia wrocławskiego Henryka, potrafił też zdobyć uznanie części śląskiego rycerstwa. Przeciwno Bolesławowi zbuntowali się w 1251 r. niezadowoleni z jego rządów rycerze ziemi głogowskiej i poddali się Konradowi. W tym samym roku w skład księstwa Konrada weszło też Krosno. W ten sposób powstało księstwo głogowskie. W wyniku tych wydarzeń Śląsk rozpadł się na trzy dzielnice. Tworzące połowę jego ziem księstwo wrocławskie pozostało pod panowaniem Henryka III Białego, natomiast w zachodniej części utworzyły się dwa księstwa, legnickie, należące do Bolesława Rogatki, i rządzone przez Konrada księstwo głogowskie. Tak więc najstarszy z synów Henryka Pobożnego zachował tylko czwartą część ziem, nad którymi początkowo pragnął rządzić niepodzielnie.

Bolesław bardzo prędko utracił resztki poparcia. Nie dowierzając swym polskim poddanym, próbował oprzeć się na rycerzach niemieckich, których do walki z bratem przysłali mu jego sojusznicy. Z otoczenia księcia prędko zniknęli polscy możni, na ich miejsce weszli przybysze. Nie byli to jednak ludzie, którzy pomogliby księciu w trudach rządzenia. W Niemczech sami niewiele znaczyli, pragnęli na Śląsku zdobyć majątki i wybitną pozycję. Ponieważ odznaczyli się tylko

walecznością, nie mogli utworzyć zespołu kierującego państwem. Autor *Kroniki polskiej* pisze, że pobudowali grody i rozpanoszyli się w ziemiach Bolesława. Początkowo imponowali księciu nowymi, odmiennymi od polskich obyczajami i prymitywną zapewne, prowincjonalną, ale jednak zachodnią kulturą rycerską. Dość prędko przekonał się on jednak, że ze strony przybyśców nie uzyska żadnej pomocy, że przysporzą mu oni nowych trudności. Nie mogąc się oprzeć na Niemcach, nie mając zaufania miejscowych możnych, Bolesław pozostał sam. Ponieważ już w poprzednich latach lekomyślnie roztrwonił zasoby księstwa, więc niemal stracił władzę. Jak czytamy w *Kronice polskiej*, opuszczony przez wszystkich, nie mając gdzie się podziać, błąkał się konno, a nawet pieszo, towarzyszył mu tylko grajek Surian.

W końcu, dzięki pomocy brata Henryka, Bolesław zdołał pozbyć się Niemców, do jego otoczenia powrócili znowu Polacy. Książę zaczął odzyskiwać zaufanie. W połowie lat pięćdziesiątych mogło się wydawać, że się ustatkował. Zaczął współpracować z braćmi, wspólnie rozpoczęli starania o papieskie potwierdzenie praw do Wielkopolski. Uspokojenie trwało jednak krótko, ponownie doszło do konfliktu Bolesława z Konradem. Zapewne Bolesław nie mógł przeboleć utraty Głogowa. Źródła sugerują, że planował porwanie Konrada i w tym celu zaprosił go do Legnicy. Konrad okazał się jednak bardziej przebiegły i porwał Bolesława. Porwania zaczęły być wśród Piastów śląskich coraz częściej

stosowaną metodą rozwiązywania problemów politycznych.

Za rządów Rogatki Śląsk wrocławski był wstrząsany konfliktami księcia z biskupem wrocławskim Tomaszem I. Ich powodem były częste także w innych dzielnicach spory o immunitety, ale tutaj dochodziły też osobiste animozje. Bolesław nie lubił biskupa, miał mu za złe interwencje w sporach z braćmi i potępienia, jakich biskup nie szczędził w związku z licznymi okrucieństwami. Konflikt o uprawnienia Kościoła śląskiego zaczął się wcześniej, gdy Bolesław odmówił potwierdzenia przywilejów nadanych przez jego przodków. Potwierdził je w końcu w latach 1248 i 1249, gdyż groziła mu klątwa kościelna. Nie zakończyło to sporów. W końcu doszło do czynu niebywałego. W 1257 r. Bolesław porwał biskupa. Ludzie księcia napadli w październiku na dwór biskupi, wywlekli Tomasza z łóżka, wsadzili w samej bieliźnie na konia i zawieźli do grodu we Wleniu, następnie biskup został uwięziony w Legnicy, gdzie nawet zakuto go w kajdany. Przyczyna uwięzienia była zarazem prosta i oburzająca. Książę zażądał od biskupa pieniędzy.

Czyn Bolesława wywołał w Polsce ogólne oburzenie. Arcybiskup Pełka wyklął księcia i groził zorganizowaniem przeciw niemu krucjaty. W końcu biskup odzyskał wolność, ale po zapłaceniu okupu. Nie było to jednak zwycięstwo władcy, Bolesław został zmuszony do zadośćuczynienia i odbycia pokuty. W grudniu 1261 r. musiał przybyć do Wrocławia, tam poszedł boso przed katedrę i przed tronem biskupa publicznie się

ukorzył. Zobowiązał się także do wypłacenia ogromnego odszkodowania, lecz ponieważ nie miał pieniędzy, karę zapłacił za niego jego brat, Henryk wrocławski.

Równie nieuporządkowane i szokujące było życie rodzinne księcia Bolesława. Pierwszy raz ożenił się on w 1242 r. z Jadwigą, córką hrabiego Anhaltu. Autor *Żywota św. Jadwigi* twierdzi, że żona miała z Bolesławem ciężkie życie, jednak małżeństwo to przetrwało wiele lat, małżonkowie doczekali się aż siedmiorga dzieci. Po śmierci Jadwigi ożenił się po raz drugi, tym razem z Eufemią, córką Sambora gdańskiego. To małżeństwo rozpadło się szybko, księżna, jak podaje *Kronika*, uciekła od męża pieszo. Być może przyczyną nieporozumienia była kochanka Bolesława, bez której podobno książę nie mógł żyć. Późniejsze źródła informują, że nazywała się ona Zofia Doren i związała z Bolesławem, mając już męża. Kochankowie mieli nawet wziąć ślub, oczywiście nieważny, zarówno on, jak i ona byli przecież bigamistami. Zapewne to piękna Zofia urodziła Rogatce syna Jarosława. Związek ten jednak w końcu musiał się rozpaść, księżna Eufemia wróciła do męża. Przeżyła go, występując jako wdowa po władcy, w końcu została pochowana przy mężu w kościele klarysek w Legnicy. Zachował się dokument, w którym pojawiła się inna wdowa po Rogatce, nazywała się Zofia. Dodajmy, że kochanka książęca potrafiła dać sobie radę w życiu nawet po rozstaniu z Bolesławem. Wyszła bowiem dobrze za mąż gdzieś w Wielkopolsce.

Zupełnie innym człowiekiem był brat Rogatki Henryk III wrocławski. Choć nie przejawiał większych ambicji politycznych, był dobrym władcą swego księstwa. Również stosunki pomiędzy Henrykiem a Władysławem, którego miał utrzymywać, układały się harmonijnie. Panująca między nimi zgoda była zasługą obu braci.

Władysław ukończył studia i poświęcił się karierze duchownej. Po zakończeniu nauki zbliżył się do króla Czech, swego wuja Wacława I. Dzięki jego poparciu został prepozytem kolegiaty wyszehradzkiej, z czym związana była funkcja kanclerza Królestwa Czeskiego. Prędko robił karierę kościelną, uzyskując tytuł papieskiego kapelana. Nieco później został kanonikiem bamberskim i scholastykiem wrocławskim. Udało mu się skumulować tak wiele tytułów nie tylko dlatego, że był księciem. Karierę swą zawdzięczał przede wszystkim zdolnościom i cechom charakteru. Prędko też uzyskał godność biskupią. Najpierw, mimo młodego wieku, został wybrany na biskupa bamberskiego, lecz tego wyboru papież nie zatwierdził. Następną katedrę uzyskał w 1265 r., tym razem wybrano go na biskupa Passawy. Nie przyjął jej, gdyż niemal jednocześnie papież ustanowił go arcybiskupem Salzburga.

Tymczasem Henryk III samodzielnie rządził we Wrocławiu. Za pośrednictwem Władysława zbliżył się do dworu czeskiego, bywał w Pradze, wziął udział w koronacji swego ciotecznego brata Przemysła Ottokara II, pomagał królowi budować proczeskie stronnictwo w Polsce. Henryk wrocławski starał się prowadzić

ostrożną politykę, unikając konfliktów z innymi książętami, niejednokrotnie mediował pomiędzy swoimi braćmi lub też pomiędzy Bolesławem Rogatką a Tomaszem, biskupem wrocławskim. Henryk okazał się dobrym gospodarzem rządzonych przez siebie ziem. Mimo iż zmarł już w 1266 r., podczas swego panowania potrafił wzmocnić władzę książęcą, nie dopuszczając do wzrostu znaczenia możnych i odbierając bezprawnie zagarnięte w czasach zamieszek majątki monarsze. Po śmierci Henryka rządy opiekuńcze we Wrocławiu w imieniu swego małoletniego bratanka przejął Władysław, dzieląc swój czas pomiędzy archidiecezję salzburską a Śląsk. Jako władca kontynuował on politykę Henryka.

Władysław zmarł w 1270 r., po nim księciem wrocławskim został syn Henryka III Henryk IV Probus. Obejmował księstwo zagospodarowane i bogate, obejmujące połowę Dolnego Śląska.

Wraz ze śmiercią Władysława przypomniał sobie Rogatka o pretensjach do utraconych kiedyś ziem i zażądał udziału w spadku. Na początku lat siedemdziesiątych były to tylko niemożliwe do realizacji pretensje; dziedzic Wrocławia Henryk IV pozostawał pod opieką potężnego króla Czech Przemysła Ottokara II. Rogatka spróbował więc szczęścia gdzie indziej i w 1271 r. zaatakował księstwo głogowskie Konrada, odbierając mu Bolesławiec. Gdy jednak w 1276 r. Przemysł Ottokar poniósł klęskę w wojnie z Rudolfem Habsburgiem, Rogatka się uaktywnił, porwał Henryka Probusa z jego dworu w Jaworze i uwięził we Wleniu.

Przemysław Ottokar, zajęty przygotowaniami do ostatecznej rozgrywki z Rudolfem, nie mógł angażować się w spory pomiędzy książętami śląskimi. Jednak Henryk Probus miał sojuszników również gdzie indziej. Na wieść o jego porwaniu zareagowali Przemysław wielkopolski i Henryk głogowski. W lecie 1277 r. ruszyli zbrojnie na Rogatkę i starli się z jego wojskami w bitwie pod Stolcem. Ta krwawa rozprawa omal nie zakończyła się klęską Rogatki, uciekł on nawet z pola walki. Sytuację uratował jego syn Henryk Gruby. Przejął dowództwo i zwyciężył, biorąc do niewoli Przemysła wielkopolskiego i Henryka głogowskiego. Henryk Probus wrocławski pozostał nadal w więzieniu.

Tym razem król czeski musiał zareagować. Nie mogąc zbrojnie uwolnić uwięzionego, metodami dyplomatycznymi doprowadził do układu. Za uwolnienie Henryka Probusa Bolesław Rogatka dostał część księstwa wrocławskiego z miastami Środą i Strzegomiem.

Był to ostatni wyczyn Rogatki i chyba jedyny skuteczny. Książę ten zmarł bowiem w końcu następnego, 1278 r. Dziedzicami jego zostali trzej synowie, Henryk V Gruby, Bolesław I i Bernard, protoplaści książąt świdnicko+jaworskich, ziebickich, wrocławskich i legnicko-brzeskich. Dzielnica legnicka rozpadła się więc na mniejsze księstwa.

Nieco w cieniu braci pozostawał władca księstwa głogowskiego Konrad. Wykazał on dużo inicjatywy, walcząc o dział ojcowskiego dziedzictwa, później natomiast prowadził bardzo ostrożną politykę, starając się zachować to, co udało mu się uzyskać. Polityka ta była



na miarę jego niedużego i niezbyt bogatego władztwa. Początkowo związany z Przemysłem wielkopolskim, po jego śmierci w 1257 r. zbliżył się do swoich braci, biorąc udział w staraniach dyplomatycznych zmierzających do odzyskania ziem wielkopolskich oraz w zabiegach o kanonizację swej babki, św. Jadwigi. Konrad zachowywał dobre stosunki z biskupem wrocławskim Tomaszem I, udzielając Kościołowi w latach 1253 i 1261 immunitetów, lecz popadł w zatarg z jego następcą, Tomaszem II, gdy próbował cofnąć już przyznane przywileje. Pod groźbą klątwy został zmuszony do potwierdzenia ich w 1271 r. Był on dobrym władcą swego państewka i cieszył się poparciem poddanych. Zmarł w 1273 lub 1274 r. Mimo iż pozostawił po sobie trzech synów, Konrada II Garbatego, Przemka i Henryka I, księstwo jego się nie rozpadło, gdyż Konrad Garbaty wybrał karierę duchowną, a Przemek zmarł bezdzietnie już w 1289 r. Całe dziedzictwo przypadło więc Henrykowi.

Synowie Henryka Pobożnego nie kontynuowali wielkiej polityki swych przodków, ich plany nie wykraczały poza granice Śląska wrocławskiego. Ograniczali się do walk o skrawki odziedziczonych dzielnic. Jednocześnie polityka potomków Henryka Pobożnego stawała się coraz bardziej brutalna. Wśród synów bohatera spod Legnicy najbardziej destrukcyjną rolę odegrał Bolesław Rogatka. Wszystkich braci cechował jednak brak większych ambicji. Cele życiowe ograniczali do lokalnych spraw. Byli to ludzie o niezbyt szerokich ho-

ryzontach, ale też ich małe księstwa nie pozwalały na snucie ambitniejszych planów.

Innego pokroju człowiekiem był wnuk Henryka Pobożnego Henryk IV Probus. Po śmierci ojca, księcia wrocławskiego Henryka III, zanim jeszcze zdążył ukończyć dziesięć lat, został przez stryja Władysława wysłany do Pragi, na dwór swego wuja króla Przemysła Ottokara. Zgodnie z wolą Henryka III król czeski został opiekunem Probusa, objął też swoją opieką księstwo wrocławskie. W Czechach Henryk nabrał wiedzy i ogłady, co pozwoliło mu w przyszłości pisać wiersze i zwyciężać w turniejach. Do dziś zachowała się miniatura przedstawiająca księcia wrocławskiego odbierającego z rąk młodej damy wieniec zwycięstwa. W Pradze Henryk przywiązał się do Przemysła Ottokara i do końca życia króla czeskiego pozostał jego wiernym sojusznikiem.

Młody książę powrócił na Śląsk w 1270 r., po śmierci księcia arcybiskupa Władysława, i w 1273 r., gdy uznano jego pełnoletność, przejął tam władzę. Nadal pozostawał pod wpływem króla Czech. Zobowiązał się wobec niego, że każdą swą decyzję będzie z nim konsultował. Wsparł go też w 1276 r. w walce z Rudolfem Habsburgiem. Przemysł Ottokar dbał o swego protegowanego. Gdy w 1277 r. Bolesław Rogatka porwał Henryka Probusa i uwięził go we Wleniu, a sojusznikom księcia wrocławskiego nie udało się go uwolnić, Przemysł Ottokar doprowadził do wypuszczenia go z niewoli. Dla tak blisko związanego z Przemysłem Ottokarem Probusa śmierć króla Czech była prawdziwym

ciosem. Książę wrocławski tracił swego protektora i sojusznika.

Po śmierci Przemysła Ottokara Henryk Probus przybył do Pragi. Miał nadzieję na objęcie w Czechach regencji i wzięcie pod swą opiekę Wacława, małego syna zmarłego króla. Regencja księcia wrocławskiego nie była zgodna z wolą króla Niemiec Rudolfa, który funkcję tę oddał Ottonowi brandenburskiemu. Probus dostał tylko Kłodzko. Mimo niepowodzenia starał się znaleźć w otoczeniu Rudolfa, w 1280 r. złożył mu hołd w Wiedniu.

Gdy nie udało się uzyskać regencji w Czechach, celem Probusa stało się zdobycie hegemonii na Śląsku. Zaczął od pozyskania sobie książąt opolskich, z których siostrą ożenił się jeszcze przed 1280 r. W związku z tym małżeństwem pojawiły się pierwsze plany koronacyjne Henryka. Obiecał on mianowicie swemu teściowi, że gdy zdobędzie koronę królewską, koronowana też będzie jego żona. Benedykt Zientara wysunął przypuszczenie, że Probus planował uzyskanie godności królewskiej w ramach Rzeszy niemieckiej.

Dalsze działania księcia wrocławskiego były już gwałtowne i brutalne. W 1281 r. uwięził podstępnie zaproszonych na spotkanie trzech książąt, Przemysła II wielkopolskiego, Henryka głogowskiego i Henryka legnickiego. Wypuścił ich po oddaniu mu przez Przemysła Wielunia z okręgiem i po podporządkowaniu się dwóch pozostałych. W następnych latach Probus podporządkował sobie jeszcze Konrada ścinawskiego, a z Henryka głogowskiego zrobił oddanego sobie przy-

jaciela, przekazując mu Krosno. Natomiast jego stosunki z Przemysłem wielkopolskim nie powróciły już do stanu dawnej przyjaźni. W 1284 r. Probus zajął nawet wielkopolski Kalisz i oddał go Przemysłowi dopiero wtedy, gdy ten zrezygnował z Ołoboku.

Książę Henryk, starając się o pomnożenie dochodów płynących z księstwa wrocławskiego, rozpoczął rewindykację dóbr monarszych zawłaszczonych przez możnych i Kościół w czasach zamętu. Jak pamiętamy, również jego ojciec i stryj odbierali dobra, jednak dopiero Probus popadł z tego powodu w konflikt z Kościołem. Zażądał zwrotu ponad siedemdziesięciu wsi, które biskupi wrocławscy założyli w lasach książęcych. Gdy biskup Tomasz II odmówił, książę zaczął wsie odbierać. Spór ten próbował rozwiązać legat papieski Filip z Fermo, następnie trafił on przed sąd wiecowy, na którym starano się rozwiązać go kompromisowo. Jednak żadne kompromisy nie zadowalały stron, konflikt się zaogniał. W końcu w 1284 r. biskup rzucił na księcia klątwę, a papież ją zatwierdził. Biskupa Tomasza mocno wsparli zebrani na synodzie w Łęczycy polscy hierarchowie kościelni z arcybiskupem Jakubem Świnką na czele. Na Śląsku natomiast nastąpił podział opinii publicznej. Związani z Probusem książęta stanęli po jego stronie, mógł on też liczyć na bezwarunkowe poparcie miast. Jednak książęta opolsko-raciborscy, mimo spowinowacenia z księciem wrocławskim, opowiedzieli się po stronie biskupa. Nawet wewnątrz Kościoła śląskiego nastąpił podział. Większość duchownych świeckich, kapituła wrocławska i część klasztorów, przede

wszystkim dominikanie, pozostała wierna biskupowi. Natomiast duchowni związani z lokowanymi, zamieszkanymi przez Niemców miastami oraz wszystkie śląskie klasztory franciszkańskie poparły księcia i nie stosowały się do ograniczeń narzucanych przez biskupią ekskomunikę. Podział wywołany konfliktem państwo-wo-kościelnym zaczął się pokrywać z podziałami etnicznymi, na ogół Niemcy popierali księcia, Polacy – biskupa.

Po rzuceniu klątwy biskup Tomasz schronił się do swego zamku w Otmuchowie, lecz w 1285 r. książę zajął ten zamek. Zagrożony biskup uciekł do Raciborza, gdzie znalazł obrońców w Mieszku i Kazimierzu, książętach opolskich. W końcu w 1287 r. biskup Tomasz skapitulował. I wtedy zwycięski Henryk pogodził się z biskupem. Z wielu swych dotychczasowych żądań ustąpił i objął swą opieką biskupstwo wrocławskie. Nie wybaczył tylko swoim szwagrom. Zerwał z nimi, rozwiódł się z ich siostrą, a za żonę pojął Matyldę, córkę Ottona Długiego, margrabiego brandenburskiego.

Uгода z biskupem była przez Henryka bardzo pożądana, gdyż książę zaczął snuć coraz bardziej ambitne plany. Zapewne już wtedy jego celem stała się władza zwierzchnia w Królestwie Polskim, aby go zrealizować, musiał mieć poparcie Kościoła.

### *Księstwo raciborsko-opolskie*

Na wschód od Śląska wrocławskiego leżało księstwo raciborsko-opolskie. Było ono mocno powiązane z Małopolską. Wschodnie skrawki księstwa opolskiego

należały do diecezji krakowskiej. Potężne rody możnowładcze, między nimi Odrowąże czy Gryfici, posiadały swe majątki zarówno w ziemi krakowskiej, jak i na Opolszczyźnie. Trzynastowieczne źródła informują, że także niektóre idee swobodnie krążyły pomiędzy Krakowem a ośrodkami księstwa opolskiego. Jednak ostatecznie silniejsze okazały się związki tych ziem z Dolnym Śląskiem. Książąt Wrocławia i Opola łączyła tradycja wspólnego pochodzenia od Władysława Wygnańca, pierwszego władcy obu tych dzielnic, a także przynależność do wspólnej diecezji wrocławskiej.

W Opolu i Raciborzu rządili potomkowie Mieszka Płatonogiego. Przez cały niemal wiek XIII wywodząca się od niego linia piastowska nie była zbyt rozrodzona, dzięki czemu jego dziedzictwo nie ulegało podziałom. Po Mieszku odziedziczył księstwo jego jedyny syn Kazimierz. Gdy zmarł w 1230 r., księstwo raciborsko-opolskie dostało się pod władzę Henryka Brodatego, księżę wrocławski sprawował w nim rządy opiekuńcze w imieniu Mieszka i Władysława, nieletnich jeszcze synów Kazimierza. Opieka książąt wrocławskich skończyła się wraz ze śmiercią Henryka Pobożnego pod Legnicą w 1241 r. i panem całego księstwa opolskiego został Mieszko. Nie musiał się dzielić władzą z bratem, gdyż Władysław pozostał w Kaliszu i Rudzie. Grody te wraz z okręgami zostały nadane książętom opolskim przez Henryka Brodatego. Niebawem, w 1244 r., Władysław stracił Kalisz rewindykowany przez Przemyśla wielkopolskiego, ale już w 1246 r., gdy zmarł bezdzietnie jego starszy brat Mieszko,

przejął on księstwo raciborsko-opolskie. Panował w nim niepodzielnie aż do swej śmierci w 1281 lub 1282 r.

Władysław był dobrym panem swych ziem, dbał o ich rozwój gospodarczy, cieszył się uznaniem poddanych. Czasy jego panowania to czasy pokoju, choć zdarzały się też konflikty zbrojne. Były to walki o Kalisz w 1244 r. i o Rudę w 1249 r., kiedy to książę wielkopolski Przemysław I odzyskiwał utracone części swego dziedzictwa, walki z Bolesławem Wstydliwym w związku z konfliktem czesko-węgierskim o ziemie austriackie i buntem rycerstwa małopolskiego w 1273 r. oraz konflikt z Czechami o ziemię opawską w 1278 r. Walki z Wielkopolską na początku panowania Władysława nie były intensywne, książę opolski pogodził się ze stratą ziem będących dziedzictwem synów Władysława Odonica. Prędko też zawarł układ z Przemysławem wielkopolskim, żeniąc się w 1251 r. z jego siostrą Eufemią. Także starcie z Czechami o ziemię opawską w 1278 r. nie trwało długo. Władysław chciał wówczas wykorzystać osłabienie Czech i po śmierci Przemysława Ottokara usiłował powiększyć swe posiadłości kosztem południowego sąsiada. Dość prędko zrezygnował jednak z tych zamiarów i w 1280 r. porozumiał się z Czechami.

Najpoważniejsze było starcie z Małopolską. Władysław opolski początkowo utrzymywał dobre stosunki z księciem Krakowa i Sandomierza Bolesławem Wstydliwym, wraz z nim, w sojuszu z królem węgierskim, zaatakował nawet czeską Opawę. W 1255 r. jednak

przeszedł do obozu proczeskiego, dla którego nawet w 1262 r. w Dankowie, współdziałając z Henrykiem wrocławskim, próbował bezskutecznie pozyskać innych Piastów, w tym także Bolesława Wstydliwego. Jako sojusznik Czech wsparł króla czeskiego w bitwie pod Kroissenbrunn w 1260 r. Odmienna od małopolskiej orientacja polityczna przyczyniła się do powstania napięcia między nim a księciem małopolskim. Do otwartego konfliktu doszło jednak dopiero wtedy, gdy w 1273 r. część małopolskich panów zbuntowała się przeciw Bolesławowi Wstydliwemu i wybrała na swego władcę Władysława. Wybuchła wojna, w której Bolesław pokonał pod Bogucinem wojska buntowników, niewątpliwie wspierane przez księcia opolskiego. Zwycięski Bolesław zorganizował wyprawę wojenną na księstwo opolskie, lecz tym razem nie odniósł sukcesu. W 1274 r. zawarto więc pokój. Władysław zrezygnował z pretensji do Krakowa, Bolesław natomiast oddał mu tereny położone między Skawą a Skawinką. Prawdopodobnie także wtedy książę małopolski uzyskał kasztelanię chrzanowską.

Po śmierci Władysława księstwo raciborsko-opolskie zostało podzielone pomiędzy jego czterech synów, Mieszka cieszyńskiego, Kazimierza bytomskiego, Bolesława opolskiego i Przemyśla raciborskiego. Władcy tych małych państewek przestali się liczyć w polityce.



Pomorze Gdańskie nie było rządzone przez Piastów, stanowiło jednak część Królestwa, długo też było zależne od księcia krakowskiego. W latach 1217–1266 panował na Pomorzu książę Świętopełk. W połowie lat dwudziestych XIII w. uniezależnił się on całkowicie od władcy Krakowa. Jeszcze za życia Świętopełka Pomorze, tak jak inne księstwa polskie, zaczęło podlegać dezintegracji. Książę ten miał trzech braci, Warcisława, Sambora i Racibora, każdy z nich dążył do uzyskania własnej dzielnicy. W latach trzydziestych XIII w. doszło do podziału na część gdańską i świecką. Po śmierci Warcisława, która nastąpiła około 1229 r., Świętopełk skupił w swych rękach większość ziem pomorskich, to znaczy ziemie gdańską, słupską i świecką, wyznaczając Samborowi i Raciborowi tylko niewielkie dzielnice. Zachował przewagę nad braćmi, na zewnątrz występował jako książę zwierzchni całego Pomorza Gdańskiego. W 1231 r. został uznany przez papieża Grzegorza IX za niezależnego władcę tej dzielnicy, również Piastowie zaczęli traktować go jak równego im księcia.

Wiemy już, że w 1238 r. Świętopełk rozpoczął wojnę z Kujawami. Pierwszym jego posunięciem było zajęcie pomorskich dóbr biskupa włocławskiego, a następnie atak na dzielnicę Kazimierza Konradowica. Spór z biskupem zakończył się bardzo szybko. Niemal natychmiast utworzono sąd polubowny i książę pomorski został zmuszony do zwrotu dóbr kościelnych i wynagrodzenia szkód. Natomiast wojna z Kazimierzem

trwała dalej. Jeszcze w tym samym roku Świętopełk zdobył Bydgoszcz.

Sukces Świętopełka zaniepokoił Krzyżaków, którzy poparli Kazimierza. Pomorze znalazło się w izolacji. Aby wzmocnić swoją pozycję, Świętopełk nawiązał kontakty z Prusami.

Początkowo wojna przebiegała pomyślnie dla Pomorza. Wprawdzie już w 1239 r. Kazimierz odzyskał Bydgoszcz, ale Świętopełk natychmiast odpowiedział niszczącym atakiem na Kujawy, jego wojska spaliły Inowrocław. Zbudował również gród w Sartawicach, co pozwoliło mu kontrolować ruch na Wiśle i pobierać cło od płynących nią statków. Wtedy też, korzystając ze śmierci Władysława Odonica, zajął wielkopolskie Nakło.

Zajęcie Nakła było czynem lekkomyślnym, w wyniku tego posunięcia zwiększała się liczba wrogów księcia pomorskiego. Jednak na razie sytuacja była korzystna dla Świętopełka. Synowie Odonica w 1239 r. byli jeszcze zbyt słabi, a później zaangażowali się w walki o południową Wielkopolskę. Korzystny dla Świętopełka był najazd Tatarów w 1241 r., zwrócił on uwagę wszystkich Piastów na południe. Korzystne też było dla niego zaangażowanie się Konrada w zdobycie i utrzymanie Małopolski, gdyż książę mazowiecki nie mógł wesprzeć syna na północy. Ponadto gdy Kazimierz kujawski rozpoczął spór dyplomatyczny z Zakonem o ziemię lubawską, rozpadł się jego sojusz z Krzyżakami. Mimo to Świętopełk niebawem znalazł się w opałach.

W 1242 r. zaczęła się tworzyć koalicja antypomorska. Przeciwno Pomorzu sprzymierzyli się książęta kujawski i mazowiecki, po załagodzeniu sporu z Kazimierzem dołączyli do nich Krzyżacy, w koalicji znaleźli się też książęta wielkopolscy. Przeciwno Świętopełkowi wystąpili nawet jego bracia, Sambor i Racibor. Pomorscy juniorzy dążyli do równego podziału dzielnicy, natomiast Kazimierz kujawski i Siemowit mazowiecki snuli plany rozbioru Pomorza.

Świętopełk uderzył pierwszy, swój atak skierował na Krzyżaków. Jego wojska zniszczyły ziemię chełmińską i dotarły do Torunia. Sukcesy pomorskie spowodowały wystąpienie Prusów. Były to tylko chwilowe sukcesy. Już w 1243 r. wojska krzyżackie i kujawskie wsparły Przemyśła wielkopolskiego, który dzięki nim mógł odzyskać Nakło. Pokonany Świętopełk uznał, że nie wygra z koalicją, i poprosił o pokój. Zrezygnował ze spornych terytoriów, musiał też oddać Krzyżakom swego syna Mściwoja na zakładnika.

Pokój z wiosny 1243 r. nie zakończył wojny. Świętopełk rozpoczął ponownie działania, gdy tylko dowiedział się, że w czerwcu tego roku Prusowie pokonali koło Grudziądza wojska krzyżackie. Próbował szturmem zdobyć Chełmno, uderzył też na Kujawy. W wyniku jego działalności doszło do zacieśnienia sojuszu kujawsko-krzyżackiego, w sierpniu 1243 r. podpisano w Inowrocławiu drugie porozumienie między księciem Kazimierzem a Zakonem.

W następnych latach wojna ta przekształciła się w konflikt niemal wyłącznie pomorsko-krzyżacki.

Książęta wielkopolscy po odzyskaniu Nakła nie mieli powodu do prowadzenia dalszych walk, po śmierci Konrada w 1247 r. dla Kazimierza kujawskiego najważniejsze stały się problemy związane z podziałem spadku po ojcu. Do starć między wojskami pomorskimi a krzyżackimi dochodziło w okolicach Świecia i Zanturu. W końcu w 1246 r. rozpoczęto rokowania pokojowe. Obie strony były już wyczerpane wojną, ponadto Krzyżakom zagrażało powstanie pruskie.

Rokowania trwały długo. Początkowo mediatorem był legat papieski Opizo z Mezzano, który opowiedział się po stronie Świętopełka. Po mediacji następnego legata, Jakuba z Leodium, w 1248 r. podpisano ostatecznie pokój. Zgodnie z jego warunkami Świętopełk musiał zwrócić wygnanym wcześniej braciom ich dzielnice. Ponadto na rzecz Krzyżaków utracił swe posiadłości w ziemi chełmińskiej, uznał przynależność Wyszogrodu do Kujaw, a Nakła do Wielkopolski. Potwierdził też prawa biskupa włocławskiego na Pomorzu.

Wojna pomorsko-krzyżacka rozpalila się ponownie w 1252 r. Do wznowienia walk przyczynił się tym razem Sambor. Związał się on z Zakonem, czynił na jego rzecz nadania. Dzięki temu uzyskał wsparcie krzyżackie przeciw starszemu bratu. W tej fazie wojny Krzyżacy uderzyli na Pomorze : doszli aż do Oliwy, Świętopełk natomiast najechał Pomezanię. Do zakończenia walk zmusił obie strony Kościół. Pod jego naciskiem zawarto w 1253 r. pokój na warunkach układu z 1248 r.

Mimo zawarcia pokoju z Zakonem dalsze życie Świętopełka też nie było spokojne. Konflikty prowo-

kował syn księcia Mściwoj. Był on już dorosły . starał się uniezależnić. Dążył też do odegrania ważnej roli w życiu. Zaczął w 1255 r. od zdobycia wielkopolskiego Nakła. Książę wielkopolski Przemysław I, przy zbrojnym poparciu Kazimierza kujawskiego oraz Siemowita mazowieckiego, z posiłkami przysłanymi z Małopolski, obległ gród, ale nie zdołał go zdobyć. Odzyskał Nakło dopiero w następnym roku, dzięki mediacji Krzyżaka Poppona, krewnego Piastów. Musiał jednak zapłacić okup Świętopełkowi.

Wywołana przez Mściwoja awantura zakończyła się więc dla Świętopełka pomyślnie. Nakło wróciło do Wielkopolski, ale on zyskał pieniądze, jednak sytuacja zaczęła być niebezpieczna, gdy książę wielkopolski Bolesław Pobożny zawarł sojusz z Barnimem i Warcisławem, władcami Pomorza Zachodniego. Sojusz ten był wymierzony zarówno w Kazimierza kujawskiego, z którym Bolesław walczył o kasztelanie łądzką, jak i w Świętopełka, któremu z kolei książęta zachodniopomorscy pragnęli odebrać ziemię sławieńską. W odpowiedzi doszło do układu pomiędzy niedawnymi wrogami, Świętopełkiem i Kazimierzem kujawskim. Dzięki pomocy kujawskiej książę gdański zdołał obronić Sławno przed atakiem zachodniopomorsko-wielkopolskim.

Świętopełk zmarł w 1266 r. Doprowadził do niezależności Pomorza, ale bilans jego polityki nie był najlepszy. Należy przyznać, że wobec panujących wówczas tendencji, to znaczy patrymonialnego rozumienia państwa oraz aspiracji grup możnych, którzy dla wła-

snych celów zawsze gotowi byli wesprzeć dążących do niezależności juniorów, utrzymanie integralności dzielnic było trudne. Jednak również Świętopełk poczynił wiele błędów, przez całe niemal swe życie wdawał się w niezbyt przemyślane awantury. Należy jednak przyznać, że także ówczesni Piastowie stosowali podobną politykę. Zawierane były krótkotrwałe sojusze, wybuchaly bezustanne wojny. W walkach o niezbyt istotne cele trwoniono siły, marnowano potencjalne możliwości, niszczone wsie i miasta. Cóż jednak innego mogli robić książęta, władcy niewielkich państewek? Prowadzili wielką politykę na miarę swoich możliwości. Wśród nich wyróżniali się Krzyżacy, którzy nawet wtedy gdy jeszcze niewiele znaczyli, potrafili konsekwentnie dążyć do celu, jakim, była budowa silnego państwa.

Śmierć Świętopełka nie zmieniła sytuacji na Pomorzu. Pozostawił on po sobie dwóch synów. Starszy z nich, Mściwoj II, już w 1259 r. zmusił ojca do wydzielenia sobie dzielnic świeckiej, młodszy, Warcisław, odziedziczył po ojcu Gdańsk. Działy obu braci rozdzielało księstwo lubiszewskie należące do ich stryja, Sambora II. Być może, choć to jest niejasne, drugi stryj młodych książąt, Racibor, władał w Sławnie i Słupsku.

Mściwoj II, gdy tylko dostał Świecie, zapragnął uniezależnić się od ojca i zaczął szukać sojuszników. Czynił to chyba bez żadnej głębszej myśli politycznej. Mianowicie w 1264 r. w zamian za wsparcie zapisał Świecie księciu zachodniopomorskiemu, zastrzegając

sobie tylko dożywocie. W przyszłości, również dla do-  
rażnych korzyści, będzie jeszcze niejednokrotnie za-  
wierał podobne układy.

Po śmierci Świętopełka na Pomorzu zaczęło wzra-  
stać napięcie. Mściwoj dążył do uzyskania władzy  
zwierzchniej, co oczywiście nie podobało się pozosta-  
łym pomorskim książętom. Pomiedzy nim a jego bra-  
tem Warcisławem gdańskim zaczął narastać konflikt,  
który doprowadził w końcu do pomorskiej wojny do-  
mowej toczącej się w latach 1266–1271.

Szukając sojuszników, zawarł Mściwoj w 1269 r.  
w Choszcznie układ z margrabiami brandenburskimi,  
Janem, Ottonem i Konradem. Dziwny to był układ,  
Mściwoj oddawał margrabiom swoje księstwo i przyj-  
mował je od nich w lenno. Musiał bardzo potrzebować  
pomocy, skoro dobrowolnie zrezygnował z wywalczo-  
nej przez swego ojca niezależności.

Margrabiowie nie pomogli jednak Mściwojowi.  
Sytuacja na Pomorzu skomplikowała się jeszcze bar-  
dziej, gdy w końcu 1269 r. lub na początku roku na-  
stępnego na Pomorzu sławieńskim wylądował Wisław,  
książę rugijski, który jako siostrzeniec Świętopełka  
uważał, że także jemu należy się udział w spadku.  
W wojnę o ziemie sławieńską i słupską wmieszał się  
też Barnim zachodniopomorski. On również chciał za-  
panować nad Sławnem i Słupskiem.

W tak trudnym dla Mściwoja momencie wybuchł  
przeciw niemu bunt rycerstwa. Być może jego inspira-  
torem był Warcisław gdański, jednak nawet bez jego  
inspiracji mógł się Mściwoj wydawać nieudolnym

księciem. Został złapany i aresztowany przez buntowników. Ale nie na długo. Okazało się, że on także miał wiernych sobie rycerzy, którzy go uwolnili. Ponieważ jednak położenie Mściwoja nadal było trudne, ponownie zwrócił się do margrabiów brandenburskich o pomoc. W zamian za wsparcie obiecał oddać im Gdańsk i ziemię gdańską.

Mściwoj za wszelką cenę pragnął utrzymać się przy władzy. Nie miał celów sięgających dalej niż jego życie, gdyż nie miał syna, któremu mógłby przekazać dziedzictwo. Jego głównym przeciwnikiem był brat Warcisław. W końcu udało mu się wypędzić Warcisława z Pomorza. Pozbawiony władzy książę gdański uciekł na Kujawy szukać pomocy u walczącego właśnie z Bolesławem Pobożnym Siemomysła. Od księcia kujawskiego dostał Wyszogród, który mógł stać się bazą do odzyskania Gdańska. Nastąpiło rozszerzenie wojny. Siemomysł pomagał Warcisławowi, do nich dołączył Sambor pomorski, natomiast Mściwoj wsparł Bolesława wielkopolskiego w wojnie z księciem kujawskim.

Z walk na Kujawach skorzystał margrabia brandenburski Konrad. Choć nie wypełnił podjętych wcześniej zobowiązań, w zamieszaniu, które wtedy nastąpiło, zajął Gdańsk. Mściwoj odzyskał ten gród tylko dzięki pomocy zbrojnej Bolesława Pobożnego. Od tego czasu zaczęły się zacieśniać stosunki wielkopolsko-pomorskie.

Mimo nielojalnej postawy margrabiów książę pomorski w 1273 r. raz jeszcze zawarł z nimi przymierze.



W ziemiach słupskiej i sławieńskiej, które stanowiły część Pomorza Wschodniego, utrzymywał się książę rugijski Wisław. Chcąc je odzyskać, Mściwoj uznał się z nich lennikiem Brandenburgii. Jednakże mimo złożenia hołdu margrabiom nie dostał od nich pomocy. Natomiast w 1277 r. margrabiowie kupili Słupsk i Sławno od Wisława. Akt ten spowodował, że nareszcie książę gdański zaczął bardziej realnie widzieć sytuację. Od tej chwili stał się wrogiem Brandenburgii. Nowego sojusznika dostrzegł w Bolesławie wielkopolskim i w 1278 r. wsparł go w wojnie z margrabiami.

Pomorzu zagrażała nie tylko Brandenburgia. W 1273 r. Krzyżacy pokonali Prusów i przystąpili do tłumienia ostatnich ognisk trwającego od wielu lat powstania. Wraz z tym sukcesem zaczęli planować nowe zdobycze. Ułatwili im to stryjowie Mściwoja, Sambor i Racibor. Sprzymierzyli się oni z Zakonem przeciwko bratankowi i w nadziei na pomoc czynili duże, zagrażające integralności Pomorza nadania dla Krzyżaków. Gdy w 1278 r. zmarł Sambor, Krzyżacy upomnieli się o te darowizny. Mściwoj nie mógł się zgodzić na oddanie części ziem pomorskich, jednak był zbyt słaby, aby się przeciwstawić Zakonowi. Zgodził się więc na sąd polubowny, który miał rozstrzygnąć spór.

Sąd ten, przy udziale legata Filipa z Fermo, odbył się w 1282 r. w Miliczu. Jego wynik był całkowicie zgodny z roszczeniami krzyżackimi. Mściwoj musiał zrezygnować na rzecz Zakonu z Gniewu i z posiadłości na Żuławach.

Już w drodze do Milicza książę pomorski zdawał sobie sprawę z własnej słabości, nie liczył też chyba na pomyślny werdykt sędziów. Raz jeszcze zdecydował się więc na układ podobny do tych, które zawierał z księciem zachodniopomorskim Barnimem i z margrabiami brandenburskimi. W 1282 r. spotkał się mianowicie w Kępnie z Przemysłem II wielkopolskim i uczynił go swym dziedzicem na Pomorzu. Zapewne też uznał zwierzchnictwo księcia wielkopolskiego nad sobą. Układ ten zaakceptowały i poparły elity pomorskie. Gdy więc w 1294 r. Mściwoj zmarł, Przemysł II bez trudności objął władzę na Pomorzu Wschodnim. Książę ten był tak silny, że żaden z sąsiadów nie zaprotestował przeciw temu.

### *Wielkopolska*

Wielkopolska była jedną z dwóch głównych dzielnic polskich. Jak pamiętamy, w latach trzydziestych XIII w. uległa ona trwającemu krótko podziałowi, gdy Henryk Brodaty zawładnął zachodnią i południową częścią tej dzielnicy. Północna część Wielkopolski pozostała pod władzą Władysława Odonica, który umierając w 1239 r., przekazał ją synom, Przemysłowi i Bolesławowi.

Celem Odonica było panowanie tylko w odziedziczonej po ojcu dzielnicy. Będąc jedynym spadkobiercą Władysława Laskonogiego, nie potrafił cierpliwie czekać na legalne przejęcie spadku, tylko starał się usunąć z tronu swego stryja i przeszkadzał mu w walce o dominację w Polsce, zarazem dobrze wychował swych

potomków. Synowie jego, Przemysław i Bolesław, otrzymali wykształcenie zarówno literackie, jak i rycerskie. Książęta ci niejednokrotnie skutecznie dowodzili wojskami, znali też zwyczaje ówczesnego świata. Autor *Księgi henrykowskiej* poświadczył wykształcenie szkolne Przemysła. Czytamy w *Księdze*, że jeden z cystersów klasztoru henrykowskiego, „brat Piotr, piwniczny tego klasztoru, zawsze z nim rozmawiał po łacinie”. Obaj młodzi książęta wychowani zostali na ludzi poważnych i mądrych.

W 1239 r. starszy z synów Odonica, Przemysław, liczył około piętnastu lat i przejął po ojcu władzę. Do 1241 r. nie próbował odzyskiwać terenów opanowanych przez książąt śląskich, gdyż przewaga Henryka Pobożnego była zbyt wielka, a wielu możnych wielkopolskich popierało księcia śląskiego. Gdy Henryk Pobożny zginął pod Legnicą, Przemysław natychmiast upomniał się o swoje dziedzictwo. Już w 1241 r. odzyskał graniczące ze Śląskiem ziemie wielkopolskie, a w 1242 r. Międzyrzecz i Zbąszyń. W następnym roku w sojuszu z Kazimierzem kujawskim i Zakonem Krzyżackim opanował zabrane przez Świętopełka pomorskiego Nakło, w 1244 r. natomiast odebrał Bolesławowi Rogatkę należącą do Wielkopolski Santok. Poza Wielkopolską pozostał jeszcze Kalisz i Ruda, gdzie panował Władysław, syn Kazimierza opolskiego, oraz przyłączona do księstwa kujawskiego kasztelania Łądzka.

Nie chcąc mieć zbyt wielu przeciwników, książę wielkopolski postarał się o zawarcie sojuszu z Bolesławem Rogatką. Pokój został wzmocniony małżeństwem,

które zawarł on z siostrą Bolesława Elżbietą. Układ ten już w 1246 r. został przez księcia śląskiego zerwany, gdy Rogatka raz jeszcze zaatakował Przemyśla. Książę wielkopolski w celu zachowania pokoju oddał mu Santok, Międzyrzecz i Zbąszyń. Odzyskał te grody już w następnym roku, broniąc ich przed agresją brandenburską. Krótki pokój na granicy ze Śląskiem pozwolił jednak Przemyślowi na opanowanie trudnej sytuacji w Wielkopolsce, gdzie możni zbuntowali się przeciw zbyt niemu uprzywilejowaniu biskupstwa poznańskiego. Wyjście z ciężkiej sytuacji ułatwił księciu biskup Boguchwał, który sam zrezygnował z nadanego mu kontrowersyjnego przywileju. Kościół poznański odzyskał immunitet w 1252 r., wtedy nikt już nie protestował. Pokój na granicy śląskiej pozwolił też na odzyskanie w 1244 r. ziemi kaliskiej, w której od kilku już lat panowała księżna Wiola, wdowa po Kazimierzu opolskim, wraz ze swym młodszym synem, Władysławem. Niestety, nie odzyskał jej całej, ziemię rudzką zajął Kazimierz kujawski. Wielkopolska odzyskała swe południowo-wschodnie granice dopiero w 1249 r., po odebraniu Kazimierzowi Rudy. Panujący już w Opolu Władysław pogodził się ze stratą Kalisza i w 1251 r. zawarł sojusz z Przemyśłem, żeniąc się z jego siostrą. Odzyskiwanie ziem wielkopolskich było niemal zakończone, poza nią pozostała tylko kasztelania łądzka. Przemyśl, nie chcąc walczyć na wielu frontach, odłożył odzyskanie Łądu na późniejsze czasy, powstrzymywał też swego brata od walki o tę kasztelanię.

Wojna ze Śląskiem wybuchła ponownie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Napięcie pomiędzy Bolesławem Rogatką a Przemytem zaczęło narastać już wcześniej, ujawniła się też w Wielkopolsce prośląska opozycja. Przemysł zareagował szybko i skutecznie. Aresztował prośląsko nastawionych Nałęczów z Tomaszem, kasztelanem poznańskim, na czele i wypuścił ich dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo minęło. Przeciwno Rogatce natomiast wsparł jego brata Konrada. Wydał za niego swą siostrę Salomeę, pasował na rycerza i udzielił mu pomocy zbrojnej, dzięki której książę ten został władcą wydzielonej z księstwa legnickiego dzielnicy głogowskiej. Ostatnie walki wielkopolsko-śląskie toczyły się w 1254 r. Wtedy to Przemysł, zapewne zagrożony atakiem Henryka III wrocławskiego, dwukrotnie najechał jego księstwo, siejąc zniszczenia. W wojnie tej po raz ostatni towarzyszył mu Konrad głogowski. Pokonani książęta śląscy ostatecznie zrezygnowali z pretensji do ziem wielkopolskich.

Poza odzyskiwaniem strat stanęły przed Przemysem również inne problemy. Musiał bronić rządzonego przez siebie księstwa przed agresywnymi poczynaniami sąsiadów oraz zapewnić przyszłość swemu młodszemu bratu, Bolesławowi.

W chwili śmierci Odonica jego młodszy syn, Bolesław, był jeszcze niepełnoletni i pozostawał pod opieką starszego brata. W 1245 r., gdy Bolesław został uznany za dorosłego, Przemysł uroczyście pasował go na rycerza, lecz nie chciał dopuścić do władzy. Ustąpił dopiero w 1247 r., zmuszony do tego przez popierających Bole-

sława możnych, i dokonał pierwszego podziału Wielkopolski. Przemysł oddał bratu Kalisz i Przemęt, zachowując dla siebie Poznań i Gniezno. W 1249 r. nastąpiła zmiana, Przemysł włączył do swojej dzielnicy Kalisz, oddając bratu Gniezno. Podziały terytorialne budziły jednak i pory. Doprowadziły one do tego, że w 1250 r. Przemysł uwięził Bolesława i zapanował nad całą Wielkopolską. Jednak już w 1253 r. bracia się porozumieli, Bolesław odzyskał wolność i nastąpił jeszcze jeden podział dzielnicy. Tym razem Przemysł zatrzymał dla siebie zachodnią Wielkopolskę z Poznaniem, Bolesław natomiast stał się panem wschodniej jej części, z Gnieznem i Kaliszem. Tym razem podział okazał się trwały, zapewnił zgodne współdziałanie obu książąt. Przemysł pozwolił Bolesławowi na prowadzenie samodzielnej polityki wewnętrznej, Bolesław z kolei uzgadniał swe poczynania z bratem, wspierając go w walkach z Brandenburgią.

Ukształtowana w XII w. przez Albrechta Niedźwiedzia Marchia Brandenburska w pierwszej połowie XIII w. była już silnym księstwem, którego granice sięgały Odry. Jej władcy, w wyniku postępującego rozpadu Królestwa Niemieckiego, uzyskali wewnątrz swego władztwa uprawnienia dawniej przysługujące królom. Do nich należały regalia, oni byli najwyższymi sędziami dla swoich poddanych. Prowadzili też zupełnie suwerenną politykę zagraniczną. Margrabiowie, których państwo powstało przede wszystkim w wyniku kontynuowania w XII w. podboju ziem Słowian połabskich, również w XIII w. starali się rozszerzać swoje

granice na wschód. Na podbijanych ziemiach organizowali kolonizację, dzięki niej ich władza i potęga były coraz większe. W połowie XIII w. jednym z ich celów stało się opanowanie pogranicznych ziem polskich oraz ziem należących do Pomorza Zachodniego.

Od końca pierwszej połowy XIII w. kolejni władcy Wielkopolski ciągle zmagali się z agresywnymi działaniami margrabiów. Już w 1247 r., a więc wtedy gdy pojawiła się wewnętrzna opozycja żądająca wydzielenia dzielnic dla Bolesława, Przemysł musiał odeprzeć atak brandenburski na Santok. W następnych latach margrabiowie ponawiali próby powiększenia swych terytoriów kosztem Wielkopolski. W 1251 r. usiłowali zdobyć Zbąszyń, a w 1252 r. – Drezdenko. Ze wszystkich tych walk Przemysł wychodził zwycięsko, musiał jednak bezustannie zachowywać czujność i mobilizować siły do obrony swego stanu posiadania. Być może zagrożenie ze strony Brandenburgii skłoniło go do uwolnienia brata i wydzielenia mu dzielnic. Posunięcie to neutralizowało bowiem opozycję wewnętrzną, wykorzystującą zatargi między braćmi. Tymczasem zaczęły się pojawiać zagrożenia na innych granicach. W 1255 r. Mściwoj, syn Świętopełka pomorskiego, podstępnie zdobył wielkopolskie Nakło. Być może skłoniło to Przemysła do szukania porozumienia z Brandenburgią. W 1255 r. udało mu się doprowadzić do zaręczyn swej córki Konstancji z synem margrabiego Jana Konradem. Na posag panny młodej została przeznaczona ziemia santocka, lecz bez samego Santo-

ka. Posag ten miał zostać oddany po osiągnięciu przez młodą parę pełnoletności i zawarciu małżeństwa.

Zaręczyny Konstancji zapewniły chwilowy pokój na zachodniej granicy i pozwoliły na rozpoczęcie wojny o zdobyte przez Pomorzan Nakło. Walki o ten gród trwały do roku 1256. Pierwsze oblężenie nie dało rezultatu, Przemyśl musiał poprosić o pomoc swoich sojuszników. Już w 1254 r., z okazji uroczystości kanonizacji św. Stanisława, odwiedził Kraków i porozumiał się tam nie tylko z Bolesławem Wstydlwym, ale również z przybyłymi na tę uroczystość Kazimierzem kujawskim, Siemowitem mazowieckim i Władysławem opolskim. Kazimierz i Siemowit osobiście wsparli Przemyśla, Bolesław Wstydlwy przysłał na pomoc swoich rycerzy. Mimo dużych sił zaangażowanych w zdobywanie grodu Mściwoj i Świętopełk potrafili się obronić. Książę wielkopolski odzyskał Nakło dopiero w wyniku pertraktacji, po zapłaceniu Świętopełkowi okupu w wysokości pięciuset grzywien.

Przemysł I zmarł w 1257 r., jego syn Przemysł II urodził się po śmierci ojca. Z powodu młodego wieku bratanka władzę w całej Wielkopolsce objął Bolesław Pobożny. Gdy został władcą całej dzielnicy, przystąpił do odzyskania ostatniego skrawka ziemi wielkopolskiej pozostającego jeszcze poza jego władzą, to znaczy kasztelanii łódzkiej. Do wojny z Kazimierzem kujawskim przygotował się starannie. Jeszcze za życia Przemysła zacieśnił swe związki z księciem Małopolski Bolesławem Wstydlwym, żeniąc się w 1256 r. z Jolentą,



siostrą księżny krakowskiej Kingi, córką króla węgierskiego Beli IV.

Sojusz z Małopolską, a więc i opowiedzenie się po stronie króla węgierskiego w konflikcie węgiersko-czeskim, spowodowały napięcie między Bolesławem a Przemysłem Ottokarem. Gdy w 1267 r. król czeski wracał przez Wielkopolskę z wyprawy na Prusów, zniszczył kraj swego przeciwnika. Mimo to Bolesław nie zmienił postawy politycznej. Natomiast przed rozpoczęciem wojny o Łąd zyskał w prowęgiersko nastawionych Piastach sojuszników przeciwko Kazimierzowi kujawskiemu.

Innym sojusznikiem Bolesława został Warcisław, książę zachodniopomorski. Wspólnie z nim w 1258 r. książę wielkopolski wkroczył na ziemię ładzką i odzyskał część spornej kasztelanii. Musiał jednak, wypełniając obowiązki sojusznicze, wraz z Warcisławem zaatakować Świętopełka gdańskiego, z którym jego zachodniopomorski sojusznik walczył o ziemię sławieńską i słupską. Zaangażowanie Bolesława na Pomorzu wykorzystał Kazimierz kujawski i ruszył ze swym wojskiem na Kalisz. Wojna zataczała coraz szersze kręgi. Bolesław Pobożny odparł atak na Kalisz, a następnie w koalicji z Bolesławem Wstydliwym, Siemowitem mazowieckim i Romanem, księciem ruskim, pokonał Kazimierza. Ostatecznie odzyskał Łąd w 1261 r.

Bolesław Pobożny kontynuował politykę swego brata w stosunkach z Brandenburgią. W 1260 r. wydał, zgodnie z wcześniej zawartym układem, córkę Przemysła Konstancję za Konrada, syna margrabiego branden-

burskiego. Także zgodnie z układem oddał jej w posagu ziemię santocką, ale, jak było postanowione, bez grodu w Santoku. Niedługo jednak mógł cieszyć się pokojem na granicy z Brandenburgią. Już w 1265 r. margrabia zdobył Santok. Bolesław zareagował natychmiast i obległ utracony gród. Nie zdobył go wprawdzie, ale zagrożony margrabia zgodził się na układ. Postanowiono, że margrabiowie spalą Santok, a Bolesław Drezdenko, a następnie wymienią się spalonymi grodami.

Napięcie na granicy z Brandenburgią trwało do końca życia Bolesława. Książę wielkopolski próbował odbudować gród w Santoku, margrabiom udało się do tego nie dopuścić. W 1269 r., wobec równowagi sił, obie strony zaczęły fortyfikować pogranicze. Margrabia Otton wzniósł gród w Sulęcinnie, Bolesław wzmocnił wały grodu w Międzyrzeczu. Gdy w 1270 r. Bolesław odwiedził Kraków, margrabiowie odbudowali Santok. W odpowiedzi na to Bolesław wzmocnił Drezdenko, którego jednak nie zdołał utrzymać. Zostało ono zdobyte przez Brandenburczyków. Działania obu stron nie były jeszcze wojną, były grą mającą na celu zajęcie lepszej pozycji i opanowywanie pogranicznych terenów. Należy zaznaczyć, że stroną nacierającą byli Brandenburczycy.

Widząc bezskuteczność swych dotychczasowych działań, Bolesław zdecydował się w końcu na rozpoczęcie prawdziwej wojny. W 1271 r. spustoszył pozostającą we władaniu margrabiów kasztelanię santocką oraz Nową Marchię z Myśliborzem. W następnym,

1272 r., pomógł księciu wschodniopomorskiemu Mściwojowi odzyskać opanowany przez margrabiów Gdańsk. Zaraz potem wysłał wojska wielkopolskie pod dowództwem swego bratanka Przemyśla II na Brandenburgię. Młody książę, któremu do pomocy stryj dodał doświadczonych dowódców, wojewodę poznańskiego Przedpełka Łodzie i kasztelana kaliskiego Janka, wrócił z wyprawy jako zwycięzca, odzyskując Drezdenko i Strzelce. Ostatni sukces w walkach z Brandenburgią odniósł Bolesław w 1278 r., gdy wraz z coraz bliżej związanym z nim Mściwojem gdańskim zaatakował Nową Marchię i odzyskał Santok. Bilans walk z Brandenburgią był więc za czasów Przemyśla I i Bolesława Pobożnego korzystny dla Wielkopolski, książęta ci potrafili zatrzymać agresję margrabiów na swoje ziemie. Jak niebawem zobaczymy, pod rządami Przemyśla I i Bolesława Pobożnego dzielnica ta rozwinęła się też gospodarczo.

Poza walkami o odzyskanie utraconych ziem wielkopolskich i obroną przed Brandenburgią Bolesław Pobożny ingerował w wojnę domową na Kujawach inowrocławskich. W 1268 r. możni kujawscy zbuntowali się przeciw panującemu tam księciu Siemomysłowi, wybierając na swego władcę Bolesława Pobożnego. Zagrożony Siemomysł oddał księciu wielkopolskiemu kasztelanie kruszwicką i poprosił go o mediację z buntownikami. Jednak już w 1271 r. Kujawianie ponownie wystąpili przeciw swemu księciu. Nie podobało się im faworyzowanie obcych przybyszów kosztem miejscowych możnych. Ponownie poprosili o pomoc Bolesła-

wa wielkopolskiego. Tym razem Bolesław zajął całe Kujawy inowrocławskie, a swemu sojusznikowi, księciu gdańskiemu Mściwojowi, oddał kasztelanie wyszogrodzką. W końcu w 1273 r. włączył on kasztelanie bydgoską i radziejowską do Wielkopolski, natomiast resztę księstwa inowrocławskiego przekazał Leszkowi Czarnemu. Siemomysł został zmuszony do emigracji. Dodajmy, że niedługo potem, w 1278 r., Leszek porozumiał się z bratem i zwrócił mu okrojone księstwo inowrocławskie, natomiast Bolesław przekazał kasztelanie radziejowską Władysławowi Łokietkowi.

W 1273 r. po raz pierwszy od śmierci Przemysła I stanęły przed Bolesławem problemy wewnętrzne. Jego dorastający bratanek Przemysł II po zwycięskiej wyprawie na Brandenburgię gwałtownie zażądał oddania mu księstwa poznańskiego. Bez porozumienia ze stryjem, z pomocą wójta gnieźnieńskiego Piotra, uciekł z Gniezna, przybył do Poznania i ogłosił się tam księciem. Postępek ten nie świadczy dobrze o młodym Przemysle, który przecież był jedynym następcą tronu i miał zagwarantowaną po swoim stryju władzę w całej dzielnicy. Ponadto bunt młodego księcia nastąpił wtedy, gdy Bolesław toczył boje z Brandenburgią. Wydzielenie się księstwa poznańskiego mogło osłabić jego siły, groziło też wojną domową.

Bolesław Pobożny potrafił załagodzić rodzący się konflikt. Uznał Przemysła za księcia poznańskiego, doprowadził też do małżeństwa swego bratanka z Ludgardą, córką Henryka I meklemburskiego, wychowywaną przez jej dziadka, księcia szczecińskiego Barnima

I. Dzięki temu małżeństwu Barnim został sojusznikiem Wielkopolski przeciw Brandenburgii, zarazem mariaż ten gwarantował, że młody Przemysł zespoli swe siły z siłami stryja w obronie granicy zachodniej.

Wielkopolska została podzielona na dwa księstwa. Młody i ambitny Przemysł próbował wyemancypować się spod władzy stryja, zawierając sojusze niezgodne z linią polityczną Bolesława. Podczas gdy stary książę zbliżył się do Książąt legnickich, Przemysł związał się z wrogiem Rogatki, Henrykiem Probussem wrocławskim. Gdy w 1277 r. Przemysł wyruszył na odsiecz Henrykowi IV uwięzionemu przez Rogatkę, co zakończyło się jego krótką niewolą, Bolesław wydał swą córkę za syna Rogatki Henryka Grubego. Gdy natomiast w 1278 r. Przemysł wysłał posiłki królowi Czech w celu wsparcia go w bitnie pod Dürnkrut, Bolesław nie zaangażował się w tę wojnę. Mimo to stosunki między stryjem a bratankiem pozostały poprawne, Przemysł współdziałał z Bolesławem w wojnie z Brandenburgią. Jednolita też była polityka wewnętrzna, stryja i bratanka widzimy na wspólnie organizowanych zjazdach. Podział Wielkopolski zakończył się w 1279 r., wraz ze śmiercią Bolesława Pobożnego.

Przemysł, po uzyskaniu całej Wielkopolski, stał się jednym z najważniejszych książąt polskich. Jeszcze przed śmiercią swego stryja, w 1278 r. na zjeździe w Łądzie został mediatorem pomiędzy Leszkiem Czarnym dzierżącym okrojone księstwo inowrocławskie a Siemomysłem, dawnym jego władcą. Być może wzrastające znaczenie księcia Wielkopolski zaniepo-

koilo Henryka IV, który już wtedy zapewne zaczął dążyć do hegemonii w Polsce. W 1281 r. zaprosił on do Sądowla Przemysła oraz dwóch książąt śląskich, Henryka legnickiego i Henryka głogowskiego, a gdy ci, niczego się nie spodziewając, przybyli na spotkanie, wszystkich uwięził. W ten sposób zakończyła się przyjaźń księcia wielkopolskiego z księciem wrocławskim. Za uwolnienie musiał Przemysł zapłacić kasztelanią rudzką. Odebrał ją zbrojnie dopiero w 1284 r.

Początki działalności politycznej Przemysła nie zapowiadały jego późniejszych sukcesów. Bunt przeciwko stryjowi nie świadczy dobrze o młodym władcy. Także jego związki z księciem wrocławskim nic mu nie dały. Wielkie znaczenie miała tylko umowa, którą zawarł w 1282 r. w Kępnie z Mściwojem gdańskim. Zgodnie z tą umową Mściwoj zapisał Przemysłowi swe księstwo, zachowując dla siebie dożywotnią władzę. Zapewne książę gdański uznał też zwierzchnictwo Przemysła nad sobą. Wydaje się jednak, że inicjatorem tego porozumienia był nie Przemysł, lecz znajdujący się w bardzo trudnej sytuacji książę gdański.

Pamięć Przemysła zaćmiła tragedia, która wydarzyła się w 1283 r., gdy zmarła jego żona Ludgarda. Książę, okazując publicznie żałobę, pochował ją 15 grudnia w katedrze gnieźnieńskiej, jednak śmierć księżny wzbudziła podejrzenia. Choć źródła wielkopolskie niczego nie sugerują, późniejsze, pochodzące z połowy XIV w. roczniki informują nas, że Przemysł kazał swą żonę zgładzić. Także Jan Długosz wierzył, że Ludgarda została zabita z rozkazu swego męża. Przytoczył

nawet pieśni, jakie o śmierci księżnej śpiewał w jego czasach lud. Śpiewano, jak Ludgarda „gdy domyśliła się, że mąż kazał ją zabić, błagała go ze łzami w oczach, by nie pozwalał odbierać życia żonie i niewinnej kobiecie, ale pomny na cześć dla Boga i honor małżeński i książęcy pozwolił ją odprowadzić choćby w jednej koszuli do domu ojcowskiego”. Przemysł mógł być zainteresowany w pozbyciu się żony, gdyż Ludgarda była bezpłodna, uporczywe plotki, które krążyły na ten temat, mogły oddawać rzeczywistość. Współcześni historycy na ogół podejrzewają księcia o współudział w zbrodni.

Niemal jednocześnie ze śmiercią Ludgardy arcybiskupem gnieźnieńskim został Jakub Świnka. Był to wybitny polityk polski przełomu XIII i XIV w., jego działalność miała ogromny wpływ na zachodzące wówczas wydarzenia. Wydaje się też, że dzięki niemu niezbyt wybitny książę stał się jednym z głównych bojowników o zjednoczenie Polski. Zanim jednak to nastąpiło, Przemysł musiał się borykać z typowymi dla czasów dzielnicowych problemami. W 1284 r. bowiem wybitni przedstawiciele rodu Zarebów, z Sędziwojem z Jarocina, kasztelanem rudzkim, na czele, wydali Henrykowi IV wrocławskiemu Kalisz i Rudę. Przemysł zareagował aresztowaniem zdrajców, konfiskatą ich dóbr, a także nieudaną próbą zbrojnego odbicia Kalisza. W końcu przystał na rokowania. W ich wyniku odzyskał Kalisz, musiał jednak oddać za ten gród Ołobok i pogodzić się ze stratą Rudy. Odzyskał ją dopiero około 1288r.

W ostatnim dziesięcioleciu XIII w. Przemysław II wyrósł na jednego z najważniejszych książąt polskich, w końcu koronował się na króla. Ten etap jego działalności omówię w dalszej części tej opowieści, wraz z opisem procesu jednoczenia Królestwa.

### *Małopolska*

Od 1243 r. władał w Krakowie książę Bolesław Wstydlivy. Pod jego tonowaniem znalazły się dwa księstwa, krakowskie i sandomierskie. Zachowały one nadal swą odrębność, ale połączone były osobą władcy, wspólnotą elit politycznych i wspólną tradycją. Oba księstwa małopolskie łączyła też jedna organizacja kościelna, oba wchodziły w skład biskupstwa krakowskiego. Osadzony na tronie przez możnych Bolesław był początkowo całkowicie zależny od tych, którzy dali mu władzę. Często przez niego zwoływane wiece świadczą, że musiał się liczyć ze zdaniem biskupa krakowskiego i panów małopolskich, a może nawet szerszych jeszcze kręgów społecznych. Po licznych wojnach, jakie trapiły Małopolskę w poprzednich latach, po najeździe tatarskim książę krakowski nie dysponował środkami umożliwiającymi sprawowanie władzy, skarb jego był pusty. Jak czytamy w jednym z dokumentów, aby zapłacić swym rycerzom należny im żołd, książę musiał pożyczyć dużą sumę od swej żony Kingi. Ponieważ nie zdołał oddać długu, w 1257 r. nadał jej całą ziemię sądecką wraz z prawami książęcymi. W ciągu długiego panowania udało się Bolesławowi wzmocnić swoją pozycję, potrafił też doprowadzić do



rozwoju swych dzielnic, wzrostu bogactwa ich mieszkańców i zapełnienia skarbu książęcego. Przez niemal całe swoje panowanie był popierany przez małopolskie elity, ale też umiał wykorzystywać pojawiającą się koniunkturę.

Bolesław Wstydlivy rządził Małopolską trzydzieści sześć lat, aż do 1279 r. Jego dzielnica miała dawno już ustalone granice, nie musiał więc z nikim walczyć o odzyskanie utraconych ziem. Nie próbował też zdobywać nowych terytoriów kosztem innych Piastów, nie podejmował zaborczych wypraw poza granice Polski. Mimo to brał udział w wojnach, panowanie jego nie zawsze było spokojne. W grudniu 1259 r. spadł na Małopolskę drugi ujazd Tatarów, książę nie próbował nawet przeciwstawić się najeźdźcom. Groza, jaką siali, była tak wielka, że właściwie nie organizowano obrony, ludność zaatakowanych terenów starała się uciec i ukryć, pozostawiając swój dobytek napastnikom. Również Bolesław uciekł przed Tatarami do Sieradza, do swego dalekiego bratanka, zaprzyjaźnionego z nim Leszka Czarnego. Tatarzy pod dowództwem Borundy zniszczyli kraj, paląc wsie i miasta, wśród nich Lublin i Sandomierz, na miejscu klasztorów pozostawili tylko zgliszcza. Zniszczyli także Kraków, lecz nie zdołali zdobyć wawelskiego grodu. W wyniku najazdu wielu ludzi zginęło, inni zostali uprowadzeni w niewolę. Tatarzy odeszli równie prędko, jak przyszli, mieszkańcy zniszczonych ziem musieli podjąć ciężką pracę nad odbudową kraju.

Polityka Bolesława Wstydliwego długo była podporządkowana jego potężnemu sojusznikowi, królowi Węgier Beli IV, a potem następcy Beli Stefanowi V. W wojnach królów węgierskich z Czechami o dziedzictwo po Babenbergach wraz z innymi uczestnikami koalicji antyczeskiej organizował wyprawy dywersyjne na Morawy lub na śląskich sojuszników Czech. Jego wojska walczyły w bitwach pod Laa i Kroissenbrunn.

Zainteresowania Bolesława kierowały się też w stronę północno-wschodnich kresów księstwa małopolskiego, gdzie mieszkali pogańscy Jaćwingowie. Tutaj książę małopolski działał samodzielnie, jego postępowanie nie było podporządkowane potężniejszym od niego władcom. Ponieważ plemiona jaćwieskie zaczęły wykazywać dużą aktywność, napadając na sąsiadów, pierwszym celem Bolesława było przeciwdziałanie temu niebezpieczeństwu. W przymierzu z księciem halickim Danielem i księciem mazowieckim Siemowitem w 1256 r. wziął udział w wyprawie wojennej na Jaćwingów. Walcząc z nimi, wszedł w konflikt z coraz potężniejszym państwem litewskim. Władca Litwy Mendog atakował już wcześniej Mazowsze, po śmierci Mendoga w 1264 r. Litwini wraz z Jaćwingami najechali Małopolskę, dochodząc aż za Wisłę, w okolice Tarczka. Bolesław zareagował natychmiast. W tym samym roku pobił Jaćwingów, jednak to zwycięstwo nie zlikwidowało niebezpieczeństwa najazdów.

Bolesław próbował w jeszcze inny sposób zażegnać niebezpieczeństwo jaćwieskie i litewskie. Sądził, że chrystianizacja pogan spowoduje ich uspokojenie

i pozwoli rozciągnąć wpływy polskie na ochrzczone tereny. Swymi planami pokojowej chrystianizacji zainteresował papieństwo. Już w 1248 r. próbował rozpocząć misję jaćwieską przy pomocy przewidzianego na biskupa dominikanina Henryka. Choć Henryk dość prędko zniechęcił się do misji i wyjechał, Bolesław nie porzucił swych planów. W 1253 r., dzięki jego inicjatywie, arcybiskup gnieźnieński Pełka wyświęcił na biskupa dominikanina Wita. Jego zadaniem miała być misja wśród Litwinów, a także na prawosławnej Rusi. Na siedzibę biskupstwa zaplanowano leżący na kresach księstwa małopolskiego Łuków. Wydawać by się mogło, że przynajmniej plany wciągnięcia Rusi halickiej w krąg zachodniego chrześcijaństwa są oparte na realnych podstawach. Zaprzyjaźniony z Bolesławem książę Daniel halicki myślał w tym czasie o zbliżeniu z Zachodem. Był on wraz z Bolesławem sprzymierzony z królem Węgier Belą, mógł liczyć na pomoc Polski i Węgier w uniezależnieniu się od Tatarów. Daniel brał udział w uroczystościach kanonizacji św. Stanisława w Krakowie, tam spotkał się z legatem papieskim, który wiozł dla niego koronę królewską. Koronacja Daniela nastąpiła w 1255 r. w Drohiczyńcu. Mimo to misja ruska się nie powiodła, Daniel pozostał wierny Kościołowi wschodniemu. Poza jego przywiązaniem do prawosławia odegrały swą rolę także pretensje biskupstwa lubuskiego, które w tym czasie uważało, że ma wyłączne prawa do misji ruskiej. Nie powiodła się również misja litewska. Tym razem sprzeciwili się jej Krzyżacy, dowodząc swych wyłącznych praw do chrystianizacji

Litwy. Również Mendog wolał być ochrzczony przez Krzyżaków, dzięki którym uzyskał koronę królewską. Mimo tych niepowodzeń Bolesław raz jeszcze spróbował zorganizować misję. W 1256 r., po zwycięskiej wyprawie na Jaćwingów, poprosił papieża o utworzenie dla nich biskupstwa. I tym razem jednak biskupstwo to nie powstało. Mimo niepowodzeń interesujące są wytrwałe dążenia księcia małopolskiego do pokojowej chrystianizacji ludów bałtyjskich.

Bolesława łączyły bardzo dobre stosunki z Danielem halickim. Do chwilowego napięcia polsko-ruskiego doszło dopiero po 1264 r., po śmierci Daniela. Wtedy jego syn Szwarno wraz z Litwinami uderzył na Małopolskę. Jednak gdy w 1266 r. Bolesław w odwecie zaatakował Ruś i rozgromił wojska Szwarno, stosunki znowu stały się dobre.

Angażując się w wojny węgiersko-czeskie oraz w politykę wschodnią, Bolesław sprzymierzony był nie tylko z Danielem halickim, ale również z Siemowitem mazowieckim i coraz bardziej zbuntowanym przeciw swemu ojcu Leszkiem Czarnym. Książęta ci tworzyli trzon obozu prowęgierskiego. Do obozu tego zbliżył się też książę wielkopolski Bolesław Pobożny. Gdy więc w 1259 r. rozpoczął on ostateczną rozgrywkę z Kazimierzem kujawskim o kasztelanie łądzką, poparł go cały piastowski obóz związany z Węgrami. Bolesław Wstydlivy brał udział w ataku koalicjantów na Łęczycę i w pokonaniu Kazimierza. Zapewne był też zwolennikiem wydzielenia przez księcia kujawskiego dzielnic sieradzkiej jego synowi Leszkowi Czarnemu.

Książę krakowski przyjaźnie współpracował z biskupem krakowskim Prandotą. Nie widzimy w Małopolsce częstych w innych dzielnicach sporów o immunitety. Bezkonfliktowa współpraca skończyła się, gdy po śmierci Prandoty biskupem krakowskim został długoletni kanclerz Bolesława Paweł z Przemankowa. Na początku lat siedemdziesiątych ujawniła się w Małopolsce opozycja. Możemy przypuszczać, że niezadowolenie części możnych wywołały plany związane z wyznaczeniem następcy bezdzietnego księcia. Mogła też nie podobać się polityka zagraniczna władcy. Powtarzające wówczas napięcia dały o sobie znać w 1273 r. Wtedy, wraz ze zmianą na węgierskim tronie, załamał się sojusz z Węgrami. Nowy król węgierski Władysław wycofał się z konfliktu z Czechami, pozostawiając swych sojuszników osamotnionych.

Buntownicy, wśród których ważną rolę odgrywał biskup Paweł z Przemankowa, nie tylko odmówili Bolesławowi wierności, ale nawet wybrali sobie innego władcę. Jak pamiętamy, elektem zbuntowanych Małopolan został książę opolski Władysław. Jednak większość Małopolan pozostała wierna Bolesławowi. Pod Bogucinem pokonał on buntowników i wspierające ich wojska księcia opolskiego. Mimo zwycięstwa książę krakowski poczuł się zmuszony do ustępstw. W zawartym w następnym roku układzie zgodził się na oddanie Władysławowi małopolskich terytoriów graniczących z księstwem opolskim, choć zapewne uzyskał wtedy kasztelanię chrzanowską. Wydarzenia te mogły być

jedną z przyczyn zmiany polityki zagranicznej Bolesława.

Poważnym problemem dla księcia, szczególnie pod koniec życia, była jego bezdzietność. Nie potrzebował wprawdzie dzielić swego państwa pomiędzy spadkobierców, musiał się jednak zastanawiać, komu przekazać swe dziedzictwo. Pozostawienie Małopolski bez władcy groziło wybuchem wojny pomiędzy Piastami, którzy czuliby się uprawnieni do spadku po nim. Chcąc zapewnić sukcesję, zaczął szukać wśród młodszego pokolenia Piastów kogoś, kogo mógłby uznać za godnego następcę. Jego wybór padł na księcia sieradzkiego Leszka Czarnego, syna Kazimierza, który wbrew ojcu zbliżył się do swego stryja i wspierał go w jego poczynaniach politycznych. Choć kandydatura Leszka nie odpowiadała wszystkim Małopolanom, książę ten po śmierci Bolesława został w 1279 r. władcą Krakowa i Sandomierza.

Po krakowskiej intronizacji Leszek stał się panem Krakowa i Sandomierza, zachowując nadal władzę w Sieradzu. Zgodnie z praktyką stosowaną już w Małopolsce i w Wielkopolsce nie zatarł odrębności swych księstw, pozostawiając pełne hierarchie dostojników w każdej części swego państwa. Leszek okazał się władcą sprawnym w rządzeniu, potrafił odpierać ataki, które często spadały od wschodu na jego ziemie. Już w pierwszym roku swego panowania, gdy na początku 1280 r. Małopolskę najechał książę halicki Lew, dał się poznać jako dobry dowódca. Książę ruski miał poparcie chana Złotej Ordy, który wspomógł go swoimi woj-

skami, chan kazał też wziąć udział w wyprawie na Polskę Włodzimierzowi, księciu Wołynia, i Mściśławowi z Łucka. Książęta ci prowadzili ze sobą również Litwinów. Najeźdźcy spustoszyli ziemię lubelską, następnie przeszli przez zamarzną Wisłę i obiegli Sandomierz. Nie zdobyli jednak grodu ani miasta, a gdy się wycofywali, zostali pokonani pod Goślicami przez wojska małopolskie, którymi dowodzili Warsz, kasztelan krakowski, Piotr, wojewoda krakowski, i Janusz, wojewoda sandomierski. Za uciekającymi ruszył w pościg sam Leszek. Dotarł do Lwowa, pustosząc ziemię lwowską.

Dwa lata później, w 1282 r., ziemię lubelską najechali Jaćwingowie. Leszek natychmiast zorganizował wyprawę odwetową i zadał najeźdźcom ogromną klęskę gdzieś między Narwią a Niemnem. Był to ostatni najazd Jaćwingów na Małopolskę. Ale już w 1283 r. Litwini uderzyli na ziemię sandomierską i podeszli pod Sandomierz. Miasto się obroniło, Leszek natomiast dopadł wojska litewskie w ziemi łukowskiej koło wsi Równe, która dziś zapewne nazywa się Rowiny. Rozegrała się tam bardzo interesująca bitwa. Jeśli wierzyć rocznikowi Traski, Leszek przeprowadził pozorowaną ucieczkę, a gdy Litwini ruszyli w pogoń, zaatakowały ich skrzydła armii polskiej. To miało zadecydować o zwycięstwie i uwolnieniu ogromnej liczby jeńców. Paweł Żmudzki uważa, że Leszek nauczył się tej taktyki od Węgrów, gdy wspierał ich w bitwie pod Kroissenbrunn w 1260 r. Ponieważ jednak była to taktyka tatarska, nauczycielami Polaków w takim prowadzeniu wojny mogli być Tatarzy.

Wszystkie te zwycięstwa nie zapewniły Leszkowi pełnego uznania wśród Małopolan. Od samego początku swego panowania w Krakowie spotykał się tam z opozycją. Już w 1280 r. wybuchł spór pomiędzy księciem a wdową po Bolesławie Wstydliwym Kingą o ziemię sądecką. Dla Leszka ziemia sądecka miała duże znaczenie zarówno z powodu jej potencjału gospodarczego, jak też dlatego że przez nią biegła droga na Węgry. Nie podobała mu się niezależność Kingi, która zaczęła się nawet tytułować księżną sądecką. Natychmiast więc po swej intronizacji spróbował przejąć tę ziemię pod swe pełne panowanie. Kinga broniła się, fundując w Sączu klasztor klarysek. Leszek, choć zatwierdził fundację, rozpoczął z księżną spór nie tylko o Sądecczyznę, ale też o Biecz i Korczyn, do których Kinga również rościła sobie prawo. Księżnę poparł biskup krakowski Paweł z Przemankowa. Nie dały rezultatu próby mediacji podjęte przez legata papieskiego Filipa. W końcu na przełomie 1282 i 1283 r. Leszek aresztował biskupa i zamknął go w Sieradzu. Następnie zaczął zajmować zamki i dobra biskupie. Pod naciskiem innych polskich biskupów musiał Pawła wypuścić i wtedy, na początku 1284 r., doszło do pierwszej ugody między księciem a biskupem. Leszek zgadzał się też na pozostawienie Kingie Sądecczyzny. Do ostatecznego porozumienia doszło w 1286 r., książę zobowiązał się wypłacić biskupowi trzy tysiące grzywien za poniesione straty i uwięzienie. Zagwarantował też Kingie posiadanie ziemi sądeckiej. Tytułowała się tam ona panią sądecką i nadal zachowała pełne prawa książęce.



Polubowne zamknięcie sporu z Kingą i biskupem nie zakończyło konfliktów Leszka z małopolskimi możnymi. Część panów krakowskich i sandomierskich zbuntowała się przeciwko księciu. Opierając się na przekazach roczników, niektórzy badacze uważają, że za panowania Leszka wybuchły dwa bunty, w 1282 i w 1285 r., oba stłumione przez władcę. Piotr Wojciechowski natomiast wykazał, że możni małopolscy zbuntowali się tylko raz, w 1285 r. To stanowisko wydaje się słuszne, trudno przypuszczać, aby buntownicy z 1282 r. niemal natychmiast po swej klęsce mogli awansować na najwyższe dostojeństwa.

Panowie krakowscy i sandomierscy zbuntowali się na początku 1285 r. Na czele ruchu stanęli przywódcy rodu Toporów, wojewoda sandomierski Otton, kasztelan krakowski Janusz i wojewoda krakowski Żegota. Ogłosili oni detronizację Leszka i wraz z większością rycerstwa wybrali na władcę Krakowa Konrada czerckiego. Mazowiecki elekt był bliski krakowskiego tronu, niemal cała bowiem Małopolska dostała się w ręce jego zwolenników. Nie udało się im jednak opanować bronionego przez mieszczan Krakowa. Tymczasem Leszek zebrał swych zwolenników, uzyskał pomoc węgierską, którą przyprowadził Jerzy z Sovar, i w maju 1285 r. pokonał buntowników pod Bogucicami. Nastąpiły represje, konfiskaty dóbr. Najwybitniejsi spośród przeciwników księcia uciekli spod władzy Leszka. Jednocześnie książę nagradzał tych, którzy go nie opuścili. Wtedy to duże nadanie uzyskał Stanisław z Chrobrza, współrodowiec buntowników. W wydanym wówczas

dyplocie Leszek zaznaczył, że Stanisław nie opuścił księcia, choć zbuntowała się większość jego krewnych. Książę dokonał też wymiany niemal wszystkich dostojników małopolskich, kasztelanem krakowskim został Sułek z Niedźwiedzia z rodu Starych Koni. Odwdzięczał się też książę wiernym mu mieszczanom, nadając przywileje miastom z Krakowem na czele.

Po stłumieniu buntu nie miał już Leszek problemów z posłuszeństwem poddanych, lecz nie skończyły się jego kłopoty. W 1287 r. na Małopolskę znowu uderzyli Tatarzy dowodzeni przez Nogaja i Telebugę. Wraz z Tatarami musieli wziąć udział w napadzie księcia ruscy, Lew halicki, Włodzimierz wołyński i Mściwój łucki. Zniszczona została ziemia lubelska, potem Tatarzy przeprawili się po lodzie przez Wisłę i obiegli Sandomierz. Miasto się obroniło. Po dziesięciu dniach oblężenia wojska tatarskie wycofały się i rozdzieliły. Telebuga wrócił na wschód i zniszczył ziemię halicką, Nogaj natomiast już pod koniec 1287 r. obległ Kraków. Po bezskutecznych próbach obrony Leszek pojechał na Węgry prosić o pomoc. Wrócił na początku 1288 r., prowadząc ze sobą oddziały węgierskie znowu pod dowództwem Jerzego z Sovaru. Teraz już książę krakowski miał przewagę nad Tatarami. Wojska tatarskie zostały pobite w okolicach Sącza i Nogaj zawrócił na Ruś. Tam znowu, podobnie jak Telebuga, dokonał znacznych zniszczeń i rabunków.

Ostatecznie więc Leszek pokonał Tatarów. Jednak mimo zwycięstwa Małopolska została bardzo zniszczona, znowu należało zaczynać odbudowę kraju. I wtedy

właśnie, w tej niełatwej sytuacji, 30 września 1288 r.  
Leszek zmarł nagle, nie pozostawiając następcy tronu.

### Kultura polska w czasach dzielnicowych

Ludzie żyjący w Polsce w trzeciej ćwierci XIII w. byli świadkami ogromnego zamętu politycznego. Gdy czytamy o bezustannych wojnach między książętami, o zmieniających się granicach, o zawieranych i zrywanych sojuszach, o najazdach z zewnątrz, mamy wrażenie, że życie w tych warunkach było bardzo trudne, że każda niemal chwila niosła zagrożenie. Są też jednak liczne źródła, które nie potwierdzają tego wrażenia. W przedstawiającej dzieje klasztoru w Henrykowie *Księżce henrykowskiej* nie ma wojen, opisana jest natomiast gospodarcza działalność zakonników, opisane są pokojowe dzieje chłopów i rycerzy śląskich. Także *Kronika wielkopolska*, której główny zrąb powstał w końcu XIII w., opisuje nie tylko wojny i zatargi książąt, ale również czasy pokoju. Ważnym źródłem do poznania dziejów trzeciej ćwierci XIII w. są spisywane wówczas dokumenty. Ich treść na ogół nie dotyczy konfliktów, nie ma związku z polityczną działalnością książąt. Dzięki dokumentom dowiadujemy się natomiast o transakcjach handlowych, o kolonizacji i zagospodarowywaniu ziem dotychczas nie uprawianych. Lektura wielu źródeł historycznych sugeruje, że Polska owych czasów była krajem, w którym ludzie żyli spokojnie, oddając się pracy mającej na celu pomnożenie bogactwa własnego i bogactwa kraju. Czym więc były czasy Polski niezależnych księstw? Czy były to lata nieustannego zagrożenia, czy też okres spokojnego

rozwoju? Wydaje się, że były i jednym, i drugim. Wojny niszczyły *owoce* pokojowej pracy, ale zarazem pojawiły się możliwości przekształcenia niepodzielnie panującego dotychczas archaicznego już systemu gospodarczego i społecznego. Zmiany następowały też w polskiej kulturze.

Wraz z rozbiem Polski zwiększyła się liczba ośrodków kultury, stały się nimi dwory książąt dzielnicowych. Od XII w. wzrosła aktywność kulturalna duchowieństwa. Biskupi polscy czasów rozbięcia dzielnicowego często dysponowali większymi możliwościami finansowymi i szerszymi kontaktami międzynarodowymi od niejednego ze słabych książąt. Również możni, fundując klasztory i kościoły, stawali się mecenasami sztuki, a od połowy XIII w. rolę ośrodków kulturalnych, już nie tylko religijnych, przejmować zaczęły niektóre miasta. Jednak ogólnie rzecz biorąc, kultura polska czasów rozbięcia dzielnicowego, choć upodobniła się do kultury zachodniej, pozostawała na ogół jej prowincjonalną wersją. Na wybitniejsze dzieła brakowało możliwości w podzielonym kraju. Uwagę ówczesnych ludzi zaprzętały walki wewnętrzne, ale także przekształcenia gospodarcze i ustrojowe. Następowало unowocześnienie kraju i wzmocnienie jego podstaw materialnych, na osiągnięcia w dziedzinie kultury należało jeszcze poczekać.

Jednakże nawet w czasach przemian powstawały dzieła wybitne. Należała do nich napisana w początkach XIII w. *Kronika* Wincentego Kadłubka. Nieprzeciętnym człowiekiem był jej autor. Urodził się około

1150 r. w Małopolsce jako potomek którejś z rodzin możnowładczych. Na uformowanie jego umysłowości wpływ miało ożywienie intelektualne, które nastąpiło w Europie Zachodniej w XII w. Tak zwany renesans XII w. oddziaływał też i na Polskę. Z tekstu napisanej przez Wincentego *Kroniki* domyślamy się, że jako młody chłopiec przysłuchiwał się rozmowom dwóch uczonych mężów, arcybiskupa Jana, zwanego też Janikiem, i biskupa krakowskiego Mateusza. Miało to miejsce zapewne wtedy, gdy Wincenty był uczniem krakowskiej szkoły katedralnej. Wówczas poznał podstawy ówczesnej wiedzy, wtedy też zapewne po raz pierwszy czytał dzieła starożytnych. Potem Wincenty wyruszył na studia za granicę. Była to niewątpliwie decyzja jego rodziców, oni finansowali edukację syna. Możemy więc przyjąć, że rodzice przyszłego kronikarza byli świadomi korzyści, jakie daje nauka.

Oswald Balzer, analizując wnikliwie zakres wiedzy Wincentego zawarty w jego *Kronice*, wykazał, że najprawdopodobniej wiedzę tę zdobył w Paryżu. Wydaje się, że jest jeszcze jeden argument potwierdzający hipotezę Balzera. Otóż w napisanej po łacinie *Kronice* znalazło się zdanie zapisane po francusku. Znaleźć je możemy w jednej z przytoczonych tam opowieści. Napisał w niej Wincenty, że sługa powiedział do swego pana: „Sire, tu moras”, co zaraz zostało przetłumaczone na łacinę. Po polsku zdanie to brzmi: „Panie, ty umrzesz”.

Po zakończeniu studiów i uzyskaniu tytułu magistra, a był to pierwszy Polak, który zdobył ten tytuł, powrócił Wincenty do Polski i najprawdopodobniej za-

czął pracować w kancelarii Kazimierza Sprawiedliwego. W 1207 r. został wybrany na biskupa krakowskiego, na katedrze biskupiej pozostawał do 1217 r. Potem złożył urząd i aż do śmierci w 1223 r. przebywał w klasztorze jędrzejowskim.

Jak sam stwierdza, *Kronikę* swą pisał zachęcony do pracy przez księcia Kazimierza. Historycy przyjmują na ogół, że rozpoczął pisanie jeszcze w XII w., natomiast kończył pracę po 1205 r. Choć bowiem tekst urywa się na 1202 r., znajduje się w nim wzmianka o wydarzeniu, które się rozegrało w 1205 r. Michałowska sądzi, że obowiązki biskupie, których się podjął w 1207 r., nie pozwoliły na kontynuację dzieła. Dlaczego jednak nie dokończył swej pracy w zaciszu klasztoru jędrzejowskiego, gdzie osiadł po rezygnacji z biskupstwa i gdzie żył przez sześć lat?

Być może Kadłubek rozpoczął pisanie *Kroniki* za życia Kazimierza Sprawiedliwego lub zaraz po jego śmierci. Wydaje się jednak, że zasadniczy zrąb pracy wykonał w Jędrzejowie. Tam też nadał ostateczny kształt swemu dziełu. W Jędrzejowie znalazł spokój niezbędny do pracy intelektualnej. Można zresztą znaleźć w *Kronice* dowód na to, że Wincenty pisał ją już jako człowiek niemłody. Skomponował on bowiem i zapisał między innymi taki wiersz:

Boli nas mienia utrata, lecz bardziej stracone lata.  
Stratom zapobiec można, lecz nie przeminionym  
latom.

Trudno sobie wyobrazić, aby młody człowiek mógł wyrazić taką myśl, takie myśli przychodzą w starszym wieku, gdy nadejdzie chwila refleksji i gdy wspomina się młodość. Kürbis wskazuje, że Kadłubek przejął tę myśl od Jana z Salisbury. Nie zmienia to uczynionej przed chwilą konstatacji. Młody człowiek zwróciłby zapewne uwagę na inny fragment *Policraticusa*.

Kronika mistrza Wincentego jest dziełem wybitnym i nietypowym. Obecnie jest dzielona na cztery księgi, prawdopodobnie jednak podziału tego dokonali przepisujący dzieło późniejsi kopiści. Autor natomiast skomponował ją w postaci dwóch wyraźnie od siebie różniących się części. Część pierwsza, czyli obecne pierwsze trzy księgi, została napisana w formie dialogu. Rozmawiającymi byli dwaj szacowni mężowie, arcybiskup Jan i biskup krakowski Mateusz. Wiodą oni skomponowany przez Kadłubka dialog na temat historii Polski. Sam autor ukazał siebie jako młodzieńca przysłuchującego się dyspucie. Druga część dzieła, czyli obecna księga czwarta, to narracja Wincentego. Przedstawił w niej autor wydarzenia znane mu z relacji świadków i te, które były mu współczesne. Forma dialogu zastosowana w pierwszej części *Kroniki* była inwencją autora. Znano oczywiście tę formę literacką, stosował ją Platon, a także Cyceron. Znana była również w średniowieczu, ale nikt nie używał jej przy spisywaniu historii.

Wincenty postawił sobie za cel opisanie chwalebnych czynów przodków oraz dostarczenie czytelnikom wzorów moralnych. Według niego historia miała nie



tylko utrwaląc pamięć przeszłości, lecz również uczyć, dostarczać przykładów do naśladowania. Osadzając dzieje Polski w historii powszechnej, pragnął też po raz pierwszy ukazać jej niezależność od Cesarstwa. Dla Niemców ich królowie, nosząc godność cesarzy, byli następcami rzymskich cesarów. Francuzi wyprowadzali swe dzieje od wylądowania w Galii Trojan, którzy mieli być ich przodkami. Kiedyś również Rzymianie twierdzili, że ich państwo założył uchodzący z Troi Eneasze. Kadłubek o tym wiedział, lecz nie usiłował dziejów Polski wiązać z dziejami państw znanych ze starożytności. Opisał związki, a także konflikty swych przodków ze znanymi ze starożytności postaciami, z Aleksandrem Macedońskim, z Juliuszem Cezarem. Według Kadłubka Polska była częścią świata starożytnego, ale częścią niezależną od rzymskiego imperium, częścią, która nie powstała za sprawą przybyszów z zewnątrz. Według Kadłubka Polska powstała, gdy lud wybrał na króla Kraka, a ten ustanowił prawa i założył Kraków. To był akt założycielski państwa polskiego.

Kadłubek ukazał Polskę jako państwo w dawnych czasach potężne, jeden z jego władców, Pompiliusz, miał panować nad różnymi ludami, a synom swym w spadku przydzielać królestwa, księstwa i marchie, jednego z nich ustanawiając zwierzchnikiem. Była to wizja państwa posiadającego te same cechy co cesarstwo. Kadłubek starał się także wywyższyć Kraków ponad inne grody Polski, nawet ponad Gniezno.

Wincenty zawarł w swej *Kronice* ogromną, zdobytą podczas studiów wiedzę. Była to wiedza historyczna,

ale także prawnicza i przyrodnicza. Znał dzieła starożytne dostępne we współczesnej mu Europie łacińskiej. Czytał też to, co pisali jemu współcześni, Jan z Salisburii, Geofroy z Monmouth czy Alexander Necham. Kadłubek należał do ówczesnej elity intelektualnej zachodniej Europy, posiadaną wiedzę wzbogacił swą *Kronikę*.

Dzieło Kadłubka zostało napisane stylem ozdobnym, dziś jest ono trudne do czytania. Zostało uświetnione kilkudziesięcioma wspaniałe skomponowanymi wierszami, jeden z nich przytoczyłem wcześniej. Najdłuższy wiersz to liczące wiele strof elogium na śmierć Kazimierza Sprawiedliwego. Choć symbolika, jaką się Kadłubek posłużył, nie w pełni jest dla nas zrozumiała, robi duże wrażenie, szczególnie gdy czyta się go w oryginalnej wersji łacińskiej.

*Kronika* Kadłubka zastąpiła dwunastowieczną *Kronikę* Galla Anonima, stając się dla całych pokoleń kompendium historii Polski. Nieprędko też powstały następne kroniki. W XIII w. kontynuowana była twórczość annalistyczna, jej najważniejsze ośrodki powstały w Małopolsce, w Wielkopolsce i na Śląsku. Już w XII w. roczniki zatraciły swój dworski charakter; odtąd prowadzone były przez środowiska kościelne skupione wokół kapituł katedralnych.

Podstawą, na której oparli się trzynastowieczni rocznikarze, był doprowadzony do 1266 r., niezachowany *Rocznik dawny*. Na początku drugiej połowy XIII w. w środowisku kapituły krakowskiej dokonano jego nowej redakcji. Dodano wtedy prolog w postaci jedne-

go z rozdziałów *Etymologii* Izydora z Sewilli, a następnie przepisano całość, opuszczając niektóre fragmenty, inne nieco przekształcając. Zapisywanie wydarzeń kontynuowano do 1271 r. Ten nowy rocznik stał się podstawą dla szeregu innych roczników. Spośród nich najważniejsze były: *Rocznik krótki*, obejmujący lata 965–1283, i tzw. *Rocznik wielkopolski*.

Po spustoszeniach lat trzydziestych XI w. twórczość annalistyczna w Wielkopolsce zaczęła się odradzać dopiero w samym końcu XII w. Renesans wielkopolskiej annalistyki nastąpił prawdopodobnie z inicjatywy Mieszka Starego. Dla autorów roczników wielkopolskich podstawą był także *Rocznik kapituły krakowskiej* dawny. Jak dowodzi Brygida Kürbis, w XIII w. powstały dwa ośrodki annalistyki, w Gnieźnie i w Poznaniu, gdzie spisano *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej* i *Rocznik kapituły poznańskiej*. Ponadto w Wielkopolsce powstał *Rocznik lubiński*, niezależny od kapitulnych, zawierający wiadomości lokalne.

Spośród spisywanych w XIII w. roczników śląskich należy wymienić *Rocznik śląski kompilowany* oraz powstały w końcu XIII w. *Rocznik górnośląski*. Pod koniec XIII w. zaczął też powstawać annalistyczny nurt franciszkański. Choć twórczość annalistyczna prowadzona była w środowiskach kapituł biskupich, roczniki poszczególnych dzielnic oddawały punkt widzenia książąt dzielnicowych. Dlatego też niektórzy badacze dopatrują się inspiracji władców przy ich tworzeniu. Należy zaznaczyć, że mimo zawężenia zainteresowań do spraw lokalnych autorzy roczników nie za-

tracili do końca zainteresowania wydarzeniami ogólnopolskimi. Wynikało to, przy omawianiu spraw wcześniejszych, z oparcia się na wspólnych, ogólnopolskich źródłach. Jednak to zainteresowanie widzimy również przy opisywaniu wydarzeń trzynastowiecznych.

W końcu XIII w. powróciła potrzeba opracowania materiału historycznego w postaci dzieł narracyjnych, przedstawiających całe dzieje Polski. Pod koniec XIII i w pierwszych latach XIV w. powstały trzy nowe kroniki, których autorzy oparli swoje teksty na dziele Kadłubka, materiale rocznikarskim, wykorzystali również tradycję ustną i własne obserwacje. *Kronika Kadłubka*, stanowiąc podstawę opisu dziejów do 1202 r., w tych nowych opracowaniach była upraszczana i nieco modyfikowana. Natomiast wiek XIII został ukazany z perspektywy dzielniczy, w której kronika powstała.

Najwybitniejszą spośród nich jest *Kronika wielkopolska*. Dla niektórych badaczy jest to dzieło nawet drugiej połowy XIV w., niekiedy jej autorstwo przypisuje się Jankowi z Czarnkowa. Bardziej chyba przekonuje zdanie Kürbis, która uważa, że pierwsza wersja tej kroniki powstała jeszcze w końcu XIII w. Natomiast w XIV w. nastąpiła druga redakcja tego tekstu, dokonał jej Janko z Czarnkowa. Wydaje się, że treść *Kroniki wielkopolskiej* potwierdza pogląd tej uczonej. Autor *Kroniki*, pisząc o XIII w., koncentruje się niemal wyłącznie na wydarzeniach wielkopolskich. Takie podejście byłoby chyba niezrozumiałe, gdybyśmy autorstwo przypisali wyłącznie podkanclerzemu Kazimierza Wielkiego Jankowi z Czarnkowa. Człowiek ten umy-

słem swym obejmował horyzonty szersze niż tylko jedna dzielnica. Celem, który postawił sobie pierwszy autor *Kroniki wielkopolskiej*, była gloryfikacja książąt tej dzielnicy, jej głównym bohaterem miał być koronowany w 1295 r. Przemysław II.

Nieco wcześniej, już w końcu XIII w., powstała kronika zwana przez historyków śląsko-polską, jej autorem był zapewne zakonnik cysterski. Interesował się on głównie Śląskiem, uzupełniając nawet przejęte od Kadłubka treści o wydarzenia interesujące śląskich czytelników. Natomiast w Małopolsce w pierwszych latach XIV w. powstała kronika napisana przez Dzierzwę, zapewne franciszkanina związanego z dworem Łokietka. W opisie przedtrzynastowiecznych dziejów oparł się na *Kronice* Kadłubka, uzupełnił ją jednak o istotny w średniowieczu element. Wyprowadził bowiem rodowód Polaków od jednego z synów Noego, włączając ściśle dzieje Polski w historię powszechną.

W połowie XIII w. powstały w Polsce dwa nadzwyczaj interesujące dzieła nieco innego rodzaju. Pierwszym z nich była relacja Benedykta Polaka, który był uczestnikiem poselstwa Giovanniego da Pian del Carpine. Poselstwo to zostało wysłane w 1245 r. przez papieża Innocentego IV do chana mongolskiego Gujuka. Giovanni, włoski franciszkanin, wyruszył z Lyonu i poprzez Niemcy i Czechy dotarł do Wrocławia. Tam dołączył do niego Benedykt, też członek zakonu franciszkańskiego. Następnie przez Kraków, Kijów, Powoźce poselstwo dotarło w 1246 r. do rezydencji chana znajdującej się na południe od Karakorum. W 1247 r.

Giovanni był z powrotem w Lyonie, w następnych latach opracował *Historię Mongołów*. Benedykt pozostawił aż dwie relacje ze swej podróży. Pierwsza powstała w Kolonii, gdzie ktoś spisał jego ustne sprawozdanie. Drugą Benedykt napisał sam, gdy już powrócił do Polski. Powstała ona w latach 1247–1251 w Krakowie lub we Wrocławiu. Jest to pierwsza polska relacja z podróży. Składa się z dwóch części. W pierwszej opracowany został zarys historii państwa tatarskiego, w drugiej Benedykt zawarł opisy etnograficzne, obyczajowe i krajoznawcze dotyczące Tatarów i ich kraju.

Innym dziełem, na które chciałbym zwrócić uwagę, jest *Księga henrykowska*. Pierwszą jej część napisał w latach 1268–1273 opat cysterskiego klasztoru henrykowskiego, Piotr. Był on Niemcem, jednak mocno już w Polsce zasiedziały. Celem, jaki sobie postawił, było utrwalenie na piśmie tytułów prawnych do majątków, które klasztor posiadał, lecz nie miał potwierdzających to dokumentów. Jednak talent literacki opata Piotra sprawił, że stworzył on barwną opowieść o historii otaczających Henryków wsi i o ich mieszkańcach. Dzięki niemu poznajemy żyjących tam chłopów, drobnych rycerzy, a także posiadaczy większych majątków. W jednej z przytoczonych anegdot opowiedział o Bogufale Brukale. Bogufał w młodości służył zbrojnie księciu Bolesławowi Wysokiemu, potem dostał od władcy ziemię na cztery woły, jak wówczas określano wielkość majątku. Potem Bogufał, bez pytania się kogokolwiek o zgodę, wykarczował jeszcze kawał lasu

wielkości trzech dużych pługów, a następnie pojął za żonę „chłopkę grubą i niezgrabną”. Tak tam zostało napisane. Był on dobry dla swej żony, bo gdy ta zmęczyła się przy mieleniu zboża na żarnach, mawiał: „Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai”, co znaczy: „daj, ja pobruszę (pomieleę), a ty odpocznij”. W ten sposób zostało uwiecznione pierwsze pełne zdanie wypowiedziane po polsku. Czytając napisaną przez opata Piotra *Księgę*, możemy poznać również stosunki społeczne i gospodarcze panujące w XIII w. w okolicach śląskiego Henrykowa. Ze słów opata Piotra wiemy, że liczne anegdoty poznał on, słuchając opowieści żyjącego w klasztorze starego i kalekiego chłopca Kwiecika, który bawił zakonników swymi opowiadaniem. Dzięki Kwiecikowi mogła powstać *Księga henrykowska*. Wdzięczny Piotr nakazał zakonnikom modlić się za duszę Kwiecika tak jak za dusze dobrodziejów klasztoru nadających mu różne posiadłości. Należy jeszcze wspomnieć, że druga część *Księgi henrykowskiej* została napisana na początku XIV w., jej autor starał się zachować styl opata Piotra i dostarczył nam dalszych interesujących informacji o okolicach Henrykowa i mieszkających tam ludziach.

W drugiej połowie XIII w. zaczęły powstawać utwory hagiograficzne. Spośród nich wyróżniają się żywoty św. Stanisława. Ich autorem był Wincenty z Kielczy. Urodził się on około 1200 r., zapewne na Opolszczyźnie, kształcił prawdopodobnie w Krakowie w tamtejszej szkole katedralnej. Związany był z biskupem Iwonem Odrowążem, a następnie z krakowską ka-

pitulą katedralną. W drugiej części swego życia wstąpił do zakonu dominikanów, przebywał najpierw w klasztorze krakowskim, w latach 1258–1260 zaś zapewne pełnił funkcję przeora dominikanów w Raciborzu. Żywo zainteresowany przeprowadzeniem kanonizacji św. Stanisława, brał najprawdopodobniej udział w opisanych przez siebie uroczystościach kanonizacyjnych, które odbyły się w 1253 r. w Asyżu, a także w uroczystościach krakowskich w 1254 r. Wincenty jest autorem dwóch utworów opisujących życie Stanisława. Są nimi *Legenda sancti Stanislai*, zwana też *Vita minor*, i *Vita sancti Stanislai*, czyli *Vita maior*. Pisał je w latach 1253–1261.

Przedstawiając życie biskupa Stanisława, Wincenty oparł się przede wszystkim na tekście *Kroniki Kałużka*, wykorzystał też inne źródła. Dla poszerzenia swej wiedzy odwiedził nawet wsie Szczepanów i Rabę leżące w ziemi krakowskiej, gdzie żyć mieli współrodowcy biskupa Stanisława. Wyniki wywiadu z nimi umieścił nawet w *Vita maior*:

W tym czasie w ziemi krakowskiej [...] urodził się św. Stanisław jako potomek zacnych rodziców. Choć pochodził ze szlacheckiej rodziny, o rodzicach jego jednak i ich imionach dlatego nie znajdzie się teraz wzmianki w tym dziele, ponieważ dawność tych czasów, karmicielka niedbałości, a matka niewdzięczności, pograżyła je w zapomnieniu. Żyją jednak do dziś w Rabie i w Szczepanowie rycerze szlacheckiego rodu, którzy twierdzą, że są dziedzicami i prawowitymi na-



stępcami św. Stanisława i jego przodków. A we wspomnianej wsi Szczepanowie jakieś nasypy ziemne i dobrze widoczne fundamenty wciąż jeszcze wskazują, gdzie ongiś wznosił się dom św. Stanisława. Był tam też kościół drewniany, który on sam kazał zbudować ku czci św. Marii Magdaleny i osobiście go poświęcił, ale kościół ten niedawno, za czasów pana Iwona, świętej pamięci biskupa krakowskiego, zawalił się ze starości. Ja jeszcze widziałem ów bardzo stary kościół i głosiłem w nim ludowi słowo Boże, a owi dziedzice oraz mieszkańcy okoliczni potwierdzili to, co tu powiedziałem.

Wincenty z Kielczy ukazał zabitego w XI w. biskupa zgodnie z panującymi w XIII w. normami. Według niego Stanisław pochodził z możnego rodu, kształcił się najpierw w krakowskiej szkole katedralnej, a potem wyjechał studiować prawo kanoniczne na zagranicznym uniwersytecie. Na katedrę biskupią miał zostać wybrany przez kapitułę, według Wincentego sprawował swą funkcję zgodnie z obowiązującymi w XIII w. postulatami reformy gregoriańskiej. Odznaczył się też pobożnym życiem i odwagą w głoszeniu zasad chrześcijańskich. Jednak najciekawsze są te fragmenty *Żywota*, które łączą dzieje świętego z historią Polski.

Autor *Vita sancti Stanislai* osadził działalność Stanisława w szeroko ujętej historii. Opisał przyjęcie przez Polskę chrześcijaństwa za Mieszka I, umocnienie się wiary za czasów Bolesława Chrobrego, upadek państwa pod rządami gnuśnego Mieszka II. Oddał zasługi

Kazimierza Odnowiciela, rozwijając przy tym istniejącą już legendę o przyjęciu przez tego władcę zakonnej profesji w klasztorze w Cluny i późniejszej dyspensie papieskiej. Najciekawsze jest jednak połączenie dziejów biskupa i jego pośmiertnej chwały z dziejami państwa i dynastii. Stanisław został umęczony przez złego króla Bolesława Szczodrego, jego ciało zostało pocięte na kawałki. Jednak w cudowny sposób ciało się zrosło, a chwała biskupa zajaśniała pełnym blaskiem. Za zbrodnię na biskupie Bóg pokarał króla, który postradał koronę, został wypędzony z Polski i zginął śmiercią samobójczą. Kara dosięgła też syna królewskiego i w ten sposób wyginęli potomkowie zabójcy. Kara spadła także na Polskę, która za zbrodnię popełnioną przez jej władcę utraciła koronę i została podzielona. W końcu Wincenty przedstawił optymistyczną wizję dalszych dziejów, przewidując zjednoczenie kraju:

Bóg bowiem, który zna przyszłość, karze grzechy rodziców aż do trzeciego i czwartego pokolenia. A ponieważ On sam jeden wie, kto ma zmiłować się nad narodem i podźwignąć go z ruiny, przeto aż do naszych czasów, jak wspomnieliśmy wyżej, zachowuje wszystkie insygnia królewskie, a mianowicie koronę, berło i włócznię, schowane w skarbcu katedry w Krakowie, który jest stolicą i siedzibą królewską, aż przyjdzie ten, który powołany jest przez Boga tak jak Aaron i dla którego one są odłożone.

W drugiej połowie XIII w. napisano kilka żywotów świątobliwych osób żyjących w Polsce. Kilka spośród nich poświęcono księżniczkom, Jadwidze śląskiej, jej

synowej Annie, siostrze Bolesława Wstydliwego Salomei. W pierwszych dziesięcioleciach XIV w. powstał żywot św. Kingi. Wśród cech, jakie miały charakteryzować ich bohaterki, podkreślona została asceza, realizowany przez nie typ świętości odpowiadał ideałom życia głoszonym przez zakony żebrzące. Innym typem świętego miał być zamordowany w XII w. biskup Werner, którego żywot spisano w połowie XIII w. na Mazowszu. Werner został ukazany jako męczennik, nie doczekał się jednak kanonizacji.

Powstające wokół miejsc wiecznego spoczynku nowych polskich świętych ośrodki kultu zaspokajały potrzeby religijne ówczesnych ludzi. Jak podaje Maria Witkowska, wśród tych, którzy w Małopolsce relacjonowali dokonane za sprawą świętych cuda, a więc byli pod wpływem ich kultu, 18% stanowili chłopci, 30% – rycerze i możni, 20% – duchowni, 22% – mieszczanie, a 1% – służba, reszta to osoby niezidentyfikowane. Procenty te, aczkolwiek nie oddają całej rzeczywistości, świadczą jednak o rozprzestrzenianiu się kultu wśród całego ówczesnego społeczeństwa.

Teresa Michałowska zwróciła uwagę na jeszcze jedną ważną rolę średniowiecznej hagiografii. Ukazała ona, że żywoty świętych, choć pisane zgodnie z panującymi konwencjami obowiązującymi w tego typu literaturze, uczyły zarazem sztuki opowiadania o czynach ludzi, przedstawiania ich osobowości, pokazywały, jak konstruować dialogi i monologi. Ponadto żywoty świętych inspirowały twórców sztuk plastycznych.

W XIII w. pojawiły się w Polsce nieliczne jeszcze dzieła poetyckie. Były to pisane po łacinie hymny, sekwencje, a także rymowane oficja kościelne. Powstały też pieśni liturgiczne. Twórcą niektórych z tych utworów był autor żywotów św. Stanisława, Wincenty z Kielczy. On skomponował hymn *Gaudę mater Polonia*. Wtedy też zaczęto pisać po polsku. Zapewne z końca XIII w. pochodzą najstarsze polskie kazania, być może wtedy w środowisku sądeckim przełożono na polski psalmy. Uważa się, że w XIII w. powstała najstarsza część kunsztownie ułożonej pieśni *Bogurodzica*.

W XIII w. tak jak dawniej śpiewane były również polskie pieśni opiewające wydarzenia takie, jak na przykład bitwa pod Zawichostem. Pieśń towarzyszyła wielu uroczystościom, śpiewano dla rozweselenia serca. Wspomina o tym Wincenty z Kielczy w swym *Żywocie św. Stanisława*. Czytamy tam, że „do dziś dnia na ucztach u Słowian słyszy się pogańskie pieśni, kłaskanie w dłonie i przepijanie sobie nawzajem”.

Wiek XIII przyniósł też zmiany w polskiej sztuce i architekturze. Wprawdzie jeszcze do połowy tego stulecia większość murowanych budowli wznoszona była w stylu romańskim, lecz zaczęły się też rozpowszechniać nowe sposoby budowania. Przynieśli je ze sobą cystersi oraz dominikanie i franciszkanie.

W połowie XII w. pojawił się we francuskiej domenie Kapetyngów nowy styl architektoniczny, zwany obecnie gotykiem. Charakteryzował się on wykorzystaniem w konstrukcji kościoła sklepienia krzyżowo-żebrowego oraz łuku ostrego. Sklepienie krzyżowo-

żebrowe umożliwiło obciążenie tylko tych fragmentów ścian, na które spływały żebra. Dzięki temu tylko te miejsca trzeba było podeprzeć przyporami, natomiast zwolnioną od konieczności utrzymywania sklepienia ścianę mogły zastąpić ogromne okna zajmujące całą przestrzeń od podpory do podpory. Styl gotycki pozwolił wpuścić do kościoła więcej światła, które oświetlało wnętrze tak, jak według teorii iluminacji św. Augustyna Bóg oświeca umysły ludzi. Pełne światła kościoły budowane według nowych zasad konstrukcyjnych, z zastosowaniem ściśle określonych proporcji, były w pojęciu ówczesnych ludzi modelami zbudowanego przez Boga wszechświata. Gotyckie rozwiązania konstrukcyjne zostały prędko przejęte przez budowniczych cysterskich, wraz z tym zakonem zaczęły pojawiać się poza Francją szybciej niż sam styl gotycki.

Reguła cysterska określała nie tylko sposób życia zakonników i sprawowaną liturgię, ale też kształt kościołów zakonnych. Zasady, którym miała odpowiadać architektura cysterska, sformułował pod koniec pierwszej połowy XII w. św. Bernard z Clairvaux. Uważał on, że kościół klasztorny powinien mieć skromne formy, że nie powinno się w nim umieszczać dekoracji rzeźbiarskich i malarskich. Nic bowiem nie powinno rozpraszać uwagi modlących się zakonników. Zgodnie z założeniami reguły kościoły cysterskie budowane były na planie krzyża, miały trzy nawy, z których środkowa była wyższa od bocznych, i długie prezbiterium zakończone prostą ścianą z trzema wpuszczającymi światło oknami. Długie prezbiterium było konieczne,

musieli się w nim zmieścić wszyscy zakonnicy. Nawy były przeznaczone dla konwersów, czyli zakonników mających wszystkie prawa i obowiązki ciężące na członkach konwentu, lecz zwolnionych ze wspólnego odmawiania brewiarza, zobowiązanych za to do wykonywania prac fizycznych. W rozpowszechnionym w Polsce typie świątyni cysterskiej po obu stronach prezbiterium znajdowały się kaplice otwarte na ramiona transeptu.

Murowane kościoły cysterskie zaczęto w Polsce budować w początkach XIII w. Miały one jeszcze romańskie formy portali i wykrojów okien, romańskie kolumny. Zarazem jednak ich konstrukcja była charakterystyczna dla gotyku. Już pierwsze z nich, przede wszystkim małopolskie kościoły w Wąchocku, Koprzywnicy, Sulejowie i w Jędrzejowie, mają sklepienie krzyżowo-żebrowe o zastrzonym lekko łuku. Nie jest to jeszcze pełna konstrukcja gotycka, ściany kościołów są jeszcze bardzo grube i zachowują swą grubość od fundamentów aż po koronę murów. Nie zastosowano więc charakterystycznego dla gotyku zwężenia grubości górnych partii ścian. Również okna są niewielkie, architekt bał się je zbyt poszerzyć. Ale już w miejscach gdzie żebra opierają się o ściany, pojawiają się przypory zewnętrzne. Jeszcze niezbyt wydatne, ale nie są to już romańskie lizeny, które dla urozmaicenia monotonii ściany dzieliły ją na kwatery. Przypory cysterskich kościołów małopolskich mają już znaczenie konstrukcyjne.

Kościół w Wąchocku budował mistrz Simon. Był on również twórcą świątyni w Koprzywnicy, jego dzieła znajdują się także w północnych Włoszech. Architektura cysterska dotarła więc do Polski nie bezpośrednio z Francji, gdzie się narodziła, lecz przybyła za pośrednictwem Włoch. W kościele wąchockim można dostrzec cechy charakterystyczne dla budownictwa Italii. Ściany świątyni zostały wzniesione z kamieni o różnych barwach, tworzą one pasy na przemian jasne i ciemne.

Poza czterema kościołami małopolskimi styl cysterski jest wyraźnie widoczny we współczesnym im kościele cysterek w Trzebnicy. Świątynia ta uzyskała jeszcze archaiczny plan, w którym jednemu przęsłu nawy głównej odpowiadają dwa przęsła naw bocznych, jej część wschodnia została zamknięta trzema apsydami, a wystrój pozostał typowo romański. Zarazem jednak zastosowano tam konstrukcję gotycką, miejsca spływu żeber sklepiennych zostały podparte już nawet nie przyporami, ale trójkątnymi ścianami prostopadłymi do ścian świątyni i wystającymi ponad dachy naw bocznych. Podpory te spełniają taką samą rolę jak łuki przyporowe w kościołach gotyckich.

Inną nowość budowlaną przynieśli dominikanie. Ich kościoły budowane były nie z kamienia, lecz z cegieł. Cegły, używane już w Mezopotamii, były stosowane w starożytnym Cesarstwie Rzymskim. Nie zapomniano o nich w średniowiecznych Włoszech i w Bizancjum. Jednak w krajach położonych na północ od Alp w czasach gdy panował styl romański, budowle re-

prezentacyjne wznoszono tylko z kamienia. Kamień pozostał głównym materiałem budowlanym gotyckiej architektury wielu krajów Zachodu, jednak w Polsce prędko został wyparty przez cegłę. Na większości ziem polskich brakowało dobrego kamienia budowlanego, natomiast gliny było dużo. Łatwiej też było wyprodukować cegły, niż przywieźć i przygotować bloki kamienne nadające się do wzniesienia budynku. Z cegłą więc wiązała się przyszłość polskiego budownictwa.

Kościół dominikański był skromny w formie, dostosowany do potrzeb liturgii i kaznodziejstwa. Typowy kościół dominikański czy franciszkański tamtych czasów składał się z długiego, sklepionego prezbiterium i jednej, dwóch lub trzech naw nakrytych drewnianym stropem. Prezbiterium przeznaczone było dla zakonników, nawy – dla wiernych. Kościoły zakonów żebraczych nie miały wież ani zbędnych ozdób, gładkie ściany ich wewnątrz ozdabiały tylko duże, ostrołukowe okna. Spośród tych wczesnych kościołów zakonnych wyróżnia się dominikańska świątynia Św. Jakuba w Sandomierzu. Ma ona plan bazyliki trójnawowej z długim, zamkniętym prostą ścianą prezbiterium. Formy zastosowane przy budowie kościoła Św. Jakuba są jeszcze romańskie. Wnętrze nawy głównej oraz naw bocznych oświetlają niewielkie, wąskie, zamknięte łukiem pełnym okienka. Również romański jest portal kościoła. Jest to typowy dla tego stylu portal uskokoowy, w którym pomiędzy węgarami umieszczono kolumnienki spinane od góry lukami archiwolt. Pod archiwoltami otwierają się na wewnątrz kościoła dwa wejścia



przedzielone filarem, każde nakryte trójliściem. Kolumnienki i archiwolty ozdobiono motywami typowymi dla stylu romańskiego, a więc plecionką, łamanymi liniami, spiralą. Jednak tych dekoracji nie odkuto w kamieniu, lecz wykonano z profilowanej cegły. Również z ceramiki zostały wykonane ozdabiające kościół fryzy i dekoracje okien. Jednak w kościele sandomierskim widzimy już formy charakterystyczne dla gotyku. Tak więc choć nawy zostały nakryte drewnianym stropem, nad prezbiterium rozpostarto sklepienie krzyżowo-żebrowe, a arkady międzynawowe zamykają się łukami ostrymi. Podobny portal ceramiczny, a także ceramiczne fryzy zdobią kościół dominikański w Poznaniu. W tych pierwszych dominikańskich kościołach wyraźne są wzory płynące z północnych Włoch.

W pierwszej połowie XIII w. powstawały też rezydencje władców. Szczególnie interesujący zespół architektoniczny został stworzony w Legnicy na polecenie księcia Henryka Brodatego. W południowej części dawnego grodu na miejscu drewniano-ziemnego wału zostało zbudowane monumentalne palatium. Zachowało się ono w bardzo dobrym stanie; stojąc na dziedzińcu zamku, możemy oglądać ceglana ścianę budynku, na jego piętrze znajdowała się książęca aula. Oświetlenie pomieszczeń zapewniały romańskie okna, w przyziemiu szczelinowe, wyżej pojedyncze, zamknięte łukiem, na najwyższej kondygnacji – biforia z kamiennymi kolumnienkami. Ponadto wały grodu zostały wzmocnione trzema ceglanymi wieżami, zaczęto też stopniowo zastępować wały ziemne murem ceglanym. Na dziedziń-

cu zamku legnickiego wzniesiona została kaplica na planie dwunastoboku, zachowały się po niej fundamenty i liczne detale architektoniczne wskazujące już na inspiracje gotyckie. Na Śląsk płynęły one z terenów niemieckich. Ceglaną rezydencję wznosił też w Błoniu-Rokitnie rywal Henryka Brodatego do władzy w Polsce, Konrad mazowiecki.

W pierwszej połowie XIII w. trwał jeszcze w Polsce styl romański, dając takie dzieła, jak na przykład kościół w Kościelcu Proszowickim, powstawały też budowle łączące w sobie dominujące jeszcze cechy romańskie z coraz wyraźniejszymi gotyckimi. Od końca pierwszej połowy XIII w. natomiast zaczęły powstawać dzieła już w pełni gotyckie. Pierwszym z nich było budowane od 1244 r. prezbiterium katedry wrocławskiej.

Zgodnie z modnymi wówczas wzorami cysterskimi nowe prezbiterium zostało zamknięte płaską ścianą otwartą na wewnątrz ogromnym, ostrołukowym, wypełnionym dekoracyjnymi maswerkami oknem. Tak jak w nieco wcześniejszym kościele klasztornym w Henrykowie prezbiterium otaczają dwie niższe nawy, stanowiące przedłużenie projektowanych już naw bocznych korpusu katedry. W ten sposób prezbiterium wraz z otaczającymi je nawami tworzy wewnątrz bazylikowe. W przeciwieństwie do Henrykowa nawy te zostały ze sobą połączone, dzięki czemu powstało obejście, a wokół niego kaplice. Inspirowane wzorami cysterskimi długie i prosto zamknięte prezbiterium było w połowie XIII w. modne w zachodniej Europie, taki kształt na

przykład nadano przebudowywanemu wtedy prezbiterium katedry w Laon. W planie wschodniej części katedry wrocławskiej widzimy jeszcze rozwiązanie z poprzedniej epoki, stosowane w stylu romańskim i najstarszych kościołach gotyckich, gdzie jednemu kwadratowemu przęsłu nawy głównej odpowiadają dwa kwadratowe przęsła naw bocznych. Plan ten narzucił też niestosowane już na ogół w XIII w. sklepienia sześciokątne. Wydaje się jednak, że była to świadoma archaizacja. Prezbiterium katedry wrocławskiej należy już całkowicie do gotyku. Decyduje o tym konstrukcja oparta na szkielecie zaznaczonym wewnątrz przez sklepienie żebrowe i podpierające żebra sklepienne kolumnienki, a od zewnątrz – przez przypory i łuki przyporowe. Decyduje też forma wyrażająca się ostrymi łukami, a także dekoracje rzeźbiarskie. Kapitele kolumn czy słupki oplatają już nie mocno skonwencjonalizowane motywy roślinne, tylko prawdziwe, odpowiadające naturze liście, pomiędzy którymi dostrzegamy postacie ludzi i zwierząt.

W drugiej połowie XIII w. powstało na Śląsku kilka interesujących dzieł gotyckich. Do najwybitniejszych należy kościół Św. Krzyża na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, którego budowę rozpoczęto około 1290 r. Aby nie przedłużać opowieści, zajmę się jeszcze tylko kaplicą św. Jadwigi postawioną przy kościele klasztoru cysterek w Trzebnicy. Budowę jej rozpoczęto w 1269 r., wzorując się na paryskiej Sainte Chapelle. W Trzebnicy tak jak w Paryżu ogromne okna zajmują całą przestrzeń między podporami podtrzymującymi

baldachim sklepienia, z którego żebra spływają na cienkie, opadające aż do ziemi kolumnienki. W kaplicy św. Jadwigi w pełni zrealizowane zostały zasady gotyku, kościół przesycony jest boskim światłem.

Mimo tych kilku wybitnych przykładów polski gotyk XIII w. należał jednak do prowincjonalnej sztuki europejskiej. Nie wytworzyła się jeszcze w jego ramach żadna regionalna szkoła polska, architekci byli przez fundatorów sprowadzani z zagranicy. Widoczne są więc wpływy niemieckie, ale coraz częściej na Śląsku pojawiają się wzory stworzone w Czechach lub przez Czechy promieniujące z Austrii i krajów południowo-niemieckich.

Spośród innych rodzajów sztuk plastycznych wspomnę tylko o dziele rzemiosła artystycznego, którym jest miecz zwany Szczerbcem. Z czasem stał się on jednym z polskich insygniów koronacyjnych. Legenda łączy miecz ten z Bolesławem Chrobrym, został on jednak wykonany w XIII w., być może dla księcia mazowieckiego Bolesława. Rękojeść jego zdobi wizerunek Baranka Bożego, symbole ewangelistów i inskrypcja, zachowała się też mała tarcza z piastowskim orłem, która kiedyś była umieszczona na pochwie miecza. Miecz ten nigdy nie był przeznaczony do walki, pełnił funkcję tzw. miecza sprawiedliwości. W 1320 r. posłużył Władysławowi Łokietkowi, a po nim wszystkim królom Polski za miecz koronacyjny. Nie wiemy niestety, gdzie został zrobiony. Historycy sztuki widzą w formach umieszczonych na nim dekoracji wpływy nadreńskie. Przypuszcza się więc, że albo został zaku-

piony w Nadrenii, albo też stamtąd pochodził artysta, który wykonał go w Polsce. Jednak nawet dzieło sprowadzone z zagranicy oddziaływało swym wyglądem na miejscowe środowiska i przyczyniało się do wzbogacenia jego kultury.

Dzieła sztuki, które powstawały w Polsce XIII w., choć coraz liczniejsze, nie osiągały na ogół wysokiego poziomu artystycznego. Wynikało to niewątpliwie z coraz mniejszych możliwości finansowych słabych książąt, a zapewne też z braku głębszych zainteresowań kulturą zajętych lokalnymi sprawami władców. Również społeczeństwa poszczególnych dzielnic zbyt były pochłonięte działalnością związaną z przebudową gospodarczą, aby zajmować się tworzeniem kultury. Mimo to Polska była w tych czasach krajem otwartym na nowe wartości, wiązało się to z coraz częstszymi kontaktami zagranicznymi. W XIII w. nasiliły się kontakty z papieskim Rzymem, do Polski zaczęli regularnie przybywać legaci. Jednocześnie polscy duchowni coraz częściej odwiedzali Stolicę Apostolską. W 1215 r. na soborze laterańskim obecni byli wszyscy polscy biskupi, niewątpliwie w otoczeniu liczego duchowieństwa, a zapewne też towarzyszących im ludzi świeckich.

W XIII w. polscy pielgrzymi podróżowali do Rzymu, do Włoch podążali też młodzi ludzie pragnący studiować na tamtejszych uniwersytetach. Wiemy na przykład, że włoski uniwersytet w Padwie ukończył kanonik krakowski Sulisław, syn Jana. Dowiadujemy się o tym z dokumentu, w którym poświadczył on sprzedaż wsi dokonaną przez jego stryja Andrzeja, bi-

skupa plockiego. Sulisław wyjaśnia, że stryj sprzedał wieś, aby umożliwić mu dokończenie zagranicznej edukacji. O większości tych wypraw nie zachowały się żadne informacje, z pewnością jednak niejeden z biskupów i członków kapituł polskich był absolwentem uniwersytetu. Studiowali nie tylko przyszli biskupi. W powstałym około 1250 r. spisie cudów Św. Stanisława zachowała się relacja bliżej nam nieznanego kleryka Piotra, który w celu zdobycia wiedzy podążył do Włoch. Ponieważ jest to również pierwsza polska relacja z podróży morskiej, warto ją przytoczyć.

Kleryk Piotr podróżował do Bolonii na studia. Miał ze sobą relikwie św. Stanisława, „który był opiekunem i przewodnikiem podczas jego podróży”. Po drodze przyłączył się do pielgrzymów podążających do Rzymu.

Podczas swej szczęśliwej podróży przybył do Akwilei, gdzie wraz z innymi wsiadł na okręt i popłynął do Wenecji. Statek, w obawie przed burzami i falami, jakie mogłyby mu zagrozić na pełnym morzu, płynął wzdłuż brzegów na pięć albo sześć strzałów z łuku od nich. Gdy znajdował się blisko miasta, które nazywa się Caureola, na osiem lub dziesięć mil longobardzkich od niego, zerwała się nagła burza, wydawało się, że wszystkim zagraża niebezpieczeństwo śmierci. Morze bowiem coraz bardziej się podnosiło i żeglarze najmocniej [jak mogli] przeciw wiatrom podążyli do brzegu. Niemniej burza pędziła wodę na okręt i ci, którzy byli na okręcie, stali prawie po kolana w wodzie.

Wątpiąc niemal w uratowanie życia, jedni modlili się do Św. Mikołaja, inni do św. Marcina, Polacy zaś – do św. Stanisława. Piotr również wyjął relikwie św. Stanisława męczennika i rzekł: „Oto [on] jest obecnie z nami, o jego pomoc proście”. I gdy krzyk wszystkich dotarł do nieba, aby święty biskup u Boga wyjednał im ratunek, nadeszła większa niż inne fala i podniosła [okręt] z otchłani morza i w mgnieniu oka jak trzcinę rzuciła naprzód. Po wywróceniu okrętu wszyscy poczuli twardą ziemię pod stopami. Jedni stali w wodzie po pas, innym sięgała po piersi, innym – po ramiona. Wszyscy, stojąc w wodzie, ratowali siebie i swoje rzeczy. Burza zaś ucichła i naprawiony okręt popłynął do Wenecji, gdzie wszyscy, spełniając uczynione śluby, wysławiali wielkość Zbawiciela, który przez pełnego chwały męczennika Stanisława nie tylko na niebie i ziemi, lecz także na wodzie i na morzu czyni cuda.

Wielkie wrażenie musiała zrobić na kleryku Piotrze ta morska katastrofa, skoro po latach umiał o niej tak barwnie opowiadać.

Dalekie podróże nie były jednak powszechne, niewielu ludzi brało w nich udział. Niewielki był też krąg tych, którzy słyszeli opowieści podróżników. Z odmienną kulturą i obyczajami Polacy zaczęli stykać się częściej, gdy do Polski napłynęła większa liczba obcych przybyszów. Choć też niezbyt liczni, wywarli znaczący wpływ na wiele dziedzin życia.

W czasach dzielnicowych hierarchiami kościelnymi byli już niemal tylko Polacy. Obce składy miały nato-

miast klasztorów cystersów. W zależności od tego skąd przybył konwent, byli nimi Francuzi lub Niemcy. Cystersi rzadko stykali się z ludźmi świeckimi, jednak poprzez swoje budownictwo i wprowadzanie nowych metod gospodarowania mieli wpływ na kulturę i cywilizację kraju. Nowe formy pobożności przynieśli ze sobą dominikanie i franciszkanie, rozpowszechniając je również kler świecki. Zarówno zakonnicy z zakonów żebraczych, jak też duchowni świeccy byli w ogromnej większości Polakami, lecz wprowadzali w życie to, co w XIII w. propagował Kościół rzymski.

Duże znaczenie miał napływ ludzi świeckich. Wraz z kolonizacją niemiecką przybyli do Polski niemieccy chłopcy i mieszczaństwo, tworząc w niektórych rejonach Śląska skupiska obcojęzyczne. Z Niemców składał się też patrycjat największych miast polskich. Poza zachodnimi krańcami Śląska i Pogórzem Sudeckim oraz największymi miastami Niemcy szybko się asymilowali w polskim otoczeniu. Przynosili jednak ze sobą odmienne obyczaje, z których nie wszystkie znikły wraz z zatarciem odmienności etnicznej. Wpływ przybyszów był wyraźny zwłaszcza w miastach, które bez względu na skład etniczny ich mieszkańców przyjęły miejski tryb życia podobny do tego, który panował na zachodzie Europy. Kontakty handlowe ośrodków leżących na uczęszczanych szlakach przyczyniały się do niemal nieustannego przejmowania nowych wzorów z krajów, z którymi były utrzymywane stosunki gospodarcze. Również wsie lokowane na prawie niemieckim



żyły innym życiem niż osady zorganizowane według dawnych zwyczajów.

Wraz z napływem niemieckich osadników dochodziło do zetknięcia się odmiennych kultur. Przybywający osadnicy nieśli ze sobą nowe, mieszczańskie wartości, mieszczański styl życia, własne tradycje. Również własne tradycje przynosili osiedlający się gdzieś indziej chłopci. Niekiedy dochodziło do konfliktów. W XIII w. na przykład wybuchł spór o długość wielkiego postu przed świętami Wielkiejnocy. W całym Kościele zachodnim obowiązywało czterotygodniowe powstrzymanie się od mięsa, w Polsce natomiast przestrzegano postu sześciotygodniowego. W tym przypadku, mimo oporu duchowieństwa, Polacy przyjęli zwyczaj zachodnioeuropejski. Przybysze stanowili zbyt małą grupę w polskim otoczeniu, aby dłużej zachować swój język. Konflikty językowe musiały jednak wybuchnąć, co spowodowało interwencję polskich biskupów. Już od połowy XIII w. mnożą się postanowienia synodów, biorące w obronę język polski, w 1285 r. arcybiskup Jakub Świnka zakazał duchownym nieznającym języka polskiego pełnić funkcje nauczycieli. Postanowienie to odnosiło się przede wszystkim do większych miast, gdzie patrycjat zaczęli tworzyć przybysze z Niemiec.

O różnicach obyczajów pomiędzy chłopami polskimi i niemieckimi informuje nas nieoceniona *Księga henrykowska*. W pobliżu klasztoru henrykowskiego miał swą posiadłość rycerz Michał, syn Dalebora. O wynikłych stąd komplikacjach tak informuje niemiecki autor księgi:

Lecz że ów Michał usiłował częstokroć dokuczać klasztorowi, więc zasiedlił swą posiadłość Niemcami. Z tego też powodu w owym czasie, gdy się to stało, tańczyły w dni świąteczne niewiasty i dziewczęta w naszym ogrodzie. Widząc to, opat ówczesny pan Bodo niepomiernym ogarnięty był strapieniem i mówił sobie w duchu: „Jeżeli te tańce z pokolenia na pokolenie będą się tu powtarzały i wejdą w zwyczaj, stanie się to groźnym niebezpieczeństwem zatury wielu dusz w tym klasztorze.

Aby więc uratować zakonników przed zgorszeniem, Bodo doprowadził do wymiany dóbr z Michałem. Interesujące jest to, że zwyczaje niewiast i dziewcząt polskich musiały być inne i nie gorszyły pobożnego opata.

# Rozdział 16

## Przemiany wewnętrzne

W XIII w. dokonał się jeden z najważniejszych przełomów, które przeżyła Polska. Przekształcenia systemowe wiązały się z wprowadzaniem immunitetu, a później – immunitetu wraz z przejmowanym z Niemiec prawem feudalnym, zwanym u nas prawem niemieckim. Immunitety były nadawane niektórym posiadłościom kościelnym zapewne od początku istnienia tych majątków. Bez choćby częściowego immunitetu należące do Kościoła majątki przynosiłyby niewielkie zyski. Jednak te wczesne immunitety były bardzo ograniczone zarówno terytorialnie, jak i rzeczowo. Zaczęło się to zmieniać radykalnie w XIII w., gdy wykorzystując powstałą sytuację polityczną, do walki o ekonomiczną wolność Kościoła przystąpił arcybiskup Henryk Kietlicz. Walka ta trwała wiele dziesięcioleci, dochodziło przy tym niekiedy do ostrych starć z książętami. W końcu jednak Kościół uzyskał immunitety gospodarcze i sądowe. Pierwsze z nich likwidowały dawne daniny i powinności, drugie pozwalały na zastąpienie sądownictwa książęcego nad zależnymi od Kościoła ludźmi przez sędziów kościelnych. Dodajmy tutaj, że nie był to immunitet pełny, władcy zachowali nadal pewne korzyści materialne czerpane z majątków immunizowanych, pozostali też najwyższymi sędziami ich ludności.

Henryk Kietlicz, rozpoczynając walkę o immunitety, wzorował się na krajach, w których zwolnienia te

już istniały. Z kolei sukcesy Kościoła stały się wzorem dla możnych świeckich.

Książęta niechętnie udzielali immunitetów. Nadawali je na ogół wtedy, gdy sytuacja polityczna skłaniała ich do szukania poparcia Kościoła lub też gdy zostali do tego zmuszeni. Niechęć książąt jest zrozumiała. Przyznając zwolnienia, godzili się przecież na zmniejszenie swych dochodów i na utratę realnej władzy nad dużymi grupami ludności. Ze zwolnień mogli być początkowo niezadowoleni również książęcy dostojnicy, przede wszystkim kasztelanowie, którzy wraz z uprzywilejowaniem dóbr znajdujących się w zarządzanym przez nich okręgu tracili swe dochody i władzę. Dopóki więc majątki możnych nie były jeszcze zbyt wielkie, a podstawą ich potęgi i bogactwa były sprawowane urzędy, opór elity możnowładczej utrudniał Kościołowi walkę o zwolnienia. Uzyskanie immunitetu stało się celem możnych dopiero wtedy, gdy zaczęły powiększać się ich własne majątki ziemskie i pojawiła się możliwość kolonizacji terenów niezagospodarowanych.

Można się niekiedy spotkać z twierdzeniem, że immunitety odegrały negatywną rolę, osłabiając władzę książęcą. Zapewne osłabiły, lecz zarazem przyczyniły się do przyśpieszenia rozwoju gospodarczego i demograficznego kraju. Dzięki nim właściciele majątków mogli podjąć kolonizację lasów, proponując osadnikom dogodne warunki życia. Dogodne, gdyż chłopci nie byli już obciążani powinnościami należnymi władcy, tak jak poddani z dóbr nie-immunizowanych. Jednak naprawdę atrakcyjne swobody można było zaproponować do-

piero wtedy, gdy dotarły do Polski nowe formy ustrojowe, zwane u nas prawem niemieckim.

Nowe formy osadnicze zaczęły kształtować się w Niemczech w XII w. Pierwszym ich śladem, który dotrwał do naszych czasów, jest kontrakt zawarty w 1106 r. przez arcybiskupa hamburskiego Fryderyka z Holendrami gotowymi zagospodarować bagienne nieużytki leżące na terenach arcybiskupstwa. Przybyszom zagwarantowano możliwość utworzenia gmin rządzących się samodzielnie, pozwolono na korzystanie z plonów nowych gospodarstw i na zorganizowanie własnego sądownictwa w zamian za niewielki czynsz i uznanie zwierzchnictwa arcybiskupa. W ciągu XII w. w podobny sposób, najpierw przez osadników holenderskich i flamandzkich, potem przez Niemców, kolonizowane były ziemie podbijanych stopniowo Słowian połabskich. Wraz z tą kolonizacją powstawał typowy zespół praw i obowiązków osadniczych. W końcu XII w. zasady nowego typu osadnictwa zostały zapisane w przywileju lokacyjnym wydanym przez arcybiskupa magdeburckiego Wichmana dla Magdeburga i Halle, tworząc wzór prawa zwanego później w Polsce magdeburskim. Prawo to nie było w ówczesnej Europie czymś wyjątkowym, podobne normy powstawały w innych częściach Niemiec, we Francji, w wyzwolanej spod władzy Arabów Hiszpanii. Nas jednak interesuje prawo magdeburskie, które stało się w polskich wsiach i miastach niemal powszechne. Aby wyjaśnić, na czym ono polegało i w jaki sposób przyczyniło się do gruntownego przekształcenia panujących dotychczas sto-

sunków, przyjrzyjmy się kolejno wszystkim związanym z nim problemom.

Pierwsze lokacje, których dokonano w Polsce, dotyczyły terenów dotychczas niezagospodarowanych i zalesionych. Rozpoczął je już na początku XIII w. Henryk Brodaty, zasiedlając zachodnie krańce swego państwa oraz Pogórze Sudeckie. W jego ślady poszli biskupi wrocławscy oraz inni książęta, a potem wszyscy posiadacze większych majątków. Henryk Brodaty rozpoczynał akcję kolonizacyjną od zakładania miast, które miały stanowić centra okręgów rolniczych i gdzie powstawały lokalne targi. W miastach mieli swą siedzibę landwójtowie sprawujący zwierzchnictwo nad całym okręgiem. Henryk pragnął przeszczepić do Polski funkcjonującą w Niemczech wschodnich organizację weichbildów. Ich tworzenie było jednak możliwe tylko tam, gdzie nie istniała lub była słabo rozwinięta funkcjonująca według dawnych polskich wzorów organizacja kasztelańska.

Masowa kolonizacja rozpoczęła się w Polsce w drugiej połowie XIII w. Niemal wszędzie rozwijała się zgodnie z zasadami prawa niemieckiego. Zapoczątkowały ją książęce lokacje dużych miast. Już na początku XIII w. został lokowany Wrocław, około połowy tego stulecia – najważniejsze miasta innych dzielnic. W 1253 r. prawo niemieckie otrzymał Poznań, a w 1257 r. – Kraków. Miasta te, a także wiele innych, istniały już od dawna. Lokacja była ich reorganizacją, oparciem funkcjonowania ośrodka miejskiego na innych zasadach. Po miastach przyszła kolej na nowe

osadnictwo wiejskie i na reorganizację wsi już istniejących. Poza książętami podejmowały się tego instytucje kościelne i możni.

Możemy odtworzyć przebieg typowej lokacji. Jeśli wieś miała powstać na terenach, które należało dopiero wykarczować i zasiedlić, właściciel ziemi musiał wytyczyć granice tworzonej osady, a następnie uzyskać dla niej od księcia immunitet połączony ze zgodą na nadanie jej prawa niemieckiego. Immunitet był konieczny, gdyż po lokacji koloniści nie mogli podlegać już jurysdykcji książęcego kasztelana i nie byli zobowiązani do danin i posług, jakie ciążyły na pozostałej ludności kraju. Wyłączenie spod władzy kasztelana było konieczne nawet wtedy, gdy sam książę nadawał prawo niemieckie wsi należącej do zależnego od niego okręgu grodowego.

Po uzyskaniu immunitetu i zezwolenia książęcego właściciel ziemi zawierał kontrakt z przedsiębiorcą lokacyjnym zwanym zasadźcą. Był to człowiek, który podejmował się zorganizować wieś. Rozpoczynano od spisania dokumentu, w którym zawierano warunki obowiązujące obie strony układu.

Zasadźca zobowiązywał się do sprowadzenia osadników, do wykarczowania z ich pomocą lasu i do utworzenia wsi, w której miało obowiązywać prawo niemieckie. Zgodnie z nim każdy z osadników miał otrzymać liczące jeden łan gospodarstwo. W zamian zobowiązany był do płacenia corocznego czynszu. Niekiedy obowiązkiem kolonistów mogła być też w niewielkim wymiarze praca na polach pana podczas sia-

nokosów czy żniw. Zasadzca natomiast uzyskiwał sołectwo w powstającej wsi i jedną szóstą łanów wiejskich. W praktyce oznaczało to na ogół prawo do szóstej części czynszów płaconych przez chłopów. Ponadto koloniści dostawali kilka, kilkanaście lub nawet ponad dwadzieścia lat wolnizny, czyli zwolnienia od płacenia czynszów.

W założonej wsi sołtys zostawał sędzią wiejskim. Należało do niego sądownictwo niższe oraz jedna trzecia dochodów z sądownictwa wyższego, czyli najcięższych spraw kryminalnych. Zarówno sołectwo, jak i uprawiane przez chłopów łany były dzierżone dziedzicznie. Po utworzeniu wsi sołtys był jej administratorem, funkcję swą sprawował w imieniu pana ziemi. Zarazem stał on na czele samorządowej gminy, której wolni członkowie uczestniczyli jako ławnicy w sprawowaniu sądów. Mieszkańcy wsi musieli być zorganizowani, wymagała tego nowa forma uprawy ziemi, czyli trójpolówka. Gmina wiejska, jeśli było ją na to stać i jeśli była taka potrzeba, mogła utworzyć własną parafię i wybudować kościół.

Warunki życia chłopów w tak lokowanej wsi były lepsze od tych, które mieli rolnicy osad podległych dawnym prawom. Płacili stały, niezbyt wygórowany i ściśle określony czynsz, zachowując resztę plonów dla siebie. Nie obowiązywały ich liczne powinności i posługi obciążające chłopów poddanych administracji kasztelanów. Jedynymi powinnościami, których mógł się od nich domagać władca, był obowiązek obrony ziemi w razie najazdu wroga i jakieś niewielkie opłaty,



zapewne od początku zwane poradne. Sołtysi natomiast musieli wyruszać na wyprawy wojenne na wezwanie władcy. W lokowanej wsi książę zachowywał dla siebie najwyższe sądownictwo zarówno nad chłopami, jak i nad sołtysami, ale to mogło być dla nich tylko korzystne.

Nowa organizacja wsi była korzystna również dla właścicieli ziemi. Dzięki dogodnym warunkom, jakie mogli zaproponować osadnikom, ich dotychczas niezagospodarowane posiadłości zamieniały się w przynoszące dochód osady. W lokacjach wsi na prawie niemieckim zainteresowani też byli książęta, którzy zapoczątkowali ten proces. Immunitet i prawo niemieckie ułatwiały im zasiedlanie bezludnych puszczy, których właścicielami się ogłosili, gdy tylko pojawiły się możliwości kolonizacyjne. Korzystne dla książąt były też inicjatywy podejmowane przez ich poddanych, biskupów, klasztory czy możnych świeckich. W wyniku kolonizacji lasów wzmocniła się władza książęca na terenach przygranicznych. W Karpatach na przykład, gdzie granicy linearnej między Polską a Węgrami właściwie dotąd nie było, lecz stanowiła ją puszcza, kolonizację rozpoczęli zarówno królowie węgierscy, jak i posiadająca tę ziemię pani sądecka Kinga. Późniejsza przynależność państwowa poszczególnych osad zależała od tego, kto osadził kolonistów na pograniczu. Ponadto dzięki intensyfikacji osadnictwa z czasem pomnożyły się dochody władców. Z poszczególnych lokowanych osad wpływy do kasy książęcej były niewielkie, rosły natomiast wraz z pomnożeniem liczby wsi.

Lokacja miasta pod względem prawnym nie różniła się od lokacji wsi. Przed lokacją teren przyszłego miasta też musiał zostać ściśle określony i wyjęty spod władzy kasztelana. Również sama lokacja rozpoczynała się od spisania kontraktu pomiędzy właścicielem ziemi a zasadźcą, w kontrakcie tym ustalano warunki podobne jak przy lokacji wsi. Różnice polegały na tym, że teren miasta był dzielony nie na łany, lecz na parcele, na których mieszczanie mieli pobudować swoje domy. Inne też miały być zajęcia mieszczan. Ustalano czynsz, który był opłatą za posiadanie parcel. Zasadźca, który po lokacji zostawał wójtem miejskim, miał uprawnienia podobne do uprawnień sołtysa. Do niego należało sądownictwo niższe i trzecia część wyższego, miał również szóstą część czynszów miejskich. Ponadto mógł uzyskać prawo budowy młynów i karczem wolnych od wszelkich obciążeń, mógł posiadać sklepy i jatki mięsne czy łaźnię. Wójt dużego miasta stawał się też na ogół właścicielem jednej czy kilku wsi podmiejskich. Miasto także dostawało od pana gruntowego, którym na ogół był książę, lasy, pastwiska, niekiedy wsie. Zdarzało się, że książę nadawał lokowanemu miastu wolności celne.

Po zawarciu kontraktu zasadźca przystępował do pracy. Ponownie mierzył teren i dzielił go na łany. W przypadku lokacji miasta wytyczał jego plan. Następnie zwoływał osadników, którzy rozpoczynali tworzenie nowej osady. Czasem potrzebna była pomoc pana ziemi w celu wsparcia osadników podczas karczowania lasów.

Organizując pierwsze lokacje, książęta dbali, aby nowy ustrój nie zniszczył starego systemu, na którym opierało się państwo. Osady lokowane na prawie niemieckim były wyłączone z organizacji kasztelańskiej. Organizacja ta nie mogła przestać funkcjonować, dopóki nie powstała inna, która by ją zastąpiła. Dlatego też początkowo władcy starali się izolować nowych osadników od pozostałych swych poddanych. Henryk Brodaty nie pozwalał ludności polskiej przenosić się do osad lokowanych na prawie niemieckim. Również Bolesław Wstydlivy, lokując w 1257 r. Kraków, zaznaczył, że nie mogą osiedlać się w nim Polacy, gdyż nie chce, aby dobra innych właścicieli opustoszały.

Dość prędko okazało się jednak, że niemożliwe i nieopłacalne jest niedopuszczenie polskiej ludności do korzyści, które daje nowa forma organizacji miast i wsi. Właściciele ziemi liczyli początkowo na przybywających z zewnątrz kolonistów, którzy zasiedliliby ich majątki. Jednak przybyszów z Niemiec nie było tak wielu, aby mogli skolonizować niezagospodarowane ziemie. Liczniej przybyli oni tylko na zachodnie pogranicze Śląska i na Pogórze Sudeckie, inny prąd osadniczy ruszył na Pomorze Zachodnie, a później, od końca XIII w., na opanowane przez Krzyżaków ziemie pruskie. Jednak nawet tam niemieccy chłopci zwartą masą zdołali zasiedlić tylko niektóre okolice. Ponadto koloniści niemieccy utworzyli patrycjat większych miast polskich. Przy braku kolonistów z zewnątrz stało się konieczne lokowanie wsi przy pomocy miejscowych osadników. Początkowo jeszcze zasadźcami takich wsi

byli goście z dalekich stron, wkrótce jednak funkcji tych zaczęli się podejmować mieszczanie z wcześniej lokowanych miast, a później także miejscowi chłopcy czy nawet rycerze.

Przenoszenie istniejących już wsi czy miast na nowe prawo stwarzało również inne problemy do rozwiązania. W przedlokacyjnych wsiach polskich poszczególne pola były niejednokrotnie oddzielone od siebie pasami nieużytków. Także w granicach jednej osady znajdowała się własność różnych właścicieli. Ten, kto decydował się wieś lokować, musiał najpierw skupić w swym ręku cały jej obszar, wykupując to, co do niego nie należało. Zasadźca natomiast, przeprowadzając lokację, musiał dokonać komasacji gruntów i likwidacji nieużytków. Choć więc nadanie istniejącej już wsi prawa niemieckiego nie wymagało karczowania lasów, koszty lokacji zwiększały się o cenę wykupu ziemi nie należącej do pana gruntowego.

Przy lokacji miasta niemal zawsze niezbędne było wykupywanie gruntów od innych właścicieli. Lokowane miasta średniowieczne nie powstawały na pustkowi, niemal zawsze lokacja była reorganizacją istniejącego już ośrodka handlu i rzemiosła, gdzie stosunki własnościowe były skomplikowane. Często łatwiej było zlokalizować nowe miasto w pobliżu dawnego ośrodka. Tak postąpił Kazimierz kujawski, lokując Łęczycę. Śladem po mieście przedlokacyjnym jest istniejąca do dziś niewielka osada nazywająca się Stare Miasto. W przypadku dużych, monarszych miast władca wykupywał nie należące do niego posiadłości. Wiemy,

że tak postąpił książę Bolesław Pobożny, lokując w 1253 r. Poznań. Ponieważ teren, na którym chciał osadzić nową gminę miejską, częściowo należał do biskupa poznańskiego, książę dokonał zamiany z biskupem. Za to, co jest obecnie rynkiem, dał mu osadę zwaną Śródka. Jej nazwa świadczy, że znajdował się tam targ. Podobne transakcje musieli przeprowadzać inni książęta, lokując własne miasta.

Immunitet połączony z recepcją prawa niemieckiego przyczynił się do gruntownych przemian polskiej gospodarki, prawa i ustroju, przyczynił się też do szybszego rozwoju kraju. Nowe możliwości i ulgi zachęciły coraz liczniejszych rolników do zasiedlania lasów i nieużytków, dzięki temu nastąpił szybszy przyrost naturalny.

Colin Renfrew pokazał, jak szybko mogły powiększyć swój potencjał demograficzny ludy, które przyswoiły sobie bardziej wydajne metody zdobywania środków do życia. Według niego w czasach poprzedzających wprowadzenie uprawy ziemi społeczeństwa zbieracko-łowieckie w sposób maksymalny zasiedlały zajmowane przez siebie tereny. Gdy jednak pojawili się rolnicy, okazało się, że tereny te mogą wyżywić znacznie liczniejszą populację. Dzięki temu większa liczba ludzi mogła dożyć do wieku rozrodczego.

Podobne możliwości pojawiły się w Polsce w XIII w. Wprawdzie uprawa roli znana tu była od wieków, ale niezbyt zamożni rolnicy nie mogli rozpocząć masowej kolonizacji trudno dostępnych puszczy. Największe przeszkody wynikały z istnienia dawnych stosun-

ków, z obciążeń chłopów, które musieli ponosić na rzecz administracji grodowej nawet wtedy, gdy kolonizowali nowe ziemie. Trudności zostały przełamane dzięki immunitetowi, który umożliwił biskupom, klasztorom, a potem też możliwym świeckim podjęcie inwestycji kolonizacyjnych. Wielkim panom opłacało się wsparcie materialne osadników. To ułatwiło coraz liczniejszym wolnym chłopom podjęcie trudów związanych z trzebieniem lasów. Do opuszczenia dawnego miejsca zamieszkania zachęcała też wolnizna trwająca często ponad dwadzieścia lat, swoboda, jaką dawała nowa organizacja, a także możliwość osiągnięcia większej zamożności we wsiach z prawem niemieckim. Zachęcało to niejednego do podjęcia ryzyka. Po możliwym do osiągnięcia sukcesie czekało go godne życie, mógł wyżywić nawet liczną rodzinę. Ponieważ proces kolonizacji trwał całe dziesięciolecia, wielu potomków osadników decydowało się pójść w ślady ojców, pozostawiając rodzinne gospodarstwo jednemu ze swych braci.

Wraz z kolonizacją na prawie niemieckim upowszechniała się trój– polówka. Do XIII w. stosowano na ogół w Polsce podział pól na dwie części, z których jedną obsiewano, a druga ugorowała. Przy zastosowaniu trójpolówki pola były dzielone na trzy części, jedną z nich obsiewano zbożem ozimym, drugą jarym, a trzecią część pozostawiano odłogiem. W następnym roku ugór zasiewano, tam gdzie zebrano oziminę, siano zboże jare, ściernisko po zbożu jarym stawało się ugorem, na którym mogły się paść krowy. Przy dwupolówce

cykl produkcyjny trwał dwa lata i tylko połowa pól dawała plony w ciągu jednego roku, trójpolówka wymagała cyklu trzyletniego, a plony dawały dwie trzecie pól. Trójpolówka przyczyniła się więc do podniesienia plonów z jednostki gruntu.

Na zwiększenie wydajności pozwoliły również wprowadzone do użytku nowe narzędzia. Należały do nich żelazne pługi, które nie tylko, jak radło, spulchniały ziemię, ale także odwracały skibę. Coraz częściej też były budowane młyny. Dodajmy, że stały czynsz także zachęcał do podnoszenia plonów.

Lokacje miast spowodowały ożywienie handlu i rzemiosła. W samorządowej gminie miejskiej, z radą i własnym sądem, mieszczanie mieli większą swobodę prowadzenia działalności kupieckiej czy rzemieślniczej niż mieszkańcy dawnych, podległych administracji kasztelańskiej miast. Ale nie tylko to było przyczyną ożywienia. Trzynastowieczna kolonizacja spowodowała transfer na wschód znacznych kapitałów. Przybywający do Polski osadnicy przywozili ze sobą pieniądze, które musiały im wystarczyć na zagospodarowanie się i na rozpoczęcie działalności zawodowej. Szczególnie duże sumy przywozili ze sobą kupcy przybywający do największych miast, do Wrocławia, Krakowa, Poznania. Budowali za nie swe domy, sklepy, czasem także hale przeznaczone do prowadzenia handlu. Za pieniądze nowych mieszczan wznoszone były młyny, folusze, przywożone kapitały pozwalały urządzać garbarnie. W miastach powstawały nowe karczmy, łaźnie, no i oczywiście wznoszono kościoły parafialne. Najwięk-

szym potentatem finansowym musiał być zasadźca, który pokrywał koszty wytyczenia planu miasta, sprowadzenia osadników, a potem jeszcze budował własne młyny, kramy oraz reprezentacyjną siedzibę dla siebie. Wiemy, że w Krakowie miała ona wieżę, przypominała więc niewielki zameczek.

Wśród przybywających do miast najważniejsi byli kupcy, którzy tworzyli później miejski patrycjat. Pragnęli oni jak najszybciej rozpocząć działalność handlową. Osiedlając się w dużych, leżących na szlakach handlowych miastach, pragnęli włączyć się w wielki międzynarodowy handel. Do tego również potrzebne były kapitały.

Niejednokrotnie potomkowie pierwszych osadników podejmowali się lokacji okolicznych wsi. Lokacje takie były z kolei transferem kapitałów z miast na wieś. Dodajmy, że lokacje wsi wymagały nakładów również ze strony ich właścicieli. Dzięki temu inwestowane były pieniądze dotychczas ukryte w skarbcach.

Do Polski przybywały nie tylko pieniądze, ale także ludzie o nieznanym tutaj umiejętnościach. Należeli do nich zasadźcy, którzy potrafili zorganizować osadę zgodnie z nowymi zasadami, byli nimi specjaliści umiejący mierzyć pola i wytyczać plany miast. Pomiar mogli czasem wykonywać osobiście zasadźcy, ale znamy imiona ludzi, którzy podejmowali się tego za pieniądze. Poszukiwanymi specjalistami byli też konstruktorzy młynów. Każdy, kto widział wewnątrz młyna wodnego, wie, jak skomplikowana to była konstrukcja. Znamy imiona kilku owych średniowiecznych inżynierów.



rów. Jeden z nich, zwany Witem, zawierał pisemne kontrakty na budowę młynów. Trzy z nich, określające, jaki to ma być młyn, kto płaci za materiały i jakie będzie wynagrodzenie konstruktora, zawarł on z biskupem krakowskim, dochowały się one do naszych czasów. Byli też specjalistami w swej dziedzinie chłopi, którzy upowszechniali nowe techniki uprawy roli i nowe narzędzia. Również przybywający kupcy przynosili ze sobą swe dawniejsze kontakty handlowe i wiedzę o świecie. Przybysze na ogół szybko integrowali się z miejscowym społeczeństwem. Nawet gdy jeszcze zachowywali język niemiecki, uważali się już za poddanych polskich władców.

Wraz z lokacjami pojawiały się w Polsce nowe kształty wsi, wiejskie domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze zaczęto grupować wzdłuż drogi biegnącej wśród pól. Powstał też charakterystyczny plan miasta. Ponieważ teren lokowanego miasta należał do jednego właściciela, przy jego planowaniu na ogół nie trzeba się było liczyć z istniejącymi wcześniej strukturami własnościowymi i można mu było nadać regularny kształt. Wraz z rozwojem form osadniczych już w XII w. w północno-wschodnich Niemczech zaczął się tworzyć miejski plan szachownicowy. Ostateczny kształt przybrał on na ziemiach polskich. I choć zdarzały się inne plany, typowe polskie miasto lokowane miało w swym centrum prostokątny rynek, w jego środku z czasem budowany był ratusz, a od początku znajdowały się tam zabudowania niezbędne do prowadzenia handlu. Z rynku wybiegały prostopadłe do jego pierzei ulice, które

krzyżowały się z ulicami równoległymi do boków rynkowego prostokąta. Odrębny blok miejski przeznaczony był na kościół parafialny. Zajmowany przez kościół prostokąt często przytykał narożem do rynku.

Większe miasta otoczone były fortyfikacjami, początkowo drewniano-ziemnymi. Na mury mogły sobie pozwolić tylko najbogatsze ośrodki i to nie od razu. Średniowieczny plan lokacyjny okazał się tak wygodny, że w niejednym z miast rynek do dziś stanowi centrum.

Zmiany wprowadzone dzięki lokacjom na prawie niemieckim to nie tylko nowa forma organizacyjna osad i nowe formy wytwórczości. Immunitet wraz z prawem niemieckim doprowadziły do przekształcenia polskiego ustroju. Jak pamiętamy, zasadźcy lokowanych miast i wsi dostawali ziemię. Właścicielami ziemi stawali się też chłopci czy mieszczanie. Ziemia ta, zarówno łany wiejskie, jak i działki miejskie, była ich własnością. Nikt nie miał prawa im jej odebrać, mogli ją przekazywać w spadku, mogli też sprzedać. Zarazem ziemia ta nie przestawała być własnością tego, kto im ją nadał, pozostawała nadal częścią majątku pana gruntowego. Była to różna własność. Pan gruntowy miał własność zwierzchnią, chłop czy mieszczanin – własność użytkową. Wraz z prawem niemieckim została do Polski przeniesiona typowa dla feudalizmu zasada podziału własności. Nic dziwnego, prawo niemieckie było przecież odmianą zachodnioeuropejskiego prawa feudalnego. Chłop z polskiej lokowanej wsi dzierżył swój łan na podobnych zasadach jak w krajach Zachodu len-

nik dzierżył swe lenno. Również zachodnioeuropejski lennik miał tylko własność użytkową, własność zwierzchnią miał jego senior. W zamian za korzystanie z lenna rycerza obowiązywało niesienie seniorowi pomocy zbrojnej i służenie mu radą, chłop, zarówno polski, jak i zachodnioeuropejski, musiał płacić czynsz lub czasem odrabiać pańszczyznę. O związkach, jakie łączyły organizację wsi polskiej z systemem feudalnym, świadczy słowo „łan” pochodzące od niemieckiego *Lehen*, co oznacza „lenno”. Tak więc recepcja prawa niemieckiego była przyjęciem przez niektóre warstwy polskiego społeczeństwa zachodnich praw feudalnych. Dlatego sądzę, że o feudalizmie w Polsce można mówić dopiero od XIII w.

Książęta bronili się przed nadawaniem immunitetów w czystej formie, naciskom Kościoła ulegali na ogół po długo trwających sporach. Gdy jednak immunitet połączył się z prawem niemieckim, sami zaczęli go wykorzystywać. Również książęcy dostojnicy nie od razu byli zwolennikami immunitetu, kruszył on bowiem stopniowo zakres ich władzy i przyczyniał się do zmniejszenia ich dochodów. Zdarzało się czasem, że kasztelan próbował pobierać bezprawnie daniny z dóbr kościelnych już immunizowanych. Jednak na ogół nie protestowali przeciwko udzielaniu zwolnień biskupom czy klasztorom, gdyż sami mogli liczyć na uzyskanie immunitetu dla swoich dóbr, a także na nadania. Nadania takie zaczynają się mnożyć od początku XIII w. Najprawdopodobniej wtedy właśnie Leszek Biały przekazał Gryfitom duże obszary leśne na Pogórzu Karpac-

kim; możemy się domyślać, że nie tylko oni zostali obdarowani. Dobra te nie były zagospodarowane, w momencie nadania nie przynosiły więc dochodów. Kolonizacja nadanych majątków przebiegała powoli, nowe wsie zaczęły tam liczniej powstawać dopiero po całych dziesięcioleciach. Dawały jednak ich posiadaczom nadzieję na przyszłą potęgę. Ponieważ zagospodarowanie bezludnych ziem nie było możliwe bez immunitetu, pod koniec pierwszej połowy XIII w. możni świeccy zaczęli starać się o zwolnienia. Od połowy XIII w. zaczęło się też opłacać przenoszenie na prawo niemieckie niewielkich osad z pracującymi w nich niewolnymi. Właściciel takiej osady, po uzyskaniu zgody księcia na przeprowadzenie lokacji, musiał dać swym niewolnym wolność. Uwolnienie niewolnych opłacało się, gdyż ze zorganizowanej na nowych zasadach wsi czynsz był większy od dawnych korzyści, a ponadto lokowana osada mogła powiększyć się o nowych kolonistów.

Ogromną większość ludności chłopskiej stanowili ludzie wolni poddani władzy książęcego kasztelana. Niekiedy historycy określają wsie przez nich zamieszkałe jako własność książęcą. Nie sędzę, aby to było dobre określenie. Książęta mieli własne majątki z niewolnymi. W XIII w. w dobrach monarszych pracowali też wolni rataje, wolni goście i zapewne także ludność służebna. Natomiast żyjący w okręgach grodowych wolni chłopcy byli poddanymi księcia, który występował nie jako pan gruntowy, lecz jako władca państwa.

Nadawanie prawa niemieckiego wsiom podległym grodom przebiegało tak samo jak lokacje innych osad.

Książę określał granice wsi, znosił w niej władzę kasztelana i likwidował powinności chłopów na rzecz grodu. Następnie zawierał kontrakt lokacyjny z zasadźcą. Reorganizacja takich wsi nie przyczyniała się do zmian w osadnictwie, tworzyła natomiast zupełnie nową sytuację. Zarządzając lokację wsi zamieszkaną przez wolnych chłopów, władca zmieniał ich status prawny. Nadal byli oni poddanyami księcia, ale już nie jako władcy państwa, lecz pana gruntowego. Prawnicy mówią, że stosunek publicznoprawny, jaki ich dotychczas łączył z władcą, zamieniał się na prywatnoprawny. Dla chłopów zapewne różnica ta nie miała znaczenia, chętnie natomiast przyjmowali to, co niesło ze sobą prawo niemieckie. Dla księcia różnica była wielka. Lokowana wieś stawała się częścią jego majątku, wchodziła w skład jego domeny. Lokacje takie zapoczątkowały tworzenie dóbr zwanych później królewszczyznami.

Wsie lokowane przynosiły władcom większy dochód niż te, które pozostawały pod nadzorem kasztelanów. Nowy sposób gospodarowania przyczyniał się do intensyfikacji produkcji, a zarząd wsi sprawowany przez sołtysa był tańszy od administracji kasztelańskiej. Również lokowane miasta w wyniku szybszego rozwoju i tańszego zarządzania szybciej zapełniały skarb książęcy. Dochody książąt rosły także dzięki następującemu rozwojowi kraju i intensyfikacji wymiany. Coraz żywsze kontakty handlowe zwiększały dochody z ceł, wymiana lokalna dawała większe zyski z opłat targowych.

Korzyści, jakie władcy osiągnęli w związku z zachodzącymi przemianami, szły jeszcze dalej. Dochody książąt powiększały się także dzięki kolonizacji dóbr kościelnych i prywatnych. Choć immunizowana wieś niewiele wpłacała do skarbu, zwiększenie liczby osad przynosiło już wyraźne korzyści. Do wzrostu potęgi księcia przyczyniał się każdy nowy kolonista i każda nowa osada.

W wyniku lokacji zwiększała się też liczba wojowników książęcych, ponieważ sołtys każdej wsi na prawie niemieckim musiał na wezwanie księcia walczyć pod jego rozkazami. Sołtysi wyruszali na wyprawy wojenne tak jak rycerze, na koniu, w pancerzu i hełmie, prowadząc ze sobą poczet kilku lekkozbrojnych. Za udział w wojnie sołtysi nie pobierali żołdu, zobowiązani byli do służby ze względu na posiadanie majątku związanego z sołectwem. Byli więc tańszymi wojownikami niż rycerze, którym za udział w wojnie należała się zapłata. Znaczenie militarne miały też lokowane miasta, których mieszkańcy musieli w razie potrzeby wystawiać oddziały zbrojne używane na ogół do obrony miejskich obwarowań. Gdy z czasem, z pomocą finansową księcia, mieszczanie zaczęli otaczać swe miasta murami, stały się one silnymi punktami oporu, poważnie wzmacniając potencjał obronny państwa.

Ułatwione dzięki immunitetowi i recepcji zachodnioeuropejskiego prawa w wersji niemieckiej przemiany doprowadziły do przekształceń społeczeństwa polskiego. Przed XIII w. podstawową organizacją niemal wszystkich mieszkańców Polski były rody. Istniały ro-

dy możnowładcze, ale także i chłopskie, kilka spośród nich spotykamy na kartach *Księgi henrykowskiej*. Wraz z rozwijającą się kolonizacją na prawie niemieckim rody chłopskie zanikały, chłopi wsi lokowanych zapominali o swych dawnych powiązaniach, najważniejsze dla nich stawały się ich rodziny. Do zaniku dawnych związków krwi przyczyniła się nie kolonizacja, lecz nowe prawo. Społwem, które pozwalało trwać rodom, było polskie prawo spadkowe, zgodnie z nim istniał majątek rodowy. Był on podzielony pomiędzy członków rodu, lecz każdy krewny mógł zostać spadkobiercą bezpotomnie zmarłego członka rodziny. Tymczasem wraz z prawem niemieckim wprowadzone zostały inne zasady dziedziczenia. Zgodnie z nimi majątek przechodził z ojca na syna z wykluczeniem dalszych krewnych. Ten system wzmacniał rodzinę, lecz zarazem powodował zanikanie rodów. Natomiast warstwy, które zachowały dawne prawo polskie, a więc rycerze i możni, długo jeszcze zachowały świadomość rodową.

Procesy, które rozpoczęły się w XIII w., dały też początek nowym podziałom społecznym. Od dawna istniał już stan duchowny, teraz zaczęły się tworzyć inne stany. Odrębnym stanem stawali się chłopi, których sytuacja prawna, zagwarantowana i określona w przywilejach lokacyjnych, zaczęła się ujednolicać. Na miejsce licznych kategorii chłopskich o różnych prawach i obowiązkach powstawał stan kmiecy, którego członkowie mieli podobne uprawnienia i ponosili podobne ciężary. Bez względu na to, czyimi byli poddanymi, podlegali podobnym sądom. Wraz z lokacjami miast

powstawał stan mieszczański. Również sytuację prawną mieszczan regulowały przywileje lokacyjne. Choć pod względem prawnym podobne były one do przywilejów wiejskich, to jednak stan mieszczański wyraźnie różnił się od chłopskiego. Mieszczanie nie zawsze zajmowali się handlem czy rzemiosłem. W miastach, szczególnie tych mniejszych, wielu z nich żyło z rolnictwa. Jednak mieszczan nie obciążano pracą na rzecz pana gruntowego, łatwiej też im było sprzedać swoją działkę i przenieść się gdzie indziej. Tworzyli bardziej autonomiczną gminę, a ponadto mieli wiele dodatkowych przywilejów. Ostatnim stanem, który zaczął powstawać w XIII w., był stan rycerski. Do stanu tego zaczęli być zaliczani ci wszyscy, którzy pozostając przy prawie polskim, posiadali ziemię zwolnioną od posług chłopskich i płacili swobodną dziesięcinę, a których obowiązywała służba wojskowa. Na ogół byli to potomkowie wojowników, zarówno tych posiadających większe majątki, jak i tych, którzy sami uprawiali swoje pola. Swobodna własność i posiadanie ziemi wolnej od świadczeń chłopskich zbliżało ich status prawny do statusu możnych. Wszyscy oni byli wojownikami, wszyscy podlegali bezpośrednio księciu. Dlatego też całą warstwę wojowników zaczęto traktować jako ludzi zajmujących tę samą pozycję prawną. Z czasem wszyscy zostali uznani za jeden stan, choć wewnątrz niego istniały ogromne różnice majątkowe i społeczne.

Z pojawiających się w XIII w. zmian zaczęli korzystać właściciele dużych majątków, a więc książęta, biskupi, największe klasztory i możnowładcy. Benefi-



cjentami nowego ustroju były również miasta, a także chłopci zasiedlający nowe wsie i mieszkający we wsiach przekształcanych zgodnie z nowymi zasadami. Dzięki pojawiającym się możliwościom, nowym zasadom ustrojowym i kolonizacji niektórzy spośród książąt potrafili wzmocnić swoją władzę i przygotować swe księstwa do sprostania wyzwaniom czasów, jakie miały nastąpić. Również elity polityczne i gospodarcze niektórych księstw potrafiły uzyskać pozycję pozwalającą na odegranie decydujących ról w przyszłości. Chociaż we wszystkich polskich księstwach miały miejsce podobne procesy, nie wszędzie dały one podobne wyniki. Zachodzące w Polsce przemiany nałożyły się bowiem na panujące stosunki społeczne, na rozwój gospodarczy poszczególnych ziem. Istotne znaczenie miała polityka książąt i bogactwa naturalne, jakimi dysponowali, położenie ich ziem względem szlaków handlowych, ale również takie czynniki, jak zagrożenia zewnętrzne, wpływ niszczących najazdów i oddalenie od ziem, z których można było czerpać wzory. Zobaczymy więc, jak przebiegały przemiany wewnętrzne w poszczególnych piastowskich dzielnicach.

Najszybciej rozwój gospodarczy postępował na Śląsku. Jak pamiętamy, już Henryk Brodaty zaczął kolonizować pograniczne puszcze, lokował na prawie niemieckim pierwsze miasta, zaczął też nadawać nielicznym jeszcze polskim wsiom nowy ustrój. W ślady księcia poszli niebawem biskupi wrocławscy. Jednak masowa kolonizacja i przenoszenie osad na prawo niemieckie nastąpiły dopiero za czasów następców Henry-

ka Pobożnego. Zauważył to Piotr, autor *Księgi henrykowskiej*, opisując założenie wsi Schönwalde, czyli Budzowa:

Gdy się tam zaczęli mnożyć rolnicy i karczownicy lasów, sołtys Jan rozkazał tymże wieśniakom trzebić lasy al durch den hach i to uczynił z własnej samowoli, a nie z rozkazu opata, mówiąc, że rycerze z okolicy rąbią i trzebią ową przesiekę. Z tego powodu klasztor później doznał wielkich przykrości od księcia Henryka III. Lecz gdy sołtys Jan za to przez opata został skarcony, odrzekł w odpowiedzi: „Panie, ja zrobiłem jak wszyscy rycerze w okolicy mający posiadłości przyległe do przesieki”. Tu należy zauważyć, że w owym czasie, gdy się to działo, to jest po najeździe pogan, każdy z rycerzy zabierał, co chciał i ile chciał.

Wraz z osłabieniem władzy książęcej po śmierci Henryka Pobożnego rozpoczęła się żywiołowa kolonizacja lasów, która przyczyniła się do zagospodarowania kraju. Wraz z nią przebiegała kolonizacja legalna, a także lokacje wsi już istniejących, czyli nadawanie im prawa niemieckiego.

Spośród synów Henryka Pobożnego najbardziej gospodarnym władcą okazał się książę wrocławski Henryk III. Nie wyróżniał się on wielkimi ambicjami, nie próbował realizować wielkich celów, ale dbał o rozwój swego księstwa. Książę ten potrafił wykorzystać pojawiające się możliwości dla wzmocnienia władzy monarszej. Pod jego rządami możemy odnotować największą na Śląsku liczbę lokacji. Za czasów Henry-

ka III nadal przybywali na Śląsk osadnicy z Niemiec i zagospodarowywali lasy. Jednak coraz liczniejsi byli osadnicy polscy, którym powierzano takie same zadania. Bez względu na to, kim byli chłopci, nowe wsie organizowano według zasad prawa niemieckiego. Henryk III dążył też do przebudowy istniejącego polskiego ustroju na terenach już zagospodarowanych. Nadawał więc prawo niemieckie istniejącym od dawna wsiom. W reformowaniu swego księstwa odniósł znaczne sukcesy. Poza reorganizacją wsi i kolonizacją nadał on prawo niemieckie kilkunastu miastom, w tym także Nowemu Miastu we Wrocławiu.

Lokowanie osad na prawie niemieckim zakończyło się na Śląsku na początku XIV w., gdyż zreformowano wszystkie osady, które można było lokować. W wyniku zmian doszło na Śląsku do upadku dawnego systemu kasztelańskiego. Na jego miejsce Piastowie śląscy zaczęli wprowadzać wzorowany na niemieckim system weichbildów. Na czele każdego weichbildu stał landwójt rezydujący w mieście stanowiącym centrum okręgu, jego władzy sądowej podlegały wsie zorganizowane według zasad prawa niemieckiego. Choć zachowały się polskie sądy właściwe dla polskich rycerzy, to jednak wraz z coraz bardziej rozpowszechniającym się systemem lennym ustrój Śląska zaczął się oddalać od ustroju panującego na innych ziemiach polskich, a upodabniać się do systemu panującego na wschodzie Niemiec.

Zagospodarowywanie lasów oraz przenoszenie na prawo niemieckie wsi dotychczas podległych grodom

przyczyniało się do wzrostu domeny monarszej, powiększając dochody władcy. Jeszcze większe zyski przynosiły lokowane miasta. Henryk III dbał szczególnie o rozwój Wrocławia, nadając miastu przywileje. Zarazem jednak, chcąc zachować kontrolę nad coraz potężniejszym ośrodkiem, wzniósł zamek na Ostrowie Tumskim.

W księstwie wrocławskim, a także w innych dzielnicach śląskich największe możliwości powiększania swych dóbr i dochodów poprzez kolonizację i lokowanie osad mieli książęta. Poważnymi ich konkurentami byli biskupi wrocławscy. Zabrakło natomiast potężnego możnowładztwa, gdyż w ciągu XIII w. ukształtowała się na Śląsku nieco inna niż w pozostałych ziemiach polskich struktura społeczna. Jeszcze w XII w. była ona podobna do struktury innych dzielnic, jednak wówczas potęga możnych opierała się głównie na dochodach i władzy płynących z piastowania wysokich urzędów, natomiast ich majątki ziemskie nie były wielkie. Gdy w innych dzielnicach Polski w wyniku osłabienia władzy książęcej prywatne majątki możnych zaczęły w XIII w. rosnać, na Śląsku, gdzie potomkom Władysława Wygnańca długo udawało się zachować silną władzę, wzrost dóbr możnowładczych przebiegał znacznie wolniej. W państwie Henryka Brodatego, gdzie – jak pisze autor *Księgi henrykowskiej* – wszystko zależało od książęcego „chcieć albo nie chcieć”, nie było miejsca na narzucających władcy swą wolę wielkich panów. W początkach XIII w. wzrosła jeszcze potęga książąt wrocławskich. Wydobywanie złota oraz kolo-

nizacja puszc doprowadziły do pomnożenia monarszych majątków i zasobności ich skarbu. Zarazem możni, nie dysponując dużymi obszarami, które można by skolonizować, nie mogąc już bez książęcej zgody zawłaszczać lasów, nie zdołali stworzyć większych latyfundiów. Majątki książęce rosły więc znacznie szybciej niż dobra możnowładcze. Sytuacja zmieniła się po śmierci Henryka Pobożnego. Wtedy to, wraz z osłabieniem władzy monarszej, możni, rycerze, a także instytucje kościelne, zaczęli osadzać w lasach kolonistów. Niejednokrotnie były to lasy książęce. Jednak nawet wtedy nie powstały wielkie majątki możnowładcze. W księstwie wrocławskim Henryk III, gdy tylko poczuł się pewnie na tronie, rozpoczął rewindykacje bezprawnie zawłaszczonych dóbr. W innych księstwach śląskich rewindykacji nie było, lecz choć sytuacja polityczna sprzyjała wzrostowi znaczenia możnych, nie udało się im już osiągnąć pozycji, jaką przedstawiciele tej grupy społecznej zajęli w innych dzielnicach. Wprawdzie istniały na Śląsku rody wybijające się swym bogactwem i wpływami, należały do nich na przykład ród Gallików czy panów z Wierzbna, nie były one jednak tak wpływowe, jak małopolscy Gryfici czy wielkopolscy Nałęczowie.

Jedyną potęgą mogącą zagrozić władzy książęcej i czasami rzeczywiście mu zagrażającą był Kościół śląski. Biskupi wrocławscy, uposażani przez władców już od XI w., mogący ponadto zawsze liczyć na wsparcie arcybiskupów gnieźnieńskich i papieża, podjęli w XIII w. walkę o uwolnienie Kościoła spod władzy

świeckiej, a także o pomnożenie swej potęgi gospodarczej. Bardzo wcześnie, bo już w pierwszych dziesięcioleciach XIII w. rozpoczęli własną kolonizację puszczy, zagospodarowując nawet te lasy, które książęta zaczęli uważać za własne. Z tego powodu doszło do kilku konfliktów pomiędzy Henrykiem Brodatym a biskupem Wawrzyńcem. Konflikty kończyły się kompromisami, ale kompromisy te prowadziły do powiększania się majątków kościelnych. Po podziale Śląska pomiędzy synów Henryka Pobożnego doszło do poważnych sporów pomiędzy Bolesławem Rogatką a biskupem Tomaszem. Brutalne i nieobliczalne postępowanie księcia niekiedy bywało dla biskupa przykre, jednak w wyniku kolejnych niemądrych poczynań Bolesława, a potem koniecznych z jego strony ustępstw biskup wrocławski uzyskał w księstwie legnickim wielkie przywileje. Podobne przywileje w księstwie wrocławskim zostały nadane biskupowi później, gdyż brat Rogatki Henryk III nie był skłonny do ustępstw na rzecz Kościoła, a biskup Tomasz, mając bezustanne zatargi z księciem Legnicy, nie chciał otwierać nowego frontu walki. Także następca Henryka Władysław, choć sam był arcybiskupem salzburskim, a ponadto administratorem diecezji wrocławskiej, twardo bronił prerogatyw władzy książęcej. Wielki przywilej nadał Kościołowi wrocławskiemu dopiero Henryk IV Probus. Na to ustępstwo zgodził się jednak po długiej walce.

W wyniku działalności kolonizacyjnej i dzięki wymuszonym na książętach ustępstwom biskupi wrocławscy osiągnęli potęgę porównywalną z książęcą.

W końcu, po 1290 r., możliwe się stało utworzenie nysko-otmuchowskiego księstwa biskupiego.

W XIII w. na Śląsku wyrosły bogate miasta. Największe znaczenie osiągnęły ośrodki leżące na ważnych szlakach handlowych. Rozwojowi sprzyjały zmiany administracyjne przeprowadzane na Śląsku. Tworzone okręgi sądowe ułatwiały rozciągnięcie wpływów miejskich na wiejskie otoczenie. Z miast śląskich najwybitniejsze miejsce zajął Wrocław. Pod koniec XIII w. stał się on potęgą gospodarczą i polityczną w księstwie wrocławskim, niebawem wpływy Wrocławia przekroczyły granice księstwa. Miasta śląskie wywierały wpływ na politykę władców, słabi książęta musieli się z nimi liczyć. Zarazem jednak miasta wspierały swych książąt materialnie i militarnie, dzięki miastom nawet władcy niewielkich księstw mogli zachować swe dzielnice. Wydaje się, że bogactwo miast śląskich sprzyjało rozbiciu dzielnicowemu na Śląsku.

Z dolnośląskich księstw najbardziej zaawansowane w rozwoju było księstwo wrocławskie rozumnie rządzone przez Henryka III i jego brata Władysława. W drugiej połowie XIII w. należało ono do najsilniejszych organizmów politycznych w ówczesnej Polsce. W ślady Henryka III i Władysława chciał iść Konrad głogowski. Kolonizował więc puszcze przy pomocy sprowadzanych z Niemiec osadników, przenosił na prawo niemieckie stare polskie wsie. Lokował kilka miast, wśród nich Głogów. Pozwalał także na lokacje wsi w dobrach kościelnych i prywatnych. Działalność Konrada dała skromniejsze

wyniki, gdyż księstwo głogowskie było uboższe od wrocławskiego, a Głogów nie przyciągał dysponujących kapitałem przybyszów tak silnie jak Wrocław.

Wśród synów Henryka Pobożnego najgorszym gospodarzem okazał się Bolesław Rogatka. Jednak w księstwie legnickim dostrzegamy wzrost liczby lokacji miejskich i wiejskich. Ponadto Rogatka mógł już korzystać z owoców polityki gospodarczej Henryka Brodatego, który rozpoczął działalność osadniczą od leżących w granicach księstwa legnickiego lasów nadgranicznych. Tam też znajdowały się Lwówek i Złoto-ryja, w pobliżu których wydobywano złoto. I choć Bolesława nie interesowały problemy gospodarcze, działalność jego dziada zaczynała przynosić coraz lepsze wyniki.

Na całym Śląsku wrocławskim coraz wyraźniejsze były niemieckie wpływy ustrojowe, zaczęły też pojawiać się wpływy kulturalne. Na ziemiach śląskich, szczególnie na zachodzie kraju i w podsudeckich lasach, liczni byli niemieccy osadnicy, patrycjat miejski pochodził z Niemiec i mówił po niemiecku, Niemcami było też wielu mniej znacznych mieszczan. Po niemiecku mówili śląscy cystersi i wielu franciszkanów, natomiast benedyktyni i kanonicy regularni byli na ogół Polakami. Również z Polek składały się konwenty żeńskie. Niemcy nie byli jedynymi obcymi przybyszami, którzy osiedlili się na tej ziemi. Już w końcu XII w. istniała we Wrocławiu kolonia tkaczy walońskich, możemy przypuszczać, że przodkowie moźnej rodziny, którą nazywano Gallici, pochodzili z krajów romańskich. We



wsiach lokacyjnych mieszkali nie tylko Niemcy, ale były również wsie zasiedlane przez Walonów. W większych miastach pojawili się Żydzi, we Wrocławiu mieszkali oni już w XII w. Żydzi śląscy nie ograniczali się do zajęć związanych z handlem i kredytem, źródła z początków XIII w. poświadczają również żydowskich właścicieli ziemskich. Jednak wśród przybyszów Niemcy stanowili największy odsetek. Mimo to nie da się w XIII w. zauważyć na Śląsku przewagi obcego żywiołu, listy świadków dokumentów zapełniają przede wszystkim Polacy. Jak wynika z *Księgi henrykowskiej*, polska była także prowincja. Wśród opisanych w tej kronice chłopów niemal wszyscy byli Polakami, choć spotykamy też niemieckich kolonistów w nowych wsiach. Wyłącznie Polakami byli natomiast ukazani tam rycerze. Do nich możemy zaliczyć nawet Alberta z Brodą, który choć pochodził z ojca Niemca i matki Walonki, mówił po polsku, ożenił się z Polką i nie różnił się od innych polskich rycerzy. Należy zaznaczyć, że w pierwszej połowie XIII w. istniały jeszcze powiązania między możnymi rodami Śląska i innych dzielnic Polski.

Na trzynastowiecznym Śląsku niewielkie jeszcze były niemieckie wpływy polityczne. Piastowie śląscy nadal uważali się za książąt polskich, biskupi wrocławscy byli hierarchami polskiej metropolii kościelnej. Natomiast mimo ustrojowych wpływów niemieckich i niemieckiego osadnictwa, a także mimo powiązań z Polską książęta śląscy coraz bardziej ulegali wpływom czeskim. Książętom i rycerstwu imponowała po-

tęga króla czeskiego i wspaniałość jego dworu. Stamtąd promieniowała kultura rycerska, choć na ogół była to kultura w wersji niemieckiej. Mieszczan natomiast łączyły z Czechami rozliczne interesy handlowe.

W wyniku zachodzących zmian Śląsk stawał się coraz bardziej odmienny od reszty Polski. Jeszcze od niej nie odpadł. Następne pokolenie książąt śląskich zaczęło znowu walczyć o dominację w Królestwie Polskim, a kroniki śląskie, nawet te pisane w XIV w. przez Niemców, będą kultywować tradycje piastowskie. Niemniej w XIII w. został zrobiony pierwszy krok w kierunku innym od tego, w którym poszły pozostałe ziemie polskie.

W cieniu Dolnego Śląska, ale również Małopolski, pozostawało dziedzictwo potomków Mieszka Piłtoniego. W 1246 r. władzę w Opolu przejął Władysław i dzierżył ją niepodzielnie aż do swej śmierci w 1281 lub 1282 r. Był on dobrym gospodarzem. Energicznie podjął zaczęta jeszcze przez swego brata Mieszka działalność lokacyjną. Za jego czasów prawo niemieckie uzyskało wiele miast, wśród nich Bytom, Gliwice, Głogówek, Oświęcim, a także liczne wsie. Jednak miasta księstwa opolskiego, choć rozwijały się dobrze, nie dorównywały bogactwem ani znaczeniem miastom dolnośląskim czy małopolskim. Nie leżały na tak atrakcyjnych jak tamte szlakach handlowych. Książę Władysław pozwalał też na lokowanie wsi rycerzom oraz biskupowi wrocławskiemu. Pozostając zawsze w dobrych stosunkach z Kościołem, ufundował klasztor cystersów w Rudach, benedyktynów w Orłowej oraz

franciszkanów w Głogówku. Poza tym zakończył fundację klasztoru dominikanów w Raciborzu. Tam też został pochowany.

Pod rządami Mieszka i Władysława księstwo raciborsko-opolskie rozwinęło się gospodarczo. Zachowało jednak tradycyjną strukturę społeczną, choć z czasem przedstawiciele najpotężniejszych rodów, przede wszystkim Gryfici i Odrowąże, przenieśli swą działalność do Małopolski. Wraz z ich wycofaniem się zabrakło tam potężnej grupy możnych. Gdy zaś po śmierci Władysława księstwo opolskie rozpadło się na cztery dzielnice, a później nastąpiły dalsze podziały, szlachta i miasta każdej z nich zachowały swe lokalne znaczenie, lecz nie odgrywały już żadnej roli w szerszej skali.

Dla przyszłego rozwoju wydarzeń najistotniejsze było to, co działo się w największych dzielnicach polskich, w Małopolsce i w Wielkopolsce. Władza Bolesława Wstydliwego, którego Małopolanie po usunięciu Konrada mazowieckiego osadzili na tronie krakowskim, początkowo była bardzo słaba. Każdą swą decyzję musiał uzgadniać z tymi, którzy ustanowili go księciem, brak mu też było środków materialnych. Przed Bolesławem stało więc zadanie odbudowy księżęcych finansów i wzmocnienia władzy.

W pierwszych latach swych rządów w Krakowie musiał się Bolesław liczyć ze zdaniem Klemensa z Ruszcy. Ten potężny magnat, który kiedyś wykradł księcia z więzienia, a w 1243 r. zorganizował bunt przeciw Konradowi i osadził Bolesława na tronie, został wojewodą krakowskim. Niewątpliwie był on naj-

bardziej wpływowy wśród poddanych księcia. W 1250 r. w otoczeniu swego sędziego, stolnika i kapelana wydał wyrok w sporze o posiadłość ziemską pomiędzy synami Bacha z Potoka a klasztorem jędrzejowskim. Występując w zastępstwie księcia, użył tytułu „nos Clemens dei gracia palatinus Cracouie”. Wojewoda Klemens działał oczywiście z mandatu książęcego, jednak żaden inny współczesny mu dostojnik takich wyroków już nie wydawał, żaden inny nie używał już formuły „Dei gratia”. Bolesław był wdzięczny za oddane mu usługi, wynagradzał więc Klemensa przywilejami. W 1250 r. nadał mu prawo łowienia bobrów w jego posiadłościach, w 1252 r. udzielił pełnego immunitetu gospodarczego i sądowego oraz pozwolił, aby wojewoda budował w swych dobrach grody i miasta zgodnie ze swoją wolą. Pozwolił mu także, jeśli tylko będzie chciał, służyć innym książętom. Były to przywileje nie spotykane w Polsce, ale też pozycja Klemensa była wyjątkowa. Jednak Klemens był już człowiekiem wiekowym, nie miał potomstwa, wiadomo było, że wraz z nim zaniknie nadzwyczajne uprzywilejowanie jego dóbr.

Wojewodowie krakowscy w poprzednich latach uzyskali znaczenie zagrażające władzy książęcej, Bolesław obniżył ich rangę, wysuwając przed nich posiadających mniejszą władzę kasztelanów krakowskich. Przesunięcia w hierarchii dostojenstw nie zmieniały jednak układu sił w Małopolsce. Wzmocnienie władzy książęcej mogło nastąpić tylko poprzez zreformowanie gospodarki. Aby naprawdę rządzić, książę musiał mieć

pełny skarb. W pierwszym latach pomogła Bolesławowi jego żona Kinga. Pożyczyła ona mężowi pieniądze i kosztowności ze swego posagu. Pożyczyła, gdyż w Polsce kobiety mogły swobodnie dysponować tym, co wniosły do małżeństwa. Jednak skarby Kingi wystarczyły tylko na zaspokojenie najważniejszych potrzeb, nie mogły zastąpić stałych dochodów. Aby je uzyskać, konieczne były reformy ustrojowe.

Pod rokiem 1251 *Rocznik kapituły krakowskiej* informuje: „W Bochni została znaleziona surowa sól, jakiej nigdy nie było”. Sól w Małopolsce pozyskiwano od dawna, jednak otrzymywano ją przez osuszanie solanki ze słonych źródeł. Teraz natomiast została znaleziona sól kamienna. Zaslugę jej odkrycia możemy przypisać księciu Bolesławowi. Sprowadził on górników, którzy zaczęli kopać szyby i stworzyli kopalnię. Wydobywana w Bochni sól była monopolem władcy. Niebawem też powstała kopalnia w Wieliczce. W średniowieczu sól była cennym i poszukiwanym towarem przynoszącym duże dochody. W poważnym stopniu zasilili one skarb książęcy.

Bolesław reformował nie tylko gospodarke solną. Organizował również osadnictwo, wykorzystując korzyści, jakie dawał immunitet i prawo niemieckie. Książę ten lokował kilkanaście miast małopolskich. Jednym z pierwszych była Bochnia, umowę z jej zasadzka spisano w 1253 r. Jednak najważniejsza była lokacja Krakowa w 1257 r. W krakowskim dokumencie lokacyjnym czytamy, że Bolesław wraz ze swą matką Grzymisławą i żoną Kunegundą lokował „miasto

w Krakowie”. Słowa te ściśle oddają rzeczywistość. Kraków istniał przecież już od kilkuset lat, od dawna też był ośrodkiem handlu i rzemiosła. Nie dawał jednak dochodów takich, jak miasta zorganizowane według nowych wzorów, zwanych w Polsce prawem niemieckim. Dlatego książę Bolesław zdecydował się nadać nowy ustrój miastu, ale nie całemu. Z aglomeracji krakowskiej wydzielił część, tę, którą obecnie ograniczają planty, tylko ją wyłączył spod władzy kasztelana krakowskiego i nadał jej nowe prawo. Tylko tam zasadźca, który zawarł umowę z władcą, sprowadził nowych osadników, przede wszystkim kupców dysponujących kapitałem, umiejętnościami i rozległymi kontaktami handlowymi. Dzięki takiemu rozwiązaniu książę nie musiał rezygnować z dochodów w czasie wolnizny, płynęły one z pozostałych części aglomeracji krakowskiej. Bolesław wiedział też, że w przypadku niepowodzenia od dawna istniejący ośrodek handlu nadal będzie funkcjonował. Ponieważ jednak lokacja się udała, bardzo prędko lokacyjne miasto zaczęło zapełniać skarb książęcy wpływającymi regularnie czynszami.

Nie mniej ważna była reforma wsi. Niewiele o niej wiemy, gdyż zachowały się tylko nieliczne dokumenty lokacyjne z tamtych czasów. Możemy jednak przypuszczać, że Bolesław nakazywał przenoszenie na prawo niemieckie osad, które dotychczas były zależne od grodów. Po wyłączeniu ich spod jurysdykcji kasztelana i po lokacji stawały się one częścią domeny monarszej. Wniosek taki nasuwa się, gdy przejrzymy dokumenty z czasów późniejszych. W XIV w. wsie w domenie

monarszej miały prawo niemieckie, lecz w wielu przypadkach nie znamy ich dokumentów lokacyjnych. Przemiana ustrojowa musiała w nich nastąpić już w XIII w.

Dochody z soli, z lokowanych miast i wsi, a ponadto z kolonizowanych lasów i nieużytków prędko zaczęły wzrastać. Dzięki temu Bolesław mógł zaktywizować swoją politykę. Wzmocniła się też jego władza w księstwie. Z możliwości podniesienia swych dochodów dzięki kolonizacji i wprowadzaniu prawa niemieckiego skorzystało też biskupstwo krakowskie. Biskupi krakowscy należeli do politycznej elity małopolskiej, a kolejni hierarchowie sprawujący tę funkcję pozostawali w dobrych stosunkach z książętami. Przez większość panowania Bolesława Wstydlwego Kościołem małopolskim kierował zaprzyjaźniony z księciem biskup Prandota. Dlatego choć nie wybuchwały w Małopolsce gwałtowne konflikty pomiędzy władzą świecką i duchowną, Kościół uzyskiwał immunitety i nadania. Do starć politycznych doszło dopiero wtedy, gdy biskupem krakowskim został Paweł z Przemankowa, lecz wówczas już Kościół dysponował wszystkimi możliwymi do uzyskania przywilejami. Małopolskie instytucje kościelne w drugiej połowie XIII w. przystąpiły do lokowania wsi, a czasem nawet niewielkich miast. Kościół rozpoczął też akcję osadniczą, choć zaczęła ona żywiej przebiegać dopiero w późniejszych czasach.

Na przemianach wewnętrznych, które ogarnęły Polskę w XIII w., skorzystali również małopolscy możni. Dzięki relacji Kadłubka dowiadujemy się o po-

dejmowanej przez małopolskich magnatów już w XII w. kolonizacji puszczy i nieużytków. Zagospodarowując lasy, zaczęli w nich osadzać bezrolnych osadników, zwanych wolnymi gośćmi. *Kronika* mistrza Wincentego oraz późniejsze dokumenty informują, że już wówczas majątki niektórych przynajmniej Małopolan były zwolnione z pewnych obciążeń na rzecz księcia.

Małopolska elita polityczna potrafiła wykorzystać specjalny status swej dzielnicy w celu wzmocnienia własnej pozycji. Za czasów Kazimierza Sprawiedliwego i jego następców książęta krakowscy tylko wtedy osiągalni sukcesy polityczne, gdy prowadzili politykę wspólnie z Awdańcami, Gryfitami czy Odrowążami. Potężni magnaci zaczęli dążyć do powiększenia swych dóbr. Wiemy o wielkich nadaniach, które Leszek Biały czynił na Pogórzu Karpackim.

Nadając lasy, książę niewiele tracił. Przekazywał w prywatne ręce tereny, z których nie miał dochodów. Jednak w XIII w. puszcze stały się cenne, można było osadzić w nich gości i po zagospodarowaniu zamienić w uprawne pola. Zagospodarowanie kraju zwiększało możliwości mobilizacyjne państwa na wypadek wojny, zabezpieczało nadgraniczne tereny przed kolonizacją prowadzoną przez obcych i przed ich utratą. Powstające osady przyczyniały się również do wzbogacenia książęcego skarbu. Przede wszystkim jednak kolonizowane majątki stawały się częścią powstających latyfundiów możnowładczych. Nie od razu zaczęły przynosić dochody, należało je najpierw zagospodarować. Zanim to nastąpiło, możni nadal opierali swą potęgę, również



materialną, na pełnieniu funkcji państwowych. Nadane dobra budziły natomiast nadzieję na przyszłe korzyści i kierowały uwagę ich posiadaczy na sprawy gospodarcze.

Bardzo wczesnie potężni Małopolanie zainteresowali się płynącymi ze Śląska wzorami. W 1234 r. wojewoda krakowski Teodor z rodu Gryfitów dostał od księcia Henryka Brodatego zezwolenie na sprowadzanie do swych podkarpackich dóbr Niemców ze Śląska i nadanie im prawa niemieckiego. Teodor był jednym z pierwszych Małopolan, którzy starali się wykorzystać immunitet i nowe prawo w celu zagospodarowania ziem dotąd nieuprawnych. Z pewnością nie był w tych poczynaniach osamotniony. Jednak podjęta przez Teodora próba ożywienia gospodarczego nie powiodła się, zabrakło osadników chętnych do zagospodarowania Podkarpacia. Lokacje nowych wsi, a później również reorganizacja już istniejących stały się bardziej masowe dopiero w drugiej połowie XIII i w XIV w., gdy ruch osadniczy objął miejscowych chłopów.

Książę Bolesław nie hamował aktywności gospodarczej swoich poddanych. Nie tylko rozumiał, że zagospodarowanie kraju jest również dla niego korzystne, ale wiedział też, że pozwalając możnym na ułatwioną immunitetami kolonizację, może zachować ich lojalność i poparcie. Posiadacze dużych majątków zaczęli się coraz bardziej interesować melioracją swych dóbr, pozwalający na nią władca cieszył się ich uznaniem.

Dysponując potęgą materialną i doświadczeniem politycznym, możni małopolscy stworzyli grupę, która miała się stać w przyszłości elitą całej Polski.

W trzynastowiecznej Małopolsce powstała jeszcze jedna ważna grupa społeczna. Zaczęli ją tworzyć mieszczenie największych miast dzielnic, przede wszystkim patrycjat krakowski, ale również sandomierski, a od końca wieku także najbogatsi mieszczenie Nowego Sącza.

Wśród miast małopolskich najważniejszy był Kraków. Dzięki doskonałemu położeniu na odradzającej się w drugiej połowie XIII w. drodze handlowej łączącej Niemcy i Czechy z Rusią, i dalej ze strefą Morza Czarnego, przyciągnął po lokacji bogatych kupców, przede wszystkim Niemców ze Śląska, i bardzo szybko stał się jednym z najważniejszych miast swojej strefy geograficznej. Kupcy krakowscy bogacili się bardzo szybko, dzięki swym kapitałom zaczęli zajmować znaczące miejsce w społeczeństwie małopolskim. Zarazem jednak w pierwszych dziesięcioleciach po lokacji miasta nie starali się odgrywać samodzielnej roli w polityce księstwa ani wpływać na decyzje księcia. Ci mieszczenie krakowscy, którzy pod Wawelem pojawili się wraz z lokacją w 1257 r., w nowym otoczeniu czuli się początkowo obco. Ich los związany był z księciem, od jego silnej władzy zależała ich pomyślność. Zainterесowani więc byli popieraniem władcy, wspieraniem finansowym, ale czasem również zbrojnym. Gdy mieszczenie zadomowili się już w Małopolsce, gdy w miastach pojawiły się nowe pokolenia, upomnieli się oni

o głos, wpływając niejednokrotnie na decyzje książąt. Pod koniec XIII w. mieszczenie Krakowa, Sandomierza, Bochni czy Nowego Sącza, nie osiągając wprawdzie pozycji mieszczan śląskich, stali się ważną grupą społeczną w Małopolsce.

Wielkopolska, choć jej sytuacja wewnętrzna była nieco inna, rozwijała się w podobnym tempie jak Małopolska. Synowie Władysława Odonica dzięki poparciu społecznemu zdołali przywrócić dawne granice swej dzielnicy, musieli jednak niekiedy liczyć się z opozycją możnych. Moźni wielkopolscy byli potężni już w czasach przeddzielnicowych, pozycję swą ugruntowali podczas licznych wojen wewnętrznych pomiędzy książętami w końcu XII i w pierwszej połowie XIII w. Aby wzmocnić swą władzę, Przemysł, a później Bolesław zastosowali podobne metody jak władcy Śląska i Małopolski, zaczęli lokować miasta, rozwijać osadnictwo i reorganizować istniejące już wsie według zasad prawa niemieckiego. Ponieważ Wielkopolska nie miała żadnych bogactw naturalnych, jedyne zyski skarbu książęcego musiały pochodzić z rolnictwa i handlu. Dziedziny te stały się jedną z trosk książąt wielkopol-  
skich.

Niemal od początku swego panowania Przemysł I wraz ze swym bratem Bolesławem rozpoczęli lokowanie miast. Już w 1243 r. Gniezno nie tylko miało prawo niemieckie, lecz nawet jego ustrój stał się wzorem dla innych lokacji. W tym bowiem roku Przemysł nadał Powidzowi prawo, jakiego używano w Gnieźnie. Prawo gnieźnieńskie było oczywiście prawem magdeburskim,

w przypadku tej lokacji książę wskazał zasadzcy Powidza, skąd ma brać wzory ustrojowe. W czasach synów i wnuka Władysława Odonica lokowano w Wielkopolsce kilkanaście miast. Większość z nich była małymi ośrodkami stanowiącymi centra lokalnych rynków, jednak zasięg najważniejszych miast dzielnicy, Gniezna, Poznania i Kalisza, wykraczał poza lokalne granice. Prężnie rozwijał się zwłaszcza Poznań.

Przez Poznań przechodził szlak handlowy łączący Niemcy z ziemiami Zakonu Krzyżackiego. Szlak ten znajduje potwierdzenie w dokumencie z 1243 r., w którym zapisano umowę handlową pomiędzy książętami Wielkopolski a Zakonem, nadając wędrującym kupcom zwolnienia celne. Poznański ośrodek miejski spełniał funkcję targu międzynarodowego już w czasach przedlokacyjnych, nadanie mu prawa niemieckiego w 1253 r. zdynamizowało jego rozwój. Po ośmiu latach wolnizny skarb książęcy zasiliły dochody płynące z miasta, dzięki ożywieniu handlu wzrosły też wpływy z ceł.

W wyniku zachodzących zmian władza książęca w Wielkopolsce uległa wzmocnieniu, zarazem jednak utrwaliła się wykształcona wcześniej struktura społeczna. Największymi dobrami dysponowali władcy, natomiast Kościół i możni zachowali swą czołową pozycję społeczną, dzięki której mogli współuczestniczyć we władzy. Wielkopolanie nie mieli doświadczeń Małopolan w kierowaniu państwem, w ich dzielnicy nie wykształciła się jeszcze praktyka elekcji władców. Zachowali jednak świadomość znaczenia swej dzielnicy.

Również w Wielkopolsce powstało silne mieszczaństwo. Choć mieszczenie nie wysunęli się na czoło ówczesnej wielkopolskiej struktury społecznej, to jednak ich znaczenie polegało nie tylko na finansowaniu poczynań książąt.

Środek Polski zajmowały ziemie rządzone przez Kazimierza kujawskiego, przemiany związane z recepcją prawa niemieckiego dotarły do nich nieco później niż do Małopolski czy Wielkopolski. Księstwa rządzone przez Kazimierza leżały poza ważnymi szlakami handlowymi. Nawet Kujawy nie zdołały skorzystać z ożywienia kontaktów z krzyżackimi Prusami, w niewielkim stopniu uczestniczyły w zaczynającym się rozwijać handlu wiślanym. Dlatego też żadne z lokowanych przez Kazimierza miast nie stało się dużym ośrodkiem handlowym. Jednak możliwości rozwoju istniały również w centralnie położonych ziemiach Polski. Istniały, skoro potrafili z nich skorzystać poddani Kazimierza. Najpotężniejszymi z nich byli biskupi kujawscy. Po uzyskaniu immunitetów jeszcze od Konrada I i po rozszerzeniu ich za czasów jego następcy rozpoczęli meliorację swych dóbr. W 1261 r. biskup Wolimir lokował na prawie niemieckim Włocławek, a potem wykorzystując uzyskane immunitety, zaczął tworzyć nowe wsie i przekształcać ustrój starych.

Struktura społeczna ziem podległych Kazimierzowi była nieco inna niż wielkopolskiej czy małopolskiej. Wprawdzie tak jak tam wielkie majątki należały do Kościoła, wprawdzie możni kujawscy, łączycy czy sieradzcy potrafili wpływać na wydarzenia rozgrywające

się w ich dzielnicach, lecz w skali ogólnopolskiej nie reprezentowali oni takiej potęgi jak Małopolanie czy Wielkopolanie. W rządzonych przez Kazimierza ziemiach nie było też silnego mieszczaństwa.

W drugiej połowie XIII w. biegun rozwoju gospodarczego w stosunku do rozwiniętego Śląska stanowiło Mazowsze. Jeszcze na początku XIII w. dzielnica ta nie była najbardziej zacofaną częścią Polski, potencjał Mazowsza pozwolił jego księciu Konradowi I odegrać istotną rolę w walkach o dominację w kraju. W końcu XI w. i w wieku następnym w prowincji tej pojawiło się kilka budowli kamiennych. Także już w XII w. dynamicznie rozwijał się Płock, rozwój ten trwał do połowy wieku następnego. Potencjał Mazowsza powiększały ziemie leżące na lewym brzegu Wisły.

Zdawać by się mogło, że za Konrada I rozwój Mazowsza uległ przyśpieszeniu. Wskazywałyby na to podjęte wówczas inwestycje budowlane. Konrad I ufundował w Płocku ceglana bazylikę romańską, jej mury zachowały się do naszych czasów w murach dzisiejszej szkoły. Także przed połową XIII w. został zbudowany ceglany kościół romański w leżącym na północ od Płocka Rokiciu, jego bryłę zachowaną niemal bez zmian możemy oglądać jeszcze teraz. Za czasów Konrada powstał dziś już mocno przekształcony kościół w Błoniu. Ponadto odkryte zostały w pobliżu Błonia ślady palatium wzniesionego przez Konrada I, który chciał wspaniałością swego dworu rywalizować z Henrykiem Brodatym.

Konrad próbował też lokować miasta. Działalność tę rozpoczął bardzo wcześnie, bo już w 1237 r., kiedy to przy współudziale biskupa płockiego lokował Płock. Z wystawionego z tej okazji dokumentu dowiadujemy się, że w Płocku mieszkali kupcy zwani tu *hospites*. Po lokacji nazwano ich już *cives*. W mieście znajdowały się liczne karczmy, z których dwanaście należało do biskupa, był też klasztor dominikanów. Dokument potwierdza istnienie tam gminy żydowskiej. Kupcy płocky zajmowali się handlem z odległymi stronami, książę nadał im w 1237 r. ulgi celne. Wiemy też, że w mieście warzono i sprzedawano piwo. Choć przed lokacją mieszkańcy Płocka musieli tak jak chłopci płacić daniny zwane krowa i podworowe, z których w 1237 r. zostali zwolnieni, Płock przedlokacyjny miał już wiele cech miejskich. Jednak lokacja Płocka była nietypowa. Nie tylko dlatego że dokument na prośbę księcia wystawił biskup. Była inna od zwykłych lokacji, gdyż nie zostało miastu nadane prawo niemieckie. Mieszkającym w nim *hospites*, choć sądził ich sołtys, nadano prawo takie, jakiemu podlegali polscy rycerze. Stało się tak zapewne dlatego, że na Mazowsze nie dotarły jeszcze płynące z zachodu nowe formy organizacji miast. W przyszłości, gdy okazało się, że ustrój Płocka nie najlepiej odpowiada potrzebom mieszczan, miasto uzyskało prawo magdeburskie. Jednak decyzja Konrada świadczy o rozumieniu przez niego problemów gospodarczych i podjęciu, mimo braku wzorów, próby reform.

W pierwszej połowie XIII w. na Mazowszu zaczęły pojawiać się nowe urządzenia techniczne, poświad-

czona jest budowa młynów. Trwał też rozwój demograficzny, dzięki któremu możliwa była kolonizacja północnych i wschodnich kresów prowincji.

W drugiej połowie XIII w. rozwój Mazowsza uległ zahamowaniu. Regres ten jest wyraźnie widoczny na tle przyśpieszonego rozwoju pozostałych ziem polskich. Jedną z przyczyn tego zahamowania były zniszczenia powodowane najazdami pruskimi, jaćwieskimi, potem litewskimi. Powtarzały się one często przez cały XIII w. Do zniszczeń przyczyniały się również wojny, które prowadzili między sobą Konrad II i Bolesław II. Nie tylko to spowodowało kryzys gospodarczy.

Do lat czterdziestych XIII w. biegł przez Mazowsze szlak handlowy łączący Kijów ze strefą Morza Bałtyckiego. W okolicach Płocka łączył się on ze szlakiem wiślanym. Miasto rozwijało się więc dzięki istnieniu dalekosiężnego handlu. Jednak gdy w 1240 r. Kijów został zdobyty i zniszczony przez Tatarów, szlak handlowy na dłuższy czas przestał funkcjonować. Natomiast szlak wiślany nie był jeszcze w połowie XIII w. tak mocno rozwinięty, aby zapewnić dobrobyt nadwiślańskiemu miastu.

W XIII w. nie dotarli więc na Mazowsze osadnicy z kapitałami, znający nowe sposoby gospodarowania. Poza tym na Mazowszu lepsze gleby są rzadkością. Dopóki używano radeł, lekkie mazowieckie gleby były cenione, radło najlepiej nadawało się do ich obróbki. Wtedy też uzyskiwane plony nie ustępowały zapewne tym, które osiągnano w innych częściach Polski. Gdy jednak pojawiły się pługi, którymi można było orać



gleby ciężkie, gdy w innych ziemiach zaczęła wchodzić w użycie trójpolówka, mazowieckie radia i stary sposób gospodarowania okazały się mniej wydajne.

W wyniku tych uwarunkowań społeczeństwo mazowieckie ukształtowało się inaczej niż społeczeństwa innych dzielnic polskich. Wobec braku nowych wzorów ustrojowych książęta nie mogli budować swej domeny tak, jak robili to inni Piastowie. Również możni nie mogli pomnażać swych majątków poprzez lokowanie wsi i osadnictwo. O wiek dłużej zachowały się więc stare struktury. Nadal daniny i posługi ludności pozwalały funkcjonować państwu, nadal możni mazowieccy, zamiast rozbudowywać własne majątki, opierali swe znaczenie na sprawowaniu funkcji państwowych. Mazurzy rozwijali kolonizację, na Mazowszu widoczny jest rozwój demograficzny. Osadnictwo mazowieckie rozprzestrzeniało się jednak na innych zasadach niż w pozostałych częściach Polski. Jak dawniej chłopie samodzielnie zawłaszczali nieuprawiane jeszcze ziemie. Było to możliwe, gdyż wobec lesistości zwłaszcza wschodniej części dzielnicy lasy nie stanowiły jeszcze w XIII w. ściśle strzeżonego książęcego regale. Dla Mazowsza charakterystyczne było też rodowe osadnictwo drobnych rycerzy, którzy mając obowiązek obrony kraju, samodzielnie uprawiali swoje gospodarstwa. Być może nawet jeszcze w drugiej połowie XIII w. osadnictwo takie było organizowane przez książąt, być może władcy nadawali prawa rycerskie osiedlającym się na granicy wolnym chłopom. W wyniku takiego rozwoju w dzielnicy Konrada i jego potomków nie powstało po-

tężne, dysponujące dużymi majątkami możnowładztwo. Pozwoliło to książętom zachować silną władzę, nie musieli się bowiem zbytnio liczyć z najpotężniejszymi ze swych poddanych. Nie mając własnych wielkich majątków, dostojnicy mazowieccy byli bardziej zależni od księcia niż możni innych dzielnic. Książęta mazowieccy nie musieli się liczyć z miastami, największe miasta mazowieckie były bowiem bardzo słabe. Zarazem częste wojny i najazdy, choć siały zniszczenie i osłabiały kraj, przyczyniały się do wzmocnienia władzy książąt. Byli oni przecież wodzami organizującymi obronę. Książęta, mazowieccy mieli coraz mniejsze szanse na odegranie znaczącej roli w Polsce. Środki, jakimi mogli dysponować, były niewystarczające na sfinansowanie bardziej ambitnych celów. Także elity mazowieckie coraz mniej liczyły się poza granicami swej dzielnicy. Silni na Mazowszu Zarembowie, Nałęczycy czy przedstawiciele innych rodów ustępowali znaczeniem rodom małopolskim, wielkopolskim czy nawet kujawskim. W wyniku zapóźnienia w rozwoju Mazowsze zaczęło ostro bronić swej odrębności, lecz jego książęta w coraz mniejszym stopniu mogli uczestniczyć w polityce ogólnopolskiej.

Aby ukazać pełny obraz rozwoju ziem polskich, wspomnę jeszcze o Pomorzu Gdańskim. Gospodarka rządzona przez książąt pomorskich dzielnicy nie rozwijała się w XIII w. zbyt szybko. Postępował wprawdzie rozwój osadnictwa, głównie w dolinie Wisły i nad morzem, a także w Borach Tucholskich, ale nie był on intensywny. Z poważnym opóźnieniem w stosunku do

większości ziem polskich, ale również do terenów państwa krzyżackiego, dotarły na Pomorze nowe formy ustroju, i gospodarki związane z lokacjami na prawie niemieckim. Ruch lokacyjny zaczął się tutaj rozwijać żywiej dopiero w XIV w. Słaby rozwój kraju nie sprzyjał też intensyfikacji życia miejskiego. Na tym tle wyróżniał się Gdańsk, który leżąc przy ujściu Wisły, mógł korzystać z handlu rzeczno-godzinego oraz brać udział w wymianie morskiej. Archeologia poświadcza istnienie w XIII w. gdańskich targów i skupisk ludności rzemieślniczej, źródła pisane potwierdzają obecność kolonii kupców niemieckich już w 1227 r. Mimo to Gdańsk uzyskał prawo lubeckie dopiero w latach sześćdziesiątych XIII w. Drugim pomorskim miastem, w którym około 1260 r. utworzona została rządząca się prawem lubeckim gmina samorządowa, był lokowany przez Sambora II Tczew.

Intensyfikacja osadnictwa przy pomocy niemieckich przybyszów była na Pomorzu trudna, gdyż dla osadników bardziej atrakcyjne były ziemie państwa krzyżackiego. Rozwijało się tam natomiast osadnictwo wewnętrzne. Pomorscy rolnicy zagospodarowywali nietknięte dotychczas lasy i nieużytki. Jednak w XIII w. zabrakło ziemiom pomorskim nowych wzorów organizacji i gospodarki. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był brak zainteresowania gospodarką zajętych wojnami książąt, ważniejszy był brak kapitałów pozwalających sfinansować reformy. Pozostając niejednokrotnie w konfliktach z Gdańskiem, książęta pomorscy nie potrafili wykorzystać jego rosnącej potęgi i bogactwa, nie

potrafili stworzyć z tego miasta podpory swojej władzy. W drugiej połowie XIII w. gdańszczanie niejednokrotnie opowiadali się przeciw własnym książętom.

Walki pomiędzy książętami pozwoliły pomorskiemu rycerstwu zabierać głos w sprawach politycznych. Pamiętamy bunty, wojny domowe, aresztowanie księcia. W drugiej połowie XIII w. do coraz większego znaczenia zaczął dochodzić pochodzący z ziemi sławieńskiej lub słupskiej ród Święców. W końcu tego stulecia i na początku następnego oni decydowali o przyszłości Pomorza. Bez Pomorza niemożliwa była koronacja Przemysła II na króla Polski, Pomorze nie aspirowało jednak nigdy do zajęcia w Polsce pierwszego miejsca.

Poza zmianami gospodarczymi i społecznymi obserwować możemy przekształcenia polskiego Kościoła i związanej z tym religijności. Po ostatecznym ukształtowaniu się w XII w. polskich biskupstw przyszedł czas na rozbudowę organizacji wewnętrznej diecezji. Stało się to konieczne wraz z pomnożeniem liczby kościołów, nad którymi coraz trudniej było biskupom sprawować kontrolę. Do kontroli i podporządkowania sobie wszystkich placówek religijnych zmuszały biskupów nakazy papieży dążących do realizacji reform gregoriańskich. Zaczęto więc – od połowy XII w. sporadycznie, a od przełomu XII i XIII w. intensywnie – tworzyć sieć archidiaconatów. Stojący na ich czele archidiaconi byli zobowiązani do wizytowania podległych im placówek. Mieli czuwać nad prawidłowym wykonywaniem liturgii, nad przestrzeganiem przepisów kościel-

nych. Do nich należał też nadzór nad zachowaniem dyscypliny kościelnej przez podległych im księży i opieka nad kościelnym majątkiem. Niebawem, bo już od samego początku XIII w., sieć instytucji kościelnych zagęściła się dzięki powstaniu dekanatów, które z kolei stały ponad parafiami.

Od początku XIII w. zaczęła rosnać liczba parafii. Te z nich, które istniały już wcześniej, obejmowały po kilka wsi. Powstające w XIII w. kościoły parafialne miały pod swą opieką religijną niejednokrotnie już tylko jedną dużą wieś. Jednowioskowe parafie były charakterystyczne dla nowych wsi lokowanych na prawie niemieckim. Również każde miasto miało własny kościół, większe ośrodki miały ich po kilka. Jednak na ogół do opieki duszpasterskiej zobowiązany był tylko jeden, mający rangę kościoła parafialnego.

W czasach rozbicia dzielnicowego nadal zagęszczała się sieć klasztorów. Do połowy XII w. istniały w Polsce nieliczne, choć coraz bogatsze klasztory benedyktyńskie. Zaczęło się to zmieniać wraz z przybyciem nowych zgromadzeń zakonnych. W XIII w. pojawili się cystersi, kanonicy regularni oraz inne formacje zakonne.

Cystersi byli zreformowaną gałęzią zakonu benedyktynów. Reformy dokonał w końcu XII w. Robert z Molesmes, zakładając w Citeaux, po łacinie Cistercium, zgromadzenie, którego celem był powrót do pierwotnej reguły św. Benedykta z Nursji. W przeciwieństwie do członków kongregacji z Cluny cystersi położyli nacisk na ubóstwo i życie z pracy własnych

rąk. Odpowiadali w ten sposób na pojawiające się na przełomie XI i XII w. idee kontestatorów ówczesnych stosunków, którzy przede wszystkim krytykowali potęgę i bogactwo oficjalnego Kościoła. Wielu kontestatorów zostało uznanych za heretyków, jednak papieżstwo nie wysuwało zarzutów o herezję wobec Roberta z Molesme i jego zwolenników. Bardzo prędko Robert utworzył liczny i scentralizowany zakon zarządzany przez zbierającą się w Citeaux kapitułę generalną. Zakon ten stał się w XII w. popularny we wszystkich krajach Europy łacińskiej, był też popierany przez Stolicę Apostolską, pomagając papieżom realizować ich politykę.

Zakon cysterski przybył do Polski w połowie XII w. Najstarsze polskie klasztory tego zakonu to małopolskie konwenty w Jędrzejowie (1140–1149), Wąchocku (1179), Sulejowie (ok. 1176) i Koprzywnicy (1185), śląski Lubiąż (1175), wielkopolski Ląd (lata czterdzieste XII w.) i Łekno (ok. 1142). W pierwszej połowie XIII w. fundowany został m.in. klasztor w Mogile (ok. 1230), w Obrze (1231), a także żeńskie zgromadzenie cysterek w Trzebnicy (1204). Ponadto należy wspomnieć o zachodniopomorskim Kołbaczu (1173) i wschodniopomorskiej Oliwie (ok. 1175).

Pierwsze małopolskie klasztory cysterskie były filiami francuskiego Morimondy, jednego z czterech głównych klasztorów tej kongregacji. Wczesne klasztory cysterskie w innych polskich miejscowościach też należały do gałęzi morimondzkiej, ale ich macierzami były niemieckie filie klasztoru francuskiego, Altenburg i Pforta. Tylko klasztory pomorskie miały filiację z Ci-

teaux poprzez Esrom w Danii. Polskie klasztory cysterskie były bogato uposażone w ziemię wraz z pracującą na niej zależną ludnością chłopską, administracją majątków zajmowali się konwersi. Klasztory tego zgromadzenia były bogate, jednak zakonnicy zachowywali surowy tryb życia.

W XII w. przybyły do Polski zgromadzenia kanoników regularnych. Klasztory kanonicze tworzyli nie mnisi, lecz księża, którzy przyjęli regułę św. Augustyna i wybrali zakonny tryb życia. Tworzyli oni kilka grup. Wśród nich największe znaczenie osiągnęli premonstratensi. Ich założycielem był Norbert z Xanten, późniejszy arcybiskup magdeburski, który zaczął od założenia zreformowanej grupy kanoniczej w Premontre. Zakon ten został sprowadzony do Polski na początku drugiej połowy XII w., tworząc klasztory męskie w Busku, Witowie, Brzesku, Płocku oraz żeńskie na Zwierzyńcu pod Krakowem czy w Strzelnie na Kujawach.

Innym zgromadzeniem zakonnym księży byli kanonicy regularni. Piotr Włostowic osadził ich w 1148 r. na górze Ślęży, później klasztor ten został przeniesiony do Wrocławia. Natomiast około 1151 r. biskup płocki Aleksander z Malonne fundował zgromadzenie kanoników regularnych w Czerwińsku nad Wisłą. W tych samych czasach kanonicy zostali osadzeni w Trzemesznie na miejsce benedyktynów.

Kanonikami regularnymi byli też sprowadzeni w 1163 r. przez Jakśę z Miechowa Strażnicy Grobu Świętego. Należeli oni do kongregacji, na czele której stał patriarcha jerozolimski. Osadzeni przez Jakśę

w Miechowie i bogato uposażeni przez swego fundatora i dużą grupę innych możnych, stworzyli z czasem polską gałąź tego zakonu. Od czasów reformacji Miechów stał się nawet centralnym klasztorem całego zgromadzenia.

W Polsce obecni byli też joannici, których w 1166 r. osadził w Zagościu książę Henryk sandomierski, a w 1187 r. Mieszko Stary fundował klasztor tego zgromadzenia pod Poznaniem. Do dziś dzielnica, w której stoi kościół należący kiedyś do joannitów, nazywa się Komandoria, a pobliskie jezioro, od późniejszej siedziby tego zakonu – Malta. Na Śląsk joannici trafili na początku XIII w. dzięki poparciu biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. Powstały wtedy ich klasztory w Strzegomiu, Tyńcu i we Wrocławiu. W tym samym czasie Henryk Brodaty popierał Krzyżaków i templariuszy.

W początkach XIII w. powstały w Europie łacińskiej nowe typy zakonów. W odpowiedzi na odżywające nastroje kontestacji zaczęły się pojawiać grupy usiłujące żyć w zgodzie z dosłownie przyjmowanymi zaleceniami Ewangelii. Grupy takie dały początek zakonom żebraczym. Wśród nich największą rolę odegrali franciszkanie i dominikanie. Założycielem franciszkanów był św. Franciszek z Asyżu (1181–1226). Przejęty ideami ewangelicznymi, rozdał cały swój majątek ubogim i zaczął żyć z jałmużny, głosząc kazania. Nawoływał do pozbycia się dóbr materialnych, do miłości bliźniego i dosłownego naśladowania Chrystusa i apostołów. Miłością swą obejmował nie tylko ludzi, ale też



ptaki i zwierzęta. Franciszek prędko zgromadził wokół siebie garstkę zwolenników i już w 1209 r. założył nowy zakon. Kościół odnosił się do niego początkowo z dużą nieufnością. Franciszka i jego zwolenników traktowano tak jak inne podobne grupy występujące przeciw istniejącym stosunkom, jak na przykład waldensów, którzy zostali uznani za heretyków. Franciszek jednak znalazł zrozumienie u wybitnego papieża Innocentego III, a papież Honoriusz III w 1223 r. zatwierdził regułę nowego zgromadzenia.

Także dominikanie powstali na początku XIII w. Założycielem tego zakonu był Dominik Guzman działający w okolicach Tuluzy we Francji. Celem, jaki sobie postawił, było przekonywanie albigensów do powrotu na łono Kościoła katolickiego, natomiast formy życia dominikanów miały być podobne do tych, według których żyli franciszkanie. Przestrzegać więc mieli ubóstwa, żyć z datków wiernych i głosić kazania. Dominik wybrał taką formę życia, ponieważ wynikała ona z dość powszechnych oczekiwań, miała być pomocna przy wykonywaniu głównych zadań jego zgromadzenia. Jednak w przeciwieństwie do pierwszych franciszkanów Św. Dominik położył duży nacisk na wykształcenie zakonników. W 1216 r. zakon dominikański został zatwierdzony przez papieża.

Do Polski pierwsi przybyli dominikanie. Już w 1222 r. sprowadził ich do Krakowa biskup Iwo Odrowąż. Wśród pierwszych zakonników znalazł się jego krewny, Jacek Odrowąż. Franciszkanie natomiast pojawili się w 1239 r. we Wrocławiu, a rok później, dzie-

ki inicjatywie księcia Henryka Pobożnego, również w Krakowie.

W Polsce nie było ruchów domagających się powrotu do idei ewangelicznych, nie występowano też przeciw bogactwu Kościoła. Panujące tu stosunki społeczne były zupełnie inne niż na Zachodzie. Mimo to zakony żebracze stały się w Polsce, tak jak w całej Europie łacińskiej, niezmiernie popularne. Bardzo szybko ich konwenty, głównie dzięki książęcej inicjatywie, pokryły swą siecią cały kraj. W 1225 r. powstał klasztor dominikański w Płocku, w 1226 r. – w Sandomierzu, w 1227 r. – w Gdańsku, w 1233 r. – w Sieradzu, a w 1244 r. – w Poznaniu. Nawet w peryferyjnym wówczas Lublinie dominikanie byli już w 1242 r. Rozwój tego zgromadzenia był w Polsce tak duży, że w 1227 r. powstała polska prowincja dominikańska.

Franciszkanie początkowo rozprzestrzeniaли się na głównie na Śląsku. Poza Wrocławiem klasztory tego zgromadzenia powstały w Złotoryi (1243), Zgorzelcu (1245). W innych częściach Polski, poza wspomnianym już Krakowem, w 1242 r. powstał klasztor franciszkanów w Zawichoście. Powstały też klasztory klarysek, żeńskiej odmiany tego zakonu. Dalsze liczne fundacje miały miejsce w drugiej połowie XIII w. Wzrost liczby klasztorów franciszkańskich doprowadził w 1239 r. do utworzenia polsko-czeskiej prowincji tego zakonu.

Klasztory zakonów żebraczych były zakładane w pobliżu miast. Tylko tam mogły one egzystować, gdyż zdane były na ofiarność wiernych. W miastach też mogły najlepiej oddziaływać na duże grupy ludzi. Pod

wpływem zakonów żebraczych zaczął się w Polsce XIII w. kształtować ascetyczny model pobożności. Z pewnością nie stał się on powszechny, ale miał wpływ na wiele osób pochodzących z wyższych warstw społecznych, szczególnie podatne były nań kobiety.

Fundacje klasztorów żebraczych nie były tak kosztowne, jak tworzenie dawniej w Polsce działających zgromadzeń. Aby założyć klasztor franciszkański czy dominikański, należało wybudować dla niego kościół i zabudowania klasztorne, nie trzeba było natomiast czynić nadań ziemskich. Motywy dewocyjne i niewielkie koszty, a zapewne też popularność tych zgromadzeń pobudziły inicjatywę książąt, fundacji takich dokonywali wyłącznie członkowie dynastii.

Głównym zadaniem klasztorów mniszych, a więc benedyktynów i cystersów, była modlitwa. Odprawiając nabożeństwa i uczestnicząc w liturgii, wypełniali swe obowiązki na rzecz fundatorów i całej społeczności. Niekiedy zakonnicy podejmowali się też duszpasterstwa, a cystersi zaczęli organizować i wspierać misję pruską. Klasztory cysterskie znane były ze swych wzorowo prowadzonych gospodarstw. Zakładane przez nich w Polsce zgromadzenia opierały się na pracy poddanych chłopów, ich gospodarka zorganizowana więc była podobnie jak w innych dużych majątkach. Większą uwagę na duszpasterstwo zwracali natomiast kanonicy regularni, kaznodziejstwo było głównym zadaniem dominikanów i franciszkanów. Jednak w XIII w. dzia-

łałność zakonów żebrzących ograniczała się tylko do miast.

Wzrost liczby kościołów, zarówno klasztornych, jak i przede wszystkim parafialnych, większa dyscyplina kleru i ściślejsze podporządkowanie go biskupom, wymuszone przez reformy gregoriańskie, przyczyniły się nie tylko do ostatecznego ugruntowania wiary chrześcijańskiej w Polsce, ale też do wzrostu pobożności. Wyrażało się to między innymi w stopniowym wypieraniu imion słowiańskich przez chrześcijańskie. W XIII w. do najpopularniejszych należały imiona Mikołaj, Jan, Piotr, Paweł, ale też Wojciech. To ostatnie nie było w Polsce tradycyjnym imieniem słowiańskim, nadawano je dla uczczenia chrześcijańskiego świętego. Ale znamy także Klemensów, Teodora, a nawet ludzi noszących starotestamentowe, nie używane później imiona Abraham, Izaak czy Dawid. Religijność ówczesna przejawiała się też w pielgrzymkach do grobów świętych. Wiemy, że od połowy XIII w. brali w nich udział nie tylko mieszczanie czy rycerze, ale też chłopci.

Pielgrzymki były przejawem pobożności, zarazem pobożność tę wzmacniały. Ponadto przyczyniały się także do wzrostu znaczenia miejsca, w którym pochowany był święty. Niewiele jednak polskich kościołów posiadało powszechnie czczone relikwie. Naprawdę duże znaczenie miał kult Św. Wojciecha w Gnieźnie. Natomiast Kraków nie miał tak powszechnie czczonych relikwi. Będący patronem katedry krakowskiej św. Wacław nie mógł przecież konkurować ze św. Wojciechem. Wacław nie był w Polsce znany, nie mógł więc

pełnić roli jej patrona. Dlatego gdy Kazimierz Sprawiedliwy został władcą Krakowa i zaczął konkurować z Mieszkiem Starym o pierwszeństwo w Polsce, konieczne się stało wzmocnienie religijnego prestiżu jego stolicy. Poza księciem zainteresowany był tym biskup krakowski Gedka. Chciał on, aby w jego kościele spoczywały darzone powszechnym uznaniem relikwie, chciał też wzmocnić swój prestiż w polskiej hierarchii kościelnej. Sprowadził więc w 1187 r. z Włoch do Krakowa szczątki św. Floriana, zostały one złożone w jednym z krakowskich kościołów. Jednocześnie rozpoczęto propagowanie jego kultu. Dzięki *Kronice Kadłubka* wiemy, że święto św. Floriana było w Krakowie obchodzone bardzo uroczyście, z udziałem księcia i biskupa. Trwało dwa dni, pierwszego odbywały się ceremonie religijne, drugiego natomiast książę wyprawiał ucztę i odbywały się zabawy. Choć kult św. Floriana nie rozprzestrzenił się zbyt szeroko, to jednak zaczął się w Małopolsce przyjmować. Świadczy o tym pewna popularność imienia Florian.

Cudzoziemski, dawno zmarły święty nie mógł jednak zastąpić miejscowych bohaterów chrześcijańskich. Dlatego też kilka najsilniejszych polskich ośrodków zaczęło propagować własnych patronów. Już od początku XIII w., od czasu powstania *Kroniki Kadłubka*, coraz większą czcią otaczany był zmarły tragicznie w XI w. biskup krakowski Stanisław. Około 1250 r. spisano jego żywot i biskup Prandota wspierany przez księcia Bolesława Wstydlivego rozpoczął starania o kanonizację swego poprzednika na katedrze krakowskiej.

W związku z procedurą kanonizacyjną powstał spis cudów kandydata na ołtarze. Starania środowiska krakowskiego zakończyły się sukcesem i w 1253 r. biskup Stanisław został w Rzymie wyniesiony na ołtarze. W następnym roku dla uczczenia kanonizacji odbyła się w Krakowie wielka uroczystość. Kult św. Stanisława bardzo szybko rozszerzył się nie tylko na całą Małopolskę, ale objął swym zasięgiem większość ziem polskich. Do znajdującego się w katedrze krakowskiej grobu świętego przybywali pielgrzymi z Opolszczyzny, ze Śląska, Mazowsza, a nawet z Gdańska. Święty Stanisław zaczął być uważany za patrona Królestwa Polskiego. Przyczyniło się to do wzrostu znaczenia Krakowa, ale też i prestiżu księcia Bolesława Wstydlivego.

Rozwój kultu krakowskiego świętego spowodował reakcję Wielkopolan. Nie mogli uznać w Stanisławie patrona Królestwa, gdyż przecież od dawna uznanym patronem Polski był pochowany w Gnieźnie św. Wojciech. W odpowiedzi na wykreowanie nowego świętego zaczął ożywiać się jego kult, a w drugiej połowie XIII w. powstał nowy spis cudów apostoła Prusów.

W połowie XIII w. również synowie Henryka Poboznego rozpoczęli starania o kanonizację swej babki, Jadwigi. W wyniku ich zabiegów została ona uznana za świętą w 1267 r., wtedy też odbyła się we Wrocławiu wielka uroczystość. Wzięli w niej udział wszyscy śląscy książęta, przybył też król Czech Przemysław Ottokar II. Kult św. Jadwigi objął natychmiast cały Dolny Śląsk, przyczynił się do integracji niejednolitej etnicz-

nie dzielnicy. Św. Jadwigę uznawali za swoją patronkę zarówno książęta, jak i polscy rycerze i chłopci. Modlili się do niej również niemieccy mieszczanie, duchowni i rycerze. Kult ten nie stał się jednak popularny w innych częściach Polski. Dzięki niemu ułatwiona została integracja Śląska, zarazem jednak podkreślał on coraz bardziej postępującą odrębność tej ziemi od reszty Królestwa. Kult Św. Jadwigi nie przyczynił się też do wzrostu znaczenia któregoś ze śląskich książąt, był przeciwieństwem wspólny dla wszystkich wnuków nowej świętej.

Kulty nowych świętych miały nie tylko religijne znaczenie. Poprzez ich propagandę starano się również osiągnąć cele polityczne. Dlatego o kanonizację starali się biskupi i władcy najsilniejszych dzielnic polskich mających ponadlokalne ambicje. Na tym tle interesujące są próby wprowadzenia na ołtarze zamordowanego w XII w. płockiego biskupa Wenera. Podjęte one zostały na Mazowszu, dzielnicy, która w drugiej połowie XIII w. straciła już swe dawne znaczenie. Próby te mogą świadczyć, że również na Mazowszu nie wygasły jeszcze dawne ambicje. Niestety, kanonizacja biskupa Wenera nie nastąpiła. Książęta Mazowsza znaczyli już zbyt mało, zbyt byli zaabsorbowani innymi problemami, aby doprowadzić rzecz do pomyślnego końca. Być może zabrakło też środków i kontaktów w odległym Rzymie, aby można było wpłynąć na załatwienie tej sprawy.

W połowie XIII w., w czasach największego zamętu politycznego, pojawiła się ponownie idea zjednocze-

nia Polski. Nie książęta ją podjęli. Piastowie pamiętali wprawdzie o wspólnym dziedzictwie, jednak nie odwoływali się do jedności w działaniu praktycznym. Byli zainteresowani w utrzymaniu swego stanu posiadania, powiększaniu, jeśli to było możliwe, swych posiadłości i przekazaniu ich następcom. Tymczasem zjednoczenie Polski musiało się łączyć z pozbawieniem wielu książąt ich książęcej pozycji. Ideę zjednoczenia wyrażać natomiast zaczęli przedstawiciele społeczeństw dzielnicowych.

Najwcześniej można ją dostrzec w Małopolsce, wyrażona została w *Żywocie św. Stanisława* napisanym przez Wincentego z Kielczy. W dziele tym poza opowieścią o biskupie Stanisławie autor przedstawił również własną wizję historii Polski. Ukazał chwałę Królestwa w dawnych czasach i jego upadek, który nastąpił po zbrodni Bolesława Śmiałego. Karą za zabójstwo była utrata korony i podział kraju. Kara ta nie miała trwać wiecznie. Jak pamiętamy, Wincenty przepowiedział, że w czwartym pokoleniu po zabójcy pojawi się ktoś, kto włoży na swą głowę koronę, a Polska zjednoczy się, odzyskując nawet utracone ziemie.

Wincenty z Kielczy był dominikaninem. Był ponadto związany z kapitułą krakowską, przed wstąpieniem do klasztoru pełnił funkcję kanonika katedralnego. Z pewnością wyrażał poglądy panujące w tym środowisku. Krakowskie środowisko katedralne nie było odizolowane od szerszego kręgu ludzi świeckich, kanonicy w owych czasach pochodzili na ogół z małopolskiego możnowładztwa lub rycerstwa, mieli liczne



związki z krakowskimi elitami politycznymi. Możemy więc przyjąć, że i w tych kręgach pojawiać się musiały podobne idee.

Wraz z rozpowszechnieniem się kultu św. Stanisława zawarte w jego *Żywocie* treści stawały się znane w innych częściach Polski, ukazując Kraków jako stolicę odrodzonego Królestwa. Odegrały one wielką rolę w wydarzeniach, które miały nastąpić. Nie trafiły tylko do Wielkopolski, choć i tam zaczęto myśleć o zjednoczeniu kraju. W odpowiedzi na płynącą z Krakowa propagandę, ożywiając kult św. Wojciecha, przywoływano inne tradycje zjednoczonego Królestwa. W spisanych w drugiej połowie XIII w. cudach tego świętego pokazana została świętość Polski za czasów Bolesława Chrobrego, kiedy to Wielkopolska stanowiła najważniejszą prowincję państwa.

Eksponując własnych patronów i ukazując swe znaczenie w dziejach Polski, dwie główne dzielnice przygotowywały się do zjednoczenia kraju pod swym kierownictwem. Inne polskie prowincje były zbyt słabe, aby tworzyć podobne programy. Jak widzieliśmy, Śląsk integrował się ideowo wokół św. Jadwigi, lecz jej kult nie tylko nie zawierał żadnych elementów ogólnopolskich, ale nawet nie zdołał pobudzić tendencji integracyjnych w ramach dziedzictwa potomków Henryka Pobożnego. Natomiast mazowiecka próba wykreowania własnego świętego nie powiodła się. Także w dziedzinie ideologii Mazowsze okazało się słabsze od Małopolski i Wielkopolski.

W czasach największego rozbitcia dzielnicowego został też wypracowany wzór, według którego można było jednoczyć poszczególne księstwa. Problemem trudnym do rozwiązania był nie tylko nadmiar książąt i konieczność degradacji niektórych z nich przy zmniejszaniu liczby księstw. Podobny problem stawał również przed możliwymi piastującymi w księstwach najwyższe dostojeństwa. Wojewoda był zastępcą księcia, w jednej dzielnicy potrzebny był tylko jeden taki dygnitarz. Ponieważ wraz ze wzrostem liczby księstw wzrosła liczba polskich wojewodów, zjednoczenie kraju przy zachowaniu dawnego systemu musiało pozbawić wielu z nich prestiżowych i ciągle jeszcze przynoszących zyski stanowisk. Podobnie musiałyby się stać z innymi dostojnikami dworskimi. Bolesław Wstydlivy, gdy został księciem krakowskim i sandomierskim, nie zmniejszył liczby dygnitarzy. Pozostawił w obu rządzonych przez siebie księstwach dwie hierarchie dostojników, krakowską i sandomierską. Moźni zachowali więc taką samą liczbę dostojeństw, jaka istniała w Małopolsce podzielonej na dwa księstwa. Dostojeństwa te przestały być urzędami dworskimi, przekształcając się w ziemskie, co zresztą zostało przygotowane już w latach trzydziestych XIII w., kiedy to wojewodowie krakowski i sandomierski zarządzili prowincjami w zastępstwie książąt. Rozwiązanie to stało się wzorem dla tych Piastów, którzy w przyszłości mieli rozpocząć jednoczenie Polski. Wzór ten został rozwinięty za małopolskich rządów Leszka Czarnego, który będąc księciem sieradzkim, zasiadł na tronie małopolskim. Podle-

gały mu już trzy hierarchie dostojników – krakowska, sandomierska i sieradzka.

Podobny system wykształcił się również w Wielkopolsce, choć odbyło się to w nieco inny sposób. Jak pamiętamy, Wielkopolska po śmierci Władysława Odonica rządzona była do 1247 r. przez Przemysła I, następnie zostało w niej wydzielone księstwo dla jego brata Bolesława. Wtedy też utworzone zostały dwie hierarchie urzędnicze. Zachował je Bolesław, gdy po śmierci Przemysła objął władzę w całej dzielnicy. Postąpił tak, ponieważ Wielkopolska nadal formalnie składała się z dwóch księstw, jego własnego i tego, które należało do jego bratanka Przemysła II. Ten stan rzeczy utrzymał się i gdy w 1279 r. Przemysł II zaczął samodzielnie rządzić całą dzielnicą, zachował odrębność obu księstw wyrażaną przez istnienie dwóch hierarchii urzędników. Wzór dany przez dwie największe polskie prowincje naśladowano później, stał się też modelem dla administracyjnego podziału zjednoczonej Polski.

Przemiany gospodarcze, społeczne i ustrojowe, które zachodziły w ciągu drugiej połowy XIII w., przygotowały zjednoczenie kraju. W latach osiemdziesiątych XIII w. najsilniejszymi polskimi księstwami były dwie największe i pamiętające swe dawne znaczenie dzielnice, Małopolska i Wielkopolska. Do nich dołączyło również śląskie księstwo wrocławskie. Wrocław nie był wprawdzie nigdy głównym grodem Polski, ale brak tradycji stołecznych rekompensował swym bogactwem i potęgą. Dzięki temu miastu jego ambitny

książę mógł w sprzyjających okolicznościach dążyć do osiągnięcia hegemonii w całym Królestwie.

Osiągnięcie hegemonii nie było możliwe bez poparcia społecznego, przede wszystkim bez poparcia elit politycznych. Do zrealizowania idei odnowienia Królestwa, a zarazem do rywalizacji o pierwsze w nim miejsce najlepiej byli przygotowani panowie małopolscy. Poza swą potęgą gospodarczą dysponowali także doświadczeniem politycznym nabytym w czasach, gdy od nich zależał los ich dzielnic. W Małopolsce pojawiło się też nowoczesne rozumienie państwa jako rzeczy wspólnej – *res publica*, któremu wszyscy, z władcą włącznie, mieli służyć. Tam też po raz pierwszy został wyrażony ideał zjednoczonego Królestwa. Małopolanie mieli jednak poważnych konkurentów w możnych wielkopolskich, również silnych materialnie, a ponadto świadomych dawnej świetności ich prowincji, pamiętających, że w Gnieźnie koronowani byli królowie polscy, i rozumiejących, jakie niebezpieczeństwa grożą rozbitemu Królestwu.

# CZEŚĆ IV

## ZJEDNOCZONE KRÓLESTWO

### Rozdział 17

#### Zjednoczenie Polski i rządy Władysława Łokietka

W 1288 r. zmarł nagle Leszek Czarny, nie pozostawiając po sobie testamentu. Jego śmierć zapoczątkowała ciąg wydarzeń, które doprowadziły do zjednoczenia Królestwa Polskiego. Sytuacja niewątpliwie była wyjątkowa. Zmarł bezpotomnie władca dużego kompleksu ziem polskich, pojawił się problem następstwa. Sprawa była łatwa do rozwiązania w przypadku sieradzko-łęczyckiej części spadku. Były to ziemie, które Leszek odziedziczył po ojcu, spadkobiercami więc zostali jego bracia, Władysław Łokietek przejął Sieradz, a Kazimierz – Łęczycę. Jednak księstwo krakowsko-sandomierskie nie było ojcowizną Leszka, pretensje do panowania tam mogło wysunąć wielu Piastów. Nie tylko jednak Piastowie decydowali o obsadzie krakowskiego tronu. Od ponad stu lat bez zgody możnych małopolskich trudno było rządzić w Krakowie, zasada elekcji spośród Piastów, choć nie zawsze stosowana, zdążyła się już w ziemi krakowskiej ugruntować. Małopolska elita polityczna stała się jednym z uczestników gry o tron. Choć początkowo nikt tego zapewne nie przewidywał, tym razem gra zaczęła się toczyć o wyższą stawkę, o przewagę w całej Polsce.

Po śmierci Leszka panowie małopolscy zachowali się tak, jak już nieraz postępowali w przeszłości – po-

stanowili dokonać elekcji nowego księcia. Okazało się jednak, że Małopolanie nie są jednomyślni. Stronnictwo, któremu przewodził biskup krakowski Paweł z Przemankowa, na wiecu w Sandomierzu wybrało księcia płockiego Bolesława. Jednak mieszczanie krakowscy, a wraz z nimi również część możnych, wśród których znalazł się kasztelan krakowski Sułek z Niedźwiedzia, popierali Henryka Probusa, księcia wrocławskiego. Sułek był stronnikiem zmarłego Leszka, być może realizował jego ostatnią wolę.

Gdy Bolesław i Henryk szykowali się do walki o Kraków, pojawił się jeszcze jeden konkurent do władzy w Małopolsce. Był nim Konrad II czerski. Moźni małopolscy, buntujący się trzy lata wcześniej przeciw Leszkowi Czarnemu, wybrali go na swojego władcę, miał więc nadzieję, że i teraz znajdzie poparcie. Wraz ze wspomagającymi go wojskami ruskimi wysłanymi przez Mścisława wołyńskiego ruszył w kierunku Krakowa. Jednak nadzieje Konrada rozwiały się już pod Lublinem. Latopis ruski podaje, że gdy Konrad zażądał poddania się miasta, jego obrońcy odpowiedzieli: „Nasza głowa to Kraków, tam wojewodowie nasi i wielcy bojarzy”. Okazało się, że w 1288 r. Konrad nie ma już w Małopolsce poparcia.

Tymczasem Henryk wrocławski, wspierany przez uzależnionych od siebie książąt, Bolesława opolskiego i Przemka ścinawskiego, a także Henryka legnickiego, pierwszy dotarł do Małopolski. Został wpuszczony do Krakowa przez mieszczan, bramy Wawelu otworzył przed nim kasztelan krakowski Sułek z Niedźwiedzia.

Henryk opanował ziemię krakowską, lecz nie próbował nawet zajmować ziemi sandomierskiej. W Sandomierzu utrzymywali się zwolennicy Bolesława płockiego.

Walka o Małopolskę nie była zakończona. W 1289 r. Henryk wrocławski zebrał nowe wojska, które miały wzmocnić jego władzę w Krakowie. Na ich czele stanęli Przemek ścinawski i Bolesław opolski, przyprowadzili oni też swoich rycerzy. Przeciwno wojskom śląskim wystąpił Bolesław płocki. Wsparł go Władysław Łokietek, posiłki przysłał Przemysław II wielkopolski. Do bitwy doszło pod Siewierzem, gdzie armia śląska poniosła ogromną klęskę. Jeden z jej dowódców, Przemek ścinawski, zginął, drugi, Bolesław opolski, dostał się do niewoli.

Zwycięzcy natychmiast ruszyli do Krakowa i po stoczeniu kilku potyczek zajęli miasto. Jednak mimo pomocy Lwa halickiego nie mogli zdobyć Wawelu. W tym momencie ponownie do gry włączył się Konrad czerski. Chcąc zneutralizować konkurenta, Bolesław zaproponował podział Małopolski. Dla niego miał być Kraków, Konradowi zaproponował Sandomierz.

Podział Małopolski był nie do przyjęcia dla Małopolan, wiadomość o układach między książętami mazowieckimi zraziła ich do Bolesława. Dawni zwolennicy kandydatury mazowieckiej na miejsce księcia płockiego wysunęli Władysława Łokietka. Od tego momentu Łokietek zaczął dowodzić wojskami utrzymującymi się w Krakowie i próbującymi zdobyć Wawel.

Tymczasem Henryk Probus wysłał do Małopolski nowe wojska, na ich czele stał Henryk legnicki. Ślązacy

podeszli nagle pod Kraków i zostali wpuszczeni do miasta przez mieszczan. Łokietek ledwie zdołał uciec. W wyniku tej kampanii Henryk wrocławski opanował ostatecznie księstwo krakowskie, nie zdołał natomiast zawładnąć ziemią sandomierską. W Sandomierzu utrzymywał się Łokietek wspierany przez swego brata, Kazimierza łączyckiego.

W wyniku walk nastąpił jednak podział Małopolski, o podziale zdecydował nie tylko układ sił pomiędzy książętami, ale również rozbiecie wśród elit małopolskich. Choć bowiem większość możnych i rycerstwa stała po stronie Łokietka, to jednak inni poparli Henryka wrocławskiego. Rekrutowali się oni na ogół z dawnych zwolenników Leszka Czarnego, natomiast księcia kujawskiego popierali jego przeciwnicy. Ponadto za Henrykiem opowiadali się mieszczanie Krakowa i innych miast.

Po zajęciu Krakowa Henryk stał się jednym z najsilniejszych polskich książąt. Należało do niego obejmujące połowę Dolnego Śląska księstwo wrocławskie, ziemie kłodzka i krośnieńska, zależni od niego byli książęta Głogowa i Legnicy. Gdy więc opanował Kraków, powrócił do myśli o koronie królewskiej. Powrócił, gdyż, jak pamiętamy, snuł już takie plany na początku lat osiemdziesiątych, po ślubie z córką Władysława opolskiego i po złożeniu hołdu Rudolfowi Habsburgowi. O koronacyjnych planach Henryka z końca lat siedemdziesiątych informuje nas *Rymowana kronika Ottokara styryjskiego*. Nie zawsze można wierzyć Ottokarowi, sprawy polskie znał on słabo. Jednak w tym



przypadku najprawdopodobniej był dobrze poinformowany. Czytamy w *Kronice*, że Henryk zaczął myśleć o koronie po przeczytaniu w Krakowie *Żywota św. Stanisława* i w celu załatwienia zgody papieskiej wysłał swych posłów do Rzymu – zgody papieskiej, nie cesarskiej. A więc nie myślał tym razem o królestwie w ramach Rzeszy, lecz pragnął odnowić Królestwo Polskie. Nie zrealizował tych planów, zmarł bowiem już w 1290 r.

Śmierć młodego, trzydziestotrzyletniego księcia wzbudziła wiele podejrzeń. *Roczniki polskie* informują o jego otruciu, pisze o tym również Piotr z Żytawy, autor *Kroniki zbrasławskiej*. Być może książę istotnie został otruty. Jednak gdy uświadomimy sobie, jak długo żyli najbliżsi Henryka, przestajemy wierzyć w zbrodnię. Jego ojciec, Henryk III, odszedł z tego świata w wieku 36–39 lat, stryj Władysław żył tylko 33 lata. Nieco więcej, bo 42–46 miał w chwili śmierci inny jego stryj, Konrad głogowski. Najbardziej długowieczny okazał się Bolesław Rogatka, który przeżył aż 53–58 lat. Może więc nikt Probusa nie otrął, lecz był on obciążony dziedzicznie jakąś cechą nie pozwalającą na osiągnięcie sędziwego wieku? Bez względu jednak na to, co było przyczyną śmierci młodego księcia, jego starania o koronę polską wprowadziły rozgrywkę między Piastami w nowy etap. Uświadomiły wszystkim, że celem może być korona królewska.

Bezdzienna śmierć Henryka Probusa zwiększyła liczbę księstw polskich pozbawionych władcy, zwiększyła się więc stawka dla tych, którzy mogli nadal

uczestniczyć w grze. Umierający książę zdawał sobie sprawę, że po jego zgonie mogą wybuchnąć walki o schedę po nim. Aby im zapobiec, spisał testament.

Spadkobiercą księstwa wrocławskiego miał zostać jego stryjeczny brat Henryk głogowski, natomiast Kraków zapisał swemu bratu ciotecznemu, księciu Wielkopolski Przemysłowi II. Semkowicz dostrzegł w tej decyzji mądry plan polityczny, uznał, że tak dysponując spadkiem, Henryk Probus myślał o odbudowie Królestwa Polskiego. Według tego badacza następcy Probusa dzięki przejęciu części dziedzictwa mieli stać się najsilniejsi pośród Piastów. Miał też Probus planować, że bezdzietny Przemysł z czasem przekaze rządy przez siebie księstwa Henrykowi i w ten sposób książę głogowski zostanie panem niemal wszystkich ziem polskich i odrodzi Królestwo. Koncepcja ta została przez późniejszych historyków odrzucona, choć są tacy, którzy przyjmują niektóre jej elementy. Tak więc Łowmiański twierdzi, że w testamencie Probusa zawarta była próba odbudowy Królestwa w formie niepełnej. Według niego Przemysł, rządząc w dwóch najważniejszych polskich dzielnicach, w Wielkopolsce i w Małopolsce, mógł podporządkować sobie przynajmniej niektóre z pozostałych księstw i koronować się na króla Polski.

Trudno powiedzieć, co myślał umierający książę. Wydaje się jednak, że jego testament nie miał na celu przybliżenia chwili odnowy Królestwa, a jego postanowienia nie ułatwiały unifikacji państwa. Przeciwnie, gdyby wszedł w życie, powstałyby w granicach istnie-

jącego tylko w ideach Królestwa dwa silne organizmy państwowe, małopolsko-wielkopolski rządony przez Przemyśla i śląski, którego władcą miał być Henryk głogowski. Każdy z tych władców mógłby podporządkowywać sobie innych książąt, ale nie prowadziłyby to do jedności, tylko do wzmocnienia obu państw polskich. Nie mógł też Probus przewidywać, że Przemyśl nie doczeka się męskiego potomka. Nikt przecież nie spodziewał się tragicznej śmierci tego księcia w najbliższych latach. Starał się raczej tak rozdysponować spadek, aby zabezpieczyć swe posiadłości przed grożącą im wojną domową. Ponieważ w ówczesnych realiach niemożliwe było przekazanie ich jednemu spośród Piastów, każdą z części swego dziedzictwa oddał komu innemu. Mógł sądzić, że spadkobiercy, wzmocnieni nowymi nabytkami, utrzymają je i uchronią przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Wydaje się, że w ówczesnych warunkach było to jedyne możliwe rozwiązanie, zgodne ponadto z dotychczas wśród Piastów stosowaną praktyką. Henryk głogowski i Przemyśl wielkopolski byli najbliższymi krewnymi Probusa. Nie doszło jednak do realizacji postanowień testamentu.

Henryk głogowski w chwili śmierci swego stryjecznego brata był we Wrocławiu. Natychmiast po śmierci Probusa rozpoczął tam wykonywać czynności władcy. Nie został jednak panem księstwa, nie dopuścili do tego mieszczanie wrocławscy. Wspierani przez rycerzy, wypowiedzieli Henrykowi posłuszeństwo i powołali na opróżniony tron Henryka legnickiego. Ponieważ książę głogowski nie zrezygnował z Wro-

clawia, wybuchła trwająca do 1294 r. wojna. Ostatecznie Henryk legnicki utrzymał Wrocław, ale księstwo wrocławskie uległo poważnemu uszczupleniu. Na rzecz Głogowa utraciło tereny leżące na prawym brzegu Odry, z miastami Oleśnicą, Namysłowem, Kluczborkiem i Byczyną. Ponadto Henryk głogowski zajął Bolesławiec, Chojnów i Ścinawę. Przeciwno nowemu księciu Wrocławia, Henrykowi legnickiemu, wystąpił też jego rodzony brat, Bolko jaworski, który odebrał mu Świdnicę i Ziębice. W wyniku tej wojny księstwo wrocławskie stało się jednym z mniejszych księstw śląskich. Nie straciło jednak zupełnie znaczenia, jego stolicą był przecież potężny i bogaty Wrocław, którego wpływy przekraczały ciasne granice dzielnicowe.

Nie zostały również spełnione krakowskie plany Henryka Probusa. Wprawdzie wyznaczony na następcę Przemysł przybył do Krakowa już w lecie 1290 r., lecz nie utrzymał się w nim długo. Księżę wielkopolski został w Małopolsce przyjęty chłodno. Panowie małopolscy od lat dążyli do zajęcia pierwszego miejsca w Polsce, tymczasem pod rządami księcia wielkopolskiego miejsce to mogło przypaść Wielkopolanom. Dlatego też wielu Małopolan sprzyjało Łokietkowi. Jednak nie bunt poddanych zagroził poważnie panowaniu Przemysła w Krakowie, lecz nowy konkurent do władzy w Małopolsce. Nie był nim żaden z Piastów, tylko władca Czech Wacław II.

W 1290 r. opanowane już zostało zamieszanie, które nastąpiło w Czechach po bitwie pod Dürnkrut i śmierci Przemysła Ottokara II, a syn zabitego króla

Wacław II powrócił do mocarstwowej polityki swego ojca. Polityka taka była możliwa, gdyż rządzone przez niego królestwo było bogate i należało do najsilniejszych państw regionu. Jednak Wacław nie mógł pójść w ślady ojca i starać się o opanowanie ziem sąsiadujących z Czechami od południa. Tam droga była zamknięta, Austrię mocno już dzierżyli Habsburgowie. Wacław pogodził się z tym ograniczeniem, zawarł nawet z Habsburgami układ, żeniąc się w połowie lat osiemdziesiątych z Juttą, córką Rudolfa Habsburga. Zwrócił natomiast uwagę na Polskę.

Władcy czescy drugiej połowy XIII w. prowadzili swą politykę według zupełnie innych zasad niż ówczesni Piastowie. Dla książąt polskich celem było utrzymanie dziedzictwa, ambitniejsi marzyli o dominacji w granicach dawnego Królestwa Polskiego. Królowie czescy natomiast dążyli do stworzenia wielkiej monarchii, w skład której wchodziłyby ziemie o różnych tradycjach. W celu zrealizowania swych dążeń nie opierali się tylko na prawie rodowym Przemyślidów, lecz odwoływali się do prawa feudalnego, dla uzasadnienia swych aspiracji wykorzystywali politykę zawierania małżeństw, w końcu również uciekali się do siły. Politykę taką zaczął prowadzić już Przemysław Ottokar II, kontynuował ją jego syn Wacław.

Jeszcze za życia Henryka Probusa, wykorzystując wpływy czeskie na Śląsku i związki, jakie łączyły księcia wrocławskiego z dworem czeskim, Wacław zawarł z nim układ, w którym młody Henryk zgodził się, aby księstwo wrocławskie przeszło po jego śmierci w ręce

króla Czech. Układ ten stracił moc, gdy Henryk w testamencie inaczej zadysponował spadkiem. Wobec tego Wacław, wykorzystując fakt złożenia kiedyś przez Probusa hołdu lennego Rudolfowi, postarał się, aby król niemiecki przekazał mu opróżnione lenno wrocławskie. W ten sposób uzyskał uznawany w ówczesnym świecie zachodnim tytuł prawny do podporządkowania sobie Wrocławia. Nie wykorzystał go jednak, gdyż zaczęły pojawiać się nowe, bardziej interesujące możliwości.

Uwagę Wacława przykuła Małopolska, może także już wówczas zaczął myśleć o opanowaniu całego Królestwa Polskiego. Jednak do Małopolski nie miał żadnych praw. Nadanie Rudolfa dotyczyło opróżnionych przez Henryka Probusa lenn, ale za lenno mógł uchodzić tylko Śląsk wrocławski, z Krakowa książę ten nie składał nikomu hołdu. Władca Czech musiał więc uzyskać jakieś inne prawa do ziem polskich.

W czternastowiecznej czeskiej kronice Pulkawy czytamy, że wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, zapisała swemu siostrzeńcowi Wacławowi całą Małopolskę. Zapis ten wywoływał niekiedy kontrowersje, zastanawiano się nad jego autentycznością i znaczeniem. Nawet gdyby Gryfina istotnie zapisu takiego dokonała, nie miałby on żadnej mocy prawnej. Wdowa nie mogła dysponować spadkiem po swym mężu. Zresztą Wacław nigdy nie powoływał się na ten zapis. Zaczął natomiast szukać innych argumentów uzasadniających planowane opanowanie Małopolski.

Możemy przypuszczać, że od końca 1290 r. władca Czech zaczął wywierać naciski na panującego w Kra-

kowie Przemyśla II. Książę wielkopolski, nie mając silnego poparcia wśród panów krakowskich, w końcu im uległ i w początkach 1291 r., po przekazaniu praw do Małopolski Wacławowi, wycofał się do swego dziedzicznego księstwa. Cesja ze strony Przemyśla była już wartościowym, uznawanym również w Polsce tytułem prawnym. Wystarczył on do podjęcia próby zdobycia tronu w Krakowie. Władca Pragi miał ułatwione zadanie, gdyż od 1289 r. Kazimierz bytomski, którego księstwo leżało na drodze z Czech do Krakowa, był jego lennikiem. Do dalszego rozszerzenia wpływów czeskich na Śląsku opolskim doszło na samym początku 1291 r., gdy Wacław szykował się już do interwencji w Małopolsce. Wtedy to dwaj bracia Kazimierza bytomskiego, Mieszko cieszyński i Bolko opolski, zobowiązali się wspierać zbrojnie króla czeskiego w jego wyprawach wojennych. Rok później obaj ci książęta wraz z Przemysłem raciborskim byli już jego lennikami.

Zhołdowanie wszystkich książąt Opolszczyzny zbliżyło Wacława do opanowania innych ziem polskich. Ale nie tylko tych książąt związał on ze sobą. Już bowiem w 1290 r. wydał swoją siostrę Kunegundę za Bolesława płockiego. Sojusz z księciem Mazowsza musiał być dla Wacława bardzo ważny, skoro kazał swej siostrze złamać śluby zakonne i opuścić klasztor klarysek, w którym dotychczas przebywała.

Wiosną 1291 r. władca Czech wysłał do Małopolski swe wojska, na ich czele postawił biskupa bamberckiego Arnolda. Czesi zajęli Kraków, lecz dalsze po-

suwanie się ich armii na północ stało się niemożliwe ze względu na opór Łokietka i jego stronników. Książę kujawski cieszył się w Małopolsce wielkim poparciem, miał zwolenników nawet w opanowanej przez Czechów ziemi krakowskiej, za nim opowiadało się całe księstwo sandomierskie. Widząc opór, zrozumiał Wacław, że bez społecznego poparcia nie będzie mógł panować w ziemiach przekazanych mu przez Przemysła II. Zaczął więc zabiegać o poparcie Małopolan.

Wraz z pojawieniem się nowego kandydata do władzy panowie krakowscy stanęli przed trudnym do rozwiązania i zupełnie dla siebie nowym problemem. Musieli się zdecydować, czy nadal wspierać Łokietka, czy też opowiedzieć się za Wacławem. Zgoda na objęcie przez władcę Czech tronu krakowskiego zmieniała panujące w Polsce zasady polityczne. Dotychczas przecież nigdy się nie zdarzyło, aby w od wieków piastowskim księstwie panował książę z obcej dynastii. Zaczynano jednak dostrzegać zalety takiego rozwiązania. Uznanie Wacława za księcia krakowskiego zapobiegało nieuniknionej w przeciwnym przypadku wojnie z Czechami, która nie mogła zakończyć się sukcesem polskim. Ponadto panowanie Wacława w Krakowie mogło dać Małopolanom jeszcze inne korzyści.

Wacław był potężnym władcą. Gdyby został księciem krakowskim, mógłby rozpocząć jednoczenie Polski. Małopolanie mogli się spodziewać, że w odrodzonym dzięki niemu Królestwie oni, jako jego zwolennicy i pierwsi poddani, zajęliby dominującą pozycję. Wyda-



je się, że ci, którzy w 1291 r. zdecydowali się poprzeć Wacława, zauważyli tę możliwość.

Jednym z pierwszych zwolenników Wacława w Małopolsce został biskup krakowski Paweł z Przemankowa. Zapewne to on zorganizował i przeprowadził elekcję króla Czech na księcia krakowskiego, a następnie na czele delegacji udał się na rozmowy z elektem. Delegacja krakowska postawiła wybranemu księciu swoje warunki. Wiadomość o wyborze była dla Wacława bardzo pomyślna. Elekcja stanowiła przecież ważny tytuł prawny potwierdzający legalność jego władzy w Małopolsce. Zgodził się więc na warunki Małopolan. Zostały one spisane w dokumencie wydanym w tym samym 1291 r. w Lutomyślu.

Układ lutomyski przypomina tekst dokumentu zawartego w 1228 r. w Cieni między Małopolanami a Władysławem Laskonogim. Również w Lutomyślu całe społeczeństwo małopolskie uzyskało potwierdzenie dotychczasowych przywilejów oraz zapewnienie, że nowy władca nie będzie podnosił podatków. Ponadto Wacław zobowiązał się do mianowania tylko takich dostojników, na których wyrażą zgodę małopolscy baronowie. Zapewnienie to gwarantowało możliwym, że zaakceptowany przez nich książę nie będzie próbował tworzyć nowej małopolskiej elity. Przywilej lutomyski przekonał wielu Małopolan do poparcia Wacława.

Po uzyskaniu poparcia możnych krakowskich na jesieni 1291 r. władca Czech wysłał do Małopolski armię pod dowództwem Tobiasza, biskupa praskiego. Armia ta napotkała opór stronników Władysława Ło-

kietka, który chciał wykorzystać szansę opanowania ziemi krakowskiej. Ostatecznie Kraków znalazł się pod władzą Wacława, Łokietek natomiast utrzymał się w Sandomierzu. Tam nadal popierała go większość możnych i rycerstwa.

Od momentu zajęcia Krakowa król Czech wprowadził do swego oficjalnego tytułu nowe elementy. Zaczął się tytułować „rex Bohemie, dux Cracovie et Sandomirie, marchioque Moravie”. Sandomierz znalazł się w tytulaturze, choć księstwo sandomierskie uznawało jeszcze władzę Łokietka; ta część oficjalnego tytułu świadczyła o aspiracjach Wacława. Interesująca jest też kolejność wymieniania poszczególnych ziem. Na pierwszym miejscu znajdowało się oczywiście Królestwo Czeskie, ale ziemie małopolskie zostały umieszczone pod Morawami. Stało się tak dlatego, że w Małopolsce Wacław był księciem, na Morawach natomiast tylko margrabią. Kolejność potwierdza znaczenie nowo nabytych ziem dla władcy Czech.

Opanowanie ziemi krakowskiej było dla Wacława tylko wstępem do dalszych działań w Polsce. Pierwszym, przeciwko któremu się zwrócił, był Władysław Łokietek panujący w Sandomierzu, na Kujawach brzeskich i w Sieradzu. Do rozprawy doszło w 1292 r. Mając wsparcie swych śląskich lenników oraz Bolesława płockiego, a nawet księcia Wielkopolski Przemysła, Wacław zaatakował Łokietka. Książę Władysław nawet nie próbował bronić Sandomierza, lecz wycofał się do Sieradza. Tam obległ go Wacław. Łokietek nie mógł liczyć na posiłki węgierskie, gdyż jego sojusznik, król

Węgier Andrzej III, został aresztowany przez swoich poddanych. Pomocy udzielił mu tylko jego brat Kazimierz łączycki. Było to jednak za mało, nastąpiła więc kapitulacja i podpisanie ciężkich warunków pokoju. Wacław zmusił Łokietka do rezygnacji z Sandomierza i wyrzeczenia się pretensji do Małopolski. Pozwolił natomiast zachować Sieradz i Kujawy brzeskie, ale zobowiązał do udzielania pomocy zbrojnej na każde wezwanie. Łokietek został więc uzależniony od Wacława. Nie myślał jednak dotrzymywać tego układu.

Pokój sieradzki tworzył nowy układ sił w Polsce. Najsilniejszym księciem stawał się Wacław czeski. Po pokonaniu Łokietka nie tylko opanował całą Małopolskę, ale zaczął też zdobywać uznanie jej społeczeństwa. Popierali go mieszczanie, na jego stronę przeszła większość możnych. Król czeski budził nadzieje na podporządkowanie sobie całej Polski. Wacław musiał się liczyć jedynie z Przemysłem wielkopolskim. Natomiast Łokietek rozczarował swych dotychczasowych stronników, nie był skuteczny. Nie tylko nie udało mu się opanować Krakowa, ale ponadto stracił Sandomierz i spadł do pozycji władcy zależnego od Wacława. Słabość księcia kujawskiego potwierdził najazd Litwinów, który w 1292 r. spadł na ziemie polskie. Łokietek nie zdołał zorganizować obrony. Choć naj słabszy, nadal jednak musiał być brany pod uwagę.

Sukcesy Wacława wzbudziły zaniepokojenie innych książąt, niepokoje te wykorzystał arcybiskup Jakub Świnka, którego celem politycznym było odrodzenie piastowskiego Królestwa Polskiego. Najprawdopo-

dobniej to właśnie on zorganizował w 1293 r. spotkanie Przemyśla z Łokietkiem w Kaliszu. W spotkaniu tym wziął ponadto udział Kazimierz Łęczycki, do sprzymierzonych książąt zaczął się zbliżać Bolesław płocki. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej był on sojusznikiem Wacława, lecz i jego zaniepokoiły aspiracje króla Czech.

Wiemy, że w Kaliszu Przemysł zobowiązał się do wypłacania arcybiskupowi pewnych sum z żup wielkich. Nadanie to mogło wejść w życie dopiero po opowaniu Krakowa przez Przemysła, argumenty Łowmiańskiego, jakoby książę wielkopolski zobowiązywał się do płacenia bez posiadania ziemi krakowskiej, nie wydają się przekonujące. Zapewne też zawarto tam układ skierowany przeciwko Wacławowi. Do wojny jednak nie doszło, sojusznicy nie czuli się jeszcze na tyle silni, aby go atakować.

Po zajęciu całej Małopolski Wacław zapewne zaczął się starać o uzyskanie polskiej korony. To pobudziło do działania Wielkopolan. Nie mogli dopuścić do takiego wywyższenia Wacława. Jako król Polski stałby się on niekwestionowanym hegemonem w państwie, a przy jego boku pierwsze miejsca zajęliby Małopolanie. Z pewnością istotne też było przywiązanie do dynastii piastowskiej. Tymczasem doszło do poważnego wzmocnienia sił Przemysła. W 1294 r. zmarł książę Pomorza Gdańskiego Mściwoj II i książę wielkopolski objął bezpośrednio rządy w nadmorskim księstwie. Natychmiast potem arcybiskup Jakub uzyskał zgodę papieża Bonifacego VIII na jego koronację.

Koronacja Przemysła odbyła się 25 czerwca 1295 r. w Gnieźnie, koronatorem był arcybiskup Jakub Świnka. Do ceremonii użyto starych polskich insygniów, które od ponad dwustu lat były przechowywane w skarbcu katedry krakowskiej, lecz zostały stamtąd wywiezione przez Przemysła, gdy na początku 1291 r. musiał opuścić Kraków. Gnieźnieńska koronacja wywołała sprzeciw Wacława. Jednak nie chcąc popaść w konflikt z papieżem, uznał nowego króla.

Od lat historycy zastanawiają się, czym było królestwo Przemysła. Czy w jego zamierzeniach miało być ono królestwem ogólnopolskim, choć na razie panował tylko w Wielkopolsce i na Pomorzu, czy też było to partykularne królestwo wielkopolskie. Rozwiązanie problemu utrudnia dwuznaczność słowa „Polonia”. W XIII w. oznaczało ono zarówno całą Polskę, jak i tylko Wielkopolskę. Polonia w tytulaturze Przemysła mogła więc oznaczać zarówno całe państwo, jak i zaledwie jedną dzielnicę. Zwolennikiem uniwersalnego charakteru królestwa Przemysła był Balzer. Natomiast np. Zygmunt Wojciechowski, a z późniejszych historyków Łowmiański uznają, że mimo intencji ogólnopolskich było to tylko partykularne królestwo wielkopolskie. Wydaje się, że w tym przypadku należy uznać poglądy Balzera, świadczą za nimi liczne argumenty. Już przed rokiem 1295, gdy trwały przygotowania do koronacji, Przemysł zmienił swój dotychczasowy herb wielkopolski, w którym figurował lew, na krakowskiego orła. Zmiana herbu nie mogła być bez znaczenia. Również majestatyczna pieczęć królewska, którą kazał

sobie zrobić po koronacji, sugeruje, że jego ambicje przekraczały granice Wielkopolski. Poza krakowskim orłem, którego należy traktować jak znak całej Polski, znalazł się na niej także charakterystyczny napis. Brzmiał on: „Sam Wszechmocny zwrócił Polakom zwycięskie znaki”. Zwrócił koronę, a w dawnych czasach była ona koroną władcy całej Polski. Uniwersalne znaczenie koronacji potwierdza niekonieczny ze względów kościelnych udział w uroczystościach niemal wszystkich biskupów metropolii polskiej. Świadczy o tym biskupi poznański, wrocławski, lubuski i płocki. *Rocznik kapituły poznańskiej* dodaje, że odbyło się to za wiedzą biskupów krakowskiego i wrocławskiego. Ogólnopolski charakter koronacji Przemysła potwierdza też Piotr z Żytawy, autor *Kroniki zbrastawskiej*, pisząc o protestach Wacława. Wacław miał argumentować, że królowie Polski mogą być koronowani tylko w Krakowie. A więc i dla niego koronacja Przemysła miała charakter ogólnopolski.

Przemysł niedługo był królem. Już 8 lutego 1296 r. został zamordowany. Stało się to w Rogoźnie, gdzie Przemysł obchodził zapusty. Został tam zaskoczony przez oddział brandenburski, któremu margrabiowie polecili porwać króla. Zaskoczony Przemysł nie pozwolił wziąć się bez walki, broniąc się, został ranny. Napastnicy porwali rannego, lecz gdy nie mógł się utrzymać na koniu, zabili go i porzucili.

Pochodzące spoza Wielkopolski źródła z połowy XIV w. podają, że w przygotowaniach do zamachu braли udział poddani Przemysła, według Jana Długosza

mieli to być wielkopolscy Zarębowie i Nałęczowie. Wydaje się, że nie są to wiarogodne informacje. Najbliższe wydarzeniom źródła o tym nie wspominają, nie widać też śladów represji w stosunku do podejrzanych.

Przemysł nie miał syna, na nim więc wygasła wielkopolska linia Piastów. Zarazem tron wielkopolski został opróżniony, pojawił się problem jego obsadzenia. Panowie wielkopolscy, korzystając z doświadczeń Małopolan, postanowili wybrać sobie władcę. Do wyboru mieli dwóch kandydatów, Władysława Łokietka i zgłaszającego pretensje do Wielkopolski Henryka głogowskiego. Lepszym kandydatem wydawał się Łokietek. Choć poniósł kilka klęsk w walkach z Wacławem, pokazał, że niełatwo go złamać. Wzmocniony ziemiami wielkopolskimi mógł być groźnym przeciwnikiem czeskiego księcia Małopolski. Zarazem wybór Łokietka nie groził marginalizacją wielkopolskich elit. Był on panem Kujaw brzeskich, Sieradza i od 1294 r. również Łęczycy, żadna jednak z tych ziem nie równała się Wielkopolsce, moźni żadnej z nich nie myśleli o dominacji w całym kraju. Spodziewano się, że po wyborze Łokietek będzie realizował cele Wielkopolan, że na ich czele podejmie walkę o zjednoczenie Polski i zapewni swym nowym poddanym pierwsze miejsce w odrodzonym Królestwie.

Henryka głogowskiego uznano za gorszego kandydata. Był to silny władca, najsilniejszy spośród książąt śląskich. Jednak Henryk pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z Wacławem, nic nie wskazywało na to, że może z nim podjąć walkę o zjednoczenie. Wybór Hen-

ryka groził utrwaleniem się w Polsce dwóch dużych organizmów państwowych: małopolskiego, rządzonego przez Wacława, i wielkopolsko-śląskiego, którego władcą byłby Henryk. Nie tego chcieli Wielkopolanie, wybrali więc Łokietka.

Natychmiast po tej elekcji wybuchła wojna, Henryk postanowił zbrojnie przejąć spadek po Przemyśle. Zagrożona została również druga część spadku, do panowania na Pomorzu zgłosił pretensję bratanek Łokietka Leszek inowrocławski. Uznał, że należy mu się Pomorze, gdyż był synem pochodzącej z gdańskiej dynastii Salomei – i zajął Gdańsk.

Księżę Władysław przeciwstawił się Henrykowi, nie odniósł jednak wielkiego sukcesu, nie wyparł wojsk śląskich z Wielkopolski. Triumfotorem nie był też Henryk, udało mu się opanować tylko południowo-zachodnie skrawki dzielnic. Zawarto więc pokój w Krzywiniu. Łokietek musiał się zgodzić na pozostawienie w rękach Henryka ziem wielkopolskich po Obrę i Wartę, zobowiązał się też oddać księstwo poznańskie synowi księcia głogowskiego, gdy ten stanie się pełnoletni.

Ustępstwa te były konieczne, gdyż trzeba było ratować Pomorze, którym już zaczynał rządzić Leszek. Natychmiast z Krzywina Łokietek ruszył na północ. Do opanowania Pomorza wystarczyła sama jego obecność pod Gdańskiem. Leszek bez walki wycofał się do Inowrocławia.

Od 1296 r. księciu Władysławowi podlegały niemal cała Wielkopolska, Pomorze Gdańskie oraz dziel-



nice, które posiadał już dawniej, a więc Kujawy brzeskie, Łęczyca i Sieradz. W tym zespole ziem Wielkopolska była najważniejsza, Łokietek zaczął swój tytuł od słów „heres regni Polonie”. Po śmierci Przemysła *regnum Polonie* zaczęło oznaczać już tylko Wielkopolskę, nastąpiło zawężenie pojęcia.

Początek panowania Łokietka musiał wzbudzić w Wielkopolanach duże nadzieje. Książę ten bardzo szybko podjął próby powiększenia swego terytorium. Atakował Henryka, chcąc odebrać ziemie wielkopolskie, próbował walczyć z Wacławem w Małopolsce. Nie odnosił jednak sukcesów. Henryk utrzymał to, co osiągnął w 1296 r., z Wacławem książę Władysław musiał natomiast zawrzeć układ w Sieradzu w 1297 r. Za pięć tysięcy grzywien raz jeszcze zrezygnował z Małopolski.

Brak sukcesów rozczarował Wielkopolan, bezustanne wojny powodowały narastanie w Wielkopolsce zamieszania. Niszczone były majątki, szerzył się bandytyzm. Można się było obawiać podboju Wielkopolski przez Wacława. Zaczęło więc wzrastać niezadowolenie. Łokietek próbował rozładować napiętą sytuację, nadając Kościołowi, możnym i miastom przywileje. Gdy to nie pomogło, otoczył się wiernymi sobie Kujawianami. To tylko wzmogło złe nastroje, możni wielkopolscy zaczęli myśleć o innym władcy.

W 1298 r. biskup poznański Andrzej Zaręba, stojąc na czele niezadowolonych, spotkał się z Henrykiem głogowskim w Kościanie i zawarł z nim tajny układ. Przewidziano zmianę na tronie wielkopolskim, miejsce

Łokietka zająć miał księżę głogowski. W układzie tym była też mowa o koronacji Henryka.

Wacław również zauważył trudną sytuację księcia Władysława i postanowił ją wykorzystać. Zaczął wywierać nacisk na Łokietka, proponując mu wsparcie w zamian za złożenie hołdu.

Łokietek zdawał sobie sprawę ze swej malejącej popularności. W celu ratowania sytuacji skorzystał z oferty Wacława. W 1299 r. w Kłece posłowie królewscy zaproponowali, aby Łokietek złożył królowi hołd ze wszystkich swych ziem. Księżę Władysław przyjął te warunki i zobowiązał się wypełnić je w Pradze. Jednak warunki tego układu tylko pogorszyły sytuację, były one nie do zaakceptowania przez Wielkopolan. Jako lenno czeskie Wielkopolska traciłaby swoje dotychczasowe znaczenie, jej ranga byłaby znacznie niższa od Małopolski. Ponadto po złożeniu przez Łokietka hołdu niemożliwe byłoby odnowienie Królestwa Polskiego opartego na tej dzielnicy. Dlatego też układ zawarty w Kłece doprowadził do odwrócenia się od kujawskiego księcia ostatnich jego wielkopolskich stronników, a biskup poznański Andrzej Zaręba obłożył Władysława interdyktem. W końcu w 1300 r. władza Łokietka w Wielkopolsce upadła zupełnie. Wielkopolanie wypowiedzieli mu posłuszeństwo i wybrali Wacława. Zarazem doszło do zaręczyn króla z bardzo jeszcze młodą córką Przemysła II Ryksą. Żeniąc się z nią, nabywał Wacław prawa dziedziczne do Wielkopolski, niemal jednocześnie jednak postarał się, aby król niemiecki Albrecht nadał mu w lenno wszystkie posiadłości Ło-

kietka. Choć Albrecht, nie miał żadnych praw do ziem polskich, król czeski, gromadząc różne argumenty, starał się zabezpieczyć wszechstronnie. Po zawarciu wszystkich tych układów Wacław ruszył do Wielkopolski. Szły z nim nie tylko wojska czeskie, lecz również liczne oddziały małopolskie.

Według *Kroniki zbrastawskiej* wojska Wacława, wkraczając do Wielkopolski, musiały staczać walki i zdobywać grody. Tak było chyba tylko w dziedzicznych ziemiach Łokietka, na Kujawach, może również w Sieradzkim i Łęczyckim, gdzie Łokietek miał nadal swoich stronników. W Wielkopolsce natomiast Wacława oczekiwano. W 1300 r. zajął on nie tylko Wielkopolskę, ale również wszystkie ziemie Łokietka, zmuszając księcia kujawskiego do ucieczki z Polski. Ucieczka ta była tak prędką, że Władysław nie zdołał zabrać ze sobą nawet swej żony Jadwigi. Ukrył ją przed Czechami jego zwolennik, mieszczanin z Radziejowa, Gierek. Później, po odzyskaniu władzy przez księcia piastowskiego, Gierek doczekał się nagrody.

Zwycięski Wacław stał się panem większości ziem polskich. Opanowanie niemal całej Polski pozwoliło Wacławowi koronować się na jej króla. Jak zauważył Łowmiański, decyzja koronacji spowodowała zmianę taktyki politycznej Wacława. Do 1300 r. starał się wchłaniać kolejne księstwa polskie i uzależniać je od Czech, teraz natomiast postanowił zostać monarchą Polski jako odrębnego królestwa. Jest trochę racji w tym rozumowaniu, istotnie księstwa górnośląskie były podporządkowywane niezależnie od siebie królowi

czeskiemu. Jednak już Małopolska została potraktowana inaczej, Wacław został w niej odrębnym od Królestwa Czeskiego księciem. Podobnie potraktował Wielkopolskę i ziemie wraz z nią sobie podporządkowane. Król czeski był pragmatykiem i dostosowywał swą politykę do zmieniającej się sytuacji. Gdy w 1300 r. uzyskał możliwość osiągnięcia drugiej korony, stała się ona dla niego bardziej atrakcyjna od niezależnego podporządkowywania kolejnych ziem polskich Królestwu Czeskiemu. Zdawał też sobie sprawę, że taka inkorporacja może wywołać opór Polaków. W tym przypadku więc interesy polskie i króla czeskiego okazały się zbieżne.

Koronacja Wacława odbyła się w Gnieźnie pod koniec 1300 r., koronę włożył mu na głowę arcybiskup Jakub Świnka, który wcześniej zapewne postarał się o uzyskanie zgody papieskiej na tę ceremonię. Czynił to chyba z mieszanymi uczuciami, gdyż koronę polską uzyskiwał przedstawiciel obcej dynastii. Arcybiskup Jakub był przywiązany do polskiej tradycji, widział jednak, że żaden z Piastów nie zdoła zjednoczyć państwa. Natomiast Wacław przywracał istnienie Królestwa Polskiego. Realizował to, do czego arcybiskup dążył przez całe życie.

Odrodzone przez Wacława Królestwo nie objęło wszystkich ziem piastowskich. Poza nim pozostało Mazowsze i Dolny Śląsk, ziemia lubuska zaś stanowiła teraz część Brandenburgii. Poza Królestwem pozostawały też zhołdowane wcześniej i pozostające w bezpośredniej zależności od króla czeskiego księstwa górno-

śląskie. W jego skład weszły dwie główne polskie prowincje, Wielkopolska i Małopolska, należały do niego ziemie sieradzka i łęczycka, Pomorze Gdańskie, a także inowrocławscy lennicy Wacława. Po gnieźnieńskiej koronacji zmieniła się oficjalna tytulatura króla. Teraz był on „rex Bohemie et Polonie”, wyraz „Polonia” oznaczał niewątpliwie całą Polskę. Potwierdza to *Kronika zbrastawska*, której autor napisał, że Wacław koronował się na króla „totius Polonie”. A zatem po koronacji Wacława na króla polskiego pojęcie *regnum Poloniae* znowu nabrało ogólnopolskiego znaczenia.

W 1300 r. Wacław mógł się cieszyć poparciem licznych polskich środowisk. W Małopolsce akceptowali go możni, mieszczenie, środowiska kościelne z kapitułą katedralną na czele. Jego gorącym zwolennikiem był oczywiście ustanowiony przez niego biskup krakowski Jan Muskata. Popierała go pani sądecka, jego ciotka Gryfina, a z nią cała Sądecczyzna. Z podobnym poparciem spotkał się w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie stali za nim mieszczenie Gdańska, ale też potężna rodzina Święców. Ślady oporu dostrzec można tylko na Kujawach, rodzinnej dzielnicy Łokietka. Jednak uznanie i poparcie prędko zaczęło się wyczerpywać, ustępując miejsca coraz większemu rozczarowaniu.

Wacław dotrzymał słowa danego Małopolanom w Lutomyślu i nie mianował dostojników bez konsultacji z baronami polskimi. Nie tworzył więc nowej elity politycznej w księstwach krakowskim i sandomierskim. Podobnie postępował w innych ziemiach polskich pod-

porządkowanych sobie w 1300 r. Ponieważ jednak Wacław przebywał stale w Czechach, ustanowił więc w Polsce urzędy starościńskie, delegując na starostów wykonywanie obowiązków królewskich. Na urzędy starostów mianował swoich zaufanych ludzi, niemal zawsze byli nimi obcy. Dawał w ten sposób do zrozumienia, że nie ma zaufania do swych nowych poddanych. Wacław nie wyznaczył jednak jednego starosty dla całego królestwa polskiego, lecz każda z ziem dostała innego namiestnika. Każda z dzielnic była oddzielnie zarządzana, każda więc w istocie zaczęła stanowić prowincję państwa, którego centrum znajdowało się w Pradze. Nie nastąpiła unifikacja Polski, Wacław dążył do unifikacji ziem polskich w ramach całej swojej monarchii. Dla polskich przywódców politycznych zaczęło się stawać jasne, że pod rządami Wacława nie nastąpi prawdziwe odrodzenie Królestwa. Nie spełniły się też oczekiwania polskich elit politycznych, możni żadnej z ziem nie osiągnęli przewagi w Polsce. Nie odgrywali również większej roli w całym państwie Wacława. Króla otaczali jego czescy doradcy, dla polskich możnych nie było w Pradze miejsca. Polscy możni zachowali znaczenie tylko w ziemiach, z których pochodzili, tworząc elity prowincjonalne. Z panowania czeskiego byli zadowoleni jedynie mieszczaństwo dużych miast. Dla nich ważny był porządek, który król zaprowadził w kraju, a także przyłączenie ich miast do silnego gospodarczo organizmu państwowego.

Nie wiemy, czy Wacław zauważył pierwsze objawy niechęci do swych rządów, które zaczęły występo-

wać w Polsce. Jeśli nawet je dostrzegł, nie miał czasu zainteresować się nimi, gdyż absorbowały go problemy wielkiej polityki. W 1301 r. zmarł bezpotomnie Andrzej III, ostatni król Węgier z dynastii Arpadów, i Wacławowi udało się osadzić na węgierskim tronie swego syna Wacława, który po koronacji przyjął imię Władysław. Tak wielki wzrost potęgi Przemyślidów wywołał sprzeciw innych władców. Nie uznał nowego króla węgierskiego papież Bonifacy VIII, który kandydata na ten tron widział w Karolu Robertcie z dynastii Andegawenów neapolitańskich, papieża poparł król niemiecki Albrecht Habsburg. I choć po stronie Wacława opowiedział się margrabia brandenburski oraz skonfliktowany z papieżem Filip Piękny francuski, sytuacja króla Czech zaczęła być trudna. Pogorszyła się jeszcze po śmierci Bonifacego VIII. Jego następcą, Benedykt XI, kontynuował antyczeską politykę, a ponadto król Francji Filip Piękny po nawiązaniu przyjaznych stosunków z nowym papieżem zaczął popierać kandydaturę Karola Roberta. Po stronie Wacława pozostał już tylko margrabia brandenburski. Co więcej, Benedykt XI zawarł sojusz z Habsburgami i Albrecht rozpoczął wojnę z Wacławem. Wobec tak wielu przeciwników król czeski wycofał swego syna z Węgier i zrezygnował z korony węgierskiej dla Przemyślidów. Nie zakończyło to jego trudności, Albrecht Habsburg nadal groził mu wojną, żądał wycofania się z Miśni i z Polski.

Trudności Wacława otworzyły Łokietkowi drogę do kraju. W 1304 r. z pomocą udzieloną mu przez potężnych węgierskich magnatów wrócił do Małopolski.

Nie próbował jeszcze atakować Krakowa ani licznych zamków ziemi krakowskiej bronionych przez pełniącego funkcję czeskiego starosty biskupa Muskatę. Na to był jeszcze zbyt słaby. Zdołał jednak zająć Wiślicę i stamtąd stopniowo rozszerzać swój stan posiadania na terenie Sandomierszczyzny.

Sukcesy Łokietka były możliwe, ponieważ znajdował coraz większe uznanie w społeczeństwie małopolskim. Na jego stronę zaczęli przechodzić kolejni magnaci, za swojego księcia uznawali go mniej wybitni rycerze. Wśród nich znany jest nam Stefan Pękawka, niezbyt zamożny rycerz z Sandomierszczyzny, który zaczął robić karierę, służąc klaryskom sądeckim jako zarządca ich dóbr. Poparły Łokietka również klaryski, a wraz z nimi inni mieszkańcy Sądecczyzny, w tym mieszczenie z Nowego Sącza, wśród których znamy między innymi Petermana i Jana Gładysza. Na razie jednak poparcie to, choć ważne, nie pozwalało Piastowi na większe sukcesy w Małopolsce. Sytuacja zmieniła się w 1305 r., gdy zmarł Wacław II. Wtedy za Piastem opowiedzieli się wszyscy możni i rycerze Małopolski. Wierni władzom czeskim pozostali tylko mieszczenie Krakowa i kilku innych miast oraz pełniący obowiązki starosty biskup krakowski Jan Muskata. Mimo iż waliła się Władza Przemyślidów w Polsce, Wacław III, który odziedziczył tron czeski, nie mógł interweniować. Nie mógł, gdyż miał do rozwiązania inne palące problemy. A tymczasem kolejne terytoria przechodziły pod władzę powracającego Piasta. Uznały go ziemie sieradzka i łęczycka, podporządkowały mu się Kujawy brzeskie.



W końcu w 1306 r. Łokietek opanował Kraków, jego władzę uznał nawet biskup Jan Muskata. Książę wiedział, że mieszczenie krakowscy i biskup uznawali go niechętnie i że po ewentualnym wzmocnieniu się króla Czech Wacława III mogą przejść na jego stronę. Dlatego też, aby ich zjednać, potwierdził przywileje biskupowi, nadał też mieszczanom krakowskim zwolnienia celne oraz prawo składu.

Na początku 1306 r. wydawało się Łokietkowi, że opanuje też Wielkopolskę, tam również władza czeska się kończyła. Przyjął nawet tytuł „dziedzica Królestwa Polskiego”, w którym „Królestwo Polskie” oznaczało ponownie tylko tę jedną dzielnicę. Jednak Wielkopolanie, wyzwalając się spod władzy czeskich starostów, nie życzyli sobie powrotu Łokietka. Nie tylko dlatego że niedawno usunęli go z tronu. Swój powrót do władzy w Polsce książę ten zaczął od Małopolski, w swej tytulaturze na pierwsze miejsce wysuwał Kraków i Sandomierz, Małopolanie byli jego najbliższymi współpracownikami. Można się więc było spodziewać, że w zjednoczonym ostatecznie państwie Małopolska wysunie się na pierwsze miejsce. A tego Wielkopolanie sobie nie życzyli. Toteż gdy Henryk głogowski ponowił swe dawne pretensje, większość z nich poparła księcia śląskiego.

Władza czeska w Polsce załamała się ostatecznie, gdy w końcu 1306 r. Wacław III został zamordowany w Ołomuńcu. W tym czasie Łokietek triumfalnie podążał na północ, obejmując w posiadanie Pomorze Gdańskie. Uznali go za swego zwierzchnika księżęta ino-

wrocławscy oraz księżę dobrzyński. W tym samym czasie Henryk głogowski zajął większość ziem wielkopolskich. Nie podporządkował sobie tylko północno-wschodnich skrawków tej ziemi, gdzie opowiedziano się za Łokietkiem, oraz Kalisza opanowanego przez Bolesława wrocławskiego, który również wystąpił z pretensjami do tytułu „dziedzica Królestwa Polskiego”. Nie utrzymał się tam długo, już w 1308 r. Henryk głogowski odzyskał Kalisz. Po opanowaniu Gniezna i Poznania księżę ten zaczął się tytułować „dziedzicem Królestwa Polskiego”, zarazem z tytułu tego zrezygnował Łokietek.

Wydarzenia związane z upadkiem władzy czeskiej w Polsce pokazują wyraźnie, że bez poparcia społecznego nie można było w Polsce rządzić. Łokietek przekonał się o tym nie tylko w Wielkopolsce, ale również na Pomorzu.

W końcu 1306 r. Pomorze uznało Łokietka za swego władcę, a już w 1307 r. rozpoczął się konflikt księcia z potężnym rodem Święców. Łokietek pozostawił wprawdzie seniora rodu, Święcę, na urzędzie wojewody gdańskiego, który pełnił on od czasów rządów Wacława, ale pozbawił stanowiska starosty pomorskiego jego syna Piotra z Nowego. Być może postąpił tak, gdyż chciał bliżej związać ze sobą swych kujawskich bratanków. Jednego z nich, Kazimierza, ustanowił starostą w Gdańsku i w Tczewie, drugiego, Przemysła – w Świeciu. Mianował też Kujawian na inne, mniej eksponowane stanowiska, powierzając gród w Gdańsku sędziemu Boguszy. Święcowie, a może

i inni Pomorzanie poczuli, że tracą zaufanie władcy. W tym samym czasie biskup kujawski Gerward wytoczył Piotrowi z Nowego proces, domagając się odszkodowań za straty poniesione w czasach, gdy Piotr był starostą. Biskup proces wygrał, Piotr został skazany na zapłacenie ogromnego odszkodowania. Święcowie zwrócili się do Łokietka z prośbą o pomoc, książę jednak poparł biskupa. Zapłacenie zasądzonej sumy byłoby dla nich katastrofą finansową, ratując swą sytuację, porozumieli się z margrabią brandenburskim i złożyli mu hołd, przyjmując od niego w lenno Darłowo, Sławno, Polanowo, Tucholę, Nowe i ziemię słupską. Poprosili też margrabię o zajęcie Pomorza.

Margrabia Waldemar wkroczył ze swymi wojskami na Pomorze w 1308 r. Prawa do tej ziemi uzasadniał cesją na jego rzecz dokonaną przez Wacława III. Bez trudu zajął miasto Gdańsk, lecz nie zdobył grodu. Bronił się w nim dowodzący załogą Bogusza. Jednak załoga polska była zbyt słaba, aby wytrzymać dłuższe oblężenie. Za radą Łokietka, który nie mógł przyjść z pomocą, Bogusza poprosił o odsiecz krzyżacką. Wojska krzyżackie przybyły pod Gdańsk błyskawicznie, wyparły Brandenburczyków, spacyfikowały probrandenbursko nastawionych mieszczan i zostały wpuszczone do grodu przez traktującego ich jako sojuszników Boguszę. Tymczasem Krzyżacy usunęli z grodu załogę polską i rozpoczęli podbój Pomorza. Szybko złamali opór stawiany im przez bratanków Łokietka i w 1309 r. opanowali całą tę ziemię. Podbój ułatwiła im bierność Łokietka, ale również postawa Pomorzan. Rycerze po-

morscy nie stawiali oporu, a potem, po zatwierdzeniu przez nowych panów ich praw, zgodzili się na okupację.

Słabość Łokietka na Pomorzu była spowodowana problemami, które pojawiły się na południu państwa. W 1308 r. zmarł bowiem zaprzyjaźniony z nim książę halicki Jerzy i Łokietek musiał wesprzeć jego synów, Andrzeja i Lwa, w utrzymaniu ojcowskiego dziedzictwa. Jeszcze poważniejsze problemy pojawiły się w Małopolsce. Książę Władysław cieszył się tam poparciem możnych, rycerstwa, a także niektórych miast, ale inne miasta, przede wszystkim Kraków, były mu niechętne. Nie ukrywał również swej wrogości biskup krakowski Jan Muskata. Łokietek postanowił odebrać biskupowi część nadanych mu przez Wacława przywilejów i zaczął zdobywać jego zamki. W Małopolsce rozpoczęła się więc niemal wojna domowa. Księcia poparł kler małopolski oraz arcybiskup Jakub Świnka, który wytoczył Muskacie proces. W końcu w 1308 r. Łokietek uwięził Muskata. Choć miał poparcie arcybiskupa, naraził się jednak papieżowi Klemensowi V. Dlatego też w 1309 r. zawarł przymierze z Muskata. Biskup zgodził się na ustępstwa, Łokietek wypuścił go na wolność. Muskata jednak wolał nie przebywać dłużej w swej diecezji i wyjechał na Śląsk. Do Krakowa powrócił dopiero w 1317 r. W Małopolsce nadał sytuacja była trudna, mieszczanom trudno było pogodzić się ze stosunkami, jakie w niej zapanowały.

W Polsce początków XIV w. trwała rywalizacja nie tylko pomiędzy książętami, nie tylko elity małopol-

skie i wielkopolskie dążyły do zajęcia pierwszego miejsca w państwie. Pojawił się również konflikt o kształt odradzającego się Królestwa i o miejsce, jakie mieszczanie mają zajmować w państwie.

Spośród większych miast małopolskich tylko Nowy Sącz opowiedział się po stronie Łokietka. Mieszczan nowosądeckich łączyły liczne związki z innymi, prołokietkowo nastawionymi mieszkańcami Sądecczyzny, antyłokietkowy Kraków stanowił natomiast dla nich konkurencję w handlu z Węgrami. Kraków i pozostałe większe miasta wystąpiły z koncepcją zjednoczenia odmienną od realizowanej przez Łokietka i rycerstwo, zaczęły też walczyć o pozycje mieszczaństwa w państwie. Mieszczanie krakowscy nie widzieli dla siebie perspektyw rozwoju pod rządami księcia Władysława, pragnęli natomiast zjednoczenia Małopolski w ramach Królestwa Czeskiego. Chcieli się znaleźć w jednym królestwie z Pragą, pod panowaniem władców doceniających znaczenie mieszczaństwa. Śmierć Wacława III i walki o tron czeski, które wybuchły po 1306 r., kazały im podporządkować się Łokietkowi. Jednak gdy tylko na tronie czeskim zasiadł Jan Luksemburski, który nie zrezygnował z tytułu króla polskiego, mieszczanie krakowscy odzyskali nadzieje na realizację swych celów.

Do pierwszego konfliktu pomiędzy Łokietkiem a miastami doszło w 1311 r. Wtedy to powstał związek miast z Krakowem na czele, weszły do niego Sandomierz i Wieliczka oraz klasztory z Miechowa, Jędrzejowa, może także z Mogiły. Związek ten został poparty

przez przebywającego na Śląsku biskupa Muskatę. Może już wówczas mieszczanie opowiedzieli się za królem czeskim. Na pewno natomiast walczyli o swą pozycję w Małopolsce.

W sporze z miastami poparli Łokietka możni, rycerstwo, klaryski sądeckie i miasto Nowy Sącz oraz benedyktyni tynieccy. Sytuacja musiała być poważna, skoro Łokietek poprosił o pomoc palatyna Amadeja, węgierskiego magnata, a zarazem pana niemal niezależnego państewka na Górnych Węgrzech, czyli dzisiejszej Słowacji. Zgromadzone siły pozwoliły mu na jesieni 1311 r. opanować Sandomierz i Miechów, co spowodowało chwilowe wycofanie się Krakowa z buntu. Jednak spokój nie trwał długo.

W 1312 r. mieszczanie krakowscy pod wodzą wójta Alberta wypowiedzieli Łokietkowi posłuszeństwo. Być może bezpośrednim powodem buntu było zwiększenie obciążeń finansowych nałożonych na miasto, jednak ważniejsze były przyczyny polityczne. Pragnąc znaleźć się w granicach Królestwa Czeskiego, powołali Jana Luksemburskiego na władcę. Decyzja ta nie najlepiej świadczy o ich rozeznanii w panującej sytuacji. Jan Luksemburski nie mógł pomóc buntownikom, ponieważ zbyt wiele problemów miał jeszcze z utwierdzeniem swej władzy w Czechach. Gdy wybuchł bunt w Krakowie, Jan musiał poskromić buntujące się Morawy, nie mógł więc podążyć z pomocą miastom małopolskim. Do Krakowa przybył natomiast książę opolski Bolko, być może w charakterze namiestnika króla cze-

skiego. Doszło wtedy do nieudanej próby zdobycia Wawelu bronionego przez siły wierne Łokietkowi.

Bunt mieszczan krakowskich wywołał oburzenie rycerstwa. Zdawano sobie sprawę, że patrycjat krakowski chce przyłączenia Krakowa, a więc także całej ziemi krakowskiej, do Czech. Moźni i rycerze małopolscy, oblegając Kraków, walczyli o całość jednoczącego się państwa. Ale walczyli też o swą przewagę nad mieszczanami.

Tymczasem w Krakowie nastąpił rozłam. Część mieszczan z wójtem Albertem zaczęła dążyć do porozumienia się z Łokietkiem. Rozłam spowodował wycofanie się Bolka opolskiego. Książę aresztował Alberta, a następnie wywiózł go ze sobą do Opola, pozostawiając mieszczan krakowskich bez pomocy. Po ucieczce Bolka Łokietek nakazał szturm i zdobył miasto, potem nastąpiły represje. Książę kazał przywódców buntu włożyć kołnierzami, a następnie wieszać. Zlikwidował też dziedziczne wójtostwo i nakazał zastąpić w księgach miejskich język niemiecki przez łacinę. Kraków stracił część swych przywilejów, Łokietek wynagrodził nimi wierny Nowy Sącz. Represje księcia ograniczyły polityczne możliwości miasta, lecz nie podcięły jego podstaw gospodarczych.

W Wielkopolsce tymczasem panowali książęta głogowscy. Henryk, który zajął tę ziemię w 1306 r. i tytułował się „dziedzicem Królestwa Polskiego”, choć początkowo budził nadzieje Wielkopolan, dość prędko zaczął rozczarowywać do siebie swoich nowych poddanych. Wielkopolan raziły elementy niemieckiej kul-

tury panujące na dworze księcia, lecz większe rozczarowanie spowodował brak perspektyw. Wobec sukcesów Łokietka widać było, że księżę głogowski nie podporządkuje sobie pozostałych ziem Polski i nie odnowi królestwa. Zarazem jednak doceniano sprawność rządów tego władcy, pod władzą Henryka nareszcie zapanał w Wielkopolsce spokój.

Henryk zmarł w 1309 r., pozostawiając po sobie pięciu synów. Młodzi książęta nie reprezentowali już powagi ojca, u swych wielkopolskich poddanych budzili niechęć. Ponadto w 1312 r. podzielili między siebie spadek ojcowski na dwie części. Każda z tych części składała się z połowy księstwa głogowskiego i połowy Wielkopolski. Wywołało to niezadowolenie Wielkopolan. Dzielnica, która jeszcze niedawno pragnęła dominować w Polsce, teraz zaczynała ulegać rozdrobnieniu, tracąc szansę na przyszłość. Następnym posunięciem młodych książąt była reforma administracyjna. Ponieważ dawny system kasztelański, podkopany immunitetem, na początku XIV w. już właściwie nie funkcjonował, książęta głogowscy zastąpili go nowym, tworząc dystrykty. Okręgi te, których centra stanowiły miasta z rezydującymi w nich urzędnikami książęcymi, miały zastąpić dawne kasztelanie. Na reformę tę nie mogli się zgodzić możni wielkopolscy. Gdyby zaczęła funkcjonować, straciliby oni swe znaczenie zdominowani przez funkcjonariuszy książąt.

Wielkopolanie zareagowali buntem. Możne rody, a za nimi rycerstwo, zaczęły widzieć w Łokietku swego księcia. W 1312 r. pod przewodem wojewody poznań-



skiego Dobrogosta z Dzwonowa odbył się zjazd, na którym wypowiedziano posłuszeństwo książętom głogowskim i wybrano Łokietka na władcę. Panujący w Poznaniu Henryk II próbował spacyfikować Wielkopolskę przy pomocy wojska, lecz został rozgromiony w bitwie pod Kłeckiem. Za Łokietkiem opowiedział się nawet dawny jego przeciwnik, biskup poznański Andrzej Zaręba, który wraz z arcybiskupem Jakubem Świnką obłożył klątwą książąt głogowskich. Po tych wydarzeniach władza głogowska załamała się niemal w całej Wielkopolsce.

Spółeczeństwo wielkopolskie nie było jednolite, mieszczanie Poznania zachowali nadal wierność dawnym władcom. Podczas gdy Kalisz i Pyzdry poparły decyzję możnych i rycerstwa, Poznań postanowił zbrojnie bronić władzy książąt głogowskich. Niewątpliwie poznaniacy wiedzieli o represjach, jakie spadły na mieszczan krakowskich po stłumieniu rebelii przez Łokietka, wiedzieli, że Kraków nie zdobył w państwie pozycji zgodnej z ambicjami mieszczan. Chyba jednak nie to było główną przyczyną ich niechęci do księcia Władysława. Pozostawanie pod władzą książąt głogowskich było dla nich korzystne. Zarówno Henryk I, jak i jego synowie utrzymywali przyjazne stosunki zarówno z Brandenburgią, jak i z Zakonem Krzyżackim, pomiędzy tymi państwami przebiegała ważna droga handlowa, a na niej leżał Poznań. Łokietek natomiast był skonfliktowany zarówno z Krzyżakami, jak i z Brandenburgią. Gdyby więc zapanował nad Wielkopolską, mogłyby na tym ucierpieć interesy handlowe poznania-

ków. Mieszczanie poznańscy byli tak silni, że pod wodzą wójta Przemka zdecydowali się na zbrojne wystąpienie w obronie swych interesów. Zostali jednak pokonani przez opowiadające się za Łokietkiem rycerstwo wielkopolskie. W końcu 1313 r. Poznań został zdobyty, a na początku 1314 r. Łokietek przyjechał objąć władzę w dzielnicy.

Wraz z odzyskaniem Wielkopolski książę Władysław ponownie zaczął się tytułować dziedzicem Królestwa Polskiego. Od roku 1313 jego tytuł składał się z dwóch członów. W jednym z nich władca był określany jako książę Krakowa, Sandomierza, Sieradza, Łęczyca, Kujaw i niekiedy również Pomorza, natomiast drugi człon brzmiał *heres regni Polonie*. Jak widzimy, określenie *Regnum Polonie* nadal, jak za czasów Henryka głogowskiego, oznaczało tylko Wielkopolskę. Takie rozumienie odpowiadało Wielkopolanom, podnosiło znaczenie ich dzielnicy, jedynej w Polsce, której przysługiwał status królestwa. Zarazem jednak Łokietek rządził z Krakowa, w Wielkopolsce zaś ustanowił swego starostę. Małopolanie nie mieli wątpliwości, gdzie się znajduje stolica państwa i która z dzielnic polskich jest najważniejsza. Pewność ta znalazła wyraz w wydanym w 1319 r. dokumencie starosty wielkopolskiego, Małopolanina Stefana Pękawki. Określił on siebie słowami: „Nos Stephanus, capitaneus regni Polonie et terre Cuyavie a domino nostro duce Cracovie constitutus”<sup>24</sup>. Dla Pękawki ziemiami polskimi władał książę Krakowa, on natomiast był starostą Królestwa Polskiego, czyli w tym przypadku Wielkopolski.

Rywalizacja między elitami dwóch najważniejszych polskich dzielnic znalazła odbicie w tytulaturze Łokietka. Charakterystyczne jest bowiem, że gdy wystawiał on dokumenty w Małopolsce lub w ziemiach, które posiadał przed przyłączeniem Wielkopolski, określał się jako „dux Cracovie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, nec non heres regni Polonie”. W dokumentach wydawanych w Wielkopolsce lub dla Wielkopolan zmieniał kolejność ziem, na pierwsze miejsce wysuwając Królestwo Polskie, za którym dopiero umieszczał Kraków, Sandomierz i pozostałe ziemie. Mimo tych gestów Małopolska zaczynała wyraźnie górować nad Wielkopolską. Ostatnim atutem, jaki mieli panowie wielkopolscy, była tradycja koronacji królewskich dokonywanych w Gnieźnie i przeświadczenie, że Królestwo Polskie to właśnie Wielkopolska. W ciągu kilku najbliższych lat oba te atuty straciły znaczenie.

Odradzające się Królestwo Polskie znalazło się w konflikcie z niemal wszystkimi swoimi sąsiadami. Od roku 1308 panowało napięcie na granicy krzyżackiej, gdyż Łokietek nie mógł pogodzić się z utratą Pomorza. Nie dały nic próby dyplomatycznego rozwiązania sporu. Krzyżacy, którzy dla zalegalizowania podboju odkupili od Brandenburgii prawa do tej ziemi, stawiali Łokietkowi tak wygórowane żądania finansowe, że nie mógł się na nie zgodzić. Widać było, że Zakonowi zależy wyłącznie na utrzymaniu zdobyczy. Aby ją zabezpieczyć, Krzyżacy sprzymierzali się z innymi przeciwnikami Łokietka. Nie mając sił na zbrojne od-

zyskanie zagrabionych terytoriów, Łokietek starał się przenieść problem na szersze forum międzynarodowe.

Napięte stosunki panowały też między Polską a Czechami, gdyż Jan Luksemburski zachował tytuł króla polskiego. Na razie jego pretensje do władzy w Polsce nie były groźne, Jan ciągle był zajęty wzmacnianiem swej władzy w Czechach, a ponadto zaangażował się w wojnę domową w Rzeszy. Łokietek wiedział jednak, że w przyszłości król Jan może zagrozić jego panowaniu. Próbował porozumieć się z królem czeskim, lecz usiłowania te nie dawały rezultatów.

Następnym przeciwnikiem polskiego władcy był margrabia brandenburski Waldemar. Zdawał on sobie sprawę ze słabości swojego państwa nawet w porównaniu z dopiero powstającym państwem Łokietka. W jego interesie było więc dążenie do osłabienia księcia krakowskiego, w tym celu łączył się z jego wrogami. Między innymi dwukrotnie wsparł Henryka II głogowskiego, gdy ten próbował siłą odzyskać utracone ziemie wielkopolskie. W obu przypadkach Łokietek okazał się silniejszy i odparł ataki. Jednak napięcie na granicy zachodniej było bardzo niebezpieczne, margrabia sprzymierzony z innymi wrogami mógł się okazać groźny.

Nawet z Węgrami nie od razu udało się doprowadzić do przyjaźni, choć w poprzednich latach Łokietek niejednokrotnie korzystał z pomocy węgierskiej. Wspierali go potężni magnaci z północnych Węgier, którzy po koronacji Karola Roberta nadal chcieli być władcami swych państewek utworzonych w czasach

zamieszania, które panowało na Węgrzech w pierwszym dziesięcioleciu XIV w. Karol Robert w 1312 r. pokonał panów węgierskich i doprowadził do unifikacji państwa, pozostała w nim jednak nieufność do sojusznika pokonanych magnatów. Łokietek próbował rozwiązać tę nieufność i porozumieć się z królem Węgier, jednak długo usiłowania te były bezskuteczne. Doszło nawet do zawarcia sojuszu czesko-węgierskiego wzmocnionego w 1318 r. małżeństwem Karola Roberta z siostrą Jana Luksemburskiego Beatrycze. W końcu jednak w 1319 r. pomiędzy Polską a Węgrami zawarte zostało przymierze. Ułatwiła je sytuacja międzynarodowa i śmierć żony Karola Roberta. Sojusz polsko-węgierski został już w 1320 r. poświadczony nowym małżeństwem króla węgierskiego, który ożenił się z córką Łokietka Elżbietą.

W wyjściu z trudnego położenia pomógł Łokietkowi konflikt, który narodził się w Rzeszy w wyniku niezgodnej elekcji króla niemieckiego. W 1314 r. zostali wybrani dwaj królowie, Fryderyk Habsburg i Ludwik Wittelsbach. Niemcy podzieliły się i niebawem wybuchła tam wojna domowa. Na dwa obozy podzieliły się też zainteresowane konfliktem państwa europejskie. Ludwika Wittelsbacha poparli wszyscy wrogowie Polski, a więc Jan Luksemburski, Krzyżacy i Waldemar, margrabia brandenburski, za Fryderykiem Habsburgiem opowiedział się natomiast papież. Konflikt ten dał Łokietkowi możliwość manewru, polski książę natychmiast znalazł się w obozie papieskim. Pozwoliło

mu to na zjednanie życzliwości Jana XXII, ułatwiło też zawarcie sojuszu z Węgrami w 1319 r.

Po opanowaniu Poznania i Gniezna książę Władysław poczuł się władcą Polski. Świadczy o tym zwrot, który od 1315 r. zaczął się pojawiać w jego dokumentach. Od tego roku określał się on niekiedy, jako „heres totius regni Polonie”. Określenie to sugeruje, że *regnum Polonie*, zgodnie z rozumieniem tego terminu zawartym w *Żywocie św. Stanisława*, zaczęło znowu dotyczyć całej Polski, a nie tylko Wielkopolski. Zapewne miało to związek z pojawieniem się programu koronacyjnego.

Pragnienie podniesienia rangi państwa polskiego poprzez koronację jego władcy dzielali przedstawiciele już nie tylko elit politycznych, ale również szerszych kręgów społeczeństwa. Mógł więc Łokietek za powszechną zgodą zwołać w czerwcu 1318 r. wiec do Sulejowa, na którym poruszono tę niezwykle ważną kwestię. Do Sulejowa przybyli wszyscy ci, których głos się liczył. Byli więc najwyżsi dostojnicy świeccy, biskupi, przedstawiciele większych klasztorów i delegacje najważniejszych miast. Uczestnicy wiecu uchwalili petycję do papieża, w której prosili go o wyrażenie zgody na koronację księcia Władysława. Wskazali, że Polska miała kiedyś koronowanych władców, że brak króla przyczynił się do wielkich nieszczęść, do niszczących napadów ludów ościennych, w tym pogan. Przypomnieli, że Polska zawsze uznawała zwierzchnictwo papieża i wyrazili nadzieję na poprawę sytuacji po odzyskaniu korony. Petycję tę zawiózł do Awinionu sto-

jący na czele delegacji polskiej biskup kujawski Gerward. Aby wzbudzić większą przychylność papieża, Łokietek polecił mu zgodzić się w jego imieniu na wszystkie żądania papieskie. Ksiązę zobowiązał się do zawarcia ostatecznego porozumienia z biskupem krakowskim Janem Muskata, do przyjęcia wyższej stawki świętopietrza i w końcu do ustanowienia w Polsce trybunałów inkwizycyjnych.

Papież Jan XXII był życzliwie nastawiony do polskiego władcy, lecz mimo to treść petycji wprowadziła go w zakłopotanie. W Awinionie działali dyplomaci króla czeskiego Jana. Starali się oni nie dopuścić do udzielenia Łokietkowi zgody na koronację, argumentując, że prawa do polskiej korony ma król czeski. Papież nie chciał zrażać do siebie Jana Luksemburskiego, lecz mimo to nie sprzeciwił się koronacji Łokietka. Zrobił to jednak w sposób zawoalowany, dobrze świadczący o dyplomacji papieskiej. Uznał mianowicie, że Polska jest dziedzictwem księcia Władysława i stwierdził, że ma on prawo do korony. Dodał jednak, że przybyli do niego posłowie króla Jana, którzy przedstawili papieżowi dowody na podobne prawo króla czeskiego. W konkluzji Jan XXII nie odmówił Łokietkowi zgody na koronację, zaznaczył jednak, że musi się odbyć tak, aby niczyje prawa nie zostały naruszone.

Pisemna odpowiedź papieska, której zapewne towarzyszyły przekazy ustne dane polskiej delegacji, pozwoliła Łokietkowi podjąć decyzję. Zrozumiał, że nie może się koronować w Gnieźnie, ale przeciwko samej ceremonii papież nie zgłaszał zastrzeżeń. W podjęciu

decyzji pomogła wieloznaczność terminu „Polonia”. Oznaczał on zarówno całe państwo, jak i samą tylko Wielkopolskę. Z pewnością długo dyskutowano, jak rozwiązać powstały problem. Labuda uważa, że rozwiązanie podsunęli dyplomaci z Awinionu. Uznano, że pretensje Jana czeskiego dotyczą *regnum Polonie* oznaczającego tylko Wielkopolskę. Na miejsce koronacji został więc wybrany Kraków, stolica państwa. Zgodzili się na to nawet Wielkopolanie. Widzieli przecież, że w istniejących warunkach jest to jedyne rozwiązanie, mieli nadzieję, że rozwiązanie tymczasowe. Zdawali sobie sprawę z ważności koronacji, która podnosiła rangę państwa polskiego w ówczesnym świecie. Zgodzili się, choć wybór katedry krakowskiej wzmacniał przewagę Małopolan.

Koronacja Władysława Łokietka odbyła się 20 stycznia 1320 r., datę tę można uznać za dzień odrodzenia zjednoczonego Królestwa Polskiego. Koronę nakładał Władysławowi arcybiskup gnieźnieński Janisław. Choć obrzęd koronacyjny mógł być celebrowany tylko przez arcybiskupa, to jednak połączenie miejsca, w którym się odbył, z osobą koronatora w symboliczny sposób ukazywało rangę dwóch głównych polskich prowincji w Królestwie. W rozumieniu Polaków Łokietek został królem całej Polski. Znalazło to wyraz w tytule, którego na ogół używał w następnych latach. Zarzucił w nim wymienianie wszystkich podległych sobie ziem, od ceremonii krakowskiej był on bowiem *rex Polonie*. Z powodu zgody papieskiej nie protestował też Jan czeski. Inaczej jednak pojmował on królestwo Ło-



kietka. Dla Jana władca Polski był królem krakowskim, natomiast on sam zachował tytuł *rex Polonie*. W rozumieniu króla Jana Królestwo Polskie ograniczyło się teraz tylko do Wielkopolski.

Królestwo Łokietka obejmowało zaledwie część ziem polskich. Należały do niego Małopolska i Wielkopolska oraz ziemie sieradzka i łęczycka, a także Kujawy brzeskie. Blisko z Łokietkiem spokrewnieni książęta Kujaw inowrocławskich oraz ziemi dobrzyńskiej uznali zwierzchnictwo nowego króla. Jednak nie zdołał on podporządkować sobie wielu piastowskich ziem.

Najbardziej bolesna była sprawa Pomorza. Królestwo Polskie było zbyt słabe, aby siłą odebrać utraconą prowincję, Łokietek skorzystał więc z drogi prawnej. Mógł się spodziewać poparcia papieskiego, gdyż w tym czasie Krzyżacy nie mieli zbyt dobrej opinii w kurii awiniońskiej. Po kasacie templariuszy mówiło się tam nawet o likwidacji Zakonu Krzyżackiego, poza tym Zakon ten prowadził spory z biskupami ryskimi. W 1319 r. polski władca zdecydował się więc oskarżyć Zakon przed trybunałem papieskim o bezprawne zagarnięcie Pomorza, w 1320 r. rozpoczął się proces polsko-krzyżacki. Sędziami zostali arcybiskup gnieźnieński Janisław, biskup poznański Domarat i opat mogileński Mikołaj, rozprawa miała się toczyć w Inowrocławiu. Skład zespołu sędziowskiego i miejsce, w którym mieli orzekać, nie były najlepsze dla strony polskiej. Sędziowie wprawdzie gwarantowali Łokietkowi życzliwe potraktowanie sprawy, ale zarazem mogli być oskarżeni o stronniczość.

Po przyjeździe na Kujawy sędziowie papiescy wysłali pozwy do króla Polski, do mistrza krajowego Prus oraz do komturów krzyżackich z Gdańska, Gniewa i Świecia. Pozwane strony przysłały swych zastępców prawnych, w imieniu Polski wystąpili kanclerz królestwa Filip, kanclerz sieradzki Zbyszek i kanonik rudzki Jan, stronę krzyżacką reprezentował Zygfryd von Pappau. Przed trybunałem zeznawało dwudziestu pięciu świadków, wśród nich książęta kujawscy Leszek i Przemysław oraz Wacław płocki.

Sędziowie papiescy obradowali na przemian w Inowrocławiu i w Brześciu Kujawskim, proces zakończył się 10 lutego 1321 r. wydaniem wyroku. Wyrok był niekorzystny dla Krzyżaków. Nakazano im zwrócić Polsce Pomorze i zapłacić trzydzieści tysięcy grzywien srebra jako rekompensatę za pobierane dochody oraz pokryć koszty procesu. Przedstawiciel krzyżacki natychmiast złożył apelację, powołał się w niej na stronniczość sędziów. W jej wyniku sprawa uległa zawieszeniu, a Pomorze nadal pozostało pod panowaniem krzyżackim.

Po procesie Zakon zaczął szukać sprzymierzeńców, zawarł układ z księciem Pomorza Zachodniego Warcisławem i z Wacławem płockim. Jednak stronie polskiej udało się także poważnie osłabić pozycję krzyżacką. Jednocześnie z rozpoczęciem procesu biskupi polscy zażądali, aby świętopietrze było płacone również z Pomorza, i oczywiście uzyskali akceptację papieską. Dla Zakonu sprawa świętopietrza była szalenie niewygodna. Nie zgadzając się na płacenie, Krzyżacy

narazali się papieżowi, natomiast płacąc, przyznaliby, że Pomorze jest częścią Królestwa Polskiego, gdyż w tej części Europy tylko ziemie Królestwa były objęte tą opłatą. Nie chcąc uznać tej przynależności, protestowali przeciwko pobieraniu świętopietrza na Pomorzu, represjonowali poborców, mimo iż polscy biskupi grozili im klątwą. Spór ten trwał aż do 1330 r.

Król polski, próbując zneutralizować działalność krzyżackiej dyplomacji w kurii awiniońskiej, chciał wysłać tam swego najlepszego dyplomata, biskupa kujawskiego Gerwarda. Niestety Gerward zmarł, zanim zdążył wyruszyć w podróż. Do wysłania innego posła nie doszło, choć Krzyżacy zdołali doprowadzić do anulowania wyroku sądu inowrocławskiego.

Nie kończąc sporu polsko-krzyżackiego, król Łokietek podjął działania zmierzające do rozszerzenia jego wpływów na ziemie polskie rządzone przez niezależnych Piastów. Wydawało się, że ułatwi mu to wojna między Piastami śląskimi, która wybuchła w 1321 r. Bezpośrednią przyczyną tego konfliktu była walka o spadek po zmarłym Bolesławie oleśnickim, przerozdziała się ona w wojnę książąt z linii legnickiej, wśród nich Henryka VI wrocławskiego, z książętami głogowskimi o zdobyte przez ich ojca w 1296 r. części księstwa wrocławskiego. Łokietek wsparł zbrojnie obóz antygłogowski, narzucił też zwaśnionym książętom swój arbitraż. Wyrok został wydany w 1323 r. w Krakowie, król polski decydował w nim o stanie posiadania książąt śląskich. Jednocześnie udało się Łokietkowi wzmocnić na Śląsku obóz swoich zwolenników. Już od

1310 r. pozostawał on w dobrych stosunkach z Bernardem świdnickim, za którego wydał swą córkę Kungundę, a także z jego braćmi, Henrykiem jaworskim i Bolkiem ziebickim. Teraz obóz zwolenników Łokietka wzmocnili zięciowie Bernarda, Bolko II opolski i Przemek głogowski, do Łokietka zbliżył się też Konrad oleśnicki oraz Jan ścinawski i Władysław oświęcimski. Niestety śląskie sukcesy były krótkotrwałe. Były one możliwe tylko dlatego, że Jan Luksemburski zaangażował się w trwającą w Rzeszy wojnę, w 1322 r. brał udział w bitwie pod Mühlhofem, dzięki niemu w bitwie tej Ludwik Wittelsbach pokonał Fryderyka Habsburga. Gdy tylko Jan powrócił do Czech i zainteresował się Śląskiem, załamały się wpływy Łokietka.

Innym problemem, który angażował w tym czasie uwagę polskiego króla, była sprawa księstw wołyńskiego i halickiego. W 1323 r. zmarli Andrzej i Lew, ostatni przedstawiciele czerwonoruskiej linii Rurykowiczów, dla Łokietka nie było obojętne, kto ich zastąpi. Dotychczas stosunki Polski z tą częścią Rusi były bardzo dobre, należało zrobić wszystko, aby tak było w przyszłości. Król Władysław starał się zainteresować Rusią papieża, ukazując mu niebezpieczeństwo bezpośredniego opanowania tych księstw przez Tatarów, a dodajmy, że niebezpieczeństwo takie rzeczywiście istniało. Pisał też do papieża o planach rozszerzenia katolicyzmu. W sprawie Rusi Łokietek porozumiał się z Węgrami. Zaangażowanie w sprawę ruską zakończyło się sukcesem, wspólna polsko-węgierska wyprawa doprowadziła do osadzenia na Wołyniu i w Haliczu

siostrzeńca zmarłych Rurykowiczów, księcia mazowieckiego Bolesława Trojdenowica, który przyjął imię Jerzy. Jego panowanie pozwalało utrzymać wpływy polskie na Rusi Czerwonej.

Tymczasem zaczęła się zmieniać sytuacja międzynarodowa. W 1323 r. zwycięski król niemiecki Ludwik Wittelsbach nadał Marchię Brandenburską swemu synowi Ludwikowi młodszemu. Decyzja Ludwika stanowiła zagrożenie dla Polski. Od śmierci Waldemara w 1319 r. Brandenburgia była pogrążona w anarchii, nie była więc groźna. Teraz mogło się to zmienić. Ponadto kraj ten dostawał się pod władzę Wittelsbachów, których sprzymierzeńcami byli Krzyżacy i Jan czeski. Łokietek natomiast mógł liczyć na wsparcie papieża. Był też zaprzyjaźniony z królem węgierskim Karolem Robertem, uznawali jego zwierzchnictwo książe Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Jednak to było mało, należało poszukać innych jeszcze sojuszników. Król polski znalazł ich na Litwie.

Od początku lat dwudziestych XIV w. Litwa Gedymina stała się celem szczególnie częstych i ciężkich ataków krzyżackich. Szukając wyjścia, w 1322 r. Gedymin wyraził chęć przyjęcia chrztu. Zainteresowało to bardzo papieża, ale nie przerwało intryg i nacisków krzyżackich. Wobec tego Gedymin zrezygnował z przyjęcia chrześcijaństwa, porozumiał się natomiast z Łokietkiem. W 1325 r. został zawarty układ polsko-litewski, wzmocniony małżeństwem polskiego następcy tronu Kazimierza z córką Gedymina, która w Polsce przyjęła imię Anna.

Jednocześnie udało się Łokietkowi odsunąć groźbę natychmiastowego wybuchu wojny z Krzyżakami. W 1324 r. zawarł z nimi układ o nieagresji mający obowiązywać do końca 1326 r. Układ ten był potrzebny obu stronom, obie strony chciały się lepiej przygotować do spodziewanej wojny. Ponadto Zakon musiał rozwiązać problem litewski.

Podczas obowiązywania układu państwo zakonne wzmocniło przymierza z Ludwikiem Wittelsbachem i Janem czeskim, Krzyżacy zawarli też układy z książętami mazowieckimi, Wacławem, Siemowitem i Trojdenem. Poprawiła się również pozycja Łokietka. W 1325 r. sprzymierzył się on z dotychczasowym sojusznikiem Krzyżaków, Warcisławem zachodniopomorskim. Nadal pozostawał w obozie papieskim. Toteż zareagował natychmiast, gdy w 1326 r. papież wezwał władców państw sąsiadujących z Brandenburgią, aby nie dopuścili do przejęcia jej przez młodego Ludwika Wittelsbacha. Czując papieskie poparcie, król polski postanowił uderzyć na Brandenburgię, wykorzystując w tym celu pomoc litewską. Osłabienie związanej z Zakonem Brandenburgii było dla Polski bardzo korzystne. Wspólna polsko-litewska wyprawa wojenna w 1326 r. spustoszyła ziemie brandenburskie. Niewiele dała Łokietkowi. Odzyskana wprawdzie została kasztelania międzyrzeczka, ale zarazem wrogowie króla polskiego oskarżyli go o wspólne z poganami niszczenie ziem chrześcijańskich. Nawet papież, choć nie potępił napastników, nie mógł stanąć w ich obronie. Na domiar złego Krzyżacy, wsparci przez książąt mazowieckich i niektórych ślą-

skich, zaatakowali powracające wojska litewskie, zadając im duże straty. Następnie zniszczyli kilka miejscowości w Wielkopolsce. Zaczynała rozpalać się duża wojna.

Wybuchła ona w 1327 r. Działania wojenne rozpoczęły się od przybycia Łokietka na Kujawy i próby zmuszenia książąt mazowieckich do uznania zwierzchnictwa króla polskiego. Gdy ci odmówili, Łokietek zaatakował księstwo płockie. Jego władca Wacław poprosił Zakon o pomoc. Krzyżacy tylko na to czekali. Wraz z Wacławem ruszyli na Kujawy. Ponieważ natknęli się tam na silną obronę polską, musieli się cofnąć i zgodzić na zawarcie rozejmu.

Równocześnie na Polskę uderzył sprzymierzony z Krzyżakami Jan czeski. Możemy przypuszczać, że celem jego było opanowanie Królestwa Polskiego. Zabezpieczony układem z Karolem Robertem węgierskim, ruszył na Kraków. Nie doszło jednak do walk, król czeski musiał się wycofać po dyplomatycznej interwencji Karola Roberta. Wyprawa na Kraków nie była jednak dla Jana bezowocna. Podczas marszu wojsk czeskich w Opawie książęta górnośląscy uznali go za swego seniora. W tym samym roku zawarł też Jan układ z nieposiadającym syna księciem wrocławskim Henrykiem VI. Nie chcąc, aby Wrocław dostał się po jego śmierci w ręce znienawidzonego brata Bolesława, Henryk zapisał całe swoje księstwo królowi Czech, gwarantując sobie tylko dożywocie.

Na tych sukcesach Jan na razie poprzestał i w 1328 r. zawarł rozejm z Łokietkiem. Następnie wraz z Krzy-

żakami postanowił wyruszyć na Litwę. W końcu tego roku był już w Prusach, towarzyszyli mu książęta śląscy, Bolesław brzeski, Henryk wrocławski, Władysław legnicki i Bolko ziebicki. W początkach następnego roku wraz z wojskami krzyżackimi zaatakował Żmudź.

Litwę łączył z Polską sojusz, więc na zaatakowanie sojusznika Łokietek odpowiedział najazdem na ziemię chełmińską. Tym razem po jego stronie byli książęta mazowieccy, Wacław, Trojden i Siemowit, jeszcze niedawni sojusznicy Krzyżaków. Wyprawa chełmińska niewiele dała. Łokietek zniszczył wprawdzie najechane tereny, lecz nie udało mu się zdobyć żadnego z zamków. Aktywność króla polskiego wywołała natomiast reakcję Jana Luksemburskiego. Natychmiast opuścił on Żmudź i ruszył na południe. Zniszczył ziemię dobrzyńską, a następnie obległ Płock. Przewaga Jana była tak wielka, że Wacław płocki zgodził się na złożenie mu hołdu lennego. Ponadto król czeski, występując tym razem w roli króla polskiego, darował Krzyżakom Pomorze i połowę zdobytej przez siebie ziemi dobrzyńskiej.

Po tych sukcesach Jan Luksemburski powrócił do Czech, natomiast Krzyżacy kontynuowali wojnę. Jeszcze w tym samym roku kilkakrotnie niszczyli Kujawy, zdobywając zamki, paląc wsie i miasta. Celem ataków było też księstwo współpracującego z Łokietkiem i uznającego jego zwierzchnictwo Przemyśla kujawskiego, rycerze zakonnicy zdobyli należący do niego Wyszogród i Bydgoszcz. Wojska krzyżackie doszły do wielkopolskiego Nakła. Jedynym sukcesem, jakim w tym roku mógł się pochwalić Łokietek, było zawar-



cie trzyletniego rozejmu z Brandenburgią. W jego zawarciu pomogli możni panowie z obu stron, a więc brandenburscy von Wedlowie i von Ostenowie, ze strony polskiej natomiast przywódca rodu Nałęczów, Wincenty z Szamotuł.

W następnym roku Łokietek spróbował odzyskać ziemię dobrzyńską. Z pomocą węgierską i litewską obległ Dobrzyń, lecz nie udało mu się zdobyć grodu. Wkroczył więc do ziemi chełmińskiej, gdzie natknął się na wojska krzyżackie. Równocześnie państwo krzyżackie zaatakował sojusznik Łokietka Gedymin. Było jednak już późno, zbliżała się zima, zawarto więc rozejm, który miał trwać do maja przyszłego roku.

Mimo iż rok zbliżał się ku końcowi, zaszły w nim jeszcze wydarzenia, które niebawem wpłynęły na położenie króla Polski. Mianowicie Jan Luksemburski zapragnął opanować Tyrol i Karyntię. W tym celu doprowadził w 1330 r. do umowy małżeńskiej pomiędzy swym synem Janem i Małgorzatą, z której ręką łączyło się panowanie nad tymi krainami. Po zaręczynach syna natychmiast rozpoczął podbój północnych Włoch. Wzrost potęgi Jana wzbudził obawy Ludwika Wittelsbacha, zaczął on więc organizować obóz antyluksemburski. Zawarł układ skierowany przeciwko Janowi nawet ze swymi dotychczasowymi przeciwnikami Habsburgami, sprzymierzył się z kilkoma książętami niemieckimi, w tym z Fryderykiem, margrabią miśnieńskim, miał oczywiście poparcie swego syna Ludwika brandenburskiego. Do wrogiego Janowi ugrupowania przystąpili też Karol Robert węgierski i Wła-

dysław Łokietek. Na początku 1331 r. król polski zaczął się szykować do wojny z Czechami. Wydawało mu się, że ma szerokie poparcie. Tymczasem Ludwik bawarski nie podjął działań antyluksemburskich, a Jan porozumiał się z Krzyżakami i wspólnie zaplanowali uderzenie na Polskę.

Działania wojenne 1331 r. rozpoczęły się w lipcu od ataku krzyżackiego na Kujawy i Wielkopolskę. Wojska zakonne nie zdobyły wprawdzie Inowrocławia, ale zniszczyły rozległe tereny. We wrześniu atak został powtórzony. Miał on być zsynchronizowany z działaniami czeskimi. Tym razem Krzyżacy ominęli Kujawy i przez księstwo płockie pomaszerowali na Łęczycę. Stamtąd, zdobywając po drodze Sieradz i Szadek, doszli do Kalisza. Pod Kaliszem mieli się spotkać z oddziałami czeskimi. Jednak król czeski się spóźnił, gdyż podążając do Polski, poświęcił wiele czasu problemom śląskim. Tymczasem Krzyżacy po nieudanym oblężeniu Kalisza rozpoczęli powrotny marsz do Prus. Szedł za nimi Łokietek i unikając walnej bitwy, atakował te oddziały, które oddaliły się od sił głównych. Gdy w końcu Krzyżacy dotarli do Brześcia Kujawskiego, wojska polskie zaatakowały w pobliżu wsi Płowce ich tylną straż, stanowiącą trzecią część wojska. Oddziałem krzyżackim dowodził Dietrich von Altenburg, wojska polskie prowadził do boju sam król Władysław. W bitwie tej Krzyżacy zostali rozgromieni, Polacy wzięli do niewoli licznych jeńców, w tym także dowódcę tylnej straży. Bitwa nie była jednak zakończona. Na wieść o niej główne siły krzyżackie powróciły i zaczęła się

druga faza bitwy. Trwała ona do końca dnia i była bardzo krwawa. Choć część wojsk polskich uciekła, jej wynik pozostał nierozstrzygnięty. Mimo to Polacy odnieśli sukces strategiczny, zmuszając Krzyżaków do rezygnacji z podboju Kujaw.

Tymczasem pogodzony już z cesarzem Jan, nie wiedząc, jak przebiega kampania na froncie polsko-krzyżackim, wkroczył wreszcie do Polski i obległ Poznań. Nie zdobył miasta, chociaż Łokietek nie mógł przyjść z odsieczą, gdyż wcześniej już rozpuścił wojsko do domu. Po niepowodzeniu Jana pod Poznaniem król Polski zaproponował zawarcie rozejmu, a Jan przystał na tę propozycję. Uzgodniono zarazem, że polsko-krzyżacki spór o Pomorze rozsądzi sąd polubowny, w którym sędziami mieli być król czeski i Karol Robert węgierski. W listopadzie 1331 r. doszło do zjazdu obu królów, lecz nie rozstrzygnięto sporu. Natomiast wycofanie się Jana z wojny z Polską ułatwiło Łokietkowi prowadzenie dalszych zmagania z Krzyżakami. Niestety, do 1331 r. udało się Janowi zhołdować niemal wszystkich książąt śląskich. Niezależni pozostali teraz tylko syn Bernarda świdnickiego Bolko świdnicki wraz z bratem Henrykiem oraz ich stryjowie Henryk jaworski i Bolko ziebicki.

Król Władysław próbował porozumieć się z Zakonem, w kwietniu 1332 r. prowadzone były rozmowy w Inowrocławiu. Ponieważ jednak Krzyżacy nie chcieli pokoju, wojna wybuchła ponownie. Tym razem armia dowodzona przez Dietricha von Altenburga przeszła Wisłę i zdobyła Brześć Kujawski, zanim zdążył tam

dotrzeć prowadzący wojska wielkopolskie Wincenty z Szamotuł. Zdobyć Brześć przesądziło sprawę, Inowrocław się poddał, Kujawy zostały opanowane przez Zakon. Na zdobytej ziemi Krzyżacy poczuli się panami, budowali zamki i organizowali swą administrację. Nie ustąpili nawet po stanowczej interwencji papieskiej. Czuli się silni, mieli poparcie Jana czeskiego, który obiecywał im przyznanie Kujaw.

Król polski próbował jeszcze zmienić wyniki wojny i w lecie 1332 r. poprowadził swych rycerzy na ziemię chełmińską. Nie doszło jednak do walk, choć nad Drwęcą jego wojska stanęły naprzeciwko wojsk krzyżackich. Zapobiegł bitwie legat papieski Piotr z Alweronii, któremu udało się namówić przeciwników do przerwania działań. Zawarto rozejm i postanowiono się poddać arbitrażowi królów węgierskiego i czeskiego. Dla Łokietka było to jedyne rozwiązanie, choć wiedział, że Jan jest stronniczy. Do arbitrażu jednak nie doszło, król polski zmarł bowiem w marcu 1333 r.

Łokietek pozostawił po sobie państwo w tragicznej sytuacji. Mimo ciężkich zmagania Polska nie odzyskała Pomorza, straciła natomiast Kujawy i ziemię dobrzyńską. Za jego panowania niemal wszyscy książęta śląscy i książę płocki uznali nad sobą lenne zwierzchnictwo króla czeskiego. Król Władysław przekazywał swemu następcy królestwo złożone z dwóch tylko prowincji, Małopolski i Wielkopolski, oraz zależnych od króla ziem łęczyckiej i sieradzkiej, które nadał pozbawionym w wyniku wojen swych dzielnic książętom dobrzyńskiemu i kujawskiemu. Choć można zarzucić Łokiet-

kowi liczne błędy polityczne, należy dostrzec jego ogromne osiągnięcia. Potrafił, mimo niekorzystnych okoliczności, odnowić Królestwo Polskie i nie dopuścić do jego upadku. Umiał też, mimo ciągłych wojen i zagrożeń, dbać o rozwój gospodarczy. Rozwój ten nie był imponujący, nie mógł być taki w czasach zamętu, niemniej pod jego rządami nastąpił wzrost osadnictwa oraz lokacji wsi i miast. Nie wszystkie z nich przeprowadzone zostały z inicjatywy króla, do rozwoju kraju przyczyniali się także jego poddani. Król jednak stworzył warunki, w których jego poddani nie lękali się podejmować inwestycji zapewniających rozwój w przyszłości. Choć musiał represjonować mieszczan krakowskich, innym miastom nadawał przywileje. Przez całe swe życie podejmował się coraz trudniejszych zadań, choć czasem były one ponad jego siły i ponad siły jego królestwa. Prędko się jednak uczył. Zaczynał jako księżę miniaturowego państewka, pod koniec życia był już władcą zaczynającego się liczyć królestwa. Wykazał się nieugiętą wolą, dzięki której nie rezygnował ze swych celów mimo beznadziejnej, jak się wydawało, sytuacji. Odznaczył się również przykładnym życiem rodzinnym, przez wiele lat pozostając ze swą żoną Jadwigą, która wspierała męża w trudach rządzenia. Biorąc pod uwagę jego osiągnięcia, należy w nim dostrzec jednego z najbardziej zasłużonych dla Polski władców. Pochowany został w katedrze wawelskiej. Już przed nim grzebano tam książąt, lecz dopiero nagrobek Łokietka otwiera zespół królewskich sarkofagów.

# Rozdział 18

## Księstwa dzielnicowe

Nie wszystkie ziemie piastowskie weszły w skład odrodzonego Królestwa Polskiego. Poza Królestwem pozostały podbite przez Krzyżaków Pomorze Gdańskie oraz zajęta przez Brandenburgię ziemia lubuska. Ponadto nadal istniały liczne księstwa piastowskie, spośród nich tylko niektóre uznały władzę króla polskiego. Piastowskie dzielnice zachowały się na północnych Kujawach, w ziemi dobrzyńskiej, na Mazowszu i na Śląsku. W pierwszych dziesięcioleciach XIV w. ukształtowały się ich dzieje i stosunki z silniejszymi od nich sąsiadami.

### Księstwa rządzone przez bratanków Łokietka

Najbliżsi królowi Polski byli jego bratankowie z północnych Kujaw i z ziemi dobrzyńskiej. Księstwo dobrzyńskie powstało w 1287 r., dostał je najmłodszy z synów Kazimierza kujawskiego, Siemowit. Władając niewielką i ubogą ziemią, nie odegrał on większej roli w dziejach. W 1293 r. ziemia dobrzyńska została zniszczona przez Litwinów, księżę Siemowit dostał się do niewoli. Gdy po dwóch latach powrócił, związał się ze znacznie od niego silniejszym bratem, Władysławem Łokietkiem. Dzięki niemu ożenił się z córką Lwa halickiego Anastazją. Nie mógł jednak pozwolić sobie na niezależną politykę. Dlatego też po klęsce Łokietka w 1300 r. zaczął szukać zbliżenia z Wacławem II. Zapewne był na jego koronacji w Gnieźnie, historycy

przypuszczają, że złożył mu hołd jako królowi polskiemu. Być może hołd ten był powodem buntu rycerstwa przeciw księciu. Bunt wybuchł w 1303 r., jego przywódcą został Wojśław Trojanowic, o którym wiemy, że był związany z Łokietkiem. Książę Siemowit został przez buntowników uwięziony, uwolnił go rok później Andrzej z Krakowa. Od tego czasu aż do swej śmierci w 1312 r. książę dobrzyński współpracował z Łokietkiem. Po śmierci Siemowita ziemia dobrzyńska stała się jeszcze bardziej zależna od władcy Krakowa. Księżna Anastazja, która sprawowała regencję w imieniu małoletnich synów, uznawała opiekę i zwierzchnictwo Łokietka. Księstwo dobrzyńskie było małe i słabe, zagrażali mu silniejsi sąsiedzi – nie tylko potężny Zakon Krzyżacki, ale nawet mazowieckie księstwo płockie. Dlatego też syn Siemowita Władysław, gdy stał się już dorosły i przejął władzę w Dobrzyniu, nadal trzymał się blisko Władysława Łokietka i uznawał go za swego zwierzchnika. Dzięki temu zachował swoją książęcą pozycję nawet wtedy, gdy Krzyżacy zajęli ziemię dobrzyńską. Zanim bowiem doszło do wojny polsko-krzyżackiej, Łokietek, widząc słabość swojego bratanka, przejął pod swą bezpośrednią władzę Dobrzyń, a Władysławowi nadał księstwo łęczyckie. Jako poddany króla polskiego rządził nim Władysław aż do śmierci w 1351 r.

Równie słabe i niewielkie były księstwa, które wykształciły się w północnej części Kujaw. Kujawskie księstwo inowrocławskie powstało w 1267 r. w wyniku podziału spadku po zmarłym w tym roku Kazimierzu.

Objął je drugi z kolei syn zmarłego władcy, Siemomysł. Książę ten niemal przez całe panowanie popadał w konflikty ze swymi poddanymi. Już w pierwszym roku rządów zaprzyjaźnił się z podążającym przez Kujawy do Prus królem czeskim Przemysłem Ottokarem II, za jego pośrednictwem zawarł sojusz z Samborem II, władcą Tczewa. W 1268 r. ożenił się z córką księcia tczewskiego Salomeą. W wyniku tego zbliżenia na dworze Siemomysła pojawili się rycerze niemieccy przybywający z Pomorza, z otoczenia prokrzyżacko nastawionego Sambora. Ponieważ Siemomysł zaczął przybyszom powierzać ważne stanowiska, odsuwając od siebie miejscowych możnych, w 1269 r. wybuchł na Kujawach bunt. Zbuntowani Kujawianie porozumieli się z władcą Wielkopolski Bolesławem Pobożnym i wydali mu kasztelanię kruszwicką. Chwilowo wojnę domową przerwało porozumienie Siemomysła z jednym z przywódców buntu, biskupem Wolimirem, któremu książę nadał przywileje. Ponieważ jednak nadal otaczał się on obcymi przybyszami, bunt wybuchł ponownie, gdy tylko Siemomysł zaangażował się w wojnę domową na Pomorzu. Tym razem możni inowrocławscy uzyskali pomoc zbrojną Bolesława Pobożnego. Książę wielkopolski zajął ziemie Siemomysła i przekazał Wyszogród wspierającemu go Mściwojowi gdańskiemu. Bolesław nie rządził długo księstwem Siemomysła. W 1273 r. oddał je – bez kasztelanii bydgoskiej, radziejowskiej i kruszwickiej – Leszkowi Czarnemu. Siemomysł odzyskał okrojone księstwo po porozumie-



niu z Leszkiem w 1278 r., lecz musiał oddalić od siebie obcych rycerzy.

W 1287 r. Siemomysł zmarł, pozostawiając po sobie trzech nieletnich synów, Leszka, Przemyśla i Kazimierza. W ich imieniu regentką została wdowa po nim Salomea, nad którą opiekę przejął Łokietek. Młodzi książęta po objęciu rządów byli zbyt słabi, aby odgrywać jakąkolwiek samodzielną rolę.

Nie zdecydowali się początkowo nawet na podział księstwa, gdyż to, czym władali, właściwie nie nadawało się do podziału. Zapewne największym problemem władców niewielkich Kujaw inowrocławskich było utrzymanie w swych rękach schedy po ojcu. Aby zachować swą książęcą pozycję, musieli szukać protekcji silniejszych od siebie. W 1300 r. opowiedzieli się po stronie Wacława czeskiego i byli na jego koronacji w Gnieźnie. Choć zapewne nie złożyli mu hołdu, to jednak uznali jego zwierzchnictwo.

Książęta inowrocławscy starali się powiększyć swój stan posiadania. Po raz pierwszy okazja nadarzyła się w 1296 r., po śmierci króla Przemyśla II. Wtedy to Leszek, powołując się na spadek po swej matce, usiłował zająć księstwo gdańskie. Nie udało mu się to wprawdzie, ale uzyskał od Łokietka przynajmniej kasztelaninę wyszogrodzką. Siemomysłowicom opłacało się przejście do obozu Wacława II. W 1300 r. uznali jego zwierzchnictwo, za to król oddał im część kasztelanii kruszwickiej i radziejowskiej. Sądząc zapewne, że mają poparcie Wacława, spróbowali uzyskać jakieś korzyści kosztem Siemowita dobrzyńskiego, usiłowali też wy-

kupić z rąk Krzyżaków ziemię michałowską. Tym razem nie osiągnęli zamierzonych celów. Zawiedzeni brakiem poparcia, nawiązali ponownie kontakty z Łokietkiem. Zapewne w związku z tym Leszek wyruszył do stryja na Węgry, lecz nie dojechał do celu podróży. W Czechach wzięto go do niewoli i na długo został wyeliminowany z jakiegokolwiek działalności. Tymczasem w 1302 r. jego bracia podzielili się księstwem, Kazimierz dostał księstwo gniewkowskie, Przemysł oraz nieobecny Leszek – wschodnią część inowrocławskiego. Do podziału między nimi doszło dopiero w 1314 r., już po powrocie Leszka z niewoli.

Książęta inowrocławscy poparli powracającego Łokietka. Stryj odwdzieczył się im, nadając Kazimierzowi namiestnictwo w Tczewie, Przemysłowi zaś w Świeciu. Swoje nowe stanowiska utracili wraz z zajęciem Pomorza przez Krzyżaków w 1309 r., lecz nie przestali popierać księcia Władysława. W 1318 r. Przemysł i Kazimierz uczestniczyli w wiecu sulejowskim, wspólnie z innymi jego uczestnikami redagując petycję do papieża o przyznanie Łokietkowi korony królewskiej, w 1320 r. natomiast Leszek i Przemysł zeznawali w procesie polsko-krzyżackim. Łokietek dbał o ich interesy. Gdy w 1327 r. Przemysłowi zagroziła agresja krzyżacka, przejął jego księstwo, w zamian nadał bratankowi Łęczycę. Uznając zwierzchnictwo królów polskich, rządził w niej Przemysł dożywotnio, do 1338 lub 1339 r.

Również Kazimierz gniewkowski wspierał, jak mógł, Łokietka. Brał udział po jego stronie w wojnie

z Zakonem, w 1332 r. został obleżony przez wojska krzyżackie w grodzie gniewkowskim. Był zbyt słaby, aby się obronić, jego państewko znalazło się pod okupacją krzyżacką. Odzyskał je dopiero w 1343 r. w wyniku ustaleń pokoju kaliskiego. Ponieważ wiernie służył królom polskim, mógł przekazać swe maleńkie księstwo synowi, Władysławowi Białemu.

## **Mazowsze**

Na początku XIV w. Mazowsze spadło już zdecydowanie do poziomu najslabiej rozwiniętej gospodarczo i najbiedniejszej dzielnicy Polski. Tymczasem wokół jego granic wyrosły trzy silne państwa – jednoczona przez Władysława Łokietka Polska, coraz potężniejszy Zakon Krzyżacki i rządzona przez Gedymina Litwa. Dla książąt Mazowsza konieczne stało się określenie stosunku do każdego z tych sąsiadów. Było to trudne ze względu na słabość ich dzielnicy, która ponadto na początku XIV w. uległa podziałowi. Bolesław II, ostatni pan zjednoczonego Mazowsza, książę, który snuł jeszcze plany wykraczające poza granice ziem przez niego rządzonych, musiał się poddać piastowskiemu prawu i zaopatrzyć każdego z trzech synów, których pozostawiał, w część swego władztwa. Być może podział Mazowsza na dzielnice rozpoczął się już około 1303 r., gdy najstarszy z nich Siemowit osiągnął wiek dwudziestu lat, a kolejny, Trojden, miał lat siedemnaście. Z pewnością jednak do wydzielenia dzielnic starszym potomkom, z zachowaniem zwierzchnictwa Bolesława, doszło w 1310 r., a ostateczny podział

nastąpił po jego śmierci w 1313 r. Wtedy to najstarszy, Siemowit II, uzyskał środkowe Mazowsze z Rawą, Sochaczewem, Zakroczymiem, Ciechanowem i Wizną, Trojden dostał południowo-wschodnią część dzielnicy, z Czerskiem, Warszawą i Liwem, a najmłodszemu, Wacławowi, przypadła część północno-zachodnia z Płockiem, Gostyninem i Wyszogrodem. Podział ten, choć przy jego przeprowadzaniu nie obyło się bez walk, utrzymał się przez następnych kilkadziesiąt lat.

Książęta mazowieccy nie zawsze prowadzili wspólną politykę. W stosunku do Polski i Zakonu wszyscy początkowo usiłowali zachować neutralność, odmienne były ich relacje z Litwą. Wacław płocki nawiązał dobre stosunki z Gedyminem, przed końcem 1320 r. ożenił się nawet z jego córką Elżbietą. Dzięki temu jego księstwo było zabezpieczone przed atakami litewskimi. W 1323 r. oddziały litewskie uderzyły nawet w jego interesie na księstwo dobrzyńskie. Tymczasem pozostający w przyjaźni z Wacławem Litwini atakowali księstwa jego braci. Wyrządzili wielkie zniszczenia w ziemiach napadniętego w 1324 r. Siemowita, gdzie spustoszone zostały między innymi dobra biskupie. Po tych napadach Trojden i Siemowit zaczęli myśleć o pomocy krzyżackiej. Zanim jednak doszło do układów z Zakonem, książęta mazowieccy zbliżyli się do Łokietka.

Król polski, dążąc do podporządkowania sobie innych Piastów, na początku lat dwudziestych zwrócił swą uwagę na Mazowsze. Wydawało się, że w zbliżeniu z synami Bolesława II pomoże problem obsady tro-

nu halickiego. Po śmierci ostatnich z Rurykowiczów halicko-wołyńskich rozciągnięciem wpływów na Ruś zainteresowane były, oprócz Polski, również Węgry i Litwa. Chcąc zachować wpływy na Rusi, Łokietek zdołał przeforsować kandydaturę neutralnego Bolesława, syna Trojdena, księcia czersko-warszawskiego. Osadzenie go na tronie halickim nastąpiło w wyniku wspólnej polsko-węgierskiej wyprawy. W ten sposób Łokietek zapewnił sobie wdzięczność książąt mazowieckich, co mogło w przyszłości doprowadzić do powstania bliższych związków Mazowsza z królem Polski. Wydaje się jednak, że Łokietek, chcąc zbyt szybko podporządkować Mazowsze, doprowadził do związania się książąt tej dzielnicy z jego wrogami. W końcu roku 1325 król polski zaatakował Wacława płockiego. Zapewne chciał wymusić na nim uznanie swego zwierzchnictwa. Atak ten wywołał niepokój wszystkich Bolesławowiców. Niepokój tym większy, że jednocześnie doszło do sojuszu polsko-litewskiego. Książęta mazowieccy poczuli się zagrożeni i otoczeni przez wrogów. Jedyne go sojusznika dostrzegli w Zakonie Krzyżackim. Krzyżacy natychmiast wykorzystali okazję i w styczniu 1326 r. w Brodnicy zawarli z nimi układ. Układ ten został podpisany z jednej strony przez wielkiego mistrza Wenera von Orseln, z drugiej – przez każdego z książąt mazowieckich oddzielnie. W trzech jednobrzmiących dokumentach strony zobowiązywały się do niesienia sobie wzajemnej pomocy. Ponadto książęta mazowieccy przyrzekli, że nie podpiszą z nikim pokoju ani nie rozpoczną wojny bez poro-

zumienia z Zakonem. Zawarty w przededniu zbliżającej się wojny polsko-krzyżackiej układ stawiał Łokietka w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nie zabezpieczył też Mazowsza. Był korzystny tylko dla Krzyżaków.

Wojna polsko-krzyżacka rozpoczęła się w 1327 r. od najazdu wojsk króla Władysława na Mazowsze płockie. W lipcu tego roku Polacy zdobyli Płock i obiegli Gostynin. Równocześnie na księstwo Siemowita najechali Litwini. Krzyżacy zareagowali natychmiast. Ich wojska wraz z oddziałami płockimi już w końcu lipca przepравиły się przez Wisłę i zaatakowały Kujawy. Tam zostały rozbite, w walce zginął nawet komtur toruński. Jan Długosz napisał, że o klęsce krzyżackiej zadecydowała ucieczka z pola bitwy Wacława płockiego i jego rycerzy. Po bitwie na Kujawach nastąpił trwający prawie dwa lata rozejm polsko-krzyżacki. Również na granicy polsko-mazowieckiej zapanował spokój.

Podczas tego długiego zawieszenia broni doszło do zmiany układów politycznych. Wacław płocki zerwał z Zakonem i ponownie zbliżył się do Łokietka. Wydaje się, że również jego bracia zajęli podobne stanowisko. Trudno powiedzieć, czym kierował się książę płocki, przechodząc do przeciwnego obozu. Być może zadecydowały jakieś zatargi z Krzyżakami. Jednak posunięcie to nie okazało się dla niego korzystne.

Na początku 1329 r. Jan Luksemburski wyruszył wraz z Krzyżakami na wojnę z Litwą. Sprzymierzony z Gedyminem Łokietek zniszczył ziemię chełmińską. Do wznowienia wojny sprowokowało go, poza chęcią

wsparcia sojusznika, postępowanie Jana Luksemburskiego. Król czeski bowiem, uważając się za króla polskiego, nadał Krzyżakom Pomorze.

Polski atak na ziemie krzyżackie rozpoczął nowy etap wojny. Krzyżacy, a z nimi wojska czeskie zaatakowali tym razem płockie księstwo Waclawa. Wprawdzie płynąca Wisłą pod Płock flota krzyżacka została pokonana przez wojowników Łokietka, ale nie ochroniło to stolicy księcia Waclawa przed oblężeniem. Waclaw wolał nie czekać, aż Czesi i Krzyżacy zdobędą gród i przyjął stawiane mu warunki. Zgodził się nie tylko na to, aby Jan Luksemburski został mediatorem pomiędzy nim a Krzyżakami, ale także złożył królowi czeskiemu hołd lenny ze swojego księstwa. Sukces Jana był również sukcesem Zakonu, księstwo płockie znowu przechodziło do obozu krzyżackiego. Przez kilka następnych miesięcy bracia Waclawa Siemowit i Trojden pozostawali jeszcze w sojuszu z królem Polski, a na terenie ich księstw toczyły się jakieś walki, w końcu jednak doszło do zawieszenia broni. Podczas następnego etapu zmaganiań polsko-krzyżackich, w latach 1330–1331, Siemowit i Trojden, choć początkowo neutralni, w końcu znaleźli się w obozie krzyżackim.

Tak więc ostatecznie Łokietek utracił wszelkie wpływy na Mazowszu. W wyniku działań wojennych księstwo płockie stało się lennem czeskim, dwa pozostałe przystąpiły do sojuszu antypolskiego. Słabi książęta mazowieccy próbowali lawirować pomiędzy stronami, lecz w końcu musieli opowiedzieć się po stronie silniejszego.

## Śląsk

Na przełomie XIII i XIV w. Śląsk stał się najbardziej rozdrobnioną częścią Polski. Władający coraz mniejszymi państewkami książęta przestali odgrywać samodzielne role w polityce, poddani byli natomiast naciskom znacznie od nich potężniejszych sąsiadów. Najbardziej musieli się liczyć z królestwem Czech. Zarazem jednak w pierwszych dziesięcioleciach XIV w. zaczęło wzrastać znaczenie jednoczonej przez Władysława Łokietka Polski. Książęta śląscy w zależności od zmiennych układów sił wiązali się z jednym z tych dwóch państw, szukali też czasem oparcia dalej położonych potęg. Zobaczymy więc, w jaki sposób starali się zachować swój książęcy status i swój stan posiadania.

W 1281 lub 1282 r. zmarł Władysław opolski, pozostawiając po sobie czterech synów, którzy podzielili między siebie księstwo. Najstarszy z nich Mieszko uzyskał Cieszyn i Oświęcim, Kazimierz dostał Bytom, Bolesław, zwany też Bolkiem – Opole, natomiast najmłodszy, Przemysław, który do około 1290 r. pozostawał pod opieką najstarszego brata, stał się w końcu panem Raciborza. Władcy tak małych państewek nie mogli odgrywać poważniejszej roli politycznej, byli na to zbyt słabi. Zarazem jednak księstwa ich leżały na strategicznie ważnym kierunku, pomiędzy Małopolską i Czechami, również miasta górnośląskie z Cieszynem na czele odgrywały ważną rolę w handlu Polski z Morawami.



Po rozpoczęciu samodzielnych rządów synowie Władysława opolskiego próbowali prowadzić wielką politykę na miarę swych sił i środków – wielką politykę w granicach już tylko Śląska. Łączył ich sojusz z Henrykiem Probusem wrocławskim, którego żoną była ich siostra. Bardzo prędko jednak musieli dokonać wyboru politycznego. W latach osiemdziesiątych bowiem Probus popadł w ostry konflikt z biskupem wrocławskim Tomaszem II i zmusił go do opuszczenia podległych mu ziem. Bolesław opolski, którego księstwo leżało najbliżej Wrocławia, pozostał wierny Henrykowi, w 1280 r. zawarł z nim nawet ściślejszy sojusz, zobowiązując się do zbrojnego wspierania księcia wrocławskiego. Wywiązał się z tego zobowiązania, popierając go w konflikcie z biskupem, potem walczył w jego sprawie, dowodząc wyprawą wojenną na Małopolskę w 1289 r., podczas której pod Siewierzem dostał się do niewoli. Tymczasem jego dwaj starsi bracia stanęli po stronie biskupa. W 1285 r. Mieszko cieszyński udzielił nawet Tomaszowi schronienia w Otmuchowie. Naraził się tym Probusowi, który w 1287 r. zaatakował jego dzielnicę i obległ go w Raciborzu. Prawdopodobnie konflikt ten był przyczyną oddalenia przez Probusa jego pierwszej żony, siostry książąt górnośląskich.

Porażka, jaką poniósł Mieszko w tym konflikcie, a także zniewaga spowodowana rozwodem Probusa z jego siostrą pchnęły go wraz z Kazimierzem oraz dorastającym już Przemkiem w objęcia coraz bardziej interesującego się Polską władcy Czech Wacława II. Książęta górnośląscy musieli szukać protektora, gdyż

po zajęciu przez Henryka Probusa Krakowa poczuli się przez niego osaczeni. Dla Wacława, który właśnie postanowił podporządkować sobie Małopolskę, ich ziemie stanowiły pomost na drodze do Krakowa. Zagrożony przez Henryka Kazimierz bytomski zdecydował się 10 stycznia 1289 r. na złożenie Wacławowi hołdu lennego. Zobowiązywało go to do zbrojnego wspierania seniora.

W ślady Kazimierza poszli niebawem jego bracia, wśród nich znalazł się nawet Bolesław opolski, który po śmierci Henryka Probusa też związał się : Czechami. Na początku 1291 r. Mieszko i Bolesław zawarli z Wacławem II sojusz zobowiązujący ich do pomocy zbrojnej oraz do udostępnienia mu w razie potrzeby swych zamków. Układ ten był wyraźnie wymierzony przeciwko Łokietkowi. Rok później Mieszko i Bolesław złożyli władcy czeskiemu hołd, zapewne też dokonali tego aktu w imieniu niepełnoletniego jeszcze Przemka. Następnie wsparli Wacława w jego wojnie przeciwko Łokietkowi.

Władający niewielkimi dzielnicami książe górnoszląscy nie mogli zachować niezależności, nie mogli prowadzić własnej polityki. Musieli szukać protektorów. Pod koniec XIII w. najpotężniejszym ich sąsiadem był Wacław czeski. Wobec jego zainteresowania Małopolską i nacisków, jakie na nich wywierał, musieli mu się podporządkować. Wydaje się zresztą, że składając hołd królowi Czech, liczyli na mogące wyniknąć stąd korzyści. Jako lennicy bywali na praskim dworze, wspierali też Wacława swoimi wojskami nie tylko w walkach z Łokietkiem. W zamian Wacław II pamię-

tał o swoich lennikach. W 1298 r. poprosił, aby Bolesław opolski zastąpił go w kolegium elektorów Rzeszy podczas wyborów króla niemieckiego. Był to niewątpliwie wielki zaszczyt dla niezbyt znacznego księcia. Natomiast po gnieźnieńskiej koronacji Wacława na króla Polski, której świadkami byli książęta górnośląscy, Bolesław został mianowany starostą małopolskim. Z kolei Wiola, córka Mieszka, została za życia Wacława II zaręczona z jego synem Wacławem III. Do ślubu doszło krótko przed śmiercią ostatniego Przemyślidy.

Po śmierci Wacława III i wygaśnięciu dynastii Przemyślidów hołdy składane królowi czeskiemu straciły swą moc i znowu Piastowie górnośląscy musieli szukać protektorów. Było to trudne, gdyż po 1306 r. Czechy na kilka lat pogrążyły się w wojnie domowej, natomiast Władysław Łokietek dopiero zaczynał jednoczyć Królestwo Polskie. Udało się jednak Kazimierzowi bytomskiemu nawiązać kontakty z nowym królem Węgier Karolem Robertem, za którego wydał swą piękną córkę Marię. W późniejszych latach niejeden książę górnośląski wiązał swą karierę z Węgrami.

W latach 1306–1315 wraz ze śmiercią kolejnych synów Władysława nastąpił drugi etap rozbicia dzielnicowego Górnego Śląska. Ponieważ zgodnie z piastowskim prawem umierający władcy musieli dzielić spadek pomiędzy synów, dzielnica Mieszka rozpadła się na części cieszyńską i oświęcimską, z dzielnic bytomskiej utworzone zostały cztery księstwa, które jednak dość prędko potrafił zjednoczyć jeden z synów Kazimierza, Władysław. Księstwo opolskie rozpadło się na-

tomiast na trzy części. Tylko księstwo raciborskie zachowało jedność, gdyż jego władca Przemysł pozostawił po sobie tylko jednego syna. Układ, jaki powstał, nie był statyczny, w późniejszych czasach dochodziło do dalszych podziałów, ale również do jednoczenia się niektórych terytoriów, poszczególne ziemie i miasta zmieniały swych właścicieli wskutek zastawów, sprzedaży i spadków.

W drugim dziesięcioleciu XIV w. księstwa górnośląskie stały się już bardzo małe, nie wszystkim księżętom mogły zapewnić godny byt. Dlatego też niektórzy z nich zaczęli szukać dla siebie innych niż rządzenie dróg życiowych. Spośród pięciu synów Kazimierza bytomskiego dwóch zrobiło karierę na Węgrzech, w czym pomogła im druga żona Karola Roberta Elżbieta, córka Łokietka. Najstarszy z młodych książąt bytomskich, Bolesław, został w 1321 r. arcybiskupem Ostrzyhomia, natomiast jego brat Mieszko piastował godność najpierw biskupa Nitry (1328), a później – biskupa Veszprem (1334). Inni spośród książąt górnośląskich, panując w miniaturowych państewkach, szukali wsparcia u sąsiednich władców.

Również Śląsk wrocławski już od połowy XIII w. podzielony na dzielnicę wrocławską, legnicką i głogowską – w końcu tego wieku zaczął rozpadać się na coraz mniejsze części. Podobnie jak na Górnym Śląsku coraz słabsi książęta dolnośląscy przestawali być podmiotami w polityce, zaczynali też szukać możliwych protektorów.

W 1278 r. Bolesław Rogatka wyznaczył synom dzielnice. Księstwo legnickie odziedziczył Henryk Gruby, jaworsko-ziębickie natomiast Bolko I. Początkowo Bolko współrządził w swym księstwie z bratem Bernardem Zwinnym, samodzielny władca został w 1285 r., po śmierci Bernarda. Do dalszych zmian na Śląsku doszło już w 1290 r., kiedy to Henryk Gruby legnicki został wybrany na księcia wrocławskiego. W wyniku wojny z Henrykiem głogowskim księstwo wrocławskie zostało mocno okrojone, jego władca poniósł też straty na rzecz swego brata Bolka, któremu oddał Świdnicę.

Henryk V Gruby zmarł już w 1296 r. Ponieważ jego trzech synowie, Bolesław, Henryk i Władysław, byli jeszcze małoletni, opiekę nad obu księstwami przejął jego brat Bolko świdnicki, a po jego śmierci w 1301 r. – władca Czech Wacław II. Król czeski zarządzał Wrocławiem i Legnicą przy pomocy mianowanych tam własnych starostów. Zabrał też najstarszego z synów Henryka V, Bolesława, do Pragi, gdzie go zaręczył ze swą córką Małgorzatą.

W 1306 r. Bolesław osiągnął pełnoletność i przejął władzę w dzielnicy. Miał on bardzo ambitne plany. Po wygaśnięciu rodu Przemyślidów w Czechach jako zięć Wacława II wysunął swoją kandydaturę do czeskiej korony. Wobec silniejszych konkurentów był zupełnie bez szans, zdołał tylko zająć na kilka lat ziemię opawską. Przybrał też tytuł *heres Regni Poloniae* i próbował opanować Kalisz. Usiłowania te nie dały rezultatów, przyczyniły się tylko do zadłużenia Bolesława. W 1311

r. został zmuszony do wydzielenia braciom dzielnic. W wyniku podziału Henryk stał się księciem Wrocławia, Władysław dostał Legnicę, a Bolesław, choć najstarszy, pozostał przy najmniejszej części ojcowskiego dziedzictwa – księstwie brzeskim. Zgodził się na to, ponieważ bracia otrzymujący większe dzielnice zobowiązali się do wypłacenia mu dużych sum pieniędzy, a zadłużonemu księciu pieniądze były bardzo potrzebne. Henryk przy pomocy wrocławian bardzo prędko wywiązał się z zobowiązania, natomiast Władysław nie potrafił zebrać potrzebnej sumy. Stracił więc Legnicę, którą przejął Bolesław. Wyzucie Władysława z jego księstwa stało się w przyszłości powodem licznych konfliktów.

Brat Henryka Grubego Bolko I, początkowo książę tylko Jawora i Ziębic, był protoplastą Piastów świdnickich. Po uzyskaniu księstwa w 1278 r. musiał się ustosunkować do wydarzeń, które nastąpiły w Czechach. Tam po śmierci Przemyśla Ottokara, wobec małoletności jego syna Wacława, margrabiowie brandenburscy zaczęli rywalizować z Habsburgami o opiekę nad następcą czeskiego tronu. Bolko zdecydował się na związanie swej polityki z Brandenburgią. W 1279 r. zawarł przymierze z margrabią Ottonem V Długim i zaręczył się z jego córką Beatrycze. Wraz z Ottonem V walczył przeciwko Henrykowi Probusowi, a także Rudolfowi Habsburgowi.

W 1283 r. Wacław II zaczął samodzielnie rządzić w Czechach i królestwo to ponownie się wzmocniło. Jednocześnie na Śląsku wzrosło znaczenie Henryka

Probusa. Wobec dwóch silnych sąsiadów głównym celem Bolka stało się zachowanie niezależności, musiał się jednak liczyć z układem sił.

Zdając sobie sprawę z własnych niewielkich możliwości, zbliżył się do Wacława II, nie popadł jednak w zależność od niego.

W 1290 r., gdy Henryk Gruby legnicki został księciem wrocławskim, w zamian za poparcie brata w walce z księciem głogowskim Bolko powiększył swe księstwo o odłączone od Wrocławia ziemie. Pod jego panowanie przeszły wtedy Świdnica, Ząbkowice, Ziębice i Strzelin. Świdnica stała się stolicą księstwa Bolka.

Po śmierci Henryka Probusa zaczął Bolkowi zagrażać Wacław czeski coraz bardziej zainteresowany ziemiami polskimi. Teraz jednak Bolko był już tak mocny, że mógł myśleć o przeciwstawieniu się naci-skom południowego sąsiada. Aby się obronić przed ewentualną agresją, zaczął fortyfikować swe południowe granice. Zaniepokoiło to króla Czech, który w 1295 r. postanowił siłą zmusić księcia świdnickiego do uległości. Panując w Czechach i w Małopolsce, Wacław mógł się spodziewać sukcesu. Nie osiągnął go jednak, Bolko pokonał bowiem oddziały czeskie w bitwie pod Kamienną Górą i obronił swą suwerenność. Aby się jeszcze bardziej zabezpieczyć, w 1296 r. poprosił o pomoc papieża Bonifacego VIII i został wzięty pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Z powodu porażki militarnej i protekcji papieskiej Wacław II zrezygnował z planów podporządkowania sobie Śląska i zawarł z Bolkiem pokój. Dla króla czeskiego ważniejsze było opa-

nowanie innych części Polski. Bolko natomiast po śmierci swego brata Henryka V wrocławsko-legnickiego w 1296 r. roztoczył opiekę nad jego synami i ich księstwem.

Obejmując opiekę nad księstwem bratanków, Bolko stawał się najsilniejszym księciem Dolnego Śląska. W ostatnich latach XIII w. nie zagrażał mu Wacław II, którego bardziej interesowało opanowanie Wielkopolski. Książę świdnicki zaczął więc dążyć do podporządkowania sobie innych Piastów śląskich. Może o tym świadczyć zorganizowany przez niego zjazd książąt w Zwanowicach. Na wiecu tym zawarł on pokój z Henrykiem głogowskim i doprowadził do uspokojenia pozostałych śląskich konfliktów. Nie zdążył jednak zrealizować dalej idących planów, umarł bowiem już w 1301 r., pozostawiając po sobie trzech synów i trzy córki.

Dziećmi Bolka zaopiekował się jego szwagier, margrabia brandenburski Herman, on też przez kilka następnych lat rządził w księstwie świdnickim. Natomiast księstwo wrocławsko-legnickie znalazło się pod władzą Wacława II, król czeski został opiekunem synów Henryka V.

Najstarszy syn Bolka, Bernard, usamodzielniał się w latach 1305–1307. Musiał się poddać piastowskiemu prawu i w 1312 r. wydzielić księstwo jaworskie dla jednego ze swoich braci, Henryka, a w 1322 r. – księstwo ziebickie dla drugiego, Bolka. Choć rządził dość dużym państwem świdnickim, a na początku drugiego dziesięciolecia XIV w. nie zagrażał mu jeszcze nowy



król czeski Jan, w celu zachowania swojej suwerenności zaczął szukać sojuszników. Sprzymierzył się z Wittelsbachami, wydając około roku 1309 swoją siostrę Beatrycze za Ludwika bawarskiego, sam natomiast pojął za żonę Kunegundę, córkę coraz bardziej liczącego się Władysława Łokietka. Zarówno Bernard, jak i jego następcy przez kilkadziesiąt następnych lat zachowywali oba sojusze.

W 1326 r., po śmierci Bernarda, przejęli księstwo świdnickie, nie dzieląc go między siebie, dwaj jego synowie, Bolko II Mały i Henryk. Bolko pozostawił po sobie jak najlepszą opinię, był dobrym gospodarzem, potrafił żyć w zgodzie ze swym bratem Henrykiem oraz stryjami Henrykiem jaworskim i Bolkiem ziebickim. Dzięki temu ziemie należące kiedyś do Bolka I tworzyły jednolity, prowadzący podobną politykę zespół księstw.

Spośród braci Bernarda wyróżnił się żyjący do 1346 r. Henryk jaworski. Niemal od początku swego panowania książę ten zajął zdecydowanie antyluksemburską postawę. W 1316 r., po swym ślubie z córką Wacława II i Ryksy Agnieszka, związał się z czeską opozycją. Na jej czele stała sama Ryksa i możny pan, Jan z Lipy. Za zgodą swej teściowej opanował czeski zamek Hradec, który stał się jednym z punktów oporu buntowników. Po porozumieniu między Janem a opozycją w 1318 r. Henryk musiał się wycofać z Hradca.

Gdy w 1319 r. zmarł ostatni przedstawiciel brandenburskiej dynastii askańskiej Waldemar, w Brandenburskiej wybuchły walki o władzę. Bezpańskie pozostały

również Łużyce. Henryk jaworski, będąc synem księżniczki brandenburskiej, poczuł się uprawniony do części spadku po matce i zaczął zajmować ziemie łuzyckie. Z pretensjami do nich wystąpił też król Jan czeski. Doszło nawet do krótkich walk między Henrykiem a Janem. Prędko jednak zawarto porozumienie, pośrednikiem był Ludwik Wittelsbach, szwagier Henryka, zarazem blisko związany sojuszem z królem Janem. W wyniku układu Henryk zatrzymał południowe Łużyce, a więc to, co udało mu się zdobyć, wyrzekł się natomiast Łużyc północnych i ziemi lubuskiej. Od tego momentu stosunki księcia jaworskiego z królem czeskim zaczęły układać się zdecydowanie lepiej.

Głogowską częścią Dolnego Śląska do 1309 r. rządził Henryk I, książę, który po wymarciu Przemyślidów opanował w walce z Łokietkiem Wielkopolskę i miał ambicje koronowania się na króla Polski. Wobec chwilowego wycofania się Czech z polityki międzynarodowej dążenia te nie były pozbawione podstaw, ziemie, którymi rządził Henryk, porównywalne były pod względem wielkości i potencjału do ziem opanowanych przez Łokietka. Jednak wraz ze śmiercią Henryka nastąpił podział jego księstwa na dwie części pomiędzy pięciu jego synów. Niedługo potem, w 1314 r., książęta głogowscy stracili większość Wielkopolski, rządzone przez nich księstwa spadły do rzędu mniejszych państw dzielnicowych. Synowie Henryka I sprzymierzywszy się z Waldemarem brandenburskim próbowali odzyskać Wielkopolskę, co postawiło ich w rzędzie przeciwników Łokietka. Stali się też wrogami synów

Henryka V Grubego, książąt Wrocławia, Legnicy i Świdnicy, którzy dążyli do odzyskania ziem utraczonych kiedyś przez księstwo wrocławskie. O wojnach, które z tego powodu wybuchały, opowiem za chwilę.

W ciągu kilkunastu lat po wygaśnięciu w Czechach dynastii Przemyślidów licznym książętom śląskim nikt poważnie nie zagrażał. W Czechach przez kilka lat trwała wojna domowa. Nawet gdy w 1311 r. na tronie czeskim zasiadł ostatecznie Jan Luksemburski, następne kilka lat zajęło mu utrwalanie władzy, a potem zaangażował się w wojnę o władzę w Niemczech, wspierając Ludwika Wittelsbacha, jednego z dwóch konkurentów do tytułu króla niemieckiego. Również Władysław Łokietek był zbyt zajęty problemami Wielkopolski i Pomorza, aby móc zwrócić większą uwagę na Śląsk. Uwolnieni od nacisków zewnętrznych książęta śląscy kontynuowali więc typową dla czasów rozdrobnienia politykę, prowadząc pomiędzy sobą wojny o sporne tereny pograniczne. Sytuacja na Śląsku na początku XIV w. przypominała to, co się działo w całej Polsce w połowie XIII w., z tą tylko różnicą że księstwa śląskie były znacznie mniejsze od posiadłości Piastów sprzed kilkudziesięciu lat. Niewielkie terytoria, nad którymi panowali współcześni Łokietkowi Piastowie śląscy, nie mogły zapewnić im środków na prowadzenie polityki nawet ograniczonej tylko do najbliższych okolic. Zmuszało to niejednego władcę do zadłużania się, zastawów wsi i miast, co powodowało jeszcze większe zamieszanie, związane z próbami odzyskania zagrożonych posiadłości.

Władcy sąsiednich państw, choć zaangażowani w inne problemy, dążyli do rozciągnięcia swych wpływów na Śląsk. Wspomniałem już o małżeństwie córki Łokietka z Bernardem świdnickim. Władysław Łokietek potrafił też około 1315 r. uczynić książąt bytomskiego, oświęcimskiego i raciborskiego swoimi sojusznikami. Również król czeski miał na Śląsku stronników, byli nimi Bolesław brzesko-legnicki, który pomagał Janowi tłumić bunt panów czeskich, a także Bolesław niemodliński i Bolko opolski. Sytuacja jednak nie była stabilna, układy te się zmieniały.

Jeszcze przed utratą przez książąt głogowskich Wielkopolski synowie Henryka V wrocławskiego rozpoczęli przeciw nim wojnę o tereny utracone przez ich ojca. Niewiele zyskali, jednak Łokietek, który w 1314 r. opanował większość ziem wielkopolskich, stał się ich sojusznikiem. Do władcy Krakowa zbliżył się zwłaszcza Bolesław brzesko-legnicki, nadal pozostając w sojuszu z królem Czech. Wspólne interesy i zaangażowanie Jana w wojnę domową w Niemczech sprawiły, że w 1320 r. w momencie koronacji Łokietka obóz pro-polski na Śląsku był silniejszy od proczeskiego. Wielu Piastom śląskim król polski wydawał się pewniejszym sojusznikiem niż władca Czech. Pozycja Łokietka wzmocniła się jeszcze w wyniku tzw. wojny koalicyjnej, która wybuchła w 1321 r.

W 1321 r. zmarł bezdzietnie Bolesław oleśnicki, jeden z synów Henryka I głogowskiego. Spadek po bracie przejął Konrad namysłowski. Natychmiast zaprotestowali przeciw temu Bolesław brzesko-legnicki

i Henryk VI wrocławski. Księstwo oleśnickie zostało bowiem utworzone z ziem oderwanych od księstwa wrocławskiego przez ojca książąt głogowskich. Książęta nie tylko zaprotestowali, ale rozpoczęli wojnę z Konradem. Wsparli ich Bernard świdnicki i zapewne Bolko opolski. Jednak najcenniejszym sojusznikiem został Władysław Łokietek. W wojnie o księstwo oleśnickie król Polski dostrzegł dogodną okazję do rozszerzenia swych wpływów na Śląsku, a zarazem do odebrania książętom głogowskim resztek Wielkopolski i zmuszenia ich do rezygnacji z tytułu *heres Regni Poloniae*, którego nadal jeszcze używali. Stał więc na czele sił koalicyjnych. Wskutek wejścia Łokietka do wojny rozszerzyła się ona na wszystkich książąt głogowskich.

Wojna przeciw Konradowi prowadzona była w sposób bezwzględny, jego ziemie zostały spustoszone, szybko stracił nadzieję na zwycięstwo. Zaczął więc szukać sposobów kompromisu. Udało mu się w końcu porozumieć z Henrykiem wrocławskim i zawrzeć z nim pokój, wzmocniony małżeństwem Konrada z najstarszą córką Henryka Elżbietą. Ponadto teść wspomógł zięcia pożyczką, lecz w zamian przejął jako zastaw Smogorzew wraz z zachodnią częścią dzielnicy Konrada.

Układ ten nie zakończył wojny. W 1322 r. powrócił z Czech Bolesław brzesko-legnicki, który przebywał tam jako namiestnik przebywającego w Niemczech króla Jana. Po powrocie zobaczył, że z powodu porozumienia między jego bratem Henrykiem VI wrocławskim a Konradem cele wojny nie zostały osiągnięte. Ponieważ zależało mu na Oleśnicy, podjął ponowne

walki. Walkami tymi znowu dowodził Łokietek. Tym razem zniszczono nie tylko ziemie Konrada, ale również zaatakowano posiadłości Henryka VI. Wojska Łokietka doszły aż do samego Wrocławia. Działania wojenne prowadzone były również na pograniczu śląsko-wielkopolskim, w ich wyniku książęta głogowscy utracili niemal wszystkie posiadane jeszcze skrawki Wielkopolski. Raz jeszcze Konrad został pokonany i musiał się zgodzić na arbitraż Łokietka.

Król Polski rozstrzygnął konflikt śląski w lecie 1323 r. w Krakowie. Na mocy jego wyroku Konrad musiał oddać całe księstwo namysłowskie Bolesławowi brzesko-legnickiemu, natomiast Bolesław uznał jego władzę w Oleśnicy i zwrócił mu Wołów oraz Lubiąż. Ponadto obiecał wypłacić trzy tysiące grzywien w ciągu trzech lat. Zobowiązał się także do oddania Konradowi Smogorzewa z okolicą. Tereny te miał wykupić od Henryka VI wrocławskiego lub je na nim zdobyć. W wyniku tego wyroku Konrad stał się zależny od Bolesława i Łokietka, zrywając zarazem więzy łączące go z Henrykiem wrocławskim.

Podczas wojny z lat 1321–1323 liczni książęta śląscy stali się zwolennikami Łokietka. Wobec zaangażowania Jana Luksemburskiego w sprawy Rzeszy niemieckiej król polski był dla nich jedynym władcą, u którego mogli szukać wsparcia i z którym musieli się liczyć. Jednak Łokietek nie potrafił wzmocnić więzów łączących go z Piastami śląskimi. Sprzymierzeni z nim książęta uznawali jego autorytet, lecz nie jego zwierzchnictwo. Ponadto stosunki pomiędzy nimi

a królem Polski utrudniał problem świętopietrza. Na żądanie sprzyjającego władcy Polski papieża i w celu zachowania z nim dobrych stosunków Łokietek zgodził się płacić świętopietrze nie jako zryczałtowaną sumę, lecz w formie pogłównego. Nowa forma opłaty była bardziej uciążliwa zarówno dla władcy, jak i jego poddanych. Papież żądał zmiany sposobu opłaty z terenów całego Królestwa Polskiego, do którego zaliczał wszystkie ziemie, które dawniej wchodziły w skład państwa Piastów, a więc również z księstw śląskich. Mimo zwiększenia opłat stanowisko takie było korzystne dla Łokietka, potwierdzało jego prawa do wszystkich ziem piastowskich. Zarazem jednak budziło opór książąt śląskich, którzy mając w tej sprawie poparcie swych poddanych, nie zgadzali się na podniesienie opłat. Sprawa świętopietrza utrudniała Łokietkowi politykę na Śląsku; nie potrafił on rozwiązać tego problemu.

Po zwycięstwie Ludwika Wittelsbacha nad Fryderykiem Habsburgiem nastąpiła zmiana sytuacji politycznej także w sąsiedztwie Polski. Ludwik mianował bowiem w 1323 r. swego syna, również Ludwika, margrabią brandenburskim. Przejęcie Marchii przez Wittelsbachów poważnie zaniepokoiło książąt głogowskich. Mogli się obawiać pretensji terytorialnych ze strony nowych władców Brandenburgii. Poczuli się osaczeni. Bali się, że we wrogiej im koalicji znajdzie się spowinowacony z Ludwikiem Bolko świdnicki, który rok wcześniej pośpieszył Wittelsbachowi z pomocą i walczył w jego sprawie pod Mühldorfem. Obawiali

się też Bolesława brzesko-legnickiego, który nadal pełnił funkcję namiestnika sprzymierzonego z Ludwikiem Jana Luksemburskiego. Zagrożenie było realne, książęta ci jeszcze przed rokiem prowadzili wojnę z synami Henryka głogowskiego. Głogowczycy, nie mogąc oprzeć się na Łokietku, z którym także byli w złych stosunkach, poprosili o pomoc papieża. Oddali siebie i swoje księstwa pod opiekę Stolicy Apostolskiej, zgodzili się na przyjęcie cięższej formy płacenia świętopietrza. Prosili zaś, aby w zamian za to papież bronił ich przed podporządkowaniem ich księstw cesarzowi. Układ z Awinionem miał też zabezpieczyć księstwa głogowskie przed Władysławem Łokietkiem.

Pertraktacje z Awinionem w imieniu braci prowadził najstarszy z nich, Henryk, ich wynik dobrze świadczy o jego umiejętnościach politycznych. Doskonale potrafił wykorzystać zmieniającą się sytuację. Zaniepokojony wzrostem potęgi Wittelsbacha, papież porzucił bowiem swą dotychczasową neutralność wobec rozdzierającego Rzeszę niemiecką konfliktu i zaczął tworzyć obóz antycesarski. Jak wiemy, w skład tego obozu wszedł również Władysław Łokietek. Dzięki temu przegrupowaniu wzmocniła się pozycja książąt głogowskich, co pozwoliło im w niedalekiej przyszłości na zbliżenie do Polski i do związanych z nią książąt świdnickich.

Łokietek zaczął tracić śląskich sojuszników, gdy tylko Jan Luksemburski zwrócił uwagę na Polskę. Król czeski po uporządkowaniu spraw swego Królestwa, ściśle współpracując z Ludwikiem Wittelsbachem, po-



stanowił zrealizować swe pretensje do tronu polskiego. W lutym 1327 r. skierował więc wojska na Kraków, stolicę Łokietka. Gdy armia czeska zbliżała się do granic Polski, najbardziej zagrożeni poczuli się książęta górnośląscy. Ich niewielkie państewka leżały na drodze wojsk czeskich, jedyny ratunek zobaczyli w porozumieniu się z królem Janem. Tymczasem Jan zażądał, aby stali się jego wasalami. Wśród książąt górnośląskich był Kazimierz cieszyński, przeciwnik Łokietka, byli też jego sojusznicy. Wszyscy jednak przyjęli propozycję króla Jana. Od lutego do kwietnia 1327 r. złożyli mu hołd Kazimierz cieszyński, Władysław bytomski, Leszek raciborski, Bolko niemodliński, Jan oświęcimski : Bolko opolski. W ten sposób cały Górny Śląsk uznał władzę króla czeskiego. Choć Jan nie zdobył Krakowa, jego sukces był ogromny, podporządkował sobie znaczną część ziem polskich.

W tym samym 1327 r. udało się Janowi związać z Czechami księstwo wrocławskie. Wynik wojny koalicyjnej z lat 1321–1323 i wyrok, jaki wydał w Krakowie Łokietek, dotknęły głęboko księcia Wrocławia Henryka VI. Wojna toczyła się również w jego interesie, tymczasem nie tylko nic on na niej nie zyskał, ale nawet utracił zdobyty wcześniej Smogorzew, a jego księstwo doznało licznych zniszczeń. Podyktowany przez Łokietka układ pokojowy doprowadził Henryka do konfliktu z bratem Bolesławem i do oddalenia się od niego jego zięcia Konrada oleśnickiego. To wszystko skłoniło go w 1324 r. do złożenia hołdu Ludwikowi Wittelsbachowi. Ponieważ Ludwik gwarantował Henrykowi

dziedziczenie księstwa również w linii żeńskiej, posunięcie księcia wrocławskiego zaniepokoiło jego brata Bolesława brzesko-legnickiego. Henryk wrocławski nie miał synów, Bolesław spodziewał się więc, że po jego śmierci, w myśl obowiązującego wśród Piastów prawa, on właśnie odziedziczy księstwo wrocławskie. Złożony Ludwikowi hołd wykluczał takie rozwiązanie, zgodnie z zawartym układem po Henryku dziedziczyć miały jego córki i ich mężowie. Jednym z nich był Konrad oleśnicki, ożeniony z Elżbietą, drugim – Bolesław niemodliński, mąż Eufemii. Wobec realnej możliwości utraty dziedzictwa Bolesław stał się wrogiem Henryka VI, rozpoczął nawet z nim wojnę. Dążył przynajmniej do zamiany będącej w jego posiadaniu Legnicy na Wrocław.

Pespektywa dostania się pod władzę Bolesława zaniepokoiła mieszczan wrocławskich, rozrzutny książę nie był wśród nich popularny. Wrocławianie pragnęli znaleźć się w granicach państwa czeskiego, zaczęli też naciskać na swego księcia, aby poddał się Janowi Luksemburskiemu. Jednocześnie zacieśniały się stosunki Henryka wrocławskiego z Zakonem Krzyżackim, z którym Wrocław był powiązany interesami handlowymi, narastała natomiast niechęć pomiędzy nim a Łokietkiem, który z kolei był zaprzyjaźniony z Bolesławem brzesko-legnickim. Do obozu polskiego należał też drugi sąsiad księcia wrocławskiego, jego zięć Konrad oleśnicki. Książę ten zaczął tracić nadzieję na spadek po teściu, gdy Henryk wrocławski wydał swą drugą córkę Eufemię za Bolesława niemodlińskiego. Otoczo-

ny przez wrogów, skłócony z bratem, po nieudanych próbach nakłonięcia Łokietka do zmiany niekorzystnego orzeczenia, które król polski wydał w 1323 r. w Krakowie, Henryk wrocławski zorientował się, że nie może liczyć na pomoc cesarza Ludwika Wittelsbacha, choć wsparł go zbrojnie w walkach z królem polskim. Zawarł więc układ z Janem Luksemburskim. Na wiosnę 1327 r. uczynił go swym następcą w księstwie, zachowując dla siebie tylko dożywocie. Jan oczywiście przyjął darowiznę, ponadto dał Henrykowi w lenno ziemię kłodzką. W ten sposób księstwo wrocławskie, choć nie stało się lennem czeskim, zaczęło stanowić zdobycz króla Jana. Rozwiązanie to było bardzo korzystne dla mieszczan wrocławskich, między innymi dzięki nim doszło do skutku. Ich starania zostały przez Jana dostrzeżone, król nadał miastu wielkie przywileje.

Układ między Janem Luksemburskim a Henrykiem wrocławskim stał się przyczyną dalszych komplikacji i niepokoju. Poszkodowany brat Henryka, Bolesław brzesko-legnicki, nie mógł się pogodzić z utratą nadziei na spadek i rozpoczął wojnę. Sytuacja we Wrocławiu jeszcze bardziej się skomplikowała, gdy wybuchł konflikt pomiędzy przeniesionym tu z Krakowa biskupem Nankerem i legatem papieskim Piotrem z Alwernii z jednej strony a miastem z drugiej. Konflikt spowodowany był próbą zbierania świętopietrza w nowej, zwiększonej formie. Spór o świętopietrze podzielił nawet kapitułę wrocławską, której część związana z miastem sabotowała decyzje biskupa. Nieporozumienie to przybrało tak ostre formy, że biskup zdecydował się na

opuszczenie swej katedry i na obłożenie miasta interdyktem.

Rozwój wydarzeń we Wrocławiu zaniepokoił króla Jana czeskiego. Biskup Nanker miał zdecydowane poparcie kurii awiniońskiej, mógł doprowadzić do utworzenia koalicji wrogich mu władców, Władysława Łokietka i Bolesława brzesko-legnickiego. Najbardziej niebezpieczne było zdecydowane poparcie papieża Jana XXII dla biskupa. Z powodu niepowodzenia Ludwika Wittelsbacha w czasie wyprawy rzymskiej i załamania się przymierza z Węgry Janowi Luksemburskiemu bardzo zależało na zachowaniu dobrych stosunków z papieżem. Zdecydował się więc na poparcie biskupa i zmuszenie mieszczan do płacenia wymaganego świętopietrza. Wykorzystał też rodzący się ponownie konflikt pomiędzy Bolesławem brzesko-legnickim a jego bratem Władysławem do podporządkowania sobie księcia brzeskiego.

Około roku 1328 ponownie zaczął Bolesławowi sprawiać kłopoty jego młodszy brat, Władysław. Książę ten sprzedał kiedyś bratu swe legnickie księstwo, sam natomiast szukał dla siebie kariery w Kościele. Dość prędko porzucił jednak stan duchowny, wyjechał na Mazowsze, gdzie ożenił się z nieznaną nam z imienia siostrą panujących tam książąt. Po roztrwonieniu posagu żony zerwał małżeństwo, powrócił na Śląsk i zaczął domagać się oddania mu księstwa legnickiego. Zapewne nie miałyby żadnych szans na spełnienie swych zamierzeń, gdyby nie powstała tam sytuacja polityczna. W żądaniach Władysława Jan Luksemburski

dostrzegł środek nacisku na Bolesława brzesko-legnickiego. Zanim jednak Jan wykorzystał pojawiającą się szansę, wczesną wiosną 1329 r. wyruszył na organizowaną przez Krzyżaków wyprawę wojenną na Żmudź. Wyprawa ta pozwoliła Janowi na zhołdowanie sobie księcia płockiego Waclawa. Gdy pełen sukcesów powracał z pruskiej wojny do Czech, zatrzymał się w kwietniu 1329 r. we Wrocławiu.

Pobyty we Wrocławiu król Jan rozpoczął od podporządkowania sobie wrogiego mu dotychczas księcia Bolesława. Wykupił od jego brata Władysława prawa do księstwa legnickiego, od Wrocławia natomiast zastawy, jakie rozrzutny książę poczynił w celu uzyskania pieniędzy. Wśród zastawionych miast była też Legnica. Mając w ręku te dokumenty, zmusił Bolesława do złożenia mu hołdu.

Poza Bolesławem brzesko-legnickim hołdy lenne złożyli wówczas Janowi również inni książęta śląscy. Wśród nich był przede wszystkim sojusznik Bolesława Jan ścinawski oraz Henryk zagański i Konrad oleśnicki. Jeszcze niedawno książęta ci znajdowali się w obozie Łokietka. Jednak w wojnie, którą od 1327 r. Polska prowadziła z Czechami i z Zakonem Krzyżackim, Łokietek okazał się słaby. W wyniku działań wojennych Królestwu Polskiemu zagroził upadek, trudno było opierać rachuby polityczne na tak niepewnym sojuszniku. Nie cały jednak Śląsk uznał w Janie Luksemburskim swego seniora. W kwietniu 1329 r. przebywał we Wrocławiu również Przemek głogowski, którego bracia zostali zhołdowani przez Jana, oraz Henryk jaworski

z linii Piastów świdnickich. Obaj odmówili hołdu. Przemek miał nawet powiedzieć, że woli wyjechać na jednym koniu i w jednej koszuli, niż uznać kogoś za swego zwierzchnika. Mimo słabości księcia głogowskiego Jan nie próbował zmusić go siłą do uległości. Nie złożył też hołdu Bolko ziębicki oraz Bolko II świdnicki. Potomkowie Bolka I świdnickiego mogli zachować niezależność, gdyż trzy księstwa, którymi władali, stanowiły dużą część Śląska i przedstawiały znaczną siłę. Przemek głogowski natomiast, będąc mężem Konstancji, siostry Bolka II świdnickiego, mógł liczyć na ich wsparcie. Ostatnim niezależnym księżętom śląskim pomogły też z pewnością trudności polityczne, które właśnie pojawiły się przed Janem. Król czeski popadł w konflikt z Ludwikiem Wittelsbachem, cesarza poparł Łokietek. Bolka świdnickiego wzmocniła ponadto przyjaźń z królem Węgier. Jan wołał więc nie rozpoczynać wojny.

W 1331 r., podczas wojny, którą z Polską prowadziły Czechy i Zakon Krzyżacki, Jan czeski osiągnął na Śląsku następny sukces. Stał się on możliwy z powodu nagłej śmierci Przemka głogowskiego, która nastąpiła w styczniu 1331 r. W wyniku tej śmierci księstwo głogowskie zostało podzielone. Należne im części objęli bracia zmarłego, Jan ścinawski i Henryk żagański, natomiast Głogów z okolicą pozostał własnością wdowy Konstancji. Opiekę nad nią objął jej brat Bolko świdnicki. Jednak ten stan rzeczy nie trwał długo. Na jesieni 1331 r. król Jan wspólnie z Krzyżakami zaatakował Polskę. Nie zdążył doprowadzić na czas swej armii pod

Kalisz, gdzie miał się połączyć z wojskami krzyżackimi, gdyż najpierw ruszył pod Głogów i zmusił miasto do kapitulacji. Następnie, nie licząc się z prawami braci zmarłego ani z zarządzającym księstwem Bolkiem świdnickim, wcielił miasto wraz z okręgiem do Korony Czeskiej. Głogów stał się więc pierwszym skrawkiem ziem polskich włączonym bezpośrednio do Czech.

Ostatnim księstwem śląskim, które uznało zwierzchnictwo Jana czeskiego, było władztwo Bolka ziebickiego. Stało się to już za panowania w Polsce Kazimierza Wielkiego, po zrzeczeniu się przez Jana praw do korony polskiej, bezpośrednio przed ostateczną, jak się wydawało, ugodą polsko-czeską w sprawach Śląska. We wrześniu 1335 r. król Jan wysłał pod dowództwem swego syna Karola armię, której polecił pokonać najsłabszego księcia z linii świdnickiej, Bolka ziebickiego. Gdy Czesi zaatakowali słabe księstwo, stało się coś, czego nikt nie przewidywał. Dowodzone przez Karola wojska zostały pokonane, stu pięćdziesięciu rycerzy czeskich dostało się do niewoli. Zaskoczenie było wielkie, najbardziej zaskoczony był chyba zwycięski Bolko. Jednak mimo zwycięstwa jego sytuacja nie była najlepsza. Wojna zniszczyła ziemie księstwa, każda następna wyprawa czeska mogła zgnieść niewielkie państewko ziebickie. W celu załagodzenia sytuacji książę wypuścił wziętych do niewoli Czechów. Również Jan znalazł się w nie najlepszym położeniu. Sąsiedzi zaakceptowaliby szybki podbój, przewlekła wojna mogłaby stworzyć problemy polityczne. Król czeski skorzystał więc z okazji, która się właśnie nadarzyła. W 1336 r. zmarł

Henryk VI wrocławski, po czym zgodnie z dawniej zawartymi umowami księstwo wrocławskie wraz z samym miastem zostało włączone do Czech. Zarazem opróżniło się lenno kłodzkie, które dożywotnio dzierżył zmarły. Król Jan zaproponował więc Bolkowi ziebickiemu nadanie mu lenna kłodzkiego w zamian za hołd z Ziębic. Takie rozwiązanie było dla Bolka bardzo atrakcyjne. Nie tylko zabezpieczał on swe ziemie przed ponownym atakiem, ale stawał się panem ziemi kłodzkiej, która chyba była cenniejsza niż Ziębice.

Na tym na razie zakończyły się sukcesy czeskie na Śląsku. Król Jan opanował większość ziem tej dzielnicy, natomiast księstwa świdnickie i jaworskie pozostały suwerenne i sprzymierzone z Polską przez następne kilkadziesiąt lat.

Spośród Piastów, którzy zachowali swoje dzielnice po koronacji Władysława Łokietka, tylko książęta kujawscy i książę dobrzyński od razu uznali zwierzchnictwo króla polskiego. Wciśnięci pomiędzy Zakon Krzyżacki i coraz silniejszą Polskę, władcy maleńkich państewek nie mogli pozostać suwerenni.

Z dwóch sąsiadujących z nimi potęg wybrali na swego zwierzchnika blisko z nimi spokrewnionego Łokietka, który z kolei roztoczył nad nimi opiekę. Natomiast Mazowsze i Śląsk pozostały poza odradzającym się Królestwem Polskim. Spróbujmy zastanowić się, dlaczego tak się stało.

Zacznijmy od Mazowsza. Postępujące w ciągu XIII w. zacofanie i zubożenie tej dzielnicy spowodowało, że już w końcu tego stulecia wypadła ona z gry



o zjednoczenie państwa polskiego. W wyniku następujących na początku XIV w. podziałów Piastowie mazowieccy stali się słabsi od wszystkich swych sąsiadów. Nie mogąc realizować celów ogólnopolskich, starali się już tylko o zachowanie własnej suwerenności. W usiłowaniach tych cieszyli się poparciem mazowieckich elit politycznych. Nie w pełni udało się Piastom mazowieckim zachować swój dotychczasowy status, coraz częściej musieli wchodzić w nierówne sojusze – z Litwą, z Łokietkiem, a także z Zakonem. W końcu najbardziej narażony na naciski Wacław płocki musiał uznać zależność od Jana Luksemburskiego. Było to chyba najlepsze dla niego rozwiązanie, odległy król czeski w mniejszym stopniu ograniczał poczynania księcia niż któryś z jego bliższych sąsiadów. Jak zobaczymy, książęta mazowieccy musieli w końcu uznać zwierzchnictwo królów Polski.

Można tutaj dodać, że ostateczne opowiedzenie się po stronie Polski, choć zapewne w przypadku Mazowsza niezupełnie dobrowolne, było ułatwione dzięki wspólnocie kulturalnej łączącej tę dzielnicę z pozostałymi ziemiami polskimi.

Okolo 1320 r., gdy koronował się Łokietek, również liczni książęta śląscy nie uznawali nad sobą żadnej władzy. Mogli sobie na to pozwolić wyłącznie ze względu na zaistniałą sytuację polityczną. Znaleźli się oni bowiem w tym czasie na marginesie zainteresowań silniejszych sąsiadów. Jednak sytuacja taka nie trwała długo, dla większości Piastów śląskich, mimo bogac-

stwa ich ziem, zachowanie suwerenności okazało się nierealne.

Bogate ziemie śląskie mogły być bazą dla ogólnopolskich działań tylko wtedy, gdy stanowiły jedność. Ostatnim z Piastów, który próbował osiągnąć dominującą pozycję w Polsce, był Henryk Probus. W XIV w. Śląsk był już bardzo podzielony, władcy miniaturowych państewek byli słabi, a także skłóceni ze sobą, niejeden z nich nie potrafił poradzić sobie z narastającymi długami. Większość śląskich księstw w przypadku zainteresowania się tą dzielnicą ze strony sąsiadów nie mogła pełnić roli podmiotów politycznych. Pamiętamy zresztą, że coraz bardziej dzielący się Śląsk już od połowy XIII w. znalazł się w orbicie wpływów czeskich. Jednak nie tylko słabość śląskich Piastów zdecydowała o odpadnięciu tej dzielnicy od Królestwa Polskiego.

Śląsk, będąc najbardziej na zachód wysuniętą dzielnicą, już w XIII w. przyjął liczne rzesze kolonistów niemieckich. Byli wśród nich chłopci zaludniający niezagospodarowane tereny, byli przybywający na dwory książąt rycerze, byli duchowni, byli w końcu zasiedlający śląskie miasta kupcy i rzemieślnicy. Choć poza dużymi miastami przybysze stanowili zdecydowaną mniejszość, ich napływ spowodował powstanie mieszanej etnicznie społeczności. Jeszcze ważniejsze okazało się przyjęcie zachodniej kultury, która na Śląsk napłynęła w wersji niemieckiej. Przyjmowana przez elitę kultura zaczęła wyraźnie różnić Ślązaków od mieszkańców innych polskich dzielnic. Dość powie-

dzieć, że kasztelan głogowski Mroczek, niewątpliwy Polak, był przez Wielkopolan uważany za Niemca, że mieszkańców Wielkopolski raziło niemieckie otoczenie książąt głogowskich. O przyjmowaniu zachodniej kultury nie tylko przez dwory władców, ale również przez warstwę rycerską, świadczą zachowane do dziś freski w obronnej wieży mieszkalnej w Siedlęcinie. Przedstawiają one między innymi sceny z turnieju. Od połowy XIII w. zachodnia kultura promieniowała na Śląsk również z Pragi. Piastom śląskim, tak jak wielu ich poddanym, imponował dwór praski, za zaszczyt poczytywali sobie przebywanie w otoczeniu króla czeskiego. Kultura coraz bardziej wiązała mieszkańców Śląska, w tym również książąt, z Królestwem Czeskim. Dodajmy jednak, że rozpowszechniony na Śląsku kult św. Jadwigi przyczyniał się jednocześnie do ukształtowania się śląskiej świadomości, nie pozwalającej mieszkańcom tej ziemi na pełną integrację z Czechami. Jednak kult św. Jadwigi odróżniał też Śląsk od ziem Królestwa Polskiego. Łączyły zarazem Śląsk z krajami Korony Czeskiej liczne powiązania gospodarcze. Były one szczególnie istotne dla mieszczan największych miast, przede wszystkim dla Wrocławia.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewne podobieństwo Śląska i Mazowsza, które wpłynęło na zachowanie przez te ziemie rezerwy w stosunku do Królestwa Polskiego. W obu tych dzielnicach nie było potężnego możnowładztwa zainteresowanego w zdobyciu przewagi w jednoczącym się państwie. Moźni mazowieccy byli znacznie słabsi od możnych z głównych

dzielnic polskich, nie mogli liczyć na zdominowanie swych małopolskich czy wielkopolskich konkurentów. Zainteresowani więc byli utrzymaniem suwerenności przez ich państwo, tylko dzięki jego istnieniu nie groziła im rola elity prowincjonalnej. Również na Śląsku brak było potężnego możnowładztwa, jego miejsce zajmować zaczęli mieszczanie Wrocławia, zainteresowanego, jak wiemy, unią z państwem czeskim.

W XIV w. wobec istnienia w Europie Środkowej silnych państw zabrakło miejsca na niewielkie, słabe państewka. Dlatego też w ciągu tego wieku wszystkie księstwa piastowskie uległy silniejszym sąsiadom, Polsce lub Czechom.

# Rozdział 19

## Królestwo Kazimierza Wielkiego

### Polityka zagraniczna

2 marca 1333 r. zmarł Władysław Łokietek. Opis wydarzeń, które wtedy nastąpiły, możemy znaleźć w dziele Jana Długosza. Według niego po śmierci staro króla przybyli do Krakowa prałaci, baronowie i rycerstwo z całego królestwa w celu dokonania wyboru następcy. Jedynym popieranym przez wszystkich kandydatem był syn Łokietka Kazimierz. On też wybrany został na króla. Czy jednak rzeczywiście odbyła się wówczas elekcja, czy piszący ponad sto lat po wydarzeniach kronikarz przedstawił rzeczywisty przebieg wydarzeń? W Małopolsce, ale również w Wielkopolsce elekcja była utwierdzoną przez tradycję formą powoływania władców na tron, jednak czy rzeczywiście doszło do niej w 1333 r.? Możemy przyjąć, że istotnie po śmierci Łokietka odbył się w Krakowie zjazd dostojników i rycerstwa, a powodem, dla którego się zebrali, była zmiana na tronie. Jednak w 1333 r. w Polsce nie było wątpliwości, kto będzie następcą Łokietka. Jedyny syn zmarłego władcy Kazimierz od lat był uznany za następcę tronu, nie miał konkurentów do sprawowania władzy w Polsce. Zapewne więc uczestnicy krakowskiego zjazdu dokonali aklamacji nowego króla.

Długosz napisał również, że przybyło do Polski poselstwo króla węgierskiego Karola Roberta, który radził, aby jak najspieszniej dokonać koronacji Kazimie-

rza. Możemy wierzyć Długoszowi. Związanemu sojuszem z Polską szwagrowi Kazimierza zależało na kontynuacji polityki Łokietka, z powodu wyrażanych przez Jana Luksemburskiego pretensji do polskiego tronu pośpiech był wskazany. Rozumieli to uczestnicy krakowskiego zjazdu, rozumiał to także sam Kazimierz. Dlatego też już 25 kwietnia koronował się w katedrze krakowskiej, a z nim jego żona Anna. Koronę nałożył mu na głowę arcybiskup gnieźnieński Janisław, towarzyszyli mu inni biskupi polscy.

Koronacja Kazimierza znowu odbyła się w Krakowie. Choć Wielkopolanie nadal uważali, że właściwym miejscem tej ceremonii jest Gniezno, i tym razem nie protestowali. Nadal przecież król czeski Jan zachowywał tytuł króla polskiego, przez ten tytuł rozumiejąc już tylko Wielkopolskę. Wprawdzie w niej nie panował, ale nadal, wobec trudności, jakie przeżywało państwo Piastów, nie należało koronacją w Gnieźnie komplikować sytuacji międzynarodowej. Zarazem jednak ponowna koronacja na Wawelu tworzyła nową tradycję, która, jak wiemy, okazała się trwała.

Podczas koronacji Kazimierza powstał jeszcze jeden problem, tym razem wynikający z braku ugruntowanych zwyczajów związanych z tą ceremonią. Otóż matka nowego króla Jadwiga zaprotestowała przeciwko koronacji jego żony Anny. Twierdziła, że skoro żyje jeszcze królowa Polski, to Anna nie może być koronowana. Jadwiga wyraźnie nie знаła zwyczajów, jakie w podobnych sytuacjach panowały w innych państwach Europy. Protest starej królowej nie trwał długo, Kazi-

mierzowi udało się wytłumaczyć matce, że powinna ustąpić. Jadwiga usunęła się więc do Sącza. W ostatnim roku swego życia została klaryską.

Przed wstępującym na tron Kazimierzem stanęły od razu bardzo trudne problemy do rozwiązania. Państwo, którym zaczynał rządzić, nie przedstawiało się imponująco. Jego ojciec przywrócił Polsce godność królewską, jednak nie zdołał zjednoczyć całego królestwa, poza jego władzą pozostały liczne księstwa piastowskie. Ponadto utracił na rzecz Krzyżaków Pomorze, a w ostatnich latach swego panowania również Kujawy i ziemię dobrzyńską. Nawet ziemie, które uznawały władzę króla Polski, nie stanowiły zwartego kompleksu. Bezpośredniej władzy Kazimierza podlegały tylko dwie główne polskie dzielnice, Małopolska i Wielkopolska. Ziemie te nie graniczyły ze sobą, rozdzielone były księstwami sieradzkim i łęczyckim, w których rządzili bracia stryjeczni Kazimierza, Przemysł i Władysław. Uznawali oni zwierzchnictwo znacznie od nich starszego stryja Łokietka, lecz początkowo nie było wiadomo, czy również uznają władzę młodszego od nich Kazimierza.

Bardzo poważnie wyglądał problem krzyżacki. Polska była w stanie wojny z państwem zakonnym, na granicy północnej trwał tylko rozejm, który wygasł już w maju 1333 r. Kazimierz nie miał sił na podjęcie ponownych działań wojennych. Równie niebezpiecznie przedstawiały się stosunki z Czechami, pomiędzy tym państwem a Polską nadal nie było pokoju, tylko zawieszenie broni. Król czeski Jan pozostawał w sojuszu

z Zakonem, w przypadku wybuchu wojny polsko-krzyżackiej mógł wystąpić przeciwko Kazimierzowi. Ponadto uważał się za króla Polski, w każdej chwili groziło więc podjęcie przez niego działań zmierzających do realizacji tych pretensji. Stosunki polsko-czeskie pogorszyły się po wymuszeniu przez króla Czech hołdów książąt śląskich. Przyjaźń natomiast łączyła Kazimierza z jego teściem, władcą Litwy Gedyminem, i z królem Węgier Karolem Robertem. Jednak Litwa była państwem pogańskim, w związku z czym nie zawsze można było korzystać z jej wsparcia. Przyjaźń z Litwą miałaby znaczenie w przypadku wojny z Zakonem, jednak Kazimierzowi zależało na zachowaniu pokoju. Polski król nie mógł też liczyć na księcia Rusi halicko-włodzimierskiej Bolesława Jerzego. Choć bowiem ten Piast na tronie ruskim pozostawał z Polską w przyjaźni, to jednak miał zbyt dużo kłopotów wewnętrznych, aby móc służyć wsparciem. Jedynym naprawdę wartościowym sojusznikiem był Karol Robert.

Węgry pozostawały w sojuszu z Polską nie tylko ze względu na wspólne interesy polityczne i nie tylko dlatego że żoną Karola Roberta była siostra Kazimierza. Oba państwa łączył również układ dynastyczny, przewidujący następstwo tronu polskiego dla węgierskich Andegawenów w przypadku śmierci Kazimierza bez potomka męskiego. Układ ten zawarł zapewne jeszcze Łokietek w 1327 r., gdy jego jedyny syn ciężko zachorował. Choć na razie z powodu młodego wieku Kazimierza prawdopodobieństwo wygaśnięcia królew-



skiej linii Piastów wydawało się mało realne, wpływało na politykę obu państw.

Rozejm z Krzyżakami kończył się już w maju 1333 r., Kazimierz nie mógł dopuścić do ponownego wybuchu wojny. Mogłaby ona zniszczyć słabe państwo polskie. Dlatego też jeszcze przed swą koronacją przedłużył zawieszenie broni o następny rok. Krzyżacy chętnie zgodzili się na dalsze przedłużenie rozejmu, gdyż mieli zdecydowaną przewagę nad Polską. Jeszcze Łokietek zgodził się na arbitraż Jana Luksemburskiego i Karola Andegaweńskiego w sprawie spornych ziem – z tych dwóch arbitrów Jan był sojusznikiem Zakonu. W rękach krzyżackich nadal pozostawały nabytki uzyskane w ostatniej wojnie, które traktowali jak kartę przetargową. Mogli więc spokojnie oczekiwać wyroku. Kazimierz natomiast, spodziewając się niekorzystnego werdyktu, również nie śpieszył się do zakończenia tej sprawy. Liczył na zmianę sytuacji międzynarodowej. Rozejm ten był więc jeszcze kilkakrotnie przedłużany. Tymczasem mając zapewniony spokój na północy, nowy król polski rozpoczął działania dyplomatyczne mające na celu wyprowadzenie kraju z izolacji politycznej, w której znalazł się on w ostatnich latach panowania Łokietka.

Ponieważ król Czech wyraźnie sprzyjał Zakonowi, nie kryjąc się z tym, że w przewidzianym arbitrażu zgodzi się na wszystkie żądania krzyżackie, Kazimierz zaczął szukać porozumienia z Wittelsbachami. Co prawda Wittelsbachowie byli sprzymierzeni z Luksemburgami, ale można się było spodziewać rozpadu tego

sojuszu. Pomiedzy Polskà a Brandenburgià, której margrabià by³ Ludwik, syn cesarza Ludwika, obowiàzywa³ jeszcze uk³ad zawarty w 1329 r. w Landsbergu (Gorzów). W lipcu 1333 r. podpisano natomiast dwuletni uk³ad regulujàcy wszystkie sprawy graniczne pomiêdzy obu pañstwami. Uk³ad ten móg³ by³ zapowiedzià dal-szego zbliżenia, stanowi³ wiêc środek nacisku na Jana Luksemburskiego.

W 1335 r. nastàpi³a korzystna dla Polski zmiana sytuacji miêdzynarodowej, zmar³ bowiem bezpotomnie Henryk karyncki, pozostawiajàc po sobie Karyntiê, Tyrol i Krajnê. O te ziemie wybuch³ spór pomiêdzy Luksemburgami, Wittelsbachami i Habsburgami. Konflikt ten by³ bardzo korzystny dla Kazimierza, rozrywa³ bowiem sojusz pomiêdzy królem Czech i cesarzem. Kazimierz kontynuowa³ wiêc rozmowy z margrabià brandenburskim. W 1335 r. niemal gotowy by³ sojusz z Wittelsbachami. Przygotowano uk³ad przewidujàcy współdzia³anie przeciwko wspólnym wrogom, wzmocniç go mia³o małżeństwo najstarszej córki Kazimierza Elżbiety z m³odszy³m synem cesarza Ludwikiem rzymskim. Sojusz ten mia³ byç ratyfikowany w koñcu czerwca 1335 r.

Wydaje siê jednak, że rozmowy z cesarzem ca³y czas Kazimierz traktowa³ instrumentalnie, jako środek nacisku na króla Czech. Ścis³y sojusz z Wittelsbachami by³by przecie¿ bardzo ryzykownym przedsiêwziêciem. Oznacza³by opuszczenie obozu papieskiego, z którym Polska by³a od dawna zwiàzana, móg³by doprowadziç do och³odzenia stosunków z Wêgrami. Rozmowy te

odniosły jednak skutek, zaniepokoiły Luksemburgów. Wobec konfliktu z cesarzem Jan zobaczył w Polsce ewentualnego sojusznika i postanowił doprowadzić do zbliżenia z Kazimierzem. W maju 1335 r. przybył do Polski syn Jana margrabia morawski Karol, który zawarł z Polską rozejm do czerwca 1336 r. Prowadzona przez Kazimierza i jego doradców polityka zaczynała dawać pozytywne skutki. Zawierając z Czechami rozejm, w którym przewidziane były dalsze rozmowy pokojowe, król polski osłabiał ścisły dotychczas sojusz czesko-krzyżacki. Jan czeski łamał bowiem porozumienie z Zakonem, zgodnie z którym miał nie wchodzić w żadne odrębne układy z Polską.

Pertraktując z Czechami, nie zrywał Kazimierz rozmów z cesarzem. W czerwcu 1335 r. negocjatorzy obu stron uściślili warunki układu, pertraktowano też na temat posagu mającej wyjść za Ludwika rzymskiego córki Kazimierza Elżbiety. Ostateczna ratyfikacja traktatu miała nastąpić we wrześniu 1335 r. Jednocześnie Kazimierz rozmawiał z Janem Luksemburskim. Rozmowy z każdą ze stron nie były tajne, poprzez tę grę wywierał Kazimierz nacisk na obie strony. Jednocześnie w lecie 1335 r. poselstwo polskie złożyło papieżowi w imieniu swego króla skargę na Zakon. Król oskarżył Krzyżaków o bezprawne zajęcie ziem Królestwa Polskiego, jednocześnie swoją skargę o najazdy na dobra kościelne, rabunki i grabieże złożył arcybiskup gnieźnieński.

Gdy Janowi czeskiemu, który w konflikcie z cesarzem miał poparcie papieża, udało się pozyskać Francję

i Neapol, gdzie rządziła ta sama dynastia co na Węgrzech, Kazimierz zdecydował się na zawarcie porozumienia z Czechami. Do tych rozmów zachęcał go Karol Robert węgierski, zaproponował nawet, aby odbyły się one w Trenczynie na terenie Węgier. Na spotkanie z Janem Luksemburskim oraz jego synem Karolem wyruszyło z Polski poselstwo wyposażone w ściśle określone pełnomocnictwa, do rozmów doszło w sierpniu 1335 r. Ustalono w nich preliminaria przyszłego pokoju. Zasadniczą treścią wynegocjowanego układu miały być obustronne ustępstwa. Król czeski obiecał zrzec się pretensji do korony polskiej, w zamian za to Kazimierz uznawał zależność lenną książąt śląskich i księcia płockiego od Czech. Ustępliwość króla Polski w sprawie Śląska i Mazowsza spowodowana była zbliżającym się arbitrażem w sprawie pomorskiej. Kazimierz nie mógł zrażać Jana Luksemburskiego, gdyż ten był jednym z sędziów polubownych *K* sporze polsko-krzyżackim. Dążąc do ostatecznego zjednoczenia pod swą władzą ziem polskich, uznał, że Pomorze jest dla niego najważniejsze. Preliminaria trenczyńskie miały być już w październiku ratyfikowane przez króla Polski. Do ratyfikacji nie doszło, Kazimierz postanowił zwlekać, czekając na lepszą koniunkturę.

Wydanie wyroku w sporze polsko-krzyżackim nastąpiło w Wyszehradzie na Węgrzech w listopadzie 1335 r. Poza gospodarzem, królem Karolem Robertem, i drugim arbitrem, Janem Luksemburskim, który przybył wraz ze swym synem Karolem, do Wyszehradu przyjechał Kazimierz, natomiast wielki mistrz wysłał

na kongres pełnomocnych posłów. Króla Polski czekały trudne rozmowy, tym trudniejsze, że był on słabszy od pozostałych uczestników kongresu. Spośród arbitrów mógł liczyć na poparcie króla Węgier, natomiast drugi z sędziów, Jan, był sprzymierzeńcem Krzyżaków. Ale nie tylko problem pomorski czekał na rozwiązanie. W Wyszehradzie Kazimierz pragnął też ostatecznie doprowadzić do zrzeczenia się przez króla Czech pretensji do korony polskiej, Jan czeski natomiast chciał uzyskać zrzeczenie się przez króla Polski praw do księstw polskich, które uznały lenną zwierzchność króla czeskiego.

Pertraktacje rozpoczęto od załagodzenia polsko-czeskiego konfliktu. Kazimierz odrzucił warunki ustalone w Trenczynie i rozmowy rozpoczęły się od początku. Ich wynik był pomyślny dla Polski. Za dwadzieścia tysięcy kóp groszy czeskich Jan zrzekł się tytułu króla Polski, nie było natomiast mowy o zrzeczeniu się Śląska i Mazowsza przez Kazimierza. Sprawa tych księstw nie została załatwiona i przez kilka następnych lat pozostawała w zapeszeniu, dając Kazimierzowi nadzieję na lepsze rozwiązanie. Ustępliwość Jana spowodowało kontynuowanie przez Kazimierza rozmów z cesarzem, a zapewne również bezustanne potrzeby finansowe króla Czech. Suma, którą uzyskiwał, była duża, równała się niemal dwuletniemu dochodowi Kazimierza z podkrakowskich żup solnych. Jednocześnie zawarto pokój polsko-czeski, który miał być wzmocniony małżeństwem wnuka króla Czech Jana bawarskiego z córką Kazimierza Elżbietą. Kilka miesięcy wcześniej Kazimierz ustalał warunki jej małżeństwa z Ludwi-

kiem, synem cesarza, teraz układ z Wittelsbachami nie był już potrzebny, narzeczeństwo zostało więc zerwane, młoda księżniczka miała wyjść za kogo innego. Taki był los księżniczek w owych czasach. Zerwany też został układ z Wittelsbachami.

Gdy 12 listopada zakończyły się rozmowy polsko-czeskie, przystąpiono do problemu pomorskiego. Strony przedstawiły arbitrom swoje argumenty, a oni 26 listopada wydali wyrok. Nie był on satysfakcjonujący dla Kazimierza. Karol Robert i Jan Luksemburski oznajmili, że Krzyżacy mają oddać Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską, natomiast Pomorze powinno pozostać pod panowaniem Zakonu jako darowizna króla polskiego.

Historycy różnią się w rozumieniu słowa „darowizna”, czyli „jałmużna”. Według Jana Dąbrowskiego takie nazwanie pozostającego pod władzą krzyżacką spornego terytorium było sukcesem Kazimierza. Miało ono akcentować pozycję króla Polski w stosunku do Zakonu i podkreślać jego prawa do tej ziemi. Innego zdania jest Stanisław Szczur. Wskazuje on, że zgodnie z ówczesnymi zachodnioeuropejskimi zwyczajami jałmużna była nadaniem, którego nie można było odebrać. Bez względu jednak na to, jak określenie to było rozumiane, wyrok dwóch królów pozostawiał Pomorze Krzyżakom. Chyba jednak wynik arbitrażu dawał również Polsce pewne korzyści. Zgodnie z nim miała odzyskać dwie utracone w wyniku ostatniej wojny ziemie, których nie można by było opanować zbrojnie. Pewne nadzieje na zmianę wyroku dawały też ostatnie warunki ustalone w Wyszehradzie. Zgodnie z nimi wydany tam

wyrok musiał być potwierdzony przez papieża, króla i królową Węgier oraz panów polskich. Ustalone w Wyszehradzie warunki miały być wstępem do trwałego pokoju polsko-krzyżackiego.

Kierowanej przez Kazimierza dyplomacji polskiej udało się natomiast ułożyć stosunki polsko-czeskie. Król Jan zrzekł się tytułu króla polskiego nie za polską rezygnację z praw do Śląska, lecz za pieniądze. Dzięki temu sprawa śląska pozostała w zawieszeniu i dawała nadzieję na pomyślniejsze rozwiązanie. Został również zawarty pokój z Czechami i stosunki pomiędzy Kazimierzem a Janem Luksemburskim uległy ociepleniu. Wracając z Wyszehradu, Kazimierz został zaproszony do Pragi, gdzie jako gość króla czeskiego spędził kilka dni, a w następnym roku posiłkował Jana zbrojnie w jego wojnie z Habsburgami. Dzięki unormowaniu stosunków polsko-czeskich rozerwany został sojusz czesko-krzyżacki, zniknęło więc niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty. Kongres wyszehradzki potwierdził pozycję Polski w Europie Środkowej, państwo Kazimierza uznane zostało za liczącego się uczestnika rozgrywek politycznych.

Mimo formalnego przyjęcia wyroku wyszehradzkiego Kazimierz nie chciał się pogodzić z utratą nadziei na odzyskanie Pomorza, nie wystawiał więc Krzyżakom dokumentu potwierdzającego rezygnację z praw do tej ziemi. Tłumaczył, że nie może uzyskać zgody swych poddanych. Krzyżacy z kolei, nie otrzymując dokumentu, nadal zachowywali Kujawy i ziemię dobrzyńską.

Nie przekazali też, jak postanowiono w Wyszehradzie, spornych terenów ani Siemowitowi mazowieckiemu, ani biskupowi kujawskiemu, gdyż żaden z nich nie chciał ich przyjąć.

Przewlekając ratyfikację układów wyszehradzkich, Kazimierz stara! się skierować sprawę Pomorza na inne tory. Ze względu na zaangażowanie Luksemburgów w Rzeszy i na życzliwy stosunek papieża do Polski wydawało się to możliwe. Szczególnie przychylny Polsce był legat papieski Galhard de Carceribus. Zwracał on papieżowi uwagę na to, że z ziem Królestwa Polskiego jest płacone świętopietrze, a nie płacą go sąsiedzi Polski. Niekorzystne więc było zmniejszenie się jej terytoriów. Ponadto Kazimierz zobowiązał się do przekazania Stolicy Apostolskiej połowy z trzydziestu tysięcy grzywien, które sąd papieski z 1321 r. nakazał wypłacić Polsce. Gdyby papież zatwierdził ten wyrok, orzeczenie wyszehradzkie straciłoby ważność. Argumenty króla i legata trafiły do przekonania Benedykta XII i nie zatwierdził warunków arbitrażu z 1335 r. W ten sposób Kazimierz, nie występując przeciwko werdyktowi królów Czech i Węgier, osiągnął unieważnienie ich wyroku.

Sukces dyplomatyczny Kazimierza zaniepokoił Jana Luksemburskiego. Król czeski był zainteresowany tym, aby Pomorze nie zostało przyznane Polsce. Wynikało to zarówno z jego bliskich stosunków z Zakonem, jak i z obaw, że Kazimierz, nie mając już problemów na północy, zwróci swą uwagę na Śląsk. Postanowił



więc doprowadzić do nowego układu polsko-krzyżackiego.

Jan czeski porozumiał się zapewne w tej sprawie z Krzyżakami podczas swej wyprawy do Prus w 1337 r. Po jej zakończeniu doprowadził do spotkania Kazimierza z wielkim mistrzem Dietrichem von Altenburgiem. Spotkanie odbyło się w Inowrocławiu, gdzie Jan, choć odgrywał tam rolę pośrednika, wraz z wielkim mistrzem naciskali na Kazimierza, aby ten wystawił dokument potwierdzający zrzeczenie się praw do Pomorza. Kazimierz zobowiązał się wystawić odpowiedni dokument i zrzec się odszkodowań, zobowiązał się też usunąć ze swej pieczęci tytuł pana Pomorza i uzyskać potwierdzenie tego przez Karola Roberta jako swego ewentualnego następcy na tronie Polski. Stwierdził też, że nie będzie wchodził w sojusze z Litwą. W Inowrocławiu postanowiono również, że Kujawy i ziemię dobrzyńską przejmie Jan Luksemburski i przekaze ją Kazimierzowi, gdy tylko król polski wyda Krzyżakom dokument ze zrzeczeniem się praw do Pomorza.

Jan przejął sporne ziemie, osadził tam swego starostę, a nawet oddał Inowrocław z częścią Kujaw Kazimierzowi. Nie doszło jednak do ratyfikacji układu inowrocławskiego, gdyż Kazimierz znowu postanowił przeciągać sprawę. Skorzystał z tego, że układ miał potwierdzić Karol Robert węgierski i nie załatwił potwierdzenia. Doprowadził natomiast do tego, że w końcu października 1338 r. sędziowie papiescy wystosowali pozew przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu.

W 1338 r. Kazimierz cieszył się poparciem kurii papieskiej. Udało mu się też odnieść drobny sukces na Śląsku, gdzie poparł biskupa wrocławskiego w sporze z królem czeskim Janem o zamek biskupi w Miliczu. Pod naciskiem przede wszystkim papieża król Jan zrezygnował z zajęcia zamku. Był to jednak sukces niewielki i krótkotrwały. Mało istotny, gdyż zmieniająca się bezustannie sytuacja polityczna znowu stała się niekorzystna dla Polski.

W 1338 r. cesarz Ludwik opanował sytuację w Rzeszy, co zmusiło Jana Luksemburskiego do porozumienia się z nim. Doszło też do zbliżenia czesko-węgierskiego, finalizowane było małżeństwo syna Karola Roberta Ludwika z wnuczką Jana Luksemburskiego Małgorzatą. Sukcesy cesarza Ludwika spowodowały pogorszenie się stosunków polsko-brandenburskich. Kazimierz pozostawał nadal w przegrywającym w tym momencie obozie papieskim, poczuł, że znowu jest w izolacji politycznej. Osamotnienie spowodowało natychmiast niekorzystne skutki. Cesarz Ludwik wsparł Zakon Krzyżacki, ogłaszając, że jest on członkiem Cesarstwa, i obiecał obronę jego posiadłości.

Kazimierz próbował wyjść z izolacji poprzez podjęcie rozmów z Brandenburgią. Ponownie powrócił do planów wydania swej córki Elżbiety za Ludwika rzymskiego. Próby te spotkały się z obojętnością ze strony Wittelsbachów. Król polski spróbował więc rozmawiać z Luksemburgami. W 1338 r. w Wyszehradzie zobowiązał się do zrezygnowania z praw do księstw polskich zhołdowanych przez króla Czech. Odpowiedni

dokument przekazał Janowi Luksemburskiemu 9 lutego 1339 r.

Król Polski zrzekł się praw do zhołdowanego przez królów czeskich Śląska oraz Mazowsza płockiego, gdyż uznał, że najważniejsza dla niego jest walka o Pomorze. Ograniczenie działań tylko do jednego problemu było decyzją słuszną. Polski nie stać było na odbudowę Królestwa Polskiego w jego pełnym kształcie, trzeba było z czegoś rezygnować. Jak zobaczymy niebawem, nawet ten program nie był realny. Aby odzyskać utracone terytoria, należałoby rozpocząć wojnę, a na wojnę z Zakonem czy Czechami Polska była jeszcze za słaba. W tej trudnej sytuacji pojawiły się przed królem Polski nowe możliwości.

W 1338 r. w Wyszehradzie doszło też do rozmów pomiędzy Kazimierzem a Karolem Robertem, ich tematem była sukcesja andegaweńska w Polsce. Gościem króla węgierskiego był również książę Rusi halicko-włodzimierskiej Bolesław Jerzy Trojdenowic, któremu zależało na uzyskaniu pomocy. Najprawdopodobniej właśnie wtedy zawarł on z Kazimierzem układ, w którym przekazywał mu spadek po sobie, gdyby zmarł, nie pozostawiając męskiego potomka. Układ ten został zaakceptowany przez króla Węgier. Od tego momentu uwagę Kazimierza coraz bardziej zaczyna zaprzętać sprawa Rusi.

Tymczasem 4 lutego 1339 r. rozpoczął się w neutralnej Warszawie proces polsko-krzyżacki. Sędziami papieskimi zostali dwaj Francuzi, Galhard de Carceribus i Piotr, syn Gerwazego. Ponieważ Krzyżacy nie

uznali kompetencji sędziów i odmówili uczestnictwa w procesie, postępowanie odbywało się zaocznie. Po przesłuchaniu 126 świadków, wśród których byli duchowni i świeccy, książęta, możnowładcy, rycerze i mieszczanie, 15 września sędziowie wydali wyrok. Był on całkowicie zgodny z oczekiwaniami strony polskiej. Zakon miał zwrócić Polsce Kujawy, Pomorze, ziemie dobrzyńską i michałowską, a także wypłacić odszkodowanie za pobierane z nich dochody. Krzyżacy oczywiście złożyli apelację od wyroku, papież dopatrzył się uchybień formalnych i nie zatwierdził orzeczenia. Dalszy rozwój wydarzeń uświadomił Kazimierzowi bezskuteczność pokojowych starań o odzyskanie Pomorza.

Aby odzyskać Pomorze, władca Polski zrezygnował, przynajmniej na razie, ze Śląska. Tymczasem w 1340 r. zmieniła się sytuacja i Kazimierz znowu musiał wybierać pomiędzy działaniami na południu i na północy Polski. Na początku kwietnia tego roku został otruty przez swoich poddanych księżę halicko-włodzimierski Bolesław Jerzy II. Zgodnie z wcześniej zawartą umową jego następcą miał zostać Kazimierz. Przejęcie władzy na Rusi było sprawą pilną. Od ponad stu pięćdziesięciu lat trwała polsko-węgierska rywalizacja o to księstwo. W 1338 r. doszło wprawdzie do układu, w którym Karol Robert, spodziewając się sukcesji w Polsce, uznawał Ruś za polską strefę wpływów, ale gdyby Kazimierz pozostał bierny, król węgierski mógłby wznowić swe pretensje. Istnieli także inni pretendenci do panowania na Rusi. Halicz i Wołyń podle-

gały Tatarom, którzy wobec braku ruskiego księcia mogliby zamienić zwierzchność formalną na ściślejsze podporządkowanie. Pretensje do Rusi zgłaszała również Litwa. Niepewność na Rusi pogłębiało rozbitcie polityczne wśród tamtejszych możnych, którzy podzielili się na frakcje popierające różnych pretendentów do ruskiego tronu. To wszystko zmuszało Kazimierza do natychmiastowego działania, choć nie został jeszcze rozwiązany konflikt polsko-krzyżacki. Dlatego też w końcu kwietnia, niemal natychmiast po śmierci Bolesława Jerzego, wojska polskie pod dowództwem króla wyruszyły na wschód. Podczas tej wyprawy został zajęty Lwów. Następną wyprawę na Ruś, już silniejszą, wzmocnioną posiłkami węgierskimi, zorganizował Kazimierz w czerwcu 1340 r. Tym razem podporządkował sobie całe księstwo halickie, w którym mianował swego namiestnika. Został nim potężny ruski magnat Dymitr Detko. Zapewne wówczas została włączona bezpośrednio do Polski ziemia sanocka.

Kampanie 1340 r. nie zakończyły walk na Rusi. Już w roku następnym, zapewne wezwani przez Dętkę, uderzyli na Polskę Tatarzy. Zniszczyli Lubelszczyznę, doszli aż do Wisły i tu zostali pobici przez wojska polskie. Atak tatarski został odparty, lecz Tatarzy nadal pozostawali groźnymi konkurentami do władzy w ziemiach ruskich. Ponadto w 1341 r. jeden z synów Gedymina, książę litewski Lubart, opanował Wołyń.

Mimo zaangażowania na Rusi Kazimierz nadal czynił wysiłki w celu odzyskania Pomorza. Wydawać mu się mogło, że sytuacja jego się poprawia, gdyż

w 1340 r. Luksemburgowie, których stosunki z Wittelsbachami stawały się coraz gorsze, zaczęli szukać zbliżenia z Polską. Króla Jana i jego synów zaniepokoiły też prowadzone w 1338 r. rozmowy Kazimierza z Karolem Robertem. Zdecydowane potwierdzenie sukcesji andegaweńskiej i ścisła współpraca z Polską poważnie wzmocniały dynastię węgierską konkurującą w Europie Środkowej z Luksemburgami. Ponieważ jednak po śmierci swej pierwszej żony Anny w 1339 r. Kazimierz pozostawał wdowcem, istniały możliwości wpłynięcia na jego ewentualną decyzję matrymonialną zgodnie z interesem Luksemburgów.

Kazimierz natychmiast podjął czeską inicjatywę. Wobec konieczności ostatecznego zakończenia sporu z Krzyżakami i wobec przedłużających się walk na Rusi poparcie Luksemburgów byłoby bardzo cenne. Znaczenie czeskiego poparcia wzrosło, gdy Krzyżacy zdołali wpłynąć na papieża i uzyskali istotne punkty w grze prowadzonej z Polską. W 1341 r. Benedykt XII zaproponował inne rozwiązanie konfliktu polsko-krzyżackiego. W osobach biskupów krakowskiego, chełmińskiego i miśnieńskiego wyznaczył on swych pełnomocników do rozwiązania tej sprawy. Stwierdził też, że Zakon powinien zwrócić Polsce ziemie, które zdobył w wyniku ostatniej wojny, natomiast sprawę Pomorza pragnął rozpatrzyć w odrębnym postępowaniu. Decyzja papieża anulowała wyrok procesu warszawskiego. Przyjął więc Kazimierz zaproszenie króla Jana i w 1341 r. przybył do Pragi.

Polsko-czeskie rozmowy w Pradze zakończyły się pełnym sukcesem. Król polski zgodził się na małżeństwo z córką Jana Małgorzatą, wdową po Henryku dolnobawarskim. Doszło też do porozumienia w sprawie polsko-czeskiego traktatu sojuszniczego. I choć Małgorzata zmarła przed ślubem, traktat został zawarty. W podpisanym dokumencie strony zobowiązały się do wzajemnej pomocy przeciwko każdemu, poza ze strony polskiej Bolkiem świdnickim i Węgry. Ponadto uzyskał Kazimierz zastaw w postaci Namysłowa, Kluczborka, Bieczyny i Wołczyna za pożyczkę udzieloną Bolkowi legnicko-brzeskiemu. Wobec śmierci swej narzeczonej, dla wzmocnienia sojuszu zgodził się na zaproponowane mu przez Luksemburgów małżeństwo z Adelajdą heską. Jej ojciec był sojusznikiem Luksemburgów i przeciwnikiem coraz bardziej wrogich im Wittelsbachów. Ślub Adelajdy i Kazimierza odbył się w końcu września 1341 r. Należy dodać, że układ z Luksemburgami nie powodował rozpadu przymierza polsko-węgierskiego, gdyż w tym momencie Andegawenów też łączył sojusz z królem Czech.

Po rozmowach praskich król Kazimierz zwrócił się do Luksemburgów o pomoc w pertraktacjach z Zako-nem. Na jego prośbę syn króla Jana Karol udał się na jesieni 1341 r. do Torunia, aby pośredniczyć w rozmowach, jakie toczyły tam z Krzyżakami poselstwa polskie i węgierskie. Również i te rozmowy nie zakończyły się sukcesem. Zostały one przerwane z powodu śmierci wielkiego mistrza Dietricha von Altenburga. Nie podjęto ich również później, gdyż na razie żadna ze

stron konfliktu nie chciała przystać na kompromis. Stracił też zainteresowanie nimi Karol, który wyjechał z Torunia, aby tam już nie powrócić.

Z powodu trudności z pozytywnym załatwieniem sprawy pomorskiej i coraz większego zaangażowania na Rusi król polski stanął przed koniecznością przeorientowania swej polityki. Z pewnością ułatwiły mu to zmiany, które nastąpiły w jego otoczeniu. Na początku lat czterdziestych zaczęła się pokoleniowa wymiana królewskich doradców. W 1341 r. zmarł jeden z głównych współpracowników króla, arcybiskup Janisław. Współpracował on jeszcze z Łokietkiem i reprezentował linię polityczną wyznaczoną za czasów poprzednika Kazimierza. Jego miejsce zajął Jarosław Bogoria ze Skotnik, człowiek o innych poglądach. Nowy, pochodzący z Małopolski arcybiskup widział trudności w odzyskaniu Pomorza, dostrzegał też korzyści, jakie niosło ze sobą przyłączenie Rusi. Zdawał sobie sprawę z tego, że sukces można było odnieść tylko na jednym froncie. Był więc zwolennikiem zawarcia pokoju z Krzyżakami i zaangażowania się na wschodzie. Ku temu zaczął się skłaniać również król Kazimierz oraz jego nowi, pochodzący z Małopolski doradcy. Król i jego doradcy dostrzegali też, że Litwa, którą niedawno jeszcze łączył z Polską antagonizm antykrzyżacki, wobec rywalizacji o ziemię ruską stała się konkurentką. W walkach o Ruś natomiast Krzyżacy mogliby pełnić rolę sojuszników. Z powodu zmian priorytetów polskiej polityki liczone się teraz coraz mniej ze zdaniem Wielkopolan, dla których Pomorze było nadal najważniejsze.



Na początku lat czterdziestych zaczęły się zmiany na ważnych z punktu widzenia Polski tronach. W 1341 r. zmarł władca Litwy Gedymin, a w roku następnym – papież Benedykt XII i król Węgier Karol Robert. Następcą Benedykta na Stolicy Apostolskiej został dawny wychowawca Karola morawskiego, Klemens VI, który nie był już tak przyjaźnie nastawiony do Polski. Kazimierzowi trudniej też było liczyć na wsparcie młodego króla Węgier. Szesnastoletni Ludwik nie od razu stał się samodzielny w prowadzeniu polityki, ponadto musiał się zająć sukcesją andegaweńską w Neapolu. W celu ratowania tronu neapolitańskiego dla swego syna Andrzeja do Włoch wyjechała matka Ludwika, a siostra Kazimierza, Elżbieta, która dotychczas wspierała brata w jego działaniach.

W tych okolicznościach Kazimierz postanowił zakończyć wreszcie spór z Zakonem nawet za cenę daleko idących kompromisów. Zanim jednak rozpoczął rozmowy z Krzyżakami, postanowił wzmocnić swoją pozycję. W lutym 1343 r. zawarł sojusz antykrzyżacki z Bogusławem V, Warcisławem V i Barnimem IV, książętami Pomorza słupsko-wołogoskiego. Sojusz ten został wzmocniony małżeństwem córki króla Elżbiety z Bogusławem V. Jednym z punktów traktatu było zobowiązanie książąt do wsparcia Polski w wojnie z Zakonem czterystu rycerzami. Teraz już Kazimierz był gotów na zawarcie pokoju z Krzyżakami.

Rozmowy pokojowe toczyły się w lipcu 1343 r. w Kaliszu. Spotkał się tam król Kazimierz i towarzyszący mu Bogusław V pomorski z przedstawicielami

Zakonu. Warunki pokoju musiały być wcześniej przygotowane, bo już 8 lipca doszło do podpisania traktatu. Król polski zrzekł się praw do tych ziem, które Zakon dzierżył przed ostatnią wojną polsko-krzyżacką, a więc do Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej. Zakon natomiast zwracał Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską. Ponadto Kazimierz miał zaprzestać używania tytułu pana i dziedzica Pomorza oraz usunąć go ze swej pieczęci. Zobowiązał się też, że nie będzie wspomagał pogan, obiecał amnestię i zwolnienie jeńców. Niewątpliwie również Krzyżacy mieli udzielić amnestii mieszkającym na ich ziemiach stronnikom Polski, a także zwolnić jeńców. Na stronie polskiej spoczął obowiązek uzyskania potwierdzeń podpisanego traktatu przez króla węgierskiego i przez papieża. Dwa tygodnie po uzyskaniu potwierdzenia papieskiego Krzyżacy mieli wypłacić Polsce dziesięć tysięcy florenów tytułem odszkodowania, sumę tę wyznaczył papież. Zobowiązali się też do płacenia Polsce daniny honorowej w zamian za zrzeczenie się praw do spornych ziem oraz do udzielania jej pomocy zbrojnej.

Jeszcze w lipcu traktat pokojowy został zatwierdzony przez panów wielkopolskich, kujawskich i małopolskich, przez Poznań, Kalisz, Włocławek, Brześć, Kraków, Sandomierz i Nowy Sącz, przez trzech książąt mazowieckich, a także Kazimierza gniewkowskiego i Władysława dobrzyńskiego. Pokój potwierdził również Bogusław pomorski. Oddzielne dokumenty wystawiło polskie duchowieństwo, zrzekając się odszkodowań.

Ostateczne zatwierdzenie pokoju nastąpiło podczas spotkania króla Kazimierza z wielkim mistrzem krzyżackim Rudolfem Koenigiem. Do spotkania doszło 23 lipca 1343 r. w Wierzblinie na Kujawach, dokonano tam wymiany dokumentów.

Nie wszystkie warunki pokoju zostały przez strony dotrzymane. Kazimierz nie załatwił zatwierdzenia papieskiego, wobec czego Krzyżacy nie wypłacili mu dziesięciu tysięcy florenów. Nie płacili też daniny honorowej. Z kolei Kazimierz nie zaprzestał używania tytułu pana i dziedzica Pomorza. Mimo to pokój kaliski okazał się bardzo trwały, zachował swą moc aż do 1409 r.

Podczas rozmów z Krzyżakami nie przestawała Kazimierza absorbować Ruś. Dzierżący już Wołyń Lubart wyraźnie dążył do przejęcia całej spuścizny po Bolesławie Jerzym. Panowaniu polskiemu nadal zagrażali Tatarzy, niepewna też była postawa bojarów ruskich, którzy niejednokrotnie skłaniali się ku Litwinom lub Tatarom. Zapewne Kazimierz przygotowywał wyprawę wojenną mającą wzmocnić jego panowanie na Rusi, gdyż wystąpił do papieża z prośbą o pomoc finansową. Już w 1344 r. Polacy toczyli na Rusi walki. Jednak z powodu zatargu z Czechami i w związku z nowymi możliwościami, jakie się otwierały na zachodzie, król polski zawarł z Lubartem układ. Z pewnością pod władzą Kazimierza znalazły się ziemie sanocka i przemyska, resztą Rusi Czerwonej administrował Dymitr Detko, nie wiadomo jednak, jakie były jego stosunki z Polską. Zapewne potężny ruski magnat uznawał polskie

zwierzchnictwo. Jednakże sytuacja na wschodzie była niepewna, król polski nie mógł jej wyjaśnić, gdyż znowu najważniejsze stały się sprawy czeskie.

Po zjeździe w Rehnse w 1338 r., gdzie Ludwik Wittelsbach uzyskał poparcie książąt Rzeszy, poczuł się on na tyle pewnie, że zaczął podporządkowywać sobie kolejne księstwa niemieckie. W skład posiadłości Wittelsbachów weszły Karyntia i Tyrol, po wygaśnięciu bocznej linii Wittelsbachów zawładnął on Dolną Bawarią, a w 1345 r. objął swą władzę również Holandię, Zelandię, Fryzję i Hagenau. Sukcesy Ludwika zaczęły niepokoić innych książąt niemieckich. Przeciwno Ludwikowi sprzymierzyli się Luksemburgowie z Habsburgami, przeciwko cesarzowi był papież. Konflikty na terenie Rzeszy postanowił wykorzystać dla swych celów Kazimierz. Zanim to jednak nastąpiło, król polski rozpoczął wojnę o Wschowę.

Wschowa była ostatnią częścią Wielkopolski, która jeszcze pozostawała pod władzą książąt głogowskich. Wchodziła w skład księstwa żagańskiego. W 1342 r. zmarł władca tego księstwa Henryk IV Wierny, dziedzictwo po nim objął jego syn Henryk V Żelazny. Książę ten po objęciu władzy nie tylko nie chciał złożyć hołdu lennego królowi Czech, lecz nawet zaatakował i zdobył wcielony już do Korony Czeskiej Głogów. Nie utrzymał się w nim długo, lecz nadal pozostawał w konflikcie z królem Czech. Kazimierz, będąc w sojuszu z ostatnim niezależnym księciem śląskim Bolkiem świdnickim, mógł poprzeć Henryka żagańskiego i w ten sposób powiększyć grono swoich zwolenników.

Wybrał jednak inny sposób postępowania i w 1343 r. rozpoczął z nim wojnę. Henryka żagańskiego poparli jego stryjowie, Konrad oleśnicki i Jan ścinawski. Wojska polskie były oczywiście silniejsze, Kazimierz zdobył Wschowę i dotarł aż pod Ścinawę. Książęta głogowscy musieli prosić o pokój, zrezygnowali też ze Wschowy. A więc Kazimierz odniósł sukces, odzyskał ostatnie skrawki Wielkopolski, powiększył swe państwo, ale zarazem stracił szanse na zjednanie sobie Henryka żagańskiego, a może również jego stryjów. Już w 1344 r. Henryk żagański złożył hołd Janowi czeskiemu i poprosił go o pomoc w odzyskaniu strat. Od tego czasu był wiernym lennikiem króla czeskiego.

Być może jednak postępowanie Kazimierza było racjonalne. Zrezygnował z niepewnych i zapewne nie prowadzących do powiększenia terytorium polskiego sojuszków z książętami śląskimi na rzecz konkretnych korzyści w postaci Wschowy. Jak wiemy, był to trwały nabytek państwa polskiego.

Wojna o Wschowę nie popsuła stosunków polsko-czeskich, zaczęły się one psuć z innych powodów. Jednym z nich był sukces, który udało się odnieść Luksemburgom na terenie własnego państwa. Wykorzystując doskonałe stosunki łączące ich z papieżem Klemensem VI, w 1344 r. uzyskali podniesienie katedry prażskiej do rangi arcybiskupstwa. Natychmiast też podjęli starania o włączenie w skład nowej metropolii kościelnej biskupstwa wrocławskiego. Tym razem jednak protest polski okazał się skuteczny, papież pozostawił Wrocław w metropolii polskiej. Dążenia Luksembur-

gów do oderwania Wrocławia od Gniezna spowodowały jednak napięcie polsko-czeskie.

Od 1344 r. Luksemburgowie zaczęli otwarcie dążyć do detronizacji cesarza Ludwika. W dążeniach swych byli sprzymierzeni z papieżem Klemensem VI. Natomiast Kazimierz zawarł przymierze z Wittelsbachami. Być może pośrednikiem był pozostający w przyjaźni z cesarzem Bolko świdnicki. Wraz z Kazimierzem w obozie cesarskim znalazł się też Ludwik węgierski. Teraz jednak głównym negocjatorem nie był już król węgierski, lecz Kazimierz. Był on znacznie bardziej doświadczonym politykiem od swego siostrzeńca Ludwika.

Na początku stycznia 1345 r. został zawarty traktat polsko-brandenburski. Kazimierz i reprezentujący Wittelsbachów margrabia brandenburski zobowiązali się wzajemnie do niesienia sobie pomocy wojskowej. Wzmocnieniem układu miało być małżeństwo młodszej córki Kazimierza Kunegundy z bratem margrabiego Ludwikiem rzymskim. Do ślubu tego doszło w połowie 1345 r.

Zawiązała się więc koalicja antyluksemburska. W jej składzie oprócz cesarza Ludwika znalazły się Polska, Węgry, Brandenburgia oraz najsilniejszy spośród książąt śląskich, suwerenny Bolko świdnicki.

Kazimierz pierwszy rozpoczął działania antyluksemburskie. Już w końcu stycznia 1345 r. zatrzymał i uwięził w Kaliszu wracającego z wyprawy pruskiej Karola, syna króla Jana czeskiego. Pretekstem były niezapłacone przez króla Jana czeskiego długi. Karol

krótko przebywał w łagodnej niewoli, po kilku miesiącach zbiegł na Śląsk. Jego zatrzymanie doprowadziło do ostatecznego zerwania już wcześniej napiętych stosunków polsko-czeskich. Wybuchła wojna. W pierwszych miesiącach jej trwania działania wojenne były prowadzone na Śląsku, gdzie obie strony atakowały sojuszników strony przeciwnej.

Wojska polskie ponownie uderzyły na Ścinawę i zdobyły ją. Polski atak, tym razem na lennika czeskiego, zaniepokoił króla Jana. Powrócił do swego królestwa i zaatakował sprzymierzonego z Kazimierzem Bolka świdnickiego. Zdobył Kamienną Górę i obległ Świdnicę. Dalszych sukcesów nie osiągnął, Bolko potrafił się obronić. Król Jan zawarł więc rozejm z księciem świdnickim i wycofał się do Czech. Był to dopiero początek konfliktu. Złożona z Polski, Węgier, Miśni, Brandenburgii i cesarza koalicja wypowiedziała Janowi wojnę. Luksemburgowie szykowali się do walki z cesarzem Ludwikiem, wojna na Śląsku bardzo utrudniała działania na terenie Rzeszy. Król Jan spróbował więc porozumieć się z Kazimierzem, lecz próby rozmów nie powiodły się. Tymczasem Kazimierz z pomocą Węgrów zaatakował księstwo Mikołaja opawskiego. Król czeski zrozumiał, że pokonanie Kazimierza jest dla niego sprawą najważniejszą. Zgromadził więc znaczne siły i wyparł wojska polskie ze Śląska. Następnie w lipcu 1345 r. ruszył na Kraków i przez tydzień oblegał stolicę Polski wraz z broniącym jej Kazimierzem. W czasie oblężenia operujące poza Krakowem wspierane przez Węgrów oddziały polskie pobiły Czechów

pod Będzinem i Lelowem. Po tych porażkach, wobec braku sukcesów pod Krakowem, Jan wycofał się do Czech. Nie udało mu się również zdobyć Bytomia, stolicy księcia Władysława, który choć był czeskim lennikiem, sprzymierzył się z Kazimierzem. Natomiast król polski w odwecie za najazd uderzył na wiernego Janowi czeskiemu Konrada oleśnickiego. Wojna na Śląsku pokazała, że siły obu stron były równe. Koalicja antyluksemburska mogłaby odnieść zwycięstwo, gdyby do walki włączył się cesarz Ludwik. On jednak pozostawał bierny. Ostatecznie ten etap wojny pozostał nierozstrzygnięty, strony zgodziły się na rozejm. Objął on również Bolka świdnickiego, a miał trwać do 11 listopada 1345 r.

Luksemburgowie pragnęli zawrzeć pokój. Nie mogli prowadzić wojny na Śląsku, gdyż szykowali się już do obalenia cesarza Ludwika i osadzenia na tronie niemieckim jednego z członków swojej dynastii. Kandydatem był syn Jana Karol. Do tego samego dążył skłócony z cesarzem papież Klemens VI. Gdy więc król Jan poprosił papieża o arbitraż w sporze z Polską, Klemens VI wezwał Kazimierza do przedstawienia w kurii awiniońskiej swych argumentów. Wobec spodziewanych ponownych walk na Rusi poparcie papieskie było dla Kazimierza bardzo ważne, jednak na razie sprawy ruskie musiały ustąpić Śląskowi. Tym bardziej że jego pozycja na Śląsku stawała się coraz mocniejsza. W lutym 1346 r. król polski zawarł układ z Władysławem bytomskim, w którym książę śląski zobowiązywał się, że do czasu podpisania pokoju polsko-czeskiego nie



będzie wspomagał Czechów i nie wpuści ich wojsk na teren swojego księstwa. Kazimierz pragnął klęski Luksemburgów na terenie Rzeszy, wiedział bowiem, że w przypadku ich zwycięstwa przepadną szanse na przyłączenie Śląska do Polski. Nie mógł więc zawrzeć pokoju, na którym papieżowi tak zależało.

Również na Węgrzech wysłannicy papiescy niczego nie osiągnęli. We wrześniu 1345 r. zamordowany został mąż królowej Neapolu Andrzej, brat Ludwika węgierskiego. Andegawenom zaczęła grozić utrata południowych Włoch. W ich obronie nie stanął papież, który był panem lennym królestwa neapolitańskiego. Król węgierski zrozumiał, że w przypadku zwycięstwa Luksemburgów w Rzeszy szanse jego rodziny na zachowanie Neapolu stałyby się niewielkie. Dlatego też i on nie zawarł pokoju z Janem czeskim, zbliżył się natomiast jeszcze bardziej do Ludwika Wittelsbacha.

W 1346 r. papież Klemens VI ogłosił detronizację cesarza Ludwika, a elektorzy niemieccy w lipcu tego roku wybrali na króla Karola Luksemburskiego, syna Jana. Miesiąc później, 26 sierpnia 1346 r., Jan czeski zginął w bitwie Francuzów z Anglikami pod Crécy. Karol został więc królem czeskim. Mimo to nie mógł poświęcić czasu sprawom Śląska i wojny z koalicją polsko-węgierską. Był zbyt zajęty umacnianiem swojej władzy na terenie Rzeszy, gdzie nadal miał licznych przeciwników. Sytuacja jego była trudna, gdyż przegrana Francuzów pod Crécy oznaczała również osłabienie papieża i obozu przeciwników Wittelsbachów. Zdetronizowany Ludwik mógł być jeszcze groźny i od-

zyskać silną pozycję. Nie zdążył, zmarł bowiem dość nagle w 1347 r. Teraz Karol Luksemburski triumfował, był jedynym królem niemieckim. Choć nadal miał przeciwników, widać było, że zwycięży.

Kazimierz nie chciał czekać na ostateczne zwycięstwo Karola IV, pozostawanie z nim w stanie wojny mogło być ryzykowne. Zaczął więc myśleć o zawarciu pokoju. Pokój z Czechami był konieczny także dlatego, że sojusznika Polski Ludwika węgierskiego zajęły walki o dziedzictwo neapolitańskie, trudno więc było liczyć na jego wsparcie. A poza tym znowu zmieniła się sytuacja na Rusi. W 1348 r. Krzyżacy pokonali Litwinów w bitwie nad rzeką Strawą i władający Wołyniem Lubart nie mógł spodziewać się pomocy ze strony Litwy. Otwierało to przed Kazimierzem widoki na mocniejsze opanowanie Rusi Czerwonej, a może nawet na podporządkowanie sobie Wołynia.

Znowu król polski stanął przed koniecznością wyboru kierunku swego działania. Śląsk i Ruś wzajemnie się wykluczały, obu krajów jednocześnie nie można było opanować. Zarazem Ruś była celem realniejszym. Walcząc o Śląsk, miałyby przeciwko sobie nie tylko Czechy, ale również Rzeszę, trudno byłoby znaleźć sojuszników w wojnie z królem czeskim i niemieckim Karolem IV. Natomiast na Rusi przeciwnikiem był tylko Lubart i osłabiona Litwa. Można natomiast było liczyć na wsparcie Krzyżaków nawet bez formalnego sojuszu. Kazimierz wybrał więc cel bardziej realny.

Aby móc ruszyć na Ruś, król polski przyśpieszył działania mające na celu zawarcie pokoju z Czechami.

Zaczął jednak nie od rozmów pokojowych, lecz od wywarcia na Karola nacisku mającego dać Polsce jak najlepsze warunki. Na początku 1348 r. zostały zerwane rozmowy z Wrocławiem, którego mieszkańcom zależało na uzyskaniu przywilejów w handlu ze Wschodem, na wiosnę zaś Polacy zaczęli atakować granice Śląska. Do walki włączył się też sojusznik Kazimierza Bolko świdnicki, który już w styczniu odzyskał zbrojnie Kamienną Górę. Karol, nie będąc gotowy do wojny, zawarł rozejm. Gdy tylko zawieszenie broni wygasło, Kazimierz wznowił działania wojenne, jego oddziały niszczyły Śląsk aż po Odrę. Mógł je prowadzić, dopóki Karol miał trudności w Niemczech. Gdy jednak cesarz zaczął zwyciężać w Rzeszy, gdy pokonał Wittelsbachów w Brandenburgii i zmusił książąt pomorskich, wraz z zięciem Kazimierza Bogusławem V, do złożenia mu hołdu, dalsze prowadzenie wojny stało się dla Polski niebezpieczne, tym bardziej że Karol Luksemburski wyraźnie dał do zrozumienia, iż nie zamierza rezygnować z żadnych ziem, jakie znalazły się pod jego zwierzchnictwem. W kwietniu 1348 r. potwierdził on wszystkie tytuły prawne Luksemburgów do Śląska, a następnie dokonał inkorporacji Śląska i Łużyc do Korony Czeskiej. Jednak Karolowi nie zależało na przedłużaniu wojny, w sierpniu przystąpiono więc do rozmów pokojowych.

Pokój polsko-czeski został zawarty 22 listopada 1348 r. w Namysłowie. Potwierdzono stan posiadania obu stron, co równało się rezygnacji Kazimierza z odzyskania Śląska, obaj władcy deklarowali przyjaźń. Ka-

rol zobowiązał się do pomocy Polsce w odzyskaniu utraconych terytoriów, Kazimierz przyrzekł królowi Czech pomoc, ale dopiero wtedy gdy odzyska stracone ziemie. Zanim to nastąpi, zobowiązywał się tylko do niewspomagania jego wrogów. Natomiast po odzyskaniu strat miał nieść pomoc przeciwko wszystkim poza Węgrami. Układ namysłowski obejmował również Bolka świdnickiego. Za zgodą wszystkich zainteresowanych jego spór z królem Czech został oddany do rozsądzenia Albrechtowi Habsburgowi, księciu austriackiemu.

Zawierając taki układ, król polski nie spodziewał się aktywnego zaangażowania Karola w próby odzyskania ziem okupowanych przez Krzyżaków czy przez Brandenburgię. Zresztą nie planował wojny przeciwko tym państwom. Lecz zarazem tak sformułowany warunek zabezpieczał Polskę przed koniecznością wspierania Karola w jego konfliktach.

Aby opanować całe ruskie dziedzictwo Bolesława Jerzego, należało rozpocząć wojnę z władającym na Wołyniu Lubartem. Nie mogąc w tym momencie liczyć na pomoc Ludwika węgierskiego, Kazimierz musiał bardzo starannie przygotować działania wojenne oraz zabezpieczyć inne granice swego państwa. Pokój namysłowski gwarantował Polsce bezpieczeństwo na granicy śląskiej, granicę z Krzyżakami zabezpieczał pokój kaliski. W celu zwiększenia pewności potwierdził go Kazimierz w 1349 r., kiedy ustalone zostały sporne granice pomiędzy Królestwem Polskim a Zakonem. Wtedy też król polski wytyczył drogi handlowe dla

kupców krzyżackich, zezwalając im na podróżowanie przez swój kraj na Śląsk, na Węgry i na Ruś. Postarał się też o wyizolowanie Lubarta, tak aby inni książęta litewscy, Olgierd i Kiejstut, nie przyszli mu z pomocą. W tym celu został pośrednikiem między Kiejstutem a papieską kurią w Awinionie w rozmowach dotyczących chrystianizacji Litwy.

Po klęsce, jaką ponieśli Litwini w bitwie z Krzyżakami w 1348 r., Kiejstut próbował poszukać pomocy u papieża. Do kurii awiniońskiej wysłał wiadomość, że gotów jest przyjąć chrzest w zamian za ochronę przed atakami krzyżackimi. Kazimierz gorąco poparł Kiejstuta, z bulli papieskich wynika, że w Awinionie zasługę w skłonieniu księcia litewskiego do podjęcia tego kroku przypisywano królowi Polski. Papież z radością wyraził zgodę na misję i powierzył akcję chrystianizacyjną arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Ze strony Kiejstuta zamiar przyjęcia chrztu nie był szczery, pragnął tylko powstrzymać, choćby chwilowo, ataki krzyżackie. Widzimy zarazem, że Kazimierz, gdy tylko powstała okazja, starał się patronować chrystianizacji Litwy i podporządkować litewski kościół metropolii gnieźnieńskiej. Choć ostatecznie misyjne plany upadły, król polski zyskiwał przychylność papieża. Zarazem jednak aktywność Polski w tej sprawie godziła w interesy krzyżackie. Gdyby Litwa została schryścianizowana za pośrednictwem Polski, Zakon traciłby rację bytu. Dlatego też Krzyżacy zachowali powściągliwość, a stosunki polsko-krzyżackie uległy pewnemu ochłodzeniu. Niemniej za strony Zakonu nie groziło Polsce niebez-

pieczeństwo, a Litwa zajęta własnymi problemami nie była skłonna udzielić jakiegokolwiek wsparcia Lubar-towi. Dodajmy, że również ze strony Tatarów nie grozi-ło niebezpieczeństwo. Ich aktywność osłabła po klę-skach, jakie zadali im Węgrzy w latach 1345 i 1346.

Po przygotowaniu militarnym i dyplomatycznym w 1349 r. rozpoczęła się wojna. Źródła nie przekazały nam niestety jej dokładnego przebiegu. Wiemy tylko, że wojska polskie wyszły z okolic Przemyśla i Lwowa, a następnie ruszyły na Wołyń. Zdobyte zostały Bełz i Włodzimierz. Niektórzy historycy podejrzewają, że poddał się Kazimierzowi również Brześć, jednak jest to mało prawdopodobne. Brześć należał wówczas do Kiejstuta, Kazimierz nie chciał wciągać do wojny władcy Litwy. W wyniku wojny z 1349 r. wzmocniła się władza polska na Rusi halickiej, opanowana została również większa część Wołynia. Pokonanemu Lubar-towi Kazimierz pozostawił tylko Łuck z ziemią łucką, zachowując nad nim swe zwierzchnictwo.

Dotychczasowe polskie zdobycze na Rusi były możliwe dzięki pomocy węgierskiej. Mimo sojuszu z Polską i mimo umowy sukcesyjnej przewidującej uzyskanie tronu polskiego przez Andegawenów w przypadku braku synów Kazimierza, trwała cały czas cicha rywalizacja polsko-węgierska o Ruś. Królowie węgierscy od początku XIII w. wysuwali pretensje do panowania w Haliczu i Włodzimierzu i choć nie posia-dali tych krain, używali tytułu królów „Galicji i Lo-domerii”. Pomagali Kazimierzowi w zdobywaniu Rusi, uznawali jego panowanie na jej ziemiach, lecz zarówno

Karol Robert, jak i Ludwik zaznaczali zawsze, że mają prawa do Królestwa Ruskiego. Tymczasem w 1349 r. Kazimierz sam bez niczyjej pomocy opanował ostatecznie Ruś halicką i odebrał Litwinom większość ziem wołyńskich. Wobec faktycznego posiadania Rusi przez Polskę oraz nadal podtrzymywanej na Węgrzech teorii przynależności „Galicji i Lodomerii” do Królestwa Węgier, należało uregulować status prawny ziem ruskich.

Pertraktacje polsko-węgierskie na temat Rusi musiały się rozpocząć natychmiast po zakończeniu polskich działań wojennych, gdyż już 4 kwietnia 1350 r. w Budzie Kazimierz podpisał w tej sprawie porozumienie z Ludwikiem. W wydanym oświadczeniu król węgierski, przypominając o przynależności Królestwa Rusi do Węgier, oddawał je Kazimierzowi na własność. W zawartym układzie przewidziano, że jeśliby Kazimierz zmarł, nie pozostawiając po sobie męskiego dziedzica, Ruś przechodzi pod władzę króla węgierskiego. Gdyby natomiast król polski pozostawił syna, królowie węgierscy będą mieli prawo do wykupienia Królestwa Ruskiego z jego rąk za sto tysięcy florenów.

Porozumienie budzińskie z kwietnia 1350 r. na wiele lat uregulowało problem ruski w stosunkach pomiędzy Polską a Węgrami. Od chwili jego podpisania król Kazimierz stawał się pełnoprawnym władcą Rusi, król węgierski zrzekał się wszelkich praw do niej co najmniej za życia Kazimierza.

Takie uregulowanie spraw wiązało problem Rusi z sukcesją andegaweńską w Polsce, pozwalało Ludwi-

kowi wierzyć, że bez względu na to czy osiągnie tron polski, ziemie ruskie mogą stać się w przyszłości własnością Węgier. Kazimierz natomiast, godząc się na to rozwiązanie, zagwarantował sobie pomoc Ludwika w przypadku wojny toczonej zarówno na Rusi, jak i z Zakonem Krzyżackim. Wobec zaangażowania Andegawena we Włoszech w najbliższych latach spodziewać się mógł wsparcia finansowego.

Sukcesy polskie z 1349 r. nie zakończyły wojny na wschodzie. Już w maju 1350 r. synowie Gedymina solidarnie wystąpili w obronie stanu posiadania ich brata Lubarta. Pierwszy atak litewski spadł nie na Ruś, lecz na ziemię łączycką. Kazimierz rozgromił pod Sochaczewem powracające oddziały litewskie. Niebawem jednak nastąpił powtórny, mocniejszy atak. Tym razem dowodził sam Kiejstut, który poprowadził swe wojska znowu nie na Ruś, lecz na Małopolskę. Zniszczone zostały ziemie łukowska, sandomierska i radomska. Następny atak nastąpił w sierpniu 1350 r. Wsparci przez Tatarów Litwini opanowali Włodzimierz i Bełz, dotarli do Lwowa. Walki na Rusi trwały do początku 1351 r. Polakom udało się wziąć do niewoli Lubarta, jednak Ruś włodzimierska została opanowana przez Litwinów. W rękach Kazimierza pozostała natomiast Ruś halicka. Ponieważ jednak straty były duże, król polski zwrócił się o pomoc do Ludwika węgierskiego, poprosił też o wsparcie papieskie.

W lecie 1351 r. następna wyprawa polska ruszyła na Wołyń. Tym razem papież przyznał Kazimierzowi czteroletnią dziesięcinę na koszty wojny; wraz z Pola-



kami w wyprawie wzięli udział Węgrzy, którymi dowodził osobiście król Ludwik. Wojska koalicyjne połączyły się w okolicach Krakowa i dotarły do Lublina, gdzie Kazimierz ciężko zachorował. Choroba musiała być poważna, skoro rycerze polscy zaprzysięgli Ludwikowi, że w przypadku śmierci ich króla uznają go za jego następcę. W warunkach obozowych mogli jednak postawić Ludwikowi warunki, które król przyjął. Zobowiązał się, że będzie płacił żołd rycerzom biorącym udział w wojnach, a także że nie będzie mianował w Polsce obcych urzędników. Zgodził się też na wykluczenie swego brata Stefana z układu sukcesyjnego.

Choroba Kazimierza nie przerwała wyprawy, dalej poprowadził ją Ludwik. Ponieważ przewaga wojsk polsko-litewskich była duża, Kiejstut nie zdecydował się na bitwę, lecz rozpoczął rozmowy. Książę litewski obiecywał, że przyjmie chrzest. W zamian Ludwik obiecał mu pomoc w uzyskaniu własnego arcybiskupstwa, miał też wystarać się o koronę królewską dla władcy Litwy. Poza tym uzgodniono wzajemną pomoc, Polska i Węgry miały wesprzeć Litwę przy odzyskiwaniu ziem podbitych przez Krzyżaków. W końcu postanowiono, że Litwę, Węgry i Polskę łączyć będzie przyjaźń. Po zaprzysiężeniu tego układu przez Kiejstuta Ludwik wypuścił z niewoli Lubarta. Dalsze rozmowy miały być kontynuowane w Budzie na Węgrzech.

Ustalenia, które zapadły podczas pertraktacji węgiersko-litewskich, nie były korzystne dla Polski. Mimo układu z 1350 r. król węgierski znowu przejmował inicjatywę na Rusi. Co więcej, w przypadku chrztu

Kiejstuta Kościłowi polskiemu groziło wyeliminowanie z dzieła chrystianizacji Litwy. Umowa zawarta pomiędzy Ludwikiem a Kiejstutem już po kilku dniach stała się nieaktualna, gdyż książę litewski uciekł spod straży i powrócił na Litwę. Tej nocy, kiedy zdecydował się na ucieczkę, straż pełnili Polacy. Może więc, widząc możliwość zawarcia niekorzystnego dla Polski układu, nie pilnowali Kiejstuta zbyt czujnie.

Polsko-węgierska wyprawa na Ruś nie spowodowała zmian w stanie posiadania Polski i Litwy. Nie dała też nic Ludwikowi węgierskiemu. Król Ludwik, nie znając swego przeciwnika, zafascynowany możliwością wprowadzenia chrześcijaństwa do pogańskiego kraju i perspektywą odzyskania przez Węgry wpływów na Rusi, dał się mu podejść i uwierzył w szczerą intencję Kiejstuta.

Już w styczniu 1352 r. Kazimierz ponownie ruszył na Ruś wołyńską. Tym razem celem wyprawy stał się Bełz, którego bronili wojownicy Lubarta. Niebawem do oblegających dołączył Ludwik na czele sił węgierskich. Nie udało się jednak zdobyć grodu, Litwini skapitulowali tylko formalnie, wywieszając na wałach węgierską chorągiew i uznając za zwycięzcę króla Węgier. Po tym problematycznym zwycięstwie Ludwik powrócił do siebie, a Kazimierz jeszcze przez kilka miesięcy prowadził walki. Wspierani przez Tatarów Litwini byli trudnym przeciwnikiem. W końcu Kazimierz zdecydował się na nawiązanie rozmów.

Rozmowy polsko-litewskie prowadzone były na jesieni 1352 r. Tym razem Kazimierz wykorzystał nie-

obecność króla węgierskiego, który był zajęty w Dalmacji. Został zawarty układ pomiędzy królem polskim a książętami litewskimi, Jawnutą, Kiejstutem, Jerzym Narymuntowiczem i Jerzym Koriatowiczem, na jego zawarcie zgadzali się nieobecny Olgierd i jego bracia. Postanowiono, że Ruś halicka będzie należeć do Polski, a Ruś wołyńska – do książąt litewskich. Krzemieniec wraz z ziemią krzemieniecką został przyznany Jerzemu Narymuntowiczowi, który miał go dzierżyć w imieniu Kazimierza i książąt litewskich. W treści układu nie było mowy o jakichkolwiek prawach Węgier do dziedzictwa po Bolesławie Jerzym Trojdenowicu, książęta litewscy uznali w Kazimierzu jedyne go władcę Rusi Czerwonej, król polski zrezygnował z Wołynia bez oglądania się na pretensje węgierskie do *Regnum Russiae*.

Choć od 1340 r. Węgry i Polska rywalizowały o Ruś, nadal trwał między obu królestwami ścisły sojusz, gdyż jego zerwanie byłoby dla każdej ze stron bardzo niekorzystne. Kazimierz potrzebował zbrojnej i dyplomatycznej pomocy węgierskiej, królowie węgierscy nie mogli dopuścić do zerwania przymierza. Jego zerwanie przekreśliłoby układy sukcesyjne dające nadzieje na tron polski. Ciężar walk na Rusi spadał przede wszystkim na Kazimierza, ale on też bezpośrednio panował w Haliczu, we Lwowie i w Przemyślu. Mógł więc rozpocząć unifikację ziem ruskich z resztą swego królestwa.

Na początku lat pięćdziesiątych uwagę Kazimierza zaprzętały nie tylko problemy związane z Rusią. Podczas wojny z Litwą w 1351 r. zginął książę

płocki Bolesław III. W połowie XIV w. Mazowsze podzielone było na dwa księstwa. Syn Wacława płockiego Bolesław rządził w Płocku, Wyszogrodzie, Sochaczewie, Zakroczymiu i w Wiznie, dwaj synowie Trojdena, Siemowit III i Kazimierz I, władali w Czersku, Warszawie, Rawie i w Nowogrodzie. Trojdenowice byli suwerennymi władcami, Bolesław płocki natomiast pozostawał lennikiem króla czeskiego. Mimo to wraz z braćmi stryjecznymi coraz bardziej zbliżał się do dworu króla Polski. Jako jego sojusznik walczył z Litwą, podczas tej wojny zginął w okolicach Mielnika.

Bolesław był bezdzietny, po jego śmierci pojawił się problem następstwa. Pan lenny Mazowsza płockiego cesarz Karol IV chciał nadać opuszczone lenno Henrykowi żagańskiemu, mężowi Anny, siostry poległego Bolesława. Takie rozwiązanie było jednak nie do przyjęcia dla Kazimierza, nie chcieli też do niego dopuścić obaj Trojdenowice, Siemowit i Kazimierz. Uważali, że Płock należy się im jako najbliższym męskim krewnym zmarłego. Tym, który uregulował problem spadku po Bolesławie, okazał się król Polski. Już na jesieni 1351 r. porozumiał się z Trojdenowicami i za ich zgodą przejął pod swą bezpośrednią władzę Płock, Wiznę i Zakroczym. Uczynił to, powołując się na swą władzę królewską, ignorując roszczenia lenne Karola IV. Trojdenowicom natomiast przekazał ziemię sochaczewską, z której złożyli mu hołd. Obiecał też, że Płock wróci pod władzę książąt mazowieckich, gdyby on sam zmarł nie doczekawszy się syna. W 1352 r. obaj książęta mazowieccy złożyli hołd królowi polskiemu, a on zastawił

im Płock za dwa tysiące grzywien. W 1355 r. zmarł Kazimierz mazowiecki i wtedy król polski przejął ponownie Płock, natomiast Siemowitowi, jedynemu w tym momencie przedstawicielowi linii Piastów mazowieckich, oddał pozostawioną przez jego brata dzielnicę warszawską. Aż do śmierci Kazimierza Wielkiego nad większością ziem mazowieckich panował Siemowit III jako lennik króla polskiego, do Kazimierza Wielkiego należał natomiast Płock. Konieczne jednak było prawne uregulowanie statusu księstwa płockiego, które nadal formalnie stanowiło lenno królów czeskich. W tym momencie sprawa Mazowsza połączyła się ze sprawą Śląska.

Po zhołdowaniu przez Jana Luksemburskiego większości księstw śląskich niezależność zachowali tylko książęta świdnicko-jaworscy. Od śmierci Henryka jaworskiego w 1346 r. nad niezależnymi ziemiami śląskimi panował Bolko świdnicki. Łączyły go jak najlepsze stosunki z królem Polski, blisko z nim spokrewnionym Kazimierzem. Bolko świdnicki był sojusznikiem Polski w wojnie polsko-czeskiej w 1345 r. Postawa księcia świdnickiego zaczęła się zmieniać po pokoju namysłowskim w 1348 r. Karolowi IV zależało na podporządkowaniu sobie całego Śląska, podjął więc usilne starania o pozyskanie sobie księcia Bolesława. W sierpniu 1350 r. został zawarty pokój pomiędzy księciem świdnickim a cesarzem, a pod koniec roku obaj władcy postanowili się spowinowacić. Bratanica Bolka i zarazem jedyna dziedziczka księstwa Anna została zaręczona z synem Karola IV Wacławem. Uzgodniono

wówczas,

że księstwo świdnicko-jaworskie po bezpotomnej śmierci Bolka stanie się własnością młodej pary, przechodząc w ten sposób pod władanie Luksemburgów. Tak ułożony plan Karola IV omal nie upadł już w 1351 r., kiedy zmarł Wacław. Sprawa sukcesji świdnickiej pozostawała w zawieszeniu do 1353 r., to znaczy do śmierci żony Karola IV. Na zjeździe monarchów w Wiedniu w 1353 r. owdowiały cesarz poprosił o rękę księżniczki świdnickiej. Dla wiernego dotychczas Kazimierzowi przeciwnika Luksemburgów Bolka świdnickiego perspektywa wydania swej bratanicy za samego cesarza była bardzo atrakcyjna. Tym bardziej że cesarz obiecywał oddać mu w lenno Łużyce. Zgodził się więc na małżeństwo swej bratanicy z Karolem IV. Zgodził się też na przejęcie księstwa świdnickiego po swej śmierci przez nią, Karola i ich potomstwo. Od tego momentu, nie zrywając dobrych stosunków z Kazimierzem Wielkim, pozostawał w sojuszu z Karolem IV.

Mając nadzieję na opanowanie ostatniej suwerennej części Śląska, Karol IV zaczął zabezpieczać prawnie swe przyszłe panowanie. W maju 1353 r. przybył do Budy, gdzie zawarł małżeństwo z Anną świdnicką i był świadkiem małżeństwa Ludwika Andegaweńskiego z Elżbietą, córką bana Bośni Stefana Kotromanicza. Z okazji tej podwójnej uroczystości przeprowadzone zostały rozmowy pomiędzy Ludwikiem i Karolem. Król węgierski zrzekł się praw do księstwa świdnickiego. Oświadczenie Ludwika było dla Karola ważne zarówno ze względu na jego sukcesję w Polsce, jak też dlatego

że Anna świdnicka była córką siostry Ludwika. Z kolei Karol zrzekł się swych praw do Mazowsza płockiego, w zamian za co Ludwik w imieniu Kazimierza przekazał Karolowi dzierżone dotychczas przez króla polskiego śląskie miasta, Kluczbork i Byczybę. Również w imieniu Kazimierza anulowane zostały długi Bolka świdnickiego zaciągnięte u króla Polski.

Układy z 1353 r. stabilizowały stosunki w Europie Środkowej. Ostatecznie Śląsk został uznany za ziemię podległą Czechom, natomiast Mazowsze w całości przechodziło pod władzę króla Polski. Choć zapewne zgoda na rezygnację ze Śląska była dla Kazimierza trudna, była jednak konieczna. Bez wojny nie można było tej ziemi odzyskać, na wojnę z cesarzem Kazimierz był zbyt słaby. Poza tym wojna o Śląsk uniemożliwiłaby działania na Rusi. Rezygnując z prób odzyskania części piastowskiego dziedzictwa, Kazimierz wybierał dalszą walkę o bardziej realny cel na wschodzie. Wielką korzyścią natomiast stało się wyjaśnienie problemu mazowieckiego. Położone między Polską, Zakonem i Litwą Mazowsze miało wielkie znaczenie dla państwa polskiego. W połowie XIV w. książęta mazowieccy zbliżyli się bardzo do króla polskiego, postanowienia z Budy gwarantowały trwałe związanie Mazowsza z Królestwem Polskim.

Mimo zawartego w 1352 r. układu z Litwą na wschodzie nadal nie było spokoju. Już w 1353 r. Lubart zaatakował państwo Kazimierza. Jego wojska zniszczyły Lwów i Halicz, dotarły nawet do Zawichostu. W odpowiedzi



król polski wyruszył na ziemie rządzone przez Lubarta, docierając pod Bełz. Bezustanne walki toczyły się też w następnych latach, nie zmieniając stanu posiadania obu stron. Polaków wspierali Węgrzy, Litwini mieli pomoc tatarską.

Kazimierz, szukając sojuszników do walk na Rusi, zaczął znowu zabiegać o poparcie kurii awiniońskiej. W wyniku działań dyplomacji polskiej papież Innocenty VI ogłosił krucjatę antylitewską, wezwał do udziału w niej królów Węgier i Czech. Udało się też zneutralizować Tatarów. Wyślany z misją do chana Jan Pakosławic zdołał doprowadzić do poprawy stosunków polsko-tatarskich i ich neutralności w sporze z Litwą. Kazimierz starał się uzyskać również pomoc zbrojną Zakonu Krzyżackiego. Zachęcał do niej papież. Pośrednictwa w rozmowach z Zakonem podjął się Ludwik Wittelsbach, zięć Kazimierza, który ponadto był gotów wziąć udział w walkach na Litwie. Jednak dla Krzyżaków zwycięstwo Polski nad Litwą nie było korzystne, bali się zbytniego wzrostu jej potęgi, pomocy więc nie udzielili. Oskarżyli nawet Polskę przed papieżem o kontakty z Tatarami, sami zaś porozumieli się z książętami litewskimi. Wyrazem tego porozumienia był układ handlowy umożliwiający kupcom państwa krzyżackiego podróże na południowy wschód przez terytoria litewskie.

Mając szerokie poparcie i posiłki węgierskie, król polski zorganizował w 1355 r. ponowną wyprawę przeciw Litwie. Niewiele niestety o niej wiemy. W następnym roku zawarto ponowny układ polsko-litewski, któ-

ry zapewnił kilka lat spokoju na wschodzie, nie kończył jednak sporu polsko-litew–skiego o Ruś.

W walkach na Rusi wspierały Polaków wojska węgierskie. Było to zgodne z ustaleniami, jakie zapadły w 1350 r., król Ludwik dotrzymywał swoich przyrzeczeń. Był zainteresowany polskimi sukcesami, liczył na przejęcie Rusi po śmierci Kazimierza, z królem polskim łączył go układ sukcesyjny. Jednak w połowie lat pięćdziesiątych zaistniała potrzeba uściślenia tego układu. Tym bardziej że po złożeniu w 1351 r. przez panów polskich warunkowej przysięgi Ludwikowi treścią umów między władcami zainteresowani byli również poddani króla Polski.

W styczniu 1355 r. Kazimierz przybył do Budy wraz z przedstawicielami polskiego społeczeństwa w celu odnowienia i dokładniejszego sformułowania układu sukcesyjnego. Rządzący Polską Piast raz jeszcze potwierdził, że w przypadku jego śmierci bez męskiego potomka tron polski przejmą Andegawenowie. Uściślono jednak, że prawo do tronu polskiego przysługiwać ma tylko samemu Ludwikowi i jego bratan-kowi Janowi oraz ich synom. Z dziedziczenia zostały więc wykluczone córki obu Andegawenów. Postanowienie to było logiczne i zgodne z dążeniami Kazimie-rza. Nie mógł on przecież przyznawać większych praw córkom Ludwika niż swoim. Ponieważ jednak ani Lu-dwik, ani Jan nie mieli jeszcze dzieci, uznano, że gdyby nie doczekali się synów, umowa przestanie się liczyć, a Polacy będą mieli prawo sami

zadecydować o następstwie tronu w swym królestwie. Umowę budzińską zawarł Ludwik z Kazimierzem, a także z kasztelanem wojnickim Janem z Tarnowa, prepozytem i kanclerzem łęczyckim Florianem Mokrskim, wojskim krakowskim Piotrem Nieorzą i koniuszym krakowskim Pełką z Kościelca, którzy wystąpili jako przedstawiciele wszystkich mieszkańców królestwa polskiego. Wobec nich zobowiązał się Ludwik, że gdyby został królem Polski, nie będzie nakładał nowych podatków, a gdy będzie podróżował po Polsce, nie zażąda bezpłatnych stacji, lecz wszystkie koszty pokryje z własnych środków. Zobowiązał się też do wyrównywania strat materialnych uczestnikom zagranicznych wypraw wojennych i potwierdzenia wszystkich przywilejów nadanych przez swoich poprzedników. W końcu raz jeszcze zobowiązał się nieść Polsce pomoc w wojnach na Rusi. Zobowiązania węgierskie zawierały też przywileje handlowe dla polskich kupców podróżujących na Węgry.

Umowa w Budzie różni się nieco od ustaleń zawartych w 1351 r. pomiędzy królem Ludwikiem a polskim rycerstwem. Uzyskane przez polskie rycerstwo przyrzeczenie opłacania służby wojskowej zostało ograniczone tylko do wynagradzania strat poniesionych podczas zagranicznych wojen, nie zostały też nałożone na Ludwika ograniczenia przy mianowaniu dostojników. Zagwarantowane natomiast zostały prawa społeczeństwa polskiego do ewentualnej elekcji władcy w przypadku braku przewidzianych kandydatów do tronu. Zarazem jednak potwierdzenie układu sukcesyjnego przez

przedstawiciele polskiego społeczeństwa wzmacniało prawa Ludwika do władzy w Polsce.

Zgodnie z ustaleniami zawartymi w Budzie w kwietniu 1355 r. przybyła do Nowego Sącza matka króla węgierskiego Elżbieta, aby w jego imieniu odebrać od przedstawicieli kleru, rycerstwa i miast polskich warunkową przysięgę na wierność Ludwikowi. Warunkową, gdyż miała obowiązywać tylko wówczas, gdyby Kazimierzowi nie narodził się syn. Jednocześnie przedstawiciele stanów węgierskich przysięgli Kazimierzowi, że zrobią wszystko, aby zawarte układy sukcesyjne zostały dotrzymane.

Rok 1355 przyniósł Polsce pewne sukcesy na Rusi, jednak nie wróżyły one zakończenia sporu z Litwą. Problem ruski był tym poważniejszy, że Kazimierz nie mógł liczyć na poparcie Zakonu, dla Krzyżaków istnienie pogańskiej Litwy stanowiło rację istnienia ich państwa. Król polski postanowił więc porozumieć się z Karolem IV. Chodziło mu przede wszystkim o odizolowanie państwa zakonnego. Możliwość zawarcia z cesarzem sojuszu była duża, gdyż sprzymierzone z Polską Węgry zacieśniły właśnie swe stosunki z Luksemburgami, co znalazło wyraz w zaręczynach siostrzenicy Ludwika Elżbiety z bratankiem Karola IV, Jodokiem, margrabią morawskim. W celu zawarcia porozumienia w kwietniu 1356 r. Kazimierz przybył do Pragi. Tam doszło do ostatecznej rezygnacji króla Polski z księstwa świdnickiego, a Karola IV – z praw do księstwa płockiego. Kazimierz potwierdził też raz jeszcze pokój namysłowski. Cesarz natomiast zobowiązał się wesprzeć

Kazimierza, gdyby został zaatakowany przez Krzyżaków.

Jak słusznie zauważył Szczur<sup>32</sup>, w 1356 r. dokonano podziału stref wpływów pomiędzy Polską, Węgrami i Czechami. Choć Polska była najśłabsza wśród tych państw, pod rządami Kazimierza zaczęła stanowić istotny składnik równowagi w Europie Środkowej. Układ zawarty w Pradze powodował izolację Zakonu Krzyżackiego. Jednak dla Karola IV ważniejsze było uregulowanie punktów spornych z Polską niż współpraca z Zakonem.

Dla Kazimierza najważniejsza była w tym czasie Ruś. Zdawał sobie jednak sprawę, że bez porozumienia z Litwą sprawa ruska jest trudna do rozwiązania. Zaczął więc szukać zbliżenia z tym państwem. Wobec klęski, jaką zadali w 1357 r. Litwinom Krzyżacy, porozumienie polsko-litewskie stawało się realne. Porozumienie takie było jednak bardzo niebezpieczne dla Zakonu Krzyżackiego, tym bardziej że Krzyżacy po układzie polsko-czeskim z 1356 r. nie mogli już liczyć na wsparcie cesarza. Oskarżyli więc Kazimierza przed papieżem o kontakty z poganami. W wyniku tego oskarżenia papież Innocenty VI wezwał Kazimierza do zaniechania tych kontaktów. Kazimierz nie tłumaczył się, lecz wystąpił z planem chrystianizacji Litwy. Prosił papieża, aby Kościół litewski został podporządkowany metropolii gnieźnieńskiej. Gdyby ten plan chrystianizacji Litwy się powiódł, największe korzyści z jego realizacji odniosłaby Polska. Jednak nawet gdyby się nie powiódł, Kazimierz zyskałby uznanie jako ten, który dąży do rozszerzenia wiary chrześcijańskiej na teren ostatniego pogańskiego państwa w Europie. Chcąc swej

akcji nadać skalę międzynarodową, poprosił papieża o wystosowanie apelu do Ludwika węgierskiego i cesarza Karola IV z prośbą o wsparcie jego usiłowań. Papież był oczywiście zainteresowany powodzeniem inicjatywy króla Polski. Jednak do zwierzchnictwa kościelnego nad Litwą wysuwał pretensje również arcybiskup ryski. Niechętny stosunek tego hierarchy do planów polskich spowodował pewną rezerwę Awinionu do całej sprawy. Papież powołał komisję do jej zbadania, zaapelował jednak do cesarza i króla Węgier z prośbą o udzielenie pomocy w niesieniu wiary na Litwę.

Na apel papieski już na początku 1358 r. odpowiedział Karol IV. Przejął on inicjatywę i rozpoczął pertraktacje z książętami litewskimi. W zamian za przyjęcie chrztu cesarz obiecywał wzięcie Litwy pod swoją ochronę. Gdy ze strony Gedyminowiczów nadeszła pozytywna odpowiedź, w lecie 1358 r. na Litwę wyruszył arcybiskup praski na czele oficjalnego poselstwa w celu przeprowadzenia dalszych uzgodnień. Ustalono, że chrzest książąt litewskich odbędzie się za rok, na Boże Narodzenie, we Wrocławiu. Wkrótce jednak okazało się, że dla Gedyminowiczów rozmowy na temat przyjęcia chrztu są tylko wybiegiem taktycznym, mającym dać im czas na lepsze przygotowanie się do obrony przed Krzyżakami. Postawili oni warunki niemożliwe do spełnienia. Stwierdzili, że przyjmą chrzest, gdy Litwa odzyska wszyst

kie ziemie zabrane jej przez Krzyżaków, a sam Zakon zostanie przeniesiony na granicę tatarską, aby tam bronić chrześcijaństwa przed poganami. Tego oczywiście nikt nie mógł im obiecać, sprawa chrztu Litwy musiała upaść.

Mimo pozostania Litwy przy pogaństwie polepszały się stosunki polsko-litewskie. Już w 1358 r. Kiejstut podpisał traktat graniczny z Mazowszem, a w 1359 r. Kazimierz doprowadził do małżeństwa swego wnuka Kazimierza słupskiego z córką Olgierda Kenna–Joanną. Porozumienie z Litwą było konieczne, aby można było zabezpieczyć polskie panowanie na ziemiach Rusi Czerwonej.

Pod rządami Kazimierza Królestwo Polskie zaczęło odgrywać coraz ważniejszą rolę w polityce międzynarodowej, na początku lat sześćdziesiątych XIV w. władca Polski był już liczącym się partnerem Luksemburgów, Andegawenów, a także innych władców. Wydarzenia lat sześćdziesiątych potwierdziły jego pozycję w Europie Środkowej.

W latach sześćdziesiątych doszło do poważnego kryzysu politycznego, który skłócił Karola IV z Ludwikiem węgierskim. Według Jana Długosza<sup>33</sup> jego przyczyną były obraźliwe słowa pod adresem matki króla Ludwika wypowiedziane w obecności posłów węgierskich przez cesarza Karola. Tak wybuch konfliktu tłumaczono sto lat po wydarzeniach. W rzeczywistości napięcie pomiędzy Luksemburgami a Andegawenami spowodowane było działaniami nowego księcia Austrii Rudolfa IV.



W XIV w., wraz z dojściem do władzy w Rzeszy Luksemburgów i Wittelsbachów, rola Habsburgów zmalała. Nadal byli ważną dynastią, jednak ich działalność zaczęła się ograniczać tylko do Austrii i ziem z nią sąsiadujących. Próbował to zmienić Rudolf IV, który w 1358 r. rozpoczął swoje krótkie, zaledwie siedmioletnie panowanie. Zaczął od konfliktu z cesarzem, nie mógł się bowiem pogodzić z tym, że Karol IV w swej Złotej Bulli z 1356 r. nie ustanowił władców Austrii członkami kolegium elektorów wybierających króla Niemiec, kandydata na cesarza. Kazał więc sfałszować dokument, w falsyfikacie zostało stwierdzone, że Cezar i Neron nadali Austrii uprzywilejowane stanowisko w Rzeszy. Karol IV nie chciał tego fałszerstwa potwierdzić, dał dokument do zbadania Petrarce w celu stwierdzenia jego autentyczności. Gdy cesarz nie potwierdził dokumentu, Rudolf zaczął szukać pomocy u Ludwika węgierskiego. Próbował namówić go do obalenia Karola IV, sugerował, że cesarzem może zostać Ludwik Andegaweński.

Działalność Rudolfa zaniepokoiła cesarza Karola. Aby nie dopuścić do utworzenia koalicji antyluksemburskiej, gotów był na ustępstwa we Włoszech na rzecz Ludwika, wobec Kazimierza zobowiązał się, że nie będzie próbował odłączyć biskupstwa wrocławskiego od archidiecezji gnieźnieńskiej. Wobec tego królowie Polski i Węgier nie byli skłonni poprzeć Rudolfa. Książę austriacki zmienił więc plany i w inny sposób próbował osiągnąć korzyści. Zbli

żył się do cesarza, a gdy został jego sojusznikiem, uderzył na ziemię patriarchy akwilejskiego. W przypadku zajęcia patriarchy przez Rudolfa byłoby zagrożone panowanie Węgier w Dalmacji, ten nadmorski kraj mógłby ponownie dostać się pod władzę Wenecji. Dlatego Ludwik zaczął dążyć do rozerwania sojuszu cesarza z Rudolfem.

Zmiana układów stała się możliwa już w 1361 r., gdy Karolowi urodził się syn Wacław. Dotychczas Rudolf jako zięć Karola mógł liczyć na uzyskanie po nim spadku, teraz nadzieje te się rozwiały. Tymczasem Ludwik węgierski zaczął kierować uwagę Rudolfa w stronę Tyrolu, który starali się podporządkować sobie Luksemburgowie. Do tego planu dał się pozyskać Meinhard tyrolski, gotów zapisać swe ziemie Rudolfowi. Powstała więc koalicja antyluksemburska, w której skład weszli Andegawenowie i Habsburgowie, a także związany z Andegawenami Kazimierz. Król polski nie był zainteresowany rozgrywkami o Tyrol lub Akwileję, wspierał jednak swego węgierskiego sojusznika. Choć, jeśli uwierzymy Długoszowi, mógł być też oburzony obrażeniem jego siostry przez Karola IV.

Na początku 1362 r. wzrosło napięcie. Obie strony przygotowywały się do walki, na granicy czesko-węgierskiej zaczęły zbierać się wojska. Gdy Ludwik, Kazimierz i Rudolf spotkali się na Węgrzech, cesarz Karol postanowił nie dopuścić do wojny. Wobec koalicji nie czuł się pewnie. W misję pokojową włączył się aktywnie nowy papież Urban V. Zależało mu na pokoju, gdyż planował powrót do Rzymu, co nie było moż-

liwe bez pokonania władającego Mediolanem Barnaby Viscontiego. Aby go pokonać, potrzebna była papieżowi pomoc zarówno Ludwika, jak i Karola. Skonfliktowane strony nie były jednak zainteresowane mediacją Urbana V, nie chciały mieć wobec papieża żadnych zobowiązań. Karol IV skorzystał natomiast z pośrednictwa Bolka świdnickiego, któremu udało się doprowadzić do zawieszenia broni. W doprowadzeniu do pokoju pomogła śmierć Meinharda, władcy Tyrolu. Jak pamiętamy, Rudolfowi austriackiemu zależało na opanowaniu tego kraju. Karol IV gotów był zgodzić się na panowanie Habsburgów w Tyrolu, sam zaś chciał przejąć od Wittelsbachów Marchię Brandenburską. Wydaje się jednak, że i Ludwik węgierski nie palił się do wojny. Strony konfliktu zgodziły się więc na mediację. Arbitrami mieli zostać król Polski Kazimierz i książę świdnicki Bolko.

Obaj arbitrzy podjęli się trudnego zadania. Kazimierz, choć nie był zainteresowany konfliktem, był jednak sojusznikiem Ludwika, którego wsparł niewielką pomocą wojskową, oraz Rudolfa, z którym Polska zawarła układy handlowe. Przy wydawaniu wyroku nie mógł jednak lekceważyć interesów Karola IV. Również Bolko świdnicki musiał się liczyć nie tylko z cesarzem, zależało mu bowiem na dobrych stosunkach z Polską i Węgrami. Kłopoty arbitrów rozwiązał sam Karol IV.

W 1362 r. zmarła cesarzowa Anna świdnicka. Spadek po Bolku świdnickim nie był zagrożony, gdyż Karol miał z Anną syna Wacława. Ponieważ

jednak został wdowcem, otworzyły się przed nim nowe możliwości uzyskania korzyści przez małżeństwo. Postanowił tym razem ożenić się z Elżbietą, córką Bogusława V słupskiego. Dzięki temu mariażowi nie tylko wzmacniała się jego pozycja na północy, ułatwiając starania o Marchię Brandenburską, ale również mógł snuć dalsze plany. Elżbieta pomorska była przecież wnuczką Kazimierza, króla Polski. Karol nie kwestionował układu sukcesyjnego, który wiązał Kazimierza z Ludwikiem węgierskim, jednak w przypadku wygaśnięcia dynastii andegaweńskiej możliwa byłaby luksemburska sukcesja w Polsce. Zarazem małżeństwo Karola z wnuczką Kazimierza, członka koalicji antyluksemburskiej, ułatwiało zawarcie pokoju. Pokój w Europie Środkowej był pożądanym przez przedstawicieli obu stron.

Ślub Karola z Elżbietą pomorską odbył się w maju 1363 r. w Krakowie. Świadczył on o nawiązaniu bardzo dobrych stosunków między Kazimierzem i Karolem, po jego zawarciu koalicja antyluksemburska przestała istnieć. Faktu tego nie przyjął do wiadomości tylko Rudolf austriacki, który we wrześniu ponownie zaatakował patriarchę akwilejskiego. Tym razem Karol IV poprosił Kazimierza, jako arbitra, o złagodzenie sporu.

W grudniu 1363 r. arbitrzy wydali w Krakowie wyrok. Zgodnie z nim strony miały powstrzymać się od działań zbrojnych i powrócić do stanu sprzed konfliktu. Wyrok ten nie był jeszcze pokojem. Do zawarcia pokoju konieczne było przyjęcie zaproponowanych warunków przez obie strony. Nastąpiło to w lutym 1364 r. w

Bernie. Przybyli tam zwaśnieni monarchowie, Kazimierza zastępował jego wnuk Każko słuński. Na zjeździe w Bernie został również zawarty układ o wzajemnym dziedziczeniu pomiędzy Luksemburgami i Habsburgami.

Po zawarciu pokoju w Bernie Europie Środkowej nie groziła już wojna. Pokój nie był jednak pełny, układ został podpisany tylko pomiędzy Karolem IV i Rudolfem austriackim. Zawarcie pokoju między Karolem IV a Ludwikiem węgierskim wymagało jeszcze dalszych uzgodnień. Aby je umożliwić, Kazimierz jako arbiter zaprosił wszystkich zainteresowanych do Krakowa.

Krakowski zjazd monarchów odbył się we wrześniu 1364 r.<sup>34</sup> Informację o nim przekazały nam trzy współczesne lub niemal współczesne źródła. Były nimi *Kronika katedralna krakowska*, której treść przypisywano dawniej Jankowi z Czarnkowa, *Rocznik świętokrzyski* oraz francuska kronika rymowana Wilhelma z Machaut<sup>35</sup>. Sto lat później pisał o zjeździe Jan Długosz<sup>36</sup>, jednak jego informacje jako wtórne mają mniejsze znaczenie. Żadna z czter

nastowiecznych relacji nie zajmuje się wszystkimi sprawami omawianymi w Krakowie, treść obrad musimy odtwarzać, korzystając z wydawanych z tej okazji dokumentów. Wszystkie relacje natomiast zgodnie podkreślają uroczysty charakter spotkania i wspaniałą oprawę zapewnioną przez króla Polski.

W krakowskim zjeździe wzięli udział liczni monarchowie. Król Kazimierz przyjmował cesarza Karola IV, króla Węgier Ludwika i króla Cypru Piotra de Lusignan. Niektórzy sądzą, że na zjazd krakowski przyjechał też król Danii Waldemar IV. Dalszymi gośćmi króla polskiego byli książęta, Bolko świdnicki, który wraz z Kazimierzem pełnił funkcję arbitra w sporze cze–sko-węgierskim, a także Władysław opolski, Siemowit mazowiecki i Otto Wittelsbach, margrabia brandenburski. W zjeździe mógł też uczestniczyć brat Karola, margrabia Moraw Jan Henryk, brali w nim na pewno udział liczni dostojnicy przybyli wraz ze swymi władcami. Bardzo prawdopodobne, że był w Krakowie również Bogusław V pomorski oraz jego syn Każko.

Wśród gości króla Kazimierza zaskakujący jest udział króla Cypru. Jego podróż do Polski została opisana przez francuskiego poetę Wilhelma de Machaut. Jednak udział w zjeździe Piotra de Lusignan był przypadkowy. Król Cypru podróżował po Europie, starając się uzyskać pomoc w wojnie z Turcją. Gdy w tym celu odwiedził w Pradze cesarza, Karol IV właśnie wybierał się do Krakowa i króla Cypru zabrał ze sobą.

Zdaniem autora *Kroniki katedralnej krakowskiej* Kazimierz zaprosił tylu znakomitych gości do Krako-

wa, aby „pokazać chwałę swojego królestwa”. Możemy przyjąć, że pragnął on swym gościom pokazać chwałę i bogactwo swego królestwa, lecz nie to było przyczyną zwołania zjazdu. O treści krakowskich obrad pisze Wilhelm de Machaut. Według francuskiego poety radzono w Krakowie wyłącznie nad zorganizowaniem krucjaty antytureckiej. Piotr de Lusignan miał zaapelować do obecnych o pomoc, zobowiązali się jej udzielić zarówno Kazimierz Wielki, jak i cesarz Karol i król Węgier Ludwik. Jednak nie apel króla Cypru był głównym punktem obrad. Kazimierz wezwał do Krakowa cesarza i króla Węgier w celu podpisania traktatu pokojowego i zakończenia konfliktu. Miało więc nastąpić ostateczne zakończenie sporu dzielącego Europę Środkową.

Zastanowić musi obecność w Krakowie króla Danii Waldemara IV, jeśli uznamy, że brał on udział w zjeździe. Polskę z Danią łączył od 1350 r. sojusz, jednak państwo to nie było zaangażowane w konflikt pomiędzy Luksemburgami i Andegawenami. Zainteresowania władców Danii nie sięgały tak daleko na południe. Jerzy Wyrozumski<sup>37</sup> dowodzi, że Waldemar duński został przez Kazimierza zaproszony po to, aby dokonać próby „zamiany systemu sojuszków dwustronnych na system sojuszu zbiorowego państw Europy Środkowej, gwarantujący pokój i bezpieczeństwo na dużym jej obszarze”.

Przedstawiona przez Wyrozumskiego hipoteza jest interesująca, pisze on dalej, że idea ta „była wielka, wyrastająca ponad epokę, w której się zrodziła, chlubnie świadcząca o ostatnim Piaście na tronie polskim”. Jednak obecność na zjeździe krakowskim króla Danii Waldemara IV jest podawana w wątpliwość<sup>38</sup>. Badacze duńscy wskazują, że we wrześniu 1364 r. nie było go w Krakowie. Król Waldemar przebywał w Krakowie, ale w 1363 r., i wtedy odnowiono układ polsko-duński, a piszący po latach autorzy źródeł połączyli oba wydarzenia. Odnowienie sojuszu z Danią było bardzo ważne dla Polski, dzięki niemu Kazimierz mógł wywierać skuteczne naciski zarówno na Brandenburgię, jak i Zakon Krzyżacki. Choć więc trudno jest dopatrywać się prób tworzenia układów zbiorowego bezpieczeństwa podczas trwania zjazdu krakowskiego, to jednak zawarte tam porozumienia, a także wcześniejszy traktat polsko-duński gwarantowały pokój w Europie Środkowej.

Omawiane w 1364 r. w Krakowie problemy polityczne nie miały dla Polski zasadniczego znaczenia. Mimo to kongres krakowski odegrał w polityce Kazimierza istotną rolę. Pod rządami Kazimierza stała się Polska równorzędnym partnerem międzynarodowej gry politycznej. Król polski został poproszony o rozstrzygnięcie sporu, który poróżnił Luksemburgów z Andegawenami i Habsburgami. Mógł jednocześnie pokazać bogactwo swego państwa i przepych swego dworu. Wszyscy piszący o tym kronikarze, szczególnie zaś Wilhelm de Machaut, podkreślali wspaniałość przyjęcia, wystawne uczyty, turnieje urządzone w Krakowie



podczas trwania zjazdu. Do dziś w tradycji polskiej przechowywana jest wieść o uczcie, którą rajca krakowski Wierzynek wyprawił, zapraszając na nią wszystkich uczestników zjazdu. Ucztę tę opisał dopiero Jan Długosz<sup>39</sup>. Historyk ten rozmawiał chyba z potomkami Wierzyn–ka, ich wersję przekazał w swym dziele. Zapewne jednak Wierzynek był tylko organizatorem uczty, którą na cześć zebranych władców urządziła rada miasta Krakowa. Być może uczta odbyła się w jego domu, a on współfinansował przyjęcie z własnych pieniędzy.

Największe sukcesy odniósł król Kazimierz na Rusi, nie zapominał jednak o pozostałych celach swego panowania. Były nimi próby rewindykacji utraconych w przeszłości ziem polskich. Cele te zaczął realizować od zabiegów o poparcie kurii papieskiej. W 1363 r. do nowego papieża Urbana V przybył w poselstwie od Kazimierza królewski dyplomata Jan, syn Pakosława. Przedłożył papieżowi dwie królewskie supliki. W pierwszej z nich król prosił o ustanowienie biskupstwa katolickiego we Lwowie, w drugiej – o założenie w Krakowie uniwersytetu. Papież Urban był życzliwie ustosunkowany do Polski, gdyż Kazimierz przyczynił się do zawarcia potrzebnego mu pokoju między cesarzem a królem węgierskim, a ponadto wyrażał gotowość wsparcia

papiestwa w walkach z władającym Mediolanem Barnabą Viscontim. Wyraził więc zgodę na założenie uniwersytetu, który powstał już w 1364 r., natomiast sprawę biskupstwa lwowskiego przekazał do zbadania arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. W wyniku tej decyzji na powstanie biskupstwa we Lwowie trzeba było poczekać kilka lat, powstało ono już po śmierci Kazimierza.

Biskupstwo i uniwersytet nie wyczerpywały wszystkich próśb, jakie Kazimierz kierował do kurii awiniońskiej. W połowie lat sześćdziesiątych królowi polskiemu zaczęło zależeć na unieważnieniu jego małżeństwa z Adelajdą heską, planował bowiem związek z księżniczką zagańską Jadwigą, córką Piasta, Henryka V Żelaznego. Sprawa była trudna do załatwienia, nowe małżeństwo króla polskiego, gdyby w jego wyniku urodził się syn, mogło się przyczynić do zerwania polsko-węgierskiego układu sukcesyjnego. Małżeństwo to mogło też pokrzyżować związane z sukcesją polską plany Karola IV. Zarazem jednak papież potrzebował pomocy we Włoszech, mógł liczyć, że udzieli jej Kazimierz. Wobec tych sprzecznych interesów Urban V zwlekał z udzieleniem odpowiedzi w sprawie unieważnienia małżeństwa, udało się natomiast Kazimierzowi uzyskać zgodę Ludwika węgierskiego i jego matki Elżbiety na uznanie praw do tronu polskiego ewentualnych jego synów.

Drugą sprawą, z którą Kazimierz wystąpił do papieża, była prośba o unieważnienie wszystkich przysiąg, które król polski złożył w związku z rezygnacją z różnych ziem Królestwa na rzecz sąsiadów. Ziemiemi

tymi były Wołyń, Śląsk i Pomorze. Kazimierz był realistą, zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł podjąć sprawy rewindykacji wszystkich tych ziem jednocześnie, występując z supliką do papieża, chciał uzyskać możliwość występowania o każdą z nich w odpowiednim dla siebie czasie. Wydaje się, że w pierwszej kolejności myślał o opanowaniu całego dziedzictwa po Bolesławie Jerzym na Rusi i przygotowywał się do zerwania pokoju, który zawarł z książętami litewskimi. Ekspansja na wschód była najbezpieczniejsza, sukcesy na Rusi najbardziej realne. W latach sześćdziesiątych XIV w. na Wołyniu przeciwnikiem Polski była tylko Litwa, wszystkie inne rewindykacje musiały natomiast doprowadzić do konfliktu z potężniejszymi od państwa Gedyminowiców przeciwnikami lub nawet z ich koalicją. Zanim jednak możliwe się stało aktywne wystąpienie na Rusi, należało zneutralizować pojawiające się niebezpieczeństwo na zachodzie.

W marcu 1363 r. Karol IV zawarł układ z rządzącymi w Brandenburgii Wittelsbachami, Ludwikiem i Ottonem. Naciskani przez cesarza bezdzietni margrabiowie zgodzili się, aby Marchię dziedziczyli po nich przedstawiciele dynastii Luksemburgów. Opanowanie Brandenburgii przez Karola lub członków jego rodu było niebezpieczne dla Polski. W przypadku bardzo prawdopodobnego sojuszu luksembursko-krzyżackiego Polska mogłaby zostać otoczona przez wrogów nie tylko od południa i północy, ale również od zachodu. Niebezpieczeństwo to było realne, gdyż stosunki polsko-czeskie zaczynały się

psuć. W 1364 r. Karol IV mimo poprzednich zapewnień ponownie rozpoczął starania o przyłączenie diecezji wrocławskiej do arcybiskupstwa praskiego. Zmiana przynależności kościelnej tego biskupstwa nie powiodła się cesarzowi, lecz wskazywała na zamiary Karola. W celu zabezpieczenia się przed koalicją czesko-krzyżacką Kazimierz, o czym już była mowa, zawarł sojusz z królem Danii Waldemarem. Dąbrowski uważa też, że w 1364 r. Kazimierz opanował ziemię wałęcką<sup>40</sup>. Według tego uczonego udało się królowi uzyskać akceptację tego posunięcia przez Krzyżaków, zgodził się na nią również Otton Wittelsbach. W ten sposób Polska uzyskała wspólną granicę z księstwem pomorskim, odcinając zarazem Krzyżaków od sąsiedztwa z Brandenburgią. Karol IV zaakceptował tę zamianę, choć uszczuplała ona jego przyszłe dziedzictwo. Zapewne uczynił to w zamian za poparcie przez Kazimierza jego układu z Wittelsbachami.

Odzyskanie ziemi wałęckiej nie zakończyło polskich rewindykacji na zachodniej granicy. W 1365 r. Kazimierz porozumiał się z panami von Osten dzierżącymi jako lennicy margrabiego Santok i Drezdenko. Po śmierci margrabiego Ludwika panowie von Osten zdecydowali się na poddanie swych lenn silniejszemu od margrabiów panu i w lipcu 1365 r. złożyli w Krakowie hołd królowi polskiemu. Po złożeniu hołdu przyjęli z jego rąk Santok i Drezdenko, stwierdzając, że należały one od dawna do Królestwa Polskiego. Zobowiązali się też do wpuszczenia polskich załóg do obu zamków. Po

załatwieniu tych spraw Kazimierz mógł powrócić do problemów ruskich.

Litwa w XIV w. stała się ogromnym państwem, w jej skład wchodziły liczne księstwa ruskie. Rządzona była przez synów i bratanków Gedymina. Najważniejszymi spośród książąt litewskich byli Kiejstut i Olgierd. Każdy z nich władał częścią Litwy właściwej, Olgierd rządził w Wilnie, Kiejstut – w Trokach. Ponadto każdemu podlegały ziemie ruskie. Olgierd prowadził ekspansję na wschód i południe, jego władza sięgała po Smoleńsk i Kijów, w opanowanych księstwach ruskich osadzał swoich synów lub bratanków, którzy uznając jego zwierzchnictwo, przyjmowali prawosławie i ruską kulturę. Kiejstut natomiast, rządząc zachodnią Litwą oraz ziemiami ruskimi nad średnim Bugiem, kierował zachodnią polityką Litwy. Na nim spoczywała obrona przed coraz silniejszą agresją krzyżacką.

Choć Kiejstut był doskonałym politykiem i wodzem, coraz trudniej było mu przeciwstawiać się atakom wojsk zakonnych. Szczególnie dotkliwie było zdobycie Kowna przez Krzyżaków w 1362 r. Klęska ta bardzo osłabiła Litwę.

Oslabienie Litwy było w tym momencie korzystne dla Kazimierza. Po przygotowaniu dyplomatycznym na Zachodzie mógł wreszcie pomyśleć o podporządkowaniu sobie całego dziedzictwa po Bolesławie Jerzym Trojdenowicu.

Przed planowaną wojną o Ruś król polski zdołał porozumieć się z Jerzym Narymuntowiczem, jednym z książąt litewskich, który władał w Bełzie i w Chełmie. Potem rozpoczął wojnę.

Uderzenie polskie na Ruś wołyńską nastąpiło w lecie 1366 r. W pierwszej fazie błyskawicznej kampanii Jerzy Narymuntowicz, zapewne zgodnie z wcześniej zawartą umową, poddał Kazimierzowi Bełz i Chełm. Następnie Polacy zajęli większą część księstwa wołyńskiego z głównym jego grodem Włodzimierzem. Lubart bronił się słabo, zdołał zachować dla siebie tylko Łuck wraz z ziemią łucką. Polska wyprawa zakończyła się już wczesną jesienią, kiedy został zawarty pokój pomiędzy królem Polski a Gedyminowiczami, Kiejstutem, Olgierdem, Jawnutą i Lubartem. Ustalono, że do Polski będzie należeć większość Rusi Wołyńskiej, natomiast Lubart zachowa Łuck i północno-wschodnią część ziemi włodzimierskiej. Większość zdobytych terenów została podporządkowana bezpośrednio królowi polskiemu, natomiast Bełz i Chełm Kazimierz oddał w lenno Jerzemu Narymuntowiczowi, a Włodzimierz Wołyński – Aleksandrowi Koriatowiczowi, który przyjął katolicyzm. Ustalony na jesieni 1366 r. stan posiadania na Rusi, mimo podjętych w 1368 r. przez Kiejstuta i Lubarta zbrojnych prób zmiany granic, utrzymał się długo.

Udało się więc Kazimierzowi opanować niemal całą Ruś włodzimierską. Do zrealizowania pozostały rewindykacje utraconych ziem Królestwa Polskiego, to znaczy Śląska i Pomorza. Jednak odzyskanie Pomorza

było zupełnie nierealne. Aby zachować zdobycze na Rusi, należało utrzymywać jak najlepsze stosunki z Zakonem Krzyżackim. Dlatego też w 1366 r. król polski odwiedził w Malborku wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode. Został tam wspaniale przyjęty, wizyta ta zapoczątkowała długi okres przyjaznego współżycia między obu państwami.

Tymczasem w Europie Środkowej znowu wzrosło napięcie. Groziło ono wybuchem wojny. Nowa runda rozgrywek rozpoczęła się w 1367 r. od pozyskania przez Karola IV Habsburgów. Zaniepokoiło to Ludwika węgierskiego, który w odpowiedzi na przełomie lat 1367 i 1368 zawarł przymierze z Wittelsbachami bawarskimi. Skierowane ono było przeciwko Austrii i Karolowi IV. Jeszcze mocniej w interesy Andegawenów uderzyła rozpoczęta w 1368 r. cesarska wyprawa do Włoch. Dodajmy, że była ona również niebezpieczna dla papieża. To ostatnie posunięcie Karola doprowadziło do rozszerzenia się koalicji antyluksemburskiej. Na wieść o wyprawie włoskiej Ludwik węgierski przyjechał do Polski i w Kaliszu spotkał się z Kazimierzem. Wydaje się, że ten tylko na to czekał. Stosunki króla polskiego z Karolem były nie najlepsze, zawarty więc został polsko-węgierski układ wymierzony w cesarza. Równocześnie gra polityczna objęła rozległe terytoria.

Wraz z narastaniem napięcia międzynarodowego Kazimierz zwrócił większą uwagę na Marchię Brandenburską. Układ sukcesyjny, który został zawarty w 1363 r. między Wittelsbachami brandenburskimi a

Luksemburga



mi, zaczynał się rozpadać, przed Kazimierzem otwierały się możliwości rozszerzenia swego stanu posiadania na zachodzie. Ale nawet gdyby się to nie udało, pragnął utrudnić Luksemburgom przejęcie Marchii. Dla Polski byłoby korzystniej, gdyby nadal rządzili tam Wittelsbachowie, a taka możliwość właśnie się rysowała. Wzrosły też polskie wpływy w ziemiach nadodrzańskich, od kiedy Kazimierz zdołał korzystnie zakończyć spór, który wybuchł pomiędzy królem Polski a biskupem lubuskim Piotrem. Dotyczył on pretensji biskupa lubuskiego do jurysdykcji na Rusi i został załagodzony w 1368 r. w Kaliszu przy pośrednictwie Ludwika węgierskiego. Biskup Piotr uznał Kazimierza za pana i patrona diecezji lubuskiej.

Kazimierz wykorzystał konflikt, który się zrodził pomiędzy Ottonem brandenburskim a Karolem IV. Otton chciał się wyplątać z zawartego kiedyś wspólnie ze swym zmarłym już bratem Ludwikiem układu sukcesyjnego, przewidującego dziedziczenie Brandenburgii przez Luksemburgów. Nie mając potomków, pragnął teraz przekazać swe dziedzictwo kuzynom bawarskim. Pragnienia Ottona były zgodne z planami Kazimierza. Jednak nawet gdyby Brandenburgię opanowali Luksemburgowie, król polski chciał przy okazji uzyskać jak największe korzyści. Rodzący się konflikt stwarzał takie możliwości. Zaproponował więc Ottonowi pomoc w realizacji jego planów, w zamian za co uzyskał Czaplinek i Drahim. Był to następny nabytek na zachodzie. Wydaje się, że Kazimierz planował dalsze rewindykacje w momencie zmiany władzy w Brandenburgii.

Tymczasem w lipcu 1368 r. zmarł Bolko świdnicki. Zgodnie z układem zawartym w 1363 r. księstwa świdnickie i jaworskie, a także dzierżone przez Bolka jako lenno Łużyce powinny przejść pod bezpośrednie władanie Luksemburgów. Kazimierz bał się tak dużego powiększenia potęgi tej dynastii, postanowił więc wesprzeć wdowę po księciu świdnickim, Agnieszkę, i pomóc jej w utrzymaniu władzy w ziemiach jej zmarłego męża. Wysunął też swe pretensje do Kluczborka, Byczyny i Wołczyna. Twierdził, że miasta te zostały nabyte przez Bolka za jego pieniądze i że Bolko miał je posiadać tylko dożywotnio. Zagroził nawet wojną Ludwikowi brzeskiemu, który zajął sporne miasta. Wysuwając te pretensje, król polski nie liczył się zupełnie z warunkami układu z 1356 r., kiedy to zrzekł się ich na korzyść Bolka świdnickiego. Pretensje polskie uderzały w interesy Karola IV. Próba przejęcia spornych miast przez Polskę doprowadziła do jeszcze większego napięcia pomiędzy nim a Kazimierzem. Król polski wyraźnie dążył do wojny. Starał się też pozyskać sobie stronników na Śląsku. Jednym z nich mógł być jego teść Henryk V zagański. Być może do stronnictwa polskiego należeli, jak twierdzi Henryk Paszkiewicz, również książęta Przemysł cieszyński i Wacław niemodliński. Z pewnością natomiast Kazimierz dążył do pozyskania kapituły wrocławskiej i tamtejszych klasztorów.

Rozgrywające się w Europie Środkowej wydarzenia zaniepokoiły przebywającego we Włoszech Karola. Nowa wojna nie była mu potrzebna. Zaczął

więc dążyć do rozbitcia tworzącej się koalicji. W tym celu zaproponował Ludwikowi węgierskiemu małżeństwo swej córki z kuzynem Ludwika Karolem, księciem Durazzo. Małżeństwo to mogłoby doprowadzić do układu między cesarzem a królem, gdyż Karol z Durazzo wobec bezdzietności Ludwika zaczął być postrzegany jako następca tronu na Węgrzech. Jednak układ taki nie odpowiadał zupełnie Ludwikowi. Na możliwość sojuszu luksembursko-ande-gaweńskiego zareagował też natychmiast król polski. W lutym 1369 r. przybył na Węgry i w Budzie spotkał się z Ludwikiem. W wyniku tego spotkania zacieśnił się antyluksemburski sojusz polsko-węgierski, obaj władcy potwierdzili też wcześniej zawarte układy sukcesyjne. Nadal byli gotowi na wojnę z cesarzem.

Karol za wszelką cenę chciał zachować pokój. Koalicja polsko-węgiersko-bawarska była dla niego groźna, tym bardziej że w Niemczech stawał się on coraz bardziej osamotniony. Poprosił więc papieża o mediację. Urban V, choć sympatie jego były po stronie koalicji antycesarskiej, podjął się mediacji i wysłał do przeciwników Karola swego wysłannika. Mediacja papieska jednak nic nie dała. Co więcej, we wrześniu 1369 r. pomiędzy Ludwikiem węgierskim a Wittelsbachami bawarskimi został zawarty formalny układ skierowany przeciw Karolowi. W tym samym czasie Otton brandenburski zerwał z cesarzem, usuwając z Brandenburgii jego doradców. W ten sposób ostatecznie się usamodzielniał. Tymczasem Karol mógł liczyć tylko na Habsburgów. Było to mało, cesarz był coraz bardziej

osaczony przez swych przeciwników. Raz jeszcze spróbował rozbić skierowaną przeciw niemu koalicję. Tym razem chciał przeciągnąć na swoją stronę Kazimierza.

Cesarz zaproponował małżeństwo swego syna Wacława z jedną z córek Kazimierza i Jadwigi żagańskiej. Aby małżeństwo to było możliwe, zaczął się starać u papieża o legitymizację polskich księżniczek oraz o dyspensę, gdyż młodych, a raczej jeszcze dzieci, łączyło bliskie pokrewieństwo. Z tym małżeństwem Karol zaczął wiązać dalej idące plany dotyczące sukcesji tronu polskiego.

Kazimierz Wielki nie miał syna. Z pierwszego małżeństwa z Anną doczekał się tylko córek, następne, z Adelajdą heską, było bezdzietne. Był to zresztą nieudany związek. Rozpadł się niemal natychmiast po ślubie, królowa Adelajda żyła w oddaleniu od Kazimierza, król zachowywał się tak, jakby nie miał żony. Jednak małżeństwo to nie zostało rozwiązane, trudno było na to uzyskać zgodę papieża. Sytuacja taka odpowiadała Andegawenom, którzy nie musieli obawiać się narodzin legalnego syna Kazimierza, wygodna też była dla Luksemburgów. Tymczasem Kazimierz poznał w 1356 r. w Pradze piękną wdowę Krystynę Rokiczańską i zapalał do niej wielką miłością. Gdy Krystyna nie chciała mu ulec, domagając się ślubu, Kazimierz ożenił się z nią. Była to bigamia, król nie miał przecież rozwodu z Adelajdą. To nielegalne małżeństwo trwało kilka lat, zanim król oddalił Krystynę. Po rozstaniu z piękną mieszczką Kazimierz postanowił ożenić się z Jadwigą,

córką księcia żagańskiego Henryka V. Małżeństwo to było pożądane choćby ze względu na konieczność doczekania się legalnego syna. Jednak nadal trwał formalnie związek z Adelajdą. Królowa wprawdzie wyjechała już z Polski, ale wysyłała skargi i protesty do papieża, domagając się przywrócenia jej praw. Kazimierz chciał uregulować sytuację i rozpoczął starania o unieważnienie małżeństwa z Adelajdą. Prosił też o dyspensę na poślubienie Jadwigi, z którą łączyło go bliskie pokrewieństwo. Niestety nie mógł doczekać się pozytywnej decyzji papieża. Mimo to zdecydował się na ślub. Został on zawarty na podstawie sfalszowanego dokumentu papieskiego. Zanosilo się na skandal. Sprawę jednak zatuszowano, kuria papieska uznała, że nie było fałszerstwa, tylko nieporozumienie. W Polsce Jadwiga znalazła pełne uznanie, była uważana za legalną królową. Jednak jej sytuacja na arenie międzynarodowej nie była taka jasna. Co więcej, nie urodziła Kazimierzowi syna, tylko córki. Z powodu niejasnej sytuacji prawnej małżeństwa ich rodziców, każda z nich wymagała legitymizacji papieskiej.

W 1369 r. mogło się wydawać, że mimo układu zawartego między Piastami i Andegawenami sprawa sukcesji po Kazimierzu znowu stała się otwarta. Wprawdzie Kazimierz nadal nie miał syna, ale Ludwik węgierski też był bezdzietny. Ponadto zmarł Jan, drugi z Andegawenów, którego uwzględniały układy sukcesyjne. Z powodu swej bezdzietności Ludwik zaczął przygotowywać następstwo po sobie dla swego kuzyna Karola, księcia Durazzo. Książę Karol mógł oczywiście

zostać królem Węgier, nie miał on jednak praw do korony polskiej. Wobec braku następcy tronu w Polsce możliwe były inne rozwiązania problemu sukcesji.

Karol IV gotów był uznać legalność córek Kazimierza i Jadwigi, chciał bowiem, aby jedna z nich została jego synową. Na jego prośbę papież uznał córki króla polskiego z jego ostatniego małżeństwa za legalne potomstwo, wydał też dokument regulujący kolejność dziedziczenia w Polsce. Według Urbana V prawa do tronu polskiego po Kazimierzu przysługiwać miały przede wszystkim Ludwikowi andegaweńskiemu, następnie Elżbiecie pomorskiej, żonie Karola IV, a zarazem wnuczce Kazimierza, potem Elżbiecie Łokietkównie i w końcu Kazimierzowi pomorskiemu, wnukowi króla polskiego. O córkach królewskich nie było mowy. Dokument ten był bardzo ważny dla cesarza. Pozwalał Luksemburgom myśleć o ewentualnej sukcesji w Polsce, od 1368 r. Karol miał już z Elżbietą pomorską syna Zygmunta.

Z planów Karola IV nic nie wyszło. Sprzeciwił się im Kazimierz, król Polski. On też widział, że dawne układy z Andegawenami mogą upaść, lecz coraz bardziej zależało mu na tym, aby jego wnuk został kiedyś królem Polski. Po Ludwiku węgierskim oczywiście, nie chciał przecież zrywać układów z Węgrami. Ponieważ jednak Ludwik nie miał dzieci, Kazimierz pomorski mógł osiągnąć tron po Andegawenie. Planom Karola sprzeciwił się również Ludwik węgierski. Postarał się on o nowy dokument papieski, w którym Urban V inaczej uregulował kolejność polskiej sukcesji. W wyda-

nym w grudniu 1369 r. dokumentem papież uznał, że po Kazimierzu tron polski dziedziczy Elżbieta Łokietkówna, a po niej jej syn Ludwik. O pozostałych pretendencjach nie wspomniano. Odrzucenie propozycji Karola IV i brak zgody Kazimierza na małżeństwo jego córki z synem cesarza oznaczały nie tylko załamanie się planów dynastycznych Luksemburga, ale również dalsze istnienie koalicji antycesarskiej. Coraz bardziej realna stawała się wojna w Europie Środkowej.

W 1369 r. cesarz powrócił z Włoch i niezwłocznie zajął się najpilniejszą dla niego sprawą sukcesji po Bolku świdnickim. Zdążył to zrobić, zanim Kazimierz porozumiał się z Agnieszką, wdową po zmarłym księciu. Dziedzicem księstwa świdnickiego był Wacław, syn cesarza i Anny. Karol IV uznał syna za pełnoletniego, choć miał on wtedy tylko osiem lat, i za jego zgodą przejął władzę w księstwie śląskim. Następnie uzyskał od swego lennika Bolka ziębickiego zrzeczenie się jego praw do Świdnicy, o to samo poprosił też swą córkę Elżbietę, jedenastoletnią rodzoną siostrę Wacława. W następnym roku natomiast wcielił Łużyce do Korony Czeskiej.

Opanowanie księstwa świdnickiego i przejęcie bezpośredniej władzy na Łużycach bardzo wzmocniło Karola IV. Cesarz uczynił jeszcze jedno zręczne posunięcie. Ożenił mianowicie swego syna Wacława z Joanną, córką Albrechta, księcia Dolnej Bawarii. Dzięki temu jeden z przedstawicieli rodu Wittelsbachów przeszedł na jego stronę. Bardzo osłabiło to pozycję Ottona brandenburskiego. Ponadto udało mu się pozyskać

książąt pomorskich. Wołogosko-sławieńska linia książąt pomorskich, do której należał też wnuk Kazimierza Wielkiego Kazimierz, od lat toczyła spór z margrabiami brandenburskimi o Marchię Wkrzańską. Na początku 1370 r. starający się o opanowanie Brandenburgii Karol IV obiecał książętom pomorskim, że gdy uzyska dla Luksemburgów Brandenburgię, nie będzie się upominał o tę Marchię. To wystarczyło. Książęta przeszli do obozu cesarskiego. Sojusznikiem cesarza stał się też wnuk Kazimierza Kazimierz słupski. Być może Karol obiecał mu pomoc w staraniach o polską koronę.

Ostatnie sukcesy Karola zaczęły zagrażać Kazimierzowi. Posiadłości cesarza bowiem niemal na całej granicy zachodniej sąsiadowały z Polską. Mimo to nadal sytuacja cesarza nie była najlepsza, gdyż był niemal osamotniony w Niemczech. Z poważniejszych książąt mógł liczyć tylko na Habsburgów, ważnymi sojusznikami byli też ze względu na położenie ich księstwa książęta pomorscy. Za to przeciwnikiem cesarza był papież Urban V.

W lecie 1370 r. panowało w Europie Środkowej duże napięcie, oczekiwano wybuchu wojny. Ludwik węgierski planował wyprawę do Włoch, gdzie chciał wesprzeć papieża przeciw cesarzowi. Kazimierz czekał na to, aby móc zacząć działać na Śląsku. I w tej ciężkiej atmosferze nastąpiły wydarzenia, które całkowicie zmieniły bieg wypadków.

8 września 1370 r. podczas polowania w okolicach Przedborza Kazimierz spadł z konia i mocno się potłukł, raniąc sobie lewą goleń. Nie to chyba jednak za-



groziło życiu królewskiemu, gdyż, jak pisze Janko z Czarnkowa, gorączka, która ogarnęła króla po upadku, szybko ustąpiła. Jednak po kilku dniach, w drodze do Krakowa, gorączka powróciła i już go nie opuszczała; 5 listopada Kazimierz zmarł. Przypuszcza się obecnie, że nie upadek był przyczyną śmierci, lecz po nim Kazimierz zachorował na zapalenie płuc, którego nie mógł już zwalczyć.

Śmierć Kazimierza spowodowała, że dla Ludwika węgierskiego najważniejszą sprawą stała się polska korona, a nie wojna z cesarzem. Ponieważ 19 września zmarł również papież Urban V, zakończył się konflikt papiesko-cesarski. Pojawiły się nowe problemy i dawne napięcie się rozładowało.

Dwa dni przed śmiercią Kazimierz kazał spisać testament. Oprócz legatów dla kościołów i nadań dla synów naturalnych oraz ludzi, którzy zasłużyli się królowi, znalazł się w nim zapis na rzecz Kazimierza, wnuka królewskiego. Król Kazimierz zapisał mu księstwa łęczyckie, sieradzkie, kujawskie i dobrzyńskie wraz z zamkami w Kruszwicy, Bydgoszczy, Wielatowie i w Wałczu. Zapis ten miał w przyszłości zagwarantować księciu polski tron.

Problem sukcesji nie budził w Polsce wątpliwości. Zgodnie z wielokrotnie potwierdzanymi układami następcą Kazimierza miał zostać Ludwik andegaweński. Z tym wszyscy się zgadzali. Mimo to jednak społeczeństwo polskie nie było jednolite, po śmierci Kazimierza ujawniły się stronnictwa różnie widzące przyszłość Polski. W Wielkopolsce sukcesja andegaweńska

nie była popularna. Wielkopolanie wiedzieli, że możni małopolscy, którzy pod rządami Kazimierza zachowali już wcześniej zdobyty prymat w państwie, pod władzą Andegawenów utrwalą swą pozycję. Położenie Wielkopolski kierowało ich uwagę nie na wschód, lecz w stronę Bałtyku. Wszystko to powodowało, że woleli by innego pana niż Ludwik węgierski. Pana, pod którego władzą Wielkopolska stałaby się najważniejszą częścią Polski. Stąd w Wielkopolsce sympatie proluksemburskie. Wielkopolanie najsilniej opowiadali się za Kazimierzem pomorskim, który miałby zostać królem po Ludwiku.

Małopolanie twardo stali za wiernym wypełnieniem warunków ustalonych jeszcze przez zmarłego króla i za następstwem Ludwika. Stronnictwo andegaweńskie, w skład którego weszli wszyscy doradcy Kazimierza, liczyło, że dzięki władcy węgierskiemu będzie zachowana ich pozycja na Rusi, spodziewali się też, że przebywający na Węgrzech Ludwik im właśnie powierzy pieczę nad państwem. Jednak nawet popierający Ludwika Małopolanie nie tworzyli jednolitego obozu. Większość gotowa była nie tylko uznać Ludwika, ale nawet wbrew wcześniejszym układom zgadzała się na następstwo po nim jego córki, która urodziła się kilka miesięcy wcześniej. Inna grupa Małopolan uznawała tylko Ludwika, odmawiając jego córce praw do tronu polskiego. Według nich po śmierci Andegawena sprawa następstwa tronu w Polsce powinna być otwarta.

Rozbieżności w polskich elitach i wyrażana przez ich część niechęć do Ludwika dały o sobie znać na-

tychmiast po śmierci Kazimierza. Zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami pogrzeb królewski powinien się odbyć po koronacji jego następcy. W czasie choroby Kazimierza Ludwik bacznie obserwował to, co się działo w Krakowie. Przy łożu umierającego króla czuwali jego wysłannicy pełniący najwyższy węgierski urząd palatyna, Władysław opolski i ban Sławonii Stefan Czudar. Gdy tylko stan chorego stał się beznadziejny, Ludwik śpiesznie wyruszył do Polski. Mimo że był już blisko Krakowa, panowie polscy zdecydowali się na pośpieszny pogrzeb Kazimierza. Odbył się on 7 listopada, w przeddzień przyjazdu Ludwika do Krakowa. Ten szybki pogrzeb był niewątpliwie demonstracją mającą Ludwikowi ukazać znaczenie polskich elit politycznych. Nie odmówiły one jednak uznania Andegawena za swego władcę.

Aby zatrzeć wymowę pogrzebu królewskiego, Ludwik po przybyciu do Krakowa urządził uroczyste egzekwie swemu poprzednikowi. Były one symbolicznym pogrzebem Kazimierza. Od razu też, jeszcze przed swą koronacją, musiał rozwiązać dwa poważne problemy. Pierwszym z nich było miejsce, w którym miała się odbyć koronacja. Wielkopolanie zażądali, aby Ludwik powrócił do dawnej tradycji i koronował się w Gnieźnie. W 1370 r. nie było już przeszkód wynikających z sytuacji międzynarodowej, katedra gnieźnieńska mogła stać się znowu katedrą koronacyjną. Na to nie chcieli się jednak zgodzić Małopolanie. Miejsce koronacji było przecież także potwierdzeniem pozycji w państwie dzielniczy, w której uroczystość ta się od-

bywała. Powrót do koronacji gnieźnieńskich byłby przyznaniem Wielkopolsce prymatu w państwie. Zażądali więc od Ludwika, aby koronował się w Krakowie. Panowie małopolscy byli głównymi zwolennikami rządów andegaweńskich, ich stronnictwo było silniejsze od stronnictw wielkopolskich. Dlatego też Ludwik koronował się w katedrze wawelskiej. Uroczystość ta została zorganizowana bardzo szybko, odbyła się już 17 listopada 1370 r.

Innym problemem, przed którym stanął Ludwik, był testament Kazimierza. Zmarły król oddał swemu wnukowi Kazimierzowi pomorskiemu Kujawy oraz księstwa sieradzkie, łęczyckie i dobrzyńskie. Co więcej, nie zaznaczył, że ziemie te mają podlegać królowi polskiemu. Zapis wzbudził obawy już nie tylko Małopolan. Zmarły król zadysponował swą spuścizną tak jak dawni książęta dzielnicowi. W wyniku jego decyzji Polska mogłaby więc rozpaść się ponownie. Tego się wszyscy obawiali. Również dla Ludwika testament Kazimierza był trudny do przyjęcia. Niezręcznie mu też było na samym początku swego panowania obalać ostatnią wolę swego poprzednika. Znalezione jednak wyjście. Testament królewski został skierowany do zatwierdzenia przez sąd ziemski sandomierski, ten zaś odmówił jego uznania. Ten sposób postępowania został wybrany po to, aby móc przeprowadzić decyzję zgodną z oczekiwaniami zarówno społeczeństwa polskiego, jak i króla Ludwika. Wzmacniał też przekonanie, że król polski podlega prawom. Testament królewski został przecież potraktowany tak samo jak inne testamenty.

Po obaleniu ostatniej woli Kazimierza Ludwik nadał Kazimierzowi pomorskiemu ziemię dobrzyńską oraz Kruszwicę, Bydgoszcz i Wałcz, ale nie jako własność, lecz jako lenno królewskie. Po złożeniu z tych ziem hołdu Ludwikowi stał się Kazimierz jego wiernym lennikiem.

Ludwik andegaweński był niekwestionowanym władcą Polski. Nie sprawował jednak swych rządów osobiście. Natychmiast po koronacji ustanowił regentką swą matkę, Elżbietę Łokietkównę, natomiast w 1378 r. namiestnikiem Ludwika w Polsce został książę Władysław opolski.

Choć na Kazimierzu Wielkim nie skończyła się dynastia piastowska, był on ostatnim królem pochodzącym z tej dynastii. Ostatnim, lecz mimo to Polacy również w jego następcy widzieli potomka polskich władców. Ludwik był przecież synem siostry Kazimierza, wnukiem Władysława Łokietka. Także córka Ludwika Jadwiga uważana była za przedstawicielkę starej dynastii, prawa do tronu polskiego jej męża Władysława Jagiełły wynikały z małżeństwa z potomkinią Piastów. Jak silne było przywiązanie do potomków dwóch ostatnich królów Polski, świadczy decyzja Jagiełły i jego doradców po śmierci Jadwigi i jej nowo narodzonej córki. Ponieważ owdowiały Jagiełło nie miał praw do tronu polskiego, poszukano mu żony będącej potomkinią Kazimierza Wielkiego. Jediną panną mogącą się wówczas pochwalić takim pochodzeniem była Anna cylejska, została więc ona żoną Jagiełły i królową Polski. Ostateczna zmiana dynastii nastąpiła po śmierci Ja-

giełły, gdy królem został jego najstarszy syn Władysław. Matką Władysława była Zofia Holszańska, ruska księżniczka nie wywodząca się z rodu dawnych władców Polski. Dlatego też Władysław, nazwany później Warneńczykiem, nie mając dziedzicznych praw do polskiego tronu, musiał zostać wybrany na króla. Wraz z jego wyborem zmienił się ustrój Polski. Przestała ona być monarchią dziedziczną, stała się elekcyjną.

### Polityka wewnętrzna króla Kazimierza

Polska, jaką Kazimierz odziedziczył po swym ojcu, była państwem słabym, zniszczonym wojnami. Państwem, któremu groziła likwidacja. W chwili śmierci Łokietka była ona ponadto bardzo niejednolita. Przed Kazimierzem stanęło więc nie tylko zadanie zabezpieczenia jej granic przed agresją wrogów i rewindykacji strat. Musiał on również wzmocnić Polskę gospodarczo, dokonać modernizacji jej ustroju oraz unifikacji ziem wchodzących w skład Królestwa Polskiego. Do realizacji tych zadań przystąpił niemal zaraz po objęciu władzy, rozwiązywał je równocześnie z problemami polityki zagranicznej.

Już Łokietek doprowadził do wyodrębnienia piastowskiej rodziny królewskiej od reszty rodu. Zapewne on właśnie, w 1327 r., gdy jego jedyny syn Kazimierz ciężko zachorował, zawarł układ sukcesyjny z mężem swej córki, królem Węgier Karolem Robertem, wyznaczając go na ewentualnego następcę tronu polskiego. W ten sposób dał pierwszeństwo swej córce przed pozostałymi członkami rodu piastowskiego. Starał się też,

aby inni Piastowie, przynajmniej ci, którzy byli z nim bliżej spokrewnieni, uznali go za swego zwierzchnika. Jak pamiętamy, udało się to tylko w stosunku do jego najbliższych krewnych, Piastów kujawskich. Inni, nawet książęta mazowieccy, nie chcieli uznać jego zwierzchnictwa. Postąpili zgodnie z zasadami prawa piastowskiego, które król Łokietek pragnął anulować, gdyż, jak pisze Jan z Czarnkowa, „wszyscy książęta polscy zwykle byli sobie równi i żaden z nich nie uznawał jakiegokolwiek władzy innego, lecz każdy swoją władzą się zadawała. A to dlatego, że pochodzili z jednego rodu, a stąd korzystali i korzystać chcieli z jednego prawa”. Kazimierz wzorem ojca pragnął podporządkować swej władzy całość Królestwa Polskiego.

W pierwszej połowie XIV w. pojęcie „Królestwo Polskie” miało kilka znaczeń. Mogło być rozumiane tylko jako Wielkopolska, tak starał się pojęcie to interpretować król czeski Jan. Mogło też określać te ziemie, które znajdowały się pod władzą króla polskiego. Jednocześnie pojęcie to oznaczało całość ziem piastowskich, zarówno znajdujących się w posiadaniu władcy koronowanego w Krakowie, jak i tych, w których panowali książęta piastowscy. Takie szerokie rozumienie pojęcia „Królestwo Polskie” przetrwało okres rozbitcia Polski na dzielnice. W czasach rozdrobnienia, zwłaszcza od połowy XIII w., przyjmowano bowiem, że choć Polską nie rządzi król, jest ona królestwem obejmującym całość ziem należących kiedyś do rodu Piastów. Takie Królestwo Polskie było celem, do którego dążył

Kazimierz Wielki, idea *Regnum Poloniae* kierowała niejednym z jego poczynań.

Jak wykazał Dąbrowski, w końcu panowania Kazimierza pojawiło się w Polsce przejęte z Czech i Węgier pojęcie Korony Królestwa Polskiego. Pojęcie to oznaczało instytucję państwa oderwaną od osoby władcy ograniczonego panującymi w państwie prawami. Oznaczało też całość ziem Królestwa. Ziemie należące do Korony były niepodzielne, żaden władca nie mógł nimi dysponować, pojęcie to nie pozwalało na oderwanie od państwa żadnej jego części. Rozumiano zarazem, że w skład Korony Polskiej wchodzi te ziemie, które mieściły się w pojęciu *Regnum Poloniae*, jak też te, które zostały do niego przyłączone, choć dawniej nie należały do dziedzictwa Piastów. Dlatego pojęciem Korony mogła być objęta Ruś, a także te księstwa piastowskie, które nie weszły w skład państwa Kazimierza. W późniejszych czasach Koroną nazywano tylko te ziemie, którymi rządził król polski.

W ostatnich czasach Sławomir Gawlas, którego poparł Janusz Kurtyka, zakwestionował przekonanie, że idea Korony Królestwa pojawiła się już w czasach Kazimierza Wielkiego. Według obu autorów pojęcia tego zaczęto używać dopiero po 1370 r. Natomiast program objęcia władzą królewską wszystkich ziem, które kiedyś w tym królestwie się mieściły, wyprowadzają oni z pojęcia *Regnum Poloniae* i z patrymonialnej koncepcji państwa. W tym ostatnim należy się z nimi zgodzić. *Regnum Poloniae* obejmowało wszystkie ziemie piastowskie, prawa do nich wyprowadzał Kazimierz



z zasady dziedziczenia po dawnych władcach Polski niepodzielnej. Stąd też brało się jego dążenie do przywrócenia Polsce jej dawnych granic. Należy jednak, jak sądzę, przyznać rację Dąbrowskiemu, gdy mówi on o recepcji idei *Corona Regni* już w końcu panowania Kazimierza Wielkiego. Termin ten pojawia się w Polsce jeszcze za życia króla Kazimierza. Można pominąć użycie go w dokumentach z lat 1356 i 1368, pochodzących z kancelarii węgierskiej, jednak charakterystyczne jest jego zastosowanie w akcie hołdu lennego panów von Osten z 1368 r. W dokumencie tym termin *Corona Regni* został użyty świadomie przez kancelarię polską, nie mógł być efektem wzoru podsuniętego przez związanych dotychczas z Brandenburgią panów von Osten.

Warto tu może dodać, że oddzielenie praw monarchii od osoby władcy i poddanie króla prawom nie było w Polsce nowością. Pamiętamy, że już na początku XIII w. podobne poglądy pojawiły się w *Kronice Ka-dłubka*, a potem są widoczne w dokumentach małopolskich. W XIII w. państwo pojmowane jako instytucja, której służyć mają wszyscy z królem włącznie, było nazywane *res publica*. W XIII w. takie pojmowanie państwa występowało, i to zapewne niezbyt powszechnie, tylko w Małopolsce. W XIV w. rozszerzyło się na całą Polskę. Wiązało się to oczywiście z coraz większym wpływem społeczeństwa na politykę państwa.

Odzyskanie utraconych ziem Królestwa i podporządkowanie sobie innych Piastów było trudnym zadaniem. Niektóre z ziem dawnego Królestwa znajdowały się w granicach państw sąsiednich i Piastowie już

w nich nie rządzili, natomiast większość Piastów śląskich i ksiązę płocki stali się lennikami króla czeskiego. Kazimierz sprawował władzę tylko nad swymi najbliższymi krewnymi z linii kujawskiej. Ponieważ byli wobec niego lojalni, królowi polskiemu wystarczyło uznanie jego zwierzchnictwa, nie starał się pozbawiać swych krewnych rządzonych przez nich księstw.

Dążenie Kazimierza do podporządkowania sobie ziem utraconych kiedyś przez Polskę i do podporządkowania sobie innych Piastów wynikało z wykształconej w XIII w. idei zjednoczenia Polski, z posiadania Krakowa, który od dawna był uważany za centralny punkt państwa polskiego, i z patrymonialnego prawa Piastów do ziem będących kiedyś w posiadaniu ich przodków. Ponadto Łokietek i Kazimierz Wielki byli przekonani, że w ramach dziedzictwa Piastów oni, jako królowie, mają prawo do zwierzchnictwa nad księżętami. Inspirowany takimi przekonaniem Kazimierz dążył w miarę możliwości do odzyskania strat i objęcia swą władzą całego piastowskiego dziedzictwa. Ponieważ rewindykacje ziem utraconych na rzecz sąsiadów i usiłowania zmierzające do odzyskania Pomorza i Śląska omówiłem już, zajmując się polityką zagraniczną króla, teraz poświęcę chwilę uwagi opisowi przejmowania przez króla bezpośredniej władzy w księstwach, które uznawały jego zwierzchnictwo.

Od 1327 r., kiedy to Łokietek odebrał swoim bratankom księstwa dobrzyńskie i inowrocławskie, Władysław dobrzyński władał w nadanej mu przez króla Łęczycy, natomiast Przemyśl inowrocławski –

w otrzymanym od Łokietka Sieradzu. Obaj uznawali zwierzchnictwo królów polskich, najpierw Łokietka, potem Kazimierza, choć zależność ta nie została wzmocniona hołdami lennymi. Kazimierz Wielki szanował autonomię obu Piastów, nie starał się odebrać im ich ziem, mimo iż rozdzielały one Małopolskę od Wielkopolski. Co więcej, gdy po pokoju kaliskim Polska odzyskała Kujawy i ziemię dobrzyńską, król Kazimierz pozwolił dzierżącemu Łęczycę Władysławowi powrócić również do Dobrzynia. Księstwa obu Piastów zostały bezpośrednio włączone do państwa polskiego dopiero po bezpotomnej śmierci każdego z tych książąt. Przemysł sieradzki zmarł w 1339 r., natomiast Władysław dobrzyński w 1352 r. Statusu ziemi dobrzyńskiej nie zmieniło zastawienie jej przez króla Zakonowi, gdyż już w 1361 r. została wykupiona. Pod bezpośrednią władzę Kazimierza dostał się również odzyskany po pokoju kaliskim Inowrocław, w którym przed 1327 r. rządził Przemysł.

Podobnie potraktowany został przez króla książę gniewkowski Kazimierz. Podczas wojny z Krzyżakami wspierał on zbrojnie Łokietka, lecz jego księstwo znalazło się pod okupacją krzyżacką. Gdy w 1343 r. Krzyżacy oddali Polsce całe Kujawy, król Kazimierz przywrócił księciu gniewkowskiemu jego władztwo. Pozwolił również, aby po jego śmierci w 1352 r. księstwo gniewkowskie przejął syn księcia Kazimierza Władysław Biały. Nie trzeba dodawać, że obaj ci władcy byli wierni królowi Polski. Księstwo gniewkowskie zostało włączone do Polski w 1364 r., gdy Władysław Biały

sprzedał je królowi za tysiąc florenów i wyjechał z Polski. W ten sposób, nie naruszając niczyich praw, Kazimierz zapanował w końcu nad całymi Kujawami i ziemią dobrzyńską.

Trudniej było Kazimierzowi objąć swą władzę Mazowsze. W przypadku tej ziemi polityka wewnętrzna państwa polskiego łączyła się z jego polityką zagraniczną. Książęta mazowieccy długo starali się zachować niezależność, księstwu płockiemu się to nie udało, jego władca, Waclaw, musiał złożyć hołd królowi czeskiemu. Zależność lenna przeszła na jego następcę, Bolesława. Jednak z czasem książęta mazowieccy zaczęli zbliżać się do króla polskiego. Graniczące z Litwą, Zakonem Krzyżackim i Polską Mazowsze było zbyt słabe, aby prowadzić niezależną politykę, senior Bolesława płockiego był zbyt odległy, aby można się było na nim oprzeć. Widzimy więc książąt mazowieckich w otoczeniu Kazimierza Wielkiego, biorą udział w jego wojnach na Rusi. W jednej z nich, w 1351 r., zginął lennik czeski książę Bolesław płocki.

Śmierć Bolesława pozwoliła królowi Kazimierzowi na rozszerzenie zasięgu jego władzy. Nie licząc się z prawami króla czeskiego, z mocy swej władzy królewskiej zajął ziemie poległego pod Mielnikiem księcia. W ten sposób ziemie płocka, wiska i zakroczymska zostały włączone do Królestwa Polskiego. Ziemię sochaczewską oddał Kazimierz w lenno dwóm pozostałym książętom mazowieckim, Kazimierzowi i Siemowitowi. Jak wiemy, udało mu się uzyskać zgodę króla Czech Karola IV na przejęcie Mazowsza przez Polskę,

a rok później obaj książęta mazowieccy złożyli hołd królowi polskiemu. Kazimierz zapanował więc bezpośrednio nad ziemią płocką, wiską i zakroczymską, reszta Mazowsza była jego lennem. Od 1355 r., gdy zmarł bezpotomnie Kazimierz czerski, lennikiem mazowieckim był już tylko jeden książę, Siemowit.

Podporządkowując sobie Mazowsze, król polski zastosował dwie zasady prawne. W stosunku do księstwa płockiego, odrzucając uprawnienia feudalne królów czeskich, powołał się na majestat króla polskiego. Mógł też powołać się na prawo piastowskie, zgodnie z którym ziemie Królestwa Polskiego są dziedzictwem całego rodu. W stosunku do pozostałych ziem mazowieckich przyjął zasady prawa lennego. Dzięki niemu mógł podporządkować sobie tamtejszych książąt, nie odbierając im księstw. Musiał się jednak zgodzić na pozostawienie im dużej autonomii. Zgodził się nawet na więcej. Zobowiązał się bowiem, że gdyby umarł, nie pozostawiając po sobie potomka męskiego, książęta mazowieccy odzyskają suwerenność, a także staną się panami ziem mazowieckich włączonych przez Kazimierza do Królestwa. Dotyczyło to przede wszystkim ziemi płockiej.

Nie uzyskał natomiast Kazimierz sukcesów na Śląsku, choć nie zapomniał o tej ziemi do końca swego życia. Rządzony przez licznych Piastów Śląsk, mimo iż zachował jeszcze tradycje przynależności do Królestwa Polskiego, był stopniowo włączany do Korony Czeskiej. Choć książęta śląscy byli nazywani książętami polskimi, stopniowo uznawali oni władzę królów cze-

skich. Każda próba podporządkowania tej ziemi Polsce oznaczała wojnę z potężnym władcą Czech. Dlatego też na granicy śląskiej można było odnotować tylko niewielkie sukcesy, takie jak odzyskanie ziemi wschowskiej, która zresztą nie była częścią Śląska, lecz Wielkopolski. Nie udało się też Kazimierzowi opanować Pomorza, osiągnął tylko niewielkie sukcesy na granicy brandenburskiej. Obejmując swą władzę Santok i Drezdenko, Kazimierz wykorzystał prawo lenne, panujący tam Ostenowie, wcześniej lennicy margrabiego, złożyli mu hołd. Zarazem powołano się na dawną przynależność tych ziem do Królestwa Polskiego.

Wszystkie ziemie, zarówno te, które Kazimierz odziedziczył, jak i te, które udało mu się odzyskać, pozostały już w składzie Królestwa Polskiego, od drugiej połowy XIV w. zwane były one Koroną Królestwa. Mimo wspólnej przynależności państwowej ziemie te nie były jednak jednolite. Różnice pomiędzy nimi wynikały z niemal dwustu lat odrębnego bytu, jaki prowadziły w czasach rozbicia dzielnicowego. Szczególnie wyraźny był konflikt między dwiema głównymi częściami państwa, pomiędzy Wielkopolską i Małopolską, z których każda miała kiedyś ambicje zajęcia pierwszego miejsca w Królestwie. Osiągnięcie prymatu przez Małopolskę wywołało u Wielkopolan niezadowolenie. Zdecydowanie różniła się natomiast od reszty Królestwa opanowana przez Kazimierza Ruś. Na Rusi istniała zupełnie odrębna tradycja, inna organizacja państwa, inna kultura i różniące ją od Polski wyznanie prawosławne.

Każde z księstw dzielnicowych wchodzących w skład Polski Kazimierza Wielkiego zachowało swą odrębność. Wyrażała się ona między innymi w pozostawieniu przez jednoczących kraj władców dzielnicowych hierarchii dostojników. Każda z ziem miała więc swojego wojewodę i pozostałych urzędników dworskich, w każdej istniał odrębny kanclerz. W poszczególnych ziemiach wyznaczani byli kasztelanowie, którzy wraz z dostojnikami dworskimi tworzyli lokalne elity. Dawne księstwa, przekształcone obecnie w ziemie Królestwa, zachowały swe herby, będące wcześniej herbami rządzących nimi książąt. Istniały też wiece dzielnicowe, na których dawniej w obecności księcia zapadały ważne decyzje i wydawane były wyroki sądu książęcego. Do tego należy dodać niejednokrotnie odrębne interesy poszczególnych ziem i – przy zachowaniu wspomnienia wspólnego królestwa Piastów – wytworzone w czasach rozdrobnienia odrębne tradycje i nieco odmienne prawo. Kazimierz zdawał sobie sprawę, że nie może być trwałe państwo rozdzielane licznymi przeciwieństwami. Dlatego jednym z głównych zadań, jakie przed sobą postawił, była niwelacja różnic dzielących poszczególne ziemie. Cel ten został wyrażony w jednym z punktów *Statutu wielkopolskiego*: „Jeden władca, jedno prawo, jedna moneta w całym królestwie”.

W niwelowaniu różnic między dawnymi księstwami bardzo użyteczna okazała się nowa organizacja administracji państwowej. Wobec spowodowanej imunitetem erozji administracji kierowanej przez woje-

wodów i kasztelanów wprowadzenie jej stało się konieczne już w czasach poprzedników Kazimierza. Reformę administracyjną przeprowadził Wacław czeski, ustanawiając starostów, którzy w powierzonych im ziemiach z mandatu królewskiego dysponowali pełnią władzy. Tę formę zarządu lokalnego zachował Łokietek, a usprawnił Kazimierz Wielki. W czasach tego króla liczba starostów zmieniała się, starostwa były dzielone lub też później łączone. Tak było na przykład w Wielkopolsce, którą zarządzał na ogół jeden starosta, lecz czasem widzimy tam dwóch starostów, poznańskiego i kaliskiego. Jednak mimo zmian organizacyjnych obowiązki starostów były już ustalone. Na powierzonym im terenie sprawowali oni władzę administracyjną i sądowniczą, w przypadku wojny byli dowódcami wojska powoływanego z ziem pozostających pod ich zarządem. Podlegały im majątki królewskie, odpowiadali za ich stan i zobowiązani byli przekazywać królowi dochody. Starostowie byli zastępcami króla, mogli w jego imieniu wystawiać dokumenty. Za Kazimierza Wielkiego system starościński objął całe jego królestwo, nie było go tylko w Małopolsce. Nie był tam potrzebny, król nie potrzebował namiestnika w ziemi, w której na ogół przebywał. Ponieważ jednak również w Małopolsce ktoś musiał administrować królewskimi majątkami, ustanowiony został urząd wielkorządcy krakowskiego.

Mimo wprowadzenia urzędu starosty nie zanikły dawne dostojęstwa wojewodów i kasztelanów. Co więcej, wojewodowie i najważniejsi kasztelanowie za-



chowali duże znaczenie w państwie. W wojewodzie, który dawniej był najwyższym dostojnikiem przy księciu dzielnicowym, nadal widziano najważniejszego dostojnika dzielnicy, choć niewiele pozostało z jego rzeczywistej władzy. Wojewodami zostawali najpotężniejsi możni danej ziemi, wspierali ich współrodowcy i klienci. Stawali się więc oni naturalnymi reprezentantami swych ziem. Zostały również zachowane niższe urzędy dawnych dzielnicowych dworów. Jednak ludzie, którzy piastowali dzielnicowe urzędy dworskie, nie stanowili już książęcego otoczenia. Obecnie wojewodowie oraz niżej od nich stojący dostojnicy stali się przedstawicielami poszczególnych ziem, na ziemskich hierarchiach urzędniczych oparł się powstający samorząd szlachecki. Ostateczne przekształcenie się urzędów dzielnicowych w ziemskie nastąpiło wraz z powstaniem ogólnopolskich urzędów dworskich. Zanim się one wykształciły, dzielnicowi urzędnicy pełnili przy królu swe dawne funkcje, gdy król przebywał w ich ziemi. Przekształcił się również urząd kasztelański. Po utracie przez kasztelana realnej władzy na terenie kasztelanii stał się on dostojnikiem ziemskim. Hierarchie dostojników w każdym z dawnych księstw, obok herbów ziemskich, podtrzymywały świadomość odrębności wzmocnianą przez lokalne interesy. Król musiał się liczyć z tymi odrębnościami, zapraszał więc do swojej rady wojewodów i ważniejszych kasztelanów. Reprezentowali oni swoją ziemię, ale również uczestniczyli w podejmowaniu decyzji dotyczących całego państwa. W czasach Kazimierza Wielkiego skład rady kró-

lewskiej nie był jeszcze ukształtowany, król mógł do niej powołać, kogo chciał.

W XIV w. największe znaczenie w państwie mieli Małopolanie, z ich grona najczęściej rekrutowali się królewscy doradcy. Wykształcał się jednak powoli zwyczaj, zgodnie z którym w skład rady królewskiej oprócz arcybiskupa i biskupów wchodziłi wszyscy wojewodowie i kasztelanowie. Z czasem coraz bardziej sformalizowana rada stała się senatem.

Zachowane hierarchie urzędnicze i herby dawnych księstw podtrzymywały separatyzm poszczególnych ziem królestwa. Podobną rolę odgrywały wiece dzielnicowe. Praktyka odbywania wieców w poszczególnych księstwach utrzymała się i sformalizowała już w XIII w. Bez nich trudno byłoby wówczas rządzić. W trzynastowiecznych wiecach zwoływanych przez książąt brali udział podlegli im dostojnicy, rycerstwo oraz ci wolni, którzy chcieli w nich uczestniczyć. Na ogół jednak były to zgromadzenia możnowładczo-rycerskie. Na wiecach książęta wraz z możnymi podejmowali ważne decyzje państwowe, zapadały też na nich wyroki sądów. Dotyczyły one przede wszystkim spraw związanych z obrotem ziemi i dziedziczeniem. W zjednoczonej Polsce zarówno Łokietek, jak i Kazimierz zwoływali czasem wiece ogólnopolskie. Takim wiecem był na przykład zjazd sulejowski w 1318 r., na którym zredagowano suplikę do papieża z prośbą o koronę królewską dla Łokietka. Jednak w zjednoczonym królestwie zjazdy ogólnopolskie odbywały się rzadko, częste natomiast były wiece dzielnicowe. Zwoływał je i przewodniczył

im starosta, który zastępował króla. Zmienił się też nieco zakres spraw rozpatrywanych podczas takich zjazdów. Stały się one wiecami sądowymi. Wyroki wydawał starosta w otoczeniu dostojników ziemi, on też wystawiał odpowiednie dokumenty. W latach czterdziestych zaczęli pojawiać się pisarze sądów ziemskich nie związani ze starostą, tylko z własną ziemią. Pojawienie się takich pisarzy, a także sędziów ziemskich, było pierwszym etapem emancypacji ziemskich sądów szlacheckich spod zwierzchnictwa starosty.

W Małopolsce, gdzie nie było starosty, wiecom sądowym przewodniczył początkowo sam król. Ponieważ nie było to zbyt wygodne rozwiązanie, więc małopolski na początku lat sześćdziesiątych usamodzielniał się, na czele sądu zaczęli stawać sędzia ziemski, podsędek i pisarz. Z czasem ten model sądu szlacheckiego został przejęty przez inne dzielnice. Wiece sądowe odbywały się na ogół w ustalonych miejscach – gromadząc rycerstwo z okręgu zwanego powiatem. Powstające w XIV w. powiaty sądowe nie miały żadnego, nawet terytorialnego związku z dawnymi kasztelaniami.

Zmieniała się organizacja nie tylko sądownictwa szlacheckiego, zostały bowiem utworzone również wyższe sądy prawa niemieckiego. Król Kazimierz nie chciał zezwalać na odwoływanie się poddanych mu mieszczan do leżących poza granicami jego królestwa miast, Magdeburga czy Środy Śląskiej. Zorganizował więc Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego na zamku krakowskim.

Sąd ten składał się z wójta krakowskiego i siedmiu ławników. Można się było odwoływać tylko do tego sądu, kompetencji jego miały podlegać również miejscowości nie należące do króla. Aby Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego mógł kompetentnie rozstrzygać wątpliwości, został wyposażony w księgi prawa magdeburskiego. Ponad tym sądem, jako wyższa instancja, miał stać sąd mianowanych przez króla przedstawicieli sześciu miast: Krakowa, Kazimierza, Olkusza, Wieliczki, Bochni i Nowego Sącza. Ustanowione przez Kazimierza sądownictwo prawa niemieckiego nie objęło wszystkich osad Królestwa lokowanych na tym prawie, w niektórych wielkich majątkach kościelnych zaczęły powstawać lokalne sądy wyższe prawa niemieckiego, złożone z siedmiu sołtysów wsi należących do majątku. Po śmierci Kazimierza zabrakło woli kontynuowania tej reformy. Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego na zamku krakowskim stał się sądem lokalnym dla wsi należących do króla i dla niektórych tylko posiadłości niekrólewskich.

Próba ostatecznego uporządkowania polskiego prawa, która była zarazem krokiem w kierunku unifikacji Królestwa, było zredagowanie statutów. Kazimierz chciał nadać całemu Królestwu jednolite przepisy prawne. Ponieważ jednak było to zadanie trudne, około 1357 r. stworzony został zwód praw wielkopolskich. Zapisano w nim i uporządkowano dawne prawo zwyczajowe. Nieco później spisany został zwód małopolski. Do ostatecznego ujednoczenia prawa w Polsce jednak nie doszło, po śmierci Kazimierza nikt nie konty-

nuował prac nad jednolitym kodeksem praw. Zapewne wpłynęły na to zwyczaje szlachty, w sądach szlacheckich orzekano na podstawie prawa zwyczajowego i precedensów, a nie na podstawie kodeksów.

Hierarchie dostojników poszczególnych ziem, które niegdyś tworzyły książęce dwory, przekształciły się w organy samorządu szlacheckiego. Król musiał mieć jednak własny dwór. Początkowo rolę dworu królewskiego pełnili dostojnicy ziemi krakowskiej. Wynikało to z zasady, zgodnie z którą władca powierzał odpowiednie zadania dostojnikom tej ziemi, w której właśnie przebywał. Funkcjonowanie tej zasady widać wyraźnie na przykładzie urzędu kanclerza. Zadania związane z urzędem kanclerskim były początkowo powierzane kanclerzowi tej ziemi, w której znajdował się król. Ponieważ najczęściej przebywał on w Krakowie, tamtejszy kanclerz na ogół pełnił też rolę kanclerza królewskiego. Nie było to jednak najlepsze rozwiązanie. Dlatego podkanclerzy krakowski zaczął być traktowany jako zastępca wszystkich kanclerzy dzielnicowych. Jednak około 1366 r. zostały ograniczone kompetencje wszystkich kanclerzy dzielnicowych, natomiast kanclerz i podkanclerzy krakowscy stali się dostojnikami dworskimi o kompetencjach obejmujących całe Królestwo Polskie. Nadano im tytuły *cancellarius Regni Poloniae* i *subcancellarius Regni Poloniae*.

Już Łokietek w ostatnich latach swego panowania zaczął tworzyć nowe urzędy nadworne. Były nimi komornik, podskarbi i kuchmistrz. Za panowania Kazimierza, pod koniec lat pięćdziesiątych, utworzona zo-

stała hierarchia urzędów dworskich odrębnych od urzędów ziemskich krakowskich. Wtedy pojawił się marszałek, który został najwyższym dostojnikiem dworu. Podlegali mu pokojowcy królewscy, przejął też część obowiązków podkomorzego oraz obowiązki podkoniego krakowskiego. Ważnymi urzędnikami dworu byli także podskarbi koronny i sędzia dworu.

Wraz z nową organizacją dworu królewskiego dzielnicowe dostojęstwa ostatecznie przekształciły się w urzędy ziemskie, najwyżej stojący dostojnicy stali się przedstawicielami społeczeństwa szlacheckiego poszczególnych ziem królestwa. Wśród nich pierwsze miejsce w każdej ziemi przysługiwało wojewodzie, dużym prestiżem cieszyli się też ważniejsi kasztelanowie. Zachował swą pozycję, a może nawet ją wzmocnił, podkomorzy. Od czasów panowania Kazimierza Wielkiego najpierw podkomorzy krakowski, a później również pozostali zaczęli wydawać wyroki w sprawach dotyczących rozgraniczenia dóbr i w związku z tym mogli wystawiać dokumenty.

Utworzenie dworu królewskiego i wykształcenie się urzędów ziemskich przyczyniło się do unifikacji państwa. Hierarchie urzędów ziemskich, choć genetycznie wywodziły się z dworów niezależnych księstw, zostały sprowadzone do roli szlacheckiego samorządu terytorialnego. Również herby ziem, będące kiedyś herbami niezależnych księząt, uległy przekształceniu. Początkowo, gdy Łokietek i Kazimierz Wielki podporządkowywali sobie kolejne księstwa, ich herby podkreślały niezależność przejmowanych jednostek.

W czasach Kazimierza herb ziemi krakowskiej przedstawiający ukoronowanego orła białego stał się herbem państwa, a zarazem znakiem królewskim. Natomiast herby innych ziem, zachowując swój dawny wygląd, zostały zwieńczone koroną. Symbolizowała ona podległość poszczególnych ziem władcy Polski. Pod chorągwiami, na których umieszczone były herby ziem, służyło rycerstwo podczas wojny. Herby ziemskie stały się symbolem poszczególnych części Królestwa, wzmacniały poczucie odrębności lokalnych społeczności, umieszczona na nich korona podkreślała, że ziemie te są częściami państwa i że podlegają królowi.

Zjednoczonej Polsce konieczna była ideologia podkreślająca jedność państwa i dokumentująca prawa króla do wszystkich jego części. Jednym z elementów tej ideologii była żywa idea Królestwa Polskiego, obejmującego swymi granicami całość ziem piastowskich. W połowie XIII w. została ona wzmocniona postaniem kultu Św. Stanisława i znalazła swój wyraz w napisanym wówczas żywocie tego świętego. Choć idea ta inspirowała książąt i elity polityczne do działania w czasach walk o zjednoczenie kraju, nie znalazła wówczas swego odzwierciedlenia w kronikach i rocznikach. Czasy były niespokojne, nie sprzyjały twórczości. Gdy jednak Władysław Łokietek doprowadził do odrodzenia Królestwa, zaczęto wyraźnie odczuwać brak dzieł, które dowodziłyby jego praw do korony polskiej, a także ukazywały, że Polska mimo podziałów na dzielnice zawsze była całością, że król ma prawo do wszystkich ziem piastowskich. Pojawiło się więc zapo-

trzebowanie na dzieła historyczne wyrażające te idee. Od początków panowania Władysława Łokietka wzrosło w Polsce zainteresowanie historią własnego kraju. O twórczości historycznej będę jeszcze pisać, tu wspomnę tylko, że choć twórczość ta w czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego nie zaowocowała wielkimi dziełami, dała jednak podstawy ideologiczne odrodzonymu królestwu. Dzięki tym, którzy w XIV w. zbierali dawniejsze źródła i tworzyli roczniki, możliwe było powstanie w XV w. wspaniałej historii Polski Jana Długosza.

Mimo dążeń Kazimierza do zniwelowania różnic dzielących odziedziczone przez niego ziemie polskie nie udało mu się do końca przewyciężyć rywalizacji pomiędzy Wielkopolską i Małopolską. Już na początku jego panowania Wielkopolanie domagali się, aby koronacja królewska, która ze względu na politykę międzynarodową musiała się odbyć w Krakowie, została później powtórzona w Gnieźnie. Niezadowolenie z pozycji, jaką zajmowały wielkopolskie elity, znacznie wyraźniej wystąpiło w końcu lat czterdziestych.

Wielkopolanie nie byli zadowoleni z przewagi Małopolan w państwie. Kazimierz ustanowił w Wielkopolsce, jak zresztą w całym państwie, silne rządy starościńskie. Starostowie walczyli skutecznie z rozbojami i anarchią, jednak silna władza królewska nie zawsze odpowiadała możnym wielkopolskim. Pragnęli oni bowiem, aby król mianował na swojego przedstawiciela jednego spośród nich. Kazimierz wyszedł naprzeciw tym oczekiwaniom i w 1348 r. ustanowił dwóch staro-



stów wielkopolskich, obaj byli Wielkopolanami. Starostą kaliskim został Przeclaw z Gułtowa, poznańskim – Maciek Borkowic. Żaden z nich nie potrafił jednak dobrze spełniać swych obowiązków, w dzielnicy nasiliły się rozboje i zamieszki. W 1350 r. miasta wielkopolskie były zmuszone nawet do utworzenia związku mającego na celu walkę z rozbojami. W końcu król zareagował i w 1352 r. odebrał Wielkopolanom stanowiska starościńskie. Jedynym starostą wielkopolskim ustanowił pochodzącego ze Śląska Wierzbietę z Paniewic. Wierzbietę pełnił swój urząd sprawnie, doprowadził do uspokojenia sytuacji i wzmocnienia władzy królewskiej. Nie podobało się to możnym. Nie podobało się też to, że nie był Wielkopolaninem.

Usunięci ze stanowisk starostowie, mimo że ich rody dotychczas popierały Kazimierza, wystąpili przeciw nowemu staroście. W 1352 r. w Poznaniu została zawiązana konfederacja, na jej czele stanęli Przeclaw z Gułtowa, w owym czasie kasztelan poznański, i Maciek Borkowic, wojewoda poznański. Konfederacja była formalnie wymierzona przeciw nowemu staroście, godziła jednak w autorytet królewski. Szlachta wielkopolska zastosowała więc zbrojny opór przeciw władcy. Do związku przystąpiło wielu wielkopolskich dostojników. Wśród nich znaleźli się między innymi Grzymalicy, Borkowie, Awdańce, Nałęczce, Zarębowie. Wysunięte żądania pozbawiłyby starostę możliwości sprawowania władzy. Król nie mógł wystąpić przeciw buntownikom, gdyż był zaabsorbowany problemami ruskimi. Gdy wreszcie w 1353 r. przybył do Wielkopolski, próbował

porozumieć się z konfederatami, udało mu się odciągnąć niektóre rody od protestu. Jednak Maciek Borkowic, wsparty przez kilku możnych wielkopolskich, kontynuował swą działalność. Wraz z Sędziwojem z Czarnkowa zabił wiernego królowi wojewodę kaliskiego Beniamina z Uzarzewa. Sędziwoj, z pomocą zaprzyjaźnionych z nim Brandenburczyków, atakował stronników królewskich. Król zareagował bardzo ostro, Maciek Borkowic został skazany na wygnanie. Kilka lat później odzyskał łaskę królewską i w 1358 r. złożył Kazimierzowi przysięgę wierności. Zapewne jednak znowu próbował się buntować, gdyż został skazany na śmierć i okrutnie zgładzony. Innego buntownika, Sędziwoja z Czarnkowa, król pozbawił kasztelanii nakielskiej. Kazimierz odniósł więc pełne zwycięstwo, przywrócił spokój w dzielnicy, pozostawił też na urzędzie starosty Wierzbiętę z Paniewic. Mocna reakcja króla spowodowała, że możni wielkopolscy sami zaczęli szukać zbliżenia z dworem, opozycja przestała być widoczna. Stosunki w tej dzielnicy uległy takiemu unormowaniu, że w 1369 r., po śmierci Wierzbięty, król mianował starostą wielkopolskim Przeclawa z Gułtowa, jednego z przywódców konfederacji z 1352 r. Jednak odrębne od małopolskich interesy Wielkopolan dały znać o sobie po śmierci króla Kazimierza.

Inne niż małopolskie opcje polityczne Wielkopolan ujawniły się również wśród ludzi piastujących na dworze królewskim najwyższe stanowiska. Podczas gdy większość Małopolan popierała kandydaturę andegaweńską na tron polski po Kazimierzu, kanclerz królew-

ski Janusz Suchywilk, który po śmierci Spytka z Melsztyna stał się najwybitniejszym doradcą królewskim, zaczął się przychylić do kandydatury wnuka królewskiego Każka. Kanclerz należał do stronnictwa zbliżonego do Luksemburgów, wokół niego skupiło się kilku innych wpływowych dostojników dworu królewskiego. Był wśród nich podkanclerzy Janko z Czarnkowa, a w ostatnich latach panowania Kazimierza także Florian Mokrski, najpierw kanclerz łęczycki, a potem biskup krakowski. Stronnictwo proluksemburskie nie tworzyło jednak opozycji przeciw królowi, sam Kazimierz skłaniał się niekiedy do zbliżenia z cesarzem, pod koniec swego życia pragnął zapewnić koronę polską swemu wnukowi. Stronnictwa polityczne ujawniające się na dworze królewskim nie tworzyły opozycji, były nawet kreowane przez króla, który chciał dopuścić do głosu rody nowej, tworzonej przez władcę magnaterii.

Kazimierz Wielki starał się zniwelować różnice dzielące podporządkowaną mu Ruś od reszty Polski. Było to trudne zarówno ze względu na odrębność tego kraju od ziem piastowskich, jak też na uwarunkowania zagraniczne. W zdobywaniu Rusi królowi polskiemu pomagali Węgrzy, jednocześnie jednak pomiędzy królem polskim a węgierskim toczyła się cicha rywalizacja o wpływy na ziemiach ruskich. Po zawarciu układów sukcesyjnych gwarantujących im koronę polską po śmierci Kazimierza Andegawenowie dążyli do podporządkowania Rusi Węgrom. Dlatego też akcentowali mocno odrębność jej ziem od Polski. Dla Ludwika węg-

gierskiego Ruś halicka i włodzimierska to Królestwo Galicji i Lodomerii, według niego do ruskiego tronu mieli prawo królowie węgierscy. I choć prawo do Rusi odstąpił on Kazimierzowi, jednak podkreślał zawsze, że Ruś jest odrębnym królestwem, w którym rządzi obecnie król Polski. Takie ujęcie problemu ułatwić miało w przyszłości ewentualne przyłączenie Rusi do Węgier. Kazimierz natomiast był zainteresowany jak największą unifikacją ziem ruskich z ziemiami polskimi. Z powodu pretensji węgierskich starał się tworzyć fakty dokonane. Nie tytułował się więc królem Polski i Rusi, lecz uważał się za króla Polski i pana ziem ruskich, traktowanych tak samo jak ziemie krakowska, sandomierska, łęczycka. Ruś zachowała jednak własną, odrębną od polskiej tradycję historyczną, od Polski oddzielało ją mocno wyznanie prawosławne. Różniła się też od pozostałych ziem Kazimierza inną organizacją państwa, różnice występowały w rozwoju gospodarczym i w kulturze.

Początkowo Kazimierz traktował Ruś jak odrębny człon swego państwa. Zarząd nad podporządkowanymi w 1340 r. ziemiami powierzył najpotężniejszemu możliwemu ruskiemu, Dymitrowi Detce. Rozwiązanie to nie okazało się najlepsze, Detko próbował prowadzić swą własną, niezależną politykę. Dlatego w 1350 r., po wzmocnieniu swego panowania na Rusi halickiej, król mianował tam swego starostę. Kolejnymi starostami byli Polacy, najpierw Abraham z Baranowa (1350–1351), potem Otton z Pilicy (1352–1368) i w końcu Jaśko Kmita (1368–1370). Wyznaczenie urzędu staro-

sty i obsadzanie go Polakami wynikało z zaufania króla do sprawujących ten urząd osób, ale też miało się przyczynić do unifikacji ustrojowej ziem ruskich z resztą państwa. Jednak unifikacja ta nie była pełna, Kazimierz pozostawił tradycyjne ruskie niższe urzędy administracji terytorialnej. Jak dawniej więc kraj był podzielony na okręgi (*wołost*), których centrami były grody. Okręgami tymi zarządzali urzędnicy zwani wojewodami. Wyznaczał ich starosta, który też sprawował nad nimi nadzór. Starosta w otoczeniu bojarów przewodniczył również sądom. Nie dążył natomiast Kazimierz do zmiany prawa, w sądach obowiązywało prawo ruskie.

Ogromną rolę w zacieraniu różnic odegrać miała kolonizacja. Król Kazimierz lokował na ziemiach ruskich miasta, przede wszystkim Lwów, który dostał prawo magdeburskie w 1356 r., ale również prawem niemieckim rządziły się od czasów Kazimierza Halicz, Jarosław, Rzeszów, Kołomyja. Natomiast Sanok został lokowany jeszcze przez Bolesława Jerzego w 1339 r. Do znaczniejszych miast przybywali osadnicy. Przede wszystkim byli to kupcy niemieccy, ale także polscy, węgierscy, żydowscy oraz ormiańscy. Wśród mieszkańców miast znajdowali się też Rusini. Obcy przybysze, bez względu na to skąd pochodzili, popierali władzę króla polskiego. Do stopniowego zrastania się ziem ruskich z polskimi przyczyniały się też coraz żywsze kontakty handlowe na trasie łączącej Europę Zachodnią ze strefą Morza Czarnego.

Władzę Kazimierza na Rusi wzmacniała kolonizacja wiejska, która rozwijała się szczególnie mocno po

1350 r. Kolonizowane były przede wszystkim lasy, co przyczyniało się do rozwoju kraju.

Istotne z punktu widzenia panowania na Rusi były królewskie nadania ziemi. Rzeszowem i wielką włością rzeszowską wynagrodził Kazimierz swego zasłużonego dyplomatę Jana Pakosławica, Otton z Pilicy dostał dobra łańcuckie. Dymitr Korczak, jeden z ruskich bojarów, został wynagrodzony dobrami położonymi na terenie Polski. Liczniejsze były małe nadania dla rycerzy, na ogół polskich, ale również i ruskich. Przyczyniały się one do wzmocnienia sił zbrojnych, co było szczególnie ważne na ziemi zagrożonej najazdami.

Ruska polityka Kazimierza dawała dobre efekty, po 1350 r. nie widzimy tam już opozycji antykrólewskiej. Kazimierz potrafił zjednać sobie ruską szlachtę nadaniami, zatwierdzeniem starszych dokumentów, zgodą na zachowanie dawnych zwyczajów i prawosławnego wyznania. Okręgami administracyjnymi zarządzali nie tylko polscy urzędnicy, ale również Rusini. Rycerzy ruskich znaleźć można w otoczeniu króla, nawet wtedy gdy przebywał w Polsce. Najwybitniejszym z nich był niewątpliwie Dymitr Korczak, któremu Kazimierz powierzył urząd podskarbiego. Dymitr pragnął zintegrować się z polską elitą możnowładczą i przyjął katolicyzm.

Mimo dążenia do zatarcia odrębności ziem ruskich Kazimierz nie starał się likwidować prawosławia. Wprost przeciwnie. W napisanym w 1370 r. liście do patriarchy Konstantynopola zobowiązał się nawet dbać, aby „obrzędek na Rusi nie zaginął ani nie podległ ska-

żeniu”. W planach króla było odnowienie metropolii prawosławnej w Haliczu. Było to bardzo pożądane, gdyż wobec upadku metropolii kijowskiej zwierzchnikiem religijnym wszystkich ruskich chrześcijan wyznania ortodoksyjnego mógł się stać metropolita rezydujący w Moskwie. Do tego król polski nie chciał dopuścić.

Metropolia halicka powstała w 1303 r. Ufundowana została przez księcia Jerzego. Znikła jednak już pod rządami Bolesława Jerzego Trojdenowica. Odnowienie jej nastąpiło około roku 1345, zapewne starali się o to zarówno Kazimierz Wielki, jak i władający wówczas Rusią włodzimierską Lubart. Władcy ci walczyli ze sobą o spadek po Bolesławie Jerzym, jednak na odnowieniu metropolii halickiej zależało im obu. Większa część metropolii podlegała Lubartowi, on też pragnął niezależności religijnej od Moskwy. Odnowiona metropolia nie istniała długo. Do jej likwidacji doprowadził w 1347 r. cesarz bizantyjski Jan Kantakuzen. Król Kazimierz do końca swego życia bezskutecznie starał się wskrzesić metropolię halicką.

Wraz ze staraniami o utworzenie własnej hierarchii prawosławnej król popierał na Rusi katolicyzm. Było to konieczne ze względu na rosnącą wraz z kolonizacją liczbę wiernych tego wyznania, a także z powodu zabiegów Kazimierza o poparcie papieskie. Argumentem w stosunku do Awinionu była chęć katolicyzacji ziem ruskich. Król polski planował utworzenie arcybiskupstwa we Lwowie i podległych mu biskupstw. Ich liczba miała odpowiadać liczbie biskupstw prawosławnych. Mimo wieloletnich starań za życia Kazimierza nie po-

wstała jednak na Rusi katolicka metropolia, nie powstały też stałe biskupstwa. Utworzeniu ich sprzeciwiał się biskup lubuski, który rościł sobie prawo do jurysdykcji na tamtych terenach. Nawet gdy w 1366 r. udało się Kazimierzowi dojść do porozumienia z biskupem, papież nie wykazał większego zainteresowania tym problemem. Zamiast stworzyć na Rusi stałą hierarchię katolicką, papieże niejednokrotnie wyznaczali biskupów tytularnych związanych z Rusią tylko nazwą diecezji. Z powodu braku biskupów opiekę nad katolikami na Rusi sprawowali franciszkanie i dominikanie. Mimo nieistnienia organizacji diecezjalnej wyznanie łacińskie, między innymi dzięki poparciu królewskiemu, rozprzestrzeniało się, niektórzy bojarzy ruscy, jak wspomniany już Dymitr Korczak, też zaczęli przyjmować katolicyzm. Katolikiem stał się również książę Jerzy Narymuntowicz, lennik króla.

Wiele miejsca poświęciłem problemom Rusi, gdyż różniła się ona od ziem polskich znacznie bardziej, niż ziemie te różniły się między sobą. W czasach Kazimierza Wielkiego zaczęła dopiero postępować bardzo powierzchowna unifikacja tego kraju z resztą ziem Królestwa. Unifikacja ta jednak okazała się na tyle mocna, że po okresie rządów węgierskich obejmujących lata 1370–1387 ziemie ruskie bez trudności powróciły pod władzę królów Polski.

Ważną dziedziną działalności wewnętrznej Kazimierza było wzmocnienie obronności kraju. Siłą zbrojną Polski było przede wszystkim pospolite ruszenie rycerstwa. Dlatego też król sprecyzował ściśle obowiązki



wojskowe posiadaczy ziemi na prawie rycerskim. Każdy właściciel takiej ziemi miał obowiązek służby wojskowej na każde wezwanie króla. Polscy rycerze zbroili się sami stosownie do swych możliwości, przyprowadzając na wezwanie tylu lżej zbrojnych wojowników, ilu mogli wystawić. Nieco inaczej obowiązek ten został określony na Rusi. Tam rycerzom wraz z nadaniami określano liczebność pocztu, w dokumentach nadawczych król precyzował też jakość uzbrojenia i koni. Niektórzy historycy, wśród nich przede wszystkim Antoni Prochaska, uważają tak sformułowane nadania za zbliżone do systemu lennego. Być może ustrój lenny stanowił wzór dla Kazimierza, jednak stosowany na Rusi system nadań może też być wyjaśniony większym zagrożeniem ziem ruskich.

Poza wojskiem rycerskim do służby wojskowej zobowiązani byli sołtysi wsi lokowanych na prawie niemieckim. Ten stary już obowiązek, wynikający z posiadania przez sołtysów ziemi na zasadach zbliżonych do systemu feudalnego, został przez Kazimierza wyraźnie określony. Sołtysi musieli przybywać na wezwanie na koniu, w zbroi o wartości proporcjonalnej do posiadanego majątku, niejednokrotnie w otoczeniu lżej uzbrojonego pocztu. Również na wójtach miejskich i na mieszczanach ciążyły obowiązki wojskowe. Ich zadaniem była obrona własnego miasta, czasem dostarczenie wojskom środków transportu.

Uporządkowanie systemu rekrutacji wraz z coraz większymi możliwościami bogacącego się kraju i powiększeniem jego terytorium pozwoliło na znaczne

pomnożenie liczebności armii. Szacuje się, że Łokietek mógł wystawić pięć do sześciu tysięcy wojowników. Za Kazimierza liczba ta uległa potrojeniu.

Kazimierz przeprowadził też reorganizację wojska. Za wzorem węgierskim wprowadził system chorągiewny. Każda z podległych mu ziem wystawiała jeden oddział zwany chorągwią, walczący pod sztandarem z herbem danej ziemi. Na polecenie króla mobilizację przeprowadzał starosta. W przypadku wyprawy generalnej naczelnym wodzem armii był sam król, gdy natomiast mobilizacja obejmowała tylko jedną ziemię, wojskiem dowodził starosta. Do niego należało też przygotowanie do obrony znajdujących się w jego ziemi zamków. W wyjątkowych przypadkach, gdy na powierzona mu ziemię spadł nagły atak wroga, starosta mógł sam zwołać rycerstwo.

Król zezwolił na formowanie chorągwi rodowych. Potężne rody możnowładcze mogły więc wystawiać własne chorągwie walczące pod rodzowym herbem. W tych chorągwiach służyli współrodowcy i klienci możnowładców zwanych panami chorągiewnymi.

Kazimierz miał w swojej armii także wojska najemne. Wspomina się o nich z okazji walk na Rusi. W wojskach Kazimierza pojawiać się zaczęła również artyleria.

Nad wywiązywaniem się z obowiązków wojskowych przez rycerzy czuwać mieli w każdej ziemi podkomorzowie. Sprawdzali oni stan osobowy wojska i pilnowali, aby każdy rycerz służył pod właściwą chorągwią. Podkomorzowie mogli karać winnych uchy-

bień. Statuty Kazimierza regulowały zachowanie się armii podczas przemarszów przez własny kraj, ustalały prawa obowiązujące w obozie wojskowym, przewidywały w niektórych przypadkach wynagrodzenie dla rycerzy.

Kazimierz Wielki wiedział, że obronność kraju to także fortyfikacje. Wzniósł wiele zamków, liczne miasta otoczył murami. Zasługi króla w tej dziedzinie zostały opisane w tzw. *Kronice katedralnej krakowskiej*. Zobaczmy, jak oceniali działalność budowlaną i fortyfikowanie kraju współcześni wielkiego króla.

Tak tedy król ten ponad wszystkich monarchów polskich dzielnie rządził rzeczą pospolitą, albowiem jak drugi Salomon podniósł do wielkości dzieła swoje – murował miasta, zamki, domy. Naprzód ozdobił zamek krakowski podziwu godnymi domami, wieżami, rzeźbą, malowidłami, dachami wielkiej piękności. Naprzeciw zaś zamku krakowskiego, po drugiej stronie Wisły, koło kościoła, który się nazywa Skałką, wymurował miasto, które od imienia swego nazwał Kazimierzem, jak również wiele innych miast, a mianowicie: Wieliczkę i Skawinę, Lanckoronę, zamek Olkusz, Będzin, Lelów, miasto i zamek Czorsztyn, zamek Niepołomice, zamek Ojców, zamek Krzepice, zamek w ziemi sandomierskiej i samo miasto Sandomierz, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwolnicę, miasto Lublin, miasto i zamek w Sieciechowie, w Solcu, w Zawichoście, zamek w Nowym Mieście zwanym Korczyn; w Wielkopolsce miasta Kalisz, Pызdry, Stawiszyn, miasto i za-

mek Konin, zamki w Nakle, w Wieluniu, w Międzyrzeczu, w Ostrzeszowie, miasto Wieluń, zamek Bolesławiec; w ziemi kujawskiej Kruszwicę, Złotorię, Przedecz, Bydgoszcz; w ziemi sieradzkiej obronny zamek Piotrków, miasto Brzeźnicę i zamek; w ziemi łęczyckiej samo miasto i zamek (Łęczycę), w Inowłodzu miasto i zamek; na Mazowszu miasto Płock, zamek zaś, który poprzednio był otoczony jednym tylko murem, drugim opasał; w ziemi ruskiej miasto Lemberg, inaczej Lwów, i dwa zamki, zamek Przemyśl, zamek i miasto Sanok, miasto Krosno, zamki Lubaczów, Trembowłę, Halicz, Tustań. Wszystkie te miasta i zamki bardzo mocnymi murami, domami i wysokimi wieżami, nadzwyczaj głębokimi rowami i innymi urządzeniami obronnymi otoczył, na ozdobę narodowi, na schronienie i opiekę Królestwa Polskiego.

Do obrony miast warownych zobowiązani byli mieszkający w nich mieszczanie, obrona zamków powierzona była drobnej szlachcie okolicznej. Możemy przypuszczać, że murów niektórych z nich mogły też bronić oddziały zaciężne.

Tak intensywna działalność budowlana była możliwa dzięki rozwojowi polskiej gospodarki. W wyniku ogólnego wzrostu zamożności inicjatywa budowlana króla była wspierana przez możnych. Posiadacze wielkich majątków wznosili własne zamki. Świadczyły one o ich potędze, stanowiły centra dóbr i podnosiły prestiż ich właścicieli. Zamki prywatne uzupełniały też obronną sieć zamków królewskich, tym bardziej że Kazi-

mierz zapewniał sobie możliwość wprowadzenia do nich królewskich załóg wojskowych.

Prowadzone wojny, budowa zamków i miast, dyplomacja wymagały znacznych nakładów finansowych. Zapewnić je miała reformowana gospodarka państwa.

Przez całe swe panowanie Kazimierz Wielki dążył do powiększenia wpływów z domeny monarszej. Dobra królewskie, których centrum stanowiły niejednokrotnie specjalnie w tym celu budowane zamki, były zarządzane przez starostów, płynące z nich dochody składały się z czynszów, zarówno pieniężnych, jak i płaconych zbożem, oraz dochodów z sądownictwa. Dla króla najważniejsze były czynsze, zwłaszcza te płacone w srebrze. Dlatego też w 1368 r. wydał ustawę, która ustalała, że obowiązkiem starostów było przekazywanie całości czynszów do skarbu królewskiego. Wynagrodzeniem starostów mogły być daniny w naturze i dochody z kar. Istotnym sposobem zwiększenia wpływów do skarbu było powiększanie domeny. W czasach dzielnicowych, zwłaszcza w okresie walk o władzę, majątki książęce zaczęły przechodzić w ręce prywatne. Przejmowali je możni oraz instytucje kościelne, były to często nadania walczących ze sobą książąt pragnących pozyskać sobie stronników. Niektóre z majątków monarszych były też w czasach zamętu politycznego zawłaszczane nielegalnie. Rozpoczął więc Kazimierz rewizję praw własności, odbierając te dobra, których właściciele nie potrafili udowodnić legalności ich posiadania. Trwająca przez niemal całe panowanie Kazimierza akcja rewindykacyjna wywoływała oczywiście niezadowolenie, a nawet

napięcia. Nie zawsze też rewindykacje były sprawiedliwe, nie wszyscy bowiem mogli udowodnić legalność posiadania swych majątków. Napięcia wywoływane rewindykacjami niejednokrotnie zmuszały króla do ustępstw, zgodził się na przykład, aby uznać za prawowite te nadania, których właściciele nie mieli wprawdzie odpowiednich dokumentów, lecz nie żył już nadawca i osoba obdarowana. Poprawiał też król stan gospodarki w domenach, dokonując racjonalnych z gospodarczego punktu widzenia zamian, sprzedaży i zakupów. Były one często konieczne przy lokacjach osad na prawie niemieckim.

Dla podniesienia zamożności Polski i zwiększenia dochodów króla ogromne znaczenie miało osadnictwo i zagospodarowywanie dzięki niemu lasów i nieużytków oraz reorganizacja na zasadach prawa niemieckiego osad już istniejących. Pod rządami Kazimierza Wielkiego ruch lokacyjny przybrał niespotykane dotychczas rozmiary. Około połowy znanych nam lokacji zostało przeprowadzonych z inicjatywy tego władcy.

Za czasów Kazimierza liczba lokowanych miast podwoiła się, w Małopolsce nawet potroiła, a sieć miejska uzyskała kształt zbliżony do obecnego. Podawane przez historyków liczby lokacji miejskich różnią się, oddają jednak przybliżony obraz rzeczywistości. Dla przykładu przytoczę obliczenia dokonane przez Bogucką i Samsonowicza. Według nich pod rządami Kazimierza w Małopolsce lokowano 67 miast, w Wielkopolsce – 21, na Kujawach – 10, w ziemiach łęczyckiej i sieradzkiej – również 10 i na Mazowszu 10. Trzykrot-

nie mniejsza liczba lokacji miast w Wielkopolsce wynika z tego, że w tej dzielnicy największe ich nasilenie miało miejsce przed wiekiem XIV. Choć miasta lokowali też prywatni posiadacze wielkich majątków oraz instytucje kościelne, prymat w tej dziedzinie zdecydowanie należał do króla. Większość nowych miast to niewielkie ośrodki rzemieślniczo-rolnicze, w których tylko część mieszczan zajmowała się rzemiosłem. Od wsi różnił je zasadniczo funkcjonujący w nich targ. Takie miasteczka były ośrodkami okręgów wiejskich. Lokowane były niemal zawsze w miejscu od dawna istniejących osad targowych, jednak nadanie im prawa niemieckiego, z czym wiązały się inwestycje, powodowało intensyfikację produkcji oraz wymiany. Wraz z lokacją przybywali do miasta nowi mieszkańcy. W czasach Kazimierza Wielkiego, tak jak w XIII w., patrycjat większych miast tworzyli Niemcy przybywający ze Śląska lub z Niemiec. Do Polski przyciągały ich możliwości prowadzenia handlu ze wschodem, być może też warunki, jakie im oferowano w nowych miejscach zamieszkania i pracy. Przywozili ze sobą kapitały ożywiające polską gospodarkę. W małych miastach natomiast zdecydowanie przeważali Polacy.

W trosce o pomnożenie swych dochodów król Kazimierz kolonizował dotychczas niezagospodarowane rejony kraju. Zauważyli to już jego współcześni, autor *Kroniki katedralnej krakowskiej* napisał bowiem: „Za czasów tego króla w lasach, gajach i dąbrowach tyle założono wsi i miast, ile bodaj nie powstało kiedy indziej w Królestwie Polskim”. Nowe osady lokowane były

zwłaszcza w lasach podkarpackich oraz w rejonie Gór Świętokrzyskich. Po przyłączeniu do Polski Rusi Czerwonej zasiedlone zostało nie tylko słabo dotychczas zaludnione pogranicze, nowe wsie królewskie zaczęły powstawać również w ziemiach przemyskiej, sanockiej i lwowskiej. Na zagospodarowywane tereny przybywali osadnicy z Polski. Poza prądem osadniczym płynącym z zachodu na wschód od czasów Kazimierza widoczny jest również napływ osadników pochodzących w przeciwnym kierunku. Byli nimi ludzie zwani Wołochami. Ten typ osadnictwa wykształcił się we wschodnich Karpatach, zapoczątkowali go rumuńscy pasterze. Jednak na terenach Karpat ruskich kontynuowali go Rusini, oni też w XIV w. zaczęli kolonizować Karpaty polskie. Nieśli ze sobą nie tylko specyficzny typ gospodarki pasterskiej, ale również wspólny dla pasterskiej ludności Karpat folklor i obyczaje. Przybywający na ziemie polskie pasterze mówili po rusku i byli wyznania prawosławnego. W wyniku tych migracji na północnych ziemiach Rusi halickiej polska mowa i katolicyzm obejmować zaczęły niektóre z dawniej ruskich terenów, natomiast w Karpatach zasięg języka ruskiego i prawosławia przesunął się na zachód. Dzięki kolonizacji nadających się do uprawy roli ziem, jak też powstawania wsi pasterskich w górach kraj stawał się coraz bardziej zagospodarowany, wraz z postępem kolonizacji rosły też dochody królewskie.

Kazimierz nie tylko kolonizował tereny dotychczas nieuprawiane. Kontynuował też reorganizację wsi poprzez przenoszenie na prawo niemieckie starych osad.



Również w tej dziedzinie działalność wielkiego króla była bardziej intensywna niż wcześniejszych władców polskich.

W trosce o rozwój kraju król wydawał także zezwolenia na lokowanie wsi i miast, dbał przy tym, aby rzeczywiście dochodziło do reform z tym związanych. W XIV w. działalność lokacyjną i kolonizacyjną kontynuowały instytucje kościelne, interesowali się nią również świeccy posiadacze dóbr. Gąsiorowski dowodzi, że dopiero po 1320 r. możni zaczęli intensywniej zagospodarowywać swe majątki, zasiedlając je osadnikami i lokując wsie. Dopiero teraz zaczęły się zaludniać obszerne podgórskie włości Gryfitów, choć do przedstawicieli tego rodu należały one już w pierwszej połowie XIII w., dopiero za króla Kazimierza rozpoczęła się intensywna kolonizacja dóbr klasztoru w Koprzywnicy położonych na Pogórzu, na wschód od rzeki Białej. Zagospodarowywane były też wielkie majątki możliwych w innych częściach kraju. Gryfici zakładali nowe wsie w lasach ziemi sandomierskiej, na wschód od Wisły; zasłużeni dla Łokietka przedstawiciele mieszczańskiej rodziny Gładyszów z Nowego Sącza, nobilitowani przez Kazimierza i obdarzeni obszernymi, lecz jeszcze mocno zalesionymi majątkami nad rzeką Ropą, przystąpili energicznie do organizowania kolonizacji. Podobną działalność prowadzili ci, którym król nadał majątki na Rusi. Posiadacze największych majątków zakładali w swych dobrach miasta. Nie były to wielkie ośrodki, lecz spełniały rolę lokalnego rynku dla otaczających je terenów rolniczych.

Działalność osadnicza i lokacyjna możnych i klasztorów prowadziła do powstawania wielkich latyfundiów. Wydaje się, że dopiero w XIV w. zaczęły się w Polsce tworzyć naprawdę wielkie majątki prywatne, których posiadacze cieszyli się własnością nie tylko lasów, ale bogatych, zaludnionych wsi. Dla króla Kazimierza powstawanie takich majątków, a także działalność osadnicza i lokacyjna mniej zamożnych rycerzy była nadzwyczaj korzystna. Wraz z postępami kolonizacji rosły dochody królewskie, z każdej nowej wsi jej właściciel, po okresie wolnizny, musiał płacić poradlne. Ze wzrostem liczby wsi mających prawo niemieckie zwiększały się też możliwości mobilizacyjne kraju. Jeszcze mocniej niż władcy przed nim panujący Kazimierz zwracał uwagę na wykonywanie przez sołtysów ich obowiązków rycerskich. Ponadto należy zauważyć, że osadnictwo i kontynuacja reformy ustrojowej powodowały intensyfikację życia gospodarczego, ożywienie lokalnego handlu, więcej pieniędzy przepływało przez lokalne miejsca wymiany. Duże miasta, Kraków, Nowy Sącz, Sandomierz czy Poznań, rozwijały się dzięki dalekosięznemu handlowi, nie mogły one jednak funkcjonować w próżni gospodarczej. Ogólny rozwój kraju, ożywienie rynków lokalnych, żywszy obieg pieniądza, wszystko to stymulowało wzrost zamożności dużych miast. Pozwalało też mieszczanom Krakowa, Bochni, Sandomierza, a w Wielkopolsce Poznania czy Kalisza, na lokowanie swych kapitałów na wsi, a później czerpanie z tego dochodów. Tak jak w czasach wcześniejszych wielu zasadźców nowych wsi to mieszczanie du-

zych miast. Wzrost zamożności kraju, ożywienie obiegu pieniądza – to wszystko przyczyniało się do zapelnienia skarbu królewskiego i pomnożenia siły militarnej Polski. Siły zbrojne państwa rosły nie tylko dlatego, że zwiększała się liczba osób zobowiązanych do stawania w razie potrzeby pod broń. Bogatsi właściciele ziemscy i bogatsi sołtysi mogli się lepiej uzbroić, mogli też wystawić większe poczty lżej zbrojnych wojowników. Choć król w przywilejach lokacyjnych zwracał uwagę na jakość uzbrojenia sołtysów, możemy przyjąć, że niejeden z nich sam dbał o broń i konie. Uzbrojenie i rumaki bojowe były drogie, lecz mogły decydować nie tylko o sukcesach na wojnie, ale także o życiu wojowników. Konie i uzbrojenie świadczyły też o pozycji społecznej ich posiadaczy, ambicje rycerzy nakazywały im stawiać się na wyprawy z wyposażeniem, którego nie musieliby się wstydzić, zapewne ambicje te udzielały się też powoływanym pod broń sołtysom. Istnienie tych zaspokajających próżność ambicji było bardzo korzystne dla kraju i dla króla.

Ważną dziedziną działalności gospodarczej Kazimierza, łączącą się zresztą z polityką, była opieka nad miastami i troska o rozwój handlu dalekosiężnego. W XIV w. przez Polskę przebiegały trzy główne szlaki handlowe. Najważniejszy łączył Europę Zachodnią z Rusią, a przez nią ze strefą Morza Czarnego. Szlak ten prowadził z Niemiec przez Wrocław, Kraków i Lwów. Dalej się rozdzielał na dwie drogi, tzw. tatarską i wołoską. Do Krakowa przybywali też chcący handlować ze Wschodem kupcy z Czech. Pośrednictwo

pomiędzy Europą Zachodnią a strefą czarnomorską było bardzo atrakcyjne. W XIV w. handel na tej trasie odrodził się po spustoszeniach spowodowanych przez Mongołów w XIII w., do jego aktywizacji przyczynili się Włosi, przede wszystkim kupcy genueńscy, którzy założyli swe kolonie na Krymie. Wśród nich najważniejsza była przeżywająca wtedy największy rozkwit Kaffa. Drugą ważną drogą handlową była trasa z północy na południe, tzw. droga pruska, łącząca Węgry z Małopolską i dalej z Bałtykiem. Trzecia trasa międzynarodowa wiodła z Niemiec przez Poznań do ziem Zakonu Krzyżackiego. Wzdłuż tych tras leżały zawdzięczające im swój rozwój największe polskie miasta: Kraków, Poznań, Sandomierz, Lwów i Nowy Sącz, wokół nich intensywnie rozwijało się osadnictwo. Z Polski wywożono na Węgry sól i ołów, który w leżących na węgierskiej wówczas Słowacji kopalniach srebra był potrzebny przy wydobywaniu kruszcu z rudy. Z Węgier na północ, do Bałtyku, transportowana była miedź, również olkuski ołów znajdował zbytnie nad morzem. Ze wschodu przywożono jedwabie i przyprawy, z terenów Rusi sprowadzano do Krakowa nawet tak wydawałoby się dziwne towary, jak sierść kozia. Używano jej do produkcji kapeluszy. Z Europy zachodniej importowane było sukno, z Niemiec – rzemieślnicze wyroby metalowe. Ponadto większe miasta polskie stymulowały handel zbożem, o splawie zboża Dunajcem słyszymy już w drugiej połowie XIII w. Jednak zboże to jeszcze nie było eksportowane. Sprzedawano je w potrzebujących żywności polskich ośrodkach.

Handel, zwłaszcza ten dalekosiężny, był dla Kazimierza ważnym źródłem zasilania skarbu królewskiego w srebro. Przybywający do Polski kupcy musieli płacić cło, niejednokrotnie wpłacali do skarbu opłaty za prawo sprzedawania swych towarów w miastach. Pobieranie należnych królowi ceł ułatwiał wprowadzany przymus drogowy. Regulował to specjalny statut Kazimierza z 1344 r. Dzięki niemu transporty z towarem nie omijały komór celnych i trafiały do popieranych przez króla miast. W zamian na wyznaczonych drogach starano się zapewnić większe bezpieczeństwo kupcom.

Kierowanie ruchem handlowym miało również znaczenie polityczne. W wyniku konfliktu z Czechami król Kazimierz zamknął drogę na wschód dla kupców wrocławskich, otwierając ją dla mieszczan z zaprzyjaźnionej z Polską Świdnicy. Polityczne znaczenie miał także zawarty w 1362 r. handlowy traktat polsko-austriacki.

Nadawane niektórym miastom prawo składu miało na celu wzmocnienie uprzywilejowanego ośrodka. Nakazywało ono przybywającym do miasta kupcom odsprzedanie w nim swoich towarów lub, w łagodniejszej wersji, wyłożenie ich na określony czas do sprzedaży. Prawo składu czyniło więc z kupców mającego je miasta pośredników, z ich usług nikt nie mógł zrezygnować. Kraków uzyskał ten przywilej od Łokietka już w 1306 r., Kazimierz Wielki kilkakrotnie go potwierdzał, w 1358 r. zaś wydał na rzecz miasta wielki przywilej regulujący wszystkie sprawy związane z handlem.

Choć Kraków był miastem bardzo popieranym przez Kazimierza, król dbał również o interesy Lwowa, Nowego Sącza, Sandomierza czy Poznania. Od połowy XIV w. intensywnie rozwijał się Lublin ponownie lokowany po przyłączeniu Rusi do Polski. Ta ponowna lokacja wiązała się z przybyciem do Lublina silnej finansowo grupy niemieckich kupców zainteresowanych handlem ze wschodem. Wszystkie te miasta leżały na ważnych szlakach handlowych, można nawet powiedzieć, że wydłużony kształt, który przybrało Królestwo Polskie za Kazimierza Wielkiego, obejmował odcinki najważniejszych szlaków handlowych. Wewnątrz państwa znajdował się też Kraków stanowiący węzeł, w którym szlaki te się krzyżowały.

Handel międzynarodowy, uzupełniany przez coraz gęściejszą sieć powiązań lokalnych, stanowił ważną pozycję w dochodach króla. Ale nie jedyną. Marian Dygo wykazał, że rozwój gospodarczy państw Europy Środkowej, który zauważyć można od drugiej połowy XIII w., był możliwy dzięki przesunięciu się międzynarodowych szlaków handlowych oraz rozwojowi górnictwa. Pomyślność gospodarcza Czech i Węgier opierała się w dużym stopniu na dochodach płynących z kopalń srebra i złota. Również Polska czerpała korzyści z górnictwa. Jednym z głównych bogactw Polski owych czasów była sól. W Bochni i Wieliczce, gdzie znajdowały się znane i eksploatowane od niepamiętnych czasów solanki, już od połowy XIII w. istniały kopalnie. Dochody płynące z należących do króla przedsiębiorstw

stanowiły jedną z podstawowych pozycji w jego finansach.

Kopalnie soli były administrowane przez żupników, którzy dzierżawili przedsiębiorstwo lub otrzymywali od króla jego zarząd „do wiernych rąk”, jak to określano. Nie zawsze ten system zarządzania pozwalał królowi na osiągnięcie maksymalnych zysków. Pod koniec rządów Kazimierza doszło do skandalu, który przyspieszył reformę administracji kopalniami. Skandal polegał na tym, że król wydzierżawił kopalnię, jednak suma, którą musiał płacić dzierżawca, była niewspółmiernie niska do dochodów uzyskiwanych z przedsiębiorstwa. W ciągu niewielu dni kilkakrotnie odsprzedano prawo dzierżawy, ostatnia cena kilkakrotnie przewyższyła pierwotnie ustaloną wartość, dochodząc do osiemnastu tysięcy grzywien. Kazimierz unieważnił transakcję i ponownie wydzierżawił kopalnię, tym razem za tę najwyższą sumę. Odpowiadała ona teraz wartości zysków z kopalni, zawarte w niej były też niemałe zapewne zyski dzierżawcy. Afera ta skłoniła Kazimierza do wydania w 1368 r. statutu żupnego, który regulował wszystkie sprawy związane z administracją kopalń. Król ustalił sumę osiemnastu tysięcy grzywien jako stałą kwotę, którą dzierżawca żupy miał wpłacać co roku do skarbu. Jak widzimy, było to niemal tyle, ile Kazimierz zapłacił Janowi Luksemburskiemu za zrzeczenie się przez króla Czech praw do korony polskiej. Król ustalił też, jak ma wyglądać nadzór kopalni wykonywany przez podkomorzego krakowskiego, w trosce o jak najdłuższą eksploatację złóż określił maksymalną

wielkość produkcji. Statut żupny zlikwidował prawa osób prywatnych i instytucji kościelnych do bezpośredniego udziału w zyskach z kopalni. Część dawniejszych nadań została anulowana, inne zamieniono na udział w zyskach, a nie w soli. Dzięki temu niemal cały dochód z wydobywania stał się własnością skarbu królewskiego.

Poza solą wydobywano w Polsce ołów. Kopalnie tego metalu znajdowały się w Olkuszu i w okolicach Chęcina. Z rud olkuskich uzyskiwano też niewielkie ilości srebra. Nie miały one jednak większego znaczenia gospodarczego. Wydaje się, że zarząd nad kopalniami ołowiu został zorganizowany podobnie jak administracja kopalniami soli. W końcu należy wspomnieć o eksploatacji żelaza. Rudy tego metalu do dziś spotyka się w wielu miejscach w Polsce. Są to tzw. rudy darniowe, zalegające cienkimi warstwami pod samą powierzchnią ziemi. Obecnie nie opłaca się ich eksploatować, nie tworzą bowiem dużych, interesujących współczesny przemysł złóż. W XIV w. wystarczały do zaspokojenia znacznej części polskiego zapotrzebowania na żelazo. Nie było ono jednak przeznaczone na eksport.

Ważną częścią dochodów skarbu królewskiego były podatki płacone przez rycerstwo i duchownych. Było to tzw. poradlnie. Janusz Kurtyka twierdzi, że było ono corocznie wyznaczane w wymiarze zależnym od potrzeb państwa.

Dla sprawnego funkcjonowania gospodarki konieczne stało zreformowanie polskiego systemu monetarnego. Było to zadanie bardzo trudne, gdyż Pol-



ska nie miała własnych, znaczących gospodarczo kopalni srebra. Również gospodarka polska w XIV w. nie była jeszcze tak wydajna, aby poprzez eksport zapewnić wystarczające ilości kruszcu, na zaspokojenie potrzeb nie zawsze też wystarczały dochody płynące z handlu zagranicznego. Mimo to reforma monetarna była niezbędna.

Rozwijającej się gospodarce europejskiej już w XII w. zaczęło brakować monet o wyższej wartości. Do tego czasu panował w niej pochodzący jeszcze z czasów karolińskich system denarowy oparty na srebrze. Wraz z powiększaniem się wartości zawieranych transakcji – mimo iż duże sumy nie były odliczane, lecz wazone – zaczęto odczuwać potrzebę wprowadzenia monety cięższej niż denar. Pojawiła się ona po raz pierwszy w 1172 r. w Genui. W mieście tym zaczęto wybijać monety cztery razy cięższe od denara. Nazwano je *denari grossi*, czyli *grube denary*. Niemal natychmiast, bo jeszcze w XII w., monety takie pojawiły się we Florencji, a zaraz potem w innych miastach włoskich. Grube denary we Florencji nazywane były także *florename*, lecz bardzo prędko nazwa ta przeszła na wprowadzone tam monety złote. Natomiast srebrne *denari grossi*, od których pochodzi wyraz „grosz”, zaczęto bić również w innych krajach. W połowie XIII w. widzimy je we Francji, jako tzw. grosze turońskie. W krajach Europy Środkowej grosz jest znany od przełomu XIII i XIV w. Pierwsze monety oparte na systemie groszowym pojawiły się w tym regionie w końcu XIII w. na Śląsku. Było to tzw. kwartniki, monety odpowia-

jące wartością czwartej części skojca, równe połowie grosza. W pierwszych latach XIV w. reformę groszową przeprowadził w Czechach król Wacław II. W latach dwudziestych tego wieku grosz trafił na Węgry, gdzie zresztą zaczęto też wybijać monety złote, równe florenom. Natomiast kraje leżące na północ od Czech i Węgier długo jeszcze zachowały dawniejsze systemy monetarne, zarówno Zakon Krzyżacki, jak i kraje wschodnich Niemiec do połowy XIV w. nie przeprowadziły reformy monetarnej.

Panujący dotychczas w Polsce system monetarny nie odpowiadał już nowym czasom i coraz bardziej żywemu tętnu gospodarki. Nie był też jednolity w całym kraju. Od początku XIV w. bite w Małopolsce denary były powiązane wartością z groszem praskim. Tymczasem na północy Polski panował system brakteatowy. Brakteaty wielkopolskie były o około 1/3 lżejsze od małopolskich denarów, ponieważ jednak zawierały więcej srebra, ich wartość była taka sama jak monet małopolskich. Mimo to przy przeliczeniach powstawały problemy. Wobec małej wartości monety przy większych transakcjach nie liczone pieniądze, lecz je ważono. Dlatego też drobne transakcje wymagające porównania denarów i brakteatów były łatwe, jednostka monetarna odpowiadała jednostce. Przy dużych transakcjach trzeba było uwzględnić różnicę wagową istniejącą pomiędzy tymi dwoma rodzajami monet.

Również na Kujawach i na leżącym już poza granicami Królestwa Mazowszu w obiegu były brakteaty. Były to monety krzyżackie, które miały inną wagę niż

wielkopolskie. Ponadto do obiegu w Polsce przenikały śląskie monety kwartnikowe, które po zajęciu przez Kazimierza Wschowy były wybijane również w tym leżącym już w granicach Polski mieście. W powszechnym obiegu były też grosze praskie, zdarzały się monety z innych państw.

Taka różnorodność poważnie utrudniała transakcje handlowe, o jej uciążliwości świadczą skargi kolektorów świętopietrza, którzy bezustannie musieli dokonywać przeliczeń. Słabość monety polskiej i brak jednolitego systemu pieniężnego stwarzała problemy nie tylko kupcom, ale również tym wszystkim, którym należały się czynsze i inne opłaty. Przysparzała kłopotów przede wszystkim królowi, którego skarb w coraz większym stopniu zasilany był przez opłaty wnoszone w pieniądzu. Trudno też było Kazimierzowi zgodzić się, aby w jego królestwie monety obce były bardziej cenione od wybijanych przez jego mennice. Od początku swego panowania przystąpił więc do porządkowania stosunków monetarnych.

Kazimierz nie od razu mógł przystąpić do wprowadzania nowego, wspólnego dla całego państwa pieniądza. Gdy zaczynał swoje panowanie, Polska była na to zbyt biedna, posiadane rezerwy należało przeznaczyć na niecierpiące zwłoki potrzeby polityki. Przeprowadził jednak reformę stosunków monetarnych. Od początków XIV w., kiedy doszło do związania małopolskiego denara z systemem groszy praskich, jednemu groszowi odpowiadało dwanaście denarów. Relacja ta obowiązywała przez całe panowanie Władysława Łokietka.

Jednak pod koniec jego rządów nie odpowiadała już ona rzeczywistej wartości obu walut. Nastąpiła bowiem dewaluacja denara w stosunku do grosza. Aby przywrócić równowagę, w 1334 r. Kazimierz dokonał dewaluacji denara małopolskiego. Od tego roku jeden grosz praski był wart szesnaście denarów. Ryszard Kiersnowski twierdzi, inaczej niż wielu jego poprzedników, że nie była to korekta dokonana przez rynek, ale spowodowana została decyzją królewską. Nastąpiła bowiem nagle, brak jest poświadczonych stadiów pośrednich, kiedy grosz odpowiadałby trzynastu, czternastu i piętnastu denarom. Zmiana, jaka nastąpiła, była świadomą reformą panującego w Małopolsce systemu monetarnego. Dzięki niej znacznie łatwiejsze stały się transakcje zawierane przez kupców krakowskich z partnerami z Wrocławia i Pragi. Łatwiejsze, gdyż nie były już konieczne dopłaty przywracające rzeczywistą cenę towarów. W wyniku decyzji królewskiej doszło do zmiany nominalnej wartości denara bez zmiany jego wartości kruszcowej. Dzięki tej reformie nastąpiło też przywrócenie zgodności grzywny obrachunkowej z grzywną wagową, stosunek polskiego grosza obrachunkowego do grosza praskiego został ustalony na 3:4. Reforma z 1334 r. ułatwiła wymianę handlową z Czechami i z innymi krajami, w których dominował system groszowy.

Reforma z 1334 r. objęła tylko Małopolskę, została przeprowadzona w interesie krakowskich kupców. Możemy się domyślać, że ekspertem od spraw finansowych, który ją zaplanował, był długoletni mincerz kra-

kowski Walter. Zapewne również on opracował następną zmianę w systemie finansowym Małopolski, która nastąpiła w 1338 r. Wtedy to król zarządził zwiększenie rozmiarów i wagi denarów małopolskich przy jednoczesnym zachowaniu ich wartości. Wydawać by się mogło, że zmiana ta nie była istotna, wartość monet została przecież zachowana. W rzeczywistości miała ona duże znaczenie. Przy drobnych zakupach, gdy pieniądze odliczano, ceny zostały zachowane. Natomiast wtedy gdy należało denary ważyć, odważone wypłaty miały wartość mniejszą o 15 procent. Zmiana ta była korzystna dla kupców krakowskich, w ich interesie została przeprowadzona. Doprowadziła jednak do powstania rozbieżności pomiędzy grzywnami obrachunkowymi i wagowymi.

Zasadnicze zmiany polskiego systemu pieniężnego nastąpiły w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego. Wtedy dopiero stan gospodarki polskiej i zasobność skarbu królewskiego pozwoliły na wprowadzenie do Polski systemu groszowego. Reforma wymagała powołania specjalistów. Zapewne byli nimi dzierżawcy mennicy, znany bankier królewski Jan Jelitkowicz i Lewko, syn Jordana. Współpracować z nimi mógł Bartko, który też dzierżawił mennicę, a w 1368 r. – żupy wielickie i bocheńskie.

W wyniku reformy Kazimierza Wielkiego został do Polski wprowadzony pięciostopniowy system monetarny. Największą monetą był grosz krakowski. Wzorem dla niego stały się grosze praskie. Grosz krakowski

był równy praskiemu pod względem wagi i wartości. Najczęściej jednak wybijano nie grosze, tylko kwartniki. Moneta ta stanowiła czwartą część skojca, a zarazem połowę grosza. Poza tym wybijano ćwierćgrosze, denary i obole stanowiące połowę denara. Monety te powiązane były ze sobą stałymi stosunkami wartości: 1 grosz = 2 kwartniki = 4 ćwierćgrosze = 16 denarów = 32 obole.

Stworzony system dostosowany był do istniejącego już polskiego systemu pieniężnego. Jeden grosz stanowił bowiem połowę skojca i był  $1/48$  grzywny obrachunkowej. Zarazem grosz krakowski to sześćdziesiąta część grzywny wagowej, czyli znanej i z Czech kopy. Proporcje te pozwalały na łatwe odważanie pieniędzy, co ułatwiało rozliczenia.

Polski system monetarny został dobrze pomyślany, jednak wkrótce okazało się, że przy braku własnych kopalni srebra gospodarka polska jest zbyt słaba, aby dostarczyć kruszcu wystarczającego na pokrycie potrzeb rozwijającego się handlu, a także na pokrycie kosztów polityki królewskiej. Dlatego też niemal natychmiast po przeprowadzeniu reformy waluta polska zaczęła podlegać dewaluacji. Z powodu braku monet polskich i ich coraz mniejszej wartości nie przestały kursować grosze praskie. Król Kazimierz starał się temu zapobiec, zabraniając przyjmowania obcej waluty i nakazując uiszczanie wszystkich kwot należnych skarbowi w groszach krakowskich lub związanych z nimi drobniejszych monetach. Gdy zaś monety polskie traciły na wartości, zabraniał stosowania dopłat

wyrównujących różnicę między wartością nominalną a rzeczywistą. Niewiele to dało, rzeczywistość gospodarcza była nieubłagana. Uległ jej nawet sam król, zgadzając się na płacenie czynszów i podatków w groszach praskich. Przeciw dewaluacji monety polskiej protestowali mieszczanie krakowscy, a gdy król zaczął przyjmować należności w walucie obcej, prosili go, aby nie lekceważył własnej monety. Jednak z prawami ekonomicznymi nie można było walczyć za pomocą ustaw i poleceń.

Reforma monetarna Kazimierza załamała się ostatecznie po śmierci króla, Ludwik węgierski nie starał się o jej utrzymanie. Dzięki niej jednak łatwiejsze się stało uporządkowanie polskiego systemu pieniężnego za czasów Władysława Jagiełły.

Uporządkowanie systemu monetarnego miało wielki wpływ na sprawne funkcjonowanie polskiej gospodarki. Zarazem jednak królewska działalność mennicza stanowiła źródło dochodów skarbu. Monety nie były wybijane z czystego srebra, lecz ze srebra z domieszką miedzi. Różnica pomiędzy wagą srebrnego surowca a wagą wybitych monet była zyskiem mennicy. W czasach Kazimierza Wielkiego mennice były dzierżawione, znamy imiona kolejnych przedsiębiorców zajmujących się wybijaniem monet. Płacili oni królowi ustalony czynsz dzierżawny, który wpływał do skarbu.

W sumie dochody skarbu Kazimierza Wielkiego osiągały w najlepszych latach około dziewięćdziesięciu tysięcy grzywien. Była to duża suma, lecz wielkie były również wydatki króla.

Jak w całej chrześcijańskiej Europie, tak i w Polsce ogromną rolę odgrywał Kościół. W XIII w. władcy utracili prawo mianowania biskupów, od tego czasu wybieranych przez kapituły katedralne. Możliwość swobodnego wyboru biskupa prędko została ograniczona na rzecz mianowania przez papieża. Przyczyniali się do tego niejednokrotnie sami kanonicy, którzy, gdy wybór nie był jednomyślny, odwoływali się do Rzymu, prosząc o rozstrzygnięcie sporu. W XIV w. odbywały się wybór)' kapitulne, lecz na ogół papież je unieważniał, po czym sam mianował elekta kanoników. Wybrany przez kapitułę, lecz mianowany przez papieża duchowny, aby zostać biskupem, musiał wnieść opłatę do kurii papieskiej.

Ważną rolę odgrywali w Kościele członkowie kapituł katedralnych i niektórych kolegiackich. Stanowiska prałatów i kanoników wiązały się często z bogatymi beneficjami. Wpływ na obsadę kanonii i prałatur mieli biskupi, ale na niektóre z nich mógł wyznaczać swych ludzi również król. Dzięki dobrym stosunkom z kurią papieską Kazimierz potrafił wpływać na kształt tych zgromadzeń kościelnych. Miało to dla władcy ogromne znaczenie. Mógł w ten sposób wynagradzać zasłużonych dla siebie ludzi, a poprzez kształtowanie składu kapituł miał wpływ na ich decyzje przy wyborze biskupów. Z kręgu kanoników i prałatów rekrutowali się też współpracownicy króla.

Ostatni wielki spór pomiędzy władcą a biskupem rozegrał się na początku XIV w. Antagonistami byli Władysław Łokietek i biskup krakowski Jan Muskata.



Tym razem jednak powodem sporu były sprawy wyłącznie polityczne, konkretnie zaś opowiedzenie się biskupa za władzą czeską w Polsce. W czasach Kazimierza Wielkiego nie było już w Polsce konfliktów pomiędzy władzą świecką a duchowną.

Struktura diecezjalna Kościoła polskiego wykształciła się w czasach przeddzielnicowych, czasy Kazimierza Wielkiego nie przyniosły w tej dziedzinie żadnych zmian. Rozwijała się natomiast organizacja wewnętrznie diecezjalna. Już w XIII w. zaczęto tworzyć archidiakonaty, a potem również dekanaty, ich organizowanie zostało zakończone w czasach kazimierzowskich. Archidiakonaty i dekanaty ułatwiały administrowanie diecezją, pomagały też w kontroli kleru parafialnego. Nadal powstawały nowe parafie. Niektóre tworzone poprzez zagęszczenie sieci parafialnej na terenach zagospodarowanych, inne organizowano równoległe do postępującej kolonizacji.

W XIV w. przeżywały kryzys stare klasztory mnisze, benedyktyni i cystersi. Z tego typu klasztorów dobrze prosperowało tylko cieszące się opieką królewską zgromadzenie benedyktynów tynieckich. Zachowały natomiast osiągnięte w XIII w. znaczenie zakony żebracze, franciszkanie i dominikanie. Popierane były szczególnie na przyłączonych ziemiach Rusi halickiej. Tam, wobec braku katolickiej organizacji diecezjalnej, na dominikanach zwłaszcza spoczęły obowiązki duszpasterskie, tam też powstawały nowe zgromadzenia. Poparciem królewskim cieszyli się również sprowadzeni z Czech augustianie eremici. Kazimierz wybudował

dla nich w Krakowie kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, przy kościele powstały zabudowania klasztorne.

W czasach Kazimierza Wielkiego znakomicie układała się współpraca króla z przedstawicielami polskiego episkopatu. Wynikało to zarówno z bardzo dobrych na ogół stosunków króla z papieżstwem, jak też ze wspólnoty interesów łączących władcę i Kościół polski. Kazimierz wraz z arcybiskupem gnieźnieńskim wspólnie i skutecznie bronili przynależności diecezji wrocławskiej do polskiej metropolii, wspólnie też, choć tym razem bez powodzenia, starali się podporządkować Gnieznu diecezję kamieńską.

Pole współpracy króla z arcybiskupem było szersze, obejmowało sprawy nie tylko kościelne. Najwyżsi hierarchowie polskiego Kościoła byli politykami, pomagali królowi w tworzeniu planów i w kierowaniu państwem. W pierwszych latach panowania Kazimierza arcybiskupem gnieźnieńskim był dawny doradca Łokietka Janisław. Współtworzył on politykę królewską w czasach walk dyplomatycznych o odzyskanie Pomorza i zachowanie praw do Śląska. W 1342 r. po śmierci Janisława jego miejsce zajął Wielkopolanin Jarosław Bogoria ze Skotnik. Był on niewątpliwie najwybitniejszym arcybiskupem XIV w. Wszechstronnie wykształcony prawnik, doskonały polityk, oddał swe zdolności na służbę nie tylko Kościołowi, ale również królowi i państwu. W przeciwieństwie do Janisława zdawał sobie sprawę z nierealności prób odzyskania Pomorza, wsparł więc króla w doprowadzeniu do pokoju z Zakonem Krzyżackim. Popierał za to

program zajęcia i utrzymania Rusi oraz królewskie działania na zachodnich granicach Polski. Arcybiskup Jarosław pomagał Kazimierzowi w reformowaniu polskiego prawa, zajął się też porządkowaniem prawa kościelnego. Na synodzie w Kaliszu w 1357 r. pod jego kierunkiem dokonano kodyfikacji polskiego prawa kościelnego i spisano je w postaci tzw. synodikonu Jarosława. Drobne konflikty, jakie czasem powstawały między królem a arcybiskupem, dotyczyły przede wszystkim formy, w jakiej ma być płacona dziesięcina. Nie przeradzały się one w ostre spory i były prędko likwidowane.

Współpracownikami króla byli także inni biskupi. Ze względu na wielką rolę, jaką odgrywali w państwie, zależało Kazimierzowi na osadzeniu na tych stanowiskach ludzi mu oddanych. Dzięki dobrym stosunkom z papieżem biskupami zostawali więc ludzie zdolni, a zarazem oddani królowi. Udało się Kazimierzowi nie dopuścić do objęcia biskupstwa płockiego przez związanego z Krzyżakami Bernarda. Był on promowany przez papieża, jednak w wyniku działań polskiej dyplomacji w Awinionie papież zgodził się, aby katedrę płocką objął wybrany przez kapitułę kandydat króla Imisław. Również w 1346 r., gdy na opróżnione biskupstwo poznańskie papież wyznaczył Andrzeja z rodu Zarębów, król doprowadził do mianowania biskupem bardziej mu odpowiadającego Wojciecha z rodu Pałuków. Długo natomiast nie udawało się Kazimierzowi doprowadzić do zgodnej z jego wolą obsady biskupstwa kra-

kowskiego. Po śmierci wyznaczonego na to stanowisko jeszcze za Łokietka Jana Grota, który często popadał w konflikt z królem, biskupem krakowskim został Bodzanta. Stanowisko to uzyskał właściwie przez przypadek wsparty własnymi staraniami. Nie on miał osiągnąć krakowską katedrę. Popieranym przez Kazimierza elektem kapituły został bowiem Piotr Szyrzyk Królewski kandydat uzyskał zgodę papieską na objęcie stanowiska, lecz zmarł w Awinionie, dokąd pojechał po zatwierdzenie. Śmierć Szyrzyka wykorzystał będący w Awinionie Bodzanta, który wystarał się o papieską nominację. Ter. pochodzący z Wielkopolski biskup prędko popadł w konflikt z Kazimierzem powodem były dziesięciny. Konflikt zakończył się ustępstwami biskupa, króla poparł arcybiskup Jarosław Bogoria. Dopiero po śmierci Bodzanty udało się Kazimierzowi doprowadzić do objęcia biskupstwa krakowskiego przez swego bliskiego współpracownika Floriana Mokrskiego.

Od 1340 r. Polska przestała być krajem wyłącznie katolickim. Wraz z przyłączeniem Rusi w państwie Kazimierza Wielkiego znaleźli się liczni wyznawcy prawosławia, na Rusi istniała zorganizowana hierarchia wschodnia Wprawdzie duchowni obrządku wschodniego nie byli powoływani na królewskich doradców, jednak Kazimierz musiał się liczyć ze swymi poddanymi innego wyznania. Dlatego też została zachowana na Rusi prawosławna hierarchia, istniejące tam biskupstwa mogły dalej prowadzić swą działalność, nienaruszone zostały majątki ko-

ścielne. W trosce o to, aby jego poddani nie podlegali moskiewskim metropolitom, Kazimierz starał się odrodzić metropolię halicką.

Na Rusi, zwłaszcza we Lwowie, mieszkali liczni Ormianie. Byli oni wyznawcami odrębnego obrządku ormiańskiego. Przy współudziale króla Kazimierza od 1367 r. działał we Lwowie biskup ormiański.

Za króla Kazimierza zakończył się proces tworzenia stanów, czyli grup społecznych mających własne prawa różne od praw pozostałych mieszkańców państwa. Duchowni podlegali sądom kościelnym i prawu kanonicznemu, dla szlachty właściwe stały się sądy ziemskie rozstrzygające według prawa polskiego, mieszczenie i chłopię z miejscowości lokowanych podlegali prawu magdeburskiemu. Podział ten może sugerować, iż w Polsce XIV w. wykształciły się trzy stany. Należy jednak wyraźnie odróżnić mieszczan od chłopów. Podlegali jednemu prawu, jednak różnili się zdecydowanie. Mieszczaninem był tylko ten, kto uzyskał prawo miejskie.

W wyniku przyjmowania tego samego, przejętego z Niemiec prawa ustroj miast polskich był podobny, mieszczenie podlegali tym samym normom. Zgodnie z definicją stanowili więc jeden stan. Mimo to stan mieszczański nie był jednolity. Każde miasto miało odrębny przywilej, mieszczenie każdego miasta uważali się za grupę odrębną nie tylko od rycerstwa czy chłopów, ale także od mieszczan innych miast. Do powstania jednolitego stanu mieszczańskiego być może przyczyniłby się wspólny miejski sąd wyższy, który próbował tworzyć Kazimierz Wielki. Sąd taki, choć powstał, nie stał się obowiązujący

dla wszystkich miast. Po śmierci Kazimierza nikt nie wrócił do prób ujednoczenia miejskiego sądownictwa. Mieszczan różniły ponadto odrębne, często przeciwstawne, interesy gospodarcze. Powodowały one, że mimo podejmowanych na początku i w połowie XIV w. prób tworzenia konfederacji miejskich nie powstała wśród mieszczan świadomość wewnątrz- stanowej wspólnoty. Największe polskie miasta, takie jak Kraków czy Poznań, osiągnęły pozycję nakazującą Kazimierzowi liczyć się z ich zdaniem, jednak wobec braku poparcia ze strony miast mniejszych, o które się one zresztą nie starały, pozycja ta była niepewna. W Polsce dominującą rolę odgrywała szlachta, dlatego najbogatsi i najaktywniejsi mieszczanie niejednokrotnie nabywali dobra ziemskie i przechodzili do stanu szlacheckiego.

Również stan chłopski zaczął powstawać wraz z lokacjami wsi. W XIV w. znikły już różne kategorie chłopskie. Wprawdzie nie wszystkie wsie uzyskały prawo niemieckie, jednak nawet tam gdzie go nie wprowadzono, zwyczaje prawne i gospodarcze zaczęły się upodabniać do zwyczajów we wsiach lokowanych. Równość chłopów względem prawa znalazła wyraz w statutach Kazimierza Wielkiego ustalających wspólną dla wszystkich główszą część. Nie mogła się jednak wytworzyć świadomość wspólnoty chłopskiej. Wieśniacy byli poddanymi różnych panów, należeli do wspólnot rodzinnych, wiejskich, parafialnych, dalej nie sięgały ich wyobrażenia.

Statuty Kazimierza Wielkiego określiły, że do stanu szlacheckiego należą potomkowie rodzin szlacheckich. W skład tego stanu weszli zarówno możnowład-

cy, do początku XIV w. określani w źródłach mianem *nobiles*, jak i niżej od nich stojący rycerze nazywani często, lecz nieprecyzyjnie *milites*. Wszystkich łączyła podległość polskiemu prawu i sądom ziemskim, posiadanie majątków na prawie rycerskim, wspólne prawa polityczne i jednakowa główszczyzna. Całą szlachtę obowiązywała służba rycerska. W XIV w. wszystkie rodziny szlacheckie przyjęły już herby.

W Polsce Kazimierza Wielkiego istniały próby tworzenia innych jeszcze kategorii społecznych. Na przyłączonych skrawkach ziem należących wcześniej do Nowej Marchii istniał system lenny, utrzymał się on aż do czasów nowożytnych. Podobne do lennych struktury były tworzone na ziemiach ruskich, gdzie król nadawał rycerzom ziemię ze ściśle określonym wymiarem służby rycerskiej. Również czyniąc wielkie nadania na Rusi, zezwalał obdarowanym osadzać w nich lenników. Mimo to system lenny nie przyjął się w Polsce.

Być może Kazimierz próbował stworzyć odrębny stan sołtysów. Ponieważ posiadali oni majątki na zasadach feudalnych, obowiązywała ich służba rycerska. Sołtysi podlegali też odrębnym sądom, zwanym leńskimi, przysługiwała im wyższa główszczyzna. Ostatecznie jednak nie powstał w Polsce stan sołtysi.

Również wśród mających to samo prawo mieszczan nie było równości. Wydaje się nawet, że w wielu sprawach więcej łączyło patrycjuszy wielkich miast z magnatami niż z uboższymi mieszczanami. Tacy mieszczanie jak Wierzynek czy stolnik sandomierski Bork bywali doradcami królewskimi, obracali się

w kręgach najwyższych elit. Niejedna z najbogatszych rodzin mieszczańskich stawała się rodziną szlachecką, nowosądeccy Gładyszowie nie byli wyjątkiem. Związki międzystanowe istniały też na niższych szczeblach hierarchii majątkowej. Samsonowicz ukazał liczne związki między drobną szlachtą czy też chłopami a mieszczanami niewielkich miast. Pokazał przechodzenie poszczególnych osób z jednego stanu do innego. Rzeczywistość społeczna była bogatsza, niż ukazują ją przepisy prawne.

Tworzące się w Polsce stany odgrywały niejednakową rolę w życiu państwa. Największe znaczenie miał stan rycerski, a właściwie należący do niego możni, oraz stan duchowny, w ramach którego polityczne znaczenie mieli przede wszystkim biskupi. Jednak w czasach Kazimierza Wielkiego liczył się jeszcze głos najwybitniejszych przedstawicieli patrycjatów dużych miast – Wierzynka, Borka, wspomnianego już przedsiębiorcy Bartka czy mincerza Waltera. Odnotowujemy też znaczną rolę Żyda Lewka. Ludzie ci byli pytani przez króla o radę w sprawach gospodarczych, możemy przypuszczać, że również wpływali na inne decyzje władcy. O znaczeniu stanu mieszczańskiego świadczy powołanie mieszczan do grona przedstawicieli społeczeństwa polskiego w 1355 r. przysięgających w Nowym Sączu wierność Ludwikowi węgierskiemu. Świadczą o nim też pieczęcie miast na dokumencie poświęcającym pokój kaliski w 1343 r.

Poza opisanymi stanami istniały w Polsce XIV w. inne grupy ludzi rządzących się odrębnym prawem.



Wśród nich najliczniejsi byli Rusini. Wprawdzie bojarowie ruscy traktowani byli podobnie jak polscy rycerze, a w założeniach króla było zrównanie ich z resztą stanu szlacheckiego, jednak rządzący się oni własnym, ruskim prawem.

Odrębną społeczność stanowili Żydzi. Z pewnością byli w Polsce już w końcu XI w. Kronikarz czeski Kosmas doniósł, że panujący w Czechach książę Brzetyśław II, potrzebując pieniędzy, zarekwirował praskim Żydom majątki, a ich samych wypędził z Czech. Uciekli oni do Polski, wywożąc ze sobą ocalone przed konfiskatą resztki swych dóbr. Również w XIV w. Żydzi osiedlali się w Polsce nie tylko dlatego, że znajdowali w niej dogodne warunki do rozwijania swej działalności. Kolejne represje, jakim poddawani byli w krajach Zachodu, przede wszystkim w Niemczech, powodowały napływ ludności żydowskiej na ziemie Królestwa Polskiego. Jak napisał francuski historyk Charles Higounet, wypędzani z innych krajów Żydzi przybywali do Polski, gdzie byli życzliwie przyjmowani. O życzliwości króla Kazimierza dla Żydów świadczy opowieść Jana Długosza o królewskiej kochance, Żydówce Esterze. Pisze o niej dopiero żyjący wiek po wydarzeniach historyk, współczesne Kazimierzowi źródła jej nie znają. Nie znaczy to oczywiście, że takiej kochanki królewskiej nie było. Na pewno natomiast Żydzi byli otaczani przez władców polskich opieką. Kazimierz Wielki wydawał dla nich przywileje, gwarantował im także ich własne sądownictwo. Można powiedzieć, że Żydzi stawali się jakby jeszcze jednym stanem.

Król był zainteresowany rozwojem gmin żydowskich. Ich członkowie płacili podatki bezpośrednio do skarbu królewskiego, wzbogacenie się gmin żydowskich powodowało więc wzrost dochodów monarszych. Żydzi zajmowali się operacjami finansowymi, ich działalność była niezbędna dla rozwijającej się gospodarki. Władca mógł też liczyć na pożyczki, nie obawiając się zbytnio strat spowodowanych ogromnymi w owych czasach procentami pobieranymi od kredytu. Bankierzy pożyczali królom chętnie, choć zdawali sobie sprawę z tego, że monarchowie nie zawsze oddają pożyczone sumy. Udzielając jednak kredytów, zapewniali sobie cenną opiekę.

### Kultura Polski ostatnich Piastów

Polsce XIV w. nastąpił rozwój kultury. Jest on zwłaszcza widoczny pod rządami Kazimierza Wielkiego. Do rozwoju tego przyczynił się zarówno postępujący wzrost zamożności kraju i jego mieszkańców, jak i świadome działania króla.

Jak podaje Krzysztof Ożóg, w XIV w. w Polsce znanych jest 84 ludzi, którzy mieli wyższe uniwersyteckie wykształcenie. Spośród nich 56 żyło pod panowaniem Kazimierza Wielkiego. Zapewne nie wszystkich udało się poznać, jednak niewielu więcej Polaków kończyło wtedy wyższe studia. Jak na owe czasy nie było to mało, w innych krajach też nie widać licznych absolwentów wyższych uczelni. Ludzie wykształceni służyli królowi, pracowali w kancelariach. Wraz z władcą nadawali kierunek polskiej polityce, pełnili misje dyplomatyczne, brali udział w opracowywaniu statutów prawa. Wśród uczonych współpracowników Kazimierza znajdował się arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria ze Skotnik, studia ukończyli kanclerz Janusz Suchywilk, a także wieloletni doradca królewski, później zaś biskup krakowski Florian Mokroski. Ludzie wykształconych potrzebował też Kościół. Niejeden z biskupów studiował na zagranicznych uczelniach, absolwenci uniwersytetów byli członkami kapituł i doradcami biskupów.

Ludzie wykształceni, obyci w świecie, przywozili z zagranicznych studiów wzory najwyższej ówczesnej

kultury, przyczyniali się do podnoszenia poziomu kulturalnego Polski. Wśród nich najwięcej było duchownych, świeccy absolwenci uniwersytetów zdarzali się tylko wyjątkowo. Wykształconymi ludźmi byli nie tylko ci, którzy kończyli uniwersytety. Działały w Polsce przecież szkoły katedralne przy katedrach biskupich, pojawiły się już szkoły parafialne, wśród nich również te, które zakładane były w większych miastach. Nieliczne parafialne szkoły wiejskie mogły nauczyć modlitw i pieśni religijnych, czasem podstaw czytania. Stanowiły one najwyżej wstępny, przygotowawczy etap nauki przed szkołą katedralną. Wyższy poziom reprezentowały niektóre parafialne szkoły miejskie, takie jak na przykład szkoła przy kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Jej poziom podobny był do poziomu szkoły katedralnej. W szkołach katedralnych można było zdobyć wiedzę na poziomie *trivium* i *quadrivium*. Wiedza ta wystarczała do zajmowania nawet najwyższych godności kościelnych. Jednak już w XIII w. ci, którzy skończyli zagraniczne uniwersytety, mieli większe szanse na robienie kariery kościelnej niż absolwenci szkół katedralnych. W XIV w. przewaga osób, które zdobyły stopnie naukowe, nad tymi, którzy ich nie mieli, stała się jeszcze wyraźniejsza. Stąd między innymi zainteresowanie studiami uniwersyteckimi.

Uniwersytet był czymś innym niż zwykła szkoła katedralna. Stanowił rządzące się własnym prawem zgromadzenie profesorów i studentów, na uniwersytecie odbywały się dyskusje, tam tworzono nowe naukowe koncepcje. Pierwsze uniwersytety zaczęły powsta-

wać w XII w. Istniejąca już od XI w. szkoła prawa w Bolonii stała się w pełni uniwersytetem po uzyskaniu w 1158 r. odpowiednich przywilejów od cesarza Fryderyka Barbarossy. Również w połowie XII w. powstał uniwersytet paryski. Jego istnienie zapoczątkowała szkoła ze wzgórza św. Genowefy pod Paryżem, zatwierdzenie królewskie uzyskał on w końcu XII w. W Europie Środkowej szkoły wyższe zaczęto zakładać w XIV w., uniwersytet krakowski był drugi w tym regionie po uniwersytecie praskim, swym powstaniem wyprzedził Wiedeń. Powstał w wyniku inicjatywy króla Kazimierza.

W 1363 r. Kazimierz wystosował do papieża Urbana V prośbę o prawo założenia uniwersytetu. Po pozytywnej odpowiedzi 12 maja 1364 r. został wydany w Krakowie królewski dokument fundacyjny. Uniwersytet krakowski został zorganizowany na wzór uczelni bolońskiej. Składać się miał z pięciu katedr prawa rzymskiego i trzech prawa kanonicznego, ponadto miały powstać dwie katedry medycyny i jedna sztuk wyzwolonych. Zapewne na skutek braku zgody papieskiej nie została zaplanowana katedra teologii. Brak ten nie był niczym niezwykłym, również na wielu uniwersytetach włoskich nie było teologii. Król wyznaczył źródła uposażenia profesorów, mieli oni być opłacani z dochodów żup bocheńskich, natomiast profesor wykładający sztuki wyzwolone uzyskał beneficjum krakowskiej szkoły przy parafii Panny Marii. Na podstawie królewskiego dokumentu fundacyjnego papież Urban V dnia 1

września dokonał erekcji uczelni. Zgodnie z jego wolą zwierzchnikiem jej został biskup krakowski.

Można się spotkać z twierdzeniem, że celem, dla którego król fundował uczelnię, było zapotrzebowanie państwa na wykształcone kadry administracyjne. Wskazywać na to miała liczba katedr prawniczych. Nie to jednak było chyba powodem decyzji królewskiej. Państwo potrzebowało wykształconych prawników, ale potrzeby te zaspokajali absolwenci uczelni zagranicznych. Zresztą w praktyce użyteczne mogło być tylko prawo kanoniczne. Natomiast prawo rzymskie nie było stosowane w sądach świeckich. Prawo rzymskie tworzyło kulturę prawną, wyroki były zaś wydawane zgodnie ze starym zwyczajem. Kazimierz Wielki, tak zresztą jak inni władcy środkowej Europy, fundował uniwersytet, ponieważ jego istnienie podnosiło prestiż króla i jego królestwa. Być może zdawał sobie sprawę z roli uczelni w podnoszeniu kultury kraju.

Uniwersytet krakowski rozpoczął swą działalność jeszcze za życia króla, który w swych ostatnich latach podjął się jeszcze budowy kolegium na Kazimierzu. Niestety, po śmierci króla uczelnia zaczęła upadać. Odrodzona została dopiero w końcu XIV w. w wyniku ponownej fundacji królowej Jadwigi i jej męża Władysława Jagiełły.

Lata walk o zjednoczenie Polski nie sprzyjały tworzeniu utworów pisanych. W czasach zamętu politycznego nie było czasu na zapisywanie wydarzeń historycznych ani na zainteresowanie historią. Dopiero po

odrodzeniu Królestwa Polskiego nastąpiło ożywienie działalności literackiej.

Zainteresowanie historią ojczystą pojawiło się w czasach Władysława Łokietka i jak zostało to już powiedziane, wiązało się ze zjednoczeniem kraju. Inspiracje mogły płynąć z krajów sąsiednich, z Czech czy z Węgier, gdzie w tych czasach zaczęły powstawać wybitne opracowania historii ojczystej. Podobne dzieła tworzone też były w XIV w. w państwie Zakonu Krzyżackiego. W Polsce, gdzie twórczość historiograficzna czasów dzielnicowych była dość uboga i często związana z poszczególnymi ośrodkami lokalnymi, gdzie w czasach walk o zjednoczenie kraju twórczości tej zaniechano, potrzeba stworzenia wizji dziejów ojczystych była szczególnie silna. Wtedy też w latach 1306–1325 powstał rocznik obejmujący całą historię Polski, od początków państwa po czasy Władysława Łokietka. Ten zaginiony obecnie zbiór, zwany przez historyków *Annales Polonorum*, był kompilacją starszych roczników, zawierał w sobie dzieje wszystkich dzielnic Polski. *Annales Polonorum* powstało niewątpliwie z inspiracji dworu królewskiego. Władysławowi Łokietkowi potrzebny był rocznik przedstawiający go jako dziedzica dawnych królów, spadkobiercę Bolesławów. Potrzebował historii, która traktowała okres rozbitcia dzielnicowego jako dzieje jednego państwa, mimo podziałów.

Proces powstawania roczników nie jest do końca wyjaśniony, badacze różnią się w szczegółach. Przyjmuje się jednak na ogół, że ostatecznej redakcji dokonano pod koniec panowania Łokietka, później dodawa-

no tylko uzupełnienia. Autorów roczników szuka się w środowisku franciszkanów krakowskich lub kanoników katedry wawelskiej. Niewykluczony jest udział w pracach nad rocznikami ludzi z kręgu kancelarii królewskiej.

Pierwotna wersja *Annales* zaginęła, dały one jednak początek licznym rocznikom późniejszym, z których najwcześniejsze zaczęły powstawać w połowie XIV w., natomiast większość z nich została opracowana w końcu tego stulecia i w XV w.

W czasach Łokietka została też napisana kronika Dzierzwy. Kronikę tę wszechstronnie opracował Jacek Banaszkiewicz, ukazując cele, jakie przed sobą postawił jej autor. Dzieło to miało powiązać historię Polski z historią powszechną, a zarazem głosiło chwałę Polaków. Również na lata dwudzieste XIV w. datuje się nowy żywot Św. Stanisława, tzw. *Żywot Tradunt*. Został on napisany na podstawie trzynastowiecznej *Vita sancti Stanislai*, jednak autor rozszerzył go o wstęp omawiający historię Polski, poczynając od wprowadzenia chrześcijaństwa. Żywot ten świadczy nie tylko o niesłabnącym kulcie św. Stanisława, lecz również o zainteresowaniach historią Polski jego autora i czytelników.

Najwybitniejszym historykiem XIV w. był Janko z Czarnkowa. Będąc Wielkopolaninem, zaczął on swą karierę od uzyskania kanonii przy katedrze poznańskiej, potem był kantorem gnieźnieńskim i wrocławskim, pełnił też funkcję dziekana wrocławskiego. W ostatnich latach panowania Kazimierza Wielkiego



został podkanclerzym Królestwa, za życia tego króla i po jego śmierci zaangażował się w działalność polityczną. Jako zdecydowany przeciwnik kandydatury andegaweńskiej po śmierci ostatniego z Piastów i załamaniu się planów politycznych jego stronnictwa nie tylko stracił wysoki urząd, ale nawet był aresztowany. Resztę swego życia spędził najpierw na wygnaniu, w końcu mógł powrócić do Polski, lecz nie angażował się już w działalność publiczną. Przez całe życie interesował się historią. Zapewne pragnął napisać historię Polski, zaczął od zbierania materiałów źródłowych. W końcu swego życia, gdy działalność polityczna nie zajmowała już jego uwagi, rozpoczął pisanie dzieła historycznego. Zdążył opracować wydarzenia, które rozgrywały się w latach 1370–1384. Jest to tzw. *Kronika Janka z Czarnkowa*. W sposób barwny, nie kryjąc swych poglądów, sympatii i antypatii, ukazał burzliwe czasy, które nastąpiły po śmierci ostatniego króla z dynastii Piastów. Jego dziełem jest też opis wydarzeń, które rozegrały się w latach 1333–1341. Niektórzy historycy, w tym Bieniak, przypisują mu ponadto autorstwo *Kroniki wielkopolskiej*. Miał to być początek wielkiej historii Polski. Inni, jak Kürbisówna, uważają, że Janko nadał tylko tej napisanej w XIII w. kronice ostateczną redakcję.

W XIV w. powstało jeszcze kilka innych utworów historycznych. Do nich przede wszystkim należy przypisywana dawniej Jankowi z Czarnkowa *Kronika katedralna krakowska*. Została ona napisana już po 1370 r. Z innych dzieł wymienić można kontynuacje roczni-

ków oraz tzw. *Genealogię płocką*, napisane w Krakowie dzieło uzasadniające prawa do tronu księcia Władysława Białego.

Ożywione potrzebami dworu i zjednoczeniem państwa zainteresowanie historią wyrażało się również w tworzeniu kolekcji historycznych, w których zbierano dawniej napisane dzieła. Kolekcje te były zapewne tworzone z myślą o napisaniu historii Polski. Według Jacka Wiesiołowskiego pierwszym zbiorem źródeł była kolekcja utworzona po 1325 r. przez krakowskich franciszkanów. Zawierała ona *Annales Polonorum* i *Kronikę Dzierzwy*. Po roku 1340 natomiast miał powstać zbiór, w którym znalazła się *Kronika Galla*, żywot św. Stanisława zwany *Tradunt* oraz *Annales Polonorum*. Największą kolekcję historyczną zebrał Janko z Czarnkowa. Znalazło się w niej kilka roczników, w tym *Rocznik kapituły poznańskiej*, *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, wyciąg z *Rocznika kapituły krakowskiej*, zwany *Rocznikiem wielkopolskim*, *Kalendarz* i *Spominiki wrocławskie*, *Kronika katedralna krakowska* oraz takie teksty, jak *De morte Wladislai Lokytek regis Poloniae*, *De coronatione Kazimiri regis Poloniae*. Kolekcja ta, uzupełniona o *Kronikę wielkopolską*, a także *Kronikę* Janka z Czarnkowa, po 1395 r. dała początek zbiorowi zwanemu *Cronika longa seu magna Polonorum seu Lechitarum*.

W wyniku ustabilizowania się sytuacji politycznej pod rządami Kazimierza Wielkiego zaczęły również powstawać dzieła innego rodzaju. Były to hymny kościelne, oficja i sekwencje, czyli pieśni poświęcone

świętym. Autorem niektórych z nich był dominikanin z Krakowa Piotr Polak, inne przypisywane są biskupowi poznańskiemu Janowi Łodzi.

Począwszy od lat dwudziestych XIV w. zaczęły się pojawiać nowe żywoty świętych. Poza wspomnianym już żywotem Św. Stanisława napisany został, w związku ze staraniami o kanonizację, *Żywot św. Kingi*. Jej autorem był franciszkanin związany z klasztorem sądeckim Natomiast dominikanin Stanisław z Krakowa opracował *Żywot i cuda św. Jacka*.

Ważnym utworem z początków XIV w. są też znane fragmentarycznie *Kazania świętokrzyskie*. Ich znaczenie wynika stąd, że napisane zostały po polsku, są więc, obok trzynastowiecznej pieśni *Bogurodzica*, jednym z pierwszych zabytków pisanego języka polskiego. Inny zbiór kazań, pisany po łacinie, został sporządzony przez Peregryna z Opola. Ten zmarły po 1333 r. dominikanin żył i działał w Raciborzu, a później we Wrocławiu, przez jakiś czas pełnił funkcję prowincjała dominikanów polskich. W jego zbiorze znajdują się również kazania poświęcone polskim świętym, Wojciechowi, Stanisławowi, Jadwidze śląskiej.

Poza twórczością historyczną i religijną zaczęła w Polsce powstawać literatura świecka. Do niej należy napisany po 1320 r. *Antigameratus* pióra kanonika krakowskiego Frowina. Ten napisany po łacinie utwór ukazywał wady przedstawicieli różnych stanów i udzielał pouczeń. Ponieważ został uznany za lekturę szkolną, zdobył niemałą popularność. Również po łacinie około roku 1320 została zapisana pieśń o wójcie Albercie,

przywódcy buntu mieszczan krakowskich z 1312 r. Być może tekst łaciński był przekładem pieśni śpiewanej po polsku.

W XIV w. nie powstały jeszcze w Polsce wybitne dzieła literackie. Niewątpliwie jednak twórczość tego wieku pozwoliła na rozwój piśmiennictwa w następnych stuleciach. Tworzone wówczas zbiory źródeł ułatwiły Janowi Długoszowi napisanie historii Polski.

Ważnymi dziedzinami twórczości, które wraz ze stabilizacją polityczną i wzrostem zamożności zaczęły się w Polsce rozwijać, były sztuka i architektura. Na przełomie XIII i XIV w. w dziedzinach tych obserwujemy zastój. Wojny i niepewność polityczna nie sprzyjały twórczości. Zmiany zaczęły następować wraz z odradzaniem się Królestwa Polskiego. Ich inspiratorami byli królowie, zwłaszcza Kazimierz Wielki. Świadomie dążył on do ozdobienia Królestwa monumentalnymi budowlami. W tym celu przebudował w stylu gotyckim swą główną siedzibę na Wawelu, zachowane fragmenty świadczą o wspaniałości tego założenia. Kazimierz dbał też o odpowiednią do rangi miasta stołecznego zabudowę Krakowa.

Przez całe średniowiecze, a także jeszcze długo później dominowały w Polsce budowle drewniane. Z kamienia lub cegieł wznoszono tylko niektóre kościoły klasztorne i miejskie. Poza miastami budowli murowanych było bardzo mało, jednak w XIV w. liczba ich zdecydowanie się zwiększyła. Duża w tym zasługa króla Kazimierza.

W architekturze polskiej początków XIV w. panuje już zdecydowanie styl gotycki. Jest to jednak gotyk dość ubogi i zapóźniony w rozwoju. Najwięcej nowości formalnych widzimy we wznoszonych wówczas kościołach zakonów żebraczych, dominikanów i franciszkanów. Jednak zgodnie z założonym ubóstwem tych zgromadzeń są to budowle skromne. Typową świątynią mendykancką był kościół z długim, na ogół sklepionym prezbiterium i z prostokątnym, salowym korpusem nawowym nakrytym drewnianym stropem. Nowe impulsy trafiły do Polski wraz ze zjednoczeniem, z zapotrzebowaniem monarchów na reprezentacyjną architekturę. Zarazem jednak można obserwować wyraźny podział ziem odrodzonego Królestwa na co najmniej dwa różnie rozwijające się regiony, Małopolskę i Wielkopolskę. Omówię je teraz, ukazując najważniejsze budowle każdego z nich.

W 1320 r. król Władysław Łokietek rozpoczął przebudowę katedry wawelskiej. Od momentu pierwszej koronacji królewskiej katedra stała się najważniejszym kościołem w Polsce, znajdował się w niej grób Św. Stanisława, patrona Królestwa. Stary kościół romański, uszkodzony zresztą podczas pożaru w 1306 r., był zbyt skromny, by móc pełnić rolę świątyni koronacyjnej.

Przebudowę katedry rozpoczęto od prezbiterium. Po przeniesieniu ołtarza do nawy wyburzono stare, romańskie prezbiterium i zaczęto wznosić nowe, gotyckie. Wzorem było istniejące już prezbiterium katedry wrocławskiej. W Krakowie zastosowano ten sam wy-

wodzący się z tradycji cysterskiej plan długiego, zamkniętego prostą ścianą, chóru. Katedralny charakter budowli akcentowało w obu świątyniach obejście z otaczającym je wieńcem kaplic. Jednak podobieństwa między Krakowem i Wrocławiem widoczne są tylko w planach części wschodnich obu katedr. Pozostałe rozwiązania wskazują już na zastosowanie innych wzorów.

Prezbiterium katedry krakowskiej zostało podzielone na cztery prostokątne przęsła. Trzy z nich zostały nakryte sklepieniami krzyżowo-żebrowymi, wschodnie uzyskało sklepienie trójpodporowe. Sklepienia takie znane już były w budownictwie cysterskim na przełomie XIII i XIV w., nie wykorzystywano ich jednak do przykrycia prostokątnej przestrzeni. To oryginalne rozwiązanie zostało narzucone umieszczeniem we wschodniej ścianie dwóch okien, pomiędzy którymi stanął filar. Ponieważ na filary międzyokienne pozostałych ścian prezbiterium spływają żebra sklepienia, konieczne więc stało się takie zaprojektowanie przęsła wschodniego, aby umieszczony na osi kościoła filar również był oparciem dla żeber. Prostokątne przęsło zostało zatem podzielone na trzy części żebrami, które spływają na dwie podpory znajdujące się w ścianach bocznych i na filar między oknami wschodniej ściany. Dwa spośród trzech trójkątów, które zostały zarysowane na sklepieniu, również otrzymały trójdzielny podział, ich żebra opierają się na filarze środkowym i na filarach narożnych prezbiterium. Miłobędzki zauważył, że „to śmiałe rozwiązanie, podobnie jak typ skrajnie

zredukowanej służki, pojawiło się w Krakowie niezmiernie wcześnie, stawiając wawelską katedrę mimo jej skromnej stosunkowo skali w czołówce ówczesnej architektury europejskiej”.

Tworzący katedrę architekt wyraźnie ukazał konstrukcję budowli. Widzimy, jak międzyokienne filary dźwigają sklepienie, widzimy też zwężenie ściany wyższej kondygnacji. Dźwigała mniejszy ciężar, nie musiała więc być tak gruba.

Mimo wyeksponowania gotyckiej konstrukcji okna nie wypełniają bez reszty przestrzeni pomiędzy filarami. Przestrzeń ta została podzielona trzema arkadami. Tylko środkowa, najszersza, otwiera się oknem na zewnątrz, dwie pozostałe są dekoracją ściany. Trzy inne ślepe arkady wypełniają płycinę znajdującą się pod oknem.

W prezbiterium katedry został zastosowany filarowo-przyporowy system konstrukcyjny. Przypory, zamiast przekazać parcie sklepień rozpiętym ponad obejściem łukom przyporowym, towarzyszą filarom aż do fundamentów. Jednak zastosowany tutaj system nie jest konsekwentny. Pod dachami obejścia umieszczono też niewidoczne z zewnątrz pomocnicze łuki.

Według Tomasza Węclawowicza sposób zaprojektowania ścian i poklasyczne detale katedry wzorowane były na kościołach Górnej Nadrenii, Austrii, Czech, Moraw i Spiszą. Analiza elementów budowli pozwoliła mu szukać pochodzenia budowniczych w okolicach Strasburga. Jednak katedra wawelska stworzyła nową jakość, stając się wzorem dla późniejszych kościołów

małopolskich. Jak pisze wspomniany autor, doszło w niej do połączenia motywów znanych z katedry w Strasburgu z cysterskim systemem konstrukcyjno-przestrzennym.

Budowa prezbiterium została zakończona w 1346 r., następnie inny już warsztat przystąpił do budowy korpusu nawowego. Poprzedzony transeptem, trójnawowy, bazylikowy korpus jest krótszy od prezbiterium, ma tylko trzy przęsła. Dłuższy być nie mógł, nie pozwalało na to ukształtowanie terenu. W tej części katedry zostały powtórzone wszystkie charakterystyczne dla prezbiterium cechy. Zastosowano również system filarowo-przyporowy, podobna jest artykulacja wewnętrznych ścian.

Od czasów Kazimierza Wielkiego katedra krakowska stała się mauzoleum królów Polski. Zwyczaj grzebania w niej zmarłych władców rozpoczął ostatni z koronowanych Piastów, fundując nagrobek swemu ojcu Władysławowi Łokietkowi.

Do najwyższych osiągnięć architektury małopolskiej należy zaliczyć trzy wielkie kościoły Krakowa, kościół Mariacki, św. Katarzyny i Bożego Ciała. Te podobnie zaprojektowane budowle są obecnie trójnawowymi bazylikami bez transeptu, z długimi, zamkniętymi wielobocznie prezbiteriami. Imponuje ich wysokość i strzeliste proporcje. Podkreśla je szybki rytm prostokątnych przęseł, pionowe linie nisko spływających słupek we wnętrzu i opinających budowlę zewnętrznych skarp, sięgających korony murów i ozdobionych kamiennymi pinaklami. Wrażenie strzelistości



potęgują ogromne, lecz w stosunku do swej wysokości wąskie okna.

Spośród krakowskich bazylik najstarszą była fundowana przez Kazimierza Wielkiego augustiańska świątynia Św. Katarzyny. Kościół ten zaczęto budować około 1345 r., zakończono budowę w 1378 r. Najwspanialszą natomiast świątynią Krakowa jest kościół Mariacki. Jego budowę, współfinansowaną przez Mikołaja Wierzyńka, rozpoczęto około 1360 r. Prezbiterium kościoła Mariackiego osiągnęło 28 m wysokości i 30 m długości, jest to chyba najwyższe prezbiterium ceglane w Europie Środkowej. Ponieważ jednak zastosowano w nim szersze przęsła, nie jest ono tak strzeliste, jak to z kościoła św. Katarzyny. Piękno chóru kościoła Mariackiego podnosi bogata dekoracja rzeźbiarska nałożona na elementy konstrukcyjne.

Pierwotnie planowano dobudowanie do prezbiterium kościoła Mariackiego trzech naw o równej wysokości. Zapewne augustiański kościół św. Katarzyny również miał być halą. Pod koniec XIV w., być może wzorując się na wybudowanej już katedrze, zmieniono plany, wznosząc w obu kościołach bazylikowe korpusy nawowe. Bardzo wysokie nawy główne tworzą z częściami chórowymi jedną całość przedzieloną tylko arkadą tęczową. Strzelistość wysokich i wąskich kościołów podkreślają spływające ze sklepienia służki, w prezbiteriach zaś wysokie okna. Wrażenia strzelistości nie zmniejszają poziome gzymsy oddzielające w nawie głównej strefę arkad od strefy okien. Znacznie niższe nawy boczne tworzą niemal odrębne wnętrza.

Ostatnią z wielkich bazylik krakowskich jest świątynia Bożego Ciała przy klasztorze kanoników regularnych. Budowę jej rozpoczęto w osiemdziesiątych latach XIV w., bazylikowy korpus powstawał zaś od 1405 r. We wszystkich trzech kościołach został zastosowany filarowo-przyporowy system konstrukcji. Wzorem niewątpliwie była katedra wawelska, lecz w bazylikach miasta nie użyto już łuków przyporowych.

Wydłużone i bardzo wysokie prezbiterium, wydatna arkada tęczowa, brak transeptu i wreszcie bazylikowy korpus nawowy stały się wzorcem dla wielu późniejszych kościołów małopolskich. Choć ich twórcy w niejednym wzorowali się na kościołach Wrocławia czy Czech, tworzą one małopolską odmianę późnego gotyku. Wprawdzie kościoły z długim chórem i korpusem nawowym bez transeptu były w Europie często budowane, jednak budowle małopolskie wyróżniają się wśród nich proporcjami i wielkością.

Wybitne znaczenie artystyczne osiągnęła jeszcze jedna grupa kościołów małopolskich. Zaczęły one powstawać po 1350 r., fundatorem był król, który finansował ich budowę w ramach ekspiacji po skazaniu na śmierć kanonika Baryczki. Do grupy tej należą kościoły w Niepołomicach, Stopnicy, Szydłowie i większa od nich kolegiata w Wiślicy. Spośród nich pierwotne zamierzenia najlepiej oddają świątynie w Wiślicy i Stopnicy. Wszystkie te budowle charakteryzują się wydłużonym prezbiterium i dwunawowym korpusem. Ustawione na osi korpusu filary dzielą jego przestrzeń na dwie nawy. Kościoły te zostały nakryte bogatymi

gwieździstymi sklepieniami wyrastającymi na kształt palm z filarów. Kompozycja żeber zaciera podział przestrzeni na przęsła, tworząc jednolity rysunek gwiazd przykrywających wnętrze. Żebra sklepienne wychodząc z podpierających je filarów wtapiają się wysoko w ściany. Dzięki temu ściany są pozbawione podziałów, urozmaicają je tylko wąskie, lancetowate okna. Od zewnątrz smukłość tych świątyń podkreślają zarówno okna, jak i uskokowe przypory.

Budowę tych tak zwanych kościołów ekspiacyjnych wiąże się z działalnością odrębnego warsztatu pracującego dla króla. Stworzyły one zupełnie odmienny zespół w ramach gotyku czternastowiecznego. Wprawdzie znane są z terenów Austrii dwunawowe świątynie z wydzielonym prezbiterium, lecz nie one były wzorem dla świątyń małopolskich. Węclawowicz zwraca uwagę na możliwość czerpania wzorów z terenów południowej Francji, kontakty Polski z Awinionem były w owych czasach bardzo ożywione. Jednak twórcy tego zespołu architektonicznego stworzyli zjawisko oryginalne i bardzo ciekawe artystycznie. Nie było ono niestety kontynuowane po śmierci Kazimierza Wielkiego.

Regionem mniej interesującym pod względem artystycznym była Wielkopolska. W czternastowiecznych budowlach tej dzielnicy nie znajdujemy oryginalności. Architektura i sztuka Wielkopolski ulegały wpływom zewnętrznym płynącym z Pomorza Zachodniego, Marchii Brandenburskiej, ze Śląska, a także z ziem Zakonu Krzyżackiego. Czerpanie wzorów z zewnątrz nie prze-

sądza o jakości tworzonych dzieł. Niejednokrotnie z obcych inspiracji powstaje oryginalna sztuka, która sama z kolei staje się wzorem dla innych. Jednak w XIV w. nie wytworzył się w Wielkopolsce ośrodek, w którym powstawałyby dzieła interesujące. Budowle Wielkopolski są na ogół zapóźnione w rozwoju formalnym. Sztuka wielkopolska XIV w. była sztuką prowincjonalną, nie nadążającą za rytmem rozwoju artystycznego innych regionów, w tym również Małopolski. Niemniej powstało w tej dzielnicy kilka wyróżniających się budowli. Do nich należy przede wszystkim katedra gnieźnieńska.

O przebudowie katedry gnieźnieńskiej zdecydował Jarosław Bogoria ze Skotnik, Małopolanin, który został arcybiskupem gnieźnieńskim. Budowa nowej katedry była konieczna ze względu na rangę Gniezna, stolicy całej archidiecezji. W katedrze znajdował się grób św. Wojciecha, pierwszego patrona Polski, tam odbywały się pierwsze koronacje królewskie. Wielkopolanie nie tracili nadziei, że również następne, po epizodzie krakowskim, powrócą do Gniezna. Nowa katedra musiała więc odpowiadać randze najważniejszego kościoła w archidiecezji, musiała też być godna roli katedry koronacyjnej.

Budowa nowej katedry została rozpoczęta w 1342 r. Do realizacji swego zamierzenia arcybiskup Jarosław sprowadził zespół budowlany z południa, być może z Czech. Kierujący budową architekt stworzył dzieło daleko odbiegające nie tylko od budownictwa wielkopolskiego, ale również od tego, które powstawało

w Małopolsce. Prezbiterium katedry realizuje bowiem francuski program katedralny. Długie prezbiterium zamknięte zostało wielobokiem zbliżonym do półkola, obiega go obejście, przy którym umieszczony został wieniec kaplic. Jednak ten typowy plan katedralny wykonano w duchu poklasycznego gotyku redukcyjnego. Kaplice nie tworzą niezależnych od bryły kościoła aneksów, lecz są ze sobą powiązane. Dzięki temu bryła prezbiterium oglądana z zewnątrz jest daleka od strzelistości katedr klasycznych. W Gnieźnie pionom gotyckich przypór przeciwstawiona została jednolita bryła kaplic, tworząca horyzontalną podporę budowli. Również wewnątrz prezbiterium odbiega od klasycznych wzorów. Wprawdzie prezbiterium otwiera się na obejście poprzez smukłe, lancetowato zamknięte arkady, jednak ponad nimi, już ponad gzymsem oddzielającym strefę arkad od strefy okien, dominuje potężna masa ścian. Ostrołukowe okna umieszczone zostały wysoko, pod sklepieniem. Także filary pomiędzy arkadami są bardzo masywne. W prezbiterium katedry gnieźnieńskiej nie widzimy dominacji linii pionowych. Spływające od żeber sklepiennych słuźki są cienkie, nie niwelują wrażenia jednolitości ścian. Wyraźne są natomiast akcenty horyzontalne. Ponad arkadami został umieszczony fryz będący daleką reminiscencją klasycznego gotyckiego tryforium, nad fryzem góruje wyraźny gzymś. Mimo to prezbiterium katedry zachowało wrażenie strzelistości. Wywołują je wysmukłe arkady, których kontynuacją są wąskie okna umieszczone nad masą ścian. Wnętrze to tworzy jednolitą przestrzeń. Dą-

żenie do ujednoczenia przestrzeni jest charakterystyczne dla czternastowiecznego gotyku.

Prezbiterium katedry gnieźnieńskiej zostało ukończone w 1372 r., niedługo potem rozpoczęła się budowa korpusu nawowego. Różni się on stylistycznie od partii wcześniejszej, budowany był przez budowniczych pochodzących z terenów graniczących od północy z Wielkopolską. Interesująca jest bogata dekoracja naw katedry wykonana z tzw. sztucznego kamienia, czyli z elementów odlewanych zaprawy z przypominającej beton i następnie rzeźbionych.

Kolejną katedrą wzniesioną w czasach Kazimierza Wielkiego była świątynia we Włocławku. Nie uzyskała ona jednak form katedralnych. Jest to trójnawowa bazylika z długim prezbiterium, formami przypominająca raczej fary miejskie czy kościoły klasztorne niż katedry.

Nie można w końcu nie wspomnieć o nagrobku Bolesława Chrobrego, który został ufundowany w katedrze poznańskiej, w miejscu gdzie zgodnie z zachowaną tradycją pochowany został pierwszy koronowany król Polski. Fundacja tego nagrobka przez Kazimierza Wielkiego miała ogromne znaczenie ideowe, niestety, nie zachował się on do naszych czasów.

Poza omówionymi wyżej świątyniami w czasach Kazimierza Wielkiego budowane były również liczne kościoły miejskie, inwestorami innych budowli byli biskupi, a także rycerstwo. Należy też wspomnieć o licznych zamkach murowanych oraz o budowlach miejskich, przede wszystkim murach obronnych, wieżach

wznoszonych na rynku, a przeznaczonych na siedzibę władz miejskich, i o powstających w większych miastach budynkach dla kupców. W czasach Kazimierza Wielkiego gotyk przekroczył swe dotychczasowe granice geograficzne, zaczęły bowiem powstawać gotyckie kościoły i zamki na przyłączonych do Królestwa Polskiego ziemiach ruskich.

Czternastowieczne polskie rzeźby utrzymane były w tzw. gotyckim „stylu miękkim”. Dzięki fundacji Kazimierza Wielkiego powstały dwa znane nam nagrobki królewskie. Były nimi sarkofag Władysława Łokietka w katedrze wawelskiej i nieistniejący już nagrobek Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Umieszczona na tumbie figura Łokietka wykazuje formalne związki z czternastowieczną rzeźbą śląską. Ponadto w czasach Kazimierza Wielkiego ozdabiano budowle dekoracjami rzeźbiarskimi w postaci zworników sklepiennych, fryzów czy dekoracji obramowań okiennych. Wyobrażano na nich zarówno postaci ludzkie, jak i wici roślinne. Wśród nich należy wyróżnić przedstawienie twarzy Chrystusa w zworniku okna kościoła Mariackiego czy głowę Kazimierza Wielkiego na zworniku kamienicy hetmańskiej w Krakowie. Inspiracje dla twórców tych dzieł płynęły ze Śląska, ale także z Czech, a nawet z dalszych krajów. Poza rzeźbą architektoniczną i nagrobkową powstało w XIV w. wiele gotyckich ołtarzy, na uwagę zasługują przedstawienia Madonny czy Piety. Ołtarze gotyckie były wykonywane z drewna, w małopolskiej snycerze odróżnić możemy dwa style, bardziej zbliżony do gustów Europy Zachodniej styl związany

z Krakowem i przejawiający cechy ludowe styl sądecko-spiski.

Czternastowieczne malarstwo polskie czerpało wzory pośrednio ze sztuki włoskiej i francuskiej, bezpośrednio zaś z czeskiej. Zabytki czternastowiecznego malarstwa zachowały się przede wszystkim jako freski ścienne. Do zachowanych w całości należą przedstawienia z kościoła cysterskiego w wielkopolskim Łądzie oraz polichromia kościoła św. Jana w Gnieźnie. Wśród malarstwa ściennego zdecydowanie wyróżniają się freski z kościoła w Niepołomicach. Podziwiając malarsko potraktowane twarze przedstawianych na nich osób, dostrzegamy wyraźne wpływy mistrzów włoskiego trecenta. Zdecydowanie różnią się one od rysowanych kreską i malowanych jednolitymi plamami barwnymi polichromii ozdabiających inne kościoły. W Niepołomicach możemy się domyślać bezpośrednich wpływów włoskich.

Malarstwo miniaturowe XIV w. to przede wszystkim dekoracyjne litery inicjałowe w tworzonych wówczas kodeksach oraz miniatury, takie jak np. Ukrzyżowanie w Ewangeliarzu krakowskim. Wiszące na tzw. żywym krzyżu ciało Chrystusa poprzez silne wygięcie oddaje cierpienie. Jednak najwybitniejszym przykładem malarstwa miniaturowego jest powstała na Śląsku *Legenda św. Jadwigi*. Zdobia tę księgę liczne przedstawienia świętej, jej męża Henryka oraz innych osób. Artysta przedstawił w sposób mistrzowski liczne postaci z księżną Jadwigą i jej mężem Henrykiem na czele.



Sposób zdobienia księgi *Żywota* wskazuje na inspirację wzorami czeskimi.

Do powstałych w czasach Kazimierza Wielkiego dzieł sztuki należą także wyroby rzemiosła artystycznego, wśród nich ozdobiony liliami kielich mszalny darowany przez króla kolegiacie w Kaliszu oraz herma św. Zygmunta ofiarowana około 1370 r. katedrze płockiej.

Polska sztuka gotycka była na ogół sztuką prowincjonalną. Niektórym jej twórcom udało się jednak dzięki oryginalnemu kształtowaniu bryły i proporcji osiągać bardzo interesujące wyniki, doszło nawet do wytworzenia się lokalnych szkół w ramach stylu gotyckiego.

Od czasów przyjęcia chrześcijaństwa Polska stanowiła część Europy Zachodniej. Była wprawdzie peryferiami europejskiego kręgu łacińskiego, ale obejmowały ją impulsy kulturowe wywodzące się z Włoch, Francji, Niemiec czy krajów Europy Środkowej. Jediną religią panującą w Polsce od czasów przyjęcia chrztu było chrześcijaństwo w wersji rzymskiej. Zmieniło się to w XIV w. wraz z przyłączeniem do Polski ziem ruskich. Miały one odmienną kulturę, Rusini wyznawali wschodnią wersję chrześcijaństwa. Kazimierz nie próbował dokonywać konwersji Rusinów na katolicyzm. Nie mógł zresztą tego zrobić, gdyż nie chciał doprowadzić do buntu nowych poddanych. Zachował więc strukturę Kościoła prawosławnego, dążył nawet do utworzenia prawosławnej metropolii w swoim państwie. Polityka ta dała owoce, doprowadzając do uznania władzy króla polskiego przez mieszkańców Rusi.

Jednak w wyniku powiększenia swego terytorium na wschód Królestwo Polskie przestało być państwem wyłącznie zachodnim, granica pomiędzy Europą rzymską a Europą bizantyjską zaczęła przebiegać wewnątrz królestwa Kazimierza Wielkiego. W państwie tym żyli nie tylko Polacy i Rusini. W wyniku kolonizacji niemieckiej patrycjat większych miast mówił po niemiecku. Niemcy z Krakowa czy z Bochni byli już wiernymi poddanymi króla Kazimierza. Choć stopniowo się polonizowali, zachowali jeszcze w XIV w. swój niemiecki język. Zachowali też oczywiście swe zwyczaje prawne, które były przyjmowane również przez polskich mieszczan, tworząc jednolitą kulturę miejską. Kolonizacja niemiecka dotarła nawet na Ruś. Do Lwowa i innych miast ruskich przybywali Niemcy pochodzący ze Śląska czy z Krakowa. Przybywali tam też oczywiście Polacy. Na Ruś przynosili katolicyzm, zachodnią kulturę i prawa miejskie, stając się podporą władzy króla Kazimierza. Nie dochodziło jednak do konfliktów pomiędzy osiedlającymi się na Rusi Polakami czy Niemcami a dominującą tam miejscową ludnością. Dość prędko wygasło istniejące wśród części bojarów niezadowolenie z władzy Kazimierza, jeszcze za panowania tego króla widzimy zaczynającą się integrację elit polskich i ruskich, choć Rusini na ogół zachowywali swą wiarę, język i zwyczaje prawne.

Poza Polakami, Rusinami i Niemcami mieszkali w Polsce coraz liczniejsi Żydzi oraz osiedlający się na Rusi Ormianie. Od czasów Kazimierza Wielkiego Polska stała się więc państwem wieloetnicznym i wielo-

kulturowym. Panowały w nim różne wyznania chrześcijańskie, rozwijała się religia mojżeszowa. Już w XIV w. Królestwo Polskie zaczynało przybierać cechy, które tak wyraźnie wystąpiły po unii polsko-litewskiej. W czasach króla Kazimierza zaczęła się też kształtować charakterystyczna dla Rzeczypospolitej późnego średniowiecza i czasów nowożytnych tolerancja religijna i uznawanie praw wszystkich bez względu na ich wyznanie i język. W XIV w. rozpoczęła się też wymiana kulturalna między różnymi częściami wielokulturowego państwa. Możemy obserwować przenikanie kultury polskiej, ale również niemieckiej, na wschód, ponadto widzimy promieniowanie kultury wschodniej na zachód. Śladem tego promieniowania jest przywieziony przez Władysława opolskiego z Rusi bizantyjski obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który został w Polsce uznany za cudowny i stał się wzorem dla innych polskich wyobrażeń Bogurodzicy.

# CZEŚĆ V

## EPILOG

### Rozdział 21

#### Dynastia Piastów po Kazimierzu Wielkim

Kazimierz Wielki był ostatnim Piastem zasiadającym na tronie Królestwa Polskiego. Nie był on jednak ostatnim spośród Piastów. Długo jeszcze po jego śmierci Śląskiem i Mazowszem władali potomkowie rodu polskich „panów przyrodzonych”, wielkiego króla przeżył również jeden z jego bliskich krewnych, książę gniewkowski Władysław Biały. Pisząc o dynastii Piastów, nie mogę pominąć tych członków królewskiego rodu. Ponieważ jednak nie rządzą oni już Królestwem Polskim, poświęcę im mniej miejsca, zwracając uwagę tylko na najwybitniejszych i tych, których działalność wykraczała poza przeciętność. Również omawiając dzieje rządzonych przez nich księstw, zatrzymam się tylko na sprawach najważniejszych. Opis swój zacznę od Władysława Białego pochodzącego z tej samej linii kujawskiej co król Kazimierz.

#### Piastowie kujawscy

Władysław Biały był barwną postacią, odegrał pewną rolę w historii Polski, choć odziedziczone przez niego księstwo było bardzo małe i niewiele znaczące. Po śmierci swego ojca Kazimierza III gniewkowskiego w 1353 r. został panem Gniewkowa. Jako władca północno-zachodniej części Kujaw uznawał króla Polski

za swego pana. Początkowo chciał być księciem, w 1359 r. ożenił się nawet z Elżbietą, księżniczką ze śląskich Strzelec. Małżeństwo to nie trwało długo, Elżbieta wkrótce zmarła. Owdowiały książę postanowił odmienić swe życie. Około 1363 r. sprzedał królowi Kazimierzowi swe księstwo za tysiąc florenów i wyruszył w podróż po ówczesnym szerokim świecie. Pojechał z pielgrzymką do Grobu Chrystusa w Ziemi Świętej, odwiedził Pragę, gdzie był goszczony przez cesarza Karola, był w Malborku u wielkiego mistrza Krzyżaków i w Awinionie u papieża. Po odbyciu tych podróży przybył do Citeaux, aby zostać cystersem. Zmienił jednak plany, porzucił cysterską profesję zakonną i w Dijon wstąpił do klasztoru benedyktynów. Benedyktynem pozostawał do 1370 r., potem, po śmierci Kazimierza Wielkiego, poselstwo Wielkopolan poprosiło go o objęcie tronu polskiego. Władysław próbował uzyskać papieskie zwolnienie ze ślubów zakonnych. Choć to się nie udało, nie powrócił już do klasztoru, lecz wyruszył do Polski. W 1373 r. przybył do Gniezna, a następnie pojawił się w Inowrocławiu. Tam uznano jego władzę. Książę znalazł jeszcze uznanie w Gniewkowie, Złotorii i w kilku innych miastach. Jednak gdy zagroziło mu wojsko króla Ludwika dowodzone przez starostę wielkopolskiego, wycofał się do Drezdenka.

Na Kujawy powrócił ponownie w 1375 r., poddały mu się wtedy Gniewkowo i Raciążek. Większych sukcesów nie uzyskał, ponosił też klęski w walkach z wojskami królewskimi. W końcu obleżony w Złotorii musiał się poddać. Zanim jednak to zrobił, jego wojownicy

ranili śmiertelnie Kazka słupskiego, wnuka zmarłego króla Kazimierza. Po rozmowach z królem Ludwikiem sprzedał w 1377 r. raz jeszcze swoje prawa do księstwa, tym razem za dziesięć tysięcy florenów i wyjechał z Polski. Król nadał mu w zarząd opactwo benedyktynów w Pannonhalma, Władysław zarządzał nim sprawnie przez następne dwa lata. Również na Węgrzech nie wytrzymał długo i powrócił do Dijon. Tam kupił od opata klasztoru benedyktynów w dożywotnie posiadanie dom, ogrody oraz racje żywności i wina. Udało mu się w końcu uzyskać zwolnienie ze ślubów zakonnych, ale nie podjął już żadnej nowej awantury. Umarł w Dijon w 1388 r. po uczynieniu na rzecz klasztoru cennych darowizn. Został tam pochowany w kościele klasztornym, do dziś zachowała się jego płyta nagrobna. Ukazany został na niej w postaci zakonnika stojącego na dwóch lwach, wyryto też herby Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

### Piastowie mazowieccy

Działalność Władysława Białego była tylko mało znaczącym epizodem w historii. Znacznie ważniejsi byli Piastowie mazowieccy. W drugiej połowie XIV w. Mazowsze przeżyło rozwój gospodarczy związany z dobrą koniunkturą panującą wówczas w Europie Środkowej. Pozwoliło to książętom mazowieckim na podniesienie swego znaczenia i na prowadzenie polityki zagranicznej. Mimo to Mazowsze nie mogło dorównać stopniem rozwoju ani potęgą militarną żadnemu ze swych sąsiadów. Leżało pomiędzy trzema silnymi pań-

stwami – Polską, Litwą i Zakonem Krzyżackim. Sąsiedztwo to wyznaczało politykę księstwa. Od 1355 r. jedynym księciem mazowieckim był Siemowit III, nie panował jednak nad całym Mazowszem. Był to wybitny władca, dbał o rozwój gospodarczy swego księstwa, popierając kolonizację i wprowadzając monetarny system groszowy. W 1377 r. wzorem Kazimierza Wielkiego wydał statut regulujący prawo prywatne i karne oraz procedurę. Pozostawił po sobie trzech synów, Janusza i Siemowita z pierwszej żony Eufemii, córki Mikołaja opawskiego, oraz Henryka, zrodzonego z drugiej żony, noszącej zapewne imię Ludmiła, pochodzącej z Piastów śląskich. Z tym ostatnim synem wiąże się tragedia warta opowiedzenia. Otóż gdy syn miał się narodzić, książę oskarżył żonę o cudzołóstwo. Kazał zamknąć ją w więzieniu, a gdy Henryk przyszedł na świat, rozkazał zabić żonę. Chłopiec został oddany na wychowanie jakiejś ubogiej kobiecie. Losem Henryka zainteresowała się jego siostra, księżniczka słuńska Małgorzata. Wzięła go na swój dwór i tam wychowała. Gdy Henryk dorósł, okazało się, że jest bardzo podobny do ojca. Widząc to Siemowit, uznał Henryka za swojego syna i przyjął do siebie. Nie mógł uczynić go władcą części Mazowsza, gdyż było ono już rozdzielone pomiędzy starszych synów. Skierował więc chłopca na drogę kariery duchownej. Przy poparciu braci młody książę został w 1390 r. wybrany na biskupa płockiego. Być może już wtedy wahał się, czy obrana droga życiowa mu odpowiada, gdyż zwlekał z objęciem katedry. Tymczasem król Władysław Jagiełło powierzył mu delikatną

misję dyplomatyczną. Zlecił młodemu księciu-biskupowi doprowadzenie do zgody między nim a skłóconym z królem Witoldem. Henryk pojechał do Prus krzyżackich, gdzie przebywał Witold, i dzięki swym zdolnościom dyplomatycznym doprowadził do porozumienia Jagiełły z Witoldem. Misja ta jednak spowodowała nową sensacyjną zmianę w życiu Henryka. Na dworze Witolda poznał jego piękną siostrę Ryngałłę i zakochał się w niej. Porzucił dla niej karierę duchowną, ku wielkiemu zgorszeniu zawierając w 1392 r. ślub z Ryngałłą. Niedługo jednak trwało to małżeństwo, już po kilku miesiącach Henryk zmarł. Jedni mówili, że to kara boska za porzucenie szat duchownych, inni twierdzili, że otruła go młoda żona. Jak było naprawdę, nie wiemy. Dziwi tylko, że żaden poeta nie zainteresował się niezwykłym życiem mazowieckiego księcia.

Siemowit III złożył hołd królowi polskiemu i do śmierci Kazimierza Wielkiego pozostawał jego lennikiem. Ze względu na wojnę z Litwą o Ruś włodzimierską Mazowsze było dla Kazimierza ważną ziemią, król poszedł na ustępstwo i zgodził się, aby po jego ewentualnej śmierci bez męskiego potomka Siemowit odzyskał suwerenność i przejął należący do króla Płock. Dzięki hołdowi złożonemu Kazimierzowi granica polsko-mazowiecka była zabezpieczona. Siemowit miał też spokój na granicy z Litwą, stosunki z nią były poprawne, na pokoju z Mazowszem zależało zagrożonym przez Krzyżaków i walczącym z Polską książętom litewskim. W 1370 r. książę mazowiecki stał się nieza-



leżnym panem całej dzielnicy mazowieckiej. Nie sprzeciwił się temu następca Kazimierza, Ludwik, nie był on zainteresowany ziemiami północno-wschodnimi.

Niedługo Mazowsze pozostawało zjednoczone. Po śmierci Siemowita III w 1381 r. jego synowie podzielili się spadkiem. Starszy Janusz I wziął Czersk, Warszawę, Liw, Nur, Łomżę, Ciechanów, Różan, Zakroczym i Wyszogród, młodszy Siemowit IV – Płock, Płońsk, Zawkrze, Rawę, Gostynin, Sochaczew i Wiznę. Popadł on też niemal natychmiast w konflikt z królem Ludwikiem, odmawiając złożenia mu hołdu. Spór o hołd zakończył się bardzo prędko, wraz ze śmiercią Ludwika.

Gdy Siemowit spierał się z królem, jego brat Janusz, wykorzystując toczące się na Litwie walki między Jagiełłą a Kiejstutem, zajął Podlasie z Mielnikiem i Drohiczyńnem. Ponadto spustoszył graniczne ziemie ruskie i obległ Brześć. Grodu jednak nie zdobył.

Wzmożoną aktywność Mazowsza sprowokowały walki o władzę, które wybuchły zarówno w Polsce, jak i na Litwie. Należy dodać, że wypędzony z Litwy Witold znalazł schronienie właśnie na Mazowszu na dworze księcia Janusza. Był zresztą jego szwagrem, w 1376 r. Janusz ożenił się z Danutą Anną, córką Kiejstuta, a więc siostrą Witolda. Zaostrzyło to stosunki litewsko-mazowieckie, przeciwnikiem księcia Janusza stał się Jagiełło. Jednocześnie, jak zauważył Samsonowicz, książęta mazowieccy poczuli się pewniej, gdyż mieli poparcie Zakonu Krzyżackiego. Charakterystyczne, że Witold po opuszczeniu Mazowsza pojechał do Malborka i został tam dobrze przyjęty. Jednak Krzyżacy trak-

towali Piastów mazowieckich instrumentalnie. Pożyczali im pieniądze, zawierali z nimi układy, a jednocześnie brali w zastaw kolejne ziemie. W 1382 r. próbujący swych sił na arenie ogólnopolskiej i potrzebujący gotówki Siemowit zastawił im Wiznę, w 1384 r. – Zawkrze, a w 1399 r. – Płońsk. Jednocześnie trwało gospodarcze uzależnianie Mazowsza od Zakonu.

Po śmierci Ludwika Andegaweńskiego w 1382 r. wybuchła w Wielkopolsce wojna domowa, zwana wojną Grzymalitów z Nałęczami. Grzymalicy zgadzali się na sukcesję andegaweńską i na jedną z córek Ludwika na tronie polskim. Stronnictwo przeciwne, zwane też stronnictwem ziemian, któremu przewodził Bartosz z Odolanowa, zaproponowało kandydaturę Siemowita IV mazowieckiego na króla Polski. Kandydaturą tą poczuł się zagrożony Zygmunt Luksemburski. Był on mężem starszej córki Ludwika Marii, spodziewał się, że wraz ze swą żoną zasiądzie na tronie polskim. Zaatakował więc Siemowita, najeżdżając Mazowsze. Tymczasem zjazd rycerstwa w Radomsku zdecydował, że koronę polską otrzyma młodsza córka Ludwika, Jadwiga. W odpowiedzi na to wielkopolscy stronnicy Siemowita zaproponowali małżeństwo księcia z kandydatką na króla Polski.

Polska podzieliła się na dwa obozy, każdy z nich miał odrębną wizję polityczną. Panowie małopolscy z Krzesławem z Kurozwęk, Janem z Tęczyna i Dymitrem z Goraja na czele pragnęli utrzymania dotychczasowej polityki państwa i rozwijania wpływów na wschodzie. Dlatego też Małopolanie stworzyli plan

wydania Jadwigi za mąż za księcia Litwy Jagiełłę. Małopolan i ich koncepcje popierały niemal wszystkie miasta polskie zainteresowane handlem ze wschodem. Panów wielkopolskich, którym przewodzili arcybiskup Bodzanta, biskup włocławski Jan Kropidło, Sędziwoj z Szubina i Bartosz z Koźmina, interesowały raczej związki z północą i strefą bałtycką. Woleliby, aby koronę polską uzyskał książę mazowiecki. Oba ugrupowania miały poparcie zagraniczne. Panowie małopolscy mogli liczyć na pomoc węgierską, Siemowita wspierali Krzyżacy, dla których szykująca się unia polskolitewska była bardzo niebezpieczna, a książę mazowiecki byłby dla nich znacznie lepszym królem Polski niż Jagiełło.

Różnice występujące między obu najważniejszymi polskimi dzielnicami znowu doprowadziły do działań wojennych. Zwolennicy Siemowita odrzucili wprawdzie plan porwania Jadwigi, lecz wspierany przez swych sojuszników Siemowit zajął Kujawy i wkroczył do Wielkopolski. Doszedł do Poznania, zaczął oblegać Kalisz. Jego stronnicy, z arcybiskupem Bodzantą na czele, na zjeździe w Sieradzu uznali go za króla Polski. Nie został jednak wpuszczony do Krakowa, a ponadto zaatakowali go Małopolanie oraz Węgrzy pod dowództwem Zygmunta Luksemburskiego. Zmusiło to Siemowita do wycofania się na Mazowsze. Książę mazowiecki zrezygnował ze starań o koronę i w 1383 r. zawarł rozejm. Ostatecznie plany Wielkopolan i marzenia Siemowita o koronie zostały rozwiane wraz z koronacją Jadwigi, a następnie jej ślubem z Jagiełłą.

W 1385 r. książę mazowiecki porozumiał się więc z nowym królem Polski. Jagiełło nie czuł się jeszcze pewnie na tronie, zgodził się więc na zawarcie układu korzystnego dla Siemowita. Książę płocki zobowiązał się złożyć hołd królowi, za co dostał w lenno ziemię bełzką i duże odszkodowanie za opuszczenie Kujaw. Pieniądze te zostały ostatecznie wypłacone w 1398 r., pozwoliły Siemowitowi na wykupienie z rąk krzyżackich Zawkrza i Płońska. Jednocześnie Janusz mazowiecki musiał oddać Litwie Podlasie. W 1387 r. Siemowit ożenił się z Aleksandrą, siostrą Jagiełły. Książęta mazowieccy coraz bardziej zbliżali się do dworu króla Polski.

Mimo zależności lennej od Polski polityka książąt mazowieckich odznaczała się dużą niezależnością. Mogli sobie na nią pozwolić, lawirując pomiędzy Zakonem Krzyżackim i Królestwem Polskim, wykorzystując też konflikt, który wybuchł na Litwie pomiędzy Jagiełłą a Witoldem. Każdej ze stron zależało na poparciu Mazowsza. W 1389 r. z inicjatywy wielkiego mistrza zostało zawarte przymierze mazowiecko-krzyżackie, w którym książęta zostali potraktowani jak równorzędni partnerzy. Jagiełło, starając się pozyskać sobie władców Mazowsza, w 1391 r. nadal Januszowi ziemię drohiczyńską. Obaj mazowieccy Piastowie znaleźli się teraz w kręgu stronników królewskich. W 1392 r. Siemowit wspierał nawet króla zbrojnie, a w 1396 r. uzyskał formalne potwierdzenie nadania mu ziemi bełzkiej.

Zdecydowane przejście książąt mazowieckich do obozu królewskiego wywołało reakcję Krzyżaków. Na

granicy krzyżacko-mazowieckiej zaczęły się mnożyć incydenty zbrojne, wielki mistrz za wszelką cenę pragnął podporządkować sobie politycznie oba księstwa. Doszło nawet do tego, że oddział krzyżacki porwał księcia Janusza, gdy ten wizytował budowę zamku w Złotorii nad Narwią. Na zdecydowaną interwencję Jagiełły książę został wypuszczony, lecz gdy chciał uregulować swe stosunki z Zakonem, wielki mistrz nie znalazł czasu na rozmowę. Dążenia Zakonu do podporządkowania sobie Mazowsza nic nie dały. Przed uzależnieniem od Krzyżaków broniła książąt w tym czasie Polska i Litwa, pomagały też dobre stosunki z Zygmuntem Luksemburskim.

Ceną, jaką książęta musieli zapłacić za wsparcie antykrzyżackie, było coraz większe uzależnienie od Polski. Tymczasem celem książąt była jak największa niezależność. Na początku XV w. zmienili więc front i ponownie zbliżyli się do Zakonu. Uczynili to również dlatego, że dla Mazowsza atrakcyjne były kontakty gospodarcze z ziemiami pruskimi, a gospodarka księstw piastowskich była mocno uzależniona od krzyżackiej. Wobec coraz gorszych stosunków z Polską i Litwą również dla Zakonu poparcie Mazowsza zaczęło mieć istotne znaczenie. Wielki mistrz wystąpił więc z inicjatywą porozumienia się z Januszem i załagodzenia wszystkich sporów. Zbliżenie mazowiecko-krzyżackie nie trwało jednak długo, przerwała je wielka wojna, która w 1409 r. wybuchła pomiędzy Polską i Litwą a Krzyżakami.

Po wybuchu wojny mazowieccy Piastowie musieli opowiedzieć się wyraźnie po stronie króla. Musieli przepuścić wojska polsko-litewskie przez swe terytoria, książę Janusz wyruszył nawet wraz ze swymi rycerzami pod Grunwald. Siemowit wprawdzie nie wziął udziału w walkach, ale wysłał na wojnę wojsko pod dowództwem swego syna. W zamian za poparcie Jagiełło obiecał, że w przypadku zwycięstwa Janusz dostanie Ostródę i Nidzicę, Siemowit natomiast – Szczytno i Działdowo.

W latach 1414, 1419 i 1422, podczas kolejnych wojen wojska Jagiełły wielokrotnie przechodziły przez Mazowsze. Następowaly związane z tym zniszczenia, jednak książęta musieli pozostawać w sojuszu z królem. Nie mieli wyboru, Zakon był coraz słabszy. Z powodu osłabienia Krzyżaków Mazowsze przestało być dla króla polskiego ważnym sojusznikiem, Jagiełło coraz mniej liczył się z książętami. W 1412 r. zmniejszył nawet terytorium bełzkiego lenna Siemowita, odrywając od niego Horodło.

Pokój w Melnie w 1422 r. ukazał wyraźnie słabość Zakonu, dla panów Mazowsza skończyła się możliwość wygrywania konfliktów polsko-krzyżackich. Pragnęli jednak przywrócić jeśli nawet nie niezależność, to przynajmniej swe dawne znaczenie, powrócić do neutralności i nadal odgrywać rolę jęczyczka u wagi. Tym razem zaczęli szukać poparcia u cesarza Zygmunta Luksemburskiego. Starali się też wyzyskać rozbieżności pomiędzy Jagiełłą i Witoldem.

Zapewne z dążeniami Piastów mazowieckich do niezależności wiąże się wystąpienie Stanisława Pawłowskiego, współpracownika Siemowita IV. Na synodzie w Łęczycy Pawłowski zaprotestował przeciwko zbieraniu przez Kościół płocki *subsidium charitativum* dla króla polskiego. Stwierdził przy tym, że książęta mazowieccy są niezależni i nie podlegają królom polskim ani nikomu innemu. Wystąpienie Pawłowskiego wywołało ogólne poruszenie, Jagiełło, gdy o tym się dowiedział, był oburzony. Zarzucił Siemowitowi felię i zwołał do Brześcia Litewskiego zjazd, na którym miano radzić nad zmuszeniem księcia do posłuszeństwa. Siemowit był zbyt słaby, aby zachować niezależność. Uległ przewadze króla polskiego i zobowiązał się do złożenia mu hołdu. Zanim to jednak nastąpiło, na przełomie lat 1425/26 książę płocki zmarł.

Wraz ze śmiercią Siemowita IV Mazowsze zaczęło rozpadać się na coraz większą liczbę dzielnic. Dopiero teraz kraina ta weszła w okres prawdziwego rozdrobnienia. Siemowit pozostawił po sobie liczne potomstwo, pięciu synów i osiem córek. Miał też syna Mikłusza, dziecko pozamałżeńskie, zrodzone przed ślubem z Aleksandrą. Syn ten został legitymizowany przez cesarza Zygmunta, zmarł jednak przed śmiercią ojca, nie mógł więc wykorzystać swych praw. Z pozostałych synów Trojden II zszedł z tego świata już w 1427 r., natomiast Aleksander został skierowany do stanu duchownego. Zrobił karierę, w 1423 r. uzyskał bowiem godność biskupa trydenckiego, a zarazem pana ziem należących do tego biskupstwa. Odegrał znaczną rolę

w życiu piętnastowiecznego Kościoła, na soborze w Bazylei okazał się zdecydowanym zwolennikiem przewagi soboru nad papieżem. W 1439 r. uzyskał od antypapieża patriarchat akwilejski, a w 1440 r. został kardynałem. Mazowsze pozostawało poza sferą jego aktywności. Jego bracia natomiast podzielili się księstwem. Najstarszy Siemowit V wziął Rawę, Sochaczew i Gostynin, najmłodszy, Władysław I – Płock, Wiznę i Zawkrze. Początkowo rządili księstwem wspólnie, podział nastąpił dopiero w 1434 r. Średni z braci, Kazimierz II, dostał swój dział poza Mazowszem, został panem nadanej jego ojcu przez Jagiełłę ziemi bełzkiej.

Na razie jeszcze nie uległo podziałom dziedzictwo Janusza czersko-warszawskiego, gdyż w chwili jego śmierci w 1429 r. żył tylko jeden jego potomek, wnuk Bolesław IV.

Dwaj synowie Siemowita IV zaraz po śmierci ojca złożyli hołd Jagielle, opierał się tylko Kazimierz. Wydawało mu się, że mając poparcie Witolda, zdoła zachować niezależność. W oporze swym wytrwał do 1430 r., lecz porozumienie Jagiełły z Witoldem pozbawiło go wsparcia litewskiego. W tym samym roku zmarł Witold, a więc chcąc zachować resztki swego znaczenia, książęta mazowieccy musieli szukać innych protektorów.

Synowie Siemowita IV, mimo hołdu złożonego Jagielle, zawarli w 1431 r. sojusz z wielkim mistrzem krzyżackim, sprzymierzyli się też z litewskim przeciwnikiem Jagiełły Świdrygiełłą. Gdy jednak wybuchła wojna, musieli opowiedzieć się po stronie króla. Byli



zbyt słabi, aby prowadzić politykę sprzeczną z interesami Polski.

Mogło się wydawać, że śmierć Jagiełły w 1434 r. otworzyła przed Piastami mazowieckimi nowe możliwości. Przywódcy jednego ze stronnictw polskich, przeciwnicy Zbigniewa Oleśnickiego, którym przewodzili Spytek z Melsztyna, Dzierżek z Rytwian i Strasz z Kościelnik, wysunęli kandydaturę Siemowita V na króla. Kandydatura ta nie miała szans na realizację, nawet Siemowit nie zaangażował się poważnie w starania o tron. Mimo to propozycja przeciwników Oleśnickiego wzmocniła chwilowo jego znaczenie.

Panujący na podzielonym Mazowszu synowie Siemowita IV wypadli właściwie z wielkiej polityki. Niewiele też znaczył jedyny spadkobierca zmarłego w 1429 r. księcia Janusza, jego wnuk Bolesław IV. Władcy niewielkich księstw nie mogli odgrywać już nawet takiej roli jak ich ojcowie. Nie mogli też szukać wsparcia coraz słabszego Zakonu Krzyżackiego, nie mogli liczyć na pogrążoną w wojnie domowej Litwę. Zachowanie niezależności mazowieckiej było niemożliwe zarówno z powodu wzrostu siły Polski, jak też rozwoju stosunków społecznych. W piętnastowiecznej Polsce dominującą grupą byli panowie małopolscy, z ich głosem musieli się liczyć królowie. Wobec pozycji możnych krakowskich bladło znaczenie słabych książąt. Coraz mocniejszą pozycję zaczęła zdobywać szlachta polska. Przedstawiciele stanu rycerskiego uzyskiwali kolejne przywileje, rozwijał się też samorząd szlachecki. Zdobycze szlachty koronnej były atrakcyjne

dla niemających tak dużych przywilejów poddanych książąt mazowieckich, niektórzy spośród nich mogli już wtedy zacząć myśleć o włączeniu Mazowsza do Korony. To osłabiało władzę mazowieckich Piastów, zmuszało ich też do nadawania swej szlachcie przywilejów.

Raz jeszcze wydawało się, że jeden z Piastów mazowieckich może odegrać wielką rolę w polityce polskiej. Możliwość taką uzyskał Bolesław IV, gdy w 1444 r. zginął bohatersko pod Warną król Władysław. Brat Warneńczyka Kazimierz Jagiellończyk opierał się przed przyjęciem tronu polskiego na warunkach stawianych mu przez panów koronnych. Chcąc zmusić Kazimierza do przyjęcia stawianych mu warunków, Polacy zagrozili, że mogą wybrać sobie innego króla. Na sejmie w Piotrkowie zaczęto się więc zastanawiać nad wyborem władcy. Kierowane przez Zbigniewa Oleśnickiego i arcybiskupa Wincentego stronnictwo wysunęło kandydaturę Fryderyka Hohenzollerna. Natomiast ugrupowanie, któremu przewodzili panowie świeccy, a wśród nich wojewoda krakowski Jan z Tęczyna i kasztelan krakowski Jan z Czyżowa, zaproponowało, aby wybrać księcia Bolesława IV mazowieckiego. Obie kandydatury nie były poważne, chodziło o wywarcie presji na Kazimierza Jagiellończyka. W tej sytuacji Bolesław był lepszy. Jego wybór, w przypadku ostatecznego przyjęcia jako króla syna Jagiełły, nie komplikowałby sytuacji międzynarodowej. Sejm piotrkowski dokonał więc warunkowej elekcji Bolesława. Warunkowej, bo miała ona stracić ważność, gdyby Kazi-

mierz Jagiellończyk zdecydował się na przybycie do Polski i na koronację. Kazimierz przybył do Polski i został królem, Bolesław natomiast powrócił do roli słabego księcia dzielnicowego, królewskiego lennika.

Henryk Samsonowicz zauważył, że książęta podzielonego Mazowsza coraz bardziej przypominali możnowładców, a nie monarchów. Prestiż ich podnosiło pochodzenie z królewskiego rodu i zdarzające się jeszcze mariaże dynastyczne. Jednak nawet one nie należały do najlepszych. Książęta mazowieccy wiązali się małżeństwami z równie mało znaczącymi księżniczkami śląskimi lub też mniej ważnymi potomkiniami Gedymina. Coraz częściej też żonami Piastów mazowieckich były córki możnych panów polskich. Takie małżeństwa były zresztą atrakcyjne dla obu stron. Powinowactwo z Piastami podnosiło rangę rodziny, której córka wychodziła za księcia, ubogi na ogół książę zyskiwał posag. Jak zobaczymy, jeden z ostatnich Piastów mazowieckich zenił się nawet z bogatymi mieszczkami krakowskimi. Natomiast mężem córki Siemowita IV Jadwigi został możnowładca węgierski Jan z Gary. Do wydania córki za tego potężnego magnata skłoniła Siemowita chęć nawiązania dobrych stosunków z królem Węgier Zygmuntem Luksemburskim. Raz tylko udało się jednej z księżniczek mazowieckich naprawdę dobrze wyjść za mąż. Była nią Cymbarka, córka Siemowita IV, jej mężem został w 1412 r. Habsburg, książę Austrii Ernest. Od tej pary pochodzą niemal wszyscy późniejsi Habsburgowie. Jednak małżeństwo to zostało zaplanowane i przeprowadzone nie przez ojca Cymbar-

ki, choć ten w 1412 r. brał jeszcze udział w tworzeniu polityki. Było ono potrzebne Jagielle, gdyż wzmacniało sojusz polsko-austriacki skierowany przeciwko Zygmuntowi Luksemburskiemu. Także mąż innej córki Siemowita, Amelii, został wybrany przez króla polskiego. Został nim Wilhelm Bogaty, landgraf Turyngii i margrabia Miśni. Ze względu na jego znaczenie w Rzeszy dworowi polskiemu zależało na zawarciu z nim układu.

Wraz ze spadkiem znaczenia politycznego książąt mazowieckich królowie polscy coraz bardziej zaczęli traktować ich tak jak innych możnych swego królestwa. Na przykład Siemowit V za zasługi na wojnie został wynagrodzony nie tak jak jego ojciec lennem, lecz nadaniem Żydaczowa z kompleksem wsi. Był to ogromny majątek, pomnożył niewątpliwie skarb księcia, jednak było to nadanie takie, jakie dostawali zasłużeni możnowładcy. Wydaje się nawet, że rzeczywista pozycja synów i dalszych potomków Siemowita IV i Janusza I była słabsza od pozycji najpotężniejszych magnatów koronnych. Pochodzenie z królewskiego rodu dodawało blasku, jednak poddani królowi księżęta mniej się liczyli w Królestwie niż zasiadający w radzie monarszej możnowładcy. Piastowie mazowieccy nie współtworzyli polityki polskiej, ich wpływ na decyzje królewskie był niewielki. Coraz częściej największą ich troską było zachowanie swego dziedzictwa i kłopoty finansowe.

Spośród synów Siemowita IV najdłużej żył Władysław I. Zdołał on skupić po niemających synów braciach całe dziedzictwo swego ojca. Gdy w 1455 r.

zmarł, przekazał je swoim dwóm synom, Siemowitowi VI i Władysławowi II. Książęta ci nie żyli długo, zmarli w 1462 r. jako kilkunastoletni chłopcy. Zgony obu młodych dziedziców księstwa płockiego nastąpiły w ciągu jednego roku, zaczęto więc mówić o ich otruciu. Plotkę tę powtórzył Jan Długosz, choć w nią nie wierzył. Zapewne jednak przyczyną tych przedwczesnych śmierci była często pojawiająca się wśród Piastów mazowieckich gruźlica, zmarł na nią również ojciec obu chłopców Władysław I.

Do spadku po ostatnich książętach płockich zgłosiło się kilku pretendentów. Wśród nich byli najbliżsi krewni zmarłych, potomkowie Janusza I czersko-warszawskiego, ale również spokrewnieni z nimi książęta cieszyńscy oraz jedyna córka Siemowita V, Małgorzata, żona Konrada oleśnickiego. Najwięcej energii wykazała jednak Katarzyna, córka Siemowita IV. W tym czasie była ona od wielu już lat wdową po księciu litewskim Michale Zygmuntowiczu. Oprócz wrodzonej energii do działania skłoniła ją niepełnoletność jej mazowieckich kuzynów. Udało się jej opanować tylko część dziedzictwa zmarłych bratanków, to znaczy ziemie płocką, wiską i Zawkrze, gdzie poparło ją rycerstwo. Będąca odrębnym lennem Korony ziemia bełzka została natychmiast po zgonie synów Władysława I przejęta przez króla, za inkorporacją zdecydowanie opowiedziała się tamtejsza szlachta, natomiast o ziemie rawską i gostynińską niemal wybuchła wojna. Katarzyna zebrała wojsko i postanowiła ziemie te zająć zbrojnie. Poparli ją kasztelanowie: rawski Męcina z Żych-

lina, sochaczewski Gotard z Rybna i gostyniński Jan z Kutna. Jednak szlachta ziemi rawskiej i gostynińskiej opowiedziała się za inkorporacją do Polski. Rycerstwo pragnęło uzyskać takie same prawa, jakie miała szlachta koronna. Chciało ono brać udział w życiu publicznym Korony, dostojnicy mazowieccy pragnęli uzyskać dostęp do senatu Królestwa. Po inkorporacji przestawali być elitą prowincjonalną, przechodzili natomiast do grupy osób nadających kierunek polityce wielkiego państwa. Zwolennikiem inkorporacji był starosta rawski Grot z Nowego Miasta. Wojska Katarzyny obległy starostę w Rawie, lecz Rawy nie zdobyły. Po kilku dniach oblężenia przybyli do Katarzyny posłowie królewscy i zażądali natychmiastowego wycofania się. W przypadku kontynuacji oblężenia król groził wojną. Wojna z Polską nie mogła być wygrana, więc Katarzyna ustąpiła. Wycofała się do Płocka, gdzie abdykowała na rzecz Konrada III Rudego, przedstawiciela drugiej linii Piastów mazowieckich. Nie zakończyło to sprawy spadku po braciach Katarzyny. Na jesieni król zwołał do Piotrkowa sejm, który miał radzić nad przyszłością księstwa płockiego. Do Piotrkowa zaproszeni zostali Katarzyna i jej młody krewny Konrad. Obie strony przygotowały się do dyskusji, strona królewska uzyskała ekspertyzy prawne Jana Dąbrówki, Mikołaja z Kalisza i Jakuba z Szadka. Prawnicy strony mazowieckiej nie byli tak wybitni. Jednak argumentacja nie miała znaczenia, wyrok zapadł właściwie przed rozpoczęciem procesu. Sąd sejmowy z wojewodą kaliskim Stanisławem Ostrorogiem na czele przyznał ziemię rawską

i gostynińską Koronie. Jeszcze przed ogłoszeniem decyzji oburzona Katarzyna i Konrad wyszli z sali obrad i wyjechali z Piotrkowa. W Piotrkowie uznano też, że Koronie należą się pozostałe ziemie należące do księstwa płockiego. Płock został zajęty przez króla Kazimierza, szlachta i duchowieństwo zostały zmuszone do złożenia królowi przysięgi wierności. W ziemiach płockiej, wiskiej i na terenie Zawkrza Kazimierz napotkał jednak opór, społeczeństwa tamtejsze były przywiązane do starej dynastii i chciały bronić swej odrębności. Ponieważ w tym czasie wkraczała w decydujący etap wojna trzynastoletnia z Zakonem, król pozostawił te ziemie Piastom.

Po roku 1462 żyli jeszcze tylko potomkowie Janusza I z linii czersko-warszawskiej. Byli to synowie zmarłego w 1454 r. Bolesława IV – Konrad III Rudy, Kazimierz III, Janusz II i Bolesław V. Władali ziemiąmi odziedziczonymi po ojcu oraz tym, co udało im się uzyskać po śmierci kuzynów z linii płockiej. Według Piastów były to bezspornie ich ziemie. Innego zdania był król oraz przedstawiciele szlachty koronnej. Sejm piotrkowski uznał księstwo płockie za część Korony, lecz mimo to król nie odbierał książętom ziem spornych. Ponadto ziemia sochaczewska pozostawała w posiadaniu wdowy po Władysławie I Anny. Jednak w 1476 r. po długich targach księżna Anna musiała się zgodzić na jej oddanie, uzyskując w zamian uposażenie majątkowe. Książęta mazowieccy starali się temu przeszkodzić, obsadzili wojskiem Sochaczew. Musieli jednak ulec przed siłą króla.

W 1471 r. Piastowie mazowieccy dokonali podziału księstwa. W następnych latach dochodziło do zmian w stanie posiadania poszczególnych książąt. Pierwsza zmiana nastąpiła, gdy Kazimierz III w 1475 r. został biskupem płockim i zrezygnował ze swej dzielnicy. Przejęli ją jego bracia. W 1488 r. doszło do przejęcia przez żyjących jeszcze potomków Bolesława IV ziem zmarłego wtedy Bolesława V. Uszczuplenie ziem podległego książętom Mazowsza nastąpiło dopiero w 1495 r., wraz ze śmiercią Janusza II. Był on panem Płocka. Ponieważ nie pozostawił po sobie potomków, nowy król polski Jan Olbracht przejął opróżnione lenno, inkorporując Płock do Korony. Książę Konrad Rudy próbował się przeciwstawić i obsadził swym wojskiem Płock, na co Jan Olbracht ogłosił pospolite ruszenie w ziemiach graniczących z księstwem płockim. To wystarczyło, Konrad zrezygnował z oporu. Został jednak wezwany przez króla do stawienia się na zwołany na jesień sejm piotrkowski. Decyzje sejmu były dla księcia tragiczne. Senatorowie uznali go za niewiernego lennika i pozbawili praw do posiadanych przez niego ziem. Jan Olbracht nie odebrał lenna Konradowi, zmienił jednak warunki, na jakich miał on je posiadać. Król uznał, że dziedzicznym lennem księcia jest tylko ziemia czerska, pozostałe natomiast może dzierżyć tylko dożywotnio. Ogłosił się też opiekunem wszystkich poddanych Konrada, zabronił odbierać im dobra bez zgody królewskiej. Ten ostatni warunek stał się już niebawem przyczyną kłopotów Piasta. Książę skazał na banicję jednego ze swych poddanych, a ten odwołał się do króla. Se-



nat uznał ten incydent za dogodny pretekst do pozbawienia Konrada wszystkich jego ziem poza dziedzicznym lennem czerskim. Niebezpieczeństwo było poważne, uratowała Konrada tylko śmierć Jana Olbrachta.

Konrad Rudy ratował swój stan posiadania i swoją pozycję jak mógł. Starał się zasłużyć w oczach króla polskiego. W wojnie z Krzyżakami wspierał wojska polskie, oblegał między innymi Działdowo. Później jednak on i jego bracia poczuli się zagrożeni i zaczęli szukać pomocy zagranicznej. Zawierali sojusze z Zakonem Krzyżackim, starali się o opiekę cesarza. Pomocy szukali nawet w dalekiej Moskwie. Niewiele im to dało, byli coraz bardziej zależni od Polski. Książąt mazowieckich trapiły też nieustanne kłopoty finansowe. Nie byli bogaci. Konrad III zapewne liczył na posag, żeniąc się dwukrotnie z mieszczkami krakowskimi. Natomiast jego trzecia żona Anna była córką możnowładcy, wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła. Nie była jednak księżniczką. Konrad miał z nią dwie córki, Zofię i Annę, oraz dwóch synów, Stanisława i Janusza.

Konrad zmarł w 1503 r. Jego dwaj synowie byli w chwili śmierci ojca bardzo mali, regencję przejęła ich matka Anna. Odziedziczyli po ojcu ziemię czerską, będącą dziedzicznym lennem, oraz ziemię warszawską, zakroczymską, łomżyńską, ciechanowską, wyszogrodzką i nowogrodzką. Zgodnie z decyzją senatu z 1496 r. stanowiły one własność Korony, oddane były Konradowi Rudemu tylko w dożywocie. Po śmierci księcia król mógł dokonać ich inkorporacji. Następca Jana Olbrachta Aleksander zdecydował się jednak

w 1504 r. pozostawić je książętom mazowieckim, lecz zmienił warunki, na jakich mieli je posiadać. Książęta ziemię te dostali w lenno, mieli je dziedziczyć tylko nawzajem po sobie, lecz nie mogli przekazać ich swoim potomkom.

Stanisław osiągnął pełnoletność w 1518 r., lecz jeszcze przez cztery lata Mazowszem książęcym rządziła wdowa po Konradzie. Do ustąpienia została zmuszona w 1522 r. Młodzi książęta starali się nie narażać królowi, Stanisław wspierał swoimi oddziałami wojska polskie walczące z ostatnim mistrzem krzyżackim Albrechtem Hohenzollernem. Zarazem jednak prowadził potajemną korespondencję z Krzyżakami, starając się wyplątać z niewygodnej i niepopularnej na Mazowszu wojny.

Stanisław i Janusz byli ostatnimi Piastami z linii książąt mazowieckich. Zmarli bezpotomnie w bardzo młodym wieku, Stanisław w 1524 r., Janusz dwa lata później, w 1526 r. Ich śmierć wzbudziła podejrzenia, zastanawiano się, czy nie zostali otruci. Wskazywano nawet rzekomych trucicieli. Szerzące się pogłoski wywoływały niepokój tak wielki, że król Zygmunt zdecydował się nawet powołać komisję do ich zbadania. Będący członkami komisji medycy obejrzawszy ciało zmarłego księcia Janusza nie znaleźli niczego, co wskazywałoby na otrucie. Sprawa do dziś nie jest wyjaśniona, choć raczej wskazuje się inne przyczyny śmierci obu książąt. Bardzo prawdopodobne, że chorowali na częstą w ich rodzinie gruźlicę. Niewykluczone też, że śmierć przyśpieszył niemoralny tryb życia mło-

dzieńców, może zarazili się syfilisem. Na ich dworze częste były pijatyki i rozpusta.

Dziedzictwo po braciach próbowała przejąć ich siostra Anna, wspierana przez swego szwagra, palatyna węgierskiego Stefana Batorego. Popierali ją też Habsburgowie. Podobno chciał się z nią ożenić i oczywiście uzyskać lenno mazowieckie książę pruski Albrecht Hohenzollern. Anna nie przejęła jednak spadku, nie pozwolił na to król Zygmunt Stary. W 1526 r. wcielił on wszystkie ziemie mazowieckie do Korony Polskiej, dając Annie tylko zaopatrzenie. Choć zagwarantowano Mazurom zachowanie ich praw, rozpoczęła się unifikacja ziem mazowieckich z resztą ziem Królestwa.

### Piastowie śląscy

Najliczniej rozrodzeni byli Piastowie śląscy. Od roku 1370, kiedy umarł Kazimierz Wielki, do śmierci ostatniego Piasta w 1675 r. żyło ponad stu przedstawicieli tej dynastii, spośród nich aż 95 dożyło wieku dorosłego i odegrało jakąś rolę w dziejach. Trudno byłoby omówić działalność ich wszystkich, trudno byłoby ukazać historię rządzonych przez nich księstw. Dlatego przedstawię tylko najważniejsze problemy Śląska od XIV do połowy XVII w., a na ich tle spróbuję pokazać najwybitniejszych Piastów.

W latach 1327–1336 większość śląskich Piastów uznała królów czeskich za swych seniorów. Gdy w 1368 r. zmarł Bolko Mały, ostatni Piast świdnicko-jaworski, całość ziem śląskich znalazła się pod władzą królów czeskich. Królowie Jan i jego syn Karol IV dą-

żyli do zjednoczenia swych nowych ziem z resztą królestwa. Dlatego też starali się przełamać piastowskie prawo rodowe, które pozwalało na dziedziczenie ziem po zmarłych bezpotomnie członkach rodu. Jan Luksemburski już w 1331 r., po śmierci Przemka głogowskiego, który nie był przecież jego lennikiem, nie licząc się z obowiązującymi wśród książąt śląskich zasadami, zajął Głogów. Przejęcie przez Jana bezpośredniej władzy we Wrocławiu w 1336 r. było zgodne z wcześniej zawartą umową z ostatnim księciem wrocławskim Henrykiem VI, ale już zajęcie przez króla Raciborza w tym samym roku łamało wszystkie dotychczasowe zasady. Zgodnie z prawem piastowskim po bezdzietnie zmarłym Leszku raciborskim dziedziczyć powinni jego najbliżsi krewni po mieczu, tymczasem król Jan przekazał księstwo Mikołajowi opawskiemu, pochodzącemu z bocznej linii Przemyślidów. W przyszłości inne jeszcze władztwa piastowskie przechodziły pod bezpośrednią władzę królów czeskich lub były przez nich nadawane książętom z innych dynastii. Nie udało się jednak królom całkowicie wyeliminować prawa piastowskiego, niejednokrotnie musieli jeszcze się z nim liczyć, dysponując księstwami pozbawionymi dziedzicznych władców.

Aby mocniej związać nowe ziemie z resztą państwa, Karol IV w 1348 r. dokonał inkorporacji Śląska do Korony Czeskiej. Powołał się przy tym nie tylko na hołdy książąt, ale też przypomniał argumenty z dawnej historii. W dokumencie inkorporacyjnym czytamy między innymi o trybucie, który kiedyś Piastowie płacili

władcom czeskim ze Śląska. Jednak przejmowane pod bezpośrednią władzę królów śląskie dzielnice nie stały się zwykłą częścią Czech. Były oddzielnie zarządzane przez królewskich starostów.

Większość hołdów z lat 1327–1331 spowodowana była nie przegranymi wojnami, lecz naciskiem politycznym i nadziejami Piastów na ustabilizowanie ich pozycji i na opiekę silnego seniora. Później wielu Piastów zaczęło szukać kariery i korzyści materialnych, służąc wiernie królowi. Bardzo atrakcyjna była służba na dworze Karola IV, króla Czech, ale także Niemiec i cesarza. Potępa i bogactwo władców przyczyniały się do coraz mocniejszego związania Śląska z Czechami, wpływy polskie w tej dzielnicy w połowie XIV w. były już bardzo małe.

Sytuacja Piastów śląskich i całej dzielnicy zaczęła się zmieniać w końcu XIV w., gdy Czechy weszły w okres kryzysu. Pod panowaniem Wacława IV, który był królem Czech, królem Niemiec i cesarzem, rozpoczął swą działalność Jan Hus. Ruch przez niego zapoczątkowany doprowadził do stworzenia nowej wizji Kościoła i ożywienia czeskich uczuć narodowych, ale też do konfliktów z oficjalnym Kościołem i czeskiej reakcji na uprzywilejowane stanowisko żyjących w Królestwie Niemców. Wraz z ruchem husyckim ujawniły się ostre konflikty społeczne. To wszystko osłabiło władzę królewską. Pozycja Wacława IV była słaba również dlatego, że nie potrafił on opanować napięć, które pojawiły się w Rzeszy niemieckiej. Kilkakrotnie aresztowany przez swych poddanych, w 1400 r. utracił

koronę cesarską. Obejmujące nie tylko Czechy wojny husyckie wybuchły w 1419 r., po jego śmierci, gdy Czesi nie zgodzili się na uznanie brata zmarłego władcy Zygmunta Luksemburskiego. Natomiast Śląsk uznał w Zygmuncie swego władcę. Rozpoczęte w 1419 r. wojny husyckie nie od razu objęły jego ziemie, gdyż zwolennikami Husa na Śląsku byli tylko przedstawiciele pospólstwa wrocławskiego, natomiast książęta i miasta były przeciwne szerzącym się w Czechach ideom.

Dopiero w 1428 r. armia husycka wkroczyła na Śląsk. Obronę zaczął organizować wyznaczony przez Zygmunta Luksemburskiego Konrad IV – namiestnik, a zarazem książę oleśnicki, biskup wrocławski i starosta księstwa świdnicko-jaworskiego. Do walki z wojskami husyckimi włączyły się Wrocław i Świdnica. Natomiast Waclaw opawski oraz książęta opolscy Bolko IV i Bernard, a także ich bratanek Bolko V opolski zawarli z husytami układy. Husyci zdobyli wiele miast górnośląskich, w tym Gliwice, które stały się bazą związanego z nimi Zygmunta Korybutowicza, na Dolnym Śląsku opanowali Oławę. W następnych latach trwały walki pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami husytyzmu. Zwolennicy taborytów zdobyli i spalili Oleśnicę, zniszczyli klasztory w Trzebnicy i Lubiążu. Nie ograniczyli się do ziem śląskich, atakując i zdobywając w 1430 r. klasztor paulinów w Częstochowie. W wyprawie na Częstochowę brał udział książę opolski Bolko V. W walkach z wojskami taborytów zginął ostatni z książąt ziebickich, Jan.

Wojny husyckie skończyły się w 1434 r., kiedy to w bitwie pod Li-panami taborcy zostali rozgromieni przez utrakwistów, umiarkowany odłam husytów. Wtedy dopiero przeciwni temu ruchowi książęta zaczęli rozbijać mniejsze oddziały husyckie i zdobywać opuszczone przez nich miasta. Ponieważ husyci zagrażali nie tylko ziemiom śląskim, ale też Małopolsce, doszło do porozumienia między książętami śląskimi a biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim. Gdy sytuacja zaczęła się wyjaśniać, na Śląsk przybył gubernator króla Zygmunta, a biskup wrocławski Konrad wykupił trzymane przez husytów twierdze. Po 1434 r. po stronie husytyzmu opowiadał się już tylko książę Bolko V opolski, jednak jego działalność miała charakter czysto bandycki. Książę Bolko plądrował dobra biskupa krakowskiego, wydaje się, że głównym jego celem były korzyści materialne.

Wskutek wojen husyckich doszło do znacznych zniszczeń, największe straty poniósł Górny Śląsk i południowe regiony Dolnego Śląska. Zarazem jednak trwające praktycznie kilkanaście lat bezkrólewie dało książętom zupełną swobodę, mogli samodzielnie podejmować decyzje. Osłabienie władzy centralnej w Czechach nie skończyło się w 1436 r. wraz z praską koronacją Zygmunta Luksemburskiego. Uznany królem czeskim był on niedługo, zmarł bowiem już w 1437 r. Przed społeczeństwami krajów Korony Czeskiej stanął problem wyboru nowego króla.

Jednym z kandydatów do tronu czeskiego został Kazimierz Jagiellończyk, poparło go kilku książąt ślą-

skich. Młodego księcia próbowali osadzić na tronie praskim Polacy, zorganizowano nawet wyprawę wojсковą, która miała to umożliwić. Większe poparcie uzyskał jednak król Niemiec Albrecht Habsburg. On też koronował się w 1438 r. Jednak już w 1439 r. Albrecht zmarł, pozostawiając po sobie syna Władysława, który urodził się po śmierci ojca. Mimo swego wieku został on wybrany na króla Czech, jego koronacja nastąpiła dopiero w 1453 r. W imieniu tego władcy rządził krajem najpotężniejszy magnat czeski Jerzy z Podiebradów. Były to słabe rządy, nadal więc księżęta i miasta śląskie miały swobodę działania, jednocześnie szerzył się bandytyzm i niepokoje zapoczątkowane w czasach wojen husyckich.

Stosunek księząt i miast śląskich do Władysława Pogrobowca był niechętny. W 1454 r. księżęta i miasta zostali wezwani do złożenia hołdu królowi, obowiązek ten był wykonywany z oporami. Najdłużej opierały się miasta Wrocław, Świdnica i Namysłów oraz biskup wrocławski Piotr Nowak.

Władysław Pogrobowiec zmarł w 1457 r., stany Królestwa Czeskiego znowu musiały wybrać sobie króla. Wśród kandydatów ponownie znalazł się Kazimierz Jagiellończyk, teraz już król Polski, a zarazem wielki księżę litewski. Stany czeskie wybrały jednak najpotężniejszego spośród czeskich magnatów, umiarkowanego husytę Jerzego z Podiebradów. Odpowiadał on większości związanych z husytyzmem Czechów, uzyskał też poparcie papieża, gdyż potajemnie obiecał zerwać z uznanym wprawdzie na soborze bazylejskim,



ale źle widzianym husytyzmem. Natomiast na Śląsku Jerzy nie znalazł uznania. Zaraz po jego elekcji książęta śląscy zebrali się we Wrocławiu i przyjęli postawę wycofującą. Tylko książęta żagańscy opowiedzieli się za kandydaturą księcia saskiego do korony czeskiej. Natomiast wrocławianie i biskup wrocławski Jodok byli Jerzemu zdecydowanie przeciwni.

Wkrótce po zjeździe wrocławskim zwołano następny zjazd do Legnicy. Wzięli w nim udział książęta Henryk głogowski, Konrad Biały oleśnicki, Władysław cieszyński, księżna legnicka ze swym małym synem Fryderykiem, przedstawiciele miast, biskup wrocławski i kapituła katedralna. Nie przyjechali tylko książęta żagańscy. Na zjeździe został powołany ogólnos Śląski związek, którego członkowie postanowili nie uznawać króla Jerzego, powodem były jego husyckie poglądy. Zobowiązali się też do wspólnej obrony w przypadku ataku. Prędko jednak ta nieustępliwa postawa zaczęła się łamać. Trudno było ją utrzymać, gdyż do zgody z królem Jerzym nawoływał papież Pius II, który miał nadzieję na odstępstwo króla od husytyzmu. Dlatego też następny zjazd książąt śląskich był już inny, część z nich uznała w Jerzym króla. Nieustępliwi pozostali tylko Wrocław i książęta żagańscy.

W 1459 r. wszyscy książęta śląscy, poza Baltazarem żagańskim, złożyli hołd Jerzemu. Król postanowił zgnieść siłą opozycję i zaatakował Wrocław. Na czele obrońców miasta stanął książę Baltazar. W końcu jednak, między innymi w wyniku nacisków papieskich, Wrocław podporządkował się Jerzemu. Baltazar żagań-

ski, który nadal nie chciał złożyć hołdu, został pozbawiony księstwa.

Mimo podporządkowania sobie Śląska kłopoty króla Jerzego dopiero się zaczęły. Gdy w 1465 r. odmówił przybycia do Rzymu, papież zrozumiał, że król czeski nie porzuci sprawy husytyzmu i ekskomunikował go. Jerzy miał wielu przeciwników w samych Czechach. Na wieść o ekskomunice katolicy magnaci czescy utworzyli w Zielonej Górze antyhusycką Jednotę. Na Śląsku doszło do rozbicia. Króla Jerzego poparli książęta oleśnicy i Jan II żagański, natomiast Wrocław, Baltazar żagański i Mikołaj opolski przyłączyli się do Jednoty katolickiej. Wrocławianie zaproponowali koronę czeską Kazimierzowi Jagiellończykowi. Kandydaturę tę natychmiast poparł papież. Król polski odniósł się jednak do tej propozycji z rezerwą.

W 1466 r. papież rzucił na króla Jerzego klątwę, zwolnił jego poddanych z posłuszeństwa i odsądził jego potomków od prawa do korony czeskiej. Mając poparcie papieskie, przeciwnicy Podiebrada ponownie zebraли się we Wrocławiu. Z powodu wahań Kazimierza Jagiellończyka proponowali koronę królowi węgierskiemu Maciejowi Korwinowi. Również stany czeskie opowiedziały się za Maciejem, wybierając go na króla w 1468 r. w Ołomuńcu. Natomiast sejm czeski po przekazaniu przez Jerzego sukcesji Jagiellonom wybrał na króla Władysława Jagiellończyka, syna króla polskiego.

Obie elekcje odbyły się za życia Jerzego Podiebrada. Jego śmierć w 1471 r. nie przywróciła jedności

w Królestwie. Zebrany w Kutnej Horze sejm ogłosił królem Władysława, natomiast katolicy poparli Macieja. Obaj władcy zostali koronowani, nadal trwał między nimi konflikt. Król Maciej zajął Śląsk, gdzie znalazł poparcie Wrocławia. Złożył mu także hołd książę Jan zagański. Inni książęta zachowali jeszcze rezerwę.

Tymczasem Władysława poparł jego ojciec, król Polski Kazimierz Jagiellończyk. W 1474 r. rozpoczął on wojnę z Maciejem. Wojska polskie weszły na Śląsk i rozpoczęły oblężenie Wrocławia. Polskie działania były prowadzone nieudolnie, Kazimierz Jagiellończyk poniósł na Śląsku klęskę. Jednak wojska węgierskie nie były niepokonane. W 1477 r. zostały pobite przez oddziały Władysława Jagiellończyka. W końcu doszło do zawarcia pokoju między obu królami czeskimi. Podpisano go w 1478 r. w Ołomuńcu. Obaj władcy zachowali tytuły królewskie, Władysław rządził w Czechach, Maciej Korwin – na Morawach, na Śląsku i na Łużycach. Król Maciej starał się wzmocnić swą władzę i scentralizować Śląsk, co nie zjednało mu uznania. Opór przeciw władcy wzmocnił natomiast jedność stanów śląskich.

W 1490 r. zmarł Maciej Korwin i wszystkie kraje Korony Czeskiej znalazły się pod władzą Władysława Jagiellończyka. Został on też królem węgierskim. Na Śląsku odzyskali swe księstwa niemal wszyscy przeciwnicy Macieja Korwina, natomiast księstwo głogowskie stało się własnością Jana Olbrachta, który zrzekł się Głogowa w 1498 r., po klęsce, którą poniósł na Bukowinie. W 1504 r. król Władysław ustanowił starostą

generalnym Śląska innego ze swych braci, Zygmunta, nazwanego później Starym. Zygmunt złożył ten urząd, gdy został królem polskim.

Władysław Jagiellończyk nie próbował wprowadzać zmian ustrojowych, w 1498 r. wydał natomiast wielki przywilej dla stanów Śląska. Przywilej ten zatwierdził ustrój, jaki się ukształtował, i obowiązywał przez wiele następnych dziesięcioleci.

Władza Jagiellonów w Królestwie Czeskim i na Węgrzech nie trwała długo. W 1515 r. doszło w Wiedniu do układu między Jagiellonami a Habsburgami, w którym postanowiono, że po wygaśnięciu linii Władysława Jagiellończyka Habsburgowie przejmą trony na Węgrzech i w Czechach. Układ ten stał się aktualny już w 1526 r., gdy w bitwie z Turkami pod Mohaczem zginął bezpotomnie Ludwik Jagiellończyk.

W XV w. ukształtował się ustrój śląski. Śląsk dzielił się na kilkanaście księstw, część z nich była rządzona przez książąt składających królowi czeskiemu hołd lenny. Wśród książąt byli Piastowie, ale byli też Przemyślidzi, a od połowy XV w. także Podiebradowie. Ponadto w końcu XV w. Jan żagański sprzedał Żagań księciu saskiemu i książę saski złożył z Żagania hołd królowi czeskiemu. Księciem śląskim był też biskup wrocławski, który posiadał otmuchowsko-nyskogrodzkie księstwo biskupie. Składał hołd lenny tylko z księstwa grodzkiego. Oprócz księstw lennych były też księstwa należące do króla, zwano je dziedzicznymi. Ponadto z czasem wytworzyły się tak zwane duże państwa stanowe, których panowie mieli po-

dobne do książąt prawa, również składali królowi hołd i przyjmowali hołdy od swoich poddanych, lecz nie byli książętami. Były jeszcze małe państwa stanowe, ich właściciele byli lennikami władcy, lecz poza tym nie mieli żadnych innych szczególnych uprawnień. Duże znaczenie na Śląsku odgrywały miasta. Dzieliły się na miasta królewskie w księstwach dziedzicznych i miasta podległe książętom.

Osłabienie władzy królewskiej w XV w., a także niebezpieczeństwa związane z licznymi wojnami doprowadziły do wykształcenia się sejmu śląskiego. Jego powstanie poprzedziły coraz liczniej zwoływane zjazdy książąt lub też książąt i miast. Na zjazdach tych niejednokrotnie tworzone związki, których celem było zapewnienie bezpieczeństwa lub obrona przyjętej postawy politycznej. W końcu XV w. powstał sformalizowany organ, czyli sejm śląski. Jego istnienie i funkcjonowanie potwierdził wielki przywilej wydany w 1498 r. przez Władysława Jagiellończyka.

Sejm śląski składał się z trzech izb. Pierwszą tworzyło zgromadzenie książąt, każdy z nich miał jeden głos. Księciem śląskim był także biskup wrocławski. Do izby książęcej należeli również panowie wolnych państw stanowych, lecz wszyscy oni dysponowali jednym głosem. Drugą była izba rycerska, w jej skład wchodził przedstawiciele szlachty księstw dziedzicznych, czyli księstw należących do króla. Byli oni wybierani na sejmikach. Trzecia izba składała się z przedstawicieli miast królewskich. Decydujące znaczenie miały postanowienia podejmowane przez książąt. Nie

wchodził natomiast do sejmu śląskiego król. Mógł tylko poprzez swoich posłańców przedłożyć własne dezeraty, jednak posłowie królewscy musieli opuścić salę obrad podczas dyskusji i podejmowania decyzji.

W imieniu króla Śląskiem zarządzał mianowany przez niego starosta generalny. Zgodnie z przywilejem z 1498 r. starostą mógł być tylko jeden z książąt śląskich, składał on przysięgę królowi, ale też stanom. Śląscy starostowie generalni byli raczej przedstawicielami śląskich stanów niż namiestnikami królewskimi. Od drugiej połowy XVI w. starostami byli z reguły biskupi wrocławscy.

Sejm przyczynił się do unifikacji kraju, stał się zarazem organem umożliwiającym obronę autonomii Śląska. Jego rola wzrosła od czasu, gdy królowie z dynastii Habsburgów zaczęli powierzać mu organizację poboru podatków. Powstały wtedy podległe stanom organy krajowej administracji. Dzięki istnieniu sejmu Śląsk mógł się bronić przed podporządkowaniem go centralnym organom czeskim, to znaczy sejmowi praskiemu.

Po tragicznej śmierci Ludwika Jagiellończyka w 1526 r. z roszczeniami do tronu czeskiego wystąpił, powołując się na układ wiedeński, Ferdynand Habsburg. Został on zaakceptowany przez stany czeskie, jednak Czesi podkreślili, że uznają go za króla nie ze względu na układy z Jagiellonami, lecz dlatego że dokonali jego elekcji. Również stany śląskie gotowe były uznać króla Ferdynanda, ale nie mogły się zgodzić na przyjęcie decyzji podjętej przez sejm czeski. Dokonały więc odrębnej elekcji Ferdynanda. Sejm śląski podkre-

ślił też, że prawa nowego króla wynikają z jego małżeństwa z siostrą poległego pod Mohaczem władcy. Po tych formalnościach w 1527 r. odbyła się w Pradze koronacja Habsburga na króla Czech.

Ferdynand dążył do unifikacji podległych jego władzy ziem. Unifikacja ta miała się dokonać na dwóch poziomach. Pragnął doprowadzić do zjednoczenia ziem Korony Czeskiej i w tym celu usiłował nadać decydujące w jej ramach znaczenie decyzjom sejmu praskiego, ponadto dążył też do stworzenia centralnej administracji w ramach wszystkich posiadłości habsburskich. Żaden z tych celów nie został osiągnięty, przeciwstawiły się im stany poszczególnych krajów. W interesującym nas przypadku Śląska pod panowaniem królów z rodu Habsburgów nastąpił nawet wzrost autonomii i znaczenia sejmu śląskiego. Stany śląskie nie chciały się zgodzić, żeby sejm praski był wobec nich instancją nadrzędną. W obronie przed dominacją czeską pomógł skład sejmu śląskiego. Zasiadali w nim książęta, którzy nie mogli przecież podlegać decyzjom organu złożonego z przedstawicieli niżej postawionych w arystokratycznej hierarchii osób. Autonomia śląska mogła się obronić również dlatego, że król Ferdynand potrzebował pieniędzy, a w celu ich uzyskania musiał zabiegać o poparcie stanów. Potrzeby finansowe króla przyczyniły się do rozwoju skarbowości stanowej i do wzrostu znaczenia sejmu. Zabiegi o poparcie stanów spowodowane też były problemami, jakie stanęły przed Ferdynandem. Musiał on prowadzić wojnę z Turcją, a ponadto za jego czasów zaczęła się szerzyć reformacja, wy-

buchały wojny religijne. Reformacja nie ominęła też Śląska.

Nauka Marcina Lutra znana była na Śląsku niemal od chwili wystąpień jej twórcy. Liczni Ślązacy kształcili się w Lipsku, częste były kontakty z Wittenbergą. Pisma Lutra ogłaszano we Wrocławiu drukiem niemal natychmiast po ich opublikowaniu w Niemczech. Poglądy reformacyjne znalazły na Śląsku uznanie, gdyż już wcześniej dochodziło tam do licznych konfliktów pomiędzy świeckimi a Kościołem. Krytykowano też coraz większe zaangażowanie hierarchów kościelnych w sprawy świeckie, w administrację dóbr i w politykę, ze szkodą dla misji ewangelizacyjnej Kościoła. Tymczasem ludzie początków XVI w. wiarę traktowali bardzo poważnie, od duchownych wymagali zaangażowania się w sprawy religijne. Dlatego napływające z Niemiec nowinki religijne przyjmowane były z wielkim zainteresowaniem i uznaniem, podatni byli zwłaszcza na nie mieszczanie wrocławscy. Jeden z ówczesnych kronikarzy doniósł nawet, że we Wrocławiu w ratuszowej Piwnicy Świdnickiej powszechnie dyskutowano o sprawach religijnych.

Luteranizm rozpowszechniał się na Śląsku nie tylko w miastach. Bardzo prędko nowy prąd religijny został przyjęty przez książąt. Jako pierwszy przyjął nowe wyznanie książę legnicki Fryderyk. Będąc zarazem prekursorem renesansu na Śląsku, utrzymywał on żywe kontakty zarówno z teologami z Wittenbergi, jak i z dawnym mistrzem krzyżackim, obecnie zaś świeckim księciem pruskim Albrechtem Hohenzollernem,



który wraz z sekularyzacją Zakonu Krzyżackiego w Prusach został luteraninem. Autorytet Fryderyka legnickiego i znaczenie Wrocławia niewątpliwie przyczyniły się do popularności luteranizmu na Śląsku. Do 1536 r. wszyscy książęta śląscy przyjęli nowe wyznanie, protestantyzm obejmował coraz szersze kręgi mieszczan i szlachty. Około 1550 r. połowa ludności śląskiej była wyznania luterskiego, połowa pozostała przy katolicyzmie.

Katoliccy Habsburgowie na terenie Rzeszy prowadzili wojny z protestantami. Mimo to na Śląsku nowe wyznanie swobodnie zwiększało swe wpływy bądź nawet było popierane przez Piastów śląskich, miasta i część szlachty. Na taki rozwój sytuacji wpływ miały specyficzne cechy ustroju, ale również wymagania polityczne, jakie stanęły przed królem Ferdynandem. Król niewątpliwie był przeciwny naukom Lutra, nie miał jednak wpływu na politykę wewnętrzną zależnych od niego książąt. Królewskie możliwości były również mocno ograniczone w księstwach, które do niego należały, liczyć się w nich musiał ze zdaniem tamtejszych stanów. Nie chciał burzyć ukształtowanego na Śląsku ładu, gdyż zależało mu głównie na wzmocnieniu swej władzy i regularnym napływie podatków. Luteranizm rozprzestrzenił się nawet w księstwie należącym do biskupa wrocławskiego. Zarazem jednak w księstwach rządzonych przez luterskich książąt mieszkali liczni katolicy, zachowały się klasztory i kościoły katolickie. Przez niemal cały wiek XVI nie stosowano na Śląsku przymusowego nawracania na żadne z wyznań chrze-

ścijańskich. Obserwujemy tylko nieco późniejsze przyjmowanie wyznania Lutra w księstwach należących do króla, a także próby przymusowej konwersji na luteranizm, do których niekiedy dochodziło w protestanckich księstwach legnickim, brzeskim czy karniowskim. Były to próby wprowadzania na terenie Śląska zasad pokoju augsburskiego. Nie były one zbyt częste, gdyż śląscy protestanci mieszkali również w księstwach katolickich, w przypadku objęcia Śląska prawem obowiązującym w Rzeszy, mogliby być stamtąd usunięci. Również król Ferdynand nie był zainteresowany nadaniem Śląskowi praw ustalonych w Augsburgu, gdyż nie chciał podporządkowywać go prawom Rzeszy.

Sytuacja zmieniła się pod koniec panowania Ferdynanda i za czasów jego następców, Maksymiliana (1564–1576) i Rudolfa (1574–1611). Habsburgowie nigdy nie wyrzekli się dążenia do centralizacji państwa. Tymczasem wyznanie augsburskie książąt i większości już chyba mieszkańców Śląska wzmacniało autonomię tego kraju. Habsburgowie zaczęli więc dążyć do rekato-licyzacji podległych im ziem, w których wyznanie augsburskie zaczęło dominować. Dotyczyło to przede wszystkim Śląska i Czech. Nowa polityka królów przejawiała się w próbach odbierania świątyń protestantom w księstwach zależnych bezpośrednio od nich i skłanianiu do takiego samego postępowania biskupa wrocławskiego. Ponieważ jednocześnie w niektórych księstwach protestanckich dochodziło do odbierania kościołów katolikom, zasady pokoju augsburskiego bez formalnego zatwierdzenia zaczęły przenikać na Śląsk.

W drugiej połowie XVI w. po soborze trydenckim Kościół katolicki przeprowadził własne reformy i przeszedł do odzyskiwania straconych pozycji. Wyrazem tego na Śląsku było podniesienie poziomu intelektualnego kleru i restrykcje wobec protestantów w księstwach biskupich. Kontrofensywę katolicką ułatwiał rozłam w obozie protestanckim, gdzie pojawił się kalwinizm postrzegany przez luteran jako herezja gorsza od katolicyzmu.

Antyprotestanckie działania Rudolfa II, choć jeszcze bardzo łagodne, zaniepokoiły stany Śląska. Zaniepokojenie Ślązaków wzbudziło zwłaszcza stwierdzenie króla Rudolfa o niepodleganiu Śląska zasadom pokoju augsburskiego, a mianowanie biskupem wrocławskim arcyksięcia Karola oburzyło wszystkich. Polityka króla wzbudziła jeszcze większe obawy w Czechach, tamtejsze stany też poczuły się zaniepokojone. Wspólne zagrożenie doprowadziło na przełomie XVI i XVII w. do współdziałania Czechów i Ślązaków.

Wydawało się, że stanom śląskim i czeskim sprzyja konflikt, który pojawił się w rodzinie Habsburgów. W 1608 r. zbuntował się przeciw cesarzowi arcyksiążę Maciej, po jego stronie opowiedziały się stany Czech i Śląska. Wobec buntu Rudolf poczuł się bardzo zagrożony. W celu ratowania swej władzy w 1609 r. wydał tzw. *List majestatyczny* dla Czech, a kilka miesięcy później – również dla Śląska. List ten był poświadczoną uroczyście gwarancją pełnej wolności wyznaniowej przyznanej luteranom. Uzyskali oni prawa takie same jak katolicy.

Dla Rudolfa uroczyście wydane przywileje były tylko posunięciem taktycznym, mającym ułatwić zdławienie wszelkiej opozycji. Gdy jego plany zostały ujawnione, opozycja przeciwko niemu okazała się tak mocna, że w 1611 r. cesarz poczuł się zmuszony do abdykacji na rzecz Macieja.

Nowy król, a od 1612 r. również cesarz, rozpoczął panowanie od potwierdzenia *Listów majestatycznych* swego brata. Nie zamierzał jednak prowadzić polityki tolerancyjnej, pragnął też zmniejszyć znaczenie stanów poszczególnych krajów habsburskich. Udało mu się powiększyć liczbę książąt katolickich na Śląsku. Przez wiele dziesięcioleci jedynym katolikiem w książęcej izbie sejmu śląskiego był biskup wrocławski. Król Maciej oddał księstwo opawskie zaufanemu katolikowi Karolowi von Lichtenstein, skłonił też księcia cieszyńskiego Adama Wacława do przejścia na katolicyzm. Wraz z biskupem arcyksięciem Karolem stworzyli oni silną frakcję prokrólewską. Również w należących do króla księstwach dziedzicznych starostami wyznaczani byli albo będący w mniejszości katolicy, albo wręcz ludzie spoza księstwa. Mimo potwierdzenia *Listu majestatycznego* w księstwach dziedzicznych i w księstwie biskupim zaczęto ograniczać swobody religijne protestantów. Działania władz wywołały zaniepokojenie, książęta legnicko-brzescy zaczęli przechodzić do opozycji antykrólewskiej. Wyraziło się to ich sojuszem z Brandenburgią i przejściem wraz z margrabiami na kalwinizm. Było to wyraźne wyzwanie rzucone królo-

wi, gdyż wyznanie kalwińskie nie zostało uwzględnione w *Liście majestatycznym*. Było więc nielegalne.

Narastające konflikty religijne były jednym z przejawów walki o kształt państwa habsburskiego. Królowie starali się narzucić katolicyzm jako jeden z elementów centralizacji państwa. Z kolei obrońcy wiary reformowanej bronili również wolności i decydującej roli stanów w poszczególnych krajach habsburskich. Coraz większe napięcia doprowadziły w końcu do wojny.

W 1617 r. królem czeskim został Ferdynand II (1617–1637). Rok później koronował się on na króla węgierskiego, a po śmierci Macieja koronował się na cesarza. W 1618 r. stany czeskie wystosowały do króla skargę na łamanie praw zagwarantowanych im w *Liście majestatycznym* cesarza Rudolfa, potwierdzonych przez cesarza Macieja. Podjęta przez Czechów próba pokojowego porozumienia się z królem nie dała rezultatów. Jak wszyscy Habsburgowie Ferdynand dążył do centralizacji państwa, celem Czechów była autonomia ich królestwa w ramach monarchii habsburskiej i decydujący głos stanów zebranych w sejmie w sprawach Królestwa Czeskiego. Odmówili więc posłuszeństwa królowi. Dokonali tego w sposób bardzo spektakularny, wyrzucając przez okno zamku praskiego posłów królewskich. Stany śląskie początkowo przyjęły postawę wyczekującą, próbując bez walki uzyskać gwarancje królewskie dla swego ustroju. Ponieważ jednak król nie chciał pójść na żadne ustępstwa, sejm śląski poparł Czechów i postanowił wesprzeć ich swymi wojskami. Walki wybuchły po tym, jak Czesi w 1619 r. wybrali

na swego króla palatyna reńskiego Fryderyka. Przeciwko Habsburgom zawiązała się konfederacja, do której poza Czechami weszły także Morawy, Śląsk oraz Dole i Górne Łużyce. Przyłączyli się też protestanci z Austrii. Konfederatom brakowało jednak spójności, sojusznicy nie chcieli podporządkować się sejmowi praskiemu, nawet w obliczu wspólnego wroga bronili swej niezależności. W 1620 r. rozegrała się bitwa pod Białą Górą, w której wojska protestanckie zostały rozbite. Po przegranej bitwie Czechy stały się właściwie prowincją państwa habsburskiego. Również Śląsk musiał uznać w Ferdynandzie króla. W 1621 r. za pośrednictwem elektora saskiego doszło do porozumienia zwanego akordem drezdeńskim. Stany śląskie przeprosiły króla i zdały się na jego łaskę, w zamian uzyskały amnestię i potwierdzenie *Listu majestatycznego*. Mimo tych królewskich zobowiązań Śląsk był upokorzony. Okazało się, że jego los zależy tylko od łaski królewskiej.

Wydarzenia czeskie rozpętały wojnę trzydziestoletnią. Do roku 1632 Śląsk nie brał w niej udziału, mimo to ponosił straty, na jego ziemiach kwaterowały wojska obu stron. Już w 1620 r., przed Białą Górą, przez Śląsk przeszły siejąc zniszczenia oddziały lisowszczyków wysłane przez króla polskiego Zygmunta III Wazę na pomoc cesarzowi. Jeszcze większe straty materialne spowodowały w 1626 r. wojska protestanckie, a następnie dowodzona przez Wallensteina armia cesarska. Wojska Wallensteina żyły kosztem ziem, przez które przechodziły lub na których kwaterowały.

Na Śląsku dokonywały one rekwizycji, poszkodowani byli zwłaszcza protestanci.

Wraz z bezwzględną eksploatacją ziem śląskich przez armie obu walczących stron postępowało ograniczanie śląskiej autonomii. Protestanci księżęta, po upokorzeniu, jakiego doznali w 1621 r., zaczęli wycofywać się z polityki. Nie mieli innego wyjścia, ich głos nie był przez króla brany pod uwagę. W 1628 r. Rudolf legnicki z powodu zupełnej bezsilności zrzekł się stanowiska starosty generalnego. Wykorzystał to Ferdynand i zmienił charakter tego urzędu. Odtąd starostwo zostało przekształcone w podległy królowi organ kolegialny. Ograniczone też zostały prawa sejmu śląskiego.

W 1632 r. ponownie wojna dotarła na Śląsk, wkroczyły tam wojska szwedzkie, brandenburskie i saskie. Nie wyparły zupełnie wojsk cesarskich, w księstwie świdnickim nadal pozostawał Wallenstein. Przez następne kilka lat ziemie śląskie doświadczyły walk, zniszczeń, rekwizycji i związanych z wojną klęsk elementarnych. Śląscy protestanci zawiedli się na Szwedach, którzy traktowali ich kraj jak teren, z którego można czerpać korzyści i uzyskiwać środki do prowadzenia wojny. Równie uciążliwe były wojska cesarskie.

W 1635 r. mogło się wydawać, że wojna się kończy. Wtedy właśnie elektor saski zawarł w Pradze separatystyczny pokój z cesarzem. Protestanci śląscy, którzy po wielu wahaniach przyłączyli się raz jeszcze do państw protestanckich, musieli się poddać. Zawarli więc również pokój, którego warunki spisano jako tzw. reces dodatkowy do pokoju praskiego. Gwarantował on

książętom Brzegu, Oleśnicy i Legnicy, a także Wrocławowi wolności religijne, jeśli poproszą o łaskę królewską. Ferdynand zaznaczył jednak, że w księstwach królewskich zachowuje on pełnię władzy.

W latach 1635–1648 Śląsk nie uczestniczył już w wojnie, jednak na jego terenie nadal toczyły się walki. W końcu w 1648 r. został podpisany pokój westfalski. Wśród jego warunków znalazła się gwarancja wolności religijnej dla księstw legnickiego, brzeskiego, oleśnickiego i ziebickiego, a także dla miasta Wrocławia. Natomiast w księstwach królewskich i biskupim protestanci uzyskali prawo do budowy tylko trzech kościołów, w Świdnicy, Jaworze i w Głogowie. Świątynie te zostały nazwane „kościołami pokoju”. Pozostałe zbory miały być im zabrane, nie mogli też odwiedzać zborów w księstwach rządzonych przez protestanckich książąt.

Z wojny trzydziestoletniej Śląsk wyszedł zniszczony i wyludniony, stany śląskie przestały być samodzielnym czynnikiem politycznym. Rozpoczęła się rekatolicyzacja do czasu hamowana przez istnienie książąt protestanckich. Jednak Piastowie śląscy wymierali, w 1675 r. zmarł ostatni przedstawiciel tej dynastii. Ich miejsce zajmowali inni. Byli to zawsze stronnicy królewscy, zawsze katolicy. Choć nie przejawiali oni tendencji separatystycznych, Habsburgowie sprowadzili znaczenie organów stanowych niemal do zera. W drugiej połowie XVII w. Śląsk stał się już tylko jedną z krain habsburskich.

W chwili śmierci Kazimierza Wielkiego na Górnym Śląsku pod władzą piastowską pozostawały księ-



stwa oświęcimskie, cieszyńskie i opolskie. Na Dolnym Śląsku natomiast rządili Piastowie legnicko-brzescy, zagańscy, oleśnicy i ziębiccy. Liczba księstw zmieniała się, lecz na ogół dziedziczono w ramach linii piastowskich.

Dziedzictwo Władysława opolskiego rozpadło się po jego śmierci w roku 1281 lub 1282 na cztery części: cieszyńsko-oświęcimską, bytomską, raciborską i opolską. W 1336 r. po bezpotomnej śmierci Leszka raciborskiego decyzją króla czeskiego Jana dzielnica ta przeszła w ręce bocznej linii Przemyślidów i Racibórz na długo wypadł spod władania Piastów. Z pozostałych ziem górnośląskich wykształciły się księstwa oświęcimskie, cieszyńskie i opolskie, niektóre z nich nadal ulegały podziałom. Wobec zmniejszenia nacisku królów czeskich pozostawały one w rękach piastowskich, w przypadku bezpotomnych zgonów książąt przechodziły pod władzę ich krewnych.

Spośród książąt cieszyńsko-oświęcimskich najwybitniejszy był Przemysł zwany Noszakiem. Przydomek ten nadano mu, ponieważ pod koniec życia cierpiał na podagrę i musiał być noszony. Był on trzecim synem księcia cieszyńskiego Kazimierza, jednak dwaj jego starsi bracia wybrali karierę duchowną, młodszy natomiast zmarł wcześnie. W ten sposób Przemysł odziedziczył całe księstwo swego ojca. Przez całe niemal życie pozostawał na służbie królów czeskich, Karola IV, a później jego syna Wacława. Dał się poznać, jako wytrawny dyplomata, doprowadzając między innymi do ślubu Anny, córki Karola IV, z królem Anglii Ryszardem

dem II (1381). Wiernie służąc swoim seniorom, mógł dzięki posiadanym zdolnościom i poparciu królewskiemu podporządkowywać sobie kolejne ziemie śląskie. Przyłączył do księstwa cieszyńskiego część spadku po zmarłym w 1355 r. Bolesławie kozielsko-bytomskim, w 1384 r. Wacław IV, wdzięczny za pomyślne wykonanie zleconej mu misji dyplomatycznej, nadał Przemysłowi w lenno część księstwa głogowskiego i ścinawskiego. Książę cieszyński rozszerzył swe posiadłości dolnośląskie, dokupując Strzelin. Ziemie dolnośląskie pozostały w rękach książąt cieszyńskich przez kilkadziesiąt lat. W 1405 r. Przemysł przyłączył do swych posiadłości księstwo oświęcimskie. Stał się najsilniejszym spośród książąt śląskich. U boku Wacława IV odgrywał też znaczną rolę w Rzeszy, sprawując tam wikariat, a więc rządząc pod nieobecność monarchy. Zapewne też w 1384 r. był gubernatorem Czech. Należy dodać, że Przemysł pozostawał w dobrych stosunkach z królem Polski. Propolską politykę kontynuował również jego syn Bolesław.

Po śmierci Przemysła Noszaka w 1410 r. i po kilku latach rządów jego syna Bolesława księstwo cieszyńskie znowu rozpadło się na części cieszyńską i oświęcimską. Bolesław zachował dla siebie Cieszyn, swemu bratankowi Kazimierzowi oddał Oświęcim. Składające się z ziem oświęcimskiej, toszeckiej i połowy gliwickiej księstwo oświęcimskie w następnych pokoleniach nadal się dzieliło, nie mogąc zapewnić ich władcom godnej książąt pozycji. Książęta oświęcimscy pod naciskiem potężniejszych władców zaczęli tracić swe zie-

mie. W 1471 r. król Maciej Korwin odebrał Gliwice Janowi, jednemu z synów Kazimierza, natomiast po śmierci jego brata Przemysła w 1484 r. przejął Toszek. Pozostała część księstwa oświęcimskiego została podporządkowana Polsce. Stało się to w latach 1452–1454, gdy uzależnieni już wcześniej od Kazimierza Jagiellończyka książęta po krótkiej wojnie oddali mu Oświęcim. Pozostał im jeszcze Zator, z którego składali hołd królowi polskiemu. W końcu w 1494 r. Jan zatorski sprzedał swe księstwo Janowi Olbrachtowi. Odtąd aż do swej śmierci w 1513 r. utrzymywał się z pensji wypłacanej mu przez polskich monarchów. Ale traktowany był z pełnymi honorami. Choć już nic nie miał, królowie kurtuazyjnie odbierali od niego hołdy.

Protoplastą linii cieszyńskiej był drugi z synów Przemysła Noszaka Bolesław. Linia ta nie rozradzała się zbyt, często reprezentował ją tylko jeden książę. Dzięki temu księstwo cieszyńskie do końca panowania w nim Piastów zachowało jednolitość. Książę Bolesław, choć lennik czeski, był związany z dworem królów polskich, ożenił się z córką księcia mazowieckiego Ofką. Z dworem polskim związani też byli jego synowie. Jeden z nich, Wacław, sprzedał w 1443 r. biskupowi krakowskiemu księstwo siewierskie, o jego najmłodszym bracie Bolesławie Jan Długosz natomiast napisał, że „błagał Boga [...] by pozwolił mu dożyć tego szczęścia, ażeby przed swą śmiercią mógł zobaczyć Śląsk przywrócony Królestwu Polskiemu i połączony z nim w jedną całość pod berłem i zwierzchnictwem króla polskiego”.

Spośród potomków Bolesława należy wspomnieć o jego synu, Kazimierzu II, zmarłym w 1528 r. Książę ten skupił w swych rękach całe księstwo cieszyńskie, zachował też posiadłości dolnośląskie. Stał się jednym z silniejszych książąt śląskich, kilkakrotnie pełnił funkcję starosty generalnego. Przeżył on swoich synów i przekazał władzę wnukowi, Wacławowi III Adamowi (1528–1579).

Wacław Adam, jako jedyny przedstawiciel linii cieszyńskiej, panował nad całym księstwem. Wychowany przez matkę protestantkę, gdy w 1545 r. objął samodzielne rządy, zaczął wspierać luteranizm w swoim księstwie. Przejawiało się to w przekazywaniu kościołów ewangelikom i likwidowaniu klasztorów. W 1545 r. wypędzeni zostali z Cieszyna dominikanie i franciszkanie, a w 1560 r. zlikwidowano klasztor benedyktynów w Orłowej. Mimo swego luterkańskiego wyznania książę ten był częstym gościem na dworze królów Ferdynanda i Maksymiliana, bywał przez nich wysyłany w misjach dyplomatycznych.

Gorliwość protestancką przejął po ojcu Adam Wacław (1579–1617), jedyny z braci, który przeżył ojca. On także represjonował katolików, ale tylko do 1611 r. Wtedy bowiem przeszedł na katolicyzm i zaczął zwalczać protestantów. Za czasów Adama Wacława księstwo cieszyńskie przeżyło kilka przemarszów wojsk niemieckich idących na wojnę z Turcją oraz przejście armii Maksymiliana podążającej do Polski, aby wesprzeć austriacką kandydaturę do tronu Rzeczypospolitej. Pojawiła się też epidemia dżumy.

Linia książąt cieszyńskich wygasła na synu Adama Wacława, Fryderyku Wilhelmie. Książę ten tylko o osiem lat przeżył swego ojca i zmarł bezpotomnie w 1625 r.

W księstwie opolskim do 1532 r. rządzą księżęta wywodzący się od Bolesława, trzeciego z kolei syna Władysława opolskiego, księstwo to również ulegało podziałom. Księżęta opolscy, tak jak pozostali Piastowie śląscy, byli lennikami królów czeskich, wielu z nich często przebywało na dworze w Pradze. Jeden z wnuków Bolesława I, także Bolesław, został nawet sędzią nadwornym Karola IV. Nie wszyscy jednak szukali kariery u boku swych panów lennych. Inny wnuk pierwszego księcia opolskiego, Władysław Opolczyk, gdzie indziej osiągnął sukces życiowy. Na początku lat pięćdziesiątych XIV w. książę ten śladem swoich stryjów wyruszył na Węgry, na dwór króla Ludwika. Został tam dobrze przyjęty. Około 1353 r. ożenił się z córką wojewody siedmiogrodzkiego, jednak prędko owdowiał. Drugą jego żoną została córka Siemowita III mazowieckiego Ofka. Król Ludwik poznał zdolności Piasta i zaczął mu powierzać misje dyplomatyczne. Sukcesy w tej dziedzinie oraz zdolności księcia spowodowały, że w 1367 r. Władysław został palatynem Węgier. Było to stanowisko najważniejsze po królu, a ponadto bardzo dochodowe. Jako palatyn doskonale wypełniał powierzone mu obowiązki. Król Ludwik musiał mu ufać, gdyż jemu właśnie powierzył misję do Polski związaną z następstwem tronu po śmierci Kazimierza Wielkiego. Za pomyślne przeprowadzenie misji Lu-

dwik, już jako król Polski, nadał mu w lenno ziemię wieluńską. Tam w 1382 r. ufundował książę częstochowski klasztor paulinów. Jednakże w 1372 r. został pozbawiony urzędu palatyna. Nie była to niełaska, Władysław otrzymał bardzo ważne zadanie, został namiestnikiem Rusi z mandatu króla Węgier. Wywiązał się z niego znakomicie. Dbał o gospodarkę powierzonego mu w zarząd kraju, przyczynił się do wzmocnienia Kościoła katolickiego, a przede wszystkim doprowadził do oddzielenia Rusi od Polski i związania jej z Węgrami. Po niepowodzeniu polskich rządów matki Ludwika Elżbiety Łokietkówny został mianowany namiestnikiem w Polsce. Urząd ten pełnił krótko, gdyż nie znalazł uznania w oczach Polaków. Ludwik odwdzieczył się swemu wiernemu współpracownikowi nadaniem ziemi dobrzyńskiej i części Kujaw.

Po śmierci Ludwika Andegaweńskiego Władysław opolski wziął udział w zjeździe w Sieradzu. Miał nadzieję na uzyskanie tronu polskiego, jednak zebrana tam szlachta opowiedziała się za Siemowitem mazowieckim. Jak wiemy, Siemowit również nie został królem Polski, koronę dostała Jadwiga, a z nią jej mąż Władysław Jagiełło.

Stosunki Opolczyka z Jadwigą i Jagiełłą zaczęły się źle układać. W 1388 r. rozpoczęły się konflikty zbrojne. Pierwsze starcia zakończone zostały ukorzeniem się księcia przed królem, który był jego panem lennym z ziemi wieluńskiej, dobrzyńskiej i Kujaw inowrocławskich.

W 1391 r. Władysław opolski zastawił Krzyżakom Złotorię. Reakcja króla była natychmiastowa. Jagiełło zajął ziemię dobrzyńską oraz większość zamków Opolczyka w ziemiach krakowskiej, sieradzkiej i wieluńskiej. W odpowiedzi na to Opolczyk zastawił Zakonowi ziemię dobrzyńską i zaproponował rozbiór Polski pomiędzy Zakon, Węgry, króla rzymskiego i margrabiego morawskiego. On sam też miał uczestniczyć w podziale. Krzyżacy byli zbyt dobrymi politykami, aby zgodzić się na tak nierealny plan, natomiast Jagiełło w 1393 r. zaatakował posiadłości Władysława. Wybuchła wojna, w której księcia opolskiego wsparli jego bratankowie. Jednak dysproporcja sił była ogromna. Gdy w 1396 r. dowodzone osobiście przez Jagiełłę wojska polskie obległy Opole, Władysław musiał się poddać. Klęska jego była tak wielka, że nawet nie zażądano od niego kapitulacji, pokój podpisali jego bratankowie. Od tego czasu Władysław opolski stracił znaczenie. Resztę życia spędził w rządzonym już przez bratanka Opolu, gdzie zmarł w 1401 r.

Należy też wspomnieć o bratanku Władysława Janie zwanym Kropidło. Książę ten, choć był najstarszym synem Bolesława III opolskiego, został już we wczesnej młodości przeznaczony do stanu duchownego. Po studiach w Bolonii został w 1382 r. biskupem poznańskim, a w 1384 r. uzyskał przeniesienie na znacznie bardziej dochodowe biskupstwo włocławskie. W 1388 r. wydawało się, że awansuje jeszcze wyżej. Mianowicie po śmierci arcybiskupa Bodzanty stryj Władysław Opolczyk załatwił mu u papieża Urbana VI archikate-

drę gnieźnieńską. Na to jednak nie zgodził się Jagiełło, wybuchł więc trwający aż siedem lat spór, zanim Jan Kropidło zrezygnował. Ponieważ nie był już biskupem wrocławskim, papież ustanowił go biskupem pomorskim z siedzibą w Kamieniu Pomorskim. Była to uboga diecezja. Nie odpowiadała ona Janowi, zaczął więc czynić starania o coś lepszego. Dostał wreszcie w 1398 r. biskupstwo chełmińskie. Starał się jednak powrócić do Włocławka. Stało się to możliwe, gdy w 1401 r. pogodził się z Jagiełłą. Odtąd aż do swej śmierci był wiernym poddanym i współpracownikiem króla Polski. Z racji pełnionej funkcji popadał w częste spory z Zakonem. Zawsze wiernie wspierał króla, na soborze w Konstancji wystąpił przeciw Krzyżakom. Zarazem dbał o swą diecezję, w 1411 r. dokończył budowę katedry wrocławskiej. Nie zapominał też o Opolu. Jan Kropidło umarł w 1421 r.

Inni książęta opolscy nie osiągnęli tak wybitnych pozycji, przyznajmy jednak, że z powodu podziałów dzielnicowych, wojen i problemów politycznych było to trudne. Warto może jeszcze wspomnieć, że jeden z nich, Bolesław V zwany Wołoszkiem, został husytą. Wraz z oddziałami husyckimi brał udział w walkach na Śląsku, łupił też dobra biskupa krakowskiego. Husyci wprawdzie w końcu przegrali i musieli się wycofać ze Śląska, jednak Bolesławowi udało się zachować zdobycze uzyskane dzięki sprzymierzeniu się z nimi.

Linia opolska wygasła już w 1532 r. Ostatnim księciem piastowskim Opola był Jan Dobry. Księciu temu udało się zjednoczyć księstwo, potrafił rządzić



mądrze, ku zadowoleniu poddanych. Świadczy o tym nadany mu przydomek oraz skarby, które dzięki swej gospodarności zdołał zgromadzić. Książę wydał kilka kodyfikacji praw, w tym prawo górnicze.

Na Dolnym Śląsku Piastowie rządzili do 1675 r. Po śmierci Bolka świdnickiego w 1368 r. pozostali jeszcze potomkowie jego bliskiego kuzyna Bolka II ziebickiego oraz książęta głogowscy i legnicko-brzescy.

Księstwo ziebickie należało do najuboższych państw śląskich. Bolko II po złożeniu w 1336 r. hołdu królowi Janowi czeskiemu poprawił swoją sytuację materialną, gdyż uzyskał lenno kłodzkie. Gdy w 1342 r. zmarł, Kłodzko wróciło do króla, jego synowi Mikołajowi Małemu pozostały tylko Ziębice, Strzelin i Paczków. Było to bardzo mało, książę zaczął więc sprzedawać swoje ziemie. Musiał mieć fundusze na życie godne księcia, lecz Ziębice nie mogły mu ich zapewnić. Tym bardziej że odbył pielgrzymkę do Palestyny. Nie wrócił z niej, zmarł w drodze powrotnej na Węgrzech, synowi Bolkowi III pozostawił długi. Również Bolko się zadłużył, nie pomogły mu dobre stosunki z królem czeskim. Znalazł uznanie króla Wacława IV, który powierzył mu nawet urząd sędziego nadwornego, jednak w chwili jego śmierci w 1410 r. księstwo ziebickie ograniczało się już tylko do Ziębic. Dlatego też jego syn, ostatni książę ziebicki Jan musiał zostać najemnikiem Krzyżaków. W latach 1409–1411 walczył w ich wojskach w wojnie z Polską. Sytuację materialną księcia poprawiło dopiero małżeństwo z Elżbietą, wdową po Spytku z Melsztyna. Zapewne dzięki pieniądзом

żony mógł wystawić oddział do walki z husytami. W wojnie tej zginął w bitwie stoczonej w 1428 r. w okolicach Kłodzka. Po jego śmierci księstwo ziębicke przestało należeć do Piastów, w połowie XV w. dostał je Jerzy z Podiebradów.

Protoplasta Piastów oleśnickich, głogowskich i żagańskich, zmarły w 1309 r. Henryk był najpotężniejszym Piastem przełomu XIII i XIV w. Pozostawił jednak po sobie aż pięciu synów, podzielone księstwo przestało się liczyć w polityce. Z ziem pozostawionych przez Henryka powstało księstwo oleśnickie i dzielące się w miarę podziałów spadkowych księstwo żagańskie.

Księstwo oleśnickie ukształtowało się ostatecznie po tak zwanej wojnie koalicyjnej toczącej się w latach 1322–1324. Jego pierwszym księciem został Konrad I. Był on panem Oleśnicy w latach 1321–1366. Po 1355 r. uzyskał ponadto połowę górnośląskiego księstwa kozielsko-bytomskiego, do ważniejszych jego nabytków należał też kupiony od biskupów wrocławskich Milicz. Gdy jego syn Konrad II nabył leżące na lewym brzegu Odry Kąty, posiadłości książąt oleśnickich przybrały swój ostateczny kształt. Księstwo składało się z czterech części, właściwego księstwa oleśnickiego położonego na prawym brzegu Odry, Kąt z okręgiem będących enklawą w ziemiach księstwa wrocławskiego oraz z ziem górnośląskich, połowy dawnego księstwa bytomskiego i księstwa kozielskiego. Księstwo oleśnickie długo się nie dzieliło, gdyż zarówno Konrad I, jak i Konrad II pozostawili po sobie po jednym synu. Do-

piero trzeci z potomków pierwszego władcy Oleśnicy, Konrad III (1403–1412/13), miał aż pięciu synów i konieczny stał się podział księstwa. Jednak nie na pięć części. Najstarszy z młodych książąt wybrał karierę duchowną, osiągając w 1417 r. biskupstwo wrocławskie. Jako biskup organizował obronę przed husytami. Duchownym był też Konrad VI Dziekan, a najmłodszy z synów Konrada III, Konrad VIII, w 1416 r. został Krzyżakiem. Wybór ten może wydawać się dziwny, bo nieco wcześniej, w 1414 r., dwaj jego bracia wzięli udział w wojnie polsko-krzyżackiej, walcząc w wojsku Jagiełły. Jednak stosunki książąt oleśnickich z Zakonem też układały się dobrze. Spośród braci najgłośniejszy stał się Konrad VII Biały. Zaczął on swą karierę od pobytu w Krakowie. Był tam paziem królowej Anny Cylejskiej. Wkrótce znudziło mu się życie dworskie i pojechał do Prus. Wbrew wyraźnym zakazom ojca walczył po stronie krzyżackiej pod Grunwaldem, gdzie dostał się do polskiej niewoli. Już w 1414 r. wraz z bratem Konradem V wspierał Polskę w jej wojnie z Krzyżakami. Żył najdłużej z braci i pod koniec życia zjednoczył wszystkie odziedziczone po ojcu ziemie. Był bezdzietny, więc przekazał je swym bratankom, Konradowi IX Czarnemu i Konradowi X Białemu. Obaj zmarli, nie pozostawiając męskich potomków. Z nich dwu dłużej żył Konrad X, pod koniec życia starał się zdecydować o przyszłości swego księstwa. Już w 1475 r. próbował sprzedać je książętom saskim Albrechtowi i Ernestowi. Nie dopuścił do tego król Maciej Korwin, który zmusił księcia do złożenia mu hołdu i do ustano-

wienia królewskiego syna Macieja swoim spadkobiercą. Jednak stosunki księcia z królem były złe, w końcu w 1489 r. Konrad został pozbawiony swych ziem. Odzyskał je po śmierci Macieja w 1490 r. Będąc ponownie władcą, próbował przekazać spadek po sobie księciu legnickiemu. Nie zgodził się na to król Władysław Jagiellończyk, który po śmierci Konrada w 1492 r. uznał księstwo oleśnickie za własność Korony Czeskiej.

Drugą częścią ziem zmarłego w 1309 r. Henryka głogowskiego władali potomkowie jego syna Henryka IV Wiernego. Ponieważ stolica ich księstwa Głogów w 1331 r. został zajęty przez króla Jana Luksemburskiego, ustanowili swą siedzibę w Żaganiu. Zanim ostatni z potomków Henryka zmarł bez męskiego potomka w 1504 r., księstwo to dzieliło się i jednoczyło zgodnie z zasadami spadkowymi. W 1342 r. całość jego ziem objął Henryk V Żelazny, który rozpoczął swe panowanie od odmowy złożenia hołdu królowi Czech i od zaatakowania Głogowa. Odniósł tu krótkotrwały sukces, lecz musiał ustąpić z miasta i ukorzyć się przed Janem Luksemburskim. Wtedy też stracił Wschowę zdobytą przez Kazimierza Wielkiego. Od tego czasu książę żagański służył Luksemburgom, w ich imieniu posłował do Konstantynopola, wyprawił się też z pielgrzymką do Ziemi Świętej. W 1349 r., za wierną służbę Karol IV oddał mu połowę Głogowa. Pod koniec życia zbliżył się do Kazimierza Wielkiego, wydając za króla Polski swą córkę Jadwigę. Podniosło to jego prestiż, lecz nie dało konkretnych korzyści. Po śmierci Henryka V w 1369 r. księstwem podzielili się jego trzej synowie.

Nie był to podział trwały, najmłodszy z nich, Henryk VIII Wróbel, w 1395 r. przejął część należącą wcześniej do jego brata, a w 1403 r. jego synowie odzyskali też część należącą do zmarłego w 1393 r. ich stryja Henryka VI. Warto wspomnieć, że Henryk VIII Wróbel zginął ugodzony włócznią podczas turnieju. Tylko on pozostawił synów. Spośród nich Henryk X Młodszy nie odegrał żadnej roli na Śląsku, został natomiast landwójtem Górnych Łużyc, natomiast jego młodszy brat Wacław wsławił się tylko tym, że stracił życie, nieumiejętnie strzelając z armaty. Pozostali synowie Jan I i Henryk IX Starszy byli ojcami ostatnich już książąt żagańskich. Wszyscy bracia podczas wojen husyckich poparli Zygmunta Luksemburskiego.

Żyjący w drugiej połowie XIV w. książęta żagańscy niewiele już znaczyli. Lawirowali pomiędzy zmieniającymi się pretendentami do tronu czeskiego, walczyli między sobą o władzę nad spuścizną swych przodków. Syn Henryka IX Henryk XI dostał północną część księstwa z połową Głogowa i Krosnem. Pod koniec życia ożenił się z ośmioletnią Barbarą, córką margrabiego brandenburskiego Albrechta Achillesa. W 1472 r. zawarł układ gwarantujący po jego śmierci przejęcie jego księstwa przez Brandenburgię. Umarł w 1476 r. i wtedy pomiędzy Maciejem Korwinem, Brandenburgią, Władysławem Jagiellończykiem i Janem II żagańskim rozpoczęła się rywalizacja o spadek. W 1488 r. zdobył go brat stryjeczny zmarłego Jan II żagański. Zaraz potem przejął księstwo Maciej Korwin,

ostatecznie dostało się ono margrabiom brandenburskim.

Ciekawsze były losy synów Jana I, Baltazara, Rudolfa i wspomnianego już Jana II. W 1449 r. bracia podzielili się księstwem, Baltazar i Rudolf dostali Żagań, a Jan II został panem Przewozu. Miał się opiekować czwartym z braci, niedorozwiniętym Wacławem. Między Janem a jego braćmi z Żagania niemal od razu wybuchł konflikt, który trwał do śmierci zainteresowanych. Początkowo jednak nie był zbyt ostry i pozwolił Rudolfowi zaciągnąć się na służbę krzyżacką w wojnie trzynastoletniej. Książę śląski wyruszył do Prus, gdzie w 1454 r. zginął pod Chojnicami. Na wieść o tym Baltazar zebrał oddział żołnierzy i podążył mścić brata. Przez dwa lata walczył w Prusach, zrezygnował ze służby, gdy nie dostał od Krzyżaków pruskiego namiestnictwa. Niebawem też stracił swe księstwo. Jego brat Jan wykorzystał to, że Baltazar był przeciwnikiem króla czeskiego Jerzego z Podiebradów, i zawładnął Żaganiem. Mimo poparcia papieża Baltazar został bez księstwa. Zamieszkał we Wrocławiu i tam w 1466 r. został dowódcą wojsk miejskich. Jako zagorzały wróg króla Jerzego poparł kandydaturę Kazimierza Jagiełłończyka na tron czeski i został naczelnym dowódcą wojsk antypodiebradowskiej koalicji. Jednakże głównym jego przeciwnikiem był jego brat Jan, stronnik Jerzego. Głównie atakował więc brata. W 1468 r. wojska koalicji zdobyły Żagań i Baltazar mógł powrócić do swego księstwa. Nie na długo. Po śmierci Jerzego z Podiebradów Śląskiem rządził Maciej Korwin. Jan

opowiedział się po jego stronie. Za pieniądze Macieja zaczął werbować wojsko na wojnę z Kazimierzem Jagiellończykiem. Nie poprowadził jednak swoich żołnierzy na Polskę, lecz w 1472 r. zaatakował brata w Żaganiu. Zdobył miasto i uwięził Baltazara, który więzienia nie przeżył.

Mimo tego sukcesu Jan miał kłopoty finansowe. W tym samym 1472 r. sprzedał więc Żagań, Przewóz i Nowogród Bobrzański swym kuzynom, księżetom saskim Albrechtowi i Ernestowi. Maciej Korwin niechętnie uznał transakcję i przyjął hołd od nowych księząt śląskich. Po sprzedaży księstwa Jan był już tylko dowódcą wojsk Macieja Korwina w walkach z Polską. Raz jeszcze został władcą, gdy w 1476 r. przejął po swym zmarłym stryjecznym bracie Henryku XI księstwo głogowsko-krośnieńskie. Swej nowej domeny nie utrzymał długo. Pokłócił się bowiem z Maciejem Korwinem. Gdy ponadto wydał swe trzy córki za trzech synów przeciwnika króla, księcia Henryka ziebickiego Podiebrada, Maciej w 1488 r. pozbawił Jana i tego księstwa. Jan próbował szukać poparcia u Władysława Jagiellończyka, a potem u Jana Olbrachta, gdy ten był księciem głogowskim. Bez skutku. Resztę życia musiał więc ostatni z Piastów głogowskich spędzić w Wołowie, który dostał na swoją siedzibę od teścia swych córek. Zmarł w 1504 r.

Najdłużej panującą linią piastowską byli księżęta legnicko-brzescy. Ich protoplastą był wnuk Bolesława Rogatki, żyjący w pierwszej połowie XIV w. Bolesław

Rozrzutny. Rządzone przez nich księstwo dzieliło się na część legnicką i część brzeską.

W XIV w. najwybitniejszym spośród Piastów tej linii był młodszy syn Bolesława Rozrzutnego Ludwik I (1352–1398). Różnił się on zdecydowanie od swego starszego brata Waclawa. Podczas gdy Waclaw tak jak ich ojciec trwonił zasoby księstwa i zastawiał jego części, Ludwik okazał się mądrym i dobrym gospodarzem. Do śmierci Waclawa w 1364 r. władał tylko Lubinem, który zresztą sam nabył. Po 1364 r. pod jego władzą znalazła się cała spuścizna po ojcu, jednak większą jej częścią zarządzał on jako opiekun bratanków. Potrafił się z nimi porozumieć i dobrze ich wychował. Ludwik I uporządkował finanse księstwa, spłacił większość długów swego ojca i brata. Pod jego rządami rozwinęło się zwłaszcza księstwo brzeskie. Największe zasługi położył w dziedzinie kultury. Fundował kościoły, z jego inicjatywy powstał zamek w Lubiniu, odnowił i rozbudował zamek w Brzegu. Również w tym mieście ufundował kolegiatę, przy której stworzył duży księgozbiór. Wśród zebranych ksiąg znalazł się też rękopis *Kroniki polsko-śląskiej*. Przy kościele kolegiackim zgromadził zespół ludzi wykształconych. Jednym z nich był Piotr z Byczyny, który z inspiracji księcia napisał *Kronikę książąt polskich*. Ponadto doprowadził do powstania *Kodeksu lubińskiego z Legendą św. Jadwigi*. Książę ten był kolekcjonerem dzieł sztuki, polecił też przeprowadzić pierwsze chyba w Polsce wykopaliska archeologiczne. Nakazał mianowicie poszukiwania jedena-



stowiecznej siedziby biskupów wrocławskich w Ryczynie.

Wacław I pozostawił po sobie czterech synów, Ludwik zaś miał dwóch męskich potomków. Między nich zostało podzielone księstwo legnicko-brzeskie. Potomkowie Wacława stali się panami Legnicy, synowie Ludwika władać zaczęli księstwem brzeskim. Żadnej z ziem, które kiedyś należały do Bolesława Rozrzutnego, nie groziło przejście w obce ręce, Ludwikowi I bowiem udało się zmienić warunki lenne i uzyskać zgodę króla na dziedziczenie przez wszystkich męskich krewnych należących do tej linii Piastów.

Mimo czterech spadkobierców Wacława księstwo legnickie nie zostało podzielone. Władzę w nim objął najstarszy z braci Rupert, który okazał się dobrym księciem. Z pozostałych braci Wacław i Henryk obrali kariery duchowne. Wacław został biskupem wrocławskim. Na tym stanowisku został dostrzeżony przez papieża Urbana VI, który zaproponował mu nawet kapełusz kardynalski, lecz Wacław odmówił jego przyjęcia. Henryk natomiast osiągnął katedrę wrocławską. Żadnej roli politycznej nie odegrał czwarty z braci, Bolesław. Zginął on młodo w turnieju zorganizowanym w 1394 r. w Legnicy.

Ponieważ wszyscy synowie Wacława I zmarli bezpotomnie, księstwo legnickie przeszło we władanie potomków Ludwika I. Wśród nich wyróżnił się jego wnuk Ludwik II, książę brzeski. Jednakże wyróżnił się nie zdolnościami w rządzeniu i polityce, lecz swym pełnym przygód życiem. Zwiedził Czechy, Węgry, Niemcy,

Holandię. Był w Paryżu i w Londynie, po 1402 r. pielgrzymował do Ziemi Świętej. Podróżował z chęci zobaczenia nowych krajów i doznania nowych przeżyć. Nie zawiódł się, w Palestynie dostał się do niewoli saraceńskiej. Niemal przez całe życie związany był z Zygmuntem Luksemburskim, często przebywał na jego dworze w Budzie. Koszty podróży i reprezentacji przewyższały dochody z jego księstwa, choć udało mu się znacznie powiększyć swą domenę. Po stryju Wacławie, biskupie wrocławskim, dostał księstwo legnickie, zawładnął Złotoryją, od króla Zygmunta uzyskał księstwo karniowskie. W końcu żona wniosła mu w posagu Strzelin. Wszystko to nie wystarczało i Ludwik zadłużał się coraz bardziej. Nic dziwnego, był bardzo rozrzutny. W 1414 r. na przykład przybył na zjazd elektorów zwołany do Norymbergi przez Zygmunta Luksemburskiego. Książę Ludwik nie był elektorem, ale nie mógł powstrzymać się od udziału w tak ważnym wydarzeniu. Tam postanowił wydać ucztę dla cesarza i innych książąt. Zygmunt, zdając sobie sprawę z kłopotów finansowych zaprzyjaźnionego z nim Ludwika, aby nie narażać go na koszty, zabronił kupcom norymberskimi i okolicznym sprzedawać księciu drewno, bez którego nie można było przygotować uczy. Jednak Ludwik ucztę wyprawił, zamiast drewna kupując orzechy. Na nich jego kucharze ugotowali potrawy.

Nie tylko rozrzutność władcy doprowadzała księstwo do ruiny. Po roku 1428 księstwa śląskie były atakowane przez wojska husyckie, trwająca kilka lat wojna spowodowała znaczne zniszczenia, po wojnach dłu-

go jeszcze grasowały po kraju bandy rabusiów. Z trudnej sytuacji nie udało się wyjść bratankowi Ludwika II Ludwikowi III, który po jego śmierci w 1436 r. stał się jedynym panem całego księstwa legnicko-brzeskiego. Jednak nie mogąc spłacić długów, musiał zastawiać kolejne części swych ziem. Nie pozostawił więc niemal nic swym synom Janowi i Henrykowi. Księżęta ci władali tylko Chojnowem i Lubinem, gdyż Oławę i Niemcę zachowała ich matka. Teoretycznie byli dziedzicami Legnicy i Brzegu. Jednak panią Legnicy pozostała aż do swej śmierci wdowa po Ludwiku II Elżbieta, natomiast Brzeg zastawiono księżętom opolskim. Z powodu trudności finansowych omal nie upadła władza książąt legnicko-brzeskich.

Aby nieco polepszyć swą sytuację, syn Ludwika III Jan ożenił się ze swoją bardzo bliską krewną Jadwigą, córką Ludwika II. Choć młodsza od Jana, była ona jego ciotką. Małżeństwo to było bardzo korzystne dla biednego księcia, mógł objąć władzę nad Legnicą, nie czekając na śmierć Elżbiety, matki swej żony. Nie było to udane małżeństwo. Niemal natychmiast po urodzeniu się syna Fryderyka Jan zamieszkał w Chojnowie, pozostawiając żonę wraz z synem w Legnicy. Do ponownego zamieszkania razem zmusiły małżonków następujące wydarzenia.

Rada miejska dość już miała ubogich i niewiele znaczących książąt, celem patrycjatu Legnicy stało się dostanie pod bezpośrednią władzę króla. Toteż gdy w 1449 r. zmarła nagle stara księżna Elżbieta, natychmiast, jeszcze tej samej nocy, mieszczanie wypędzili jej

córkę z małym synem z miasta. Jadwiga pojechała wtedy do męża mieszkającego w Chojnowie. Jan wraz z bratem Henrykiem wystąpili o należne im lenno legnickie i Złotoryję, lecz uznani zostali tylko przez mieszczan złotoryjskich. Natomiast król rzymski Fryderyk III, opiekun młodego króla Władysława Pogrobowca, nadał Legnicę w lenno księciu saskiemu. Piastowie oczywiście zaczęli protestować, lecz rozpoczęty proces trwał długo, ciągle pojawiały się jakieś trudności proceduralne. Wydawać się mogło, że rozwiązanie sporu przyniesie koronacja Władysława Pogrobowca na króla Czech. Mieszczanie legniccy, bojąc się powrotu władzy książęcej, pośpiesznie złożyli hołd królowi Władysławowi. Zaniepokojony Jan już po śmierci swego brata Henryka postanowił działać. W 1452 r. zebrał oddział wojska i ruszył na Legnicę. Jego wojsko zostało rozbite przez żołnierzy miejskich, sam Jan zaś został ciężko ranny. Przywieziony do Wrocławia kilka miesięcy chorował, aż wreszcie zmarł w 1453 r. Nie mając nadziei na odzyskanie swego dziedzictwa, zdążył jeszcze przed śmiercią zrezygnować z praw do Legnicy i Złotoryi. Po nim jedynym przedstawicielem linii legnicko-brzeskiej został już tylko jego jedyny syn, mały Fryderyk. Odziedziczył niewiele, bo tylko Strzelin i Chojnów. Wkrótce Strzelin trzeba było zastawić mieszczanom tego miasta, gdyż Fryderyk odziedziczył po ojcu także długi. Na tym jednak historia się nie zakończyła.

W 1454 r. w Legnicy wybuchł bunt pospólstwa przeciw proczesko nastawionej radzie miejskiej. Stoją-

cy na czele rady burmistrz został aresztowany, a później ścięty, zwycięzcy natomiast poprosili księcia Fryderyka i jego matkę o powrót i ponowne objęcie władzy. Powracający wraz z matką książę został entuzjastycznie powitany w mieście, ale sprawa Legnicy nie była jeszcze prawnie uregulowana. Ojciec Fryderyka zrzekł się przecież księstwa przed śmiercią. Konieczne więc było uzyskanie królewskiej inwestytury. Początkowo w imieniu syna starała się o nią matka Fryderyka Jadwiga, syna zaś wysłała za granicę do szkół. Niebawem sytuacja matki i syna zaczęła się poprawiać. W tym samym 1454 r., po śmierci swej babki Małgorzaty, Fryderyk odzyskał Oławę i Niemcę. Gdy sam zaczął rządzić, dzięki mądrej polityce zdołał stopniowo zjednoczyć pod swą władzą całe księstwo legnicko-brzeskie. Pomogły mu w tym walki o tron czeski, potrafił on zręcznie manewrować pomiędzy pretendentaми. Ostatecznie związał się z Maciejem Korwinem, od którego uzyskał wreszcie inwestyturę na Legnicę. Pod koniec życia w 1480 r. wykupił Brzeg, a dwa lata później odzyskał Lubin. Rosło też jego znaczenie, w ostatnim roku swego życia został przez króla Macieja mianowany generalnym starostą Śląska.

Książę Fryderyk I był zręcznym politykiem, był też dobrym władcą. Równie ciekawym człowiekiem był jego syn Fryderyk II. W młodości, już po objęciu władzy w księstwie legnickim, odbył kilka podróży zagranicznych, był w Palestynie, po drodze odwiedził Włochy, gdzie zainteresował go renesans. Po latach dokonał renesansowej przebudowy zamku legnickiego i roz-

począł przekształcanie zamku w Brzegu. Dobrze rządził swym księstwem, o możliwościach księcia świadczy bicie przez niego złotych monet. Gdy przejął Brzeg po bezdzietnej śmierci swego brata Jerzego I, stał się najsilniejszym księciem śląskim, odgrywał też pewną rolę w szerszej polityce. W 1522 r. jako pierwszy z Piastów przyjął wyznanie Lutra i zaczął wprowadzać reformację w podległych mu ziemiach. Nie zepsuło to jego dobrych stosunków z katolickimi Habsburgami, którzy w 1526 r. uzyskali koronę czeską. Utrzymywał też kontakty z królami Polski, jego pierwszą żoną została Elżbieta, córka Kazimierza Jagiellończyka. Druga żona, Zofia, była siostrzenicą pierwszej. Jednak najbliższe więzy łączyły go z margrabiami brandenburskimi. W 1539 r. zawarł nawet z nimi układ na przeżycie. Układ ten nigdy nie stał się obowiązujący, musiał bowiem zostać zerwany na kategoryczne żądanie króla Czech Ferdynanda. Do zasług księcia Fryderyka należy zaliczyć troskę o oświatę. Pchnęła go ona do próby założenia w Legnicy uniwersytetu.

W 1547 r. przejęli po nim spadek dwaj jego synowie, którzy podzielili księstwo na części legnicką i brzeską. Bracia bardzo się różnili. Starszy Fryderyk był bardzo złym władcą i złym politykiem. Odznaczał się też nietolerancją religijną, represjonował katolików mieszkających w księstwie legnickim. Pijaństwo powodowało, że jego żona wraz z dziećmi musiała uciekać od męża pod opiekę szwagra Jerzego brzeskiego. Wiązał się też z opozycją antyhabsburską. Ponadto zadłużał swe księstwo, zastawiał majątki, a w celu wy-

brnięcia z kłopotów nakładał podatki na swych poddanych. W końcu król polecił go zamknąć w areszcie domowym, gdzie przebywał do końca życia.

Zupełnie innym człowiekiem był jego młodszy brat Jerzy II, książę brzeski. Mądry i gospodarny, potrafił uzyskać znaczne nadwyżki budżetowe. Pozwoliło mu to na przebudowę zamku w Brzegu. Z dochodów odebranych kolegiacie brzeskiej, ale też ze specjalnych podatków sfinansował budowę i założenie nowoczesnego gimnazjum w stolicy swego księstwa. Sprowadził do niego pedagogów, wyposażył w bibliotekę. Książę ten był mecenasem kultury i oświaty. Mimo swego protestantyzmu potrafił utrzymać bardzo dobre stosunki z królami czeskimi, Ferdynandem, a potem Maksymilianem.

Książę Jerzy, tak zresztą jak jego brat, przesiąknięty był już zupełnie kulturą niemiecką. Nie mówił po polsku, jego kontakty z Polską były słabe. Mimo to nie zapomniał, że jest Piastem. Na nowej bramie zamku w Brzegu kazał umieścić poczet swych przodków, wśród których znaleźli się Mieszko I i Bolesław Chrobry.

Potomkowie Jerzego II rządili Brzegiem, a od 1596 r. również Legnicą aż do drugiej połowy XVII w. Nie były to spokojne czasy, od 1618 r. szalała wojna trzydziestoletnia, która zniszczyła również Śląsk. Także ziemie księstwa legnicko-brzeskiego były niszczone na przemian przez wojska protestanckie i katolickie, szerzył się głód i zarazy. Wnuk księcia Jerzego II Jan Chrystian, który w 1613 r. przeszedł z luteranizmu na

kalwinizm, długo należał do przeciwników Habsburgów, angażował się też w obronę śląskiej niezależności. Gdy jednak w 1632 r. na Śląsk wkroczyły wojska szwedzkie i zaczęły zagrażać Brzegowi, a ponadto zbliżały się wojska Wallensteina, książę Jan Chrystian zdecydował się wyjechać. Za zgodą króla polskiego Władysława IV zamieszkał na terenie zależnych wtedy od Polski Prus książęcych. Tam za niewypłacony posag swej pierwszej żony dostał od elektora brandenburskiego dobra ostródzkie i osiedlił się w nich ze swą drugą żoną i najmłodszym synem Chrystianem. Ostróda stała się już dożywotnią siedzibą księcia. Dzięki temu jego syn Chrystian, którego ojciec wysłał do kalwińskiej szkoły w Kiejdanach, nauczył się polskiego i nawiązał w Polsce liczne kontakty. Między innymi jego kolegą szkolnym był Bogusław Radziwiłł.

Być może nauka polskiego i poznanie kultury polskiej odnowiły piastowską świadomość jednego z ostatnich książąt z tej dynastii. Książę Chrystian bowiem, gdy narodził mu się syn, chciał nadać mu imię Piast. Niestety pastory wy tłumaczyli mu, że nie wypada, bo jest to imię pogańskie. Nadał więc synowi imiona Jerzy Wilhelm. Panował on w Legnicy i w Brzegu w latach 1672–1675 i zmarł w wieku piętnastu lat po polowaniu, na którym się przeziębził i dostał zapalenia płuc.

Jerzy Wilhelm był ostatnim księciem z rodu Piastów. Jednak nie był ostatnim męskim potomkiem Siemowita. Ostatnimi byli nielegalni potomkowie księcia cieszyńskiego Adama Wacława. Ze związku z niejaką



Małgorzatą Koschlinger miał on syna Wacława Gotfryda. Syn ten nie uzyskał praw książęcych, został jednak legitymizowany przez cesarza Ferdynanda III i dostał tytuł barona Hohenstein i dożywotnią rentę. Renta wraz z tytułem przeszła na jego syna Ferdynanda, którego syn także otrzymał imię Ferdynand. Ten ostatni, choć już nie książę, ale przecież Piast, zmarł młodo w 1706 r., nie pozostawiając po sobie potomstwa. Do dziś krew piastowska płynie w żyłach przedstawicieli wielu jeszcze istniejących dynastii. Na przykład niepanujący już, ale przecież żyjący potomkowie Habsburgów wywodzą się również od Cymbarki, księżniczki mazowieckiej, córki Siemowita IV.